

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



2 (24)

2014

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO NAUKOWE
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO NAUKOWE
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

2 (24) 2014

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:

dr Petr Blažek, dr Jochen Böhler, dr José M. Faraldo, prof. Idesbald Goddeeris, prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek,
dr Łukasz Kamiński, prof. Padraic Kenney, dr hab. Marek Kornat, prof. dr hab. Paweł Machcewicz,
dr Andrij Portnow, prof. dr hab. Rafał Stobiecki, prof. dr hab. Dariusz Stola

REDAKCJA:

dr Władysław Bulhak, dr Natalia Jarska (II sekretarz redakcji), dr Małgorzata Choma-Jusińska (sekretarz
redakcji), dr Patryk Pleskot, dr Sławomir Poleszak (redaktor naczelny), dr Grzegorz Waligóra,
dr hab. Marek Wierzbicki, dr hab. Rafał Wnuk

Spis recenzentów współpracujących z czasopismem „Pamięć i Sprawiedliwość” przy tomach wydanych w 2014 r.:

dr hab. Tomasz Balbus, dr hab. Grzegorz Berendt, dr Karolina Bittner, dr hab. Daniel Boćkowski, dr hab. Robert Borkowski, dr Błażej Brzostek, dr Jan Bury, dr hab. Adam Dziurok, prof. Tadeusz Dubicki, prof. Jerzy Eisler, dr hab. Ryszard Gryz, prof. Andrzej Friszke, dr Łukasz Garbal, dr Piotr Gontarczyk, dr Andrzej Grajewski, dr hab. Igor Hałagida, dr hab. Grzegorz Hryciuk, dr hab. Wanda Jarząbek, dr Sławomir Kalbarczyk, dr Bartosz Kaliski, dr Daniel Koreś, Paweł Knap, dr Marcin Kruszyński, dr hab. Dariusz Libionka, dr Sebastian Ligarski, dr Piotr M. Majewski, dr hab. Mariusz Mazur, dr Anna Mazurkiewicz, dr hab. Grzegorz Motyka, dr hab. Filip Musiał, dr hab. Piotr Niwiński, dr hab. Sławomir M. Nowinowski, prof. Andrzej Paczkowski, dr Mariusz Patelski, prof. Maria Pasztor, dr hab. Joanna Sadowska, dr Paweł Sasanka, dr Paweł Skubisz, dr hab. Paweł Sowiński, dr Ryszard Stefanik, dr Krzysztof Strzałka, prof. Włodzimierz Sułejka, dr hab. Jarosław Syrnyk, dr Bogusław Tracz, dr Daniel Wicenty, dr hab. Jakub Wojtkowiak, dr hab. Janusz Wróbel, dr Mariusz Zajączkowski, dr hab. Marcin Zaremba, dr hab. Zdzisław Zblewski, prof. Jan Żaryn.

Redaktor statystyczny:

dr Piotr Rachwał

Redaktor tematyczny:

dr Patryk Pleskot

Redaktor językowy:

dr Magdalena Baj

Opracowanie redakcyjne:

Irena Siwińska, Aneta Muszel

Korekta:

Magdalena Pabich

Projekt graficzny:

Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna:

Wojciech Czaplicki

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:

LIDEX

Skład i łamanie:

Post-scriptum

Druk i oprawa:

Pasaż sp. z o.o.; ul. Rydlówka 24; 30-363 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej

Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2014

ISSN 1427-7476

Redakcja: dr Małgorzata Choma-Jusińska, adresy do przesyłania artykułów: redakcja.pis@ipn.gov.pl; ul. Szewska 2,
20-086 Lublin; tel. 81 536 34 65

Wydawnictwo: dr Dorota Mazek, dorota.mazek@ipn.gov.pl; MARS, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa, tel. 22 581 88 85

Zapraszamy na stronę internetową www.ipn.gov.pl oraz do księgarni internetowej www.ipn.pocztytaj.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (24) 2014

SPIS TREŚCI

Od Redakcji (*Patryk Pleskot*) 11

I. Dyskusja

■ **Sebastian Ligarski • Patryk Pleskot**, Twórcy o twórcach w PRL 15

II. Studia

■ **Sebastian Ligarski**, Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945–1989 51

■ **Andrzej Skalimowski**, „Budowniczy stolicy”. Warszawski mecenas Bolesława Bieruta w latach 1945–1955 75

■ **Michał Przeperski**, Władze i dziennikarze. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w 1956 roku 95

■ **Patryk Pleskot**, Samobójstwo, wypadek, a może morderstwo? Wokół śmierci Jerzego Zawieyskiego (1969 rok) 135

■ **Zbigniew Bereszyński**, Rewolucja „Solidarności” w stolicy polskiej piosenki (1980–1989). Postawy i rola społeczna twórców w czasach przełomu na przykładzie Opola 149

■ **Jan Olszek**, Konstanty Gebert – redaktor i publicysta prasy podziemnej 191

III. Varia

■ **Łukasz Chimiak**, „Adam Tarnowski – nasz poseł w Sofii”. Przyczynek do dziejów współpracy polsko-bułgarskiej w latach 1939–1941 227

■ **Łukasz Jasiński**, Powojenne rozliczenia w Czechosłowacji 1945–1948. Proces prawny i tło polityczne 253

- Ignacy Masny, Liga Narodowo-Demokratyczna w latach 1957–1960 283
- Filip Gańczak, Walka o przywództwo w PZPR w roku 1981 w dokumentach aparatu władzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej 321
- Amir Weiner, Widmo imperiów: powracający z Gułagu a wschodnioeuropejskie rebelie i sowiecka polityka pogranicza 341
- Sebastian Piłarski, „Odmówił powrotu do kraju” – ucieczki piłkarzy z PRL na Zachód 387
- Mary Patrice Erdmans, Aktywność polityczna uchodźców „Solidarności” w Chicago w latach 1980–1989 423

IV. Dokumenty

- Paweł Duber, Nieznane dokumenty dotyczące próby wydostania ministra Józefa Becka z Rumunii w 1944 roku 447
- Michał Rosenberg, Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych 453

V. Recenzje i polemiki

- Polski przypadek szczególny. Recenzja książki Johna Connelly’ego, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce. 1945–1956*, tłum. Witold Rodkiewicz, Instytut Historii Nauki PAN, Warszawa 2014, ss. 427 (Krzysztof Kosiński) 489
- *Women and Men at War. A Gender Perspective on World War II and its Aftermath in Central and Eastern Europe*, red. Maren Röger, Ruth Leiserowitz, Deutsches Historisches Institut, Osnabrück 2012, ss. 342 (Natalia Jarska) 504

VI. Konferencje

- **Patryk Pleskot**, Nauki społeczne na Dzikim Zachodzie. Coroczna konferencja Western Social Science Association, Albuquerque (Nowy Meksyk), 2–5 kwietnia 2014 roku 515
- **Anna Mazurkiewicz**, Relacja z sesji naukowych zorganizowanych na European Social Science History Conference przez uczestników Centralnego Projektu Badawczego IPN „Polska emigracja polityczna 1939–1989”, Wiedeń, 23–26 kwietnia 2014 roku 519
- **Patryk Pleskot**, Od Wolnej Europy do wolnej Europy. Sprawozdanie z konferencji „From Free Europe to Free Poland. Free Europe Committee in the Cold War”, Gdańsk, 5–6 września 2014 roku 527

MEMORY AND JUSTICE

2 (24) 2014

CONTENTS

Editorial (<i>Patryk Pleskot</i>)	11
---	----

I. Discussion

■ Sebastian Ligarski • Patryk Pleskot, Artists about Artists in the People's Republic of Poland	15
--	----

II. Studies

■ Sebastian Ligarski, The Policy of the Communist Authorities towards Writers and Artists between 1945 and 1989	51
■ Andrzej Skalimowski, "Builder of the Capital"? Warsaw Patronage of Bolesław Bierut in the Years 1945–1955	75
■ Michał Przeperski, Authorities and Journalists. Polish Journalists' Association in 1956	95
■ Patryk Pleskot, Suicide, Accident or Murder? On the Death of Jerzy Zawieyski (1969)	135
■ Zbigniew Bereszyński, The 'Solidarity' Revolution in the Capital of Polish Music (1980–1989). Attitudes and the Social Role of Artists during Historical Turning Points, with Opole as an Example	149
■ Jan Olszerek, Konstanty Gebert – Editor and Publicist of the Underground Press	191

III. Varia

■ Łukasz Chimiak, "Minister Adam Tarnowski – our MP in Sofia". A Trigger for the Polish-Bulgarian Cooperation in the First Years of German Occupation (1939–1941)	227
■ Łukasz Jasiński, Post-war Retributions in Czechoslovakia, 1945–1948 Legal Process and Political Background	253

■ Ignacy Masny, Democratic-National League in the Years 1957–1960	283
■ Filip Gańczak, The Power Struggle within the Polish United Workers' Party in 1981 in the East German Go- vernment and Party Archives	321
■ Amir Weiner, The Empires Pay a Visit: When Gulag Returnees Encountered East European Rebellions on the Soviet Western Frontier	341
■ Sebastian Pilarski, "He refused to go back home" – Football Players' Exiles from the People's Republic of Poland to the West	387
■ Mary Patrice Erdmans, Political Activism among Solidarity Refugees in Chicago, 1980–1989	423

IV. Documents

■ Paweł Duber, Unknown Documents on the Attempt to get Minister Józef Beck out of Romania in 1944	447
■ Michał Rosenberg, Speaking Freely. The Attitude of the Authorities towards Playwrights and the Theatrical Commu- nity in the Late Fifties and Early Sixties.....	453

V. Book Reviews

■ The Polish Specific Case. John Connelly, <i>University in Captivity. The Sovietization of Higher Education in East Germany, Czechoslovakia and Poland. 1945–1956</i> , trans- lated by Witold Rodkiewicz, the Institute for the History of Science of the Polish Academy of Sciences, Warsaw 2014, pp. 427 (Krzysztof Kosiński).....	489
■ <i>Women and Men at War. A Gender Perspective on World War II and its Aftermath in Central and Eastern Europe</i> , ed. Maren Röger, Ruth Leiserowitz, Deutsches Historisches Institut, Osnabrück 2012, ss. 342 (Natalia Jarska)	504

VI. Conferences

- **Patryk Pleskot**, *Social Sciences in the Wild West. Annual Conference of the Western Social Science Association, Albuquerque (New Mexico), 2–5 April 2014* ... 515
- **Anna Mazurkiewicz**, *A Report from the Scientific Sessions Organized at the European Social Science History Conference by Participants of the Central Research Project of the Institute of National Remembrance “Polish Political Emigration in the Period 1939–1989”, Vienna, 23–26 April 2014* 519
- **Patryk Pleskot**, *From ‘Free Europe’ to Free Europe. A report from the conference “From Free Europe to Free Poland. The Free Europe Committee in the Cold War”, Gdańsk, 5–6 September 2014* 527

Od Redakcji

Wieloaspektowa problematyka kultury i sztuki w „ludowej” Polsce, a także motywacje, wybory i pola aktywności artystów, twórców, pisarzy czy humanistów były już obiektami cennych niekiedy analiz. Istnieją opracowania dotyczące możliwie szeroko postrzeganego „pierwszego obiegu” kulturalnego (badania nad propagandą i przestrzenią oficjalną)¹, obiegu drugiego², a nawet trzeciego³. Opisano skrupulatnie niektóre środowiska⁴ i indywidualne przypadki⁵. Skomplikowane i rzadko kiedy czarno-białe relacje świata polityki ze światem kultury i sztuki mieszczą się w orbicie zainteresowań Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze PRL wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych”⁶. Mimo to trudno – rzecz jasna – uznać, że odkryto i opisano już wszystko. Dlatego też tematem przewodnim 24 numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” stała się szeroko rozumiana twórczość w komunistycznej Polsce wraz z jej praktykami: ludźmi kultury, sztuki, cegły i pióra.

Czy w państwie o aspiracjach totalitarnych była możliwość wolnego tworzenia? Czy twórczość mogła zaistnieć poza politycznym kontekstem? Jak kształtowały się relacje twórców z władzą, a także twórców z odbiorcami ich dzieł? Czy między skrajnymi przypadkami pełnej współpracy ideologicznej i całkowitej opozycji funkcjonowały pośrednie strategie przystosowawcze? W jakiej mierze twórcy kształtowali postawy społeczne – a może i polityczne? Na ile polska twórczość okresu 1945–1989 była oryginalna, a na ile kształtowała się pod wpływem prądów światopoglądowych i kulturalnych, płynących zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu? Czy żelazna kurtyna skutecznie blokowała obieg idei? W jakiej mierze realne działania władz państwowych w przestrzeni publicznej mogą być odczytywane jako manifestacje kultury i sztuki?

Teksty zgromadzone w działach „Dyskusja”, „Studia” i „Dokumenty” na pewno nie odpowiadzą na wszystkie wymienione pytania. Poszukują jednak odpowiedzi na różnych, niekiedy oryginalnie ujętych płaszczyznach, dążąc do stworzenia na pewno nie

¹ Zob. np. W. Tomasiak, *Okolice socrealizmu. Prawie tuzin szkiców*, Bydgoszcz 2009; J. Maliniak, *Propaganda i ideologia władzy w okresie stanu wojennego na plakatach, afiszach i ulotkach ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, Wrocław 2008; M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym. Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009; *idem*, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.

² Zob. np. J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010; P. Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011.

³ *Od kontrkultury do New Age. Wybrane zjawiska kulturowe schyłku PRL i ich korzenie*, red. E. Chabros, Wrocław 2014.

⁴ Zob. np. K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.

⁵ Zob. np. K. Kosiński, *Wiwisekcja powszedniości. Studium wczesnej twórczości Marka Nowakowskiego (1957–1971)*, Warszawa 2014.

⁶ W ramach projektu ukazały się m.in. następujące prace: *Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010; *Spełnana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, t. 2, oprac. P. Pleskot, T.P. Rutkowski, Warszawa 2012; „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009; *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL. Studia i artykuły*, red. P. Kardela, P.P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2012.

wyczerpującej, ale wieloaspektowej charakterystyki polskich twórców z czasów „demokracji ludowej”. Skupiają się przede wszystkim na obrzeżach zagadnień związanych z tematem głównym – ale z obrzeży niekiedy lepiej widać centrum niż ze środka. Niewątpliwie punktem stycznym wszystkich propozycji są wątki polityczne – w rzeczywistości PRL twórczość (chcąc nie chcąc) zawsze pozostawała umocowana w ich kontekście.

Otwierająca te rozważania dyskusja, toczona między praktykami i teoretykami kultury (niekiedy reprezentowanymi przez jedną i tę samą osobę), skupia się zwłaszcza na relacjach twórcy z widzem – czytelnikiem – słuchaczem. Nierzadko w tę relację, jak nieproszony gość, mieszały się uwarunkowania polityczno-społeczne systemu o aspiracjach totalitarnych. Wraz z syntetycznym szkicem Sebastiana Ligarskiego, otwierającym dział „Studia”, a skupiającym się przede wszystkim na relacjach między twórcą a władzą, dyskusja stanowi dobre wprowadzenie w temat przewodni numeru, zwalniając nas zarazem od wchodzenia w szczegóły w odredakcyjnym wstępie.

Bardzo ciekawą perspektywę badawczą obiera Andrzej Skalmowski – autor drugiego z kolei artykułu w dziale „Studia”. Interpretuje on bowiem posunięcia Bolesława Bieruta w związku z odbudową Warszawy jako specyficzną formę mecenatu państwowego, przy czym takie ujęcie absolutnie nie służy wybielaniu postaci głównego winowajcy polskiej wersji stalinizmu. Z końcem ery Bieruta wiążą się rozważania Michała Przeperskiego, który podjął się scharakteryzowania działań i postaw Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w przełomowym roku 1956. Patryk Pleskot analizuje z kolei tajemnicze okoliczności śmierci Jerzego Zawieyskiego, do której doszło w 1969 r. – między dwoma innymi kryzysami politycznymi w PRL. Postawy twórców w epoce „Solidarności” omawia zaś na przykładzie Opola Zbigniew Bereszyński. Dział zamyka artykuł Jana Ołazka, mierzący się ze spuścizną publicystyczną Konstantego Geberta.

Drugi podstawowy dział bieżącego numeru, „Varia”, przyjął wybitnie międzynarodową formę – nie tylko ze względu na autorów, ale i na treści ich artykułów. Teksty zgromadzone w tej części można podzielić na dwie podgrupy. Pierwsza została wyróżniona według klucza geograficznego: bohaterem stała się tutaj Europa Środkowo-Wschodnia. I tak o czasach wojny pisze również Łukasz Chimiak, skupiając się na mało dotychczas rozpoznanych stosunkach polsko-bułgarskich w latach 1939–1941. Z następstwami wojny wiążą się za to rozważania Łukasza Jasińskiego, którego interesują rozliczenia z bolesną przeszłością w Czechosłowacji w drugiej połowie lat czterdziestych. Na wątkach polskich skupia się z kolei Ignacy Masny, opisując dzieje mało znanej organizacji – Ligi Narodowo-Demokratycznej z lat 1957–1960. Wreszcie walki frakcyjne w PZPR z czasów legalnej działalności NSZZ „Solidarność” opisuje z oryginalnej – bo wschodniemieckiej – perspektywy Filip Gańczak.

Drugi zbiór artykułów dotyczy szeroko rozumianych badań migracyjnych. Najszerszą perspektywę badawczą wybiera w tym gronie Amir Weiner, poruszając wątki emigrantów (reemigrantów) powracających z sowieckich gułagów, kryzysów politycznych w krajach bloku wschodniego, a także wytycznych polityki Kremla. Węższe, choć nie mniej ciekawe ujęcie proponuje Sebastian Pilarski, opisując historię ucieczek piłkarzy z „ludowej” Polski. Na dekadzie „Solidarności” skupia się z kolei Mary P. Erdmans, dzieląc się swoimi badaniami przeprowadzonymi w środowisku polskiej diaspory w Chicago w latach 1980–1989.

W dziale „Dokumenty” znalazły się dwie pozycje. Paweł Duber prezentuje nieznaną dotychczas w Polsce źródła dotyczące prób wydostania Józefa Becka z przymusowego pobytu w Rumunii podczas II wojny światowej. Drugi tekst wiąże się z tematem przewodnim numeru: Michał Rosenberg proponuje lekturę fragmentów stenogramu ważnej konferencji dramatopisarzy, która odbyła się w dniach 5–6 marca 1961 r. z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Warto zwrócić uwagę na to, że wszystkie pozycje z dwóch ostatnich działów dotyczą prac i wydarzeń o charakterze międzynarodowym. W „Recenzjach i polemikach” Krzysztof Kosiński wnikliwie przeanalizował książkę Johna Connelly’ego *Zniewolony uniwersytet*, Natalia Jarska zaś oceniła wartość zbiorowej pracy *Women and Men at War* w redakcji Maren Röger i Ruth Leiserowitz. Z kolei w części „Konferencje” podróżujemy od Albuquerque w Nowym Meksyku (coroczna konferencja Western Social Science Association), przez Wiedeń (European Social Science History Conference) do Gdańska (międzynarodowe sympozjum „From Free Europe to Free Poland. Free Europe Committee in the Cold War”).

Redakcja gorąco dziękuje wszystkim osobom, bez których zaangażowania nie byłoby tego tomu – szczególnie recenzentom oraz zespołowi redakcyjnemu z Wydawnictw IPN.

Patryk Pleskot

Sebastian Ligarski • Patryk Pleskot

Twórcy o twórcach w PRL

Dyskusja panelowa prowadzona przez prof. Stanisława Beresia, z udziałem Jerzego Brukwickiego, prof. Andrzeja Chojnowskiego, Emiliana Kamińskiego, Marka Nowakowskiego i Zygmunta Staszczyka, zorganizowana przez Sebastiana Ligarskiego w ramach projektu „Władze PRL wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych”¹

27 lutego 2013 r. w Centrum Edukacyjnym Przystanek Historia im. Janusza Kurtyki odbyła się dyskusja panelowa związana z ogólnopolskim projektem badawczym IPN „Władze PRL wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych”. Było to trzecie spotkanie realizowane w ramach tego projektu. Pierwsze odbyło się w roku 2007 w sali Teatru Kameralnego we Wrocławiu², a następne w 2008 r. w Studiu im. Agnieszki Osieckiej w siedzibie Programu Trzeciego Polskiego Radia w Warszawie³.

Pięć lat później Sebastianowi Ligarskiemu – głównemu organizatorowi dyskusji i koordynatorowi wspomnianego projektu IPN – udało się zaprosić wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin sztuki: krytyka i jednego z twórców ruchu kultury niezależnej w latach osiemdziesiątych Jerzego Brukwickiego, aktora Emiliana Kamińskiego, pisarza Marka Nowakowskiego, a także piosenkarza Zygmunta (Muńka) Staszczyka. Ponadto w dyskusji wziął udział specjalizujący się w tematyce związanej z twórcami i twórczością prof. historii Andrzej Chojnowski, funkcję prowadzącego objął zaś prof. Stanisław Beres – historyk literatury, poeta, krytyk, a więc zarówno świadek epoki, jak i analityk.

Uczestnicy spotkania – choć przynależni do różnych środowisk i pokoleń, przywiązani do innych form kreacji – dzielą wspólne doświadczenie działalności artystycznej w rzeczywistości „ludowej” Polski. Funkcjonowali w państwie, które nigdy nie wyrzekło się swych skłonności do totalizmu, choć – poza okresem stalinowskim – nie było w stanie osiągnąć go w pełni. Czy można zatem mówić o sferach autonomii kultury, literatury i sztuki w PRL? W jaki sposób represje, koncesje, a także wydarzenia polityczne ograniczały (może również stymulowały) twórczość? Jak dalece istnienie cenzury wpływało na relacje między twórcami a odbiorcami (publicznością)? Te ważne zagadnienia znalazły swoje odzwierciedlenie w rozmowie, której obszernie fragmenty przedstawiamy poniżej.

¹ Por. *Młodzież w PRL. Dyskusja*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 1, s. 13–30.

² *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne*, red. R. Kłemetowski, S. Ligarski, Wrocław 2008 (tam zapis przebiegu spotkania).

³ *Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010 (tam płyta CD z zapisem przebiegu spotkania).

* * *

Stanisław Beres: Biorąc pod uwagę wiek dzisiejszych panelistów, zacznę ich prezentację od Marka Nowakowskiego – pisarza, scenarzysty. Urodził się w latach międzywojennych, mówiąc zaś mniej dyskretnie: w roku śmierci marszałka Piłsudskiego⁴. Jest on klasykiem literatury współczesnej, umieszczanym na obowiązkowych listach lektur szkolnych i uniwersyteckich. Profesor Andrzej Chojnowski z kolei reprezentuje pokolenie urodzone tuż po wojnie⁵. To jeden z najwybitniejszych historyków Polski, specjalizujący się w jej historii najnowszej, w swoich pracach szczególną uwagę zwracający na dzieje inteligencji polskiej. Do tego samego rocznika należy Jerzy Brukwicki⁶ – historyk sztuki, krytyk, dziennikarz, szef Galerii Krytyków Pokaz, twórca i kurator wielu znanych i cenionych wystaw (m.in. Jana Młodożeńca, Magdaleny Abakanowicz, Józefa Szajny, Andrzeja Wajdy, plakatów „Solidarność”). Posuwając się dalej według tej chronologii, należy teraz wymienić Emilian Kamińskiego⁷ – aktora, reżysera i wokalistę, a także słynny (zdaniem moich córek) filmowy głos Pumpy z filmu *Król Lew*. To aktor wielu teatrów: Narodowego (za czasów Hanuszkiewicza⁸), Ateneum, Komedii, Powszechnego, Buffo, a ostatnio własnego Teatru Kamienica. Jego ról filmowych nawet nie zliczę, więc wspomnę tylko o takich filmach, jak *Akcja pod Arsenałem*, *Szaleństwa panny Ewy*, *Pan Kleks w kosmosie*, *Matka swojej matki*, serial *M jak miłość*, *Kariera Nikosia Dyzmy i Szatan z siódmej klasy*. Najmłodszym z naszych panelistów jest Zygmunt (Muniek) Staszczuk⁹ – współzałożyciel, lider i wokalista zespołu T-Love (do 1987 r. Teenage Love Alternative), a do tego najbardziej chyba znany – obok Jerzego Kuleja¹⁰ – częstochowianin. Warto dodać, że Staszczuk to również autor książek, m.in. wspomnienia *T. Love. Dzieci rewolucji*¹¹ i tomiku poezji *Gandza*¹².

Chciałbym rozpocząć naszą dyskusję od osobistej impresji. Przed wielu laty, w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy byłem jeszcze asystentem-stażystą, zaproponowano mi konferansjerkę paru spotkań z artystami podczas Obornickich Spotkań Filmowo-Literackich. Na szczęście nikt już dziś nie pamięta tej imprezy, bo umarła śmiercią naturalną. Moim najważniejszym zadaniem było prowadzenie spotkań aktora Zdzisława Maklakiewicza¹³, znanego z nieszablonych zachowań oraz silnego pociągu do butelki. Sprawa okazała się wagi państwowej: przed rozpoczęciem uroczystości zjawili się dwóch urzędników odpowiedniego resortu, którzy z miejsca mnie poinformowali, że jestem „odpowiedzialny służbowo za zachowanie i postawę polityczną ob. Maklakiewicza”. Brzmiało to tajemniczo i groteskowo, ponieważ nie byłem członkiem PZPR,

⁴ Marek Nowakowski urodził się w 1935 r.

⁵ Andrzej Chojnowski urodził się w 1945 r.

⁶ Jerzy Brukwicki urodził się w 1945 r.

⁷ Emilian Kamiński urodził się w 1952 r.

⁸ Adam Hanuszkiewicz był dyrektorem Teatru Narodowego w latach 1968–1982, Emilian Kamiński pracował w teatrze w latach 1977–1983.

⁹ Zygmunt (Muniek) Staszczuk urodził się w 1963 r.

¹⁰ Jerzy Kulej (1940–2012) – bokser reprezentacji polskiej, dwukrotny złoty medalista olimpijski (w Tokio i w Meksyku), dwukrotny mistrz Europy.

¹¹ Z. Staszczuk, *T. Love. Dzieci rewolucji*, Warszawa 1992.

¹² *Idem, Gandza*, Warszawa 1993.

¹³ Zdzisław Maklakiewicz (1927–1977) – aktor teatralny i filmowy.

ale ich to w ogóle nie interesowało. Oświadczyli, że odpowiadam za prawomyślność prowadzonych przeze mnie imprez, a także za to, by pan Maklakiewicz był w ich trakcie trzeźwy. I jedno, i drugie było całkowicie niewykonalne!

Szczególnie pamiętam dziś jedno ze spotkań, które odbyło się w szpitalu pod Obornikami, gdzie znajdował się zakład opieki terminalnej. Państwo na pewno kojarzący ten szpital z filmu o poecie Rafale Wojaczku¹⁴. W tamtych latach był on raczej domem opieki społecznej niż klasycznym szpitalem, bo przebywały w nim głównie osoby dożywające swoich ostatnich dni. W jadalni, gdzie miało się odbyć spotkanie aktora, część chorych siedziała na krzesłach lub na wózkach, a część leżała na łózkach, niektórzy mieli podpięte rurki, cewniki i dreny. W ostatniej chwili sanitariusze przyciągali kolejnych nieszczęśników, więc panował rozgardiasz. Maklakiewicz stanął przed nimi, ja obok niego. Zagaiłem, przedstawiłem aktora i z niepokojem czekałem, co się stanie, bo mój podopieczny zdążył już na zapleczu wciągnąć z kucharkami pół litra alkoholu.

Po chwili milczenia aktor, nic nie mówiąc, zaczął się kolebać na ugiętych nogach – czasem na boki, a czasem w przód lub w tył. Na sali ekscytacja. Ciężko chorzy wyciągają szyje, przekrzywiają głowy, przyglądają się, a on kolebie się coraz bardziej. Jak już się dobrze nakolebał, rzucił pytanie do publiczności: „I co ja teraz robię?”. Nikt nie wiedział. Aktor więc kolebał się dalej, a potem znów pyta: „No to jak, kto ja jestem?”. Ktoś na sali krzyknął: „Słoń”. Następny rzucił: „Orangutan!”. Ale Maklakiewicz zaprzeczył i kiwał się coraz mocniej. Z rozgorączkowanej sali padały kolejne propozycje: „Niedźwiedź”, „Pies Pluto”, „Pyton”. Niektóre kompletnie wariackie. „No to kto wie, kim ja jestem?” – ponawia pytanie artysta. I na to dziadek o wyglądzie oświecimiaka rzuca odważnie: „Ty jesteś tygrys!”. „O właśnie – zgodził się aktor – tygrys! A czemu ja się tak kolebię?”. Tu już cała sala się ożywiła, bo Maklakiewicz na ich oczach praktycznie stał się prawdziwym tygrysem, więc ci dogorywający pacjenci wstawali z wózków, gestykulowali, komentowali, klaskali. Nawiązała się żywa komunikacja. Wreszcie pan Zdzisław wyjaśnił: „Widzicie, jak stworzenie zamknie się za kratami, ono nie może wytrzymać i musi się dużo ruszać”.

Już w połowie tego surrealistycznego dialogu widziałem, jak siedzący z tyłu, za chorymi, panowie z bezpieki albo z powiatowego komitetu partii dawali mi jakieś znaki i machali rękami – wyraźnie kazali mi coś zrobić. Udawałem, że tego nie widzę, bo byłem świadkiem jednego z najbardziej niezwykłych spektakli, jakie widziałem w życiu. Maklakiewicz przez ponad godzinę trzymał całą salę umarłaków w napięciu, rozmawiając z nimi o położeniu człowieka uwięzionego w schorowanym, cierpiącym ciele i w równie chorym, zniewolonym kraju. Był jak natchniony, a oni oczarowani. To był naprawdę aktor cudotwórca. Chorzy nie chcieli się z nim rozstać, a kucharki wycierały łzy wzruszenia.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, nasi „opiekunowie” byli wściekli i agresywni. Mniejsza z tym, co się później stało, ale jest pewne, że już wieczorem napisali raport z tego wydarzenia. Być może dałoby się go znaleźć w archiwach IPN. Opowiadam tę historię, bo

¹⁴ Film *Wojacek* (1999) w reżyserii Lecha Majewskiego, otrzymał m.in. nagrodę za reżyserię na FPFF w Gdyni oraz nagrodę Don Kichot na Festiwalu Kina Niezależnego w Barcelonie. W roli głównej wystąpił poeta Krzysztof Siwczyk.

skoro taką imprezę na oddziale szpitalnym obsługiwało aż dwóch tajniaków, to ciekaw jestem, ilu funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa musiało obstawiać inne, poważniejsze wydarzenia kulturalne. A także, w jaki sposób ich obecność wpływała na to, co było w Polsce czasów PRL przekazywane, mówione, śpiewane. Być może jednak historia ze Zdzichem Maklakiewiczem nie była typowa, bo inni twórcy bardziej się kontrolowali?

Andrzej Chojnowski: Spodziewałem się, że zaczniemy od tej drugiej strony, od literatów i artystów. Ale skoro tak pan mnie wywołał, to powiem, że to spotkanie pod Obornikami rzeczywiście nie było typowe. Trzeba by tu bardzo skrótowo zarysować specyfikę kultury czasów PRL. Według Hanny Arendt, o totalitaryzmie można mówić jako o pustynnym pejzażu, gdzie wszyscy są spragnieni, ale tylko władza dysponuje kubkiem wody. Jeżeli spełniamy jej oczekiwania, jest gotowa tę wodę nam dać. Na tym polega istota tego systemu: władza chce być panem i władcą, który rozporządza wszystkim.

Pamiętajmy jednak, że aparat partyjno-państwowy w PRL nigdy nie był monolitem. W związku z tym istniały w jego wnętrzu bardzo silne różnice, różne grupy interesów. I w zakresie swobody ekspresji najczęściej czasami zależało od indywidualnego kaprysu lokalnych dygnitarzy, którzy po prostu usiłowali wykreować własny wizerunek menadżera, człowieka otwartego, i dlatego kokietowali środowiska artystyczne, pokazując, że ci na górze coś tam każą robić, ale my tutaj działamy trochę po swojemu. Poza tym ci aparatczycy mieli jakieś gusta artystyczne, choćby bardzo wąskie. I w gruncie rzeczy postępowanie wobec świata kultury i sztuki zależało właśnie od takich indywidualnych podejść.

Dotyczyło to np. środowiska jazzowego. Jazz uchodzi za sztukę zwalczaną w PRL, co nie jest prawdą. Po czasach stalinizmu mógł on stosunkowo swobodnie egzystować – na takiej zasadzie, że co prawda gdzieś tam na górze ciskano gromy (Władysław Gomułka¹⁵ na pewno nie był fanem jazzu), ale amortyzowali je niektórzy działacze lokalni, jak np. członek KC PZPR Jan Szydłak¹⁶, który uchodził za konesera jazzu i bardzo chętnie jazz lansował. Podobnie działała poznańska rozgłośnia Polskiego Radia. Za tymi przejawami życzliwości szły konkretne gesty: sprowadzanie papieru nutowego, instrumentów itd.

Natomiast Służba Bezpieczeństwa rzeczywiście miała za zadanie nie dopuścić do wyrażania określonych postaw. Z reguły wpisywała te wieczory, spotkania z publicznością w wygodną dla siebie konwencję informacyjną: celem tych działań było bowiem dowiadywanie się, tworzenie *dossier* informacyjnego. Z kolei takie *dossier* stawało się instrumentem do dyscyplinowania artystów. Na co dzień nie sięgano do metod represyjnych. Nierzadko wystarczyło w rozmowie z danym twórcą pokazać, jak dużo się wie o jego kontaktach z publicznością, jego wypowiedziach czy pomysłach, by skutecznie go nastraszyć i skłonić do ostrożności.

Przy czym należy podkreślić, że mało kto badał, jak organizowano takie ostrzegawcze spotkania z autorami. Czy inicjatywa zawsze wychodziła tylko od SB i aparatu władzy? Czy twórcy nie mogli ze swej strony też zabiegać o pewne rzeczy? Nie potrafimy

¹⁵ Władysław Gomułka (1905–1982) – polityk komunistyczny. Członek KPP (1926–1938), sekretarz (1943–1945) i sekretarz generalny KC PPR (1943–1948), I sekretarz KC PZPR (1956–1970).

¹⁶ Jan Szydłak (1925–1997) – polityk komunistyczny. I sekretarz KW PZPR w Poznaniu (1960–1968), członek Biura Politycznego KC PZPR (1970–1980), wicepremier (1976–1979).

w pełni odtworzyć mechanizmu podejmowania decyzji; stwierdzić, jak głęboko był on wpisany w funkcjonowanie instancji partyjno-państwowych, jakie kompetencje miały struktury terenowe.

Chciałbym jeszcze poruszyć zagadnienie wieczorów autorskich różnych twórców. One były dla władzy świetną okazją do podpatrywania i zdobywania informacji. Ale ta druga strona też w pewnym stopniu na nich zyskiwała. Ten zysk był wielowymiarowy – niekiedy również materialny. W przypadku, gdy dany autor kilka tygodni podróżował po kraju, spotykając się z publicznością na zorganizowanych oficjalnie wieczorach, mógł sporo zarobić. Tego również nikt nie policzył. Pomijając jednak sferę czysto materialną, bezpośredni kontakt z odbiorcami mógł być dla twórców formą sprawdzianu. Twórcy w PRL byli, można powiedzieć, weryfikowani za pomocą recenzji, różnych nagród itp. Ale wydaje mi się, że w kraju pozbawionym normalnego obiegu myśli i wypowiedzi, oni nie czuli się do końca pewni swego statusu wśród publiczności, funkcjonującej w nieco innym wymiarze.

Kontakt w trakcie wieczoru autorskiego był więc bardzo istotny, pozwalał weryfikować własną pozycję na podstawie liczby osób przychodzących na takie spotkania; stwierdzić, jaki jest prawdziwy odbiór twórczości. Czytałem opis spotkania z Tyrmandem¹⁷, prowadzonego przez Krzysztofa Teodora Toeplitza¹⁸. Andrzej Łapicki¹⁹ czytał tam fragmenty utworów. Sala w Warszawie była nabita po brzegi. W pewnym momencie padło pytanie, ile osób z publiczności czytało jakiś utwór Tyrmanda. Rękę podniosło może z 10 osób na 300. Toeplitz próbował to tłumaczyć faktem, że Tyrmanda władze zwalczały (to był 1962 r.), więc jego książki nie docierały do ludzi. To nie jest do końca prawdą – wielkość sprzedaży traktowano zresztą jako swego rodzaju tajemnicę.

Może więc właśnie dzięki tym spotkaniom autorskim różni twórcy mogli się dowiedzieć, co tak naprawdę ludzie o nich myślą. Nie było przecież żadnego *unctim* między wydaniem książki a jej popularnością, nawet wznowień nie uzależniano od wyników sprzedaży. Władza nagradzała w ten sposób, że książka się ukazywała. Mogła cały czas leżeć na półkach i w magazynach, a mimo to dany twórca miał możliwość – przez swoje kontakty – doprowadzić do kolejnego wydania. Z tych względów dane statystyczne nie wszystko mówią.

Jest jeszcze jedna istotna korzyść ze spotkań autorskich: twórcy mogli na nich dokonywać autokracji. Również politycznie, tak jak wspomniany przed chwilą Maklakiewicz, albo też Andrzej Brycht²⁰, który lubił się przedstawiać jako buntownik – w czasie wieczorów autorskich np. obrażał dygnitarzy. Nie przeszkadzało mu to podpisać zgody na kolaborację z SB i przez dłuższy czas z nią współpracować. Niektórzy kreowali się na męczenników, dyskryminowanych przez wstrzymywanie druku książek itp.

¹⁷ Leopold Tyrmand (1920–1985) – pisarz, publicysta. Od 1965 r. na emigracji.

¹⁸ Krzysztof Teodor Toeplitz (1933–2010) – publicysta, krytyk filmowy, współpracownik wielu czasopism społeczno-politycznych i kulturalnych.

¹⁹ Andrzej Łapicki (1924–2012) – aktor filmowy i teatralny, reżyser.

²⁰ Andrzej Tadeusz Brycht (1935–1998) – prozaik i poeta (pseudonim: Andrzej Norbert), w okresie „małej stabilizacji” redaktor „Kierunków” i „Współczesności”, w latach 1971–1989 przebywał za granicą (w Belgii i Kanadzie); por. A. Chojnowski, *Sceny ukryte z życia pisarza. Tajemnice Andrzeja Brychta*, „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 3, s. 117–134.

Spotkanie autorskie to również spektakl, w którym można było błysnąć erudycją, czasem bardzo powierzchowną. Niektórzy autorzy wpadali w pułapki własnego ego. Przeczytałem sporo wypowiedzi Wojciecha Żukrowskiego²¹ z lat sześćdziesiątych. Mówił o wszystkim: o Wietnamie czy o Korei, zawsze jako ekspert posiadający konkretne dane. Jak jednak donosili tajni współpracownicy, z reguły po takim wieczorze Żukrowski szedł do knajpy i tam przy wódce dezawuował własne słowa. Jak widać, między twórcami, publicznością a SB i władzami zachodziły bardzo skomplikowane interakcje. Trzeba unikać rozpowszechnionych stereotypów myślenia o tych związkach.

Stanisław Bereś: Tak się złożyło, że miałem możliwość przestudiowania w IPN sporej ilości materiałów SB z województwa wrocławskiego. Muszę powiedzieć, że raporty dotyczące wieczorów autorskich były chyba najnudniejsze i najgłupsze ze wszystkich, jakie widziałem (przynajmniej do połowy lat siedemdziesiątych). Nie wynikało z nich literalnie nic. Co najwyżej to, że pisarze na ogół nie podejmowali z publicznością rozmów na tematy polityczne, starannie unikając komentarzy dotyczących władzy. Na ogół opowiadali o sprawach absolutnie księżycowych. Przyznam, że to mnie zdziwiło.

Ten obraz potwierdza zresztą 86 relacji, które zebrałem wśród przyjaciół i znajomych Rafała Wojaczka, pisząc o nim książkę²². Sprawy publiczne czy polityczne w zasadzie ich nie interesowały albo też uważali, że w ogóle nie należy o nich mówić. Zajmowali się raczej kwestiami obyczajowymi, męsko-damskimi, alkoholowymi itp. Z tych dwóch źródeł płynie więc moje przekonanie, że przed drugą połową lat siedemdziesiątych twórcy tak naprawdę ze swoją publicznością głęboko i szczerze nie rozmawiali. Panie Marku, jaka jest pańska opinia na ten temat?

Marek Nowakowski: Jest to bardzo zróżnicowany problem, uzależniony od czasu, epoki. Pamiętam najdawniejsze spotkania autorskie z końca lat pięćdziesiątych, kiedy się opierałem jako młody piszący. To był czas „Współczesności”²³ i kręgu pisarzy, którzy przy niej zaczynali istnieć. I te pierwsze spotkania bardzo się różniły od późniejszych. Ten ustrój miał swoje fazy, które odzwierciedlały się na spotkaniach autorskich. Pierwsze spotkania miały bardzo anarchistyczny charakter. Jeździliśmy na nie większą grupą: ja, poeta Roman Śliwonik²⁴, wspomniany Andrzej Brycht, Eugeniusz Kabatc²⁵ i inni. Jeździliśmy po klubach studenckich, których wtedy sporo

²¹ Wojciech Żukrowski (1916–2000) – prozaik, poeta, scenarzysta, poseł na Sejm PRL (1972–1989).

²² S. Bereś, K. Batorowicz-Wołowiec, *Wojacek wielokrotny. Wspomnienia, relacje, świadectwa*, Wrocław 2008.

²³ „Współczesność” – czasopismo kulturalno-literackie powstałe w 1956 r. Skupiało młodych twórców debiutujących w tym okresie. Istniało do 1971 r.

²⁴ Roman Śliwonik (1930–2012) – poeta, prozaik, autor sztuk scenicznych. Od 1961 r. członek ZLP. W roku 1966 pozbawiony członkostwa, które przywrócono mu w roku 1973. Od 1990 r. działał w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich.

²⁵ Eugeniusz Kabatc (ur. 1930) – powieściopisarz, nowelista. W 1965 r. został członkiem PZPR. W latach 1968–1972 w Ambasadzie PRL w Rzymie pełnił funkcję radcy do spraw kultury. Zarejestrowany jako KO „Krab” przez Wydział III KS MO w Warszawie. Następnie zarejestrowany przez rezydenta Departamentu I MSW w Rzymie jako KO „Mulatek”, „Oskar”. Wylimowany z sieci po powrocie do kraju, zarejestrowany ponownie w 1982 r. jako KO „EK”. Kontaktów zaprzestano w 1987 r.

powstało – oczywiście pod państwową egidą – a które stanowiły jakieś echo odwilży z października 1956 r.

Nic na tych spotkaniach nie zarabialiśmy, zwracano nam tylko koszty. Zachowywaliśmy się normalnie, nie czuliśmy ciśnienia władzy. Ludzie z nami rozmawiali, a my się rzeczywiście nie interesowaliśmy polityką i o tym nie mówiliśmy. Trzymaliśmy się naszych tekstów i śledziliśmy reakcję ludzi na te teksty, kiedyśmy je głośno przeczytali. To było zupełnie naturalne. Tak właśnie wyglądały te wieczory: ktoś czytał swoje krótkie rzeczy czy fragmenty większych prac, a potem dochodziło do dyskusji, pytań.

Powiedziałbym, że to był pierwszy etap. W miarę upływu czasu, kiedy człowiek wprawiał się w profesji pisarskiej, opublikował parę książek, forma tych spotkań się zmieniała. Zostałem członkiem Związku Literatów i to związek proponował spotkania ze mną, np. bibliotekom wojewódzkim. Jednocześnie zaproszenia przysyłały różne zakłady pracy, które z jakiegoś powodu chciały mieć związki z kulturą (czasem po prostu dlatego, że była taka pozycja w budżecie i należało ją uwzględnić, by nie stracić dotacji w kolejnym roku). Niekiedy biblioteki samorzutnie organizowały spotkanie: niektóre książki jednak były czytane, a biblioteki wybierały sobie pisarzy i ich zapraszały. Jeśli odpowiednie urzędy wojewódzkie nie miały nic przeciwko temu, wybrany pisarz dość swobodnie na taki wieczór wyruszał.

Ponadto istniały pewne ramy ustrojowo-organizacyjne, które jeszcze nie zostały tu wspomniane. Działy np. autobusy literackie. Czy komuś dzisiaj jeszcze coś to mówi? To były zorganizowane przez władze i Związek Literatów kolektywne wyjazdy twórców w Polskę. Chętni literaci byli pakowani do autobusu, dość dużego, na czterdzieści osób. I jechali na przykład na południe, na Śląsk, albo na ścianę wschodnią, jak to dziś się mówi. Oficjalną motywacją mogła być chęć poznania zmieniającej się, socjalistycznej rzeczywistości, podziwianie jakichś socjalistycznych inwestycji, np. budowy zapory na Solinie w Bieszczadach.

Niekiedy to były bardzo wesołe wycieczki, z hucznymi przyjęciami. Na spotkania w jakichś zakładach pracy czy przy tych przodujących inwestycjach przychodziły całe sztaby dyrektorskie, spędzano robotników, choć ten autobus tak naprawdę służył nierzadko eksportowi literatów trzeciej kategorii. Jeździli np. wspomniany Żukrowski czy też Putrament²⁶. Oni byli witani jako przedstawiciele i koryfeusze stanu pisarskiego, a ci dyrektorzy raportowali im osiągnięcia swego zakładu. My na ogół niewiele wiedzieliśmy o zdobyczach przemysłu, które mieliśmy podziwiać, i za bardzo nas to nie interesowało. Jakieś nudne wskaźniki, beton, żelbeton, taka norma, taka norma, to wykonane, to już się wznosi... Nuda.

Pamiętam kilka humorystycznych i ciekawych momentów z tych autobusowych podróży. Pewnego razu po długawych wywodach tych inżynierów i dyrektorów zapadła głucha, głupia cisza, słuchający z trudnością pisarze mieli tępe miny. Wtedy uaktywnił

²⁶ Jerzy Putrament (1910–1986) – prozaik, poeta, publicysta. W 1943 r. był współtwórcą Związku Patriotów Polskich, oficerem oświatowo-politycznym I Dywizji im. T. Kościuszki i współredaktorem „Nowych Widnokręgów”. W latach 1944–1945 redaktor dzienników „Rzeczpospolita” w Lublinie i „Dziennik Polski” w Krakowie. W latach 1945–1950 poseł w Szwajcarii, ambasador we Francji, przedstawiciel Polski w Komisji Bałkańskiej Rady Bezpieczeństwa ONZ. Współredaktor „Miesięcznika Literackiego” (1966–1971), redaktor naczelny tygodnika (1972–1981), a później miesięcznika „Literatura”.

się Jan Dobraczyński²⁷, przedstawiciel starszego pokolenia, z ładną kartą przedwojenną i wojenną, ale serwilistycznie nastawiony do nowej władzy. I on zaczął z wysiłkiem zadawać niby techniczne, a naprawdę niezbyt mądre pytania, sugerujące biegłość w posługiwaniu się terminami biurokratycznymi.

A potem wystąpił inny pisarz, Wojciech Wybronowski²⁸, człowiek wyjęty z zupełnie niepeerelewskiej rzeczywistości, przedwojenny nauczyciel w gimnazjum, uczciwy, dobry człowiek. Po wojnie nie mógł rozwinąć swej kariery, dziś jest zapomniany. On autentycznie interesował się tymi technicznymi referatami i zaczął zadawać pytania, zupełnie jak uczeń na lekcji. To było bardzo fajne.

Na pewno ten autobus literatów był formą masowej działalności kulturotwórczej. Pamiętam jeszcze jedną wycieczkę w Bieszczady, to musiało być gdzieś w latach 1963–1965. Towarzyszył nam cerber z ramienia partii, z Wydziału Kultury KC PZPR, o ładnym nazwisku Skrabalak. Infrastruktura była w tych górach słaba, więc spaliliśmy po jakichś szkołach. Spał też z nami, demokratycznie, towarzysz Skrabalak. Po czasami mocno zakrapianych wieczorach niektórzy spali bardzo mocno. Pewnego ranka autobus zaczął trąbić, dając znak do odjazdu. Tymczasem Skrabalak się nie zbudził. Wtedy my, młodzi pisarze, zrobiliśmy mu żart – po kolei podchodziliśmy do niego, chwytaliśmy lekko za rękę i mówiliśmy: „Czas wstawać, towarzyszu Skrabalak”. Za trzecim razem zerwał się, ogłupiał i zaspany, po czym zaczął się szybko ubierać. Taki właśnie był ten nasz cerber.

Chciałbym poruszyć jeszcze inny wątek, związany ze wspomnianą przez panów inwigilacją. Jako młody pisarz, niedługo po odwilży, nie miałem wrażenia – choć to tylko wrażenie, a nie wiedza – że ktoś moje jeszcze dość nieliczne spotkania podsłuchuje, nachalnie obserwuje, śledzi. To się odbywało w powiatowych bibliotekach, np. we Włocławku, Płocku. Takie były moje odczucia, sam wewnętrznie również nie czułem żadnej presji, nie myślałem o tym, że muszę uważać, jakoś lawirować i kluczyć w rozmowie z ludźmi. Tego absolutnie nie czułem.

Z czasem jednak ustrój tężał – chociaż wewnętrznie powoli się rozsypywał i gnął, na zewnątrz wydawał się tym bardziej mocny. Pewnego razu poznałem Maćka Kolesnika²⁹, chłopaka z Grochowa, piosenkarza, jeszcze przedwojennego człowieka. On się zafascynował jakimś moim opowiadaniem. Chętnie go do siebie przyjąłem, tym bardziej że on mówił, iż przez kilka lat ostro pił, a teraz chciał wyjść na prostą. Uznał to moje opowiadanie za dźwignię do swojego ponownego wejścia w życie estrady, spotkań, recytacji, kontaktów z publicznością (cieszył się pewną popularnością tuż po wojnie). Często do mnie przychodził, nawet ćwiczył i uczył się tego mojego opowiadania

²⁷ Jan Dobraczyński (1910–1994) – prozaik, eseista, autor sztuk scenicznych, publicysta. Pracował jako urzędnik opieki społecznej w Lublinie (1933–1937); w latach 1936–1939 współpracownik „Prosto z Mostu” i „Myśli Narodowej”; uczestnik kampanii wrześniowej, oficer NOW (1939–1942) i AK (1942–1944), uczestnik powstania warszawskiego i jeniec niemieckich oflagów. Od 1945 r. członek ZLP, a od 1958 – PEN Clubu. Był redaktorem tygodnika „Dziś i Jutro” (1946–1947) oraz „Tygodnika Powszechnego” (1953–1956). Po 1956 r. przez wiele lat współpracował ze „Słowem Powszechnym”, „Kierunkami” i „Wrocławskim Tygodnikiem Katolickim”. Poseł na Sejm PRL (1952–1957, 1985–1989), członek prezydium Frontu Jedności Narodu (1970–1983), przewodniczący Rady Krajowej PRON (1983–1989).

²⁸ Wojciech Wybronowski – bliższych danych nie ustalono.

²⁹ Maciej Kolesnik – bliższych danych biograficznych nie ustalono.

na pamięć. Ciężko mu to szło, ale chciał je śpiewać, razem dopasowywaliśmy do tego muzykę. Chętnie mu pomagałem.

W końcu w 1963 r. Maciej ruszył w teren z nowym repertuarem i tym moim opowiadaniem. W tym czasie byłem już jednak trochę trefny. Okazało się, że Koleśnik miał duże problemy ze znalezieniem miejsca na swój recital. Po latach w archiwum IPN przeczytałem, że SB wprowadziła zakaz pokazywania monodramu Macieja Koleśnika, składającego się z takich a takich tekstów. Do małych miast i lokalnych ośrodków kultury ten zakaz nie doszedł, ale większe placówki zamykały przed Maciejem drzwi. SB tłumaczyła, że te teksty ośmieszają elementy oficjalnego życia w Polsce. Maciej miał ciężką przeprawę, pewnego razu w czasie występu w hotelu robotniczym w Warszawie po prostu wszedł jakiś człowiek i bez ceregieli przepędził słuchaczy.

Przeżycie innego rodzaju stanowiły tzw. mechaniczne wieczory. Otóż istniała w Związku Literatów ustalona pula wieczorów na dany rok i trzeba było rozsyłać na nie ludzi. Czasami i my, początkujący pisarze, też się na to załapywaliśmy. Jeździliśmy bardzo chętnie, bo to była przygoda, trafiało się przy tym niewielkie honorarium. Wysyłano nas np. do wiejskich klubów: w latach sześćdziesiątych przez Polskę przeszła fala klubokawiarni, która miała odzwyczajać chłopów od wódy. Serwowano im kawę podawaną w szklankach przykrytych spodkami. Chłopi pili tę kawę po turecku, siedzieli w klubokawiarniach, a my mieliśmy ich ukulturalniać. To były śmieszne sytuacje, ale też ciekawe, bo można było z tymi ludźmi pogadać (czy też z zastraszoną panią bibliotekarką). Bywało to więc twórcze i dla nas.

Czasami wyjeżdżaliśmy na spotkania służbowe jako delegaci Związku Literatów. Pamiętam jedno z takich spotkań, w dużym zakładzie pracy, chyba w Krakowie. Tam byli bardzo życzliwi ludzie, dosyć obłudni, ale przynajmniej mieli dobre chęci. Mnie i kolegę przyjął miejscowy partyjny działacz kulturalno-oświatowy. Na powitanie poczęstował nas koniakiem „Ararat”, który wyciągnął z szafeczki w gabinecie; przy okazji rozmawialiśmy o życiu, o wszystkim. W pewnej chwili ten towarzysz stwierdził: „Proszę panów, no to zrobimy spotkanie”. I po prostu przeszliśmy do sporej sali, gdzie stało podium, na nim trzy krzesła i nic poza tym. Żadnych krzeseł dla publiczności. Po chwili wpuszczono kilkadziesiąt młodych dziewczyn z drugiej zmiany – to był chyba jakiś zakład tkacki. One stanęły pod tym podium i spotkanie się zaczęło.

Innym razem miałem spotkanie autorskie w jednostce wojskowej w Ciechanowie. Załatwili mi to życzliwi koledzy swoimi dościami towarzyskimi: popijali czasem z pewnym pułkownikiem z tej jednostki i namówili go do tego. Jednostka mieściła się w ogrodzonym, murowanym baraku, ozdobionym oponami pomalowanymi wapnem. Wokół ciągnęły się żwirowe alejki. Wszedłem i nagle usłyszałem donośny stukot wojskowych butów. Do salki, gdzie już w kilka osób weszliśmy, wparował stuosobowy oddział żołnierzy. Grzecznie zasiedli, a część od razu zasnęła. I takie to było spotkanie.

Zdarzały się też spotkania koleżeńskie. Cel – wspomóc kolegę pisarza. Albo: Jest budżet na kulturę i trzeba z pożytkiem wydać pieniądze. Pewien komandor marynarki wojennej w Gdyni poczuł do mnie szczerą sympatię i zorganizował mi cykl takich spotkań.

Tak naprawdę inwigilację czy „opiekę” ze strony SB poczułem dopiero w latach siedemdziesiątych, gdzieś od 1973 r. Później skonfrontowałem to poczucie z materiałami MSW i rzeczywiście okazało się, że moje spotkania autorskie były uważnie recenzowane

na potrzeby SB³⁰. W przeciwieństwie do opinii prof. Beresia muszę stwierdzić, że niektórzy z tych „recenzentów” byli bardzo wnikliwi i doskonale wiedzieli, jakie treści należy uwypuklić, żeby je odpowiedniemu resortowi odpowiednio przedstawić. Nie lubię wymieniać po nazwisku moich kolegów publicznie, ale przyznam, że wśród takich tajnych komentatorów byli Kazimierz Koźniewski³¹, a także znany krytyk, erudyta na europejskim poziomie Waław Sadkowski³². Zaliczał się do nich również pisarz Andrzej Kuśniewicz³³, co mnie zaskoczyło, bo myślałem, że jest to człowiek spoza tej sfery. Miał dobrą sytuację literacką w PRL, i to wcale nie do końca wymuszoną, napisał ze dwie czy trzy niezłe książki (*Lekcja martwego języka*³⁴, *Król Obojga Sycylii*³⁵), pisał pracowicie. Podejrzewałem go o inne rzeczy, bo był cynikiem i awanturnikiem (przed wojną parał się dyplomacją, może utrzymywał kontakty ze służbami wojskowymi, w czasie wojny od razu związał się we Francji z komunistami), ale nie o współpracę z SB. W jego raportach padał zwrot typu „spotkałem na ulicy Marka Nowakowskiego, wroga socjalizmu...”. Rzeczywiście, lubiłem z nim rozmawiać, on dużo wiedział o monarchii austro-węgierskiej, o tej *belle époque*, która zakończyła się w 1914 r. Pochodził z arystokracji, przechwalał się, że do jego rodziny należał Poniński³⁶. Czyżby w ten sposób sugerował, że miał w sobie coś ze zdrajcy?

Stanisław Beres: Panie Marku, myślę, że nie ma sporu między nami. Po prostu pisarze groźni dla systemu, a pan do nich należał, mieli lepszych „recenzentów”. Koźniewski i Sadkowski byli wybitnymi konfidentami SB o statusie konsultantów, a nie bezpieczniackimi wyrobnikami. Ich donosicielski dorobek jest wyjątkowy i imponujący. Ale czytałem też donosy innych TW, np. niejakiego „Matrata”³⁷, który relacjonował pańskie

³⁰ M. Nowakowski, *Kryptonim „Nowy”. Tajemnice mojej esbeckiej teczki*, Warszawa 2007.

³¹ Kazimierz Koźniewski (1919–2005) – prozaik, eseista, reportażyista. W latach 1939–1940 jeden z założycieli i członek Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej. W latach 1940–1941 przebywał we Francji i Wielkiej Brytanii. W 1941 r. kurier Rządu RP do kraju. Więziony na Węgrzech (1941–1943). Od roku 1943 w Warszawie, działacz Delegatury Rządu, współpracownik prasy konspiracyjnej. Redaktor tygodnika „Przekrój” (1945–1958), redaktor naczelny miesięcznika „Magazyn Polski” (1958–1982), redaktor tygodnika „Polityka” (1982–1984), redaktor naczelny „Tu i Teraz” (1982–1985). W latach 1947–1989 zarejestrowany przez UB/SB jako TW/KO/konsultant „K”, „KK”, „33”.

³² Waław Sadkowski (ur. 1933) – krytyk literacki, eseista i tłumacz. Od 1948 r. był członkiem ZMP, od 1956 PZPR. Od 1967 r. należał do ZLP, w latach 1972–1975 był członkiem Zarządu Głównego ZLP, w latach 1975–1978 wiceprezesem Oddziału Warszawskiego. Od roku 1974 należał do Polskiego PEN Clubu. W 1989 r. wszedł w skład nowego Zarządu Głównego i Prezydium ZLP. Od 1990 r. prezes Fundacji „Literatura Światowa”. W latach 1972–1988 zarejestrowany przez Wydział IV Departamentu III MSW jako konsultant „W.S.”, „Olcha”.

³³ Andrzej Kuśniewicz (1904–1993) – prozaik, poeta, publicysta. W latach 1935–1950 urzędnik MSZ, m.in. konsul w Użhorodzie i Tuluzie. W latach 1939–1945 żołnierz Polskich Sił Zbrojnych we Francji, w latach 1940–1943 w Ruchu Oporu, później więzień obozów koncentracyjnych. Redaktor Wydawnictwa Sztuka (1951–1953), kierownik Redakcji Polskiego Radia na Zagranicę (1955–1970). Długoletni redaktor „Miesięcznika Literackiego”. W latach 1969–1981 zarejestrowany jako KP „Andrzej” przez Wydział III KS MO w Warszawie.

³⁴ A. Kuśniewicz, *Lekcja martwego języka*, Kraków 1977.

³⁵ *Idem*, *Król Obojga Sycylii*, Warszawa 1970.

³⁶ Adam Poniński (1758 lub 1759–1816) – książę, poseł, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej. W 1794 r. nie zjawił się wraz ze swymi oddziałami pod Maciejowicami, przez co oskarżano go o zdradę. Prawdziwym powodem zwłoki były jednak zbyt późno dostarczone rozkazy.

³⁷ TW „Matrat”, czyli Władysław Huzik (1945–2004) – literat, dziennikarz, antykwaryusz. Zarejestrowany w latach 1967–1990.

wypowiedzi podczas spotkań i opisywał pańskie utwory. To był kompetentny agent, znający nieźle całą pana twórczość, a nie jakiś tępak. Major Szapałas³⁸, który kontrasygnował jego raporty, również był dobrze zorientowany w pana twórczości. Czyli pana obsługiwali fachowcy, innych niekoniecznie.

Jestem natomiast ciekaw, w jaki sposób to, że agenci są obecni na spotkaniach – o czym przecież wiadomo – odciskało się na psychice kogoś, kto publicznie mówił do słuchaczy. To nie jest tak, że mechanizm autocenzury nie działa. On musiał być skutecznym hamulcem. Pan stał się w pewnym momencie PRL-u już całkowicie wolny, ale to nie należało do normy. Przecież obserwował pan swoich kolegów pisarzy. Interesuje mnie, w jakim stopniu publiczność podczas takich spotkań próbowała ich sprowokować do szczerych wypowiedzi w sprawach publicznych. Pamiętam w końcu siebie i swoich kolegów klasowych z tamtych lat: specjalnie przygotowywaliśmy się do takich spotkań, żeby zadać jakieś podstępne, podchwytliwe pytanie, bo irytowała nas mowa-trawa. Czy pamięta pan takie przypadki?

Marek Nowakowski: Mam w pamięci bardzo mało podobnych śladów. Może dlatego, że wyrzucałem rzeczy nieprzyjemne i w ten sposób oczyściłem pamięć. Jak mówiłem, w połowie lat siedemdziesiątych odczułem zmianę atmosfery. Związek Literatów robił się coraz bardziej zinstytucjonalizowany, było widać, że to jest taka formuła przybudówki władzy, która nie akceptuje ludzi z zewnątrz. Byłem w stosunkowo dobrej sytuacji, gdyż nie miałem ambicji robienia kariery w związku i zdobywania w tej sposób większych nakładów swoich książek. Nie wynikało to ze szczególnej pryncypialności, tylko z faktu, że mnie to zbytnio nie interesowało. Interesowało mnie głównie pisanie. Nakład nie był najważniejszy, tylko sam fakt wydania.

Już na początku przeszedłem jednak chrzest, który mnie zahartował. Moja pierwsza książka, korzystająca jeszcze jakoś z atmosfery Października, została przyjęta dobrze, a nawet bardzo dobrze, i była szybko czytana³⁹. Wydawnictwo zapowiedziało drugie wydanie, byłem przeszczęśliwy. Tymczasem żadnego drugiego wydania nie było. W międzyczasie przygotowałem drugą publikację⁴⁰. Znowu mi mówiono: „Wydajemy, wydajemy”, a ta druga książka czekała w sumie trzy lata. Po tych historiach byłem już dobrze zorientowany w sytuacji. Nauczyłem się, że nie warto mieć nadmiernych wymagań. Jeśli masz górnolotne wymagania i żarłoczne ambicje, to – żeby je spełnić – musisz się po prostu prostytuować.

A ubeckie gry były jak najbardziej realne. Przejdźmy teraz do bezpośrednich spotkań, tych z lat siedemdziesiątych. Byłem już wtedy trochę opozycyjny, i to nawet nie tylko w pisaniu, ale w pewnym stopniu i w działalności publicznej. Pamiętam, że podczas któregoś ze zjazdów literatów podszedł do mnie pewien człowiek – czynownik władzy, a nie pisarz – opiekun Związku Literatów jako instytucji. Staliśmy przed drzwiami sali,

³⁸ Roman Szapałas (ur. 1938) – funkcjonariusz SB, oficer operacyjny (1961–1967) i inspektor Wydziału III Departamentu III MSW (1967–1974), inspektor (1974–1977) i st. inspektor Wydziału IV Departamentu III MSW (1977–1980), z-ca naczelnika Wydziału VIII Departamentu III MSW (1980–1984), st. inspektor Wydziału VIII Departamentu III MSW (1984–1985), w 1985 r. zwolniony ze służby.

³⁹ M. Nowakowski, *Ten stary złodziej. Opowiadania*, Warszawa 1958.

⁴⁰ *Idem, Silna gorączka*, Warszawa 1963.

gdzie odbywało się walne zebranie. On mówi: „Panie Marku, wie pan co, jest możliwość, żeby dostał pan talon na samochód” – tak zupełnie bezpośrednio. Były takie podchody.

Inna gra: chciałem, podobnie jak moi koledzy, wyjechać na zagraniczne stypendium. Poszedłem więc do pewnej pani, którą nazywano szefową działu zagranicznego Związku Literatów, i która podobno była przysłana z wiadomego resortu do obsługi wyjazdów zagranicznych. I ona mi mówi, że nie mogę pojechać ani do ZSRR, ani na Zachód, mogę tylko dostać coś neutralnego. I rzeczywiście, otrzymałem wtedy całkiem niezłe stypendium, chyba do Jugosławii.

Stanisław Beres: W polskiej tradycji literackiej, ugruntowanej przez romantyzm, pisarz jest wieszczem, bardem, przewodnikiem. To on nadaje ton publicznej debacie, to on zachęca zbiorowość, która błądzi w ciemnościach, do pójścia drogą wolności. Tymczasem ze spotkań autorskich, które sobie przypominam, nic takiego nie wynikało. To my, publiczność, pytaliśmy o Katyń, o kłamstwa prasy, o absurdy systemu kartkowego, o wyrzucanie z pracy ludzi niewygodnych partii, o milczenie pisarzy w obliczu łamania prawa itp. Kto tu komu tak naprawdę dodawał odwagi, kto kogo prowadził za rękę?

Marek Nowakowski: Odpowiem historią zapamiętaną z własnego życia. Pojechałem raz na spotkanie do małej miejscowości, chyba pod Sokołowem Podlaskim. Znajdowała się tam mała biblioteczka, może gminna, nieduże audytorium. Spotkanie rozpoczęła taka spełniona młoda kierowniczką tej instytucji, miła osoba. Nie wiem, jakie kierowały nią powody, może przejęzyczenie: zamiast powiedzieć „pisarza”, zagaiła: „A teraz przywitajmy pana piskorza”. Po tym strasznie się zarumieniła i zaczęła przeproszać. A mnie to się szalenie spodobało. Coś w tym było. Zgodzicie się państwo? Może podświadomość tej pani dała odpowiedź na pytanie prof. Beresia.

Stanisław Beres: Chciałbym teraz spytać pana Jerzego Brukwickiego o publiczność, jaką mieli w PRL plastycy i wszelkiego rodzaju artyści wizualni. Czy istniała przestrzeń do dialogu, wzajemnego oddziaływania, wymiany myśli?

Jerzy Brukwicki: Publiczność bywająca na wystawach i uczestnicząca w różnych działaniach artystycznych jest bardzo różnorodna. Środowisko malarzy, rzeźbiarzy, grafików, performerów ma własnych widzów i entuzjastów. Przeciętny odbiorca dóbr kultury rzadko wybiera się do galerii, częściej przebywa w muzeach. W czasach PRL zainteresowanie sztuką było nikłe, w galeriach przeważnie wiało pustką. Odbywały się wernisaże, które najczęściej sprowadzały się do roli spotkania artysty z jego przyjaciółmi, a potem przez sale wystawowe wędrowały pojedyncze osoby, samotni widzowie. Wspomniana wymiana myśli mogła się zatem odbywać w zasadzie tylko podczas wernisaży. I rzeczywiście, dochodziło wtedy do wyrażania różnych myśli, niekiedy bardzo ostrych opinii. Ale działo się to we własnym kręgu przyjaciół artysty i osób zainteresowanych.

Wracając do spraw ogólnych, to chciałbym powiedzieć, że z kulturą i sztuką w czasach PRL-u bywało bardzo różnie. To są fascynujące wydarzenia, interesujące fakty. Pojawiło się wiele sytuacji, które kształtowały kontakty w układzie: artysta–władza–publiczność. Wszystko zmieniało się jak w kalejdoskopie.

Na dobrą sprawę ludziom władzy w ogóle nie zależało na rozwoju kultury i sztuki. Oni mieli swoje, inne, dla nich ważniejsze sprawy i problemy. Pilnowali, żeby poszczególni artyści zbytnio nie wychylali się poza narzucone im ramy. Sytuacja znacząco zmieniła się w 1956 r., po październikowej odwilży. Odejście władzy od zasad realizmu socjalistycznego zwiększało zakres swobodnej twórczości artystycznej. Ale Służba Bezpieczeństwa, cenzura, komitety partyjne nadal czuwały, pilnowały, aby twórcy nie przekraczali wyznaczonych granic niezależności. I tak w porównaniu z innymi krajami „demoludów” Polska miała najlepiej.

Władza ludowa zdecydowanie podporządkowała sobie obszar sztuki na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy zadekretowano socrealizm. O potrzebie i korzyściach płynących z dobrej współpracy władz z artystami, twórcami, a zwłaszcza literatami mówił Bierut⁴¹ już w 1947 r. podczas przemówienia z okazji otwarcia wrocławskiej rozgłośni Polskiego Radia⁴². Socrealizm oficjalnie wprowadzono dopiero w 1949 r. Na szczęście ten okres trwał tylko pięć, sześć lat.

Przypuszczam, że ze środowiskiem plastyków władza miała najmniej kłopotów. Artysta pracował ograniczony ścianami własnej pracowni, a publiczne wystawy przygotowywał bardzo rzadko. Do 1956 r. i później – w latach osiemdziesiątych – wielu artystów wybrało emigrację wewnętrzną. Ci, którzy odważnie przekraczali granice poprawności politycznej, byli prześladowani, przesłuchiwani, śledzeni, wykluczani, uniemożliwiano im udział w wystawach, plenerach, pozbawiano ich możliwości wyjazdów i zdobywania stypendiów zagranicznych, wykonywania dobrze płatnych zleceń i projektów. Mieli po prostu przeróżne kłopoty, np. materialne, zwłaszcza ci najbardziej przywiązani do idei wolnościowych wiedli bardzo ciężki żywot. Do tej grupy można zaliczyć Andrzeja Wróblewskiego⁴³, Waldemara Cwenarskiego⁴⁴, Zbigniewa Tymoszewskiego⁴⁵, czy Jerzego „Jurrego” Zielińskiego⁴⁶.

Ludzie nie odczuwali potrzeby bywania w galeriach. Nic ich tam nie ciągnęło, nie pchało. Wizyty w muzeach były załatwiane na zasadzie odgórnie organizowanych wycieczek. Rzadko kto był przyzwyczajony i tak wychowany, by odczuwać potrzebę odwiedzania galerii i muzeów, oglądania dzieł sztuki. Dopiero lata osiemdziesiąte obudziły w ludziach silną potrzebę korzystania z dóbr kultury, kontaktowania się z artystami, przebywania w ich pobliżu, zaprzyjaźniania się z nimi. Zjawisko to wychodziło poza sferę wydarzeń politycznych. Nie wystarczyło już pójście na manifestację, przeczytanie nielegalnej, opozycyjnej gazety czy książki. Ludziom wtedy, zwłaszcza wtedy, ten bliski kontakt ze sztuką, z artystami był bardzo potrzebny.

⁴¹ Bolesław Bierut (1892–1956) – działacz komunistyczny, prezydent Krajowej Rady Narodowej (1944–1947), prezydent RP (1947–1952), premier PRL (1952–1954). Od 1948 r. sekretarz generalny PPR, przewodniczący KC PZPR (1948–1954), I sekretarz KC PZPR (1954–1956).

⁴² Dokładnie 17 listopada 1947 r.

⁴³ Andrzej Wróblewski (1927–1957) – malarz.

⁴⁴ Waldemar Cwenarski (1926–1953) – malarz.

⁴⁵ Zbigniew Tymoszewski (1924–1963) – malarz i nauczyciel plastyki w warszawskim Państwowym Liceum Techniki Teatralnej, współtwórca polskiego informelu.

⁴⁶ Jerzy „Jurry” Zieliński (1943–1980) – malarz, plakacista. Współzałożyciel (wraz z Janem Dobkowskim) grupy artystycznej „Neo-Neo-Neo” (1965).

Stanisław Beres: A co się działo w przypadku prowokacji artystycznej? Wybitny rzeźbiarz Jerzy Beres⁴⁷, z którym dzielę nazwisko, na jednej z wystaw zaprezentował publiczności swoje przyrodzenie w biało-czerwonych barwach. To była zapewne tyle prowokacja estetyczno-obyczajowa, ile – w logice władz PRL – szydarczy przekaz o charakterze politycznym. Takie manifestacje, jak widzimy, w środowisku artystów się jednak zdarzały, choć potocznie zwykle się uważać, że było to środowisko ugodowe wobec systemu. Twórcy takich wydarzeń na pewno programowali lub uwzględniali reakcje publiczności. Co wiemy na ten temat?

Kiedy na przykład Władysław Hasior⁴⁸ urządzał procesje ze swoimi słynnymi sztandarami, były to wydarzenia o charakterze masowym. Na co władza musiała być wyjątkowo uczulona? Jak reagowała publiczność? Co widziała w takiej propozycji? Działania pro- czy antyrządowe? Czy podobne sytuacje zdarzały się często?

Jerzy Brukwicki: To były wyjątkowe sytuacje. Beres prezentował swoje odważne manifestacje, ołtarze również w latach 1980–1981 i później, na wystawach niezależnych. W latach siedemdziesiątych cenzura usuwała jego, i nie tylko jego, co bardziej kontrowersyjne dzieła z wystaw. Władza kalkulowała: kiedy spodziewano się, że wystawę np. w Galerii Krzysztofory w Krakowie odwiedzi 200 czy 300 osób, nie stawiano żadnych ograniczeń. Zdawano sobie sprawę, że wycofanie z wystawy prac Beresia czy Kantora⁴⁹ wywołałoby oburzenie, protesty, krzyk. Bardzo często cenzura korzystała z innych możliwości. Pod pretekstem przekraczania granic obyczajowych usuwała z różnych miejsc odważne, „wywrotowe” dzieła sztuki. Zdarzało jej się „aresztować” obrazy, rzeźby i inne prace. W trudnych latach osiemdziesiątych – kiedy to władze polityczne potwornie męczyło, drażniło niezależne życie kulturalne i artystyczne – wystaw niezależnych, przykościelnych nikt nie odważył się zamknąć, zlikwidować.

Mam kilkanaście doświadczeń relacji z cenzurą w Warszawie, zwłaszcza tej z lat osiemdziesiątych. Odnoszę wrażenie, że temat ówczesnej cenzury nie jest jeszcze należycie przebadany, opisany. Z cenzurą zawsze dyskutowano, kłócono się, nawzajem przekonywano, walczono o każdy przejaw wolności, skrawek suwerenności. Po wprowadzeniu stanu wojennego, po narodzinach ruchu kultury niezależnej, nikt z jego organizatorów nie chodził do urzędu cenzury. Oficjalne życie artystyczne musiało być jednak poddane jej kontroli.

W Warszawie było ciekawie. Cenzorka, odpowiedzialna za imprezy plastyczne i wystawy, była osobą leniwą i nie chciało się jej przyjeżdżać do galerii przed wernisażem. Po prostu wystarczyło do niej zatelefonować i powiedzieć, co na ścianach galerii wisi lub w jej wnętrzu stoi. Ona najczęściej stwierdzała: „No, dobra, to ja się zgadzam”. Ta sytuacja trwała do momentu skandalu z wystawą malarstwa Jana Fudali⁵⁰ w Galerii Rzeźby. W Warszawie działała szczególna, osobliwa cenzura dyplomatyczna. Pracow-

⁴⁷ Jerzy Beres (1930–2012) – rzeźbiarz, performer.

⁴⁸ Władysław Hasior (1928–1999) – rzeźbiarz, malarz, scenograf i pedagog. Chodzi o widowisko *Płonące sztandary* w Drawsku Pomorskim (1979) i Nowym Sączu (1988 i 1992).

⁴⁹ Tadeusz Kantor (1915–1990) – reżyser teatralny, malarz, scenograf, założyciel teatru „Cricot 2”.

⁵⁰ Jan Fudala (1951–2008) – pedagog, tancerz, aktor, poeta, satyryk, malarz, twórca zespołów regionalnych, muzealnik.

nicy ambasad „bratnich krajów” chodzili po wystawach i sprawdzali ich polityczną poprawność. W przypadkach niepewnych, podejrzanych interweniowali, gdzie trzeba, i zmuszali stronę polską do reakcji.

Moim zdaniem, interesujące byłoby zestawienie liczby ingerencji cenzorskich w twórczość literacką, teatralną, filmową z ingerencjami w innych dziedzinach sztuki. Środowisko plastyczne nie odczuło nadmiernego zainteresowania cenzury, pozostało na uboczu jej zainteresowań. Ale zdarzały się przypadki szczególnego zainteresowania cenzury twórczością artystów, np. z grupy Wprost⁵¹. Oczywiście bardzo uważnej, czujnej obserwacji poddawano plakat, rysunek satyryczny. Tutaj często ingerowano, zakazywano druku, publikacji.

Stanisław Beres: Kiedy pana słucham, przychodzą mi na myśl plastycy, malarze i graficy z dawniejszym, przedwojennym jeszcze dorobkiem, jak np. Jerzy Jaworowski⁵² – świetny grafik z wydawnictwa „Czytelnik”. W czasie wojny został schwytyany przez Sowietów i wrócił do Polski z zesłania dopiero w 1956 r. Inny przykład to Gabriel Rechowicz⁵³ – koryfeusz sztuki użytkowej w PRL. Ozdabiał swoimi rysunkami restauracje, robił murale, był świetnym wystawiennikiem, jeździł za granicę z ekspozycjami o wymowie socjalistycznej, podróżował do Chin. Jak jednak wiemy, wykształcił się w międzywojniu, podczas wojny działał w Narodowych Siłach Zbrojnych, a podczas powstania warszawskiego był dowódcą kompanii. Po wojnie po prostu absolutnie wymazał ze swego życia rzeczywistość polityczną i skupił się wyłącznie na grafice użytkowej.

Marek Nowakowski: Podobne przykłady można mnożyć, warto wspomnieć np. o Grzegorzu Morycińskim⁵⁴, zesłanym w czasie wojny na Syberię.

Jerzy Brukwicki: Tak, ale tym przypadkom musielibyśmy poświęcić więcej czasu. Warto podkreślić rolę plastyków, zwłaszcza grafików, w procesie polskich przemian politycznych. Ich twórczość pomagała w budowaniu drogi do wolności, niezależności. To jeszcze jeden słabo przebadany temat. Wydaje się różne albumy nie wiadomo o czym, a nikt nie chce wydać albumu o plakatach „Solidarności”, które są znakomite, doceniane na całym świecie, tylko nie u nas.

Chciałbym jeszcze wrócić do wspomnień Marka Nowakowskiego. Przypomnijmy, że w PRL publiczność na spotkaniach autorskich była „organizowana”, przyprowadzana. Dopiero w latach osiemdziesiątych ludzie sami chętnie przychodzili na różne spotkania z poetami, pisarzami. To były dla nich ważne chwile, przeżycia. I to mimo złych warunków, różnych przeszkód, strachu przed pobiciem przez ZOMO. Opowiem krótko o wydarzeniu z 1984 r., kiedy to w ramach „Spotkań ze sztuką” w kościele Pallotynów w Gdańsku miał uczestniczyć Marek Nowakowski.

⁵¹ Grupa poetycko-plastyczna Wprost – grupa artystyczna utworzona w 1966 r. w Krakowie przez malarzy: Barbarę Skąpską, Macieja Bieniasza, Zbyluta Grzywacza, Leszka Sobockiego i Jacka Waltosia. Grupa opowiadała się za sztuką figuratywną, podejmującą „wprost” tematy społeczne, polityczne i egzystencjalne.

⁵² Jerzy Jaworowski (1919–1975) – grafik, plakacista, twórca znaczków pocztowych.

⁵³ Gabriel Rechowicz (1920–2010) – grafik.

⁵⁴ Grzegorz Moryciński (ur. 1936) – malarz.

Marek Nowakowski miał spotkać się ze studentami. Dwa dni przed planowanym terminem gdańskiego wieczoru autorskiego wyciągnięto go z pociągu w Kutnie i aresztowano. Leszek Szaruga⁵⁵, gdy się o tym dowiedział, stwierdził: „No dobra, Marka nie będzie, ale ja tam pojadę i opowiem o jego twórczości”. Halina Winiarska⁵⁶, znakomita aktorka Teatru Wybrzeże, zgodziła się przeczytać kilka fragmentów opowiadań Nowakowskiego⁵⁷. To był luty albo marzec, było bardzo zimno. Spotkanie odbywało się w niewykończonym, nieogrzewanym kościele. Zebrało się prawie trzysta osób. Leszek Szaruga opowiedział o autorze, jego dorobku. Halina Winiarska zaczęła czytać. Robiło się coraz chłodniej. Po dwudziestu minutach powiedziała, że już kończy, bo jest bardzo zimno i nie chce męczyć słuchaczy. A ludzie mówią: „Nie, nie, niech pani czyta!”. Więc ona przeczytała kolejne opowiadanie (opowiadania Marka z okresu stanu wojennego nie były zbyt długie), po czym ponownie stwierdziła, że teraz to już naprawdę kończy. Poskarżyła się, że zgrabiwały jej dłonie i nie jest w stanie utrzymać książki. Wtedy podeszła do niej starszka, która siedziała w pierwszym rzędzie, i podała jej swoje rękawiczki, mówiąc: „Niech je pani założy i niech pani jeszcze nam czyta”. Halina Winiarska spełniła jej prośbę. Do spotkania Marka Nowakowskiego z grupą osób, która wówczas przyszła na to spotkanie, doszło po dwudziestu latach, już w wolnej Polsce.

Marek Nowakowski: Ja bym powiedział coś innego. Te spotkania w stanie wojennym były wspaniałe, ale one zyskiwały wymiar w dużej mierze pozaliteracki. Najważniejsze było to, że opozycyjny pisarz oferuje wolne słowo, a nie jego literacka wartość. Wcześniej również odbywały się spontaniczne spotkania, najczęściej w klubach czy piwnicach studenckich. Pamiętam, jak za Gierka⁵⁸ zostałem zaproszony do jakiegoś klubu przy Akademii Sztuk Pięknych. To była spontaniczna inicjatywa studentów, nikt nikogo nie pytał o zgodę. Doszło tam do żywej dyskusji. Pamiętam też spotkanie zorganizowane we Wrocławiu przez Lothara Herbsta⁵⁹. Nawet w połowie lat sześćdziesiątych zdarzały się w Warszawie spontaniczne inicjatywy studenckie tego typu.

Stanisław Beres: Środowisko studenckie zawsze korzystało z pewnej taryfy ulgowej. Mam wrażenie, że wiele imprez z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych odbywało się na uczelniach, w akademikach lub klubach prawie bez nadzoru SB. Rzadko który z działaczy studenckich chodził już wtedy prosić cenzurę o zgodę na spotkanie. Ale może się myłę?

⁵⁵ Leszek Szaruga (właśc. Aleksander Wirpsza, ur. 1946) – pisarz.

⁵⁶ Halina Winiarska (ur. 1933) – aktorka.

⁵⁷ M. Nowakowski, *Raport o stanie wojennym*, [t. 1–2], Paryż 1982–1983.

⁵⁸ Edward Gierek (1913–2001) – działacz komunistyczny, członek Biura Politycznego KC PZPR (1956 i 1959–1980), I sekretarz KW PZPR w Katowicach (1957–1970), I sekretarz KC PZPR (1970–1980), członek Rady Państwa (1976–1980).

⁵⁹ Lothar Herbst (1940–2000) – poeta, dziennikarz. W 1964 r. współzałożyciel, a następnie redaktor naczelny czasopisma studenckiego „Agora”. W latach 1972–1976 kierownik działu literackiego studenckiego pisma „Konfrontacje”; 1970–1980 w PZPR, członek Oddziału Wrocławskiego ZLP. Od 1979 r. publicysta i autor utworów literackich zamieszczanych na łamach niezależnych pism „Zapis” i „Biuletyn Dolnośląski”, członek redakcji niezależnego pisma „Solidarność Dolnośląska”. Od 1990 r. redaktor naczelny, a od 1993 prezes Polskiego Radia Wrocław.

Kiedy słuchałem wspomnień Marka Nowakowskiego, przypomniała mi się charakterystyczna anegdota, podobno prawdziwa, opowiedziana mi przed laty przez Tadeusza Konwickiego⁶⁰. Otóż pewien młody, początkujący pisarz, tworzący w konwencji małego realizmu, szukał do swojej prozy ciekawych ludzi na ulicach, w knajpach i na dworcach, aż pewnej nocy na Dworcu Głównym w Warszawie natknął się na podejrzanego typka, wyglądającego na zimnego drania – nożownika lub bandytę. Po spożyciu sporej ilości alkoholu przy barowym stoliku przewąchali się i skumplowali, więc ten obwieś opowiedział mu krwawą historię swojego życia. Głuchą nocą pisarz wrócił do domu, rozgorączkowany zasiadł do maszyny do pisania i zaczął tworzyć opowiadanie. Następnego dnia popędził z nim do redakcji „Twórczości” i podał tryumfalnie tekst redaktorowi. A on na to: „Ale niech pan pozna przy okazji naszego kolegę redakcyjnego, to jest Marek Nowakowski”. Młodzieniec spojrział na siedzącą z boku postać i zmartwiał ze zdumienia: przy bocznym stoliku siedział nożownik z Dworca Głównego!

Andrzej Chojnowski: Mnie z kolei przypomniała się anegdota związana ze specyfiką środowiska studenckiego. W 1972 r. gościem Instytutu Historycznego UW był Włodzimierz Sokorski⁶¹, który świeżo wydał książkę *Polacy pod Lenino*. Przyszedł duży tłum studentów. Profesor Aleksander Gieysztor⁶², nasz ówczesny dyrektor, podjął gościa herbatą w gabinecie i powiedział: „Panie ministrze, studenci mogą zadawać różne pytania, musi pan być przygotowany”. Na to Sokorski odparł: „Nie, nie, ja sam im wszystko powiem”. I gdy tylko wszedł na salę, na powitanie stwierdził: „Słuchajcie, jeśli chodzi o Katyń, to Stalin wydał rozkaz. Wymordowano polskich oficerów”. W ten sposób napięcie na sali od razu się rozładowało.

Stanisław Beres: Jak widać, był sprytny, ale jako członek KC oraz szef Radia i Telewizji mógł sobie pozwolić na więcej niż inni. Ale nie wiemy jeszcze, jak to było w PRL z aktorami, którzy zwykle w każdym systemie mają życie słodkie, więc zwrócę się teraz do Emiliana Kamińskiego, ponownie odwołując się do wspomnień.

Każdy, kto chodził wtedy do teatru, pamięta takie momenty, gdy słowa wypowiedane ze sceny powodowały mrowienie lub dreszcze. Takie emocje pamiętam ze słynnej inscenizacji *Nocy listopadowej* w reżyserii Andrzeja Wajdy⁶³, kiedy Pallas Atena napotyka oddział podchorążych pod wodzą Czechowskiego, zmierzający do Arsenału, oraz kiedy Łukasiński, przykuty łańcuchem do rosyjskiej armaty, śpiewa tuż przed wyruszeniem konwoju do Szlisselburga, skąd – jak wiemy – nigdy już nie wrócił. Kiedy grający tę rolę aktor uniósł w górę ręce skute w łańcuchy i rozpoczął słynny monolog, zaczynający się od słów: „I poczuł, że chwila wolności nadeszła, ta chwila, w której go wiodą...”, sala

⁶⁰ Tadeusz Konwicki (ur. 1926–2015) – literat, reżyser filmowy.

⁶¹ Włodzimierz Sokorski (1908–1999) – wojskowy, polityk komunistyczny, działacz kulturalny. W latach 1956–1972 przewodniczący Komitetu ds. Radia (od 1960: Komitetu ds. Radia i Telewizji).

⁶² Aleksander Gieysztor (1916–1999) – historyk mediewista. W latach 1955–1975 dyrektor Instytutu Historycznego UW, następnie (1980–1991) dyrektor Zamku Warszawskiego.

⁶³ Mowa o inscenizacji *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego z 1974 r. w Starym Teatrze w Krakowie (w roku 1978 na tej podstawie powstał spektakl Wajdy dla Teatru Telewizji).

dosłownie zmartwiała. Ta cisza była jak krzyk, jak lód, jak kamień. Naprawdę, widzom ciarki chodziły po plecach. Wszyscy to poczuli.

Takie same emocje pamiętam z inscenizacji *Dżumy* w reżyserii Kazimierza Brauna⁶⁴ w czasie stanu wojennego. Kiedy spektakl się kończył, dr Rieux i Tarrou, grani przez Andrzeja Wilka⁶⁵ i Bogusława Kierca⁶⁶, zostawali za drutami obozu internowanych, więc publiczność – wychodząc z sali teatru – podawała im ręce przez druty. To nie były gesty wyreżyserowane, tylko spontaniczne. Znaki solidarności z ofiarami stanu wojennego.

Takie chwile są, jak sądzę, bardzo ważne dla aktora. Może najważniejsze w zawodowym życiu. Czy przeżył pan podobne sytuacje i poczuł, że jako aktor staje się magnetyzerem? Że włada pan duszami widzów i wie, że oni z tym przeżyciem zostaną aż do śmierci?

Emilian Kamiński: Było kilka takich sytuacji. Pamiętam spektakl z czasu tuż przed stanem wojennym albo już w trakcie. Adamowi Hanuszkiewiczowi właśnie podziękowano za pracę w Teatrze Narodowym⁶⁷. Był sylwester, śpiewnik domowy, zima. Po zakończeniu spektaklu widzowie ustawili nam na proscenium prawdziwy wał z kwiatów, wysoki na 40 cm. Żegnali w ten sposób starą ekipę. Skąd ci ludzie wzięli tyle kwiatów w zimie? Nie mam pojęcia, przecież nikt się z nikim nie umawiał, to było całkowicie spontaniczne. Stojące brawa trwały dokładnie 47 minut – inspicjent to obliczył. Coś nieprawdopodobnego. Ludzie stali i bili brawo. Myśmy płakali, może bardziej kobiety, widownia też płakała. Coś nieprawdopodobnego.

Takie rzeczy się zdarzały. Pamiętam, że 11 grudnia 1981 r. graliśmy w Starej Prochowni spektakl *Kolęda-Nocka*⁶⁸. Mieliśmy zresztą jechać z tym przedstawieniem do Ameryki, wszystko było już zorganizowane. W czasie przedstawienia miałem poczucie, że powietrze stoi. Mówiliśmy tekstami, które zwiastowały nieszczęście, a ludzie słuchali tego w potwornej ciszy. Nastroj był niesamowity. Coś takiego wielokrotnie się powtarzało na spektaklach Teatru Domowego⁶⁹, który wraz z kolegami prowadziliśmy w stanie wojennym. Chciałbym podkreślić, że nigdy przedtem i nigdy potem słowo nie było tak ważne jak w czasie stanu wojennego. Nigdy więcej ludzie nie odbierali tak intensywnie słów wypowiedzianych przez aktorów. Na zewnątrz panował stan wojenny, a my w tych małych mieszkaniach dawaliśmy spektakle. Ludzie wisieli nam na ustach – nie wiem, jak to lepiej ująć. To było dla nas bardzo ważne.

⁶⁴ Premiera *Dżumy* w reżyserii Kazimierza Brauna odbyła się w 1983 r. w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Przedstawienie to stało się bezpośrednią przyczyną usunięcia Kazimierza Brauna z teatru w 1984 r.

⁶⁵ Andrzej Wilk (ur. 1943) – aktor.

⁶⁶ Bogusław Kierc (ur. 1943) – aktor, pisarz.

⁶⁷ Adam Hanuszkiewicz (1924–2011) – aktor, reżyser teatralny, dyrektor Teatru Narodowego od 1968 r. W końcu 1982 r. został zmuszony do odejścia. Z wyboru władz został zastąpiony przez Krystynę Skuszanek i Jerzego Krasowskiego.

⁶⁸ Oratorium *Kolęda-Nocka* (1980) w reżyserii Krzysztofa Bukowskiego, słowa Ernest Bryll, muzyka Wojciech Trzcziński. Prapremiera miała miejsce 18 grudnia 1980 r. w Teatrze Muzycznym w Gdyni, a premiera w maju 1981 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie. Po wprowadzeniu stanu wojennego zdjęte z afisza.

⁶⁹ Teatr Domowy powstał po wprowadzeniu stanu wojennego z inicjatywy Ewy Dałkowskiej, Macieja Szarego, Andrzeja Piszczatowskiego oraz Tomasza Miernowskiego. Pierwsza premiera, *Przywracanie porządku*, odbyła się 1 XI 1982 r.

Stanisław Beres: Co w takim momencie czuje aktor?

Emilian Kamiński: Aktor czuje się kapłanem – mówię poważnie. Nie księdzem, broń Boże, ale kapłanem. Bardzo szanuję swój zawód właśnie z racji takich momentów i przykro mi, że dziś aktorstwo uległo takiej pauperyzacji. Wywodzę się ze starej szkoły i może właśnie dzięki temu przeżyłem wiele razy to kapłańskie uniesienie; poczucie, że mówię o czymś ważnym. Dlatego też stworzyłem własny teatr, by móc choć w części zrealizować to, co mi w duszy gra.

Proszę pamiętać, że aktorzy, którzy zdecydowali się w stanie wojennym na bojkot mediów, byli bardzo poważani, doceniano ich odwagę. W moim przypadku ta odwaga jakaś szczególna nie była, po prostu w ten sposób zareagowałem na sytuację w kraju. Nie przyjmowałem propozycji z radia i telewizji, ale nie widziałem w tym aktu heroizmu. Niemniej aktorów postrzegano jako bohaterów. Ten stosunek społeczeństwa był zresztą bardzo miły. Pamiętajmy, że jeszcze sto lat wcześniej aktorzy uchodzili za ludzi tak podłego stanu, że nie chciano ich chować na cmentarzach.

Stanisław Beres: Takim kapłanem bywa zapewne również muzyk rockowy i wokalista, kiedy staje przed swoją publicznością, która nie jest już tak przewidywalna jak widownia teatralna. Na przykład w Jarocinie ludzie na koncertach nieraz wyrażali swoją wolę, emocje, pragnienia, wściekłość. Jak wygląda dialog wokalisty z taką publicznością?

Zygmunt Staszczuk: Podchodzę z wielkim szacunkiem do tego, co mówili przedmówcy. Nasza sytuacja z lat osiemdziesiątych jest nieporównywalna do problemów, jakie mieli artyści we wcześniejszych dekadach. Wtedy działała dużo mocniejsza cenzura, były o wiele mocniejsze naciski. Opowiada o tym książka Marka Nowakowskiego pt. *Pióro*⁷⁰. Cóż, my byliśmy gówniarzami, którzy po prostu chcieli wypowiedzieć swoje słowo, swoje poglądy. Nie chcieliśmy być ani z Kościołem, ani z „Solidarnością” (choć jej kibicowaliśmy), ani na pewno z komuną. Urodziłem się w latach sześćdziesiątych, wychowałem w siedemdziesiątych. Nikt z moich znajomych nie wierzył w ten system.

Pierwsze zetknięcie z reżimem miałem wtedy, gdy zostałem aresztowany w Częstochowie na osiedlu Raków, w momencie, kiedy chcieliśmy z kolegą powiesić bardzo prymitywne i naiwne ulotki „Ludzie, zmieńcie się, nie bądźcie tacy ospali”. To był taki postpunkowo-hipisowski protest. Milicjanci wzięli nas na początku za świadków Jehowy, a potem zamknęli na 48 godzin. Miałem wtedy piętnaście lat, byłem dzieciakiem, który dostał, że tak powiem, parę razy w zęby. Już wcześniej widziałem, co się dzieje w lokalnym komisariacie, widziałem, jak niemalże torturowano jakiegoś tam pijaczka. Więc już jako kilkunastolatek miałem pewną – ograniczoną rzecz jasna – świadomość tego systemu.

Na komisariacie pytali nas o KOR⁷¹. Nie wiedzieliśmy, o co w ogóle chodzi. A pytali nas dlatego, że mama tego mojego kolegi była nauczycielką. Potem chcieli wiedzieć, kto

⁷⁰ M. Nowakowski, *Pióro. Autobiografia literacka*, Warszawa 2012.

⁷¹ Komitet Obrony Robotników – jawna, wielopokoleniowa organizacja opozycyjna, której trzon stanowiła grupa intelektualistów warszawskich. Założenie KOR 23 IX 1976 r. było odpowiedzią na represje władz PRL wobec robotników za strajki i protesty uliczne w czerwcu 1976 r. 29 IX 1977 r. rozszerzono

inspirował naszą akcję. Na końcu wylądowaliśmy u tzw. miłych facetów, którzy nas częstowali pączkami. To byli esbecy, którzy pytali, jaki mamy stosunek do Hitlera. A mój kolega powiedział, że Hitler był karygodną postacią, ale bardzo inteligentną.

Gdy wyszliśmy z aresztu i zobaczyłem, jak pada deszcz, poczułem się wolny. Trzy lata później założyłem swój pierwszy zespół⁷². Właśnie wybuchła „Solidarność”, protestowali stoczniowcy. Miałem siedemnaście lat i chciałem coś wykrzyknąć, przy czym bardziej mnie kształtował Gombrowicz⁷³ niż Sienkiewicz⁷⁴. Ale w sumie nie miałem wtedy szacunku do niczego i nikogo. Nigdy się nie czułem się kapłanem ani kaznodzieją. Natomiast z pewnością przeżyłem wiele takich momentów niezwyklej więzi z publicznością.

Myszę, że festiwal w Jarocinie był na początku minimalnie kontrolowany przez władze lokalne. Kontrola esbecka pojawiła się dopiero w roku 1985 i to był początek końca tej imprezy. Jarocin miał pewien wpływ na całe pokolenie ludzi, którzy się na tym festiwalu jakoś wychowali. To byli ludzie z całej Polski. Zarazem istniały pewne „normalne” sytuacje z cenzurą na ul. Mysiej w Warszawie. Ale ten system w zasadzie już upadał. PRL przypominał kolosa na glinianych nogach, chociaż jeszcze potrafił skrzywdzić: wszyscy wiemy, że lata osiemdziesiąte pochłonęły mnóstwo ofiar.

Muzyka rockandrollowa, która się w Polsce narodziła w latach sześćdziesiątych, nie była zbyt społecznie zaangażowana, może z pewnymi wyjątkami, takimi jak artystyczna droga Niemena⁷⁵ czy zespołu Breakout⁷⁶. Najczęściej tworzyły ją jednak piosenki o tym, że trzymam cię za rękę i jest fajnie. Oczywiście zdarzały się dobre melodie, kompozycje na wysokim poziomie artystycznym, np. Marka Grechuty⁷⁷. Zaangażowana społecznie muzyka rockowa zaczęła się tak naprawdę w latach osiemdziesiątych. To wynikało z protestu takich dzieciaków jak ja, mieszkających po blokowiskach i pragnących się wykrzyknąć. Byłoby nadużyciem, gdybym mówił, że walczyłem z komuną. Bo z komuną walczyli ludzie, którzy naprawdę byli zamykani itd.

Powtórzę przy tym, że z dużym szacunkiem podchodzę do starszych kolegów, którzy mieli, za przeproszeniem, naprawdę prze... – no, nie powiem jak. Mam wielkie szczęście rozmawiać z Markiem Nowakowskim, znamy się. Wiem, że wtedy to nie były jaja. Dzisiaj ludzie nie są świadomi tych sytuacji. Denerwuje mnie, gdy jakiś smarkacz mówi w telewizji, że ten kolaborował z komuną i tamten. A to były przecież różne naciski, szantaże. Ja tego praktycznie nie doświadczyłem.

Miałem rozmowę z jednym fajnym cenzorem i z jednym nefajnym. Ten pierwszy mówił: „Chłopaki, super, że gracie”, a drugi – „O, nie, nie”. To były takie gierki, niewinne w porównaniu z tym, czego doświadczyli starsi koledzy. W sumie chodziłem na Mysią z kilkoma piosenkami – i tyle.

formułę i zmieniono nazwę na Komitet Samoobrony Społecznej KOR (niesiono pomoc już nie tylko robotnikom, ale wszystkim szykanowanym głównie z powodów politycznych).

⁷² Chodzi o zespół Atak, który później przekształcił się w grupę Opozycja.

⁷³ Witold Gombrowicz (1904–1969) – pisarz.

⁷⁴ Henryk Sienkiewicz (1846–1916) – pisarz.

⁷⁵ Czesław Niemen (właśc. Czesław Wydrzycki, 1939–2004) – kompozytor, piosenkarz.

⁷⁶ Breakout – polski zespół założony w 1968 r.

⁷⁷ Marek Grechuta (1945–2006) – kompozytor, piosenkarz, poeta, malarz.

Stanisław Beres: A co z oczekiwaniami lub cenzurą ze strony publiczności? Przecież czasami w Jarocinie rzucono też kamieniami, pomidorami, błotem. Czy można było zatem śpiewać tylko to, co się chciało, i narzucać słuchaczom swoją wolę? Czy tworzyła się tam pełna synergia? A może czuło się też napięcie, niepewność?

Zygmunt Staszczuk: Wie pan, dzisiaj działa cenzura pieniądza. W stacji radiowej nikt nie puści piosenki, która nie pasuje do ustalonego w jakichś nieokreślonych badaniach profilu, według którego np. między godz. 12.00 a 14.00 nie powinno się emitować utworu ze zbyt ostrą gitarą. W czasach PRL tak nie było. Oczywiście nie jestem żadnym apologetą tamtego systemu i sprzeciwiam się tworzeniu mistyfikacji o tym, jak super żyło się w ludowej Polsce. Natomiast sytuacja na polu artystycznym była wtedy ciekawa, doprowadzała do wielu inspirujących interakcji. W tym sensie, gdybym miał wybór, jeszcze raz wybrałbym takie samo życie. Zarazem jestem daleki od obierania postawy charakterystycznej dla moich niektórych kolegów muzyków, którzy przekonują, że walczyli na pierwszym froncie. Tam walczyli inni.

Stan wojenny kształtował mnie jeszcze jako dzieciaka. Mój tata uczestniczył w strajku w Hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, w moim rodzinnym mieście. Baliśmy się, czy wróci. Zaraz potem przyszły wiadomości o masakrze w kopalni Wujek⁷⁸. To tam stała ta barykada. Ja to wszystko mocno przeżywałem i zacząłem pisać teksty w stylu „Mamo, kup mi karabin, mamo, kup mi broń”⁷⁹ jako protest przeciwko temu, co robił generał Jaruzelski. Tamci ludzie zginęli naprawdę. My natomiast byliśmy tą ostatnią generacją młodych ludzi, którzy jeszcze się załapali na walkę z systemem – i tyle.

Stanisław Beres: Chciałbym teraz zwrócić się do prof. Andrzeja Chojnowskiego – jako reprezentanta nauk historycznych – z pytaniem, w jakim stopniu słuchacz ma wpływ na uczonego, na jego dzieła oraz zachowania publiczne. Naukowiec to oczywiście nie artysta, ale przecież też ma swoją publiczność. Uczciwie przyznam, że gdyby nie moi studenci, pewnie nie popełniłbym kilku książek, zwłaszcza tych wydanych w Aneksie i w podziemiu⁸⁰. Oni w jakiś sposób wywierali na mnie presję, choć nie bezpośrednio. Po prostu przychodzili porozmawiać, pożyczali mi bibułę i podziemne książki, namawiali na wykłady poza uczelnią na temat autorów objętych zapisem cenzorskim. I tak jakoś wsiąkałem, aż pewnego dnia napisałem tekst do drugiego obiegu, a potem usiadłem z Tadeuszem Konwickim przed magnetofonem i zaczęliśmy nagrywać rozmowy, które potem czytano w Wolnej Europie. Czyli sam jestem przykładem na to, że studenci mieli wpływ na postawy swoich wykładowców. Ale czy mój przypadek był typowy, tego nie wiem. W jakim stopniu publiczność naukowa, jeśli tak można powiedzieć, miała wpływ na kierunki badań w PRL? A przede wszystkim na zachowania polityczne?

⁷⁸ W czasie brutalnej pacyfikacji kopalni Wujek 16 XII 1981 r. zginęło dziewięciu górników.

⁷⁹ Fragment tekstu piosenki *Gwiazdka* autorstwa zespołu T-Love.

⁸⁰ Stanisław Beres wydał *Pół wieku czyszcza. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim* (1986) równocześnie w podziemnym Przedświcie oraz w londyńskim wydawnictwie Aneks, w którym opublikował także: *Już tylko sen* (1990) i *Historia nie byle jaka o dziejach dzielnego Chłuptaka* (1991).

Andrzej Chojnowski: Ten wpływ istniał, dużo jednak zależało od tego, kto miał grubą skórę, a kto nie. W świecie naukowym było na ogół wiadomo, kto się szmaci, a kto nie. Te osoby, które przekraczały bariery przyzwoitości, przeważnie zdawały sobie sprawę, jak źle są oceniane w środowisku. Jeśli jednak miały wytarte czoło, to brnęły dalej i nie okazywały skruchy. Z kolei presja studentów czy czytelników była uzależniona od epoki. Zawsze, nie tylko w PRL, da się zauważyć pewien typ uczonych, którzy mają żywy kontakt z młodzieżą. W czasach, o których mówimy, oni wiedzieli, że nie mogą się za bardzo wygłupić, bo zepsuliby swą reputację wśród młodzieży.

Studenci na pewno mobilizują, zmuszają do wczuwania się w określone sytuacje, dostrzegania różnych perspektyw, poznawania zjawisk z kręgu kultury masowej. Bez tego kontaktu uczonym grozi skostnienie.

Podkreślam jednak, że te sprawy kształtowały się różnie w różnych fazach PRL. W ramach obchodów dwusetlecia Uniwersytetu Warszawskiego, jubileuszu przypadającego na 2016 r., przygotowuje się liczne książki poświęcone historii tej uczelni. Nasi młodzi koledzy prowadzą badania nad okresem stalinizmu. Wynika z nich m.in. to, że ów stalinizm, oczywiście narzucony z góry, był wykorzystywany przez młode pokolenie, które chciało w tym systemie zaistnieć i zrobić karierę, mając przy tym niewielkie rozeznanie w świecie. Stalinizacja uczelni dokonywała się więc w dużej mierze w wyniku presji oddolnej. To studenci wywierali presję na starszych profesorów, żeby oni się podporządkowali regułom systemu – a nie odwrotnie. Jak widać, historyk musi pokazywać różne strony medalu.

Emilian Kamiński: Chciałem powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Miałem okazję rozmawiać z majorem SB podczas przesłuchania w Pałacu Mostowskich. Nie będę państwa wtajemniczał w szczegóły, doszło wtedy do pobicia. Mówię do tego majora: „Proszę pana, ja was będę skarżył”. Zaczęła się wymiana zdań. Wreszcie on mi powiedział tak: „Panie Emilianie, pan się nie boi. Zna pan kilkanaście tysięcy osób w Warszawie. Pan jest bezpieczny. Wie pan, kto ma przechlapane? Ci, których nikt nie zna”.

Właśnie na to chcę zwrócić uwagę: ludzie znani, rozpoznawalni, artyści (nie lubię tego słowa) żyją z reguły pod pewnym parasolem ochronnym. Kiedyś jedna dziennikarka w czasie rozmowy o stanie wojennym i Teatrze Domowym zapytała mnie, co czułem, cierpiąc za miliony. Odparłem: „Proszę pani, co to za bzdury. To miliony cierpiały. Ja tak naprawdę nie cierpiałem. Robiłem po prostu to, co uważałem za stosowne”. Dla mnie ten moment, kiedy mogłem jasno opowiedzieć się po stronie opozycji, był spełnieniem marzenia mojego życia. Mogłem po prostu temu kacapowi, którego nienawidziłem od małego dziecka, powiedzieć to, co myślałem. To było wspaniałe.

Moim wielkim doświadczeniem był ks. Jerzy Popiełuszko⁸¹, którego miałem zaszczyt spotkać osobiście. On opiekował się Teatrem Domowym. To jest prawdziwy męczennik i bohater, prawdziwy kapłan. Ja byłem co najwyżej kapłanem sztuki, parę razy tak się czułem, ale on był prawdziwym kapłanem ducha.

⁸¹ Jerzy Popiełuszko (1947–1984), kapłan katolicki, wikariusz parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie, kapelan „Solidarności”, brutalnie zamordowany przez funkcjonariuszy SB 19 X 1984 r.

Zygmunt Staszczuk: Wiele ludzi oddało po prostu życie w walce z PRL. Sytuacja w tych czasach była jednak bardzo skomplikowana. Trzeba spojrzeć na te wszystkie pokusy, które wtedy istniały. W TVP Historia nadawano taki cykl *Errata do biografii*⁸², przedstawiający życiorysy twórców z czasów PRL, głównie literatów. To naprawdę nie są czarno-białe sytuacje, zwłaszcza jeśli chodzi o historie wcześniejsze niż z lat osiemdziesiątych. Ci ludzie stawali przed dramatycznymi nieraz wyborami: politycznymi, artystycznymi, przed decyzjami o emigracji.

Każdy artysta szuka spełnienia, pisarz pragnie publikować swoje utwory, mieć kontakt z publicznością. A to w pewnym okresie oznaczało kompromis z władzą. Ktoś, kto mówi, że mu nie zależy na publiczności, że wystarcza mu pisanie do szuflady, jest hipokrytą. Każdy artysta szuka poklasku, to jest przecież zawód trochę egoistyczny i mocno ekshibicjonistyczny – dotyczy to pisarzy, plastyków, muzyków, aktorów. Władze i ubecja starały się wykorzystywać te furtki i kusić twórców.

SB pojawiała się też w Jarocinie, ale to były śmieszne sprawy. Ludzie, z którymi pracowałem w Londynie, dziwili się, że w Polsce na festiwalach rockowych można było palić marihuanę. Władze i SB nie interesowały się używkami. W tym sensie można powiedzieć, że w Jarocinie panowała wolność. Nie tylko zresztą tam: podczas pewnego festiwalu w centrum Warszawy, na Chłodnej, wszyscy po prostu zażywali miękkie narkotyki. W Anglii nie mogli się temu nadziwić, mówili: „Przecież macie komunizm”.

Istniały takie paradoksy. Muzyka rockowa była na pewno polem doświadczalnym dla komunistów. Nie dostaliśmy więc, za przeproszeniem, w dupę. Co najwyżej delikatne klapsiki. Przed nami ludzie poświęcali o wiele więcej. Zgodzę się z panem Emilianem, że zwykli ludzie mieli gorzej, artystów traktowano zaś lepiej.

Emilian Kamiński: W tym momencie mogę opowiedzieć historię o Czešku Niemie, której państwo pewnie nie znacie. Publicznie przyznaję, że się przyjaźniliśmy. Pewnego dnia przyszedłem do Czeška, który w Teatrze Narodowym miał swoją salę prób. Akurat wybuchł stan wojenny, Czesław był wstrząśnięty. Pytam: „Czechu, czemu płaczesz?”. On zaczął wyzywać komunistów dosłownie od skur...synów. „Co się stało, Czesiu?” – dziwię się. On mieszkał w takim małym mieszkanku tuż przy teatrze, miał już obiecany dom na Żoliborzu. Po 13 grudnia przyszli do niego reżimowi dziennikarze i namawiali go do wywiadu. Jak wiadomo, dużo artystów zaczęło wtedy bojkotować media. Ci dziennikarze zaręczali, że będą pytać tylko o muzykę. Sugerowali, że taki wywiad bardzo ułatwiłby załatwienie sprawy domu. W końcu Czesław się zgodził. Naprawdę zależało mu na tej przeprowadzce. Trzeba też pamiętać, że on naprawdę nie interesował się polityką, zupełnie się w nią nie angażował.

Zaczęto więc nagrywanie wywiadu. Redaktor zadawał takie pytania: „Czy panu się podoba Ray Charles?⁸³”. „Tak, bardzo mi się podoba”. „Co pan sądzi o bluesie?”. „Cóż, jest taki i taki”. Padały tego rodzaju pytania i odpowiedzi. Potem Czechu wyszedł, a ten

⁸² *Errata do biografii* – serial dokumentalny wyprodukowany w latach 2006–2010 przez polską telewizję publiczną.

⁸³ Ray Charles (1930–2004) – amerykański wokalista, pianista, kompozytor, jeden z najważniejszych twórców nurtu *rhythm and blues*.

sam redaktor zaczął nagrywać drugą wersję pytań na drugą kamerę. Zamiast „Czy panu się podoba Ray Charles”, mówił: „Czy panu się podoba gen. Jaruzelski?”. Przy montażu oczywiście zestawiono te późniejsze pytania z odpowiedziami Czesia. Tak go urzędowo. Jak może państwo pamiętać, po tym wywiadzie całe środowisko muzyczne się od niego odwróciło. Chciałbym, żebyście państwo wiedzieli o tej historii. Czesław padł ofiarą idiotycznego, wrednego podstępów. Takie metody też stosowano. Kiedyś Czechu nie chciał o tym mówić. Uważam jednak, że trzeba o tym wspomnieć – zwłaszcza kiedy mówimy o parasolu ochronnym nad artystami. Czasami można im było bardzo dotkliwie zaszkodzić.

Stanisław Beres: Warto zwrócić uwagę na pewną rzecz. Otóż w pewnym momencie władze doszły do wniosku, że społeczeństwu, a zwłaszcza młodzieży, trzeba dać jakąś rozrywkę, żeby stworzyć wentyl bezpieczeństwa, bo w tym garnku już wrzało. Stąd zapewne w latach osiemdziesiątych zrodziło się przyzwolenie na występy muzyków rockowych. Aparat partyjny dał zgodę na to, by wpuścić ich na sceny i pozwolić się wyszumieć tysiącom młodych, zrewoltowanych ludzi. Popelniono jednak błąd, nie biorąc pod uwagę, że dojdzie do eskalacji niezadowolenia w wyniku porozumienia pomiędzy piosenkarzami a publicznością.

Jedni i drudzy byli młodzi i zbuntowani. Może na początku nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że tak naprawdę nie chodzi tylko o śpiewanie, ale też o to, by dokopać komunie. Przecież czuli, że w kraju trzeba coś zmienić. I doszło do tego, do czego doszło. W latach osiemdziesiątych nie obserwowaliśmy więc już tylko izolowanych występów pisarzy, malarzy czy grup teatralnych, bo ferment przybrał formę artystycznych ruchów masowych.

Emilian Kamiński: A wcześniejsza historia *Dziadów* w reżyserii Dejmkę⁸⁴?

Stanisław Beres: Tak, ale niech pan zapyta przedstawicieli średniego pokolenia, kto widział tę inscenizację lub wie, o co w niej chodziło, że doszło aż do zamieszek. Zanim „aktyw robotniczy” nie wziął sprawy w swoje ręce, było to wydarzenie niemalże salonowe.

Emilian Kamiński: Ale studenci się ruszyli.

Stanisław Beres: Ponieważ odczuli taką potrzebę. Obrażono ich godność.

Zygmunt Staszczuk: Mnie się wydaje, że w latach osiemdziesiątych pojawiła się kula śnieżna, która po prostu musiała utworzyć lawinę. Z pewnością zatarła się wtedy pewna granica między sceną a widowiskiem. Mnóstwo zespołów wyszło prosto z podwórka. To nie była estrada, to nie były klimaty w stylu: kto się pojawi w Sopocie bądź w Opolu. Nie klóciliśmy się, kto w jakiej kolejności będzie występował. Ta atmosfera

⁸⁴ *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmkę zostały zdjęte ze sceny 30 I 1968 r., co wywołało protesty studenckie. Na nadzwyczajnym zebraniu oddziału warszawskiego ZLP zaprotestowano wówczas przeciwko brakowi wolności słowa w Polsce.

punkrockowa, która narodziła się w Wielkiej Brytanii, znalazła najlepszą pożywkę w Polsce. Hasło *No future* padło tutaj na podatny grunt. Przecież tu naprawdę ludzie, którzy wchodzili w dorosłe życie, nie mieli żadnej przyszłości. Mówiąc krótko: nikt nie zamierzał być dorosły. Ludzie, mając do wyboru zostanie monterem czy esbekiem, wybierali muzykę.

Z pewnością to moje pokolenie mogło się wypowiedzieć mocniej, grupowo, ponieważ system chwiał się już na glinianych nogach. My jednak wychowaliśmy się na tym, co robił np. Jacek Kaczmarski⁸⁵ i aktorzy, mieliśmy świadomość tego, co się wydarzyło w 1968 r. wokół *Dziadów*. Miałem w szkole akurat fajnego nauczyciela historii, fajnego polonistę. Oni nas wychowywali, pewne rzeczy wynosiło się też z domu. Kiedy trzeba protestować, Polacy potrafią stanąć na wysokości zadania. Jesteśmy ludźmi, którzy cenią wolność (czasami może w zły sposób). Cóż – wszystko to zaprocentowało i dzisiaj możemy tu siedzieć i gadać. Bez narzekania.

Jerzy Brukwicki: Chciałbym raz jeszcze powrócić do spraw cenzury. Szczególnie tutaj, w murach IPN, warto o tym mówić. Skoro wszyscy wspominamy różne historie, chciałbym opowiedzieć o wydarzeniu z 1984 r. W warszawskiej Galerii Rzeźby przy ul. Marchlewskiego (dziś al. Jana Pawła II) otwarto wystawę malarstwa na szkle Jana Fudali – ludowego poety, malarza, muzykanta, pieśniarza, satyryka, nauczyciela. Głównym tematem jego obrazów, zakorzenionych głęboko w tradycji góralskiej, były sceny z życia mieszkańców Podhala i Tatr. Artysta przygotował dla widzów niespodziankę. Otóż przed wizytą cenzury zamalował wszystkie podpisy i co bardziej trefne elementy przedstawianych sytuacji czarnym tuszem. Cenzorka przyszła, obejrzała obrazy, zgodziła się na otwarcie wystawy, podpisała odpowiednie pismo. Po jej wizycie artysta zmył tusz i ujawnił prawdziwe oblicze swoich prac. Spod warstwy czarnego tuszu wyłoniły się ukryte tytuły góralskich scen rodzajowych: *Marsz Juhasów na Moskwę w odwiecie za stan wojenny*, *Śłużalcy Moskwy*. Na jednym z obrazów artysta namalował koryto z mnóstwem złotych monet, wokół którego stały czerwone świny, a na tyłkach miały namalowane hasła: PZPR, ZSL, SD, SB, MO i inne. Wernisażowa publiczność oniemiała, osłupiała. Poruszenie było niesamowite.

Przez dwa, trzy dni było spokojnie. Kolejnego dnia do Stołecznego Biura Wystaw Artystycznych, zarządzającego galerią, zadzwonił telefon z Wydziału Kultury KC PZPR z poleceniem natychmiastowego zamknięcia wystawy. Okazało się, że wystawę zobaczyli towarzysze sowieccy, którzy wyszli z niej oburzeni i wściekli. Zażądali jej natychmiastowej likwidacji. Takich przypadków było więcej. Dotyczyło to również koncertów, przedstawień teatralnych. To ciekawy temat badawczy.

Stanisław Beres: Chciałbym wrócić do prof. Chojnowskiego, bo czuję, że nie wyczerpaliśmy jeszcze wątku roli publiczności naukowej. Jeśli dobrze liczę, mógł pan obserwować środowisko historyczne już gdzieś od początku lat sześćdziesiątych, kiedy zaczął pan studia. Później były kolejne funkcje i stopnie naukowe: asystenta, adiunkta, docenta. Wiemy, że studentów wyjątkowo denerwują wykładowcy czy prelegenci

⁸⁵ Jacek Kaczmarski (1957–2004) – kompozytor, poeta, piosenkarz, uznawany za barda „Solidarności”.

konformistycznie ukrywający lub przeinaczający fakty, mącący im celowo w głowach lub zaprzeczający historycznej prawdzie. Bywało pewnie też inaczej – kiedy wykładowca zauważał, że jego studenci są otumanieni lub zmanipulowani, chciał ich wyrwać z letargu i oświecić, ale sam siebie ograniczał, bo był świadom bezwzględności systemu, w którym funkcjonuje. Jak pan oceniał tego typu postawy i strategie uczonych, konfrontujących się z oczekiwaniami ich słuchaczy?

Andrzej Chojnowski: Historycy są trochę w nietypowej sytuacji, bo oni zawsze mogą zasłonić się konwencją faktografii i unikać zajęcia jednoznacznego stanowiska. Mogą odsyłać do literatury i sugerować, że tam kryje się odpowiedź, której sami nie formułują. Jeśli chodzi o wspomniane interakcje, powtórzyłbym to, co mówiłem wcześniej: mechanizmy były o tyle skomplikowane, że zmienne w czasie, a władza obierała różne strategie. Aparat partyjno-państwowy mógł jakąś sprawę albo nagłaśniać, albo tuszować. Ten drugi wariant wcale nie był rzadki. W tym znaczeniu w PRL istniała duża sfera wewnętrznej środowiskowej wolności.

W gruncie rzeczy ten system sprawdzał charaktery. Widać to na przykładzie karier naszych historyków. Niby wszyscy funkcjonowali w tej samej sieci, ale niektórzy próbowali się bardziej rozpychać, a inni nie. Na ogół nie było zmuszania do tego, by ktoś się ześwił. Dlatego moja diagnoza jest pesymistyczna: jeśli ludzie się świniłi, to robili to raczej z własnej inicjatywy. Przecież od połowy lat pięćdziesiątych niebezpieczeństwo szykan ze strony władzy nie było wielkie. Mimo to niektórzy przekraczali granicę przyzwoitości, mieli jakąś skazę, przez ten system umiejętnie podsycaną. Przecież wywierał on różne naciski, tworzył formy politycznego oceniania, od którego zależały premie, talony, łatwiejsze awanse itp.

Funkcjonowali jednak historycy patrzący dalej, liczący się z tym, jak ich zachowanie i dzieła będą oceniane z perspektywy dziesięcioleci. To poczucie wpływało na ich postawy. Powiem tak: w PRL środowisko historyczne wydało z siebie wielu pierwszoplanowych polityków, takich jak Henryk Jabłoński⁸⁶ czy Jarema Maciszewski⁸⁷. Oni w wystąpieniach publicznych nie kryli swych proreżimowych poglądów, zachowywali się bardzo pryncypialnie. Natomiast w progach uczelni zmieniali ton. Nie mrugali co prawda okiem, ale dostosowywali się do konwencji „między nami, profesorami”: „Jako profesor nie mówię głupich rzeczy, pozwalam, byście wy swobodnie się wypowiedzieli”.

Tę mechanizm się dziś nie docenia. Nie chcę przy tym bronić określonych wyborów politycznych. W PRL działała jednak zasada, że jak ktoś był członkiem partii, w dodatku z Warszawy, to było mu więcej wolno, zwłaszcza w kontaktach terenowych, na prowincji. Nie chodziło o to, że miał jakieś specjalne przyzwolenie. Ale kiedy na jakąś akademię (np. z okazji święta 22 Lipca) do małego ośrodka przyjeżdżał z Warszawy

⁸⁶ Henryk Jabłoński (1909–2003) – historyk, polityk komunistyczny. Profesor UW, sekretarz naukowy PAN (1955–1965), minister szkolnictwa wyższego (1965–1966), oświaty i szkolnictwa wyższego (1966–1972). Członek BP KC PZPR (1971–1981), przewodniczący Rady Państwa (1972–1985).

⁸⁷ Jarema Maciszewski (1930–2006) – historyk dziejów nowożytnych, polityk komunistyczny. Profesor UW, I sekretarz Komitetu Uczelnianego UW (1969–1972), zastępca kierownika (1972–1975) i kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR (1975–1981). Rektor Akademii Nauk Społecznych PZPR (1986–1990), członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa (1986–1989).

partyjny profesor, to nawet jeśli wypowiadał się nieco inaczej, niż nakazywała sztywna konwencja polityczna, nikt nie śmiał mu tego wytknąć. Paradoksalnie zatem taki umocowany w systemie uczoney mógł sobie pozwolić na więcej niż ktoś spoza establishmentu. Kiedy chciał, mógł ten paradoks wykorzystać do poszerzania sfery wolności wypowiedzi.

Uniwersytetowi Warszawskiemu uchodziło więcej również z racji jego elitarności. Miał on mimo wszystko inny status i rangę naukową niż np. Uniwersytet Łódzki. UW to była licząca się uczelnia, władze więc wołały się zastanowić, zanim decydowały się na jakiś atak. I tutaj także wiele zjawisk opierało się na mechanizmie ludzkich zachowań. Pamiętam taką sytuację, niedługo po strzelaninie na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.: na jakichś zajęciach jeden z moich kolegów wziął „Trybunę Ludu”, przeczytał ją i wrzucił do kosza. Już za godzinę pojawiły się wezwania z pałacu Kazimierzowskiego. Ktoś doniósł i zrobiła się wielka afera. Jedni chcieli ją rozdmuchać, drudzy zaś wyciszyć i nie doprowadzić do propagandowego spektaklu. Władze właśnie czasami tak działały, były wielopłaszczyznowe, wielobiegunowe.

Działał przy tym pewien automatyczny odruch, odziedziczony po stalinizmie. W aparacie partyjno-państwowym pojawiało się pragnienie wykorzystania każdego pretekstu do rozpętania agitacji, akcji wychowawczej mającej na celu tworzenie nowego człowieka. Myślenie w stylu Jakuba Bermana⁸⁸, tropiącego wszędzie prowokacje i niepokojące incydenty. Ten odruch zderzał się z pragmatyzmem, który zaczął przyświecać komunistom. W rezultacie dochodziło do rozwiązań pośrednich, w stylu: „Udzielimy panu nagany”.

Emilian Kamiński: Pamięta pan, jak Piotr Jaroszewicz⁸⁹ jechał do Moskwy? Była wtedy taka bajka *Piotruś i Wilk* i jej zakazano.

Andrzej Chojnowski: Dodam jeszcze jeden przykład: opis sprowadzenia zwłok Witkacego⁹⁰ z Białorusi do Polski, sporządzony przez Joannę Siedlecką⁹¹. Chodzi o pierwszą wyprawę, która, jak się okazało, nie zakończyła się przywiezieniem szczątków Witkacego, tylko zupełnie innej osoby. Siedlecka pokazuje irracjonalny strach członków polskiej delegacji. Ministerialni urzędnicy i notable partyjni niższego szczebla mogli zapobiec kompromitującej pomyłce w zakresie identyfikacji zwłok, ale bali się podpaść zwierzchnikom. Takich ludzi było więcej. Kto się w tym systemie bał, stał na straconej pozycji, kapitulował już na początku.

Ja jednak wierzę w godność człowieka, myślę, że w ostatecznym rozrachunku to człowiek sam rozstrzyga o własnych wyborach. Powiem może nieładnie, że dziś konformizm jest w środowisku naukowym większy, niż był wtedy. Istnieje niewidzialna

⁸⁸ Jakub Berman (1901–1984) – polityk komunistyczny, członek KPP (1928–1938), PPR (1943–1948), PZPR (1948–1957), członek KC PPR (1944–1948), BP KC PPR (1944–1948), członek KC PZPR (1948–1957), członek Sekretariatu KC PZPR (1948–1954), członek BP KC PZPR (1948–1956). Podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów (1945–1950), członek Prezydium Rządu (1950–1952), wicepremier (1954–1956). Poseł na Sejm (1947–1956). Usunięty z PZPR w 1957 r.

⁸⁹ Piotr Jaroszewicz (1909–1992) – polityk komunistyczny, wojskowy, premier PRL (1970–1980).

⁹⁰ Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885–1939) – malarz, pisarz, dramaturg, filozof. Popelniał samobójstwo 18 IX 1939 r., pod wpływem informacji o inwazji wojsk radzieckich na Polskę.

⁹¹ J. Siedlecka, *Mahatma Witkac*, Warszawa 2005, s. 272–291.

linia, której przekroczenie doprowadza do wykluczenia. Nie dochodzi do zagrożenia fizycznego czy materialnego, ale następuje pewien ostracyzm środowiskowy. Takie mechanizmy mają zatem wymiar pozaustrojowy.

Stanisław Beres: Skoro pan Kamiński wspomniał o bajce, ja uczynię podobnie. Mój przyjaciel, aktor, w późnej fazie stanu wojennego podjął pracę w teatrze dla dzieci, częściowo wycofując się w ten sposób z bojkotu, bo przecież musiał z czegoś żyć. W inscenizacji pewnej bajki grał pozytywnego bohatera, który próbuje ukryć się w lesie przed potworem. Siłą rzeczy doszło więc do chwili, w której ten – powiedzmy, Pimpus – chowa się pod drzewem, a potwór człapie po scenie (czyli po lesie) i porykuje: „Gdzie jest ten Pimpus?!”. Zazwyczaj dzieci w takich sytuacjach solidaryzują się z bohaterem i krzyczą: „Nie ma go!”. Tym razem jednak stało się inaczej, bo dziecięca publiczność w stanie wojennym go wydała, co było sporym kłopotem, bo scenariusz tego nie przewidywał. Mój przyjaciel skarżył mi się po spektaklu: „Wiesz, w naszym teatrze dzieją się rzeczy straszne. Jestem denuncjowany na prawie każdym spektaklu. Dzieci krzyczą, że schowałem się za drzewem. Nigdy wcześniej tak nie było”. Jego zdaniem, był to przejaw skuteczności komunistycznej socjotechniki. Twierdził, że ludzie parszywieją i nawet dzieci zostają zarażone donosicielstwem.

Tę historyjkę chciałbym zamknąć pytaniem o sposoby komunikacji aktora z widzami. Jak powinien do nich docierać, kiedy chce mówić o ważnych sprawach publicznych, dotyczących na przykład wolności?

Emilian Kamiński: Mogę powiedzieć o swoim Teatrze Kamienica. Staram się po prostu, by był on różnorodny. Z jednej strony pokazuję spektakl *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, który odgrywa rolę misyjną. Podobnie *Wroniec* i kilka innych. Jednocześnie proponuję normalne, komercyjne produkcje. Publiczność trzeba dzielić. Zgłosił się do mnie niedawno wiceminister z resortu kultury i przyznał, że bardzo chciałby zobaczyć spektakl *Hiszpańska Mucha*. Zdziwiło mnie, że nie chodzi np. o *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*. Stwierdziłem, że nie ma problemu, musi tylko kupić bilet. Na *Pamiętnik*... dostałby zaproszenie.

Stanisław Beres: A jak to było w PRL? Grał pan u Hanuszkiewicza, u którego pewnie można było więcej, i mówił pan ze sceny do publiczności, która stanowiła elitę kulturalną, ale także miała głowy niezłe wyprane przez reżimowe media, zakładowe organizacje partyjne, groteskowe wybory do sejmu itp. W końcu w połowie lat siedemdziesiątych do partii należało ponad 2,5 mln ludzi. W latach osiemdziesiątych już ok. 3 mln. Mówił pan więc wraz z kolegami aktorami do ludzi mocno zanurzonych w tę rzeczywistość, posługując się pewnie najczęściej językiem ezopowym, aluzjami. Czy zdarzało się, że te wasze wolnościowe kody nie działały?

Emilian Kamiński: Oczywiście, że się zdarzało. Ludzie są różni. Niemniej wtedy widzowie rozumieli aluzje. To było bardzo ważne. Panowie pamiętacie, że wystarczyło np. w kabarecie odpowiednio przeczytać gazetę i od razu pojawiała się fantastyczna reakcja widowni. Dzisiaj tej aluzyjności trochę brakuje.

Ale i ja chciałem też powiedzieć coś o dzieciach. Robiliśmy spektakl *Wroniec* według Jacka Dukaja⁹² o stanie wojennym. O tym, jak dziecko sobie interpretuje stan wojenny jako bajkę i w ten sposób próbuje zrozumieć to całe cholerstwo. I któregoś razu kumpel opowiedział mi taką historyjkę: był stan wojenny, na skrzyżowaniu ulic Marchlewskiego i Świerczewskiego⁹³ stały czołgi. Ten mój kumpel miał wtedy z siedem lat, pasjonował się wojskiem, zbierał żołnierzyki, zabawkowe pistolety, miniaturowe czołgi – wszystko. Ojciec wziął go raz na spacer, a tam na tym skrzyżowaniu zaparkował duży czołg i stał żołnierz. I ten żołnierz dla zabawy wymierzył z karabinu maszynowego w to dziecko. Kolega opowiadał, że przeżył wtedy, jako to dziecko, głęboki szok. Stał się zapamiętanym pacyfistą. Proszę więc pamiętać również o tych właśnie ludziach, w których życiu stan wojenny pozostawił trwałe ślady.

Stanisław Beres: Wie pan, wszystko się zmienia. Niedawno byłem świadkiem rekonstrukcji zdobycia zamku Czocho na Dolnym Śląsku⁹⁴. Walczyły więc oddziały sowieckie z hitlerowskimi. Po zakończeniu części „artystycznej” rekonstruktorzy – rozkołysani brawami widowni, a przy tym pijani w siwy dym – postanowili dać jeszcze jeden improwizowany pokaz i otworzyli ogień do publiczności z ciężkiego karabinu maszynowego. Oczywiście nikogo nie mogli zabić, bo w tych modelach broni nie ma magazynków i nie strzela się nawet ślepakami – są w nich zamontowane specjalne urządzenia gazowe, które powodują spory hałas przypominający strzelanie seriami. Na mnie zrobiło to dość przygnębiające wrażenie, bo oto ludzie w mundurach Wehrmachtu otworzyli ogień do Polaków. Tymczasem publiczność była zachwycona! Krzyczeli z radości, że Niemcy ich rozstrzelują. To pokazuje, jak zmienia się odbiór w zależności od czasów.

Zmieniały się też postawy władzy w PRL. Chciałbym więc zapytać pana Zygmunta Staszczyka o jego stosunek do wspomnianej już przeze mnie wcześniej teorii na temat muzyki rockowej jako wentylu bezpieczeństwa. Często słyszymy, że władze specjalnie dopuszczały do Jarocina i innych tego typu inicjatyw, by w ten sposób rozładowywać napięcie i uniknąć wybuchu, który rozsądziłby cały kraj. A to oznacza, że te występy i festiwale koncesjonował aparat partyjny. Jak dalece – pana zdaniem – ta aktywność była kreowana przez młodą publiczność i artystów, a jak dalece reżyserowana i kontrolowana z góry? Kto w tym pociągu był maszynistą?

Zygmunt Staszczyk: Trudno powiedzieć, wydaje mi się, że to im się wymknęło spod kontroli. Zaczęło się przecież niewinnie – Jarocin to wielkopolskie niewielkie miasteczko, tu też działały lokalne struktury PZPR i ZSMP⁹⁵. Wszystkie kluby studenckie znajdowały się pod czerwoną kuratelą, a mimo to działo się w nich mnóstwo dobrych rzeczy. Ze swojej perspektywy mogę powiedzieć tak: wydaje mi się, że ubecja z początku w ogóle nie przywiązywała do tego wagi. To się zaczęło zmieniać w połowie lat osiemdziesiątych, wtedy poczułem osobiście działanie cenzury. Pewnego razu szef

⁹² J. Dukaj, *Wroniec*, Kraków 2009.

⁹³ Obecnie jest to skrzyżowanie al. Solidarności i al. Jana Pawła II.

⁹⁴ Zamek Czocho w Leśnej.

⁹⁵ Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej – organizacja młodzieżowa utworzona w 1976 r., w PRL stanowiąca kadrową przybudówkę PZPR.

Jarocina, Walter Chelstowski⁹⁶, podszedł do nas i mówi: „Chłopaki, tutaj macie dwie takie piosenki...”. Pierwsza opowiadała o sowieckim reżimie i miała tytuł *Imperium*⁹⁷. Dotyczyła ówczesnej sytuacji w ZSRS, gdzie pierwsi sekretarze umierali jeden po drugim w latach 1982–1985. Druga piosenka mówiła o obozach koncentracyjnych na podstawie opowiadań Borowskiego i o przemocy ulicznej⁹⁸.

Te dwie piosenki zostały zakwestionowane. Ale i tak je zagraliśmy, tak gdzieś o 4.00 nad ranem; podobno nadzorujących występy esbeków specjalnie upito, oni już wtedy spali. Nie byli zresztą zbyt inteligentni. Widzę to, gdy przeglądam album *Jarocin w oczach SB*⁹⁹ i czytam te ich określenia, kalki: punkowcy mają włosy na cukier, sataniści wierzą w diabła, jacyś tam noszą skóry. To było prymitywne. Myślę, że ubecja posyłała co inteligentniejszych ludzi na front walki z poważniejszą opozycją polityczną. Nami początkowo się nie interesowali, a później cały rock'n'roll wymknął im się spod kontroli. Uważali to za gówniarstwo, a gdy poszło za tym więcej ludzi, zajęły się tym struktury lokalne, a nie grube ryby.

W 1985 r. mieszkalem w pałacyku pod Jarocinem. Pewnego razu przyszli do nas faceci w skajowych kurtkach – typowi „fajni ubecy”. Zbyttnio się z nami nie ceregielili. Pamiętam, że zabrali nas na przesłuchanie, w tym moich kolegów z zespołów Armia¹⁰⁰ i Izrael¹⁰¹ (Roberta Brylewskiego¹⁰², Tomka Budzyńskiego¹⁰³). My wtedy oczywiście wszyscy jaraliśmy trawę. Oni zarzucali nam, że handlujemy ciężkimi narkotykami. Bardzo brzydko odnosili się do dziewczyn, rzucali seksistowskie, chamskie teksty. Nie była to jednak jakaś wyselekcjonowana grupa, po prostu zwykli debile.

Stanisław Beres: Mam teraz pytanie do pana Jerzego Brukwickiego. Jestem z Wrocławia, więc stale widuję rzeźbę Jerzego Kaliny¹⁰⁴ pt. *Przejście (Pomnik anonimowego przechodnia)*¹⁰⁵, przedstawiającą kilkanaście ubogo odzianych postaci, zagłębiających się w chodniku po jednej stronie ulicy i wynurzających się z niego po drugiej stronie. Po raz pierwszy została ona umiejscowiona w Warszawie w 1977 r. u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Mazowieckiej. Wtedy dopiero co powstał KOR, a o „Solidarności” nikt jeszcze nie śnił, więc taka instalacja rzeźby w miejscu publicznym była wyjątkowa. Artyści plastycy nie mieli wtedy zbyt wielkich możliwości wypowiedzenia swych uczuć – obywatelskich, patriotycznych czy dysydenckich – do wielkiej widowni.

W przypadku tego dzieła wszystko było elementarnie jasne, bo dla przechodniów stanowiło to oczywistą metaforę naszego podporządkowania, szarości, beznadziei, bra-

⁹⁶ Walter Chelstowski (ur. 1951) – producent, reżyser, w latach 1980–1985 dyrektor festiwalu w Jarocinie.

⁹⁷ *Imperium* (1985).

⁹⁸ Piosenka *Oświęcim, Majdanek* ukazała się na płycie *Częstochowa* (1995).

⁹⁹ K. Lesiakowski, P. Perzyna, T. Toborek, *Jarocin w obiektywie bezpieki*, proj. graficzny A. Rosolek, Warszawa 2004.

¹⁰⁰ Armia, zespół założony w 1984 r. przez muzyków Tomasza Budzyńskiego, Roberta Brylewskiego i filozofa Sławomira Gołaszewskiego.

¹⁰¹ Izrael, zespół powstał na początku 1983 r., założony przez Roberta Brylewskiego i Pawła „Kelnera” Rozwadowskiego.

¹⁰² Robert Brylewski (ur. 1961) – kompozytor, gitarzysta, wokalista.

¹⁰³ Tomasz Budzyński (ur. 1962) – kompozytor, wokalista, gitarzysta, malarz, poeta.

¹⁰⁴ Jerzy Kalina (ur. 1944) – rzeźbiarz, malarz, performer, scenograf.

¹⁰⁵ Rzeźba znajduje się na skrzyżowaniu ulic Piłsudskiego i Świdnickiej we Wrocławiu.

ku perspektyw, wdeptania w bruk oraz schodzenia do podziemia. Wywrotowe treści tej rzeźby odczytywano z dużą łatwością. Czy były inne podobne przykłady wykorzystania sztuki jako medium przekazu politycznego? Nie mówię przy tym o Pomarańczowej Alternatywie, bo jej działalność przypadła już na schyłek komunizmu w Polsce. Czy wcześniej uwidaczniały się w sztuce emocje wolnościowe? I jak na nie reagowali odbiorcy?

Jerzy Brukwicki: W każdym dziesięcioleciu powojennej Polski działali twórcy, którzy odważnie, uczciwie interpretowali ówczesną rzeczywistość. Już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych pojawili się Andrzej Wróblewski i Grupa Samokształceniowa¹⁰⁶, potem był „Arsenał”¹⁰⁷. W latach sześćdziesiątych następuje bardzo wyraźne ożywienie wśród młodych artystów. Szarość i trudności codziennego życia zaczyna im mocno doskwierać. Chcą bezskutecznie wydobyć się z tego kręgu niemożności, mówienia o sprawach, które ich nurtują. Pojawiają się Jerzy Kalina, Jerzy Zieliński, zupełnie zapomniany dzisiaj Witold Masznicz¹⁰⁸, duet KwieKulik¹⁰⁹, Galeria Repassage¹¹⁰. W Krakowie od połowy lat sześćdziesiątych działa grupa Wprost, czterech artystów uprawiających sztukę publicystyczną, którzy w swoim manifestie artystycznym ogłosili, że chcą sztuki, która coś przedstawia, chcą mówić otwarcie i po prostu. Wielu z tych artystów było bardzo aktywnych również w latach osiemdziesiątych. Tworzyli sztukę znaczącą, szukali znaków, symboli, metafor łatwych do zrozumienia, przynoszących nadzieję, optymizm.

W PRL znaczna część środowiska plastycznego włączyła się w nurt przemian. Oczywiście byli też artyści współpracujący z władzą. Ale tak jest zawsze, niezależnie od ustroju. Stan wojenny przyczynił się do powstania nowych, bezpośrednich form kontaktów artystów z publicznością, takich jak legendarne wystawy walizkowe, wystawy w pracowniach, kościołach, na boiskach itp.

Warto przypomnieć o nowej sytuacji: w tym czasie społeczeństwo czekało działania artystów w ich otoczeniu, dla nich, dla sprawy. Wystawy przykościelne odwiedzały tłumy ludzi. Do tego momentu nie zdarzały się wernisaże, na które przychodziłoby ok. 4 tys. osób. Fakty te nie widnieją w książkach o historii sztuki polskiej.

Stanisław Bereś: Wspominałem wcześniej o inscenizacji *Dżumy* w czasie stanu wojennego we Wrocławiu, która spowodowała, że widzowie manifestowali braterstwo z aktorami, jakby faktycznie byli oni internowani. Po tym spektaklu władze wyrzuciły z pracy

¹⁰⁶ Grupa Samokształceniowa została zorganizowana wśród studentów przez Andrzeja Wróblewskiego w 1948 r. Jej celem miało być wypracowanie metod tworzenia i form sztuki socjalistycznej.

¹⁰⁷ „Arsenał” (dokładnie Ogólnopolska Wystawa Młodej Plastyki „Przeciwko wojnie – przeciwko faszyzmowi”) – wystawa w warszawskim Arsenale w 1955 r. w ramach V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Uznawana za początek odrzucania przez artystów sztuki socrealizmu.

¹⁰⁸ Witold Masznicz (ur. 1943) – polski twórca stylu symbolicznego w pracach łączących technikę rzeźby i malarstwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

¹⁰⁹ KwieKulik istniał w latach 1970–1987. Przemysław Kwiek i Zofia Kulik stworzyli duet, którzy pozostając pod wpływem teorii formy otwartej Oskara Hansena, byli zainteresowani samym procesem tworzenia, nie zaś dziełem skończonym.

¹¹⁰ Galeria Repassage mieściła się na Krakowskim Przedmieściu nr 24 w Warszawie (budynek Uniwersytetu Warszawskiego). Było to miejsce, gdzie w latach siedemdziesiątych uprawiano performance i promowano różne formy kontrkultury, jedno z najważniejszych miejsc polskiej neoawangardy lat siedemdziesiątych XX w. Po wprowadzeniu stanu wojennego galerię zamknięto.

dyrektora Kazimierza Brauna i rozwały cały teatr. Jak wiemy, akcja *Dżumy* toczy się w latach czterdziestych w Algierze, ale wszyscy zrozumieli utwór jako sugestywną metaforę stanu wojennego. I to jak najbardziej słusznie, bo tak właśnie został on wyreżyserowany.

Przez wszystkie lata PRL reżyserzy, którzy chcieli wystawiać klasykę, brali pod uwagę kontekst polityczny i zastanawiali się, czy przez dzieła Mickiewicza, Krasińskiego czy Wyspiańskiego uda im się skomunikować z publicznością i podjąć z nią dyskusję na temat współczesności. Panie Emilianie, czy tak postępował również Adam Hanuszkiewicz w Teatrze Narodowym?

Emilian Kamiński: Wszystko zależało od wizji reżysera, od tego, co chciał wyrazić. Jako aktor na pewno wyszukiwałem, wcielając się w daną rolę, wszelkich sposobów złapania kontaktu z widownią. Próbowałem grać tak, by to, co wypowiadałem, było traktowane jako mój pogląd na życie. Miałem kiedyś w Teatrze Narodowym monolog, o który trochę spierałem się z reżyserem. On przekonywał: „Nie chcę, żebyś ty mówił o współczesności tym monologiem”. Ja się jednak uparłem.

Wspominałem już o aluzjach. To było fantastyczne narzędzie w rękach aktora czy kabareciarza. Udzielałem się wtedy dużo w kabaretach i to było niesamowite przeżycie. W wykorzystywaniu klasyków romantyzmu do pokazywania zagrożenia komunizmem celował Konrad Swinarski¹¹¹. Z Adamem Hanuszkiewiczem bywało różnie. Inny reżyser, z którym pracowałem, Helmut Kajzar¹¹² – bardzo wybitny człowiek, niestety wcześniej odszedł – sam pisał sztuki o tzw. metacodzienności. W tych spektaklach nieustannie dawał widzom sygnały mówiące o jego poglądach politycznych.

Stanisław Beres: Tak *à propos*, pamiętam spektakl Helmuta Kajzara w Teatrze Współczesnym. W przedstawieniu tym była scena rąbania przez rzeźnika mięsa na pieńku. W założeniu nie miała ona wymowy politycznej, ale ponieważ był to czas kartek żywnościowych, cenzura kazała mu usunąć mięso. Wobec tego Kajzar wymyślił, że na pieńku będzie rąbana siekierą puszka mielonki. Publiczność ryczała ze śmiechu i biła brawo, domagając się bisów. Jak widzimy, sama cenzura ze sceny neutralnej uczyniła narzędzie satyry politycznej.

Emilian Kamiński: Helmut był intelektualistą. Również śp. Jerzy Jarocki¹¹³ używał bardzo często aluzji. Powiem jeszcze o jednym typie oddziaływania. Na YouTube można znaleźć filmik z tekstem *Bluzgu* – paszkwilu na gen. Jaruzelskiego, recytowanego na przedstawieniach Teatru Domowego w stanie wojennym. Tekst napisał Jacek Kaczmarek, choć nie chciał się potem do tego przyznać. Ten wierszyk to przykład na to, jak duże znaczenie może mieć słowo – chociaż są to akurat bardzo brzydkie słowa, ciąg inwektyw ułożonych piętrowo na wzór rosyjski. Muszę powiedzieć, że *Bluzg* powodował u widzów prawdziwe *katharsis*. Ludzie się śmieli, uczyli tego wierszyka na pamięć. A przecież formalnie i językowo to było obrzydliwe!

¹¹¹ Konrad Swinarski (1929–1975) – reżyser, scenograf.

¹¹² Helmut Kajzar (1941–1982) – dramaturg, reżyser.

¹¹³ Jerzy Jarocki (1929–2012) – reżyser teatralny.

Stanisław Beres: To mi przypomina pamiętne sytuacje z koncertów Perfectu, kiedy zespół śpiewał „Chcemy być sobą”, a ludzie ryczeli „Chcemy bić ZOMO”! Oto peerelowski paradoks: publiczność chce, żeby artysta śpiewał to, co im w duszy gra, i obiecywał, że „mury runą”, a tymczasem on ma swoje cele, marzenia i muzykę. Kiedy więc słyszy, jak oni parafrazują jego piosenkę w czasie koncertu, może go to bawi, ale pewnie też nie zawsze chce płynąć na fali zbiorowej emocji politycznej.

Zygmunt Staszczuk: W latach osiemdziesiątych dużo chodziłem do teatru. To był pod pewnymi względami piękny czas. Pamiętam, że samo pojawienie się na scenie takiej aktorki jak Halina Mikołajska¹¹⁴ – nieważne, czy była to sztuka Fredry¹¹⁵, czy Mrożka¹¹⁶ – automatycznie było odbierane jako manifestacja polityczna. Do tego dochodziły wspomniane aluzje. Przyznam, że mnie to czasem wkurzało. Doskonale rozumiem pana Emilianą i to uniesienie, które musieli odczuwać aktorzy. Sam stosowałem pewne aluzje, np. kiedy w piosence *Wychowanie* śpiewam: „Ojczyznę trzeba kochać i szanować”, to przecież nie można tego czytać dosłownie. To dopiero jacyś nacjonaliści w latach dziewięćdziesiątych zaczęli czytać literalnie.

Wydaje mi się jednak, że to *se ne vrati*. Oczywiście nie chodzi o jakąś tęsknotę za inwigilacją i upokorzeniami, które przynosił PRL. Dziś jest jednak inny czas i inne zadania (mówię jak czynownik partyjny!), dzielą nas od lat osiemdziesiątych kosmiczne przestrzenie. Wszystko się zmieniło. Pomijając sytuację polityczną, spojrzmy chociażby na rozwój techniki, rzeczywistości cyfrowej. Można powiedzieć, że pod tym względem tamte czasy były prostsze. Współcześnie wciąż czekam na zespół, który opowie o obecnych problemach. Na początku zajmował się tym trochę hip-hop. Chciałbym, żeby mi teraz jakiś dwudziestolatek opowiedział o swoich problemach, tak jak ja to robiłem trzydzieści lat temu. Trudno ugryźć dzisiejszą rzeczywistość, ta dawna wydaje mi się bardziej czarno-biała. Tak to przynajmniej odbierałem jako dzieciak. Większość z nas, ludzi uczciwych, wrażliwych, była przeciwko komunie. Wcale nie musiała uprawiać czysto politycznej działalności.

Stanisław Beres: Panie profesorze, ostatnie pytanie. Każdy dialog artysty z publicznością musiał być dla władz komunistycznych czymś niepokojącym, nieprzewidywalnym, nieprzyjemnym. Dlatego wysyłali swoich agentów, by monitorowali spotkania autorskie i pisali z nich raporty. Czego władze bały się najbardziej? Tego, że artysta wyprowadzi tłum na ulicę i nastąpi rewolta? Czy tego, że po cichu będzie wsączał w społeczeństwo antyreżimowe jady, które osłabiają i zabijają organizm państwowy? Jaką formę kontaktu artysty z ludźmi władze starały się kontrolować najściślej?

Andrzej Chojnowski: Zagadnienie to ma wiele aspektów, powiem tylko o jednym, najważniejszym. Do rządu dusz na ziemiach polskich pretendowała od XIX stulecia inteligencja. Jednak warstwa ta w okresie międzywojennym nie do końca potrafiła

¹¹⁴ Halina Mikołajska (1925–1989) – aktorka, członkini KOR, KSS KOR, TKN. W stanie wojennym internowana.

¹¹⁵ Aleksander Fredro (1793–1876) – pisarz, poeta, pamiętnikarz.

¹¹⁶ Sławomir Mrożek (1930–2013) – pisarz, rysownik.

postawić diagnozę polskich problemów, ani też wskazać jasno sposobu, który wyprowadziłby kraj z kryzysowych zaułków.

Po 1945 r. część tej rozczarowanej Polską międzywojenną inteligencji zafascynowała się komunizmem. Ideologia komunistyczna zawierała w sobie jasne wskazania, co należy robić i jaką drogą iść. W pewnym sensie ideologia ta odwoływała się do etosu dziewiętnastowiecznego inteligenta: intelektualna awangarda miała pójść do ludu z kagankiem oświaty, prowadzić go i wychowywać. Ale w nowej sytuacji ustrojowej po II wojnie światowej jedynym przywódcą mogła być już tylko komunistyczna partia. W okresie stalinowskim duża część świata kultury i sztuki czynnie aprobowała tę zasadę. Po 1956 r. inteligencja twórcza usiłowała odbudować swą dawną misyjność, co prędzej czy później musiało doprowadzić do konfliktu z partyjnym establishmentem.

Wątpię jednak, by aparat partyjno-państwowy czuł się zagrożony jakąś rewolucją wywołaną przez pisarzy i poetów. Dla władzy trudniejszy był spór z Kościołem, który potrafił skuteczniej oddziaływać na nastroje społeczne niż artyści.

Stanisław Beres: Serdecznie dziękuję zaproszonym ekspertom za rozmowę, a państwu za uwagę. Do widzenia.

Stanisław Beres (ur. 1950) – historyk literatury, krytyk, eseista, poeta, tłumacz. Profesor w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, wykładał także w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (1979–1987) oraz na Uniwersytecie Charles`a Gaulle`a w Lille (1987–1993). Od 1996 r. redaktor „Telewizyjnych Wiadomości Literackich” (TVP 2, TV Polonia), członek jury Nagrody Literackiej Nike (1996–2004), Nagrody Literackiej Europy Środkowej ANGELUS (od 2006) i komitetu redakcyjnego „Odry” (do 2003); współrealizator międzynarodowego pilotażowego programu nauczania multimedialnego. Opublikował 23 książki oraz ok. 360 tekstów naukowych, krytycznoliterackich i eseistycznych na łamach najważniejszych czasopism krajowych, emigracyjnych i zagranicznych. Większość z nich dotyczy literatury polskiej doby dwudziestolecia międzywojennego, okresu wojny i okupacji oraz literatury powojennej. Jego klasyczne już rozmowy-rzeki z pisarzami polskimi krzyżują spojrzenie historyka literatury z intelektualnie zorientowanym dziennikarstwem. W poezji w przewrotny sposób integruje perspektywę eschatologiczną z autoironią.

Jerzy Brukwicki (ur. 1945) – krytyk sztuki, dziennikarz, szef warszawskiej Galerii Krytyków Pokaz. Współpracownik Instytutu Adama Mickiewicza i redakcji magazynu LOT Kaleidoscope. W latach osiemdziesiątych współtworzył ruch kultury niezależnej. Do jego najważniejszych wystaw z tego czasu zaliczają się: „Czas smutku, czas nadziei”, „Polska Pieta”, „Plastycy stoczniovcem” i „Obecność”. Wydawca i redaktor pisma poświęconego sprawom kultury „Wybór”, redaktor tygodnika „PWA. Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, współpracownik wydawnictwa drugiego obiegu (NOWa, Przedświt, Pokolenie). Kurator wielu wystaw w kraju i za granicą, m.in. Magdaleny Abakanowicz, Jana Młodożeńca, Józefa Szajny, Andrzeja Wajdy, plakatów i grafiki „Solidarności”.

Andrzej Chojnowski (ur. 1945) – historyk dziejów najnowszych, prof. dr hab., pracownik naukowy Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego od 1969 r., kierownik Zakładu Historii Najnowszej IH UW od 2003 r., przewodniczący Rady Naukowej IH UW (1999–2002). W latach 1982–1985 redaktor naczelny niezależnego wydawnictwa Krąg, członek zespołu redakcyjnego „Res Publiki” (1987–1992). Obecnie członek Rady IPN.

Emilian Kamiński (ur. 1952) – aktor i reżyser, założyciel Fundacji Atut i Teatru Kamienica, którego jest dyrektorem. Ma w swoim dorobku ponad sto ról teatralnych, filmowych i musicalowych. Absolwent warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (1975). Na scenie debiutował rolą Pawła w *Pierwszym dniu wolności* w reżyserii Tadeusza Łomnickiego w Teatrze na Woli. W latach 1977–1983 aktor Teatru Narodowego. Od 1983 r. na trzynaście lat związał się z warszawskim Teatrem Ateneum, gdzie m.in. debiutował jako reżyser spektaklem *Słodkie miasto* S. Poliakoffa, był także pomysłodawcą oraz współreżyserem (wraz z Wojciechem Młynarskim) słynnego spektaklu *Brel* według piosenek Jacques’a Brela. Występował gościnnie w warszawskich teatrach: Komedia, Rozmaitości, Powszechnym im. Zygmunta Hübnera, Muzycznym Roma i Studio Buffo. W 1997 r. powrócił do Teatru Narodowego. W stanie wojennym był jednym z współtwórców oraz wykonawców nieakceptowanego przez władze Teatru Domowego.

Marek Nowakowski (1935–2014) – pisarz, publicysta, scentarzysta, twórca tzw. realizmu peryferyjnego. Debiutował w 1957 r. opowiadaniem *Kwadratowy* na łamach „Nowej Kultury”. W swej twórczości opisywał najczęściej ludzi i zdarzenia z marginesu społecznego. Autor kilkudziesięciu książek (zbiorów opowiadań) i kilku scenariuszy filmowych. Od lat siedemdziesiątych powiązany ze środowiskami opozycyjnymi, m.in. protestował przeciw zmianom w Konstytucji PRL w 1975 r. W 1977 r. założył podziemne pismo literackie „Zapis”. Angażował się po stronie „Solidarności” i uczestniczył w drugim obiegu wydawniczym, w 1984 r. został na krótko aresztowany. Należał do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Zygmunt Staszczuk (ur. 1963) – wokalista, autor tekstów, lider i założyciel zespołu punkrockowego T-Love Alternative / T-Love. Wcześniej działał w zespole Atak i Opozycja. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracował z wieloma zespołami i artystami, m.in. z Maanamem, Pidżamą Porno, Habakukiem, Szwagierkolaską, Katarzyną Nosowską.

Sebastian Ligarski (ur. 1975) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Referatu Badań Naukowych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie. Koordynator ogólnopolskiego, centralnego projektu badawczego IPN „Aparat władzy wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych”. Autor książki: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949* (2007), albumu: *Balony nadziei. Powietrzny desant na Polskę (5–6 marca 1982)* (2014); redaktor m.in. opracowań: „*Inteligencji polscy*

milczą zupełnie". *Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie* (2010), *Środki masowego zakłamania. Gadzinówki w czasie stanu wojennego* (2012), *Twórcy na służbie. W służbie twórczości* (2014); redaktor tomu źródeł „Operacja „Podmuch”. Służba Bezpieczeństwa wobec „bombiarzy” na terenie Zagłębia Miedziowego w okresie stanu wojennego (2007). Współredaktor książek: *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych* (2008) [wraz z R. Klementowskim], *Dziennikarze władzy – władza dziennikarzom. Studia* (2010) [wraz z T. Wolszą], „*Budujemy socjalizm...*”. *Materiały pokonferencyjne* (2010) [wraz z R. Klementowskim], „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990* (2009) [wraz z A. Chojnowskim] oraz albumu *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL* (2010) [wraz z M. Marcinkiewicz].

Patryk Pleskot (ur. 1980) – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Studiował także na uniwersytecie w Nancy. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz rządu Republiki Francuskiej; *visiting fellow* na University of Western Sydney (2013). Członek Polish American Historical Association (PAHA), członek Baltic Intelligence and Security Studies Association (BISSA). Obecnie pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Interesuje się m.in. historią i historiografią francuską, historią społeczno-kulturalną i polityczną PRL, epoką „Solidarności” oraz działalnością służb specjalnych. Autor ponad 100 artykułów naukowych i popularnonaukowych, a także autor i współautor kilkunastu książek, m.in.: *Niewiadomski: zabić prezydenta* (2012) (nominacja w konkursie im. Hanny Szwankowskiej „Najlepsze Varsaviana 2012/2013”), *Kłopotliwa panna „S”*. *Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL, 1980–1989* (2013) („Najlepsza książka naukowa” w konkursie „Książka Historyczna Roku 2013”; Nagroda Klio III stopnia w kategorii „monografia naukowa”).

Sebastian Ligarski

Polityka władz komunistycznych wobec twórców kultury w latach 1945–1989

Twórca kultury to według definicji osoba wnosząca do kultury „oryginalną inwencję artystyczną lub poznawczą i podpisująca nazwiskiem (lub pseudonimem artystycznym) konkretne dzieło”¹. W PRL do twórców zaliczano tylko te osoby, które należały do formowanych na wzór sowiecki związków zawodowych skupiających określone środowiska artystyczne. Pozycja twórcy zmieniała się zależnie od kursu przyjmowanego przez władze, lecz pryncypia pozostawały nienaruszone. Należała do nich Leninowska zasada ważności miejsca polityki kulturalnej jako niezbywalnej części rewolucji politycznej, a zarazem warunku jej powodzenia. Kultura miała być czynnikiem przyspieszającym i kształtującym proces przeobrażeń społecznych i ekonomicznych², a na jej polu rozgrywała się walka „różnych systemów wartości, różnych koncepcji społeczno-filozoficznych i różnych stylów bycia”³. W tej sytuacji kultura stale była poddawana ideologizacji, jej miejsce w polityce zmieniało się wraz ze zmianami na szczytach władzy: raz pełniła funkcję wobec niej użytkową, innym razem miała jej pomagać.

Kultura oparta została na czterech filarach: ideologicznym, socjalistycznym, narodowym i dekomercyjnym. Twórcy byli narzędziem w rękach władz, narzędziem do stworzenia nowego socjalistycznego człowieka, otwartego i wrażliwego na doznania estetyczne, a przy tym mieli kształtować społeczne wzorce wychowawcze⁴. Najważniejszą rolę do odegrania wyznaczono literatom, dlatego też w niniejszym artykule zajmują oni najwięcej miejsca, jako przykład relacji między władzami a twórcami.

Politykę władz komunistycznych wobec twórców w latach 1945–1989 można podzielić na kilka etapów. Pierwszy trwał od przełomu lat 1944 i 1945 do listopada 1947 r. Drugi to okres od listopada 1947 r. do końca roku 1949, gdy obligatoryjnie wprowadzono socrealizm we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego. Następnym okresem zamyka przełom lat 1954 i 1955, gdy dało się odczuć nadchodzące zmiany związane z osłabieniem władzy (tzw. rozliczenia z łamaniem praworządności socjalistycznej). Tak zwana odwilż to cały rok 1955 i przełom lat 1956 i 1957. W okresie rządów Władysława Gomułki (październik 1956 – grudzień 1970 r.) stosunek władz do twórców nie podlegał większym wahaniom – cechowała go ofensywa ideologiczna oraz represyjność wobec rodzących się przejawów oporu w tym środowisku.

¹ A. Nasiłowska, *Wstęp. Kim jest Twórca?*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2, s. 6–10.

² B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy 1948–1959*, Warszawa 1985, s. 11.

³ Cyt. za: K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 17.

⁴ M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009, s. 459–464.

Polityka wobec twórców w czasie sprawowania funkcji I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przez Edwarda Gierka (1970–1980) miała dwa etapy. Pierwszy, lata 1971–1976, charakteryzowały liberalizm i pragmatyzm w stosunku do środowisk artystycznych, co miało służyć legitymizacji władzy. Na etapie drugim, trwającym od lutego 1976 r. do sierpnia 1980 r., w wyniku protestów twórców przeciwko działaniom władz coraz bardziej dawały o sobie znać posunięcia profilaktyczno-represyjne wobec niektórych przedstawicieli tego środowiska, mające na celu jego spacyfikowanie (zaostrenie cenzury, liczne rewizje, przesłuchania twórców, nękanie). W latach 1980–1981 władze skupiały się na utrzymywaniu odpowiednich politycznie zarządów w związkach twórczych (co nie przyniosło efektów), na wspieraniu artystów przychylnych partii oraz na nieudolnych próbach zagospodarowania, przyciągnięcia neutralnego środka (*gros* twórców postanowiło trzymać się z dala od rozgrywek politycznych). Stan wojenny to już okres polityki jednoznacznie represyjnej wobec twórców (internowania, tzw. rozmowy ostrzegawcze, sugerowanie emigracji, nękanie) oraz nieudane próby przerwania środowiskowego bojkotu instytucji publicznych. Działania władz zapoczątkowane w czasie stanu wojennego znalazły kontynuację również po jego zakończeniu (rozwiązanie związków twórczych, powołanie nowych z innymi składami zarządów, promowanie i wspieranie określonej grupy twórców dotychczas indyferentnych politycznie), przyczyniając się do jeszcze większego niż dotąd i trwalszego spolaryzowania środowiska oraz jego zantagonizowania. Próba wykorzystania twórców do legitymizacji działań władz w okresie pierestrojki powiodła się tylko częściowo, a zmiany polityczne w 1989 r. odsunęły na bok zainteresowanie władz polityką kulturalną.

Pierwszy z wymienionych etapów polityki PRL wobec twórców, od przełomu 1944/1945 do listopada 1947 r., charakteryzowała swoista „kurtuzja w dziedzinie kultury”, jak pisała Marta Fik⁵. Edward Osóbka-Morawski na jednej z pierwszych sesji Krajowej Rady Narodowej zapewniał, że państwo otoczy specjalną opieką inteligencję twórczą, pisarzy, artystów zgodnie z zapisami w Manifestie PKWN⁶. Polska Partia Robotnicza musiała się pogodzić z faktem, że inteligencja twórcza jest w większości nastawiona do nowych władz co najmniej nieufnie. Ponieważ nie miały one jeszcze wykształconej i wychowanej własnej kadry inteligenckiej, były zmuszone oprzeć się na warstwie społecznej z gruntu obcej sobie ideologicznie, która ze swojej strony starała się przełamywać opory co do współdziałania z władzami. Grupa aktywnie włączających się do pracy była stosunkowo nieliczna, a wspomniany akces wynikał z tego, że dążenia i oczekiwania tej grupy co do przebudowy społeczeństwa powojennego pokrywały się z hasłami głoszonymi przez komunistów⁷. Maria Hirszowicz pisała o twórcach, którzy poparli politykę nowej władzy, że „często nie chcieli znać prawdy, dlatego że ułatwiało to znacznie życie, pozwalało upajać się władzą, umożliwiało pięcie [się] po drabinie kariery i pozbywanie się tych, którzy stali im na drodze”⁸.

⁵ M. Fik, *Kultura polska 1944–1956* [w:] *Polacy wobec przemocy 1944–1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 235.

⁶ B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy...*, s. 11–12.

⁷ *Ibidem*, s. 27.

⁸ M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001, s. 83.

PPR prowadziła politykę dwutorową: z jednej strony wciągała w swoją strefę wpływów tzw. starych, przedwojennych twórców, którzy zajęli pozycje wyczekujące, obserwacyjne, zastanawiając się, co wyniknie z walki politycznej rozgrywanej głównie między komunistami i ludowcami, a zarazem obawiający się rewolucyjnej żarliwości nowych władz. Z drugiej strony partia komunistyczna postawiła na szybki rozwój i kształcenie swoich kadr, zapewniających władzy ideologiczne zaplecze, a zarazem apologetów systemu. Z tego wynikało pozostawienie twórcom prawa wyboru warsztatu artystycznego, środków wyrazu, swobody poszukiwań i eksperymentów, brak wyraźnego nacisku na kierunek uprawianej sztuki. Ten sposób prowadzenia polityki kulturalnej stwarzał klimat do przeciągnięcia na swoją stronę tych nieprzekonanych i wahających się. Dobitnie to podsumowywał Stefan Staszewski w rozmowie z Teresą Torańską, stwierdzając, że chodziło o to, by zjednać jak najwięcej osób bezpartyjnych, znanych przed wojną, i „włączyć przy ich pomocy w sferę oddziaływania partii bezpartyjną masę czytelniczą. By móc administrować ich świadomością”⁹.

Prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” Jerzy Borejsza był twórcą idei „łagodnej rewolucji”, która ukazywała ciągłość państwowości i kultury z przedwojenną Polską, zarazem wskazując na istotne zmiany, które powinny się dokonać na tym obszarze aktywności twórczej, wynikające z przewartościowań wojennych. Wciąganie do współpracy twórców pozostających w kraju oraz repatriacja z Zachodu przyniosła partii (mniej samemu Borejszy¹⁰) wymierne sukcesy. Do kraju wrócili Leon Kruczkowski, Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Władysław Broniewski, Tadeusz Borowski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Aleksander Wat czy Kazimiera Iłłakowiczówna. Inni objęli stanowiska w administracji publicznej, jak Kazimierz Rusinek, Stefan Żółkiewski, Jan Nepomucen Miller, Stanisław Ryszard Dobrowolski, lub służbie zagranicznej, jak Julian Przyboś, Czesław Miłosz, Antoni Słonimski, Andrzej Kuśniewicz¹¹.

Zmiany nastąpiły w drugiej połowie 1947 r., po zdławieniu opozycji (likwidacji Polskiego Stronnictwa Ludowego po wyborach w styczniu 1947 r. i ucieczce Stanisława Mikołajczyka z kraju w październiku tegoż roku i spacyfikowaniu Polskiej Partii Socjalistycznej oraz rozbiciu podziemia zbrojnego przez ustawę amnestyjną i brutalne represje).

Przez cały 1947 r. trwała, szczególnie wśród literatów, dyskusja na temat kultury – jej planowania, założeń programowych oraz ideologizacji. Dopelnieniem wielomiesięcznych polemik toczonych na łamach czasopism oraz na sesjach i sympozjach było przemówienie prezydenta Bolesława Bieruta wygłoszone we Wrocławiu podczas otwarcia rozgłośni Polskiego Radia w listopadzie 1947 r. Bierut wskazał tam na rolę twórcy w społeczeństwie socjalistycznym. Według prezydenta, artysta miał kształtować postawy i emocje ludzkie i nie mógł być oderwany od współczesnych problemów, przy zachowaniu jednak – jak zapewniał mówca – prawa do wyrażania własnych,

⁹ T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1985, s. 85.

¹⁰ Borejsza, pomimo swoich sukcesów w realizacji polityki „łagodnej rewolucji” oraz powołania do życia, a następnie kilkuletniego prowadzenia Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, nie uniknął politycznego „zgilotynowania” przez towarzyszy (zob. E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009).

¹¹ O.S. Czarnik, *Między dwoma sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993, s. 84–85.

subiektywnych przymyśleń¹². Nową komunistyczną koncepcję kultury najdobitniej wyraził Jakub Berman w lipcu 1948 r., kiedy to stwierdził, że „walką klasową jest nie tylko walka z przenikaniem obcej ideologii do naszej partii, lecz walka o jej bojowy, realistyczny, konstruktywny kierunek poszukiwań twórczych w naszej literaturze i sztuce”¹³. Zmiany w PPR (walka z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, walka o zmajoryzowanie PPS) spowodowały zatem reorientację taktyki wobec twórców. Rozpoczęto z całą mocą ideologizację kultury zgodnie z wzorami sowieckimi. Domagano się sztuki realistycznej, najsukutekniej spełniającej postulaty wychowawczej funkcji kultury, zwłaszcza filmu i literatury.

W połowie 1948 r. rozpoczęto dyskusję na łamach najważniejszych czasopism kulturalnych („Odrodzenia”, „Kuźnicy”, „Nowin Literackich”) na temat realizmu socjalistycznego. Czołowymi uczestnikami dysput byli Stefan Żółkiewski, Włodzimierz Sokorski i Jan Kott. Równocześnie prowadzono akcję zjazdów, sesji, zebrań i sympozjów dotychczasowych stowarzyszeń twórczych, na których przeprowadzono wybory nowych władz oraz proklamowano nowy kierunek w twórczości¹⁴. Postulowano, oprócz realizmu, walkę „z kosmopolityzmem i czołobitnością wobec kultury Zachodu”, oczekiwano natomiast od twórców szerokiego korzystania z dorobku kultury radzieckiej. Ponadto nawoływano do zintensyfikowania więzi twórców z masami, przy jednoczesnej aktywizacji artystycznej tych mas, wreszcie domagano się „wzmocnienia czujności rewolucyjnej wobec wszelkich przejawów wrogiej działalności w kulturze”¹⁵.

Kolejne lata to okres stabilizacji opisanej wyżej polityki kulturalnej, określanej przez Martę Fik jako sowietyzacja kultury¹⁶. Wśród twórców zdecydowanie dominowały strategie przystosowawcze, a uprzywilejowani byli wszyscy ci, którzy bezkrytycznie angażowali się w propagowanie idei narzuconych przez władze partyjno-państwowe. Do grona wielbicieli nowego systemu dołączyli tzw. pryszczaci, bez pardonu zwalczający wszelkie przejawy nonkonformizmu czy bezklasowości, bezideowości (Wiktor Woroszyński, Tadeusz Konwicki, Andrzej Braun, Witold Wirpsza, Tadeusz Borowski). Na obrzeżach próbowali funkcjonować literaci, dziennikarze, filmowcy, którzy nie zgadzali się z „nowym wspaniałym światem” urządzonym przez komunistów w kraju (np. zespół „Tygodnika Powszechnego”); inni emigrowali (Roman Palester, Andrzej Panufnik, Czesław Miłosz czy Stanisław Kot).

Tarczą i mieczem władzy komunistycznej był aparat represji (m.in. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Korpus Bezpieczeństwa Wojskowego, Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego). Odtworzenie zarządzeń kierownictwa tego resortu w stosunku do środowisk twórczych w latach 1945–1956 jest niezwykle trudne ze względu na specyfikę jego pracy. Dochodziło wtedy bowiem do wielu zmian organizacyjnych, nakładania i dublowania się kompetencji poszczególnych komórek organizacyjnych zarówno w obrębie jednej instytucji, jak i kilku o podobnej specyfice pracy (*vide* MBP i GZI WP).

¹² B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy...*, s. 53.

¹³ *Ibidem*, s. 59.

¹⁴ M. Zawodniak, *Zjazdy, narady, konferencje. Wprowadzenie do tematu [w:] Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. D. Dąbrowska, P. Michałowski, Szczecin 2002, s. 13–30.

¹⁵ B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy...*, s. 100–101.

¹⁶ M. Fik, *Kultura polska...*, s. 242.

Już we wrześniu 1945 r. utworzono nowe pionierzy aparatu bezpieczeństwa, w tym m.in. Departament V (Społeczno-Polityczny). W jego skład weszło pięć wydziałów, w tym Wydział II – nadzoru nad instytucjami oświatowymi, kulturalnymi i wolnych zawodów, a Sekcja 2 była odpowiedzialna za pracę operacyjną w instytucjach kultury i sztuki¹⁷. Wydaje się, że literaci oraz inni przedstawiciele środowisk twórczych znajdowali się także orbicie zainteresowań Sekcji 5 Wydziału I Departamentu V MBP. Komórka ta odpowiadała za kontrolę operacyjną związków zawodowych (takim był do 1950 r. Związek Zawodowy Literatów Polskich) oraz organizacji społeczno-politycznych¹⁸.

Pod koniec 1949 r., w wyniku kolejnej reorganizacji aparatu bezpieczeństwa, pracę operacyjną wśród środowisk twórczych podjął Wydział VI, składający się z pięciu sekcji. Odpowiednikami Departamentu V MBP w terenie były wydziały V poszczególnych wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, a pracę operacyjną w środowisku kulturalnym prowadziły sekcje 6 wydziałów V¹⁹. Kolejne zmiany nastąpiły w czerwcu 1954 r., gdy połączono Departamenty III i V w jeden rozbudowany Departament III MBP. W jego strukturze stworzono Wydział VII, a w nim Sekcję 2 zajmującą się obiektami kulturalnymi. Warto dodać, że Sekcja 4 nadzorowała też instytucje filmowe²⁰.

9 grudnia 1954 r. powołano Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (KdsBP) oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW). Większość spraw, które dotychczas znajdowały się w kompetencjach MBP, odziedziczył KdsBP. Reorganizację dawnego Departamentu III MBP przeprowadzono 1 kwietnia 1955 r., a sprawami instytucji kulturalnych, naukowych, wydawniczych oraz „ochroną” delegacji naukowych i artystycznych wyjeżdżających do państw kapitalistycznych zajmował się odtąd Wydział VI Departamentu III KdsBP²¹.

Dotychczasowe ustalenia pozwalają stwierdzić, że przedstawiciele środowiska twórczego nie byli bezpośrednio inwigilowani czy rozpracowywani przez Urząd Bezpieczeństwa ze względu na wykonywaną profesję. Twórcy stanowili przedmiot zainteresowania UB wyłącznie z powodu swojej przedwojennej lub wojennej działalności (*vide* przynależność do organizacji „Ojczyzna”, jak w przypadku Alojzego Targa, czy służby w angielskim RAF, jak w przypadku Janusza Meissnera)²² albo związku z organizacjami czy grupami politycznymi (*vide* Paweł Jasienica). To decydowało o podejmowaniu

¹⁷ S. Ligarski, *Organizacja i kadra aparatu bezpieczeństwa zajmującego się „ochroną” środowiska literackiego* [w:] „*Twórczość obca nam klasowo*”. Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 35. Kierownikiem Sekcji 2 był Józef Tymiński (16 XII – 30 IV 1947). Zob. *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, oprac. M. Piotrowski, Lublin 2000, s. 93.

¹⁸ S. Ligarski, *Organizacja i kadra aparatu bezpieczeństwa...*, s. 35. Funkcję kierownika Sekcji 5 pełnił Wacław Zawadzki (1 I – 30 VI 1946). Zob. *Ludzie bezpieki...*, s. 92–93.

¹⁹ S. Ligarski, *Organizacja i kadra aparatu bezpieczeństwa...*, s. 36. Por. *Ludzie bezpieki...*, s. 95.

²⁰ Sekcją 2 kierowali: Maria Borkowska (15 VI – 9 XII 1954), Sekcją 4 zaś Włodzimierz Kuresza (15 VI – 16 IX 1954), Jan Grabowski (1 X – 9 XII 1954). Zob. *ibidem*, s. 85.

²¹ S. Ligarski, *Organizacja i kadra aparatu bezpieczeństwa...*, s. 40.

²² K. Heska-Kwaśniewicz, *Taki to mroczny czas. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej*, Katowice 2004; *eadem*, *O Alojzym Targu „Marcinie”* [w:] *Po pierwsze: Śląsk. Tadeuszowi Kijonce w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Kisiel, T. Sierny, Katowice 2007, s. 259–270; S. Ligarski, *Twórcy w latach 1945–1956* [w:] *Wokół zjazdu szczecińskiego w styczniu 1949 r.*, red. P. Knap, Szczecin 2011, s. 87–88.

wobec nich konkretnych przedsięwzięć operacyjnych²³. W tym okresie do zniszczenia niezależności, inności w myśleniu reprezentowanym przez niektórych twórców kultury wystarczały związki zawodowe i ich organizacje partyjne. To partyjni koledzy lub „bezpartyjni bolszewicy” wszystkimi możliwymi sposobami rugowali z życia artystycznego (a zarazem publicznego) swoich znajomych niepokornych wobec partii. Tylko w nielicznych, wyjątkowych sytuacjach sięgano po pomoc funkcjonariuszy UB²⁴.

Do 1953 r. kultura tkwiła głęboko w stalinizmie. Związane ze śmiercią Stalina nadzieje szybko okazały się w płonne, gdyż terror i nadzór ze strony władz nie osłabły, a wręcz odwrotnie – przybrały na sile, również w dziedzinie kultury. Świadomość zmian docierała powoli i opornie, nikt nie ważył się wychylić, a niepokornych szybko uciszano. Pewne oznaki ożywienia i nowego wiatru dało się jednak odczuć już w 1954 r., w roku 1955 zaś na łamach „Nowej Kultury” kierowanej przez Pawła Hoffmana ukazał się *Poemat dla dorosłych* Ważyka, a w kinach wyświetlono *Pokolenie* Andrzeja Wajdy. Nowy minister kultury i sztuki Karol Kuryluk rozpoczął akcję zapraszania do Polski wybitnych filmowców, aktorów, orkiestr symfonicznych, następowała wymiana doświadczeń z twórcami spoza obozu komunistycznego. W kinach pojawiły się przedtem nieobecne filmy wyprodukowane na zachodzie Europy. Władze dopuściły do organizowania i zakładania grup artystycznych o charakterze niezależnym: w Warszawie (Grupa 55), w Krakowie (Grupa Młodych Plastyków), w Lublinie (Grupa Zamek – związana z KUL), w Poznaniu (Grupa R-55), we Wrocławiu (Grupa X – zainspirowana malarstwem surrealistycznym)²⁵. Przełomem w sztukach plastycznych była wystawa młodej plastyki „Przeciw wojnie – przeciw faszyzmowi” w warszawskim Arsenale. Zaprezentowano tam „obraz rzeczywistości znacznie odbiegający od »programowego optymizmu«” – pisał Tadeusz Ruzikowski²⁶. Złagodzeniu uległa cenzura, coraz więcej można było pisać na łamach prasy (z tygodnikiem „Po Prostu” na czele). Powstało wiele nowych czasopism społeczno-kulturalnych niebojących się zadawać władzom trudnych pytań o przeszłość. Krytyka dotychczasowego postępowania wobec członków podziemia i łamania praw jednostki przez członków partii, nie tylko wywodzących się z aparatu bezpieczeństwa, była jednym z głównych tematów tej prasy. Ona sama zaś stała się tematem każdego kolejnego plenum Biura Politycznego KC PZPR.

Proces rozpoczęty w roku 1955 w praktyce został wyhamowany na przełomie 1956 i 1957 r. Dojście do władzy Władysława Gomułki witano z nadziejami i uczuciem ulgi. Szybko jednak tracono złudzenia; wielu twórców zweryfikowało swoje dotychczasowe postępowanie i pod znakiem zapytania postawiło przynależność do partii.

Polityka władz wobec twórców szybko wróciła na dawne tory i została podporządkowana ideologicznym dogmatom. Okres liberalizacji zakończył się gwałtownie.

²³ *Ibidem*.

²⁴ J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2007. Por. A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006. Zob. też: S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą. Intelktualiści wobec przemocy 1945–1956*, Kraków 2002; R. Herczyński, *Spełnana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008; M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2008.

²⁵ T. Ruzikowski, *Kultura niezależna* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 317.

²⁶ *Ibidem*.

W styczniu 1957 r. Sekretariat KC PZPR polecił likwidację periodyków uznawanych za reakcyjne i antypaństwowe, jak „Horyzonty”. Nie dopuszczono do powstania miesięcznika „Europa”, co miało poważne konsekwencje dla stosunku do władz wielu literatów i publicystów (legitymacje partyjne oddali wtedy m.in.: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Adam Ważyk i Juliusz Żuławski). Powoli likwidowano: poznańskie „Wyboje” (redakcję zmieniono ostatecznie w grudniu 1957 r.)²⁷, wrocławskie „Nowe Sygnały”, szczecińskie „Ziemię i Morze”²⁸, katowickie „Przemiany”²⁹. „Współczesność” ostatecznie utrzymano³⁰. Ten proces był rozłożony w czasie, lecz nieuchronnie zmierzał do położenia tamy dotychczasowemu „rozpasaniu” mediów. Gomułka jasno stwierdzał, że normalność i stabilizacja są niemożliwe do osiągnięcia przez zbyt daleko posuniętą krytykę i negatywną ocenę przeszłości³¹.

Umocnieniem tendencji antyreformistycznych nowego kierownictwa partyjnego było IX Plenum KC z 15–18 maja 1957 r., podczas którego zapowiedziano zdecydowaną walkę ze „skrzydłami”, czyli frakcjami w obrębie partii, twardo postawiono zakaz formułowania przez członków PZPR poglądów niezgodnych ze stanowiskiem większości oraz polityką KC. Według Gomułki niektórzy członkowie partii jej szkodzili, co było absolutnie niedopuszczalne.

Do następstw majowego plenum należała decyzja z września 1957 r. o likwidacji „Po Prostu” oraz kolejne weryfikacje zespołów dziennikarskich, co spowodowało zmiany na stanowiskach redaktorów naczelnych czasopism (m.in. „Sztandaru Młodych”, „Szpilek”, „Dookoła Świata”, „Przyjaźni”), w radiu i telewizji. Funkcję redaktora naczelnego „Życia Warszawy” ponownie objął Henryk Korotyński, „Trybuną Ludu” znów kierował Leon Kasman³². Całe środowisko inteligencji twórczej otrzymało wyraźny sygnał, w jakim kierunku będą zdążali I sekretarz i jego akolici. Oskar S. Czarnik jednoznacznie

²⁷ „Wyboje” powstały 29 września 1956 r. Pierwszym redaktorem naczelnym był Michał Misiorny. *Relacja Michała Misiornego nagrana 22 V 1987 r. na seminarium doktorsko-habilitacyjnym* [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 16, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1991, s. 246–247.

²⁸ Decyzja zapadła już w grudniu 1956 r. (E. Krasucki, *Niesforne dziecko „odwilży”*. *Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku* [w:] *W poszukiwaniu tożsamości. Październik '56 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machalek, A. Makowski, Szczecin 2007, s. 115–147). Zanim tygodnik zlikwidowano, zamiast Marii Bonieckiej powołano nowego redaktora naczelnego. Został nim wspomniany Kazimierz Błahij z „Głosu Szczecińskiego”. Reakcją na likwidację „Ziemi i Morza” była też audycja w Polskim Radiu Szczecin autorstwa Alicji Maciejowskiej, poświęcona nowemu piśmie „7. Głos Tygodnia” (zob. *1957 październik 25, Szczecin – Reportaż Alicji Maciejowskiej „Głos mają czytelnicy” o nowym szczecińskim tygodniku „7-my Głos Tygodnia”* [w:] *Fikcja czy rzeczywistość. Wybór audycji Polskiego Radia Szczecin z lat 1946–1989*, wstęp, wybór i oprac. P. Szulc, Szczecin 2009, s. 214–217).

²⁹ T.M. Głogowski, *Pismo „śląskiego Października”*. *Tygodnik społeczno-kulturalny „Przemiany” (1956–1957)*, Katowice 2005. Przy okazji warto dodać, że jest to jedna z niewielu monografii czasopisma społeczno-kulturalnego tego okresu. Takich opracowań dramatycznie brak, co powoduje, że nasza wiedza o czasopismach regionalnych nadal jest bardzo uboga.

³⁰ A. Friszke, *Kultura czy ideologia. Polityka kulturalna kierownictwa PZPR w latach 1957–1963* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 116.

³¹ K. Szwaagrzyk, *Kierownictwo Departamentu X MBP przed sądami PRL* [w:] *Departament X MBP. Wzorce, struktury, działanie*, red. K. Rokicki, Warszawa 2007, s. 267.

³² A. Kozieł, *Między rewizjonizmem a dogmatyzmem. Prasa polska w 1957 roku* [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 12, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1988, s. 109–111.

stwierdzał, że pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych szybko powrócono do metod znanych z okresu stalinowskiego: „Nie wolno oczywiście zapominać o pewnych różnicach jakościowych, nie można stawiać znaku równości między długoletnim pobytom w więzieniu Jerzego Brauna a tymczasowym aresztowaniem i uwięzieniem na kilka tygodni Melchiora Wańkowicza w połowie lat sześćdziesiątych”³³, lecz cel pozostawał nadal ten sam – spacyfikowanie środowiska twórczego.

Kreatorem polityki kulturalnej w kraju było kierownictwo PZPR: Biuro Polityczne, Sekretariat oraz Wydział Kultury Komitetu Centralnego. Członkowie Biura Politycznego wskazywali, które osoby są predestynowane do wdrażania polityki partii w czyn. W kierownictwie PZPR za sprawy kultury odpowiadał jeden z sekretarzy KC. Do października 1959 r. funkcję tę pełnił Jerzy Morawski, a po utworzeniu w roku 1960 Wydziału Kultury KC PZPR, na którego czele stanął Wincenty Kraśko, nadzór nad wspomnianym wydziałem przejął sekretarz KC PZPR Edward Ochab, choć w praktyce zajmował się nim członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Kliszko³⁴. Innym ogniwem nacisku i egzekwowania partyjnych decyzji było Biuro Prasy KC PZPR, kierowane przez Artura Starewicza, a potem Stefana Olszowskiego. Rolę nadzorczą odgrywało także Ministerstwo Kultury i Sztuki, którego przedstawiciele *de facto* byli tylko posłusznymi wykonawcami partyjnych poleceń. Funkcję ministra kultury pełnili: do 1958 r. Karol Kuryluk, przez kilka miesięcy 1958 r. Kazimierz Rusinek (związany z Józefem Cyrankiewiczem, wywodzący się z „lubelskiej” PPS), w latach 1958–1964 Tadeusz Galiński (były redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej”), a w latach 1964–1971 Lucjan Motyka³⁵. Kolejni kierownicy tego resortu, aż do lat siedemdziesiątych, gwarantowali skuteczną realizację linii programowej władz w stosunku do twórców.

O tym, jak władze po październiku 1956 r. mają zamiar traktować twórców, mówił Władysław Gomułka podczas XIII Plenum KC PZPR w lipcu 1963 r. W wygłoszonym referacie ostro krytykował i piętnował dotychczasowe publikacje. Posługując się niewybrednym językiem, mówił: „W utworach niektórych młodych pisarzy znajdujemy ekstrakt cynizmu. Trudno bez obrzydzenia przebrnąć przez ich opowiadania. Jest tam zresztą sporo zapożyczeń i wzorów z literatury francuskiej i amerykańskiej. A nasze wydawnictwa i pisma literackie podobne obrzydliwości drukują [...] W niektórych tego typu utworach w naszej literaturze te marginesy społeczne, te przejawy cynizmu, demoralizacji i zwyrodnienia próbuje się przedstawić jako skutek panujących u nas warunków”³⁶. Te słowa znaczyły dla pisarzy zapowiedź dalszego ograniczenia swobody dla wszystkich, którzy odważyliby się publikować teksty odwołujące się do pokazywania rzeczywistości PRL.

³³ Wańkowicza skazano na trzy lata za przesłanie na Zachód informacji dotyczących sprawy Listu 34. Wyszedł po krótkim pobycie w więzieniu, ze względu na stan zdrowia. Sam pisarz domagał się wykonania kary, lecz władze przestraszyły się reakcji środowiska na ten czyn (O.S. Czarnik, *Między dwoma sierpniami...*; por. K. Rokicki, *Literaci...*, s. 306–308).

³⁴ S. Ligarski, *Wstęp* [w:] „*Twórczość obca nam klasowo*”..., s. 9.

³⁵ „Lucjan Motyka: kulturalny, rzeczowy, konkretny i lubiący artystów polityk wywodzący się z PSS, więzień Oświęcimia, znajomy Józefa Cyrankiewicza” (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 1: 1958–1962, Warszawa 1998, s. 425).

³⁶ Cyt. za: J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993, s. 37.

W marcu 1964 r. przedstawiciele środowisk intelektualnych, literaci i naukowcy skierowali więc do premiera Józefa Cyrankiewicza list, zwracający uwagę na brak papieru na rynku oraz zaostrzenie cenzury prasowej. Domagali się przy tym zmiany polityki kulturalnej i poszanowania Konstytucji PRL. Ten tzw. List 34 trafił na Zachód, a władze podjęły szeroko zakrojoną akcję dyskredytowania autorów petycji (m.in. poprzez kontrlist „600”, ścisłą inwigilację przez aparat bezpieczeństwa sygnatariuszy Listu 34, wyrzucanie ich z redakcji pism, stworzenie kolejnej listy prohibitów). List 34 spowodował również widoczne zmiany w taktyce i metodach walki aparatu bezpieczeństwa z niepokornymi przedstawicielami środowisk twórczych³⁷.

Pierwsze oznaki nowej taktyki w działaniach aparatu bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych, szczególnie literatów, dało się dostrzec jesienią 1962 r. Dotąd do całkowitego nadzoru nad środowiskiem wystarczały podstawowe organizacje partyjne (POP) w poszczególnych oddziałach branżowych związków i stowarzyszeń³⁸. Literaci, jeśli byli w polu zainteresowania aparatu bezpieczeństwa po przemianach 1956 r., to z powodów licznych wyjazdów do krajów kapitalistycznych i nawiązywania tam kontaktów, głównie z przedstawicielami polskiej emigracji³⁹. SB uważała, że radykalizacja inteligencji twórczej następuje pod wpływem trudności gospodarczych. Odnotowywano wzrost aktywności podczas prelekcji i dyskusji w różnego rodzaju klubach i stowarzyszeniach dyskusyjnych: Klubie Krzywego Koła, Klubie „Życie”, Klubie Dobrej Roboty, Towarzystwie Kultury Moralnej czy Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności⁴⁰.

Warto zauważyć, że reorganizacja aparatu bezpieczeństwa w grudniu 1956 r. spowodowała zmiany w jego strukturze dotyczące jednostek odpowiedzialnych za inwigilację twórców. 1 stycznia 1957 r. rozpoczął funkcjonowanie Departament III MSW, podzielony na sześć wydziałów. Jego zadaniem było zwalczanie działalności antykomunistycznej w kraju. W obrębie Departamentu III „ochroną” środowisk naukowych, twórczych i kulturalnych zajmował się Wydział IV. W początkowym okresie w sprawozdaniach Wydziału IV Departamentu III MSW wskazywano, że komórka ta była zainteresowana kulturą tylko w związku z osobami wywodzącymi się ze środowiska literackiego⁴¹. *De facto* aż do czasu zmian organizacyjnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w roku 1989, gdy utworzono Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa,

³⁷ Na temat Listu 34 *ibidem*; T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*, cz. 1, „Res Publica Nowa” 1994, nr 3, s. 2–12; *idem*, *Mysz, która ryknęła*, cz. 2, „Res Publica Nowa” 1994, nr 4, s. 17–25; K. Rokicki, *Sprawa „Listu 34” w materiałach MSW* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 7, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2006, s. 197–221.

³⁸ Więcej zob.: K. Rokicki, *Kształtowanie się opozycji w środowiskach literackich w latach 1956–1968* [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne*, red. R. Klementowski, S. Ligarski, Wrocław 2008, s. 31–33; *idem*, *Zaangażowani, obojętni, kontestujący. Pisarze Oddziału Warszawskiego ZLP wobec działalności władz komunistycznych w latach 1945–1982* [w:] *Warszawa miasto w opresji*, red. K. Krajewski, M. Pietrzak-Merta, Warszawa 2010, s. 333–372.

³⁹ S. Ligarski, *Wstęp* [w:] *„Twórczość obca nam klasowo”...*, s. 10.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), 01265/1558, Sprawozdanie Wydziału IV Departamentu III MSW za okres I I – 31 III 1958 r., k. 9. W dokumencie wymieniono jako pozostających w kręgu zainteresowania: Marka Hłaskę, Agnieszkę Osiecką oraz Leopolda Tyrmanda. Zob. *ibidem*, k. 9–18.

to Wydział IV Departamentu III MSW odpowiadał za całość spraw dotyczących „ochrony” środowisk twórczych⁴². Wydział ten był podzielony na kilka grup. I tak: Grupa I zajmowała się „ochroną” środowisk kulturalnych, Grupa II środowisk naukowych, Grupa III zaś – środowisk młodzieżowych⁴³. W strukturze Departamentu III MSW funkcjonowała też Grupa Specjalna „D” przeznaczona do wykonywania zadań inspirowo-dezinformacyjnych w „stosunku do ośrodków antykomunistycznych oraz wrogich osób i grup w kraju”. W kierunkach pracy tej jednostki zapisano m.in. „wypracowywanie form i metod działania w stosunku do: – ośrodków dywersji polityczno-ideologicznej i ekonomicznej [...] – grup i osób oddziaływujących [sic!] demoralizująco bądź destrukcyjnie na środowisko młodzieżowe, naukowe i twórcze PRL”⁴⁴. W Departamencie III działały również jednostki niejawne, a oficerowie SB mogli być umieszczani na etatach niejawnych w instytucjach naukowych, kulturalnych oraz mediach⁴⁵. W komendach wojewódzkich Milicji Obywatelskiej, w pionie SB, stworzono wydziały III, które odzwierciedlały strukturę pionową ukształtowaną w centrali. Zgodnie z nią, w poszczególnych wydziałach III pracą nad nadzorem środowisk twórczych miały się zajmować grupy (sekcje) IV tych komórek SB. Jak wynika z zachowanych materiałów operacyjnych, nie zawsze struktury te odpowiadały opisanemu podziałowi narzucanemu z góry. Przykładowo w Warszawie prawdopodobnie od października 1963 r. w Komendzie Stołecznej MO w pionie SB powołano Grupę IVa, zajmującą się m.in. środowiskiem inteligencji twórczej⁴⁶. Podobnie było w innych miastach, choć zmiany strukturalne trwały znacznie dłużej. We Wrocławiu Grupę IVa wyodrębniono w lipcu 1969 r.⁴⁷ W komendzie tej w 1972 r. dokonano kolejnej reorganizacji, gdyż Grupę IV przemianowano na Grupę III, Grupę IVa zaś na Grupę IV. Ze spraw pozostających dotąd w gestii Grupy IV przeniesiono do Grupy III zagadnienia związane z dziennikarzami oraz Radiem Wolna Europa⁴⁸.

⁴² *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, red. P. Piotrowski, t. 2, s. 14.

⁴³ AIPN, 0296/37, t. 4, Struktura organizacyjna i etatowa Departamentu III MSW, 1974.

⁴⁴ *Ibidem*, Zakres i organizacja pracy Grupy Specjalnej „D” Departamentu III MSW 14 I 1972. Zob. też: M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji poświęconym Samodzielnej Grupie „D” w MSW. Informacja o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 1; P. Machcewicz, „Monachijska menażeria”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 298–300.

⁴⁵ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1989. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 242. Por. AIPN, 012/88/17, Etat nr 060/31 Departamentu III MSW (niejawni), 13 IV 1972 r.

⁴⁶ *Przebieg służby Edwarda Gurtata [w:] Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, red. i wstęp F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, Warszawa 2008, s. 610.

⁴⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr) , 053/1456, Plany okresowe Grupy IV i sprawozdania z ich wyników 1958–1968; AIPN Wr, 058/7, Akta osobowe Mieczysława Gronostaja, Wniosek personalny z 1 VII 1969 r., k. 75.

⁴⁸ Grupa III zajęła się mediami, ośrodkami syjonistycznymi, związkami z ośrodkami nacjonalistycznosyjonistycznymi na Zachodzie, przecinaniem kanałów przecieków wrogich informacji oraz literatury z kraju i do kraju, zwalczaniem dywersji ideowo-politycznej, a w szczególności penetracyjnej działalności RWE; Grupa IV – środowiskami naukowymi, twórczo-kulturalnymi, szkolnictwa średniego, środowiskiem młodzieżowym, duszpasterstwem akademickim, a także ochroną przed penetracją i wpływami „Kultury” paryskiej i innych ośrodków dywersji ideowo-politycznej (AIPN Wr 054/907, Zakres pracy i struktura organizacyjna Wydziału III Służby Bezpieczeństwa, 8 XI 1972 r., k. 11). Kolejne zmiany nastąpiły w 1978 r., gdy Sekcja III i Sekcja IIIa zajęły się głównie środowiskiem naukowym, a „ochrona” dziennikarzy przeszedła z powrotem do Sekcji IV (por. AIPN Wr, 054/907, Zakres pracy i struktura organizacyjna Wydziału III Służby Bezpieczeństwa, 24 VI 1978 r., k. 45–53).

W 1980 r. w Gdańsku natomiast postulowano podział Sekcji IV na dwie osobne komórki ze względu na zachodzenie na siebie kompetencji dwóch pionów – IV i IX⁴⁹.

Jak już wspomniałem, List 34 przyniósł intensyfikację działań operacyjnych SB, zrewidowanie dotychczasowej polityki i sposobu postrzegania inteligencji twórczej oraz wzrastającą rolę agentury w inwigilacji tego środowiska. Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła intensywne działania zmierzające do postawienia przed sądem Melchiora Wańkowicza, Januarego Grzędzińskiego oraz Jana Nepomucena Millera. Za wszelką cenę starano się zidentyfikować osoby pisujące do paryskiej „Kultury” pod pseudonimami: Gaston de Cerizay (Stanisław Cat-Mackiewicz) czy Stanisław Niemira (Jan Nepomucen Miller). Melchiorowi Wańkowiczowi zasądzono karę pozbawienia wolności (do więzienia jednak nie trafił ze względu na wiek), Jan Nepomucen Miller otrzymał wyrok w zawieszeniu, Januarego Grzędziński trafił na obserwację do szpitala psychiatrycznego, a Stanisław Cat-Mackiewicz zmarł przed procesem.

Równocześnie rozbudowywano agenturę i starano się zapewnić sobie jak największy dopływ informacji z środowiska twórców. Co ważne, od samego początku kierownictwo resortu zdawało sobie sprawę, że to specyficzna grupa społeczna i dlatego nie da się wobec niej zastosować podobnych mechanizmów werbunku jak wobec innych środowisk, np. robotniczych. Uważano, że twórcy to często osoby o szczególnej konstrukcji psychicznej, popularne i znane szerszej publiczności, hołubione, mające duże poczucie własnej wartości, a zatem wymagające innego podejścia, innych bodźców ze strony SB. W instrukcjach pracy operacyjnej zwracano funkcjonariuszom uwagę, by w rozmowach z przedstawicielami tych środowisk byli taktowni, kierowali się wycuciem sytuacji i wykazywali empatię. Na naradach kierownictwo resortu uczulało stykających się z szeroko rozumianymi twórcami, że są to tacy sami ludzie jak inni, ze swoimi słabościami i ułomnościami, lecz trzeba nabyć jak największą wiedzę o nich, o sposobie ich życia, rodzaju uprawianej twórczości, aby w momencie rozmowy móc odwoływać się do ich emocji i systemu wartości. To pozwalało budować nić porozumienia, zaufania, w skrajnych, znanych przypadkach nawet przyjaźni między oficerem prowadzącym a agentem, o czym świadczy np. relacja łącząca por. Tadeusza Zakrzewskiego i Marka Piwowskiego⁵⁰. Dodam, że agentura rozpracowująca środowiska artystyczne nie zawsze wywodziła się wprost z niego. Przykłady Zofii O’Bretenny (TW „Ewa”, „Max”) czy Danuty Kostewicz (TW „Zabłocki”) jednoznacznie na to wskazują⁵¹.

W przypadku werbunku w środowiskach twórczych często odstępowano od formalnych wymogów rejestracyjnych. Kładziono nacisk na uzyskanie konkretnych informacji od osób cieszących się dużym autorytetem w środowisku, bez wciągania ich we współpracę opartą na formalnych zasadach. Na dokumentach lub w uwagach zachowały się zapiski przełożonych, którzy uczulali swoich pracowników przed zbyt pochopnym i szybkim parciem do sformalizowania współpracy. To środowisko wymagało innych bodźców, innego

⁴⁹ AIPN, 0296/62, t.1, Sprawozdanie z pobytu służbowego w Wydziale III KWMO w Gdańsku, 15 III 1980 r., k. 236. Por. *ibidem*, Raport z pobytu służbowego w Wydziale III KWMO w Gdańsku w dniach 13–14 VII 1978, 31 VII 1978 r., k. 134. Zadaniem Wydziału IX było prowadzenie walki z tzw. nową opozycją.

⁵⁰ P. Gontarczyk, *Rejs w kłamstwo*, „Wprost” 2007, nr 11.

⁵¹ S. Ligarski, *Twórczy donosiciele. Osobowe źródła informacji w środowiskach twórczych PRL* [w:] *Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 13.

czasu. Postulowano, aby na temat osób posiadających szczególny autorytet opracowywać najpierw wnikliwą analizę „w kontekście możliwości i celowości podjęcia z takimi osobami dialogu operacyjnego, celem ich neutralizacji, względnie pozyskania”⁵². Za przykład może posłużyć sposób postępowania funkcjonariuszy wrocławskiej SB z Henrykiem Tomaszewskim, mimem, założycielem i szefem Wrocławskiego Teatru Pantomimy. W styczniu 1960 r. na kartce z notatką służbową por. Józefa Szymańskiego, dotyczącą spotkania z tym artystą na marginesie znalazła się następująca uwaga przełożonego oficera SB: „Z Tomaszewskim kontakt warto podtrzymywać. O formalnym werbunku na razie nie myśleć. Wiązać go z nami przez częste kontakty. Jeżeli udałoby by nam się zainteresować go nową pracą, mam wrażenie, że byłby dobrym agentem. Postępować b[ardzo] ostrożnie, żeby go nie zrazić do nas. W tej chwili, ze względu na posiadany przez niego nawał pracy, nie dawać mu żadnych zadań”⁵³. Co ciekawe, Tomaszewski zaprzestał współpracy z SB w momencie podpisania formalnego zobowiązania. Podjął ją na nowo, gdy oficer prowadzący poinformował go, że był już służbie nieprzydatny⁵⁴. Podobne przykłady można mnożyć.

Rok 1968 przyniósł eskalację konfliktu między władzą a twórcami. Zdjęcie z afisza *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka (choć według reżysera przedstawienie nie miało wymowy antysowieckiej i stanowiło część obchodów pięćdziesiątej rocznicy Rewolucji Październikowej) wywołało protesty młodzieży, a nadzwyczajne posiedzenie Oddziału Warszawskiego ZLP i ostatecznie przyjęty apel do władz w sprawie *Dziadów* spowodowały kolejną histeryczną reakcję władz i represje wobec twórców. Wyrazami prześladowań były kampania propagandowa w mediach, pobicie Stefana Kisielewskiego przez nieznaną sprawców czy atak Władysława Gomułki na Pawła Jasienicę, Jana Józefa Lipskiego i Janusza Szpotańskiego 19 marca 1968 r.

Represje, które dotknęły całe środowisko twórcze, oraz bezpardonowa kampania propagandowa przeciwko inteligencji po marcu tegoż roku doprowadziły w wielu wypadkach do kolejnych przewartościowań w postawach ludzi oraz pogłębienia podziałów w środowisku⁵⁵. Twórcy byli zaszczuci i spacyfikowani, część z nich wyemigrowała z kraju w związku z nagonką antysemitką. Na emigrację decydowały się nawet osoby, które nie doświadczyły bezpośrednio skutków tej nagonki, jak pisarz Kalman Segal⁵⁶. Szacuje się, że z Polski wyjechało w latach 1968–1972 ok. 15 tys. osób⁵⁷, w tym z grona twórców m.in.: Ida Kamińska (aktorka, dramaturg, dyrektor Państwowego Teatru Żydowskiego), Arnold Słucki (literat), Daniel David Sfar (literat), Michał Mirski (literat), Stanisław Wygodzki (literat), Adam Tarn (literat), Aleksander Ford (reżyser), Jakub Goldberg (reżyser), Jerzy Lipman (operator), Leopold Unger (dziennikarz).

⁵² AIPN, 0296/62, t.1, Tezy na naradę krajową kierowników Sekcji IV Wydziałów III KWMO, 27 X 1978 r., k. 219.

⁵³ S. Ligarski, *Agentura we Wrocławskim Teatrze Pantomimy*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 1(7), s. 225–252.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ Więcej zob.: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 207–208; W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Wrocław 2006, s. 263–264; M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa–Gdańsk 2008, s. 234–241.

⁵⁶ T. Chomiszczak, *Ikarowa kariera pisarza, czyli wzlot i upadek Kalmana Segala*. Referat wygłoszony na konferencji naukowej *Kariera pisarza w PRL* (2), 24–25 IV 2014 r. w Białymstoku.

⁵⁷ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 131.

Podczas Walnego Zjazdu Związku Literatów Polskich w Bydgoszczy w lutym 1969 r. wprowadzono zmiany, które odcisnęły głębokie piętno na działalności związku aż do roku 1980. Zjazd zapisał się w pamięci uczestników i świadków jako przykład dyktatu partii w sferze kultury, a zmiany wprowadzone w statucie organizacji były karą za wcześniejsze, nieprawomyślne wystąpienia⁵⁸. Odtąd wyborem prezesa zajmował się tylko Zarząd Główny ZLP, do składu zarządu zaś dokooptowano prezesów poszczególnych oddziałów terenowych. Odpowiedni dobór władz terenowych zarządów zapewniał właściwy z punktu widzenia interesów władzy wybór prezesa i członków prezydium ZG ZLP. Dzięki temu grupa uważana za opozycyjną była w ZG ZLP najwyczejniej przegłosowywana. Środowisko spacyfikowano do tego stopnia, że w grudniu 1970 r. nie zdobyło się ono na żaden odruch sympatii wobec ogółu społeczeństwa walczącego o swoje prawa i podmiotowość⁵⁹. Trafnie podsumował to zachowanie Karol Eistreicher młodszy, pisząc, że „cała polska inteligencja trzyma się na uboczu. Intelktualiści polscy (literaci, filmowcy, artyści) milczą zupełnie. Wszyscy czekają na zelżenie cenzury, a także nie chcąc [...] utrudniać Gierkowi spodziewanych reform”⁶⁰.

Kolejny etap polityki władz wyznaczało dojście do władzy ekipy Edwarda Gierka. 21 stycznia 1971 r. nowy I sekretarz KC PZPR spotkał się z twórcami. Spotkanie miało podkreślać zmiany w kulturze, do których szykowała się jego ekipa. Stefan Kisielewski notował: „Gierek obiecał im odbudowę Zamku Warszawskiego – cóż to za tandeta i taniocha na pokaz – a oni łykają. Ten sam Iwaszkiewicz, co wczoraj całował w d... Gomułkę, dziś wykona ten zabieg z Gierkiem. »A cierpliwa publika łyka i łyka«. Choć przekonano się ostatnio, że nie wszystko łyka – tyle że teraz dla odmiany zbuntowali się robotnicy, a literaci siedzą cicho, cichutko”⁶¹. Inaczej na ówczesną sytuację patrzył Wiktor Woroszyński, który stwierdzał: „Otóż dzisiaj mamy, jak sądzę, przychylniejszy twórczości, niż to niezbyt dawniej bywało, czas nowego skupienia sił, czas powrotu nadziei i prób wypełniania luk powstałych w kulturze”⁶².

Polityka kulturalna ekipy Gierka jest kojarzona z liberalnym stosunkiem do twórców. Wyrazem tego kursu było załatwienie spraw o charakterze ekonomiczno-bytowym członkom ZLP, eksponowanie szczególnej roli literatów w kraju, przywrócenie do łask osób objętych do tej pory zakazem druku oraz epatowanie społeczeństwa propagandą sukcesu, w której twórcy mieli brać udział⁶³. Dodatkowo na XVIII Walnym Zjeździe ZLP poczyniono pewne korekty w statucie organizacji, likwidując zapis o pozbawieniu członkostwa w związku za działalność polityczną⁶⁴.

⁵⁸ M. Filip, *Pozorna odwilż u literatów. Wokół XVIII Walnego Zjazdu Delegatów ZLP w Łodzi (4–5 II 1972 r.)*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160. Por. K. Rokicki, *Literaci...*, s. 495–499.

⁵⁹ „Intelktualiści polscy milczą zupełnie”. *Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie*, red. S. Ligarski, Szczecin 2010.

⁶⁰ K. Eistreicher, *Dziennik wypadków*, t. 4: 1967–1972, Kraków 2004, s. 492. Cyt. za: S. Ligarski, *Twórcy wobec grudnia 1970 r. – stycznia 1971 r. oraz zmiany na szczytach władzy w literaturze memuarystycznej i epistolograficznej* [w:] „Intelktualiści polscy milczą zupełnie”..., s. 17.

⁶¹ Cyt. za: *ibidem*, s. 24.

⁶² W. Woroszyński, *Na kurczącym się skrawku i inne zapiski z kwartalnym opóźnieniem. 1971–1980*, Kraków 1984, s. 9.

⁶³ K. Rokicki, *Zaangażowani, obojętni, kontestujący...*, s. 362.

⁶⁴ Więcej zob.: M. Filip, *Pozorna odwilż...*; K. Rokicki, *Literaci...*, s. 495–499.

Taktyka partii wobec twórców zakładała stosowanie kilku mechanizmów mających na celu związanie środowisk twórczych z władzami. Po pierwsze w znacznie większym zakresie stosowano metodę marchewki niż kija. Uznano, że lepszym i skuteczniejszym sposobem na zjednanie twórców będzie stworzenie im warunków do pracy oraz zbudowanie systemu licznych nagród, mającego zapewnić władzom lojalność lub co najmniej neutralność ludzi kultury. Po drugie położono nacisk na rozwój kół młodych w poszczególnych związkach twórczych. Prowadzono tam pracę ideowo-wychowawczą nad tym pokoleniem, które miało stanowić o obliczu twórczości w kolejnych latach. Ponadto wspierano twórców partyjnych lub bezpartyjnych uznawanych za przychylnych partii⁶⁵. Na czym polegało to wspieranie, najlepiej ilustruje przykład wywodzących się z tego środowiska „doradców” prezesa Radiokomiteu Macieja Szczepańskiego. Adam Hanuszkiewicz, Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Aleksander Bardini, Edward Zajicek i inni otrzymywali bardzo wysokie gratyfikacje finansowe za nieudokumentowaną pracę na rzecz radia i telewizji. Tworzyło to cały system klientelizmu i mniej lub bardziej formalnych powiązań i uzależnień, dzięki którym pozyskiwano twórców do realizowania polityki kulturalnej partii⁶⁶. Według Andrzeja Krajewskiego, paradoksem był fakt, że takie postępowanie ekipy Gierka stworzyło równocześnie doskonałe warunki do konsolidowania się opozycji wśród twórców, a nade wszystko – do pozbycia się strachu przed władzą⁶⁷. I nie zatrzymano tego procesu nawet wtedy, gdy władze, szczególnie aparat bezpieczeństwa, w pojedynczych przypadkach starały się zastraszać twórców, jak choćby aktorkę Halinę Mikołajską czy jej męża, literata Mariana Brandysa⁶⁸. System represyjny panujący we wcześniejszych okresach okazał się o wiele skuteczniejszy.

Ekipa Gierka, aby sobie ułatwić nawiązanie mocno nadwyrężonych stosunków z twórcami, dokonała zmian na stanowiskach podlegających nomenklaturze PZPR. Od lutego 1971 r. obowiązki partyjnego nadzoru nad kulturą przejął sekretarz KC, członek BP PZPR Józef Tejchma, a w październiku tegoż roku na stanowisku ministra kultury i sztuki Lucjana Motykę zastąpił Czesław Wiśniewski. Już jednak w grudniu 1971 r. ministrem został Stanisław Wroński („Stary partyzant radziecki i zapewne też taki stary agent. Być może w tej nominacji jest ukryty jakiś głębszy sens. Postawienie takiego człowieka na tym stanowisku może uspokoić Rosjan i utwierdzić w przekonaniu, iż nie ma obawy, że Polacy pójną drogą Dubczeka. A wiadomo przecież, że zawsze wszystko zaczyna się od kultury” – pisał Mieczysław F. Rakowski⁶⁹). W lutym 1974 r. kierownictwo resortu kultury objął wspomniany już Józef Tejchma⁷⁰. Ta ostatnia nominacja wywołała bardzo pozytywny odzew w środowisku, gdyż Tejchma był postrzegany jako liberał i osoba sprzyjająca artystom⁷¹.

⁶⁵ A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 82–84.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 114.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 90–91.

⁶⁸ G. Majchrzak, *Jak firma rozmiękczała*, „Glaukopis” 2005, nr 3.

⁶⁹ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 4: 1969–1971, Warszawa 2001, s. 494.

⁷⁰ S. Ligarski, *Wstęp* [w:] „*Twórczość obca nam klasowo*”..., s. 13.

⁷¹ J. Autuchiewicz, M. Filip, *Przebudzenie* [w:] „*Twórczość obca nam klasowo*”..., s. 328.

Zmiany następowały też w Wydziale Kultury KC PZPR, gdzie długoletni kierownik tego pionu Wincenty Kraśko został zastąpiony przez kolejnych aparatczyków partyjnych: Jerzego Kwiatka, później Edmunda Makucha, by w końcu na tym stanowisku w początku 1975 r. pojawił się również Lucjan Motyka. Gdyby przyrzeć się polityce kadrowej w pionie kultury w latach siedemdziesiątych, to można stwierdzić, że rozgrywała się ona w dosyć ograniczonym gronie osób, a politycy piastujące swoje funkcje w okresie Gomułki zostali schowani w drugim szeregu, ciągle jednak mieli wpływ na podejmowane decyzje. Ważne dla dalszego sposobu urzędowania i postępowania ze środowiskiem twórczym, szczególnie literackim, było objęcie funkcji kierownika Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR przez Jerzego Łukaszewicza⁷².

Zmiany na szczytach władzy po odsunięciu Edwarda Gierka we wrześniu 1980 r. nie spowodowały odejścia wszystkich osób ze stanowisk, np. ministrem kultury i sztuki do października pozostał jeszcze Zygmunt Najdowski, którego ponownie zastąpił na tym stanowisku Józef Tejchma. Za kulturę z ramienia partii odpowiedzialny był prof. Henryk Jabłoński. Słowa Tejchmy najlepiej oddają charakter relacji między władzą a twórcami w okresie tzw. karnawału „Solidarności”: „Nie doceniałem gwałtownej zmiany nastrojów, podziałów, napiętności politycznych. Przeceniałem swoje siły i możliwości, mając w pamięci dobrą, żeby nie powiedzieć więcej, kadencję mego ministerium w latach siedemdziesiątych [...] Wcześniej w obfitej wymianie listów z ludźmi kultury dominowały rzeczowe opinie i, nawet jeśli były krytyczne, pełno było słów życzliwych i woli współdziałania. Potem przyszła nawałnica protestów i żądań, głównie natury politycznej”⁷³. Okres ten charakteryzowała emancypacja grupy twórców o znanych i popularnych nazwiskach, niestanowiących jednak większości w środowisku twórczym, zmiany we władzach związków twórczych oraz liberalizacja systemu cenzury poprzez nowe ustawodawstwo.

Władze próbowały mieć wpływ głównie na związki twórcze. Tymczasem związki te organizowały zjazdy, które w atmosferze wielkich emocji i ataków na władze i na propartyjnych przedstawicieli własnego środowiska zmieniały zarządy. W październiku 1980 r. fotel prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zajął Stefan Bratkowski, w listopadzie wyłoniono nowe władze w PEN Clubie, którego prezesem został Juliusz Żuławski. W grudniu 1980 r. na XXI Nadzwyczajnym Zjeździe Związku Literatów Polskich na prezesa tego gremium wybrano Jana Józefa Szczepańskiego. Wyłoniono nowy zarząd, w którego skład weszli literaci związani z opozycją demokratyczną. W Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu – Związku Artystów Scen Polskich prezesem został Andrzej Szczepkowski, a w Związku Polskich Artystów Plastyków władzę objął Jerzy Puciata, bezkompromisowy obrońca wolności twórczej. Stowarzyszenie Filmowców Polskich od 1978 r. kierowane było przez Andrzeja Wajdę. Prezesa tych największych

⁷² O pozorowanej wymianie kadr i braku dopływu nowej krwi jako o jednym z czynników prowadzących do kryzysów społecznych w PRL wspominał raport tzw. komisji Kubiaka (komisja Hieronima Kubiaka do spraw wyjaśnienia przyczyn, przebiegu i skutków kryzysów społecznych w dziejach PRL powstała po IX Nadzwyczajnym Zjeździe KC PZPR w lipcu 1981 r.). Zob. *Przyczyny, przebieg i skutki kryzysów społecznych w dziejach PRL (Projekt opracowania syntetycznego Komisji KC dla wyjaśnienia przyczyn konfliktów społecznych w dziejach PRL)*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65, s. 137–176.

⁷³ J. Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996, s. 128–129.

stowarzyszeń rozpoczęli współpracę, co zaowocowało konsolidacją programów i celów środowisk intelektualnych w rozmowach z władzą. Ta ostatnia starała się równoważyć wpływy agresywnych opozycjonistów przez umiejętną retorykę partyjnych członków wspomnianych organizacji oraz wywieranie wpływu na członków bezpartyjnych przez system nagród i przywilejów. Starła się również odwoływać do autorytetów wśród inteligencji twórczej i namawiać do szukania kompromisu.

Istotną pomoc w kształtowaniu opinii władz o środowisku, ale przede wszystkim w wypracowywaniu metod postępowania wobec niego, dawały analizy osobowych źródeł informacji (OZI) SB, jak Waław Sadkowski (konsultant „Olcha”), Kazimierz Koźniewski (konsultant/TW „33”), Jacek Kajtoch (konsultant „Jacek”) czy Lech Isakiewicz (TW „Kasander”)⁷⁴. Pisząc o ich roli w systemie władzy, Stanisław Beres odnosił wrażenie, „że przypisują sobie – nie nazywając tego wprost – rolę ukrytych przed światem reżyserów, pociągających sekretnie za sznurki politycznych decyzji”⁷⁵. Ich rola znacznie wzrosła w czasie stanu wojennego.

Warto pamiętać, że okres karnawału „Solidarności” to równocześnie intensywne przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Zakładało ono operację militarną, wyeliminowanie opozycji i niedopuszczenie do zaplanowanego na 17 grudnia 1981 r. strajku generalnego, a także ofensywę propagandową mającą uzasadnić celowość i konieczność tego aktu. W materiałach dotyczących przygotowania stanu wojennego kulturze nie poświęcano zbyt wiele miejsca. Gdy przygotowywano plany militaryzacji ministerstw i urzędów centralnych, wyznaczono jednak również obsadę w ministerstwie kultury i sztuki. Pełnomocnikiem Komitetu Obrony Kraju – komisarzem wojskowym w tym resorcie został mianowany płk Leszek Adamów, zastępca szefa Zarządu III (Kulturalno-Oświatowego) Głównego Zarządu Politycznego Wojska Politycznego⁷⁶. Jego podwładnymi byli ppłk Antoni Błaszczyk, ppłk Longin Stegłiński, mjr Andrzej Kiedrowski i mjr Leszek Kazimierczek, wszyscy z Głównego Zarządu Politycznego WP. Zadaniem płk. Adamowa było zapewnienie ładu, porządku i ciągłości pracy ministerstwa⁷⁷. Sporządzał on tygodniowe raporty ze swoich działań, przekazywane następnie zwierzchnikom⁷⁸. Był też oceniany za swoją pracę. W jego charakterystyce zapisano: „Zastrzeżeń do pracy nie wnosi się. Ścisła współpraca z departamentem obronnym przyczyniła się do dobrej znajomości sytuacji i właściwej reakcji na różnego rodzaju wydarzenia”. Postulowano go pozostawić na stanowisku i rzeczywiście płk Adamów odszedł dopiero po 22 lipca 1983 r.⁷⁹

⁷⁴ AIPN Wr, 054/1247, Sprawa obiektowa „Twórcy”, Informacja obiektowa tw. „Zabłocki”, 9 I 1981 r., k. 352–354. Więcej zob.: „*Twórczość obca nam klasowo*”..., *passim*; K. Krajewska, *Akompaniator. Monografia twórczości Kazimierza Koźniewskiego*, praca doktorska napisana pod kier. prof. Stanisława Beresia, Wrocław 2013 (mps w zbiorach autora); S. Beres, *Agenci na froncie literackim [w:] Twórcy na służbie. W służbie twórczości*, red. S. Ligarski, Warszawa 2013, s. 13–72.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 68.

⁷⁶ AIPN, 1405/311, Wykaz kadry wytypowanej do realizacji zadań poza resortem obrony narodowej, 1981 r., b.p.

⁷⁷ L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju (MON, PZPR, MSW)*, Warszawa 2011, s. 437–526.

⁷⁸ Dziś w zbiorach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

⁷⁹ AIPN, 1405/62, Krótkie Charakterystyki pełnomocników komisarzy KOK w województwach. Załącznik nr 1 do materiałów na posiedzenie WRON w dniu 11 IX 1982 r., k. 77.

W materiałach dotyczących przygotowań do stanu wojennego najwięcej informacji dotyczyło planów internowania twórców. Zachowały się spisy przyszłych internowanych wraz z adnotacjami np. o zmianie przewidywanego postępowania wobec nich (np. zamiast internowania rozmowa ostrzegawcza)⁸⁰. Ponadto w dokumentacji zachowały się spisy osób ze środowiska twórczego i naukowego pozytywnie nastawionych do działalności partii oraz plany ich wykorzystania w przyszłej ofensywie propagandowej. W październiku 1981 r. SB wykonała to zadanie, selekcyjując dziennikarzy, literatów i innych twórców, na których władze mogły liczyć po rozpoczęciu działań. Wskazano 184 osoby. Wśród nich znaleźli się m.in.: prof. Bogdan Suchodolski, Artur Sandauer, Kazimierz Kutz, Kajetan Gruszecki, Ryszard Wojna, Edmund Jan Osmańczyk, Janusz Zabłocki, Stanisław Mikulski, Bronisław Pawlik, Tadeusz Kantor czy Eryk Lipiński⁸¹.

Ostatecznie z tego grona wykorzystano jedynie niektórych. Na telewizyjnych ekranach pojawiali się pisarze (Wojciech Żukrowski, Janusz Przymanowski, Józef Lenart, Jan Dobraczyński, Tadeusz Hołuj, Henryk Panas, Waldemar Kotowicz, Jerzy Grzymkowski, Marian Reniak – właśc. Marian Józef Strużyński – Henryk Gaworski, Edward Kurowski, Ryszard Danecki, Igor Sikirycki, Kazimierz Kowalski, Henryk Worcell, Kazimierz Koźniewski, Waław Sadkowski, Zbigniew Nienacki, Jerzy Pertek, Arkady Fiedler), aktorzy (Stanisław Mikulski, Witold Pyrkosz, Janusz Kłosiński) czy ludzie teatru (Jan Paweł Gawlik). Widzowie Telewizji Polskiej, zwłaszcza jej sztandarowego „produktu” – *Dziennika Telewizyjnego* – mogli wysłuchać ich wielu pozytywnych słów o działaniach władz czy wezwań do zachowania spokoju i zapewnień o poparciu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Gwiazdami mediów tego czasu stali się prezenterzy *Dziennika Telewizyjnego*: Marek Tumanowicz, Krzysztof Bartnicki, Andrzej Raclawicki czy Waldemar Krajewski. Niektórzy z nich nawet (z własnej nieprzymuszonej woli) włożyli mundury wojskowe. Najbardziej cięte komentarze stały się domeną innej gwiazdy tego okresu, złotoustego Jerzego Urbana, rzecznika prasowego rządu. Dzielnie wspierał go pracownik biura prasowego Wiesław Górnicki, skądinąd zdolny literat⁸².

Wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. oraz zawieszenie działalności związków twórczych od 18 grudnia w praktyce sparaliżowało ich działalność. Internowania wśród twórców, zwłaszcza literatów, były dużym zaskoczeniem dla całego środowiska, które nie spodziewało się, że władze sięgną po ten środek przymusu. Co prawda liczne interwencje czynione przez Jana Józefa Szczepańskiego u ministra kultury i sztuki Józefa Tejchmy oraz ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka pozwalały na zwolnienia internowanych, jednakże trudno stwierdzić, czy nie były to po części gesty wpisane w taktykę władz w stosunku do tego środowiska. Mieczysław Rakowski w swoich dziennikach zżymał się na internowanie wielu twórców kultury, lecz nie zawsze był w stanie skutecznie interweniować⁸³. Władze zgodziły na zwolnienie Klemensa Szaniawskiego czy Jacka Bocheńskiego. Oprócz literatów internowano również przedstawicieli innych środowisk, m.in.: Jerzego Markuszewskiego (reżysera),

⁸⁰ Więcej zob.: M. Marcinkiewicz, *Darłowo, Głębokie, Jaworze, Wierchowo Pomorskie. Ośrodki odosbnienia w województwie koszalińskim 1981–1982*, Gdańsk–Szczecin 2014 (w druku).

⁸¹ S. Ligarski, G. Majchrzak, *Medialne gwiazdy stanu wojennego*, „Do Rzeczy” 2014, nr 13, s. 70–73.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 8: 1981–1983, Warszawa 2004, s.142.

Halinę Mikołajską (aktorkę), Macieja Rayzachera (aktora), Tadeusza Żyłę-Żylińskiego (aktora), Izabellę Cywińską (reżyser), Adama Macedońskiego (plastyka).

Inną sprawą była walka władz nad polityką kulturalną (szczególnie widoczna w stosunku do bojkotu aktorskiego czy postępowaniu wobec stowarzyszeń twórczych w czasie stanu wojennego) między Wydziałem Kultury KC PZPR, odpowiednim sekretarzem ds. kultury KC PZPR oraz MKiS. Bez popełnienia większego błędu można wskazać, że do momentu odwołania z funkcji ministra kultury i sztuki Józefa Tejchmy w październiku 1982 r. to on próbował mieć decydujący wpływ na sytuację w zawieszonych związkach i wypracować drogę do osiągnięcia kompromisu z twórcami.

Mieczysław F. Rakowski, obserwując zmagania z niesfornymi literatami i kilkoma innymi grupami artystów (szczególnie aktorami i plastykami), pisał o nastawieniu gen. Wojciecha Jaruzelskiego do tego środowiska: „Powiedział też [Jaruzelski w rozmowie z Rakowskim – S.L.], że stale ma pewien kompleks niższości wobec intelektualistów”⁸⁴. Wydaje się, że gen. Jaruzelski miał za złe Tejchmie, iż nie umiał on przekonać artystów do zaniechania bojkotu radia i telewizji, jak również to, że nie potrafił doprowadzić do zmiany sytuacji w tym środowisku⁸⁵. Dlatego w październiku 1982 r. Kazimierz Żygulski został ministrem kultury i sztuki, Waldemar Świrgoń sekretarzem KC PZPR ds. kultury, a w lutym 1983 r. Krzysztofa Kostyrkę na stanowisku kierownika Wydziału Kultury KC PZPR zastąpił Witold Nawrocki.

W środowisku literackim ocena tych zmian była jednoznaczna, zarówno wśród tzw. opozycjonistów, jak i pisarzy partyjnych. Jan Józef Szczepański pisał, że postać Żygulskiego była mu zupełnie nieznaną, a relacjonując pierwsze spotkanie z nim, odnotował: „Tu natykaliśmy się na coś w rodzaju tafli lodu”⁸⁶. Kazimierz Koźniewski o odbiorze Kazimierza Żygulskiego przez środowisko pisał: „I Andrzej Wasilewski, i Jerzy Putrament, Jerzy Bajdor, Zbigniew Safjan, Aleksander Minkowski, Stefan Kozicki, Kazimierz Koźniewski, Jan Koprowski – wszyscy członkowie Związku Literatów Polskich – wyrazili zupełne zdumienie tą decyzją personalną, gdyż ich zdaniem prof. Żygulski jest człowiekiem, który nie ma własnego zdania, na każdy temat wypowiadając się, zawsze unika sformułowania jakiegoś wyraźnego stanowiska, mówi okrągłe, elokwentne zdania, które nigdy nie przynoszą żadnej jednoznacznej, wyraźnej opinii. Jest po prostu niczym”⁸⁷. O intencjach Jaruzelskiego świadczył fakt powołania w czerwcu 1983 r. sztabu partyjno-państwowego do kierowania kulturą, z Waldemarem Świrgoniem na czele. W skład tego gremium weszli: Marian Woźniak (członek BP, sekretarz KC), Kazimierz Żygulski, Michał Szymborski (wiceprezydent Warszawy), Witold Nawrocki i prawdopodobnie płk Krzysztof Majchrowski z Departamentu III MSW.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 513.

⁸⁵ O bojkocie zob.: *Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. A. Roman, Warszawa 1989. Tezę o zaplanowanej i zorganizowanej formie bojkotu przedsięwzięć kulturalnych władz podważył Daniel Przystek. Zob. D. Przystek, *Środowisko teatralne w okresie stanu wojennego*, Warszawa 2006.

⁸⁶ J.J. Szczepański, *Kadencja*, Paryż 1988, s. 160.

⁸⁷ AIPN, 002082/387, t. 4, Informacja operacyjna uzyskana od konsultanta „33”, 13 X 1982 r., k. 206. Inaczej postrzegał sytuację Jan Maria Gisges, który stwierdził, że minister Żygulski był oceniany w środowisku literackim w początkowej fazie dosyć dobrze, lecz niewiadomą stanowiła jego dalsza działalność w sprawie poprawy bytu wielu pisarzy (zob. AIPN 00372/646, t. 1, Informacja operacyjna (ze słów) KO „Maria”, 8 XI 1982 r., k. 10).

25 lutego 1983 r. odbyła się w KC PZPR konferencja pisarzy – członków partii. Na zakończenie obrad wydali oni oświadczenie, w którym opowiadali się za przywróceniem ZLP jako „wspólnej reprezentacji twórczo-zawodowej środowiska”. W czasie konferencji odczytano rzekomy list Jana Józefa Szczepańskiego skierowany do przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, atakujący władze za bezprawne działania wobec prawowitych władz Zarządu Głównego ZLP. Miał to być dowód na twarde i nieprzejednane stanowisko władz związku wybranych w grudniu 1980 r., a tym samym pretekst do dalszych ataków ze strony pisarzy prokomunistycznych. Dzięki Tadeuszowi Drewnowskiemu bardzo szybko odkryto, że była to fałszywka⁸⁸.

Do negocjacji z zawieszonym ZG ZLP włączył się sekretarz KC PZPR Kazimierz Barcikowski, dzięki czemu doszło do kolejnych bilateralnych spotkań między przedstawicielami władz i literatów. Należało do nich spotkanie Jana Józefa Szczepańskiego, Andrzeja Brauna, Tadeusza Drewnowskiego i Mariana Grześczaka z reprezentantami Ogólnopolskiego Zespołu Pisarzy Partyjnych, ciała utworzonego przez Wydział Kultury KC PZPR dla sprawniejszego sterowania strategią i taktyką partii w środowisku literackim. Na czele tego zwasalizowanego zespołu stał Andrzej Wasilewski. Rozpoczęły się serie rozmów, czego wynikiem było oświadczenie zastępcy kierownika Wydziału Kultury KC Kazimierza Molka, który wyrażał stanowisko władz i skupionych przy nich literatów w sprawie problemów środowiska literackiego w Polsce⁸⁹. Przepychanki te (odbywały się one pod stałym nadzorem Służby Bezpieczeństwa, analizującej sytuację wśród opozycyjnych literatów) ostatecznie doprowadziły do rozwiązania ZLP 19 sierpnia 1983 r. Równocześnie rozwiązano PEN Club, co było niezgodne z prawem międzynarodowym, gdyż polski PEN Club stanowił oddział stowarzyszenia zarejestrowanego poza krajem. Doszło do protestów ze strony władz PEN Clubu, co doprowadziło do bezprecedensowej sytuacji tzw. uśpienia⁹⁰ władz tego stowarzyszenia. Równocześnie Juliusz Żuławski poza granicami kraju był uznawany z pełnoprawnego prezesa tego gremium literackiego. W podobny sposób postąpiono z innymi stowarzyszeniami twórczymi. Przykładowo 20 czerwca 1983 r. rozwiązano Związek Polskich Artystów Plastyków, a zamiast niego stworzono nowy, ze zmienionym składem, oraz trzy nowe związki: Związek Polskich Artystów Rzeźbiarzy, Związek Artystów Plastyków – Polskich Sztuka Użytkowa, Związek Artystów Malarzy i Grafików.

Chociaż w Stowarzyszeniu Autorów Polskich, Stowarzyszeniu Polskich Artystów Muzyków, Związku Kompozytorów Polskich nie musiano podejmować podobnych decyzji, to trzeba uznać, że polityka wobec twórców kultury, prowadzona przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego, ponosiła spektakularne porażki, bo za takie należałoby uznać pozostawanie w kontrze do władz wybitnych pisarzy (Wiktora Woroszyńskiego,

⁸⁸ Więcej o sprawie zob.: J.J. Szczepański, *Kadencja...*, s. 172–175, 224–227. Pełny tekst rzekomego listu Szczepańskiego zob. AIPN, 1585/15073, Załącznik do Informacji dziennej z dnia 27 II 1983 r., k. 169–173.

⁸⁹ J.J. Szczepański, *Kadencja...*, s. 181–183. Tam pełna treść pisma.

⁹⁰ Uśpienie to zawieszenie funkcjonowania. Problemem był fakt, że polski PEN Club był oddziałem stowarzyszenia światowego i nie podlegał działaniom władz polskich. Dlatego, gdy wprowadzono zarząd komisaryczny, zajmował się on tylko administracją, a nie podejmował zobowiązań merytorycznych. Te wykonywali nadal zawieszony prezes Juliusz Żuławski i inni członkowie zarządu.

Marka Nowakowskiego, Mariana Brandysa, Andrzeja Kijowskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Zbigniewa Herberta)⁹¹. Nawet powołanie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i wejście do niego twórców kultury (przewodniczącym został Jan Dobraczyński), a nade wszystko utworzenie w maju 1982 r. Narodowej Rady Kultury (przewodniczącym został prof. Bogdan Suchodolski), jako organu opiniotwórczego i doradczego rządu, nie zmieniły tej sytuacji.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że zdecydowana większość członków stowarzyszeń twórczych przyjęła postawę neutralną i skupiała się na pracy twórczej oraz uczestnictwie w oficjalnych spotkaniach, wystawach, przedstawieniach czy realizacjach filmowych, nie angażując się politycznie po żadnej ze stron. Działania represyjne władz były wymierzone w twórców najbardziej nieprzejednanych, jak choćby w Kazimierza Brauna, dyrektora Teatru Współczesnego we Wrocławiu, wyrzuconego z pracy w lipcu 1984 r., czy w środowisko Teatru Dramatycznego w Warszawie (w jego siedzibie utworzono Teatr Rzeczypospolitej pod dyrekcją dyspozycyjnego wobec władz Jana Pawła Gawlika). Filmowców dyscyplinowano zmianami w kierownictwie zespołów filmowych czy wstrzymywaniem rozpowszechniania gotowych produkcji filmowych (np. *Przesłuchania* Ryszarda Bugajskiego, *Dreszczy* Wojciecha Marczewskiego, *Przypadku* Krzysztofa Kieślowskiego). Na marginesie warto zauważyć, że geografia represji wobec twórców w tym okresie była bardzo zróżnicowana, co zależało od wielu czynników (m.in. siły danego środowiska, obecnych w nim indywidualności, postawy władz administracyjnych, gorliwości miejscowej Służby Bezpieczeństwa i jej orientacji w środowisku). Do miejsc silnego prześladowania twórców należały Warszawa, Gdańsk czy Wrocław, gdzie indziej te represje miały znikomy poziom, np. w Szczecinie czy Rzeszowie.

Władze z jednej strony starały się złamać opór środowiska, kontestującego jej decyzje i sposób administrowania kulturą w warunkach stanu wojennego i po jego zakończeniu, z drugiej usiływały wspomagać członków partii oraz zabiegać o przychylność lub co najmniej neutralność bezpartyjnych. Kolejne zmiany na stanowiskach, jak powołanie Aleksandra Krawczuka na ministra kultury i sztuki oraz nowego kierownika Wydziału Kultury KC PZPR w 1986 r. (Witolda Nawrockiego zastąpił Tadeusz Sawic), nie przyniosły poprawy sytuacji. Tak samo jak zmiana na stanowisku sekretarza ds. kultury KC PZPR, którym został w 1986 r. Andrzej Wasilewski. Zmiany te, jak komentował w swoich donosach agenturalnych Waław Sadkowski (konsultant „Olcha”), środowisko odebrało pozytywnie. Jednakże już po paru miesiącach „Olcha” nie szczędził słów krytyki pod adresem Andrzeja Wasilewskiego, wytykając mu brak wizji rozwiązania konfliktu. Co gorsza, wskazywał, że działania Wasilewskiego, zamiast poprawić sytuację, tylko ją zaogniały, co prowadziło do dalszej polaryzacji poglądów wśród twórców, a literatów w szczególności⁹².

Skoro represje nie przynosiły wymiernych skutków, dominowały stagnacja i impas we wzajemnych relacjach, należało wypracować nową strategię postępowania wobec tego środowiska. Widoczny kierunek zmiany w postępowaniu władz nastąpił w 1987 r.

⁹¹ K. Brzechczyn, S. Ligarski, E. Matkowska, *Próby pacyfikacji [w:] „Twórczość obca nam klasowo”...*, s. 647.

⁹² AIPN 00200/9, t. 5, Ocena działalności sekretarza KC PZPR ds. kultury Andrzeja Wasilewskiego za okres lipiec 1986 – marzec 1987 dokonana przez konsultanta „Olchę”, marzec 1987 r., k. 1–9.

Na początku dopuszczono do legalnego funkcjonowania miesięcznik „Res Publica”, zrezygnowano z szykan wobec wielu grup teatralnych (np. wrocławskiego „Nie Samym Teatrem...” utworzonego przez aktorów z Teatru Współczesnego, m.in. Bogusława Kierca, Edwina Petrykata, Zygmunta Koniecznego, kompozytora z Wrocławia, i twórców przejawiających niezależność w sztuce). Na fali strajków w 1988 r. oraz coraz większego zbliżenia z umiarkowanym nurtem opozycji starano się przyciągać się młodych, niezależnych artystów, organizowano zatem duże, profesjonalne wystawy, zapewniano ich finansowanie i tym samym rozbijano wolny ruch wystawienniczy. Synonimem tej polityki partii była Ogólnopolska Wystawa Młodej Plastyki „Arsenał '88” w Hali Gwardii w Warszawie w sierpniu 1988 r. oraz wznowienie działalności polskiego oddziału PEN Clubu we wrześniu tegoż roku⁹³.

Rok 1989 spowodował istotne zmiany w kraju, a sprawy kultury zeszyły na dalszy plan, o czym świadczył brak podstolika ds. kultury w czasie obrad Okrągłego Stołu. Przedstawiciele tego środowiska, zazwyczaj dziennikarze, zasiadali przy podzespole ds. środków masowego przekazu. Stronę władz reprezentowali: Andrzej Bilik – redaktor naczelny programów telewizyjnych TVP, Artur Howzan – prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, Bogdan Jachacz – prezes PAP, Zygmunt Kałużyński – publicysta „Polityki”, Włodzimierz Łoziński – publicysta „Trybuny Ludu”, Krzysztof Teodor Toeplitz – publicysta „Polityki”, Jerzy Urban – rzecznik rządu PRL. Z drugiej strony zasiedli: Jacek Ambroziak, Grzegorz Boguta, Jan Dworak, Kazimierz Dziewanowski, Dariusz Fikus, Maciej Hłowiecki, Janina Jankowska, Mieczysław Kaczanowski, Jan Kofman, Krzysztof Kozłowski, Marcin Król, Helena Łuczywo, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, Jacek Moskwa, Janusz Onyszkiewicz, Jacek Woźniakowski⁹⁴. Na zakończenie rozmów przy okrągłym stole nałożyły się narastające problemy płacowe i personalne w instytucjach kultury. W teatrach w Krakowie i Wrocławiu doszło na tym tle do protestów. Władze nie potrafiły poradzić sobie z kryzysem i podjąć decyzji satysfakcjonujących środowisko⁹⁵.

Ustalenia obrad Okrągłego Stołu zaowocowały dynamicznym działaniem na rzecz powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 r. w związkach twórczych. Postanowiły one wziąć sprawy we własne ręce, w czasie gdy władze skupiały swoje siły na obronie interesów, tłumaczeniu członkom partii, dlaczego zgodziły się na rozmowy z opozycją, oraz przygotowywały się do wyborów.

W czasie kampanii wyborczej ze strony koalicyjnej o fotel poselski z listy krajowej ubiegali się tacy twórcy jak Jerzy Kawalerowicz (reżyser) czy Szymon Szurmiej (reżyser teatralny). Obaj, jak i cała lista, przepadli.

Wybory z 4 i 18 czerwca 1989 r. spowodowały kolejne zmiany polityczne w kraju. W sierpniu powołano nowy, w części niekomunistyczny rząd, na czele z Tadeuszem Mazowieckim. Resort kultury objęła Izabella Cywińska, która stanęła przed ogromem problemów do rozwiązania.

⁹³ *Pokolenie '80. Niezależna twórczość młodych w latach 1980–89*, wystawa i katalog według koncepcji T. Boruty, Kraków 2010, s. 48–49.

⁹⁴ *Medialny układ Okrągłego Stołu*, „Nasz Dziennik”, 7–8 VII 2012.

⁹⁵ S. Ligarski, *Środowisko twórcze wobec zmian w roku 1989* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 11, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2013.

Stosunek władz do twórców w okresie PRL podlegał stałym przeobrażeniom, związanym zazwyczaj z wymianą na szczytach władzy ekipy rządzącej w obrębie jednej partii. Kolejne etapy polityki władz wobec artystów można zobrazować wykresem sinusoidalnym, poczynając od swoistego liberalizmu w latach 1945–1947, przez okresy tzw. przykręcania śruby, charakteryzujące się represjami wobec artystów, narzuconymi planami i normami twórczymi, a kończąc na okresie liberalizmu z lat 1987–1989. Trzeba pamiętać, że między władzą a środowiskami artystycznymi w PRL istniały zawsze interakcje związane z jednej strony z dominującą rolą władzy w polityce kulturalnej, a z drugiej strony z potrzebą istnienia twórcy w przestrzeni publicznej. Mecenat państwowy był niezwykle ważnym czynnikiem stanowiącym o wyborach twórców i potężną bronią w rękach władzy, przyciągającej do siebie twórców lub ich karzącej. Nie zapominajmy, że niezwykle istotnym elementem zależności między tymi dwoma środowiskami były ich wzajemne, prywatne znajomości, często dziś już zapomniane i niedoceniane, acz niezmiernie istotne dla zrozumienia wielu decyzji podejmowanych wobec konkretnych osób czy grup. Władza przez cały okres PRL starała się wykorzystywać przedstawicieli środowisk twórczych do jej legitymizowania i zyskiwania popularności wśród społeczeństwa; dysponowała przy tym pełną gamą środków dyscyplinowania lub represjonowania twórców. Zależnie od sytuacji władza okazywała swoje liberalne lub dyktatorskie oblicze, zawsze licząc na poparcie (wsparcie) ze strony ludzi kultury.

Słowa kluczowe: kultura, polityka, władza, PRL, 1945–1989, twórcy

The Policy of the Communist Authorities towards Writers and Artists between 1945 and 1989

The policy of the communist authorities towards writers and artists in the 1945 to 1989 period can be divided into several stages. The first lasted from the end of 1944 to November 1947. The second stage lasted from November 1947 until the end of 1949, when socialist realism was forcibly introduced into all areas of cultural life. The third stage ended at the beginning of 1955, when one could observe a weakening of the authorities (accused of violations of the socialist rule of law). The whole year 1955 and the turn of 1956/1957 is referred to as the “thaw” period. During Władysław Gomułka’s era (October 1956 – December 1970), the attitude adopted by the authorities towards artists remained mostly unchanged. It manifested itself as an ideological offensive and repression of any emerging signs of resistance in that community.

When Edward Gierek was in power as the First Secretary of the Central Committee of the Polish United Workers’ Party (1970–1980), the policy towards writers and artists evolved in two stages. The first (1971–1976) was characterized by liberalism and pragmatism, as part of a regime’s legitimization strategy. During the second stage, lasting from February 1976 to August 1980, preventive and repressive elements began to prevail in the position taken towards artists, who increasingly voiced opposition towards the authorities.

Opposition was to be quashed by more stringent censorship, numerous searches, interrogation of artists and harassment.

In 1980 and 1981, the authorities concentrated on ensuring that the managing bodies of the artist/writer associations had the right political credentials, although with no effect. They supported artists with communist party affiliations and unsuccessfully tried to attract the neutral centre and to exploit it. During the martial law period, the authorities adopted a repressive policy towards artists, but they failed to put an end to their boycott of public institutions. The attempt to use artists to legitimize the activities of the authorities in the perestroika period was only partially successful. Finally, the cultural policy of the authorities was put aside altogether after the political changes of 1989.

Key words: culture, policy, authorities, Polish People's Republic, 1945–1989, writers

„Budowniczy stolicy”. Warszawski mecenat Bolesława Bieruta w latach 1945–1955

W Polsce Ludowej Warszawa miała dwa okresy przyspieszonego rozwoju urbanistycznego. Pierwszy to lata odbudowy, które trwały do 1955 r.¹ Drugi nastąpił w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX w., kiedy podjęto decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego. Wówczas powstały także Wisłostrada i Trasa Łazienkowska, postawiono kolejowy Dworzec Centralny i wznowiono prace projektowe nad linią metra. Przedsięwzięcia z tego drugiego okresu, całkowicie odbiegające od stagnacyjnej polityki inwestycyjnej z czasów Władysława Gomułki, wiele zawdzięczały wysokiemu mecenatowi partyjnemu, chociaż wskazanie konkretnych nazwisk nie jest proste². Natomiast lata odbudowy w sposób nierozzerwalny były związane z osobą Bolesława Bieruta.

Oczywiście nie można poprzestać na wycinkowej ocenie znaczenia tej postaci w rozwoju stolicy. Kiedy w pracowniach architektonicznych projektowano kształt zabudowy nowej Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, na sąsiedniej ul. Koszykowej z okna gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wyrzucono studenta architektury Jana Rodowicza³. Trzeba jednak przyznać, jak pisze Stefan Kurowski, że Bierut „był to »władca« – mecenas rozwoju urbanistycznego Warszawy. Z pewnością nie na skalę Napoleona III, ale – jak to się mówi – i czasy były trudniejsze, i kraj inny. Władca urbanista miał również, *toutes proportions gardées* – swojego Haussmanna⁴ – inż. Sigalina⁵,

¹ Za datę zamykającą okres odbudowy Warszawy przyjmuje się początek lat sześćdziesiątych XX w., kiedy oddano do użytku osiedle mieszkaniowe Nowe Miasto. W rzeczywistości jednak po roku 1955 r. ograniczono się do wykańczania rozpoczętych wcześniej budów (zazwyczaj według znacznie zredukowanych projektów plastycznych), nie inicjując już nowych inwestycji z zakresu rekonstrukcji dawnej substancji miejskiej.

² S. Kurowski, *Warszawa na tle stolic Europy*, Lublin 1987, s. 233.

³ Jan Rodowicz „Anoda”, żołnierz Batalionu AK „Zośka”, student Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, został aresztowany 24 XII 1948 r. Według prokuratury, przyczyną jego śmierci 7 I 1949 r. był samobójczy skok z IV piętra budynku MBP. Prawdopodobnie jednak Rodowicz został zamordowany podczas brutalnego śledztwa, a jego zwłoki wyrzucono przez okno. Szerzej na ten temat zob.: A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008.

⁴ Georges Eugène Haussmann (1809–1891) – urbanista francuski, w latach 1853–1870 prefekt departamentu Sekwany, z polecenia Napoleona III prowadził w latach 1852–1856 szeroko zakrojoną przebudowę Paryża. W jej trakcie nakładem znacznych środków finansowych wyburzono i przebudowano kilka dzielnic: zbudowano szerokie aleje, parki (Lasek Buloński), place gwiazdiste (Place de l'Étoile) oraz dwa szeregi biegnących okrężnie bulwarów.

⁵ Józef Sigalin (1909–1983) – polski oficer, architekt, urbanista. Współorganizator Biura Planowania i Odbudowy PKWN oraz Biura Odbudowy Stolicy, w latach 1951–1956 pierwszy naczelny architekt Warszawy. Współtwórca odbudowy i budowy mostów: Poniatowskiego, Śląsko-Dąbrowskiego, Gdańskiego, Łazien-

ówczesnego naczelnego architekta Warszawy. Z pewnością nie wszystko, co wówczas zrobiono, było doskonałe. Niektóre ówczesne błędy urbanistyczne są utrwalone w kamieniu na wysokość setek metrów. Ale wielkie dzieło, zwłaszcza odbudowy zabytków, zostało wykonane”⁶. Autor, którego skądinąd trudno podejrzewać o szczególną sympatię dla byłego I sekretarza KC PZPR, napisał te słowa w 1980 r., na podstawie swoich osobistych spostrzeżeń⁷. Dzięki dostępowi do partyjnych materiałów archiwalnych można dzisiaj podjąć próbę weryfikacji rzeczywistej roli, którą odegrał Bolesław Bierut w odbudowie i przebudowie Warszawy po II wojnie światowej.

Bolesław Bierut – jak zresztą wszyscy pierwsi sekretarze KC PZPR – nie był rodowitym warszawiakiem. Przyszedł na świat 18 kwietnia 1892 r. w Rurach Brygidzkowskich, obecnie włączonych w administracyjne granice Lublina⁸. Po raz pierwszy przyjechał do Warszawy w 1913 r. i zatrudnił się tymczasowo jako drukarz. Ponownie przebywał w stolicy podczas I wojny światowej; podjął wówczas naukę na kursie spółdzielczym Wyższej Szkoły Handlowej, a w 1921 r. był współzałożycielem Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej⁹. Od roku 1925, kiedy w wyniku ewolucji poglądów stał się „zawodowym rewolucjonistą”, działał w Warszawie nielegalnie. 18 grudnia 1933 r. został aresztowany i w 1935 r. skazany na siedem lat więzienia. Wyszedł przedterminowo na wolność 20 grudnia 1938 r. na mocy amnestii. Wyrok, który odbywał w więzieniach w Warszawie, Mysłowicach i Rawiczu, uratował mu życie, kiedy Stalin rozwiązał Komunistyczną Partię Polski. Gdyby nie pobyt w więzieniu, prawdopodobnie bowiem podzieliłby los komunistów zamordowanych w ZSRR w czasie wielkiej czystki¹⁰. 6 września 1939 r. Bierut opuścił stolicę, do której w niejasnych okolicznościach powrócił na pewien czas latem roku 1943. Wreszcie 19 stycznia 1945 r., po wycofaniu się Niemców z Warszawy, Bierut przybył z Lublina i – w imieniu Krajowej Rady Narodowej – przyjął defiladę 2. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego. Z racji pełnionej funkcji Prezydenta KRN osiadł w stolicy już na stałe. Józef Sigalin, pierwszy naczelnny architekt Warszawy, w niepublikowanym wywiadzie prasowym wspominał: „Podobno, ale tylko »podobno«, prezydent Bierut powiedział właśnie wówczas [po defiladzie]: »ja zostaję w Warszawie«. Czy to ścisłe – nie wiem”¹¹. Wiele wskazuje jednak na to, że nie była to decyzja ani oczywista,

kowskiego. Projektant tras mostowych (Trasa W-Z, Gdańska, Łazienkowska), szeregu warszawskich placów (Konstytucji, Rynku Mariensztackiego, pl. Defilad). Kierownik i współautor osiedla Mariensztat, MDM, rekonstrukcji zabytkowych kamienic w rejonie Krakowskiego Przedmieścia. W latach 1951–1955 pełnomocnik rządu ds. Budowy Pałacu Kultury i Nauki. Współautor pierwszego Planu Generalnego Warszawy.

⁶ S. Kurowski, *Warszawa na tle...*, s. 231.

⁷ Stefan Kurowski (1923–2011) – polski ekonomista, działacz opozycyjny, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN. Od 1956 do 1962 r. uczestnik spotkań Klubu Krzywego Koła, od roku 1967 związany z Klubem Inteligencji Katolickiej. W stanie wojennym internowany od grudnia 1981 do kwietnia 1982. W latach 1988–1990 członek Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, od 1991 r. doradca prezydenta Lecha Wałęsy. W roku 1999 zainicjował budowę pomnika Romana Dmowskiego w Warszawie. Pracę poświęconą rozwojowi urbanistycznemu Warszawy napisał w 1980 r.; zatrzymana przez cenzurę, wyszła drukiem dopiero w 1987 r.

⁸ J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 38–39.

⁹ *Ibidem*, s. 40.

¹⁰ *Ibidem*, s. 48.

¹¹ Archiwum Państwowe m.st. Warszawy (dalej: APW), Archiwum Józefa Sigalina (dalej: AJS), 929, Rękopis wywiadu prasowego przeprowadzonego z Józefem Sigalinem przez Jerzego Szperkowicza [1974 r.], k. 4.

ani do końca zależna od woli samego Bieruta, a wiązała się z zagadnieniem stołeczności Warszawy, ważnym zarówno dla nowych władz komunistycznych, jak i rządu emigracyjnego w Londynie¹². Zdaniem Jana Górskiego, historyka warszawskiej odbudowy, „obydwa obozy polityczne chciały zmanifestować swoje władztwo nad stolicą, dla obydwu była to ważna sprawa polityczna, ale żadna ze stron nie miała wątpliwości, że stolicą jest i powinna być Warszawa”¹³. Rząd londyński wątpliwości raczej nie miał, władze KRN natomiast – z uwagi na skalę zniszczeń lewobrzeżnej Warszawy – początkowo planowały umieszczenie urzędów centralnych w lepiej zachowanych miastach, np. w Łodzi. Traktowano to wprawdzie jako rozwiązanie tymczasowe, za czym może przemawiać uchwała KRN z 3 stycznia 1945 r., w myśl której „KRN widzi w Warszawie stolicę niepodległego Państwa Polskiego. Ruiny Warszawy są symbolem niezłomnej walki ludu polskiego o wolność i demokrację, walki, którą prowadziła stolica poprzez wszystkie powstania, obronę 1939 r. i okupację hitlerowską [...] KRN uważa, że odbudowa Warszawy jest jednym z zasadniczych zadań państwa w dziele odbudowy kraju”¹⁴.

21 stycznia 1945 r. Bierut po wstępnej lustracji zniszczeń przekonywał przebywający w dalszym ciągu w Lublinie rząd, że „słusznym byłoby, pozostając przy naszej uchwale, traktującej Warszawę jako stolicę, [żebyśmy] czasowo siedzibę Rządu przenieśli do Łodzi, jako miasta najbliższego Warszawie, a centralnego w kraju”¹⁵. Istotne było jednak to, że na prawym brzegu Wisły już od 14 września 1944 r. tworzone warszawską administrację, z Zarządem Miejskim i Miejską Radą Narodową na czele. 18 września na stanowisko prezydenta Warszawy został wyznaczony płk inż. arch. Marian Spychalski, członek Biura Politycznego KC PPR. Został on przyjęty przez Stalina na specjalnej audyencji jesienią 1944 r. Rozpoczęto więc formowanie zrębów nowych władz miejskich, zależnych od KRN. Stalin wiedział, że Polską rządzi się z Warszawy, w wyniku czego Bierut 25 stycznia 1945 r. po powrocie z krótkiej wizyty w Moskwie relacjonował: „Celem naszego wyjazdu [...] było zagadnienie Warszawy, a to z dwóch zasadniczych powodów: chodziło o to, czy zaistnieją warunki, w których będziemy mogli doprowadzić do szybkiej odbudowy miasta jako stolicy kraju i na jaką pomoc moglibyśmy w takim razie liczyć ze strony sojuszniczego i przyjaznego nam Związku Radzieckiego. Odnośnie [do] odbudowy uzyskaliśmy całkowitą jedynomyślność w tym sensie, że Marszałek Stalin uważa, że Warszawa powinna być jak najszybciej odbudowana i ze swej strony pragnie przyjść nam z jak najbardziej wydajną pomocą. To przesądza dla nas sprawę, że Warszawa będzie siedzibą Rządu. Obaj z ob. Premierem doszliśmy do wniosku, że powinniśmy wszyscy znaleźć się jak najprędzej w Warszawie, żeby naszą obecnością i wpływem

¹² Zob. *Protokoły z 15 i 18 IX 1944* [w:] *Problemy Warszawy jako stolicy w protokołach posiedzeń Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz Rządu Tymczasowego*, „Teki Archiwalne”, t. 12: *Materiały źródłowe*, oprac. B. Skrzyszewska, Warszawa 1970.

¹³ J. Górski, *Warszawa w latach 1944–1949. Odbudowa*, Warszawa 1988, s. 83.

¹⁴ *Sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń KRN w dniu 31 XII 1944 r. oraz 2 i 3 I 1945 r.* [w:] *Odbudowa Warszawy w latach 1944–1949. Wybór dokumentów i materiałów*, t. 2, red. J. Górski, Warszawa 1977, s. 110–111.

¹⁵ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Urząd Rady Ministrów, 5/1097, Protokół posiedzenia Rady Ministrów 21 stycznia 1945 r., k. 34; cyt. za: J. Kochanowski, *Wprowadzenie. Możemy zbudować Warszawę piękną* [w:] *Zbudować Warszawę piękną... O nowy krajobraz stolicy (1944–1956)*, red. J. Kochanowski, Warszawa 2003, s. 7.

zabezpieczyć jak najszybszą odbudowę stolicy. To jest zagadnienie czołowe¹⁶. Władysław Gomułka z perspektywy kilkudziesięciu lat wspominał: „Na jednym ze spotkań ze Stalinem powiedziałem mu, że niektórzy towarzysze z kierownictwa naszej partii żywią wątpliwość, czy po wyzwoleniu Warszawy, wobec całkowitego jej zniszczenia przez Niemców, możliwe będzie zainstalowanie w jej ruinach Rządu Tymczasowego [...]. Czy zatem w tej sytuacji nie należałoby ulokować Rządu Tymczasowego w innym wielkim mieście, na przykład w Krakowie lub Łodzi [...]. Stalin w sposób kategoriyczny przeciwstawił się temu. [...] Wypowiedź Stalina zlikwidowała wszelkie wahania odnośnie [do] tej sprawy nurtujące niektórych członków kierownictwa partii i PKWN, włącznie z Bierutem¹⁷. W słowach Gomułki można wyczytać wyraźną sugestię, że wykorzystywane propagandowo w kolejnych latach odbudowy Warszawy poparcie Bieruta dla tej idei nie było od początku oczywiste i miało raczej charakter wtórny, podobnie jak większość jego politycznych posunięć. Fakt ten trafnie zinterpretował Piotr Majewski, badacz powojennej odbudowy architektury zabytkowej¹⁸. Bez względu jednak na osobiste zapatrywania Bolesława Bieruta, w styczniu 1945 r. prace nad odbudową Warszawy nabrały tempa. Decyzją prezydenta Spychalskiego 22 stycznia 1945 r. powołano Biuro Organizacji Odbudowy Warszawy, które 14 lutego przekształciło się w Biuro Odbudowy Stolicy, powołane formalnie przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej m.st. Warszawy¹⁹. W gestii BOS znalazł się całokształt prac nad odbudową, projektowaniem urbanistycznym, rekonstrukcją zabytków, projektowaniem i realizacją poszczególnych budów, nad planem gospodarczym i inwestycyjnym, wreszcie nad wykonawstwem. Od samego początku istnienia biuro z trudem mieściło się w strukturach administracji państwowej i samorządowej, cieszyło się jednak przychylnością Prezydenta KRN, który objął wyraźnym – chociaż jeszcze nieoficjalnym – patronatem proces odbudowy miasta, a także służące temu celowi instytucje.

Jednym z najwcześniejszych dokumentów BOS jest fotografia wykonana 23 marca 1945 r. podczas pierwszej oficjalnej wizyty kierownictwa biura u Bolesława Bieruta w siedzibie Krajowej Rady Narodowej i Rządu, mieszczącej się wówczas w gmachu Dyrekcji Okręgowej PKP przy ul. Wileńskiej na Pradze²⁰. Na pierwszym planie, od lewej, siedzą: Roman Piotrowski (kierownik BOS), Bolesław Bierut, Stanisław Tołwiński (prezydent Warszawy); stoją za nimi: Witold Plapis, Piotr Biegański, Bohdan Lachert, Jan Chmielewski, Marian Rzędowski, Stanisław Albrecht, Zygmunt Skibniewski, Józef Sigalin. Wszyscy obecni tam BOS-owcy, wśród których znajdowali się przedstawiciele radykalnie odmiennych wizji przyszłego kierunku odbudowy Warszawy, wygłosili kolejno referaty, każdy w zakresie swojego działania. Fakt, że za plecami Bieruta jednocześnie stanęli Piotr Biegański²¹

¹⁶ *Ibidem*, k. 38.

¹⁷ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 502–503.

¹⁸ P. Majewski, *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu*, Warszawa 2009, s. 30.

¹⁹ A. Kączkowska, *Biuro Odbudowy Stolicy [w:] Warszawa stolica Polski Ludowej*, z. 1, red. J. Górski, Warszawa 1970, s. 348.

²⁰ J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 1, Warszawa 1986, s. 112.

²¹ Piotr Biegański (1905–1986) – polski architekt, oficer AK, profesor Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, współtwórca odbudowy Starego i Nowego Miasta w Warszawie. Historyk, teoretyk i praktyk w dziedzinie architektury zabytkowej.

i Roman Piotrowski²², a w jednej instytucji pracowali Jan Zachwatowicz²³ oraz Helena i Szymon Syrkusowie²⁴, stanowi wymowne potwierdzenie słów wypowiedzianych po latach przez Jakuba Bermana, że liczą się „Czas i właściwa taktyka, różnicująca nastroje negacji. Nam [powojennemu kierownictwu partyjnemu] – w dużo trudniejszych okolicznościach – udało się dokonać poważnych wyłomów w środowisku inżynierów i ekonomistów oraz architektów. Tych ostatnich pozyskaliśmy przede wszystkim dzięki odbudowie Warszawy, która stała się sprawą ich honoru”²⁵. Podległość i zakres kompetencji BOS przez cały okres jego istnienia (do 1951 r.) ewoluowały. W zakresie planów i polityki urbanistycznej stanowiło ono podmiot samodzielny, szukający jednak poparcia i zrozumienia u Bieruta. Często działało się to z pominięciem Ministerstwa Odbudowy, z którym biuro było wyraźnie skonfliktowane, podobnie jak z Zarządem Miejskim. W gestii tego ostatniego pozostawały w zasadzie sprawy dnia powszedniego; za koncepcje i realizację polityki odbudowy miało odpowiadać BOS. Natomiast źródłem różnic w relacji z ministerstwem była maksymalna reglamentacja działalności budowlanej, forsowana przez biuro, podczas gdy w ministerstwie dążono do włączenia w ten proces kapitału prywatnego. Przy skromnych środkach inwestycyjnych przeznaczonych na mieszkalnictwo warszawskie posunięcie to miało wpłynąć na ożywienie działań budowlanych²⁶.

24 maja 1945 r. dekretem Rady Ministrów o odbudowie m.st. Warszawy powołano do życia dwa organy: Naczelną Radę Odbudowy Warszawy i Komitet Odbudowy Stolicy²⁷. Na czele rady stanął prezydent KRN, a jej zadaniem miała być mobilizacja „zasobów duchowych i materialnych”, niezbędnych przy odbudowie Warszawy. NROW miała opiniować projekty i założenia programowe. Pomyślana została jako organ państwowo-społeczny, około dwuosobowy, do którego prócz przedstawicieli władz centralnych i miejskich mieli wchodzić m.in. twórcy, naukowcy, działacze społeczni. Rada odbyła zaledwie trzy sesje plenarne, podczas których dokonano przeglądu dotychczasowych dokonań. Wiosną 1946 r. wykształcił się Komitet Wykonawczy NROW z Marianem

²² Roman Piotrowski (1895–1988) – polski architekt w latach międzywojennych związany z grupą Praesens, głoszącą program zerwania z tradycyjnymi formami w architekturze i sztukach plastycznych. Podczas II wojny światowej pracował w Pracowni Architektoniczno-Urbanistycznej, której był kierownikiem od 1942 r. Od roku 1945 do 1949 kierownik Biura Odbudowy Stolicy, a w latach 1945–1947 wiceprezydent m.st. Warszawy. W 1947 r. piastował urząd komisarza odbudowy stolicy. Od 17 XI 1949 do 11 I 1951 r. był kierownikiem Ministerstwa Budownictwa w rządzie Józefa Cyrankiewicza, a następnie ministrem budownictwa miast i osiedli w rządzie Bolesława Bieruta (do 11 VII 1956 r.). Członek PPR, następnie PZPR.

²³ Jan Zachwatowicz (1900–1983) – polski architekt, profesor Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, Generalny konserwator zabytków w latach 1945–1957. Autorytet w dziedzinie rekonstrukcji zabytków, autor koncepcji odbudowy Starego Miasta w Warszawie.

²⁴ Helena (z d. Niemirska, 1900–1982) i Szymon (1893–1964) Syrkusowie – małżeństwo polskich architektów, profesorów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Wraz z Barbarą i Stanisławem Brukalskimi, Bohdanem Lachertem, Józefem Szanajcą założyli w 1926 r. grupę twórczą Praesens, która w roku 1928 stała się polską sekcją Congrès Internationaux d'Architecture Moderne (CIAM). CIAM powstał w tymże roku wskutek ogólnoeuropejskiego protestu architektów nowoczesnych po unieważnieniu wygranej Le Corbusiera w konkursie na Pałac Ligi Narodów w Genewie w 1927 r. Architekci czwartego kongresu CIAM stworzyli Kartę Ateńską (1933), zbiór postulatów dotyczących urbanistyki modernistycznej i architektury mieszkaniowej, stanowiących później ogólnie uznawany wzorzec w wielu krajach europejskich.

²⁵ T. Torañska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 87.

²⁶ J. Górski, *Warszawa w latach...*, s. 87–88.

²⁷ DzURP 1945, nr 21, poz. 124.

Spychalskim na czele; komitet ów koordynował prace kluczowych komisji NROW. Ustawa Sejmu z 3 lipca 1947 r., będąca wyraźnym przejawem dążenia do centralizacji we władzach odbudowy Warszawy, przewidywała utworzenie zmodyfikowanej NROW przy Prezesie Rady Ministrów i z nim samym jako przewodniczącym. Tryb postępowania nowej NROW i jej organizację uregulowano uchwałą Rady Ministrów z 17 października 1947 r. Do obowiązków Komitetu Wykonawczego tak pomyślanej Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy należało m.in. gospodarowanie funduszami społecznymi, opracowywanie wniosków budżetowych i realizacja budżetu, a także koordynowanie inwestycji budowlanych wszystkich urzędów i instytucji²⁸. Ten układ organizacyjny nie przetrwał długo – demontaż opisanej organizacji odbudowy Warszawy zaczął się już w 1949 r., o czym będzie mowa dalej. KOS, utworzony w celu koordynowania i kontrolowania prac na odbudowę, bez względu na fakt powołania przewodniczącego w osobie prezesa Rady Ministrów, okazał się efemerydą. Zebrał się zaledwie kilka razy, a prerogatywy prezydenta miasta jako zastępcy przewodniczącego (*de facto* faktycznego kierownika) pozostały martwe²⁹. NROW natomiast, mimo krótkiego okresu działalności (w kwietniu 1950 r. skasowano ostatecznie Komitet Wykonawczy i zredukowano skład plenum do 30 osób), nie odegrała roli wyłącznie fasadowej³⁰. Fakt powołania prezydenta KRN na przewodniczącego rady ujął ponadto w ramy formalne aktywność Bieruta, związaną z odbudową Warszawy. Dotychczas działał on w pewnym sensie półprywatnie, ponieważ opieka nad stołecznymi koncepcjami urbanistycznymi do oficjalnych obowiązków głowy państwa nie należała, i to bez względu na kontekst warszawskiej tragedii wojennej.

Mecenat prezydencki

Od chwili rozpoczęcia odbudowy miasta Bierut chętnie fotografował się na tle warszawskiej symboliki (w jego gabinecie belwederskim jedną ze ścian zdobiła Syrenka warszawska – herb stolicy), w 1945 r. zamówił nawet prywatny ekslibris o tej tematyce³¹. Znajdujący się na nim wizerunek orła powstającego z warszawskich gruzów opracował Kazimierz Wiszniewski, jeden z najwybitniejszych polskich drzeworyt-

²⁸ J. Górski, *Warszawa w latach...*, s. 89–91.

²⁹ Omawiając – siłą rzeczy dość pobieżnie – zagadnienia administracyjne, niezbędne do rozeznania się w skomplikowanej i nietrwalej organizacji odbudowy Warszawy, należy wspomnieć także o uchwalonym 26 X 1945 r. Dekrecie Rady Ministrów o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m.st. Warszawy, zwanym potocznie Dekretem Bieruta. Komunalizacja stołecznych gruntów – w zamysłu – stanowiła podstawę prawną do uzdrowienia urbanistycznego Warszawy. Wszelkie grunty na obszarze miasta miały przejść na własność gminy; przy dotychczasowych właścicielach miała pozostać własność budynków i innych przedmiotów znajdujących się na gruncie. W teorii grunt miał być oddawany właścicielowi w dzierżawę wieczystą lub na podstawie prawa zabudowy, o ile sposób jego dotychczasowego użytkowania nie był sprzeczny z planami urbanistycznymi. W rzeczywistości postanowienia dekretu stosowano wybiórczo, z pogwałceniem prawa i bez wypłat przewidzianych odszkodowań, co poderwało zaufanie obywateli do państwa i do dnia dzisiejszego kładzie się cieniem na polityce reprivatyzacyjnej Warszawy. Szerzej na ten temat zob.: M. Górski, *Problematyka własności nieruchomości warszawskich w okresie PRL i przemian ustrojowych*, Toruń 2006.

³⁰ Na temat zakresu tematów diskutowanych w ramach NROW zobacz m.in.: *Sprawozdanie z drugiej sesji Naczelnej Rady Odbudowy m.st. Warszawy w dniu 21 lipca 1946 r.*, Warszawa 1947.

³¹ Ekslibris Bolesława Bieruta, Kazimierz Wiszniewski, 1945 r., 100×81 mm, autorska odbitka w zbiorach autora.

ników. Bierut wizytował pracownie BOS na Jazdowie³², składał „niezapowiedziane” wizyty w miejscach odgruzowywania, dekorował także najwyższymi odznaczeniami państwowymi uczestników odbudowy³³. Wielokrotnie później w propagandowych albumach reprodukowano kadry z kroniki filmowej, na taśmie której utrwalono Bieruta – w otoczeniu całego przekroju działaczy partyjnych – odgruzowującego Rynek Starego Miasta³⁴. Charakterystyczna biała kurtka, tzw. kanadyjka, w którą Bierut był ubrany podczas kilkuminutowego machania łopata, trafiła później do lubelskiego muzeum jego imienia jako pamiątka czasów odbudowy stolicy. Jednoznaczne już wystąpienie Bieruta w roli patrona nowej Warszawy miało miejsce w 1947 r. W maju pracownia wydzielona w ramach BOS złożyła w Ministerstwie Odbudowy projekt koncepcyjny układu drogowego w kierunku Wschód–Zachód, zwany potocznie Trasą W-Z. W wielu referatach, koreferatach i opiniach uzasadniono odrzucenie projektu, krytykując zarówno jego stronę techniczną, zaproponowane metody, jak i szybkie tempo realizacji. Wielotygodniowe narady i poszukiwania kompromisu nie przyniosły rezultatu. Stanisław Jankowski³⁵, jeden z głównych projektantów w pracowni W-Z, wspominał: „Gdyśmy omawiali projekt wspólnie przy rajzbrecie³⁶ i w terenie, wiedzieliśmy, że jednak mamy małe szanse. Przecież to był rok 1947. Trzeci rok odbudowy. Trzeba było zapewnić ludziom warunki życia i pracy: przede wszystkim dać dach nad głową. [...] A nasz projekt Trasy W-Z proponował burzyć. I to burzyć kilka wypalonych, ale już gęsto zamieszkałych budynków przy Nowym Zjeździe i burzyć urządzenia komunikacyjne. [...] Radzono nam odłożyć projekt Trasy, a tymczasem odbudować istniejące elementy dawnej sieci ulic. Problem zburzenia wiaduktu, drobna decyzja techniczna, urastała do zasadniczej decyzji dla przyszłej Warszawy. Ważyły się losy już nie tylko naszego projektu. [...] Pozostała nam jeszcze tylko jedna szansa... Prezydent Bierut przyjechał do naszej pracowni na Ujazdowie w gronie licznych fachowców 4 lipca 1947 r. W jasnej sali dawnego szpitala rozwiesiliśmy plansze. Plan miasta 1:10 000 obrazujący przebieg projektowanej arterii. Projekt urbanistyczny najtrudniejszego odcinka Trasy, od Wisły do pl. Dzierżyńskiego [obecnie Bankowego]. Kilka perspektyw, przekroje, wykresy, obliczenia. W środku sali na niskim postumencie stała makietka, którą kończyliśmy w pośpiechu przez kilka ostatnich nocy. [...] Rozpoczęły się referaty za i przeciw projektowi. Prezydent

³² Polska Kronika Filmowa (dalej: PKF) 8-9/46, 16 III 1946 r.

³³ M.in. podczas otwarcia odbudowanego mostu Poniatowskiego Bierut udekorował kilkanaście osób, w tym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski kierownika przedsięwzięcia Józefa Sigalina.

³⁴ PKF 37/47, 10 IX 1947 r.

³⁵ Stanisław Jankowski, ps. „Agaton” (1911–2002) – polski oficer, architekt, adiutant gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. W nocy z 3 na 4 III 1942 r. w stopniu porucznika został zrzucony na spadochronie do okupowanej Polski. Wkrótce po powrocie do kraju objął kierownictwo Wydziału Legalizacji i Techniki w Oddziale II Komendy Głównej AK. Kierowany przez niego Wydział Legalizacji perfekcyjnie opanował sztukę podrabiania wszelkiego rodzaju dokumentów. Po upadku powstania warszawskiego trafił do niemieckiego oflagu, gdzie został mianowany adiutantem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Po wyzwoleniu z niewoli wyjechał do Wielkiej Brytanii. Ukończył w 1946 roku roczne Studium Urbanistyczne Uniwersytetu w Liverpoolu z dyplomem Civic Design. Następnie powrócił do Polski i 15 IX 1946 r. zgłosił się do pracy w Biurze Odbudowy Stolicy. Dzięki wstawiennictwu Romana Piotrowskiego i Józefa Sigalina uniknął aresztowania i z powodzeniem kontynuował karierę zawodową.

³⁶ Rajzbret – rysownica, tzn. deska, na której rozpina się papier przed rysowaniem, kreśleniem.

słuchał uważnie. Jak zwykle, jakby zakłopotany, że nam przerywa, zadawał szereg pytań. Często wstawał, podchodził do plansz, sprawdzał ich efekt przestrzenny na makiecie. Żartobliwie podkpiwał sobie z naszych tabel i zestawień [...]. Kwestionował dokładność niejednego zestawienia. Po kilku godzinach referaty i wypowiedzi rzeczoznawców były zakończone. Prezydent wstał i wolno podszedł do stojącej na środku sali makiety. [...] Przyglądał się jej długo. Potem zaczął mówić. Najpierw bardzo cicho, niemal półgłosem, jakby do siebie. Potem coraz głośniejsze, już nie tylko do nas, zgromadzonych na sali, ale do wszystkich ludzi w Warszawie [...]. Wiedzieliśmy, że stanął po naszej stronie... Że będziemy budowali Trasę W-Z³⁷. Przesadnie sentymentalny ton tej relacji wynikał z tego, że opublikowano ją bezpośrednio po śmierci Bolesława Bieruta. Jest jednakże cenna, gdyż w sposób obrazowy przywołuje moment, w którym zapadła decyzja o rozpoczęciu realizacji pierwszej wielkiej powojennej inwestycji warszawskiej. O tej szerokiej arterii biegnącej z Pragi aż po krańce Woli, z tunelem w rejonie staromiejskim, Maria Dąbrowska tak napisała w 1949 r. w swoich *Dziennikach*: „W lipcu, kiedy gazety pełne były wiadomości o mającym nastąpić otwarciu Trasy W-Z, powiedziałyśmy sobie z Anną [Kowalską]: – Cóż, to jest wielka droga strategiczna dla ofensywy lub odwrotu armii rosyjskiej. Zbudowanie tej wielkiej arterii przelotowej – to wyciągnięcie przez Rosję praktycznego wniosku z powstania warszawskiego. Czy Starówka dla Polski zgorzała w straszliwym całopaleniu bohaterskim, to się jeszcze okaże. Na razie widać, że nie darmo zgorzała... dla Moskwy. Dla jej ze wszystkiego korzystającej zmyślności. Już w czasie powstania my tu na Polnej orientowaliśmy się, że Niemcy niszczą i zniszczą wszystko, co im przeszkadza w swobodnym użytkowaniu dla odwrotu zza Wisły wielkiej drogi z Pragi przez most Kierbedzia na Wolę. [...] Jakoż na ten bastion wielkiej arterii przelotowej zwrócona była cała wściekłość Niemców. Dziś z tej nauki skorzystała Rosja. Wspominaliśmy to, mówiąc z Anną: »Trasę WZ powinien otwierać Rokossowski – to trasa dla niego«. Zdawało nam się, że mówimy sarkastyczny dowcip i że się może mylimy. Jakież było nasze zdumienie, gdy w opisie uroczystości otwarcia trasy przeczytałyśmy, że w istocie otwierał ją razem z Bierutem Rokossowski z całą ekipą delegacji moskiewskiej, z rosyjskimi pisarzami, dziennikarzami etc.”³⁸. Interpretacja Dąbrowskiej (a być może także i całej ówczesnej opinii publicznej) jest niezwykle interesująca. Wydaje się jednak, że budowa Trasy W-Z wynikała raczej organicznie z właściwej systemowi totalitarnemu potrzeby gestu i czynu³⁹. Zresztą pierwsze koncepcje wyprowadzenia ruchu kołowego z pl. Zamkowego można datować już na lata dwudzieste XX w., ale realnego kształtu nabrały one dopiero pod koniec lat trzydziestych. Od późnej jesieni 1947 r., kiedy rozpoczęto prace, aż do 22 lipca 1949 r., kiedy oddano Trasę W-Z do użytku, zbudowano łącznie (lub odbudowano) 53 budynki, z których znaczny procent stanowiły odbudowane obiekty zabytkowe. Równocześnie wzniesiono od podstaw osiedle mieszkaniowe Mariensztat. Było to ogromne przedsięwzięcie projektowe, budowlane

³⁷ S. Jankowski, *Pamiętam 4 lipca 1947 roku*, „Świat” 1956, nr 13, s. 3.

³⁸ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 6: 1948–1949, Warszawa 2009, s. 237. Zapis z 23 IX 1949 r.

³⁹ B. Brzostek, *Życie w trzech planach. Obrazy rzeczywistości Warszawy i Bukaresztu (1950–1970)* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 9, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2009, s. 190.

i logistyczne. Bierut śledził uważnie postępy, wielokrotnie wizytował miejsce robót. Przyjeżdżał tam także z zagranicznymi delegacjami. Pozostały po tych wizytach ślady w postaci m.in. wpisów w dzienniku pracowni W-Z⁴⁰, a jedna z nich doczekała się nawet ujęcia poetyckiego: „Na rogu Bielańskiej i Świerczewskiego / przystanął, / podniósł głowę: / Trasa rosla w kolumnach cegieł, / w rusztowaniach, / kilometrowa. / Płaszczyzna otrząsnął z deszczu: / „Cóż / teraz trzeba dalej, / wprowadzimy robotników do śródmieścia / Marszałkowską... / towarzyszu Sigalin. / Po mokrej wiosennej ziemi / powoli do wozu szedł. / Tak powstała myśl o MDM-ie / na budowie trasy W-Z”⁴¹.

Pracownia W-Z, kierowana przez Józefa Sigalina, po oddaniu do użytku trasy rzeczywiście została przekształcona w Pracownię MDM. Pomysł wprowadzania robotników do centralnych dzielnic Warszawy nie zrodził się jednak na budowie, ale był konsekwencją głębszych przemian ideologicznych w 1949 r. w Polsce. W dniach 20–21 czerwca tego roku odbyła się w gmachu KC PZPR Krajowa Partyjna Narada Architektów. Oprócz Bieruta byli na niej obecni m.in. Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz i Jerzy Albrecht, co świadczy o wadze, jaką kierownictwo partyjne przywiązywało do architektury. Na naradzie proklamowano doktrynę twórczości socrealistycznej w architekturze, której założenia zostały sprowadzone na polski grunt przez Edmunda Goldzamta. Bierut, rzecz jasna, zapoznał się z tezami programowymi, zanim oficjalnie wybrzmiały one z trybuny zjazdowej. Goldzamt, student i stypendysta Moskiewskiego Instytutu Architektury, opracował referat będący zbiorem tez pochodnych wobec radzieckich tendencji politycznych i estetycznych⁴². Wręczył je Sigalinowi, który zimą 1948/1949 przebywał w Moskwie, gdzie załatwiał sprawę schodów ruchomych dla Trasy W-Z. Ten z kolei przekazał dokument po powrocie do Warszawy kierownikowi BOS Romanowi Piotrowskiemu; wówczas Piotrowski nawiązał kontakt z Goldzamt⁴³. Tezy Goldzamta posłużyły za pretekst do rozpoczęcia politycznie sterowanej dyskusji w warszawskim środowisku architektonicznym.

W połowie kwietnia Goldzamt przesłał swój memoriał do KC PZPR, a ściślej rzecz biorąc – na ręce Bolesława Bieruta⁴⁴. W dokumencie tym znalazły się znamienne zdania: „Wydaje się konieczne merytoryczne wglądnięcie kierownictwa naszej partii w szczególne opracowanie planów generalnych Warszawy. [...] Sprawa kształtowania przestrzennego Warszawy, a zwłaszcza jej ośrodka społeczno-ideologicznego, to doniosłe zagadnienie polityczne, a nie architektoniczne. Architektura jest jedynie środkiem, narzędziem realizacji decyzji politycznych w tych sprawach. Dlatego powinny być one w całej rozciągłości rozstrzygane przez towarzyszy kierujących całokształtem naszej walki na froncie ideologicznym i kulturalnym – przez kierowników partii i rządu”⁴⁵. W pierwszych dniach czerwca 1949 r. Goldzamt został przyjęty w Warszawie przez Bieruta, który miał się podzielić z nim swoimi krytycznymi uwagami dotyczącymi sytuacji

⁴⁰ APW, AJS, 1, Dziennik Pracowni W-Z, k. 71.

⁴¹ A. Mandalian, *MDM* [w:] A. Braun, A. Mandalian, W. Woroszyński, *Wiosna sześciolatki. Wiersze*, Warszawa 1951.

⁴² APW, AJS, 366, Tezy do platformy ideowej Frakcji PPR przy SARP-ie, k. 1.

⁴³ *Ibidem*, Odpis listu Edmunda Goldzamta do Romana Piotrowskiego z 14 IV 1949 r., k. 17–18.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ APW, AJS, 366, Tezy Edmunda Goldzamta, k. 26–58, 59–99.

w polskim środowisku architektonicznym. Według relacji Goldzamta, przytoczonej po latach w rozmowie z Waldemarem Baraniewskim, Bierut był wówczas „zdegustowany stanowiskiem architektów konstruktywistycznej lewicy [np. dawny Praesens]. Nie sądzicie – miał powiedzieć – że oni najlepiej wiedzą i rozumieją. Im się wydaje, że oni uosabiają sobą jedność postępu społecznego i postępu w architekturze. Kiedy realizują konkretne zadania, to trudno się z nimi dogadać. Czy zdajecie sobie sprawę – pytał Goldzamta – z tych zadań wychowawczych, jakie przed nami stoją? Przy tak wielkich migracjach, przesiedleniach powstaje konieczność aktywnej polityki kulturalnej. Ja cenię tych postępów, ale nie bardzo wierzę, że oni mogą spełnić to zadanie”⁴⁶. Najważniejsza część monologu Bieruta dotyczyła jednak samej roli, którą wiązał on z tą dziedziną sztuki: „Architekturą interesuje się partia dlatego, że jest ona szczególnie doniosłą formą ideologii, a ideologia nie może być partii obojętna. Ideologia to postulowanie pożądanych na przyszłość wartości, rysowanie obrazu przyszłości. A architektura z samej swej istoty kształtuje zabudowę przeznaczoną na długie trwanie. Ideologia znajduje w architekturze wspaniałą formę swego ucieleśnienia. Jakże lepiej możemy przedstawić nasze cele, jak nie za pomocą tych panoram modeli nowych miast”⁴⁷. Wszystkie postulaty, które padły następnie podczas narady, zwracające uwagę m.in. na konieczność nawiązywania do wzorów historycznych architektury polskiej i światowej oraz wyrażania socjalistycznej treści przez formy narodowe, były wcześniej z Bierutem konsultowane. Na marginesie warto wspomnieć, że właśnie to osobiste zaangażowanie I sekretarza KC PZPR w kwestie architektoniczne leżało u podstaw konfliktu Józefa Sigalina z Edmundem Goldzamtem. Sigalin, który niebezpiecznie uchodził za człowieka Bieruta „od architektury”, był zazdrosny o rosnące znaczenie Goldzamta, do którego powodzenia zresztą bezpośrednio osobiście się przyczynił. Goldzamt wspominał: „We mnie znalazł [Sigalin] obkutego rozmówcę. Przedstawiłem mu teorię realizmu socjalistycznego, którą sam poznałem podczas studiów w Moskwie. Ja to muszę mieć, towarzyszu Mundku – powiedział Sigalin. Pamiętam tę noc, gdy siedziałem i pisałem”⁴⁸. Goldzamt musiał przypaść Bierutowi do gustu, od czasu czerwcowego spotkania bowiem prezydent wyróżniał, bądź co bądź, początkującego architekta „w sposób szczególny, wręcz zaskakujący”⁴⁹. Po latach już, kiedy Sigalin – jeden z symboli warszawskiego socrealizmu – bagatelizował swoją rolę w procesie importu sowieckiej doktryny, niechęć do młodszeo kolegi po fachu pozostała wyraźnie wyczuwalna⁵⁰.

Mecenat partyjno-państwowy

Zagadnienia architektury i urbanistyki traktowane jako składnik zmian politycznych, przedstawione na partyjnej naradzie w perspektywie ogólnej, zostały bezpośrednio odniesione do Warszawy podczas wystąpienia Bolesława Bieruta na I Konferencji

⁴⁶ W. Baraniewski, *Ideologia w architekturze Warszawy okresu realizmu socjalistycznego*, „Rocznik Historii Sztuki” 1996, s. 236–237.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 236–396.

⁴⁹ J. Sigalin, *Warszawa...*, t. 2, s. 398–399.

⁵⁰ *Ibidem*.

Warszawskiej PZPR 3 lipca 1949 r. Mówca, perorując na temat inwestycji planu sześćdziesięcioletniego w Warszawie, wiele uwagi poświęcił przebudowie Śródmieścia. Dominantę dzielnicy miał stanowić zespół placów i „arterie tętniące pełnią bogatego, wielobarwnego życia, miejsca wielkich masowych zebrań, manifestacji w dniach uroczystych i ważnych dla całego społeczeństwa”⁵¹. Bierut kontynuował: „Zagadnienia odbudowy wkraczają obecnie w całe Polskę i w szczególności w Warszawie w nowy etap, nabierają nowego charakteru, wymagają bardziej niż kiedykolwiek planowego kierownictwa ze strony partii i państwa ludowego. [...] Nowa Warszawa nie może być powtórzeniem dawnej”⁵². W ocenie Sigalina referat Bieruta stał się dokumentem, który zapoczątkował oficjalnie okres realizmu socjalistycznego w polskiej architekturze⁵³. Podstawą merytoryczną referatu, a także wydanego rok później i sygnowanego nazwiskiem Bieruta tomu pt. *Sześćdziesięcioletni plan odbudowy Warszawy* były materiały urbanistyczne opracowane przez Wydział Urbanistyki BOS z udziałem Wacława Ostrowskiego, Stanisława Dziewulskiego, Stanisława Jankowskiego i Zygmunta Skibniewskiego⁵⁴. Bierutowski plan, stanowiący wynik pracy ogromnego zespołu, obrazował konflikt między jeszcze realnie istniejącą dawną Warszawą, która w niepełnej formie przetrwała wojnę, i Warszawą nową, jaką wymarzyli sobie urbaniści zafascynowani największymi stolicami świata – z Moskwą na czele. Nie ma tutaj miejsca na szczegółową analizę założeń, należy jednak pamiętać, że nie było to wyłącznie proste odbicie dramatu architektonicznego bądź urbanistycznego, lecz dramatu sowieckiej modernizacji. W zamyśle planowano całkowitą przebudowę zarówno topografii miasta, jak i jej składu społecznego. Odniesienia do moskiewskiego wzorca czytelne są już w samej edycji Bierutowskiego planu, wydanego – podobnie jak *Generalny plan przebudowy miasta Moskwy* z 1935 r. – w formie wielkoformatowego albumu, zawierającego mnóstwo ilustracji, wykresów, diagramów i statystyk⁵⁵. W strukturze publikacji położono nacisk na motyw przebudowy, konsekwentnie posługując się przeciwstawieniami: starej i nowej Warszawy, krajobrazu naturalnego i industrialnego oraz kapitalistycznej i socjalistycznej panoramy miasta⁵⁶. Znakomite artystycznie wizje Jana Knothe, Kazimierza Marczewskiego i innych architektów, ilustrujące wydawnictwo, przedstawiały rzeczywistość, antycypując jednocześnie nowe miasto, które miało powstać w kolejnych latach⁵⁷. Rozrysowane gmachy – z wysokościowym domem kultury jako protoplastą przyszłego Pałacu Kultury i Nauki – pokazywały nową skalę. Warszawa z *Sześćdziesięcioletniego planu odbudowy* nie była jednak spełnieniem, lecz dopiero początkiem przebudowy. Eksperymentem i etapem. Nieprzypadkowo Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową usytuowano w południowej, nieco peryferyjnej części warszawskiego Śródmieścia. Nowe postulaty

⁵¹ Cyt. za: J. Górski, *Warszawa w latach...*, s. 326.

⁵² B. Bierut, *Sześćdziesięcioletni plan odbudowy Warszawy*, Warszawa 1950, s. 11.

⁵³ J. Sigalin, *Warszawa...*, t. 1, s. 371.

⁵⁴ *Plan przebudowy i odbudowy stolicy oraz jego główne założenia przestrzenne opracowane przez zespół Wydziału Urbanistyki Biura Odbudowy Stolicy [w:] Odbudowa Warszawy...*, t. 2, s. 340–361.

⁵⁵ *Moskwa riekonstruijetsia. Albom diagramm, toposchiem i fotografii po riekonstrukcii goroda Moskwy*, Moskwa 1938.

⁵⁶ K. Schlögel, *Terror i marzenie. Moskwa 1937*, tłum. I. Drozdowska-Broering, Poznań 2012, s. 54.

⁵⁷ Szerzej na temat znaczenia plastycznych perspektyw w okresie socrealizmu zob.: A. Skalimowski, *Jan Knothe (1912–1977). W stulecie urodzin*, „Kronika Warszawy” 2012, nr 1, s. 34–46.

architektoniczne i urbanistyczne należało najpierw „przepracować” w mniej ekspozycyjnych rejonach; wyciągnąć wnioski, zniwelować braki i doszlifować styl. Docelowo wizja miała się zmaterializować w formie Planu Generalnego dla m.st. Warszawy, z Pałacem Kultury i Nauki i jego monumentalną obudową jako dominantą. Zrealizowanie tej wizji bezsprzecznie pozwoliłoby przejść Bolesławowi Bierutowi do historii jako budowniczemu nowej Warszawy, wzorem swojego sowieckiego patrona, wielkiego budowniczego nowej Moskwy.

Sama praktyka drobiazgowej ingerencji najwyższych gremiów partyjnych w poszczególne decyzje inwestycyjne w stolicy, zapoczątkowana wystąpieniem Bieruta, była konsekwencją postępującej stalinizacji kraju. Szczególne miejsce, które odbudowa Warszawy zajmowała w polityce władz, wzmogło tylko proces centralizacji aparatu administracyjnego odpowiedzialnego za jej prowadzenie⁵⁸. W uchwale Prezydium NROW z 18 lutego 1950 r. „domagano się” utworzenia wzorowanego na moskiewskim urzędzie naczelnego architekta Warszawy⁵⁹. Rada Ministrów 1 sierpnia 1951 r. powołała na to stanowisko Józefa Sigalina. Sam zainteresowany zachowywał początkowo wstrzeźliwość wobec tej decyzji, z czasem jednak doskonale odnalazł się w nowej roli. Zakres jego kompetencji był szeroki, z czego konsekwentnie korzystał, nie posiadał jednak władzy nieograniczonej, jak mu przesadnie zarzucano podczas odwilżowych rozliczeń w 1956 r. „Najistotniejszą z podległości okazała się podległość kierownictwu partii, występującemu w różnych formach – to jako sekretariat KC, to jako Biuro Polityczne, to jako Prezydium Rządu, to jako Prezydium NROW. Tym, który dyskutował z architektami, zachęcał do dyskusji, wypowiadał własne zdanie, proponował decyzje, był zawsze I sekretarz, prezydent, przewodniczący, premier – Bolesław Bierut. Decyzje proponował i decyzje wydawał. Wśród nich, natychmiast po powołaniu mnie na naczelnego architekta Warszawy – pisał Sigalin – decyzja skierowana do mnie personalnie informowania kierownictwa i przedstawiania mu do rozpatrzenia wszystkich ważniejszych spraw i projektów związanych z budownictwem Warszawy”⁶⁰. Urząd naczelnego architekta Warszawy, wzorowany na rozwiązaniu z ZSRR, gdzie od 1943 r. w każdym większym mieście istniała instytucja głównego architekta (*głównyj architektor*), stanowił pas transmisyjny między administracją architektoniczno-urbanistyczną a Bolesławem Bierutem. Liczyło się również to, że Sigalin był zdyscyplinowanym członkiem PZPR, z przedwojennym jeszcze stażem w KPP. Najprawdopodobniej znali się z Bierutem już w Lublinie, gdzie Sigalin – wówczas w mundurze kapitana I. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki – współorganizował Biuro Planowania i Odbudowy PKWN. Wiele wskazuje na to, że I sekretarz KC PZPR cenił Sigalina, a z pewnością dostrzegał jego nieprzeciętne zdolności organizacyjne. Wielokrotnie radził się go poufnie w kwestiach pozostających na styku architektury i bieżącej polityki⁶¹.

⁵⁸ AAN, KC PZPR, 1641, b.p., Załącznik do protokołu posiedzenia Sekretariatu Biura Politycznego i Biura Organizacyjnego nr 57 z 9 I 1951, k. 1–4.

⁵⁹ J. Sigalin, *Warszawa...*, t. 2, s. 402–403.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 419–420.

⁶¹ W adresowanej bezpośrednio do Sigalina notatce z 27 I 1953 r. Bierut zwracał się z prośbą o opinię w sprawie pisma prymasa Stefana Wyszyńskiego na temat zagospodarowania otoczenia jego siedziby. Sigalin odpisał: „Terenu posesji ul. Miodowa 19 nie można uważać za dziedziniec gospodarczy pałacu

Co ważne, w swoich odczuciach w stosunku do naczelnego architekta nie pozostawał dłużny⁶².

W latach 1950–1953, określanych nie całkiem precyzyjnie okresem socrealizmu „w natarciu”, zainteresowanie Bieruta sprawami budowanej Warszawy rzeczywiście było największe. Inna wymowna fotografia została wykonana przez Władysława Ślawnego w 1952 r. Widać na niej Sigalina referującego projekt osiedla Latawiec, które zlokalizowano w bezpośrednim sąsiedztwie pl. Zbawiciela. Wielki stół z rozpostartymi planami, ruch przemieszczającego się po nich wskaźnika naczelnego architekta obserwują z uwagą członkowie Biura Politycznego. Siedzą od lewej: Jędrzychowski, Radkiewicz, Zambrowski, Cyrankiewicz, Berman i Rokossowski. Pośród nich skupiony Bierut, z drugim wskaźnikiem w dłoni. „Zdjęcie jest bardzo prawdziwe – mówił Berman Teresie Torzańskej – bo oddaje stosunek Bieruta do spraw odbudowy. Szalenie go ona angażowała emocjonalnie, najczęściej i najwięcej zabierał na jej temat głos, nawet sugerował architektom pewne rozwiązania”⁶³. Tytułem przykładu: 31 stycznia 1952 r. Sekretariat KC rozpatrywał różne projekty kandelabrow dla placu MDM. Wybór padł na projekt kandelabru ośmiolampowego w kształcie obelisku zakończonego strzelistym zwieńczeniem i taki zresztą, w liczbie trzech latarni, został zrealizowany⁶⁴. Wyrażono także zgodę na doprowadzenie podziemnych instalacji do planowanej fontanny, aby w razie powzięcia decyzji o jej budowie nie było konieczności niszczenia nowej nawierzchni placu. W czerwcu Sekretariat Biura Politycznego KC PZPR zajmował się m.in. elewacjami gmachu Narodowego Banku Polskiego na pl. Wareckim. Skierowano do realizacji projekt na planie litery „H”, podwyższający nieco gabaryty zabudowy ul. Świętokrzyskiej, z zastrzeżeniem, że pomysł pięciu wieżyczek od strony pl. Wareckiego należy jeszcze rozważyć⁶⁵. Ostateczna decyzja miała zapaść po obejrzeniu przez kierownictwo partyjne drewnianych makiet. Z kolei 18 grudnia 1952 r. dyskutowano o terenach wokół Pola Mokotowskiego, Elektrociepłowni na Żeraniu, dzielnicy Muranów, al. Nowotki, o szpitalu Ministerstwa Obrony Narodowej, zabudowie pl. Trzech Krzyży i otoczeniu Domu Partii⁶⁶. W okresie od 15 listopada 1951 r. do 11 sierpnia 1955 r. odbyło się 41 posiedzeń, na których Sigalin przedstawiał kierownictwu partyjnemu projekty urbanistyczno-architektoniczne przewidziane do realizacji w Warszawie⁶⁷.

Równie ważne, jeżeli nawet nie ważniejsze, były cykliczne spotkania organizowane przez Bolesława Bieruta w Belwederze. Odbywały się one na ogół raz w miesiącu,

arcybiskupów, ponieważ jest to teren miejski. Argumenty zawarte w piśmie prymasa Wyszyńskiego są bądź nieistotne, bądź niezgodne z rzeczywistością, bądź dyskusyjne. W tej sytuacji decyzje związane z prośbą [...] prymasa Wyszyńskiego zależne są, jak sądzę, od względów politycznych. [...] Jesliby notatka powyższa wymagała omówienia ustnego, popartego projektami i dokumentami – mam je wszystkie zgromadzone do dyspozycji” (APW, AJS, 387, Notatka J. Sigalina dla B. Bieruta z 29 I 1953 r., k. 71).

⁶² Rękopis niepublikowanych wspomnień J. Sigalina [1983 r.], s. 18, kopia w posiadaniu autora.

⁶³ T. Torzańska, *Oni...*, s. 128.

⁶⁴ APW, AJS, 386, Protokół nr 148 z posiedzenia Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR w dniu 31 I 1952 r., k. 54.

⁶⁵ *Ibidem*, Protokół nr 180 z posiedzenia Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR w dniu 26 VI 1952 r., k. 71.

⁶⁶ *Ibidem*, Plan tematów do poruszenia na posiedzeniu Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR w dniu 18 XII 1952 r., k. 41.

⁶⁷ APW, AJS, 389, k. 67–70.

przeważnie w czwartki, dlatego były nazywane w gronie uczestników „czwartkami belwederskimi”. Obejmowały dość szerokie grono uczestników, m.in. przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej, zainteresowanych ministrów oraz autorów rozpatrywanych projektów. Bierut chętnie otaczał się intelektualistami, zapraszał artystów, architektów, muzyków i pisarzy. Forma tych spotkań wyraźnie nawiązywała do obiadów czwartkowych organizowanych przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na wzór paryskich salonów literackich. 3 stycznia 1951 r., w obecności m.in. Józefa Cyrankiewicza, Stefana Jędrychowskiego, Jakuba Bermana, Edwarda Ochaba, Jerzego Albrechta i Franciszka Mazura, w belwederskich wnętrzach rozmawiano o zapleczu dzielnicy Muranów, Mariensztacie i pałacu Kazanowskich. Bierut zalecał: „Wyrównać ulicę i zamknąć przestrzennie od północy. Śmieszne te kioski przed domami, trzeba kiedyś je znieść. To dziś razi, nie jest usprawiedliwione. Duży błąd architektoniczny i urbanistyczny – teraz to jest widoczne”⁶⁸. Takich spotkań w latach 1951–1955 odbyło się kilkadziesiąt⁶⁹.

Trzecim przejawem bezpośredniego udziału Bieruta i kierownictwa partyjnego w procesie odbudowy Warszawy były wyjazdy w teren. W ich trakcie zapoznawano się na miejscu z przebiegiem prac. Nie można ich przyrównywać do późniejszej praktyki wizyt „gospodarskich”, nie miały bowiem charakteru oficjalnego. Pod datą 12 sierpnia 1954 r. Sigalin zanotował: „Dziedzinec Belwederu. Otwarte auto. Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego, Premier. Godzina 14.00. Ruszamy. Wjeżdżamy w Bagatelę. Uwagi: plac narożny między Alejami i Bagatelą trzeba by jakoś rozwiązać, udostępnić, piękna zieleń, Łazienki. Ponure szczyty wielopiętrowych kamienic czynszowych na Bagateli rażą. Może by tu coś pobudować frontem do Alei. Zdrowo. Piękny widok... Jedziemy Marszałkowską. Coraz to propozycja zwolnienia, zatrzymujemy się. Uwagi: stare domy Marszałkowska 1, 2, 4, 6, 8 należałoby otynkować; [...] Plac Konstytucji. Piechotę. Bez pośpiechu. Uwagi: kandelabry – wspólny błąd; myśl o trzech rzeźbach była jednak słusniejsza. Trzeba to będzie kiedyś zmienić. [...] W jednym z wykonanych mieszkań [...]: kaloryfery w pokoju tak zawieszono, że nie ma gdzie wstawić tapczanu. Przedpokój za duży, a pokój mieszkalny za mały. Lufciki w oknach potrzebne. [...] Od rogu Zakroczymskiej i Wójtowskiej przez cały Trakt Starej Warszawy, aż do pl. Zamkowego pieszo (chmury, kropi). Zainteresowanie każdym szczegółem. Dużo drobniawych uwag: [...] Dom na Kościelnej przyległy do kamienicy Mokronowskich karykaturalnie niski. Czemu? Jeśli się jeszcze da – warto by podwyższyć. [...] Port Praski. (Rozmowa ze spesjonowanym wartownikiem). Jazda przez wysokie trawy i zarośla w stronę rzeki. Ulewa. W czwórkę, z pomocą kierowcy, z trudem rozpinamy dach nad otwartym autem. Chwilę przeczekujemy. Pod osłoną dwóch płaszczy przytrzymywanych nad głową wychodzimy na brzeg. [...] Dziedzinec Belwederu. Trzeba będzie następnym razem objechać Wolę, Powązki, Ochotę. [...] Godzina 18.30. Zmierzch. Następnym objazd – za jeden, dwa tygodnie”⁷⁰. W objazdach przeważnie brał udział – oprócz Bieruta – premier Józef Cyrankiewicz, którego zainteresowanie zagadnieniami warszawskimi wynikało raczej z próby zrekompensovania sobie ograniczenia rzeczywistych kompetencji w in-

⁶⁸ AAN, Archiwum Bolesława Bieruta, 254/IV, Zeszyt z notatkami dotyczącymi spraw warszawskich, k. 6.

⁶⁹ J. Sigalin, *Warszawa...*, t. 2, s. 420.

⁷⁰ J. Sigalin, *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień... Szkice*, Warszawa 1963, s. 211–221.

nych dziedzinach⁷¹. Jak się okazało, również na tym polu wpływy Cyrankiewicza były ograniczone. Na potwierdzenie tej tezy można przytoczyć relację Jana Zachwatowicza, dotyczącą kulis wyburzenia zachowanych murów Zamku Ujazdowskiego pod projektowany gmach Domu Wojska Polskiego: „W listopadzie 1953 r. zostaliśmy z ministrem [Włodzimierzem] Sokorskim wezwani w Al. Ujazdowskie na posiedzenie Prezydium Rządu. Siedzieliśmy w salce obok sali posiedzeń, gdzie odbywało się zebranie. W pewnym momencie z sali posiedzeń wyszedł sekretarz i powiedział, że proszą mnie o przyjeździe na zebranie. Wszedłem na salę wypełnioną członkami Prezydium Rządu i licznymi wojskowymi – generałami. Po prawej, na stojakach, zawieszono były plansze z planami architektonicznymi. Prezydent Bierut powitał mnie i powiedział, że prezydium rozpatruje projekt domu Wojska Polskiego na miejscu dawnego Zamku Ujazdowskiego i że chcieliby oni poznać moje stanowisko w tej sprawie. Rzuciłem okiem na plansze i zobaczyłem nieznaną dotąd projekt sporządzony przez Romualda Gutta. Powiedziałem, że nie rozumiem, dlaczego projektuje się nowy obiekt, jeżeli są zachowane mury dawnego zamku. Jeden z generałów podniósł się i powiedział, że przecież z dawnego zamku nic nie pozostało. Na to ostro powiedziałem, że to nieprawda, gdyż mury stoją do pełnej wysokości, do gzymsu, brakuje tylko stropów i dachu. W dalszym ciągu mówiłem, że jest pełna możliwość odbudowy Zamku z przeznaczeniem na Dom Wojska Polskiego. Moja wypowiedź została aprobowano przyjęta przez członków Prezydium (Cyrankiewicz, Jędrzychowski, Berman i inni), którzy potakująco kiwali głowami, chociaż nikt z nich nie zabrał głosu. Niezadowolone demonstrowali wojskowi⁷². Wbrew protestom architektów i konserwatorów w kwietniu 1954 r. z inicjatywy gen. Kazimierza Witaszewskiego rozpoczęła się rozbiórka murów⁷³. Zachwatowicz relacjonował: „Proszę min. Sokorskiego o interwencję: – »Nie mogę interweniować, zrób to sam«. Jadę do Romana Piotrowskiego, który był wówczas na Prezydium Rządu w listopadzie 1953 r. Odpowiedź jak Sokorskiego: – »Nic nie mogę zrobić«. Telefonuję do Cyrankiewicza. Premier obiecuje sprawę wyjaśnić i prosi przyjść do niego dwunastego. Dwunastego jestem u Cyrankiewicza. Jest również Berman i Jędrzychowski. Przypominam o listopadowym posiedzeniu. »Panie profesorze, nic nie możemy zrobić«. Wzburzony mówię: »W jakim kraju jestem, że premier mi mówi, że nic nie może zrobić!«. Na to premier: »Dołożę starań, aby rozbiórkę wstrzymać«. Miałem poczucie, że można było uratować mury zamku, gdybym znalazł drogę interwencji u marszałka Rokossowskiego – Bieruta wówczas nie było w kraju i tę zadrę nosiłem wiele lat⁷⁴. Zachwatowicz, zdaje się, dobrze odczytał ówczesną hierarchię władzy, chociaż wydaje się mało prawdopodobne, żeby Bierut zaprotestował w sposób stanowczy w przypadku odmownej decyzji Konstantego Rokossowskiego.

Warszawskość Bieruta była efektem świadomej autokreacji. Kreowana była także przez aparat propagandowy, chociaż działania te nie osiągnęły takiej skali jak w ZSRR. Ruth von Mayenburg, mieszkanka hotelu Lux na moskiewskiej ul. Gorkiego, na której

⁷¹ P. Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 122.

⁷² Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie (dalej: AZK), Spuścizna Jana Zachwatowicza (dalej: SJZ), Zapiski autobiograficzne prof. Jana Zachwatowicza, b.p.

⁷³ P. Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 217.

⁷⁴ AZK, SJZ, Zapiski autobiograficzne prof. Jana Zachwatowicza.

w 1937 r. powstały pierwsze wzorcowe domy mieszkalne projektu Arkadija Mordwinowa, zanotowała: „Przemiana staroruskiej metropolii rewolucji światowej w nowoczesną metropolię socjalizmu toczyła się na wysokich obrotach i robiła zdumiewające postępy. Każdy przyjezdny mógł się przekonać na własne oczy, czyja niezłomna wola ożywiła drugą już pięćdziesiątkę, kto wprawił w ruch metro, wznosił nowe wspaniałe budowle, poprawił wyżywienie i zaopatrzenie ludności. Był to Stalin. Jego portrety wisiały na dźwigach, rusztowaniach, płotach otaczających wykopy, w witrynach nowych sklepów i nad wejściem do ogrodu zoologicznego. Jego przytwierdzona do maski trolejbusów podobizna przemierzała szerokie bulwary, zdobyła wystawę stoiska z delikatesami”⁷⁵.

W Warszawie Bierut przedstawiany był raczej jako sumienny gospodarz, cierpliwie doglądający postępujących prac budowlanych. Nie przypisywano mu autorstwa, służył raczej swoim autorytetem, udzielając życzliwych rad i sugestii fachowcom – architektom. Oficjalnie to wyłącznie z ich rajzbretów schodziły monumentalne i prestiżowe projekty. Świadomość, że najwyższe władze partyjne na swoich posiedzeniach zajmują się detalami elewacji, z pewnością nie była powszechna. Bierut starał się być bliżej – architektów, urbanistów, inżynierów, ale także zwykłych robotników. Objazdy po mieście i akcje w rodzaju wspólnego odgruzowywania, o których była już mowa, służyły wytworzeniu tego poczucia. Stalin natomiast w sferze symbolicznej był generalnym autorem przebudowy Moskwy, w rzeczywistości pozostawał jednak nieosiągalny.

Możliwość pracy przy odbudowie Warszawy działała magnetycznie i była przeżyciem przekraczającym bariery polityczne. Już sama obserwacja tego przedsięwzięcia przyciągała ludzi będących daleko od komunizmu. Władze miały tego świadomość. Przywoływana już Maria Dąbrowska pisała 31 lipca 1952 r. w liście do Jerzego Stempowskiego: „Warszawa co roku w dniu 22 lipca dostaje wielki prezent urbanistyczny. W tym roku architekci i robotnicy budowlani ofiarowali nam piękny plac MDM [...]. Znajduje się on na miejscu dawnych ruin między Wilczą i Śniadeckich, gdzie Marszałkowską poszerzono do wymiarów obszernego prostokąta. Jakże żałuję, że Pan nie może zobaczyć tego placu! Jest godny każdej z wielkich europejskich stolic. Mimo że grymasi się nad tymi lub owymi szczegółami, a wymagania nasze i ambicje ciągle rosną, Warszawa będzie naprawdę wspaniałym pięknym miastem. Nie umiem też Panu wypowiedzieć, jak precudnie wypadła odbudowa jej zabytków. Warszawa, kopciuszek pod tym względem, co zdawał się nie umywać do innych zabytkowych miast Polski, z każdym rokiem pokazuje w niebywałej krasie swą piękną starożytność”⁷⁶.

Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa była jednym z ostatnich lipcowych prezentów dla Warszawy za czasów Bolesława Bieruta (22 lipca 1953 r. ukończono odbudowę Rynku Starego Miasta, a rok później – 21 lipca 1955 r. – otwarto jeszcze Pałac Kultury i Nauki). Wojna w Korei, forsowna industrializacja i załamanie planu sześcioletniego wymogły korektę wcześniejszych zamierzeń. Socrealizm okazał się zbyt kosztowny jak na polską kieszeń. Bierut, przy całym swoim zaangażowaniu w tematykę warszawskiego budownictwa, nie mógł pozostać na ten fakt obojętny. Począwszy od 1953 r., można zaobserwować ewolucję podejścia I sekretarza do projektów architektonicznych.

⁷⁵ R. von Mayenburg, *Hotel Lux*, Frankfurt am Main 1978, s. 153 (cyt. za: K. Schlögel, *Terror i marzenie...*).

⁷⁶ M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, t. 1: 1926–1953, Warszawa 2010, s. 318.

Na posiedzeniu Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR 13 marca 1953 r. omawiano wstępne założenia programowe Planu Generalnego Warszawy; zdaniem Bieruta projekt był oderwany od warunków ekonomicznych, przewidywał bowiem wyburzenie 110 tys. izb mieszkalnych w dwustutysięcznym mieście. „Zaciążył nad projektem – mówił – pierwszy okres dużych wyburzeń. Przebijaliśmy W-Z – burzyliśmy na lewo i na prawo, rozszerzaliśmy Marszałkowską – burzyliśmy na lewo i prawo, [...] budujemy Plac Pałacu Kultury i Nauki – znów burzymy. Trzeba ograniczyć te wyburzenia do generalnych arterii, generalnych założeń. Inaczej zostanie tylko Stare Miasto – też odbudowane. Za luksusowy jest ten projekt od tej strony”⁷⁷. Bierut nie był oryginalny w swoich spostrzeżeniach, architektoniczną fasadowość krytykowano już od wielu miesięcy. Po raz kolejny okazało się także, że dla Bieruta najważniejszym punktem odniesienia są sygnały płynące z Moskwy i szybka umiejętność właściwej ich interpretacji. W połowie 1954 r. w środowisku sowieckich architektów rozpoczęły się mianowicie dyskusje, których głównym przesłaniem była walka z abstrakcyjnością form architektonicznych, jak również z nieuzasadnionym przerostem ornamentyki. Dyskutowano też nad powiązaniem architektury z nowoczesną techniką i przemysłem budowlanym. Echa tych – najprawdopodobniej sterowanych odgórnie – dyskusji w ZSRR musiały dotrzeć do Bieruta. Sigalin zapamiętał zdanie wypowiedziane przez I sekretarza podczas objazdu w dniu 12 sierpnia 1954 r.: „Trzeba by spróbować namówić architektów radzieckich, żeby zmniejszyli nadmierną ilość sterczyn, zwłaszcza narożnych, na wysokościowej części Pałacu [Kultury i Nauki]”⁷⁸. Naczelnemu architektowi Warszawy ta sugestia wydała się zbieżna z jego opiniami, które wygłosił w kwietniu 1952 r. na zebraniu Biura Politycznego. Co symptomatyczne, nie znalazł wówczas posłuchu.

Wyraźnym końcem marzeń o socrealistycznej, Bierutowskiej Warszawie była Wszechzwiązkowa Narada Budownictwa w Moskwie z początku grudnia 1954 r.⁷⁹ Decydujące wystąpienie miał na tej naradzie Nikita Chruszczow, który mówił o uprzemysłowieniu budownictwa, potanieniu budowania i typizacji. Skrytykował także wznoszenie wysokościowców (dominantę architektury stalinowskiej), „stawianie sobie pomników przez architektów”⁸⁰. Brzmiało to o tyle konsternująco dla polskiego kierownictwa partyjnego, że jedyny warszawski wysokościowiec – Pałac Kultury i Nauki – był jeszcze w budowie. Na przełomowym z wielu względów III Plenum KC PZPR, które obradowało od 21 do 24 stycznia 1955 r., Bierut wygłosił kolejny referat. Oprócz zagadnień dotyczących aparatu bezpieczeństwa, „kolegialności” i „zasad leninowskich” sporo uwagi poświęcił budownictwu. Zabrakło sloganów o architekturze jako broni ideologicznej. Bierut nie zastanawiał się również nad jej wyrazem plastycznym. Wzorem Chruszczowa tłumaczył konieczność umasowienia i typizacji budownictwa. Jak zauważył Sigalin, określenie „realizm socjalistyczny” nie padło w tym referacie ani razu⁸¹. Kilkanaście dni po III Plenum KC PZPR, na plenarnym posiedzeniu Komitetu Warszawskiego,

⁷⁷ APW, AJS, 387, Wstępne, generalne uwagi krytyczne odnośnie [do] założeń programowych i Planu Generalnego Warszawy, k. 81.

⁷⁸ J. Sigalin, *Warszawa...*, t. 2, s. 492.

⁷⁹ AAN, KC PZPR, 237/XVIII-116, Notatka o obecnym stanie krytyki architektonicznej, k. 56.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ J. Sigalin, *Warszawa...*, t. 2, s. 493.

I sekretarz rozwiął resztę wątpliwości: „Trzeba budować ładnie. Robotnik chce, żeby była ładna budowa, ale ładnie budować to niekoniecznie rozrzutnie. Trzeba budować i tanio, i ładnie. Jest to trudne, ale także realne zadanie. Oczywiście, że jak się używa luksusowych ozdób, kamieni, to drogo kosztuje i nie zawsze jest ładnie. W każdym razie budować takim kosztem nie możemy sobie jeszcze pozwolić. Chcemy mieć piękno tanim kosztem w architekturze i będziemy się o to bić. A może być ta piękność tania. Dziś jest architektura rozrzutna. Walczymy z rozrzutnością i budujemy więcej, taniej, lepiej. [...] W tym tajemnicy nie ma żadnej, ale do propagandy to włączać i chwalić się tym w terenie nie ma potrzeby – dlatego, że odłożyliśmy nie tylko metro, ale szereg innych budow. Zamku [Królewskiego] też nie budujemy, a była taka uchwała. Zdjęliśmy i tę budowę, bo ostatecznie ważniejsze jest mieszkanie aniżeli reprezentacyjny budynek. Trochę w Warszawie mamy już tych reprezentacyjnych budynków i dlatego możemy to przełożyć. Nic w tym, zdaje się, złego nie ma. Skoro jest słusznie, to nie ma co robić tajemnicy”⁸². Porzucenie budownictwa reprezentacyjnego, czyli – jak wówczas pisano – jego „potaniecie”, nie tylko w stolicy, stanowiło element składowy głębszych zmian w polskiej architekturze. Punktem kulminacyjnym okazała się Ogólnopolska Narada Architektów, odbywająca się w dniach 26–28 marca 1956 r. w Warszawie⁸³. Bolesław Bierut, zmarły dwa tygodnie wcześniej, siłą rzeczy nie mógł już wziąć w niej udziału.

„Bierut nie zawsze miał najlepsze pomysły i w swoich był zakochany. Jak każdy zresztą. Trzeba mu jednak przyznać, że odbudowa Warszawy w takim tempie i z takim rozmachem była niewątpliwie jego zasługą. [...] Był samoukiem, miał bardzo szeroki zakres zainteresowań, dużo czytał, literaturę piękną znał dosyć dobrze, palił się do astronomii, architektury, ale – widzicie – były w nim jakieś kompleksy nie do przełamania: lojalność do Związku Radzieckiego *par force* i fanatyczna wręcz wiara w dogmaty, które ważyły na jego decyzjach”⁸⁴. Warto było oddać (już po raz ostatni) głos Jakubowi Bermanowi, zdaje się bowiem, że w dużej mierze uchwycił on istotę sprawy. Bierut to z pewnością nie Napoleon III, którego wolą polityczną była taka modernizacja Francji, żeby znów osiągnęła pozycję hegemoniczną, którą miała za Napoleona I⁸⁵. Chirurgiczne ingerencje w ukształtowanie centrum Paryża, poświęcające je na rzecz rozległych wizji estetycznych, miały pomóc w osiągnięciu tego celu⁸⁶. Również Józef Sigalin nie był baronem Georges'em Haussmannem, chociaż podobnie jak prefekta departamentu Sekwany wyposażono go w szerokie pełnomocnictwa. Brakowało mu jednak porównywalnych finansów i niezależności. Haussmann miał ambicje umieszczenia Paryża na szczycie wszystkich metropolii, i tak też po 1870 r. w znacznej mierze był postrzegany⁸⁷. Natomiast działania Sigalina były uzależnione od kierownictwa partyjnego, przez

⁸² APW, Komitet Warszawski PZPR, 53, Stenogram posiedzenia plenarnego Komitetu Warszawskiego PZPR w dniach 9–10 II 1955 r., k. 204–207.

⁸³ Szerzej na ten temat zob.: A. Skalimowski, „Pierwsza Szczera Narada Architektów”. *Motywy, przebieg i konsekwencje Ogólnopolskiej Narady Architektów z 1956 r.* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, t. 10, Warszawa 2011, s. 181–203.

⁸⁴ T. Torańska, *Oni...*, s. 129.

⁸⁵ P. Hall, *Cities in Civilization. Culture, Technology, and Urban Order*, London 1998, s. 707–745.

⁸⁶ *Ibidem*.

⁸⁷ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013, s. 418.

nie inspirowane i weryfikowane. Wyraziciel tej woli, Bolesław Bierut, nigdy nie miał ambicji uczynienia z Warszawy miasta oryginalnego na skalę światową. Niedosięgniętym ideałem estetycznym była dla niego nowa Moskwa, a bezpośrednimi wzorcami raczej miasta sowieckie – podobnie jak Warszawa jednocześnie podnoszone z gruzów i przebudowywane – takie jak Mińsk czy Stalingrad⁸⁸. Bierut chętnie angażował się w planowanie i budowę stolicy, ponieważ sprawiało mu to rzeczywistą satysfakcję i wpisywało go w stereotyp oświeconego dyktatora. Wiedział zarazem, za czym sprawą nim został. Widać to po okolicznościach podejmowanych decyzji, z tą o utrzymaniu stołeczności na czele.

W latach 1950–1955 Warszawa pod Bierutowskim mecenatem bezsprzecznie zmieniła się w znacznym stopniu. Oprócz zbudowania Pałacu Kultury i Nauki zrekonstruowano przecież Stare Miasto (wbrew pierwotnym planom – bez Zamku Królewskiego), wytyczono szerokie arterie i wzniesiono kilka wielkich osiedli mieszkaniowych. Uporządkowano całkowicie zrujnowane miasto i nadano mu charakter wielkomiejski. Bierut, wykonując pracę, którą – zdaje się – naprawdę lubił, wniósł w to wszystko swój wkład. Nie można jednak zapominać, kto był jego rzeczywistym pracodawcą.

Słowa kluczowe: Warszawa, odbudowa Warszawy, Bolesław Bierut, Józef Sigalin, Biuro Odbudowy Stolicy, Pałac Kultury i Nauki, KC PZPR, Trasa W-Z, realizm socjalistyczny, architektura, Józef Cyrankiewicz, Jan Zachwatowicz, Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa

Andrzej Skalimowski (ur. 1984) – historyk, absolwent Instytutu Historycznego UW, doktorant w Instytucie Historii PAN. Zajmuje się zagadnieniami powojennej Warszawy, zwłaszcza kwestiami pozaartystycznymi, które wpływały na kierunki jej odbudowy i przebudowy w latach 1945–1956. Publikował m.in. w „Dziejach Najnowszych”, „Kronice Warszawy”, „Ochronie Zabytków” i „Nowych Książkach”. Autor monografii historyczno-architektonicznej dotyczącej gmachu KC PZPR w Warszawie. Obecnie przygotowuje biografię Józefa Sigalina, pierwszego naczelnego architekta Warszawy.

“Builder of the Capital”? Warsaw Patronage of Bolesław Bierut in the Years 1945–1955

In the People's Republic of Poland, Warsaw experienced two periods of accelerated urban development. The first one was the time of reconstruction, which lasted until 1955. The second occurred in the first half of the 1970s. Wisłostrada and Trasa Łazienkowska were built, the Central Railway Station was erected, and design works on the underground railway line were resumed. These activities, completely different from the stagnant investment policies implemented by Władysław Gomułka, owed a lot to the communist party patronage, although it would be difficult to point to specific names. The reconstruction years were inextricably linked with Bolesław Bierut. The article analyses the maintenance

⁸⁸ APW, AJS, 386, Notatki do rozmowy z tow. Albrechtem, [1951 r.], k. 2.

of Warsaw's capital city status, the political and private involvement of Bierut in the process of rebuilding and redevelopment of the city, his relationships with architects, and his propagandist image of the "builder of the capital". Reference has been made to the Soviet models for city redevelopment, serving as a basis for the "6-Year Capital Reconstruction Plan" of 1949. The cited architectural and party documents reveal an image of Bolesław Bierut as a person particularly engaged in the post-war reconstruction of Warsaw. From 1949 onwards, Warsaw was being designed in line with the postulates of socialist realism, imposed on Poland along with the advances of Stalinism. During Bierut's reign, the reconstructed districts in Warsaw included the Old Town destroyed by Germans, Krakowskie Przedmieście, and numerous monuments. At the same time, the capital of Poland was supposed to become an industrial city with a totally different social tissue. It was all in line with the general plans of Stalin, Bierut being their executioner.

Key words: Warsaw, reconstruction of Warsaw, Bolesław Bierut, Józef Stalin, Capital Reconstruction Office, Palace of Culture and Science, Central Committee of the United Party of Polish Workers, socialist realism, architecture, Józef Cyrankiewicz, Jan Zachwatowicz, Marszałkowska Residence District

Władze i dziennikarze. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w 1956 roku

Przemiany polityczne, które zaszły w roku 1956, przyniosły trwałe przekształcenie ustroju komunistycznego w Polsce. Wielkie znaczenie dla tego gwałtownego procesu miała prasa. Czy była ona wówczas sterowana przez graczy politycznych walczących o władzę na szczytach partii¹? A może prawdziwszy jest „mit całkowitej niepodległości środowisk żurnalistycznych”²? Bardziej niż którakolwiek z tych skrajnych interpretacji przekonująca wydaje się ta, w myśl której środowiska dziennikarskie usamodzielniały się stopniowo i był to spontaniczny, niekontrolowany proces. W poniższym tekście postawiłem sobie za zadanie przeanalizowanie relacji między władzami partyjnymi odpowiedzialnymi za kierowanie polityką prasową a Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich w ciągu roku 1956. Czy SDP prowadziło wówczas własną politykę, czy było jedynie wykonawcą woli PZPR? Jakie zmiany zachodziły w stosunku samych dziennikarzy do ich własnej organizacji twórczej? Jak dalece z organizacją tą liczyły się władze? Jak do tej pory dzieje SDP nie cieszyły się zainteresowaniem badaczy³. Dlatego też niniejszy tekst jest pierwszą próbą podjęcia tej tematyki, przede wszystkim na podstawie dokumentów samego stowarzyszenia oraz akt Komitetu Centralnego PZPR.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich powstało jako jeden z instrumentów kontroli sprawowanej przez władze nad prasą i środowiskiem dziennikarskim. Powołano je w 1951 r., na gruzach rozwiązanego Związku Zawodowego Dziennikarzy, bazującego na tradycjach przedwojennych. SDP, skupiające w swych szeregach pracowników prasy, radia i wydawnictw, było stowarzyszeniem twórczym, lecz funkcjonowało na innych zasadach niż np. Związek Literatów Polskich. ZLP był szczególnie uprzywilejowany: miał nie tylko uprawnienia do kierowania pracą polityczną i ideologiczną literatów, lecz także uprawnienia związkowe⁴. Tych ostatnich SDP nie miało, ponieważ dziennikarze byli skupieni w Związku Zawodowym Pracowników Kultury. Według wspomnień członka

¹ Teza ta została po raz pierwszy tak mocno postawiona przez Witolda Jedlickiego: W. Jedlicki, *Chamy i Żydy*, „Kultura” 1962, nr 12, s. 3–41. O kontrowersjach wokół tego tekstu zob.: P. Ceranka, *Historia pewnego artykułu*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 10, s. 93–114.

² W. Władysław, *Na czołówece. Prasa w październiku 1956 roku*, Warszawa 1989, s. 9.

³ Literatura historyczna poświęcona SDP jest bardzo szczupła. Najważniejszą pozycją na ten temat jest książka Daniela Wicentego, chronologicznie nie wykracza ona jednak poza lata 1980–1981 (D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od Sierpnia ’80 do stanu wojennego*, Gdańsk 2012).

⁴ Archiwum Akt Nowych, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich 1131, Spis zdawczo-odbiorczy (dalej: SZO) nr 3/11, Trzeci dzień obrad Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, 20 IX 1956 r., k. 59.

kierownictwa SDP, przynależność do organizacji była dobrowolna, a jej legitymację w środowisku ceniono⁵. Jaką rolę miało zatem odgrywać SDP?

Stowarzyszenie stwarzało tylko pozory instytucji tętniącej życiem, dzięki której środowisko dziennikarskie mogło skuteczniej się organizować, wymieniać poglądy i walczyć o spełnienie różnych swoich postulatów. W rzeczywistości SDP pozostawało przede wszystkim organizacją fasadową, odgrywającą rolę pasa transmisyjnego między partią a środowiskami dziennikarskimi. Sam zawód dziennikarza w rozumieniu stalinowskim różnił się od współczesnego. Władze komunistyczne przykładają ogromną wagę do propagandy, a sami dziennikarze – zarówno partyjni, jak i bezpartyjni – stanowili grono funkcjonariuszy aparatu propagandowego. To oznaczało, że nie mieli oni przestrzeni samodzielności, a ich podstawowym zadaniem było ściśle realizowanie bieżących wytycznych kierownictwa⁶. Było to istotne, bo bez aparatu propagandowego nie dało się skutecznie indoktrynować społeczeństwa ani prowadzić masowej mobilizacji – czyli *de facto* nie można było skutecznie rządzić. Warto przy tej okazji przypomnieć, że klasyczna definicja totalitaryzmu, autorstwa Friedricha i Brzezińskiego, wśród pięciu cech ustroju totalitarnego podkreślała, że monopol na środki masowego przekazu mają władze⁷.

To, że rola, jaką miało odgrywać Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, była nie do końca sprecyzowana, miało swoje dobre strony, przynajmniej dla władz. Dzięki temu można było bowiem używać stowarzyszenia zgodnie z aktualnymi potrzebami politycznymi⁸. Wydaje się jednak, że na SDP, stworzone w roku 1951 według wzorców radzieckich, polskie władze nie do końca miały pomysł. Prasą kierował bowiem bezpośrednio Komitet Centralny PZPR, a także partyjne instancje niższego rzędu, przede wszystkim komitety wojewódzkie. To one przekazywały w dół najważniejsze dyrektywy dotyczące bieżącej polityki prasowej. W rezultacie w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych SDP pozostawało organizacją bierną i pogrążoną w marazmie. Wszelkie dyskusje prowadzone na jej forum były nieznośnym wodolejstwem, które nie materializowało się w żadnych konkretnych działaniach. Lata 1955–1956 przyniosły jednak zmianę tej sytuacji.

Preludium – rok 1955

Amerykańska badaczka Jane Leftwich Curry doszukiwała się początków destalinizacji wśród polskich dziennikarzy na ich warszawskim spotkaniu w listopadzie 1953 r.⁹ Podczas Plenum Zarządu Głównego SDP we wrześniu 1956 r. jeden z dyskutantów

⁵ J. Dziedzic, *Esdepe w Peerelu* [w:] *Z historii PRL. Dziennikarze*, zebra. i oprac. J. Waglewski, Warszawa 2003, s. 25.

⁶ S. Ligarski, *Żołnierze frontu ideologicznego, czyli władza wobec dziennikarzy w latach 1945–1989* [w:] *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945–2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 29; W. Suleja, *Dziennikarz w Polsce Ludowej i PRL – kontestator i funkcjonariusz reżimu* [w:] *Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 roku. Studia*, red. P. Szulc, T. Wolsza, Szczecin–Warszawa 2010, s. 12–15.

⁷ C.J. Friedrich, Z.K. Brzezinski, *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge–New York 1956, s. 53.

⁸ Na przykład w okresie przed wyborami do rad narodowych została powołana osobna sekcja SDP, mająca organizować agitację przedwyborczą (AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół zebrania Prezydium ZG SDP, 27 II 1956 r., k. 33).

⁹ J.L. Curry, *Poland's Journalists. Professionalism and Politics*, Cambridge 1990, s. 45.

stwierdził natomiast, że to „narada warszawskich dziennikarzy w końcu 1954 r. zapoczątkowała zmiany jakościowe w naszej prasie”¹⁰. Wydaje się jednak, że najistotniejsze zmiany w kierowaniu propagandą przyniosło dopiero III Plenum PZPR, które odbyło się w styczniu 1955 r. Działania liberalizacyjne w sferze propagandy zostały wówczas wymuszone na przywódcach partyjnych, co wpisywało się zresztą w obraz postępującej odwilży i poluzowania rygorów w ramach całego obozu komunistycznego.

Presja na zmiany polityczne była w kraju bardzo odczuwalna. Jej katalizatorem stały się gwałtowne ataki na kierownictwo PZPR, które na falach Radia Wolna Europa przeprowadził Józef Światło – uciekinier na Zachód, były wysoki funkcjonariusz polskiej bezpieki. W wyniku audycji z udziałem Światły, emitowanych od jesieni 1954 r., wyszło na jaw wiele faktów, które podważyły pozycję dotychczasowego kierownictwa partyjnego z Bolesławem Bierutem, Jakubem Bermanem i Hilarym Mincem na czele. Wspomniane III Plenum było zatem próbą skanalizowania społecznego niezadowolenia. Do elementów procesu kontrolowanych zmian należało m.in. wprowadzenie do kierownictwa tzw. młodych sekretarzy, którzy mieli być nowymi twarzami służącymi poprawie wizerunku PZPR¹¹.

Podczas III Plenum w styczniu 1955 r. nie tylko głośno powiedziano o nadużyciach i wypaczeniach, jakich dopuścili się niektórzy urzędnicy państwowi, lecz także wystąpiono z ostrą krytyką prasy, zarzucając jej sztampowość i niechęć do podejmowania wrażliwych tematów¹². Było to sygnałem do ostrożnej korekty linii politycznej, choć w środowiskach dziennikarskich początkowo wywołało dezorientację¹³. Przygotowane w lutym 1955 r. opracowanie KC PZPR, poświęcone wdrażaniu zmian zadekretowanych na III Plenum, wyrażało zadowolenie z działalności prasy: „Prasa polska ma poważne osiągnięcia w rozwoju krytyki, w walce z wypaczeniami i błędami w naszym życiu, w walce o rozszerzenie tematyki gazet i o zbliżenie ich do czytelnika, w walce o to, by partyjna agitacja i propaganda stały się prawdziwą rozmową partii z masami”¹⁴. Choć w cytowanym opracowaniu nie brakowało zastrzeżeń pod adresem środowiska dziennikarskiego, to ogólny wydźwięk dokumentu był pozytywny. Jeden z wniosków zawartych w tym tekście wydaje się szczególnie istotny: „Celem rozwinięcia życia ideowego i politycznego w środowisku dziennikarskim należy otoczyć systematyczną opieką Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i uczynić z niego prawdziwe forum wymiany myśli i doświadczeń w pracy redakcyjnej oraz ognisko badań nad prasą polską w przeszłości i obecnie”¹⁵. Jeżeli według opracowania partyjnego z SDP dopiero należało uczynić forum wymiany myśli, nie świadczy to dobrze o jego dotychczasowej kondycji. Potwierdza raczej tezę o marazmie, w którym było pogrążone stowarzyszenie, pozostające fasadową organizacją, z którą nie liczyły się ani władze, ani dziennikarze.

¹⁰ AAN, SDP, SZO nr 4/7, II Dzień obrad Plenum zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 66.

¹¹ M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 335.

¹² A. Kozieł, *Studium o polityce prasowej PZPR w latach 1948–1957*, Warszawa 1991, s. 133.

¹³ T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 39.

¹⁴ AAN, KC PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1668, Problemy III Plenum w prasie partyjnej, [luty 1955 r.], k. 33.

¹⁵ *Ibidem*, k. 35.

Wzmocnieniu roli SDP mogła służyć krytyka dotychczasowych metod kierowania prasą. Negatywnie oceniano m.in. działania pracowników Sektora Prasy KC PZPR i ich współpracę z komitetami wojewódzkimi. Jednym ze skutków wspomnianej krytyki było to, że już w kwietniu 1955 r. Sektor Prasy zaczął wydawać cotygodniowy biuletyn, poświęcony zwłaszcza działalności prasy terenowej¹⁶. Ponieważ funkcjonariusze aparatu partyjnego próbowali reagować na zarzuty i podjęli nowe działania, przejściowo wyciszyło to postulaty ożywienia działalności SDP. Nie na długo jednak. Krytyka działalności instancji odpowiedzialnych za prasę powracała jak bumerang na naradach organizowanych z różnych okazji¹⁷.

Pomimo wprowadzenia ograniczonych zmian w zarządzaniu prasą, wcielanie w życie postulatów zgodnych z „linią III Plenum” szło w tej dziedzinie opornie. Towarzysze ze ścisłego kierownictwa nie byli pewni, jak daleko powinni się posunąć w reformowaniu systemu, a aparat terenowy był w większości otwarcie niechętny zmianom, w obawie przed rozkręceniem spirali krytyki prasowej¹⁸. W sytuacji ogólnej dezorientacji klimat polityczny ulegał częstym zmianom, o czym świadczy przykład prasy rzeszowskiej, poruszony na forum Prezydium Zarządu Głównego SDP: „Tow. Dunikowski mówił [...] po III Plenum, by śmiało rozwijać krytykę, potem przyjechał tow. Winiarski z Wydziału Prasy i mówił: krytykujcie, ale krytykujcie bardzo cicho”¹⁹. Zarówno na prowincji, jak i w centrali wskazywano, że okresy liberalizacji politycznej przeplatały się z momentami przykręcania śruby²⁰.

Latem 1955 r. cała propaganda żyła Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Warszawie, otwarciem Pałacu Kultury i Nauki oraz Stadionu Dziesięciolecia. Niewiele później w prasie zrobiło się jednak tak gorąco jak nigdy wcześniej. Wszystko za sprawą zamieszczenia *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka przez tygodnik „Nowa Kultura” w sierpniu 1955 r.²¹ Publikacja ta wywołała prawdziwą burzę polityczną i w konsekwencji spowodowała odwołanie Pawła Hoffmana ze stanowiska redaktora naczelnego tygodnika²². Charakterystyczne jednak, że „Nowa Kultura” nie była pismem obecnym w strukturach SDP, ale organem Związku Literatów Polskich²³. To bardzo istotny fakt, rozszerzanie się odwilżowego fermentu w polskiej prasie odbywało się bowiem przede wszystkim za sprawą tzw. pism literackich – obok „Nowej Kultury”, także m.in. „Przeglądu Kulturalnego” i „Życia Literackiego”. Podlegały one takiej samej kontroli ze strony instancji partyjnych oraz cenzury jak prasa zrzeszona w SDP. Różnica polegała na tym, że władze były gotowe pozwolić literatom na więcej wolności niż dziennikarzom.

¹⁶ Np. AAN, KC PZPR 1354, 237/VIII-363, Uwagi o prasie, 15 IV 1955 r., k. 21–25; E. Grygo, *Prasa partyjna wobec wydarzeń w 1956 roku*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1985, t. 24, nr 1, s. 115.

¹⁷ Np. AAN, KC PZPR 1354, 237/V-217, Narada kierowników i zastępców Wydziałów KC [wypowiedź Edwarda Ochaba], 6 V 1955 r., k. 3–4.

¹⁸ Np. AAN, KC PZPR 1354, 237/VIII-364, O niektórych sprawach poruszanych w prasie, b.d., k. 161.

¹⁹ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół zebrania Prezydium Zarządu Głównego SDP, 8 III 1956 r., k. 21.

²⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 V 1956 r., k. 13.

²¹ A. Ważyk, *Poemat dla dorosłych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 42; zob. M. Głowiński, *Wokół „Poematu dla dorosłych”* [w:] *idem, Rytuał i demagogia. Trzytności szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992.

²² T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*..., s. 100.

²³ K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959*, Kraków 1990, s. 79–80.

Literaci mieli zamiar skorzystać z tego przywileju, natomiast większości dziennikarzy początkowo nie przychodziło to do głowy. Wynikało to z pryncypiów polityki kulturalno-informacyjnej komunistów. Wielkie literackie nazwiska tworzyły ważną legitymację dla systemu, podczas gdy dziennikarze mieli być przede wszystkim dyspodycyjni.

Z dzisiejszej perspektywy do rangi symbolu urasta również fakt, że dwa tygodnie po publikacji wiersza Ważyka ukazał się pierwszy numer zmienionego tygodnika „Po prostu”. Stał się on najważniejszym prasowym tytułem polskiego roku 1956. Jak napisała Dominika Rafalska, „Po prostu” „z nudnej sztabowej gazetki ZMP przekształciło się w odważny opiniotwórczy tygodnik społeczno-kulturalny, adresowany do młodych ludzi i przez młodych tworzony”²⁴. Tygodnikowi tworzonemu przy reżimowej organizacji młodzieżowej również pozwalano na więcej, a jego młoda redakcja odważnie konfrontowała się z tematami tabu. Na tym tle prasa codzienna zajmowała pozycje znacznie bardziej zachowawcze. Za przykład może tu służyć organ KC PZPR „Trybuna Ludu”, który w odpowiedzi na manifest Ważyka opublikował „twardy” tekst Leona Kruczkowskiego, stalinowskiego szefa ZLP²⁵.

Skomplikowana sytuacja polityczna i niezadowolenie wywołane porażką gospodarczą planu sześcioletniego odbijały się na nastrojach w aparacie propagandy. Podczas narady w Komitecie Centralnym we wrześniu 1955 r. sekretarz propagandy Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu Wincenty Kraśko mówił o rodzących się na wsi plotkach na temat planów rozwiązania spółdzielni produkcyjnych, wskazując jednocześnie na nieskuteczność wszelkiej agitacji przeciwko tym pogłoskom. Krytykował też prasę, która miała ograniczać się do deklaracji wygłaszanych na kolegiach redakcyjnych²⁶. Jeszcze w starym stylu odpowiadał mu Edward Adamiak, redaktor naczelny lubelskiego „Sztandaru Ludu”. Bił się w piersi, wskazując, że drogą do poprawy jakości pracy są nowe formy współdziałania między redakcjami a KW PZPR²⁷. Wrześniowa narada Sektora Prasy była jednak tylko grą pozorów. Wśród dziennikarzy, tak w terenie, jak i w stolicy, systematycznie narastał ferment.

W drugiej połowie roku 1955 r. wytworzyła się specyficzna sytuacja prasy dwóch prędkości. Niektóre tytuły prasowe, przede wszystkim tygodniki literackie, otwarcie zabierały głos w publicznych debatach, opowiadając się za pogłębieniem liberalizacji. Większość gazet jednak – z różnych powodów – pozostawała bardzo ostrożna. Pomimo to z punktu widzenia władz sytuacja w propagandzie i kulturze była trudna. Za niezbędne uznano zwołanie narady pionu ideologicznego PZPR w grudniu 1955 r. Otwierając ją, premier Józef Cyrankiewicz mówił, że „wahania ideologiczne przeniknęły również do kół partyjnych w niektórych środowiskach, np. dziennikarskich, łącząc się często z niezrozumieniem lub z fałszywą oceną także naszej polityki gospodarczej”²⁸.

²⁴ D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008, s. 11.

²⁵ L. Kruczkowski, *O ideowe oblicze naszej prasy literackiej*, „Trybuna Ludu” 14 XI 1955.

²⁶ AAN, KC PZPR 1354, 237/V-221, Narada sektora prasowego [wypowiedź Wincentego Kraśki], 17 IX 1955 r., k. 14–16, 20.

²⁷ *Ibidem*, [wypowiedź Edwarda Adamiaka], k. 25.

²⁸ AAN, KC PZPR 1354, 237/V-225, Narada na temat węzłowych zadań frontu ideologicznego i kulturalnego, [wypowiedź Józefa Cyrankiewicza], 20–23 XII 1955 r., k. 4.

Wśród głównych mówców podczas narady znaleźli się członkowie ścisłego stalinowskiego kierownictwa PRL – Jakub Berman i Hilary Minc – próbujący wpisać naradę w łańcuch kontrolowanych zmian w Polsce, zainicjowanych na III Plenum KC PZPR. Choć wiele miejsca poświęcono m.in. dławieniu krytyki, to za głównego wroga uznano „mętlik i zamęt ideologiczny”²⁹. Jednym słowem: próbowano zahamować proces zmian, które powodowały, że aparat propagandowy PRL coraz słabiej reagował na polecenia kierownictwa partyjnego.

Plenum styczniowe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

W takiej sytuacji w dniach 24–25 stycznia 1956 r. w warszawskim Domu Dziennikarza na ul. Foksal zebrało się Plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Oprócz 49 członków ZG na sali pojawili się reprezentanci oddziałów SDP. Gościem zebrania był także sekretarz KC Jerzy Morawski.

Zasadniczy referat, przygotowany zgodnie z sugestiami Biura Politycznego³⁰, wygłosił redaktor naczelny „Szpilek” Arnold Mostowicz, członek władz SDP, zapamiętany jako dogmatyczny stalinista³¹. W założeniu referat ten miał przekonać obecnych, że kierownictwo SDP daje sobie radę z zamętem ideologicznym w prasie³². Jednak w ogólnym bilansie nie wypadło to przekonująco. Podobnie jak Józef Cyrankiewicz miesiąc wcześniej, Mostowicz wskazywał na zamęt ideologiczny w środowisku dziennikarskim jako na główne źródło problemów. Miał on się przyczyniać nie tylko do tego, że część prasy pisała głównie o brakach i błędach, ale wręcz rodził pokusę uniezależnienia się prasy od partii³³. Diagnoza była jasna: emocje rozbudzone wśród części dziennikarzy są zbyt gorące, dlatego konieczna jest większa wstrzeźliwość. Problem polegał na tym, że Mostowicz nie miał żadnej recepty na to, jak zachować spokój w chwili, gdy pojawiły się nadzieje na dalsze zmiany polityczne, a perspektywy gospodarcze rysowały się źle.

Wystąpienie Mostowicza, zamiast uspokoić obecnych, raczej ich rozdrażniło. Samorzutnie rozpoczęła się debata na temat granic krytyki prasowej, innymi słowy – na temat granic wolności słowa w PRL. Dyskutanci wskazywali na trudności, które napotykają w codziennej praktyce. Główną przeszkodą był bardzo utrudniony dostęp do informacji, ponieważ instytucje państwowe powszechnie zasłaniały się tajemnicą państwową³⁴. Ignacy Krasicki z krakowskiego „Dziennika Polskiego”, który pomimo arystokratycznego pochodzenia został w 1953 r. jednym z najmłodszych redaktorów naczelnych w PRL, ironizował na ten temat: „sekretarz Komitetu Miejskiego w Krakowie na zapytanie dziennikarzy w sprawie dalszego rozwoju handlu uspołecznionego w Krakowie odpowiedział, że Komitet Miejski w Krakowie nie będzie udzielał informacji dziennikarzom, ponieważ

²⁹ *Ibidem*, [wypowiedź Romana Werfla], k. 136.

³⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół zebrania Prezydium ZG SDP, 10 I 1956 r., k. 12.

³¹ J. Dziedzic, *Esdepe w Peerelu...*, s. 25.

³² AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół zebrania Prezydium ZG SDP, 10 I 1956 r., k. 4.

³³ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Aktualne problemy prasy i dziennikarstwa, b.d., k. 5.

³⁴ *Ibidem*, Stenogram z obrad Plenum ZG SDP w Warszawie, odbytych dn. 24 i 25 stycznia 1956 r. (dalej: Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 1), k. 2.

prasa krakowska umożliwia przedostawanie się poufnych informacji do wroga³⁵. Inny problem stanowiło to, że krytykę prasową zupełnie ignorowali ci, do których była ona adresowana. Wielu dziennikarzy, widzących nieskuteczność swej pracy, zniechęcało się do uprawiania zawodu. Inni natomiast porzucali postawę krytyczną, bojąc się posądzeń o czarnowidztwo³⁶. Sprawę tę komentował Artur Hajnicz z „Życia Warszawy”, przedwojenny komunista, a po wojnie, do 1955 r., oficer polityczno-wychowawczy ludowego Wojska Polskiego. Grzmiał on, że nieskuteczności krytyki nie można w żaden sposób wytłumaczyć, domagając się od SDP zdecydowanego stanowiska i działań umożliwiających uczynienie z krytyki prasowej wielkiej sprawy społecznej³⁷.

Co zatem można było zrobić? Krasicki proponował zmiany w prawie, mające na celu karanie tych, którzy nie mieli zamiaru odpowiadać na krytykę prasową³⁸. Innego zdania był członek władz SDP – Stanisław Bańkowski, szef działu krajowego Polskiej Agencji Prasowej. Proponował on, by publicyści zajęli się działalnością prokuratorów i sądów. „Nie chodzi o to, ażeby wsadzać za to, że ktoś nie reaguje na krytykę, ale żeby sadzać winnych”³⁹ – argumentował. Zebrani zgodzili się, że należy wystosować do kierownictwa partii memoriał w sprawie braku skuteczności krytyki⁴⁰. Pomysł ten poparł też w swoim przemówieniu Jerzy Morawski⁴¹.

Na różne sposoby starano się ustalić granice krytyki prasowej. Roman Szydłowski, dziennikarz kulturalny „Trybuny Ludu”, a dawniej cenzor i współtwórca tygodnika „Przekrój”, powoływał przykład prasy radzieckiej, gdzie można było krytykować działaczy do szczebla I sekretarza komitetu obwodowego. „W naszej prasie niesłychanie rzadko można się spotkać z takim artykułem, który by krytykował np. I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Czy byłoby to coś złego? Mnie się wydaje, że nie”⁴² – dodawał. Sekretarz generalny SDP Władysław Grzędziński, publicysta i znakomicie wykształcony dyplomata, zwracał natomiast uwagę, iż ton krytyki w polskiej prasie jest nieraz przesadny. „Dobrze, krytykujcie, ale przecież wy nas zniechęcacie do pracy tym tonem!”⁴³ – przywoływał słowa niektórych krytykowanych. Zgoła inaczej widzieli jednak sprawę redaktorzy gazet spoza Warszawy. Delegat z Kielc wskazywał, że spokojna krytyka jest bardzo często zupełnie ignorowana, co prowadzi niektórych dziennikarzy do frustracji i formułowania wezwań do „zbrojnego powstania przeciwko tłumicielom krytyki i kacykom”⁴⁴.

Plenum nie dało wyraźnej odpowiedzi na to, gdzie są granice dopuszczalnej krytyki. Dziennikarze domagali się natomiast, aby decyzję w tym względzie podjęły najwyższe

³⁵ *Ibidem*, k. 54.

³⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Stenogram z obrad Plenum ZG SDP w Warszawie, II dzień obrad – 25 I 1955 r. (Przewodniczy red. Korotyński) (dalej: Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 1), k. 4.

³⁷ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 68.

³⁸ *Ibidem*, k. 54.

³⁹ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, II dzień obrad, Plenum ZG SDP w Warszawie w dniu 25 stycznia 1956 r. (obrad popołudniowe) (dalej: Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 2), k. 51.

⁴⁰ Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 1, k. 10.

⁴¹ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Przemówienie Jerzego Morawskiego na Plenum ZG SDP (dalej: Wystąpienie Jerzego Morawskiego), k. 9.

⁴² Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 1, k. 8.

⁴³ *Ibidem*, k. 25.

⁴⁴ Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 2, k. 45.

władze⁴⁵. Jednak najwyższe władze same nie były jednomyślne. Niedługo przed Plenum ZG SDP Biuro Polityczne wypowiedziało się przeciwko uchybieniom w linii redakcji „Trybuny Ludu”⁴⁶. Tymczasem w swoim przemówieniu na plenum dziennikarzy Jerzy Morawski wskazywał, że uchwała ta nie miała na celu tłumienia krytyki, miała raczej „pomóc redakcjom, ażeby pozbywając się błędów, lepiej i ostrzej rozwijać zdrową partyjną krytykę”⁴⁷. Czym jednak była jego zdaniem „zdrowa partyjna krytyka”? Tego Morawski nie powiedział.

Oprócz sprawy krytyki pojawił się drugi wyraźny wątek dyskusji. Wiele głosów wskazywało na rozdźwięki między Prezydium Zarządu Głównego SDP a członkami stowarzyszenia pochodzącymi z prasy terenowej. Prezydium w całości składało się bowiem z dziennikarzy reprezentujących Warszawę, co według dziennikarzy spoza stolicy stanowiło dyskryminację terenu. „Byłoby, zdaje się, słuszne, by w Prezydium pojawili się przedstawiciele większych ośrodków dziennikarskich”⁴⁸ – mówił Ignacy Krasicki. Dziennikarze z prasy regionalnej oraz ci, którzy mieli doświadczenia zebrane na prowincji, podkreślali, że Warszawa i teren to dwa różne światy. Winą za ten stan rzeczy obarczano politykę kadrową: „wysyłanie młodych towarzyszy na prowincję nie powinno być traktowane jako kara”⁴⁹ – argumentował redaktor naczelny „Agencji Robotniczej” Jacek Groszkiewicz, przedwojenny komunista i dawny aparatczyk PPR na Wybrzeżu. W ten sposób wychodziły na jaw ujemne skutki procesu skrajnej centralizacji prasy, który dokonał się w latach stalinowskich. Szło nie tylko o to, że Warszawa stanowi centrum kulturalno-polityczne, ale także o to, że prasa centralna jest bardziej prestiżowa, ma większy autorytet w kraju i większą moc realnego oddziaływania na rzeczywistość.

Z ożywionej dyskusji wynikało, że działalność SDP poza Warszawą jest – ogólnie mówiąc – mało ożywiona. W kraju funkcjonowało szesnaście wojewódzkich oddziałów stowarzyszenia. Jeszcze w początku stycznia 1956 r. na spotkaniu Prezydium ZG SDP przyjęto dość optymistyczną informację na temat działalności oddziałów terenowych. Wskazywano w niej nie tylko na wzrost liczby członków stowarzyszenia, ale również na pogłębianie się współpracy między oddziałami a centralą. „Co prawda są jeszcze Oddziały, których łączność z Zarządem Głównym w dużej mierze opiera się właśnie na drobnych sprawach, jak wczasy, pożyczki, interwencje, ale w zasadzie punkt ciężkości przeszedł już na sprawy rozwoju warsztatu dziennikarskiego”⁵⁰ – głosiła informacja. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. Delegat z Olsztyna mówił: „o ile tutaj w Warszawie [...] czuje się jakoś pracę Stowarzyszenia, o tyle w terenie, zwłaszcza w małych środowiskach, w małych miastach wojewódzkich, tej pracy właściwie nie widać”⁵¹. Oddziały SDP były słabe, nie miały osobowości prawnej i nie mogły właściwie prowadzić

⁴⁵ Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 1, k. 34.

⁴⁶ AAN, KC PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1662, Protokół posiedzenia Biura Politycznego, 17 XI 1955 r., k. 101–102; AAN, KC PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1668, Notatka w sprawie działu ideologicznego „Trybuny Ludu”, b.d., k. 167–170.

⁴⁷ Wystąpienie Jerzego Morawskiego, k. 8.

⁴⁸ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 59.

⁴⁹ *Ibidem*, k. 71.

⁵⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Informacja o działalności Oddziałów terenowych SDP za okres od lutego 1955 r. do stycznia 1956 r., b.d., k. 1.

⁵¹ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 15.

żadnej działalności bez uzgodnienia z centralą. Niezbędna była więc regularna pomoc organizacyjna ze strony prezydium. Tymczasem przedstawiciele oddziałów narzekali, że reprezentanci centrali często nie przyjeżdżają na umówione narady czy spotkania⁵². Zarzuty o lekceważenie roli dziennikarzy terenowych padały również pod adresem Wydziału Prasy KC⁵³.

Podczas styczniowego plenum SDP dziennikarze terenowi bardzo silnie domagali się od władz stowarzyszenia wsparcia w konfliktach z komitetami wojewódzkimi, w których aparatczycy bezceremonialnie ingerowali w treść publikacji⁵⁴. Prasa centralna, pracująca blisko ścisłego kierownictwa, które przynajmniej werbalnie sprzyjało liberalizacji polityki prasowej, mogła pozwolić sobie na śmielsze artykuły i bardziej otwarte krytykowanie patologii życia społecznego i politycznego⁵⁵. SDP niewiele jednak robiło, aby wesprzeć prasę terenową. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że stowarzyszenie w swoich założeniach nie miało reprezentować interesów dziennikarskich, ale winno być biernym pasem transmisyjnym, dlatego też wszelkie funkcje interwencyjne SDP były w zasadzie fikcyjne. Nawet dziennikarze z centrali organizacji nie mieli złudzeń co do skuteczności mediacji między dziennikarzami terenowymi a komitetami wojewódzkimi PZPR. W takiej sytuacji trudno się dziwić, że SDP w terenie odgrywało bardzo nikłą rolę, nie potrafiło zbudować sobie autorytetu w redakcjach. „Szereg kierowników redakcji, jeśli nie zajmowało negatywnego stanowiska wobec Stowarzyszenia, to w każdym razie obojętne i niepopierające”⁵⁶ – wskazywał reprezentant oddziału poznańskiego.

Prócz rozdźwięków między prasą prowincjonalną i warszawską w czasie dyskusji wyraźnie rysowały się różnice między prasą literacką i codzienną. Już w zasadniczym referacie Arnold Mostowicz wskazywał: „Wiele cennych artykułów dotyczących, prawdę powiedziawszy, najtrudniejszych i najważniejszych spraw naszego życia ukazało się w czasopiśmie kulturalnych i literackich”⁵⁷. Sukcesy tych ostatnich zachęcały do podejmowania trudnych tematów, pokazywały, że można pisać inaczej niż do tej pory. Obserwując popularność prasy literackiej, dziennikarze gazet codziennych marzyli o podobnej poczytności. Stopniowo coraz mniej chcieli oni słuchać dyrektyw partyjnych, a coraz bardziej pragnęli spełnienia własnych ambicji. Na tym tle narastała frustracja. Odnosząc się do głośnego w owym czasie artykułu Jerzego Lovella z „Życia Literackiego”⁵⁸, Ignacy Krasicki zauważał, że najpewniej nie mógłby on zostać opublikowany w redagowanej przez niego „Gazecie Krakowskiej”, bo nie zgodziłyby się na to lokalne władze partyjne⁵⁹.

⁵² Ibidem, k. 16.

⁵³ Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 1, k. 18.

⁵⁴ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 19.

⁵⁵ Zob. A. Kozieł, *Relacje między terenową prasą partyjną a komitetami wojewódzkimi PZPR na przykładzie „Trybuny Mazowieckiej” (1956–1957)* [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 14, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1991, s. 42–52.

⁵⁶ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 36.

⁵⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Aktualne problemy prasy i dziennikarstwa, b.d., k. 22.

⁵⁸ J. Lovell, *Miesiąca dzień pierwszy*, „Życie Literackie” 1956, nr 2, s. 6–8.

⁵⁹ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 54. Jerzy Morawski w swoim wystąpieniu wskazał, że tekst Lovella faktycznie został zatrzymany, a puszczono go dopiero pod naciskiem KC (Wystąpienie Jerzego Morawskiego, k. 16).

Entuzjastyczne oceny prasy literackiej padały przede wszystkim ze strony dziennikarzy warszawskich. To oni proponowali, by przedstawiciele tygodników włączyć do udziału w naradach SDP⁶⁰. Inny był punkt widzenia dziennikarzy z terenu. Zwracali oni uwagę na problemy z dostępnością wspomnianej prasy poza Warszawą. „W takim Gnieźnie, które ma 40 tys. mieszkańców [...] pism centralnych tak zwanych literackich rozchodzi się nieco więcej niż 100”⁶¹ – wskazywał reprezentant prasy poznańskiej. Rzeczywiście, centralne pisma literackie w wielu miejscach kraju były po prostu niedostępne, co powodowało, że ich zasięg pozostawał bardzo ograniczony. Na prowincji panował zatem głód centralnej prasy kulturalnej. Propozycje Wydziału Kultury KC z początku lutego 1956 r. na temat tworzenia pism o takim profilu na prowincji były próbą rozwiązania tego problemu⁶². W tym kontekście wzrastała rola prasy codziennej, którą drukowano w znacznie większych nakładach. Jerzy Morawski uzasadniał podział prasy na literacką i codzienną tym, że ta pierwsza trafia głównie do inteligencji, podczas gdy dzienniki docierają do wszystkich zakątków kraju⁶³. Jak się jednak okazało, w realiach roku 1956 podziały te stawały się coraz bardziej iluzoryczne. Najlepszym przykładem może tu być niezwykła popularność tygodnika „Po prostu”, chętnie czytane także przez robotników⁶⁴.

Ważną decyzją organizacyjną plenum było jednogłośnie wybranie Wiktora Borowskiego na stanowisko przewodniczącego ZG SDP. Zajął on miejsce Tadeusza Galińskiego, który już w roku 1955 skupił się na pracy w aparacie partyjnym⁶⁵.

Owoce Plenum ZG SDP nie mogły nikogo zadowolić. Szefostwo stowarzyszenia doszło do wniosku, że zabrakło merytorycznej oceny tego, co się dzieje w dziennikarstwie, i w gruncie rzeczy plenum „było drętwe”⁶⁶. Organ SDP, miesięcznik „Prasa Polska”, w komentarzu na temat plenum pisał, że „pośród dyskutantów, i to szczególnie dotyczy terenu, sporo było takich, którzy występowali z kwestiami marginesowymi, niełączącymi się bezpośrednio z głównym nurtem obrad”⁶⁷. Oznaczało to w gruncie rzeczy, że władze SDP nie rozumiały lub nie chciały przyjąć do wiadomości oczekiwań formułowanych pod jego adresem. Na tę ostatnią możliwość zdaje się wskazywać

⁶⁰ Stenogram z 24 I 1956 r. – cz. 2, k. 68.

⁶¹ Ibidem, k. 35.

⁶² Z jednej strony było to wyjście naprzeciw oczekiwaniom czytelników, a z drugiej – zapewniało kontrolę komitetów wojewódzkich PZPR nad nowymi inicjatywami. Tym samym oznaczałoby to, że pisma te miałyby mniejszy zakres swobody, niż było to w przypadku pism centralnych. Zob. AAN, PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1679, Wniosek Wydziału Kultury i Nauki KC w sprawie powołania nowych czasopism kulturalnych, 7 II 1956 r., k. 25–28. Do problemu wracano też później (*ibidem*, Wniosek Wydziału Kultury i Nauki KC w sprawie powołania nowych czasopism kulturalno-społecznych, 20 VI 1956 r., k. 52–53).

⁶³ Wystąpienie Jerzego Morawskiego, k. 8 [przyj. 41, 47, 59].

⁶⁴ Zob. wypowiedź dziennikarza ze Szczecina na Plenum ZG SDP we wrześniu 1956 r.: „Na zebraniu aktywu dzielnicowego, kiedy mówię, że czytam pismo »Po prostu«, to wstaje towarzysz z KD i mówi, że to jest najgorsze pismo. Mówi, że jego naczelny redaktor to jest inteligent, syn dyrektora czy profesora. W tym duchu ocenia się prasę. Tam byli roboczarze na sali i był śmiech. Okazuje się, że oni czytają »Po prostu« i mają inne zdanie” (AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, II Dzień obrad Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 79).

⁶⁵ Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 2, k. 55; AAN, KC PZPR 1354, Sekretariat, 1662, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC, 16 XI 1955 r., k. 276.

⁶⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 2 II 1956 r., k. 17.

⁶⁷ *Po plenarnych obradach*, „Prasa Polska” 1956, nr 2, s. 1.

dyskusja, do której na kilka dni przed wspomnianym plenum doszło w wąskim gronie Prezydium SDP. Rozważano wówczas, czy nie zaprosić na salę większej liczby delegatów z warszawskich redakcji, ale uznano, że byłoby to niebezpieczne, bo groziło zepchnięciem dyskusji na zagadnienia bytowe⁶⁸.

Wielu dziennikarzy oczekiwało od stowarzyszenia podjęcia konkretnych, choć zróżnicowanych, działań. Reprezentanci terenu chcieli wsparcia w trudnych relacjach z wojewódzkim aparatem partyjnym. Liczni dziennikarze warszawscy pragnęli z kolei, by SDP aktywniej włączyło się w proces politycznej odwilży. Tymczasem władzom organizacji zależało przede wszystkim na ustabilizowaniu nastrojów wśród dziennikarzy. Zarząd Główny, który przez cztery wcześniejsze lata wykonywał polecenia Komitetu Centralnego, nie był w żadnej mierze gotów na samodzielność.

Casus memoriału w sprawie krytyki prasowej

Styczniowe Plenum SDP pozostawiło po sobie krótką rezolucję, w której ZG SDP „polecał Prezydium zebranie materiałów dotyczących skuteczności krytyki prasowej celem opracowania odpowiedniego memoriału, zmierzającego do uzyskania zmiany na lepsze obecnego stanu rzeczy w tym zakresie”⁶⁹. Chociaż wbrew pierwotnym planom tekst rezolucji nie ukazał się w komunikacie PAP – co niektórzy dziennikarze wzięli za próbę ukrycia sprawy głowy – prezydium dość szybko powzięło kroki w tej sprawie. Historia komisji pracującej nad memoriałem wydaje się dość charakterystycznym przykładem działalności SDP w roku 1956. Jak w soczewce skupiły się tutaj problemy, które trapiły wówczas stowarzyszenie.

Komisję do przygotowania memoriału powołano w początku lutego. Ustalono, że ma ona zakończyć zbieranie materiałów do połowy marca 1956 r.⁷⁰ Według pierwotnych propozycji, memoriał miał dotyczyć jedynie krytyki, która ukazała się w prasie, i ograniczać się do publicystyki oraz publikowanych listów od czytelników⁷¹. Szybko się jednak okazało, że nie ma jednomyślności co do tego, jak ma wyglądać planowany memoriał, a ZG nie jest w stanie podjąć konkretnej decyzji w tej sprawie. Ostatecznie, po długich dyskusjach, ustalono, że zasadnicze znaczenie powinno mieć przede wszystkim zebranie obszernej dokumentacji, udowadniającej, jak wiele szkód wywołuje brak reakcji na krytykę⁷².

Pierwsze spotkanie komisji odbyło się już 15 lutego⁷³, ale prace przebiegały bardzo opornie. Nikt się nie kwapił, by pokierować działaniami i wziąć za nie odpowiedzialność. Komisja oczekiwała co prawda, że dziennikarze z terenu nadeślą solidne i dobrze udokumentowane materiały, ale nigdzie nie sprecyzowano dokładnie, co ma to

⁶⁸ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 20 I 1956 r., k. 8.

⁶⁹ *Po plenarnych obradach*, „Prasa Polska” 1956, nr 2, s. 2.

⁷⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 2 II 1956 r., k. 8. W jej skład weszli Artur Hajnicz, Ludwik Krasucki, Michał Gawalkiewicz, Marian Muszkat i Władysław Młotecki, później także Mieczysław Rakowski.

⁷¹ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 16 II 1956 r., k. 2.

⁷² *Ibidem*, k. 5.

⁷³ *Ibidem*, k. 2.

oznaczać. Nie udało się dotrzymać pierwotnego terminu marcowego; zamiast dyskutować o krytyce prasowej, redakcje w całym kraju żyły ujawnieniem tajnego referatu Nikity Chruszczowa z XX Zjazdu KPZR.

W połowie kwietnia Wiktor Borowski narzekał, że komisja przygotowująca memoriał otrzymuje bezwartościowe materiały. Wskazywał jednocześnie, że aby pomóc terenowi, konieczne są działania nie tylko ze strony Prezydium SDP, lecz także Wydziału Prasy⁷⁴. Wciąż przynosiły one jednak niezadowolający rezultat. „Redakcje terenowe miały nadesłać materiały świadczące o prześladowaniu za krytykę, ale mimo telefonów i zawiadomień materiałów takich nie nadesłały”⁷⁵ – irytował się Borowski w połowie czerwca. Działania komisji były przede wszystkim zaklinaniem rzeczywistości i ograniczały się do wielogodzinnych dyskusji oraz rozsyłania korespondencji do redakcji w całym kraju. Najpewniej więc szefostwo SDP nie było w istocie zainteresowane sprawnym przygotowaniem memoriału. A nawet jeśli było, to zupełnie nie potrafiło działać samodzielnie, bez wsparcia aparatu KC.

Terenowe oddziały SDP i redakcje otrzymywały telefonogramy i oficjalne pisma z SDP, a memoriał w sprawie krytyki wciąż nie powstawał. W tym czasie skład komisji został rozszerzony pod naciskiem terenu. Liczyła ona sobie już 14 osób, z czego trzy reprezentowały środowiska pozawarszawskie (Wrocław, Gdańsk, Kraków)⁷⁶. Zmiany te okazały się jednak tylko formalnością. Do końca czerwca komisja zebrała się w Warszawie cztery razy, ale żaden z jej członków spoza stolicy nie wziął udziału w obradach⁷⁷.

Latem 1956 r. sprawa przygotowania memoriału przyspieszyła. Przyczyniły się do tego chyba głównie ponaglenia ze strony premiera Józefa Cyrankiewicza⁷⁸. O ożywieniu wokół tego tematu świadczy również fakt, że materiały dotyczące krytyki prasowej kursowały między SDP a redakcją m.in. „Trybuny Ludu”⁷⁹. W końcu, 28 sierpnia komisja odbyła swoje ostatnie posiedzenie. Mimo długotrwałych prac zebrani nie byli jednomyślni co do tego, czy warto w ogóle prezentować memoriał, czy może raczej wystarczy nowelizacja dotychczasowych przepisów w sprawie krytyki. Inni wskazywali, że ostatecznym skutkiem działań komisji powinno być wydanie przez władze dokumentu politycznego albo uchwały rządu⁸⁰. Był koniec sierpnia 1956 r., w kraju panowała gorąca atmosfera, a władze SDP w dalszym ciągu konsekwentnie nie chciały zajmować samodzielnego stanowiska.

W końcu, w czasie wrześniowego Plenum ZG SDP, władze stowarzyszenia przedstawiły projekt rozwiązania sprawy memoriału. Proponowano mianowicie, by wystąpić do premiera z memoriałem, a jednocześnie zaproponować rządowi wydanie dokumentu chroniącego krytykę prasową w Polsce. Propozycja została przyjęta dość chłodno. „Wy-

⁷⁴ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 20 IV 1956 r., k. 25.

⁷⁵ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VI 1956 r., k. 2.

⁷⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 46/3, Komisja do spraw krytyki prasowej, b.d., b.p.

⁷⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 21 VI 1956 r., k. 26.

⁷⁸ AAN, SDP 1131, SZO nr 46/3, Pismo W. Nowierskiego do ZG SDP, 23 VIII 1956 r., b.p.

⁷⁹ *Ibidem*, Pismo St. Grzędzielskiego do A. Starewicza, 14 VII 1956 r., b.p.; *ibidem*, Pismo A. Starewicza do St. Grzędzielskiego, 13 VIII 1956 r., b.p.

⁸⁰ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Komisji ZG SDP w sprawie skuteczności krytyki prasowej, 28 VIII 1956 r., b.p.

stąpienie z tą inicjatywą w tym okresie, kiedy opinia publiczna zaczyna się budzić [...] oficjalne stwierdzenie, że ta opinia nie ma siły i jest jej potrzebna administracyjna pomoc w egzekwowaniu postulatów prasy, jest zupełnie w tym czasie nieodpowiednia⁸¹ – wskazywał delegat ze Szczecina. Jego opinię podzielała chyba większość dziennikarzy. Gdy w styczniu 1956 r. pojawiła się propozycja memoriału chroniącego krytykę prasową w Polsce, jego celem miało być określenie granic wolności słowa i zakresu dziennikarskiej wolności. Tymczasem we wrześniu tego samego roku panowały już zupełnie inne nastroje. Dziennikarze byli zniesmaczeni nieudolnością i kunktatorstwem władz SDP. To, co wydawało się ostrożnym postulatem w styczniu, we wrześniu już nie wystarczało.

Ostatecznie uchwała o wystosowaniu memoriału do Józefa Cyrankiewicza została przyjęta przez Plenum ZG SDP, ale nie zaspokoiła oczekiwań środowiska dziennikarskiego, o czym oficjalnie napisał organ stowarzyszenia. Najlepszym tego wyrazem było przyjęcie kolejnej uchwały, która szła znacznie dalej. Otóż zalecała ona prezydium powołanie komisji mającej opracować projekt ustawy prasowej ograniczającej zakres działania Głównego Urzędu Kontroli Prasy⁸². Propozycja ta nie doczekała się jednak realizacji.

XX Zjazd i później

Po styczniowym plenum, Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich stwierdziło, że należy „wzmocnić autorytet Stowarzyszenia wśród kierowniczych kadr dziennikarstwa”⁸³. Podjęto decyzje o ożywieniu działalności stowarzyszenia. Z jednej strony, miała zostać przeanalizowana działalność sekcji twórczych SDP, działających w znakomitej większości na terenie Warszawy⁸⁴, a z drugiej we wszystkich oddziałach terenowych miały się odbyć zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Były one okazją nie tylko do wyboru nowych władz, lecz także do przedyskutowania bieżących problemów.

Przegląd dotychczasowej działalności sekcji twórczych nie nastrajał optymistycznie. Sekretarz generalny SDP Władysław Grzędzielski, charakteryzując działalność sekcji literackiej, stwierdzał: „u nas teoretycznie istnieje sekcja krytyki literackiej, ale ponieważ nie ma dziennikarzy stale robiących krytykę literacką w głównych pismach [...] na zebrania przychodzi po 2 osoby”⁸⁵. A był to przecież czas, gdy dyskusje wokół literatury rozpalają gorące spory wśród intelektualistów. Jednak warszawscy dziennikarze nie chcieli rozmawiać o literaturze w ramach struktur SDP – wybierali do tego zebrania

⁸¹ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Trzeci dzień obrad Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, 20 IX 1956 r., k. 61.

⁸² *Plenarne obrady Zarządu Głównego SDP*, „Prasa Polska” 1956, nr 9, s. 1–2.

⁸³ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 16 II 1956 r., k. 11.

⁸⁴ Istniały następujące sekcje twórcze: Zagadnień Polityki Międzynarodowej, Ekonomiczna, Rolna, Rad Narodowych i Zagadnień Społecznych, Zagadnień Oświatowych i Upowszechniania Kultury, Filmowa, Reportażu, Fotografii Prasowej, Satyry, Architektury, Teatralna, Krytyki Literackiej, Organizacji Pracy w Redakcji, Korespondentów, Sportowa, Form Radiowych, Telewizji, a także Klub Filmu Amatorskiego „Warszawa”, Klub Pracowników Gazet Zakładowych oraz Klub Turystyczno-Krajoznawczy SDP (AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Kwestionariusz Sekretariatu Sekcji Twórczych SDP, b.p.); zob. J. Dziedzic, *Es-depe w Peerelu...*, s. 37.

⁸⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 27 II 1956 r., k. 17.

ZLP⁸⁶. Przykład ten pokazywał, że na przełomie lutego i marca 1956 r. to właśnie na zebraniach tej ostatniej organizacji można było usłyszeć ciekawe poglądy i wdać się w żywą dyskusję. SDP jawiło się natomiast jako instytucja nieciekawa, niepotrafiąca przekonać do siebie nawet własnych członków.

Jakie były pomysły szefostwa SDP na zaktywizowane organizacji? Jeden z nich to wydawanie biuletynu zawierającego stenogramy spotkań dyskusyjnych⁸⁷. Była to idea rodem z czasów stalinowskich, próbująca wcisnąć żywą myśl w formalny gorset – trudno było się spodziewać, aby kogokolwiek mogła ona skusić do dobrowolnego udziału w spotkaniach SDP. Nikt z członków Prezydium nie chciał podjąć konkretnych decyzji, tworzących przestrzeń swobodnej, interesującej dyskusji w ramach sekcji twórczych, których prestiż był bardzo wąty. Nie mogło jednak być inaczej, skoro władze stowarzyszenia skutecznie zniechęcały do poruszania jakichkolwiek kontrowersyjnych tematów: nie odbyła się m.in. dyskusja o *Poemacie dla dorosłych* Adama Ważyka⁸⁸. Władze SDP liczyły, że tematów do dyskusji dostarczy XX Zjazd KPZR, ale zapewne w najśmielszych snach się nie spodziewały, jak bardzo będą one ważne. Opinie te wygłaszano bowiem w momencie, gdy nikt nie wiedział jeszcze, czym jest tajny referat Nikity Chruszczowa.

Jednak już w początku marca 1956 r. było jasne, że w Moskwie doszło do trzęsienia ziemi. Do Warszawy dotarły informacje o wystąpieniu sekretarza generalnego KPZR, w którym przedstawił on ogrom zbrodni stalinowskich. Plotki, rozchodzące się po stolicy z szybkością błyskawicy, zmusiły członków kierownictwa PZPR do zorganizowania narady poświęconej XX Zjazdowi. Na spotkaniu zorganizowanym w Komitecie Centralnym padło wiele słów nawołujących do przyspieszenia demokratyzacji. Wyjątkowo wymowny był głos Jakuba Bermana: „w słusznej walce, jaką prowadziliśmy przeciwko negowaniu naszego dorobku, gubiło się zadanie główne: walki o dalszą demokratyzację naszego życia, o rozwój słusznej, partyjnej krytyki, śmiałych i twórczych poszukiwań, równocześnie nie prowadziliśmy z tą energią, jaka była w tej sprawie potrzebna [do] walki z faktami tłumienia krytyki, a szczególnie z taką rozpowszechnioną formą tłumienia krytyki jak niereagowanie na głosy krytyczne”⁸⁹. Berman, druga osoba w kraju, wzywał do dyskusji i kajał się za błędy, próbując uprzedzić atak polityczny na politykę stalinowskiego kierownictwa⁹⁰. Tych słów wysłuchali również członkowie władz SDP: Stanisław Bańkowski i Wiktor Borowski⁹¹.

Trzy dni później, 6 marca 1956 r., naradę z funkcjonariuszami pionu propagandowego przeprowadził sekretarz KC Jerzy Morawski. W swoim przemówieniu wskazywał on na konkretne zmiany, które w propagandzie przyniosą XX Zjazd i postępująca za nim dalsza liberalizacja systemu. Według Morawskiego, należało „ulepszyć naszą informację dla członków partii, aby członkowie partii byli lepiej zorientowani w tym, co myśli i robi kierownictwo partyjne, aby szybciej rosła aktywność polityczna. Jak wia-

⁸⁶ *Ibidem*, k. 43.

⁸⁷ *Ibidem*, k. 44.

⁸⁸ Stenogram z 25 I 1956 r. – cz. 1, k. 27.

⁸⁹ AAN, KC PZPR 1354, 237/V-231, Narada aktywu na temat XX Zjazdu [Przemówienie Jakuba Bermana], k. 24.

⁹⁰ Zob. T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 2004, s. 177.

⁹¹ AAN, KC PZPR 1354, 237/V-231, Narada aktywu na temat XX Zjazdu [Lista obecności], k. 24.

domo, ta informacja bardzo u nas kiepsko funkcjonuje. Przez ustną informację można by więcej mówić członkom partii, niż się pisze i drukuje w gazecie”⁹². Niezwykle było to, że słowa Morawskiego zostały odebrane jako zbyt zachowawcze. Edda Werfel – nie tak dawno jedna z najważniejszych dziennikarek polskiego stalinizmu – wskazywała, że zarówno ona sama, jak i wielu innych towarzyszy są bardzo rozczarowani wypowiedzią Morawskiego⁹³. Henryk Korotyński, obecny na naradzie redaktor naczelny „Życia Warszawy” i jeden z najbardziej hołubionych przez reżim polskich dziennikarzy, zgłaszał z kolei wątpliwości dotyczące tego, co zrobić ze sprawami nieporuszonymi lub jedynie napomkniętymi w czasie XX Zjazdu. „Czy, powiedzmy, jest naszym z zadaniem takie to sprawy podejmować?”⁹⁴ – pytał. Narada z 6 marca nie spełniła swojej funkcji i nie przyniosła uspokojenia wśród dziennikarzy. Wręcz przeciwnie – ci, którzy opowiadali się za dalszą liberalizacją systemu, zaczęli śmieiej głosić swoje poglądy.

Sytuacja w kraju z dnia na dzień ulegała gwałtownym zmianom. Kolejnym elementem potęgującym chaos była śmierć Bolesława Bieruta, do której doszło w Moskwie 12 marca. Na porządku dziennym pojawiła się kwestia następstwa politycznego po I sekretarzu KC PZPR. Na VI Plenum KC PZPR na stanowisko to wybrano Edwarda Ochaba⁹⁵.

Zakres wolności słowa powiększał się w sposób niekontrolowany przez władze centralne. Narada u Jerzego Morawskiego pokazała, że dziennikarze mogą wywierać nacisk na Komitet Centralny, domagając się poszerzenia granic swobody. Powszechnie było poczucie, że prasa ma do odegrania szczególną rolę i została do tego namaszczona przez władze. Na jednym z marcowych zebrań Prezydium ZG SDP radiowiec Henryk Werner, przedwojenny komunista, stwierdzał: „My z narady u tow. Morawskiego wyszliśmy z tym poczuciem, że na kolektyw dziennikarski spadają nowe zadania krytyki i dyskusji, że wymaga się od nas wnoszenia nowych elementów”⁹⁶. Opinia ta pokazuje, że wezwania partyjnych oficjeli niektórzy dziennikarze odbierali jako zachętę do śmielszego podejmowania trudnych tematów i pogłębienie liberalizacji. Inni członkowie kierownictwa SDP najwyraźniej jednak zajmowali inne stanowisko. A nawet jeżeli sądzili oni, że na dziennikarzach spoczywają nowe zadania, to sama organizacja w żaden sposób tego nie pokazała.

A tymczasem sytuacja komplikowała się coraz bardziej. Kluczowym dla całego roku 1956 katalizatorem przemian stała się decyzja Sekretariatu KC o powieleniu tajnego referatu wygłoszonego przez Chruszczowa na XX Zjeździe⁹⁷. Referat został szeroko udostępniony organizacjom partyjnym i wywołał falę niezwykle ożywionych dyskusji

⁹² AAN, KC PZPR 1354, 237/V-232, Narada sekretarzy propagandy KW, lektorów i redaktorów prasy partyjnej w związku z XX Zjazdem KPZR [Przemówienie Jerzego Morawskiego], k. 27.

⁹³ *Ibidem*, [Przemówienie Eddy Werfel], k. 47.

⁹⁴ *Ibidem*, [Przemówienie Henryka Korotyńskiego], k. 65.

⁹⁵ Protokół VI Plenum KC PZPR [w:] *Protokoły VI i VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z 1956 r.*, oprac. W. Władyka, W. Janowski, Warszawa 2007, s. 21–44.

⁹⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 29 III 1956 r., k. 10.

⁹⁷ Decyzja ta musiała być uzgodniona z kierownictwem radzieckim. W ZSRR tekst dokumentu opublikowano dopiero w 1989 r. (A. Noskova, *XX Zjazd KPZR i tajny referat Nikity Siergiejewicza Chruszczowa. Próba rozliczenia ze stalinizmem czy taktyczna manipulacja?* [w:] *Rok 1956 w Polsce i jego rezonans w Europie*, red. J. Szymonczek, E.C. Król, Warszawa 2009, s. 107).

w całym kraju⁹⁸. Uczestnicy seminarium dla wojewódzkiego ruchu propagandowego, które odbyło się w między 22 a 28 marca w KC, byli pod takim wrażeniem, że po wysłuchaniu odczytanej im treści referatu zadali 300 pytań⁹⁹.

W cieniu wielkich wydarzeń politycznych w kraju SDP prowadziło swoją kampanię sprawozdawczo-wyborczą. Z jakimi efektami? Zebranie oddziału bydgoskiego SDP wykazało nie tylko brak szerszej aktywności, ale także całkowitą zależność tamtejszych dziennikarzy od lokalnego aparatu. „Tam gazety są odzwierciedleniem Komitetu Wojewódzkiego”¹⁰⁰ – stwierdzano. Jeden z członków Prezydium SDP wizytujący gdański oddział stowarzyszenia oburzał się na to, że zebranie w sprawie XX Zjazdu odbyło się przed zebraniem lokalnego oddziału SDP, w związku z czym w czasie tego drugiego spotkania niechętnie poruszano problematykę wystąpienia Chruszczowa¹⁰¹. Najwyraźniej „w terenie” SDP nie było uznawane za gremium, na którym w naturalny sposób dyskutuje się nad najważniejszymi problemami środowiska. Władze stowarzyszenia mogły się jedynie oburzać. Taki stan rzeczy stanowił przecież spadek po latach absolutnego marazmu, a w marcu 1956 r. dynamika zmian była zbyt duża, aby dało się za nią nadążyć.

Burzliwy przebieg miała sesja w Stalinogrodzie, gdzie w imieniu SDP wizytę złożył Henryk Korotyński; zachęcał on do podejmowania otwartej dyskusji. Zapewne był przekonujący, bo redagowane przez niego „Życie Warszawy” uważano za gazetę, na której warto się wzorować¹⁰². Niektórzy stalinogrodzcy dziennikarze skarżyli się, że lokalny aparat pragnie „sprowadzenia dziennika i redakcji do roli wykonawcy instrukcji instancji partyjnych”¹⁰³. Byli jednak i tacy, którzy przestrzegali przed „amerykanizacją prasy”. Co ciekawe, wśród tych ostatnich znaleźli się ludzie szanowani w środowisku dziennikarskim. Według Korotyńskiego, reprezentantami nurtu krytycznego mieli być ludzie oceniani jako niewiarygodni i znani z nieetycznego zachowania¹⁰⁴.

„W redakcjach mówi się o XX Zjeździe, a w Stowarzyszeniu o czym innym”¹⁰⁵ – stwierdził w początku marca Mieczysław F. Rakowski, ówczesny aparatczyk z Wydziału Prasy KC i członek władz SDP. Według niego, wśród dziennikarzy istniał niepisany podział, w myśl którego sprawy ideologiczne nie były dyskutowane w ramach SDP, ale w obrębie redakcji. Z taką oceną zgadzała się większość członków kierownictwa stowarzyszenia. Pogląd ten znalazł zresztą potwierdzenie podczas spotkań w terenowych oddziałach dziennikarskiej organizacji. Płynął stąd wniosek, że aby dziennikarze mogli zacząć się utożsamiać ze stowarzyszeniem, należy stworzyć w nim przestrzeń do dyskusji na temat bieżących problemów nurtujących wszystkich Polaków.

Dlatego też kierownictwo SDP zdecydowało się przygotować serię spotkań dyskusyjnych, na których podejmowano by najaktualniejsze tematy dotyczące nie tylko

⁹⁸ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 20 i n.

⁹⁹ Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba – Październik '56*, Warszawa 1989, s. 129.

¹⁰⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 8 III 1956 r., k. 1.

¹⁰¹ *Ibidem*, k. 8.

¹⁰² AAN, SDP, SZO nr 4/7, II Dzień obrad Plenum zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 38.

¹⁰³ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 8 III 1956 r., k. 10.

¹⁰⁴ *Ibidem*; zob. też: *ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 20 IV 1956 r., k. 5.

¹⁰⁵ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 8 III 1956 r., k. 25.

dziennikarstwa, lecz także sytuacji w całym kraju. Chociaż pomysł organizowania spotkań dyskusyjnych nawiązywał do starych metod organizacyjnych, to pewną szansą było sformułowanie prawdziwie interesujących tematów dyskusji. Wśród pierwotnych propozycji znalazły się takie, które rzeczywiście mogły przyciągać uwagę, jak np. „Wolność jednostki a dyktatura proletariatu” czy „Przewodnictwo Związku Radzieckiego i rozwój inicjatywy innych państw obozu pokoju”. Nie zabrakło też pomysłów rodem z początku lat pięćdziesiątych, jak np. „Zagadnienie nacisku drobnomieszczańskiego na rozwój ideologii marksistowskiej”¹⁰⁶. Ostatecznie ustalono listę szesnastu tematów spotkań, których głównymi gośćmi mieli być przedstawiciele najwyższego kierownictwa partyjnego. Większość tych spotkań nie doszła jednak do skutku, bo przedstawiciele władz uchylali się od współpracy z SDP¹⁰⁷. Po raz kolejny potwierdzało to, że władze przywiązują do stowarzyszenia niewielką wagę. Z drugiej strony okazało się znów, że kierownictwo SDP nie ma zamiaru zrobić nawet jednego kroku bez błogosławieństwa KC. To z kolei uniemożliwiało zyskanie wiarygodności w oczach środowiska dziennikarskiego.

W tym organizacyjnym pacie Prezydium SDP miało *de facto* do wyboru dwie drogi. Po pierwsze, mogło się odwołać do swoich członków i zwołać walny zjazd¹⁰⁸, który naradziłby się nad tym, jakie działania stowarzyszenie powinno podjąć. Po drugie, można było oczekiwać dyrektyw ze strony władz partyjnych. Kierownictwo stowarzyszenia wybrało tę drugą możliwość. Jego członkowie liczyli na to, że spotkanie prezydium z reprezentantem najwyższego kierownictwa PZPR przyniesie rozwiązanie kluczowych problemów prasy i odbuduje nadwątlone zaufanie między władzami a dziennikarzami. Chociaż potrzeba zorganizowania takiego spotkania była wielokrotnie podnoszona¹⁰⁹, to nie udało się do niego doprowadzić.

Atmosfera wokół prasy się zagęszczała. 28 marca „Życie Warszawy” opublikowało list otwarty do ministra sprawiedliwości. Autorzy listu domagali się rehabilitacji osób zwalnianych z więzień¹¹⁰. Było to wydarzenie bez precedensu, do tej pory bowiem funkcjonariusze frontu propagandowego respektowali niepisaną zasadę, że o sprawach bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości się nie pisze. Na takie publikacje nie pozwalała zresztą cenzura¹¹¹. Jeżeli tak ważną granicę przekraczała redakcja gazety będącej jednym z najbardziej poczytnych i opiniotwórczych dzienników w Polsce, to świadczyło to o obniżaniu się bariery strachu wśród dziennikarzy. Redakcja „Życia Warszawy”,

¹⁰⁶ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 29 III 1956 r., k. 6.

¹⁰⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 5; AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 20 IX 1956 r., k. 49.

¹⁰⁸ Pierwotnie był on planowany na połowę czerwca (AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 2 II 1956 r., k. 6–7), ale niebawem przełożono go na jesień (*ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 20 IV 1956 r., k. 12).

¹⁰⁹ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 V 1956 r., k.14; *ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 17 V 1956 r., k. 6.

¹¹⁰ J. Dziedzic, J. Wyroch, *Obywatelu Ministrze Sprawiedliwości* [w:] W. Władyka, *Na czołowie...*, s. 181–185.

¹¹¹ Wyjątkiem były poświęcone adwokataturze teksty w tygodniku „Po prostu”. Zob. D. Rafalska, *Jan Olszewski – reporter i publicysta tygodnika „Po prostu” w latach 1956–1957* [w:] *Nie tylko niezłomni i kolaboranci. Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014, s. 157–159.

kierowana przez Henryka Korotyńskiego, już wcześniej pisała więcej i odważniej niż inne dzienniki¹¹². Publikacja listu do ministra sprawiedliwości potwierdziła, że dziennikarze prasy codziennej chcą dorównywać kolegom z bijącego ówczesnie rekordy popularności tygodnika „Po prostu”. To zaś oznaczało, że prasa codzienna wymyka się spod kontroli władz partyjnych.

W konsekwencji opublikowania listu do ministra sprawiedliwości cenzor, który przepuścił ten tekst, został zwolniony. Kierownictwo SDP oceniło ten krok jako groźny dla liberalizacji w polskiej prasie. Mimo oporów prezydium zdecydowało się wówczas na wysłanie listu do kierownictwa PZPR. W liście tym wyrażono obawy środowiska, proszono o przywrócenie cenzora do pracy i o spotkanie z władzami, na którym zostałyby omówiona problematyka wspomnianego listu otwartego¹¹³. Był to jednak kolejny pozorowany ruch ze strony władz SDP. Pismo było utrzymane w umiarkowanym tonie i po raz kolejny wyrażało nadzieję stowarzyszenia, że władze wskażą drogę rozwiązania kryzysowej sytuacji. Jak już wcześniej napisałem, do żadnego oficjalnego spotkania kierownictwa SDP z reprezentantem władz nie doszło, cenzor natomiast nie został przywrócony do pracy w GUKP. Bezprecedensową rzeczą było jednak to, że zatrudniono go w redakcji „Życia Warszawy”, która zagrała w ten sposób na nosie władzom partyjnym¹¹⁴. W porównaniu do gazety kierowanej przez Korotyńskiego kierownictwo SDP mentalnie wciąż tkwiło w czasach stalinowskich.

Sprawa listu otwartego do ministra sprawiedliwości okazała się ostrzeżeniem dla kierownictwa PZPR. W jej następstwie władze zdecydowały się na przyjęcie twardszego kursu wobec prasy. 6 kwietnia 1956 r., w trakcie spotkania z aktywem fabryki samochodów na Żeraniu, Edward Ochab po raz pierwszy publicznie wystąpił w charakterze I sekretarza KC PZPR. W wygłoszonym wówczas przemówieniu poinformował m.in. o podwyżkach minimalnych rent i emerytur oraz wypuszczeniu na wolność Władysława Gomułki. Jednocześnie jednak przypuścił silny atak na dziennikarzy: „Niektórzy towarzysze jak gdyby tracą równowagę i zaczynają gubić proporcję – między słuszną krytyką a występowaniem z pozycji, które nie mogą przynosić pożytku partii – mówił I sekretarz. – Takie wystąpienia na łamach prasy świadczą, niezależnie od intencji autorów, o ich zagubieniu się i rozhisteryzowaniu, oznaczają antypartyjną postawę, są usługą oddaną nie nam, ale oddaną wrogowi”¹¹⁵. Przemówienie zrobiło duże wrażenie na dziennikarzach, szczególnie na prowincji¹¹⁶, choć większość Polaków zdawała się raczej zwracać uwagę na jego aspekty ekonomiczne¹¹⁷. Jeszcze 9 kwietnia 1956 r. na zebraniu Prezydium ZG SDP Wiktor Borowski (pełniący funkcję zastępcy redaktora

¹¹² L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001, s. 73–77; H. Korotyński, *Trzy czwarte prawdy. Wspomnienia*, Warszawa 1987, s. 182 i n.

¹¹³ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 29 III 1956 r., k. 9.

¹¹⁴ W. Władyka, *Na czołowiec...*, s. 63–64.

¹¹⁵ *Prawda jest dla nas nieodzowną bronią w walce o zwycięstwo sprawy ludu pracującego. Referat I sekretarza KC PZPR, tow. Edwarda Ochaba*, „Trybuna Ludu”, 7 IV 1956.

¹¹⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 9 IV 1956 r., k. 2.

¹¹⁷ *Informacja Sekretarza KW PZPR w Białymstoku nadana do KC PZPR 13 kwietnia 1956 r. o nastrojach społeczeństwa Białostockiej po referacie wygłoszonym przez Edwarda Ochabę [w:] Na fali Października 1956 roku. Białostocka w świetle dokumentów archiwalnych*, oprac. M. Kietliński, A. Pasko, Białystok 2006, s. 80–81.

naczelnego „Trybuny Ludu”) uspokajał zebranych, że wypowiedź I sekretarza niczego nie zmieni w sytuacji polskiego dziennikarstwa¹¹⁸. Nie było to jednak prawdą, a problem sytuacji stanowiły wydarzenia wokół organu KC.

Otóż kilka dni po przemówieniu Ochaba doszło do spotkania Sekretariatu KC z redakcją „Trybuny Ludu”. Przedstawiciele władz zaprezentowali wówczas bardzo krytyczną ocenę dziennika. Stwierdzili, że „»Trybuna Ludu« często nie reaguje na błędne, antypartyjne wystąpienia w poszczególnych pismach literackich i codziennych. W niektórych artykułach [...] zdarzają się poważne błędy»¹¹⁹. W ten sposób osobistą interwencją członkowie kierownictwa próbowali odzyskać pełną kontrolę nad pismem, którą stopniowo tracili. Nie był jej w stanie zapewnić nawet stojący na czele redakcji Roman Werfel, przedwojenny komunista i stalinowski aparatczyk, redaktor naczelny nie tylko „Trybuny Ludu”, lecz także ideologicznego organu KC, miesięcznika „Nowe Drogi”.

Już w marcu 1956 r. redakcja „Trybuny Ludu” domagała się rozluźnienia nadzoru władz nad gazetą¹²⁰. Po dyscyplinującym spotkaniu z dziennikarzami partyjnego organu Ochab ocenił, że niezbędne jest gruntowne omówienie błędów w pracy zespołu i wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Podobnie krytyczna była również jego ocena nastrojów panujących w Polskim Radio¹²¹. W tym samym momencie ograniczony został dostęp do tajnego referatu Chruszczowa, co stało się decyzją Sekretariatu KC z 10 kwietnia¹²². Praktyczny wymiar tej decyzji był niewielki, ale stanowiła ona ważny symbol. Władze partyjne próbowały odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Proces demokratyzacji zdawał się wyhamowywać. Jan Józef Szczepański odnotował atmosferę tych dni jako nawrót „stołypinowskiej reakcji”¹²³. Również czytelnicy prasy byli zaniepokojeni. Henryk Korotyński informował na Prezydium ZG SDP, iż na spotkaniu redaktorów „Życia Warszawy” z czytelnikami 19 kwietnia dużo mówiono o przemówieniu Ochaba. Bez ogródek zwracano uwagę, że prasa „została wzięta za mordę”. Korotyński obawiał się, iż zaprzepaszczone zostanie mozolnie odbudowywane zaufanie do prasy¹²⁴. Mieczysław Rakowski wskazywał z kolei, że zachęcanie redaktorów naczelnych do śmiałego pisania trafia w próżnię, a nutę pesymizmu dostrzegał nawet w prasie literackiej, choć to przede wszystkim prasa codzienna cofała się pod naciskiem cenzury i rosnącej presji ze strony PZPR¹²⁵. Co ciekawe, w dyskusji pojawił się też wątek dziennikarzy z innych krajów komunistycznych, którzy nie chcieli przyjeżdżać do Polski, obawiając się „odchylenia prawicowego w prasie”¹²⁶ – najwyraźniej na

¹¹⁸ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 9 IV 1956 r., k. 1.

¹¹⁹ AAN, PZPR 1354, Sekretariat KC, 1674, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC, 10 IV 1956 r., k. 61.

¹²⁰ Doszło do tego w czasie szesnastogodzinnego spotkania redakcji „Trybuny Ludu” z Jerzym Morawskim i Jerzym Albrechtem 26 marca 1956 r. (AAN, PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1679, Notatka Romana Werfela z zebrania organizacji partyjnej „Trybuny Ludu”, 6 IV 1956 r., k. 32–33); por. *Relacja Romana Werfela z 23 maja 1986* [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 13, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1990, s. 153.

¹²¹ AAN, PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1674, Protokół posiedzenia Biura Politycznego, 11 IV 1956 r., k. 47; zob. J. Eisler, *Polskie Radio wobec wydarzeń w kraju w 1956 roku*, „Krytyka” 1993, nr 40, s. 148–149.

¹²² AAN, PZPR 1354, Sekretariat KC, 1674, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC, 10 IV 1956 r., k. 61.

¹²³ J.J. Szczepański, *Dziennik*, t. 1: 1945–1956, Kraków 2009, s. 609–610.

¹²⁴ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 20 IV 1956 r., k. 16.

¹²⁵ *Ibidem*, k. 16–17.

¹²⁶ *Ibidem*, k. 17.

tle innych krajów bloku liberalizacja w Polsce poszła najdalej. Nie zmieniało to jednak faktu, że PZPR chciała odzyskać kontrolę nad propagandą. 30 kwietnia 1956 r. władze postanowiły oddelegować Jerzego Morawskiego „na okres kilku miesięcy na stanowisko naczelnego redaktora »Trybuny Ludu«”¹²⁷. Kiedy pomimo ostrzeżeń Roman Werfel nie potrafił twardą ręką pokierować gazetą, zadanie „zrobienia porządku” w niesformnym organie KC wyznaczono Morawskiemu, członkowi ścisłego kierownictwa partii¹²⁸.

Organizacje twórcze dziennikarzy i literatów w różny sposób reagowały na działania władz. Dziennikarze sprawiali wrażenie sparaliżowanych strachem, niezdolnych do podjęcia samodzielnego działania, a jednocześnie przekonanych, że walka z aparatem partyjnym nie ma na szans powodzenia. Taki był w tym czasie klimat spotkań ZG SDP, a także spotkań dziennikarzy terenowych. Tymczasem właśnie w tym momencie warszawscy literaci dokonali niezwykłego symbolicznego przewrotu w swojej organizacji twórczej. Na zebraniu komórki partyjnej Oddziału Warszawskiego ZLP, w obecności Jerzego Morawskiego, dosłownie wytupany został Leon Kruczkowski, zdeklarowany przeciwnik wszelkiej liberalizacji¹²⁹. Partyjny nadzorca literatury Jerzy Putrament zapamiętał ten wieczór jako „okropny”¹³⁰. W ten sposób burzliwa dyskusja ożywiła literacką organizację partyjną, natomiast próby animowania szerszej dyskusji w środowisku dziennikarskim wypadały blado i nieprzekonująco¹³¹. Jak na razie jednak władze nie próbowały pacyfikować pisarzy, podczas gdy wobec mediów nie miały skrupułów¹³².

W impasie

W początku maja 1956 r. władze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich więcej czasu poświęciły problemom organizacyjnym. Wpłynęły na to choćby perspektywy wymiany zagranicznej dziennikarzy, które w bezprecedensowy sposób otworzyły się właśnie w roku 1956. Jak wynika z udokumentowanych dyskusji na ten temat, wyjazdy zagraniczne były bardzo poszukiwanym i cennym dobrem. Francja, Belgia, Finlandia, Egipt, Izrael, Anglia, a w szczególności Jugosławia – do tych krajów polscy dziennikarze chcieli wybrać się w 1956 r. Za granicę wysyłano tylko najbardziej zasłużonych towarzyszy i wyraźnie preferowano tych z mediów centralnych¹³³. Ten ostatni fakt był zresztą przyczyną protestów dziennikarzy z mediów terenowych.

¹²⁷ AAN, PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1674, Protokół posiedzenia BP, 30 IV 1956 r., k. 68.

¹²⁸ B. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Warszawa 1990, s. 72.

¹²⁹ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: 1955–1959, Warszawa 2011, s. 227; J.J. Szczepański, *Dziennik...*, s. 612–616; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 102–103.

¹³⁰ J. Putrament, *Pół wieku. Poślizg*, Warszawa 1980, s. 20.

¹³¹ Zob. Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba...*, s. 157.

¹³² *List Sekretariatu KC do sekretarzy KW i naczelnych redaktorów w sprawie aktualnych zadań prasy partyjnej z maja 1956 roku* [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 12, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1988, s. 211–213.

¹³³ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 V 1956 r., k. 3. Do Jugosławii pojechał np. Mieczysław Rakowski (M. Rakowski, *Osiemnaście dni w Jugosławii*, „Prasa Polska” 1956, nr 6, s. 22–24).

Na skutek obfitości wydarzeń politycznych wczesną wiosną 1956 r. spotkania z niektórymi lokalnymi oddziałami SDP udało się przeprowadzić dopiero w maju. Tym razem jednak ich przebieg miał znacznie ostrzejszy charakter. Dziennikarze z terenu mieli liczne pretensje wobec centrali i wyrażali je dobitniej niż do tej pory. Dziennikarze krakowscy skupiali się na sprawach bytowych i organizacyjnych, a także ponownie na trudnościach we współpracy z KW¹³⁴. *Novum* w postulatach prasy terenowej stanowiło żądanie likwidacji Związku Zawodowego Pracowników Kultury i udzielenia SDP pełnych praw związku zawodowego. Oprócz tego w Krakowie odbyły się wybory nowego zarządu oddziału, które jednak zakończyły się protestem liderów miejscowego środowiska wobec polityki SDP – odmówili oni wejścia do władz oddziału¹³⁵.

Nie tylko zatem nastroje w lokalnych organizacjach SDP były złe, ale lokalni dziennikarze byli już na tyle zdeterminowani, że byli gotowi zmusić centralę do podjęcia działania. Dominowało bowiem przekonanie, że centrala pozostaje absolutnie bierna. Coraz bardziej słyszalne na lokalnych zebraniach stowarzyszenia stawały się postulaty nie tylko bytowe, lecz także polityczne. Dziennikarze warszawscy byli oburzeni milczeniem SDP w sprawie poety Arnolda Śluckiego, ukaranego przez władze PZPR za „szczególnie antypartyjną postawę w publikacjach bądź też w wypowiedziach na naradach”¹³⁶. Postawa SDP, które schowało głowę w piasek, kontrastowała z postawą ZLP, ocenianą jako „niesłuchanie solidarna”. Reprezentanci dziennikarzy warszawskich niedwuznacznie grozili, że Prezydium SDP musi wykazać inicjatywę, bo w przeciwnym razie do reszty utraci zaufanie członków organizacji¹³⁷.

Presja dołów na zajęcie przez kierownictwo SDP bardziej wyrazistego stanowiska politycznego coraz wyraźniej się wzmacniała. Pomimo to stowarzyszenie nie zdecydowało się na odważniejsze decyzje; zaproponowano jedynie zorganizowanie kilku narad terenowych, co nie mogło rozwiązać żadnych problemów. Dlaczego władze organizacji pozostawały bierne? Na ich czele stał Wiktor Borowski, człowiek o twardych poglądach, nie tak dawno czołowy stalinista polskiej prasy, gotowy wywiązać się z każdego zadania postawionego przez partię. Oprócz Borowskiego w kierownictwie znajdowali się dwaj funkcjonariusze centralnego aparatu partyjnego: Józef Kowalczyk, przedwojenny komunista, autor m.in. propagandowego życiorysu Bolesława Bieruta i członek KC, a także kilkakrotnie przywołany wcześniej Mieczysław F. Rakowski. Obaj z dużym dystansem odnosili się do eskalujących postulatów dziennikarskich dołów. Nie chcieli oni przekreślać swojej dotychczasowej działalności i wyborów politycznych. Co ważne, czuli się związani dyscypliną partyjną i nie zamierzali odchodzić od pryncypiów wyznaczanych przez kierownictwo PZPR.

Poglądy władz na rolę prasy prezentował list skierowany przez Sekretariat KC do „pracowników frontu ideologicznego”. Z jednej strony zachęcał on do krytyki, ale z drugiej wskazywał, że „szczególną troską naszej prasy winna być rzetelność i bezwzględna ścisłość informacji, stanowcze unikanie wszelkich nieodpowiedzialnych wystąpień, które

¹³⁴ Zob. J. Kwiek, *Rok 1956 w Krakowie i w województwie (wybrane problemy)*, Kraków 1999, s. 19.

¹³⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 V 1956 r., k. 11.

¹³⁶ W. Władysław, *Październik '56*, Warszawa 1994, s. 40.

¹³⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 V 1956 r., k. 13–14.

ostatnio miały miejsce w niektórych naszych redakcjach, zwłaszcza pism literackich¹³⁸. Prasa miała być rzecznikiem polityki partii, a dziennikarze mieli ją realizować.

Kierownictwo SDP nie dostrzegało w tej sytuacji miejsca na spełnianie politycznych postulatów samych dziennikarzy. Próbowano natomiast odbudować pozycję w środowisku przez podjęcie spraw bytowych. Po długich staraniach 18 maja udało się doprowadzić do spotkania w tej sprawie z premierem Józefem Cyrankiewiczem. Co uzyskała dziennikarska delegacja? Głównie zapewnienia. Cyrankiewicz obiecywał interwencję w celu zwiększenia przydziału mieszkań dla dziennikarzy, a także poparcie w sprawie przyznania dziennikarzom rencistom najwyższej grupy zaszczerogowania, co miało przełożyć się na wysokość rent. Dyskutowano również sprawy budowy domków weekendowych pod Warszawą oraz wprowadzenia zmian przy wydawaniu dziennikarzom paszportów zagranicznych¹³⁹. Szczegółowe ustalenia miały być tematem dalszych rozmów z ministrem Stanisławem Tołwińskim, ale ich rezultaty okazały się mizerne. Według Tołwińskiego, dziennikarze mogli liczyć na dziesięć izb, czyli dwa mieszkania. Pozostałe uwagi w sprawach mieszkaniowych obiecał zreferować w odpowiednich gremiach, niczego jednak nie obiecywał. Nastrój delegatów SDP po spotkaniu w Urzędzie Rady Ministrów był pesymistyczny¹⁴⁰. Premier Cyrankiewicz zaprezentował się jako ujmujący rozmówca, ale jego obietnice okazały się nie mieć pokrycia. Było to kolejnym dowodem na to, że władze państwowe nie liczyły się z dziennikarskim stowarzyszeniem.

Spotkanie z premierem mimo wszystko nie zakończyło się zupełną porażką, udało się bowiem uzyskać zgodę Cyrankiewicza na organizowanie regularnych konferencji prasowych z jego udziałem¹⁴¹. Było to ważne osiągnięcie i krok w kierunku realizacji jednego z najważniejszych postulatów polskich dziennikarzy, domagających się większej jawności działań ze strony władz. Pierwsza konferencja z premierem odbyła się 29 maja 1956 r.¹⁴²

Szybko się okazało, że konferencje te rozmijają się z oczekiwaniami dziennikarzy. „Ludzie spodziewali się, że na łamach gazet będą odpowiedzi na jakieś pytania, a wygląda na to, że będą konferencje tylko do wiadomości dziennikarzy¹⁴³ – sygnalizowano w połowie czerwca. Otoczenie premiera obiecywało wówczas zmianę formuły konferencji. Dziennikarze mieli uprzednio składać pytania, żeby Cyrankiewicz mógł się przygotować do odpowiedzi. Ponadto miał on przychodzić do dziennikarzy z konkretnymi oświadczeniami, a treść konferencji miała być drukowana. Zmiany te dały jednak nieznaczny efekt. Pytania zadawane premierowi nie poruszały spraw ogólnych, ale często przesadnie szczegółowe: „Dlaczego domy w małych miasteczkach są pozbawione dozorców?” – pytano na przykład. Innym mankamentem miała być obsada konferencji, na które przychodzili młodzi dziennikarze, krępujący się dyskutować. W rezultacie spotkania z premierem nie

¹³⁸ AAN, KC PZPR, 1354, Biuro Polityczne 1679, List Sekretariatu KC do Sekretarzy KW i Redaktorów Naczelnych w sprawie zadań prasy, b.d., k. 41.

¹³⁹ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 25 V 1956 r., k. 4–6.

¹⁴⁰ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 21 VI 1956 r., k. 32.

¹⁴¹ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 5.

¹⁴² AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 25 V 1956 r., k. 4–6.

¹⁴³ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VI 1956 r., k. 3.

okazały się sukcesem, a większość gazet ograniczała się do publikowania sprawozdań PAP z konferencji, nie uzupełniając ich o samodzielnie przygotowane komentarze¹⁴⁴.

Niemniej sprawa konferencji prasowych w URM dobrze pokazała, w jaki sposób rosły oczekiwania szeregowych dziennikarzy. Początkowo domagali się oni tego, by konferencje w ogóle były organizowane. Gdy tak się stało, większość redakcji chciała tam wysłać swoich przedstawicieli. Przeciwno nieuwzględnieniu ich redakcji wśród grona zapraszanych protestowały organy komitetów wojewódzkich PZPR, „Kobieta i Życie” oraz Centralna Agencja Fotograficzna. Ostatecznie do grona uczestników konferencji dokooptowano przedstawicieli organów KW i „Tygodnika Demokratycznego”¹⁴⁵. Kolejne postulaty dotyczyły stenografowania konferencji prasowych¹⁴⁶. Tym razem jednak postulaty terenu zostały poparte konkretną aktywnością. Wnoszący te żądania dziennikarze stalinogrodzcy doprowadzili do zorganizowania konferencji prasowych w Ministerstwie Hutnictwa oraz Ministerstwie Górnictwa Węglowego¹⁴⁷. Podobne konferencje zaczęło także organizować MSZ¹⁴⁸. Głód informacji na temat działań podejmowanych przez administrację państwową był tak wielki, że domagano się organizowania konferencji prasowych nawet przez prezydium wojewódzkich rad narodowych¹⁴⁹.

Eskalacja postulatów dotyczyła nie tylko dostępności informacji. Członkowie SDP ze Śląska domagali się decentralizacji prasy i poszerzenia zakresu swobody samodzielnych działań oddziałów terenowych SDP. W Stalinogrodzie podjęto już pewne działania bez konsultacji z centralą: utworzono tam sześć tygodników, mających w skali wojewódzkiej kilkadziesiąt tysięcy czytelników, i przejęto tygodnik „Szaradziści”, dający stalinogrodzkiemu SDP ok. 10 tys. zł czystego zysku, a także nawiązano współpracę wyjazdową z dziennikarzami z Czechosłowacji i NRD¹⁵⁰. Apetyty były jednak znacznie większe. Oczekiwano zgody centrali na dysponowanie pieniędzmi przeznaczonymi początkowo na klub, które planowano przeznaczyć na podnoszenie kwalifikacji dziennikarzy. Ponadto domagano się pozostawienia 70 proc. składek członkowskich do dyspozycji oddziału, co miało się przyczynić do jego realnej samodzielności, choć tak daleko idąca niezależność nie miała podstaw prawnych¹⁵¹.

W kierownictwie SDP nie było zgodności co do tego, jak reagować na żądania terenu. Gdy Henryk Korotyński wydawał się popierać dążenia do dziennikarskiej samorządności¹⁵², to Józef Kowalczyk brutalnie stwierdzał, że centrala SDP nigdy nie krępowała inicjatywy oddziałów¹⁵³. Po długotrwałej dyskusji zebrani postanowili

¹⁴⁴ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 13 IX 1956 r., k. 1.

¹⁴⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VI 1956 r., k. 3; zob. AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 42.

¹⁴⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VI 1956 r., k. 42.

¹⁴⁷ *Ibidem*, k. 44; AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 23.

¹⁴⁸ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 17 V 1956 r., k. 17.

¹⁴⁹ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 13 IX 1956 r., k. 2; AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 20 IX 1956 r., k. 95.

¹⁵⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/12, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 21 VI 1956 r., k. 36, 43.

¹⁵¹ *Ibidem*, k. 42, 55.

¹⁵² *Ibidem*, k. 51–52.

¹⁵³ *Ibidem*, k. 54.

ostatecznie zwołać rozszerzone Plenum ZG SDP, a w październiku lub listopadzie – walny zjazd dziennikarzy¹⁵⁴.

Czy kierownictwo SDP rzeczywiście pograżało się w totalnym marazmie? W takim stwierdzeniu byłoby sporo przesady. Przykładem działań polityczno-organizacyjnych, które podejmowano w celu wsparcia terenu, były choćby próby mediacji między redakcjami a komitetami wojewódzkimi. Sporo uwagi poświęcano sprawie „Gazety Koszalińskiej”, organu miejscowego KW¹⁵⁵. Działano również bezpośrednio na miejscu. Mieczysław Rakowski, ówczesnie łączący funkcję członka Prezydium ZG SDP z funkcją pracownika Wydziału Prasy KC, podjął się bezpośredniej mediacji w Gdańsku, gdzie na forum Sekretariatu KW bronił prawa redakcji „Głosu Wybrzeża” do krytyki władz¹⁵⁶. Kierownictwo SDP podejmowało zatem pewne działania, choć miały one charakter punktowy i były prowadzone na stosunkowo niewielką skalę. Pozostaje kwestią otwartą, jak dalece mogły one realnie poprawić sytuację gazet na prowincji, pewne jest natomiast, że oczekiwania terenu były znacznie większe. W sytuacji, gdy cały rozdyktowany kraj żył nadzieją na głębokie zmiany polityczne, aktywność SDP wydawała się nieadekwatnie mało znacząca.

W lecie 1956 r. dziennikarze nie mogli się udać na zasłużone urlopy. 28 czerwca 1956 r. robotnicy wyszli na ulice Poznania w proteście łączącym w sobie cechy buntu ekonomicznego i insurekcji narodowej. W stolicy Wielkopolski padły strzały, kilkadziesiąt osób poniosło śmierć. Poznański Czerwiec miał znaczące konsekwencje. Jedną z nich była utrata autorytetu przez premiera Józefa Cyrankiewicza, który – przynajmniej formalnie – miał dbać o spełnianie postulatów wysuwanych przez SDP. Innym skutkiem wydarzeń poznańskich stały się jednak bezprecedensowe ataki na prasę i dziennikarzy ze strony pracowników aparatu partyjnego. W początkach lipca na zebraniu dziennikarzy krakowskich dość otwarcie mówiono o „próbach zrzucenia na prasę odpowiedzialności za zajścia poznańskie”¹⁵⁷. Kolejne wydarzenia zdawały się potwierdzać to ryzyko. 6 lipca 1956 r., po opublikowaniu na łamach „Trybuny Ludu” artykułu pt. *Pierwsze wnioski, ze stanowiska redaktora naczelnego organu KC* został usunięty Jerzy Morawski, wiosną umieszczony na tym stanowisku dla spacyfikowania nastrojów w redakcji. Misja Morawskiego zakończyła się więc porażką. „Biuro Polityczne jednomyślnie oceniło, że [*Pierwsze wnioski*] jest to artykuł błędny, fałszywie oświetlający przyczyny wypadków poznańskich i charakteru strajków w ustroju demokracji ludowej” – czytamy w protokole BP z 6 lipca. Wskazywano także, iż „Trybuna Ludu» często zaskakuje kierownictwo publikacjami [...] bez porozumienia z członkami Biura Politycznego i I sekretarzem KC”¹⁵⁸. Morawski przyznał, że publikacja wspomnianego artykułu była błędem, a BP szykowało się do ostrzejszego ataku na coraz bardziej niesforą prasę. Sekretariatowi KC polecono wytypować kandydatów na naczelnego redaktora „Przeglądu Kulturalnego”, „Nowej Kultury” i „Po prostu”¹⁵⁹.

¹⁵⁴ *Ibidem*, k. 57.

¹⁵⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/17, Stenogram z nasłuchu taśmy magnetofonowej narady zespołu redakcyjnego „Głosu Koszalińskiego”, k. 1–16.

¹⁵⁶ K. Kozłowski, *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002, s. 26–27.

¹⁵⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VII 1956 r., k. 4.

¹⁵⁸ AAN, PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1674, Protokół posiedzenia Biura Politycznego, 6 VII 1956 r., k. 111.

¹⁵⁹ *Ibidem*, k. 112.

Tej ostatniej informacji nie podano do publicznej wiadomości, ale wśród dziennikarzy dawała się odczuć nerwowość. Ponownie teren i centrala SDP miały inne strategie działań. Dziennikarze z Krakowa domagali się zajęcia przez Prezydium ZG SDP wyraźnego stanowiska w sprawie poznańskiego Czerwca¹⁶⁰. Centrala stowarzyszenia ignorowała jednak wszelkie tego typu wezwania. Zamiast tego wydany został komunikat, w którym Prezydium ZG SDP wyraziło pod adresem dziennikarzy obecnych w Poznaniu w dniach buntu „serdeczne uznanie za ofiarną i trudną pracę”¹⁶¹. Władze stowarzyszenia uznały najwyraźniej, że karty są już rozdane – oficjalnie przyjęta została interpretacja, że Czerwiec był wynikiem działań „burżuazyjnych podżegaczy”. Niewykluczone, że gdyby SDP zdecydowało się wydać jakikolwiek oświadczenie o charakterze sprzecznym z oficjalnym kursem, to jedynie pogorszyłoby to sytuację dziennikarzy i sprowokowało dalsze ataki ze strony reprezentantów konserwatywnego aparatu partyjnego. Jednak wielu dziennikarzy nie chciało już brać pod uwagę kwestii taktycznych. Nie chcieli oni spełniać funkcji pasa transmisyjnego i bezwolnych działaczy „frontu propagandowego”. Coraz większa ich liczba na pierwszym miejscu stawiała potrzebę wyrażania własnej opinii.

Kolejnym istotnym wydarzeniem lata 1956 r. w Polsce było VII Plenum Komitetu Centralnego. Cały kraj czekał na nie przynajmniej od końca kwietnia, licząc na to, że przyniesie ono odpowiedzi na wiele pytań nurtujących w owym czasie Polaków¹⁶². W referacie Biura Politycznego wygłoszonym przez Edwarda Ochaba sporo miejsca poświęcono prasie i krytyce prasowej. „Podkreślając całe znaczenie swobody krytyki, przede wszystkim krytyki z »dołu«, nie możemy zapominać o tym, że swoboda krytyki nie może oznaczać swobody wszelkiej krytyki – mówił Ochab. – Prasa popełniła również sporo błędów i odegrała w kształtowaniu się sytuacji politycznej w kraju w ostatnich miesiącach rolę nie zawsze pozytywną” – stwierdzał, niedwuznacznie nawiązując do dramatycznych wydarzeń poznańskich. Bardzo wyraźnie rysował też cele i zadania stojące przed prasą: „świętym obowiązkiem jako prasy socjalistycznej jest walka o socjalizm i kształtowanie opinii i poglądów narodu tak, aby go zmobilizować do walki o cele wysuwane przez partię”¹⁶³. Sformułowania te, choć stanowcze, w pierwotnej wersji referatu były znacznie brutalniejsze, wprost odwołujące się do retoryki stalinowskiej. Dziennikarzy nazywano tam „drobnomieszczkańskimi zgniłkami”, a ich teksty określano jako „bzdury i oszczerstwa”¹⁶⁴.

Dyskusja, do jakiej doszło na wspomnianym plenum, miała niezwykle burzliwy przebieg, a całe obrady trwały aż dziesięć dni. W dyskusji niejednokrotnie wracano do problemu prasy¹⁶⁵. Józef Kowalczyk, członek Prezydium ZG SDP, a jednocześnie członek KC, stawiał w dyskusji pytanie: dlaczego krytyka prasowa „ześlizgiwała się na nie nasze pozycje”? „Częściowo działa się tak właśnie na skutek tego, że partia nie dała określonego planu działania, wokół którego mogłaby się rozwijać krytyka – odpowiadał. – Taki stan

¹⁶⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VII 1956 r., k. 4.

¹⁶¹ *SDP do dziennikarzy poznańskich*, „Prasa Polska” 1956, nr 7, s. 2.

¹⁶² Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba...*, s. 195 i n.

¹⁶³ Protokół VII Plenum KC PZPR [w:] *Protokoły VI i VII Plenum...*, s. 78–79.

¹⁶⁴ AAN, Akta Aleksandra Zawadzkiego, 423/V-3, k. 1–44.

¹⁶⁵ Zob. J. Lubiński, *Poglądy przeciwników i obrońców prasy na VII Plenum KC PZPR w 1956 roku* [w:] *Materiały pomocnicze do najnowszej historii dziennikarstwa*, t. 18, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1992, s. 167–181.

rzeczy podsycił nastrój zdenerwowania w masach¹⁶⁶. W ten sposób Kowalczyk wyrażał znacznie bardziej ugodowe niż Ochab stanowisko wobec prasy, wskazując trafnie, że dyrektywy płynące z kierownictwa partyjnego były wewnętrznie niespójne.

Zgoła inaczej rozkładał akcenty w swoim przemówieniu Franciszek Sielańczuk, „natoliński” I sekretarz KW w Szczecinie. Analizując sytuację polityczną w PZPR, wskazywał on na „duży mętlik ideologiczny wśród członków partii, w który niewątpliwie wniosła dużo i nasza prasa, dezorientacja w instancjach partyjnych, momentalny i huraganowy, nieprzemyślany atak na partię, na kierownictwo, na rząd, na aparat bezpieczeństwa, na milicję”. Wyraźnie akcentował myśl zawartą w referacie Ochaba, stwierdzając, że „niewątpliwie do wypadków poznańskich przyczyniła się i prasa”. „Kiedy ta prasa przestanie chuliganic?”¹⁶⁷ – pytał złowroźnie. Słowa te nie trafiły jednak do obiegu publicznego. Ideologiczne pismo KC PZPR „Nowe Drogi” nie wydrukowały – jak było to w zwyczaju – stenogramu z posiedzenia KC. Kierownictwo PZPR bowiem uznało, że ujawnienie podziałów w łonie partii byłoby dla niej bardzo niekorzystne.

Plotki kursujące po stolicy i rozprzestrzeniające się po kraju robiły jednak swoje. Wkrótce publiczną tajemnicą stał się fakt, że VII Plenum KC PZPR z lipca 1956 r. było polem otwartej walki między dwoma wyraźnie zarysowanymi grupami w obrębie kierownictwa. Z jednej strony znaleźli się towarzysze opowiadający się za utrzymaniem twardego kursu i powstrzymaniem liberalizacji, a z drugiej ci, którzy określali się mianem „ruchu odnowy”. O pierwszych mówiono wówczas popularnie jako o „natolińczykach”. Tych drugich znacznie później zaczęto określać mianem „puławian”¹⁶⁸. *De facto* walka tych dwóch koterii toczyła się już wcześniej, nie zaczęła się ani nie skończyła na VII Plenum KC. Z dokumentów wynika jednak, że ten dwubiegunowy podział sceny politycznej w ówczesnej Polsce dopiero po VII Plenum znalazł swoje odzwierciedlenie na zebraniach i naradach organizowanych przez SDP. Wydaje się, że większość dziennikarzy sprzyjała koterii „puławian”, z którymi najpewniej sympatyzowała też większość członków kierownictwa stowarzyszenia. Co zresztą charakterystyczne, Józef Kowalczyk, którego utrzymanie w „liberalnym” tonie wystąpienie z VII Plenum cytowałem wcześniej, nie mógł uchodzić za „liberała” w kierownictwie SDP. Podczas dyskusji prowadzonych w gronie Prezydium Kowalczyk częściej przyjmował postawę zachowawczą, a znacznie dalej w swoich propozycjach i postulatach szedł np. Henryk Korotyński. Pokazuje to, jak bardzo umowne były granice pomiędzy „liberałami” a „konserwatystami” w roku 1956.

Po VII Plenum KC atmosfera w kraju była jeszcze gęstsza niż wcześniej. Władze SDP pozostawały zarówno pod presją opisanych wcześniej wydarzeń, jak i pod presją ze strony dołów i KC. Takiej sytuacji nie wytrzymał Wiktor Borowski. Jeżeli za swoje zadanie uważał utrzymanie jedności SDP i wzmocnienie zaufania do jego kierownictwa, to musiał odchodzić z poczuciem porażki. Z drugiej strony, dopóki Borowski był na czele organizacji, pozostawało ono – w miarę możliwości – wierne wytycznym kierownictwa partyjnego. Tak czy inaczej w połowie sierpnia stwierdził on oficjalnie, że „uchwały VII Plenum wymagają żywszej pracy od prasy i tego, by SDP miało urzę-

¹⁶⁶ Protokół VII Plenum KC PZPR..., s. 108.

¹⁶⁷ *Ibidem*, s. 235.

¹⁶⁸ M. Szumiło, *Roman Zambrowski...*, s. 328 i n.

dującego szefa” i zrezygnował ze stanowiska. Miejsce Borowskiego zajął Stanisław Bańkowski, który zaczął pełnić obowiązki Przewodniczącego ZG SDP¹⁶⁹. To właśnie na jego barki spadło przygotowanie poszerzonego Plenum ZG SDP, którego termin ustalono ostatecznie na 18–19 września 1956 r.¹⁷⁰

Plenum wrześniowe SDP

We wrześniu 1956 r. fala samodzielności i samorządności w najlepsze rozlewała się już po całym kraju. Padały ostatnie dogmatyczne twierdzenia, takie jak Związek Młodzieży Polskiej – komunistyczna organizacja młodzieżowa, powszechnie uważana za symbol polskiego stalinizmu. Władze partyjne, tracące kontrolę nad ZMP, w połowie września wezwały „do otoczenia głębszą partyjną opieką odbywających się w kraju aktywów młodzieżowych [...] przestrzegając równocześnie przed pojawiającymi się niesłusznymi tendencjami do tłumienia tej zdrowej samodzielności, która przejawia się obecnie w ZMP”¹⁷¹. Jeżeli zmiany dotarły już do szczytów ZMP, to wszystko wskazywało, że dotrą również do kierownictwa SDP.

Plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, planowane pierwotnie na dwa dni, ostatecznie przeciągnęło się do 20 września. W Domu Dziennikarza w Warszawie zebrał się, jak można było przeczytać w oficjalnej relacji, „członkowie Zarządu Głównego SDP przy udziale przewodniczących zarządów oddziałów terenowych, przewodniczących sekcji twórczych oraz grupy czołowych publicystów i działaczy Stowarzyszenia”¹⁷². W praktyce jednak obrady wywołały żywe zainteresowanie nie tylko środowiska dziennikarskiego. Było to – chyba po raz pierwszy w dziejach SDP – ważne wydarzenie dla całej stolicy. Nie zabrakło tam osób postronnych zainteresowanych przebiegiem obrad, choć warszawskie gazety nie poinformowały o zebraniu¹⁷³.

Od początku plenum było jasne, że na sali będzie królowała bieżąca polityka. Jako jeden z gości pojawił się tam „puławianin” Henryk Holland, do niedawna bardzo agresywny stalinista, który od wiosny 1956 r. był jednym z liderów ruchu odwilżowego¹⁷⁴. Jeszcze przed wygłoszeniem zasadniczego referatu przez przewodniczącego ZG SDP wezwał on do dyskusji nad rolą Głównego Urzędu Kontroli Prasy w polskiej polityce prasowej. Szczególne oburzenie budziły przytaczane fakty, z których wynikało, że urząd ten korzysta z ochrony, jakiej nie ma nawet premier – cenzuruje wszystkie krytyczne opinie na swój temat¹⁷⁵. Aby trwale rozwiązać problem, Mieczysław F. Rakowski proponował powołanie komisji złożonej z publicystów, która zbada dotychczasową działalność GUKP¹⁷⁶. Z zarzutami pod adresem cenzury

¹⁶⁹ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 VII 1956 r., k. 15–16.

¹⁷⁰ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 6 IX 1956 r., k. 1.

¹⁷¹ AAN, KC PZPR 1354, VII/138, Biuletyn Biura Sekretariatu KC nr 32, 15 IX 1956 r., k. 378.

¹⁷² *Plenarne obrady Zarządu Głównego SDP*, „Prasa Polska” 1956, nr 9, s. 1.

¹⁷³ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 4 X 1956 r., k. 6.

¹⁷⁴ K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006, s. 132–146.

¹⁷⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 18 IX 1956 r., k. 81.

¹⁷⁶ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP – 19 IX 1956 r., k. 72.

próbował polemizować szef wspomnianego urzędu Marian Mikołajczak, ale jego przemówienie okazało się kompromitująco nieudolne¹⁷⁷. Znacznie cieplej przywitano natomiast sekretarza POP z GUKP, tow. Kuszyńskiego. „Cenzorzy z całego serca są z wami, z waszą walką o demokratyzację cenzury – mówił. – Pożądana byłaby przynależność cenzorów do Stowarzyszenia Dziennikarzy”¹⁷⁸ – dodawał, a sala nagrodziła go oklaskami. Jan Skórzyński w swoim tekście poświęconym cenzurze w 1956 r. wskazywał, że jej pracownicy przyłączyli się do powszechnego buntu przeciwko stalinowskim pryncypiom ustrojowym. Pokazywali tym samym niemalą odwagę cywilną, szczególnie że wydarzenia te miały miejsce przed VIII Plenum KC¹⁷⁹. Wystąpienie Kuszyńskiego potwierdza jego tezę.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił przewodniczący ZG SDP, ustępujący z tego stanowiska Wiktor Borowski. Wskazywał on, że choć rola prasy w ustroju PRL nie wydaje się do końca jasna, to mimo wszystko odnosi ona pewne sukcesy: coraz mniej obowiązuje w życiu publicznym tajemnic i coraz lepszy jest dostęp do informacji. Wystąpienie Borowskiego spotkało się z krytyką, przede wszystkim z uwagi na kajanie się wobec zarzutów pod adresem prasy, sformułowanych na VII Plenum KC¹⁸⁰. Artur Hajnicz z „Życia Warszawy” wskazywał, że dostęp do informacji jest w PRL w dalszym ciągu poważnie ograniczony. Powoływał się na przykład katastrofy górniczej w kopalni Chorzów 25 sierpnia 1956 r. – informacje na ten temat podano z opóźnieniem z uwagi na nacisk władz partyjnych. „Zbłąźniliśmy się”¹⁸¹ – oceniał. Wojciech Kętrzyński z PAX-owskich „Kierunków” stwierdzał, że to jednak nie Chorzów był najważniejszym problemem, ale ogólniejsze „zagadnienie zaufania do kierownictwa rządowego”. Domagał się od władz SDP prowadzenia dyskusji z kierownictwem PZPR na temat odpowiedzialności politycznej¹⁸². Redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego” Piotr Kraak potwierdzał ten pogląd, dodając, że „w małych miastach, odległych od Warszawy, jest duży brak zaufania” do polityki kierownictwa¹⁸³.

Z tego dość zgodnego chóru głosów niedwuznacznie wynikało, że najwyższe władze PZPR i aparat partyjny nie cieszą się zaufaniem ze strony dziennikarzy. Samo w sobie niezwykle było również to, że dziennikarze nie zawahali się oficjalnie wyrazić swojej opinii na ten temat. Hajnicz stwierdzał wprost, że 17 września 1956 r. na kolegium redakcyjnym „Życia Warszawy” mówiono o ryzyku stalinowskiej kontrewolucji, które nie zostanie usunięte, dopóki dziennikarze i władze nie będą otwarcie rozmawiać ze społeczeństwem¹⁸⁴. Chociaż właśnie w aparacie partyjnym widziano głównego hamulcowego, to jednak winę za niedostateczne tempo zmian częściowo brali na siebie także sami dziennikarze. Delegat z Zielonej Góry wskazywał, że w polskiej prasie jest

¹⁷⁷ *Ibidem*, k. 72–74.

¹⁷⁸ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 20 IX 1956 r., k. 26, 30.

¹⁷⁹ J. Skórzyński, *Odwilż w cenzurze*, „Krytyka” 1991, nr 34–35, s. 104.

¹⁸⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 18 IX 1956 r., k. 8–11.

¹⁸¹ *Ibidem*, k. 20.

¹⁸² *Ibidem*, k. 35–38; zob. W. Kętrzyński, *Co myślę o działalności SDP?*, „Prasa Polska” 1956, nr 9, s. 11–12; J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 1: 1956–1965, Warszawa 2008, s. 51.

¹⁸³ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 40.

¹⁸⁴ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 18 IX 1956 r., k. 20–21.

wielu „urzędników prasowych, a nie dziennikarzy”¹⁸⁵. Problem tkwił także w tym, że autorytet prasy był stale podkopywany. Dziennikarz z Wrocławia cytował „natolińskie” powiedzenie: „wszystkiemu winna rasa, prasa i te, co mają maturę”¹⁸⁶.

Wprost podnoszono temat podziałów w partii. „Jak długo ja nie będę mogła polemizować z Witaszewskim [Kazimierzem – szefem Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego] i Nowakiem [Zenonem – wicepremierem rządu PRL], tak długo nie będę polemizowała ze Słonimskim”¹⁸⁷ – mówiła Edda Werfel, za co otrzymała od zebranych oklaski. Podobnego zdania był zaproszony na obrady dziennikarz „Po prostu” Roman Zimand, jeden z czołowych „wściekłych” (tak nazywano zwolenników przyspieszenia przemian liberalizacyjnych w Polsce), według którego PZPR nie jest zjednoczona, bo „Kłosiewicz [Wiktor – szef Centralnej Rady Związków Zawodowych] i Witaszewski nie chcą tego, czego my chcemy na tej sali”¹⁸⁸. Dyskutanci pytali, dlaczego Zenon Nowak nie został usunięty z rządu, chociaż przyznał się do wielu błędów popełnionych w zakresie polityki rolnej, podczas gdy Jerzego Morawskiego od razu usunięto ze stanowiska redaktora naczelnego „Trybuny Ludu”. To ostatnie wydarzenie nazywano wręcz „zamachem stanu”¹⁸⁹. „Natolińczycy” nie mieli na sali wielu zwolenników. Reprezentujący prasę wojskową ppłk Stanisław Nadzin chwalił dziennikarzy, twierdząc, że korzystnie odróżniają się od literatów, których przedstawił jako napastliwych i niesprawiedliwie miotających zarzuty pod adresem „natolińczyków”¹⁹⁰. Oprócz niego dość nieśmiało obronę Wiktora Kłosiewicza i Witaszewskiego zawarł też w swoim przemówieniu Sekretarz KC Witold Jarośniński¹⁹¹. Potwierdza to tezę, że większości dziennikarzy bliższe były postulaty polityczne „puławian”.

Ważnym wątkiem dyskusji podczas Plenum SG SDP był rozrachunek z dotychczasową działalnością kierownictwa organizacji. Zarzucano mu, że milczało przez bardzo długi czas, gdy prasa była obiektem silnych ataków, nie wypowiadało się również m.in. w sprawie nasilających się nastrojów antysemitycznych¹⁹². Przedstawiciele Prezydium przyznawali, że źle się stało, iż plenum jest pierwszym takim spotkaniem po XX Zjeździe KPZR, choć twierdzili jednocześnie, że dyskusja na jego temat była w stowarzyszeniu prowadzona¹⁹³. Członkowie kierownictwa SDP wskazywali, że w ciągu ostatnich dwóch lat organizacja zwiększyła swoją aktywność, choć było to niewystarczające w stosunku do wymogów sytuacji politycznej¹⁹⁴. Na tym tle zaskakująco optymistycznie brzmiała wypowiedź Józefa Kowalczyka, twierdzącego, że w innych związkach twórczych dyskusja

¹⁸⁵ *Ibidem*, k. 25.

¹⁸⁶ *Ibidem*, k. 61.

¹⁸⁷ *Ibidem*, k. 48.

¹⁸⁸ *Ibidem*, k. 87, 89.

¹⁸⁹ *Ibidem*, k. 53, 62, 119.

¹⁹⁰ *Ibidem*, k. 113.

¹⁹¹ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 20 IX 1956 r., k. 44; zob. A. Kozieł, *Studium o polityce prasowej PZPR...*, s. 129.

¹⁹² AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 18 IX 1956 r., k. 59, 78; *ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 57.

¹⁹³ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 18 IX 1956 r., k. 95; *ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 34.

¹⁹⁴ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 20 IX 1956 r., k. 52.

nie toczyła się tak żywo jak wśród dziennikarzy, bo wśród tych ostatnich *gros* rozmów odbywało się w redakcjach¹⁹⁵. Ten ostatni głos był czysto demagogiczny. W rzeczywistości bowiem SDP aż do września 1956 r. nie było miejscem, gdzie chętnie podejmowano dyskusje. Jeżeli dziennikarze nie wychodzili z nimi poza redakcję, oznacza to, że władze stowarzyszenia nie stworzyły przestrzeni swobodnej dyskusji. To w dużym stopniu obciążało wszystkich członków Prezydium ZG SDP.

Na plenum nie zabrakło również ogólnych komentarzy dotyczących kondycji polskiej prasy. Najistotniejsza była, według zebranych, działalność tygodnika „Po prostu”, bo dzięki niej można było odkryć przynajmniej część prawdy o okresie stalinowskim. Wskazywano, że pismo zyskało sobie popularność nie tylko wśród inteligentów, lecz także wśród robotników, i to pomimo nienawiści, którą wobec niego żywili zawodowi aparatczycy¹⁹⁶. Nic też dziwnego, że doroczna nagroda SDP im. Julina Bruna powędrowała właśnie do zespołu tygodnika „Po prostu”¹⁹⁷. Z powszechnym oburzeniem komentowano natomiast zakaz podejmowania polemiki prasowej z „Trybuną Ludu” – przy tej okazji sami reprezentanci pisma wskazywali, że zdjęcie tej „żelaznej kurtyny” jest niezbędne¹⁹⁸. Z niesmakiem podkreślano, że „Życiu Warszawy” i „Sztandarowi Młodych”, dziennikom szczególnie aktywnym w procesie odnowy, kazano wzorować się na organie KC¹⁹⁹.

W końcu w czasie plenum rozgorzała dyskusja wokół przekształcenia SDP w organizację związkową. Nacisk na niezależnienie się od Związku Zawodowego Pracowników Kultury był olbrzymi. Według delegata z redakcji „Życia Warszawy”, dziennikarze domagali się jednolitej organizacji dziennikarskiej, reprezentującej ich interesy, zarówno polityczne, jak i socjalne²⁰⁰. Delegat z Wrocławia dodawał, że wielkie trudności sprawia płacenie składek, które dla dziennikarzy spoza stolicy są po prostu zbyt wysokie²⁰¹. Nie mniejsze znaczenie miała chęć wyzwolenia się dziennikarzy spod władzy związku zawodowego, do którego siłą włączono ich w początku lat pięćdziesiątych²⁰². Warianty rozwiązania tego problemu przedstawiane na forum SDP wskazywały, że wyemancypowanie się dziennikarzy może się odbyć ze szkodą dla ich finansów, ale nie bardzo się tym przejmowano. Decyzję w tej sprawie miał ostatecznie podjąć III Zjazd SDP, planowany na październik.

„Nigdy chyba jeszcze prasa nie odgrywała takiej roli w życiu naszego społeczeństwa, jak dziś” – pisał we wrześniu 1956 r. Stanisław Ludkiewicz na łamach „Prasy Polskiej”²⁰³. Miał rację. Obrady wrześniowego Plenum SDP też były wyjątkowe. Absolutnie dominowały na nich sprawy polityczne. Postulaty socjalno-bytowe, które wcześniej wielokrotnie stawiano podczas zebrań oddziałów terenowych, zostały teraz przyćmione przez gwałtowne ataki na „natolińczyków”, starających się ograniczyć kry-

¹⁹⁵ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 44.

¹⁹⁶ *Ibidem*, k. 37, 79.

¹⁹⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 27 IX 1956 r., k. 11; AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 8 XI 1956 r., k. 5; „Po prostu” laureatem nagrody im. J. Bruna, „Prasa Polska” 1956, nr 11, s. 8.

¹⁹⁸ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/7, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 19 IX 1956 r., k. 105.

¹⁹⁹ *Ibidem*, k. 23.

²⁰⁰ *Ibidem*, Stenogram Plenum Zarządu Głównego SDP, 20 IX 1956 r., k. 76.

²⁰¹ *Ibidem*, k. 62.

²⁰² Zob. K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją...*, s. 102.

²⁰³ S. Ludkiewicz, *Na tropach antydziennikarstwa*, „Prasa Polska” 1956, nr 9, s. 2.

tycyzm prasy. Uchwały przyjęte przez plenum były znacznie odważniejsze i znacznie bardziej polityczne niż jakiegokolwiek dotychczasowe oficjalne stanowiska kierownictwa SDP. Za przykład może tu służyć choćby uchwała, w której domagano się poinformowania opinii publicznej o „przebiegu i o wynikach rozmów kierownictwa partii z tow. Gomułką”²⁰⁴. Dobrze oddawało to gruntowną zmianę, która się dokonała w czasie omawianego plenum. Obecni na nim członkowie SDP dostrzegli, że mogą zbudować swoją wiarygodność, mogą spełnić postulaty dziennikarzy i jednocześnie własne ambicje. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich stopniowo dojrzewało do zmian, które stały się możliwe we wrześniu 1956 r.

Dotychczasowi członkowie Prezydium byli zaskoczeni atmosferą na sali obrad. Władysław Grzędziński podkreślał, że kierownictwo SDP niedostatecznie wyczuło wagę i znaczenie plenum nie tylko jako wydarzenia dziennikarskiego, lecz także politycznego. Wskazywał też na zdumiewający brak świadomości członków prezydium, że zagadnienie prasy jest „kamieniem probierczym demokratyzacji w Polsce”²⁰⁵. Odmiennego zdania był Stanisław Bańkowski, według którego większość członków Prezydium zdawała sobie sprawę, do jakich wystąpień może dojść na dziennikarskim plenum²⁰⁶. Roman Szydłowski zwracał uwagę na to, że do tej pory nie było w stowarzyszeniu tak ciekawego plenum i tak zasadniczej dyskusji politycznej²⁰⁷.

Plenum SG SDP zaakceptowano wiele postulatów wysuwanych przez teren. Jednym z nich było dokooptowanie do prezydium organizacji Władysława Bielowicza z wrocławskiej „Gazety Robotniczej”, mającego pełnić funkcję reprezentanta terenu we władzach. Obok niego w skład prezydium weszli reprezentanci dwóch gazet silnie zaangażowanych w proces odwilży: Jerzy Olbrycht ze „Sztandaru Młodych” oraz Artur Hajnicz z „Życia Warszawy”. Mogło to przynieść nową jakość działania kierownictwa stowarzyszenia.

Październik

Radykalizm świeżo dołączonych do kierownictwa SDP młodych dziennikarzy szybko dał o sobie znać. Już w końcu września, przy okazji dyskusji o obsadzie personalnej wyjazdów na zebrania oddziałów terenowych stowarzyszenia, Jerzy Olbrycht zaatakował Józefa Kowalczyka w liście do pozostałych członków kierownictwa. Olbrycht uznał Kowalczyka za osobę zdecydowanie zbyt zachowawczą, stawiając swoisty wniosek o *voctum* nieufności wobec niego. Jednocześnie w liście Olbrychta zawarty został wykaz osób, które – według autora – gwarantowały realizację nowej linii przyjętej na plenum. W grupie tej znaleźli się Henryk Holland, Stanisław Brodzki, jeszcze przed wojną komunizujący dziennikarz, później członek redakcji „Trybuny Ludu”, Anna Bratkowska z redakcji „Po prostu”, Leopold Unger, sekretarz redakcji „Życia Warszawy”, i Leszek Wysznaeki, niedawny funkcjonariusz centralnego aparatu propagandowego²⁰⁸. Byli to ludzie, których jesienią 1956 r. zaliczano do „wściekłych”. Jest charakterystyczne,

²⁰⁴ Plenarne obrady Zarządu Głównego SDP, „Prasa Polska” 1956, nr 9, s. 2.

²⁰⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 4 X 1956 r., k. 1–2.

²⁰⁶ *Ibidem*, k. 7.

²⁰⁷ *Ibidem*, k. 5.

²⁰⁸ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, [List Jerzego Olbrychta ws. obsady wyjazdów w teren], b.d., b.p.

że „październikowa lewica”, na czele z tygodnikiem „Po prostu”, stroniła od powiązań z SDP. Z jednej strony przyczyniały się do tego różnice pokoleniowe, a z drugiej fakt, że stowarzyszenie kojarzyło się ze strukturą rodem z czasów stalinowskich. Miało się to zmienić dopiero po wyborach nowego kierownictwa²⁰⁹.

Działanie Olbrychta zostało przez członków kierownictwa SDP przyjęte z niedowierzaniem i oceniono je jednoznacznie negatywnie. Sam Kowalczyk wskazywał, że list próbuje przeprowadzić podział między dziennikarzami, czego nie można zaakceptować²¹⁰. Przed wrześniem 1956 r. tak gwałtowne spory w gronie kierownictwa SDP się nie zdarzały. Dlaczego? Przede wszystkim młodzi dziennikarze byli nastawieni bardzo konfrontacyjnie i domagali się konkretnych zmian w działaniu organizacji. Najszybciej można było to osiągnąć przez zmiany personalne: pamiętajmy, że to bardziej zachowawczy członkowie władz stowarzyszenia konsekwentnie unikali zajmowania wyraźnego stanowiska w sprawach politycznych. Wydaje się, że radykalni dziennikarze, w odróżnieniu od swoich bardziej konserwatywnych kolegów, chcieli uczynić z SDP rzeczywistą reprezentację dziennikarską. To z kolei musiało prowadzić do dalszych konfliktów.

Najważniejsze zmiany w kierownictwie dotyczyły personaliów, ale dało się je zaobserwować również w podejściu dotychczasowych członków kierownictwa SDP do poruszanej problematyki politycznej. Jeden z nich wskazywał m.in., że niestawianie zagadnień politycznych w stowarzyszeniu było „falszywą pozostałością poprzedniego okresu”²¹¹. O polityce mówiono do tej pory szeroko na zebraniach oddziałów terenowych, ale po plenum wrześniowym zaczęła się ona częściej pojawiać na spotkaniach dziennikarskiej centrali.

Tymczasem do napięć dochodziło w terenie. Chyba największe miały miejsce w Bydgoszczy, na linii Radio Bydgoszcz – „Gazeta Pomorska”, przy czym ta pierwsza redakcja miała być wyraźnie inspirowana przez „natoliński” Komitet Wojewódzki z Władysławem Kruczkim na czele²¹². Jesień 1956 r. w Bydgoszczy okazała się szczególnie gorąca, ponieważ dziennikarze „Gazety Pomorskiej” wzięli z kolei udział w usuwaniu Kruczka ze stanowiska, w czym wsparł ich sekretarz KW ds. propagandy Jan Symonik, który do niedawna był bliskim współpracownikiem Kruczka, a który nieoczekiwanie przeszedł na pozycje liberalne²¹³. W porównaniu z Bydgoszczą nieco lepsze relacje między dziennikarzami a KW panowały np. w Lublinie. Co prawda, toczono tam „dyskusje takie, jakich nie było”, ale mimo to większość dziennikarzy terenowych nie chciała się w nie angażować²¹⁴. Jedną z przyczyn braku aktywności lokalnych dziennikarzy miał być ich niski stopień uświadomienia i doinformowania. Młodzi adepci tego zawodu, którzy jesienią 1956 r. przyjeżdżali na seminarium Ośrodka Szkolenia Dziennikarzy

²⁰⁹ J. Dziedzic, *Esdepe w Peerelu...*, s. 31.

²¹⁰ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 27 IX 1956 r., k. 3.

²¹¹ *Ibidem*, k. 4.

²¹² *Ibidem*, k. 10.

²¹³ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 17; R. Kozłowski, *Październik '56 w regionie kujawsko-pomorskim w świetle niepublikowanych źródeł PZPR*, Włocławek 2004, s. 101 i n.

²¹⁴ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 4 X 1956 r., k. 14–15.

z terenu, często nie wiedzieli, czym jest „Natolin”²¹⁵. Nad tym ostatnim musieli ubolewać przede wszystkim zwolennicy liberalizacji. Warunkiem zmian politycznych w kraju było bowiem wskazanie spersonifikowanego, konkretnego przeciwnika. Od dziennikarzy terenowych, którzy nie orientowali się w politycznych podziałach w kierownictwie partii, trudniej było oczekiwać włączenia się w nurt odwilżowych zmian politycznych.

A zmiany wciąż trzeba było na władzy wymuszać. Jednym z głównych problemów politycznych w początku października 1956 r. był brak jakichkolwiek zmian w działalności cenzury. Sprawa ta żywo interesowała wiecujących studentów i samych pracowników GUKP, którzy domagali się wyjaśnienia sytuacji cenzury i prawnego ograniczenia jej zakresu²¹⁶. Sytuacja była poważna. Wolno sądzić, przyczyniła się ona do decyzji o przesunięciu kampanii wyborczej przed III Zjazdem PZPR, zaplanowanym pierwotnie na początek roku 1957²¹⁷.

Co na to SDP? Sprawy cenzury były wówczas dla organizacji jednymi z kluczowych. W tym kontekście ważny problem stanowiło relacjonowanie przez media procesów osób oskarżonych o udział w poznańskim Czerwcu. Kierownictwo PZPR było niezadowolone z tego, że media nie dość surowo traktowały podsądnych. Podczas dyskusji na forum Biura Politycznego zwracano uwagę, że „obrońcy oskarżonych zajmują często wrogą pozycję, że komentarze prasowe o przebiegu procesu niedostatecznie uwypuklają wrogie postępowanie oskarżonych”²¹⁸. Natomiast zradykalizowani dziennikarze, których zaczęto określać mianem „wściekłych”, byli przeciwnego zdania i protestowali przeciwko zakłamywaniu procesu przez władze²¹⁹. Prezydium ZG SDP było podzielone w opiniach na temat tego, jakie działania należy podjąć. Do aktywniejszego poparcia „wściekłych” namawiał m.in. Stanisław Bańkowski, natomiast Józef Kowalczyk i Mieczysław Rakowski niezmiennie byli skłonni przyjmować racje kierownictwa PZPR. „Nie trzeba robić fetyszów z rzetelności informacji” – mówił ten ostatni, energicznie domagając się uzgodnień z Komitetem Centralnym przed podjęciem jakichkolwiek działań²²⁰. Delegacja ze stowarzyszenia była w tej sprawie w KC, ale konsultacje – jak można było się spodziewać – niewiele wniosły. Opinia „konserwatywnych” działaczy SDP przeważała. Pomimo to sprawy cenzury wciąż znajdowały się w centrum zainteresowania organizacji.

Uchwała wrześnieowego Plenum ZG SDP zlecała prezydium powołanie komisji mającej opracować projekt ustawy prasowej, która ograniczy zakres działania cenzury²²¹. Wprowadzanie w życie uchwały ślimaczyło się. Tadeusz Galiński, były członek władz SDP, a ówczesnie kierownik Wydziału Prasy KC, pokrętnie tłumacząc zasady, którymi kierowali się cenzorzy, próbował storpedować pomysł powołania komisji²²². Wśród pomysłów na wyjście z impasu pojawiało się m.in. wywarcie nacisku na premiera

²¹⁵ *Ibidem*, k. 16.

²¹⁶ J. Skórzyński, *Odwilż w cenzurze...*, s. 104–105.

²¹⁷ AAN, KC PZPR 1354, VII/138, Biuletyn Biura Sekretariatu KC nr 33, 5 X 1956 r., k. 406.

²¹⁸ AAN, PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1674, Protokół posiedzenia Biura Politycznego, 28 IX 1956 r., k. 166.

²¹⁹ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 4 X 1956 r., k. 28.

²²⁰ *Ibidem*, k. 29–31.

²²¹ *Plenarne obrady Zarządu Głównego SDP*, „Prasa Polska” 1956, nr 9, s. 1–2.

²²² AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 18 X 1956 r., k. 4–5.

Cyrankiewiczza czy też utworzenie w SDP specjalnej komórki interwencyjnej. W zamyśle radykałów ta ostatnia miała udzielać redakcjom konkretnej pomocy w załatwianiu spraw zakwestionowanych artykułów w cenzurze. Ostatecznie jednak kwestię tę pozostawiono do decyzji nowego zarządu²²³.

Szczyt politycznego napięcia przypadł w środowisku dziennikarskim – podobnie zresztą jak i w całym kraju – na okres około VIII Plenum KC. Jerzy Eisler w szkicu o Polskim Radiu w 1956 r. napisał, że w dniach największego napięcia politycznego „centralna »gielda informacji« znajdowała się w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przy ulicy Foksal w Warszawie. Przychodzili tam zarówno dziennikarze polscy, jak i zagraniczni korespondenci. Wymieniano informacje – nie zawsze zresztą prawdziwe – pochodzące z rozmaitych źródeł”²²⁴. Była to charakterystyczna zmiana. Jeszcze w początku 1956 r. SDP uważano za twór sztuczny, organizację pogrążoną w marazmie. W październiku było już inaczej, dziennikarze zaczęli się identyfikować z SDP, choć większą rolę odegrał w tym raczej bieg wydarzeń niż aktywne działania podejmowane przez samo stowarzyszenie.

Niemniej w dziennikarskiej centrali wrzało, zwłaszcza że zaplanowane wcześniej zebrania oddziałów terenowych SDP nie dochodziły do skutku na żądanie przedstawicieli KW lub KC²²⁵. 19 października 1956 r., na wieść o przerwaniu obrad Plenum KC PZPR i przybyciu do Warszawy delegacji radzieckiej, Prezydium ZG SDP spotkało się na nadzwyczajnym posiedzeniu. Napięcie sięgało zenitu, ponieważ gra toczyła się o zdobycie władzy przez Władysława Gomułkę. Stan umysłów oceniano jako niegroźący jeszcze masowymi wystąpieniami, stwierdzono też, że nie ma potrzeby wydawania dodatków nadzwyczajnych do gazet. W tej ostatniej sprawie inne zdanie miał Olbrycht, proponujący, by dodatki wypuścić, nawet jeśli będzie to późno wieczorem. Podobnie radykalnie usposobiony Leszek Wyszynacki opowiadał się za opublikowaniem propozycji nowego składu Biura Politycznego, natomiast wątpliwości w tej sprawie wyrażali Kowalczyk i Rakowski. W chwili, gdy delegacja radziecka prowadziła rozmowy z polskim kierownictwem, ogłoszenie proponowanego składu BP stanowiło czytelne opowiedzenie się za linią zmian uosabianych przez Władysława Gomułkę. „Wściekli” byli gotowi zaryzykować, pozostali dziennikarze woleli jednak nie podgrzewać atmosfery jeszcze bardziej. Zupełnie serio brano bowiem pod uwagę to, że ludność Warszawy wyjdzie na ulicę. Ostatecznie prezydium wystosowało do Plenum KC rezolucję z poparciem dla Gomułki, a następnie przekazano ją do radia, PAP oraz oddziałów terenowych²²⁶.

Centralne władze SDP trzymały rękę na pulsie i pozostawały w kontakcie z terenem, gdzie w napięciu oczekiwano na wyniki VIII Plenum. Aktywność polityczna dziennikarzy osiągnęła wówczas szczytowy poziom, czego dowodem mogła być sytuacja w Gdańsku, gdzie „w imieniu partii występowali dziennikarze we wszystkich fabrykach, stocznicach, powiatach, na politechnice; prowadzili, organizowali wiece”²²⁷. Lokalne struktury

²²³ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 4 X 1956 r., k. 23; *ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 11 X 1956 r., k. 5–6; *ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 18 X 1956 r., k. 7.

²²⁴ J. Eisler, *Polskie Radio wobec wydarzeń w kraju...*, s. 155.

²²⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 18 X 1956 r., k. 1–2.

²²⁶ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 19 X 1956 r., k. 1–2.

²²⁷ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 1 XI 1956 r., k. 3.

SDP działały wówczas m.in. w Zielonej Górze²²⁸, Rzeszowie²²⁹, Krakowie²³⁰ i Łodzi²³¹. Rezolucje popierające zmiany personalne w kierownictwie partii, które wydawano pod szyldem stowarzyszenia, były ważnym symbolem. Oto dziennikarze z terenu utożsamiali się z organizacją, samodzielnie bowiem mogli podjąć decyzję o treści swoich dokumentów i oświadczeń. Ich brzmienie było zresztą podobne we wszystkich ośrodkach, bo wszędzie na pierwszy plan wysuwali się zwolennicy liberalizacji. I to właśnie oni uczestniczyli w zmianie lokalnych władz partyjnych. Doszło do tego m.in. w Bydgoszczy – o czym już wspominałem – a także w Szczecinie i Białymstoku²³².

21 października 1956 r. wieczorem Prezydium ZG SDP zredagowało list do dziennikarzy radzieckich, będący odpowiedzią na napastliwy artykuł opublikowany dzień wcześniej w moskiewskiej „Prawdzie”. Polscy dziennikarze wskazywali, że „w artykule znalazły się fragmenty skierowane przeciwko całej prasie polskiej, a zarazem przeciw stanowisku i polityce naszej partii [...] Razić musi każdego czytelnika niewybredne i obraźliwe słownictwo artykułu, zaczerpnięte z niedobrych [w pierwotnej wersji: najgorszych – przyp. M.P.] tradycji metod polemicznych i propagandy z okresu kultu jednostki”²³³. Polemika z pismem radzieckim była nie tylko dowodem politycznego zaangażowania i odwagi, ale i pewnym symbolem. W Październiku wiele organizacji przekroczyło granice, które wcześniej wydawały się nieprzekraczalne. Tak właśnie było w wypadku SDP. Na nadzwyczajnym posiedzeniu władz stowarzyszenia artykuł w „Prawdzie” bez ogródek określano jako ingerujący w wewnętrzne sprawy Polski²³⁴.

Przełomowe dni 19–21 października 1956 r. wyłoniły nowe kierownictwo partyjne na czele z Władysławem Gomułą. Zaangażowanie członków SDP w te przemiany było dla nich często powoływanym powodem do dumy²³⁵. Wydaje się, że doświadczenie Października zmieniło spojrzenie członków SDP na rolę, którą może odgrywać ta organizacja. Przekonanie o tym, że udało się odnieść zwycięstwo, dodawało skrzydeł. Zwykle bardzo ostrożny w ocenach Mieczysław F. Rakowski stwierdził, że wyobraża sobie istnienie prasy partyjnej i „opozycyjnej”, która ma większe możliwości krytyki niż prasa partyjna²³⁶.

²²⁸ Rezolucja podjęta na nadzwyczajnym zebraniu plenarnym dziennikarzy Oddziału SDP w Zielonej Górze (21 X 1956) [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 16, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1991, s. 253–254.

²²⁹ Odezwa POP przy redakcji „Nowin Rzeszowskich”, *Delegatury RSW „Prasa” i Oddziału SDP w Rzeszowie*, *ibidem*, s. 259–262.

²³⁰ List krakowskiego oddziału stowarzyszenia dziennikarzy polskich do Plenum KW PZPR w Krakowie (z 25 października 1956) [w:] *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. 13..., s. 163–164.

²³¹ Rezolucja łódzkiego oddziału SDP z października 1956, *ibidem*, s. 172–173; *Uchwała Zarządu Łódzkiego SDP z listopada 1956*, *ibidem*, s. 174.

²³² AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 1 XI 1956 r., k. 7; AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 17. Zob. AAN, SDP 1131, SZO nr 3/8, Notatka z zebrania Oddziału SDP w Białymstoku, 12 X 1956 r., b.p.

²³³ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, List ZG SDP do Komitetu Organizacyjnego Związku Dziennikarzy Radzieckich, 22 X 1956 r., b.p.

²³⁴ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 21 X 1956 r., k. 1.

²³⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 7.

²³⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 25 X 1956 r., k. 5. Poglądy Ra-

Członkowie kierownictwa SDP nabierali politycznego rozmachu. Rozważano usunięcie ze stowarzyszenia Bolesława Piaseckiego za opublikowanie 17 października na łamach „Słowa Powszechnego” głośnego artykułu pt. *Instynkt państwowy*, który odebrano jako ledwie ukrywaną groźbę stłumienia Października przez Armię Radziecką. Śmiało wskazywano także, że za działalność cenzury nie są odpowiedzialni sami cenzorzy, lecz PZPR²³⁷. W podobną stronę szły decyzje o projektowanym założeniu samodzielnego związku zawodowego oraz działania służące uzyskaniu wyższego zaszeregowania dziennikarskich świadczeń emerytalnych²³⁸. Dziennikarze zdecydowali się również wesprzeć Węgrów – toczących z Armią Radziecką beznadziejną walkę na ulicach Budapesztu – m.in. składając formalny protest w ambasadzie węgierskiej i organizując pomoc materialną²³⁹.

Na horyzoncie zbierały się jednak czarne chmury. 24 października 1956 r. na wielkim wiecu na pl. Defilad Władysław Gomułka ogłosił: „Dość wiecowania!” „Mowa Gomułka nie zrobiła dobrego wrażenia” – zapisywał na gorąco Jan Józef Lipski, ówczesnie współpracujący z tygodnikiem „Po prostu”. I dalej notował: „Ze zrozumieniem słuchano jego deklaracji pod adresem Zw[iązku] Radzieckiego [...], ale nie nastąpiło potem żadne zrównoważenie tej części, ani w postaci programu pozytywnego, ani jakiegos wyrażnego zapewnienia o demokratyzacji”²⁴⁰. Obserwacja Lipskiego była trafna. Już niebawem wolność dyskusji została drastycznie zredukowana, a wszelkie marzenia o „drugim etapie Października” trzeba było porzucić.

W listopadzie 1956 r. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich żyło przygotowaniami do walnego zjazdu. Odbywały się one w atmosferze radosnego uniesienia. Z jednej strony wielu dziennikarzy poczuło, że SDP może być organizacją inną niż do tej pory. Rozbudzono nadzieje, że nie musi ona być centralnie sterowaną, strupieszalą machiną, ale platformą rozwiązywania rozmaitych problemów trapiących polskich dziennikarzy. Z drugiej strony, polityczne perspektywy dla prasy wydawały się naprawdę optymistyczne. W pierwszych tygodniach swoich rządów Władysław Gomułka bardzo liczył się z prasą i wielu dziennikarzy uwierzyło, że tak już zostanie. W końcu, dzięki Październikowi, dziennikarze wyswobodzili się spod kontroli władz partyjnych, które wcześniej w znacznej mierze pozbawiły ich inicjatywy i pozostawiły jedynie rolę wykonawców poleceń. Kilka tygodni po VIII Plenum KC mogło się wydawać, że stalinowski model dziennikarstwa trwale przeszedł do historii.

Na zjeździe SDP, który obradował równoległe ze Zjazdem Literatów Polskich w dniach 30 listopada – 2 grudnia 1956 r., dały się już dostrzec pierwsze sygnały nadchodzącej przyszłości. W imieniu kierownictwa na zjeździe przemawiał znany z liberalnych poglądów Jerzy Morawski. Tymczasem ów „liberał” okazał, że kierowanie

kowskiego dość szybko jednak uległy zmianie (M.F. Rakowski, *Nieco pesymizmu*, „Prasa Polska” 1956, nr 12, s. 29–32).

²³⁷ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 25 X 1956 r., k. 10–11.

²³⁸ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 18 X 1956 r., k. 7; *ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 8 XI 1956 r., k. 8.

²³⁹ J. Dziedzic, *Esdepe w Peerelu...*, s. 45; AAN, SDP 1131, SZO nr 4/5, Sprawozdanie Zarządu Głównego SDP z działalności za okres 1954–1956, b.d., k. 7; AAN, SDP 1131, SZO nr 3/11, Protokół posiedzenia Prezydium ZG SDP, 23 XI 1956 r., k. 3–4; zob. J. Szymoniczek, *Pomoc humanitarna dla Węgrów w 1956 i 1957 roku* [w:] *Rok 1956 w Polsce i jego rezonans w Europie...*, s. 253–264.

²⁴⁰ J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*, przedm. A. Friszke, oprac. i przypisy Ł. Garbal, Warszawa 2010, s. 79.

prasą jest warunkiem jednolitego, skutecznego działania partii, choć kierowanie to nie odbiera wcale dziennikarzom inicjatywy i samodzielności²⁴¹. Oznaczało to – jeszcze dyskretne – przyznanie, że władze nie zrezygnują z administracyjnych metod zarządzania propagandą. Przemówienie Morawskiego zmaćliło entuzjazm niektórych delegatów²⁴², ale i tak wybrali nowe kierownictwo SDP, w znakomitej większości składające się z nowych twarzy, kojarzących się z ruchem przemian w prasie. Na czele Zarządu Głównego stanął Stanisław Brodzki, dziennikarz „Trybuny Ludu”.

Jak napisałem, dziennikarze czuli się ważni, a władze partyjne wydawały się wzmacniać w nich taki pogląd. 10 grudnia 1956 r. nowo wybrane władze dziennikarskiej organizacji zostały przyjęte przez Władysława Gomułkę. Jeśli przypomnieć, że wcześniej przez wiele miesięcy kierownicy stowarzyszenia nie mogli się doprosić o rozmowy z partyjnymi liderami, to trzeba uznać, iż zmiana na plus była widoczna gołym okiem. Na marginesie można dodać, że w ten sam sposób można interpretować spotkanie dziennikarzy z SDP z radzieckim ambasadorem Ponomarienką, zorganizowane już w 1957 r.²⁴³

Spotkanie z I sekretarzem KC było dla kierownictwa SDP dużym przeżyciem, lecz jego członkowie nie opuszczali gabinetu „Wiesława” w najlepszych nastrojach²⁴⁴. Gomułka – odnosząc się do przemówienia Romana Zimanda z grudniowego Zjazdu SDP – stwierdzał, że jeżeli będzie on miał inne zdanie niż kierownictwo partii, to „jest określone miejsce, gdzie ma się szukać prawdy i gdzie mogą się ścierać stanowiska. Tym określonym miejscem są organizacje partyjne. Na tym polega głównie proces demokratyzacji”²⁴⁵. Taka wizja musiała być zimnym prysznicem na rozgrzane głowy dziennikarzy. „Powiadacie: najgorsze są metody administracyjne. [...] Na pewno lepsze będą jednak administracyjne metody aniżeli pozwolenie na szerzenie wręcz wrogięgo stanowiska i wręcz wrogich poglądów”²⁴⁶ – twardo podsumowywał nowy I sekretarz KC PZPR.

W nadchodzącym roku 1957 demokratycznie wybrani przedstawiciele środowiska dziennikarskiego mieli stoczyć walkę nie tyle już o „drugi etap Października”, ile o utrzymanie swojej pozycji zawodowej i poszerzonych granic wolności słowa. Była to walka heroiczna, lecz skazana na niepowodzenie. Władysław Gomułka w ciągu niespełna dwunastu miesięcy, do października 1957 r., ustabilizował swoją władzę i na powrót wprowadził partyjny nadzór nad prasą, w czym wielką zasługę miał szef Biura Prasy KC Artur Starewicz²⁴⁷.

²⁴¹ *Prasa powinna skutecznie dopomagać w dziele odnowy, Przemówienie tow. J. Morawskiego na Zjeździe Dziennikarzy, „Trybuna Ludu”, 2 XII 1956.*

²⁴² AAN, KC PZPR 1354, 237/V-246, Spotkanie z dziennikarzami, członkowie prezydium Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich [wypowiedź W. Gomułki], 10 XII 1956 r., k. 30.

²⁴³ AAN, KC PZPR 1354, Biuro Polityczne, 1685, Spotkanie w SDP przedstawicieli prasy warszawskiej z ambasadorem ZSRR Ponomarienką, k. 140; zob. J. Dziedzic, *Esdepe w Peerelu...*, s. 26–28.

²⁴⁴ Zob. H. Korotyński, *Trzy czwarte prawdy...*, s. 232–238; J. Mond, *O nieznanęj dyskusji Gomułki z dziennikarzami, „Zeszyty Historyczne” 1963, z. 4, s. 7–21.*

²⁴⁵ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/107, Wypowiedź I sekretarza KC PZPR tow. Gomułki na spotkaniu z członkami Prezydium SDP, k 4; AAN, KC PZPR 1354, 237/V-246, Spotkanie z dziennikarzami, członkowie prezydium Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich [wypowiedź Władysława Gomułki], 10 XII 1956 r., k. 34.

²⁴⁶ AAN, SDP 1131, SZO nr 3/107, Końcowa wypowiedź towarzysza Wiesława na spotkaniu z członkami Prezydium SDP, k. 7.

²⁴⁷ Zob. *Relacja red. Arnolda Mostowicza z 21 lutego 1985 [w:] Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej, t. 13...*, s. 141.

Losy SDP w roku 1957 i później również są tematem ważnym, zasługującym na osobne potraktowanie, wpisującym się w ważną problematykę „odejścia od Października”. Kontynuując badania nad dziejami organizacji polskich dziennikarzy, planuję poświęcić tej problematyce dalsze artykuły.

Podsumowanie

Polska prasa była w 1956 r. bardzo ważnym składnikiem politycznej rzeczywistości. Nie tylko odegrała ona dużą rolę w przygotowywaniu gruntu pod październikowe zmiany w PZPR, ale – co istotniejsze – przyczyniła się do procesu odzyskiwania przez Polaków podmiotowości w sferze polityki²⁴⁸. Jej działania były w znacznej mierze żywiołowe, uzależnione od atmosfery panującej w danej redakcji i środowisku²⁴⁹.

Jaka rola przypadła w 1956 r. Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich? W początku tego roku było ono fasadową organizacją powstałą jako wynik przyjęcia radzieckich wzorców, zakładających zgrupowanie wszystkich twórców w branżowe związki. Kierownictwo SDP zajmowało się głównie problemami bytowymi i wystrzegało się zajmowania stanowiska w sprawach politycznych. Jednak już w styczniu 1956 r. dziennikarze kierowali do władz organizacji rozmaite pretensje dotyczące funkcjonowania cenzury oraz władz partyjnych. Wzmagało się oczekiwanie, że dziennikarska centrala nie tylko ochroni członków stowarzyszenia przed dogmatycznym sekretarzem KW, ale również skutecznie zadba o ich interesy ekonomiczne. To z kolei tworzyło presję na wyjście SDP z ciasnego ideologicznego gorsetu, w którym tkwiło od początku swojego istnienia. Pojawiły się nadzieje, że stowarzyszenie stanie się autentyczną reprezentacją środowiska dziennikarskiego.

Czy władze SDP chciały sprostać tym oczekiwaniom? Stojący na czele organizacji Wiktor Borowski we wszelkich działaniach oglądał się na wytyczne z Komitetu Centralnego. Wspierany przez innych zachowawczych członków kierownictwa SDP, przede wszystkim przez członka KC Józefa Kowalczyka, uniemożliwiał on włączenie stowarzyszenia w ruch politycznych przemian w Polsce. Sytuacji zarządu organizacji nie ułatwiała to, że członkowie najwyższych władz nie chcieli podjąć rozmów z dziennikarzami, nie widzieli – lub nie chcieli dostrzec – potrzeby strukturalnych zmian w zarządzaniu prasą. Członkowie aparatu partyjnego nie traktowali przedstawicieli SDP jako partnerów do dyskusji. Pasywność kierownictwa organizacji pogłębiała frustrację dziennikarzy, którzy stopniowo zgłaszali coraz śmielsze postulaty. Sytuacja uległa zmianie dopiero jesienią 1956 r. Kierownictwo SDP przestało wówczas uciekać przed sprawami politycznymi, a struktury terenowe stowarzyszenia wzięły udział w ruchu poparcia dla Władysława Gomułki i symbolizowanych przez niego przemian. Ukoronowaniem procesu tych zmian było wybranie nowych władz organizacji.

Zachowawcze działania SDP pod kierownictwem Borowskiego sprzyjały raczej utrzymaniu przez PZPR kontroli nad prasą niż jej osłabieniu. Było to działanie w starym stylu, obliczone na realizację partyjnych wytycznych, a nie na samodzielne przejęcie

²⁴⁸ D. Gawin, *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Kraków 2013, *passim*.

²⁴⁹ Zob. np. L. Unger, *Intruz...*, s. 80–81.

inicjatywy. Jeżeli spojrzeć na życiorysy dziennikarzy aktywnych w SDP w 1956 r., od razu rzuca się w oczy, że właściwie wszyscy oni mieli za sobą okres aktywności w prasie stalinowskiej. Wiktor Borowski i Józef Kowalczyk to chyba najważniejsi przedstawiciele kierownictwa SDP, którzy byli gotowi bronić swojej dotychczasowej działalności. Wśród „wściekłych” również można znaleźć doświadczonych dziennikarzy, ale dominowali wśród nich ludzie młodzi, w przełomie politycznym mogący też dostrzegać szansę na rozwój swojej kariery. Strategie działań były tu jednak rozmaite, czego dowodzi przykład Mieczysława F. Rakowskiego, który choć skorzystał z przemian październikowych, to już w 1957 r. wykazał się polityczną elastycznością, włączając się w kampanię polityczną wymierzoną w sztandarowy dla Października tygodnik „Po prostu”²⁵⁰.

Trzeba jednak powiedzieć, że SDP nie mogło spełnić wszystkich nadziei, które w nim pokładano. Dziennikarze dzielili się nie tylko na „terenowych” i „centralnych”, ale również na młodych i doświadczonych, politycznie aktywnych i zorientowanych na sprawy bytowe. Do tego partyjne dyrektywy były zmienne, wzajemnie sprzeczne i niekonsekwentnie wdrażane. VIII Plenum KC przyniosło polityczny przełom i – zdawało się – zielone światło dla bardziej samodzielnej działalności SDP. Jednak gdy dziennikarze pragnęli wysuwać nowe postulaty, władze planowały już wyraźne przykręcenie śruby. W roku 1957 kierownictwo SDP wybrane na III Zjeździe musiało stoczyć walkę o obronę choćby części osiągnięć, które przyniósł polski Październik.

Słowa kluczowe: dziennikarstwo, twórcy, propaganda, Październik, Władysław Gomułka, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

Michał Przeperski (ur. 1986) – absolwent historii i prawa na Uniwersytecie Warszawskim, doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, pracownik BEP IPN. Redaktor portalu Histmag.org. Interesuje się propagandą w systemach niedemokratycznych i historią faszyzmu. Obecnie pracuje nad biografią polityczną Mieczysława Rakowskiego.

Authorities and Journalists. Polish Journalists' Association in 1956

The Polish Journalists' Association was one of many industrial vocational organizations set up in Poland at the beginning of the 1950s. Based on the Soviet model, Polish authorities created a network of creative organizations which were something between a trade union and a social club where every member would monitor another.

What is so special about the Polish Journalists' Association? First of all, the fact that its members were the propagandists most active in the building of foundations of the totalitarian communist system. Their situation was quite particular in the break-through year of 1956. The year 1956 and the deep political and economic changes it brought along

²⁵⁰ Zob. M. Przeperski, *Janczar Gomułki. Pozycja polityczna Mieczysława Rakowskiego w latach 1956–1970* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 11, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2013, s. 209–233.

were both an opportunity and a threat to them. It was an opportunity because they could flourish and write without a gag in the mouth. It was a threat because the careers of the most committed stalinism champions would break one after another.

The article analyzes the changeable political commitment of PJA in 1956. An important role is played by considerations on differences between journalists from the peripheral regions and those active in the centre of Polish reality, presented against a broader backdrop of the political situation in the People's Republic of Poland. Finally, the text answers this question: what was the actual role of PJA in 1956? It also outlines the problems the Association had to face over the following years.

Key words: journalism, artists, propaganda, October, Władysław Gomułka, Polish Journalists' Association

Samobójstwo, wypadek, a może morderstwo? Wokół śmierci Jerzego Zawieyskiego (1969 rok)

W 2014 r. mija czterdziesta piąta rocznica śmierci Jerzego Zawieyskiego – eseisty, dramaturgisty, redaktora oraz działacza katolickiego i politycznego. Nie wszystkie jej okoliczności zostały dotąd przekonująco wyjaśnione, dlatego też tajemniczy zgon pośle „Znaku” do dziś budzi pewne kontrowersje i sprzyja tworzeniu teorii spiskowych. Artykuł ten na pewno nie rozwieje najważniejszych wątpliwości. Chociaż autorowi udało się dotrzeć do niewykorzystywanych dotychczas źródeł, poniższe rozważania służą bardziej przypomnieniu sprawy Zawieyskiego oraz podkreśleniu niepełności obecnej wiedzy i trudności interpretacyjnych niż zaproponowaniu rozstrzygającego wyjaśnienia zagadki. Być może w przyszłości jakiś badacz zajmie się tą sprawą tak dogłębnie, jak uczynił to Krzysztof Persak w stosunku do Henryka Hollanda¹. Kandydatką do tej roli wydaje się np. Marta Korczyńska, autorka obszernej biografii naszego bohatera, skupiającej się przede wszystkim na jego twórczości².

Jedną z ostatnich osób, które widziały Jerzego Zawieyskiego przed śmiercią, był dr Tadeusz Charewicz, czterdziestodwuletni pracownik lecznicy rządowej, położonej na skrzyżowaniu ul. Emilii Plater i Hożej w Warszawie. Lecznica, podporządkowana Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, zajmowała całą czteropiętrową kamienicę. 17 czerwca 1969 r. dr Charewicz przeprowadzał wieczorem rutynowy obchód. Ci, którzy chcieli otrzymać miejsce w tym szpitalu, musieli mieć powiązania (mniej lub bardziej ściśle) ze sferami rządowymi. Pacjentów nie było tego dnia dużo. Charewicz wspinał się na czwarte piętro; mieścił się tam oddział neurologii. Zdjęty ciekawością, lekarz wszedł do jednej z salek, gdzie na łóżku leżał nieruchomo Jerzy Zawieyski. Charewicz dotychczas tylko słyszał o byłym pośle, który za swoją krytykę posunięć władz w marcu 1968 r. został usunięty z sejmu i zaszczuty, a w kolejnych miesiącach był stopniowo marginalizowany i odsuwany od kręgów politycznych.

W momencie, gdy Charewicz przeprowadzał obchód, Zawieyski już od dwóch miesięcy przebywał klinice po tym, jak dostał wylewu krwi do mózgu, skutkującego częściowym paraliżem i zanikiem mowy. Charewicz podszedł do sparaliżowanego Zawieyskiego, który – świadomy obecności lekarza – próbował coś powiedzieć. Niestety, lekarz nie mógł nic zrozumieć. Skupił się więc na rutynowych czynnościach, po czym życzył choremu dobrej nocy. Zamykając za sobą drzwi, miał wrażenie, że Zawieyski mrugnął oczami, jak gdyby w podziękowaniu³.

¹ K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

² M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902–1969*, Toruń 2011.

³ J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 708–709; A. Friszke, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego*,

Co najwyżej kilkanaście godzin później Charewicz zbiegał po schodach wraz z innym pracownikami lecznicy, zaalarmowany dobiegającymi z zewnątrz krzykami. Wy dostał się przed budynek i zauważył grupkę gapiów otaczających leżącego człowieka, który przed chwilą wypadł z okna na najwyższym piętrze. Ciało leżało koło drzewa rosnącego przy murze lecznicy, w pobliżu kiosku. Charewicz, gdy tylko dostrzegł, że obok ciała rośnie kałuża krwi, podbiegł, uklęknął i odruchowo spróbował udzielić leżącemu pierwszej pomocy. Nadaremnie – zauważył krew sączącą się z ucha i tkankę mózgową. Wtedy spojrzął na twarz zmarłego i poznał go. Leżał przed nim Jerzy Zawieyski⁴.

* * *

Jerzy Zawieyski (do 1946 r. znany pod nazwiskiem Henryk Nowicki) urodził się w 1902 r. w Radogoszczy pod Łodzią. W latach dwudziestych uczył się w Szkole Dramatycznej w Krakowie, po czym pracował przez kilka lat jako aktor teatralny (m.in. u Juliusza Osterwy), a później jako krytyk i dramaturg. W 1924 r. przez krótki czas prowadził założony przez siebie teatr robotniczy. Próbował też sił w poezji, zaczął współpracę z pismem „Teatr Ludowy”, angażował się w rozwój kultury w środowiskach wiejskich i robotniczych. Zaznał w tych latach dużej biedy, miał też problemy z gruźlicą. Dzięki społecznikowskiej aktywności pod koniec 1928 r. wyjechał do Paryża, gdzie jako delegat Ministerstwa Oświaty przy Ambasadzie RP zajmował się kierowaniem polonijnymi grupami artystycznymi. We Francji przebywał do 1931 r. W tym też roku wydał swoją pierwszą powieść. Po powrocie do kraju i ponownym flircie z aktorstwem (m.in. w Teatrze Ateneum u Stefana Jaracza), aż do wybuchu wojny był związany z Instytutem Teatrów Ludowych w Warszawie, gdzie pracował jako instruktor aktorów amatorów. Wydawał kolejne utwory: powieści i dramaty⁵.

W międzywojniu ukształtowała się jego skomplikowana osobowość i wewnętrzne rozdarcie. Pierwsze, jeszcze nieudane próby literackie naznaczyły go poczuciem niedowartościowania, a później też silną potrzebą tworzenia i szukania przyjaźni. Według przyjaciół i znajomych, już wtedy cechowało go pewne rozchwianie emocjonalne, miał też myśli samobójcze. Zarazem, mimo początkowych fascynacji ideami lewicowymi, świadomością własnej orientacji homoseksualnej, bardzo złych stosunków z ojczymem – ateistą i wychowania z dala od religii, wykluwała się w nim powoli wiara katolicka i przywiązanie do Kościoła, nieoznaczające jednak zgody na niektóre jego praktyki⁶.

Pełny akces Zawieyskiego do katolicyzmu nastąpił w czasie II wojny światowej. W okupowanej Warszawie działał w konspiracyjnej Radzie Teatralnej, powiązanej ze Stronnictwem Ludowym. Udzielał się w tajnym życiu artystycznym: recytacjach i zbiorowych czytaniach organizowanych w mieszkaniach prywatnych. Po powstaniu warszawskim znalazł się w Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem, przygnębiony tragedią

„Więź” 1998, nr 2, s. 171–182; J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 225–229.

⁴ D. Baliszewski, *Upadek z wysokości*, „Wprost” 2005, nr 26, s. 78–79; J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 708–709; A. Friszke, *Triumf i śmierć Jerzego Zawieyskiego...*, s. 171–182; J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 225–229.

⁵ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu [w:] J. Zawieyski, Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, Warszawa 2011, s. 7–16; por. M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski...*

⁶ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 7–16.

powstańczego zrywu. Tam napisał dramat *Mąż doskonały*, którego inscenizacja inaugurowała pracę Starego Teatru w Krakowie w marcu 1945 r. Miesiąc później Zawieyski związał się ze środowiskiem nowo powstałego „Tygodnika Powszechnego”. Zaczął także utrzymywać kontakty z grupą tworzącą miesięcznik „Znak”. W ten sposób ewoluował w kierunku opozycji wobec nawiązującego do tradycji endeckiej, a jednocześnie całkowicie podporządkowanego komunistycznej władzy Bolesława Piaseckiego i jego tygodnika „Dziś i Jutro”⁷.

Jakkolwiek Zawieyski nie był człowiekiem kontestującym nowe władze – w 1947 r. został wiceprezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich, rok później zaś uczestniczył w Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju – wraz ze stalinizacją życia kulturalnego jego sytuacja zawodowa się pogarszała. Od 1949 r. przestano wydawać jego książki i wystawiać sztuki. Mógł pisywać jedynie do „Tygodnika Powszechnego”⁸. Ten stan rzeczy trwał do 1956 r. Nieco wcześniej, w czerwcu 1953 r., premier PRL Józef Cyrankiewicz zaproponował Zawieyskiemu objęcie posady redaktora naczelnego atrapowego „Tygodnika Powszechnego”, utworzonego jako substytut zamkniętego przez władze właściwego „Tygodnika Powszechnego”. Pisarz się nie zgodził. Nie chciał też związać się z reżimową organizacją PAX, kierowaną przez Bolesława Piaseckiego. Ceną było przymusowe twórcze milczenie i bieda materialna⁹.

Pierwsze oznaki odwilży zbliżyły jednak do władzy Zawieyskiego i część środowiska niezależnych, acz niekontestujących rzeczywistości politycznej PRL katolików. W sierpniu 1955 r. podpisał się on pod kontrowersyjnym apelem intelektualistów, wzywającym Polaków z emigracji, by wrócili do kraju. W październiku 1956 r. Zawieyski poparł Władysława Gomułkę i stanął na czele Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej (z którego wyklują się Kluby Inteligencji Katolickiej¹⁰). Nowe władze odwdziczyły się za to poparcie: wznowiono oryginalny „Tygodnik Powszechny” oraz katolicki miesięcznik „Znak”, a Zawieyski wraz z kilkoma osobami z tego środowiska (nazwanych potem grupą „Znak”¹¹) dostał ofertę kandydowania do sejmu. Z oferty tej skorzystał i w styczniu 1957 r. został posłem. Wkrótce wszedł do Rady Państwa. Do końca życia pozostał też prezesem warszawskiego KIK¹².

W burzliwym czasie odwilży Zawieyski fascynował się – przynajmniej przez pewien okres – postacią Władysława Gomułki. Jako poseł i osoba formalnie znajdująca się na szczytach władzy starał się łagodzić napięcia między prymasem Stefanem Wyszyńskim a I sekretarzem PZPR i szukać kompromisu między reprezentowanymi przez nich instancjami. W kolejnych latach, w miarę odchodzenia od odwilży i zaostrzającej się rywalizacji państwa z Kościołem, osiągnięcie tych celów stawało się niemożliwe. Ograniczenia i niemoc frustrowały Zawieyskiego. Nieraz myślał o rezygnacji, nie mógł się jednak zdecydować na odejście z polityki. Wciąż podziwiał Gomułkę i wierzył w jego

⁷ *Ibidem*, s. 16–22; zob. także: A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; J. Kurski, *Portret wodza*, „Gazeta Wyborcza”, 15 VII 1994 (dodatek „Magazyn”, nr 28), s. 6.

⁸ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 22–24.

⁹ *Ibidem*, s. 27–29.

¹⁰ K. Białycki, *Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu w latach 1956–1991*, Poznań 2012, s. 21–56.

¹¹ Zob. A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002.

¹² A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 30–33, 36.

dobre intencje. Zarazem starał się współpracować – choć nie bez zgrzytów – z kard. Wyszyńskim. Krytykował prymasa m.in. za formę obchodów tysiąclecia chrztu Polski. Nie zaangażował się także w inicjatywy opozycyjne, takie jak np. krytykujący cenzurę List 34 z 1964 r.¹³

Być może Zawieyski nie zdawał sobie w pełni sprawy, że jest poddawany nieustannej inwigilacji ze strony SB. W jego mieszkaniu i telefonie tkwił podsłuch, tajni współpracownicy przebywający w jego otoczeniu regularnie pisali donosy, a funkcjonariusze SB otwierali i czytali prywatne listy¹⁴. Jego wieloletni związek z psychologiem Stanisławem Trębaczkiewiczem mógł stanowić podstawę do zbierania przez SB tzw. materiałów kompromitujących. Obaj mężczyźni z pewnością nie afszowali się ze swoją relacją, ale grono osób wtajemniczonych nie było aż tak nieliczne¹⁵.

O skali wspomnianej inwigilacji świadczy to, że w 1964 r. wydano w MSW broszurę poświęconą życiu i twórczości Zawieyskiego, z którą funkcjonariusze mogli się zapoznać w bibliotece Centralnego Archiwum resortu. Pisano w niej m.in., że „mimo swej nigdy nie ukrywanej postawy antysocjalistycznej, [Zawieyski] nie brał udziału w szkodliwej działalności organizacyjnej” ani nie zaliczał się do grona liderów katolickich¹⁶. Dostrzegano jednak jego postawę proizraelską i fakt posiadania „dużego autorytetu moralnego w środowisku inteligencji”¹⁷.

Antyizraelska polityka PRL, zapoczątkowana w 1967 r., poróżniła posłów „Znaku”, w związku z czym grupa nie zdecydowała się ani na poparcie, ani na krytykę działań Gomułki. W końcu roku na Zawieyskim duże wrażenie zrobiła słynna inscenizacja *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Decyzję o zdjęciu przedstawienia z afisza przyjął więc z niepokojem. Bacznie śledził dalsze losy inscenizacji z pierwszych tygodni 1968 r. Z powodu choroby serca nie uczestniczył w zebraniu Związku Literatów Polskich z 29 lutego 1968 r. Podczas tego historycznego spotkania, będącego w istocie wystąpieniem literatów przeciw decyzjom władzy, połączonym z otwartą krytyką jej postępowania, Stefan Kisielewski wypowiedział swoje słynne słowa o „dyktaturze ciemniaków”. Rozpędzenie wiecu studentów z 8 marca Zawieyski przyjął z bólem i niedowierzaniem, mocno przeżywał antysemicką kampanię¹⁸.

11 marca posłowie „Znaku” złożyli interpelację do premiera, w której wzięli w obronę bitych demonstrantów. Była to jedyna tego rodzaju oficjalna reakcja. Miesiąc później, 10 kwietnia, premier Cyrankiewicz w stosunkowo wyważonej odpowiedzi na interpelację zaatakował jednak posłów „Znaku”. Dało to początek serii coraz gwałtowniejszych przemówień, w których mnożono oskarżenia pod adresem tych posłów. Specjalnie spędzona publiczność na sejmowych galeriach lżyła i wyzywała „znakowców”. Szczególnie brutalnie wypowiadał się Zenon Kliszko. Jak odnotowywał w swym dzienniku

¹³ *Ibidem*, s. 36–39, 41, 45; zob. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993.

¹⁴ Zob. np. rozpracowanie Jerzego Zawieyskiego w ramach inwigilacji Klubu Inteligencji Katolickiej, AIPN, 0785/9/J, t. 1–10.

¹⁵ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 39, 45.

¹⁶ AIPN, 1633/930, Centralne Archiwum MSW, Jerzy Zawieyski, oprac. Stanisław Kania [sic!], Eugeniusz Kuziemski, Warszawa 1964, b.p. [k. 10, 12].

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 45–49; zob. J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 141–223, 633–710.

Zawieyski, był tym „do głębi oburzony, obrażony i wstrząśnięty”¹⁹. Pod wpływem chwili Zawieyski postanowił spontanicznie odpowiedzieć. Wśród szyderczych śmiechów i wyzwisk bronił swych kolegów, studentów, pobitego Stefana Kisielewskiego i innych szkanowanych twórców. Był to wyjątkowy akt odwagi i nonkoformizmu. Tak w sejmie PRL jeszcze nikt nie mówił²⁰.

Przemówienie sejmowe Zawieyskiego to pewnie najpiękniejsza karta jego politycznego życia. Niestety, również początek drogi, która doprowadzi go do rychłej śmierci. Od tej pory zaczął on być odsuwany od spraw publicznych, pomijany w zaproszeniach, pozbawiano go przywilejów związanych ze stanowiskami, które zajmował. Natychmiastowo usunięto go z funkcji członka Rady Państwa (choć można powiedzieć, że w pewien sposób sam się zdymisjonował w swym wystąpieniu). Co więcej, nie szczędzono mu obelg, pokątnych pomówień, aluzji do homoseksualizmu. Uaktywniła się cenzura, wstrzymując druk jego tekstów i inscenizacje dramatów²¹. Pod datą 16 kwietnia 1968 r. Zawieyski zanotował: „urywam ten dziennik. W przyszłości opiszę, jeśli będę żył, dalszy ciąg dziejów mojego dramatu politycznego, który na tych kartkach tutaj rozwijałem”²². Nie było mu dane zrealizować tych zamierzeń.

Warto przez chwilę przyrzeć się wspomnianej dacie przerwania zapisków: była to prawdopodobnie reakcja na śmierć męża siostry – Aleksandra Styczyńskiego, nieraz przewijającego się na kartach dziennika. Styczyński zatruł się farbą podczas malowania we własnym mieszkaniu, w ramach przygotowań do Wielkanocy. Ta niecodzienna sprawa może budzić pewne podejrzenia. Czy Styczyński zmarł w wyniku nieszczęśliwego wypadku, czy też skutek mściwości komunistycznej władzy, rozwścieżonej wystąpieniem niepokornego posła? Cios był celny – niespodziewana śmierć bliskiej osoby wstrząsnęła Zawieyskim. Brak jakichkolwiek przesłanek sugerujących udział aparatu represji w tragicznym losie Styczyńskiego nie pozwala jednak na rozwinięcie tego wątku i szukanie jego związku ze zgonem samego Zawieyskiego²³.

Choć represje, które spotkały pisarza, nie były szczególnie dotkliwe, to jednak Zawieyski spadał z wysoka: do tej pory był jednym z beneficjentów Gomułkowskiej epoki – z wysoką pensją, służbowym samochodem oraz życzliwością wydawnictw i teatrów. Nie może dziwić, że po kwietniowym wystąpieniu SB zintensyfikowała inwigilację jego osoby. O Zawieyskim sporo pisano w dokumentacji MSW już w kontekście protestów marcowych. Na przykład w załączniku do Biuletynu Wewnętrznego MSW nr 65/68 z 16 marca 1968 r. donoszono, że jedno z przemówień I sekretarza KW PZPR w Katowicach Edwarda Gierka poseł ocenił jako „obrzydliwe” i spodziewał się strajku włoskiego na uczelniach²⁴. Takie informacje na pewno wzmagaly nieufność wobec Zawieyskiego

¹⁹ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2: *Wybór z lat 1960–1969*, Warszawa 2012, s. 754.

²⁰ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 141–223, 633–710; A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 45–49; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 467–470.

²¹ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 141–223, 633–710; K. Rokicki, *Literaci...*, s. 467–470; J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 214.

²² J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2..., s. 759.

²³ Na sprawę tę zwrócił uwagę jeden z recenzentów tekstu, za co autor wyraża wdzięczność.

²⁴ AIPN, 0330/327, t. 82, Informacja dotycząca wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich. Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego MSW nr 65/68, 16 III 1968 r., k. 21–25.

w kierownictwie partyjno-państwowym i spychały go na opozycyjny margines. Być może w największym stopniu – oprócz słynnego przemówienia – przyczynił się do tego sprzeciw Zawieyskiego jako członka Rady Państwa wobec odwołania Romana Zambrowskiego z funkcji wiceprezesa NIK²⁵.

W kolejnych miesiącach redaktor „Znaku” ciężko przeżył inwazję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Duszna atmosfera antyinteligentkiej polityki Gomułki doskwierała mu coraz bardziej. 9 kwietnia 1969 r. dowiedział się od przyjaciół, że został skreślony z listy kandydatów na posłów kolejnej kadencji. Dziesięć dni później doszło do feralnego wylewu. Korzystając jeszcze z poselskich uprawnień, Zawieyski trafił do kliniki przy ul. Emilii Plater²⁶. „Dziennik jest worem, w którym wszystko może się pomieścić, zarówno rzeczy obiektywne, jak i osobiste. Jutro muszę o tym porozmawiać z Mazowieckim” – to ostatni zapis Zawieyskiego w dzienniku przed wylewem²⁷.

* * *

Zgon Jerzego Zawieyskiego, choć niepozbawiony pewnej aury nieudomówień, na pierwszy rzut oka nie może budzić wielu wątpliwości. Chory po prostu wypadł z okna – bądź na skutek nieszczęśliwego wypadku, bądź w próbie samobójczej. Według wiedzy autora, śmierć działacza „Znaku” nie stała się tematem rozmów na szczelbu Komitetu Centralnego czy Biura Politycznego PZPR – przynajmniej tych, których zapisy są dostępne w archiwach. Najprawdopodobniej nie potraktowano tego wydarzenia jako sprawy politycznej. W tej tragicznej historii można jednak dostrzec pewne wątki wskazujące na jej polityczne aspekty. Najważniejsze z nich – ale i najbardziej niepewne – odkrył wspominany na początku dr Tadeusz Charewicz.

Na początku XXI w. dziennikarz śledczy Dariusz Baliszewski przygotował kilka programów telewizyjnych z cyklu *Rewizja nadzwyczajna*, poświęconych śmierci Jerzego Zawieyskiego. Po jednym z nich do redakcji zgłosił się nieoczekiwany widz: dr Charewicz, który w 1970 r. uciekł z Polski i ostatecznie osiedlił się w Danii. Jego rewelacje wywołały sporo zamieszania i zmusiły historyków do ponownego przyjrzenia się okolicznościom śmierci posła „Znaku”²⁸. Okazało się, że Charewicz postanowił opuścić Polskę z obawy o swoje życie. Jak przekonuje, zbyt wiele wiedział o śmierci Zawieyskiego, by czuć się bezpieczny. Co zaś wiedział? Według jego relacji, dramaturg był całkowicie niezdolny do popełnienia samobójstwa. Nie był nawet w stanie podnieść się o własnych siłach ze szpitalnego łóżka – w jaki sposób mógłby więc samodzielnie wstać, wyjść przez okno na balkon i pokonać półtorametrową barierkę, która otaczała z zewnątrz czwarte piętro lecznicy?²⁹

Świadek dopowiada, że w kolejnych dniach po śmierci Zawieyskiego parokrotnie przesłuchiwali go funkcjonariusze SB. Jak twierdzi, podsuwano mu do podpisania już

²⁵ Formalnie Zawieyski wstrzymał się od zajęcia stanowiska w tej sprawie, co w kontekście ówczesnych postaw politycznych było jednak jednoznacznie interpretowane jako sprzeciw, zob. M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 456.

²⁶ A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu...*, s. 49–50; K. Rokicki, *Literaci...*, s. 470.

²⁷ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2..., s. 861.

²⁸ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 709.

²⁹ D. Baliszewski, *Upadek z wysokości...*, s. 78–79.

gotowy akt zgonu posła „Znaku” z orzeczeniem samobójstwa. Lekarz nie zgodził się podpisać tego dokumentu³⁰.

Zachowane w MSW materiały nie pozwalają na weryfikację rewelacyjnych doniesień lekarza emigranta. Brakuje materiałów z wizji lokalnej na miejscu zgonu, przesłuchań świadków, opisów sytuacyjnych, notatek wezwanych przez szpital funkcjonariuszy milicji. Autor dotarł jednak do niewielkiej, pięćdziesięciostronicowej teczki osobowej Tadeusza Charewicza. Co ciekawe, teczka tego chirurga, urodzonego w 1927 r. w Wilnie, urywa się na początku 1968 r. Jest prawdopodobne, że to tylko część dokumentacji związanej z Charewiczem, do innej jednak dostępu nie mamy. Teczka ma charakter administracyjny i powstała dlatego, że w 1967 r. lekarz zwrócił się z podaniem o zatrudnienie go w pełnym wymiarze pracy w warszawskim Zarządzie Służby Zdrowia MSW³¹. Do tej pory pracował w lecznicy resortu zdrowia jako chirurg oraz jako asystent pracownika naukowo-badawczego w Instytucie Hematologii³². Zgodnie z rutynową procedurą w MSW sprawdzono, czy Charewicz występuje w kartotece Biura „C” MSW. Okazało się, że lekarz figurował w kartotece jako „element niepewny”³³.

Więcej materiałów na ten temat nie ma. Nie znamy też bliższych powodów tego, dlaczego już 17 stycznia 1968 r., w środku trzymiesięcznego okresu próbnego zatrudnienia, Charewicz poprosił o zwolnienie. Nie można wykluczyć, że sprawa wiązała się po prostu z antysemicką atmosferą tych czasów. W oficjalnym podaniu lekarz motywował tę decyzję niemożnością pogodzenia pracy w resortowej służbie zdrowia z obowiązkami wciąż pełnionymi w lecznicy Ministerstwa Zdrowia³⁴. Poza informacją, że Charewicz przez krótki czas był związany z placówką podporządkowaną MSW (po zwolnieniu, 30 stycznia 1968 r. podpisał zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy wszystkiego, czego się dowiedział o MSW³⁵), jego teczka osobowa niewiele wnosi do sprawy. Czy jest możliwe, by chodziło tu o innego lekarza o tym samym imieniu i nazwisku? Nie wydaje się to prawdopodobne, zwłaszcza że w dokumentacji widnieje informacja, że brat Tadeusza wyjechał w 1958 r. do Danii i tam się osiedlił³⁶.

Niewiele wynika również ze skromnych objętościowo „akt osobowych cudzoziemca”, skompletowanych w MSW po tym, jak w 1983 r. Charewicz uzyskał zgodę na zmianę obywatelstwa polskiego na duńskie³⁷. Okazuje się, że w roku 1971 (a nie 1970, jak sam twierdził) Charewicz najpierw wyjechał wraz z żoną i córką do Francji, na zaproszenie rodziny, rzekomo tylko na kilka miesięcy. Z Francji trafił do Danii, gdzie w lutym 1972 r. wystąpił w wydziale konsularnym polskiej ambasady o przedłużenie ważności paszportu

³⁰ *Ibidem*.

³¹ AIPN, 0806/1785, Podanie Tadeusza Charewicza o pracę w Zarządzie Służby Zdrowia MSW w charakterze lekarza-chirurga, 27 XI 1967 r., k. 4.

³² *Ibidem*, Zyciorys Tadeusza Charewicza, 29 XI 1967 r., k. 5.

³³ *Ibidem*, Pismo kierownika Sekcji Kadr Zarządu Służby Zdrowia MSW do Biura „C” MSW z zapytaniem o Tadeusza Charewicza, 4 XII 1967 r., k. 19.

³⁴ *Ibidem*, Podanie Tadeusza Charewicza o zwolnienie z pracy w Zarządzie Służby Zdrowia MSW, 17 I 1968 r., k. 24.

³⁵ *Ibidem*, Zobowiązanie Tadeusza Charewicza do zachowania w tajemnicy wiedzy o MSW, 30 I 1968 r., k. 31.

³⁶ *Ibidem*, Ankieta personalna Tadeusza Charewicza, 27 XI 1967 r., k. 9.

³⁷ AIPN, 1368/24104, Pismo kierownika Wydziału Konsularnego ambasady PRL w Kopenhadze do Tadeusza Charewicza w sprawie zmiany obywatelstwa, 14 VI 1984 r., k. 1.

o rok. Tłumaczył, że chciał zapoznać się z organizacją skandynawskiej służby zdrowia z myślą o wykorzystaniu zdobytych doświadczeń w Polsce. Paszport prolongowano (choć tylko – standardowo – na pół roku), ale po upływie nowego terminu lekarz nie wrócił do kraju, w związku z czym w 1974 r. został uznany za uciekiniera³⁸. W zachowanej dokumentacji jego sprawy nie można się dopatrzeć niczego niezwykłego. Do pewnego zastanowienia skłania jedynie to, że zgody na zmianę obywatelstwa udzielono mimo negatywnej opinii Wydziału Paszportów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych³⁹. Być może jeszcze jakieś informacje dałoby się znaleźć pośród dokumentów personalnych Charewicza w archiwach zakładowych szpitali, w których pracował (ewentualnie w archiwum Ministerstwa Zdrowia) – niestety autorowi nie udało się dotrzeć do tych materiałów.

Zastanawiające okoliczności związane ze śmiercią Zawieyskiego wymienia nie tylko niepewny świadek, ale też niektórzy profesjonalni badacze. Jerzy Eisler zwraca uwagę, że w ostatnich tygodniach pobytu Zawieyskiego w szpitalu rządowym nie dopuszczano do niego żadnych gości, choć nie miało to mocnego uzasadnienia medycznego. Odmówiono m.in. prymasowi Wyszyńskiemu, który pragnął odwiedzić chorego. Kierownictwo szpitala argumentowało, że wizyta nie ma sensu, bo pacjent nie reaguje już na bodźce zewnętrzne. Nie było to prawdą⁴⁰. Oczywiście przy odmowie adresowanej do kardynała decydowały ogólne względy polityczne – przyjęcie głowy polskiego Kościoła w lecznicy rządowej byłoby wydarzeniem bez precedensu.

Joanna Siedlecka dotarła do bliskiej znajomej Zawieyskiego, która – wiedząc, że ten zachowuje ograniczoną przytomność – zamierzała skontaktować się z prymasem i powiedzieć mu prawdę. Nie zdążyła, ponieważ jej przyjaciel niespodziewanie wypadł przez okno. Siedlecka przekonuje też (choć nie wiadomo, na jakich podstawach), że klinika nie traktowała chorego najlepiej, nie decydując się na poważniejsze próby leczenia i bojąc się odpowiedzialności za ryzykowne decyzje medyczne⁴¹.

Odcinki *Rewizji nadzwyczajnej* poświęcone Zawieyskiemu wywołały reakcje jeszcze jednego tajemniczego człowieka. Przedstawiając się jako były funkcjonariusz SB, zamieszkały obecnie za granicą, anonim ten przesłał Dariuszowi Baliszewskiemu nieznanie wcześniej zdjęcia wykonane tuż po sekcji zwłok. Na fotografiach na ciele zmarłego widać ślady dziwnych poparzeń, wyglądających tak, jak gdyby ktoś gasił na ofercie papierosy czy też przypalał ciało prądem. Jakość zdjęć nie pozwala jednak na pewne wnioski. W istocie tajemnicza przesyłka spowodowała pojawienie się nowych pytań, nic nie wyjaśniając. Co ciekawe, wśród nadesłanych materiałów znalazły się dwie fotografie funkcjonariuszy MO wchodzących przez okno do czyjegós mieszkania. Jaki mieli oni związek z całą sprawą? Tego również nie udało się rozszyfrować⁴². Autor nie miał możliwości przejrzania tych tajemniczych fotografii.

³⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Tadeusza Charewicza, sporządzona w Wydziale Paszportów SUSW, 24 III 1984 r., k. 7; *ibidem*, Podanie-kwestionariusz Tadeusza Charewicza w sprawie przedłużenia terminu ważności paszportu, 26 II 1972 r., k. 13–14.

³⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Tadeusza Charewicza, sporządzona w Wydziale Paszportów SUSW, 24 III 1984 r., k. 7.

⁴⁰ J. Eisler, *Polski rok 1968...*, s. 709.

⁴¹ J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 216, 232.

⁴² D. Baliszewski, *Upadek z wysokości...*, s. 78–79.

Warto zwrócić uwagę, że wśród formułowanych na gorąco komentarzy, pojawiających się w kręgach inteligentkich i artystycznych, znalazła się hipoteza o morderstwie politycznym. Zwracali na to uwagę historycy zaproszeni do jednego ze wspomnianych odcinków programu *Rewizja nadzwyczajna*. Badacze zwracali uwagę na to, że wierzący i praktykujący katolik, którym był Zawieyski, nie podjąłby próby samobójczej, zwłaszcza że – jak dodawał prof. Jerzy Eisler – jego stan zdrowia miał się powoli poprawiać. Historyk ten przekonywał zarazem, że z punktu widzenia władz Zawieyski bardziej zasługiwał na zemstę niż dotkliwie pobity Stefan Kisielewski, który w lutym 1968 r. na zebraniu Związku Literatów mówił o „dyktaturze ciemniaków”. Ten ostatni był w pewien sposób człowiekiem z zewnątrz, podczas gdy Zawieyski, jako członek Rady Państwa i poseł, reprezentował kierownictwo państwowe. Swoim sejmowym wystąpieniem „zdradził” więc swych chlebobawców, którzy – z Władysławem Gomułką na czele – do tej pory go lekceważyli i uważali za słabego i miernego polityka⁴³.

Nie można nie zauważyć, że w ponurym okresie antyinteligentkiej kampanii 1968 r. Zawieyskiego usiłowano nie tylko szykanować w życiu publicznym, ale też mu grozić. Janusz Zabłocki, przyjaciel dramaturga, wspominał w swych dziennikach, że zdobył poufną informację o naciskach na kierowcę rządowej limuzyny używanej przez Zawieyskiego. Tuż po jego pamiętnym wystąpieniu z 10 kwietnia 1968 r. pracujący dla Biura Ochrony Rządu kierowca miał być namawiany do wywiezienia swego pasażera (któremu jeszcze nie odebrano prawa do pojazdu) do lasu i pozostawienie go tam samego. Kierowca odmówił, za co został zdegradowany⁴⁴. Brakuje potwierdzenia tej jednoźródłowej informacji, pochodzącej w dodatku z drugiej ręki. Autorowi nie udało się ustalić z całą pewnością personaliów wspomnianego pracownika ani zweryfikować jego teczki personalnej.

W odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste przyczyny śmierci Zawieyskiego kluczową kwestią wydaje się stan zdrowia pacjenta. Czy był on w stanie samodzielnie się poruszać? Jeśli nie, prawdopodobieństwo nieszczęśliwego wypadku lub samobójstwa maleje. Jednocześnie jaki byłby sens pozbawiania życia osoby, która mogła tylko bezwładnie leżeć i właściwie nie była w stanie mówić? Paradoksalnie, lepszy stan zdrowia silniej przemawiałby zarówno za samobójstwem czy nieszczęśliwym wypadkiem (Zawieyski byłby zdolny do poruszania się), jak i za morderstwem (w pełni władz umysłowych mógł być postrzegany jako zagrożenie).

Jak wiemy, według dr. Charewicza Zawieyski nie mógł samodzielnie się podnieść i miał obezwładnione kończyny. Pamiętajmy, że Charewicz opowiada historię sprzed kilkudziesięciu lat, jako starszy już mężczyzna, i niekoniecznie musi precyzyjnie odtwarzać wszystkie szczegóły. Niektóre osoby, które na gorąco komentowały śmierć swojego znajomego, współpracownika i przyjaciela, nie podzielają opinii Charewicza. Zastanawiająca jest treść zapisków prymasa Wyszyńskiego, sporządzonych w dniu śmierci Zawieyskiego: „Jerzy od dawna już nie był świadom siebie, jakkolwiek chodził po pokoju. Nie mógł nic mówić. Nie zawsze orientował się, gdzie jest. Często płakał. Był pod opieką rehabilitacyjną zacnego lekarza. Zauważono, że p. Zawieyski wyszedł do

⁴³ Zob. J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 226–227, 228–229.

⁴⁴ J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011, s. 576–577.

łazienki, wkrótce wrócił do pokoju i zamknął się na klucz. W ciągu dziesięciu min[ut] usłyszano na dole ciężki, głuchy łoskot. Wkrótce okazało się, że na dole, przy budce z papierosami, leży bez życia p. Zawieyski. Spadł z balkonu z czwartego piętra. Według przypuszczeń, Jerzy wyszedł na balkon okrążający dom i szedł w kierunku narożnika. Co stało się później, nie da się stwierdzić. Można przypuszczać, że Jerzy, który nie miał pełnej świadomości, nie zdawał sobie sprawy, gdzie jest. Mógł się potknąć albo wychylić. Mogło mu się wydawać, że jest na parterze i skręca do budki, gdzie nieraz nabywał papierosy. Pozostanie to tajemnicą. W czasie naszego ostatniego spotkania zauważyłem, że Jerzy był już na pół przytomny i często zagubiał się w myślach. Mówił o swej śmierci⁴⁵. Prymas Wyszyński nie był bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń, więc jego opis nie musi we wszystkim odpowiadać rzeczywistości. Potwierdza jednak niejednoznaczność opinii na temat stanu fizycznego chorego.

Wątki poruszane przez kardynała pojawiają się również w dzienniku Janusza Zabłockiego. Był on jednym z pierwszych przyjaciół zmarłego, którzy dotarli pod klinikę rządową, i widział jeszcze ślady startej krwi w miejscu, gdzie upadł Zawieyski. Zabłocki skłaniał się ku wersji z nieszczęśliwym wypadkiem: „jak tłumaczyć sobie ten tragiczny fakt, którym zakończyło się życie Jerzego Zawieyskiego? Czy był to świadomy akt sprzeciwu wobec tego losu, który go czekał, a z którego zdawał sobie sprawę, protest wobec tej egzystencji pomiędzy bytem ludzkim a zwierzęcym, w jakiej miała upłynąć reszta jego życia? Ale taka wyrozumowana decyzja zakładała wysoki stopień świadomości, której – jak wynikało z licznych prób rozmów czy choćby przekazywania informacji – zdawał się już nie mieć; były bowiem już jakieś uszkodzenia w korze mózgowej. Gdyby natomiast świadomość tę miał, to też wątpliwe, znając całą jego postawę i jego głęboką wiarę, jego stosunek do bólu, samotności, śmierci – czy mógłby się na taki akt zdecydować. A więc może właśnie wypadek, wynikający z zawężenia świadomości, z zaburzeń czynności psychicznych?

Było kilka okoliczności, które mogłyby przemawiać za tym ostatnim. Jest faktem, że wiele palił. Pani Bochyńska, jego kuzynka, która go odwiedziła na parę dni przed śmiercią, opowiadała, że dawał jej znaki, że potrzebuje papierosa, po czym skierował się ku drzwiom balkonu i zaczął je otwierać. Wprost za drzwiami balkonu, cztery piętra niżej, na rogu Hożej i Emilii Plater, znajdowała się budka z papierosami. Zwróciła wówczas uwagę lekarzom na ten objaw i sugerowała im bardziej staranny nadzór nad chorym. Może jego wyjście na balkon o 6.00 rano było dyktowane tym samym motywem? Jest rzeczą znamionną, że nie spadł z balkonu zaraz na wprost swego pokoju, którego okna wychodzą na ul. Emilii Plater; przeszedł wzdłuż balkonu aż do rogu, a następnie za narożnik, by spaść tuż obok budki z papierosami⁴⁶. Warto zauważyć, że autor był przekonany o częściowej sprawności fizycznej zmarłego.

Krócej, lecz w podobnym tonie, swoje wrażenia zanotował Stefan Kisielewski: „czy wyskoczył rozmyślnie, czy wypadł w zamroczeniu – tego się nigdy nie dowiemy. Wrócił z ustępu do pokoju o piątej rano, okna są tam niskie, niechronione. Straszny

⁴⁵ Cyt. za: P. Raina, *Kardynał Wyszyński. Czasy Prymasowskie 1969–1970. Credo Pawła VI, widmo niemiecko-sowieckiego zbliżenia, rozmowy watykańskie*, Warszawa 2003, s. 50.

⁴⁶ J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2..., s. 390–391.

koniec tego człowieka, któregośmy w końcu tak wszyscy kochali. I co za skandaliczny brak dozoru w tym wzorowym szpitalu wobec chorego półprzytomnego. Aż straszno o tym myśleć!⁴⁷ Kisielewski, którego relacja różni się w szczegółach, podzielał jednak poglądy Zabłockiego w sprawie okoliczności śmierci jego przyjaciela. Podobnie jak Mieczysław F. Rakowski, który pisał w swych dziennikach: „niektórzy twierdzą, że było to samobójstwo, inni, że nieszczęśliwy wypadek spowodowany rozstrojem nerwowym”⁴⁸. Redaktor naczelny „Polityki” nie wziął pod uwagę możliwości morderstwa.

Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że po wylewie, dzięki staraniom lekarzy (niezależnie od ich oceny), stan Zawieyskiego zaczął się powoli poprawiać. Nie sposób dziś ocenić stopnia tej poprawy: częściowo odzyskał on przytomność, choć cierpiał na jej cykliczną utratę i nawracające zaniki pamięci. W pewnym stopniu odzyskał też podstawową sprawność, ale nie wiemy, w jak dużym⁴⁹. Dokumentacja stanu zdrowia pacjenta z tego okresu nie jest dostępna dla badaczy (a przynajmniej autorowi nie udało się do niej dotrzeć), przez co niniejsze rozważania – podobnie jak ocena dotychczas cytowanych wypowiedzi – są częściowo zawieszona w próżni. Jest jednak prawdopodobne, że przegląd często lakonicznych informacji medycznych ani nie pozwoliłby w pełni potwierdzić, że Zawieyski mógł w nagłym przypływie sił przejść przez okno i rzucić się w dół (bądź celowo, bądź przypadkowo, nie kontrolując swojego zachowania), ani zaprzeczyć tej hipotezie.

Co ciekawe, w przebadanych źródłach nie pojawia się skojarzenie sprawy posła „Znaku” z tajemniczą – przynajmniej ówczesnie – śmiercią dziennikarza Henryka Hollanda, który 21 grudnia 1961 r. wypadł z okna swego mieszkania w czasie rewizji dokonywanej przez funkcjonariuszy SB. Można przypuszczać, że takie skojarzenia się pojawiały w rozmowach towarzyskich, nieutralonych w żadnej formie. W tamtej epoce mało kto bowiem nie wierzył we współudział aparatu bezpieczeństwa w tragicznym finale życia Hollanda⁵⁰. Dzisiaj, dzięki badaniom Krzysztofa Persaka, wiemy już, że popełnił on samobójstwo⁵¹.

O ile Zabłocki, kard. Wyszyński czy Kisielewski za najrealniejszą uznawali wersję z nieszczęśliwym wypadkiem, inni znajomi i współpracownicy posła „Znaku” byli przekonani o jego próbie samobójczej. Tak odczytywano m.in. nieobecność prymasa Wyszyńskiego na pogrzebie działacza „Znaku” na cmentarzu w Laskach⁵². W świetle cytowanych słów prymasa można uznać, że ta interpretacja nie była trafna.

⁴⁷ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 245–246.

⁴⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 102.

⁴⁹ Por. B. Tyszkiewicz, *Opuszczona kurtyna. Czterdzieści lat po śmierci Jerzego Zawieyskiego*, „Znak” 2009, nr 7–8, s. 148–155.

⁵⁰ Zob. np.: R. Michalak, A.K. Piasecki, *Historia polityczna Polski 1952–2002*, Łódź 2003, s. 46; J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992, s. 81; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 330.

⁵¹ K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda...*, s. 8–9, 147–158; 226–262; zob. też: *idem*, *Władysław Gomułka a tak zwana sprawa Henryka Hollanda* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 147–173.

⁵² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 102; B. Tyszkiewicz, *Opuszczona kurtyna...*, s. 148–155.

Niektórzy przyjaciele Zawieyskiego już od dawna dostrzegali w nim rozchwianie emocjonalne i nadwrażliwość. Jarosław Iwaszkiewicz notował: „uroczy, dobry, ale nie bardzo chytry człowiek [...] Niezbyt nadawał się do roli, której się podjął [szefa warszawskiego KIK-u]. Nazbyt wrażliwy, zbyt patetyczny, psychicznie wątpliwy, nieco naiwny. Za uczciwy”⁵³. Anna Kowalska dostrzegała zaś jego lęki i stany depresyjne⁵⁴. Zofia Nałkowska już w czasie wojny stawiała jednoznaczny diagnozę: „spośród nas on jeden [Zawieyski] ma biografię serio. Stosunek do matki, która umarła młodo, nędza, samotność, przewyciężona gruźlica, dwukrotne usiłowanie samobójstwa. A później poprawność, estetyczność wyrównanego istnienia, przewyciężenie zmory wspomnień za pomocą sztuki, która tu staje się jakby jedyną ucieczką”⁵⁵. Kluczowa jest informacja o próbach samobójczych.

W świetle biografii i konstrukcji psychicznej Zawieyskiego – w takim stopniu, w jakim można ją odtworzyć – możliwość popełnienia samobójstwa była jak najbardziej realna. Dramaturg w przeblaskach samoświadomości doskonale rozumiał nie tylko swoje opuszczenie i marginalizację polityczną, lecz także fatalny stan fizyczny, niemożność mówienia, pisanie, tworzenia – normalnego życia. Jeśli dodamy do tego brak poczucia własnej wartości, rozdarcie emocjonalne, dużą wrażliwość – otrzymamy komplet czynników sprzyjających samobójstwu. Jedyną niewiadomą pozostaje fizyczna możliwość jego dokonania.

W tej perspektywie musielibyśmy odwrócić przeprowadzone powyżej rozumowanie. Otóż prawdopodobieństwo morderstwa politycznego znacznie by wzrosło, gdyby Zawieyski ze względu na ograniczenia fizyczne nie był w stanie popełnić samobójstwa czy też ulec nieszczęśliwemu wypadkowi. Powraca tutaj jednak palące pytanie: w jakim celu aparat represji miałby zabijać byłego posła?

Zawieyski nie był postrzegany jako twardy opozycjonista. Przez wiele lat szukał kompromisu i *modus vivendi* między środowiskami katolickimi a władzą komunistyczną. W 1968 r. naraził się na ostrą krytykę i stał się obiektem partyjnej nagonki ideologicznej. Czy to jednak wystarczająca przesłanka do zabójstwa? Stefan Kisielewski, mówiąc podczas zjazdu literatów w końcu lutego 1968 r. o „dyktaturze ciemniaków”, został mocno pobity – był już więc pewien precedens. Zaznaczmy, że między pobiciem a zabiciem istnieje kolosalna różnica, a popularny Kisiel ostrzej zaatakował władzę niż Zawieyski. Ten ostatni panicznie wszakże bał się, że podzieli losy kolegi⁵⁶. Reasumując, Zawieyski musiałby stanowić jakieś zagrożenie, by skłonić aparat represji do radykalnych kroków. Trudno zaś sobie wyobrazić, jakie niebezpieczeństwo mógł nieść na wpół sparaliżowany człowiek, niezaliczający się przecież do radykałów politycznych.

W grę wchodziłby ewentualnie wypadek przy pracy: być może chciano Zawieyskiego zastraszyć. Scena, w której kilku funkcjonariuszy potajemnie wchodzi do salki chorego, znęca się nad nim, w przerażeniu odkrywa, że osłabiony pacjent w wyniku ich „zabaw” (przypalanie papierosem?) umarł, więc szybko wyrzuca go przez okno – wydaje się

⁵³ Cyt. za: D. Baliszewski, *Upadek z wysokości...*, s. 79.

⁵⁴ A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, Warszawa 2008, s. 417.

⁵⁵ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 5: 1939–1944, Warszawa 1996, s. 534.

⁵⁶ M. Brandys, *Z dwóch stron drzwi*, Warszawa 1982, s. 48.

jednak mało prawdopodobna. Przecież szpital nie był pusty, balustrada budynku znajdowała się w centrum miasta, a w godzinach porannych nie brakowałoby świadków. Jaki zresztą mógłby być motyw takiego zastraszania? Ta teoria zatem również brzmi mało prawdopodobnie.

Nawet gdybyśmy nie wzięli pod uwagę tych okoliczności, wciąż nierozstrzygnięte pozostaje najbardziej podstawowe pytanie: *cui bono*? We wspomnianej dyskusji historyków podczas programu *Rewizja nadzwyczajna* prof. Paweł Wieczorkiewicz pytał retorycznie: „Po co było zabijać człowieka strąconego już w absolutny niebyt, który stał się nikim, a jako taki – cenną, żywą przestrogą, co czeka tych, którzy ośmielą się zbuntować, podnieść rękę na władzę ludową?”⁵⁷.

* * *

Mimo rewelacji ostatnich lat, ujawnionych przez Dariusza Baliszewskiego i Tadeusza Charewicza, najbardziej prawdopodobne wydaje się rozwiązanie najmniej skomplikowane: czyli samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek. Wątki poruszone w *Rewizji nadzwyczajnej*, niejasności związane z aktem zgonu, dziwnymi znakami na ciele i tajemniczymi zdjęciami z sekcji zwłok nie pozwalają jednak uznać sprawy za zamkniętą. Dlatego też współcześni historycy nie odrzucają całkowicie wersji morderstwa⁵⁸.

Co warte podkreślenia, również odbiór społeczny śmierci Zawieyskiego nie był jednoznaczny. Choć w cytowanych wspomnieniach pojawiła się sprawa zaszczucia byłego posła przez władze, to jednak raczej widziano pośredni wpływ tej nagonki na chorobę i śmierć, a nie bezpośrednią ingerencję aparatu represji w jego tragiczny los.

Jak mogliśmy się przekonać, powyższe rozważania są tak naprawdę świadectwem tego, jak wciąż uboga jest nasza wiedza o niektórych okolicznościach śmierci Jerzego Zawieyskiego. Brak dostępu do wielu materiałów źródłowych (lub niezachowanie się części dokumentacji) uniemożliwia postawienie kropki nad „i” – bezapelacyjne opowiedzenie się za którąś z wersji zgonu posła „Znaku”. Aczkolwiek autor skłania się ku teorii nieszczęśliwego wypadku (ewentualnie samobójstwa), nie dysponuje wystarczającymi argumentami, które mogłyby przekonać zwolenników scenariusza z morderstwem politycznym w tle. Należy wyrazić nadzieję, że bardziej szczegółowe badania pozwolą w przyszłości takie argumenty znaleźć.

Słowa kluczowe: grupa poselska „Znak”, samobójstwo, morderstwo polityczne, Marzec ’68, emigracja

Suicide, Accident or Murder? On the Death of Jerzy Zawieyski (1969)

The mysterious death of Jerzy Zawieyski, a playwright, editor and Catholic-political activist, has not been fully explained. Although according to the most plausible theory Zawieyski died on 18 June 1969 in an accident, a suicide cannot be ruled out, while there

⁵⁷ Cyt. za: J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 228.

⁵⁸ Zob. *O kulturze w PRL. Z Jerzym Eislerem i Ryszardem Terleckim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 10, s. 15.

Patryk Pleskot

are some people who read the participation of third parties or even political murder elements into the case. The article will not burst the bubble of doubts. Even though the author managed to reach some sources which had not been utilized before, the considerations presented below will recall the tragic death of Zawieyski, underline the lack of integrity in the actions of the former authorities and point to interpretational difficulties rather than propose a final answer to the riddle.

Key words: „Znak” parliamentary group, suicide, political murder, March '68, emigration

Rewolucja „Solidarności” w stolicy polskiej piosenki (1980–1989). Postawy i rola społeczna twórców w czasach przełomu na przykładzie Opola

Zapoczątkowane latem 1980 r. rewolucyjne zmiany w życiu społeczno-politycznym Polski, związane z narodzinami i działalnością Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, były możliwe przede wszystkim dzięki wielkiej aktywizacji społecznej środowisk robotniczych. Kierunek i charakter zachodzących przemian określała jednak w znacznej mierze również postawa innych grup społecznych, a w szczególności środowisk twórczych.

Dobrze widać to m.in. na przykładzie Opola, uważanego za nieformalną stolicę polskiej piosenki (od 1963 r. odbywały się tu doroczne festiwale krajowe w tej dziedzinie twórczości artystycznej¹). Fakty i wydarzenia składające się na historię życia kulturalnego w tym mieście w latach 1980–1989 mają szczególny walor poznawczy. Z jednej strony mamy tutaj do czynienia z wydarzeniami o ogromnym znaczeniu ogólnopolskim, znakomicie ilustrującymi wielkie możliwości wpływu środowisk twórczych na kształtowanie się sytuacji społecznej i rozwój wydarzeń w kraju. Z drugiej strony warto odnotować również wiele faktów o charakterze lokalnym, niemających może wielkiego znaczenia dla historycznych losów Polski, ale godnych uwagi jako wymowna ilustracja tego, jak kształtowały się postawy twórców wobec ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej w ośrodku odgrywającym na co dzień drugorzędną rolę w życiu politycznym i kulturalnym kraju.

Opolskie festiwale piosenki

Wydarzeniem o doniosłym znaczeniu ogólnopolskim był niewątpliwie XIX Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu, odbywający się w dniach 25–28 czerwca 1981 r. Związane z tym wydarzeniem oczekiwania społeczne najlepiej chyba wyrazili związkowcy z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Opolu (Piotr Skrobotowicz, Jerzy Łysiak i in.) na łamach „Jednodniówki Festiwalowej – Solidarność”, wypuszczonej u progu festiwalu w kilku tysiącach egzemplarzy jako specjalne wydanie drukowanego w WPHW biuletynu zakładowego NSZZ „Solidarność”. Na stronie

¹ Zob. J. Wasik, *Moje festiwale opolskie [w:] Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 319. Określenie „stolica polskiej piosenki” zaproponował już w 1963 r. słynny krytyk muzyczny Jerzy Waldorff.

tytułowej tej gazetki widniało entuzjastyczne hasło: „Witamy I Wolny Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu”. Poniżej umieszczony był rysunek roweru, ufundowanego przez członków „Solidarności” WPHW jako nagroda „za najładniejszą piosenkę o robotniczej solidarności”².

Imprezy festiwalowe odbywały się u stóp wielkiego drzewa nadziei, stanowiącego główny motyw scenografii zaprojektowanej przez Marka Grabowskiego³. Na festiwalu i w ramach imprez towarzyszących zaprezentowano wiele odważnych w swej treści utworów i programów, wyrażających w artystycznej formie emocje i oczekiwania związane z zapoczątkowanymi latem 1980 r. rewolucyjnymi zmianami w życiu społecznym kraju. Po raz pierwszy od kilku lat radio i telewizja transmitowały koncerty konkursowe na żywo, co wykluczało ich wtórne cenzurowanie⁴. Nigdy wcześniej w całym okresie powojennym twórcy nie mieli możliwości tak otwartego zwracania się do tak wielkiej rzeszy odbiorców i wielu z nich potrafiło w maksymalnym stopniu wykorzystać tę wyjątkową okazję.

Dopiero dzięki XIX KFPP popularność zdobyła napisana już kilka lat wcześniej (w 1976 r.) przez Jana Pietrzaka i Włodzimierza Korcza piosenka *Żeby Polska była Polską*. Wykonana publicznie w amfiteatrze opolskim, stała się ona wówczas niejako nieoficjalnym hymnem rewolucji solidarnościowej. Redaktorzy solidarnościowej „Tygodniówki WPHW Opole” pisali: „Jak powiedział Pietrzak na koncercie inauguracyjnym, w tym roku po raz pierwszy na festiwalu piosenki polskiej można było zaśpiewać: »Żeby Polska była Polską«. Zaśpiewali to dzięki nam, naszej solidarności, solidarności ludzi pracy. Zaśpiewali to także widzowie, stojąc jak przy hymnie, choć telewizja robiła wszystko, aby nie pokazać tego na ekranach telewizorów”⁵. Piosenka, o której mowa, otrzymała wówczas nagrodę Złotej Karolinki jako przebój sezonu, a także nagrodę publiczności⁶.

Na tymże festiwalu zabrzmiał również słynny *Psalm stojących w kolejce* – wyjątkowo przejmujący, a zarazem pełen dumy i nadziei komentarz artystyczny do ówczesnej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, ze słowami Ernesta Brylla i muzyką Katarzyny Gaertner. Wykonująca tę piosenkę Krystyna Prońko otrzymała nagrodę dziennikarzy za interpretację⁷.

² *Witamy I Wolny Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu*, „Jednodniówka Festiwalowa – Solidarność”, 25–28 VI 1981, s. 1. Zob. D. Wodecka-Lasota, *Na pierwszym wolnym festiwalu*, „Gazeta Wyborcza Festiwalowa”, 9 VI 2005, s. 18.

³ Bohdan Smoleń z kabaretu Tey tak żartował na temat tego elementu scenografii, rozmawiając z dziennikarzem „Trybuny Opolskiej”: „Ładne to drzewo Marek Grabowski wymyślił, więc proponuję hasło – »Grabowski na drzewo«. On to jest trzecia małpa w PRL-u”. Pierwsze i drugie miejsce w hierarchii małp PRL Smoleń przyznawał sobie i Zenonowi Laskowikowi, swojemu koledze z kabaretu Tey (*Z Bohdanem Smoleniem i Piotrem Skrzyneckim – przed występem*, rozmawiał Jan Płaskoń, „Trybuna Opolska”, 28 VI 1981, s. 4).

⁴ J. Płaskoń, *Apetyty były większe*, „Trybuna Opolska”, 29 VI 1981, s. 1.

⁵ *XIX Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki. Żeby Polska była Polską*, „Solidarność. Tygodniówka WPHW Opole”, 29 VI 1981, nr 12, s. 1.

⁶ J. Płaskoń, *Apetyty były większe...*, s. 1; *Pietrzak, Jan. Biografia*, Cyfrowa Biblioteka Polskiej Piosenki, http://www.bibliotekapiosenki.pl/Pietrzak_Jan, 9 VI 2014 r.

⁷ Zob. J. Wasik, *Moje festiwale opolskie...*, s. 325; *Opole 1981 – 19 Festiwal*, 3 X 2008 r., strona internetowa TVP.pl: <http://www.tvp.pl/rozrywka/festiwale-i-koncerty/opole/z-archiwum-opola/opole-1981-19-festiwal/132873>, 9 VI 2014 r.; *XIX KFPP – 1981*, http://festiwalopole.tvp.pl/festiwal/opole-1981/modul_glowny/news/xix-kfpp-1981-10921903/, 9 VI 2014 r.

Na XIX KFPP zabłyśły także zespoły śpiewające o społecznej rzeczywistości PRL w konwencji satyrycznej: Wały Jagiellońskie (Rudi Schuberth i in.) oraz działający od stycznia 1981 r. Trzeci Oddech Kaczuchy. Pierwszy z tych zespołów otrzymał nagrodę Złotego Kufła od Koła Autorów Form Literackich, Radia, Estrady, Filmu i Telewizji NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze za piosenkę *Elementarz*. Andrzejowi Janeczce i Trzeciemu Oddechowi Kaczuchy (ze środowiska studenckiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie) jury festiwalowe pod przewodnictwem Władysława Szpilmana przyznało I nagrodę w konkursie „Interpretacje”⁸.

Do legendy przeszedł też trwający przez dwie noce maraton kabaretowy, na który złożyły się w szczególności znakomite występy poznańskiego kabaretu Tey (Zenon Laskowik i in.), krakowskiej Piwnicy pod Baranami z Piotrem Skrzyneckim na czele, zespołu magazynu radiowego *60 minut na godzinę* (Marcin Wolski, Jacek Fedorowicz i in.) oraz kabaretu Pod Egidą z Janem Pietrzakiem na czele. W programach kabaretowych bezpardonowo rozliczano się ze społeczno-polityczną rzeczywistością PRL i z tego też powodu, jak wynika z zachowanej dokumentacji i ówczesnych relacji prasowych, jury nie zdobyło się na przyznanie pierwszej nagrody⁹.

Drugą nagrodę w konkursie kabaretowym zdobyło przejmujące *Epitafium dla Wysockiego* ze słowami Jacka Kaczmarskiego i muzyką Przemysława Gintrowskiego. Utworem tym Kaczmarski, zdobywający sobie szybko sławę barda „Solidarności”, złożył poetycki hołd pamięci Włodzimierza Wysockiego, zmarłego w lipcu 1980 r. artyście rosyjskiego, cenionego w Polsce za swoją nonkonformistyczną postawę wobec sowieckiej rzeczywistości społecznej¹⁰.

Trzecią nagrodę w tymże konkursie uzyskał Leszek Wójtowicz za *Moją litanię*, której tekst, stanowiący swoiste rozliczenie dotychczasowej historii PRL, kierował pod adresem ówczesnej władzy retoryczne pytania: „Jaki jeszcze numer mi wytniesz? W którą ślepa skierujesz ulicę?”. Autor piosenki, wyrażając dość powszechne odczucia społeczne, podkreślał, że nie marzy o Polsce zbrojnej od morza do morza, lecz o domu bez lokatorów pukających w ściany, gdy ktoś zechce trochę głośniej zaśpiewać o powszechnie znanych sprawach¹¹.

Związkowcom z opolskiej „Solidarności” szczególnie spodobały się piosenki Macieja Pietrzyka, który w sierpniu 1980 r. śpiewał dla strajkujących stoczniowców gdańskich.

⁸ J. Płaskoń, *Apetyty były większe...*, s. 2; *Wały Jagiellońskie. Historia zespołu*, <http://walyjagiellonskie.pl/historia-zespołu/>, 9 VI 2014 r.; *Sylwek Szweda*, <http://www.sylwester.efbud.com.pl/www/php/showsong.php?id=1146>, 9 VI 2014 r.

⁹ Archiwum Państwowe w Opolu, akta Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu (dalej: APO, KW PZPR), 1994, Polityczna ocena XIX Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, b.d., s. 58–59. W przywołanym dokumencie, sporządzonym przez opolską cenzurę, czytamy: „Imprezy kabaretowe spotkały się z surową oceną jury, które zarzuciło »jednostronność ideową i artystyczną« temu programowi i nie przyznało żadnych głównych nagród. Pogląd ten podzieliли dziennikarze i znaczna część widowni”. Zob. też: J. Płaskoń, *Apetyty były większe...*, s. 1.

¹⁰ *Wysocki – Kaczmarski, czyli Epitafium dla W. Wysockiego*, <http://jachoo.salon24.pl/86889,wysocki-kaczmarski-czyli-epitafium-dla-w-wysockiego>, 9 VI 2014 r.

¹¹ Zob. J. Wasik, *Moje festiwale opolskie...*, s. 325; *Opole 1981 – 19 Festiwal*, 3 X 2008 r., <http://www.tvp.pl/rozrywka/festiwale-i-koncerty/opole/z-archiwum-opola/opole-1981-19-festiwal/132873>, 9 VI 2014 r. Tekst za stroną internetową: http://www.tekstowo.pl/piosenka,leszek_wojtowicz,moja_litania.html, 9 VI 2014 r.; *XIX KFPP – 1981*, http://festiwalopole.tvp.pl/festiwal/opole-1981/modul_glowny/news/xix-kfpp-1981-10921903/, 9 VI 2014 r.

Działacze z WPHW Opole postanowili przyznać mu swoją nagrodę (rower) za piosenkę *Sierpień 80*, zaprezentowaną przez niego w programie kabaretu Pod Egidą. Tekst tej piosenki, napisany przez Andrzeja Waligórskiego z wrocławskiego kabaretu Elita, budził szczególnie silne emocje z uwagi na zawartą w nim bardzo aktualną wówczas parafrazę słów z wiersza Władysława Broniewskiego *Bagnet na broń*: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli”. Słowa te odbierano jako odważną ripostę na stale powtarzane przez rządową propagandę zawałowane przestrogi przed groźbą sowieckiej interwencji zbrojnej w Polsce¹².

Dokładnie z tego samego powodu o nagrodzeniu piosenki *Sierpień 80* nie chcieli słyszeć organizatorzy festiwalu, a w szczególności działacze Towarzystwa Przyjaciół Opola z Karolem Musiołem na czele. W wyniku kompromisu między związkowcami z WPHW a organizatorami festiwalu ufundowaną w imieniu „Solidarności” nagrodę w postaci roweru marki Wigry ostatecznie wręczono Maciejowi Pietrzykowi za inny wykonywany przez niego utwór – *Piosenkę dla córki* – którego prawykonanie miało miejsce 26 sierpnia 1980 r., podczas strajku w Stoczni Gdańskiej¹³.

Festiwalowy maraton kabaretowy został ostro skrytykowany przez Henryka Kubickiego na łamach „Trybuny Opolskiej”, wojewódzkiego organu prasowego PZPR. Występ kabaretu Tey został przyrównany przez tego dziennikarza do stawiającego wszystko na głowie procesu sądowego nad polską rzeczywistością społeczną. „Było śmiesznie, a niegroźnie. Chociaż znaleźliśmy się kilkakrotnie o krok od nihilizmu” – pisał Kubicki, konkludując nieco dalej: „jeszcze krok i bałagan umysłowy, z którym mamy również na co dzień do czynienia, wpędzi nas w obłąd. Nie każdy śmiech jest zdrowy”. W podobnym duchu oceniono występy zespołu *60 minut na godzinę* oraz Piwnicy pod Baranami. Do pozytywnych wyjątków w programie maratonu zaliczono *Epitafium dla Wysockiego* w wykonaniu Jacka Kaczmarskiego¹⁴.

152

Dużo bardziej obiektywną i powściągliwą ocenę imprez festiwalowych zaprezentował inny dziennikarz z zespołu redakcyjnego „Trybuny Opolskiej”, Jan Płaskoń. Wspominał on o kontrowersjach wokół werdyktu jury, które nie przyznało żadnych nagród w konkursie „Premiery” ani pierwszej nagrody w maratonie kabaretowym (ironizując, że zaoszczędzenie sporej kwoty „z puli festiwalowych premii” zasługuje na pozytywną ocenę w czasach kryzysu). Z drugiej autor skrytykował niewysoki poziom utworów prezentowanych na koncercie „Interpretacje”¹⁵. Podczas gdy tekst Kubickiego rozprawiał się z imprezami festiwalowymi od strony politycznej, Płaskoń wystąpił z rzeczową krytyką na płaszczyźnie artystycznej. Dwugłos ten był dość charakterystyczny dla stosunków panujących wówczas w opolskich środowiskach dziennikarskich.

XIX KFPP był imprezą organizowaną w bardzo szczególnych warunkach i okolicznościach – nie tylko z racji panującej wówczas w kraju sytuacji politycznej. W 1981 r. z tradycyjnej roli współorganizatora festiwalu wycofał się rządowy Komitet ds. Radia i Telewizji, w poprzednich latach ponoszący główną część ciężarów związanych z pra-

¹² Zob. J. Skoczylas, *Elita i Studio 202*, Wrocław 2013, s. 226–227.

¹³ *Piosenka dla córki*, „Solidarność. Tygodniówka WPHW Opole”, 6–13 VII 1981, nr 13–14, s. 3.

¹⁴ H. Kubicki, *Maraton kabaretowy*, „Trybuna Opolska”, 29 VI 1981, s. 2.

¹⁵ J. Płaskoń, *Apetyty były większe...*, s. 1–2; *idem*, *Interpretacje. Premiery – Opole '81*, „Trybuna Opolska”, 29 VI 1981, s. 2.

cami programowo-przygotowawczymi i kosztami imprezy. Lokalne władze polityczne postanowiły jednak zorganizować festiwal we własnym zakresie. W lutym 1981 r. Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR podjął decyzję zobowiązującą do przejęcia funkcji organizatorskich Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR oraz miejscowe instytucje i czynniki społeczne. Powołano Komitet Organizacyjny XIX KFPP na czele z Karolem Musiołem, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Opola, które wzięło odpowiedzialność finansową za imprezę. Współorganizatorami festiwalu zostały również następujące podmioty: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Urząd Miejski w Opolu oraz Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych „Estrada Opolska”¹⁶.

Organizatorzy XIX KFPP z przyczyn politycznych nie mogli zbyt mocno ingerować w przebieg festiwalu. W ograniczonym zakresie podejmowali jednak takie działania. „Próby ingerencji lub interwencji bezpośredniej ze strony organizatorów mogły doprowadzić do niekorzystnych reakcji wykonawców i opinii społecznej – pisano w dokumencie sygnowanym przez zastępcę kierownika WPIW KW PZPR Antoniego Głowacza. – Mimo to próby takie w kilku przypadkach podjęto z dobrym skutkiem”¹⁷.

W przebiegu festiwalu próbowała ingerować na bieżąco także cenzura, reprezentowana przez opolską delegaturę Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Instytucja ta wkroczyła do akcji po próbie poznańskiego kabaretu Tey, w trakcie której zwrócono uwagę na „akcenty antypaństwowe i antyradzieckie”, wyrażające się w szczególności w krytycznej ocenie słynnego w tamtym czasie listu Komitetu Centralnego KPZR do Komitetu Centralnego PZPR¹⁸.

W pierwszym dniu festiwalu dyrektor delegatury GUKPPiW, Eugeniusz Kaniok, osobiście przedstawił swoje uwagi nowo wybranemu (dwa tygodnie wcześniej) I sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu Eugeniuszowi Mrozowi. Ten ostatni, dzieląc obawy rozmówcy, zobowiązał swoich podwładnych z Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR do udzielenia cenzurze „pomocy w dalszych działaniach”. Do działań tych włączył się zastępca kierownika wymienionego wydziału Antoni Głowacz. Uzgodniono jednak, że „mimo niepokojących prognoz” należy za wszelką cenę „utrzymać ustalony już i rozpropagowany w prasie kształt festiwalu”. Obawiano się, że odwołanie którejkolwiek pozycji programowej na krótko przed jej zaprezentowaniem „mogłoby doprowadzić do równie niekorzystnej reakcji opinii społecznej”¹⁹.

Na prośbę dyrektora delegatury GUKPPiW zorganizowano spotkanie z udziałem przewodniczącego rady artystyczno-programowej festiwalu Jacka Korczakowskiego, dwóch innych członków tejże rady, Władysława Bartkiewicza (dyrektor „Estrady

¹⁶ APO, KW PZPR, 1994, Polityczna ocena XIX Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, b.d., k. 57; *ibidem*, Notatka służbowa z przebiegu XIX KFPP w Opolu w dniach 25–28 VI 1981 r., 29 VI 1981 r., k. 63.

¹⁷ *Ibidem*, Polityczna ocena XIX Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, b.d., k. 58–59.

¹⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa z przebiegu XIX KFPP w Opolu w dniach 25–28 VI 1981 r., 29 VI 1981 r., k. 63. W początkach czerwca 1981 r. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego wystąpił z listem otwartym adresowanym do Komitetu Centralnego PZPR. W liście tym ostro krytykowano rozwój sytuacji politycznej w Polsce i ostrzegano, że „nad rewolucyjnymi zdobyczami narodu polskiego zawisła śmiertelna groźba”. Wystąpienie to miało istotny wpływ na przebieg i wyniki XI Plenum KC PZPR, odbywającego się w dniach 9–10 VI 1981 r.

¹⁹ *Ibidem*.

Opolskiej”) i Jerzego Bisiaka (wicedyrektor Departamentu Teatru, Muzyki i Estrady w Ministerstwie Kultury i Sztuki), oraz realizatorów i wykonawców pierwszej części maratonu kabaretowego, Krzysztofa Jaślara i Zenona Laskowika. Zgodnie z odnośną notatką służbową uczestnicy spotkania zobowiązali się, że w realizacji programu uwzględnią przedstawione im uwagi dyrektora delegatury GUKPPIW. Dla uwiarygodnienia tych zapewnień zaproszono dyrektora Kanioka do obejrzenia występu kabaretu Tey w Krapkowicach. Szef opolskiej cenzury stwierdził z zadowoleniem, że poznańscy satyrycy „rzeczywiście poza drobnymi odstępstwami od scenariusza zastosowali się do wcześniejszych uzgodnień”²⁰.

Treść pozostałych części maratonu kabaretowego miała być uzgodniona na kolejnym spotkaniu, odbywającym się w siedzibie „Estrady Opolskiej”, u dyrektora Władysława Bartkiewicza, pełniącego obowiązki gospodarza z ramienia organizatorów festiwalu. Tymczasem opolską cenzurę zaalarmowało kolejne wydarzenie, do którego doszło przy okazji rozpoczynającej się imprezy. Otóż zaproszony do Opola kabaret Piwnica pod Baranami przed zaprezentowaniem się w festiwalowym maratonie kabaretowym wystąpił w miejscowym Teatrze im. Jana Kochanowskiego „bez zaakceptowanego przez GUKPPIW scenariusza”. Cenzura obawiała się, że do podobnej sytuacji może dojść również podczas maratonu kabaretowego. Spotkanie zaaranżowane pod auspicjami dyrektora Bartkiewicza miało służyć w szczególności zażegnaniu takiego niebezpieczeństwa²¹.

Zabiegi te okazały się jednak nieskuteczne. Na spotkanie u dyrektora Bartkiewicza, odbywające się z udziałem dyrektora delegatury GUKPPIW oraz Antoniego Głowacza jako przedstawiciela wojewódzkich władz partyjnych, udało się sprowadzić jedynie dwóch innych (poza Bartkiewiczem) członków rady artystyczno-programowej festiwalu: Jacka Korczakowskiego i Andrzeja Jaroszewskiego. Co więcej, ten ostatni, widząc, z kim ma do czynienia, już na wstępie „oświadczył, że cenzura jest tutaj niepotrzebna, i on w obecności jej przedstawiciela nie będzie o niczym rozmawiał”. W ślad za tym Jaroszewski „ostentacyjnie opuścił gabinet dyrektora Bartkiewicza”. Za szczególną osobliwość należy uznać fakt, że na spotkanie nie przybył nawet „przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki Jerzy Bisiak, którego bezskutecznie szukano w hotelu, restauracji i amfiteatrze”²².

Dyrektor Kaniok domagał się od Bartkiewicza i Korczakowskiego – jako członków rady artystyczno-programowej festiwalu – gwarancji, że sytuacja zaistniała w teatrze nie powtórzy się podczas maratonu kabaretowego. Udało mu się uzyskać jednak tylko mgliste zapewnienie o charakterze warunkowym, opatrzone zastrzeżeniem, że należy liczyć się z niewiadomą „w przypadku tak nieodpowiedzialnej osoby, jaką jest Piotr Skrzynecki, kierownik artystyczny Piwnicy pod Baranami”. Dyrektor Bartkiewicz obiecywał, że „kabaret Piwnica pod Baranami, jeżeli w ogóle wystąpi, przedstawi jedynie kilka poetyckich utworów, stanowiących przerywniki między zgłoszonymi do konkursu piosenkami kabaretowymi innych wykonawców spoza »Piwnicy«”²³.

²⁰ *Ibidem*, k. 64.

²¹ *Ibidem*, k. 62.

²² *Ibidem*, k. 61–62.

²³ *Ibidem*.

Cenzura nie była w stanie uzyskać wglądu w kompletny scenariusz całego maratonu kabaretowego. Na kilkanaście minut przed rozpoczęciem imprezy dyrektorowi Kaniokowi przedłożono „luźne kartki z tekstami utworów radiowego zespołu *60 minut na godzinę*, opatrzone pieczętkami GUKPPiW w Warszawie”. W materiale tym brakowało „podobno tylko jednego tekstu Marcina Wolskiego, który rzekomo miał przyjechać w ostatniej chwili”. Dyrektor Kaniok ocenił później ten tekst jako „najbardziej ostry paszkwil antyrządziecki i antypartyjny”²⁴.

Ostatecznie doszło do tego, że maraton kabaretowy, zarejestrowany przez ekipę telewizyjną z Katowic, odbył się właściwie poza kontrolą cenzury i ogólnie władz komunistycznych, niemających dość woli politycznej i środków, by kontrolę taką wyegzekwować. W sporządzonej po festiwalu notatce szef opolskich cenzorów narzekał w szczególności na wykonawców z kabaretu Tey, którzy „nie uwzględnili ani jednej uwagi i żadnego ustalenia z delegaturą GUKPPiW”²⁵. Opolska cenzura oceniła krytycznie również inne imprezy festiwalowe, a w szczególności koncert finałowy, „podczas którego Bogusław Sobczuk pozwalał sobie na docinki pod adresem NRD i Związków Branżowych, a pani [Maria] Wróblewska wplatała niepasujące zupełnie do koncertu wątki z Poznania”²⁶.

W ocenie cenzury brakowało „jakiegokolwiek nadzoru politycznego ze strony władz centralnych nad działalnością poszczególnych agend festiwalowych”. Organizatorom festiwalu zarzucano, że „nie spełnili, oprócz powiadomienia o festiwalu i zaproszenia przedstawiciela GUKPPiW, żadnego obowiązującego wymogu”. Obiektem krytyki stała się także rada artystyczno-programowa festiwalu. Zdaniem cenzury, jej skład został dobrany w sposób przypadkowy, a członkowie rady „nie sprostali zadaniom, do jakich zostali powołani”. Wskazywano też, że czas „przygotowania tak ważnej imprezy był stanowczo za krótki, by mógł gwarantować jej właściwy przebieg”. Opolska delegatura GUKPPiW wnioskowała też o poddanie ideowej ocenie wykonawców reprezentujących radio i telewizję. Chodziło tu głównie o konferansjerów²⁷.

Nad przebiegiem festiwalu próbowała czuwać także Służba Bezpieczeństwa. Niestety nie zachowały się akta odnośnej sprawy obiektowej o kryptonimie „Amfiteatr”, prowadzonej od 1970 r. przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu. Świadectwem działań podejmowanych przez SB w zakresie dotyczącym opolskich festiwali piosenki są jedynie odosobnione dokumenty, zachowane w szczególności w aktach osobowych źródeł informacji.

²⁴ *Ibidem*, k. 61.

²⁵ *Ibidem*, k. 60–61. We wcześniejszym wywiadzie dla „Trybuny Opolskiej” Bohdan Smoleń z kabaretu Tey uchylił się od odpowiedzi na pytanie o treść planowanego występu, mówiąc: „Sam jeszcze nie wiem... Próby nie było, a na próbie też wszystkiego nie powiemy, bo siedzą ludzie na widowni. Zobaczymy w sobotę [27 VI]”. Z *Bohdanem Smoleniem i Piotrem Skrzyneckim – przed występem*, rozmawiał Jan Płaskoń, „Trybuna Opolska”, 28 VI 1981, s. 4.

²⁶ APO, KW PZPR, 1994, Notatka służbowa z przebiegu XIX KFPP w Opolu w dniach 25–28 VI 1981 r., 29 VI 1981 r., k. 60.

²⁷ *Ibidem*. Cenzura ubolewała, że „szereg osób powołanych do Rady Artystycznej (Jacek Korczakowski – przewodniczący, Andrzej Jaroszewski) czy do pełnienia innych zadań, np. [Bogusław] Sobczuk czy [Maria] Wróblewska – konferansjerzy” reprezentowało „tę część wykonawców, która program swój oparła o absolutną negację naszej rzeczywistości”.

Wiadomo, że przebiegiem XIX KFPP interesował się m.in. por. Jan Smoliński, ówczesny kierownik Sekcji XII Wydziału II KW MO w Opolu. Od marca 1981 r., w ramach nowego podziału pracy wewnątrz SB, zakres operacyjnej aktywności tego funkcjonariusza obejmował również nadzór na opolskimi środowiskami dziennikarskimi. W praktyce Smoliński działał w tych środowiskach już wcześniej, jak o tym świadczy przypadek Reginy Wasiak, początkującej dziennikarki radiowej, zarejestrowanej za jego sprawą w charakterze kontaktu operacyjnego już w 1980 r. W prowadzonej przez Smolińskiego dokumentacji dziennikarka ta była początkowo oznaczana inicjałami R.W. W późniejszym czasie nadano jej pseudonim „Kasia”²⁸.

16 czerwca 1981 r. por. Smoliński, zgodnie z zachowaną dokumentacją, rozmawiał z „Kasią” m.in. na temat festiwalu opolskiego. Miano wówczas uzgodnić, że „w miarę możliwości będzie ona brała udział w imprezach” festiwalowych. „Kasia” miała się interesować „dziennikarzami z zagranicy” i na bieżąco informować por. Smolińskiego o swoich spostrzeżeniach²⁹. Zachowane w oryginale akta „Kasi” nie zawierają dalszych wzmianek na ten temat. Znajdujemy tam natomiast ciekawe informacje na temat szykan, jakie w późniejszym czasie spotkały zaprzyjaźnionego z nią dziennikarza radiowego Bogusława Sobczuka, który występował na festiwalu opolskim w charakterze konferansjera i był krytykowany przez opolską cenzurę za to, jak wywiązał się z powierzonego mu zadania. W sierpniu 1981 r. dziennikarz ten zaangażował się w obsługę prasową I Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki”, zorganizowanego pod auspicjami NSZZ „Solidarności”. Miało to dla niego bardzo niemiłe konsekwencje służbowe, jak np. odsunięcie od udziału w popularnej audycji radiowej *Cztery pory roku*³⁰.

Kolejny, jubileuszowy, XX Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu odbywał się już niestety w radykalnie odmiennych okolicznościach niedających twórcom tak wielkich możliwości wypowiedzi. W związku z wprowadzeniem wojennego nie doszło do zorganizowania imprezy w czerwcu 1982 r. Festiwal odbył się dopiero rok później, w okresie tzw. zawieszenia stanu wojennego, na krótko przed formalnym jego zniesieniem. Do ówczesnej sytuacji politycznej w kraju nawiązywała symbolicznie scenografia opracowana przez Marka Grabowskiego. Składały się na nią zamki błyskawiczne, które rozpięły się w finale³¹.

²⁸ AIPN Wr, 0010/3288, Pismo starszego inspektora przy zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Opolu do naczelnika Wydziału II KW MO, 25 X 1982 r., k. 45; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca spotkania z KO „Kasia”, odbytego w dniu 8 I 1981 r., k. 25. Według słów Reginy Wasiak-Taylor, Jan Smoliński z Wydziału II KW MO w Opolu należał do kręgu jej opolskich znajomych. Do kręgu tego miała go wprowadzić jego żona Teresa, pracownik naukowo-dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Źródło informacji: e-mail Reginy Wasiak-Taylor do Zbigniewa Bereszyńskiego, 25 VI 2009 r. W 1981 r., na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego Regina Wasiak wyjechała czasowo do Wielkiej Brytanii. Ostatecznie pozostała tam na stałe. Zrobiła karierę w Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zostając sekretarzem tej organizacji.

²⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa dot. spotkania z KO „Kasia”, odbytego w dniu 16 VI 1981 r., 19 VI 1981 r., k. 33–34.

³⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa dotyczące spotkania z KO „Kasia”, odbytego w dniu 8 IX 1981 r., 10 IX 1981 r., k. 35.

³¹ *Opole 1983 – 20 Festiwal*, 3 X 2008 r., <http://www.tvp.pl/rozrywka/festiwale-i-koncerty/opole/z-archiwum-opola/opole-1983-20-festiwal/132968>, 9 VI 2014 r.

Podczas następnych edycji festiwalu znów wielkim powodzeniem cieszyły się programy kabaretowe, dokonujące satyrycznego rozliczenia ze społeczno-polityczną rzeczywistością PRL. Legendarny lider kabaretu Pod Egidą, Jan Pietrzak, tak wspominał po latach: „Mieliśmy wtedy świetne teksty, wspaniałych aktorów, no i nieco szaleńczą odwagę walenia w przegniły mur realnego socjalizmu. Kabaretony »trzymały« Opole. Te jedyne koncerty zawsze się doskonale sprzedawały”³².

Po dwóch stronach barykady

W cieniu opisanych powyżej wydarzeń o znaczeniu istotnym w skali całego kraju pozostają fakty o znaczeniu lokalnym, związane z indywidualnymi postawami przedstawicieli opolskich środowisk twórczych wobec rewolucyjnych zmian w życiu społeczno-politycznym kraju. Również te fakty mają jednak znaczenie dla zilustrowania tego, jak kształtowała się społeczna rzeczywistość w Polsce lat 1980–1989.

Do najstarszych i najważniejszych placówek kulturalnych na terenie Opola należy Teatr im. Jana Kochanowskiego (do 1975 r. Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej), wywodzący się z utworzonego już w 1945 r. teatru miejskiego³³. Od 1975 r. działa on w nowej siedzibie, zaprojektowanej przez architektów Juliana Duchowicza i Zygmunta Majerskiego (niestety za sprawą przeszkód i problemów typowych dla życia gospodarczego PRL realizacja ich projektu rozciągnęła się na okres całego dziesięciolecia)³⁴. Od tegoż roku na jego deskach odbywają się doroczne ogólnokrajowe Opolskie Konfrontacje Teatralne „Klasyka Polska”³⁵.

Bardzo wcześnie, bo już w 1949 r., powstał w Opolu także teatr małego widza, działający początkowo przy dużej scenie Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej, a od 1959 r. dysponujący własną siedzibą przy ul. Kośnego. Od 1972 r. placówka ta funkcjonuje jako Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki³⁶.

W 1952 r. powstała Opolska Orkiestra Symfoniczna, której poprzednikiem była działająca od 1949 r. orkiestra teatralna. W 1972 r. na bazie Opolskiej Orkiestry Symfonicznej utworzono Filharmonię Opolską im. Józefa Elsnera³⁷.

³² *O opolskich Kabaretonach rozmowa z Janem Pietrzakiem*, rozmawiała M. Szablowska, „Polska. Dziennik Zachodni”, 11 VI 2008, cyt. za: „Dziennik Teatralny”, <http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/o-opolskich-kabaretonach.html>, 9 VI 2014 r.

³³ Zob. J. Glensk, *Życie kulturalne [w:] Opole. Monografia miasta*, red. W. Dziewulski i F. Hawranek, Opole 1975, s. 612 i 614–615; J. Cichoń, *Kalendarium dziejów Opola (wybór ważniejszych dat)*, „Almanach Miejski »Opolanin«” 2000, s. 22; L. Drożdż, A. Wolny, *Powojenne życie kulturalne [w:] Opole. Dzieje i tradycja...*, s. 290–293.

³⁴ *Sztuka Górnego Śląska od średniowiecza do końca XX wieku*, red. E. Chojecka, Katowice 2004, s. 456. Nową siedzibę teatru zbudowano celowo w bliskim sąsiedztwie socrealistycznej siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, tzw. Białego Domu, po przeciwległej stronie ówczesnego pl. Lenina. W zamysle władz politycznych Opolszczyzny oba obiekty miały się stać elementami nowego centrum polityczno-kulturalnego, a także handlowego regionu. W późniejszym czasie przy tymże placu zbudowano również nowy dom towarowy „Opolanin” (zob. A. Hamada, *Opolski Biały Dom*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego”, 2005, nr 3–4, s. 47–48).

³⁵ Zob. L. Drożdż, *Opolskie Konfrontacje Teatralne [w:] Opole. Dzieje i tradycja...*, s. 331–333.

³⁶ Zob. J. Glensk, *Życie kulturalne...*, s. 615–617; J. Cichoń, *Kalendarium...*, 2000, s. 22; L. Drożdż, A. Wolny, *Powojenne życie kulturalne...*, s. 294–296.

³⁷ Zob. J. Glensk, *Życie kulturalne...*, s. 618–620.

Najważniejszym środkiem masowej informacji w województwie opolskim był dziennik „Trybuna Opolska”, wydawany od 1952 r. jako organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W 1975 r., w związku ze zmianami w podziale administracyjnym kraju, dziennik ten przemianowano na „Trybunę Odrzańską”. Od maja 1970 r. wychodził miesięcznik społeczno-kulturalny „Opole”. W grudniu 1952 r. powstała w Opolu ekspozytura katowickiej rozgłośni Polskiego Radia, a w 1956 r. rozpoczęła działalność samodzielna opolska Rozgłoszenia Regionalna PR. Od października 1971 r. struktura organizacyjna rozgłośni obejmowała również lokalną redakcję programów telewizyjnych³⁸.

Już w 1946 r. czołowi fotografowie opolscy założyli Stowarzyszenie Miłośników Fotografii, dwa lata później przekształcone w miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. W 1952 r. i ponownie w 1971 r. (po uprzednim rozwiązaniu na tle konfliktów wewnętrznych) powołano opolską delegaturę Związku Polskich Artystów Fotografików. W 1973 r. z inicjatywy Bolesława Stachowa przy tej delegaturze, kierowanej wówczas przez Leonarda Olejnika, powstała prężnie działająca Grupa Młodych. Do grupy tej należeli: Ryszard Emmerling, Roman Hlawacz, Wenancjusz Klon, Waldemar Kremser, Andrzej Przedlacki, Tadeusz Smyk, Alfred Sonsala i Zdzisław Taczalski. W 1981 r. na czele delegatury stanął Fryderyk Kremser, rdzenny Ślązak, znany również jako działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W 1988 r. kierownictwo opolskiej delegatury ZPAF przejął Jan Berdak³⁹.

W 1953 r. powstał Opolski Zespół Pisarski, który w roku 1955 przekształcono w oddział wojewódzki Związku Literatów Polskich. Od 1971 r. prezesem Opolskiego Oddziału ZLP był Jan Goczoł, poeta i pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Opolu, od 1975 r. kierujący zespołem redakcyjnym miesięcznika „Opole”. W latach 1980–1983, do czasu rozwiązania organizacji przez władze komunistyczne, funkcję prezesa opolskiego oddziału ZLP pełnił Zbyszko Bednorz, prozaik i eseista, emerytowany pracownik naukowy Instytutu Śląskiego, więzień polityczny z lat 1949–1951 (represjonowany w związku z działalnością w konspiracyjnych strukturach organizacji „Ojczyzna” i Delegatury Rządu na Kraj w okresie II wojny światowej)⁴⁰.

W podobny sposób uformowały się lokalne struktury Związku Polskich Artystów Plastyków. W 1953 r. powstał zespół plastyków przy opolskim oddziale przedsiębiorstwa „Cepelia”. W następnym roku zespół ten został przekształcony w opolski oddział ZPAP. W początkach interesującego nas tutaj okresu historycznego opolskim strukturom okręgowym ZPAP prezesował Adam Zbiegieni, plastyk i architekt, były żołnierz AK z obszaru lwowskiego, więziony przez władze komunistyczne w latach 1949–1950⁴¹.

³⁸ *Ibidem*, s. 622, 624, 627–630; M. Bereta, *Rola i zadania Służby Bezpieczeństwa w zakresie operacyjnej ochrony przed zagrożeniami środowiska twórczego na przykładzie województwa opolskiego*, praca dyplomowa z 1978 r., k. 51 (AIPN Wr 00147/337).

³⁹ *Almanach fotografii opolskiej. 60 lat Związku Polskich Artystów Fotografików*, red. W. Tarnopolski, tekst U. Zajączkowska, Opole 2007, s. 7, 9, 11, 13 i 48.

⁴⁰ J. Kroszel, *Droga życiowa Jubilat* [w:] *Sercem i piórem czyli Rzecz o życiu i twórczości Zbyszko Bednorza*, red. S. Sochacka, Opole 1991, s. 21–26; Z. Zielonka, *O piórze, sercu, głowie i kapeluszu* [w:] *ibidem*, s. 106; S. Rogala, *Kazimierz Kowalski*, Opole 1997, s. 47; J. Neuberg, *Jan Goczoł*, Opole 1998, s. 12 i 15.

⁴¹ A. Zbiegieni, *Środowisko artystów plastyków na Opolszczyźnie*, strona internetowa opolskiego okręgu ZPAP – PSU, http://www.zpap-psu.art.pl/zpap_p.htm, 9 VI 2014 r.

W 1958 r. powstało Biuro Wystaw Artystycznych w Opolu, prowadzące galerię współczesnej sztuki polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości artystów opolskich (obecnie – Galeria Sztuki Współczesnej). Działalność wystawienniczą prowadziły także opolskie galerie ZPAP i Pracowni Sztuk Plastycznych.

Głównym organizatorem popularnych imprez artystycznych w dziedzinie muzyki, a w szczególności opolskich festiwali piosenki, było wspomniane już przedsięwzięcie „Estrada Opolska”, kierowane w latach 1963–1998 przez Władysława Bartkiewicza (właściwie – Bronisława Władysława Bartkiewicza)⁴².

Zdecydowana większość opolskich twórców nie angażowała się po stronie sił opozycyjnych, ale też nie występowała czynnie przeciwko nim po stronie aparatu władzy. Przypadki wyraźnego zaangażowania po jednej lub drugiej stronie politycznej barykady należały do rzadkości.

Widać to w szczególności na przykładzie opolskiego środowiska literackiego. U schyłku lat siedemdziesiątych XX w. miejscowy oddział Związku Literatów Polskich liczył siedemnastu członków⁴³. W latach 1980–1981 po stronie „Solidarności” zaangażowały się dwie osoby z tego grona: wspomniany już Zbyszko Bednorz oraz Stanisław Chaciński, poeta, prozaik i dziennikarz pracujący dla miesięcznika „Opole”. Do zwolenników „Solidarności” należał także Jan Feusette, przewodniczący opolskiego Koła Młodych Literatów ZLP i sekretarz miesięcznika „Opole”. Wrogi stosunek do „Solidarności” i środowisk opozycyjnych czynnie demonstrowała jedna osoba z grona opolskich członków ZLP: Nina Kracherowa, dziennikarka pracująca dla „Trybuny Opolskiej” (miejscowy dziennik PZPR) i miesięcznika „Opole”. Po stronie aparatu władzy, ale bez udziału w walce z opozycją, występowali natomiast niektórzy inni członkowie ZLP: Jan Goczoł i Kazimierz Kowalski (szczegóły poniżej).

Polityczna pasywność charakteryzowała także postawę większości opolskich artystów. W opracowaniu przedłożonym w 1985 r. wojewódzkim władzom partyjnym PZPR przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Opolu pisano, że na Opolszczyźnie „nie wystąpiły przypadki angażowania się [...] artystów plastyków w działalność polityczną wymierzoną w politykę kulturalną partii i państwa”⁴⁴. W rzeczywistości sprawa nie przedstawia się tak prosto, ponieważ w latach 1980–1981 niektórzy plastycy opolscy czynnie wsparli „Solidarność” (będzie jeszcze o tym mowa poniżej). Były to jednak przypadki odosobnione, podobnie jak przypadki angażowania się plastyków po stronie aparatu władzy.

Mimo to nie należy bagatelizować roli opolskich środowisk twórczych w społeczno-politycznej historii regionu w latach 1980–1989. Poszczególni przedstawiciele owych środowisk zapisali w tej historii niejedną ważną kartę, choć niestety nie zawsze była to karta chlubna.

Na szczególną uwagę zasługuje wieloletnia działalność opozycyjna Tadeusza Żylińskiego, aktora Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Dokonania tej postaci poka-

⁴² I. Kłopocka, *Władysław Bartkiewicz – animator kultury i mecenas sztuki*, „Nowa Trybuna Opolska”, 6 II 2009, wydanie internetowe: <http://www.nto.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090206/PO-WIAT01/907152688,9VI2014.r>.

⁴³ APO, KW PZPR, 2015, Członkowie opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, b.d., k. 6–7.

⁴⁴ APO, KW PZPR, 464, *Kultura i sztuka w województwie opolskim*, wrzesień 1985 r., k. 134.

zują, jak ważna może być społeczna rola nawet pojedynczego przedstawiciela środowisk twórczych, o ile tylko osoba taka zdoła przekroczyć ciasne granice swojego środowiska zawodowego i nawiązać współpracę z reprezentantami innych grup społecznych.

Urodzony w 1920 r. Tadeusz Żyliński (pełne nazwisko: Żyła-Żyliński), wychowany w robotniczej dzielnicy Krakowa, którą była w latach jego młodości Krowodrza, przed II wojną światową związał się z polskim ruchem socjalistycznym o tradycjach niepodległościowych. W czasie wojny służył w szeregach ZWZ-AK, używając pseudonimów „Taddy” i „Mirosław”. Brał udział w małej dywersji, kolportażu i sabotażu. Od 1940 r. w jego miejscu pracy (Stromaufsicht – Nadzór Wodny przy Moście Dębickim w Krakowie) funkcjonował punkt kontaktowy ZWZ-AK. W ostatnich miesiącach okupacji niemieckiej drukowano tam podziemny „Głos Żołnierza”. Żyliński był też jednym z uczestników słynnej akcji dywersyjnej polegającej na konspiracyjnym wydaniu gazety imitującej kolaborancki (gadzinowy) dziennik „Goniec Krakowski”. Za swoją działalność konspiracyjną Żyliński został odznaczony przez dowództwo AK srebrnym i brązowym Krzyżem Zasługi. Działał także w podziemnym ruchu teatralnym, gdzie zetknął się osobiście z Karolem Wojtyłą. Był adeptem tajnego szkolnictwa teatralnego w Krakowie⁴⁵.

Po zakończeniu wojny Żyliński kontynuował naukę w Studium Dramatycznym przy Teatrze Starym w Krakowie, współpracując jednocześnie z Polskim Radiem. W sezonie 1945/1946 pracował on krakowskim teatrze „Wesoła Gromadka”. W następnym sezonie teatralnym (1946/1947) związał się po raz pierwszy z Opolem, podejmując pracę w miejscowym Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Kolejnym miejscem pracy aktorskiej Żylińskiego był, w sezonie 1947/1948, Teatr Miejski w Sosnowcu. W sezonie 1948/1949 znów trafił on do Opola, zaangażowany do pracy na Scenie Ziemi Opolskiej (tak nazywano upaństwowiony Teatr Miejski im. Słowackiego, od 1950 r. – Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej). W tym czasie (1949 r.) zdał egzamin aktorski przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Krakowie. W sezonie 1949/1950 Żyliński trafił do Warszawy jako aktor tamtejszego Teatru Domu Wojska Polskiego. Już niebawem względy rodzinne i mieszkaniowe zmusiły go jednak do powrotu do Opola, gdzie znalazł pracę po raz trzeci. Z dniem 1 listopada 1950 r. na stałe już związał się on z Państwowym Teatrem Ziemi Opolskiej, późniejszym Teatrem im. Jana Kochanowskiego⁴⁶.

Pod koniec października 1954 r., w wyniku tzw. doniesienia obywatelskiego, Żyliński został aresztowany przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Opolu⁴⁷. W listopadzie tegoż roku oskarżono go o przestępstwo

⁴⁵ AIPN Wr, 012/2034, t. 1, Życiorys, k. 1; *ibidem*, Życiorys, k. 2; *ibidem*, Notatka służbowa, 16 grudnia 1953 r., k. 6; *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału V WUBP w Krakowie, 7 I 1954 r., k. 7; *ibidem*, Wywiad, 9 IX 1954 r., k. 13; AIPN Wr, 065/1173, diazo 4, Notatka służbowa dotycząca Tadeusza Żylińskiego, 12 X 1984 r., mfm.

⁴⁶ *Ibidem*, Życiorys, k. 1; *ibidem*, Życiorys, k. 2; *ibidem*, Plan czynności śledczych, 22 IX 1954 r., k. 22.

⁴⁷ *Ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, 30 X 1954 r., k. 33; *ibidem*, Pismo do dyrekcji Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej w Opolu, 8 XI 1954 r., k. 36. Według zachowanej dokumentacji, doniesienie miało być złożone przez innego aktora, Edwarda Skargę, członka PZPR, funkcjonującego w PTZO w latach 1952–1955. Aktor ten, według zachowanej dokumentacji, miał poinformować UB o prowadzonych przez Żylińskiego rozmowach, w czasie których ten ostatni ostro krytykował stosunki społeczno-polityczne w powojennej Polsce, zniewolenie kraju przez Związek Sowiecki, a także działalność przedwojennego ruchu komunistycznego. W aktach sprawy śledczej Tadeusza Żylińskiego za-

z art. 22 małego kodeksu karnego, polegające na tym, że w okresie „od lata 1953 r. do października 1954 r. w Opolu i innych miejscowościach województwa opolskiego rozpowszechniał fałszywe wiadomości dotyczące gospodarczych i politycznych stosunków ze Związkiem Radzieckim, stosunków Związku Radzieckiego z innymi państwami, zbrodni katyńskiej, suwerenności i zmiany granicy zachodniej PRL, stosunków gospodarczych i politycznych w Polsce Ludowej, czym mógł wyrządzić poważną szkodę interesom Państwa Polskiego”⁴⁸.

W maju 1955 r. Sąd Wojewódzki w Opolu uznał Żylińskiego za winnego popełnienia przestępstwa i skazał go na rok aresztu⁴⁹. Wyrok ten nie został jednak wykonany dzięki skutecznemu symulowaniu zaburzeń psychicznych przez Żylińskiego, który uzyskał pomyślną dla siebie opinię lekarzy z Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Branicach⁵⁰.

Dramatyczne wydarzenia z lat 1954–1955 nie wywarły większego wpływu na polityczną postawę Żylińskiego. Również w późniejszym czasie przy różnych okazjach dawał on wyraz swojemu negatywnemu stosunkowi do politycznej rzeczywistości PRL, krytykując w szczególności uzależnienie Polski od Związku Radzieckiego. Z tego względu w latach 1971–1976 był kontrolowany operacyjnie przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu w ramach kwestionariusza ewidencyjnego o kryptonimie „Rampa”⁵¹.

Po sierpniu 1980 r. Tadeusz Żyliński włączył się w działalność „Solidarności”. Został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. W lipcu 1981 r. wszedł do Zarządu Regionu Śląsk Opolski NSZZ „Solidarność”⁵².

Żyliński należał także do głównych organizatorów ruchu obrony więzionych za przekonania w województwie opolskim. Był członkiem pierwszego zespołu redakcyjnego biuletynu „Praworządność”, wydawanego w 1981 r. przez opolski Komitet Organizacyjny Praworządności Społecznej (przewodniczący – Bogusław Bardon). Od lipca 1981 r. stał na czele Opolskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, utworzonego pod patronatem nowo wybranego Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”⁵³. Został również przewodniczącym utworzonego wówczas opolskiego oddziału KPN.

chował się maszynowy odpis doniesienia, które miało być przyjęte od Skargi w sierpniu 1954 r. Bliższe informacje na temat samego Skargi i działalności partyjnej w PTZO zawiera protokół przesłuchania Żylińskiego z 18 XI 1954 r. (*ibidem*, Doniesienie ag[enturalne] Edwarda Skargi, 28 VIII 1954 r., k. 11; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego [Tadeusza Żylińskiego] 18 XI 1954 r., k. 69). Zob. też: *Edward Skarga*, Film Polski.pl. Internetowa baza filmu polskiego, strona internetowa: <http://www.film-polski.pl/fp/index.php?osoba=114208>, 27 VIII 2014 r.

⁴⁸ AIPN Wr, 012/2034, t. 1, Akt oskarżenia p-ko Tadeuszowi Żyłe, s. Adama, osk. z art. 22 M.K.K., k. 95.

⁴⁹ *Ibidem*, Wyrok, 4 V 1955 r., k. 104.

⁵⁰ *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa z akt nr 4428/55 Wojewódzkiego Szpitala w Branicach, dotycząca ob. Tadeusza Żyły-Zylińskiego 29 XII 1975 r., k. 31; *ibidem*, Meldunek operacyjny, 15 I 1976 r., k. 40.

⁵¹ *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 15 I 1976 r., k. 38–41; *ibidem*, Pismo zastępcy Naczelnika Wydziału Kontroli Ruchu Granicznego KW MO w Opolu do Naczelnika Wydziału II ZKRG MSW w Warszawie, Komendanta GPK Lotnisko-Okęcie w Warszawie oraz naczelników Wydziałów KRG KW MO w kraju; depesza szyfrowa z marca 1971 r., k. 10.

⁵² Komunikat o składzie osobowym Zarządu Regionu Śląska Opolskiego, „Sygnały”, 1981, nr 69/98 z 3 VIII, s. 1.

⁵³ *Opolski Komitet Obrony Więzionych za Przekonania*, „Informacje. Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. Opole”, [lipiec-sierpień 1981 r.].

Jako działacz „Solidarności” i KPN Żyliński był współorganizatorem spektakularnych imprez o charakterze patriotycznym, takich jak opolskie obchody rocznicy katyńskiej w kwietniu 1981 r., obchody święta 3 Maja w amfiteatrze opolskim w 1981 r. czy Święta Niepodległości w tymże roku. Jako profesjonalny aktor odgrywał w czasie tych imprez rolę lektora.

W stanie wojennym Żyliński był internowany od 14 grudnia 1981 do 24 lipca 1982 r. W ośrodku odosobnienia w DarłóWKu, gdzie przebywał przez większą część tego okresu, dał się poznać jako jeden z największych radykałów i współorganizator różnych akcji protestacyjnych⁵⁴.

Po powrocie z internowania Tadeusz Żyliński czytał Słowo Boże podczas nabożeństw w intencji ojczyzny, które odprawiano w katedrze opolskiej trzynastego dnia każdego miesiąca, w kolejne miesięcznice wprowadzenia stanu wojennego (nabożeństwa te stanowiły w tym trudnym czasie jedną z nielicznych okazji do masowego gromadzenia się miejscowych działaczy i sympatyków „Solidarności”). Aktor występował wtedy zawsze z zakazanym znaczkiem „Solidarności” w klapie, co wyjątkowo irytowało opolską Służbę Bezpieczeństwa.

Nieprzejednany w swojej opozycyjnej postawie politycznej Żyliński wykorzystywał każdą okazję do jej manifestowania. Postępował tak również na deskach teatru. Gdy po powrocie z internowania i długim oczekiwaniu na jakąś rolę pozwolono mu wreszcie zagrać w sztuce *Drewniany talerz* według Edmunda Morrisa, w pewnym momencie wypowiedział słowo „dwa”, co wykorzystał do wznoszenia ręki z palcami tworzącymi literę „V”.

Z powodu noszenia znaczka „Solidarności” podczas „trzynastkowych” nabożeństw, a później także z powodu swoich scenicznych manifestacji politycznych przy okazji grania w sztuce *Drewniany talerz*, Żyliński był ustawicznie nękany przez funkcjonariuszy SB, którzy szczególnie upodobali sobie nachodzenie go w miejscu pracy. Przykładem tego może być rozmowa przeprowadzona z aktorem w marcu 1983 r. przez por. Bogdana Kopcia, kierownika Sekcji IV Wydziału III KW MO w Opolu, oraz kpt. Ryszarda Misiaka, zastępcę naczelnika tegoż wydziału. Funkcjonariusze SB, chcąc zmusić Żylińskiego do „zaprzestania [...] wrogiej działalności”, grozili mu wówczas różnego rodzaju szykanami, m.in. odebraniem prawa jazdy. Działania te okazały się jednak bezowocne. W sporządzonej wówczas notatce służbowej por. Kopeć pisał: „Na zakończenie rozmowy ob. T. Żyliński stwierdził, że nadal będzie postępował zgodnie ze swoim sumieniem i nie zaprzestanie manifestowania swoich poglądów w teatrze. Stwierdziliśmy, że jeśli tego nie uczyni w trzech kolejnych spektaklach, wówczas przystąpimy do realizacji przedsięwzięć, które mu przedstawiliśmy”⁵⁵.

Tadeusz Żyliński był rozpracowywany przez Wydział III KW MO, a następnie (od sierpnia 1983 r.) przez Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Opolu w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Krety”, dotyczącej opolskiego

⁵⁴ Zob. C. Czaplicki (vel Chodkowski, vel Ryłski), *Poszukiwany listem gończym*, oprac. H. Pająk, Lublin 1995, s. 271–289.

⁵⁵ AIPN Wr, 065/1173, diazo 3, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Krety” [wybór materiałów], Notatka służbowa dot. rozmowy z T. Żylińskim, 17 III 1983 r., mfm.

środowiska działaczy KPN. SB zajmowała się jego osobą także w ramach sprawy obiektywnej o kryptonimie „Pegaz”, prowadzonej w odniesieniu do miejscowych środowisk artystycznych⁵⁶.

Działania SB mogły przyczynić się do tego, że kierownictwo Teatru im. Jana Kochanowskiego postanowiło pozbyć się Żylińskiego. Gdy w połowie 1985 r. osiągnął on ustawowy wiek emerytalny, rozwiązano z nim umowę o pracę, chociaż innym aktorom w podobnej sytuacji pozwalano nadal występować na scenie. Była to dla Żylińskiego prawdziwa tragedia osobista. O tym, jak boleśnie odebrał on przymusowe pożegnanie ze sceną, świadczy treść poniższej informacji na podstawie słów TW ps. „Bożena”, spisanej przez kpt. Bogdana Kopcia z Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Opolu: „Perspektywa emerytury bardzo zdenerwowała i przygnębiła T. Żylińskiego. Sądził, że wzorem B[ronisława] Kassowskiego i A[dolfa] Chronickiego uda mu się jeszcze popracować. Ostatnie miesiące pracy ww. nie wskazywały, jego zdaniem, na takie potraktowanie go. Uważał [on], że ma dość dobre z nim [Wojciechem Zeidlerem, ówczesnym dyrektorem Teatru im. Jana Kochanowskiego – Z.B.] stosunki, był obsadzany w rolach, a na próbach nawet próbowali żartować”⁵⁷.

Tadeusz Żyliński zmarł nagle w czerwcu 1987 r., do końca pochłonięty swoją aktywnością społeczną. Jego pogrzeb na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, poprzedzony uroczystym nabożeństwem żałobnym w opolskiej katedrze Świętego Krzyża, stał się podniosłą manifestacją patriotyczną. Podczas nabożeństwa żałobnego w katedrze opolskiej Jan Całka, członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, występujący w imieniu opolskiej „Solidarności”, tak mówił o życiu i śmierci Żylińskiego: „My pragniemy podziękować za to wszystko, co zrobił [...] i równocześnie jak gdyby przeprosić za to wszystko, co było, co nie dorastało do tych wymagań, które zawsze stawiał sobie. Nie uznał, jak widzimy obecnie, również prześladowań. Nie uznał internowania, nie uznał następnych represji. Należy sądzić [...], że wszystkie te przejścia, wszystkie te trudy, wszystkie te kłopoty, które mu towarzyszyły, również były przyczyną jego śmierci. Poległ jak żołnierz, upadł i więcej nie powstał. I sądzę, że w[obec] tej śmierci pozostaniemy w szacunku jako przy tajemnicy, której już nie zgłębimy”⁵⁸.

Rozwijający się w latach 1980–1981 niezależny ruch związkowy poparli również artyści z Opolskiego Teatru Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki. Pod koniec 1980 r.

⁵⁶ *Ibidem*. Akta sprawy krypt. „Pegaz” zawierały m.in. plan przeprowadzonej w marcu 1983 r. rozmowy z Żylińskim. Dokumentacja ta, mogąca stanowić cenne źródło informacji do historii opolskich środowisk artystycznych w czasach PRL, niestety się nie zachowała. Wybrane materiały z akt sprawy krypt. „Krety” przetrwały w formie mikrofilmu.

⁵⁷ *Ibidem*, Informacja spisana ze słów TW [ps. „Bożena”], 9 IV 1985 r., mfm. Pod pseudonimem „Bożena” od grudnia 1981 do stycznia 1990 r. była zarejestrowana Grażyna Jelonek, pasierbica Tadeusza Żylińskiego. W ostatnich latach życia Żyliński pozostawał z nią w permanentnym konflikcie. Akta TW ps. „Bożena” „po wybrakowaniu zostały zniszczone w jednostce” operacyjnej, rzekomo „ze względu na znikomą wartość operacyjną”. Zachowane zapisy w środkach ewidencyjnych AIPN we Wrocławiu: Dziennik rejestracyjny WUSW Opole (kserokopia); Kartoteka odtworzeniowa po b. Wydziale „C” KW MO Opole – załączniki nr 35 i 36 do Karty-1 nr REWr 2907/09 z 17 IV 2009 r.

⁵⁸ AIPN Wr, 065/1399, j. 2, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Zbawiciel” [wybór materiałów], Stenogram wystąpienia działacza byłej „Solidarności”, Jana Całki, w katedrze opolskiej 26 VI 1987 r. podczas żałobnego nabożeństwa odprawianego w intencji zmarłego Tadeusza Żylińskiego, członka KPN i działacza „Solidarności”, 3 VII 1987 r., mfm.

zespół aktorski tego teatru przeznaczył na rzecz „Solidarności” dochód z jednego przedstawienia sztuki *Psia ballada*⁵⁹.

Ryszard Emmerling i Roman Hlawacz z Grupy Młodych przy opolskiej delegaturze Związku Polskich Artystów Fotografików zaangażowali się w przygotowywane przez opolską „Solidarność” alternatywne obchody Święta Ludzi Pracy – 1 Maja w 1981 r. Zorganizowali oni z tej okazji akcję fotograficzną zatytułowaną „Opolanie na spacerze”⁶⁰.

W niedzielę 31 maja 1981 r., z okazji Dnia Dziecka, twórcy z opolskiego oddziału Polskiego Związku Artystów Plastyków zorganizowali charytatywną aukcję swoich prac pod honorowym patronatem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Opolu⁶¹. W roli komisarza aukcji wystąpił Jerzy Beski, którego wspomagali Adam Zbiegieni – prezes miejscowego Zarządu Okręgu ZPAP, Stanisław Puzyna z opolskiej rozgłośni Polskiego Radia oraz Krzysztof Borkowski – działacz „Solidarności”. Na aukcji wystawiono m.in. prace Jerzego Beskiego, Anny Wyrwisz i Anny Jańskiej-Maciuch. Dochód z aukcji wystarczył do ufundowania dwóch książeczek mieszkaniowych dla niepełnosprawnych wychowanków domu dziecka⁶².

Niektórzy plastycy opolscy, a mianowicie Andrzej Czyczyłło, Marek Mikulski i Bolesław Polnar, wsparli swoją twórczością miejscową prasę związkową NSZZ „Solidarność”. Wykonane przez nich rysunki satyryczne pojawiły się w datowanym na 29 listopada 1980 r. jednym z pierwszych numerów pisma „Solidarność Opolszczyzny”, wydawanego pod patronatem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Opolu. Czyczyłło i Mikulski zapewnili też oprawę graficzną trzech kolejnych numerów tegoż pisma, datowanych na 19 i 29 listopada oraz 20 grudnia 1980 r.⁶³

Bolesław Polnar współpracował z „Solidarnością” również w późniejszym czasie. Wybrany w lipcu 1981 r. Zarząd Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność” pod przewodnictwem Stanisława Jałowickiego zatrudnił go jako współpracownika prasy związkowej. Satyryczne rysunki Polnara, o tematyce związanej w szczególności z kryzy-

⁵⁹ *Aktorzy dla „Solidarności”*, „Solidarność Opolszczyzny”, 19 XI 1980, s. 6.

⁶⁰ *Harmonogram imprez artystycznych organizowanych z okazji święta ludzi pracy – 1 maja*, „Sygnały”, 1981, nr 44/73, s. 4. Program imprez artystycznych organizowanych z tej okazji pod patronatem „Solidarności” obejmował także maraton filmów dla dzieci, otwartą naukę tańca disco (prowadząca: Emilia Upirow, choreograf z Wojewódzkiego Domu Kultury), propozycje Studia Piosenki i Zespołu Różnych Form Tanecznych „Wektory” oraz występ kabaretu KNur Krzysztofa Nurkiewicza.

⁶¹ Pismo prezesa Zarządu Okręgu ZPAP do MKZ NSZZ „Solidarność” w Opolu, „Sygnały” 1981, nr 44/73, s. 1.

⁶² Do rozpropagowania tej inicjatywy przyczynił się wywiad z Jerzym Beskim, przeprowadzony przez Krzysztofa Stachowskiego z zespołu redakcyjnego „Solidarności Opolszczyzny”: *Artyści – dzieciom*, rozmawiał K. Stachowski, „Solidarność Opolszczyzny” 1981, nr 17, s. 1, 2 i 6. Zob. też: K. Borkowski, *Wrzeszczałem na aukcji*, „Solidarność Opolszczyzny”, 1981, nr 18, s. 10. W późniejszym czasie, w okresie stanu wojennego, Beski pozostawał w bliskim kontakcie z rodziną internowanego Stachowskiego. Doświadczenia z tego okresu zainspirowały go do wykonania rzeźby przedstawiającej matkę oczekującą na powrót uwiecznionego syna. Rzeźbę tę publicznie zaprezentowano w Opolu w grudniu 2011 r., podczas lokalnych obchodów trzydziestej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego (A. Dmitruczuk, *Jerzy Beski: rzeźbę tę nosilem w głowie 30 lat*, „Gazeta Wyborcza Opole”, 13 XII 2011 r., http://opole.gazeta.pl/opole/1,35086,10812731,Jerzy_Beski_rzezbe_te_nosilem_w_glowie_30_lat.html#ixzz345sFkxkL, 9 VI 2014 r.).

⁶³ Redaktorami wymienionych numerów „Solidarność Opolszczyzny” byli Krzysztof Borkowski (przewodniczący zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Cementowo-Wapienniczych „Górałdże” w Choruli) oraz Roman Kirstein (wiceprzewodniczący MKZ Opole).

sem gospodarczym w Polsce i brakiem artykułów żywnościowych na rynku, były drukowane w biuletynach „Solidarności” i w formie plakatów – nie tylko na Opolszczyźnie, lecz także w rejonie Szczecina⁶⁴.

W związku z tą działalnością Polnar stał się obiektem zainteresowania SB. 21 grudnia 1981 r., w początkach stanu wojennego, por. Jan Smoliński z Wydziału II KW MO w Opolu przeprowadził z nim rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą w ramach akcji „Klon”⁶⁵.

Z prasą związkową „Solidarności” związał się na krótko także jeden z czołowych literatów opolskich: Stanisław Chaciński, bezpartyjny dziennikarz z kręgu miesięcznika społeczno-kulturalnego „Opole” – autor reportaży, opowiadań i kilku tomików poezji. Z początkiem sierpnia 1981 r. został on zatrudniony na stanowisku redaktora naczelnego pisma „Prawda”, wydawanego przez Zarząd Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność” jako kontynuacja „Solidarności Opolszczyzny”. Jego praca na rzecz związku zakończyła się jednak po wydaniu pierwszych numerów „Prawdy”. Chaciński nie przykładał się zbyt do pracy, a „Solidarność” nie była w stanie zaspokoić jego wygórowanych oczekiwań finansowych⁶⁶.

Przykład Stanisława Chacińskiego dobrze ilustruje problemy, z jakimi w latach 1980–1981 borykała się opolska prasa związkowa NSZZ „Solidarność”. Przedstawiciele miejscowego środowiska literackiego nie kwapili się do współpracy przy jej wydawaniu. W tej sytuacji redagowaniem pism związkowych zmuszeni byli zajmować się amatorzy w dziedzinie pisarstwa, jak np. kolejarz Krzysztof Oleszko czy Krzysztof Stachowski, technik mechanizacji rolnictwa (byli oni filarami zespołów redakcyjnych „Solidarności Opolszczyzny”, „Prawdy” oraz informatora „Sygnały”).

Do osób publicznie opowiadających się po stronie „Solidarności” należał wspomniany już Zbyszko Bednorz, przesuwający w tym czasie opolskiemu oddziałowi ZLP. Napisał on jedną z propozycji hymnu „Solidarności”, opublikowaną w 1981 r. w informatorze Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu⁶⁷.

Po represyjnym rozwiązaniu ZLP w 1983 r. Bednorz wycofał się z życia publicznego. Nie przystąpił do organizowanych w późniejszym czasie koncesjonowanych struktur ZLP. W czasie licznych spotkań autorskich mówił otwarcie to, czego nie można było napisać i wydrukować w oficjalnym obiegu⁶⁸. Zaprzyjaźniony z nim pisarz Zbigniew Zielonka (wywodzący się ze środowiska opolskiego) wspominał: „Nawet jego milczenie zawsze było wołaniem przeciwko bełkotowi, przeciwko daremności mówienia”⁶⁹.

Bednorz powrócił do życia publicznego dopiero w 1989 r., wraz z dokonującym się w Polsce przełomem politycznym. W styczniu 1989 r. razem z Zielonką znalazł się on

⁶⁴ AIPN Wr, 012/3196, t. 13, Notatka służbowa z rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej przeprowadzonej 21 XII 1981 r. o godz. 9.50, k. 98.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ AIPN Wr, 011/1957, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Zbawiciel”, Notatka służbowa dotycząca ob. Chaciński[ego] Stanisław[a], 20 VI 1984 r., k. 31.

⁶⁷ M. Gębczak, *Bibliografia prac Zbyszko Bednorza i opracowania dotyczące Autora [w:] Serce i piórem...*, s. 192.

⁶⁸ K. Heska-Kwaśniewicz, *Zbyszko Bednorz*, Opole 1997, s. 59.

⁶⁹ Z. Zielonka, *O piórze...*, s. 108.

wśród założycieli Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, skupiającego literatów zachowujących rezerwę wobec politycznej rzeczywistości PRL⁷⁰. W lutym tegoż roku wziął udział w inauguracyjnym spotkaniu Obywatelskiego Konwentu Konsultacyjnego przy przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu⁷¹. Dwa miesiące później został członkiem Opolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, który w województwie opolskim patronował zwycięskiej kampanii wyborczej kandydatów „Solidarności” do sejmu i senatu⁷².

Aby obraz sytuacji był pełny, należy przytoczyć również ważniejsze przykłady osób, które w interesującym nas okresie historycznym wybrały miejsce po przeciwnej stronie politycznej barykady. Jedną z takich postaci była wspomniana już przedstawicielka opolskiego środowiska literackiego i dziennikarskiego – Nina Kracherowa, członkini PZPR. Atakowała ona działaczy opozycyjnych na łamach „Trybuny Opolskiej” jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, a po 13 grudnia 1981 r. kontynuowała tę działalność w jeszcze agresywniejszej formie⁷³. Na gruncie nieoficjalnym potrafiła jednak demonstrować dystans wobec panującej w kraju rzeczywistości politycznej. Podczas kameralnego spotkania w opolskiej rozgłośni Polskiego Radia na początku lipca 1983 r., w nawiązaniu do niedawnej wizyty papieża Jana Pawła II na Górze św. Anny, Kracherowa prezentowała negatywny stosunek do SB, ze szczególnym uwzględnieniem por. Jana Smolińskiego z Wydziału II KW MO w Opolu⁷⁴.

Szczególnie dwuznaczną postawę polityczną przyjmowała inna postać ważna wówczas w literackim środowisku Opola: Kazimierz Kowalski, bezpartyjny prozaik i dziennikarz, wieloletni kierownik redakcji literackiej Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu (od 1954 do 1983 r.)⁷⁵. Po spotkaniu z kontaktem operacyjnym „Kasia” w początkach 1981 r. por. Jan Smoliński z Wydziału II KW MO w Opolu pisał: „K. Kowalski ujawnił

⁷⁰ *Ibidem*, s. 106; K. Heska-Kwaśniewicz, *Zbyszko Bednorz...*, s. 59.

⁷¹ *Biuro WRN informuje* – „Powstał Obywatelski Konwent Konsultacyjny”, „Trybuna Opolska”, 23 II 1989, s. 1.

⁷² Skład Opolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Lista członków Opolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” – zasoby archiwalne Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego (nieuporządkowane). Zob. K. Zuba, *Komitety obywatelskie na Śląsku Opolskim (1989–1991)*, Opole 2000, s. 60.

⁷³ W materiałach KW PZPR w Opolu chwalono ją za krytykę „rozbijackiej” działalności „Solidarności” rolniczej i potępienie braci Kowalczyków (APO, KW PZPR, 1905, Trybuna Opolska [do 1 III – Odrzańska] 1 I – 30 III 1981 r., dokument z kwietnia 1981 r., k. 31–39).

⁷⁴ AIPN Wr, 0010/1128,teczka pracy TW „Piotr”, Informacja spisana ze słów TW „Piotr”, 16 VIII 1983 r., k. 46. Por. Smoliński otrzymał odnośny wyciąg z przywołanej informacji. Pod pseudonimem „Piotr” od października 1981 r. był zarejestrowany Robert Skrobich, technik mechanik, zatrudniony jako samodzielny referent programowy w pionie technicznym opolskiej Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia (AIPN Wr, 0064/1366, Teczka personalna i [teczka] pracy TW „Piotr” [wybór materiałów], Kwestionariusz TW, mfm).

⁷⁵ W latach 1942–1945 Kazimierz Kowalski pod pseudonimem „Zawada” działał w Batalionach Chłopskich w rejonie Pińczowa, a w późniejszym czasie wstąpił do konspiracyjnej organizacji „Niezwytczeni”. Aresztowany dwukrotnie przez władze komunistyczne i skazany na 5 lat więzienia, został ułaskawiony w grudniu 1945 r. W okresie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim (od 1947 r.) pracował na rzecz tamtejszych struktur wojewódzkich Stronnictwa Demokratycznego. W 1951 r., po ukończeniu studiów, został przeniesiony do pracy w Wojewódzkim Komitecie SD w Opolu. W 1952 r. został zastępcą kierownika Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, a w późniejszym czasie był dyrektorem Opolskiej Orkiestry Symfonicznej. W 1954 r. związał się na stałe z opolską rozgłośnią Polskiego Radia jako kierownik jej redakcji literackiej. Po likwidacji tejże redakcji w 1983 r. pracował jako komentator radiowy, a od 1988 r. do przejścia na emeryturę w roku 1992 jako sekretarz programu (S. Rogala, *Kazimierz Kowalski...*, s. 5–7).

ostatnio chęć objęcia stanowiska prezesa opolskiego oddziału SDP i poczynił w tym kierunku pewne przedsięwzięcia. W rozmowie z sekretarzem POP [PZPR], red. [Stanisławem] Puzyną zaczął kokietować go możliwością zapisania się do partii, z drugiej strony zapewniał przedstawicieli NSZZ »Solidarność«, że jeżeli zdecyduje się wstąpić w ich szeregi, to po nim zapisze się 50 proc. radiowców, gdyż taki on ma autorytet⁷⁶.

W pierwszych tygodniach stanu wojennego Kowalski zaangażował się w organizowanie ruchu Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego, popierającego ówczesne władze. Został członkiem pięcioosobowej grupy inicjatywnej OKON w Opolu, powołanej 16 stycznia 1982 r. na spotkaniu w siedzibie Komitetu Miejskiego PZPR⁷⁷. We wrześniu 1982 r. powierzono mu kierownictwo komisji popularyzatorskiej Tymczasowej Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego⁷⁸. Usprawiedliwiając swoją postawę w rozmowie z TW ps. „Piotr”, pracownikiem pionu technicznego opolskiej rozgłośni Polskiego Radia, Kowalski miał mówić, że działalność w OKON „stwarza mu możliwość uzyskiwania interesujących wiadomości”. Przykładem tego miała być przekazana poufnie informacja o tarciach w Biurze Politycznym KC PZPR, ze szczególnym uwzględnieniem konfliktu między gen. Wojciechem Jaruzelskim a Stefanem Olszowskim⁷⁹.

W latach 1980–1984 Kowalski był przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Kultury przy wojewodzie opolskim. W 1986 r. powołano go w skład Narodowej Rady Kultury. W latach 1970 i 1984 r. władze PRL przyznały mu kolejno kawalerski i oficerski krzyż Orderu Odrodzenia Polski⁸⁰.

Wśród czołowych działaczy PRON znalazł się także Jan Goczoł, redaktor naczelny miesięcznika „Opole”. W styczniu 1983 r. TW „Piotr” informował SB o wielkim rozczarowaniu, które miało spotkać Kazimierza Kowalskiego przy organizowaniu władz krajowych PRON. Zamiast Kowalskiego członkiem Tymczasowej Rady Krajowej PRON został Goczoł, zwyciężywszy w wyborach do władz wojewódzkich tej formacji. Kowalski, wymanewrowany przez swojego rywala, miał być z tego powodu „wyraźnie zawiedziony i załamany”⁸¹.

Kowalski, Kracherowa i Goczoł nie byli jedynymi przedstawicielami opolskich środowisk twórczych, którzy po wprowadzeniu stanu wojennego oficjalnie opowiedzieli się po stronie władzy. Bardzo wymowne pod tym względem są dokumenty dotyczące obchodów święta 1 Maja na Opolszczyźnie w latach 1983–1984. W 1983 r. do Wojewódzkiego Honorowego Komitetu Obchodów Święta 1 Maja zostali zakwalifikowani następujący przedstawiciele środowisk twórczych: Adam Zbiegieni (artysta plastyk i architekt), Władysław Początek (artysta plastyk), Zdzisław Kowalski-Łęcki i Adolf Chronicki (aktorzy z Teatru im. Jana Kochanowskiego), Waław Grotek (muzyk

⁷⁶ AIPN Wr, 0010/3288, Notatka służbowa dotycząca spotkania z k.o. „Kasia”, odbytego w dniu 8 I 1981 r., k. 25.
⁷⁷ *Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego powstały w Opolu i Krapkowicach*, „Trybuna Opolska”, 18 I 1982, s. 1–2.

⁷⁸ *Na drodze do zgody narodowej. Powstała Tymczasowa Wojewódzka Rada Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Opolu*, „Trybuna Opolska”, 29 IX 1982, s. 1–2; *Tymczasowa Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Opolu*, „Trybuna Opolska”, 29 IX 1982, s. 2.

⁷⁹ AIPN Wr, 0010/1128, Teczka pracy TW „Piotr”, Notatka służbowa dotycząca spotkania z TW ps. „Piotr”, odbytego w dniu 18 II 1982 r., k. 19–20.

⁸⁰ S. Rogala, *Kazimierz Kowalski...*, s. 47 i 51.

⁸¹ *Ibidem*, Informacja spisana ze słów TW ps. „Piotr”, 9 I 1983 r., k. 34.

z Filharmonii im. Józefa Elsnera w Opolu, I sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w tej placówce kulturalnej) oraz wspomniany już Jan Goczoł (były prezes oddziału opolskiego ZLP). Środowisko dziennikarskie reprezentował w tym komitecie Andrzej Mach z „Trybuny Opolskiej”, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL (organizacji powołanej w stanie wojennym, po delegalizacji SDP)⁸². W następnym roku do analogicznego komitetu zostali powołani następujący przedstawiciele tychże środowisk: Adam Zbiegieni, Adolf Chronicki, Jan Goczoł, Andrzej Mach, Jan Borowczak (artysta plastyk), Mirosław Smolarek (aktor z Teatru im. Jana Kochanowskiego) oraz Henryk Kost (muzyk z Filharmonii im. Józefa Elsnera)⁸³.

Jan Borowczak, rzeźbiarz, był znany głównie jako autor wyjątkowo okazałego pomnika Bojowników o Wolność Śląska Opolskiego (tzw. opolska Nike), wzniesionego w 1970 r. w centralnym punkcie Opola, przy pl. Wolności (we współpracy z architektem Florianem Jesionowskim i konstruktorem Tadeuszem Gruchałą). Pod pomnikiem tym odbywały się najważniejsze uroczystości partyjno-państwowe, ze szczególnym uwzględnieniem oficjalnych obchodów święta 1 Maja. W latach 1980–1981 zaczęli jednak urządzić w tym miejscu swoje manifestacje także miejscowi działacze opozycyjni. Pod pomnikiem opolskiej Nike odbywały się m.in. opozycyjne obchody rocznicy katyńskiej i Święta Niepodległości 11 listopada. W tymże miejscu 25 maja 1981 r. zakończył się lokalny marsz w obronie więźniów politycznych, zorganizowany przez opolskich członków NZS i KPN⁸⁴. Przykład ten w szczególnie jaskrawy sposób pokazuje, jak różne bywają społeczno-polityczne role twórców i ich dzieł.

W 1984 r. Adam Zbiegieni doprowadził do utworzenia opolskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa. Związek ten przejął część zadań realizowanych wcześniej przez ZPAP, rozwiązany przez władze komunistyczne w 1983 r. w ramach działań represyjnych po wprowadzeniu stanu wojennego⁸⁵.

Zapoczątkowane latem 1980 r. rewolucyjne zmiany w życiu społeczno-politycznym kraju nie pozostały bez istotnego wpływu również na sytuację w lokalnych mediach informacyjnych województwa opolskiego. Jesienią 1980 r. w opolskiej rozgłośni Polskiego Radia powstała zakładowa organizacja związkowa NSZZ „Solidarność”, skupiająca niemal wyłącznie pracowników pionu technicznego i obsługi. Z grona dziennikarzy radiowych przystąpiła do „Solidarności” początkowo tylko Magdalena Blimel, pochodząca z Poznania młoda pracownica redakcji literackiej⁸⁶. W pierwszej połowie 1981 r. członkami opolskiej „Solidarności” radiowej zostało jeszcze kolejnych troje czy czworo dziennikarzy: Piotr Wróblewski, Bogusław Nierenberg, Zdzisława Błażkowska i prawdopodobnie Danuta Starzec⁸⁷.

⁸² APO, KW PZPR, 1932, Wojewódzki Honorowy Komitet Obchodów Święta 1 Maja, b.d. [1983 r.], k. 18.

⁸³ *Ibidem*, 1933, Wojewódzki Honorowy Komitet Obchodów Święta 1 Maja, b.d. [1984 r.], k. 19.

⁸⁴ Zob. Z. Bereszyński, *Polskie Opole (1945–2010)* [w:] *Opole. Dzieje i tradycja...*, s. 173–174.

⁸⁵ A. Zbiegieni, *Związek Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa okręgu opolskiego*, http://www.zpap-psu.art.pl/zpap_p.htm, 9 VI 2014 r.

⁸⁶ AIPN Wr, 0010/3288, Notatka służbowa dot. spotkania z KO „R.W.”, odbytego w dniu 22 X 1980 r., k. 22; AIPN Wr, 08/591, Korespondencja operacyjna, Pismo Wydziału II KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału XIII Departamentu II MSW w Warszawie, pismo bez daty dziennej z maja 1981 r., k. 85.

⁸⁷ AIPN Wr, 0010/420 t. 2, Teczka pracy TW „UFO”, Informacja, 15 V 1981 r., k. 29; AIPN Wr, 08/591, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu naczelnika Wydziału II KW MO, 26 VI

Proces „odnowy” nie ominął również środowiska dziennikarskiego „Trybuny Odrzańskiej”. Z początkiem marca 1981 r. przywrócono pierwotną nazwę gazety – „Trybuna Opolska” – co w jakimś sensie symbolizowało pozytywne zmiany w społecznych funkcjach „TO”⁸⁸. Na łamach „Trybuny Opolskiej” zaczęły ukazywać się rzetelnie napisane materiały informacyjne i publicystyczne, wychodzące spod ręki takich autorów jak Marian Baran, Marian Buchowski, Bogumił Olszewski, Jan Płaskoń czy Zbigniew Semeniuk. Niestety nie brakowało również dziennikarzy, którzy nadal uprawiali prymitywną działalność propagandową (Bernard Waleński, Nina Kracherowa i in.).

Szczególnie dużym sukcesem zwolenników „odnowy” była zmiana na stanowisku sekretarza „Trybuny Opolskiej”. Od czerwca 1980 r. stanowisko to zajmował Bernard Waleński, dziennikarz znany ze skrajnie wrogiego stosunku do środowisk opozycyjnych. Już na przełomie lutego i marca 1981 r. złożył on jednak rezygnację „na zasadzie porozumienia stron”⁸⁹. Nowym sekretarzem redakcji został Marian Buchowski sympatyzujący wówczas z „Solidarnością”⁹⁰.

Na odrębną uwagę zasługuje samodzielna działalność o charakterze opozycyjnym podjęta w latach 1980–1981 przez Ryszarda Hładkę, przebywającego już w tym czasie na rencie byłego dziennikarza „Trybuny Opolskiej”, „Głosu Pracy” i gazety branżowej „Spoiwo”. W początkach 1981 r. Ryszard Hładko, wraz z Bogusławem Bardonom, Elżbietą Gajdą i Tadeuszem Żylińskim, przygotował pierwszy numer biuletynu „Praworządność” opublikowanego przez opolski Komitet Organizacyjny Praworządności Społecznej, formalnie jako wkładka do „Solidarności Opolszczyzny”⁹¹. W późniejszym czasie Hładko pod szyldem NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” wydał efemeryczny biuletyn „Bezprawie władzy”, zbliżony charakterem do „Praworządności”⁹².

15 grudnia 1981 r., po wprowadzeniu stanu wojennego, opolska SB internowała Hładkę jako jedyne go przedstawiciela miejscowych środowisk dziennikarskich. Trafił

1981 r., k. 84. Zob. Z. Bereszyński, *Służba Bezpieczeństwa i media informacyjne w województwie opolskim* [w:] *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989. Studia i materiały*, red. K. Jasiak, Opole 2012, s. 178–179.

⁸⁸ O zmianie tej tak pisano w materiale opracowanym przez wojewódzki aparat partyjny PZPR, wyraźnie dystansujący się od nowych tendencji wśród zespołu redakcyjnego „TO”: „Szukając potwierdzenia swej »wiarygodności« zdecydowano [się na] dokonanie z dniem 1 III zmiany tytułu; równocześnie określono wzór, wg którego pragnie się zmodyfikować działalność pisma. Wzorem tym jest »najlepsze pismo w kraju« – GAZETA KRAKOWSKA” (APO, KW PZPR, 1905, Trybuna Opolska (do 1 III – Odrzańska) 1 I – 30 III 1981 r., kwiecień 1981 r., s. 38).

⁸⁹ APO, KW PZPR, 9137, Akta personalne Bernarda Waleńskiego, Karta uzupełnienia danych personalnych, k. 1; *ibidem*, Pismo kierownika Wydziału Kadr KW PZPR w Opolu do redaktora naczelnego „Trybuny Opolskiej”, 2 IV 1981 r., s. 2; *ibidem*, Wniosek o odwołanie B. Waleńskiego ze stanowiska sekretarza redakcji z dniem 28 II 1981 r., 9 III 1981 r., s. 3.

⁹⁰ APO, KW PZPR, 8167, Wniosek o zatwierdzenie na stanowisku sekretarza redakcji z dniem 1 III 1981 r., 9 III 1981 r., k. 3; *ibidem*, Wyciąg z protokołu nr 16/81 z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR odbytego 31 III 1981 r., k. 4.

⁹¹ Działający pod przewodnictwem Bogusława Bardona Komitet Organizacyjny Praworządności Społecznej miał być, jak deklarowali jego założyciele, lokalnym odpowiednikiem Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, powołanego w grudniu 1980 r. przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” (jednym z członków KOWzP był Bardon) – zob. E. Bednarska-Kolbiarz, *Opolska droga do wolności. Powstanie i działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” na Śląsku Opolskim w latach 1980–1981*, Nysa 2001, s. 72.

⁹² Zob. Z. Bereszyński, *Służba Bezpieczeństwa i media informacyjne...*, s. 183–184.

on do ośrodka odosobnienia w Darłównu w ówczesnym województwie koszalińskim, gdzie przebywał do 24 lipca 1982 r.⁹³

W pierwszych tygodniach stanu wojennego – podobnie jak w całym kraju – władze komunistyczne przeprowadziły na Opolszczyźnie polityczną weryfikację dziennikarzy oraz innych pracowników mediów informacyjnych⁹⁴. Powołana 28 grudnia 1981 r. wojewódzka komisja weryfikacyjna uznała za konieczne odwołanie Bogumiła Olszewskiego ze stanowiska zastępcy sekretarza redakcji „Trybuny Opolskiej”. Podobne sankcje spotkały Jana Feusette’a i Marka Jodłowskiego z redakcji miesięcznika „Opole”. Piotr Wróblewski i Bogusław Nierenberg z opolskiej rozgłośni Polskiego Radia zostali czasowo zawieszani w pełnieniu obowiązków redaktorów w redakcji informacji i sportu. Inną osobą z grona dziennikarzy radiowych, Magdalenę Blimel, korzystającą w tym czasie z urlopu wychowawczego, postanowiono, jako „aktywną działaczkę »Solidarności«”, skierować do pracy poza opolską rozgłośnią PR⁹⁵.

Od chwili wprowadzenia stanu wojennego w opolskich środowiskach dziennikarskich dominowała postawa politycznej lojalności wobec władz PRL. W publikacjach na łamach „Trybuny Opolskiej” stan wojenny i ówczesną politykę władz komunistycznych popierali w szczególności Bernard Waleński, Nina Kracherowa, Edward Pochroń i Marian Szczurek. Pierwszy z wymienionych korzystał m.in. materiałów zagarniętych przez SB w byłej siedzibie Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”⁹⁶. W materiałach wytworzonych w związku z polityczną weryfikacją środowiska dziennikarskiego chwalono zwłaszcza zaangażowanie dziennikarzy współpracujących „na bieżąco z Wydziałem Propagandy i Agitacji KW PZPR w zakresie redagowania materiałów informacyjno-propagandowych dla instancji i organizacji partyjnych”. Na pochwałę taką zasłużyli Bernard Waleński, Jacek Szwedkowicz i Juliusz Stecki z zespołu dziennikarskiego „Trybuny Opolskiej”. W podobny sposób zostali wyróżnieni niektórzy dziennikarze radiowi (Antoni Lach, Stanisław Puzyna, Jerzy Bałłaban i in.)⁹⁷.

Do nielicznych aktów protestu przeciwko stanowi wojennemu ze strony opolskiego środowiska dziennikarskiego można zaliczyć złożenie legitymacji partyjnych PZPR

⁹³ AIPN Wr, 012/3196, t. 4, Dokumentacja dotycząca internowanych, Decyzja nr 61/81 o internowaniu [Ryszarda Hładki], 12 XII 1981 r., k. 60; *ibidem*, Raport o zatrzymaniu osoby [Ryszarda Hładki], 15 XII 1981 r., k. 62; *ibidem*, Świadcstwo zwolnienia internowanego [Ryszarda Hładki], 24 VII 1982 r., k. 88. Zob. Z. Bereszyński, *Służba Bezpieczeństwa i media informacyjne...*, s. 191–192.

⁹⁴ Zob. G. Majchrzak, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 288–300; M.T. Nowak, *Twarzą w twarz z komisją*, „Nowa Trybuna Opolska”, „Magazyn”, 11–12 III 2006, s. 7.

⁹⁵ APO, KW PZPR, 1905, Informacja o weryfikacji kadr w redakcjach „Trybuny Opolskiej”, Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu oraz miesięcznika „Opole”, 22 I 1982 r., k. 97 i 99–101. Syn Bogumiła Olszewskiego, Mirosław, należał do czołowych działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów w środowisku Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i był internowany w okresie stanu wojennego.

⁹⁶ B. Waleński, „Męcennicy”. *Znalezione w siedzibie opolskiego regionu „Solidarności”*, „Trybuna Opolska”, 28 XII 1981, przedruk: APO, KW PZPR, 1507, Biuletyn [związków zawodowych i organizacji], 1981–1982, k. 515–516.

⁹⁷ APO, KW PZPR, 1905, Informacja o weryfikacji kadr w redakcjach „Trybuny Opolskiej”, Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu oraz miesięcznika „Opole”, 22 I 1982 r., k. 95, 97–98.

przez Jana Feusette’a, sekretarza redakcji miesięcznika „Opole”⁹⁸, oraz Mariana Barana, dziennikarza „Trybuny Opolskiej”, I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w tym dzienniku i delegata na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR⁹⁹. Anna Fastnacht-Stupnicka z zespołu dziennikarskiego „TO” zainspirowała działaczy podziemnej „Solidarności” w Brzegu do wydawania pisma „Prostownik”¹⁰⁰.

W październiku 1985 r. reprezentujący opolskie środowisko literackie i dziennikarskie Jan Goczoł, redaktor naczelny miesięcznika „Opole”, został posłem na Sejm PRL. Kilka dni wcześniej TW ps. „Jan” ze środowiska Instytutu Śląskiego w Opolu, prognozując wynik wyborów, najwyżej oceniał szanse tego właśnie kandydata: „musi być wybrany ktoś taki, kto pisze ładne przemówienia dla prominentów opolskich”¹⁰¹.

W 1989 r. umieszczono Goczoła na tzw. liście krajowej kandydatów do sejmu, obejmującej czołowych przedstawicieli ówczesnego establishmentu. Wynik wyborów przeprowadzonych 4 czerwca okazał się dla niego negatywny (podobnie jak dla innych kandydatów z tejże listy), ale ostatecznie uzyskał on mandat w wyniku drugiej tury wyborów, dwa tygodnie później, po zmianie ordynacji wyborczej¹⁰².

Tymczasem w połowie lat osiemdziesiątych zaczęła wchodzić w dorosłe życia kolejna grupa pokoleniowa, niemająca przeważnie za sobą ani dobrych, ani złych doświadczeń osobistych związanych z działalnością NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1981. Konsekwencją tego było powstawanie nowych formacji opozycyjnych, nieodwołujących się już do związkowego szyldu „Solidarności”. Jedną z takich formacji był działający od 1985 r. Ruch „Wolność i Pokój”, którego członkowie odmawiali składania przysięgi wojskowej lub w ogóle służby w wojsku¹⁰³. W 1987 r. ruch ten rozwinął działalność także w województwie opolskim¹⁰⁴. W drugiej połowie 1988 r. w środowisku opolskich działaczy WiP zostało powołane Koło Nowej Kultury. Zamiarem założycieli koła było

⁹⁸ AIPN Wr, 0010/3873, t. 1, Teczka personalna ps. TW „Magda”, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z „St. CH.” zakończonej pozyskaniem, 12 VI 1984 r., k. 16–17.

⁹⁹ APO, KW PZPR, 2897, Wybory członków [KW PZPR] i ich zastępców, 1981–1986, Wykaz zmian w składzie delegatów na Konferencję Wojewódzką, k. 119; *ibidem*, Wykaz delegatów na Konferencję Wojewódzką, którzy utracili mandat delegata, k. 167. Konsekwencją złożenia legitymacji było wymierzenie Marianowi Baranowi kary partyjnej w postaci formalnego wydalenia go z PZPR.

¹⁰⁰ M. Wojtczak, *W objęciach dekretu*, „Historia Lokalna” 2011, nr 3–4, s. 35–36.

¹⁰¹ AIPN Wr, 0010/1328, Teczka pracy TW ps. „Jan”, Informacja spisana ze słów TW, 9 X 1985 r., k. 336. Pod pseudonimem „Jan” był zarejestrowany Jan Karol Tkocz, pracownik naukowy Instytutu Śląskiego (AIPN Wr, 0064/1487, Teczka personalna TW ps. „Jan [wybór materiałów], Kwestionariusz TW, mfm). Pracownikiem Instytutu Śląskiego był także Jan Goczoł.

¹⁰² *Opolscy posłowie*, „Trybuna Opolska”, 21 VI 1989, s. 2. Zob. J. Neuberg, *Jan Goczoł...*, s. 15.

¹⁰³ Zob. M. Litwińska, G. Waligóra, *Ruch „Wolność i Pokój” 1985–1989 [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności”*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 299–330; M. Wierzbicki, *Młodzież w PRL*, Warszawa 2009, s. 88–89; *idem*, *Ostatni bunt. Młodzieżowa opozycja polityczna u schyłku PRL 1980–1990. Fakty, konteksty, interpretacje*, Lublin–Warszawa 2013, s. 112–116, 123–125, 158–165, 247–248; A. Smółka-Gnauck, *Między wolnością a pokojem. Zarys historii Ruchu „Wolność i Pokój”*, Warszawa 2012, s. 44–67; G. Waligóra, *Ruch Wolność i Pokój [w:] Encyklopedia Solidarności*, t. 2: *Opozycja w PRL 1976–1989*, red. G. Waligóra i in., Katowice–Warszawa 2012, s. 389–391.

¹⁰⁴ Jesienią 1987 r. Joachim Pawliczek, Marcin Kaczyński i Marcin Popiel oficjalnie inaugurowali działalność opolskiego środowiska Ruchu „Wolność i Pokój” (zapoczątkowaną faktycznie już wcześniej), wydając podpisane imiennie oświadczenie, kolportowane w formie ulotki, wydrukowanej jako pierwszy numer opolskiego serwisu informacyjnego WiP (AIPN Wr, 122/453, t. 2, Oświadczenie, „Serwis Ruchu »Wolność i Pokój«” 1988, nr 1, k. 5).

promowanie „twórców niezależnych, młodych, tych, którzy z powodów pozaliterackich (cenzura, terminy w wydawnictwach oficjalnych, kwestie światopoglądowe) nie są w stanie zaznaczyć swojej obecności na rynku – choć częstokroć na to w pełni zasłużyli”. Wiosną 1989 r. ukazał się pierwszy numer wydawanego przez KNK pisma „Zły Jaśko” z podtytułem „Biuletyn Opolski”. W numerze tym wydrukowano m.in. wiersze Piotra Goćka i Jacka Podsiadły, a także ogłoszono ogólnopolski konkurs plastyczny na plakat-grafikę pod hasłem „Urodziłem się dwadzieścia lat po wojnie”¹⁰⁵.

W połowie lat osiemdziesiątych zaczęły się rozwijać również inicjatywy na rzecz samoorganizacji i formalnej legalizacji niemieckiej mniejszości narodowej na Opolszczyźnie. Inicjatywy te, zwalczane w rozmaity sposób przez aparat bezpieczeństwa, znacznie nasiliły się na przełomie lat 1988 i 1989, co zaowocowało powołaniem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej¹⁰⁶. W działania mające na celu realizację kulturalnych aspiracji miejscowych Niemców zaangażował się także wspomniany powyżej Fryderyk Kremser, w latach 1981–1988 kierujący opolską delegaturą Związku Polskich Artystów Fotografików. W 1989 r. z inicjatywy Kremsera powstało Konwersatorium im. Josepha Eichendorffa – stowarzyszenie zajmujące się pielęgnowaniem i propagowaniem niemieckich tradycji na Górnym Śląsku. Za sprawą Kremsera powstał również wydawany przez to stowarzyszenie dwujęzyczny kwartalnik „Zeszyty Edukacji Kulturalnej”. Dalszą aktywność zasłużonego działacza przerwała niestety jego śmierć w maju 1995 r.¹⁰⁷

Klub Inteligencji Twórczej „Pierwsze Pokolenie”

W lutym 1981 r. ówczesny sekretarz redakcji miesięcznika „Opole”, Jan Feusette, należący jeszcze w tym czasie do PZPR, zaproponował utworzenie Klubu Inteligencji Twórczej „Pierwsze Pokolenie”, mającego skupiać przedstawicieli opolskich środowisk twórczych z pierwszego wychowanego po II wojnie światowej pokolenia miejscowej inteligencji – ludzi liczących w tym czasie około trzydziestu lat. Pomysł ten znalazł szybko grono zwolenników i 13 lutego 1981 r. około dwudziestu miejscowych twórców, dziennikarzy i naukowców spotkało się w Klubie Akademickim Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w celu przedyskutowania założeń programowych. Wybrano Radę Programowo-Organizacyjną w składzie: Jan Feusette, Jacek Grunwald (poeta i dziennikarz radiowy, zatrudniony w opolskiej Rozgłośni Regionalnej PR), Stanisław Nicieja (historyk, pracownik naukowo-dydaktyczny opolskiej WSP), Adam Wierciński (polonista, pracownik naukowo-dydaktyczny WSP) oraz Piotr Wróblewski (dziennikarz radiowy)¹⁰⁸.

Według Stanisława Nicieja, zarząd klubu utworzyli: Jan Feusette (przewodniczący), Marian Buchowski (wiceprzewodniczący, dziennikarz z zespołu „Trybuny Opolskiej”), Sta-

¹⁰⁵ „Zły Jaśko” 1989, nr 1, s. 1. Zob. A. Smółka-Gnauck, *Między wolnością a pokojem...*, s. 226–227.

¹⁰⁶ AIPN Wr, 08/596, t. 1, Informacja dotycząca „mniejszości niemieckiej” na terenie woj. opolskiego, k. 155–156; *ibidem*, Informacja dotycząca powstania Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej na Śląsku [w granicach] Województwa Opolskiego, 23 III 1989 r., k. 154.

¹⁰⁷ *Almanach fotografii opolskiej...*, s. 48; J. Sosnowski, *Fryderyk Wilhelm Kremser (1930–1995)*, Opole.pl. Stolica polskiej piosenki, http://www.opole.pl/miasto/osoby/10300-37-Person-Fryderyk_Wilhelm_Kremser_1930_1995#paragraph1912, 9 VI 2014 r.

¹⁰⁸ S. Nicieja, *W sprawie opolskiego KIT-u*, „Trybuna Opolska”, 9 III 1981, s. 5.

niśław Jałowiecki (pracownik naukowy Instytutu Śląskiego, kierownik Zakładu Socjologii i Demografii), Stanisław Nicieja i Adam Wierciński. Według tego samego źródła, członkami Rady Programowej KIT byli m.in.: Jacek Grunwald, Piotr Wróblewski, Zbigniew Trzos (architekt) oraz Marek Jodłowski (poeta, krytyk i dziennikarz z kręgu miesięcznika „Opole”)¹⁰⁹. W działalności klubu uczestniczyli ponadto m.in. Krzysztof Borkowski (pracownik umysłowy Zakładów Cementowo-Wapienniczych „Górażdże” w Choruli), Stanisław Chaciński oraz Kazimierz Kobiątko (ówczesny dyrektor Państwowego Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego w Opolu). Według ocen Wydziału III KW MO w Opolu, pod koniec kwietnia 1981 r. było związanych z klubem, bez formalnej przynależności członkowskiej, około 30 osób ze środowisk dziennikarskich, artystycznych i naukowych¹¹⁰.

W tekście opublikowanym na łamach „Trybuny Opolskiej” w marcu 1981 r. jeden z założycieli KIT, Stanisław Nicieja, członek PZPR, tak widział polityczną tożsamość i podstawowe zadania klubu: „uwzględni, że klub nie powinien kokietować nikogo apolitycznością. Powinien mieć orientację socjalistyczną, opierającą się na najlepszych wzorach polskiej demokracji i egalitaryzmu społecznego. [...] Powinien wpływać na kształtowanie miejscowej opinii publicznej i wypowiadać się w ważnych dla regionu kwestiach społecznych. W tym wypadku za wzorzec mogłaby służyć działalność grupy intelektualistów występujących pod nazwą »Doświadczenie i Przyszłość«”¹¹¹. W liście z kwietnia 2006 r. tenże Stanisław Nicieja wspominał: „mieliśmy potrzebę bycia aktywnymi i chcieliśmy coś zrobić. Było tam wielu ludzi autentycznych, którzy gwizdali na to, że tam jakieś służby funkcjonują. Organizowaliśmy dyskusje, żeby znaleźć jakąś diagnozę. Ja byłem pod wpływem DiP-u [Stefana] Bratkowskiego oraz prof. Marka Drozdowskiego, pod którego kierunkiem pisałem wówczas pracę habilitacyjną o [Adamie] Próchniku – postaci bardzo pięknej i szlachetnej”¹¹².

KIT zorganizował kilka dyskusji panelowych, które odbywały się w Klubie Akademickim WSP oraz opolskim Klubie Związków Twórczych¹¹³. Między innymi w połowie maja 1981 r., w okresie kampanii wyborczej do władz Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, przeprowadzono dyskusję sondażową na temat stanu i perspektyw rozwoju opolskiego środowiska naukowego. Dyskutowano wówczas w szczególności nad kwestią „realności i możliwości utworzenia w Opolu Uniwersytetu Piastowskiego na bazie istniejących [...] placówek naukowo-badawczych”, a zwłaszcza miejscowej WSP. Wśród dyskutantów utworzyły się dwa obozy: przeciwników i zwolenników „podnoszenia sprawy utworzenia Uniwersytetu Piastowskiego”¹¹⁴. Efekty debaty

¹⁰⁹ *Idem*, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty – wydarzenia. Księga jubileuszowa w 50. rocznicę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 2004, s. 140.

¹¹⁰ AIPN Wr, 08/591, Pismo naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II KW MO, 28 IV 1981 r., k. 87. Według materiałów SB, za datę powstania KIT można przyjąć 13 II 1981 r. Pięć osobową radę klubu mieli tworzyć: Jan Feusette, Stanisław Nicieja, Jacek Grunwald, Adam Wierciński i Piotr Wróblewski. Rzecz ciekawa, że Wydział III KW MO w Opolu uzyskał informacje na ten temat z miejscowego oddziału Wojskowej Służby Wewnętrznej!

¹¹¹ *Idem*, *W sprawie opolskiego KIT-u*, „Trybuna Opolska”, 9 III 1981, s. 5.

¹¹² List Stanisława S. Nicieji, rektora Uniwersytetu Opolskiego, do Zbigniewa Bereszyńskiego, 4 IV 2006 r., zbiory prywatne autora.

¹¹³ S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis...*, s. 140.

¹¹⁴ *Idem*, *Cel – uniwersytet w Opolu (impresja z dyskusji sondażowej w KIT)*, „Trybuna Opolska”, 25 V 1981,

zostały przedstawione przez Stanisława Nicieję na łamach „Trybuny Opolskiej”, z intencją nagłośnienia sprawy starań o powołanie uniwersytetu u progu IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. W ślad za tym wywiązała się dyskusja na łamach tegoż dziennika¹¹⁵.

Poszczególne osoby ze środowiska KIT odegrały bardzo różną rolę w społeczno-politycznej historii lat 1980–1989 i w okresie późniejszym. Stanisław Jałowiecki i Krzysztof Borkowski przewodzili organizacjom NSZZ „Solidarność” w swoich zakładach pracy: Instytucie Śląskim oraz Zakładach Cementowo-Wapienniczych „Góraźdże” w Choruli. W lipcu 1981 r. obaj kandydowali na stanowisko przewodniczącego Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”. Wybory wygrał Jałowiecki¹¹⁶. W okresie stanu wojennego ten ostatni, ukrywający się przez kilka miesięcy przed SB, współorganizował konspiracyjną działalność związkową na Opolszczyźnie. Aresztowany w maju 1981 r., wraz z innymi konspiratorami stanął przed sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego¹¹⁷.

Marian Buchowski już jesienią 1980 r. pomagał nieoficjalnie Krzysztofowi Borkowskiemu i Romanowi Kirsteinowi redagować „Solidarność Opolszczyzny”. W marcu 1981 r. objął on stanowisko sekretarza redakcji „Trybuny Opolskiej”, która w tym czasie zaczęła się emancypować spod kurateli wojewódzkiego aparatu partyjnego PZPR¹¹⁸.

Wiosną 1981 r. grupa opolskich dziennikarzy czynnie zaangażowała się po stronie Stanisława Jałowieckiego, zgłoszonego przez MKZ NSZZ „Solidarność” w Opolu jako kandydat na stanowisko wojewody opolskiego (ostatecznie wojewodą został Zbigniew Mikołajewicz). Do grupy tej należeli m.in. Marian Buchowski, Jan Feusette i Piotr Wróblewski, a także Marian Baran, czołowy na Opolszczyźnie rzecznik demokratyzacji struktur PZPR¹¹⁹.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Jan Feusette został odwołany ze stanowiska sekretarza redakcji miesięcznika „Opole”, a Marek Jodłowski stracił stanowisko zastępcy redaktora naczelnego w tymże periodyku. Wyrzucano im, że „w okresie ostatnich miesięcy wykazali się chwiejnością poglądów, a J. Feusette złożył legitymację partyjną”. Poważnie zagrożony w tym czasie był również Marian Buchowski, ale ostatecznie pozostawiono go na stanowisku sekretarza redakcji „TO” z uwagi na dobre wywiązywanie się z obowiązków służbowych¹²⁰.

s. 4. Osoby przeciwnie staraniom o powołanie uniwersytetu, związane głównie z miejscowymi środowiskami dziennikarskimi, argumentowały, że „Opole, znajdujące się między dwoma silnymi ośrodkami uniwersyteckimi – wrocławskim i katowickim – nie ma najmniejszych szans na pełną emancypację naukową”. Stanowisko takie prezentował w szczególności Bogusław Nierenberg z opolskiej rozgłośni Polskiego Radia, który – według relacji opublikowanej przez Stanisława Nicieję – osobom dążącym do utworzenia uniwersytetu w Opolu miał zarzucać „swoistą megalomanię”.

¹¹⁵ *Ibidem*; L. Bąk, *Słowo o uniwersytecie w Opolu*, „Trybuna Opolska”, 28 V 1981, s. 4; T. Swedek, *Droga do uniwersytetu w Opolu*, „Trybuna Opolska”, 11 VI 1981, s. 5.

¹¹⁶ *Komunikat o składzie osobowym Zarządu Regionu Śląska Opolskiego*, „Sygnały”, 3 VIII 1981, nr 69/98, s. 1.

¹¹⁷ Zob. Z. Bereszyński, *NSZZ „Solidarność” Region Śląsk Opolski* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński i G. Waliłóra, Warszawa 2010, s. 613–615.

¹¹⁸ APO, KW PZPR, 8167, Akta personalne Mariana Buchowskiego, Wniosek o zatwierdzenie na stanowisku sekretarza redakcji z dniem 1 III 1981 r., 9 III 1981 r., k. 3; *ibidem*, z protokołu nr 16/81 z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR odbytego w dniu 31 III 1981 r., k. 4.

¹¹⁹ AIPN Wr, 0064/1334, Teczka personalna TW ps. „Zofia” [wybór materiałów], Kwestionariusz, mfm.

¹²⁰ APO, KW PZPR, 1905, Informacja o weryfikacji kadr w redakcjach „Trybuny Opolskiej”, Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu oraz miesięcznika „Opole”, 22 I 1982 r., k. 96, 99–101.

Stanisław Nicieja i Krzysztof Borkowski po wprowadzeniu stanu wojennego kontynuowali działalność polityczną w strukturach PZPR. Obaj zostali także działaczami PRON. W ramach tej formacji zabiegali oni w szczególności o podniesienie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu do rangi uniwersytetu. Cel ten został ostatecznie osiągnięty w 1994 r., już po upadku systemu komunistycznego w Polsce – głównie dzięki osobistemu zaangażowaniu ordynariusza opolskiego bp. Alfonsa Nossola (o wsparcie do niego zwrócono się z inicjatywy Borkowskiego). W późniejszym czasie Nicieja był trzykrotnie wybierany na stanowisko rektora Uniwersytetu Opolskiego. Popularność zapewniła mu wydana po raz pierwszy w 1988 r. monografia Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie¹²¹.

Kazimierz Kobialko stał się czołową postacią polityczną Opolszczyzny w kwietniu 1989 r. jako przewodniczący Opolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Wraz z ówczesnym liderem regionalnej „Solidarności” Janem Całką odgrywał on najważniejszą rolę w działaniach strony związkowo-opozycyjnej przed przełomowymi wyborami parlamentarnymi z czerwca 1989 r. i w okresie późniejszym, gdy „Solidarność” zaczęła zbierać owoce odniesionego zwycięstwa¹²². Odegrana wówczas przez niego rola pozostaje ciągle przedmiotem ostrych kontrowersji.

Najmniej chlubnie na tle wymienionych przedstawicieli Klubu Inteligencji Twórczej prezentuje się droga życiowa Stanisława Chacińskiego, który – jak już wspomniano – w 1981 r. zaangażował się na krótko w redagowanie opolskiej prasy związkowej NSZZ „Solidarność”. W czerwcu 1984 r. groziła mu odpowiedzialność karna za wywołanie w stanie nietrzeźwym awantury domowej i znieważenie interweniujących funkcjonariuszy MO. Sprawa ta została jednak zatuszowana przez SB w zamian za podjęcie przez Chacińskiego współpracy z aparatem bezpieczeństwa¹²³.

Zarejestrowany jako TW ps. „Magda”, Chaciński współpracował z Wydziałem III WUSW w Opolu, kontrolującym miejscowe środowiska twórcze w ramach sprawy obiektowej krypt. „Pegaz”. Należał on do najbardziej pracowitych współpracowników SB i sam opracowywał na piśmie swoje doniesienia¹²⁴. Był też jednym z najhojniej opłacanych informatorów w województwie opolskim¹²⁵. Współpracę rozwiązano dopiero w 1990 r., na krótko przed śmiercią Chacińskiego. Niestety zachowała się tylko niewielka część doniesień „Magdy”. Można przypuszczać, że większość z nich zniszczono celowo w 1990 r., gdy SB zacierała ślady swojej działalności¹²⁶.

¹²¹ Zob. S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis...*, s. 196–205; M. Borkowski, *Opolska Universitas* [w:] *Opole. Dzieje i tradycja...*, s. 302–303; S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986*, Wrocław 1988.

¹²² Protokół I zebrania Tymczasowego Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”, 18 IV 1989 r.; Protokół posiedzenia TZR NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego w dniu 23 VIII 1989 r.; Protokół posiedzenia TZR NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego w dniu 27 IX 1989 r. – zasoby archiwalne ZR NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego (nieuporządkowane).

¹²³ AIPN Wr, 0010/3873, t. 1, Teczka personalna TW ps. „Magda”, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z „St. Ch.” zakończonej pozyskaniem, 12 VI 1984 r., k. 16–17.

¹²⁴ *Ibidem*, t. 1, Charakterystyka i kierunkowy plan wykorzystania TW ps. „Magda”, nr ewid[encyjny] 30 047, k. 22–24.

¹²⁵ *Ibidem*, Arkusz wypląt i świadczeń na rzecz osobowego źródła informacji, k. 20.

¹²⁶ *Ibidem*, t. 2, Teczka pracy TW „Magda”, Notatka służbowa, 23 I 1990 r., k. 2.

Niezależna Samorządna Otwarta Galeria Fotografii „Korytarz”

Poza środowiskami twórczymi w formalno-instytucjonalnym tego słowa znaczeniu zrodziła się jedna z najoryginalniejszych inicjatyw społeczno-kulturalnych, które pojawiły się na terenie Opola w latach 1980–1981. Stanisław Gębczak, pracownik Instytutu Śląskiego i działacz instytutowej „Solidarności”, technik fotografik, mieszkający w spółdzielczym bloku na ówczesnym osiedlu ZWM (obecnie Armii Krajowej), urządził w swoim bloku – na korytarzu trzeciego piętra – publiczną ekspozycję, którą nazwał Niezależną Samorządną Otwartą Galerią Fotografii „Korytarz”. Nazwie galerii nadano solidarnościową stylizację graficzną, z białą-czerwoną flagą i wyeksponowanymi inicjałami „KOR”. Gębczak występował oficjalnie w charakterze komisarza galerii, otwartej z końcem stycznia 1981 r.¹²⁷

Niestety szybko okazało się, że Galeria „Korytarz” ma również przeciwników. Do prezydenta miasta Opola wpłynęła datowana 17 lutego 1981 r. anonimowa skarga jednego z mieszkańców osiedla ZWM, który donosił, że Stanisław Gębczak „sprzedaje plakaty swojej produkcji po 60 zł i zarabia na tym ponoć krocie”. Autor anonimu pytał, czy autor plakatów ma zezwolenie na prowadzenie swojej działalności i „czy uiszcza podatki”. Konsekwencją tej skargi było wszczęcie przez władze miejskie czynności wyjaśniających, w wyniku których ustalono, że opolska delegatura Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wydała Gębczakowi zezwolenie na druk trzech plakatów, ale nie na ich rozpowszechnianie. Delegatura GUKPPiW wezwała Gębczaka do „złożenia wyjaśnień”¹²⁸. W czerwcu 1981 r. władze Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość” doprowadziły do faktycznej likwidacji galerii pod pretekstem malowania korytarzy¹²⁹.

Nowe zjawiska w muzyce młodzieżowej

W charakterystyce opolskich środowisk twórczych z lat 1980–1989 nie sposób pominąć oryginalnego i niezwykłego jak na lokalne warunki zjawiska, które narodziło się u progu tego okresu historycznego. Zjawiskiem tym była działalność założonego w pod koniec 1979 r. młodzieżowego zespołu muzycznego TSA (skrót od Tajnego Stowarzyszenia Abstynentów).

Zespół ten powstał w Opolu z inicjatywy Andrzeja Nowaka i Tomasza Zatwarnickiego. W późniejszym czasie uformował się kwartet w składzie: Marek Kapłon, Stefan Machel, Janusz Niekraś i Andrzej Nowak. W sierpniu 1980 r. TSA wystąpiło na warsztatach muzycznych w Głubczycach, a pod koniec listopada tegoż roku zajęło II miejsce na XI Muzycznej Jesieni Grodkowskiej. W styczniu 1981 r. zespół zaprezentował się w Nysie w finale eliminacji do Młodzieżowego Przeglądu Piosenki „Toruń '81”¹³⁰.

¹²⁷ APO, KW PZPR, 2007, Notatka w sprawie funkcjonowania tzw. Niezależnej Samorządnej Otwartej Galerii Fotografii „Korytarz”, b.d., k. 6.

¹²⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa, b.d., k. 8.

¹²⁹ D. Wodecka-Lasota, *Niezależny Korytarz*, „Gazeta Wyborcza Opole”, 29 VI 2005, s. 5.

¹³⁰ M.T. Nowak, *Ten gitarowy huk. Historia zespołu TSA*, Poznań 2011, s. 9–26; *Biografia*, TSA – oficjalna strona zespołu: <http://www.tsa.com.pl/biografia/>, 9 VI 2014 r.

W czerwcu 1981 r. TSA zagrało na festiwalu w Jarocinie i zdobyło tam Złotego Kameleona – jedyną nagrodę tej imprezy, przyznawaną przez samą publiczność¹³¹. W ślad za odniesionym wówczas sukcesem muzycy z TSA nawiązali współpracę z wokalistą Markiem Piekarczykiem. W tym też czasie pozyskali oni bardzo przedsiębiorczego menadżera. Został nim Jacek Rzehak¹³².

Jesienią 1981 r. zespół ruszył w pierwszą trasę koncertową. „28 października wystartowali występem w Sali Kongresowej w ramach Rock Jamboree '81 – pisze Maciej T. Nowak w swojej historii TSA. – Na dwóch koncertach obejrzało ich ponad pięć tysięcy osób. W listopadzie przyszedł czas na koncerty w Opolu, Kędzierzynie-Koźlu, Poznaniu, Płocku, Białymstoku (Jesień z bluesem), Hajnówce i na koniec znów w Warszawie. Za każdym razem sale pękały w szwach”¹³³.

W latach 1981–1983 zespół był u szczytu powodzenia jako czołowa grupa muzyczna młodej generacji. Wydana w lutym 1983 r. płyta *Live* z nagraniami TSA rozeszła się błyskawicznie, w nakładzie 200 tys. egzemplarzy¹³⁴.

W następnych latach, mimo pewnego spadku popularności, zespół kontynuował intensywną działalność koncertową, występując również za granicą. W 1984 r. wyszły kolejne płyty: *Spunk!* oraz *Heavy Metal World*. W 1986 r. Stanach Zjednoczonych ukazała się miejscowa reedycja tego drugiego albumu. W latach 1987–1989 TSA występowała w rock-operze *Jesus Christ Superstar*, wystawionej przez Teatr Muzyczny w Gdyni. Za sprawą osobliwego zrządzenia losu działalność zespołu zakończyła się w 1989 r. – niemal równocześnie z upadkiem systemu komunistycznego w Polsce¹³⁵.

Muzycy z TSA nie angażowali się w działalność polityczną. Ich działalność artystyczna odgrywała jednak istotną rolę w społeczno-politycznych realiach lat 1980–1989. „Młodzi ludzie przez dwie godziny słuchania muzyki TSA zapominali o trudnym, szarym, codziennym życiu, braku perspektyw, pustych półkach w sklepach i kolejkach przed nimi” – pisze Nowak¹³⁶. „Mimo iż teksty nie były politycznie zaangażowane, to jednak przekazywały pewne treści, które komunistycznej władzy mogły się nie podobać” – konstatuje tenże autor¹³⁷. „W Polsce rock'n'roll nie jest mięsem, ale bardzo ważną formą wypowiedzi” – mawiał Marek Piekarczyk, wokalista TSA¹³⁸. „W naszych tekstach nie ma manifestów politycznych *sensu stricto*. Tam są manifesty dotyczące życia, wolności, poglądów, człowieka. Jest protest przeciwko przemocy, tłamszeniu jednostki” – stwierdził Jacek Rzehak¹³⁹.

Okres lat osiemdziesiątych zaowocował także innymi godnymi uwagi zjawiskami w muzyce młodzieżowej, mającymi swoje korzenie w województwie opolskim. W 1982 r. powstała w Kluczborku grupa Bakshish – jeden z pierwszych w Polsce zespołów

¹³¹ M.T. Nowak, *Ten gitarowy huk...*, s. 29–32; *Biografia*, TSA – oficjalna strona zespołu: <http://www.tsa.com.pl/biografia/> 9 VI 2014 r.

¹³² M.T. Nowak, *Ten gitarowy huk...*, s. 33.

¹³³ *Ibidem*, s. 46.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 81; *Biografia*, TSA – oficjalna strona zespołu: <http://www.tsa.com.pl/biografia/>, 9 VI 2014 r.

¹³⁵ M.T. Nowak, *Ten gitarowy huk...*, s. 97–103, 114–119; *Biografia*, TSA – oficjalna strona zespołu: <http://www.tsa.com.pl/biografia/>, 9 VI 2014 r.

¹³⁶ M.T. Nowak, *Ten gitarowy huk...*, s. 55.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 69.

¹³⁸ *Ibidem*, s. 67.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 70.

uprawiających muzykę reggae. W latach 1983 i 1984 grupa ta wyróżniła się na festiwalach w Jarocinie¹⁴⁰.

Także w 1982 r. Paweł Kukiz i Jarosław Lach założyli w Niemodlinie zespół rockowy Hak. W następnym roku grupa ta zabłysła na festiwalu jarocińskim, na którym zdobyła Złotego Kameleona¹⁴¹. W 1983 r. Kukiz, Lach oraz Igor Czerniawski, zamieszkały w Polsce Rosjanin, założyli zespół Aya RL. W następnym roku na festiwalu w Jarocinie narodził się zespół Piersi, którego wokalistą i liderem został tenże Paweł Kukiz¹⁴². Grupa ta szybko zyskała sobie wielką popularność w kraju. Jej utwory otwarcie kontestowały rzeczywistość społeczno-polityczną, zarówno w czasach PRL, jak i w okresie późniejszym.

W latach osiemdziesiątych, podczas rządów ekipy gen. Jaruzelskiego, Piersi naraziły się cenzurze utworami parodiującymi piosenki wojskowe. W 1992 r. zespół ten zaszkodził znaczną część środowisk prawicowych piosenką *ZChN zbliża się*, która zdaniem Kukiza, deklarującego się jako katolik, miała być protestem przeciwko nadużywaniu religii do celów politycznych¹⁴³.

Opolskie Towarzystwo Jazzowe i działania operacyjne SB wobec miejscowego środowiska muzycznego

Część inicjatyw społecznych z lat 1980–1989 miała bardzo krótki żywot. Niektóre z nich jednak na wiele lat wpisały się w społeczną i kulturalną panoramę Opola. Jedną z takich żywotnych inicjatyw było założone w 1981 r. Opolskie Towarzystwo Jazzowe.

Do utworzenia OTJ doprowadził Tadeusz Pabisiak, uzdolniony muzycznie absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Parał się on dziennikarstwem muzycznym, a z czasem stał się znany także jako gitarzysta klasyczny. W latach 1977–1981, po ukończeniu studiów na opolskiej WSP, Pabisiak pracował w dziale kulturalnym „Trybuny Opolskiej”. W połowie maja 1981 r. wypowiedziano mu jednak umowę o pracę ze skutkiem na koniec czerwca tegoż roku¹⁴⁴.

W piśmie procesowym z 10 czerwca 2010 r., przedłożonym Sądowi Okręgowemu we Wrocławiu – III Wydział Karny jako Sądowi Lustracyjnemu, Pabisiak utrzymywał, że zwolniono go z pracy z przyczyn politycznych. Pisał on: „pracując przez 4 lata [...] w redakcji »Trybuny Opolskiej«, będącej wówczas organem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pomimo wielokrotnych nacisków, nigdy ze względów koniunkturalnych nie zapisałem się do PZPR, pozostając (prawdopodobnie) jedynym bezpartyjnym etatowym dziennikarzem tej gazety. W tym przypadku ceną,

¹⁴⁰ *Biografia*, BAKSHISH, <http://www.bakshish.pl/biografia>, 9 VI 2014 r.

¹⁴¹ *Kukiz&Hak – biografia*, Archiwum Polskiego Rocka 1962–2014, <http://www.archiwumrocka.art.pl/mala-dziewczynka,kukiz-hak,1325,plyta.html>, 9 VI 2014 r.

¹⁴² *Piersi (grupa muzyczna)*, Biolog. Ogólnopolski Dziennik oraz Naukowy Portal Społecznościowy, [http://www.encyklopedia.biolog.pl/index.php?haslo=Piersi_\(grupa_muzyczna\)](http://www.encyklopedia.biolog.pl/index.php?haslo=Piersi_(grupa_muzyczna)), 9 VI 2014 r.

¹⁴³ *ZChN zbliża się*, Cyfrowa Biblioteka Polskiej Piosenki, http://www.bibliotekapiosenki.pl/ZChN_zbliza_sie, 9 VI 2014 r.

¹⁴⁴ AIPN Wr, 564/11, t. 2, Akta sądowe sprawy lustracyjnej Tadeusza Pabisiaka, sygn. akt III K 346/09, Pismo do Tadeusza Pabisiaka, 15 V 1981 r., k. 179.

jaką zapłaciłem za moją niezależność, było zwolnienie mnie z pracy na fali politycznych czystek na krótko przed stanem wojennym, pomimo wysokich merytorycznych ocen mojej twórczości dziennikarskiej i sporego dorobku twórczego [...]. Bezpośrednią przyczyną wypowiedzenia mi umowy o pracę [...] obok bezpartyjności była moja odmowa bycia dziennikarzem dyspozycyjnym i lojalnym względem władzy ludowej, który w okresie zrywów społecznych pisałby pod jej zamówienie artykuły dezawuuujące ruch społeczny NSZZ »Solidarność«¹⁴⁵.

W rzeczywistości w maju 1981 r., na siedem miesięcy (!) przed wprowadzeniem stanu wojennego, nikt nie przeprowadzał żadnych czystek politycznych w opolskiej prasie. Pierwszym sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w „Trybunie Opolskiej” był w tym czasie wspomniany już Marian Baran, czołowy zwolennik „odnowy” i demokratyzacji w szeregach PZPR. Wraz z ówczesnym sekretarzem redakcji „TO” Marianem Buchowskim reprezentował on tę część opolskiego środowiska dziennikarskiego, która mniej lub bardziej otwarcie sympatyzowała z „Solidarnością”. Działająca pod jego przewodnictwem POP PZPR opowiadała się za autonomią prasy i przeciwko dyktatowi aparatu partyjnego. W podjętej 23 czerwca 1981 r. i opublikowanej na łamach „TO” uchwale tej organizacji, przeciwstawiając się zakusom aparatczyków, pisano: „Niedopuszczalne jest nakłanianie do głoszenia na łamach »TO« poglądów koniunkturalnych, podyktowanych partykularyzmem personalnym, grupowym czy regionalnym, prezentowania faktów niezgodnych z rzeczywistością. [...] Niedopuszczalne jest arbitralne osądzanie gazety bez dania jej możliwości merytorycznej dyskusji”¹⁴⁶. Zwolnienie kogokolwiek z pracy w „TO” z przyczyn, o których pisał Pabisiak, było w tych warunkach nie do pomyślenia.

Czystki polityczne w opolskiej prasie rozpoczęły się dopiero na przełomie lat 1981 i 1982, po wprowadzeniu stanu wojennego. Ich ofiarą padł tenże Marian Baran – jako jedyny dziennikarz był on wówczas zmuszony odejść z zespołu redakcyjnego „TO”¹⁴⁷.

Ponadto Tadeusz Pabisiak wcale nie był jedynym bezpartyjnym etatowym dziennikarzem w zespole redakcyjnym „TO”. We wrześniu 1981 r. wśród 42 dziennikarzy zatrudnionych w „Trybunie Opolskiej” było 9 osób bezpartyjnych, a jeden spośród bezpartyjnych dziennikarzy (Witold Nowicki) był nawet członkiem ośmioosobowego kolegium redakcyjnego¹⁴⁸. Bezpartyjni dziennikarze pracowali w „TO” również po wprowadzeniu stanu wojennego, przeprowadzona wówczas weryfikacja polityczna środowiska dziennikarskiego bynajmniej im nie zaszkodziła¹⁴⁹.

Zwolnienie Tadeusza Pabisiaka z pracy w „Trybunie Opolskiej” jest faktem. Wszystko wskazuje jednak na to, że musiało ono mieć inne przyczyny, niż zainteresowany przedstawił to w cytowanym powyżej piśmie procesowym z 10 czerwca 2010 r.

¹⁴⁵ *Ibidem*, Pismo procesowe [Tadeusza Pabisiaka], 10 VI 2010 r., k. 144.

¹⁴⁶ APO, KW PZPR, 1905, Uchwała Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR „Trybuny Opolskiej”, 23 VI 1981 r., s. 41.

¹⁴⁷ *Ibidem*, Informacja o weryfikacji kadr w redakcjach „Trybuny Opolskiej”, Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu oraz miesięcznika „Opole”, 22 I 1982 r., k. 96.

¹⁴⁸ APO, KW PZPR, 1652, Informacja w sprawie oceny działalności kierownictwa redakcji „Trybuny Opolskiej” i Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, b.d., k. 247.

¹⁴⁹ APO, KW PZPR, 1905, Informacja o weryfikacji kadr w redakcjach „Trybuny Opolskiej”, Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu oraz miesięcznika „Opole”, 22 I 1982 r., k. 95–96.

Niemal równocześnie ze zwolnieniem Tadeusza Pabisiaka z pracy w „Trybunie Opolskiej”, 20 maja 1981 r., doszło do założenia Opolskiego Towarzystwa Jazzowego. Oprócz Pabisiaka wśród założycieli znajdowali się m.in. Edward Spyрка, kompozytor i dziennikarz radiowy, Władysław Gawroński ze środowiska radiowego, Elżbieta Zapendowska, instruktorka muzyczna z Wojewódzkiego Domu Kultury, muzyk Marek Raduli, jazzmani Wojciech Gogolewski i Jan Cichy oraz Andrzej Nowak z zespołu TSA. Ten ostatni wspomina, że „dzięki towarzystwu scena w Opolu zaczęła prężniej działać”¹⁵⁰.

Prezesem OTJ został Tadeusz Pabisiak. W ciągu następnych 33 lat nie zdarzyło się, by funkcja ta została powierzona innej osobie. Przez osiem lat Pabisiak był urzędującym (tj. etatowym) prezesem OTJ, pobierającym wygodzenie za prowadzoną przez siebie działalność. W późniejszym czasie pełnił on funkcję prezesa społecznie, a źródło dochodów stanowiła dla niego działalność artystyczno-meniadżerska, m.in. koncertowa i gospodarcza¹⁵¹.

W 1984 r. rozpoczął działalność prowadzony przez Pabisiaka sklep muzyczny HIT. Sześć lat później, w wyniku rozszerzenia tej działalności, powstała prywatna agencja artystyczna Hit International¹⁵². Agencji tej przyznano status członka wspierającego OTJ. W statucie OTJ (paragraf 38) zapisano, że działalność koncertowo-impresowa towarzystwa jest realizowana za pośrednictwem właśnie tej agencji. Tylko w szczególnych przypadkach Zarząd OTJ mógł zlecić organizowanie imprez „innej specjalistycznej jednostce”¹⁵³.

W 1992 r. Opolskie Towarzystwo Jazzowe nabyło na własność od władz miejskich Opola zabytkową nieruchomość przy ul. Studziennej, tzw. Dworek. Zakupu dokonano z prywatnych środków finansowych Tadeusza Pabisiaka. W późniejszym czasie, na mocy uchwały Zarządu OTJ, Pabisiak kupił nieruchomość od towarzystwa, z zastrzeżeniem, że nadal będzie się tam mieściła siedziba OTJ. W 1997 r. w należącym do Pabisiaka budynku powstał Klub Muzyczny „Dworek”. Znaczna część pomieszczeń zaczęła być odpłatnie wynajmowana podmiotom prowadzącym działalność gospodarczą¹⁵⁴.

W czerwcu 1981 r. OTJ zmanifestowało swoją obecność na XIX KFPP w Opolu, fundując nagrodę Srebrnej Papugi. Nagrodę tę otrzymała śpiewaczka jazzowa Barbara Kowalska¹⁵⁵.

Przez OTJ przewinęła się plejada osób odgrywających w danym czasie lub w okresie późniejszym ważną rolę w życiu artystycznym kraju. Jedną z nich była Anna Panas,

¹⁵⁰ Zob. M.T. Nowak, *Ten gitarowy huk...*, s. 40; *Tadeusz Pabisiak odpowiada*, „Kurier Brzeski” 2009, nr 15, s. 12.

¹⁵¹ Sąd Okręgowy w Opolu – I Wydział Cywilny, sygn. akt I C 444/11, zapis dźwiękowy rozprawy z 27 IX 2012 r.

¹⁵² Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie RSD-I-362/07, 30 IV 2007 r. – kserokopia w zbiorach prywatnych autora; *Pabisiak Tadeusz Mateusz* [w:] *Who is Who w Polsce*, wydanie internetowe: http://www.whoiswho-verlag.ch/versionnew/polen/verlag/63.php?txt_Language=PL&real_str_PersID=36804405&uniqueID=17050df2-8b31-43b1-84ad-9537c4f97ebe, 9 VI 2014 r.

¹⁵³ Statut Opolskiego Towarzystwa Jazzowego, kserokopia w zbiorach prywatnych autora.

¹⁵⁴ Sąd Okręgowy w Opolu – I Wydział Cywilny, sygn. akt 705/09, Protokół, 17 XI 2009 r., k. 388–389; Sąd Okręgowy w Opolu – I Wydział Cywilny, sygn. akt I C 444/11, zapis dźwiękowy rozprawy z 27 IX 2012 r.; *Pabisiak Tadeusz Mateusz* [w:] *Who is Who w Polsce*, wydanie internetowe: http://www.whoiswho-verlag.ch/versionnew/polen/verlag/63.php?txt_Language=PL&real_str_PersID=36804405&uniqueID=17050df2-8b31-43b1-84ad-9537c4f97ebe, 9 VI 2014 r.

¹⁵⁵ J. Płaskoń, *Apetyty były większe...*, s. 2.

opolska piosenkarka, ciesząca się dużą popularnością od połowy lat sześćdziesiątych. Członkiem OTJ zostali także Krzysztof „Puma” Piasecki, czołowy gitarzysta jazzowy ze środowiska katowickiego, kompozytor, aranżer i pedagog, oraz Ryszard Krawczuk, wybitny saksofonista ze środowiska krakowskiego. W szeregach Towarzystwa znalazł się też Waclaw Panek, muzykolog, dziennikarz i krytyk muzyczny, znany m.in. jako autor naukowej biografii Jana Kiepury (praca ta stała się jego rozprawą doktorską, obronioną w 2006 r. na Uniwersytecie Opolskim). Elżbieta Zapendowska z grona członków założycieli OTJ udzielała lekcji śpiewu wielu znanym piosenkarzom i piosenkarkom, a w ostatnich latach zasłynęła jako jurorka w popularnych programach muzycznych mających na celu poszukiwanie młodych talentów estradowych. Z organizacyjnego patronatu OTJ korzystał m.in. wspomniany Paweł Kukiz w początkach swojej kariery artystycznej¹⁵⁶.

Działalność statutowa OTJ obejmowała m.in. organizowanie festiwali muzycznych. Pierwsza urządzona przez Towarzystwo impreza tego rodzaju odbyła się w 1982 r., w okresie stanu wojennego, gdy nie mógł się odbyć opolski festiwal piosenki. Na terenie Opola wystąpiła wówczas część zespołów uczestniczących we wrocławskim festiwalu Jazz nad Odrą. Nieco później w tymże roku urządzono w Opolu podobną imprezę z udziałem grup wykonujących muzykę rockową: Rockowisko nad Odrą. Również w następnych latach OTJ organizowało w Opolu po dwa festiwale: jazzowy i rockowy. W 1986 r. postanowiono imprezy te połączyć ze sobą, organizując festiwal Jazz Rock Meeting. Zakres programowy tej imprezy obejmował muzykę od jazzu przez blues do rocka. Festiwale takie organizowano także w latach następnych. Oprócz artystów krajowych uczestniczyli w nich też artyści zagraniczni¹⁵⁷.

W latach dziewięćdziesiątych działalność festiwalowa OTJ zamarła w związku z brakiem funduszy. Dopiero w 2000 r., po ośmioletniej przerwie, udało się zorganizować kolejny, jedenasty już festiwal Jazz Rock Meeting. Dzięki hojnemu dofinansowaniu ze strony instytucji publicznych (samorząd terytorialny) i podmiotów prowadzących działalność gospodarczą impreza ta odbywała się jeszcze przez kilka kolejnych lat. W 2009 r. brak dofinansowania z tego rodzaju źródeł, a w szczególności z funduszy publicznych, uniemożliwił jednak zorganizowanie jubileuszowego XX Festiwalu Jazz Rock Meeting. W późniejszym czasie doszło także do likwidacji prywatnej agencji Hit International¹⁵⁸.

W 2011 r. Tadeuszowi Pabisiakowi jako prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Mosznej udało się zorganizować nowy międzynarodowy festiwal muzyczny: Smooth Jazz Festival „Jazz w Pałacu” (od nazwy zabytkowego pałacu w Mosznej, gdzie odbyła się impreza). Za

¹⁵⁶ *Opolskie Towarzystwo Jazzowe*, strona internetowa Tadeusza Pabisiaka: <http://pabisiak.com/web.n4?go=27>, 9 VI 2014 r.; B. Łabutin, *Muzykolog Waclaw Panek obronił doktorat na Uniwersytecie Opolskim*, „Gazeta Wyborcza Opole”, 7 XI 2006, <http://wiadomosci.gazeta.pl/kraj/1,34309,3724081.html>, 9 VI 2014 r.; Elżbieta Zapendowska, *Znani Polacy*, http://www.znanipolacy.pl/elzbieta_zapendowska_490.html, 9 VI 2014 r.

¹⁵⁷ *Międzynarodowy Festiwal „Jazz Rock Meeting”*, strona internetowa Tadeusza Pabisiaka: <http://www.pabisiak.com/web.n4?go=43>, 9 VI 2014 r.; „*Jazz Rock Meeting 2002 w Opolu*”, 11 I 2002 r., <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Jazz-Rock-Meeting-2002-w-Opolu,wid,231274,wiadomosc.html>, 9 VI 2014 r.; *Zakończył się Jazz Rock Meeting*, 26 I 2002, <http://wiadomosci.onet.pl/zakonczyli-sie-jazz-rock-meeting/gxsjv>, 9 VI 2014 r.

¹⁵⁸ *Tegoroczny Jazz Rock Meeting w Opolu odwołany*, „Nowa Trybuna Opolska”, 24 VI 2009, <http://www.nto.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090624/POWIAT01/447507386>, 9 VI 2014 r.

zorganizowanie tego festiwalu Towarzystwo Przyjaciół Mosznej otrzymało od marszałka województwa opolskiego I nagrodę w konkursie „Partnerstwo bez Granic” w kategorii organizacji pozarządowych. W 2012 r. odbyła się kolejna edycja festiwalu „Jazz w Pałacu”, a w roku następnym imprezę urządzono pod nazwą „Jazz w Pałacach” w dwóch miejscach: w Mosznej (jak w latach poprzednich) i w Opolu¹⁵⁹. Pomysłodawcą i głównym organizatorem wymienionych festiwali był Tadeusz Pabisiak jako prezes OTJ oraz Towarzystwa Przyjaciół Mosznej. Festiwale te miały charakter jego imprez autorskich.

Działalność Opolskiego Towarzystwa Jazzowego była nadzorowana przez Wydział III KW MO/WUSW w Opolu w ramach wspomianej już sprawy obiektowej o kryptonimie „Pegaz”. W związku z tym obiektem zainteresowania SB stała się również osoba Tadeusza Pabisiaka¹⁶⁰. Wytworzone na jego temat materiały są szczególnie interesujące z uwagi na to, że akta sprawy krypt. „Pegaz” jako takie nie zachowały się i można je częściowo zrekonstruować właśnie na podstawie akt Pabisiaka. Materiały te stanowią bardzo ciekawą, a nawet jedyną w swoim rodzaju ilustrację tego, jak był w praktyce realizowany operacyjny nadzór SB nad opolskimi stowarzyszeniami twórczymi i kulturalnymi.

We wrześniu 1984 r. sporo informacji na temat Pabisiaka przekazał TW ps. „Piotr” z opolskiej rozgłośni regionalnej Polskiego Radia, zaangażowany przez pewien czas w działalność OTJ. Opisał on początki towarzystwa i późniejszą działalność prezesa Pabisiaka. TW ps. „Piotr” negatywnie ocenił postawę i działalność prezesa, zarzucając mu interesowność, narzucanie współpracownikom własnej woli oraz błędy organizacyjne. Zdaniem „Piotra”, wynikiem na tym tle problemy przyczyniły się do pogorszenia stosunków między prezesem a innymi członkami zarządu OTJ oraz do wycofania się z tego grona Elżbiety Zapendowskiej. „Piotr” zarzucał Pabisiakowi także nieuczciwe postępowanie w stosunku do Jacka Rzehaka, menagera zespołu TSA, oraz Teresy Poprawowej, prezesa krakowskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Postępowanie to – zdaniem „Piotra” – miało spowodować, że „inne placówki tego typu niezbyt chętnie współpracowały z Pabisiakiem, a co za tym idzie także z OTJ”¹⁶¹.

Zdaniem Tadeusza Pabisiaka, TW ps. „Piotr”, czyli Robert Skrobich, nie może być uważany za wiarygodne źródło informacji, ponieważ był on skonfliktowany z prezesem OTJ i został wykluczony z towarzystwa z racji zarzucanych mu nieprawidłowości. Oddalając zarzut nieuczciwego postępowania wobec Rzehaka, Pabisiak sam zarzucił temu ostatniemu niewłaściwe postępowanie przy zawieraniu umowy z OTJ¹⁶².

¹⁵⁹ Festiwal „Jazz w Pałacu” zwycięzcą konkursu, strona internetowa Tadeusza Pabisiaka: <http://www.pabisiak.com/web.n4?go=85>, 9 VI 2014 r.; II Międzynarodowy Smooth Jazz Festival „Jazz w Pałacu – Moszna 2012”, strona internetowa Tadeusza Pabisiaka: <http://www.pabisiak.com/web.n4?go=97>, 9 VI 2014 r.; III Międzynarodowy Smooth Jazz Festival Jazz w Pałacach, O.pl Polski Portal Kultury, 1 VIII 2013, <http://news.o.pl/2013/08/01/miedzynarodowy-smooth-jazz-festival-jazz-w-palacach-moszna-opole/>, 9 VI 2014 r.

¹⁶⁰ AIPN Wr, 0064/1929, Teczka personalna TW ps. „Marek” [wybór materiałów], Raport, 19 III 1985 r., mfm.

¹⁶¹ AIPN Wr, 0010/1128, Teczka pracy TW ps. „Piotr”, Informacja TW ps. „Piotr”, 27 IX 1984 r., k. 64–66. Pod pseudonimem „Piotr” był zarejestrowany Robert Skrobich, pracownik pionu technicznego opolskiej rozgłośni PR (AIPN Wr, 0064/1366, Teczka personalna i [teczka] pracy TW „Piotr” [wybór materiałów], Kwestionariusz TW; *ibidem*, Zobowiązanie, b.d., mfm).

¹⁶² Tadeusz Pabisiak odpowiada..., s. 12; Sąd Okręgowy w Opolu – I Wydział Cywilny, sygn. akt I C 444/11, zapis dźwiękowy rozprawy z 27 IX 2012 r.

W listopadzie 1984 r. st. sierż. Adam Wąsiel, inspektor Sekcji IV Wydziału III WUSW w Opolu, opisał rozmowę, którą przeprowadził z Pabisiakiem w siedzibie OTJ. W czasie tej rozmowy Pabisiak miał opowiadać o swoim konflikcie z Piotrem Wróblewskim, dziennikarzem ostro krytykującym postępowanie i zamierzenia prezesa OTJ (chodziło w szczególności o planowane podjęcie działalności handlowej). Funkcjonariusz SB odniósł wrażenie, że jego rozmówca liczy na pomoc w tym konflikcie¹⁶³.

8 marca 1985 r. funkcjonariusze MO zatrzymali Pabisiakowi prawo jazdy pod zarzutem prowadzenia samochodu w stanie nietrzeźwym. Dokument ten został mu jednak zwrócony przez funkcjonariusza SB za pisemnym pokwitowaniem, opatrzonym datą 23 kwietnia 1985 r. Nieco wcześniej, 12 kwietnia 1985 r., zarejestrowano Pabisiaka jako tajnego współpracownika Sekcji IV Wydziału III WUSW w Opolu o pseudonimie „Marek”¹⁶⁴. Rejestracja została anulowana jesienią 1989 r., co motywowano finansowym i organizacyjnym kryzysem OTJ oraz brakiem możliwości pozyskiwania przez „Marka” interesujących informacji¹⁶⁵.

Zachował się zmikrofilmowany wybór materiałów z teczki personalnej TW ps. „Marek”, zawierający w szczególności napisane własnoręcznie przez Pabisiaka oświadczenie następującej treści: „Oświadczam, że zachowam w ścisłej tajemnicy fakt spotkań i treść rozmów z pracownikiem Służby Bezpieczeństwa (powyższe dotyczy treści przekazanych informacji i wiadomości nabytych w rozmowach z pracownikiem SB)”¹⁶⁶. Zachowała się także oryginalna teczka pracy TW ps. „Marek”, zawierająca spisywane przez funkcjonariusza SB notatki ze słów osobowego źródła informacji¹⁶⁷. Oprócz materiałów wytworzonych w przeszłości przez SB mamy do dyspozycji również wytworzone w latach 2008–2010 obszerne akta sprawy lustracyjnej Tadeusza Pabisiaka¹⁶⁸, w związku z czym przypadek ten jest szczególnie interesujący i zasługuje na dokładniejsze opisanie.

Oficerem prowadzącym TW ps. „Marek” został wspomniany st. sierż. Adam Wąsiel, awansowany w 1987 r., po ukończeniu Oficerskiego Studium Podyplomowego przy Wyższej Szkole Oficerskiej MSW w Legionowie, do stopnia podporucznika¹⁶⁹.

¹⁶³ AIPN Wr, 0064/1929, Notatka służbowa, 27 XI 1984 r., mfm; AIPN Wr, 564/11, t. 2, Akta główne prokuratora w sprawie weryfikacji oświadczenia lustracyjnego Tadeusza Pabisiaka, sygn. akt III K 346/09, Protokół przesłuchania świadka [Adama Wąsiela], 4 VI 2009 r., k. 73–74. Zeznając w czerwcu 2009 r. jako świadek przed prokuratorem Oddziałowego Biura Lustracyjnego we Wrocławiu, Adam Wąsiel mówił: „z tego, co pamiętam, to ja i mój ówczesny kierownik sekcji Bogdan Kopeć razem chodziliśmy do miejsca pracy Pabisiaka, a wtedy on był prezesem Opolskiego Towarzystwa Jazzowego. W miejscu pracy Pabisiaka przeprowadzaliśmy z nim rozmowy. Na początku w tych rozmowach uczestniczyłem ja, mój kierownik i Pabisiak”.

¹⁶⁴ AIPN Wr, 564/11, t. 1, Dziennik rejestracyjny WUSW Opole (kserokopia), k. 33.

¹⁶⁵ AIPN Wr, 0064/1929, Teczka personalna TW ps. „Marek”, Kwestionariusz; *ibidem*, Charakterystyka TW ps. „Marek”, nr 30 995, mfm.

¹⁶⁶ *Ibidem*, [Oświadczenie], b.d., mfm.

¹⁶⁷ AIPN Wr, 0010/2942, Teczka pracy TW ps. „Marek”.

¹⁶⁸ AIPN Wr, 564/11, t. 1, Akta główne prokuratora w sprawie weryfikacji oświadczenia lustracyjnego Tadeusza Pabisiaka, sygn. akt III K 346/09; *ibidem*, t. 2, Akta sądowe sprawy lustracyjnej Tadeusza Pabisiaka, sygn. akt III K 346/09.

¹⁶⁹ AIPN Wr, 0064/1366, Wykaz osób, które zapoznały się z materiałami, mfm; AIPN Wr, 0126/2122, Akta osobowe funkcjonariusza Adama Wąsiela, Przebieg służby (pracy), k. 40. W listopadzie 1985 r. przełożeni z Wydziału III WUSW w Opolu wystawili st. sierż. Wąsielowi następującą opinię: „ukierunkowywany przez opiekującego się nim Kierownika Sekcji osiągnął jedne z lepszych w Wydziale wyniki w pracy

Przesłuchiwany w czerwcu 2009 r. w charakterze świadka przez prokuratora OBL IPN we Wrocławiu zeznał on: „Nie pamiętam, ile razy spotkałem się z TW. Spotkania odbywały się przede wszystkim w restauracjach w Opolu i uczestniczyłem w tych spotkaniach tylko ja i Pabisiak. [...] Po rozmowach z TW »Marek« sam sporządzałem notatki, on osobiście nie napisał żadnej notatki. [...] Treść notatek, jakie sporządzałem, odzwierciedlała rozmowy, jakie prowadziłem z TW, nie pisałem rzeczy, o których nie rozmawialiśmy”. W protokole przesłuchania czytamy również: „Świadek [...] stwierdza, że rozpoznaje ze zdjęcia osobę Tadeusza Pabisiaka, którego prowadził jako TW »Marek«”¹⁷⁰. Na sądowej rozprawie lustracyjnej w lutym 2010 r. tenże świadek zeznał: „Spisywałem [...] informacje przekazane przez pana Pabisiaka. [...] Pan Pabisiak mówił to, co mówił, on chciał odzyskać prawo jazdy”¹⁷¹. Na tejże rozprawie świadek Bogdan Kopeć, po okazaniu mu oświadczenia napisanego w przeszłości przez Tadeusza Pabisiaka i zawartego w materiałach z teczki pracy TW ps. „Marek”, ocenił ten dokument jako delikatnie sformułowane zobowiązanie do współpracy, stanowiące już podstawę do rejestracji TW¹⁷².

Poddany postępowaniu lustracyjnemu Tadeusz Pabisiak utrzymywał, że był faktycznie nachodzony przez funkcjonariuszy SB, ale nigdy nie wyraził zgody na współpracę z tą służbą. Napisane przez niego oświadczenie miało być zwykłym zobowiązaniem do zachowania tajemnicy, a nawet dowodem na odmowę współpracy z SB¹⁷³.

Zatrzymane przez milicję prawo jazdy miał on odzyskać dzięki staraniom swojego szwagra Mieczysława Guzendy, zatrudnionego na stanowisku dyrektorskim w przedsiębiorstwie „Polmozbyt”. Guzenda miał w tym celu wykorzystać swoje znajomości. Według Pabisiaka, w wyniku starań szwagra prawo jazdy zwrócił Pabisiakowi osobiście por. Henryk Czajkowski, ówczesny zastępca naczelnika Wydziału III WUSW, znany prezesowi OTJ z lat nauki w szkole średniej¹⁷⁴.

Z wyjaśnieniami tymi koliduje niestety treść zeznań złożonych przez Mieczysława Guzendę na rozprawie lustracyjnej we wrześniu 2010 r. Świadek ten nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek „proponował Pabisiakowi pomoc w odzyskaniu prawa jazdy

z osobowymi źródłami informacji”. W analogicznej opinii z lipca 1987 r. pisano: „Jest funkcjonariuszem sumiennym, dokładnym i ambitnym” (AIPN Wr, 0126/2122, Opinia służbowa za okres od 16 VI 1984 do 15 XI 1985 r., 26 XI 1985 r., k. 44; *ibidem*, Opinia służbowa za okres od 16 VI 1984 do 30 VI 1987 r., 9 VII 1987 r., k. 49). Jeden z byłych przełożonych ppor. Wąsiela, mjr Bogdan Kopeć, pełniący kolejno funkcje kierownika Sekcji IV i zastępcy naczelnika Wydziału III WUSW, przesłuchiwany w lutym 2012 r. jako świadek w Prokuraturze Okręgowej we Wrocławiu, zeznał: „Według mojej oceny, Adam Wąsiel był uczciwym pracownikiem, ceniłem go” (Akta śledztwa sygn. akt V Ds/46/11, Protokół przesłuchania świadka [Bogdana Kopcia], 27 II 2012 r., k. 676).

¹⁷⁰ AIPN Wr, 564/11, t. 1, Protokół przesłuchania świadka [Adama Wąsiela], 4 VI 2009 r., k. 73–74.

¹⁷¹ *Ibidem*, t. 2, Protokół rozprawy lustracyjnej, 26 II 2010 r., s. 86.

¹⁷² *Ibidem*, s. 84. Przesłuchiwany przed Sądem Okręgowym w Opolu świadek Henryk Czajkowski stwierdził, że „rutynowo pobierało się takie oświadczenia od każdej osoby, z którą prowadziło się jakikolwiek dialog operacyjny”. Zdaniem świadka, dokument taki nie był podstawą do rejestracji TW. *Ibidem*, Protokół posiedzenia dla przesłuchania świadka w trybie artykułu 396 par. 2 kpk, 21 IX 2010 r., s. 237. Ze stwierdzeniami tymi w oczywisty sposób koliduje fakt, że w grudniu 1982 r. tenże Henryk Czajkowski pobrał tak sformułowane zobowiązanie od Dariusza Hałdysa, zarejestrowanego jako TW ps. „Student” (AIPN Wr, 0064/1021, Teczka personalna TW „Student” [wybór materiałów], Zobowiązanie, 16 XII 1982 r., mfm).

¹⁷³ AIPN Wr, 564/11, t. 2, Pismo procesowe Tadeusza Pabisiaka, 10 VI 2010 r., k. 133–139.

¹⁷⁴ *Ibidem*, Protokół rozprawy lustracyjnej, 26 II 2010 r., k. 76–77.

za pośrednictwem MO czy SB”, oraz zaprzeczył, jakoby na swoim stanowisku pracy (dyrektor ds. handlowych) miał możliwość załatwienia tego typu sprawy¹⁷⁵. Przesłuchiwany również w charakterze świadka Henryk Czajkowski oświadczył, że nie zna ani Mieczysława Guzendy, ani jego żony¹⁷⁶.

Tadeusz Pabisiak utrzymywał również, że informował osoby ze swojego otoczenia o działaniach podejmowanych wobec niego przez SB. Z zeznań świadków wynika jednak, że nawet najbliższe mu osoby nie wiedziały o napisaniu przez niego oświadczenia o zachowaniu w tajemnicy faktu spotkania i treści rozmów z funkcjonariuszem SB. Na rozprawie lustracyjnej w czerwcu 2010 r. Zofia Kaczmarska, wieloletnia przyjaciółka Tadeusza Pabisiaka, zeznała: „Wiem, że był nękanym, nic na temat podpisania lojalności nie wiem. Nie wiem, aby coś podpisywał”¹⁷⁷. Jolanta Barańska, siostra Tadeusza Pabisiaka, występując w kwietniu 2012 przed Sądem Okręgowym w Opolu – I Wydział Cywilny, oświadczyła: „Od brata wiem, że brat podpisał jedynie dokument, iż zwrócono mu prawo jazdy. O innych podpisach brata w związku z SB nie wiem”¹⁷⁸.

Zdaniem Tadeusza Pabisiaka, jego rejestracja w charakterze TW była fikcyjna. Utrzymywał on, że informacje zawarte w teczkach pracy TW ps. „Marek” nie miały charakteru tajnego i były przeważnie ogólnie dostępne. Funkcjonariusz SB mógł pozyskiwać je z publicznych mediów informacyjnych, w przypadkowych rozmowach bądź dzięki lekturze oficjalnej dokumentacji OTJ. Z drugiej strony Tadeusz Pabisiak, powołując się na wypowiedź byłego ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, sugerował, że zarejestrowano go fikcyjnie jako TW, aby ukryć faktyczne źródło pochodzenia informacji, pozyskiwanych np. w drodze nielegalnego podsłuchu¹⁷⁹.

Odnosząc się do tych kwestii na rozprawie lustracyjnej w lutym 2010 r., świadek Jan Budzik, były kierownik Sekcji IV Wydziału III WUSW w Opolu, jeden z kolejnych przełożonych Adama Wąsiela, mówił: „Nie znam takiego przypadku, że był tworzony TW fikcyjny. Zwykle byłoby to wiadome, a pracownik ponosiłby konsekwencje. W moim wydziale taka sytuacja nie miała miejsca. [...] Nic mi nie wiadomo na ten temat, aby kamuflowano pewne informacje, przypisując je TW”¹⁸⁰. Możliwość fikcyjnej rejestracji TW dopuścił natomiast, w bardzo ogólnikowej formie, świadek Henryk Czajkowski, przesłuchiwany we wrześniu 2010 r. w ramach tzw. pomocy prawnej, zgodnie z ustaloną listą pytań, przed Sądem Okręgowym – II Wydział Karny w Opolu¹⁸¹.

¹⁷⁵ *Ibidem*, Protokół rozprawy lustracyjnej, 2 IX 2010 r., k. 206.

¹⁷⁶ *Ibidem*, Protokół posiedzenia dla przesłuchania świadka w trybie artykułu 396 par. 2 kpk, 21 IX 2010 r., k. 236.

¹⁷⁷ *Ibidem*, Protokół rozprawy lustracyjnej, 24 VI 2010 r., k. 189.

¹⁷⁸ Sąd Okręgowy w Opolu – I Wydział Cywilny, sygn. Akt I C 444/11, Protokół, 2 IV 2012 r., k. 11.

¹⁷⁹ AIPN Wr, 564/11, t. 2, Pismo procesowe Tadeusza Pabisiaka, 10 VI 2010 r., k. 135–139.

¹⁸⁰ *Ibidem*, Protokół rozprawy lustracyjnej, 26 II 2010 r., k. 80, 82.

¹⁸¹ *Ibidem*, Protokół posiedzenia dla przesłuchania świadka w trybie artykułu 396 par. 2 kpk, 21 IX 2010 r., k. 236. Świadczeniemu, z uwagi na jego stan zdrowia, zezwolono wyjątkowo zeznawać przed Sądem Okręgowym w Opolu, zamiast przed Sądem Lustracyjnym we Wrocławiu. Przesłuchanie, prowadzone w ramach pomocy prawnej dla Sądu Lustracyjnego, odbywało się bez osobistego udziału prokuratora OBL IPN. Być może dlatego świadczeniemu nie zadano pewnych istotnych pytań, mogących przyczynić się do lepszego wyjaśnienia różnych kwestii. Warto dodać też, że Sąd Okręgowy w Opolu nie otrzymał na czas akt sądowych z Wrocławia i chcąc okazać świadczeniemu kluczowe oświadczenie z akt TW ps. „Marek”, musiano posłużyć się... publikacją prasową z „Kuriera Brzeskiego” (*ibidem*, k. 237)!

Tadeusz Pabisiak twierdził też, że był dotkliwie szykanowany w związku z odmową podjęcia współpracy z SB. Szykany te, inspirowane przez aparat bezpieczeństwa, miały polegać w szczególności na dokonywaniu przez instytucje państwowe kontroli w prowadzonym przez niego sklepie muzycznym, który w wyniku tego musiał zostać zamknięty. Zachowane materiały operacyjne, konsekwentnie przedstawiające Pabisiaka jako osobę współpracującą z SB, nie zawierają jednak żadnych wzmianek na temat tego rodzaju działań represyjnych. W teczce pracy TW ps. „Marek” można natomiast znaleźć informacje o inspirowaniu czynności kontrolnych przez ostro skonfliktowanego z Pabisiakiem dyrektora „Estrady Opolskiej” Władysława Bartkiewicza¹⁸².

Twierdzenia o rzekomym szykanowaniu Pabisiaka za sprawą SB pozostają w oczywistej sprzeczności również z faktem, że w całym okresie lat osiemdziesiątych XX w. bez problemu wydawano mu paszport, umożliwiając liczne wyjazdy zagraniczne. Fakt ten został w sposób jednoznaczny potwierdzony przez Tadeusza Pabisiaka we wrześniu 2012 r. przed Sądem Okręgowym – I Wydział Cywilny w Opolu. Prezes OTJ przyznał się wówczas nawet do posiadania dwóch paszportów – jednego w Opolu i drugiego w Warszawie¹⁸³.

Deklaracjom Pabisiaka na temat spotykających go szykan zaprzeczają też zeznania świadka Henryka Czajkowskiego, byłego zastępcy naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu. Świadek ten, przesłuchiwany, jak już wspomniano, przed Sądem Okręgowym – II Wydział Karny w Opolu, stwierdził, że powodowała nim chęć udzielenia pomocy osobie wywodzącej się z tego samego środowiska co on, a mianowicie z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Brzegu¹⁸⁴. Stwierdził on też, że chcąc uzyskać dostęp do prawa jazdy, musiał „dokonać operacyjnego zarejestrowania Tadeusza Pabisiaka, jako osoby, która pozostaje w zainteresowaniu wydziału”. Tłumacząc się niepamięcią, nie wyjaśnił jednak, jak to się stało, że Pabisiak został zarejestrowany jako TW, ani kto personalnie (jeśli nie sam Czajkowski) za taką rejestrację odpowiada. Twierdził też, że poza jednym spotkaniem w siedzibie OTJ nie spotykał się z Pabisiakiem „ani sam, ani w towarzystwie innych osób”¹⁸⁵.

Niestety nikt nie zapytał świadka Czajkowskiego o jego stosunek do dwóch dokumentów z zachowanych akt TW ps. „Marek”. Jednym z tych dokumentów jest sporządzona przez st. sierż. Wąsielea notatka służbowa ze spotkania kontrolnego z udziałem por. Czajkowskiego jako zastępcy naczelnika wydziału w sierpniu 1986 r. W naniesionej przez siebie adnotacji por. Czajkowski potwierdził fakt zapoznania się z dokumentem oraz

¹⁸² AIPN Wr, 0010/2942, Informacja (spisana ze słów TW), 19 II 1986 r., k. 12.

¹⁸³ Sąd Okręgowy w Opolu – I Wydział Cywilny, sygn. akt I C 444/11, zapis dźwiękowy rozprawy z 27 IX 2012 r.

¹⁸⁴ Tadeusz Pabisiak ukończył w 1973 r. Technikum Mechaniczne w Brzegu. Henryk Czajkowski ukończył w 1974 r. miejscowe Technikum Elektryczne. Z początkiem 1973 r. szkoły te zostały połączone ze sobą w ramach Zespołu Szkół Zawodowych nr 1. W tym kontekście warto dodać, że Czajkowski był przewodniczącym samorządu szkolnego, a także przewodniczącym szkolnego koła Związku Młodzieży Socjalistycznej (AIPN Wr, pf 257/18, Akta osobowe funkcjonariusza Henryka Czajkowskiego, Ankieta osobowa, 11 VI 1979 r., k. 5; zob. także *50 lat „Słowińskiej” – Szkoła o bogatej historii*, Brzeg24, 3 V 2013 r., strona internetowa: <http://brzeg24.pl/>, 27 VIII 2014 r.

¹⁸⁵ AIPN Wr, 564/11, t. 2, Protokół posiedzenia dla przesłuchania świadka w trybie artykułu 396 par. 2 kpk, 21 IX 2010 r., k. 234–236.

uwiarygodnił go swoim podpisem i pieczętą¹⁸⁶. Fakt odbycia spotkania kontrolnego z udziałem por. Czajkowskiego został odnotowany także w arkuszu kontroli osobowego źródła informacji. W dokumencie tym tak scharakteryzowano postawę TW ps. „Marek”: „Inf[ormacje] przekazuje chętnie, bez oporów psychicznych, ale ustnie”. Także ten dokument został opatrzony podpisem i pieczętą por. Czajkowskiego¹⁸⁷. Nikt nie próbował wyjaśnić, czy spotkania kontrolne z osobistym udziałem por. Czajkowskiego miały również charakter fikcyjny.

Złożone przez siebie zeznania świadek Czajkowski zakończył w bardzo spektakularny sposób, przepraszając Tadeusza Pabisiaka „za to, co zaszło”, i za to, że ich dawne spotkanie ma takie konsekwencje. W ostatnich słowach zasugerował on, że może „młody pracownik wykorzystał to w jakikolwiek sposób”, ale nie wiadomo w jaki¹⁸⁸.

We wrześniu 2009 r. prokurator OBL IPN we Wrocławiu wystąpił do Sądu Okręgowego z wnioskiem o uznanie Tadeusza Pabisiaka za kłamcę lustracyjnego ze wszystkimi tego konsekwencjami natury prawnej. W uzasadnieniu wniosku pisano: „Analizując całokształt materiału dowodowego, należy stwierdzić, iż kontakty lustrowanego Tadeusza Pabisiaka z SB w latach 1985–1989 miały charakter tajnej i świadomej współpracy, uczestniczył [on] w spotkaniach z oficerem prowadzącym i przekazywał informacje, jakie interesowały SB”¹⁸⁹. Wniosek ten został podtrzymany przez prokuratora OBL IPN na końcowej rozprawie lustracyjnej w październiku 2010 r., po zakończeniu postępowania dowodowego¹⁹⁰.

20 października 2010 r. Sąd Lustracyjny – Sąd Okręgowy we Wrocławiu w III Wydziale Karnym orzekł jednak, że Tadeusz Pabisiak złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, stwierdzające, że nie pracował w organach bezpieczeństwa, nie pełnił w nich służby ani nie był ich świadomym i tajnym współpracownikiem. W uzasadnieniu wyroku przywołano zasadę *in dubio pro reo*, wskazując na wątpliwości niemożliwe do usunięcia w sytuacji znacznego upływu czasu od zdarzeń będących przedmiotem postępowania¹⁹¹.

Podsumowanie

Środowiska twórcze odegrały istotną rolę w przełomowych wydarzeniach historycznych z lat 1980–1989 w Polsce. Szczególnie spektakularną tego ilustrację stanowi rola XIX Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Tego rodzaju przykłady nie powinny jednak przesłaniać codziennych realiów ówczesnej rzeczywistości społecznej.

Na przykładzie Opola wyraźnie widać, że faktyczny wkład środowisk twórczych w zachodzące w kraju przemiany polityczne pozostawał daleko w tyle za ich

¹⁸⁶ AIPN Wr, 0010/2942, Informacja (spisana ze słów TW), 8 VIII 1986 r., k. 17.

¹⁸⁷ AIPN Wr, 0064/1929, Arkusz kontroli osobowego źródła informacji, wpis z 8 VIII 1985 r., mfm.

¹⁸⁸ AIPN Wr, 564/11, t. 2, Protokół posiedzenia dla przesłuchania świadka w trybie artykułu 396 par. 2 kpk, 21 IX 2010 r., k. 237–238.

¹⁸⁹ *Ibidem*, t. 1, Wniosek prokuratora Oddziałowego Biura Lustracyjnego we Wrocławiu o wszczęcie postępowania lustracyjnego, 17 IX 2009 r., k. 296–300.

¹⁹⁰ *Ibidem*, t. 2, Protokół rozprawy lustracyjnej, 20 X 2010 r., k. 240–241.

¹⁹¹ *Ibidem*, Orzeczenie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 20 X 2010 r., k. 242–256.

obiektywnymi możliwościami w tym zakresie. Dotyczy to w szczególności zaangażowania po stronie sił opozycyjnych.

Przykład Tadeusza Żylińskiego pokazuje, jak wielkie pole do popisu otwierało się w tamtych czasach przed twórcami aktywnymi politycznie. Możliwości te interesowały jednak tylko stosunkowo niedużą część opolskich środowisk twórczych. Znacznie powszechniejszym zjawiskiem była polityczna pasywność, idąca w parze z zabieganiem o zaspokojenie osobistych ambicji życiowych i zawodowych. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ten drugi rodzaj postaw miał zdecydowanie głębszy i trwalszy wpływ na kształtowanie się dalszych losów miasta i regionu.

Codzienna rzeczywistość społeczno-polityczna lat 1980–1989 daleko odbiegała od idealistycznych wyobrażeń na temat społecznej misji inteligencji. Zbyt często zdarzało się, że typowe dla tej grupy zadania społeczne musieli brać na siebie przedstawiciele innych, mniej „elitarnych” środowisk.

Słowa kluczowe: Opole, „Solidarność”, festiwal, piosenki, twórcy

Zbigniew Bereszyński (ur. 1956) – dr nauk humanistycznych, badacz historii lokalnej; praca doktorska pt. *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” na Opolszczyźnie w latach 1980–1989* (2012); autor bądź współautor szeregu prac, m.in.: *NSZZ „Solidarność” Region Śląsk Opolski [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 6: Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra (2010); *Służba Bezpieczeństwa i początki transformacji politycznej w województwie opolskim [w:] Upadek systemu komunistycznego na Górnym Śląsku. Wokół przemian 1989 roku w województwach katowickim i opolskim*, red. A. Dziuba, S. Rosenbaum (2010); *Konfederacja Polski Niepodległej na Śląsku Opolskim w latach 1980–1991 [w:] Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności*, red. M. Wenklar (2011); *Niezależny ruch studencki w Opolu i komunistyczny aparat represji w latach 1980–1989 [w:] Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989. Studia i materiały*, red. K. Jasiak (2012); *Służba Bezpieczeństwa i media informacyjne w województwie opolskim [w:] Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989. Studia i materiały*, red. K. Jasiak (2012); autor haseł w *Encyklopedii Solidarności*; członek Rady Nadzorczej Zakładu Komunalnego Sp. z o.o. w Opolu.

The ‘Solidarity’ Revolution in the Capital of Polish Music (1980–1989). Attitudes and the Social role of Artists during Historical Turning Points, with Opole as an Example

The revolutionary social and political changes initiated in the summer of 1980, related to the birth of and activities conducted by the Solidarity movement, took place mainly because of the social mobilization of workers. The direction and nature of these changes were also determined – albeit not necessarily in an active manner – by the attitude of other social structures, particularly the creative circles. Opole, the city regarded since 1963 in terms of an informal capital of the Polish song – is a good example. The 19th National

Contest of the Polish Song, held from 25 until 28 June 1981, became a legend. The song “Let Poland be Poland”, performed to the general public at this festival, became an unofficial anthem of the Solidarity revolution. For political reasons, the festival organizers could not interfere in the course of the festival. The censorship intervention proved unsuccessful, as well. The activity of TSA, a rock group set up in Opole, was also a major phenomenon on a national scale. The group’s songs constituted a certain attempt at escaping from the greyness and hopelessness of everyday life in communist Poland. Somehow shadowed by these phenomena were local facts connected with individual attitudes of representatives of the Opole creative circles towards the revolutionary changes taking place in Poland’s social and political life. These facts, however, are also significant in the context of illustrating the social realities of the 1980s. A vast majority of artists from Opole was not actively engaged in the endeavours of the opposition forces, but – at the same time – they would neither attack the opposition nor side with the authorities. Cases of active involvement in the activities undertaken by one or the other side of the political barricade were quite rare. The longstanding opposition activity of the Opole actor Tadeusz Żyliński calls for special attention. This man is an example through which one can see quite clearly how much could be done by politically active artists after August 1980. Unfortunately, only a small part of the Opole creative circles was interested in such opportunities. Political passivity, coupled with efforts aimed at fulfilling one’s own personal and professional ambitions, were definitely more prevailing. Everyday social and political reality of the 1980s in Poland was a far cry from the idealistic views on the social mission of our intelligentsia.

Key words: Opole, Solidarity, Festival, songs, artists

Konstanty Gebert – redaktor i publicysta prasy podziemnej

Wśród twórców niezależnej prasy nie było wielu profesjonalnych dziennikarzy – osób mających większe doświadczenie pracy w oficjalnej prasie. Pewna ich grupa współpracowała z pismami drugiego obiegu już w latach siedemdziesiątych. Liczba ta znacznie zwiększyła się po Sierpniu '80 – wtedy w środowisku dziennikarskim nastąpił szczególnie wyraźny przełom i duża część pracowników mediów opowiedziała się po stronie „Solidarności”¹. Po wprowadzeniu stanu wojennego niektórzy z nich zaangażowali się w tworzenie prasy podziemnej, ale większość jej twórców stanowili przedstawiciele innych zawodów. Początkowo byli oni amatorami, przeważnie jednak w praktyce szybko nauczyli się dziennikarskiego warsztatu. Niektórzy z nich po doświadczeniu współtworzenia podziemnej prasy pozostali w tym zawodzie również po 1989 r. Podziemne dziennikarstwo, chociaż w wielu aspektach różniło się od pracy w „zwykłej” redakcji, stanowiło cenne doświadczenie możliwe do wykorzystania w dalszej pracy². Jedną z osób o takiej biografii jest Konstanty Gebert, znany z łamów opozycyjnych pism (a po 1989 r. „Gazety Wyborczej”) jako Dawid Warszawski. Celem tego artykułu jest opisanie zaangażowania Geberta w tworzenie podziemnej prasy oraz zarysowanie charakterystycznych cech jego publicystycznego dorobku z lat 1982–1989. Warto przedstawić ten problem na tle całej opozycyjnej biografii tego dziennikarza, której początki sięgały drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Ponieważ Konstanty Gebert należał do czołowych publicystów solidarnościowej konspiracji i był postacią wyróżniającą się na mapie ideowej polskiej opozycji, szkic biograficzny na jego temat może być interesujący jako przyczynek do historii podziemnej „Solidarności”. W poniższych analizach będę się starał wskazać na te wątki w publicystyce Geberta, które były dość typowe dla szerszej grupy działaczy opozycji i publicystów, oraz te, które go wyróżniały na tle innych.

Opracowania i źródła

Informacje na temat opozycyjnego życiorysu Konstantego Geberta można znaleźć w wielu publikacjach – przede wszystkim przedstawiających historię inicjatyw, w których tworzeniu brał on udział, zwłaszcza podziemnego pisma „KOS”³. Publikowane przez

¹ Zob. D. Fikus, *Foksal '81*, Łódź–Warszawa 1984; J.L. Curry, *Poland's Journalists. Professionalism and Politics*, Cambridge 1990; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od Sierpnia '80 do stanu wojennego*, Gdańsk 2012.

² Zob. J. Olaszek, *Podziemne dziennikarstwo. Pisma drugiego obiegu 1981–1989*, „Więź” 2012, nr 7.

³ N. Jarska, *Niezależny ruch oświatowy i nauka niezależna 1980–1989* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010; J. Olaszek, *Główne pisma informa-*

Geberta teksty analizowali autorzy zajmujący się historią myśli politycznej opozycji i „Solidarności”⁴. Postacią Geberta zajmowała się też amerykańska historyczka Marci Shore, która pisała o ewolucji postaw polskich przedwojennych komunistów i ich dzieci⁵. Gebert, jako osoba żyjąca i nadal aktywna publicznie, nie doczekał się jak dotąd ani pełnej biografii, ani szerszych szkiców na swój temat. Tym bardziej nie jest to zaskakujące, jeśli weźmie się pod uwagę, że nie należał on do przywódców „Solidarności” ani jej czołowych doradców, a przecież zainteresowanie historyków budzą najczęściej osoby najbardziej znane i działacze polityczni najwyższego szczebla. W kilku opracowaniach dotyczących historii opozycji pojawiają się jednak biogramy Konstantego Geberta. Najpełniejszy z nich został opracowany przez Małgorzatę Strasz w wydawnictwie *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*⁶. Znacznie krótsze biogramy znaleźć można w elektronicznych bazach: *Encyklopedii Solidarności* oraz *Niezależni dla kultury 1976–1989*.

Artykuł ten został oparty na kilku głównych rodzajach źródeł historycznych. Chyba najczęściej przywoływana jest – co naturalne przy takim sformułowaniu tematu – prasa podziemna, w której ukazywały się teksty Konstantego Geberta. Przeprowadziłem też kwerendę w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, gdzie znajdują się wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa dokumenty dotyczące samego Geberta i inicjatyw opozycyjnych, w których brał udział. Wykorzystując dokumenty policji politycznej, dotyczące aktywności konspiracyjnej, starałem się wziąć pod uwagę konieczność szczególnie krytycznego podejścia do pojawiających się w nich informacji. SB o wielu sprawach bowiem nie wiedziała bądź interpretowała je mylnie⁷. Pojedyncze świadectwa interesujące z punktu widzenia tematu pracy znalazłem ponadto w zbiorach Archiwum Ośrodka KARTA (kolekcja Krzysztofa Turlejskiego) oraz Stowarzyszenia Archiwum Solidarności (Archiwum Wiktora Kulerskiego).

Wykorzystałem również opublikowane wspomnienia oraz kilkanaście relacji zebranych przeze mnie lub inne osoby⁸. Ważną rolę odegrał wywiad z samym Konstantym Gebertem; rozmawiałem też z jego kilkunastoma współpracownikami z kilku podziem-

cyjne podziemnej „Solidarności” w Warszawie w latach 1981–1989 [w:] *Warszawa niezłomna. Antysystemowe formy opozycji i oporu społecznego w stolicy (1980–1989)*, Warszawa 2013.

⁴ K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981–1989*, Kraków 1997; J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009.

⁵ M. Shore, *Smak popiołów. O dziedzictwie totalitaryzmu w Europie Wschodniej*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2012.

⁶ M. Strasz, *Konstanty Gebert* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000, s. 93–94.

⁷ O przydatności źródeł policji politycznych w badaniach nad organizacjami konspiracyjnymi zob. np.: wypowiedź Jerzego Gaula w ankiecie rozpisanej przez redakcję „Kwartalnika Historycznego” na temat możliwości wykorzystania archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w badaniach historycznych, „Kwartalnik Historyczny”, rocznik CXVII, 2010, nr 2, s. 81; wypowiedzi Andrzeja Friszke i Grzegorza Waligóry w dyskusji *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku – stan badań i nowe perspektywy* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011, s. 17–20.

⁸ Jeżeli nie zaznaczono inaczej, relacje zostały zebrane przez autora tekstu w latach 2010–2013. Relacje, w których pojawiała się postać Konstantego Geberta, wyodrębniłem ze zbioru relacji zgromadzonych na użytek mojej pracy doktorskiej: *Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności” w Warszawie w latach 1981–1989*, pisanej pod kierunkiem dr hab. prof. Jerzego Eislera w Instytucie Historii PAN.

nych pism. W badaniu konspiracyjnej aktywności Geberta relacje okazały się bardzo istotne. Nie jest to sytuacja wyjątkowa w badaniach nad drugim obiegiem wydawniczym – świadectwa ustne są jednym z głównych źródeł wykorzystywanych przy opisywaniu historii tego zjawiska⁹. Opieram swoje ustalenia w dużej mierze na tym typie źródła nie tylko ze względu na relatywnie niewielką liczbę źródeł innego typu, które pozwoliłyby odtworzyć powstawanie podziemnych publikacji. Sądzę, że wiele problemów z zakresu poruszanej tutaj tematyki można opisać wyłącznie z perspektywy doświadczenia jednostek współtworzących podziemną „Solidarność”. Chodzi o szczegóły działalności, po których często nie ma żadnych śladów w źródłach pisanych, a także o problemy zawsze trudno uchwytnie źródłowo, takie jak motywacje poszczególnych osób. Wykorzystanie metody historii mówionej w badaniu „Solidarności” pozwala ukazać perspektywę nie liderów tego ruchu, lecz jego szeregowych uczestników.

Do informacji pozyskanych z relacji uczestników wydarzeń starałem się podchodzić krytycznie. Opieranie pracy w dużej mierze na źródłach wywołanych jest dość rzadkim podejściem wśród historyków. Za zachowaniem dystansu wobec tego rodzaju źródeł stoją zresztą bardzo istotne racje. W historiografii, zwłaszcza tej dotyczącej dziejów najnowszych, przyjęło się traktować jako wiarygodniejsze te źródła, które powstały w nieodległym czasie od opisywanych wydarzeń. Są one często bardziej niż relacje szczegółowe oraz mniej od nich zniekształcone późniejszymi wydarzeniami, narosłymi stereotypami i zanikającą pamięcią. Oprócz zniekształceń wynikających z upływu lat źródła mówione mają jednak wiele innych cech, które utrudniają historykowi ich wykorzystanie. Często wskazuje się na ich subiektywizm. Zarzut ten można jednak postawić wobec właściwie wszystkich możliwych typów źródeł¹⁰. Przecież również dokumenty tworzone przez instytucje oddają przede wszystkim perspektywę ich autorów. Znaczenie tego uwarunkowania w przypadku relacji wzrasta ze względu na to, że na opowieści po latach wpływają późniejsze wydarzenia. Na to, w jaki sposób uczestnik wydarzeń opowiada swoją historię, z pewnością ma pewien wpływ również to, kto z nim przeprowadza wywiad i czy jest to pierwsza tego rodzaju rozmowa. Relacje składane po latach są często pozbawione szczegółów, o których po prostu ich autorzy zdążyli zapomnieć. Dodatkowo panująca w konspiracji zasada, żeby wiedzieć jak najmniej, powoduje, że wiele konkretnych informacji dotyczących dat, osób czy miejsc bardzo trudno odtworzyć lub jest to zupełnie niemożliwe. Autorzy relacji często mylą fakty, zapominają o wielu osobach, z którymi współpracowali, różnym osobom przypisują inne funkcje niż pełnione przez nie w rzeczywistości. W czasie rozmowy z historykiem rozmówca często nie tyle prezentuje przemyślane wspomnienia, ile „głośno myśli”, a to nie sprzyja precyzyjności relacji.

Relacje wywołane mają jednak kilka ważnych, zwłaszcza dla badań nad historią konspiracji, zalet w porównaniu z innymi źródłami. Otóż „świadkowi historii” może-

⁹ P. Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011, s. 9–10, 308; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, s. 16–21; K. Dworaczek, *Drugi obieg wydawniczy w PRL – uwagi źródłoznawcze [w:] Opozycja i opór społeczny...*, t. 1, s. 32–33; M. Falkowski, *Biznes patriotyczny. Historia wydawnictwa CDN*, Gdańsk 2011, s. 209; W. Polak, *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej „A”*, Gdańsk–Toruń–Bydgoszcz 2009, s. 5.

¹⁰ Zob. P. Thompson, *The Voice of The Past. Oral History*, Oxford 2000, s. 91–137.

my zadać pytanie o aspekty przez inne źródła zupełnie pomijane. Możemy też dostać przekaz zwrotny, co często pozwala korygować pewne błędy w narracji historycznej¹¹. Relacje pozwalają też opisać te sfery aktywności, o których inne źródła milczą.

W analizie zebranych relacji starałem się skoncentrować na dwóch rodzajach informacji, jakie można z tego rodzaju źródeł uzyskać. Interesowały mnie konkretne informacje dotyczące podziemnej działalności Konstantego Geberta, uzyskane od tych osób, które miały z nim wówczas bezpośredni kontakt. Na potrzebę takiego postępowania wskazują zarówno teoria historii mówionej, jak i doświadczenia badaczy zbierających relacje¹². Główną metodą weryfikowania relacji jest zestawianie ich z innymi źródłami. W sytuacji idealnej warunkiem wykorzystania relacji świadków jest posiadanie kilku opisów danego wydarzenia, najlepiej pochodzących od osób z różnych kręgów¹³. W warunkach konspiracji jest to trudne, poszczególne środowiska opozycyjne dzieliły się często ze sobą informacjami tylko w takim stopniu, w jakim było to konieczne. Moja metoda pracy polegała na drobiazgowym porównywaniu ze sobą wielu relacji pochodzących głównie, ale nie tylko z jednego środowiska – związanego z podziemnym piśmem „KOS”¹⁴. Umożliwiło mi to sprawdzenie pojawiających się w relacjach faktów i informacji. W niektórych przypadkach musiałem jednak polegać tylko na jednej relacji, niemożliwej do zweryfikowania. Biorąc pod uwagę te wszystkie zastrzeżenia, starałem się jak najszerzej wykorzystywać relacje, a jednocześnie krytycznie oceniać zawarte w nich informacje.

Początki opozycyjnej aktywności

Konstanty Gebert urodził się 22 sierpnia 1953 r. Najpierw studiował biologię, a następnie psychologię, i początkowo pracował w tym drugim zawodzie: najpierw w zespole psychoterapeutycznym, a potem jako asystent na Akademii Medycznej. W aktywność opozycyjną zaangażował się już jako student, w 1975 r. – uczestniczył w akcji zbierania podpisów przeciwko zmianom w Konstytucji w PRL¹⁵. W 1977 r. współtworzył Żydowski Uniwersytet Latający (m.in. wraz ze Stanisławem i Moniką Krajewskimi), będący próbą samokształcenia grupy młodych polskich Żydów, którzy spotykali się w prywatnych mieszkaniach, uczyli się kultury żydowskiej, a jednocześnie odkrywali judaizm jako własną religię¹⁶. Jednocześnie byli związani z opozycją demokratyczną, w związku z czym nie szukali dla siebie miejsca w organizacjach oficjalnie działającej społeczności żydowskiej¹⁷. „Uważaliśmy, że żydostwo polskie to my, i kończy się na nas.

¹¹ *Ibidem*, s. 137.

¹² J. Eisler, *Refleksje nad wykorzystaniem relacji jako źródła w badaniu historii PRL*, Warszawa 2004 [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 6: *Warsztat badawczy*, red. M. Głowiński i in., s. 53.

¹³ K. Kersten, *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, nr 3, s. 134.

¹⁴ Zob. P. Thompson, *The Voice of the Past...*, s. 211.

¹⁵ M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 93; W. Domagalski, *Konstanty Gebert* [w:] www.encyklopedia-solidarnosci.pl; AIPN, 01322/577, Notatka służbowa dot. Konstantego Geberta, 29 X 1976 r., k. 6.

¹⁶ M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 93. W *Encyklopedii Solidarności* została podana błędna data powstania ŻUL: 1979 r.

¹⁷ G. Berendt, *Dekada ożywienia. Instytucjonalne życie żydowskie w Polsce w latach 1980–1989* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek (w druku).

My jesteśmy ostatni” – wspominał Gebert¹⁸. Współpracował wówczas również z KOR i KSS „KOR”, m.in. uczestniczył w składaniu pisma „Placówka”, przeznaczonego dla niezależnych środowisk chłopskich¹⁹.

Głębsze zaangażowanie w działalność opozycji – tak jak u większości ludzi – zaczęło się w życiorysie Geberta w 1980 r., kiedy współtworzył NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty. Ta struktura – popularnie nazywana „dziewięcioliterowcem” – powstała we wrześniu 1980 r. w Warszawie. Składali się na nią głównie naukowcy. Początkowo był to niezależny związek zawodowy, w którym zrzeszać się mieli pracownicy nauki i nauczyciele. Jego historia okazała się krótka – w październiku 1980 r. zdecydowano o włączeniu „dziewięcioliterowca” do NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze²⁰. Co ciekawe, Gebert był przeciwnikiem tego kroku, uważając, że lepiej działać w mniejszych grupach niż wielkiej organizacji, jaką była „Solidarność”²¹. Po sierpniu 1980 r. Gebert angażował się w ruch „Solidarności” na Akademii Medycznej, jednocześnie doradzał członkom Niezależnego Zrzeszenia Studentów²². W grudniu 1980 r. należał do sygnatariuszy listu grupy polskich intelektualistów do „Polityki” z wezwaniem do rozliczenia się kampanią antysemicką 1968 r. i wskazaniem na jej skutki dla kultury polskiej²³.

W czasach legalnego działania „Solidarności” Konstantym Gebertem zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa. Z akt sprawy krypt. „Dyktat”, dotyczącej „Solidarności” na Akademii Medycznej, wynikało, że funkcjonariusze zwracali uwagę na jego dużą rolę we wspieraniu NZS. Jeden z funkcjonariuszy charakteryzował Geberta następująco: „Faktycznie sterował on wszystkim, co się dzieje na uczelni w czasie strajków studenckich”. Według SB, miał on w miejscu pracy często wspominać o swoich powiązaniach z działaczami opozycji²⁴. Gebert już wcześniej pojawiał się w kilku innych sprawach dotyczących kolportażu prasy niezależnej i ulotek w 1976 r. i 1980 r. Konstanty Gebert, jako postać związana z ruchem opozycyjnym, wzbudzał coraz większe zainteresowanie policji politycznej PRL. W dokumentach jego sprawy jest widoczny schemat myślenia służb bezpieczeństwa o opozycjonistach – szczególną uwagę zwracano na ich żydowskie pochodzenie²⁵. W wypełnianym przez funkcjonariusza SB kwestionariuszu dotyczącym Geberta w rubryce narodowość wpisano „polska”, następnie jednak przekreślono ją i napisano „żydowska”²⁶.

W listopadzie 1980 r. funkcjonariusze SB zwrócili uwagę na fakt, że z Gebertem kilkakrotnie spotkał się działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Adam Woj-

¹⁸ Cyt. za: M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 93.

¹⁹ Relacja Konstantego Geberta.

²⁰ N. Jarska, *Niezależny ruch oświatowy...*, s. 149–151.

²¹ M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 93; relacja Konstantego Geberta.

²² *Ibidem*; AIPN, 00275/39, Notatka służbowa, 4 III 1981 r., k. 37. Ta samateczka dostępna jest również w mikrofilmie pod sygnaturą AIPN, 001121/4181. Tzw. stara sygnatura obu teczek: 15123/I.

²³ R. Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989*, Warszawa 2009, s. 355.

²⁴ AIPN, 00275/39, Notatka służbowa, 4 III 1981 r., k. 37.

²⁵ *Antysemityzm jako narzędzie zwalczania opozycji demokratycznej w latach 1976–1989* [w:] *Między ideologią a socjotechniką. Kwestia mniejszości narodowych w działalności władz komunistycznych – doświadczenie polskie i środkowoeuropejskie*, red. M. Semczyszyn, J. Syrnyk, Wrocław 2014.

²⁶ AIPN, 00275/39, Kwestionariusz, k. 3.

ciechowski²⁷. On też był zaangażowany w NSZZ PNTiO²⁸. Po jednym z ich spotkań SB wpadła na pomysł zwerbowania Konstantego Geberta na tajnego współpracownika²⁹. Nadzieje były tak duże, że został on zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika ps. „Kostek”. Jak to najczęściej bywało w takich przypadkach, o zamiarach SB wobec siebie Gebert nawet nie wiedział.

Plan działania funkcjonariuszy SB obejmował zebranie informacji na temat kandydata, zainstalowanie u niego podsłuchu telefonicznego oraz przeprowadzenie z nim rozmów, które pozwoliłyby poznać jego stosunek do SB oraz do opozycji i „Solidarności”. Funkcjonariusze zamierzali się odwołać do powiązań rodzinnych Geberta. Autor dokumentu zapisał, że w rozmowie należy wykorzystać to, „iż jego rodzina jest blisko związana z PZPR, ojciec jest rencistą KW PZPR”³⁰. SB zależało na nawiązaniu tego kontaktu, ale problem sprawiało dotarcie do samego Geberta, gdyż w jego środowisku na Akademii Medycznej wielu ludzi było związanych z opozycją lub „Solidarnością”³¹. W listopadzie 1981 r. powstał szczegółowy plan rozmowy. Funkcjonariusze SB chcieli mu zaproponować podpisanie deklaracji lojalności. W sytuacji, w której Gebert by jej nie podpisał, miał zostać internowany. Funkcjonariusze niewiele wiedzieli o jego opozycyjnym zaangażowaniu, o czym świadczy mylne określenie go jako sympatyka Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela³². Wynikać ono mogło z kontaktów Geberta z Wojciechowskim, o których, jak pisałem, dowiedziała się SB. Funkcjonariusze nie mieli natomiast pojęcia o współpracy tego pierwszego z KSS „KOR”.

Ostatecznie Gebert został wezwany na rozmowę 18 grudnia 1981 r. Jej przebieg znamy z notatki funkcjonariusza. Gebert miał podkreślać, że przygotował się na to, iż zostanie internowany, chociaż jest tylko szeregowym członkiem „Solidarności”, a nie członkiem którejś z opozycyjnych organizacji. W rozmowie mówił o swojej działalności w NSZZ NTiO. Ogólnie wspominał o kontaktach z Adamem Wojciechowskim, wskazując na to, że zerwał on kontakty z NTiO, gdyż zarzucono jego koncepcje nieprzyłączenia się do Regionu Mazowsze. Na szczegółowe pytania Gebert nie chciał odpowiedzieć. Podobnie ogólnie odpowiadał na pytania dotyczące Józefa Chajna – współpracownika KSS „KOR”, wywodzącego się z podobnego środowiska co on sam.

Przesłuchiwany, chociaż nie odmawiał składania zeznań, co było postawą najczęściej zalecaną przez opozycję, zachowywał się w sposób zdecydowany – jednoznacznie negatywnie wyrażał się o działaniach władz i podkreślał bezprawność stosowanych przez nie represji. Zapowiedział, że kiedy „Solidarność” dogada się z komunistami, wystąpi z niej i rozpocznie aktywność opozycyjną. „Oświadczył mi, że nie mam co patrzeć na jego koneksje rodzinne, dziadek był burżujem, ojciec komunistą, a on sam jeszcze nie wie. Jednego jest pewny, że nie darzy ustroju socjalistycznego sympatią. Powiedział mi, że ma swoje zdanie na temat »Solidarności« i ugrupowań antysocjalistycznych, ale nie

²⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa, 19 XI 1980 r., k. 25.

²⁸ A. Pleśnar, *Adam Wojciechowski [w:] Opozycja w PRL...*, t. 1, s. 379.

²⁹ AIPN, 00275/39, Notatka służbowa, 10 I 1980 r., k. 29.

³⁰ AIPN, 00275/39, Plan czynności operacyjnych dotyczący kandydata na TW ps. „Kostek”, 12 II 1981 r., k. 30–31.

³¹ *Ibidem*, Notatka służbowa, 15 X 1981 r., k. 27.

³² *Ibidem*, 00275/39, Plan rozmowy ostrzegawczej, 11 XI 1981 r., k. 41.

podzieli się ze mną swoimi uwagami, dopiero być może wtedy, kiedy spotkamy się na emeryturze gdzieś w kawiarni. Żądał, abyśmy skończyli ten cyrk i albo dali mu spokój, albo zaaresztowali. Nie ma chęci tracić czasu na dalsze rozmowy, gdyż on jest pracownikiem naukowym, mało zarabiającym, utrzymującym rodzinę z tłumaczeń tekstów z j. angielskiego, francuskiego, każda godzina jest dla niego droga. Odmówił podpisania oświadczenia o zaniechaniu wszelkiej działalności szkodliwej dla PRL i kategorycznie nie wyraził zgody na ewentualną kolejną rozmowę na przykład w kawiarni. Domagał się przedstawienia, co to za sprawa podana na wezwaniu, jakie jest moje nazwisko³³.

Z notatki wyłania się obraz pewnego siebie opozycjonisty i bezradnego funkcjonariusza SB. Gebert po wspomnianej rozmowie został wypuszczony na wolność. Pomimo zdecydowanych słów, które padły, przeprowadzający tę rozmowę funkcjonariusz był optymistą albo próbował go udawać przed swoim przełożonym. Przekonywał mianowicie, że osiągnęła ona skutek i że Gebert nie odważy się podjąć działalności opozycyjnej. Jego przełożony był jednak realistą. Napisał wyraźnie, że rozmowa ta nic nie dała, Gebert mówił w jej trakcie, co chciał, a potem powinien był trafić nie do domu, ale do aresztu³⁴. Sprawę w tej sytuacji postanowiono zamknąć, nie widziano bowiem szans na pozyskanie Geberta do współpracy. Tymczasem Gebert coraz mocniej angażował się w działalność opozycyjną.

Antykomunista, syn komunistów

W czasie omówionej wyżej rozmowy pojawiły się wątki dotyczące ojca Konstantego Geberta. Był nim Bolesław Gebert, przed wojną działacz partii komunistycznej w USA, współpracownik wywiadu ZSRR. Od 1947 r. przebywał on w Polsce. Zajmował ważne stanowiska w kontrolowanych przez władze PRL związkach zawodowych, był też przedstawicielem światowego ruchu związkowego przy ONZ, redaktorem „Głosu Pracy”, a następnie ambasadorem PRL w Turcji. Komunistką była też matka Konstantego – Krystyna Poznańska-Gebert³⁵. Warto zadać sobie w tym miejscu pytanie: czy życiorys rodziców ma istotne znaczenie dla opozycyjnej biografii Konstantego Geberta? Odpowiedź na to pytanie nie należy do łatwych. Nie jest to też problem jednostkowy. Życiorys Konstantego Geberta przypomina biografie wielu ludzi z tego pokolenia, którzy – choć wywodzili się z rodzin zaangażowanych jeszcze od czasów przedwojen-

³³ AIPN, 00275/39, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z Konstantym Gebertem, 18 XII 1981 r., k. 43–45. Relacja Konstantego Geberta potwierdza w generalnym zarysie przebieg przesłuchania. Gebert wspominał, że na pytanie o Józefa Chajna odpowiedział, że ten dawał mu korepetycje. Później zdał sobie sprawę, że nawet tak zdawkowa informacja może być wykorzystana podczas przesłuchiwanie internowanego Chajna, więc przekazał ostrzeżenie jego żonie.

³⁴ *Ibidem*. W świetle dokumentów zachowanych w aktach tej sprawy za nieprecyzyjny można uznać fragment biogramu w słowniku biograficznym wydanym przez Ośrodek KARTA, napisanego – wobec braku wówczas dostępnych innych źródeł – prawdopodobnie głównie na podstawie relacji Geberta: „Uniknął internowania 13 grudnia 1981 roku, bo już przedtem zmienił adres”. Funkcjonariusze SB rzeczywiście najpierw udali się pod stary adres Konstantego Geberta, szybko jednak trafili na nowy.

³⁵ Zob. S. Cenckiewicz, *Komitet na celowniku „Kominternu”. O polskich komunistach w Ameryce na marginesie książki Wacława Jędrzejewicza o historii KNAPP* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – materiały*, Łomianki 2009, s. 3–50.

nych we współtworzenie ruchu komunistycznego – przeciwstawili się temu systemowi i działali w antykomunistycznej opozycji³⁶. Nie zgadzam się z pojawiającymi się w literaturze – raczej publicystycznej niż naukowej – tezami o tym, jakoby biografie rodziców w decydującym stopniu determinowały postawy ich dzieci wobec systemu komunistycznego³⁷. Sądzę jednak, że ten aspekt stanowi ważny i interesujący element życiorysu Geberta – historii syna komunistów, który uczestniczył w antykomunistycznym ruchu demokratycznej opozycji.

Odchodząc na chwilę od przypadku Bolesława Geberta, warto spojrzeć na szerszy problem rodzinnych korzeni opozycjonistów w PRL. Istotny wpływ na wielu jej działaczy miały domowe tradycje niepodległościowe – jak na przykład rodzice należący do Armii Krajowej. W tym przypadku działalność w opozycji była postrzegana jako kontynuacja niepodległościowego zaangażowania przodków. Trzeba pamiętać jednak, że dotyczy to tylko pewnej części opozycji. Nie dysponujemy odpowiednimi badaniami, żeby stwierdzić, jak dużej. Z pewnością rodzice wielu opozycjonistów wcale nie angażowali się politycznie. Wreszcie byli też tacy, których przodkowie działali przed wojną w ruchu komunistycznym. Jakie miało to znaczenie dla postaw przyjmowanych przez ich dzieci? Działalność w Komunistycznej Partii Polski była nielegalna i prowadzona w konspiracji; niewątpliwie wymagała pewnej odwagi, poświęcenia i często kończyła się więzieniem³⁸. W tych aspektach można więc mówić o pewnych podobieństwach do opozycji w PRL. W innych kwestiach jednak – które trzeba uznać za kluczowe – takich jak cele, wartości, ideologia, różniło te ruchy niemal wszystko. Dla historyków jest oczywiste, że ruch komunistyczny nie tylko nie był niepodległościowy, lecz wręcz przeciwnie – był wrogo nastawiony do istnienia II Rzeczypospolitej i w dużej mierze inspirowany przez ZSRR. Komuniści należeli też do zdecydowanych przeciwników demokracji. Można więc powiedzieć, że idee wyznawane przez przedwojennych komunistów były przeciwieństwem tych przyswiecejących opozycji demokratycznej i „Solidarności”.

Na problem ten można spojrzeć jeszcze inaczej. Zarówno przedwojenny ruch komunistyczny, jak i „Solidarność” w założeniach były ruchami zmiany społecznej, służącej – w największym uproszczeniu – poprawie warunków życia ludzi pracy i walce z niesprawiedliwością. Uczestnicy obu tych ruchów kierowali się poczuciem misji, typowym zresztą dla rewolucjonistów³⁹. Tu można mówić o podobieństwach między przedwojennymi komunistami a tymi ich dziećmi, które były później zaangażowane w ruch opozycyjny. Również jednak w tym aspekcie bardzo wiele różniło wspomnia-

³⁶ Na temat komandosów – najbardziej znanego środowiska, które przeszło taką drogę – zob.: A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.

³⁷ Wyrazistym przykładem głoszenia takiej tezy jest publicystyczna książka: D. Kania, J. Targalski, M. Marosz, *Resortowe dzieci. Media*, Warszawa 2014. Pozornie poświęcono tam nieco miejsca również postaci Konstantego Geberta. W rzeczywistości jednak obszernie przytoczono historię komunistycznego zaangażowania jego ojca Bolesława, podczas gdy właściwie niczego nie można się dowiedzieć o opozycyjnym zaangażowaniu Konstantego. W książce tej nie zostały też przywołane dokumenty SB, które pokazują zdecydowanie niechętną postawę Konstantego Geberta wobec SB.

³⁸ J. Eisler, *Siedmiu wspianiałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 23; M. Szumiło, *Roman Zambrowski, 1908–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 52.

³⁹ Za zwrócenie uwagi na możliwość takiego spojrzenia dziękuję recenzentowi tekstu.

ne ruchy. Różnice dotyczyły zarówno zakładanego sposobu wprowadzenia społecznej zmiany, jak i planowanych skutków. „Solidarność” walczyła o demokrację, a przedwojenni komuniści – jak już wspomniano – byli jej wrogami. Opozycja w PRL broniła ludzi przed represjami, komuniści natomiast zakładali, że represyjny system musi być elementem rewolucji, czego owocem było stworzenie systemu totalitarnego – tego samego, z którym opozycjoniści walczyli.

Jak wytłumaczyć postawę osób, które mimo że wywodziły się z rodzin komunistycznych, sprzeciwiały się systemowi współtworzonemu po wojnie przez swoich rodziców i działały w opozycji, jednocześnie nie wchodząc z rodzicami w konflikt? Sprawa z pewnością jest skomplikowana i każdy przypadek wymaga odrębnej analizy. Warto wspomnieć o istotnym kontekście Marca '68, kiedy wielu komunistów żydowskiego pochodzenia zmieniło swój stosunek do PRL. Badacz tej społeczności Jaff Shatz pisał o tym, jak wpłynęły na nią wydarzenia związane antysemicką kampanią władz PRL: „Dla ludzi tu opisywanych suma tych wydarzeń oznaczała życiową klęskę – nagłą i radykalną degradację w stratyfikacji społecznej, kompletne bankructwo moralnych, ideologicznych i politycznych inwestycji życia oraz – dla większości przymusową emigrację”⁴⁰. W takiej sytuacji wielu z tych komunistów nabrało niechęci do komunistycznych władz Polski. Bunt ich dzieci przeciw systemowi nie był zatem wówczas podejmowany wbrew rodzicom, gdyż oni sami mieli już nieco inne poglądy. Część komunistów – trudno powiedzieć jaka, ale w literaturze historycznej są to dość dobrze opisane przypadki – po latach rozczarowała się współtworzonym przez siebie systemem, a niektórzy z nich – tu znowu trudno o realne szacunki liczbowe – nawet odnosiła się z pewną sympatią do „Solidarności”, być może widząc w niej nową, lepszą odslonę rewolucji społecznej. Trzeba jednak pamiętać o tym, że z pewnością dotyczyło to mniejszości oraz że generalnie „Solidarność” odnosiła się do dziedzictwa ruchu komunistycznego jednoznacznie negatywnie.

Jak było w przypadku Gebertów? Bolesław Gebert w 1967 r. przeszedł na emeryturę. Według relacji Konstantego Geberta, jego ojciec chociaż negatywnie odnosił się do ówczesnej antysemickiej kampanii propagandowej, to nie zmienił swoich przekonań komunistycznych do końca życia. Inaczej było w wypadku jego matki, która z czasem – według syna – zaczęła negatywnie oceniać system, który współtworzyła⁴¹. Na problem ten rzuca też światło inna wypowiedź Konstantego Geberta. Wspomniana amerykańska historyczka Marci Shore jedną ze swoich rozmów z nim opisała następująco: „Kostek poświęcił wiele lat na niszczenie systemu, który budowali jego rodzice. Kostek sądził, że jego rodzice »pomogli zbudować coś, co okazało się prawdziwym złem«. Pod koniec zdawali sobie sprawę, że zmarnowali życie. – Za długo żyli – powiedział Kostek. A jednak bardzo ich kochał. I sądził, że jest do nich podobny. – Wszystko, co we mnie dobre, mam po rodzicach – powiedział – starając się przez kilkanaście lat obalić ustrój, który oni budowali, kierowałem się wartościami, które oni mi wpoili”⁴². Jak można to rozumieć? Z cytowanej wypowiedzi Geberta można wnioskować, że w jego przypadku prowadzenie

⁴⁰ J. Schatz, *Świat mentalności i świadomości komunistów polsko-żydowskich – szkic do portretu* [w:] *Spoleczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, red. G. Berendt, Warszawa 2009, s. 54.

⁴¹ Relacja Konstantego Geberta.

⁴² M. Shore, *Smak popiołów...*, s. 286.

działalności konspiracyjnej w okresie stanu wojennego w pewnym sensie wpisywało się również w etos tych środowisk, które przed wojną były zaangażowane w konspirację komunistyczną. Przy takim sposobie myślenia mniejszą rolę odgrywa fakt, że ci solidarnościowi konspiratorzy walczyli przeciw ideologii wyznawanej przez ich rodziców, większą zaś – wspólne dla obu pokoleń poświęcanie się dla swoich poglądów. Tu warto wspomnieć, że przypadek Bolesława Geberta jest odmienny od większości KPP, gdyż dwudziestolecie międzywojenne spędził on na emigracji i nie musiał się obawiać represji, które spotykały komunistów w II Rzeczypospolitej. Inaczej było w przypadku Krystyny Poznańskiej-Gebert, która przed wojną działała w ruchu komunistycznym w Polsce.

Gebert, jak się wydaje, w tym, co robił w latach osiemdziesiątych, dostrzegał kontynuację tego, co jego rodzice robili wcześniej w ruchu komunistycznym, przede wszystkim kontynuację wyznawanych przez nich wartości. Trzeba przy tym zaznaczyć, że przy takim postawieniu sprawy zanika zupełnie działalność przedwojennych komunistów po wojnie, w której przecież nie sposób doszukiwać się jakichkolwiek znamion non-konformizmu. Niezależnie od niewątpliwej dychotomii między antyniepodległościową i antydemokratyczną postawą komunistów a dokładnie przeciwnymi ideami znajdującymi się na sztandarach „Solidarności”, trzeba pamiętać, że Gebert mówił o własnych odczuciach. Trudno polemizować z tym, jak on sam interpretował swoje motywacje w kontekście postaw rodziców. Potępienie systemu nie musiało oznaczać potępienia własnych przodków. Psychologicznie byłoby to bardzo trudne, naturalniejsze raczej wydaje się dostrzeganie lub doszukiwanie się pozytywnych elementów w intencjach i motywacjach rodziców czy empatia wobec popełnianych przez nich błędów. Kluczowe znaczenie dla opozycyjnej biografii Konstantego Geberta ma inny aspekt jego cytowanej wypowiedzi. Otóż wyraźnie w niej widać, że nie miał on żadnych sentymentów do komunizmu i nazywał go wprost – „złem”. Współgra to ze wspomnianą zdecydowaną postawą wobec próbującego skłonić go do współpracy funkcjonariusza SB.

Redaktor „KOS-a”

Konstanty Gebert prowadził działalność opozycyjną od pierwszych dni stanu wojennego. Zbierał informacje w ramach podziemnej Komisji Zakładowej na Akademii Medycznej, gdzie wówczas pracował. Wtedy też wpadł na pomysł rozpowszechniania tych informacji w Warszawie. Wraz z żoną Małgorzatą Jasiczek-Gebert zaczął wydawać własny podziemny biuletyn informacyjny. Nosił tytuł „Przegląd Biejących Wydarzeń”⁴³. Pismo, przepisywane na papierze przebitkowym, było przekazywane do Komisji Zakładowej na Akademii Medycznej i rozrzucone w kilku punktach w centrum Warszawy. Zwłaszcza w pierwszym okresie trudno było sprawdzać wiarygodność podawanych informacji, gdyż po Polsce krążyło wiele plotek. Konstanty Gebert wspominał pracę nad biuletynem: „Żadnej procedury weryfikacji informacji oczywiście nie było. Na przykład ta [fałszywa] informacja, że [Tadeusz] Mazowiecki zmarł

⁴³ M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 93–94. W publikacji tej pojawia się błędna nazwa: „Przegląd Biejących Wiadomości”, podobnie w relacji Konstantego Geberta. W katalogu Biblioteki Narodowej znajduje się „Przegląd Biejących Wydarzeń” wydawany w tym samym czasie w Warszawie.

w internacie. Ja jej nie puściłem tylko dlatego, że zanim zdążyłem to napisać, to już się okazało, że to nieprawda”⁴⁴.

W tym czasie podziemny ruch wydawniczy w Warszawie dopiero się kształtował. Wychodziły już pierwsze pisma, działacze opozycji i „Solidarności”, którzy pozostawali na wolności, nawiązywali wówczas ze sobą kontakty i podejmowali próby wspólnych działań. Podobnie było w tym przypadku. Jeden z numerów „Przeglądu Bieżących Wydarzeń” dotarł do redakcji ukazującego się od 20 stycznia 1982 r. „KOS-a”. Było to jedno z najważniejszych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie, podziemny dwutygodnik informacyjno-publicystyczny, wiele miejsca poświęcający sprawom niezależnej edukacji. Pismo należało do szerszego środowiska związanego z Zespołem Oświaty Niezależnej. Niezależnie od swojego profilu, „KOS” był popularny nie tylko w kręgach oświatowych⁴⁵. Jego redakcję tworzyli m.in.: Krystyna Starczewska (kierująca redakcją), Krystyna Bratkowska, Wojciech Eichelberger, Krzysztof Turlejski, Joanna i Leszek Kostowie, Aldona Klimczak, Tadeusz Klimczak, Joanna Kluzik, Leszek Kost, Elżbieta Malicka, Elżbieta Orzełowska, Julian Radziewicz i Stefan Starczewski⁴⁶. Jednocześnie dwutygodnik „KOS” miał być głównym organem prasowym ruchu Komitetów Oporu Społecznego, które miały powstawać w reakcji na ogłoszenie stanu wojennego. Planowano je jako struktury składające się z pięciu osób, z których każda tworzyła kolejne cztery komitety. Z relacji twórców pisma wynika, że odzew na apel o tworzenie takich komitetów znajdował odbicie w aktywizowaniu się poszczególnych grup ludzi, którzy znali się osobiście, ale niekoniecznie musiało przybierać tak zorganizowaną formę. Wiele osób nawiązywało do tej nazwy, choć nie zawsze miały ze sobą jakąkolwiek łączność organizacyjną. Ruch KOS-ów nie rozwinął się na szerszą skalę, ale wiele powstających w różnych częściach kraju struktur konspiracyjnych odwoływało się właśnie do tej idei. Niektóre z takich grup próbowały nawiązać kontakt z główną redakcją, np. przez sieci kolportażu pisma. Efektem tego była współpraca, głównie w zakresie wymiany materiałów. Ukazywało się też kilka regionalnych edycji pisma⁴⁷.

Twórcy „KOS-a” nawiązali kontakt z Gebertem i zaproponowali mu współpracę. Gebert szybko stał się jedną z czołowych postaci w tym środowisku. Początkowo zajmował się głównie tym, co wcześniej, czyli zbieraniem informacji i ich redagowaniem⁴⁸. Pierwszy tekst podpisany „D.W.” ukazał się w numerze piątym pisma, datowanym na luty 1982 r. (początkowo periodyk ukazywał się częściej niż co dwa tygodnie). Gebert prowadził m.in. rubrykę *Z notatnika Dawida W.*, w której zamieszczał zestaw wybranych wiadomości z krótkim komentarzem. Niedługo później Gebert stał się też jednym z głównych autorów komentarzy politycznych drukowanych na łamach pisma.

⁴⁴ Relacja Konstantego Geberta.

⁴⁵ Archiwum Ośrodka KARTA, Kolekcja Krzysztofa Turlejskiego, Schemat organizacyjny Zespołu Oświaty Niezależnej. Zob. też: N. Jarska, *Niezależny ruch oświatowy...*; T. Bochwic, *Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989*, Warszawa 2000.

⁴⁶ Na temat pisma „KOS” zob.: T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009, s. 212–214; J. Olszek, *Główne pisma informacyjne...*, s. 315–317.

⁴⁷ Relacje Konstantego Geberta, Krzysztofa Turlejskiego, Wojciecha Eichelbergera i Krystyny Starczewskiej.

⁴⁸ Relacje Konstantego Geberta i Krystyny Starczewskiej. Szybkie przyłączenie się Geberta do relacji „KOS-a” potwierdzają publikowane na łamach pisma jego teksty oraz relacje właściwie wszystkich członków redakcji. Zdaniem niektórych był on w niej obecny właściwie od początku.

Podpisywał je najczęściej jako Dawid Warszawski lub skrótowymi wersjami tego samego pseudonimu. Odgrywał również istotną rolę jako redaktor pisma. Należał do kilku osób najbardziej zaangażowanych w tworzenie „KOS-a”. Często po spotkaniu redakcyjnym uczestniczył w planowaniu zawartości kolejnego numeru⁴⁹.

Konstanty Gebert miał chyba najszersze spośród redaktorów „KOS-a” – oprócz Krystyny Starczewskiej – kontakty w środowiskach opozycyjnych⁵⁰. Opierały się one na prywatnych znajomościach i miały charakter nieformalny. Pozostawał w bliskich kontaktach m.in. z niektórymi członkami redakcji „Tygodnika Mazowsze” – przykładowo z Piotrem Pacewiczem i Anną Bikont znał się jeszcze ze szkoły, Krzysztof Leski zaś był jego sąsiadem⁵¹. Miało to dość istotne znaczenie. Dla środowiska „KOS-a” ważne było utrzymywanie kontaktu z regionalnym kierownictwem podziemia. Chociaż Komitety Oporu Społecznego miały być strukturą poziomą i niezwiązaną formalnie z „Solidarnością”, środowisko, które je wymyśliło, chciało być wobec władz regionu całkowicie lojalne. Stąd ważna była wymiana opinii i informacji przydatnych ze względów organizacyjnych. Gebert utrzymywał sporadyczne kontakty z członkami Regionalnej Komisji Wykonawczej Mazowsze NSZZ „Solidarność” (od maja 1982 r. odpowiadającej za koordynację działań podziemia solidarnościowego w Warszawie): Zbigniewem Bujakiem i Wiktoorem Kulerskim, z którym w zastępstwie Krystyny Starczewskiej wymieniał parokrotnie korespondencję⁵². Gebert był dobrze znany ludziom także z innych inicjatyw opozycyjnych, zwłaszcza najpopularniejszych pism⁵³.

Jako reprezentant „KOS-a” Gebert uczestniczył w spotkaniach Komisji Pism Niezależnych Regionu Mazowsze, która powstała w 1982 r. Ta oddolna inicjatywa miała być polem współpracy głównych warszawskich pism podziemnych (poza związanym z RKW „Tygodnikiem Mazowsze”). W skład komisji, oprócz Geberta, wchodził Jan Doktor („Tygodnik Wojenny”), Józef Orzeł („CDN – Głos Wolnego Robotnika”) oraz Andrzej Urbański („Wola”)⁵⁴. Część członków tego gremium znała się wcześniej, co ułatwiło im podjęcie współpracy⁵⁵. Komisja zebrała się kilka razy, w prywatnych mieszkaniach, jedynie w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Zajmowano się sprawami organizacyjnymi, a także, w mniejszym stopniu, wymianą informacji. Zadaniem komisji było występowanie o pomoc z zewnątrz oraz podział materiałów i sprzętu przy większych dostawach z Zachodu. Omawiano też sprawy kolportażu⁵⁶. Oczywiście na takich spotkaniach odbywały się również dyskusje polityczne.

Spotkania nieformalne przedstawicieli różnych pism trwały znacznie dłużej. Ułatwiał je fakt, że duża część tych osób pracowała w Pałacu Staszica, gdzie znajdowało się

⁴⁹ Relacje Konstantego Geberta, Krystyny Bratkowskiej, Leszka i Joanny Kostów.

⁵⁰ Relacje Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej i Krzysztofa Turlejskiego.

⁵¹ Relacje Piotra Pacewicza i Krzysztofa Leskiego złożone Hannie Nowickiej w 2010 r.

⁵² Zob. Archiwum Ośrodka KARTA, zbiory Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”, materiały tzw. Archiwum Wiktora Kulerskiego.

⁵³ Relacje Andrzeja Kaczyńskiego, Michała Boniego, Jerzego Klosińskiego, Piotra Stasińskiego i Marka Rapackiego.

⁵⁴ T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie...*, s. 263–264; J. Olaszek, *Główne pisma informacyjne...*, s. 322–232; relacja Józefa Orła.

⁵⁵ Relacja Jana Doktora złożona Błażejowi Brzostkowi w 2004 r.

⁵⁶ Relacje Jana Doktora, Konstantego Geberta i Andrzeja Urbańskiego.

kilka instytutów Polskiej Akademii Nauk⁵⁷. To, że Gebert reprezentował pismo w kontaktach na zewnątrz, jest kolejnym dowodem na jego znaczącą pozycję w środowisku „KOS-a”. Wynikała ona też z kontaktów zagranicznych Geberta. Najważniejszym z nich była Lucyna Gebert, jego siostra, przebywająca od 1969 r. w Rzymie. Za jej pośrednictwem opozycjonistom w Polsce udzielali wsparcia przebywający we Włoszech emigranci z 1968 r., którzy z kolei mieli dobre kontakty w tamtejszych związkach zawodowych. Lucyna Gebert współpracowała z Nelly Norton mieszkającą w Turynie; ta ostatnia zajmowała się przekazywaniem pomocy humanitarnej i sprzętu dla działaczy podziemia w Polsce⁵⁸. Transporty z tego kanału Gebert odbierał m.in. w klasztorze znajdującym się w Oltarzewie⁵⁹. Wraz z Gebertem zajmowali się tym inny redaktor „KOS-a”, Krzysztof Turlejski, oraz Andrzej Paczkowski, związany z Niezależną Oficyną Wydawniczą⁶⁰. Kontakty Geberta stanowiły jedno z głównych źródeł wsparcia dla redakcji, w której pracował. W 1986 r. Wiktor Kulerski widział go nawet jako koordynatora współpracującej ze strukturą Oświata – Kultura – Nauka (tzw. OKN-o) grupy zajmującej się kontaktami zagranicznymi⁶¹. Ostatecznie do formalnej realizacji tego zamierzenia nie doszło. Gebert utrzymywał jednak kontakty z ludźmi zajmujących się drukiem i kolportażem „KOS-a”⁶².

Gebert odegrał też istotną rolę w nawiązaniu w 1982 r. kontaktów ze Stanisławem Droniczem – pułkownikiem Wojska Polskiego, który chciał współpracować z opozycją. Twórcy „KOS-a” początkowo obawiali się, że jest to prowokacja ze strony władz. Mieli oni świadomość, że podjęcie takiej współpracy wiąże się z dużym niebezpieczeństwem⁶³. Ostatecznie jednak redaktorzy pisma zdecydowali się zaryzykować i zorganizować spotkanie z potencjalnym współpracownikiem. Nawiązanie tego kontaktu było szansą pozyskania pewnych informacji i podjęcia próby rozpoczęcia niezależnej działalności w nowym środowisku – wojskowych. Było to o tyle istotne, że siły zbrojne stanowiły podstawowy element imperium władz PRL i jego naruszenie można by uznać za duży sukces opozycji. W spotkaniach Dronicza z redakcją „KOS-a” uczestniczyli – jak wynika z ich wspomnień – Wojciech Eichelberger i Konstanty Gebert⁶⁴. Na pierwszym z tych spotkań był tylko Gebert. Posłano na nie tylko jedną osobę, aby zminimalizować ryzyko – w razie gdyby ta niespodziewana propozycja okazała się zorganizowaną przez władze prowokacją. Ze względów konspiracyjnych spotkanie zorganizowano we wcześniej nieużywanym lokalu na Żoliborzu. Zastosowano wyjątkowe środki bezpieczeństwa w postaci kilku „śluz”. Napięcia, jakie wśród członków redakcji wywoływało ryzyko nawiązania kontaktów z przedstawicielem wojska, spowodowało, że redaktorzy „KOS-a”, na co dzień mający dystans do zasad konspiracji, tym razem przygotowali skomplikowaną operację. Droga na spotkanie, którą miał przebyć Stanisław Dronicz, rozpoczęła się od

⁵⁷ Relacja Józefa Orła.

⁵⁸ Relacje Konstantego Geberta i Krzysztofa Turlejskiego; P. Sowiński, *Zakazana książka...*, s. 109.

⁵⁹ Relacje Konstantego Geberta i Wojciecha Eichelbergera.

⁶⁰ P. Sowiński, *Zakazana książka...*, s. 109.

⁶¹ Archiwum Ośrodka KARTA, zbiory Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”, materiały tzw. Archiwum Wiktora Kulerskiego, Propozycje Wiktora Kulerskiego, 20 II 1986 r.

⁶² Relacje Adama Mielczarka i Tomasza Trepki.

⁶³ Relacje Krystyny Starczewskiej i Konstantego Geberta.

⁶⁴ Relacje Konstantego Geberta i Wojciecha Eichelbergera.

przesiadki na skrzyżowaniu przy Trasie Łazienkowskiej, aby dzięki schodom, które trzeba pokonać między przecinającymi się ulicami, łatwo było zauważyć ewentualnych śledzących Dronicza funkcjonariuszy SB bądź służb wojskowych. W czasie spotkania Dronicz pogratulował twórcom pisma profesjonalnie zorganizowanej operacji, zwracając jednak uwagę, że zapomnieli o jednym szczególe – przeprowadzeniu rewizji osobistej⁶⁵. „Oczywiście nie przyszło nam do głowy, że on po prostu może mieć nadajnik namierzający. Ja wtedy czułem się ważne podziemie. To mi od razu troszeczkę spuściło powietrza” – wspominał Konstanty Gebert⁶⁶. Z relacji Wojciecha Eichelbergera wynika, że po spotkaniu z Gebertem Dronicz od razu spotkał się z nim⁶⁷.

Decyzja redakcji „KOS-a” okazała się korzystna dla pisma. Oficer wojska rzeczywiście chciał nawiązać współpracę z podziemiem. Chodziło o pokazanie, że w wojsku istnieją osoby nieakceptujące stanu wojennego i polityki władz. Powiedział, że reprezentuje grupę oficerów, i poszukiwał kontaktu z Regionalnym Komitetem Wykonawczym. Przekazywał on przez łączników redakcji „KOS-a” materiały dotyczące wojska, które publikowano pod pseudonimem Wallenrod. Materiały przekazywał Wojciechowi Eichelbergerowi⁶⁸.

Gebert uczestniczył również w kontaktach „KOS-a” z działaczami z innych organizacji opozycyjnych. Jedną z nich był Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników. Była to istniejąca od sierpnia 1982 r. struktura opozycyjna mająca koordynować działalność podziemnej „Solidarności” rolniczej. Twórcą komitetu był Józef Teliga⁶⁹. Efektem podejmowanej jeszcze przed formalnym powstaniem OKOR współpracy „KOS-a” z opozycyjnymi środowiskami rolniczymi był druk dodatku „Niezależni Ludowcy ROCH” dołączanego do „KOS-a”⁷⁰. W 1985 r. ukazało się z kolei kilka oświadczeń sygnowanych wspólnie przez „KOS”, OKOR i Solidarność Walczącą. W ich wydaniu brał udział m.in. Gebert. Tłumaczył to w następujący sposób: „Był taki moment w 1984 r., po takiej serii aresztowań, w której wyglądało, że podziemie traci kierownictwo. I myśmy – zdrowo na wyrost – pomyśleli, że powinniśmy być jednym z elementów tworzących alternatywne kierownictwo. Na wypadek, gdyby rzeczywiście cała wierchuszka podziemia usiadła. I żeśmy nawet toczyli zaawansowane rozmowy koalicyjne z Solidarnością Walczącą i Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników”. Jednocześnie Gebert zaznaczał, że tę inicjatywę traktowano nie do końca poważnie, a skutek jej powołania ograniczał się do wydania kilku wspólnych oświadczeń⁷¹. Głównym kontaktem Geberta w tych środowiskach był działacz rolniczej „Solidarności” Edward Małecki⁷².

⁶⁵ Relacje Krzysztofa Turlejskiego i Konstantego Geberta. Prawdopodobnie Turlejski przebieg tego wydarzenia znał od Geberta.

⁶⁶ Relacja Konstantego Geberta.

⁶⁷ Relacja Wojciecha Eichelbergera: „Ja byłem pierwszym, który Wallenroda miał zweryfikować. Kostek brał udział w dowożeniu go, przejął go na pierwszym etapie”.

⁶⁸ G. Jaworska, *Stanisław Dronicz [w:] Opozycja w PRL...*, t. 3, Warszawa 2006, s. 78; relacja Wojciecha Eichelbergera.

⁶⁹ T. Kozłowski, J. Olaszek, *Niezależny ruch chłopski w Polsce 1980–1989 [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989...*, t. 2, s. 109.

⁷⁰ *W pierwszą rocznicę śmierci*, „KOS”, 26 VIII 1982; AIPN 01228/280, Wniosek o zakończenie i przekazanie do archiwum Biura „C” MSW sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „ROCH”, 11 III 1985 r., k. 58–59.

⁷¹ Relacja Konstantego Geberta. Jego wersję wydarzeń potwierdza relacja Krzysztofa Turlejskiego.

⁷² Relacja Konstantego Geberta; AIPN 0222/556, Notatka służbowa dot. nielegalnej struktury „KOS”, 17 I 1985 r., k. 15.

Związki Geberta z różnymi strukturami podziemnymi potwierdzają materiały Służby Bezpieczeństwa, które zresztą rzucają dość ciekawe światło na jego funkcjonowanie w całym kręgu opozycji. Był on jedną z głównych osób reprezentujących swoje środowisko w kontaktach z innymi. Według ustaleń Służby Bezpieczeństwa, w styczniu 1985 r. w mieszkaniu przy ul. Górskiego doszło do spotkania przedstawicieli „KOS-a” i OKOR. Wiemy o nim z notatki kierownika Sekcji VII Biura Studiów MSW Ryszarda Matlangiewicza. W dokumencie jest mowa o jeszcze jednej strukturze opozycyjnej, o której jego autor nie dostał informacji. Prawdopodobnie przedstawiciel tej innej struktury był tajnym współpracownikiem SB, który przekazał jej funkcjonariuszom informację o wspomnianym spotkaniu. Z pewnością nie był nim żaden z przedstawicieli „KOS-a”, gdyż jego wiedza o funkcjonowaniu tego środowiska jest bardzo niewielka i myląca. Z notatki wynika, że na spotkanie nie zdołał dojechać przedstawiciel Solidarności Walczącej z Wrocławia, z którą „KOS” również miał podjąć współpracę⁷³.

Ustalenie, kto konkretnie wziął udział w tym spotkaniu, nie było – i nie jest – proste. Funkcjonariusze SB jako przedstawiciela OKOR rozpoznawali właśnie wspomnianego Edwarda Małeckiego, inwigilowanego wówczas przez Departament VI MSW⁷⁴. Właścicielka mieszkania, która była w nim obecna w trakcie spotkania, to – jak udało się ustalić SB – Irena Uzdańska, wówczas już emerytka⁷⁵. Z relacji większości redaktorów „KOS-a” wynika, że właśnie w jej mieszkaniu najczęściej spotykała się redakcja pisma, a Uzdańska należała do jego bliskich i stałych współpracowniczek⁷⁶. Znacznie mniej wiadomo o dwóch mężczyznach reprezentujących „KOS-a” w czasie spotkania. W dokumencie opisano ich następująco: „jeden podający się za zastępcę Dawida Warszawskiego, wzrostu średniego, średniej tuszy, z dużą czarną brodą, w wieku ok. 40 lat, drugi młodszy, w wieku ok. 32 lat, zwracał się do właścicielki mieszkania per »babciu«”⁷⁷.

Znając luźną formułę organizacyjną „KOS-a” i fakt, że środowiskiem tym kierowała Krystyna Starczewska, stwierdzenie o „zastępcy Dawida Warszawskiego” może zaskakiwać. Według informatora SB, Dawid Warszawski miał być „szefem struktury KOS”. Takie postrzeżenie przez policję polityczną środowiska wydającego pismo wytłumaczyć można schematycznością myślenia czy pewną wizją opozycji jako scentralizowanej organizacji kierowanej właśnie przez „szefów” różnego szczebla. Zastanawiać może ponadto, kto i czemu przedstawił się jako „zastępca Dawida Warszawskiego”. Kiedy przyjrzymy się jego rysopisowi, to pasuje on najbardziej do... Konstantego Geberta. W ocenie

⁷³ AIPN 0222/556, Notatka służbowa dot. nielegalnej struktury „KOS”, 17 I 1985 r., k. 15.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa, 21 I 1985 r., k. 16.

⁷⁶ Relacje Konstantego Geberta, Krystyny Bratkowskiej, Krzysztofa Turlejskiego, Krystyny Starczewskiej i Wojciecha Eichelbergera. W poźniejszym artykule w ostatnim numerze „KOS-a” Krystyna Starczewska tak pisała o Irenie Uzdańskiej: „w najbardziej niebezpiecznym okresie, w pierwszym roku stanu wojennego oddała nam do dyspozycji swe małeńkie jednopokojowe mieszkanie, a potem przyjmowała regularnie przez lata kolporterów z terenu całej Polski, żywo i doprawdy młodzieńczo, mimo swoich osiemdziesięciu lat, reagując na wszystkie potrzeby i problemy Kosowego środowiska” (K. Starczewska, *Pożegnanie „KOS”, „KOS”, 10 XII 1989*).

⁷⁷ AIPN 0222/556, Notatka służbowa dotycząca nielegalnej struktury „KOS”, 17 I 1985 r., k. 15. Według relacji redaktorów „KOS-a” Irenę Uzdańską nazywali niekiedy „babcią Górską” (ze względu na adres mieszkania).

wieku funkcjonariusz mógł się przecież pomylić⁷⁸. Oznaczałoby to, że w czasie spotkania ze względów bezpieczeństwa przedstawiłby się on zatem jako swój własny zastępca. Według relacji Konstantego Geberta, mogło być raczej tak, że sam z siebie się tak nie przedstawiał, ale dopiero o to zapytany mógł powiedzieć, że jest „zastępcą Dawida Warszawskiego”.

Dokumenty na temat tego spotkania prowadzą do dwóch wniosków dotyczących opozycyjnej aktywności Konstantego Geberta. Z jednej strony świadczą – zakładając, że to on się tak przedstawił – o stosowaniu konspiracyjnych tricków, które jednak były obarczone pewnym ryzykiem. Z drugiej fakt, że w kontaktach z innymi strukturami ktoś przedstawiał się i uwiarygodniał jako „zastępca Dawida Warszawskiego”, świadczy o postrzeganiu postaci podziemnego publicysty jako ważnej dla tego środowiska opozycyjnego. Wyrazista publicystyka polityczna Geberta mogła powodować, że to on był uznawany za lidera tego środowiska, zamiast koncentrującej się na innych tematach w swojej publicystyce, pisanej również pod pseudonimem, Krystyny Starczewskiej.

Omawiane spotkanie dla Służby Bezpieczeństwa miało ciąg dalszy. Wydział III-2 MSW w maju 1986 r. rozpoczął sprawę „Zastępca”, dotyczącą właśnie osoby, która wzięła udział w spotkaniu. W ten sposób funkcjonariusze chcieli dojść do redakcji „KOS-a”. Jako tę osobę typowano Zbigniewa Lewickiego, amerykańistę współpracującego z RKW, który pasował do tego rysopisu. Trop w poszukiwaniu ludzi związanych z „KOS-em” przyniósł SB cenniejsze ustalenia – że mianowicie z Lewickim kontaktował się... Zbigniew Bujak. Ustalenie to było trafne – w jego mieszkaniu odbywały się od 1984 r. spotkania RKW Mazowsze⁷⁹. Zarówno Lewicki, jak i Bujak zostali niedługo później aresztowani, co wskazuje na to, że ustalenia te odegrały pewną rolę⁸⁰. Na marginesie tej historii warto zadać pytanie o to, co właściwie SB wiedziała o samym Gebercie. Z tej sprawy, ale też kilku innych wynika niewiele. W Wydziale III-2 SUSW od 1985 r. prowadzono SOR „Dawid”, której materiały dołączono do SOR „KOS” dopiero 1989 r.⁸¹ Dokumenty z obu spraw się nie zachowały. Kryptonim sprawy wskazuje jednak na podejrzenia służb bezpieczeństwa, że Gebert to „Dawid Warszawski”. Potwierdzenie tego znajdujemy w dokumencie dotyczącym m.in. kontaktującej się z nim obywatelki Francji, Monique Jean, która wspierała „Solidarność”. SUSW w związku z jej sprawą informował w styczniu 1986 r. naczelnika Wydziału XI Departamentu I MSW (wywiadu), że przesłała ona zaproszenie do Konstantego Geberta. Zapisano o nim: „pozostaje w naszym zainteresowaniu, jako podejrzany o kierowanie nielegalną strukturą ps. »KOS« i używający pseudonimu »Dawid Warszawski«”⁸². Od 1985 r. wiedza SB na temat opozycyjnej działalności Geberta musiała być więc większa.

⁷⁸ Nie można przy tym wykluczyć, że tą osobą był Wojciech Eichelberger, do którego przytoczony opis – w mniejszym stopniu, jeśli chodzi o wygląd, w większym, jeśli chodzi o wiek – również mógłby pasować. Wówczas wiek drugiej osoby pasowałby do Geberta. Jednocześnie jednak w 1985 r. Eichelberger zaczął wycofywać się powoli z redakcji i pisał już do niej tylko teksty, więc wątpliwie, żeby reprezentował pismo w tego rodzaju rozmowach.

⁷⁹ A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktura, działalność (1981–1986)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 435.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 481–482.

⁸¹ Kopia wypisu ewidencyjnego z BUIAD IPN w zbiorach autora.

⁸² AIPN, 0258/487, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III-2 SUSW Aleksandra Siwka do Naczelnika Wydziału XI Departamentu I MSW mjr. Aleksandra Makowskiego, 16 I 1986, k. 272–273.

Sprawa tego spotkania ma jeszcze jeden istotny kontekst, związany z osobą wspomnianej wcześniej Ireny Uzdańskiej. Otóż Konstanty Gebert wspominał, że w działalności podziemnej korzystał ze znajomości swojej mamy wśród przedwojennych komunistów⁸³. Z takich kręgów wywodziła się właśnie Uzdańska. Przed wojną należała do Komunistycznej Partii Polski, w latach 1929–1935 była w związku z tym więziona, a po wojnie pracowała w centrum szkolenia KC PZPR⁸⁴. Gebert po latach w barwny sposób opowiadał o tym, jak nawiązano z nią kontakt: „Jak ja się zorientowałem – zresztą rozpaczliwie szukając lokalu redakcyjnego – że mogę przecież pójść tropem przyjaciół rodziców, to już się okazało, że wszystko było obsadzone. Więc dostałem w końcu namiar na taką cudowną starszą panią, Irenę Uzdańską, już nieżyjącą niestety, która mieszkała w pokoju z kuchnią na Górskiego. Trafiłem do niej, dzwonię, otwiera mi starsza pani, i jak się okazało, niedosłyszająca. To ja mówię, że »Dzień dobry. Ja jestem...«. Już nie pamiętam od kogo. »Czy ja mógłbym wejść?«. »Ale o co chodzi?« – woła pani Irena na pół klatki. To ja [byłem] przerażony, bo tu zaraz sąsiedzi się zainteresują. W końcu jakoś udało mi się wepchnąć i zamknąć drzwi. Zaczynam tak trochę od lewego ucha tłumaczyć, że »tutaj z przyjaciółmi nie mamy gdzie się spotykać. Czy ewentualnie u pani można by było?«. A Irena tak słucha, [bo] niedosłyszająca: »No dobra, ale o co chodzi?«. »My z przyjaciółmi się spotykamy, żeby porozmawiać, bo teraz takie różne rzeczy się w Polsce dzieją«. Ona słucha, słucha i mówi: »Synek, to wy jesteście podziemny ruch robotniczy walczący z dyktaturą? Ja na was trzydzieści lat czekałam!«. I pani Irena była naszą najwspanialszą gospodynią i tam żeśmy się spotykali właściwie przez cały stan wojenny⁸⁵. Gebert poznał ją dzięki Celinie Budzyńskiej⁸⁶. Była to przedwojenna i powojenna komunistka, która z czasem związała się z opozycją. Ta opowieść Geberta jest anegdotą, niewątpliwie przerysowaną, ale wskazującą na problem zaangażowania niektórych dawnych komunistów po stronie „Solidarności”. Posiadanie rodziców komunistów, chociaż wydaje się, że w antykomunistycznym podziemiu mogłoby stanowić dla Geberta obciążenie, w pewnym sensie okazało się atutem i umożliwiło mu pozyskanie wsparcia dla tworzonych przez niego pisma.

Między polityką a dziennikarstwem

Redakcję „KOS-a” tworzyło dość zróżnicowane środowisko. Wśród jego redaktorów były osoby zdystansowane wobec polityki, ale też ludzie o jasno zadeklarowanych przekonaniach politycznych. Przykładowo Konstanty Gebert deklarował przywiązanie do idei lewicowych, czego skutkiem były spory z niektórymi innymi członkami redakcji mającymi odmienne poglądy⁸⁷. Za wyrazistymi przekonaniami Geberta szła też duża wiedza o polityce, zwłaszcza tej międzynarodowej, nabyta w czasie pobytów w innych państwach – zauważali w relacjach współpracownicy⁸⁸. Z pewnością przekładało się to

⁸³ Relacja Konstantego Geberta.

⁸⁴ AIPN, 0222/556, Notatka służbowa, 21 I 1985 r., k. 16.

⁸⁵ Relacja Konstantego Geberta.

⁸⁶ List Konstantego Geberta do Jana Olszka z 6 X 2014 r.

⁸⁷ Relacje Konstantego Geberta i Stefana Starczewskiego.

⁸⁸ Relacje Krzysztofa Turlejskiego i Wojciecha Eichelbergera.

jego pozycję w piśmie. Największe znaczenie jednak miał, jak się wydaje, inny czynnik. Praca w podziemnej redakcji to nie tylko sprawy polityczne, lecz także czysto dziennikarskie. Również tych kwestii – jak wynika ze wspomnień Geberta – dotyczyły jego spory z pozostałymi członkami redakcji. Był zwolennikiem dość swobodnego redagowania pisma, co czasem nie podobało się reszcie zespołu. Chęć zachowania powagi była niekiedy sprzeczna z próbami zachęcenia czytelnika przez prowokacyjne tytuły. Konstany Gebert chciał też, żeby pisma podziemne były tworzone sprawnie pod względem dziennikarskim. Stąd jego niechęć do drukowania oficjalnych oświadczeń struktur podziemnej „Solidarności”. Często chodziło nie tyle o ich treść, ile o sposób zredagowania⁸⁹. „Zawsze żeśmy straszliwie ubolewali nad kolejnymi sążnistymi elaboratami, którymi nas zasypywało RKW, całą tą oświadczeniową. To się nazywało obsługa serwitutów, że to trzeba, [choć] to przecież wiadomo, że nikt tego nie czyta”. Z zadowoleniem Gebert przyjmował fakt, że tę rolę brał na siebie „Tygodnik Mazowsze”⁹⁰.

Gebert od początku – inaczej niż duża część podziemnych dziennikarzy, którzy odgrywali tę rolę z konieczności – miał ambicje dziennikarskie. Potwierdzają to relacje jego własne i jego współpracowników⁹¹. Do pracy opozycyjnego publicysty podchodził właściwie profesjonalnie – jako jeden z niewielu teksty pisywał na swoim komputerze osobistym, których wówczas w Polsce było niewiele⁹². Relacja Geberta przynosi wiele informacji na temat kulisy pracy opozycyjnego dziennikarza. „Oczywiście zawsze trwała walka o miejsce w piśmie” – wspominał⁹³. Tekstów po prostu było dużo i nie dawało się tak zaplanować, żeby wszystkie je zmieścić w podziemnym piśmie o raczej niewielkiej objętości, trzeba więc było je skracać. Dodatkowym problemem było to, że – tak jak ma to miejsce zawsze w dziennikarstwie – nie wszystkie artykuły były wcześniej zamawiane przez redakcję. Podziemni dziennikarze często z własnej inicjatywy przynosili teksty, o których wcześniej nie rozmawiano⁹⁴. Konstany Gebert tak to tłumaczył po latach: „Działy się jakieś wydarzenia, które wiadomo, że trzeba skomentować, nie trzeba było o tym rozmawiać. Ja miałem łatwe pióro, więc też dużo pisałem z własnej inicjatywy”⁹⁵. W każdym numerze pisma ukazywał się co najmniej jeden tekst sygnowany przez Dawida Warszawskiego.

Skąd podziemny dziennikarz mógł czerpać informacje? Naturalnym źródłem były pisma drugiego obiegu, zagraniczne rozgłosnie czy wiadomości, które przez kolporterów przekazywali redaktorom czytelnicy pisma. Konstany Gebert wspominał, że istotnym źródłem była prasa oficjalna, z której można było się wiele dowiedzieć o polityce władz, często wycytując między wierszami: „Ja zwłaszcza uwielbiałem taki gatunek publicystyczny, który teraz jest całkowicie wymarły – dzięki Bogu – to znaczy interpretowanie rozmaitych partyjnych komunikatów. Ja to po prostu uwielbiałem, bo to jest jak Agatha Christie. Można sobie wnosić z kolejności wystąpień, ten [coś] powie-

⁸⁹ T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie...*, s. 228.

⁹⁰ Relacja Konstantego Geberta.

⁹¹ Relacje Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej i Jana Doktora.

⁹² Relacja Krystyny Starczewskiej.

⁹³ Relacja Konstantego Geberta.

⁹⁴ Relacja Aldony Klimczak.

⁹⁵ Relacja Konstantego Geberta.

dział, a tu nie było odpowiedzi na to. Mnie to fascynowało i potrafiłem dawać bardzo długie takie teksty. Nie wiem, czy oprócz podobnych hobbystów ktoś to jeszcze czytał. Znaczenia politycznego to nie miało żadnego. Ponieważ, wbrew temu, co się od mojej strony mogło wydawać, tam decyzje zapadały dużo prościej i bez wielkich subtelności. Tak że znaczna część moich rozbudowanych komentarzy była bardzo interesująca, ale kompletnie nie na temat. Ale pamiętam, że walczyłem jak lew o te moje komentarze. I w kiosku u nas na osiedlu zawsze pierwszy kupowałem »Trybunę Ludu«, i generalnie miałem reputację komucha. Bo wszyscy inni kupowali »Trybunę Ludu«, jeżeli nigdzie indziej nie było programu telewizyjnego. A ja rzeczywiście ślęczałem nad nią godzinami. Ogromnie mnie to bawiło»⁹⁶. Relacja Geberta ma charakter anegdotyczny i trudno ją zweryfikować, ale z pewnością rzuca interesujące światło na pracę autora wypowiedzi jako dziennikarza, który interesował się tematami rzadko podejmowanymi przez innych twórców podziemnej prasy.

Podziemny publicysta

Poza redakcją „KOS-a” Gebert współpracował z wieloma podziemnymi pismami, w których publikował teksty jako Dawid Warszawski (lub pod skróconymi wariantami tego samego pseudonimu). Najważniejsza była jednak jego współpraca z kilkoma najpopularniejszymi pismami informacyjno-publicystycznymi warszawskiego podziemia. Najszerzy zasięg miała publicystyka Geberta drukowana na łamach „Tygodnika Mazowsze”. Rola redaktora „KOS-a” i współpraca z najpopularniejszym pismem podziemnej „Solidarności” nie wyczerpywała jednak publicystycznej aktywności Geberta. Wynikało to w dużej mierze z jego zainteresowań sprawami międzynarodowymi i temperamentu politycznego, które nie zawsze się mieściły w formule dwóch wspomnianych tytułów. „KOS” miał być z założenia apolityczny, a wyraziste lewicowe poglądy Geberta często do tej formuły nie pasowały. Z kolei „Tygodnik Mazowsze” był pismem oficjalnym, związanym z kierownictwem związku, miał więc również ograniczenia dotyczące publikowanej na swoich łamach publicystyki.

Szczególne znaczenie dla spełnienia ambicji dziennikarskich Dawida Warszawskiego miało pojawienie się jesienią 1984 r. na podziemnym rynku prasy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” – pisma wyróżniającego się formą (drukowano tam dobrej jakości zdjęcia) i treścią (zamieszczano w nim teksty niezwiązane z sytuacją polityczną PRL, poświęcone przede wszystkim sprawom międzynarodowym). Ta druga cecha charakterystyczna dla „PWA” była w dużej mierze zasługą właśnie Geberta, który publikował tam wiele artykułów dotyczących innych państw niż PRL. Po latach Dawid Warszawski wskazywał, że „PWA” nie postrzegał jako typowego pisma podziemnego, ale pełnoprawną gazetę, która – tak akurat się złożyło – ukazywała się w podziemiu. „Tak więc gdy Janek Doktor, który jeszcze z czasów »Tygodnika Wojennego« wiedział, czym się zajmuję, zaproponował mi współpracę, poczułem się zaszczycony. Nie to, że bym w »KOS-ie« nie mógł się wypisać, ale pisanie dla »Pawia« oznaczało po prostu profesjonalną weryfikację, nie w ubeckim rzecz jasna, lecz w merytorycznym sensie tego

⁹⁶ *Ibidem*.

słowa. W »Pawiu« bronić się musiał, niezależnie od politycznych uwikłań, sam tekst. A od początku wiedziałem, że zmierzyć się będę musiał z najlepszymi»⁹⁷.

Gebert został stałym współpracownikiem „PWA”. Prawie w każdym numerze ukazywał się komentarz polityczny jego autorstwa. Jednocześnie – jak wynika z relacji samego Geberta i redaktorów „PWA” – ta owocna współpraca nie przebiegała bez sytuacji spornych. Mimo że było to pismo wyjątkowe na tle innych wydawanych w konspiracji, to też miało swoje ograniczenia – przede wszystkim te dotyczące objętości. Z tego powodu często to, co publicyście wydawało się bardzo ciekawe, ale dotyczyło spraw odległych, mogło się nie zmieścić w numerze. „Na świecie działa się, owszem, masa spraw arcyciekawych, lecz dla pisma z oczywistych względów priorytetem była Polska, a jego objętość była przecież niewielka: cztery strony formatu A4, z czego część zajmowały zdjęcia, które chwaliłem jako czytelnik, a przeklinałem jako autor (no, chyba że wiązały się z moim akurat tekstem) – wspominał podziemny publicysta. – Na skróty redakcyjne godziłem się ciężko. Tak jak każdy redaktor wie, że każdy tekst zyskuje na skrótach, tak każdy autor nie ma wątpliwości, że ofiarą nożyczek padają nieodmiennie najważniejsze informacje, najbardziej przenikliwe analizy i najbardziej błyskotliwe puenty. Obaj byliśmy zapalczymi (Jankowi [Doktorowi] chyba z czasem przeszło), a w kłótniach odreagowywaliśmy zapewne też narastającą frustrację, że mimo naszych znakomitych prasowych wysiłków, mimo tego, że słusność była w sposób oczywisty po naszej, podziemia, stronie, w Polsce nie zmieniało się nic»⁹⁸. Podobny obraz współpracy wyłania się z relacji Jana Doktora⁹⁹. To właśnie przede wszystkim z tym redaktorem „PWA” kontaktował się Gebert. Doktor odbierał dostarczane przez niego teksty. Część tematów Dawid Warszawski uzgadniał z redakcją, ale wielokrotnie sam wychodził ze swoimi propozycjami¹⁰⁰. Współpraca z „PWA” była dla Geberta ważna również dlatego, że nie było to pismo bezpośrednio związane z żadną strukturą „Solidarności” – a Gebert, jak mówił w jednym z wywiadów, zwracał uwagę na pluralizm publikowanych w nim tekstów¹⁰¹. Ambicje dziennikarskie Geberta, jak się wydaje, brały górę nad perspektywą działacza opozycji. W innym wywiadzie zwracał on uwagę, że w prasie podziemnej powstrzymywano się od radykalnej krytyki kierownictwa związku, uznając, iż nawet jeśli nie ma ono racji, to ważne jest, że walczy o słuszną sprawę. Krytyka mogła być odbierana jako osłabianie ruchu współtworzonego zarówno przez działaczy „Solidarności”, jak i twórców drugiego obiegu¹⁰². „PWA” ten problem dotyczył chyba w najmniejszym stopniu, gdyż nie było to pismo związane ze strukturami związkowymi.

Jednocześnie już bardziej okazjonalnie Gebert publikował w kilku innych podziemnych czasopismach. Pomimo różnic w poglądach opublikował kilka tekstów na łamach

⁹⁷ K. Gebert, *Tak się złożyło* [w:] „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1985. *Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktor, Ossa 2009, s. 158–160.

⁹⁸ K. Gebert, *Tak się złożyło...*, s. 161.

⁹⁹ Relacja Jana Doktora.

¹⁰⁰ K. Gebert, *Tak się złożyło...*, s. 160–161.

¹⁰¹ *Jestem optymistycznym pesymistą, rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” (dalej: „PWA”) 1985, nr 17.

¹⁰² Zob. *Drugi obieg. Rozmowa Krzysztofa Czabańskiego z Dawidem Warszawskim* [K. Gebertem], „Vacat” 1989, nr 46, s. 118; zob. J. Błażejowska, „Chciałem mieć w ręku broń” – *zadrukowane kartki papieru. Pisma pozacenzuralne 1980–1989/1990* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989..., t. 2, s. 246.

„CDN – Głosu Wolnego Robotnika”, pisma związanego z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem „Solidarności”, strukturą pozostającą w pewnej opozycji do kierownictwa Regionu Mazowsze¹⁰³. Ponadto Gebert publikował na łamach „Wielkiej Gry”, „Vacatu” i „Miesięcznika Małopolskiego”¹⁰⁴. Prowadzona na wielu polach aktywność publicystyczna Geberta budziła uznanie. Gdyby ktoś stworzył listę najczęściej publikujących podziemnych komentatorów, bohater tego tekstu byłby zapewne w czołówce listy.

Gebert miał pewną markę w podziemiu i aż do 1989 r. zachował swój pseudonim: Dawid Warszawski. Był lepiej rozpoznawany, publikując pod pseudonimem, niż używając swojego nazwiska¹⁰⁵. Na pewno postać Dawida Warszawskiego wyróżniała się na mapie warszawskiej opozycji. Warto tutaj przywołać wspomnienie Adama Mielczarka, jednego z kolporterów „KOS-a”. Kiedyś wraz z grupą współpracowników pisma spotkał się on z Konstantym Gebertem w jego mieszkaniu, nie wiedząc, jaką ten odgrywa rolę w podziemiu. Po wyjściu z mieszkania Mielczarek od razu zapytał się swoich znajomych, czy osoba, z którą rozmawiał, to Dawid Warszawski¹⁰⁶.

Od państwa podziemnego do niepodległego społeczeństwa

Wobec dużej aktywności publicystycznej Geberta nie sposób w tym szkicu omówić wszystkich poruszanych przez niego tematów, można jednak wskazać na kilka najważniejszych. Niezależnie o swoich zainteresowań problematyką międzynarodową Gebert wielokrotnie zabierał głos w sprawach krajowych. Komentował kolejne posunięcia władz, wypowiadał się na temat strategii politycznej „Solidarności”, oceniał kulturę niezależną i postawę Kościoła. Zwłaszcza w pierwszym okresie kluczowe znaczenie miały spory o kształt i program podziemnej „Solidarności”. Gebert wielokrotnie zabierał głos w tej kwestii i był to często głos znaczący¹⁰⁷.

Jedną z ważniejszych dyskusji programowych, która toczyła się na łamach podziemnej prasy w 1982 r., dotyczyła kształtu organizacyjnego podziemnej „Solidarności”. Toczący się wówczas między działaczami opozycji spór sprowadzić można do dwóch przeciwstawnych koncepcji. Pierwsza z nich zakładała tworzenie scentralizowanego ruchu z silnym ośrodkiem kierowniczym. Często formułowanie takiego projektu wiązało się z poparciem programu strajku generalnego, chociaż zdarzało się, że było inaczej. Drugą koncepcją zwracała uwagę raczej na potrzebę procesów oddolnych, formowania się ruchu zdecentralizowanego, posiadającego raczej władzę koordynującą niż rzeczywiście kierującą jego działalnością¹⁰⁸. Ukrywający się liderzy podziemia generalnie opowiadali się za drugą z tych koncepcji, czego wyrazem było, po pierwsze, późne powstanie

¹⁰³ Relacje Marka Rapackiego i Jerzego Kłosińskiego.

¹⁰⁴ M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 94; *Konstanty Gebert* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*

¹⁰⁵ Relacja Konstantego Geberta.

¹⁰⁶ Relacja Adama Mielczarka.

¹⁰⁷ Jak wspominałem, wielokrotnie teksty Konstantego Geberta są przywoływane przez badaczy analizujących program polityczny podziemnej „Solidarności”.

¹⁰⁸ Zob. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie...*, s. 180–187; K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych...*, s. 91–97; A. Friszke, *Formowanie podziemia w 1982 r. Dylematy organizacyjne i programowe* [w:] *Wokół mniejszego zła. Stan wojenny w Polsce. Materiały pokonferencyjne*, red. P. Piotrowski, Wrocław 2010.

Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (w kwietniu 1982 r.) oraz jej rola, czyli – jak sama nazwa wskazywała – raczej koordynowanie działań struktur konspiracyjnych niż kierowanie nimi. Wielu działaczy miało jednak zdanie przeciwne; należeli do nich m.in. Zbigniew Romaszewski czy Czesław Bielecki.

W jaki sposób w ten spór wpisywała się publicystyka Dawida Warszawskiego? Początkowo należał on do zwolenników centralizacji działań opozycji, a nawet utworzenia państwa podziemnego¹⁰⁹. Wskazywał, że to, co zrobiły władze PRL, było działaniem skierowanym przeciwko narodowi, a więc przeciwko państwu. Proponował, żeby w tej sytuacji samemu powołać państwo, ze wszystkimi charakterystycznymi dla niego instytucjami. Pisał: „Wystarczy zresztą spojrzeć na bezpośrednie konsekwencje deklaracji wojny [chodzi o wprowadzenie stanu wojennego – J.O.]: załamanie się wszystkich struktur stabilizujących życie społeczne, destrukcję gospodarki, niezdolność aparatu administracji do pełnienia najbardziej nawet elementarnych funkcji (powódź), gwałtowna pauperyzacja społeczeństwa, dramatyczna izolacja Polski na arenie międzynarodowej, tak w aspekcie politycznym, jak i gospodarczym, nasilenie uzależnienia od ościennego mocarstwa, by dojść do wniosku, że 13 grudnia dokonano zamachu na państwo polskie, zamachu w znacznym stopniu skutecznego. Z powyższego wynika niezwykle istotna konkluzja: mianowicie, że przetrwanie i przyszła pomyślność naszego państwa są naszą wyłącznie odpowiedzialnością. Nie oczekujemy w tej mierze od komunistów niczego i niech nas ich antypaństwowa działalność nie dziwi, lecz konsekwentnie organizujemy się w nowe Polskie Państwo Podziemne”. Gebert proponował m.in. rozwijanie prac nad koncepcjami reform, stworzenie systemu sądownictwa, niezależnej oświaty, władz (w oparciu o struktury związkowe). Jednocześnie podkreślał, że struktury władzy powinny powstawać naturalnie, oddolnie, nie zaś odgórnie, co grozi infiltracją przez SB, i że należy potępić akty indywidualnego terroru¹¹⁰. Ten głos Geberta w dużej mierze wyróżniał go spośród działaczy wywodzących się ze środowiska korowskiego.

Wraz z rozwojem dyskusji programowych wśród przywódców podziemia i opozycyjnych publicystów krystalizowała się koncepcja „społeczeństwa podziemnego”, a później „niezależnego”. Taką linię przyjęła też TTK, czego wyrazem były oświadczenia „Społeczeństwo podziemne” z lipca 1982 i „Solidarność dziś” ze stycznia 1983 r.¹¹¹ Kładziono w nich większy nacisk na samoorganizację zwolenników „Solidarności” niż na odgórnie kierowaną strukturę. Podobne poglądy wtedy prezentował Gebert¹¹². W styczniu 1983 r. na łamach „KOS-a” częściowo wycofał się ze swojej poprzedniej koncepcji, pisząc wręcz, że koncepcja państwa podziemnego była nierealna. Uważał, że o ile da się stworzyć system niezależnej oświaty, o tyle sądów już nie. Jego zdaniem, tej ani innych represyjnych funkcji państwa społeczeństwo nie jest w stanie wziąć na siebie. Celem miało być społeczeństwo podziemne, które – w ocenie Geberta – już wówczas istniało. Ważne jednak dla niego były kwestie terminologiczne – uważał, że nie należy mówić

¹⁰⁹ K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych...*, s. 47.

¹¹⁰ D.W. [K. Gebert], *Państwo to my*, „KOS” 1982, nr 7.

¹¹¹ Zob. J. Olaszek, *Program podziemnej Solidarności*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2013, nr 5–6. Oba te oświadczenia zostały opublikowane w tomie: *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989*, wstęp, wybór i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010.

¹¹² K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych...*, s. 47.

o społeczeństwie podziemnym, gdyż oznaczałoby to przeciwstawianie go społeczeństwu „legalnemu” (tak jak państwo podziemne działało przeciw oficjalnemu państwu). Gebert proponował tworzenie „społeczeństwa niepodległego”, które byłoby czymś szerszym, a jednocześnie wartością samą w sobie. „Niepodległe społeczeństwo musimy więc tworzyć nie po to, by negocjować z władzą z pozycji siły, lecz po to, by móc żyć godnie już dziś. Godności bowiem nie sposób wynegocjować – można ją tylko wypracować samemu”¹¹³. Taka wizja, akcentująca właśnie potrzebę organizowania nie państwa, ale społeczeństwa, była bliska środowisku „KOS-a”. Opierała się na tym sama wspomniana już idea Komitetów Oporu Społecznego. Z czasem zresztą ta koncepcja stała się dominująca i nie podejmowano prób większego scentralizowania działań podziemia, pozostawiając oddolnym inicjatywom dużą autonomię. Taki kształt organizacyjny podziemia był bliski poglądom Geberta, który mniejszą wagę przykładał do odgórnie zakładanych struktur związkowych, większą zaś do oddolnego samoorganizowania się sympatyzującej z opozycją części społeczeństwa, która wydawała niezależna pisma, organizowała akcje samokształceniowe i brała udział w protestach.

Co robić dalej?

W kolejnych latach Konstanty Gebert na łamach podziemnej prasy wielokrotnie wypowiadał się na temat strategii działania „Solidarności” oraz polityki władz PRL. Ostre i zdecydowane poglądy Geberta na temat stanu wojennego i działań władz, zaprezentowane w czasie cytowanego wyżej przesłuchania z pierwszych dnia po 13 grudnia 1981 r. znalazły swój wyraz w jego tekstach. Nie był on ugodowcem, wręcz odwrotnie – opowiadał się przeciwko dążeniu do porozumienia z komunistami. Przykładowo, nie miał złudzeń co do celów zniesienia stanu wojennego przez władze PRL w lipcu 1983 r. Zwracał wtedy uwagę, że „gdy władze PRL nadal mordują ludzi – mówienie o »liberalizacji«, o »możliwości porozumienia« jest już nie tylko głupotą, lecz akceptacją zbrodni”¹¹⁴. Były to poglądy dość typowe dla znacznej części działaczy podziemnej „Solidarności”, przez których władze PRL były traktowane – co zrozumiałe, biorąc pod uwagę brutalną politykę stanu wojennego i kolejnych lat – nie jako przeciwnik, ale jako wróg.

Szczególnie interesujące są teksty publicystyczne Dawida Warszawskiego z drugiej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy wielu działaczy tworzących główny nurt „Solidarności” zaczynało widzieć potrzebę pewnej rewizji swojej polityki. Podobnie Konstanty Gebert zdawał sobie sprawę, że kryzys ruchu podziemnej „Solidarności” powoduje, że potrzebne są pewne zmiany w jego działaniu. Oczywiście istotny był dla Geberta kontekst międzynarodowy – reformy Michaiła Gorbaczowa w ZSRR. Publicysta zabierał głos w głównych sporach dotyczących nowych form działania. Gdy w 1986 r. Lech Wałęsa powołał Tymczasową Radę „Solidarności” – przez co doprowadził do sytuacji dwuwładzy, kiedy obok siebie działały dwie struktury kierownicze: podziemna i jawna – Gebert odniósł się pozytywnie do pomysłu tworzenia jawnego kierownictwa. Podkreślił, że siła ruchu opozycyjnego nie opiera się na strukturach i nazwach, ale na społecznym zaangażowaniu

¹¹³ D. Warszawski [K. Gebert], *Idea niepodległego społeczeństwa*, „KOS” 1983, nr 22.

¹¹⁴ *Idem*, *Walka trwa nadal*, „KOS” 1983, nr 36.

tysięcy ludzi. „Ludzie ci nie są fanatykami podziemia ani też entuzjastami »jawniactwa« – to trzeźwi pragmatycy, oceniający alternatywne strategie pod kątem ich skuteczności” – pisał, podkreślając jednocześnie, że inicjatywę Wałęsy trzeba poprzeć ze względu na autorytet przewodniczącego, który ucierpiał w sytuacji konfliktu¹¹⁵. Podobnie jak dla wielu innych autorytet przywódcy „Solidarności” był dla Geberta wartością samą w sobie.

W publicystyce Dawida Warszawskiego z lat 1986–1988 daje się zauważyć świadomość tego, że może będzie trzeba pójść na pewien kompromis z władzami PRL. Również to było dość typowe dla wielu działaczy z jego środowiska. Jednocześnie Gebert z nieufnością podchodził do tych działań władz PRL, które miały za zadanie pozorować demokratyzację. Jednym z nich było utworzenie w 1986 r. Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa gen. Wojciechu Jaruzelskim. Pomysł ten wywoływał sceptycyzm Geberta, jednak w początkowym okresie, kiedy nie było pewności co do tego, jak będzie wyglądać działalność RK, postulował on danie jej szansy, oczywiście przy jednoczesnym zachowaniu dotychczasowych form aktywności opozycyjnej. Było to stanowisko dość wyjątkowe wśród działaczy podziemnej „Solidarności”. Gebert tłumaczył je na łamach „PWA”: „Nie namawiam tych, dla których koncepcja ta jest nie do przyjęcia, do zmiany poglądów. Przeciwnie – działalność Rady musi się znajdować pod ich stałym krytycznym ostrzałem. Wzywam ich jedynie, by dali Radzie szansę, by oceniali jej dokonania, a nie tylko założenia. Reszta z nas winna udzielić jej poparcia proporcjonalnego do jej prerogatyw i autorytetu – nie rezygnując z dotychczasowej niezależnej działalności – jest ona w końcu podstawą owego społecznego poparcia, którego możemy jej – lub nie – udzielić. Przez 5 lat wypracowaliśmy solidny kapitał. Nie bójmy się go w części zainwestować, o ile rzecz jasna będzie w co”¹¹⁶. Gdy okazało się, zgodnie z przewidywaniami większości, że Rada Konsultacyjna ma charakter fasadowy, zastrzeżenia Geberta straciły na aktualności. Podobnie jak inni oceniał ją jako strukturę służącą władzy, przede wszystkim jej celom propagandowym.

Wspomniana świadomość tego, że trzeba coś zmienić, wynikała też m.in. z sytuacji gospodarczej państwa. Gebert, odnosząc się do dyskusji na ten temat, toczącej się wśród ludzi władzy, opowiadał się za potrzebą trudnych reform, pod warunkiem jednak ochrony społeczeństwa przed ich kosztami¹¹⁷. Była to naturalna postawa człowieka lewicy. Jednocześnie to obwarowanie było ważne dla skuteczności reform. Na łamach „KOS-a” Gebert podkreślał, że „znaczna część społeczeństwa nie ma – nie z własnej w końcu winy – odpowiednich kwalifikacji i umiejętności, niezbędnych, by utrzymać się na powierzchni w tak reformowanej gospodarce. Brak mechanizmów społecznych i politycznych umożliwiających uwzględnienie ich postulatów oraz ochronę ich bezpieczeństwa socjalnego to bomba zegarowa podłożona pod mechanizm reformy, bo obrona interesów tych ludzi to elementarny nakaz społecznej solidarności. Jeżeli nie będzie ona możliwa w ramach reformy, to dokona się poza nią i wbrew niej, co może pociągnąć za sobą głęboką polaryzację społeczeństwa. Koszt polityczny takiej sytuacji może okazać się dla reformy zabójczy”. Za reformami gospodarczymi powinny pójść,

¹¹⁵ (dawar) [K. Gebert], *Wola przewodniczącego*, „PWA” 1986, nr 34.

¹¹⁶ Dawar [K. Gebert], *Rada konsultacyjna*, „PWA” 1986, nr 38.

¹¹⁷ J. Skórzyński, *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995, s. 43.

zdaniem publicysty, zmiany polityczne¹¹⁸. Gebert widział więc potrzebę kompromisu dla ratowania sytuacji w Polsce pogrążonej w kryzysie gospodarczym, ale uważał, że jednocześnie „Solidarność” powinna wywalczyć częściową przynajmniej liberalizację systemu oraz jego demokratyzację.

Publicystykę Dawida Warszawskiego – podobnie jak wielu innych publicystów podziemia – cechowało przekonanie, że porozumienie z władzami PRL nie może być zawierane za wszelką cenę. Jego zdaniem grę z ekipą rządzącą można było podjąć pod kilkoma warunkami. Kiedy wizja rozmów między władzą i opozycją stawała się coraz wyraźniejsza, Gebert przestrzegał przed zawieraniem kompromisu ponad głowami społeczeństwa. W marcu 1988 r. na łamach „Tygodnika Mazowsze” polemizował z Jackiem Kuroniem, który uważał, że dla powodzenia reform nie można dopuścić do wybuchu społecznego. „Ma zapewne rację Kuroń, że taki wybuch mógłby zagrozić Gorbaczowowi, podczas gdy kontynuacja pierestrojki powinna być dla Polski korzystna. Tyle tylko, że nikt nie rezygnuje z walki o podstawowe interesy ekonomiczne swej rodziny po to, żeby zrobić przyjemność nawet najbardziej telegenicznemu gensekowi. »Pomożemy!« już przerabialiśmy. »Masowy ruch przemian« nie wystartuje, dopóki jego organizatorzy nie udowodnią, że nie zamierzają godzić się z »nieuchronnymi« jakoby społecznymi skutkami reformy i że mają w tej kwestii skuteczne pomysły. Społeczne poparcie nie jest dane opozycji raz na zawsze. Skutecznie walczyć i negocjować, uczestniczyć w krajowych i międzynarodowych rozgrywkach może tylko taka opozycja, która odwołuje się do groźby społecznego gniewu. By groźba ta była wiarygodna dla władzy, program opozycji musi być wiarygodny dla społeczeństwa. Program chronienia pierestrojki – ostatniej nadziei Polaków, może nawet i słuszny, ale wiarygodny nie jest»¹¹⁹. Z tego fragmentu tekstu Geberta wyłaniało się jasne przesłanie – wspierając reformy, „Solidarność” nie powinna przekraczać granicy, po której mogłaby stracić poparcie społeczne.

Z tego, że Gebert był zwolennikiem podjęcia pewnej formy kompromisu z władzami PRL oraz że popierał prowadzone od jesieni 1988 r. negocjacje, nie należy wyciągać wniosku, jakoby jego ocena ludzi tworzących obóz władzy się zmieniła. Nadal odnosił się do nich bardzo krytycznie i nie miał złudzeń co do ich intencji. Krytycznie np. ocenił rząd Mieczysława Rakowskiego¹²⁰. Wskazywał, że popiera on zmiany tylko wtedy, kiedy wprowadza je komunistyczna partia. Kiedy jesienią 1988 r. rozpoczęły się pierwsze negocjacje między władzą a opozycją, Gebert zaznaczał, że postulat reaktywowania „Solidarności” powinien być nie zwieńczeniem, ale początkiem reform politycznych prowadzących do upadku systemu¹²¹. Jak zauważył Jan Skórzyński, wizja Geberta była dość popularna w kręgach opozycyjnej lewicy – zdaniem tego środowiska, system miał ewoluować w stronę istnienia legalnej opozycji, mieszanego systemu gospodarczego i spluralizowanego życia społecznego¹²². Gebert zdawał sobie z sprawę z kosztu udziału w rozmowach: że za podjęcie współodpowiedzialności za stan państwa trzeba wynegocjować jak najwięcej¹²³.

¹¹⁸ D. Warszawski [K. Gebert], *ŚP Gospodarka socjalistyczna*, „KOS” 1987, nr 18.

¹¹⁹ *Idem*, *Myślny przedmurzem pierestrojki?*, „Tygodnik Mazowsze” 1988, nr 243.

¹²⁰ J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja...*, s. 112–113.

¹²¹ D. Warszawski [K. Gebert], *Chyba jednak sukces*, „KOS”, 1988, nr 13.

¹²² J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja...*, s. 147.

¹²³ D. Warszawski [K. Gebert], *Współrzędzić i nie klamać*, „KOS”, 1988, nr 15.

Lewicowiec o Kościele

Omówione wyżej tematy, chociaż niekiedy przedstawiane przez Geberta w oryginalny sposób, były dość typowe dla podziemnej publicystyki z lat 1982–1989. Podobne artykuły pisało i zbliżone poglądy głosiło wielu innych autorów. W dorobku publicystycznym Konstantego Geberta można jednak znaleźć kilka wątków, które go zdecydowanie wyróżniają na tle podziemnych publicystów, bądź to ze względu na oryginalność poglądów, bądź podejmowanych tematów. Do wątków, które w publicystyce Geberta były omawiane w sposób szczególnie interesujący, zaliczyć należy politykę polskich hierarchów Kościoła katolickiego. Spojrzenie Dawida Warszawskiego prezentuje perspektywę człowieka nienależącego do tej wspólnoty (był wyznawcą judaizmu), a jednocześnie osoby o poglądach lewicowych, które najczęściej łączą się z dystansem do katolicyzmu.

Polityka polskiego Kościoła w stanie wojennym była szeroko dyskutowana na łamach podziemnej prasy. Generalnie przyjęta przez prymasa Józefa Glempa linia polityczna, oprócz obrony represjonowanych, polegała na nawoływaniu do umiarkowania i na koncyliacyjnym nastawieniu do władzy. Według niektórych interpretacji, prymas pogodził się z tym, że „Solidarność” stanowi już rozdział zamknięty. Działacze „Solidarności” i publicyści podziemnej prasy różnie oceniali postawę hierarchii kościelnej. Część z nich się z tą postawą zgadzała i jej broniła, uznając racje Kościoła, rozumiejąc apele o umiar i chęć niedopuszczenia do możliwości rozlewu krwi. Dla dużej części podziemia był to jednak program zbyt umiarkowany, nie dość ostro stawiający problem przywrócenia „Solidarności” możliwości legalnego działania. Wśród wielu działaczy opozycyjnych i poziemych dziennikarzy umiarkowana polityka prymasa Glempa nie budziła entuzjazmu. Zdawali sobie oni sprawę z tego, że władze PRL dążą do wykorzystania takiej postawy Kościoła przeciwko „Solidarności”. Rządzącym chodziło oczywiście o znieszczenie władz kościelnych do przywódców związku, pokazanie ich jako ekstremistów, osoby podejrzane, wyobcowane z narodu polskiego¹²⁴. Jednocześnie reakcja opozycji na umiarkowaną linię duchowieństwa również była... umiarkowana. Podziemni publicyści powstrzymywali się od atakowania władz Kościoła ze względu na kluczową rolę tej instytucji w życiu Polaków. Jak się wydaje, była ona w środowiskach opozycyjnych uważana za coś niepodważalnego.

Jak na tym tle prezentowała się publicystyka Geberta? Zwracał on uwagę na te same problemy co inni publicyści, ale formułował je zwykle w znacznie wyrazistszy sposób. Jego perspektywa była bowiem szczególna. Jak wszyscy chyba wszyscy działacze podziemia Gebert traktował Kościół jako sojusznika „Solidarności”, a jednocześnie nie czuł się z nim związany religijnie, co z pewnością ułatwiało mu formułowanie opinii krytycznych. Generalnie publicystyka Geberta dotycząca Kościoła katolickiego była dość niejednoznaczna. Gebert pisał pozytywnie o roli Kościoła wspierającego opozycję. Po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki pisał: „Najważniejsza jest strata, jaką ponieśliśmy wszyscy. Strata człowieka, który ucieleśniał w sobie te wszystkie wartości, o które walczyliśmy – i którym tak często nie dochowujemy wierności. Myślę tu przede wszystkim

¹²⁴ J. Olaszek, „Nieliczni ekstremiści”. *Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010.

kim o wartości nadziei, którą tak mocno przepojona była cała działalność ks. Jerzego. I gdybyśmy teraz mieli stracić nadzieję – tak, dopiero wtedy udałoby się im go zabić¹²⁵. Tak jak wielu ludzi „Solidarności” Gebert czuł się zapewne związany z ks. Popiełuszką i innymi księżmi, którzy wspierali opozycję.

Jednocześnie w tekstach Dawida Warszawskiego daje się zauważyć pewne zaniepokojenie zbyt bliskim zbliżaniem się opozycji i Kościoła. Przestrzegał przed utożsamianiem ich ze sobą, zwracając uwagę na to, że każde z tych środowisk ma odmienne cele¹²⁶. Co warte podkreślenia, rozumiał on raczej kościelnych hierarchów i nie miał do nich pretensji, formułował je raczej pod adresem opozycji. Zdaniem Geberta, nie powinna ona tak bardzo wiązać się z Kościołem, który siłą rzeczy musi realizować inne zadania. W listopadzie 1982 r. tym argumentował m.in. umiarkowanie Kościoła w stanie wojennym, wskazując, że oskarżenia wobec prymasa Józefa Glempa wynikają z niezrozumienia celów kierowanej przez niego instytucji. Nie należy Kościoła za tę postawę winić ani się na niego obrażać – podkreślał Gebert w swoich tekstach. W jednym z nich np. wskazywał, że Kościół wcale nie musi popierać ruchu demokratycznego, gdyż jego głównym celem jest misja duszpasterska: „Kościół nie uważa się za biernego rzecznika ogólnospołecznych dążeń, lecz za aktywny podmiot polityczny kierujący się w swej działalności nadrzędnymi wartościami, z których naczelną jest możliwość prowadzenia nieskrępowanej działalności duszpasterskiej w szerokim tego słowa rozumieniu. W tym kontekście nie jest mu obojętny charakter systemu politycznego, w którym przyszło mu działać, ale w jego ocenie kierować się będzie przede wszystkim tym kryterium właśnie. Ujmując rzecz nieco brutalnie – w konfrontacji między, dajmy na to, katolicką dyktaturą a ateistyczną demokracją, Kościół poprze tę pierwszą, tak długo przynajmniej, jak długo umożliwi mu to większą skuteczność działalności duszpasterskiej”¹²⁷. Ostatnie przytoczone zdania miały charakter prowokacyjny, z czego autor z pewnością zdawał sobie sprawę. Wydaje się, że był to pogląd celowo nieco wyostrojony. Z tym, że cele Kościoła i dążenia społeczeństwa są rozbieżne, zapewne trudno było się nie zgodzić wielu opozycjonistom, także tym blisko związanym z Kościołem. Słowa o możliwym poparciu przezeń dyktatury mogły jednak budzić wątpliwości, a nawet oburzenie niektórych z nich. Kościół katolicki w Polsce swoją postawą w latach osiemdziesiątych, kiedy mógłby pójść znacznie dalej w kompromisie z władzą na rzecz rozwoju misji duszpasterskiej, nie dał powodów do formułowania takich ocen. Niemniej doświadczenia państw rządzonych przez dyktatury prawicowe mogły prowadzić do takich wniosków. Idąc dalej, w tym samym tekście Gebert – jak się okazało, nietrafnie – zapowiadał bliski kompromis władzy i Kościoła, który postawiłby „Solidarność” w trudnej sytuacji¹²⁸. Głoszenie podobnych tez musiało wzbudzać kontrowersje wśród wielu działaczy i zwolenników „Solidarności”. Jednocześnie jednak niektórzy z nich, nawet jeżeli nie zgadzali się z tak daleko posuniętymi wnioskami, mogli przemyśleć argumenty Geberta co do meritum – postrzegania opozycji i Kościoła jako nierozzerwalnego sojuszu.

¹²⁵ D.W. [K. Gebert], *Strategia prowokacji*, „KOS” 1984, nr 63.

¹²⁶ K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych...*, s. 130.

¹²⁷ D.W. [K. Gebert], *W stronę konkordatu*, „KOS” 1982, nr 20.

¹²⁸ *Ibidem*.

Jednym z najważniejszych pól, na których Kościół udzielał wsparcia opozycji, była pomoc na rzecz ruchu kultury niezależnej. Gebert to doceniał, ale jednocześnie zwracał uwagę na związane z tym ograniczenia. Według niego, kryterium oceny wartości artystycznej dzieła stało się to, czy powstaje ono w Kościele i czy jest zaangażowane politycznie. Związek kultury niezależnej z Kościołem prowadził zatem – w ocenie Geberta – do eliminacji treści nieprzystających do katolickiej wizji świata. Za sformułowanymi przez publicystę argumentami stały pewne racje. Nie wszystko, co artystycznie ciekawe, wypadało pokazać w Kościele. Jednocześnie jednak z pomocy Kościoła korzystali też twórcy czasem od niego bardzo dalecy. Wydaje się, że w ocenie Geberta największym niebezpieczeństwem stojącym przed ruchem kultury niezależnej było to, iż uwznioślony przez miejsce, z którego korzysta, przestanie zadawać ważne pytania: „Kultura »z kościoła« traci coraz bardziej zdolność zadawania pytań zasadniczych, podających w wątpliwość bezpieczne pewniki. Pytanie o to, czy jesteś dobrym Polakiem, przecież pewników tych nie podważa a wzmacnia [...] Jeśli proces ten będzie się pogłębiał, to grozi nam uwiad kultury »kościelnej«, jej redukcja do roli oficjalnej wykładni stanu pożądanego, a więc szlachetna martwota”. Co warte podkreślenia, Gebert nie winił za to Kościoła, lecz ludzi opozycji: „Jeżeli do tego dojdzie, winny będzie nie Kościół – cóż bowiem więcej miałby on uczynić z problemem, do rozwiązywania którego nie został wszak powołany. Winni będziemy my sami. Nie wystarczy krzepienie serc – trzeba je także zmuszać do wysiłku. Najlepiej poprzez ćwiczenia na świeżym powietrzu. Tego w kościele zrobić się nie da”¹²⁹. Wydaje się, że powyższe tezy można odczytywać też w innym kontekście niż relacje opozycji z Kościołem. Są one mianowicie pewnym odbiciem najważniejszego sporu dotyczącego kultury niezależnej, jaki toczył się wśród jej twórców od lat siedemdziesiątych – w jakim stopniu ma ona przekazywać wartości ze sfery polityki (takich jak antykomunizm, patriotyzm, demokracja czy opozycyjność wobec władz PRL), a w jakim powinna być po prostu wartościowa, niekoniecznie osadzona w bezpośrednim kontekście politycznym. Kultura opozycyjna czy niezależna? Wydaje się, że Gebert należał do zwolenników tego drugiego wariantu. Głos Dawida Warszawskiego traktować można przede wszystkim jako apel o rzeczywistość, nie tylko nominalną, niezależność kultury... niezależnej.

Socjalista?

Warto się zastanowić nad ideowym charakterem publicystyki Geberta. Z pewnością, jak wielu działaczy głównego nurtu „Solidarności”, uważał on siebie za lewicowca. Jednocześnie w przeciwieństwie do większości z nich nie obawiał się wprost nazywać tak swoich poglądów. Pisał o tym w kilku tekstach opublikowanych na łamach podziemnej prasy w związku z powstaniem i rozwojem Polskiej Partii Socjalistycznej, tworzonej przede wszystkim przez Jana Józefa Lipskiego. Większość liderów opozycji, którym bliskie były idee lewicowe, jak Jacek Kuroń czy Adam Michnik, jednak do niej nie przystąpiła. Główną przyczyną była niechęć do dzielenia opozycji i odtwarzania – w ich ocenie – anachronicznych podziałów ideowych. Generalnie opozycjoniści, zda-

¹²⁹ Dawar [K. Gebert], *Na aniołów przerobieni*, „PWA” 1986, nr 42.

jąc sobie sprawę z niechęci dużej części społeczeństwa do pojęć takich jak „lewica” czy „socjalizm”, w wielu przypadkach unikali określania swoich poglądów w ten sposób.

Również Gebert nie przyłączył się do inicjatywy Lipskiego. Swoją postawę tłumaczył na łamach „KOS-a” w tekście *Dlaczego nie jestem w PPS*: „Pytanie to, wzięwszy pod uwagę moje polityczne poglądy i sympatie, jest dość zrozumiałe, i kilka razy już mi je zadano. Od odpowiedzi mógłbym się wykić twierdzeniem, iż organizacja jawna nie jest miejscem dla człowieka działającego pod pseudonimem; sprawa jest wszakże zbyt istotna, być bawić się w uniki. Sądzę, że winien jestem rzetelną odpowiedź z tego choćby powodu, iż lewica polska jest dziś tak nieliczna, że elementarna solidarność nakazywałaby dołączenie do szeregów, skoro rozległo się wezwanie. Pozornie sprawa jest prosta: nie jestem w PPS-ie, bo nie jestem socjalistą – konieczność opowiedzenia się jeszcze raz uświadomiła mi to dobitnie”. Gebert podkreślał, że za hasłem „socjalizm” nie stoi w jego ocenie zwarty program działania reaktywowanej po latach partii oraz że jej celem powinno być uczestniczenie we władzy, na co się nie zanosi. Jednocześnie widać w jego tekście sympatię dla osób przywracających do życia tę najbardziej znaną polską partię lewicową. Gebert z szacunkiem odnosił się do liderów odrodzonej PPS: Józefa Pinióra i Jana Józefa Lipskiego oraz do dzieła dawnego pokolenia socjalistów, za które uznawał II Rzeczpospolitą, i do całej tradycji tego obozu.

Człowiek lewicy pisał jednak: „Nie jestem socjalistą.” Jak to wyjaśnić? Z artykułu Geberta wynika, że definiował on siebie raczej jako lewicowca umiarkowanego, a może przede wszystkim jako przeciwnika nastawionej nacjonalistycznie części prawicy: „Jestem na lewicy bodaj czy nie przede wszystkim dlatego, że opcje ideowe proponowane przez część – bo nie całą przecież! – prawicę są mi tak dalece obce i wrogie, że nie mógłbym się pogodzić z centrowym indyferentyzmem, chociaż »program pozytywny centrum« jest mi bliski. Nie sposób zaś nie zauważyć, że na politycznej mapie dzisiejszej Polski zaznaczają się wyraźnie obszary autorytaryzmu, nietolerancji, obojętności na ludzką krzywdę – i to wcale nie jedynie po stronie władzy. Z tą prawicą, a raczej prawicami, dla których Polak to katolik, Naród (zawsze z dużej litery) – ważniejszy od społeczeństwa, a wolny rynek – panaceum ekonomicznym, przyjdzie kiedyś stoczyć ideową batalię o kształt wolnej Polski. Bez organizacji grupującej polską lewicę społeczną – bez PPS-u trudno byłoby tego dokonać”.

Gebert nie był w takim podejściu odosobniony. Wielu działaczom opozycji – raczej znajdujących się poza głównym nurtem „Solidarności” – wydawało się wówczas, że trzeba się przygotowywać na ewentualność odzyskania wolności, tworząc partie polityczne nawiązujące do dawnych tradycji. Podziemny publicysta nie mógł wtedy przewidzieć, że linie podziałów w sprawach idei i w sprawach rynku będą przebiegać w poprzek sporu lewicy z prawicą, i nie wiedział, że ten tradycyjnie rozumiany spór będzie mało aktualny. Pisał z emfazą: „Ale – Boże mój! – jakie to wszystko rozpaczliwie anachroniczne! Ten spór – kto ma rządzić, samorządy czy wódz; co decyduje o wartości jednostki, jej narodowość czy funkcja w społecznym podziale pracy; czy lepszy ekonomicznie jest nieskrępowany wolny rynek, czy gospodarka centralnie planowana – historia już rozstrzygnęła, pokazując, że w każdym przypadku alternatywa była źle sformułowana”.

Gebert widział dla PPS dwie drogi, ale obie oceniał negatywnie. Pierwszą była radykalizacja, która – jego zdaniem – oznaczałaby powstanie ugrupowania zbliżonego

do sekty. Drugą było – umiarkowanie, które z kolei nie pozwoliłoby tej partii wyróżnić się wśród antykomunistycznej opozycji¹³⁰. Gebert, odpowiadając na polemikę z nim Lipskiego¹³¹, zgadzał się z większością postulatów głoszonych przez PPS, takich jak demokracja, połączenie rynku z zabezpieczeniami socjalnymi czy społeczna własność przedsiębiorstw. Jednocześnie jednak zwracał uwagę, że większość z haseł tej partii jest akceptowana przez ogromną większość opozycji, więc żeby je wcielić w życie, nie trzeba wstępować właśnie do PPS¹³². W późniejszych latach nie bez złośliwości komentował kolejne podziały w tej partii. W kwietniu 1989 r. pisał: „Mamy więc (czy też mieliśmy w lutym – teraz może być ich już więcej) trzy partie socjalistyczne. Demokracja socjalistyczna – w rozkwicie”¹³³.

Gebert, choć w odróżnieniu od większości opozycyjnego środowiska określał wprost swoje poglądy polityczne jako lewicowe, podobnie jak inni był przeciwnikiem tworzenia partii politycznych o charakterze ideologicznym. Do 1989 r. pozostał więc związany przede wszystkim z „Solidarnością”. Na inicjatywę odradzania lewicy z pewnością jednak patrzył z sympatią, ze względu zarówno na szacunek do Lipskiego, jak i na bliskie mu idee tej partii.

Sprawy międzynarodowe

Wśród podziemnych publicystów Konstanty Gebert najbardziej wyróżniał się zainteresowaniem sprawami międzynarodowymi. Większość autorów piszących do podziemnej prasy koncentrowała się na sprawach krajowych. Tematyka międzynarodowa na łamach pism drugiego obiegu była obecna najczęściej wtedy, kiedy dotyczyła sytuacji w ZSRR (zwłaszcza w czasach reform Michaiła Gorbaczowa), innych państwach bloku sowieckiego czy polityki USA wobec nich. Temu też była poświęcona duża część publicystyki Dawida Warszawskiego¹³⁴. Jednocześnie jednak zajmował się on wydarzeniami politycznymi na świecie, niezwiązanymi z sytuacją w PRL. Szczególne znaczenie miało to we współpracy Geberta z „PWA”. Po latach wspominał on: „I tak udało mi się w »Pawiu« zamieścić analizę wojny domowej w Etiopii, w której – trafnie, jak się okazało – przewidziałem, że Erytrea może stać się niepodległa. Chyba nawet »KOS« nie pozwoliłby mi na takie żurnalistyczne ekscesy”¹³⁵. Zakres zainteresowań publicystycznych Geberta – którym dawał wyraz na łamach kilku pism – był bardzo szeroki. Poza państwami bloku sowieckiego i Zachodem obejmował także m.in. Bliski Wschód¹³⁶,

¹³⁰ D. Warszawski [K. Gebert], *Dlaczego nie jestem w PPS*, „KOS” 1987, nr 130.

¹³¹ J.J. Lipski, *Dlaczego jestem w PPS*, „KOS” 1988, nr 133.

¹³² D. Warszawski, *Dlaczego (nadal) nie jestem w PPS*, „KOS”, nr 134.

¹³³ *Z notatnika Dawida W.*, „KOS” 1989, nr 157.

¹³⁴ Zob. np. Dawar [K. Gebert], *Z czym do Reykjavíku*, „PWA” 1986, nr 32; *idem*, *Zahamowana ekspansja*, „PWA” 1986, nr 14; *idem*, *Słowacka droga do socjalizmu*, „PWA” 1987, nr 17; *idem*, *Europa się boi*, „PWA” 1987, nr 20; *idem*, *Nowe rozdanie kart*, „PWA” 1987, nr 23; Dawid Warszawski, *Sowieci w defensywie*, „Tygodnik Mazowsze” 1985, nr 111.

¹³⁵ K. Gebert, *Tak się złożyło...*, s. 158–160.

¹³⁶ Zob. np. Dawid Warszawski [K. Gebert], *Kadafi potrafi*, „Tygodnik Mazowsze” 1986, nr 167; Dawar [K. Gebert], *Siedmiu odważnych ludzi*, „PWA” 1987, nr 7; *idem*, *Kto pociąga za te sznurki*, „PWA” 1987, nr 15; *idem*, *Sześć dni i dwadzieścia lat*, „PWA” 1987, nr 25; Dawid Warszawski [K. Gebert], *Okup*, „KOS” 1986, nr 102.

Chiny¹³⁷, Afganistan¹³⁸ (który Geberta interesował nie tylko w kontekście ZSRR) oraz Amerykę Środkową i Południową¹³⁹.

Podejście Geberta do spraw międzynarodowych charakteryzował sprzeciw wobec łamania demokracji, zarówno przez reżimy prawicowe, jak i lewicowe. Istotny dla niego był przede wszystkim demokratyzm, a dopiero na drugim miejscu antykomunizm. Stąd miał inne podejście niż część działaczy podziemia do polityki gen. Augusta Pinocheta w Chile. Według wspomnienia Geberta, stało się to przyczyną ostrej kłótni Elżbietą Orzełowską z redakcji „KOS-a”, która miała nastawienie bardziej pryncypialnie antykomunistyczne. Na skutek sporu opuściła ona redakcję. Dopiero później Gebert zrozumiał postawę koleżanki, kiedy dowiedział się, że jej ojciec zginął w Katyniu¹⁴⁰.

W podziemiu wielu ludzi mogło mieć dylemat dotyczący oceny tych działań sojuszników USA, które były sprzeczne z wartościami demokratycznej opozycji. Gebert podkreślał, że sojusznikami „Solidarności” powinny być wszystkie ruchy walczące o demokrację na świecie, ale niestosujące przemocy. Do potencjalnych sojuszników zaliczał związki zawodowe w Chile, ale już nie Bractwo Muzułmańskie. Za potencjalnych wrogów uważał natomiast organizacje rewizjonistyczne w RFN. Sojusznikami niejednoznaczными były dla niego zarówno niedemokratyczne państwa popierane przez USA, jak i demokratyczny rząd Grecji wspierający ZSRR oraz władze RFN tolerujące rewizjonistów¹⁴¹. Gebert nie szczędził też krytyki Stanom Zjednoczonym. Silne emocje wzbudził jego tekst *W Grenadzie zaraza* z 1984 r. Publicysta zrównał w nim interwencję USA w Grenadzie z agresją sowiecką na Afganistan, czego skutkiem były protesty zgłaszane pod adresem redakcji i utrata kilku punktów kolportażowych¹⁴². Kolporter „KOS-a”, Adam Mielczarek, zapamiętał, że w jednej z drukarni numer pisma na skutek interwencji drukarzy ukazał się bez tego tekstu¹⁴³. Poglądy Geberta wzbudzały kontrowersje również w bliskim mu środowisku. Helena Łuczywo, zamieszczająca jego teksty w „Tygodniku Mazowsze”, wspominała, że kłóciła się o manifestacje pokojowe w RFN. Ona była bardziej proamerykańska – uznawała, że trzeba popierać jeden z dwóch bloków, Gebert zaś miał popierać wspomniane protesty przeciwko Stanom Zjednoczonym¹⁴⁴.

Zajmowanie podziemnych łamów tak odległymi tematami nie każdemu się podobało. We wrześniu 1984 r. Romand Zimand publikujący na łamach „KOS-a” pod pseudonimem „Leopolita” w swoich uwagach do redakcji pisał: „Wreszcie – najuprzejmiej przepraszam p. Warszawskiego mniej miejsca poświęcałbym działalności pacyfistycznej. Nie o to mi w danym przypadku chodzi, że mam inne niż p. Warszawski poglądy, bo to on współredaguje pismo, a nie ja. Rzecz jednak w tym – i tu sądzę zgodzimy się – że, przykładowo,

¹³⁷ Zob. np. Dawid Warszawski [K. Gebert], *Krowa i smok*, „Tygodnik Mazowsze” (Warszawa) 1985, nr 126; Dawar [K. Gebert], *Koszty zmiany*, „PWA” 1986, nr 30; *idem*, *Hunwejbini demokracji*, „PWA” 1987, nr 1; *idem*, *Chiński marzec*, „PWA” 1987, nr 5.

¹³⁸ Zob. np. Dawid Warszawski [K. Gebert], *Afgańska matnia*, „Tygodnik Mazowsze” 1985, nr 130; Dawar [K. Gebert], *Mudżachedni i fedaini*, „PWA” 1987, nr 2.

¹³⁹ *Nikaragua – Ostatnia szansa* / Dawid Warszawski [pseud.], – „Tygodnik Mazowsze” 1984, nr 102.

¹⁴⁰ Relacja Konstantego Geberta.

¹⁴¹ Dawid Warszawski [K. Gebert], *W poszukiwaniu sojuszników*, „PWA” 1985, nr 20.

¹⁴² M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 94.

¹⁴³ Relacja Adama Mielczarka.

¹⁴⁴ Relacja Heleny Łuczywo.

informacje i ocena działalności tych samorządów, które są *de facto* w ręku »S« jest tematem ważniejszym niż ruch pacyfistyczny na Zachodzie»¹⁴⁵. Z kolei kierująca Komitetem Kultury Niezależnej Teresa Bogucka, pisząc do Wiktora Kulerskiego o potrzebie pomocy organizacyjnej siedleckiemu KOS-owi, wspominała z pewną złośliwością o jego warszawskim odpowiedniku: „KOS zapewne nie będzie swoim zwyczajem miał głowy do jakichś Siedlec, skoro nie wie, w co najpierw ręce włożyć – w Papandreu czy w Chile”¹⁴⁶. Mimo takich opinii Gebert uważał pisanie o odległych miejscach świata za ważne.

O Okrągłym Stole

Konstanty Gebert należał do tego nurtu opozycji, który popierał rozmowy przy okrągłym stole. Za poparciem dla negocjacji szedł też własny w nich udział. Gebert był przedstawicielem prasy niezależnej oraz przekazywał relacje zachodnim agencjom prasowym¹⁴⁷. Na łamach „KOS-a” publikował dość suche – zwłaszcza jak na niego – relacje z obrad oraz ironiczne krótkie komentarze w rubryce *Z notatnika Dawida W.* Typową dla siebie publicystykę, która pod względem stylu znajdowałaby się pośrodku między dwoma wyżej wspomnianymi formami, prezentował na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”.

Podobnie jak wielu innych podziemnych dziennikarzy popierających obrady Okrągłego Stołu Gebert miał wiele wątpliwości co do postaw ludzi władzy. Relacjonując na łamach „KOS-a” pierwsze posiedzenie, wskazywał na różnice między celami opozycji i komunistów. Z wyraźną niechęcią przywoływał jedno z wystąpień przywódcy OPZZ Alfreda Miodowicza, które uważał najwyraźniej za demagogiczne. Zwracał uwagę, że Miodowicz chwalił nawet przeciwnych Okrągłemu Stołowi działaczy Grupy Roboczej „Solidarności”, przyznając im w niektórych punktach rację. „By bronić »ludzi pracy najemnej« przed władzą i »uprzywilejowanymi«, członek Biura Politycznego gotów jest zawierać najbardziej nieoczekiwane sojusze” – pisał na ten temat publicysta „KOS-a”. Zwracał przy tym uwagę na przejawy nieuczciwości ze strony całego obozu władzy: „Niepokojącą niespodzianką były stosowane przez stronę rządową szykany w kwestii dostępu do informacji. Wbrew wcześniejszym ustaleniom, nieprzewidywanym obecności prasy na sali obrad, strona rządowa akredytowała przy okrągłym stole 60 swoich dziennikarzy. Tylko stanowczej postawie strony społecznej zawdzięczać należy, że w ostatniej chwili wpuszczono do Pałacu Namiestnikowskiego czterech (!) przedstawicieli – jak to się eufemistycznie nazywa – Biura Prasowego przy Lechu Wałęsie”. Generalnie całą sytuację Gebert w swojej opublikowanej w „KOS-ie” relacji charakteryzował jako niepewną¹⁴⁸. Relacja ta dla niektórych redaktorów „KOS-a” była zbyt optymistyczna i nieuwzględniająca niektórych wydarzeń. Jeden z nich w notce zamieszczonej pod spodem zadawał pytanie, czemu w tekście Geberta nie pojawiła się ani linijka o wystąpieniu Władysława Siły-Nowickiego, który pytał, dlaczego przy

¹⁴⁵ Archiwum Ośrodka KARTA, AO, IV/187.6.II, List „Leopolity” [R. Zimanda], 13 IX 1984 r.

¹⁴⁶ Zbiory Stowarzyszenia Archiwum Solidarności, Archiwum Wiktora Kulerskiego, List Kingi [T. Boguckiej] do Krzysia [Wiktora Kulerskiego], 16 I 1985 r.

¹⁴⁷ M. Strasz, *Konstanty Gebert...*, s. 94.

¹⁴⁸ Dawid Warszawski [K. Gebert], *Stołowe konflikty i namiętności*, „KOS” 1989, nr 154.

okrągłym stole nie było miejsca dla innych odłamów opozycji i „Solidarności”. Autor notki dawał do zrozumienia, że te odłamy opozycji Dawid Warszawski najwyraźniej uznaje za margines opozycji. Częściowo tak zapewne było – z pewnością Gebert był przeciwnikiem bardziej radykalnych grup w opozycji. Ich poczynania komentował nieraz z dużą złośliwością, zwłaszcza kiedy odpowiadał na różnego rodzaju ataki na osoby, które były dla niego ważne. W marcu 1989 r. w utrzymanej niekiedy w humorystycznym tonie rubryce *Z notatnika Dawida W.* pisał ironicznie: „Krzysztof Król z KPN oznajmił (»Gazeta Polska« 3/89): orientacja »reprezentowana przez Geremka, Mazowieckiego i Stelmachowskiego posiada zdecydowanie obcy rodowód polityczny... mam na myśli tradycje ugodowej socjaldemokracji«. Jak tak dalej pójdzie, rodzima w Polsce pozostanie jedyna głupota”¹⁴⁹.

Poparcie Geberta dla rozmów przy okrągłym stole nie było bezkrytyczne. Podobnie jak we wcześniejszych latach, zwracał on uwagę, że w rozmowach trzeba uzyskać spełnienie konkretnych postulatów. Dużą wagę przykładał do tego, by wybory do sejmu miały realny charakter, a nie sprowadzały się do głosowania na jedną listę, na której część miejsc miałaby zapewniona opozycja, jak proponowały władze PRL. Relację na ten temat Gebert podsumowywał tak: „Intencje władzy wyraził prof. Reykowski, mówiąc, że chodzi o to, by wybory nie decydowały o ustroju, lecz o realizacji programów mieszczących się w jego ramach. Trudno odmówić mu racji w jego przypomnieniu, że wszelkie próby zmiany ustroju poprzez kartki wyborcze kończyły się zawsze tragicznie, trudno też jednak nie zauważyć, że istnienie takiej możliwości (czego dowodem choćby legalność partii komunistycznych w krajach demokratycznych) stanowi o istnieniu demokracji”¹⁵⁰. Publicysta zwracał uwagę na opór władz przejawiający się np. blokowaniu zmian sytuacji mediów¹⁵¹.

Obraz rozmów między władzą a „Solidarnością”, wyłaniający się z tekstów Geberta, nie był cukierkowy. Gebert pozwalał sobie na złośliwości i wobec ludzi władzy, i opozycji. Obu stronom zarzucał np. posługiwanie się niezrozumiałym dla społeczeństwa językiem. W swojej stałej rubryce pisał: „Jednym z najbardziej fascynujących zjawisk przy okrągłym stole jest iście zmysłowe uczucie, jakim zdają się negocjatorzy strony rządowej darzyć Adama Michnika. Gdy zaczyna mówić, po tamtej stronie stołu zapada milczenie, wszystkie oczy utkwione są w niego. Słuchacze wprost spijają miód z jego warg. Jest w tym coś z fascynacji grzechotnikiem, a także efekt tego, że jako chyba jedyny mówi on jeszcze po polsku, a nie obowiązującą rządową czy solidarnościową nowomowę. Gdy Michnik komentuje niewyszukane podstępny tamtej strony słowami: »Panowie, można mieć albo cnotę, albo pieniądze«, gdy spokojnie wyjaśnia, że nie po to tworzyliśmy prasę niecenzurowaną, by ją teraz poddawać cenzurze, na salę wraca normalność”¹⁵². Zakończenie obrad Okrągłego Stołu nie zmieniło negatywnego nastawienia Geberta do władz. Słowa jednego z posłów na temat dostrzegania przed władze rozminięcia się modelu rządów z aspiracjami społeczeństwa komentował retorycznym pytaniem: „Co więc tym gremiom broniło wcześniej zmieniać ten niezadowolający stan rzeczy. Czyżby... komuniści?”¹⁵³.

¹⁴⁹ *Z notatnika Dawida W.*, „KOS” 1989, nr 156.

¹⁵⁰ Dw [K. Gebert], *Wybory czy plebiscyt*, „KOS” 1989, nr 155.

¹⁵¹ Dw [K. Gebert], *Konsekwentne nie*, „KOS” 1989, nr 156.

¹⁵² *Z notatnika Dawida W.*, „KOS” 1989, nr 156.

¹⁵³ *Z notatnika Dawida W.*, „KOS” 1989, nr 158.

W „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” Gebert wskazywał, że to, co bardzo różni władze i opozycję przy okrągłym stole, to ocena stanu wojennego. Pisząc o tym, autor przywoływał wypowiedź wspomnianego mec. Siły-Nowickiego, który miał powiedzieć, że obie strony uważały ten krok za zły, różniły się zaś co do uznania jego zasadności, więc przede wszystkim powinny się zająć naprawieniem zła, które ta decyzja za sobą pociągnęła. Gebert nie zgadzał się z takim postawieniem sprawy: „Postanowiono w efekcie zająć się poszukiwaniem formuły prawnej, która umożliwiłaby zajęcie się skutkami, milcząc o przyczynach. Problem jednak pozostaje”. Podziemny publicysta zwracał uwagę na efekty braku wyraźnego odcięcia się władz od stanu wojennego. Uważał, że kompromis w tej sprawie będzie krótkotrwały, bo dla społeczeństwa będzie oczywiste, kto miał rację. Pisał: „Masowy powrót na scenę publiczną, na szczeblu krajowym i lokalnym, organizacji i osób przez tyle lat prześladowanych i oczernianych będzie namacalnym dowodem na to, kto wygrał, a kto przegrał po tych wszystkich latach. Wymowy tego faktu nie przesłonią najbardziej nawet wyszukane kompromisy zawierane w Pałacu Namiestnikowskim. A skoro tak, i skoro strona rządowa odmawia wszelkiej otwartej rewizji swej polityki sprzed lat ponad siedmiu, to znaczenie rzeczywistego zwrotu, jakiego ostatnio dokonała, będzie w odbiorze społecznym nikłe. To nie »Solidarność«, lecz własna polityczna krótkowzroczność spycha władze na pozycje, które – i moralnie, i politycznie, są nie do obrony. Niby nie nasze to zmartwienie; jednak skoro mamy współrzędzić, to lepiej dla obu stron by było, gdyby o przeszłości można było rozmawiać, miast ją egzorcyzmować”¹⁵⁴. Wyraźnie widać w niej, że pomimo poparcia dla idei koniecznego – w ocenie Geberta – kompromisu z władzami PRL, jego poglądy władz na temat stanu wojennego i ówczesnej postawy rządzących się nie zmieniły.

W 1989 r. pisma podziemne, do których pisywał Dawid Warszawski, przestały się ukazywać. Konstanty Gebert został dziennikarzem „Gazety Wyborczej”. Od początku jej istnienia stale publikuje tam teksty dotyczące głównie spraw międzynarodowych. Podpisywane są jego podziemnym pseudonimem: Dawid Warszawski. W latach 1990–1991 uczestniczył w próbie reaktywacji lewicowego tygodnika „Po Prostu”, a w roku 1997 założył pismo żydowskie „Midrasz”, którego redakcją kierował do 2000 r. Na temat Okrągłego Stołu Gebert napisał książkę o obradach pod nieco ironicznym tytułem: *Mebel*.

Historia Konstantego Geberta jako podziemnego redaktora i publicysty może pokazać nam kilka zjawisk. Wyraźnie widać w niej napięcie dotyczące tego, w jakim stopniu prasa podziemna powinna być wyrazem poglądów ruchu społecznego, w jakim zaś powinna pisać o tym, co ciekawe. Oczekiwania odbiorców zapewne były różne. Czy drukarze i kolporterzy ryzykowali po to, żeby ich koledzy mogli czytać np. o Afryce? Z pewnością inne oczekiwania mieli studenci, a inne robotnicy. Jednocześnie „PWA”, w którym Gebert chyba najwięcej pisał o sprawach zagranicznych, jako pismo wyróżniające się na tle innych, stanowiło ich uzupełnienie – interesujące dla czytelników, o czym świadczy jego popularność. Z pewnością w jakiejś części jest to zasługa Konstantego Geberta. Zarówno forma, jak i treść artykułów publikowanych przez niego na łamach podziemnych pism były źródłem niektórych sytuacji konfliktowych, ale i źródłem jego sukcesu. W końcu Dawid Warszawski należał do najbardziej rozpoznawalnych publicystów solidarnościowego podziemia.

¹⁵⁴ Dawar [K. Gebert], *W pałacu straszy*, „PWA” 1989, nr 10.

Biografia Konstantego Geberta dobrze ilustruje jeszcze jedno zjawisko ważne dla zrozumienia znaczenia „Solidarności”: tworzenie się elit. Doświadczenie pracy w podziemnych pismach było ważne dla wielu późniejszych dziennikarzy. Znaczna część z nich wcześniej nie miała żadnych doświadczeń w prasie. W przypadku Geberta to stan wojenny i potrzeba zbierania informacji, a następnie komentowania bieżących wydarzeń politycznych zrobiły z niego dziennikarza, którym pozostał na kolejne lata.

Jakim Gebert był publicystą? Przede wszystkim bardzo pracowitym – regularnie publikował w trzech pismach, okazjonalnie w kolejnych kilku. Oprócz wymienionych tematów pisał też na tematy żydowskie, w związku z czterdziestą rocznicą powstania w getcie warszawskim i filmem *Shoah*. Jego publicystykę cechowała wyrazistość poglądów. Jednocześnie potępiał postawę władz PRL. Nie miał on żadnych złudzeń co do nich ani nie żywił jakichkolwiek sentymentów do komunizmu. Był lewicowym antykomunistą. Jego antykomunizm miał inny charakter niż np. Józefa Mackiewicza, ale niezaprzecalnie taką wymowę miała publicystyka Geberta i samo uczestnictwo w ruchu demokratycznej opozycji. Przywoływane w moim artykule wypowiedzi publicysty w czasie rozmów z SB również wyraźnie świadczą o jego antykomunistycznym nastawieniu. Przede wszystkim jednak Gebert był demokratą i to stanowiło podstawę jego ocen sytuacji na świecie. W swoich artykułach nie oszczędzał też opozycjonistów. Wspominał: „Uważaliśmy za rzecz fundamentalną krytykować naszych”¹⁵⁵. Nie szczędził zarówno kierownictwa ruchu, jak i sprzeciwiających się jemu radykałów. Nie obawiał się prezentować sceptycznych uwag pod adresem drugiego obiegu, kultury niezależnej czy Kościoła, jednocześnie doceniając rolę tych środowisk. Nie bał się polemiki z ludźmi bliskimi sobie ideowo, jak Jacek Kuroń czy Jan Józef Lipski. Był indywidualistą i wyróżniał się na tle swojego środowiska. Jednocześnie teksty Dawida Warszawskiego często cechowały realizm i polityczna kalkulacja. Z wieloma ocenami czy przewidywaniami Geberta często trudno było się zgodzić jego współpracownikom. Z licznymi zresztą trudno się zgodzić w świetle dzisiejszej wiedzy historycznej. Ostre oceny często były przesadzone, przewidywania zaś – nietrafione. Niezaprzecalnie jednak Gebert należał do najważniejszych publicystów podziemia. Jego teksty publikowane w opozycyjnej prasie często wyróżniały się podejmowaną tematyką międzynarodową i nieszablonowym podejściem do spraw krajowych.

Słowa kluczowe: prasa podziemna, opozycja w PRL, Konstanty Gebert, drugi obieg wydawniczy, podziemny dwutygodnik „KOS”

Jan Ołaszek (ur. 1985) – pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, członek zarządu Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Od 2014 r. redaktor naczelny *Encyklopedii Solidarności* i koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN *Opozycja w Polsce 1976–1989*. Uczestniczy w pracach interdyscyplinarnego zespołu badawczego *Solidarność – nowe podejścia do analizy ruchu społecznego* w Collegium Civitas i Instytucie Studiów Politycznych PAN. Autor monografii „*Nieliczni ekstremiści*”. *Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego* (2010), redaktor naukowy tomów źródłowych: *Krajowa Komi*

¹⁵⁵ Cyt. za: T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie...*, s. 212.

sja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981 (2010) i Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989 (2010), współautor książki *Solidarność Rolników 1980–1989* (z Andrzejem W. Kaczorowskim i Tomaszem Kozłowskim, 2010), współredaktor serii: *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku* (wraz z Tomaszem Kozłowskim, t. 1, 2011, t. 2, 2014.) oraz tomu *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce 1944–1989 na tle porównawczym* (wraz z Natalią Jarską, 2014). W latach 2012–2013 stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w ramach programu „Start”; w 2013 r. laureat stypendium im. Krystyny Kersten przyznawanego przez Fundację Kerstenów. Obecnie przygotowuje książkę o podziemnym dziennikarstwie w latach osiemdziesiątych.

Konstanty Gebert – Editor and Publicist of the Underground Press

This article discusses the activities of Konstanty Gebert – an editor and publicist of the underground press in the years 1982–1989. In the 1970s, he cooperated with the Workers’ Defence Committee and continued his activity during the ‘Solidarity’ period. Shortly after the introduction of martial law, Gebert became a member of the editorial team of ‘KOS’ – one of the most important underground periodicals. He soon became one of the key figures in that community. He performed editing and typesetting, but was really in his element when writing articles for the press. He wrote articles for ‘KOS’ and other underground periodicals. With time, his pseudonym ‘Dawid Warszawski’ became a well-known brand in the underground press.

Gebert was initially in favour of creating an Underground State, similar to the one existing during the Second World War. However, his views on the organization of the underground movement gradually evolved. In 1983, he suggested establishing an ‘independent society.’ Even though he was connected with the moderate stream of the ‘Solidarity’ Movement, he was far from being conciliatory. His views changed partly as a result of the policy of the authorities after 1986, when most prisoners were released. He came to the conclusion that the situation was stalemate. He thought that a compromise was possible – due to the economic crisis and changes in the USSR – but not at any price.

He was passionately interested in international politics. In underground publications, such issues were only mentioned in connection with the ‘Eastern bloc’ and the USA. ‘Dawid Warszawski,’ however, was also interested in the Middle East and China. He was sometimes fairly critical about the USA and its non-democratic allies.

Observing the life of Konstanty Gebert, one may notice certain dilemmas. In his opposition activities, he was always looking for a balance between the aim of making the underground press as attractive as possible for the reader, and that of subordinating it to the objectives of the social opposition movement. Gebert’s biography also shows how important the experience of co-creating the underground press was in the development of the journalistic elites of the Third Republic of Poland.

Key words: underground press, opposition in the Polish People’s Republic, Konstanty Gebert, second circulation of publications, underground biweekly ‘KOS’

Łukasz Chimiak

„Adam Tarnowski – nasz poseł w Sofii”. Przyczynek do dziejów współpracy polsko- -bułgarskiej w latach 1939–1941

Pierwsze lata okupacji hitlerowskiej w Polsce wciąż kryją wiele tajemnic, a skala dramatu, który rozegrał się w tym czasie, wraz z upływem lat od zakończenia II wojny światowej jest coraz mniej znana i coraz słabiej uświadamiana przez współczesnych. Przypomnienia wymagają zatem działania jednostek i większych grup społecznych czy politycznych, które spieszyły na ratunek zagrożonemu zniszczeniem dorobkowi II Rzeczypospolitej.

Ważnym zagadnieniem, które nie doczekało się dotąd całościowego omówienia, jest działalność polskich placówek dyplomatycznych, które zachowały możliwość funkcjonowania w państwach neutralnych po przegranej przez Polskę wojnie obronnej 1939 r. Dosyć dobrze znana i udokumentowana jest działalność w Rumunii i na Węgrzech¹. Natomiast prawie zupełnie nieznana pozostaje aktywność placówek położonych dalej od Polski, takich jak poselstwa w Belgradzie i Sofii. Ponieważ do obu tych placówek docierało mniej uchodźców z Polski, życie emigracji nie toczyło się w atmosferze ciągłego przygnębienia i niepokoju o przyszłość Polski w związku z klęską wrześniową. W Bułgarii i Jugosławii zagrożenie ze strony Niemiec było odczuwalne w mniejszym stopniu, co dawało polskim misjom dyplomatycznym większą swobodę działania.

Po wrześniu 1939 r. zwłaszcza poselstwo w Sofii było ważnym ośrodkiem niesienia pomocy przybywającym z Polski uchodźcom i żołnierzom, organizującym kontakty z okupowanym krajem. To właśnie ta placówka dyplomatyczna jako jedna z pierwszych przekazała międzynarodowej opinii publicznej informacje o zbrodniach hitlerowskich w Polsce. Było to możliwe dzięki wyjątkowo energicznej postawie Adama Tarnowskiego, posła i ministra pełnomocnego RP, który przez blisko jedenaście lat służby w Bułgarii zdobył ogromne zaufanie miejscowych elit politycznych i środowisk opiniotwórczych. Zasługi tego dyplomaty dla ojczyzny nie zostały jak dotąd odpowiednio docenione w literaturze przedmiotu. Podstawę źródłową niniejszego szkicu stanowią przeważnie

¹ Wśród bogatej literatury przedmiotu uwagę zwracają następujące pozycje: J. Giedroyc, *Biografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994; L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001; J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*, oprac. K. Kapronczay, Warszawa 2009; *W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, oprac. i wybór dokumentów M. Kornat i M. Morzycki-Markowski, Gdańsk 2011 oraz opracowania: T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii w latach 1939–1941*, Warszawa 1994; *idem, Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945: studia i materiały*, Warszawa 1995; *Rumuński azyl. Losy Polaków 1939–1945*, oprac. A. Wancercz-Gluza, Warszawa 2009.

ogólnodostępne źródła drukowane, pamiętniki i wspomnienia. Akta poselstwa RP w Sofii w ogromnej większości zostały niestety zniszczone. Dalsze eksplorowanie tematu wymaga przeprowadzenia kwerend w archiwach zagranicznych: Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii, a także w Archiwum Państwowym w Sofii (Dyrżawen Archiw), dlatego autor niniejszego tekstu zdaje sobie sprawę z tego, że nie mógł wyczerpać tematu.

Adam Tarnowski należał bezsprzecznie do wąskiego grona dyplomatów II Rzeczypospolitej o najwyższych kwalifikacjach. Wbrew temu, co można sądzić na podstawie brzmienia nazwiska, nie wywodził się jednak ze znanego rodu arystokratycznego. Jest on często mylony z noszącym identyczne imię i nazwisko konserwatywnym politykiem i dyplomatą w służbie austro-węgierskiej Adamem hr. Tarnowskim. Obaj sprawowali misje dyplomatyczne w tym samym mieście, tj. w Sofii, jednak w imieniu różnych państw i w zupełnie różnych okresach historycznych.

Adam Tarnowski przyszedł na świat 2 marca 1892 r. we wsi Antonin, nieopodal Jakubowa w powiecie mińskim na Mazowszu. Ochrzczony został 1 maja tegoż roku w kościele parafialnym w Jakubowie². Jego ojciec Ludwik Antoni Tarnowski pochodził z rodziny ziemiańskiej z powiatu łęczyckiego. Lata 1905–1910 Adam spędził wraz z ojcem w Częstochowie, gdzie uczęszczał do szkół. W 1910 r. ukończył prywatne Gimnazjum Gustawa Kościńskiego, a następnie wyjechał na dalszą naukę do Francji. W 1913 r. uzyskał stopień licencjata na Uniwersytecie Paryskim. W roku szkolnym 1913/1914 był słuchaczem Szkoły Nauk Politycznych i Ekonomicznych w Paryżu. Latem 1914 r. przebywał na wakacjach u ojca w Częstochowie i tutaj zastał go wybuch wojny. Krzysztof Smolana w opracowaniu na temat polskiej służby zagranicznej podaje, że od września 1914 r. do października 1915 r. Adam Tarnowski służył w Legionach Polskich. Epizod ten najprawdopodobniej zaważył na tym, że szczególną atencją darzył on później marszałka Józefa Piłsudskiego. W 1916 r. Tarnowski zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego – otwartego właśnie za zgodą okupacyjnych władz niemieckich. W roku szkolnym 1917/1918 pracował jako nauczyciel języka łacińskiego w prywatnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim Eugenii Czyżewiczowej w Warszawie. W szkole tej, powstałej na bazie pensji żeńskiej, stosowano nowe metody nauczania i realizowano program neutralny pod względem wyznaniowym. Uczennicami były młode osoby wyznania mojżeszowego, katolicki i ewangelicki. Gdy kształtowały się granice Polski niepodległej, Adam Tarnowski kontynuował studia prawnicze i pracował. Ostatni egzamin na studiach prawniczych zdał w listopadzie 1921 r. W styczniu 1919 r., jeszcze podczas trwania studiów został zatrudniony w powstającym Ministerstwie Spraw Zagranicznych³.

² Archiwum Państwowe w Siedlcach, Księga chrztów Parafii rzymsko-katolickiej w Jakubowie z 1892 r. Akta Parafii Jakubów, nr 69, k. 18.

³ Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, akta studenta Wydziału Prawa Adama Tarnowskiego, 1094, nr albumu 251; Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział Milanówek, Prywatne Gimnazjum i Liceum Żeńskie Eugenii Czyżewiczowej, 288; J. Niklewska, *Prywatne szkoły średnie w Warszawie 1905–1915*, Warszawa 1987. Por. *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945*, t. 3, oprac. K. Smolana, Warszawa 2010, s. 125.

Politycznie Tarnowski był związany z lewicowym PSL „Wyzwolenie”. W 1922 r. z ramienia tej partii bezskutecznie ubiegał się o mandat poselski. Jego nazwisko odnajdujemy w składzie zarządu Instytutu Spraw Narodowościowych. W 1922 r. pełnił funkcję sekretarza dyplomatycznego Gabriela Narutowicza, sprawującego wówczas funkcję ministra spraw zagranicznych. Na tym stanowisku miał Adam Tarnowski odegrać „pewną zakulisową rolę w akcji, która doprowadziła do wyboru jego szefa na pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej”⁴. Po przejściu do służby zagranicznej pracował w randze sekretarza na placówkach zagranicznych w Paryżu i w Moskwie. W drugiej połowie lat dwudziestych XX w. zajmował w MSZ ważne stanowisko naczelnika Wydziału Organizacji Międzynarodowych i blisko współpracował z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Augustem Zaleskim. Zajmował się sprawami związanymi z udziałem Polski w pracach Ligi Narodów. Kwestie te, jak wiadomo, bardzo absorbowały ministra Zaleskiego⁵. Według niektórych pogłosek, Tarnowski był typowany do kierowania ważnymi placówkami zagranicznymi⁶. 1 czerwca 1930 r. objął on placówkę mającą opinię mniej prestiżowej: poselstwo RP w Sofii. Początki polsko-bułgarskich stosunków dyplomatycznych sięgają końca I wojny światowej, gdy w walczącej po stronie państw centralnych Bułgarii działała ekspozytura Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) kierowana przez Tadeusza Stanisława Grabowskiego, tzw. Biuro Prasowe. Jeszcze w czasie wielkiej wojny bułgarski dwór królewski oraz rząd premiera Wasiła Radosławowa okazywały wiele sympatii sprawie polskiej⁷. W krótkim czasie Tarnowski rozwinął w Bułgarii bardzo intensywną działalność na rzecz współpracy politycznej, gospodarczej, wojskowej i naukowo-kulturalnej. Funkcję posła i ministra pełnomocnego RP w Sofii sprawował do zerwania stosunków dyplomatycznych z Bułgarią w marcu 1941 r. Następnie przedostał się na Zachód.

W dyplomacji i Rządzie RP na emigracji w Londynie Adam Tarnowski piastował wiele ważnych funkcji. Między 16 lutego a 1 września 1941 r. sprawował urząd sekretarza generalnego MSZ. W okresie od 1 października 1941 r. do 29 listopada 1944 r. jako poseł odpowiadał za szczególnie istotne stosunki polsko-czechosłowackie. Szczyt jego kariery przypadł w najdramatyczniejszym okresie konferencji jałtańskiej i kształtowania się powojennego porządku w Europie. W końcowym okresie II wojny światowej w rządzie Tomasza Arciszewskiego objął tekę ministra spraw zagranicznych. Tarnowski stał na czele MSZ w okresie od 29 listopada 1944 r. aż do 7 kwietnia 1949 r., także w rządzie Tadeusza Bora-Komorowskiego. Pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1956 r.⁸

⁴ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970, s. 673.

⁵ P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932, 1939–1941*, Warszawa 1999.

⁶ Jesienią 1926 r. radziecki wywiad zagraniczny, przewidując zmiany w obsadzie polskich placówek zagranicznych, sugerował, że Adam Tarnowski obejmie placówkę w Waszyngtonie. Plotka ta tylko potwierdziła jego wysokie notowania jako dyplomaty. Ostatecznie do USA został wysłany Jan Ciechanowski (zob. M. Wołos, *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926*, Kraków 2013, s. 420, przyp. 118).

⁷ Centralen Dyrżawen Archiw (Centralne Archiwum Państwowe w Sofii), fond 176, opis 3, j.a. 685, O sytuacji w Polsce, 18 IV 1917 – 15 IV 1919 r., b.p.

⁸ *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945...*, t. 3, s. 126.

Przez większą część życia Adam Tarnowski był związany ze środowiskami centro-lewicy, znajdującej się w opozycji do rządów sanacji. Począwszy od listopada 1932 r., tj. od dymisji Augusta Zaleskiego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych⁹, między Adamem Tarnowskim a nowym kierownikiem resortu płk. Józefem Beckiem i jego otoczeniem zarysowały się rozbieżności co do oceny sytuacji międzynarodowej w Europie oraz stanowiska, jakie powinna zająć Polska. Obaj dyplomaci prezentowali odmienne zdanie w kwestii polityki wobec Niemiec. W latach trzydziestych XX w. Tarnowski dostrzegał, że hitlerowskie Niemcy stwarzają zagrożenie dla Europy, i dawał temu wyraz w swojej korespondencji. Krytykował podpisanie przez Polskę w 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy z Niemcami. Dyplomata Stanisław Schimitzek wspominał, że „przed wojną Tarnowski jako poseł w Sofii był bodaj jedynym kierownikiem placówki zagranicznej niekryjącym swego negatywnego zdania o polityce Becka”¹⁰. Poseł w Sofii był orędownikiem stworzenia pod egidą Polski bloku politycznego, składającego się z państw słowiańskich, który miał przeciwstawiać się wpływowi dwóch totalitaryzmów w Europie Środkowej. Interesował się także polityką wschodnią. Wiadomo, że współpracował z prezesem organizacji „Prometeusz”, ukraińskim działaczem niepodległościowym i prof. UW Romanem Smalem-Stockim¹¹. Krytycznie odnosił się do postawy polskich polityków z kręgów rządowych w obliczu zajęcia Czechosłowacji przez armię niemiecką w marcu 1939 r.¹² Być może wyrażanie w otwarty sposób swego zdania na ten temat spowodowało, że Józef Beck miał zamiar w 1939 r. odwołać Adama Tarnowskiego z kierownictwa placówki w Sofii. Wybuch II wojny światowej pokrzyżował ministrowi spraw zagranicznych te plany¹³. Po klęsce wrześniowej i internowaniu Józefa Becka w Rumunii Adam Tarnowski wypowiedział ministrowi posłuszeństwo i związał się z rządem emigracyjnym, który powstał we Francji¹⁴.

Po wybuchu II wojny światowej i objęciu władzy na emigracji przez przeciwników sanacji Adam Tarnowski znalazł się w całkowicie nowej sytuacji. Z jednej strony roz-

⁹ Zob. Ł. Chimiak, *Dymisja ministra Augusta Zaleskiego w świetle raportów bułgarskiego MSZ*, „Przegląd Historyczny” 2009, t. 100, z. 4, s. 795–803.

¹⁰ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 673.

¹¹ A. Garlicki, *Siedem mitów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, s. 98.

¹² Telegram szyfrowy posła w Sofii o nastawieniu bułgarskiej opinii publicznej, Sofia, 17 marca 1939 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, współpraca P. Długołęcki, Warszawa 2005, s. 167, dok. 103. Adam Tarnowski pisał wówczas: „Aneksja Czech wywołała w Bułgarii powszechne oburzenie. Dlatego też enuncjacje naszej prasy rządowej, odmawiającej Czechom moralnego prawa do niepodległości, czynią tutaj bardzo złe wrażenie. Niewątpliwie podobny efekt wywołują one w Jugosławii i Rumunii”.

¹³ *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945...*, t. 3, s. 126.

¹⁴ Archiwum Akt Nowych (AAN), Zbiór dokumentów luźnych. Akta posła RP w Sofii Adama Tarnowskiego, sygn. 89, List Adama Tarnowskiego do ambasadora RP w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego, Sofia, 28 IX 1939 r., k. 170, kopia. Przedwojenny pracownik MSZ, Jan Meysztowicz, który po wyjeździe z Bukaresztu we wrześniu 1939 r. znalazł schronienie w Sofii, wspominał: „Natomiast w poselstwie w Sofii, gdzie niebawem dotarłem, nasz poseł Adam Tarnowski wylał mi na głowę kubeł zimnej wody. Oświadczył, że nie uznaje już ministra Becka ani misji przez niego zleconych. W swojej rozterce widziałem tylko jedno wyjście – zgłoszenie się do naszego wojska we Francji. Ten plan znalazł aprobatę Tarnowskiego, który pomógł mi uzyskać bez szczególnych trudności francuską wizę dyplomatyczną” (zob. *Przed wrześniem i po wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, red. Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998, s. 66).

grywał się dramat Polski, która pozostawiona sama sobie kolejny raz zniknęła z mapy Europy, z drugiej jednak przed Adamem Tarnowskim otworzyły się inne możliwości działania na rzecz sprawy polskiej. Zniknęły dotychczasowe ograniczenia polityczne, a dyplomata mógł wreszcie w pełni wykorzystać swoje atuty, przede wszystkim znajomości w kręgach decyzyjnych w Bułgarii. Okoliczności, w których przyszło działać placówce w Sofii, były jednak dramatyczne.

24 października 1939 r. Bułgaria ogłosiła neutralność. Dzierżący ster państwa car Borys III starał się zachować równowagę między zwolennikami orientacji proniemieckiej a stronnikami Londynu i Paryża. Taką linię polityczną prezentował funkcjonujący do lutego 1940 r. rząd premiera dyplomaty – Georgia Kjoseiwanowa¹⁵. Należy pamiętać, że Bułgaria wyszła z I wojny światowej jako państwo pokonane, musiała zgodzić się na drastyczne ograniczenie swoich sił zbrojnych, m.in. nie mogła posiadać lotnictwa bojowego. Nie należy się zatem dziwić, że panowały tam silne nastroje rewizjonistyczne oraz wzrastało dążenie do odzyskania terytoriów utraconych w wyniku traktatów pokojowych kończących I wojnę światową. Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie II Rzeczypospolitej 17 września 1939 r. wywołało w Sofii obawy przed rozszerzeniem wpływów ZSRR w Europie Wschodniej i Południowej. To z kolei wzmacniało wpływy bułgarskich germanofilów. Zwolennikiem współpracy z Niemcami był przede wszystkim prof. Bogdan Fiłow¹⁶, archeolog wykształcony w Niemczech, znany w środowisku międzynarodowym, prezes Bułgarskiej Akademii Nauk, który 16 lutego 1940 r. objął tekę premiera¹⁷.

Na przełomie 1939 i 1940 r. dzięki przychylności władz i sympatii bułgarskiego społeczeństwa w dalszym ciągu możliwe było funkcjonowanie polskiej misji dyplomatycznej w Sofii. W zakresie opieki nad uchodźcami i ich ewakuacji do krajów Europy Zachodniej ta ze zrozumiałych względów nie odgrywała takiej roli jak większe przedstawicielstwa dyplomatyczne, w tym kierowana przez Rogera Raczyńskiego ambasada w Bukareszcie, niemniej stała się ważnym ośrodkiem świadczenia pomocy Polakom po wrześniowej katastrofie. Niektórzy pamiętnikarze podkreślają, że położenie ośrodka sofijskiego z dala od głównych skupisk uchodźczych było zaletą, pozwalało bowiem zdystansować się od bieżących polskich sporów politycznych i atmosfery przygnębienia po klęsce wrześniowej. Pracownik MSZ Stanisław Schimitzek, który jesienią 1939 r. znalazł się w Rumunii, zanotował w swoich wspomnieniach: „W pierwszych dniach drugiej dekady października zjawił się w Bukareszcie poseł Adam Tarnowski z Sofii. Poinformował nas, że istnieje

¹⁵ Georgi Kjoseiwanow (1884–1960), bułgarski działacz polityczny i państwowy, dyplomata. W latach 1932–1933 minister pełnomocny Bułgarii w Belgradzie, w 1935 r. – minister spraw zagranicznych, 1935–1940 premier Królestwa Bułgarii, w 1940 r. – minister pełnomocny w Szwajcarii. Zmarł na emigracji w tym państwie.

¹⁶ Bogdan Fiłow (1883–1945), prof. archeologii Uniwersytetu Sofijskiego, polityk bułgarski. Studiował na uniwersytetach w Würzburgu, Lipsku i Freiburgu, doktorat obronił w Bonn. W latach 1938–1944 pełnił wiele funkcji państwowych – m.in. premiera (1940–1943), ministra oświaty narodowej (1938–1942) oraz spraw zagranicznych i wyznań wiary (1942–1943). 1 marca 1941 r. w Wiedniu podpisał protokół przystąpienia Bułgarii do paktu trzech. Po śmierci cara Borysa III był jednym z regentów. W 1945 r. został osądzony w Sofii przez tzw. Sąd Ludowy i stracony w nocy z 1 na 2 lutego 1945 r.

¹⁷ M. Złatkowa, *Bogdan Fiłow. Życie między nauką a polityką*, Sofia 2007; T. Czekalski, *Bułgaria*, Warszawa 2010, s. 162.

możliwość bezpłatnego zamieszkania pod Sofią w domu dziennikarzy bułgarskich, oddanym przez nich do dyspozycji polskim uchodźcom. W czasie gdy inne placówki starały się raczej unikać kłopotów z uchodźcami, Tarnowski zapraszał nas szczerze do Bułgarii i zapowiedział, że będzie tam na nas czekał. Stwierdził, że chodzi mu przede wszystkim o wydobycie nas z bukareszteńskiej atmosfery, której skutki psychiczne od razu dla niego były widoczne¹⁸.

Najważniejszym zadaniem, przed którym stanęło poselstwo w Sofii, było szybkie uzyskanie sprawdzonych wiadomości o sytuacji w okupowanym kraju. Na takie informacje niewątpliwie czekał powołany we Francji rząd RP na obczyźnie z gen. Władysławem Sikorskim na czele. W tym celu Adam Tarnowski nawiązał kontakt z grupą bułgarskich dyplomatów, którzy przed wybuchem wojny pracowali w poselstwie Królestwa Bułgarii w Warszawie. Wykorzystując ich sympatię do Polski, poseł w Sofii skłonił Bułgarów do współpracy i nawiązania za ich pośrednictwem stałej komunikacji z okupowanym krajem.

Do spotkania doszło w październiku 1939 r. w willi rodziny Zembrzuskich w Kniażewie koło Sofii. Tarnowski spotkał się z Krumem Cokowem (Tsokoff), który w latach 1936–1939 był radcą handlowym poselstwa Bułgarii w Warszawie. Za namową polskiego dyplomaty Cokow przyjął zaoferowane mu przez bułgarskie władze stanowisko radcy handlowego w poselstwie Królestwa Bułgarii w Berlinie i wciągnął do działalności konspiracyjnej swojego sekretarza Dimitra Ikonomowa. Rola tego ostatniego była bardzo ważna. Hitlerowskie władze okupacyjne zezwoliły kilku państwom na zakończenie niezalatwionych spraw, a następnie zamknięcie swoich placówek dyplomatycznych w Warszawie¹⁹. Ikonomow wykonywał właśnie to zadanie. Do dwóch wtajemniczonych dyplomatów bułgarskich dołączył później trzeci: pracownik administracyjno-konsularny Trifon Puchlew. Wspomniani Bułgarzy, którzy są określani w literaturze przedmiotu jako „Grupa B”, korzystając z przysługującego im immunitetu dyplomatycznego, podjęli niebezpieczną działalność konspiracyjną. Polegała ona na przewożeniu przez granicę korespondencji od posła Adama Tarnowskiego do wybranych adresatów w okupowanym kraju, środków pieniężnych znacznej wartości w złotych polskich i walucie obcej oraz materiałów dokumentujących hitlerowskie zbrodnie w Polsce. Według świadectwa Ikonomowa, w latach 1939–1940 w czasie podróży kurierskich dyplomaci ci przewieźli w swoim bagażu 3,5 mln zł i ok. 3000 listów. Dystrybucją korespondencji w Warszawie zajmował się Ikonomow, który dzięki pomocy zaufanych współpracowników dostarczał listy korespondentom Tarnowskiego.

Szeroko zakrojona działalność kurierska grupy była prowadzona między Sofią, Warszawą, Berlinem, Budapesztem i Bukaresztem. Podczas urlopów spędzanych w Sofii kurierzy spotykali się z Tarnowskim i przekazywali mu informacje z Warszawy. Dodatkowo Trifon Puchlew, wykorzystując papier firmowy i blankiety bułgarskiego poselstwa, wystawiał Polakom fikcyjne zaświadczenia o zatrudnieniu w poselstwie bułgarskim. Były one honorowane przez władze niemieckie i chroniły przez łapankami. Puchlew wbrew zakazowi swojej centrali wystawiał także wize wjazdowe do Bułgarii. Kres działalności

¹⁸ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 78.

¹⁹ Zob. L. Gawrońska-Frassati, *Przeznaczenie nie omija Warszawy*, Warszawa 2003.

grupy położyło aresztowanie przez policję węgierską na polecenie hitlerowców Kruma Cokowa w Budapeszcie w czerwcu 1940 r. W procesie, który wytoczyli mu Niemcy „za sabotowanie niemieckiego dzieła odbudowy Generalnego Gubernatorstwa”, skazano go na pięć lat ciężkiego więzienia. Krum Cokow był więziony na Mokotowie, udało mu się przeżyć wojnę. Po wyzwoleniu on i jego współpracownicy jako przedstawiciele przedwojennej, „burżuazyjnej” elity byli represjonowani przez bułgarskie władze komunistyczne, które skazały Cokowa na pobyt w osławionym obozie koncentracyjnym na wyspie Belene. Dimitr Ikonowom musiał zrezygnować z dobrze zapowiadającej się kariery urzędniczej, a Trifon Puchlew był nękanym przez bułgarski urząd Bezpieczeństwa Państwowego (Dyrżawna sigurnost). Dopiero w ostatnich latach przedstawiciele polskich mediów i administracji państwowej podjęli wysiłki na rzecz upamiętnienia bohaterskiej działalności tych osób²⁰.

Do najważniejszych dokonań dyplomatów bułgarskich należało przekazanie na Zachód materiałów dokumentujących życie codzienne i okrucieństwa niemieckie w okupowanej Polsce. Można sądzić, że były to jedne z pierwszych tego rodzaju materiałów, które dotarły do europejskiej opinii publicznej. Na przełomie 1939 i 1940 r. wiedza w Europie na temat zbrodni niemieckich w Polsce była znikoma. Brak wiadomości o sytuacji w Polsce sygnalizował także Adam Tarnowski w rozmowach z Dimitrem Ikonowem. Istotne znaczenie miało przekazanie za pośrednictwem Bułgarów fotografii dokumentujących życie codzienne w Polsce. Ich autorem był związany z konspiracją warszawski fotograf prasowy Edward Fikus. Jego zdjęcia przedstawiały pierwsze publiczne egzekucje, restrykcje wobec ludności żydowskiej, a także niszczenie pomników kultury narodowej. Bułgarscy dyplomaci postanowili wywieźć fotografie za granicę i powierzyć je w Sofii Tarnowskiemu. Pod koniec grudnia 1939 r. Dimitr Ikonowom i Trifon Puchlew spotkali się z posłem w Sofii i dali mu adresy osób w kraju, którymi się interesował, wspomniane fotografie oraz opowiedzieli o sytuacji w okupowanej Polsce. W sumie Bułgarzy różnymi drogami wyeksponowali za pośrednictwem polskich placówek dyplomatycznych na Zachód trzy partie zdjęć z okupowanej Polski. W Paryżu ukazała się broszura *Les atrocités des Allemands en Pologne*, w której zamieszczono m.in. te fotografie²¹.

Niezrealizowanym planem Adama Tarnowskiego i jego bułgarskich współpracowników była próba zorganizowania ucieczki z okupowanej Polski przywódcy ruchu ludowego, byłego premiera Wincentego Witosa. Lider ludowców został 16 września 1939 r.

²⁰ Relacje członków rodzin wymienionych wyżej bułgarskich dyplomatów zawiera film dokumentalny *Przez Sofię do wolności* w reżyserii Barbary Rogalskiej, wyprodukowany w 2008 r. przez TVP Polonia. W 2010 r. z inicjatywy ambasadora Andrzeja Papierza na budynku Ambasady RP w Sofii odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci dyplomatów Królestwa Bułgarii, którzy pomagali polskiemu ruchowi oporu, dostarczając pieniądze, dokumenty i przewożąc na Zachód informacje dotyczące sytuacji w okupowanej Polsce. Na temat represji, które dotknęły bułgarskich dyplomatów po wojnie, zob.: P. Mangaczew, W. Anczew, *Podwiyg na „Grupa – B” (bylgarskoto ucstaste)*, Sofia 2012.

²¹ Wspomnienia Kruma Cokowa (Tsokoffa) w opracowaniu Eugeniusza Stachurskiego zostały wydane w zbiorze *Ramię w ramię. Wspomnienia cudzoziemców uczestniczących w polskim ruchu oporu w latach 1939–1945*, wybór i posłowie S. Okęcki, Warszawa 1980, s. 168–206; D. Ikonowom, *W okupirana Warszawa dejstwuwasze Grupa „B”, „Pogled”* 1972, nr 10, 11, 12, 13; P. Mangaczew, W. Anczew, *Podwiyg na „Grupa – B” ...*, s. 59.

aresztowany przez gestapo i przewieziony do więzienia w Rzeszowie. Niemcy, osadzając Witosą w więzieniu, zapewnili mu początkowo pewien zakres swobody. Było to, jak się wydaje, spowodowane nadziejami na pozyskanie tej głośnej postaci do współpracy zgodnie z niemieckimi planami zarządu okupowanymi ziemiami polskimi. Niemcy kilkakrotnie próbowali nakłonić Witosę do jakiejś formy kolaboracji, jednak były premier kategorycznie odrzucił wszystkie propozycje²². Na początku stycznia 1940 r. Tarnowski spotkał się w Sofii z Ikonomowem. Wręczył mu dwie fotografie Witosy i poprosił o zorganizowanie jego ucieczki z kraju.

Wydaje się, że Witosę jako niekwestionowany autorytet ludowców i symbol polityki antysanacyjnej miał wejść w skład emigracyjnego rządu gen. Władysława Sikorskiego we Francji. W czasie przygotowań do ucieczki Trifon Puchlew przygotował dla Witosy fałszywy paszport bułgarski. Przywódca ludowców miał opuścić Polskę i pociągiem przez Węgry udać się na Bałkany, podając się za bułgarskiego ogrodnika. Bułgarom podobno udało się nawet wyrobić dla niego wizę wyjazdową u władz okupacyjnych. Niestety cała operacja się nie powiodła, gdyż stan zdrowia Witosy, który cierpiał na częściowy paraliż, nagle się pogorszył, a Niemcy wzmogli nad nim nadzór, co uniemożliwiło zorganizowanie ucieczki. W rzeszowskim areszcie Wincenty Witos przebywał do marca 1940 r. Następnie został wywieziony przez Niemców w inne miejsce odosobnienia²³.

Informacje o sytuacji w okupowanej Polsce docierały do poselstwa w Sofii różnymi kanałami. Placówka sofijska utrzymywała kontakt korespondencyjny nie tylko z krajem, lecz także z innymi działającymi jeszcze polskimi przedstawicielstwami dyplomatycznymi, m.in. w Bukareszcie, Budapeszcie i Belgradzie. Ważne wiadomości o sytuacji w kraju przekazywał Adamowi Tarnowskiemu znany mu z okresu przedwojennego poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Belgradzie Kazimierz Roman Dębicki²⁴. To właśnie on uzyskał za pośrednictwem przebywających w Warszawie dyplomatów jugosłowiańskich informacje o niemieckich planach wysadzenia w powietrze (spalonego w czasie nalotów na Warszawę we wrześniu 1939 r.) Zamku Królewskiego, który był przed wojną siedzibą prezydenta. Na wniosek gubernatora Hansa Franka i za osobistą aprobatą Adolfa Hitlera zamek miał zostać wysadzony w powietrze na przełomie stycznia i lutego 1940 r. Wcześniej ekipy pod kierunkiem hitlerowskich profesorów z Wrocławia i Wiednia doszczętnie obrabowały dawną rezydencję królewską w Warszawie. Z nieznanych do końca przyczyn Niemcy w ostatniej chwili odłożyli realizację planu wysadzenia Zamku Królewskiego na później. Istnieje hipoteza, że wpłynął na to fakt opublikowania w prasie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej fotografii ukazującej dewastację przedwojennej siedziby prezydenta Polski, dokonaną przez Niemców. Możliwe także, że zmiana nastąpiła z powodu interwencji u Hitlera rodzin arystokra-

²² H. Dzendzel, *Stosunek Wincentego Witosy do Niemców w latach 1939–1945*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1963, nr 5, s. 195–218; A. Zakrzewski, *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977, s. 382–383. Inicjatorami próby pozyskania byłego premiera miały być rzekomo osoby z niemieckich kręgów wojskowych. Ani jeden, ani drugi autor nie wspomina o próbie wywiezienia z pomocą Bułgarów Witosy z okupowanego kraju.

²³ D. Ikonomow, *W okupirana Warszawa...*, „Pogled” 1972, nr 11, s. 10.

²⁴ AAN, Zbiór dokumentów luźnych, sygn. 89, List posła RP w Belgradzie Kazimierza Romana Dębickiego do Adama Tarnowskiego, Belgrad, 13 I 1940 r., k. 137, 138.

tycznych i rządów państw neutralnych, sympatyzujących z okupowaną Polską, np. Włoch²⁵. W tej sprawie poseł Adam Tarnowski pisał w depeszy datowanej na 28 grudnia 1939 r. i adresowanej do urzędującego we Francji wiceministra spraw zagranicznych rządu emigracyjnego Zygmunta Gralińskiego: „Potwierdzają się wiadomości o zamiarze Niemców ostatecznego zniszczenia Zamku Królewskiego w Warszawie. Należy niezwłocznie działać przez Włochów”²⁶.

Poselstwo polskie w Sofii organizowało przerzuty z Rumunii na Zachód żołnierzy, polskich uchodźców, a także dóbr kultury narodowej. Wiadomo, że z pomocą Tarnowskiego udało się wywieźć w bezpieczne miejsce część bezcennych pamiątek po marszałku Józefie Piłsudskim. Waclaw Jędrzejewicz tak pisał w październiku 1939 r. o ekspedycji z Bukaresztu wspomnianych przedmiotów: „W transporcie tym znajdowało się parę skrzyń i waliz z przedmiotami należącymi do rodziny Marszałka Piłsudskiego. Były to wielkie skrzynie z rękopisami, szable Marszałka, mundur, czapka, buława, część archiwum Kapituły Orderu Virtuti Militari i inne pamiątki z Muzeum Belwederskiego, gdzie zostały złożone przez rodzinę jako depozyt. Eskortę tych przedmiotów stanowili chorąży Walenty Wójcik i sierżant żandarmerii [Władysław] Kozera. Korzystając z chwilowej obecności w Bukareszcie ministra Adama Tarnowskiego, naszego posła w Sofii, podzieliliśmy całość zbiorów belwederskich na trzy części: chorąży Wójcik i sierż. Kozera, asystując posłowi Tarnowskiemu, zabrali dwie walizki rękopisów Marszałka Piłsudskiego, mundur, buławę i inne przedmioty pamiątkowe i 13 października zawieźli je pod opieką posła Tarnowskiego do Sofii, skąd udało się przewieźć całość do Londynu i przekazać pani Marszałkowej Piłsudskiej”²⁷. Warto przy tym zaznaczyć, że poseł Tarnowski darzył Marszałka Piłsudskiego szczególną atencją. Jeszcze za życia Piłsudskiego przysły poseł w Sofii cieszył się widocznie jego względami. Jak przekazał w 1929 r. rezydujący w Warszawie dyplomata piszący do ministra spraw zagranicznych Francji Aristide’a Brianda, „Tarnowski, podobnie jak Beck, znajduje łatwy posłuch u Marszałka, jest jednym z jego wiernych”²⁸.

Adam Tarnowski szczególną uwagę zwracał na losy polskich intelektualistów i ludzi nauki pozostających w okupowanej Polsce oraz doświadczających szykan i represji. W okresie międzywojennym Tarnowski dbał o rozwój polsko-bułgarskich kontaktów naukowych. Jedną z pierwszych informacji na temat wojennych losów Uniwersytetu Warszawskiego pochodziła, jak się wydaje, z nadesłanego w początkach 1940 r. listu

²⁵ Telegram szyfrowy posła w Belgradzie: plany niemieckie co do Zamku Królewskiego w Warszawie, 9 grudnia 1939 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień*, red. W. Rojek, współpraca P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007, s. 507, dok. 408; por. także: *Zamek Królewski w Warszawie. Materiały XI Czwartku Naukowego, 1 kwietnia 1971*, red. A. Galos, Wrocław 1973, s. 82, 83; L. Wysznacki, *Zamek Królewski. Dzieje – wydarzenia – ludzie – odbudowa*, Warszawa 1978, s. 146. Co ciekawe, informacja o niemieckich planach pochodziła od Adama hr. Tarnowskiego, por. przyp. 2.

²⁶ Telegram szyfrowy posła w Sofii w sprawie Zamku Królewskiego w Warszawie, 28 grudnia 1939 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień...*, s. 576, dok. 474.

²⁷ Relacja Waclawa Jędrzejewicza, cyt. w folderze z wystawy, zob. *Pamiętki po Józefie Piłsudskim. Powrót do kraju po 65 latach*, współpraca historyczna P. Wieczorkiewicz, Sulejówek [2005], s. 3.

²⁸ 1929 luty 6, Warszawa – J. Laroche do A. Brianda o krążących w Warszawie plotkach na temat J. Becka [w:] J. Łaptos, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d’Orsay*, Warszawa 1993, s. 188.

dziekana Wydziału Teologii Katolickiej UW, ks. prof. Zdzisława Obertyńskiego. Duchowny ten był historykiem i wykładowcą na UW, autorem wielu prac naukowych z zakresu historii Kościoła oraz historii sztuki. Przed wybuchem wojny utrzymywał ożywione kontakty z przedstawicielami nauki bułgarskiej. Jeszcze przed wojną został odznaczony bułgarskim orderem „Za zasługi cywilne”²⁹. We wrześniu 1939 r. ks. Obertyński pozostał w oblężonej Warszawie. Był naocznym świadkiem zbombardowania i spalenia budynków UW w kompleksie przy Krakowskim Przedmieściu. Uczestniczył w prowadzonej na uczelni akcji ratowniczej. Niemcy osadzili go w więzieniu na Pawiaku, następnie jednak zwolnili. Udało mu się wydostać z okupowanej Warszawy i wyjechać do Rzymu. Dotarł tam jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1939 r. Możliwość ucieczki ks. Obertyński przypisywał skutecznemu działaniu wymienionych wcześniej pracowników poselstwa bułgarskiego z tzw. Grupy B³⁰.

List ks. Zdzisława Obertyńskiego do pośła Adama Tarnowskiego zasługuje na uwagę ze względu na zawartą w nim relację o pierwszych okupacyjnych miesiącach w Warszawie. Opisał on szczegółowo zniszczenia i straty, które UW poniósł podczas oblężenia stolicy we wrześniu 1939 r. Relacja ks. Obertyńskiego ukazuje przerażający obraz strat materialnych i ludzkich. Świadcstwo znajduje odzwierciedlenie w innych wspomnieniach z epoki, jest może nawet od nich wymowniejsze³¹. Warto dodać, że ks. Obertyński na polecenie przebywającego w Watykanie prymasa Polski kard. Augusta Hlonda opracował na podstawie swoich okupacyjnych doświadczeń memoriał na temat sytuacji w okupowanej Polsce. Dokument ten jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1939 r. miał zostać przedstawiony papieżowi Piusowi XII³². Na początku stycznia 1940 r. ks. Obertyński został wybrany na przewodniczącego działającego w Rzymie emigracyjnego Komitetu Niesienia Pomocy Profesorom Wyższych Uczelni Polskich.

Do Sofii dotarła także informacja o aresztowaniu w Krakowie 6 listopada 1939 r. ponad stu profesorów i pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Akademii Górniczo-Hutniczej, a także wywiezieniu ich do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Wśród aresztowanych znaleźli się znani w Europie sławiści, utrzymujący ściśle kontakty ze środowiskami naukowymi w Europie Południowej, tacy jak np. profesorowie Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Nitsch oraz Mieczysław Małecki. Bułgarskie środowisko naukowe, które w okresie międzywojennym utrzymywało ży-

²⁹ Chodzi o Order Zasługi Cywilnej, który był do 1944 r. w Królestwie Bułgarii jednym z najwyższych orderów państwowych.

³⁰ AAN, Zbiór dokumentów luźnych, Akta pośła RP w Sofii Adama Tarnowskiego, sygn. 89, List ks. prof. Zdzisława Obertyńskiego do Adama Tarnowskiego, Rzym, [styczeń 1940?], k. 24–25.

³¹ We wrześniu 1939 r. w wyniku ostrzału i bombardowania spłonęło wiele budynków UW, w tym gmachy wydziałów: chemii, mineralogii, farmacji, Pałac Kazimierzowski oraz Archiwum Oświecenia. Znaczne straty poniosła Biblioteka UW, której zbiory zostały częściowo uratowane tylko dzięki wielkiej ofiarności pracowników (zob. np. A. Gieysztor, *Środowisko historyczne Warszawy w okresie międzywojennym* [w:] *Księga pamiątkowa Instytutu Historycznego UW 1930–2005*, red. J. Łukasiewicz, M. Mycielski, J. Tyszkiewicz, Warszawa 2005, s. 23).

³² Zob. *Słownik polskich teologów katolickich 1918–1981*, red. ks. L. Grzebień SJ, t. 6, Warszawa 1983, s. 576; *Słownik historyków polskich*, red. M. Prosińska-Jackl, E. Fonkowicz, Warszawa 1994, s. 379. Uzupełniające materiały zawiera strona internetowa Archiwum Ośrodka Postulatorskiego kard. Augusta Hlonda w Poznaniu – <http://www.hlond.blogspot.com/2010/09/ks-prof-zdzisaw-obertynski-wspomnienia.html>.

wione kontakty z Polską, zostało poinformowane o represjach wobec polskich uczonych przez przedstawicieli środowisk naukowych Jugosławii³³. Polska utrzymywała przed wojną intensywne kontakty naukowe z państwami Europy Południowej, wielu polskich uczonych posiadało tytuły doktorów *honoris causa* tamtejszych uczelni.

Informacje zawarte w liście od ks. Zdzisława Obertyńskiego oraz inne wiadomości z okupowanego kraju posłużyły posłowi Adamowi Tarnowskiemu do sporządzania na początku 1940 r. pisma do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, archeologa, prof. Bogdana Fiłowa z prośbą o interwencję w obronie represjonowanych polskich naukowców. W tym czasie kilka działających za granicą polskich placówek dyplomatycznych podejmowało podobne działania interwencyjne w swoich państwach urzędowania. Sprawa aresztowania profesorów UJ i Akademii Górniczo-Hutniczej ma już obszerną literaturę. Kwestię tę szczegółowo omawia opracowanie źródłowe pod redakcją Józefa Buszki i Ireny Paczyńskiej³⁴. Próżno jednak w nim szukać dokumentów odnoszących się do działań poselstwa polskiego w Sofii. Warto tę lukę uzupełnić, ponieważ, jak się wydaje, poseł w Sofii podejmował wyjątkowo usilne zabiegi na rzecz informowania opinii publicznej o tragicznym losie polskich naukowców. Jak dowiedziono powyżej, również z własnej inicjatywy pozyskiwał informacje na ten temat.

Pierwsze z wielu pism Tarnowskiego informujące władze Bułgarskiej Akademii Nauk o represjach wobec polskich środowisk naukowych nosiło datę 27 stycznia 1940 r. Oryginał listu prezentujemy w aneksie. O piśmie dowiadujemy się z depeszy Adama Tarnowskiego do emigracyjnego MSZ w Angres. „Donoszę – pisał poseł w Sofii – że w końcu stycznia skierowałem do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, obecnego premiera i ministra oświaty prof. Fiłowa list zawierający znane mi szczegóły niszczenia kultury polskiej i nauki polskiej oraz prześladowania profesorów uniwersytetów polskich i niszczenia inteligencji polskiej przez niemieckich okupantów. W liście tym apelowałem do instytucji naukowych bułgarskich o napiętnowanie barbarzyństwa niemieckiego i interwencję celem ulżenia losu polskich uczonych”³⁵.

W ślad za pierwszym pismem Tarnowski skierował 17 lutego 1940 r. do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk prof. Fiłowa kolejny list zawierający dodatkowe informacje. Zapewne wiązało się to z faktem, że 15 lutego polityk ten objął funkcję premiera Bułgarii, zachowując jednocześnie tekę ministra oświaty. Polski poseł w Sofii donosił w tym piśmie, że pod okupacją niemiecką nauka polska znalazła się w dramatycznym położeniu. Adam Tarnowski pisał: „Żaden z polskich uniwersytetów pod okupacją niemiecką nie działa. Laboratoria uniwersyteckie, instytuty, archiwa i biblioteki, a nawet prywatne biblioteki profesorów zostały zrabowane. Profesorowie zostali zamknięci w więzieniu

³³ Listy i pisma w tej sprawie skierowali m.in. słaści słoweńscy prof. Vojeslav Molè oraz prof. Fran Ramovš.

³⁴ *Podstępne uwięzienie profesorów UJ i Akademii Górniczej 6 listopada 1939 r.*, wybór J. Buszko i I. Paczyńska, Kraków 1995; *Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945*, pod red. Cz. Madajczyka, Warszawa 1982. Zob. także interesujące wspomnienia świadka tych zdarzeń: Z. Starachowicz, *Sonderaktion Krakau. Wspomnienia z akcji przeciwko profesorom uniwersyteckim w Krakowie (6–10 listopada 1939 roku)*, wstęp i oprac. K. Starachowicz, F. Wasyl, Gdańsk 2012.

³⁵ Raport posła w Sofii Adama Tarnowskiego o reakcji Bułgarii na apel w sprawie sytuacji kultury i nauki w Polsce, 20 lutego 1940 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940*, red. M. Hulaś, Warszawa 2010, s. 160–161, dok. 93.

lub internowani”. Obszerne pismo zawierało wykaz nazwisk aresztowanych profesorów. Położono nacisk na tragiczny los kadry naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, osadzonej w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. Dzięki kontaktom z okupowanym krajem Tarnowski posiadał dokładne informacje na temat sytuacji uwięzionych polskich naukowców. Pisał zgodnie z prawdą, że „reżim w obozie jest bardzo surowy, zaś warunki życia niezmiernie trudne. Stąd też wielka śmiertelność ofiar i szerząca się depresja nerwowa”. Informacje dotyczące strat poniesionych przez Uniwersytet Warszawski pokrywały się niemal dokładnie z wiadomościami przekazanymi przez ks. prof. Zdzisława Obertyńskiego. Dodatkowo Tarnowski podawał także informacje na temat strat i represji na Uniwersytecie Poznańskim i Uniwersytecie Lubelskim³⁶.

Trudno stwierdzić, na ile pisma Tarnowskiego okazywały się w praktyce skuteczne. Faktem jest, że w lutym 1940 r. część naukowców odzyskała wolność. Bułgarskie środowisko naukowe nie ukrywało żywej sympatii do Polski, spokrewnionego narodu słowiańskiego. Mimo że profesora Bogdana Fiłowa, sprawującego w latach 1940–1943 urząd premiera Bułgarii, postrzegano jako zdeklarowanego germanofila, nie pozostał zupełnie obojętny na tragiczny los swoich polskich kolegów. O tym, że bułgarskie środowiska naukowe i rządowe podjęły działania na rzecz uwolnienia polskich profesorów, świadczy następujący zapis w raporcie Adama Tarnowskiego z lutego 1940 r.: „W kilka dni później [przełom stycznia i lutego 1940 r. – Ł.Ch.] p. Fiłow zawiadomił mnie, że sprawę tę przedstawił Radzie Ministrów i oczekuje, że Rząd bułgarski drogą dyplomatyczną poczyni starania u Rządu Rzeszy o złagodzenie losu uczonych polskich. W dniu wczorajszym wysłałem p. Fiłowowi dalsze dane w powyższej sprawie [tu mowa o piśmie z 17 lutego – Ł.Ch.]. Niektórzy inni profesorowie Uniwersytetu Sofijskiego poczynili również starania u b. premiera Kjoseiwanowa o interwencję u władz niemieckich. Poza tym b. rektor U[niwersytetu] S[ofijskiego] prof. Staniszew³⁷ interweniował u gubernatora Franka, który jest doktorem *honoris causa* tutejszego uniwersytetu o zwolnienie z obozów profesorów polskich posiadających związek z nauką polską”³⁸.

Adam Tarnowski, wspominając o innych profesorach Uniwersytetu Sofijskiego interweniujących u władz bułgarskich, mógł mieć np. na myśli kierownika Katedry Sławistyki tej uczelni, akademika Stojana Romanskiego. 11 stycznia 1940 r. wystosował on pismo do Fiłowa, jako prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wyznań w obronie uwięzionych w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen sławistów polskich, w tym m.in. profesorów z UJ Tadeusza Lehra-Spławińskiego i Mieczysława Małeckiego. Obaj uczeni byli członkami Bułgarskiej Akademii Nauk i posiadali

³⁶ Pismo posła RP Adama Tarnowskiego o sytuacji nauki polskiej i losie polskich instytucji naukowych pod okupacją niemiecką, Sofia, 17 lutego 1940 r. [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-bułgarskich*, t. 1: 1918–1944, red. W. Balcerak, Warszawa 1982, s. 666.

³⁷ Aleksander Staniszew (1886–1945), prof. medycyny, wybitny chirurg bułgarski o międzynarodowej renomie, działacz polityczny. W latach 1938–1939 – rektor Uniwersytetu Sofijskiego, przez wiele lat wiceprzewodniczący Międzynarodowej Akademii Chirurgicznej w Genewie; członek wielu towarzystw naukowych i akademii, doktor *honoris causa* uniwersytetów w Hamburgu, Warszawie i Berlinie, w 1944 r. minister spraw wewnętrznych. Był zwolennikiem zacieśnienia współpracy między Bułgarią a Niemcami. W 1945 r. został osądzony w Sofii przez tzw. Sąd Ludowy i stracony.

³⁸ Raport posła w Sofii Adama Tarnowskiego o reakcji Bułgarii na apel w sprawie sytuacji kultury i nauki w Polsce, 20 lutego 1940 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940...*, s. 160–161, dok. 93.

doktoraty *honoris causa* Uniwersytetu Sofijskiego³⁹. Stojan Romanski prosił o poczynienie odpowiednich kroków w niemieckich sferach rządowych, sugerując nawet zwrócenie się do Pruskiej Akademii Nauk w Berlinie. Z kolei Dimitr Ikonomow twierdził, że wspólnie z innymi dyplomatami bułgarskimi przekazał na piśmie premierowi Fiłowowi prośbę o interwencję w sprawie polskich uczonych. Wiadomość o represjach wobec nich miał uzyskać na początku stycznia 1940 r. od znanego mu jeszcze z okresu poprzedzającego wojnę prof. Tadeusza Kotarbińskiego⁴⁰. Premier Bogdan Fiłow podczas swego procesu w 1945 r. przed tzw. Sądem Ludowym⁴¹ miał rzekomo stwierdzić, że działalność bułgarskich dyplomatów w okupowanej Polsce negatywnie zaważyła na jego stosunkach z Niemcami⁴².

Także w następnych miesiącach Adam Tarnowski nie ustawał w wysiłkach na rzecz uwolnienia polskich naukowców. Pod koniec kwietnia 1940 r. wystosował jeszcze jedno pismo do premiera Bogdana Fiłowa w tej sprawie. W liście zreferowano aktualną sytuację uwięzionych polskich uczonych oraz podał nazwiska tych naukowców, którzy zmarli⁴³. Był to *de facto* kolejny apel o uwolnienie represjonowanych. Bez przeprowadzenia dodatkowej, szczegółowej kwerendy w archiwach bułgarskich trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wspomniana interwencja przyniosła wymierne skutki.

Interesujące jest, w jaki sposób niektóre środowiska naukowe w PRL i Ludowej Republice Bułgarii potraktowały prowadzoną na przełomie 1939 i 1940 r. korespondencję w sprawie uwolnienia aresztowanych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W wydanym w 1982 r. przez Instytut Krajów Socjalistycznych PAN przy współpracy partnerów z Bułgarii zbiorze *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-bułgarskich*, t. 1: 1918–1939 opublikowano dostępne w Archiwum BAN w Sofii dokumenty na ten temat

³⁹ Pismo Stojana Romanskiego do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, Sofia, 11 stycznia 1940 r. [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-bułgarskich...*, s. 662, dok. 321; E. Damianowa, *Byłgarija i Polska 1918–1941*, Sofia 1984, s. 282–283. Wiadomość o losie polskich uczonych dotarła do Stojana Romanskiego za pośrednictwem sławistów jugosłowiańskich.

⁴⁰ Zob. D. Ikonomow, *W okupirana Warszawa...*, „Pogled” 1972, nr 14, s. 10.

⁴¹ Sąd Ludowy (bułg. *Naroden Syd*) – nadzwyczajna i tymczasowa instytucja sądownicza ustanowiona w Bułgarii w celu wykonania decyzji konferencji w Teheranie 1943 r. o ukaraniu przestępców wojennych winnych wywołania II wojny światowej. Przed Sądem Ludowym zostały postawione osoby, którym zarzucano włączenie Bułgarii do wojny po stronie Niemiec hitlerowskich, tj. regenci, ministrowie trzech gabinetów, posłowie do Zgromadzenia Narodowego XXV Kadencji, wyżsi dowódcy wojskowi, funkcjonariusze policji odpowiedzialni za prześladowanie bułgarskich Żydów i ruchu oporu, przedstawiciele organizacji pracowniczych oraz pisarze odpowiedzialni za propagandę na rzecz sojuszu z Niemcami. NS został ustanowiony pod naciskiem stacjonujących w Bułgarii wojsk III Frontu Ukraińskiego. Żadne siły polityczne w Bułgarii nie zakwestionowały powstania Sądu Ludowego. Sąd Ludowy prowadził 11 122 sprawy. Procesy miały charakter pokazowy. Sąd skazał na śmierć 2730 osób, w tym m.in. trzech regentów: prof. Bogdana Fiłowa, gen. Nikołą Michowa i Kirila księcia Presławskiego, członka rodziny panującej, syna króla Ferdynanda I Koburga i brata zmarłego w 1943 r. króla Borysa III, większość ministrów oraz radców dworu królewskiego, 67 posłów, wielu wyższych wojskowych oraz funkcjonariuszy policji.

⁴² *Ramię w ramię...*, s. 179–180.

⁴³ Pismo Adama Tarnowskiego do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk Bogdana Fiłowa o sytuacji polskich uczonych znajdujących się w obozach koncentracyjnych, Sofia, 30 kwiecień 1940 r. [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-bułgarskich...*, s. 673, dok. 324. Oryginały dwóch cytowanych pism Adama Tarnowskiego w sprawie uwolnienia polskich naukowców są przechowywane w Archiwum Bułgarskiej Akademii Nauk w Sofii (Archiv na Byłgarskata Akademia na Naukite), fond 1R, opis 2, nr jedn. arch. 687, Pisma Adama Tarnowskiego do prof. Bogdana Fiłowa prezesa BAN z 17 lutego 1940 r. i 30 kwietnia 1940 r., k.3–5, 28–29.

z wyjątkiem jednego, za to bardzo ważnego. Chodzi o pismo prezesa BAN, prof. Bogdana Fiłowa z dnia 11 stycznia 1940 r. do ówczesnego premiera i ministra spraw zagranicznych Bułgarii Georgia Kjoseiwanowa. W liście tym prof. Fiłow zwraca się z prośbą podjęcie interwencji u władz niemieckich w sprawie uwolnienia uczonych polskich więzionych w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. Z imienia i nazwiska wymienia wybitnych polskich slawistów: prof. Kazimierza Nitscha, rektora UJ prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego i prof. Mieczysława Małeckiego, określając ich mianem kolegów, „zasłużonych dla bułgarskiej nauki z powodu zainteresowań językiem bułgarskim i kwestiami kulturalno-historycznymi”. Wszyscy trzej wymienieni naukowcy przed wojną otrzymali honorowe członkostwo BAN. W 1982 r. ten ważny dokument pominięto celowo, ponieważ w ówczesnej historiografii bułgarskiej prof. Bogdan Fiłow był traktowany jako jednoznacznie negatywna postać – reprezentant burżuazyjnej elity i polityk, który w 1941 r. opowiedział się za zawarciem sojuszu z hitlerowskimi Niemcami. W komunistycznej Bułgarii o polityku tym można było mówić albo źle, albo wcale. Co ciekawe, w cytowanym wydawnictwie źródłowym został także ocenzurowany wyżej wspomniany list posła Adama Tarnowskiego do prezesa BAN, Bogdana Fiłowa, z 17 lutego 1940 r. Pominięto ostatni fragment, który brzmi: „Podobnie ciężki jest los Uniwersytetu we Lwowie pod okupacją sowiecką i Uniwersytetu w Wilnie pod rządami litewskimi”⁴⁴.

Kolejną istotną kwestią jest zaangażowanie poselstwa w Sofii w przerzut polskich żołnierzy i uchodźców z Rumunii przez Sofię do Istambułu. W Sofii zadania tego podjął się Władysław Zembrzusi, pracownik poselstwa i prawa ręka Adama Tarnowskiego. Mógł on liczyć na pomoc swych krewnych Zdzisława oraz Bronisława Zembrzuskich⁴⁵, Polaków posiadających obywatelstwo bułgarskie. Stworzona przez nich grupa działała do 15 maja 1942 r., kiedy kilkunastu jej polskich członków zostało aresztowanych w Sofii w obławie zorganizowanej przez niemiecką Abwehrę. Zdzisław i Bronisław Zembrzusczy zapłacili najwyższą cenę – w 1943 r. ponieśli śmierć w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Najistotniejszym zadaniem Poselstwa RP w Sofii był przerzut z Rumunii do Europy Zachodniej i na Bliski Wschód polskich żołnierzy i specjalistów. Zadanie to Tarnowski wykonywał w ścisłej współpracy i porozumieniu z attaché wojskowym w Bukareszcie, płk. dypl. Tadeuszem Zakrzewskim, oraz polskimi placówkami dyplomatycznymi

⁴⁴ Por. dok. nr 322, przyp. d, s. 669, dok. nr 323, przyp. a, s. 671 [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-bułgarskich*, t. 1: 1918–1944, red. W. Balcerak, Warszawa 1982 oraz oryginały tych pism w Archiwum BAN w Sofii, fond 1R, opis 2, nr jedn. arch. 687: Pismo prezesa BAN, prof. Bogdana Fiłowa do premiera i ministra spraw zagranicznych Georgia Kjoseiwanowa z 11 stycznia 1939, k. 7–8; *ibidem*, Pismo posła Adama Tarnowskiego do prezesa BAN z 17 lutego 1940 r., k. 5.

⁴⁵ Pochodząca z Królestwa Polskiego rodzina Zembrzuskich od dziesięcioleci mieszkała na terenie Bułgarii. Protoplastą rodu był Franciszek Zembrzusi, żołnierz Legionu Mickiewicza, w 1849 r. uczestnik walk w obronie Rzymu. Jako inżynier w służbie tureckiej (Said Efendi) zamieszkał w Bułgarii. Jego syn Paweł był urzędnikiem oraz tłumaczem, prowadził biuro patentowe. Syn Pawła Zdzisław był w latach 1919–1921 sekretarzem konsularnym w poselstwie polskim w Sofii. Władysław był jego kuzynem, absolwentem Uniwersytetu Sofijskiego, posiadał obywatelstwo bułgarskie i polskie. Od 1919 r. był pracownikiem poselstwa polskiego w Sofii. W 1941 r. został aresztowany, następnie uwolniony na skutek nacisku dworu Borysa III. Przebywał w areszcie domowym. Po wojnie pracował w polskich placówkach dyplomatycznych w Bułgarii i Czechosłowacji (zob. D. Gachev, *You Live Your Life But Once. A Memoir from Bulgaria*, Sofia 2012 oraz inne materiały na temat rodziny Zembrzuskich w posiadaniu autora).

w Jugosławii i Turcji. Już we wrześniu 1939 r. polski poseł w Sofii za namową attachatu wojskowego w Bukareszcie czynił starania, aby władze bułgarskie zezwoliły na przejazd polskich oficerów i żołnierzy przez swoje terytorium do Grecji i Jugosławii. W październiku 1939 r. granice bułgarskie dla polskich żołnierzy były jednak zamknięte⁴⁶. Można sądzić, że szlak ewakuacyjny przez Bułgarię został uruchomiony w połowie 1940 r., gdy wzmogły się niemieckie naciski na Rumunię, a w Bukareszcie środowiska polityczne zorientowane na współpracę z hitlerowskimi Niemcami zaczęły zdobywać przewagę. Za moment zwrotny należy uznać 1 czerwca 1940 r., gdy dymisję złożył Grigore Gafencu, ostatni zwolennik współpracy Rumunii z państwami zachodnimi. Znaczącą rolę w przygotowaniu tego szlaku odegrało Poselstwo RP w Sofii. Poseł Adam Tarnowski oddelegował swoich urzędników do sprawowania opieki nad przejeżdżającymi przez Bułgarię. Szczególnie na terenie Sofii była to wydatna pomoc, gdyż dzięki niej skutecznie utrzymywano łączność między dworcem a pobliskim hotelem »Żelniczarski«, gdzie na czas oczekiwania na kolejną połącznikę lokowano Polaków. Dla potrzeb oczekujących (np. koszty hoteli, kupno biletów, łąpówki) ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski przygotował sumę 15 tys. dolarów, przesyłając do Stambułu 10 tys. i 5 tys. do Sofii⁴⁷.

Zasady przejazdu kolejną polskich oficerów z Rumunii przez Bułgarię do Turcji uzgodniono w poufny sposób z władzami bułgarskimi. Zgodziły się one na tranzyt żołnierzy, ale pod warunkiem, że będzie się on odbywał najkrótszymi możliwymi trasami do granicznego miasta Swilengrad, które było ważnym węzłem kolejowym na granicy bułgarsko-greckiej i bułgarsko-tureckiej. Zalecenie to było ściśle przestrzegane, aby uniknąć ewentualnego niemieckiego protestu. Uzgodniono dwie trasy, pierwszą wiodącą z każdego z północnych punktów granicznych: Widin, Łom, Empchowo oraz wsi Somowit nad Dunajem w okręgu Plewen w kierunku Sofii i drugą z nadgranicznych miast Swisztow i Ruse przez Gorna Orjachowica⁴⁸, Starą Zagorę i Rakowski. W Sofii poselstwo zaopatrywało oficerów w gotówkę na bilety na grecki odcinek drogi oraz w bilety tureckie⁴⁹. W ten sposób kolejną do Turcji przez Bułgarię miało się przedostać około 300 polskich oficerów, którzy weszli potem w skład Brygady Strzelców Karpackich w Syrii. Tranzyt wojskowych ustał w połowie sierpnia 1940 r., gdy bułgarskie władze odmówiły przejazdu Polakom w wieku 18–40 lat, czyli grupie osób, spośród której rekrutowali się żołnierze⁵⁰.

⁴⁶ Depesza nr 690 attachatu wojskowego Ambasady RP w Bukareszcie z 12 października 1939 r. [w:] *Depesze wojenne attachatu wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939–1940*, oprac. naukowe A. Suchcitz, T. Dubicki, Tarnowskie Góry 2006, s. 30, dok. 87; Telegram szyfrowy posła w Sofii w sprawie tranzytu żołnierzy przez Bułgarię, 20 września 1939 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939 wrzesień-grudzień...*, s. 106, dok. 105.

⁴⁷ T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii w latach 1939–1941*, Warszawa 1994, s. 243. Zob. Depesza nr 2707 attachatu wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie z 13 czerwca 1940 r. [w:] *Depesze wojenne...*, s. 215, dok. 964.

⁴⁸ Gorna Orjachowica to największy węzeł kolejowy w Bułgarii położony ok. 10 km od dawnej stolicy Bułgarii Wielkiego Tyrnowa.

⁴⁹ Depesza z Londynu nr wpływu 2847 otrzymana przez attachat wojskowy przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 25 czerwca 1940 r. [w:] *Depesze wojenne...*, s. 228–229, dok. 1020.

⁵⁰ Depesza nr 3315 attachatu wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie z 21 sierpnia 1940 r. [w:] *ibidem*, s. 228, dok. 1253.

Stosunkowo najwięcej zachowanych wiadomości dotyczy innej poufnej akcji, tj. przetrzutu grupy lotników polskich z wybrzeża Morza Czarnego do Stambułu. Z zachowanej korespondencji szyfrowej wiadomo, że operację koordynowali attaché wojskowy w Bukareszcie – ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski oraz poseł Tarnowski. Śmiałą akcją udało się przeprowadzić również dzięki zmianie przebiegu granicy rumuńsko-bułgarskiej, co było rezultatem osłabienia Rumunii. Na mocy układu bułgarsko-rumuńskiego w Krajowej, podpisanego 7 września 1940 r., Rumunia musiała na rzecz Bułgarii zrzec się południowej Dobrudży. Bułgaria uzyskiwała władanie nad obszarem położonym między deltą Dunaju a Morzem Czarnym. Zgodę na zmiany terytorialne, kosztem osłabionej Rumunii, wyraziły zarówno Niemcy hitlerowskie, jak i ZSRR⁵¹. W Sofii akcesją południowej Dobrudży była powszechnie traktowana jako wielki sukces polityczny, ponieważ terytorium to Bułgaria utraciła w 1913 r. w wyniku układu pokojowego kończącego drugą wojnę bałkańską.

Już 21 sierpnia 1940 r. attaché wojskowy w Bukareszcie, ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski, przewidując zmianę granicy bułgarsko-rumuńskiej, pytał posła w Sofii o to, czy Bułgarzy zgodzą się na wejście do portu w Stambule statku z polskimi uchodźcami, którzy znaleźli się w porcie Bałczik w południowej Dobrudży. W tajnym szyfrogramie wysłanym do Londynu 20 września 1940 r. ppłk dypl. Zakrzewski referował sytuację: „W podanej miejscowości zebrano 226 ludzi, wszyscy mają wize angielskie i tureckie. Ze Stambułu przyjedzie zaraz delegat, żeby załatwić wywiezienie statkiem. Proszę o pilne wydelegowanie na miejsce przedstawiciela RP, żeby objął opiekę nad tymi uchodźcami cywilnymi zamieszkującymi na terytorium scedowanym. Proszę o polecenie zachowania przy załatwianiu tej sprawy największej dyskrecji, ponieważ w razie rozgłosu Niemcy będą starali się przeszkodzić wyjazdowi”⁵². Wszystko wskazuje na to, że depeza odnosi się do ewakuacji lotników. Wzmianka o uchodźcach cywilnych być może celowo miała wprowadzić w błąd.

Do przeprowadzenia ewakuacji pilotów Adam Tarnowski wyznaczył Władysława Zembrzuskiego, który miał odpowiednie kontakty, znał język i miejscowe realia. Aby zapewnić operacji maksymalne bezpieczeństwo, Tarnowski działał w porozumieniu z najwyższymi władzami bułgarskimi. Wykorzystał znajomość z szefem Sztabu Generalnego bułgarskiej armii gen. Nikołą Chadżipetkowem, który wystawił list polecający dla Zembrzuskiego, przeznaczony dla tymczasowej administracji południowej Dobrudży z prośbą o udzielenie okazielowi dokumentu wszelkiej niezbędnej pomocy⁵³.

Układ w Krajowej zakładał wymianę ludności między Rumunią a Bułgarią. Ludność bułgarska zamieszkująca okręgi, które pozostawały w Rumunii, czyli tulczański

⁵¹ Zob. T. Czekalski, *Bułgaria...*, s. 164–165.

⁵² Depesza attachatu wojskowego w Bukareszcie nr 3316 do Stambułu z 21 sierpnia 1940 r. oraz depeza attachatu wojskowego w Bukareszcie nr 3643 do Londynu z 20 września 1940 r. (dokument o klauzuli „tajne”) [w:] *Depesze wojenne...*, s. 228, 325.

⁵³ Nikoła Chadżipetkow (1891–1949), generał, szef Sztabu Generalnego Armii Bułgarskiej w okresie 1938–1941. Przeciwnik sojuszu Bułgarii z Niemcami hitlerowskimi. Po przystąpieniu Bułgarii do paktu trzech w geście protestu podał się do dymisji i przeszedł do rezerwy. Gdy 9 IX 1944 r. władzę w Bułgarii w wyniku przewrotu przejęli komuniści, został aresztowany. Przed tzw. Sądem Ludowym odpowiadał za „współpracę z faszystami”, został jednak uniewinniony i odzyskał wolność.

i konstancki, miała zostać przesiedlona do Bułgarii, a w zamian za to do Rumunii mieli się przesiedlić rumuńscy koloniści z okolic Kaliakry i Silistry. Wymiana ludności miała się odbyć w ciągu trzech miesięcy od ratyfikowania układu. W ten sposób na terenie cedowanym się znaleźli polscy uchodźcy. Bazą, z której Władysław Zembrzuski kierował ewakuacją lotników, był należący do Polski dom wypoczynkowy Magistratu miasta stołecznego Warszawy znajdujący się nieopodal Warny⁵⁴. Zembrzuski, który działał w porozumieniu z kierownikiem przystani w Bałcziku, za pewną sumę pieniędzy wynajął niewielki statek żaglowy, którego bułgarski kapitan zgodził się przetransportować pilotów do Stambułu. Aby nie wzbudzić podejrzeń niemieckich agentów, piloci mieli się zebrać nocą w kilku grupach na wybrzeżu, wsiąść do łodzi i następnie przesiąść się na stojący w zatoce statek. Tak też się stało i po zaokrętowaniu Polaków statek wypłynął na pełne morze, obierając kurs na Turcję. Kapitan statku, mijając Warnę, nadał sygnał świetlny, który oznaczał, że przyjął pasażerów na pokład i operacja odbywa się bez zakłóceń. Był to umówiony znak dla Zembrzuskiego czekającego w domu polskim na rozwój wypadków. Podczas akcji ewakuowano ok. 70 polskich lotników⁵⁵.

Tadeusz Dubicki twierdzi, że w podobny sposób, za wiedzą posła Tarnowskiego i dzięki współpracy z attachatem wojskowym w Bukareszcie, miał zostać ewakuowany tzw. batalion partyzancki, czyli oddział złożony z żołnierzy polskich przebywających w Rumunii, którzy mieli prowadzić działalność dywersyjną⁵⁶. Zarówno w sprawie przetrzutu lotników, jak i tzw. batalionu partyzanckiego, współpracownikiem Adama Tarnowskiego był attaché wojskowy, ppłk dypl. Zakrzewski z ambasady polskiej w Bukareszcie. Transportów z Polakami z bułgarskiego wybrzeża miało być więcej.

W 1940 r. Adam Tarnowski odbył owianą tajemnicą podróż do położonego dostępnego górskiego miasteczka Tryn na zachodzie Bułgarii nad granicą bułgarsko-serbską. Nie jest wykluczone, że celem tej podróży było spotkanie z emisariuszem polskiego poselstwa w Belgradzie. Co ciekawe, mieszkańcy leżącej kilka kilometrów od miasteczka wsi Radowo nadali Tarnowskiemu tytuł honorowego obywatela. Był to wyraz ich szczerzej sympatii dla walczącej Polski⁵⁷.

Opisane powyżej działania były podejmowane w sytuacji rosnącego nacisku ze strony Niemiec na Bułgarię, aby ta przystąpiła do paktu trójstronnego. Powodowało to dodatkowe trudności w pracy polskiego poselstwa w Sofii. Prawie niemożliwe stało się uzyskiwanie bułgarskich wiz dla uchodźców z Polski⁵⁸. Poseł Tarnowski, wspominając o możliwości rezygnacji Sofii z polityki neutralności, pisał 22 października 1940 r. w szyfrogramie do poselstwa w Budapeszcie: „Premier oraz MSZ zapewniali mnie

⁵⁴ W tym samym miejscu (uzdrowisko Sweti Konstantin i Sweta Elena, w czasach komunistycznych pod nazwą Drużba) znajduje się dzisiaj Polski Dom Wypoczynkowy administrowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów; jego początki sięgają lat trzydziestych XX w.

⁵⁵ E. Stachurski, *Ucieczka polskich lotników z Bałkanów*, „Skrzydła Polska” 1968, nr 21 (881), s. 16–17. Opracowanie sporządzone zostało na podstawie „Relacji b. sekretarza konsularnego poselstwa polskiego w Sofii Władysława Zembrzuskiego złożonej na piśmie 7 lutego 1968 r.”.

⁵⁶ T. Dubicki, *Konspiracja polska w Rumunii 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, Warszawa 2002, s. 40.

⁵⁷ A. Tarnowski, *Wпечатlenienia ot Trynskija kraj* [w:] *Trynski kraj. Prinos kym izuczawane na zapadnite pokrajnini*, red. R. Todorow, Sofia 1940, s. 18.

⁵⁸ Nieopisana notatka w sprawie sytuacji placówek w krajach neutralnych, 30 września 1940 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940...*, s. 694, dok. 409.

kategorycznie kilkakrotnie w ostatnich czasach, że rząd bułgarski nie odstąpi od polityki neutralności. Oczywiście nie jest wykluczone zastąpienie pod naciskiem niemieckim obecnego rządu złożonego przeważnie z umiarkowanych germanofilów i w znacznej części z masonów, przez rząd, w którym przeważać będą agenci niemieccy”⁵⁹. Jednak 1 marca 1941 r. w wiedeńskim pałacu Belweder premier Bogdan Fiłow wspólnie z ministrem spraw zagranicznych Niemiec Joachimem von Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Włoch hr. Galeazzem Cianem oraz ambasadorem Japonii w Berlinie baronem Hiroshi Ōshimą podpisał akt przystąpienia Bułgarii do paktu trójstronnego. W zamian Bułgaria otrzymała obietnicę zdobyczy terytorialnych kosztem Jugosławii i Grecji oraz gwarancje bezpieczeństwa. Tego samego dnia wojska hitlerowskie wkroczyły do Bułgarii od północy, przekraczając Dunaj z zamiarem wykonania uderzenia na Grecję. 3 marca 1941 r. niemiecki poseł w Sofii zażądał od władz bułgarskich wydalenia polskich dyplomatów z Bułgarii.

Niedługo potem doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Polską a Bułgarią. W dniu 5 marca 1941 r. bułgarski podsekretarz stanu wezwał Tarnowskiego do MSZ i zażądał, aby ten opuścił terytorium Bułgarii⁶⁰. Podobny nakaz przekazano szefom placówek Belgii i Holandii. Ambasador Polski w Sofii zareagował stanowczo: „Odpowiedziałem, że moja misja w Bułgarii skończyła się z chwilą przystąpienia Bułgarii do paktu potrójnego, przez co stała się ona aliantką Niemiec”⁶¹.

W związku z decyzją władz bułgarskich o przystąpieniu do paktu trzech Wielka Brytania zerwała stosunki dyplomatyczne z Bułgarią. Tarnowski niezwłocznie zwołał personel oraz zaufanych Polaków w budynku poselstwa i zakomunikował im wiadomość o zamknięciu poselstwa. Wszyscy urzędnicy mieli udać się na Bliski Wschód. Adam Tarnowski zaproponował Polakom zaangażowanym w działalność konspiracyjną, aby wyjechali razem z personelem ambasady, jednak nikt na to się nie zdecydował⁶². Budynek ambasady próbowano oddać pod opiekę poselstwu Argentyny, ale władze bułgarskie nie zgodziły się na to i go zajęły. Ambasador ewakuował się z Sofii do Kairu najprawdopodobniej razem z posłem brytyjskim. W tym kierunku zostały także wyekspediowane archiwa polskiego poselstwa, które niestety nie zachowały się w całości⁶³.

Działalność polskiego posła w Sofii była wysoko oceniana przez wpływowe gremia rządu na uchodźstwie. Uważano, że w aktualnej sytuacji politycznej placówka ta jest jednym z mocnych punktów polskiej sieci dyplomatycznej obejmującej Europę Połu-

⁵⁹ Telegram posła w Sofii do poselstwa w Budapeszcie na temat sytuacji w Bułgarii, 22 października 1940 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940...*, s. 738, dok. 738.

⁶⁰ Co ciekawe, tego właśnie dnia minister spraw zagranicznych Iwan Popow zachorował. Była to niewątpliwie typowa choroba dyplomatyczna, mająca ukryć niechętny stosunek Popowa wobec Niemiec hitlerowskich. Iwan Popow pod pozorem choroby nie pojechał do Wiednia i nie uczestniczył w podpisaniu przez Bułgarię paktu trójstronnego (zob. M. Złatkowa, *Bogdan Fiłow...*, s. 235).

⁶¹ Telegram szyfrowy posła w Sofii o żądaniu likwidacji poselstwa, 5 marca 1941 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1941*, red. J. Tebinka, Warszawa 2013, s. 118, dok. 55.

⁶² Zob. W. Stępnia, *Archiwalia polskie w zbiorach Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda*, Warszawa 1997, s. 151.

⁶³ AAN, Zbiór dokumentów luźnych, Akta posła RP w Sofii Adama Tarnowskiego, 89, Pismo Konsulatu RP w Tuluzie do Aleksandra Bekiera, I sekretarza ambasady w Paryżu, Tuluz, 16 kwietnia 1946 r., k. 1.

dniowo-Wschodnią i sięgającej do Turcji i na Bliski Wschód. Wskazują na to zapiski Michała Sokolnickiego, posła w Ankarze, który był związany z obozem piłsudczykowskim. W pierwszej połowie 1940 r. w Ankarze zatrzymał się przejazdem Karol Bader, były działacz NKN, jeden z bliskich współpracowników ministra Stanisława Kota. Celem jego podróży był Liban, gdzie Bader miał objąć stanowisko konsula generalnego w nowo utworzonej konsulacie w Bejrucie. Sokolnicki relacjonował: „Bader opowiedział mi dwudniowy swój postój w Sofii i nie miał słów dla posła Tarnowskiego, który jak się okazuje właśnie w początku bitwy o Paryż dostał agrément na ambasadora we Francji. Cóż więc będzie z nami, pytał dalej Bader: No, jeśli przedostanie się tutaj Sosnkowski [gen. Kazimierz Sosnkowski – Ł.Ch.], on naturalnie obejmie zwierzchnictwo, i da ogólny kierunek: jeśli nie – musimy stworzyć »sowiet« [nieformalną radę – Ł.Ch.]. Stopniowo, lecz stale wysuwał potem Tarnowskiego na szefa tego »sowietu«, starając się zresztą pominąć albo na boku zostawić [Edwarda] Raczyńskiego”⁶⁴. Zapis w dzienniku Sokolnickiego, choć zawily, świadczyć może o tym, że notowania Adama Tarnowskiego w środowiskach decyzyjnych rządu emigracyjnego rosły. Być może wcześniej typowano go na stanowisko ambasadora we Francji, tym bardziej że urząd ten był nieobsadzony.

Bardzo dobrze układała się współpraca Adama Tarnowskiego z wywodzącym się ze środowiska ludowców wiceministrem spraw zagranicznych – mecenasem Zygmuntem Gralińskim⁶⁵. Ignacy Jan Paderewski, który 14 grudnia 1939 r. jako delegat Polski brał udział w posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów w Genewie, pisał w liście do premiera gen. Władysława Sikorskiego: „W rozmowie ze mną wspominał mi p. Graliński, że wielką mu był pomocą p. minister Tarnowski. Miałem przyjemność poznania p. Tarnowskiego i stwierdzić muszę, że osobiście na mnie zrobił jak najlepsze wrażenie”⁶⁶.

Zebrane powyżej świadectwa różnych osób, a także dokumenty archiwalne wskazują na ważną rolę Adama Tarnowskiego jako animatora oraz organizatora akcji niesienia pomocy uchodźcom polskim w Bułgarii. Na szczególną uwagę zasługuje zaangażowanie tego dyplomaty w poprawę losu profesorów polskich uczelni wyższych, którzy byli poddawani represjom przez niemieckiego okupanta, a także w ratowanie bezcennych dóbr kultury narodowej. Działające do marca 1941 r. poselstwo w Sofii miało też na liście swoich dokonań przerzut z Rumunii polskich żołnierzy do formowanych na obczyźnie oddziałów zbrojnych. Placówka w Sofii nie mogłaby odnosić tych spektakularnych sukcesów, gdyby nie kontakty osobiste posła Tarnowskiego w bułgarskich środowiskach

⁶⁴ M. Sokolnicki, *Dziennik ankarcki 1939–1945*, Londyn 1956, s. 92. Karol Bader w latach 1940–1941 był konsulem generalnym w Bejrucie, a następnie w latach 1942–1945 posłem RP w Iranie (Persji).

⁶⁵ Zygmunt Graliński (1897–1940), polityk, adwokat, działacz ludowy. W procesie brzeskim obrońca posłów ludowców: Kazimierza Bagińskiego i Józefa Putka. W latach 1929–1931 członek Zarządu Głównego PSL „Wyzwolenie”, 1928–1939 poseł na Sejm RP, 1931–1939 członek Rady Naczelnej SL. Na emigracji w latach 1939–1940 wiceminister spraw zagranicznych. 14 XII 1939 r. podczas sesji plenarnej Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów w Genewie, przemawiając w imieniu Polski, potępił napaść ZSRR na Finlandię i apelował o pomoc dla niej. Mianowany pełnomocnikiem rządu RP w Kanadzie. 18 IX 1940 r. poniósł wraz z żoną śmierć na północnym Atlantyku w storpedowanym statku pasażerskim SS „City of Benares”.

⁶⁶ List Ignacego Paderewskiego do premiera gen. Władysława Sikorskiego w sprawie przebiegu posiedzenia Zgromadzenia Ligi Narodów w Genewie, 15 grudnia 1939 r. [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939 wrzesień-grudzień...*, s. 533, dok. 431.

Łukasz Chimiak

opiniotwórczych wszystkich niemal orientacji politycznych oraz nieoceniona pomoc bułgarskich przyjaciół Polski. Przyjazny stosunek Tarnowskiego do Bułgarów wynikał natomiast z wyznawanej przez niego przez całe życie filozofii współpracy narodów Europy Środkowej i Południowej.

1940 styczeń 27, Sofia – Pismo posła i ministra pełnomocnego Adama Tarnowskiego do Przewodniczącego Bułgarskiej Akademii Nauk, prof. Bogdana Filowa w sprawie prześladowania kultury i nauki polskiej¹

Sofia, 27 stycznia 1940 r.

Wielce Szanowny Panie Przewodniczący,

Zwracam się do Pana jako Przewodniczącego Bułgarskiej Akademii Nauk i przewodniczącego Podkomisji ds. Współpracy Kulturalnej między Polską a Bułgarią, aby zwrócić Pańską uwagę i uwagę kierowanych przez Pana instytucji na systematyczne i bezprzykładne niszczenie polskiej kultury i nauki przez okupacyjne władze niemieckie.

Nie wiem, czy jest Panu wiadome (dlatego że prasa bułgarska przemilcza odnośnie fakty), że niszczy się pamiątki historyczne narodu polskiego, najwybitniejsze osiągnięcia kultury polskiej w dziedzinie sztuki, architektury, nauki i inne – niszczy się lub wywozi się do Niemiec. Ludzie nauki są poddawani niesłychanemu uciskowi i prześladowaniom, wszystkie średnie i wyższe szkoły są zamknięte, inteligencja polska jest bezwzględnie i brutalnie mordowana.

Dla zilustrowania powyższego pozwalam sobie wskazać kilka faktów niepodlegających wątpliwości:

Pomniki Władysława Jagiełły, Mickiewicza, Kościuszki w Krakowie, Kościuszki w Łodzi², Jezusa Chrystusa³ i Mickiewicza⁴ w Poznaniu już zostały zniszczone. Podobny los czeka i inne pomniki w innych miastach okupowanych przez Niemcy.

Zamek Królewski w Warszawie, uszkodzony w czasie oblężenia tego miasta, niszczy się, a jego wyposażenie już zostało wywiezione do Niemiec. Decyzję o zniszczeniu Zamku Niemcy podjęli wbrew zdaniu polskich architektów, że ten dawny pomnik kultury polskiej może zostać zachowany.

Okupacyjne władze niemieckie wydały zarządzenie, że wszystkie wytwory sztuki w Polsce znajdujące się w zbiorach prywatnych i kościołach będą skonfiskowane. Obrazy,

¹ Jeszcze tego samego dnia poseł Adam Tarnowski skierował kopię tego listu do premiera Bułgarii Georgi Kiosewanowa, zob. fotokopia dokumentu: Magda Karabela, *Posłannik Adam Tarnowski i jego towarzysze – podróż do Sofii, 1930–1940*, Sofia 2014, s. 79.

² Pomnik Tadeusza Kościuszki przy placu Wolności to jeden z najbardziej charakterystycznych symboli Łodzi. Jego odsłonięcie nastąpiło w grudniu 1930 r. Został zburzony przez Niemców w nocy z 10 na 11 listopada 1939 r. Do prac przygotowujących zniszczenie Niemcy wykorzystali łódzkich Żydów. W miejscu pomnika Niemcy ustawili obelisk ze swastyką. Pomnik odbudowano w 1960 r. ze składek społecznych.

³ Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu odsłonięto w 1932 r. Został wzniesiony ze składek społecznych jako wotum wdzięczności społeczeństwa Poznania za odzyskanie przez Polskę niepodległości. Miał formę łuku tryumfalnego. Znajdował się w miejscu dzisiejszego Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Został zburzony przez Niemców w październiku 1939 r. Figurę Jezusa przetopiono, zachowały się jedynie dwa błogosławiące palce, które znajdują się w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu. Po wojnie nie został odbudowany.

⁴ W Poznaniu znajdowały się dwa pomniki Adama Mickiewicza, oba zostały zniszczone w 1939 r.

ozdoby i inne przedmioty o wartości artystycznej z Zamku Królewskiego w Warszawie, pałacu w Łazienkach w Warszawie, z pałacu Jana Sobieskiego w Wilanowie, z Galerii Obrazów „Zachęta” w Warszawie, z Muzeum Narodowego w Warszawie i inne są wywożone do Niemiec.

Ołtarz w kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Krakowie, genialna rzeźba Wita Stwosza z XV w. także został wywieziony⁵. Jeden ze słynnych obrazów Matejki („Hołd pruski”) z krakowskiego Muzeum Narodowego został publicznie spalony na Rynku w Krakowie⁶.

Większość bibliotek, jak Jagiellońska w Krakowie, Uniwersytecka w Warszawie, biblioteki innych uniwersytetów, Akademii Nauk, towarzystw naukowych, podobnie pomoce naukowe, przyrządy i plany w laboratoriach i gabinetach naukowych, na politechnikach i innych uczelniach zostały zabrane i wywiezione do Niemiec.

Profesorowie, docenci, lektorzy i asystenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (założonego w 1364 r., pół wieku przed pierwszym uniwersytetem niemieckim), z Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu w Lublinie są wywożeni do obozów koncentracyjnych, gdzie żyją w trudnych do opisanego warunkach. Z powodu tych warunków w obozach koncentracyjnych do tej pory zmarli profesorowie: znany ekonomista Adam Krzyżanowski⁷, wybitny prawnik Stanisław Estreicher⁸, wyróżniający się finansista Bronisław Dembiński⁹, a według otrzymanych w ostatniej chwili informacji także profesorowie Kazimierz Nitsch¹⁰ i Tadeusz Lehr-Splawiński¹¹, członkowie Bułgarskiej

⁵ W 1939 r. decyzją rządu polskiego ołtarz został wywieziony do Sandomierza. Gestapo odkryło miejsce przechowywania dzieła. W październiku 1939 r. figury przewieziono do Berlina. W marcu 1940 r. ołtarz przewieziono do Norymbergi, gdzie jednak nie był udostępniany. W 1946 r. dzieło wróciło do Polski (zob. S. Waltoś, A. Wolska, *Przewiezienie Ołtarza Wita Stwosza z Krakowa do Norymbergi w czasie II wojny światowej: Zagadka, powrót i paradoks, wykład wygłoszony w Stacji PAN w Wiedniu*, www.viennapan.org, 5 lipca 2012).

⁶ W rzeczywistości informacja o spaleniu obrazu okazała się plotką. Prawdą jest, że Niemcy znali wymowę ideologiczną dzieła i nakazali jego odnalezienie. Jeszcze w sierpniu 1939 r. dyr. Muzeum Narodowego w Krakowie, prof. Feliks Koper, nakazał zabezpieczenie i ukrycie obrazu. Został on wywieziony do Zamościa i ukryty w podziemiach kościoła św. Katarzyny. Tu obraz został uszkodzony przez rabusiów. Następnie dzieło wróciło do Krakowa i zostało ukryte w Muzeum Czapskich.

⁷ Adam Krzyżanowski (1873–1963), prof. UJ. Od 1916 r. kierownik Katedry Ekonomii Politycznej i Skarbowości (1912–1945), kilkakrotnie dziekan Wydziału Prawa. Twórca krakowskiej szkoły ekonomicznej. Po wojnie prezes PAU. Odznaczony państwowymi orderami (m.in. w 1936 r. Krzyżem Komandorskim OOP). Informacja o śmierci prof. Adama Krzyżanowskiego okazała się na szczęście nieprawdziwa.

⁸ Stanisław Estreicher (1869–1939), prawnik; od 1906 r. prof. UJ, kierownik Seminarium Historii Prawa na Zachodzie Europy (1902–1939); w latach 1919–1921 rektor UJ, współzałożyciel Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, członek AU i PAU, w chwili aresztowania profesor w stanie spoczynku. Zmarł w obozie koncentracyjnym 28 XII 1939 r.

⁹ Może tu chodzić o Bronisława Dembińskiego (1858–1939), historyka, prof. uniwersytetów: Lwowskiego, Warszawskiego i Poznańskiego. Był członkiem AU i PAU, działaczem środowisk katolickich. Zgłosił się, aby zastąpić prof. Zygmunta Wojciechowskiego, wziętego przez Niemców jako zakładnika. Zmarł w 1939 r. w Poznaniu.

¹⁰ Kazimierz Nitsch (1874–1958), językoznawca; od 1910 r. prof. UJ, od 1911 r. członek Akademii Umiejętności, od 1946 r. prezes PAU, od 1952 członek i wiceprezes PAN, członek Bułgarskiej Akademii Nauk, Serbskiej i Słoweńskiej Akademii Nauk; twórca, wraz z Janem Rozwadowskim i Janem Łosiem, tzw. krakowskiej szkoły językoznawczej.

¹¹ Tadeusz Lehr-Splawiński (1891–1965), językoznawca sławista; od 1919 r. prof. Uniwersytetu Poznańskiego, od 1922 r. – Uniwersytetu Lwowskiego, 1929–1962 – UJ; od 1928 r. członek PAU, od 1952 r. –

Akademii Nauk i doktorzy *honoris causa* Uniwersytetu Sofijskiego¹². W Warszawie gestapo rozstrzelało prof. Czesława Białobrzeskiego¹³ – światowej sławy fizyka, który po śmierci Marii Skłodowskiej-Curie zajął jej miejsce, jako przedstawiciel Polski w Międzynarodowym Komitecie Współpracy Intelktualnej¹⁴.

Podczas masowych egzekucji w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Łodzi, Krakowie i innych polskich miastach codziennie giną dziesiątki przedstawiciele polskiej nauki i kultury – profesorowie, nauczyciele, studenci, uczniowie, pisarze, artyści, dziennikarze i inni, przeciwko którym głównie są skierowane krwawe bachanale¹⁵ obecnych władców ziem polskich.

Komunikując Panu, Szanowny Panie Przewodniczący, powyższe fakty, pozwalam sobie wyrazić swoje głębokie przekonanie, że ani Pan, ani Akademia, którą Pan kieruje, ani inne bułgarskie instytucje naukowe nie pozostaną bezczynne wobec systematycznego i bezwzględnie niszczenia jednej z najstarszych i najbogatszych kultur słowiańskich, że owe instytucje potępią, tak jak należy, niemieckie barbarzyństwo i ze swojej strony dołożą starań, by ulżyć tragicznej doli polskich uczonych, z których wielu jest członkami Bułgarskiej Akademii Nauk i doktorami *honoris causa* Uniwersytetu Sofijskiego.

Szanowny Panie Przewodniczący, proszę przyjąć wyrazy najwyższego szacunku,

Adam Tarnowski

Źródło: Dyrżawen Archiw Sofia – cyt. na podstawie fotokopii opublikowanej przez Magdę Karabelową, Posłannik Adam Tarnowski i negowoto diplomaticzesko piligrimstvo. Zabraweni dela, nepyblukuwani dokumenti i naszata pamet za tiah 1930–2014, Sofia 2014, s. 67–70.

Z języka bułgarskiego przełożył Łukasz Chimiak. List jest publikowany po raz pierwszy w języku polskim.

PAN; członek akademii nauk: bułgarskiej, jugosłowiańskiej, serbskiej, niemieckiej; *doctor honoris causa* Uniwersytetu Karola w Pradze i Uniwersytetu Sofijskiego. W roku akademickim 1938–1939 rektor UJ. We wrześniu 1939 r. zabiegał o rozpoczęcie nowego roku akademickiego. Został aresztowany przez Niemców 6 XI 1939 r. Zwolniony z obozu w Sachsenhausen w lutym 1940 r.

¹² Prof. Kazimierz Nitsch i prof. Tadeusz Lehr-Splawiński na szczęście uniknęli śmierci. Po interwencjach zostali zwolnieni z obozu.

¹³ Czesław Białobrzeski (1878–1953), fizyk, od 1914 r. prof. Uniwersytetu w Kijowie, od 1919 r. UJ., od 1921 r. w Warszawie; zorganizował na UW Zakład Fizyki Teoretycznej. Od 1952 r. – członek PAN. Informacja o śmierci prof. Czesława Białobrzeskiego na szczęście okazała się plotką. Jednak wiadomość ta obiegła świat. Po zajęciu Warszawy przez Niemców „New York Times” opublikował wzmiankę o rozstrzelaniu profesora. W 1940 r. w czasopiśmie „Nature” ukazał się nawet nekrolog pióra jego zagranicznego doktoranta.

¹⁴ International Committee on Intellectual Cooperation – organ doradczy Ligi Narodów, ustanowiony w 1922 r. Początkowo miał siedzibę w Genewie. W 1926 r. przeniesiony do Paryża. W 1946 r. jego zadania przejęło UNESCO.

¹⁵ Bachanale (od łac. *bacchanalia*) – orgiastyczne święto ku czci Bachusa, rozpowszenione w starożytnym Rzymie. Przenośne określenie rozpasania. W młodości Adam Tarnowski był nauczycielem łaciny, dlatego w jego pismach często pojawiają się określenia pochodzenia łacińskiego.

Słowa kluczowe: historia polskiej dyplomacji w XX w., okupacja hitlerowska w Polsce, polsko-bułgarskie stosunki dyplomatyczne, historia nauki polskiej w XX w., historia II wojny światowej, historia Bałkanów, historia Warszawy, rząd polski na uchodźstwie

Łukasz Chimiak (ur. 1969) – doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i Krajowej Szkoły Administracji Publicznej w Warszawie. Autor monografii i kilkunastu artykułów naukowych. Interesuje się historią Europy Środkowej i Rosji. Laureat Nagrody Prezesa Rady Ministrów i Nagrody Wydawców Książki Historycznej „KLIO” (1999) za książkę *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863–1915. Szkic do portretu zbiorowego*. Mieszka w Warszawie.

“Minister Adam Tarnowski – our MP in Sofia”. A Trigger for the Polish-Bulgarian Cooperation in the First Years of German Occupation (1939–1941)

The article describes diplomatic operations carried out by Poland’s MP and executive minister in Sofia Adam Tarnowski, one of the leading representatives of Polish diplomacy in the Second Republic of Poland. He was the longest serving Polish diplomat in the Kingdom of Bulgaria (1930–1941). Later he emigrated to London to hold prominent functions: a general secretary of the Ministry of Foreign Affairs, an MP in the Czechoslovakian government in exile, Minister of Foreign Affairs during and after the war in the governments of Tomasz Arciszewski and Tadeusz Bor-Komorowski. Chronological dividing lines of the study are: the fall of Poland in September 1939 and Bulgaria breaking off its diplomatic relations with Poland in March 1941. At that time, the Polish diplomatic post in Sofia was one of the very few legations which dealt with diplomatic issues despite the German seizure of Poland. When the war had broken out, Tarnowski began conducting a serious diplomatic campaign towards establishing contacts with his occupied motherland, helping people threatened by Nazi repressions, and informing foreign governments of crimes and destruction taking place in Poland. Tarnowski was supported by a group of Bulgarian diplomats sympathising with Poland. They stayed in Berlin and occupied Warsaw and provided priceless services to our country by carrying money, letters, and information about the Nazi crimes in the occupied Poland in their diplomatic bags. Our MP in Sofia would give shelter to Polish refugees, protect valuable objects belonging to the national heritage, and organize redeployment of Polish troops from Bulgaria into Turkey. The most spectacular operation managed by Tarnowski was the evacuation of a group of several dozen Polish airmen (in September 1940) by sea from the Black Sea coast to Turkey. A very important element of Tarnowski’s operations was the intervention with the Bulgarian government to help Polish scientists from the Jagiellonian University and the AGH University of Science and Technology arrested by Germans in November 1939. Tarnowski talked to Professor Bogdan Filow, President of the Bulgarian Academy of Science, a world famous archaeologist, who was about to become Prime Minister of Bulgaria. The sources of the article include: unknown historical documents from AAN, published

diplomatic and intelligence documents, journals and recollections. Bulgarian sources and analyses, including video footage, were also used.

Key words: history of Polish diplomacy in the 19th century, German/Nazi occupation of Poland; Polish-Bulgarian diplomatic relations, history of Polish science in the 20th century, history of World War II, history of the Balkans, history of Warsaw, Polish government in exile

Powojenne rozliczenia w Czechosłowacji 1945–1948. Proces prawny i tło polityczne

Koniec II wojny światowej oznaczał w dotkniętych nią krajach konieczność przeprowadzenia rozrachunków z niedawną przeszłością. Niemal wszyscy Europejczycy doświadczyli w różnym zakresie II wojny światowej¹. Rok 1945 przyniósł trwającą kilka lat falę rozliczeń ze zbrodniarzami i kolaborantami. Elementem powojennego krajobrazu stały się wizje lokalne, śledztwa oraz głośne procesy zbrodniarzy i osób posądzonych o współpracę z okupantem. Należy także wspomnieć o spontanicznym, pozaprawnym „wyrównywaniu rachunków” z prawdziwymi lub rzekomymi kolaborantami, które przyjmowało formę bądź to quasi-prawnych postępowań przed samozwańczymi sądami, bądź to zwykłych linczów.

Celem poniższego tekstu jest prezentacja i analiza procesu powojennych rozliczeń przeprowadzonych w Czechosłowacji w latach 1945–1948. Bazę tekstu stanowią publikacje czesko-, słowacko-, niemiecko- i anglojęzyczne poruszające ten temat słabo rozpoznany w polskiej historiografii². Głównym zamysłem niniejszego artykułu nie było jednak dokonanie mechanicznej kompilacji opublikowanych już tekstów, lecz szeroka analiza czechosłowackich rozliczeń powojennych, wykraczająca poza *stricte* statystyczne zestawienie danych, które ukazałoby jedynie skalę zjawiska.

Przedmiotem zainteresowania jest ukazanie systemu zależności między procesem rozliczeń a sytuacją polityczną w Czechosłowacji, związaną z funkcjonującym do komunistycznego zamachu stanu w 1948 r. podziałem władzy między Front Narodowy (*Národní fronta*), grupujący najważniejsze partie polityczne (z dominującą rolą komunistów), i prezydenta Edvarda Beneša³. Zakres chronologiczny powojennych rozliczeń pokrywa się przy tym niemal całkowicie z funkcjonowaniem tzw. III Republiki⁴, której życie polityczne charakteryzowało się narastającym konfliktem między demokratycznymi partiami i prezydentem Benešem a komunistami dążącymi do zdobycia pełnej władzy⁵.

Innym zagadnieniem, o którym także będzie mowa w artykule, jest wpływ powojennego nastawienia obywateli Czechosłowacji do mniejszości niemieckiej oraz jej

¹ T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2008, s. 28.

² Kwestię powojennych rozliczeń z przeszłością poruszył Piotr M. Majewski w swej pracy o mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji. Zagadnienie to stanowi jednak jedynie część szerszych rozważań na temat dziejów stosunków czesko-niemieckich (zob. P.M. Majewski, „*Niemcy sudeccy*” 1848–1948. *Historia pewnego nacjonalizmu*, Warszawa 2007).

³ J. Holzer, *Europa zimnej wojny*, Kraków 2012, s. 78–79, 81.

⁴ Mianem I Republiki określa się Czechosłowację z lat 1918–1938, przy czym za koniec jej istnienia uważa się traktat monachijski. Określenie II Republika stosuje się natomiast w stosunku do kadłubowego państwa czechosłowackiego od Monachium aż do zajęcia tego kraju przez III Rzeszę 15 marca 1939 r.

⁵ M. Pehr, *Zápas o nové Československo 1939–1946. Válčné představy a poválečná realita*, Praha 2011, s. 10.

wysiedlenia na zinstytucjonalizowany proces ścigania i karania zbrodniarzy i kolaborantów w tym kraju. Ponadto zostaną omówione specyfika rozliczeń na Słowacji i ich wpływ na relacje między Czechami i Słowakami w obrębie wspólnego państwa.

Nie można przeprowadzić analizy powojennych rozliczeń w Czechosłowacji, abstrahując od różnych losów i wojennych doświadczeń Czechów i Słowaków. Bardzo szybko po osiągnięciu wielkiego sukcesu, którym dla Hitlera był traktat monachijski i dokonany w jego wyniku rozbiór Czechosłowacji, przywódca III Rzeszy wydał rozkaz o przygotowaniu likwidacji resztek państwa czechosłowackiego. Miało to dla Niemiec stanowić kolejny etap zdobywania przestrzeni życiowej (*Lebensraum*), a także sposób na powiększenie potencjału przemysłowego o wielkie zakłady przemysłowe, m.in. fabryki Škoda w Pilźnie. W nocy z 14 na 15 marca 1939 r. Wehrmacht, nie napotkawszy oporu, zajął ziemie czeskie i Morawy. Przebywający wówczas w Berlinie prezydent Emil Hácha uległ szantażowi Hitlera i podpisał dokument, w którym składał losy swojego kraju w ręce dyktatora III Rzeszy⁶.

Następnego dnia, 16 marca, na mocy zarządzenia Hitlera został utworzony Protektorat Czech i Moraw (*Protektorát Čechy a Morava*), który można zdefiniować jako rodzaj okupowanego państwa wasalnego i zarazem formę przejściową na drodze do całkowitego wcielenia ziem czeskich do Rzeszy⁷. Zachowane zostały niektóre organy władzy i atrybuty samodzielnego państwa. Protektorat miał własny rząd i nieliczne wojsko, a funkcję prezydenta utrzymał Emil Hácha, chociaż jego rola była stopniowo ograniczana. Czeską administrację i sądownictwo nadzorował protektor, którym został Konstantin von Neurath. Władza rządu Protektoratu miała poparcie pewnej części społeczeństwa i poszukiwała form wzmocnienia swoich wpływów w społeczeństwie za pomocą masowej kolaboranckiej organizacji Solidarność Narodowa (*Narodní Souručenství*)⁸. Początkowa częściowa autonomia, którą cieszyli się Czesi, była przez Niemców stopniowo ograniczana, aż do jej niemal zupełnej likwidacji. Społeczeństwo w Protektoracie było w latach 1939–1945 głęboko spolaryzowane. Na jednym biegunie znajdowali się gorliwi kolaboranci, na drugim zaś członkowie ruchu oporu. Między nimi zajmowała miejsce milcząca większość społeczeństwa⁹.

Odmienne doświadczenia wojenne, które później rzutowały na proces rozliczeń, mieli w latach 1939–1945 Słowacy. Jeszcze przed wojną Słowacja – jako pozbawiona autonomii, słabsza ekonomicznie część Czechosłowacji – dotkliwiej odczuwała wszelkie zawirowania gospodarcze, sami Słowacy zaś byli dyskryminowani przez Czechów w dostępie do urzędów państwowych. Było to związane z propagowaną przez prezydentów Tomáša Garrigue Masaryka, a następnie Edvarda Beneša koncepcją narodu czechosłowackiego¹⁰. Po konferencji w Monachium Słowacy w ramach Czechosłowacji uzyskali autonomię, a pierwszym premierem autonomicznego rządu w Bratysławie został ksiądz Jozef Tiso¹¹. 13 marca 1939 r. zaproszony do Berlina Tiso częściowo uległ naciskom Hitlera i groźbie

⁶ C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje 1938–1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie*, t. 1: *Ukształtowanie się rządów okupacyjnych*, Poznań 1983, s. 62–65.

⁷ P. Maršálek, *Pod ochranou hákového kříže. Nacistický okupační režim v českých zemích 1939–1945*, Praha 2012, s. 240–241.

⁸ C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje...*, s. 69–72.

⁹ P. Maršálek, *Pod ochranou...*, s. 136.

¹⁰ M. Lacko, *Dwuramienny kríž w cieniu swastyki. Republika słowacka 1939–1945*, Lublin 2012, s. 21–22.

¹¹ *Ibidem*, s. 30–31.

Powojenne rozliczenia w Czechosłowacji 1945–1948. Proces prawny i tło polityczne

niemieckiego poparcia dla węgierskich roszczeń terytorialnych wobec ziem słowackich. Następnego dnia parlament w Bratysławie zdecydował o proklamowaniu Państwa Słowackiego (*Slovenský štát*)¹².

Pierwsze w historii państwo Słowaków było satelitą III Rzeszy. Jego armia uczestniczyła zarówno w agresji na Polskę 1 września 1939 r., jak i w walkach przeciwko ZSRR od 1941 r.¹³ Władze słowackie przeprowadziły także akcję deportacji miejscowych Żydów do obozów zagłady¹⁴. Jednocześnie Bratysława popadała w coraz większą zależność od Berlina, mimo podejmowanych przez część słowackich elit prób uniezależnienia się od niemieckiego hegemonu¹⁵.

Wspomniane powyżej tło historyczne oraz odmienne doświadczenia wojenne Czechów i Słowaków miały bezpośrednie przełożenie na charakter i cele powojennych rozliczeń. Na ziemiach czeskich były one wymierzone w miejscowych Niemców i kolaborantów¹⁶. Na Słowacji rozliczeniom poddawano elity polityczne Republiki Słowackiej. Sama pamięć o tym państwie miała zostać usunięta z dyskursu publicznego, a oceny inne niż jednoznacznie negatywne uznawano za propagowanie faszyzmu¹⁷.

Wysiedlenia Niemców z Czechosłowacji jako tło i jedna z form rozliczeń

Analizując proces powojennych rozliczeń w Czechosłowacji, należy mieć na uwadze wpływ doświadczeń wojny i okupacji, a także rolę, którą odegrała mniejszość niemiecka w rozbiciu Czechosłowacji, oraz na stosunki między Czechami a Niemcami. Koncepcja dokonania „transferu” Niemców z ziem czeskich po pokonaniu III Rzeszy, a także sam przebieg wysiedleń (*odsun*) stanowiły zarazem tło i element procesu rozliczeń.

W pracach koncepcyjnych emigracyjnego rządu Czechosłowacji, podobnie jak w refleksji politycznej samego prezydenta Edvarda Beneša, dominowało przekonanie, że Niemcy po wojnie nie zmienią swej ekspansywnej natury i w dalszym ciągu będą stanowić zagrożenie dla czeskiej państwowości. Dużą rolę odegrały tutaj negocjacje czechosłowackiego prezydenta na arenie międzynarodowej, zwłaszcza zaś rokowania prowadzone w Moskwie z Józefem Stalinem¹⁸. Od tego momentu prezydent Beneš przyjął postawę antyniemiecką, a w jego wizji powojennej Czechosłowacji nawet nieliczna mniejszość niemiecka pozostawałaby „obcym ciałem, co *de facto* oznaczało zaakceptowanie koncepcji całkowitego wysiedlenia Niemców z Czechosłowacji¹⁹.

¹² C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje...*, s. 64.

¹³ M. Lacko, *Dwuramienny krzyż...*, s. 153 i n.

¹⁴ C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje...*, s. 99. Szerzej zob.: V. Kováčová, *Dr. Jozef Tiso a riešenie židovskej otázky na Slovensku* [w:] *Riešenie židovskej otázky v spojeneckých krajinách nacistického Nemecka*, red. V. Kováčová, Banská Bystrica 2012, s. 46–53.

¹⁵ M. Lacko, *Dwuramienny krzyż...*, s. 142.

¹⁶ Tezę tę potwierdzają lokalne *case studies* ukazujące przykłady funkcjonowania sądownictwa retribucyjnego na ziemiach czeskich (zob. np.: L. Nenička, *Kolaboranti, čeští fašisté a povalečné procesy na Ostravsku* [w:] *Kolaborácia a odboj na Slovensku a v krajinách nemeckej sféry vplyvu v rokoch 1939–1945*, red. M. Syrný, Banská Bystrica 2009, s. 130–149).

¹⁷ M. Lacko, *Dwuramienny krzyż...*, s. 12.

¹⁸ M. Pehr, *Zápas o nové Československo...*, s. 98.

¹⁹ P.M. Majewski, *Edvard Beneš i kwestia niemiecka w Czechach*, Warszawa 2001, s. 288.

W chwili zakończenia działań wojennych społeczeństwo Czechosłowacji było prześląknięte nienawiścią do Niemców. Silne resentymenty wynikające z doświadczeń wojny i okupacji podsycali także politycy²⁰. Głośnym echem odbiły się pierwsze przemówienia prezydenta Beneša wygłoszone w kwietniu i maju 1945 r., po powrocie do kraju z emigracji w Londynie. Prezydent podkreślał w nich zbiorową winę Niemców jako narodu za wywołanie wojny oraz popełnione w jej trakcie zbrodnie. Radykalne stwierdzenia o konieczności „zlikwidowania problemu niemieckiego” i „oczyszczeniu kraju z Niemców” nie stanowiły oczywiście postulatów fizycznej likwidacji niemieckiej mniejszości, lecz dotyczyły planu jej deportacji. Tego typu wypowiedzi prezydenta, cieszącego się dużym społecznym autorytetem, przyczyniały się jednak do nakręcania spirali nienawiści i jeszcze bardziej umacniały silne i tak nastroje antyniemieckie²¹. Podobne radykalne postulaty głosił także lider komunistów Klement Gottwald²².

Wobec zgody wszystkich sił politycznych w Czechosłowacji co do konieczności wysiedlenia Niemców bardzo szybko opracowano odpowiednie akty prawne. Już 19 maja 1945 r. na mocy dekretu prezydenta Beneša cały majątek należący do Niemców, Węgrów, a także osób określanych jako zdrajcy miał zostać skonfiskowany. Szybko wprowadzono również kolejne obostrzenia względem mniejszości narodowych, np. godzinę policyjną. Były to elementy prowadzonej przez czeskie władze polityki faktów dokonanych. Na początku czerwca rząd ZSRR wydał zgodę na przymusowe wysiedlenia Niemców do radzieckiej strefy okupacyjnej. Wysiedleniom tym towarzyszyła całkowita konfiskata majątku, władze pozwalały jedynie na zabranie niewielkiego bagażu – od 30 do 50 kg, a także od 100 do 300 reichsmarek²³.

Można wyróżnić trzy fazy pierwszej fali wysiedleń. Od połowy maja do początku czerwca 1945 r. odbywały się wysiedlenia Niemców z dużych miast i innych zwartych skupisk mniejszości niemieckiej na ziemiach czeskich. Główna faza wysiedleń, tzw. dziekie wysiedlenia, rozpoczęła się 4 czerwca 1945 r., gdy na tereny pograniczne wkroczyło wojsko czechosłowackie mające za zadanie systematyczne deportowanie Niemców zamieszkujących te obszary. Ostatnia faza dzikich wysiedleń miała miejsce od połowy sierpnia do końca października 1945 r. Ogółem szacuje się, że z Czechosłowacji deportowano ok. 540 tys. osób²⁴.

Co istotne dla dalszych rozważań, pierwsza, trzyetapowa fala wysiedleń była powiązana z licznymi ekscesami antyniemieckimi, które często przybierały formę zwykłych linczów na miejscowych Niemcach²⁵. Wiele samosądów i pospolitych przestępstw było związanych z pierwszą fazą wysiedleń Niemców z terytorium Czechosłowacji. Szacuje się, że do końca 1945 r. życie straciło ok. 8–10 tys. ludzi. Należy przy tym pamiętać, że

²⁰ D. Brandes, *Wypędzenia i przymusowe wysiedlenia ludności niemieckiej z Czechosłowacji* [w:] *Ucieczka, wypędzenie, pojednanie*, red. P. Rösger, Bonn 2007, s. 73.

²¹ *Ibidem*, s. 312–313.

²² B. Frommer, *National Cleansing. Retribution against Nazi Collaborators in Postwar Czechoslovakia*, Cambridge 2005, s. 42.

²³ D. Brandes, *Wypędzenia i przymusowe wysiedlenia...*, s. 73–74.

²⁴ *Na přelomu: První poválečné měsíce* [w:] *Vysídlení Němců a proměny českého pohraničí 1945–1951*, red. A. von Arburg, T. Staněk, Středoluky 2011, t. 2, cz. 1, s. 128–132.

²⁵ D. Brandes, *Wypędzenia i przymusowe wysiedlenia...*, s. 74–76. Wątek pozaprawnych rozliczeń został rozszerzony w dalszej części tekstu.

Powojenne rozliczenia w Czechosłowacji 1945–1948. Proces prawny i tło polityczne

wbrew często stosowanej nazwie – „dzikie wysiedlenia” – były one dokonywane w dużej mierze przez siły zbrojne Czechosłowacji, za wiedzą i zgodą najwyższych organów państwowych²⁶.

Ważną cezurą dla *odśunu* Niemców z terytorium Czechosłowacji była konferencja w Poczdamie. W jej wyniku przywódcy wielkich mocarstw podjęli decyzję o przeprowadzeniu w zorganizowany sposób transferu ludności niemieckiej z terytorium Polski, Czechosłowacji oraz Węgier²⁷. Zorganizowane wysiedlenia Niemców z Czechosłowacji trwały od stycznia do końca października 1946 r. W ich wyniku Czechosłowację opuściło ponad 2 mln Niemców²⁸. Dzikie wysiedlenia, podobnie jak późniejszy transfer Niemców z Czechosłowacji dokonany na podstawie ustaleń poczdamskich, miały istotny wpływ na kształt i przebieg rozliczeń z Niemcami, a także kolaborantami.

Retrybucja na ziemiach czeskich

Kwestia ukarania zbrodniarzy i kolaborantów była obecna w czechosłowackiej polityce na długo przed zakończeniem II wojny światowej. Już w 1942 r. w jednym ze swych radiowych przemówień nadawanych z Londynu prezydent Beneš określił narodowy socjalizm mianem zbrodniczego systemu i wezwał do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej zarówno samego Hitlera, jak i naczelnych dowódców wojskowych oraz niemieckich funkcjonariuszy aparatu administracyjnego w Protektoracie Czech i Moraw²⁹. Od 1943 r. Czechosłowacja, za pośrednictwem swego przedstawiciela doktora Bohuslava Ečera, brała udział w pracach Komisji Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych (UNWCC). Sam Ečer od początku opowiadał się za jak najszerzym zakresem jej działania³⁰. Emigracyjne władze Czechosłowacji od przełomu 1942 i 1943 r. postulowały również uznanie Partii Niemców Sudeckich (Sudetendeutsche Partei), SS, SA oraz gestapo za organizacje przestępcze³¹.

Zagadnienie odpowiedzialności karnej zbrodniarzy i kolaborantów było poruszane przez rząd czechosłowacki w Londynie nie tylko na forum międzynarodowym. Stanowiło ono również ważny temat wewnętrznego dyskursu sił politycznych w kraju i za granicą. Jeszcze w trakcie opracowywania pierwszych ram prawnych planowanych rozliczeń rząd Czechosłowacji w Londynie zaczął wykorzystywać pochodzące z języka angielskiego pojęcie retribucji, odnosząc je do formalnego oskarżania zbrodniarzy i kolaborantów przez ustanowione w tym celu organy państwowe³². W kontekście prac

²⁶ P.M. Majewski, „Niemcy sudeccy”..., s. 437–441.

²⁷ D. Brandes, *Wypędzenia i przymusowe wysiedlenia...*, s. 76.

²⁸ M. Pehr, *Zápas o nové Československo...*, s. 107–108. Należy wspomnieć, że kwestia *odśunu* zaciążyła na stosunkach niemiecko-czeskich, a szczególnie na znaczeniu zyskała po 1989 r. (zob. A. Grajewski, *Trudne pojednanie. Stosunki czesko-niemieckie 1989–1999*, Warszawa 2000).

²⁹ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser und deshalb richten Sie hart*”. *Die Abrechnung mit deutschen Kriegsverbrechern in der Tschechoslowakei [w:] Transnationale Vergangenheitspolitik. Der Umgang mit deutschen Kriegsverbrechern in Europa nach dem Zweiten Weltkrieg*, red. N. Frei, Göttingen 2008, s. 440.

³⁰ A.J. Kochavi, *Prelude to Nuremberg. Allied War Crimes Policy and the Question of Punishment*, Chapel Hill–London 1998, s. 93, 97–99.

³¹ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”..., s. 441.

³² B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 3.

studyjnych nad formą przyszłych rozliczeń, a także biorąc pod uwagę ich przebieg, należy dokonać krótkiej egzegezy tego terminu. Otóż angielskie słowo *retribution* oznacza surową, lecz zasłużoną karę za popełnione winy³³. Bardzo podobne pierwotne znaczenie miało także łacińskie określenie *retribuere*, określające odwzajemnienie i zwrot należności. W sensie prawnym retrybucyjne racjonalizowanie kary kryminalnej oznacza odpłacenie przestępcy za jego czyny w sposób adekwatny do popełnionego przestępstwa. Przyjęcie takiego założenia oznacza, że kara powinna być surowa, odpowiadać wyrządzonej krzywdzie, a także pozostawać w stosownej proporcji do szkody spowodowanej przez dane przestępstwo w wymiarze społecznym. Według tej koncepcji, retrybucyjnie zrationalizowana kara ma przede wszystkim za zadanie przywrócić porządku, sprawiedliwości i prawa³⁴.

Pierwszy projekt dekretu retribucyjnego przygotował rząd w Londynie już w czerwcu 1943 r. Po licznych dyskusjach i korektach został on zaaprobowany w październiku 1944 r. Prezydent Beneš zwlekał jednakże z podpisaniem tego dokumentu, uważał bowiem, że treść dekretu należy najpierw skonsultować z przedstawicielami ruchu oporu w kraju. Pogląd ten prezydent Czechosłowacji zrewidował na początku 1945 r. na skutek rosnącej presji ze strony Komunistycznej Partii Czechosłowacji, która w trakcie rozmów nad powołaniem rządu wspólnego z emigracyjnymi partiami politycznymi przedstawiła własny projekt dekretu, którego najważniejszą część stanowiły zapisy o karaniu kolaboracji ekonomicznej. Odnosił się on zatem głównie do sfer gospodarczych i finansowych, będących z punktu widzenia komunistów „wrogami klasowymi”³⁵.

Mimo obaw Beneša, który bardzo sceptycznie odnosił się do pomysłu, aby funkcje sędziowskie pełniły osoby bez przygotowania prawniczego, określane mianem „sędziów ludowych”, dekret tworzący podstawy prawne rozliczeń został ostatecznie podpisany przez prezydenta pod koniec lutego, a wszedł w życie 6 marca 1945 r. Wpływ na tę decyzję miała również sytuacja międzynarodowa. Wobec sukcesów Armii Czerwonej oraz rosnącej roli komunistów Beneš obawiał się, że emigracyjne władze Czechosłowacji mogą zacząć tracić wpływ na sytuację polityczną w kraju³⁶. Kolejnym dowodem na wykorzystywanie idei retribucji w rozgrywce między czechosłowackimi władzami na uchodźstwie a komunistami był właśnie moment podpisania przez Beneša wspomnianego dekretu, co nastąpiło zaraz przed wylotem delegacji rządowej do Moskwy na rozmowy z tymi ostatnimi³⁷. Zagadnienie powojennych rozliczeń pojawiło się także w tzw. programie koszyckim, ogłoszonym 5 kwietnia 1945 r. przez gabinet Zdenka Fierlingera, który utworzono na podstawie rozmów w Moskwie między Benešem a kierownictwem Komunistycznej Partii Czechosłowacji³⁸. W punkcie 9. tego doku-

³³ Por. hasło *retribution* [w:] *Longman Dictionary of Contemporary English*, Edinburgh 1995, s. 1213.

³⁴ F. Ciepły, *O dowartościowanie retribucyjnej racjonalizacji kary* [w:] *Hominum causa omne ius constitutum est. Księga jubileuszowa ku czci profesora Alicji Grześkowiak*, red. A. Dębiński, M. Gałązka, R.G. Hałas, K. Wiak, Lublin 2006, s. 232–233.

³⁵ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 72–73.

³⁶ V. Jiřík, *Nedaleko od Norimberku. Z dějin Mimořádného lidového soudu v Chebu v letech 1946 až 1948*, Cheb 2000, s. 15–20.

³⁷ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 72–73.

³⁸ Program koszycki stanowił manifest zawierający informację o powołaniu rządu Frontu Narodowego, w którego skład wchodziłi komuniści i przedstawiciele partii demokratycznych. Zawierał on także

mentu pojawiła się zapowiedź ukarania zdrajców oraz kolaborantów działających na rzecz Niemców i Węgrów. Czystki miały objąć prawie wszystkie sfery życia publicznego i gospodarczego oraz administrację i wojsko. Planowano, że po zakończeniu wojny Niemcy i Węgrzy, którzy nie będą w stanie dowieść swojej antynazistowskiej postawy, zostaną wysiedleni z kraju. Kolejnym postulatem była delegalizacja partii politycznych, które uważano za zaangażowane we współpracę z Niemcami. Oznaczało to *de facto* delegalizację głównej siły politycznej przedwojennej Czechosłowacji, czyli agrariuszy. W programie koszyckim po raz pierwszy pojawiła się również koncepcja utworzenia specjalnego „sądu narodowego” w celu osądzenia najważniejszych czeskich i słowackich kolaborantów, z prezydentami Háchą i Tisą na czele. Majątki kolaborantów miały ulec konfiskacie, oni sami zaś mieli zostać pozbawieni praw publicznych³⁹.

Sytuację skomplikowało dodatkowo posunięcie Słowackiej Rady Narodowej, która jako naczelny organ ustawodawczy na Słowacji⁴⁰ już od kwietnia 1945 r. prowadziła prace nad przygotowaniem osobnych przepisów regulujących kwestię powojennych rozliczeń. Wśród sił politycznych lansujących, wbrew rządowi w Londynie, koncepcję opracowania oddzielnych słowackich uregulowań prawnych byli komuniści. Działania te wynikały z przekonania o konieczności ustanowienia słowackiej autonomii w ramach państwa wspólnego z Czechami. Nie bez znaczenia było również przekonanie komunistów o ich mocnej pozycji na Słowacji⁴¹. Ostatecznie 15 maja 1945 r. plenum Słowackiej Rady Narodowej uchwaliło Zarządzenie nr 33 „O ukaraniu faszystowskich zbrodniarzy, okupantów i zdrajców i o utworzeniu sądownictwa ludowego”⁴². Autorem tego dokumentu był lider Komunistycznej Partii Słowacji Gustáv Husák, który cały tekst napisał w trakcie jednego wieczoru⁴³. W tej sytuacji rząd w wyzwolonej już Pradze zdecydował się o wycofaniu dotychczasowego lutowego dekretu i o przyjęciu nowych uregulowań prawnych.

Podstawą retrybucji w Czechach⁴⁴ był Dekret nr 16 Prezydenta Republiki z 19 czerwca 1945 r. „O ukaraniu narodowosocjalistycznych zbrodniarzy, zdrajców i ich pomocników oraz o nadzwyczajnych sądach ludowych”, zwany kolokwialnie „wielkim dekretem

podstawy programowe nowo powstałego gabinetu, jak np. orientacja na współpracę z ZSRR w polityce międzynarodowej czy reforma samorządu (zob. M. Pehr, *Zápas o nové Československo...*, s. 154–157).

³⁹ *Ibidem*, s. 73–74; R. Luža, *Czechoslovakia between democracy and communism, 1945–1948* [w:] *A History of the Czechoslovak Republic 1918–1948*, red. V.S. Mamatey, R. Luža, Princeton 1973, s. 393.

⁴⁰ Słowacka Rada Narodowa funkcjonowała od 1938 r., a następnie w konspiracji, jako główny organ słowackiego ruchu oporu, z udziałem przedstawicieli partii demokratycznych oraz komunistów. SRN czynnie brała udział w przygotowaniach do powstania na Słowacji. W 1944 r. ujawniła się w Bańskiej Bystrzycy i działała jako surogat rządu na terenach kontrolowanych przez powstańców. Przedstawiciele SRN brali także udział w negocjacjach z rządem w Londynie i komunistami w Moskwie na temat statusu Słowaków w powojennej Czechosłowacji (A. Josko, *The Slovak resistance movement* [w:] *A History of the Czechoslovak Republic...*, s. 371 i n.).

⁴¹ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 75–76.

⁴² K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”..., s. 444; M. Syrný, *Slovenski demokrati '44–48. Kapitoly z dejín Demokratickej strany na Slovensku v rokoch 1944–1948*, Banská Bystrica 2010, s. 274–275.

⁴³ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu. Retribuční soudnictví v ČSR a Mimořádný lidový soud v Ostravě (1945–1948)*, Ostrava 1998, s. 82–83.

⁴⁴ Czechy rozumieć tu należy jako część III Republiki, obejmującą historyczne ziemie Czech i Moraw oraz Śląsk. Na Słowacji, jak już wspomniano, obowiązywały osobne uregulowania prawne dotyczące organizacji powojennych rozliczeń.

retrybucyjnym”. Na jego podstawie utworzono nadzwyczajne sądy ludowe (*Mimořádné lidové soudy*). Miały one funkcjonować w siedzibach sądów krajowych (kraj jest czeskim odpowiednikiem polskiego województwa). Nadzwyczajne sądy ludowe miały obradować w pięcioosobowych senatach. Przewodniczącym każdego senatu miał być zawsze zawodowy sędzia cywilny lub wojskowy mianowany przez prezydenta. Pozostałymi członkami senatu mieli być sędziowie ludowi desygnowani przez partie polityczne; mieli się oni wywodzić głównie ze środowisk byłych więźniów politycznych i uczestników ruchu oporu. Mianowali ich przedstawiciele władz lokalnych. Obecność sędziów ludowych, którzy siłą rzeczy z reguły byli laikami, stanowiła *novum* w sądownictwie Czechosłowacji⁴⁵. Oskarżycieli publicznych NSL mianował rząd w Pradze.

Postępowanie w poszczególnych sprawach nie mogło trwać dłużej niż trzy dni, w przeciwnym wypadku daną sprawę należało przekazać sądom powszechnym. Rozprawy przed NSL miały charakter publiczny, oskarżony zaś mógł sobie wybrać adwokata lub – w razie niemożności poczynienia takiego kroku – otrzymywał obrońcę z urzędu. Sędziowie podejmowali decyzję o wyroku na niejawnych posiedzeniach, bezpośrednio po rozprawie. Co istotne, dla oskarżonych nie przewidziano środków odwoławczych. Wykonanie kary śmierci odbywało się w ciągu dwóch godzin po ogłoszeniu wyroku, a na życzenie skazanego czas ten można było przedłużyć do trzech godzin. W wypadku, gdy na mocy decyzji sądu egzekucja miała być publiczna, musiała się ona odbyć w ciągu doby od ogłoszenia wyroku⁴⁶. O ile koncepcja udziału sędziów bez przygotowania prawniczego nie była w powojennej Europie odosobniona (podobne rozwiązania przyjęto we Francji, Danii i Holandii), o tyle uniemożliwienie skazanym apelacji stanowiło niezwykle radykalny krok, na który nie zdecydowało się żadne państwo europejskie⁴⁷. Jak zauważył Benjamin Frommer, tak surowe rozwiązania w połączeniu ze skróconym do kilku dni postępowaniem znacznie zwiększały ryzyko pomyłek sędziowskich⁴⁸. Szybkość prowadzenia postępowań przed sądami retrybucyjnymi uznano zatem za ważniejszą od praw oskarżonych.

„Wielki dekret retrybucyjny” mówił o czterech grupach przestępstw, które miały być przedmiotem postępowań przed NSL – były to przestępstwa przeciwko państwu, przeciwko osobom, przeciwko własności i majątkowi oraz denuncjacja⁴⁹. W pierwszej z tych kategorii mieściły się takie przestępstwa, jak: ataki na Republikę lub udział w przygotowaniach do nich, zagrożenie bezpieczeństwa Republiki, zdrada tajemnicy państwowej lub zdrada wojskowa, akty przemocy wobec konstytucyjnych organów państwa oraz członkostwo w SS i organizacjach pokrewnych, pełnienie funkcji kierowniczych w NSDAP lub SdP i organizacjach o podobnym charakterze, a także wspieranie ruchu

⁴⁵ *Ibidem*, s. 444–446.

⁴⁶ O. Koutek, *Prokop Drtina. Osud československého demokrata*, Praha–Vyšehrad 2011, s. 193–194.

⁴⁷ Należy przy tym poczynić zastrzeżenie, że w Statucie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze również nie przewidziano możliwości odwołania od jego wyroków. Zob. F. Ryszka, *Norymberga, prehistoria i ciąg dalszy*, Warszawa 1982, s. 233; A. Tusa, J. Tusa, *The Nuremberg Trial*, New York 2010, *passim*.

⁴⁸ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 87–89.

⁴⁹ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”..., s. 448; E. Janečková, *Proces s protektorátní vládou*, Praha 2012, s. 40–41.

narodowosocjalistycznego. Druga kategoria przestępstw obejmowała: mord i zabójstwo, ciężkie uszkodzenie ciała, porwania, wykorzystywanie osób do pracy niewolniczej, ograniczenie wolności i szantaż. Ponadto w kategorii tej pojawiły się takie przestępstwa, jak: zarządzanie bądź udział we wprowadzaniu w życie przepisów organizujących pracę przymusową, przyczynienie się do utraty wolności oraz przyczynienie się do śmierci lub też ciężkiego uszkodzenia ciała, a także doprowadzenie do deportacji. Za przestępstwa przeciwko własności – oprócz rabunku, zniszczenia mienia i paserstwa – uznawano udział w przejęciu mienia na skutek decyzji sądowych lub administracyjnych⁵⁰. „Wielki dekret retribucyjny” nie zawierał wyszczególnienia kategorii oskarżonych. Z punktu widzenia jego zapisów narodowość sprawcy bądź inne okoliczności, takie jak obywatelstwo czy fakt bycia wojskowym lub cywilem, nie miały żadnego znaczenia dla postępowania przed nadzwyczajnymi sądami ludowymi⁵¹. Cechą szczególną rozwiązań prawnych określających formułę prowadzonych rozliczeń było odejście od wywodzącej się jeszcze z prawa rzymskiego zasady, że prawo nie działa wstecz – *lex retro non agit*. Złamanie jednej z fundamentalnych zasad państwa prawnego było spowodowane nadzwyczajnymi okolicznościami, za które uznawano II wojnę światową oraz popełnione w jej trakcie, niewyobrażalne wcześniej zbrodnie. Konieczność ukarania sprawców zbrodni oraz kolaborantów zyskała priorytet nad obowiązującymi wcześniej zasadami prawnymi, jak wspomniana zasada nieretroaktywności prawa⁵².

„Wielki dekret retribucyjny” stał się podstawą prawną sądenia zbrodniarzy wojennych i kolaborantów na ziemiach czeskich. Jego uzupełnieniem został uchwalony dnia 27 października 1945 r. Dekret Prezydenta Republiki nr 138 „O karaniu niektórych przewinień przeciwko honorowi narodowemu”, zwany „małym dekretem retribucyjnym”. Przepis ten wprowadzono z zamysłem rozliczenia tych przestępstw, których nie obejmował „wielki dekret”. Chodziło przede wszystkim o napiętnowanie postaw i zachowań z czasu 1938–1945, które oceniano jako godzące w uczucia narodowe Czechów i Słowaków oraz wzbudzające powszechne zgorszenie. Nieostre zapisy „małego dekretu retribucyjnego” wywoływały gorącą polemikę także ze względu na fakt, że rozpoznanie spraw zostawiał on nie w gestii sądów, lecz organów samorządowych w postaci powiatowych komitetów narodowych. Wspomniane komitety mogły decydować o skazaniu oskarżonych na kary więzienia do jednego roku, kary grzywny do wysokości miliona koron lub też o publicznym napiętnowaniu oskarżonego, co określano mianem „ukarania publicznego”⁵³.

Pierwszy Nadzwyczajny Sąd Ludowy na ziemiach czeskich inaugurował swoją działalność 8 czerwca 1945 r. w Brnie. Oznaczał to, że pierwotnie funkcjonował on jeszcze według dekretu retribucyjnego podpisanego przez prezydenta Beneša w Londynie. Wkrótce podobne sądy zaczęły powstawać w innych większych miastach, ostatni z nich rozpoczął działalność w Chebie dopiero w 1946 r. Ogólnie na ziemiach czeskich funkcjonowały 24 nadzwyczajne sądy ludowe⁵⁴.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 448–449.

⁵¹ *Ibidem*, s. 446.

⁵² *Ibidem*, s. 23–24.

⁵³ O. Koutek, *Prokop Drtina...*, s. 195.

⁵⁴ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 48.

Początek obwarowanego prawnie procesu rozliczeń miał szerszy kontekst. Tłem inauguracji sądownictwa retribucyjnego były spontaniczne rozliczenia z osobami uznanymi za zbrodniarzy i kolaborantów. Zdarzenia te, do których dochodziło wiosną 1945 r., często przybierały formę linczów i indywidualnych aktów przemocy. Mimo że reżim okupacyjny w Protektoracie Czech i Moraw w porównaniu z innymi krajami regionu był stosunkowo łagodny, wielu Czechów odczuwało trwające od traktatu monachijskiego uczucie upokorzenia⁵⁵. Antyniemieckie resentymenty umocniły się jeszcze pod wpływem zbrodni popełnianych w ostatnich miesiącach wojny, jak tzw. marsze śmierci z obozów znajdujących się na terenie Protektoratu czy egzekucje dokonane na czeskich więźniach politycznych w Małej Twierdzy w Terezynie. Ponadto w ostatnich dniach wojny, podczas powstania w Pradze w maju 1945 r., przeprowadzono egzekucje ludności cywilnej oraz zniszczono ratusz Starego Miasta⁵⁶.

Duże znaczenie dla wspomnianych pozaprawnych rozrachunków miała postawa prezydenta Beneša i innych polityków emigracyjnych. Jeszcze przebywając w Londynie, czechosłowacki przywódca wypowiedział się w sprawie ostrego potraktowania Niemców zaraz po zakończeniu wojny. W zamyśle władz emigracyjnych rozprawa z mniejszością niemiecką, zwłaszcza w Sudetach, przyczyniłaby się do masowego opuszczania tych terenów. Takie „oczyszczenie gruntu” drogą nieformalnych rozliczeń ograniczyłyby tym samym liczbę osób, które należałoby przymusowo wysiedlić. Tego typu poglądy oraz instrukcje dla członków ruchu oporu były przekazywane przez emigracyjne władze do kraju jeszcze przed końcem wojny⁵⁷.

Wypowiedzi polityków, jak np. wspomniane już przemówienie prezydenta Beneša, stały się podłożem oraz zapalnikiem częściowo spontanicznych, ale częściowo zorganizowanych i sprowokowanych akcji odwetowych przeciwko niemieckim żołnierzom i cywilom z wiosny 1945 r. Często przybierały one formę mordów. Ofiarami linczów było także wielu Czechów oskarżanych o kolaborację. W charakterystycznej dla okresu powojennego atmosferze chaosu i pustki instytucjonalnej powstałej po wycofaniu się Niemców atakowano osoby bez rozróżnienia ich narodowości czy personaliów. Zdarzały się również przypadki wykorzystywania dzikich rozliczeń do prywatnych porachunków. Wiosenna, spontaniczna retribucja to nie tylko lincze. Niekiedy przybierała ona formę quasi-rozpraw przed samowznaczymi sądami „rewolucyjnymi” bądź „ludowymi”, które na Niemców, a także na Czechów wydawały wyroki śmierci. W ten sposób w ciągu kilku pierwszych tygodni po wojnie skazano na śmierć i stracono oko-

⁵⁵ Trzeba tutaj poczynić zastrzeżenie, że stopień opresyjności reżimu w Protektoracie stopniowo wzrastał. Wskazać należy zwłaszcza dwa ważne fakty: objęcie obowiązków protektora przez Reinharda Heydricha we wrześniu 1941 r. i prowadzona przez niego polityka selektywnego terroru wymierzonego w środowiska ruchu oporu w połączeniu z propagandą i obietnicami socjalnymi kierowanymi do szerszych mas społeczeństwa, a także falę terroru po śmierci Heydricha w wyniku zamachu w Pradze w maju 1942 r. Symbolem tych wydarzeń było zrównanie z ziemią miejscowości Lidice 10 czerwca 1942 r. (P. Maršálek, *Pod ochranou...*, s. 86 i n. Szerzej zob.: M. Dlouhý, *Protentokrát. Četnické patálie*, Praha 2013, *passim*).

⁵⁶ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 41–42. Szerzej na temat powstania w Pradze i niemieckich zbrodni w jego trakcie zob.: S. Kokoška, *Praha v květnu 1945. Historie jednoho povstání*, Praha 2005.

⁵⁷ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 40.

ło tysiąca Niemców⁵⁸. Część bezprawnych egzekucji wykonały oddziały należące do paramilitarnej czeskiej formacji Gwardia Rewolucyjna, co jeszcze potęgowało chaos. Do najtragiczniejszych ekscesów doszło w okolicach miejscowości Žatec i Postoloprty, gdzie armia czechosłowacka rozstrzelała około 800 osób⁵⁹.

Osobnym zjawiskiem były przeprowadzane wiosną i latem 1945 r. masowe aresztowania i internowania Niemców oraz osób, którym zarzucano kolaborację. Ogółem na ziemiach czeskich powstało 500 aresztów i obozów internowania dla kolaborantów, gdzie w sierpniu 1945 r. liczba więźniów wynosiła 69 tys., z czego ponad 8 tys. stanowili Czesi. W prowizorycznych obozach i miejscach odosobnienia często dochodziło do aktów przemocy, a nawet morderstw na więźniach. Dopuszczali się ich strażnicy, wywodzący się z różnych formacji policyjnych i paramilitarnych. Podobnie jak w wielu krajach Europy, także w Czechosłowacji szczególnym obiektem agresji stały się kobiety podejrzewane o „kolaborację horyzontalną”, czyli utrzymywanie intymnych stosunków z Niemcami. Uzupełnieniem krajobrazu pierwszych powojennych miesięcy w Czechosłowacji były samowolne działania jednostek Armii Czerwonej oraz NKWD. Dopuszczały się one wówczas nie tylko gwałtów i rabunków, ale także przeprowadziły – poza jakąkolwiek kontrolą władz w Pradze – akcję aresztowań i deportacji w głąb ZSRR zarówno osób narodowości niemieckiej, jak i Czechów⁶⁰.

Zapowiedź inauguracji prac sądownictwa retribucyjnego nie oznaczała wygaśnięcia nastrojów antyniemieckich, stanowiących emocjonalne zaplecze dla rozliczeń pozaprawnych. Przykładem napięcia i presji społecznej wywieranej na miejscowe władze i pośrednio na organizujący się dopiero wymiar sprawiedliwości może być wspomniany już sąd w Brnie. W maju 1945 r. przedstawiciele miejscowego samorządu udali się do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą o pomoc. W tamtym momencie w lokalnym więzieniu znajdowało się ponad 1,5 tys. więźniów, w przeważającej większości miejscowych Niemców. Wobec agresywnej postawy tłumu i obaw przed wdarciami się do więzienia i zlinchowania osadzonych (jeszcze przed jakimikolwiek rozprawami sądowymi) władze lokalne w Brnie były zmuszone do ustawienia przed więzieniem stanowisk karabinów maszynowych. Zaognioną sytuację uspokoiło dopiero specjalne zarządzenie powołujące do życia Nadzwyczajny Sąd Ludowy w tym mieście⁶¹. Te wydarzenia, a zwłaszcza nacisk na przedstawicieli władz lokalnych i ministra sprawiedliwości, który przyjął specjalną delegację mieszkańców Brna, doprowadziły do wspomnianego już wyjątku prawnego, czyli powołania miejscowego NSL na podstawie dekretu przygotowanego jeszcze w Londynie. Jednocześnie, co godne uwagi, Ministerstwo Sprawiedliwości wysłało do Brna swoich obserwatorów, którzy mieli kontrolować prace powołanego *ad hoc* sądu⁶². Brneński przykład pokazuje, w jak trudnych okolicznościach organizowano

⁵⁸ *Ibidem*, s. 43–44; L. Němec, *Solution of the minorities problem [w:] A History of the Czechoslovak Republic...*, s. 418–419.

⁵⁹ P.M. Majewski, „Niemcy sudeccy”..., s. 436.

⁶⁰ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 51–54.

⁶¹ K. Kočova, *Die Außerordentliche Volksgerichte („MLS“) in den böhmischen Ländern 1945–1948*, „Justiz und Erinnerung” 2005, nr 10, s. 2.

⁶² 1945, 23 května, Praha. – Zápís o 21. schůzi první československé vlády NF (výňatek); dekret o lidových soudech (bod. II jednání); souhlas vlády s okamžitým zřízením Mimořádného lidového soudu v Brně a za-

i rozpoczynano prace poszczególnych sądów składających się na cały aparat sądownictwa retribucyjnego.

Największe zainteresowanie społeczne budziła od początku działalność Nadzwyczajnego Sądu Ludowego w Pradze. Sąd ten rozpatrywał sprawy o szczególnym ciężarze gatunkowym, biorąc pod uwagę postacie oskarżonych i pełnione przez nich funkcje. Sąd w stolicy Czechosłowacji jako pierwszą rozpatrzył sprawę Josefa Pfitznera, zastępcy burmistrza Pragi w dobie Protektoratu. Został on skazany na śmierć i stracony na oczach tłumu gapiów w publicznej egzekucji 6 września 1945 r. Praski NSL rozpatrzył także inne sprawy związane z byłymi nazistowskimi urzędnikami najwyższego szczebla. Wyrok śmierci otrzymał m.in. były zastępca protektora Rzeszy dla Czech i Moraw Kurt Daluge. Wielkie zainteresowani wzbudził także proces Karla Hermanna Franka, sekretarza stanu w Urzędzie Protektora i ministra ds. Czech i Moraw. Został on skazany na śmierć i stracony 22 maja 1946 r.⁶³ Proces Franka, którego postać uosabiała niemiecki terror w Protektoracie – włącznie z takimi wydarzeniami jak aresztowania studentów i zamknięcie wyższych uczelni wiosną 1939 r. oraz zrównanie z ziemią Lidic w roku 1942 – miał także swój wymiar polityczny. Otóż Karl Hermann Frank był przez lata aktywnym działaczem SdP, jego proces stał się zatem okazją do wysunięcia ogólnego oskarżenia wobec Niemców sudeckich. Z punktu widzenia władz w Pradze proces ten oraz uzyskiwane w jego trakcie informacje o niemieckich zbrodniach w Protektoracie miały się stać usprawiedliwieniem dla wysiedleń ludności niemieckiej z Czechosłowacji. Świadectwem wagi, jaką władze w Pradze przywiązywały do tego procesu, był fakt opublikowania jeszcze przed jego rozpoczęciem protokołów zeznań Franka, co miało jeszcze szerzej rozpropagować w czechosłowackiej opinii publicznej koncepcję wysiedlenia Niemców⁶⁴. Podobny cel stawiano innemu ważnemu procesowi z przełomu lat 1946 i 1947, w którym na ławie oskarżonych zasiedli przedwojenni posłowie i senatorowie SdP. Skazano w nim wszystkich 15 oskarżonych, w tym 6 na karę śmierci. Wyrok ten stanowił symboliczne podsumowanie zarówno procesu powojennych wysiedleń Niemców, jak i stuleci czesko-niemieckiej koegzystencji, którą w drugiej połowie lat czterdziestych oceniano powszechnie jako fiasko⁶⁵.

Specyficzna konstrukcja sądów, związana z położeniem przez władze nacisku na szybkość postępowań oraz obecność w składach orzekających pozbawionych przygotowania prawniczego sędziów ludowych, rzutowała na przebieg rozliczeń i powodowała liczne komplikacje. W drugiej połowie 1945 r. Ministerstwo Sprawiedliwości, kierowane przez wywodzącego się z demokratycznej Czeskiej Partii Narodowo-Socjalistycznej Prokopa Drtine, odnotowało brak spójności w wyrokach poszczególnych NSL. Objawiał

hájením jeho prozatímní práce na základě ustanovení tzv. Londýnského retribučního dekretu prezidenta republiky [w:] Vysídlení Němců..., t. 2, cz.1, s. 318–319.

⁶³ O. Koutek, *Prokop Drtina...*, s. 197.

⁶⁴ B. Frommer, *Retribution as Legitimation: the Uses of Political Justice in Postwar Czechoslovakia*, „Contemporary European History” 2004, nr 4, s. 488–489; *idem*, *National Cleansing...*, s. 233–234.

⁶⁵ W trakcie omawianego procesu główny oskarżyciel oceniał działalność mniejszości niemieckiej, którą uosabiali oskarżeni politycy SdP, na ziemiach czeskich jako zdradę, której korzenie sięgały wcześniejszych stuleci, kulminację zaś stanowił traktat monachijski wraz z jego wszystkimi następstwami (*ibidem*, s. 237–238).

się on dużymi różnicami w osądzeniu niektórych porównywalnych przestępstw oraz w wymiarach kar, które poszczególne sądy nakładały na skazanych za taki sam czyn. W tej sytuacji Ministerstwo Sprawiedliwości było zmuszone rozpocząć akcję przesyłania poszczególnym sądom materiałów pomocniczych zawierających informacje na temat funkcjonowania i struktur poszczególnych organizacji nazistowskich. Od października 1945 r. zaczął się także ukazywać comiesięczny „Przegląd funkcjonowania NSL”, dzięki czemu sędziowie poszczególnych sądów mogli porównywać swoje wyniki na tle innych oraz śledzić swoje postępy w odniesieniu do pozostałych sądów. Mimo tych wysiłków nie było możliwe wytworzenie jednolitej praktyki w orzecznictwie sądów, tym bardziej że od wyroków, jak już wspomniano, nie przewidziano możliwości odwołania⁶⁶.

Tendencją, która zarysowała się z biegiem czasu, było stopniowe łagodzenie wyroków zasądzanych za te same przestępstwa. Ze względu na to, że najniższą karą przewidzianą przez „wielki dekret retrybucyjny” było pięć lat więzienia, w niektórych przypadkach sędziowie wybierali uniewinnienie oskarżonych, ponieważ uznawali, iż najniższy przewidziany wymiar kary byłby i tak zbyt surowy⁶⁷. Kolejnym problemem był brak kompetencji sędziów ludowych. Ze względu na skalę rozliczeń oraz szybkie tempo prac sądów niekiedy okazywało się, że przeanalizowanie skomplikowanych spraw przekracza ich możliwości jako laików bez przygotowania prawniczego. Ponadto zdarzało się, że sędziowie ludowi byli bezpośrednio powiązani z partiami politycznymi, co także miało negatywny wpływ na funkcjonowanie sądów. W związku z dużą odpowiedzialnością, którą pociągało za sobą orzekanie w sprawach rozpatrywanych przez nadzwyczajne sądy ludowe, niezawodowi sędziowie niekiedy tracili po pewnym czasie zainteresowanie przebiegiem prac sądu oraz kwestiami retrybucji i przestawali brać udział w postępowaniach. Aby temu zapobiec, od 1946 r. wprowadzono przepis o obywatelskim obowiązku, za jaki uważano sprawowanie funkcji sędziego ludowego, oraz wprowadzono kary za nieobecności sędziów na posiedzeniach⁶⁸.

Kontrowersje budziło także rozliczanie pomniejszych przestępstw, stanowiących przedmiot zapisów „małego dekretu retrybucyjnego”. 26 listopada 1945 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało dyrektywę doprecyzowującą zasady ścigania przestępstw przeciwko „honorowi narodowemu”. Zobowiązywał on lokalne Komitety Narodowe, czyli organy samorządowe, do powoływania Karnych Komisji Orzekających, w których składzie zasiadali przedstawiciele poszczególnych partii politycznych. W postępowaniu przed komisją oskarżeni, po uzyskaniu zgody członków, mogli przyprowadzać adwokata, który jednak nie miał prawa zabierać głosu. Oskarżeni nie mogli ponadto powoływać świadków obrony ani nie przysługiwało im prawo wglądu w materiał dowodowy. Zapisy takie, oznaczające hegemonię członków komisji, budziły liczne wątpliwości i obawy, których nie łagodził fakt, że od decyzji przewidziano możliwość apelacji do komisji w Pradze i Brnie⁶⁹. Podobnie jak „mały dekret retrybucyjny”, także wspomniane zarządzenie nie zawierało dokładnej definicji „honoru narodowego”, mimo wymienienia

⁶⁶ O. Koutek, *Prokop Drtina...*, s. 53.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 56.

⁶⁸ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”, s. 451–452.

⁶⁹ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 192–195.

dziewięciu kategorii czynów stanowiących „obrazę uczuć narodowych Czechów i Słowaków”. Wymienić tutaj należy w szczególności działania związane z propagowaniem nazizmu i aktywnym członkostwem w organizacjach nazistowskich, kolaborację zawodową oraz przyjmowanie różnego rodzaju korzyści ze strony Niemców i Węgrów, a także terroryzowanie Czechów i Słowaków oraz utrzymywanie ponad niezbędną miarę relacji towarzyskich z Niemcami i Węgrami⁷⁰.

Mimo uszczegółowionych zapisów zawierających katalog piętnowanych zachowań cieniem na pracach karnych komisji orzekających kładł się wspomniany brak definicji „honoru narodowego”. Kolejną wadą przyjętych rozwiązań była zawarta w nich furtka umożliwiająca rozpatrywanie przez komisje spraw, które uprzednio były przedmiotem postępowania nadzwyczajnych sądów ludowych i w których prokurator wycofał oskarżenia lub sędziowie uniewinnili oskarżonego. Szacuje się, że w latach 1945–1948 karne komisje orzekające ukarały 8 tys. osób uniewinnionych wcześniej przez NSL⁷¹. Nieostre zapisy „małego dekretu retribucyjnego” oraz późniejszych rozporządzeń spowodowały dużą dowolność w pracach poszczególnych komisji. Podobnie jak w innych krajach, zarzuty mówiące o utrzymywaniu nieodpowiednich kontaktów towarzyskich urucho- miły falę postępowań przeciwko kobietom oskarżanym o „kolaborację horyzontalną”. Co warte podkreślenia, zarzuty te nie obejmowały w żaden sposób mężczyzn będących w czasie wojny w związkach z Niemkami, co dotyczyło chociażby sporej części czeskich robotników. Takie nastawienie komisji do kobiet było przyczyną licznych pretensji, które znajdowały swój wyraz m.in. w wielu listach kierowanych do prezydenta Beneša⁷².

Praktyka postępowania poszczególnych komisji była, jak już wspomniano, bardzo różna. Najsurowsze wyroki zapadały w zróżnicowanych etnicznie regionach, w których interakcje między ludnością czeską a niemiecką były najczęstsze, a sytuacja najbardziej skomplikowana. Inna sytuacja panowała na czesko-niemieckim pograniczu, gdzie na skutek wysiedleń, które zmieniły jego strukturę etniczną, tylko niewielka liczba spraw znalazła się w zakresie kompetencji karnych komisji orzekających. Już na początku swej działalności komisje zostały ponadto zarzucone dziesiątkami tysięcy spraw, co znacznie przekraczało ich możliwości wykonawcze. Komisje funkcjonowały do 4 maja 1947 r. W wymiarze statystycznym ich dorobek przedstawia się stosunkowo skromnie. Rozpatrzyły co prawda niemal 180 tys. spraw, lecz w jedynie 46 tys. przypadków postępowania kończyły się wyrokami skazującymi i zasądzeniem jakiegokolwiek kary. Przyczyną łagodnego orzecznictwa komisji były często źle przygotowane akty oskarżenia, wykorzystujące w dużej mierze plotki i pogłoski bądź powodowane chęcią zemsty lub wyrównania osobistych porachunków. W części spraw zarzuty prezentowane oskarżo- nym nie miały ponadto żadnego oparcia w przepisach retribucyjnych⁷³. Nie bez znaczenia był także zapewne fakt, że materia postępowania przed komisjami była wyjątkowo delikatna, dotyczyła bowiem trudnej do opisanego na gruncie przepisów prawa, niemal nieuchwytny materii związanej z takimi pojęciami jak poczucie przyzwoitości i honor.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 193–196.

⁷¹ *Ibidem*, s. 195.

⁷² *Ibidem*, s. 205–206.

⁷³ *Ibidem*, s. 217–220.

Wszystkie dekry wydane przez prezydenta Beneša zarówno w czasie wojny, jak i po wyzwoleniu (a zatem także dekry retribucyjne) musiały uzyskać *ratihabitatio*, to znaczy zostać uznane przez parlament za obowiązujące prawo. Stało się to 26 marca 1946 r. na mocy decyzji Tymczasowego Zgromadzenia Narodowego. W kontekście aktów prawnych dotyczących problematyki rozliczeń warto także wspomnieć o ustawie przyjętej przez parlament w Pradze 8 maja 1946 r. W myśl jej zapisów wszystkie przestępstwa popełnione między 30 września 1938 a 28 października 1945 r. były uznane za zgodne z prawem, jeśli ich celem było odzyskanie niepodległości albo jeśli „zmierzały one ku sprawiedliwej odpłacie za czyny okupantów lub ich pomocników”. Zapisy te z jednej strony były niezbędne w celu uniknięcia paradoksalnej sytuacji, w której działalność czeskiego ruchu oporu mogłaby być w sensie formalnym uznana za niezgodną z prawem. Z drugiej strony przywoływany *passus* o sprawiedliwej odpłacie zapewniał bezkarność sprawcom prześladowań ludności niemieckiej po wojnie⁷⁴.

Próby manipulacji rozliczeniami i najgłośniejsze procesy

Osobnym, godnym omówienia zagadnieniem jest stosunek komunistów do powojennych rozliczeń w Czechosłowacji. Działacze Komunistycznej Partii Czechosłowacji od samego początku ostro krytykowali zarówno same założenia, jak i przebieg retribucji. Rozliczenia zbrodniarzy oraz kolaborantów miały stanowić kolejny krok do zdobycia przez komunistów pełni władzy, którą w latach 1945–1948 musieli się jeszcze dzielić z politykami partii demokratycznych. Konflikt o charakter i prawdziwe cele retribucji zaogniał fakt, że Ministerstwo Sprawiedliwości ze wspomnianym ministrem Drtiną na czele znajdowało się poza wpływami politycznymi Komunistycznej Partii Czechosłowacji. W swoich niemal codziennie pojawiających się atakach na charakter rozliczeń komuniści używali argumentów o niedostatecznym reprezentowaniu przez NSL „woli ludu” bądź też o przewlekłości prowadzonej akcji oczyszczania kraju z kolaborantów i zbrodniarzy wojennych. Tworzony przez komunistycznych działaczy klimat intelektualny, cechujący się podejrzeniami i insynuacjami, znakomicie oddaje wypowiedź Klementa Gottwalda z VIII Zjazdu KPCz, w której określił on prowadzone rozliczenia mianem procesu *de facto* mającego doprowadzić nie tyle do ukarania winnych, ile do „rehabilitacji tych klik, które wcześniej rządziły republiką i które doprowadziły ją do [traktatu z] Monachium oraz do okupacji”⁷⁵.

Ostra retoryka i ataki na przebieg retribucji miały na celu wykorzystanie przez komunistów zakorzenionych w świadomości społecznej III Republiki zbrodni z okresu wojny oraz kolaboracji do skompromitowania partii demokratycznych jako niezainteresowanych dokonaniem prawdziwego oczyszczenia. Nie bez znaczenia jest zapewne również fakt, że ataki te podważały wiarę w sprawność demokratycznych instytucji i struktur państwa. Kampanię dyfamacyjną przeciwko charakterowi retribucji, resortowi sprawiedliwości, a także poszczególnym sędziom, oskarżycielom publicznym oraz adwokatom komuniści prowadzili aż do przejścia przez siebie władzy w lutym 1948 r.⁷⁶

⁷⁴ P.M. Majewski, „Niemcy sudeccy”..., s. 451–452.

⁷⁵ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 44.

⁷⁶ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”..., s. 451.

W koncepcji komunistów, zakładającej wykorzystanie powojennych rozliczeń do walki z przeciwnikami politycznymi, mieściły się nie tylko ataki propagandowe. Szybko się okazało, że kierowane przez Václava Noska Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz podległe mu służby dopuszczały się manipulacji i fabrykowania materiałów obciążających opozycję⁷⁷. Przykładem takich działań była tzw. afera Vladimíra Krajiny. Krajina, w czasie wojny jeden z czołowych działaczy niekomunistycznego ruchu oporu, został po wojnie sekretarzem generalnym Czeskiej Partii Narodowo-Socjalistycznej, stanowiącej najgroźniejszą konkurencję polityczną Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Podlegający ministrowi Noskowi funkcjonariusze StB (*Státní bezpečnost* – Służba Bezpieczeństwa) dopuścili się sfałszowania protokołu przesłuchania Karla Hermanna Franka, w którym to protokole zawarto zdanie o rzekomej współpracy Krajiny z Niemcami. Sprawę ostatecznie wyjaśniło specjalne dochodzenie zarządzane przez ministra Drtinę⁷⁸. Niezależnie od tego przypadku Ministerstwo Sprawiedliwości aż do 1948 r. otrzymywało sygnały o większej liczbie sytuacji, w których przez sądem stawały osoby oskarżone na podstawie fałszywych zeznań byłych funkcjonariuszy gestapo więzionych przez StB. Więzionym nazistom w zamian za współpracę w obciążaniu przeciwników politycznych obiecywano, że sami unikną procesów oraz uzyskają czechosłowackie obywatelstwo. Otrzymywali też oni niejednokrotnie lepsze jedzenie i korzystali z lepszych warunków niż inni więźniowie⁷⁹.

Osobne rozwiązania legislacyjne zostały zastosowane do osądzenia osób pełniących wysokie funkcje we władzach Protektoratu Czech i Moraw. W tym celu, na mocy dekretu prezydenta Beneša z 19 czerwca 1945 r., został powołany do życia Sąd Narodowy z siedzibą w Pradze. Przed sądem tym mieli odpowiadać, oprócz byłego prezydenta Emila Háchy, również członkowie kolejnych rządów Protektoratu, a także szefowie kolaboracyjnych organizacji społecznych, dziennikarze i osoby, które w szerokim sensie tego słowa pełniły wysokie stanowiska kierownicze, odgrywały ważną rolę w życiu politycznym bądź gospodarczym Protektoratu. Dla osób spełniających te warunki Sąd Narodowy miał odgrywać rolę sądu karnego. Dekret wydany przez Beneša zakładał jednak, że osoby takie, o ile w czasie pełnienia swych funkcji w latach 1938–1945 zachowywały się „jak wierni [...] obywatele Czechosłowacji”, będą odpowiadać przed Sądem Narodowym na innych zasadach. Sąd Narodowy miał być wówczas sądem honorowym. Klasyfikacja oskarżonych co do rodzaju odpowiedzialności przed sądem karnym lub honorowym znajdowała się w gestii specjalnie powołanego Prokuratora Narodowego. W sprawach rozstrzyganych na zasadach sądu honorowego oskarżonym groziły takie sankcje jak pozbawienie czynnego i biernego prawa wyborczego oraz zakaz pełnienia funkcji publicznych i udziału w życiu publicznym, bądź to na poziomie partii politycznych i organizacji społecznych, bądź w roli dziennikarza. Złamanie któregokolwiek z tych zakazów miało skutkować odpowiedzialnością karną⁸⁰.

⁷⁷ Wszystkie służby specjalne od 1945 r. były kontrolowane przez komunistów i wykorzystywane do zwalczania ich przeciwników politycznych oraz przygotowań do przejścia pełni władzy w kraju. Szerzej zob.: F. Fejtö, *Praski zamach stanu 1948*, Warszawa 1990, s. 99–106.

⁷⁸ O. Koutek, *Prokop Drtina...*, s. 207–213; B. Frommer, *Retribution as legitimation...*, s. 489–490.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 250.

⁸⁰ E. Janečková, *Proces...*, s. 25.

Uwagę opinii publicznej po utworzeniu Sądu Narodowego przykuwała szczególnie kwestia osądzenia prezydenta Emila Háchy oraz członków kilku kolaboracyjnych rządów Protektoratu Czech i Moraw. Kontrowersje budził zwłaszcza ewentualny proces byłego prezydenta, który wobec bardzo złego stanu zdrowia od połowy maja 1945 r. przebywał w szpitalu więziennym na praskim Pankracu. Wszelkie spekulacje przecięła śmierć Háchy 27 czerwca 1945 r. W tej sytuacji pierwsze postępowanie przed Sądem Narodowym odbyło się 15 stycznia 1946 r. Na ławie oskarżonych zasiedli wojskowi oskarżeni o kolaborację z Niemcami⁸¹.

Najsłynniejszy z procesów odbywających się przed Sądem Narodowym toczył się od 26 kwietnia 1946 r. Przed sądem stanęli ministrowie rządu Protektoratu Czech i Moraw oraz dwaj premierzy kolejnych gabinetów: Jaroslav Krejčí oraz Richard Biernert. Akt oskarżenia zawierał 45 punktów i był oparty na materiałach zbieranych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych⁸². Sam proces poprzedziły burzliwe spory w samym rządzie Czechosłowacji. Minister Drtina i inni politycy partii demokratycznych zajmowali stanowisko mówiące, że karany powinien być nie tyle fakt samego zasiadania w rządzie Protektoratu, ile konkretne postawy polegające na gorliwym akceptowaniu zasad narzucanych przez Niemców. Najradykalniejsze stanowisko w sprawie oskarżonych członków władz Protektoratu zajęli – jak zawsze w kwestiach związanych z retrybucją – komuniści. Spory te nie ustawały również w kolejnych miesiącach, gdy przedstawiciele Komunistycznej Partii Czech, łącznie ze współpracującym z nimi socjaldemokratycznym premierem Fierlingerem, krytykowali przebieg procesu z powodu rzekomej zbytnej „życzliwości” sądu wobec oskarżonych. Do ataków na niezawisłość Sądu Narodowego przyłączył się także w bezprecedensowy sposób radziecki ambasador w Pradze Iwan Cziczajew. W rozmowie z ministrem Drtiną *expressis verbis* stwierdził on, że wynik procesu znajduje się w sferze zainteresowań władz w Moskwie. Ambasador ZSRR w Pradze domagał się również, aby funkcjonowanie tworzonego przez oskarżonych gabinetu określić jako akt zdrady, oraz wyraził oczekiwanie władz w Moskwie co do wyroków śmierci dla co najmniej trzech oskarżonych⁸³.

Sąd Narodowy w Pradze pomimo wspomnianych powyżej nacisków kontynuował swe prace. Ostatecznie wyrok w procesie byłych ministrów rządu Protektoratu zapadł 31 lipca 1946 r. Decyzją sędziów oskarżeni zostali uznani za winnych, jednak wyroki, które zapadły, były stosunkowo łagodne i ograniczały się do kar więzienia w różnym wymiarze. Wbrew naciskom komunistów i ambasadora ZSRR nikogo nie skazano na karę śmierci⁸⁴. Wyrok Sądu Narodowego oraz jego uzasadnienie miały duże znaczenie z punktu widzenia ministra Drtiny i prezydenta Beneša. Sędziowie uznali bowiem, że cały reżim Protektoratu Czech i Moraw na czele z jego kolejnymi rządami od początku nie posiadał żadnej legitymizacji i był *de facto* nielegalny. Podobny charakter miała zgodnie z decyzją sędziów także II Republika z lat 1938–1939, ponieważ za nieważną od samego początku uznano także rezygnację prezydenta Beneša złożoną w październiku 1938 r. Decyzja taka

⁸¹ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 60–61.

⁸² E. Janečková, *Proces...*, s. 108, 146.

⁸³ O. Koutek, *Prokop Drtina...*, s. 240–243.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 244–245; E. Janečková, *Proces...*, s. 169–184.

oznaczała, że powojenne władze Czechosłowacji stanowiły bezpośrednią kontynuację I Republiki, co wpisywało się w głoszoną przez prezydenta Beneša teorię kontynuacji władzy. Co ważne w odbiorze społecznym, w uzasadnieniu wyroku sędziowie odwoływali się do pamięci członków ruchu oporu oraz ofiar niemieckiego terroru. Ich losy miały stanowić kolejny dowód na traktowany *en bloc* sprzeciw społeczeństwa wobec reżimu w Protektoracie i co za tym idzie – brak jakiegokolwiek jego legitymizacji społecznej, co w rzeczywistości bardziej odpowiadało propagandowym tezom niż prawdzie historycznej⁸⁵.

Wyrok Sądu Narodowego wywołał liczne protesty. Kampanię propagandową domagającą się powtórzenia procesu rozpoczęli komuniści, za pośrednictwem swego organu prasowego „Rudé právo”. Ich zamysłem było także wykorzystanie całej akcji przeciwko ministrowi Drtinie. Po długich negocjacjach w szeregach rządu, którym od maja 1946 r. kierował Klement Gottwald, zdecydowano się na utrzymanie w mocy wyroku sądu, wobec braku podstaw prawnych do jego rewizji. Przyjęto jednak nowelizację obu dekretów retribucyjnych. Przewidywała ona możliwość ponownego rozpatrzenia sprawy zarówno na wniosek prokuratora, jaki i oskarżonego⁸⁶.

Przed Sądem Narodowym odbyły się również procesy innych członków władz Protektoratu, czołowych dziennikarzy oraz osób kierujących działającymi wówczas organizacjami społecznymi. Bilans funkcjonowania Sądu Narodowego to 36 rozpatrzonych spraw przeciwko 80 osobom. W trzech przypadkach sąd ten funkcjonował jako honorowy. Na wyroki więzienia i karę śmierci skazano 65 osób, 15 zaś uniewinniono; 18 osób skazano na karę śmierci, z czego wykonano 15 wyroków⁸⁷.

Podobnie jak w innych krajach w Czechosłowacji osobnym zagadnieniem było zdefiniowanie i rozliczenie kolaboracji ekonomicznej. Zapisy „wielkiego dekretu retribucyjnego” nie dawały bezpośredniej możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności menedżerów i przemysłowców współpracujących z III Rzeszą. Za jedyną furtkę uznac należy paragraf mówiący o wspieraniu i propagowaniu nazizmu⁸⁸. Mimo trudnej sytuacji prawnej komunistyczni ministrowie rządu Czechosłowacji w 1947 r. zażądali postawienia przed sądem i osądzenia dyrektorów fabryki „Bata”, włącznie z jej właścicielem Janem A. Baťą. Chodziło o to, by zniszczyć wizerunek przemysłowego potentata i wskazać, zgodnie z marksistowskim światopoglądem, na kolaborację burżuazji⁸⁹. Ostatecznie przed Sądem Narodowym stanął jedynie jeden z dyrektorów przedsiębiorstwa, Dominik Čipera, który jednak był sądzony jako były minister robót publicznych we wspomnianym już procesie przedstawicieli poszczególnych rządów Protektoratu Czech i Moraw. Sam Jan A. Baťa został osądzony przez Sąd Narodowy *in absentia* i skazany na pięć lat więzienia⁹⁰. Stosunkowo łagodne wyroki i fakt, że osądzono jedynie dwie osoby związa-

⁸⁵ B. Frommer, *Retribution as legitimation...*, s. 482–483.

⁸⁶ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 63; E. Janečková, *Proces...*, s. 185–190.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 71; P. Drtina, *Na soudu národa. Tři projevy ministra spravedlnosti Dr. Prokopa Drtiny o činnosti Mimořádných lidových soudů a Národního soudu*, Praha 1947, s. 25.

⁸⁸ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 299.

⁸⁹ Jan A. Baťa był, jak podejrzewano, autorem planu zakładającego przesiedlenie Czechów na tereny Patagonii. Jeszcze przed końcem wojny wyjechał jednak do Brazylii, co wobec odmowy ekstradycji ze strony władz w Rio de Janeiro uniemożliwiło zarówno osądzenie całej sprawy, jak i złożenie przez niego wyjaśnień (*ibidem*, s. 299–300).

⁹⁰ *Ibidem*, s. 300–301.

Powojenne rozliczenia w Czechosłowacji 1945–1948. Proces prawny i tło polityczne

ne z fabryką „Bata”, stanowiły porażkę lansowanej przez komunistów wizji kolaboracji jako proceduru uprawianego głównie przez osoby z kręgów burżuazji, mieszczaństwa i sfer gospodarczych, a zatem „wrogów klasowych”⁹¹. Co charakterystyczne, zdecydowanie łagodniejsze stanowisko komuniści zajmowali w kwestii ewentualnego osadzenia czołowych działaczy związków zawodowych działających w Protektoracie⁹².

Zakończenie procesu rozliczeń

Wobec dużej liczby spraw pozostających do rozpatrzenia przez nadzwyczajne sądy ludowe dwukrotnie przedłużano ważność „wielkiego dekretu retribucyjnego”. Ostatecznie dekret ten przestał obowiązywać 4 maja 1947 r. Był to koniec działalności nadzwyczajnych sądów ludowych. Debata parlamentarna w sprawie zakończenia retribucji stanowiła najbardziej burzliwą debatę z lat 1945–1948⁹³.

Bilans rozliczeń w Czechosłowacji przedstawiał się następująco: do nadzwyczajnych sądów ludowych w okresie obowiązywania „wielkiego dekretu retribucyjnego” wpłynęło 132 549 doniesień o popełnionych przestępstwach. Z tego w 40 534 wypadkach nie rozpoczęto procesu z braku dowodów, a w 31 793 dalszych – ze względu na brak informacji o miejscu pobytu podejrzanych. W 14 879 wypadkach postępowanie zostało przerwane, aby umożliwić wysiedlenie oskarżonych z Czechosłowacji, w 4592 przypadkach już na samym początku sprawy zostały przekazane sądom powszechnym. Ogólnie w całej Czechosłowacji wydano 38 316 aktów oskarżenia, z czego w 1634 wypadkach dopiero w toku postępowania podjęto decyzję o przekazaniu spraw sądom powszechnym; 9132 oskarżonych zostało uniewinnionych, a w 5874 sprawach postępowanie z różnych powodów – np. śmierci oskarżonych – zostało wstrzymane. W chwili wygaśnięcia dekretów o retribucji w całej Czechosłowacji toczyły się jeszcze 334 postępowania. Biorąc pod uwagę powyższe zastrzeżenia, ogółem przez nadzwyczajne sądy ludowe zostały osądzone 21 342 osoby, spośród których 19 888 zostało skazanych na kary więzienia w różnym zakresie, 741 na dożywocie, 713 zaś otrzymało karę śmierci⁹⁴. Biorąc pod uwagę fakt, że spośród skazanych na śmierć stracono 693 osoby, oznacza to, iż Czechosłowacja wyróżniała się spośród innych krajów powojennej Europy nie tylko stosunkowo dużą liczbą zasądzonych wyroków śmierci, lecz przede wszystkim niespotykaną w innych krajach konsekwencją w ich wykonywaniu, co można tłumaczyć wspomnianymi już rozwiązaniami uniemożliwiającymi odwołanie się od wyroku. Jedynym sposobem uniknięcia kary śmierci było uzyskanie aktu łaski od prezydenta Beneša, zdarzało się to jednak w bardzo niewielu przypadkach⁹⁵. Porównując liczbę

⁹¹ B. Frommer, *Retribution as Legitimation...*, s. 491–492.

⁹² *Idem*, *National Cleansing...*, s. 301–304.

⁹³ O. Koutek, *Prokop Drtina...*, s. 263 i n.

⁹⁴ Powyższe statystyki zawarte zostały w przemówieniu ministra Prokopa Drtiny w parlamencie, stanowiącym podsumowanie dotychczasowych rozliczeń. Statystyki te różnią się nieco od danych zawartych w przesyłanych do Pragi comiesięcznych raportach poszczególnych sądów. Przyczyną tej rozbieżności nie zostały do dziś ustalone (por. K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*...”, s. 454; M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 72).

⁹⁵ Według innych statystyk, na śmierć skazano 723 osoby, stracono zaś 686. Różnice statystyczne nie zmieniają jednak ogólnego wniosku z analizy czechosłowackiego sądownictwa retribucyjnego oraz

zasądzonych wyroków śmierci i egzekucji, które doszły do skutku (ponad 95 proc.), z innymi krajami europejskimi – niezależnie od różnic w liczbie ludności – wskaźnik wykonanych egzekucji był dwukrotnie wyższy od belgijskiego, czterokrotnie od francuskiego i sześciokrotnie – od norweskiego⁹⁶.

Z przywołanych statystyk wynika, że duży był odsetek spraw przerwanych ze względu na wysiedlenia ludności niemieckiej z Czechosłowacji. Od początku rozliczeń władze w Pradze stanęły wobec konieczności rozgraniczenia procesu retribucji i prowadzonych wysiedleń Niemców. Po części nierozwiązywalny dylemat wynikał ze świadomości, że chcąc doprowadzić do rozliczenia zamieszkujących Czechosłowację osób narodowości niemieckiej, których *gros* należało w czasie wojny do nazistowskich organizacji i różnego rodzaju formacji zbrojnych bądź paramilitarnych, można było spowodować całkowite zahamowanie procesu wysiedleń. Kolejnym problemem był brak zaplecza logistycznego umożliwiającego aresztowanie i przetrzymywanie w więzieniach wszystkich podejrzanych narodowości niemieckiej, których liczbę szacowano na pół miliona. Wobec faktu, że wysiedlenia stanowiły dla władz w Pradze priorytet, w lipcu 1946 r. parlament Czechosłowacji przyjął rozwiązania prawne dopuszczające rezygnację z prowadzenia postępowania sądowego, gdy oskarżone osoby zostały wysiedlone z kraju. Na tej samej podstawie Ministerstwo Sprawiedliwości mogło orzec o przerwaniu kary bądź też odstąpieniu od jej wykonania⁹⁷. Kwestia pociągnięcia do odpowiedzialności wielu osób narodowości niemieckiej (głównie Niemców sudeckich) została zatem po części podporządkowana powojennym wysiedleniom, które stanowiły jeden z ważniejszych elementów tworzenia nowego ładu nie tylko w Czechosłowacji, lecz w całej Europie⁹⁸. W tym kontekście należy wspomnieć, że według dokładnych szacunków niemiecko-czeskiej Wspólnej Komisji Historyków w trakcie całego procesu wysiedleń ludności niemieckiej z Czechosłowacji życie straciło 19–30 tys. osób⁹⁹.

Trend zarysowany w polityce Czechosłowacji od marca 1946 r. był przedmiotem intensywnej krytyki ze strony sędziów i oskarżycieli nadzwyczajnych sądów ludowych. Przyjęte wobec Niemców sudeckich zasady określające prymat prowadzonych wysiedleń nad retribucją nie obejmowały jednak członków mieszanych niemiecko-czeskich rodzin, którzy z reguły odbyli osądzone kary więzienia w pełnym wymiarze¹⁰⁰.

Już po zakończeniu retribucji, w lipcu 1947 r., w agendzie rządu w Pradze znalazła się kwestia zbadania przypadków samosądów i przestępstw popełnionych w czasie

porównania z innymi krajami Europy (zob. B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 89–91; por. K. Lowe, *Dziki kontynent. Europa po II wojnie światowej*, tłum. M.P. Jabłoński, Poznań 2013, s. 207–208.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 207–208.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 457–458.

⁹⁸ Zob. szerzej: P. Ther, *Ciemna strona państw narodowych. Czystki etniczne w nowoczesnej Europie*, tłum. T. Gabiś, Poznań 2012, s. 266 i n.

⁹⁹ Liczby te uwzględniają jednak także samobójstwa zdeklarowanych nazistów oraz zgony, które nastąpiły już po przekroczeniu granicy, co oznacza, że całkowita śmiertelność, wliczając w to różnego rodzaju wspomniane akty przemocy, stanowiła 1 proc. w stosunku do ogólnej liczebności niemieckiej grupy narodowościowej (*ibidem*, s. 291).

¹⁰⁰ K. Kočova, *Trestní spisy mimořádného lidového soudu v Liberci jako pramen k dějinám druhé světové války* [w:] *Evropská velkoměsta za druhé světové války, každodennost okupovaného velkoměsta. Praha 1939–1945 v evropském srovnání*, red. O. Fejtova, V. Ledvinka, J. Pešek, Praha 2007, s. 581; *eadem*, *Die Außerordentliche...*, s. 4.

Powojenne rozliczenia w Czechosłowacji 1945–1948. Proces prawny i tło polityczne

pierwszej fali spontanicznych, pozaprawnych rozliczeń. Motywacji do działania dostarczyły informacje o wspomnianych już mordach na ludności niemieckiej dokonanych w Žatcu i Postoloprtech. Tajna informacja ministra spraw wewnętrznych Václava Noska zawierająca szczegółowy opis tych wydarzeń, przedstawiona w parlamencie 9 lipca 1947 r., stała się impulsem do powołania specjalnej komisji parlamentarnej, w której zasiedli przedstawiciele wszystkich partii politycznych¹⁰¹. Komisja zebrała wiele dowodów dokumentujących przestępstwa, które popełniano w ramach pozaprawnych rozliczeń, większość tych dowodów nie została jednak wykorzystana w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności¹⁰².

Retrybucja na Słowacji i proces księdza Jozefa Tisy

Osobną specyfikę miał, jak wspomniano powyżej, proces rozliczeń prowadzony na Słowacji. Było to związane zarówno z przyjętymi przez autonomiczne organy słowackie odrębnych przepisów prawnych, jak i specyfiki doświadczenia wojny, kolaboracji oraz okupacji w tym kraju, w latach 1939–1945 stanowiącym osobny organizm państwowy.

Znaczne różnice w porównaniu z czeskimi rozwiązaniami legislacyjnymi dotyczyły wyodrębnienia kilku kategorii oskarżonych w zależności od narodowości. Wspomniane już Zarządzenie nr 33 Słowackiej Rady Narodowej z 15 maja 1945 r. wyróżniało pięć kategorii osób podlegających retribucji. W praktyce sądowej każde z popełnionych w czasie wojny przestępstw musiało zostać dopasowane do któregoś z pięciu paragrafów. Pierwszą grupą poddawaną osądowi byli okupanci, czyli cudzoziemcy, którzy przyczynili się do rozbitcia Czechosłowacji, a następnie współtworzyli politykę terroru i prowadzili działania zbrojne przeciwko Armii Czerwonej, pozostałym aliantom oraz partyzantom. W tej kategorii chodziło zwłaszcza o funkcjonariuszy niemieckich bądź węgierskich służb i formacji zbrojnych. Enumerację podobnych przewinień z czasu wojny zawierał paragraf 2, który jednak dotyczył osób oskarżonych o zdradę, a posiadających przed wojną obywatelstwo Czechosłowacji, Słowaków, Niemców i Węgrów, którzy w latach 1938–1939 od środka dążyli do rozbitcia tego kraju. Osobnym zagadnieniem, związanym z losami powstania na Słowacji w 1944 r., była poruszana w paragrafie 4 zdrada powstania. W tej kategorii zawierało się sabotowanie przygotowań do powstania, udział w jego tłumieniu oraz prześladowaniach partyzantów. Za powyższe przewinienia zarządzenie retribucyjne przewidywało karę śmierci. Kwestia kolaboracji została poruszona w paragrafie 3. Za współpracę z wrogiem uznawano udzielanie wszelkiego rodzaju pomocy okupantom bądź kolaborantom w prowadzeniu walki przeciwko ZSRR i pozostałym sprzymierzonym oraz przeciwko samym dążeniom wolnościowym Słowaków. Przez kolaborację rozumiano także zarządzanie prześladowań i wysiedleń miejscowej ludności oraz udział w tychże, jak również pełnienie funkcji publicznych

¹⁰¹ 1947, 9. července, Praha. – Zápis ze zasedání bezpečnostního výboru Ústavodárného národního shromáždění; jednání o případu „Žatec/Postoloprty“ a dalších poválečných excesech [w:] Vysídlení Němců..., t. 2, cz. 3, s. 94–99.

¹⁰² T. Staněk, Akty hromadného násilí na tzv. Státně nespolehlivém obyvatelstvu v českých zemích v roce 1945 a jejich vyšetřování [w:] *ibidem*, s. 24–25.

i dawanie różnego rodzaju wyrazów poparcia dla okupantów. Za wymienione w paragrafie 3. przestępstwa przewidziano wysokie (aż do 30 lat) kary więzienia, kara śmierci na mocy paragrafu o kolaboracji mogła być orzeczona jedynie w szczególnie ciężkich przypadkach. Osobną, piątą kategorię stanowiły osoby, które czynnie współtworzyły reżim panujący w latach 1939–1945 na Słowacji, a zatem aktywiści Słowackiej Partii Ludowej Hlinki i Hlinkowej Gwardii, oraz osoby, których zachowanie uznawano za nieodpowiednie, np. zmuszające innych obywateli do pracy na rzecz Niemców. Za przewinienia te groziła kara do 2 lat więzienia oraz od 2 do 15 lat pozbawienia praw publicznych lub publiczna nagana. Paragraf 5 stanowił w pewnym wymiarze słowacki odpowiednik „małego dekretu retribucyjnego” obowiązującego w Czechach¹⁰³.

Proces rozliczeń miały na ziemiach słowackich prowadzić Sądy Ludowe. W odróżnieniu od rozwiązań czeskich ich funkcjonowanie zaplanowano na trzech szczeblach administracyjnych¹⁰⁴. W Bratysławie w celu osądzenia najważniejszych oskarżonych utworzono Sąd Narodowy, oprócz tego powołano do życia powiatowe sądy ludowe, a także analogiczne sądy mające swe siedziby w każdej gminie. Sądy najniższego szczebla miały w swych kompetencjach jedynie rozstrzyganie spraw zagrożonych karą do 2 lat pozbawienia wolności. Sądy ludowe na szczeblu powiatu procedowały w pięcioosobowych senatach, których przewodniczący oraz zastępcy musieli być sędziami zawodowymi. Podobnie jak na ziemiach czeskich, także na Słowacji istotną rolę w procesie retribucji odgrywali pozbawieni przygotowania prawniczego sędziowie ludowi, którym niejednokrotnie nie udawało się zachowywać obiektywizmu w stosunku do obwinionych osób. W odróżnieniu od zapisów czeskigo „wielkiego dekretu retribucyjnego”, na Słowacji początkowo nie przewidywano sądenia oskarżonych zaocznie¹⁰⁵. Podobnie jak w Czechach, także i na Słowacji proces retribucji nie był wolny od walki politycznej poszczególnych partii. Czynniki te nie pozostawały bez wpływu na jakość i obiektywizm prowadzonych postępowań. Mimo tych słabości procesów przed Sądami Ludowym nie można jednak porównywać z procesami politycznymi w Czechosłowacji od czasu przejęcia władzy przez komunistów w lutym 1948 r.¹⁰⁶

Analogicznie do sytuacji w Czechach, także na Słowacji w planach miejscowych komunistów retribucja miała się stać wygodnym narzędziem do zwalczania konkurencji politycznej, a zwłaszcza największej z nich – Partii Demokratycznej. Kierownictwo Komunistycznej Partii Słowacji szybko rozpoczęło działania mające na celu opanowanie sądów ludowych przez swoich przedstawicieli. Miało to umożliwić prowadzenie postępowań w taki sposób, aby odsunąć od życia publicznego bądź zastraszyć polityków demokratycznych. Stąd też rozpoczęto szeroką akcję propagandową mówiącą o przewlekłości postępowań sądowych oraz zbyt łagodnych wyrokach zapadających przed sądami ludowymi. Działacze Partii Demokratycznej nie pozostawali dłużni, zarzucając z kolei komunistom chęć manipulowania procesami rozliczeń oraz krytykując niektóre wyroki sądów ludowych uznawane za tendencyjne¹⁰⁷.

¹⁰³ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 84–85.

¹⁰⁴ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”..., s. 455.

¹⁰⁵ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 85–86.

¹⁰⁶ M. Syrný, *Slovenski Demokrati...*, s. 276–277.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 277–278.

Za najsłynniejszy powojenny proces na Słowacji uznać należy bez wątpienia proces byłego prezydenta, księdza Jozefa Tisy. Został on schwytany przez Amerykanów i ekstradowany do Bratysławy wraz z kilkoma swoimi byłymi współpracownikami 29 października 1945 r. Proces byłego prezydenta przygotowywano niezwykle starannie, nie tylko pod względem dowodowym, lecz także polityczno-propagandowym – miał on bowiem odegrać rolę „słowackiej Norymbergi”¹⁰⁸. Z drugiej jednak strony, od momentu ekstradycji Tisy jego planowany proces stał się przedmiotem motywowanych politycznie nacisków ze strony różnych środowisk. Jako pierwszy z prośbą o ułaskawienie byłego prezydenta zwrócił się do ministra Drtiny ambasador Wielkiej Brytanii w Pradze Philipp Nichols, który uzasadniał swoje stanowisko obawami przed pogłębieniem braku zaufania i dystansu pomiędzy Czechami a Słowakami, do czego mogłaby doprowadzić ewentualna egzekucja byłego prezydenta. W podobnym duchu do władz w Pradze apelowali także przedstawiciele Watykanu, słowaccy biskupi oraz konserwatywni politycy. Za każdym razem główny argument za łagodnym potraktowaniem Tisy stanowiła obawa przed pogorszeniem relacji czesko-słowackich oraz wywołaniem konfliktu między katolikami sympatyzującymi z byłym prezydentem a protestantami na Słowacji¹⁰⁹.

Postępowanie przed Sądem Narodowym w Bratysławie rozpoczęło się 2 grudnia 1946 i trwało do 15 kwietnia 1947 r. Na ławie oskarżonych oprócz samego Jozefa Tisy zasiadł także były minister spraw wewnętrznych oraz szef Gwardii Hlinkowej Alexander Mach. Zaocznie sądzono natomiast byłego słowackiego ministra spraw zagranicznych Ferdinanda Ďurčanského, który przed końcem wojny zbiegł do Argentyny¹¹⁰. Akt oskarżenia wobec byłego prezydenta składał się z czterech głównych zarzutów: doprowadzenia do rozbicia Czechosłowacji w latach 1938–1939, stworzenia faszystowskiego reżimu wspierającego niemiecki wysiłek wojenny, stłumienia słowackiego powstania narodowego w 1944 r., a także zbrodni przeciwko ludzkości. Cechą szczególną konstrukcji tych zarzutów było przyjęcie *stricte* czeskiego punktu widzenia przy ocenie poszczególnych czynów. Rozbicie przedwojennej Czechosłowacji stanowiło zdecydowanie poważniejsze przestępstwo z perspektywy Pragi niż Bratysławy. Podobnie na szczególowej liście zarzutów mieszczących się w kategorii zbrodni przeciwko ludzkości znalazły się w większości przestępstwa przeciwko Czechom, uzupełnione o zarzut przygotowania deportacji słowackich Żydów do obozów zagłady. Z kolei zarzuty związane ze wspieraniem niemieckich wysiłków wojennych były skupione przede wszystkim na udziale Słowacji w agresji na ZSRR oraz w pakcie antykominternowskim, co można odczytać jako przejawy uległości władz w Pradze wobec Moskwy i chęć uczynienia w ten sposób wschodniemu sąsiadowi pewnego rodzaju politycznej i dyplomatycznej grzeczności¹¹¹.

¹⁰⁸ I. Kamenec, *Tragedia polityka, księdza i człowieka (Jozef Tiso 1887–1947)*, tłum. P. Godlewski, Warszawa 2001, s. 118–119.

¹⁰⁹ B. Adams, *The Politics of Retribution: the Trial of Jozef Tiso in the Czechoslovak Environment* [w:] *The Politics of Retribution in Europe. World War Two and its Aftermath*, red. I. Deak, J.T. Gross, T. Judt, Princeton 2000, s. 264.

¹¹⁰ I. Kamenec, *Tragedia polityka...*, s. 120; M. Borák, *Spravednost podle dekretu...*, s. 90.

¹¹¹ B. Adams, *The Politics of Retribution...*, s. 267–268.

Proces Tisy stał się stopniowo areną walki politycznej między Komunistyczną Partią Słowacji a Partią Demokratyczną. Komuniści zakładali, że w razie skazania byłego prezydenta na śmierć będą mogli zdyskontować ten fakt na rzecz osłabienia demokratów, a zwłaszcza katolickiego skrzydła ich partii. Sprzymierzeńcami komunistów słowackich w tych działaniach byli nie tylko działacze kierowanej przez Gottwalda Komunistycznej Partii Czechosłowacji, ale także politycy innych czeskich stronnictw, marzący o odbudowie przedwojennego centralistycznego modelu zarządzania krajem.

Kolejnym czynnikiem mającym wpływ na przebieg procesu w Bratysławie była następująca w Europie zmiana klimatu politycznego, na którą składało się coraz mniejsze zainteresowanie rozliczaniem niedawnych zbrodni. Nie bez znaczenia była także działalność propagandowa emigracyjnych polityków związanych z władzami słowackimi z lat 1938–1945¹¹². Prowadziło to do mobilizacji popierających *ancien régime* w kraju, którzy zaczęli tworzyć nielegalne struktury oraz organizować wiece poparcia dla księdza Tisy oraz tworzonego przez niego państwa. Taki stan rzeczy nie tylko pogarszał sytuację samego oskarżonego, ale także stanowił amunicję propagandową dla komunistów i byłych więźniów politycznych. Wyolbrzymiając zagrożenie ze strony zwolenników starego reżimu, komuniści zyskiwali usprawiedliwienie dla niezgodnych z prawem działań pozostających w ich gestii organów bezpieczeństwa¹¹³. Politycy Partii Demokratycznej, usiłując opanować sytuację, odcinali się od aktów poparcia wobec księdza Tisy i przestrzegali przed prowokacjami ze strony komunistów¹¹⁴.

Walka polityczna między komunistami a Partią Demokratyczną nasilała się, im bliżej było końca procesu. Z jednej strony działacze KPS organizowali masowe wiece kontrolowanych przez nich organizacji kombatanckich i związków zawodowych, kończące się przyjmowaniem rezolucji, które wzywały do ostrego potraktowania byłego prezydenta. Z drugiej strony, oprócz wspomnianych manifestacji na Słowacji pojawiły się liczne ulotki i hasła na murach utrzymane niejednokrotnie w duchu słowackiego nacjonalizmu i opowiadające się za uniewinnieniem oskarżonego¹¹⁵.

Niezależnie od towarzyszącej procesowi atmosfery walki politycznej na osobny komentarz zasługuje postawa księdza Tisy w trakcie procesu. Były prezydent Słowacji do końca nie poczuwał się do odpowiedzialności za wszystkie negatywne aspekty funkcjonowania kierowanego przez niego państwa słowackiego i wierzył w słuszność prowadzonej przez siebie polityki. Duża pewność siebie oraz upór w bronienu własnych politycznych wyborów nie tylko utrudniały pracę obrońcom byłego prezydenta, lecz także doprowadzały do gorących polemik między oskarżonym a przewodniczącym składu orzekającego Igozem Daxnerem¹¹⁶. Tiso bronił także decyzji o deportacjach ludności żydowskiej, tłumacząc, że dzięki tej decyzji rzekomo uchronił kraj od groźby interwencji zbrojnej Wehrmachtu¹¹⁷.

¹¹² I. Kamenec, *Tragedia polityka...*, s. 121; M. Syrný, *Slovenski demokrati...*, s. 279–281.

¹¹³ I. Kamenec, *Tragedia polityka...*, s. 122; B. Adams, *The Politics of Retribution...*, s. 264.

¹¹⁴ M. Syrný, *Slovenski demokrati...*, s. 282–284.

¹¹⁵ B. Adams, *The Politics of Retribution...*, s. 269.

¹¹⁶ I. Kamenec, *Tragedia polityka...*, s. 123–124.

¹¹⁷ M. Lacko, *Dwuramienny kríž...*, s. 112–113.

Ostatnie posiedzenie sądu w Bratysławie odbyło się 19 marca 1947 r., wyrok zaś ogłoszono 15 kwietnia tegoż roku. Były prezydent został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w Bratysławie trzy dni później. Na drugiego z oskarżonych, Alexandra Macha, nałożono karę trzydziestu lat więzienia, a sędzony zaocznie Ferdinand Ďurčanski również otrzymał wyrok śmierci. Egzekucję poprzedziła akcja mająca na celu ułaskawienie byłego prezydenta – ciągle jeszcze popularnego na Słowacji. Przeciwno wykonaniu wyroku interweniowały koła kościelne i dyplomatyczne. Słowacka Rada Narodowa nie zabrała jednakże w tej sprawie głosu, prezydent Edvard Beneš ogłosił natomiast, że uszanuje decyzję rządu w Pradze. W tajnym głosowaniu 16 kwietnia 1947 r. gabinet, głosami komunistów, socjaldemokratów oraz narodowych socjalistów, wypowiedział się przeciwko ułaskawieniu księdza Tisy¹¹⁸. Taki wynik głosowania stanowił porażkę Partii Demokratycznej oraz słowackich środowisk katolickich, których argumenty mówiące o poprawie relacji między Czechami i Słowakami po ewentualnym ułaskawieniu Tisy nie znalazły uznania wśród czeskich partii politycznych, podobnie jak argumenty odwołujące się do statusu osoby duchownej byłego prezydenta Słowacji. Konserwatywne spojrzenie słowackich demokratów nie mogło w tej sytuacji znaleźć poparcia w szeregach czeskich partii rządzących, które zgodnie określały się jako lewicowe. Nie bez znaczenia dla ostatecznej decyzji rządu w Pradze były niewątpliwie wspomniane już czechocentryczny punkt widzenia, upatrujący największej winy księdza Tisy w rozbiciu przedwojennej Czechosłowacji, jak również obawy, że jego ewentualne ułaskawienie mogłoby wywołać kryzys zaufania w stosunkach z ZSRR¹¹⁹.

Wkrótce po straceniu Tisy Słowacka Rada Narodowa przyjęła rezolucję odwołującą Daxnera z funkcji szefa składu sędziowskiego Sądu Narodowego. Decyzja ta została jednak cofnięta, bez żadnej podstawy prawnej, przez rząd w Pradze. Rozstrzygnięcia dotyczące zarówno losów Tisy, jak i Daxnera stanowiły duży sukces słowackich komunistów, ponieważ oznaczały wyraźne osłabienie Partii Demokratycznej. Długofalowymi reperkusjami konfliktu wokół procesu i ułaskawienia Tisy były wzrost napięcia i nieufności we wzajemnym postrzeganiu się Czechów i Słowaków oraz powstanie dużego dystansu między Partią Demokratyczną a pozostałymi czeskimi partiami niekomunistycznymi, co niewątpliwie wzmocniło pozycję Komunistycznej Partii Słowacji¹²⁰.

Sąd Narodowy w Bratysławie, podobnie jak słowackie sądy ludowe, działał dłużej niż sądy retribucyjne na ziemiach czeskich, bo aż do końca 1947 r. Oprócz księdza Tisy stanęli przed sądem m.in. były premier Vojtech Tuka, skazany na śmierć i stracony w sierpniu 1946 r., a także niemiecki generał odpowiedzialny za stłumienie powstania z 1944 r. Hermann Höfle oraz były ambasador III Rzeszy na Słowacji Hans Elard Ludin. Obaj oskarżeni zostali skazani na śmierć i straceni 3 grudnia 1947 r.

Bilans retribucji na Słowacji jest dużo skromniejszy od wyników rozliczeń w Czechach i na Morawach. Przed słowackimi sądami stanęło 20 550 osób, w tym skazano 8058. Karę śmierci orzeczono w 65 przypadkach, z czego 29 wyroków wykonano. Ponieważ przepisy retribucyjne nie przewidywały kary dożywotniego więzienia, 127 osób

¹¹⁸ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 90–91.

¹¹⁹ B. Adams, *The Politics of Retribution...*, s. 274–275.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 276–277.

skazano na długotrwałe, czyli od 20 do 30 lat, pozbawienie wolności. 37 proc. ogólnej liczby skazanych otrzymało kary poniżej jednego roku więzienia. Co charakterystyczne dla powojennych rozliczeń na Słowacji, 60 proc. wszystkich osądzonych stanowili Węgrzy, Słowacy natomiast – 29 proc.¹²¹

Analogicznie do ziem czeskich, na których tłem procesu rozliczeń były wysiedlenia ludności niemieckiej, nie należy analizować przebiegu retrybucji na Słowacji, abstrahując od zagadnienia zamieszkującej jej tereny mniejszości węgierskiej. Przeciwnie pierwotnym planom wysiedlenia słowackich Węgrów zaoponowały władze w Budapeszcie, dysponujące przy tym mocnym poparciem mocarstw zachodnich. W tej sytuacji w lutym 1946 r. zawarto czechosłowacko-węgierską umowę o wzajemnej wymianie ludności, ale na skutek polityki władz w Budapeszcie, które nie naciskały na wyjazdy swych rodaków, wymiana ludności ograniczyła się zaledwie do 140 tys. osób, czyli jednej szóstej słowackich Węgrów¹²². *Novum* w polityce narodowościowej władz w Pradze stała się koncepcja reslowakizacji pozostałych w kraju Węgrów. Koncepcja ta nie została jednak zrealizowana, mniejszość węgierska pozostała więc częścią czechosłowackiego społeczeństwa¹²³. Z drugiej strony należy pamiętać, że także na Słowacji zaraz po wojnie i w trakcie polityki reslowakizacji zdarzały się przypadki antywęgierskich ekscesów, lecz ich skala była zdecydowanie mniejsza od skali dzikich rozliczeń przeprowadzonych wobec Niemców na ziemiach czeskich¹²⁴.

„Druga retrybucja” po komunistycznym zamachu stanu

Po przejściu władzy w Czechosłowacji w lutym 1948 r. komuniści zdecydowali o reaktywowaniu nadzwyczajnych sądów ludowych oraz wznowieniu procesu powojennych rozliczeń¹²⁵. Już w marcu nowe kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości poinformowało o rzekomych dowodach wskazujących na działania ministra Drtiny w celu chronienia osób oskarżanych o zdradę przed działalnością sądownictwa retrybucyjnego. Kwestie te poruszyło wkrótce na swych łamach „Rudé právo”. Najważniejszym aktem prawnym w sprawie wznowienia procesu rozliczeń była ustawa z 25 marca 1948 r., która weszła w życie 2 kwietnia tegoż roku. Nie tylko wznowiała ona wspomniany proces rozliczeń, lecz także zawierała formułę umożliwiającą ponowne rozpatrzenie każdego przypadku osądzonego w latach 1945–1947. Tego samego dnia weszła w życie także ustawa mówiąca o wznowieniu funkcjonowania „małego dekretu retrybucyjnego”. Inaczej niż przy pierwszej fali rozliczeń, nowe władze odwoływały się do bliżej nieokreślonej „ludowej” sprawiedliwości oraz do konieczności postrzegania rozliczeń przez pryzmat klasowy¹²⁶. Ponadto, w odróżnieniu od przepisów z 1945 r., nowe uregulowania objęły całe terytorium Czechosłowacji, co oznaczało koniec panującego w latach 1945–1947 swoistego dualizmu prawnego między ziemią czeską a słowacką. Jednocześnie

¹²¹ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*...”, s.455.

¹²² P. Ther, *Ciemna strona państw narodowych...*, s. 302.

¹²³ M. Pehr, *Zápas o nové Československo...*, s. 134–135.

¹²⁴ M. Svrný, *Slovenski demokrati...*, 303.

¹²⁵ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 329–330.

¹²⁶ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 76–77

przywódcy nowego reżimu zadbali o jak najściślejsze ograniczenie rozliczeń związanych z naruszeniami „honoru narodowego”. Już w czerwcu 1948 r. nowy prezydent Klement Gottwald z okazji inauguracji swej prezydentury ogłosił szeroką amnestię dla sprawców czynów będących przedmiotem zapisów „małego dekretu retrybucyjnego”, w przypadkach, w których nie zapadły jeszcze wyroki. Decyzja ta oznaczała *de facto* doprowadzenie przez władze w Pradze do atrofii retrybucji dotyczącej pomniejszych spraw¹²⁷.

Głównym celem, który przyświecał komunistom decydującym się na wznowienie procesu rozliczeń, było jego wykorzystanie do wzmocnienia świeżo zdobytej władzy. W czasie „drugiej retrybucji” często dochodziło do nadużyć w trakcie prowadzenia dochodzeń, łącznie z wymuszaniem zeznań przed nadzwyczajnymi sądami ludowymi¹²⁸. O prawdziwych zamiarach nowej władzy dotyczących politycznego wykorzystania procesu rozliczeń może świadczyć fakt, że na mocy specjalnego rozporządzenia Ministerstwa Sprawiedliwości sądy miały obowiązek dostarczania akt rozpatrywanych spraw Służbie Bezpieczeństwa na każde żądanie jej funkcjonariuszy. Przepis ten stanowił furtkę umożliwiającą bezpośrednie angażowanie się służb specjalnych i pośrednio Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w prowadzone postępowania. W celu uzyskania całkowitej kontroli nad „drugą retrybucją” komuniści przeprowadzili także czystkę w samym wymiarze sprawiedliwości. Dokonana w ten sposób instrumentalizacja procesu rozliczeń uczyniła z niego jedno z wielu oręży nowej władzy w walce z „wrogami klasowymi”¹²⁹. „Druga retrybucja” wpisywała się w logikę działania komunistów po zdobyciu pełni władzy, polegającego na opanowywaniu przez nich wszystkich niezależnych do tej pory struktur i instytucji państwa oraz wprowadzaniu totalitarnego sposobu rządzenia krajem¹³⁰.

Abstrahując od celów przyświecających komunistom, błędne byłoby twierdzenie sprowadzające drugą falę czechosłowackich rozliczeń jedynie do roli narzędzia służącego konsolidacji nowego ustroju. Dzięki odtworzeniu sądownictwa retrybucyjnego pociągnięto do odpowiedzialności niektórych zbrodniarzy i kolaborantów, którym udało się wcześniej uniknąć sprawiedliwości. Przykładem może być proces przed sądem w Bratysławie w maju 1948 r. W jego rezultacie skazano na śmierć i stracono SS-Hauptsturmführera Dietera Wislicenego, współodpowiedzialnego, wraz z Adolfem Eichmannem, za deportacje słowackich oraz węgierskich Żydów do obozów zagłady¹³¹.

Za epilog słowackich rozliczeń uznać można (wychodząc nieco poza ramy chronologiczne niniejszego tekstu) procesy polityczne z lat pięćdziesiątych, w których to procesach przewijały się odwołania do okresu II wojny światowej. Chodzi zwłaszcza o sprawę trzech biskupów: Jána Vojtaššáka, Michala Buzalki oraz Pavola Gojdiča z lat 1950–1951, w której jednym z elementów zmanipulowanego aktu oskarżenia był ich udział w funkcjonowaniu Republiki Słowackiej, z punktu widzenia komunistycznych prokuratorów stanowiący egzemplifikację roli duchowieństwa w tym państwie¹³².

¹²⁷ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 330, 335–336.

¹²⁸ K. Kočova, *Trestní spisy mimořádného lidového soudu...*, s. 549.

¹²⁹ Eadem, *Die Außerordentliche...*, s. 5–6.

¹³⁰ F. Fejtö, *Praski zamach stanu...*, s. 180–186.

¹³¹ B. Frommer, *National Cleansing...*, s. 335.

¹³² Szerzej zob.: *Dokumenty k procesu s katolíckymi biskupmi Jánom Vojtaššákom, Michalom Buzalkom a Pavlom Gojdičom*, red. R. Letz, Bratislava 2007, s. 163 i n. Pewne odwołania do kwestii rozliczeń z Re-

Bilans prowadzonych do końca 1948 r. rozliczeń był daleki od imponującego i znacznie gorszy od wyobrażeń komunistów. Mimo braku dokładnych statystyk, szacuje się, że w czasie „drugiej retribucji” osądzono około 2 tys. osób. Wobec widocznej porażki w mediach czechosłowackich nie publikowano wyników podjętego na nowo procesu rozliczeń¹³³.

Koniec lat czterdziestych oznaczał *de facto* koniec procesu rozliczeń w Czechosłowacji. Osobnym zagadnieniem był problem Niemców odsiadujących wyroki nałożone na nich w wyniku postępowań retribucyjnych. Jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych w więzieniach na terenie Czechosłowacji przebywało ponad 2 tys. skazańców. Odsetek osób odbywających tam kary był zdecydowanie wyższy niż w krajach Europy Zachodniej¹³⁴. Większość z tych osób odzyskała wolność między styczniem 1955 a kwietniem 1956 r. na mocy amnestii ogłoszonej przez prezydenta Czechosłowacji Antonína Zapotockiego¹³⁵. Jeszcze inną kwestią częściowo powiązaną z retribucją w Czechosłowacji jest wykorzystywanie przez miejscowy kontrwywiad oraz StB wiedzy byłych funkcjonariuszy SD, gestapo oraz ich konfidentów do walki z przeciwnikami ustroju. Dużą rolę w działaniach nakierowanych na zwiększenie kontroli nad społeczeństwem odgrywała zwłaszcza przejęta przez StB dawna niemiecka agentura¹³⁶.

Zagadnienie badania i ścigania zbrodni z okresu II wojny światowej powrócić miało w Czechosłowacji dopiero w połowie lat sześćdziesiątych. W 1964 r. na skutek ogłoszenia przez rząd w Bonn, że 8 maja 1965 r. nastąpi na terenie Republiki Federalnej Niemiec przedawnienie zbrodni popełnionych przez III Rzeszę, rząd Czechosłowacji podjął decyzję o powołaniu do życia specjalnej instytucji, która miała się zająć badaniem i ściganiem zbrodni z czasów II wojny światowej. W ten sposób powstała Komisja Rządowa do Ścigania Nazistowskich Zbrodniarzy Wojennych (*Vládní komise pro stíhání nacistických válečných zločinců*)¹³⁷.

* * *

Pierwsze kroki w kierunku przygotowania założeń procesu powojennych rozliczeń w Czechosłowacji podjęły jeszcze w trakcie wojny emigracyjne władze w Londynie z prezydentem Edvardem Benešem na czele. Ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną, charakteryzującą się presją ze strony komunistów oraz Słowackiej Rady Narodowej, nie udało się przygotować spójnej podstawy prawnej procesu retribucji dla całej Czechosłowacji. Powojenne rozliczenia miały zatem oddzielne regulacje

publiką Słowacką pojawiły się także w zmanipulowanej formie w procesie tzw. słowackich burżuazyjnych nacjonalistów z maja 1954 r. Na ławie oskarżonych zasiadli wówczas słowaccy komuniści z Gustavem Husákiem na czele (zob. J. Štefanica, *Vybrané právne aspekty procesu G. Husák a spol.*, „Acta Universitatis Brunensis” 2013, z. 449, s. 346–362; G. Gašior, *Stalinowska Słowacja. Proces „burżuazyjnych nacjonalistów” w 1954 roku*, Warszawa 2006, *passim*).

¹³³ M. Borák, *Spravedlnost podle dekretu...*, s. 79–80.

¹³⁴ K. Kočova, J. Kučera, „*Sie richten statt unser...*”, s. 461.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 465.

¹³⁶ D. Státník, *Agenti nacistických bezpečnostních složek gestapa a Sicherheitsdienstu ve službách StB*, „Sborník Archivu Ministerstva vnitra” 2003, nr 1, s. 6 i n.

¹³⁷ Č. Klapal, *Nepromlčitelné zločiny*, Praha 1980, s. 9.

prawne i przebieg na ziemiach czeskich oraz słowackich. Tłem usankcjonowanej prawnie retribucji były, podobnie jak w innych krajach Europy, spontaniczne rozliczenia przybierające często formę linczów, które dotyczyły zarówno Niemców, jak i Czechów. Niekiedy stanowiły one rodzaj quasi-sądowych postępowań prowadzonych przez samozwańcze „trybunały” bądź paramilitarne formacje. Władze w Pradze zajmowały wobec tych wydarzeń stosunkowo łagodne stanowisko, licząc, że dokonane w ten sposób „oczyszczenie gruntu” ułatwi przygotowywane wysiedlenia ludności niemieckiej z Czechosłowacji.

Nadzwyczajne sądy ludowe, podstawowy organ wymiaru sprawiedliwości prowadzący rozliczenia, w latach 1945–1947 osądziły i skazały łącznie 20 tys. osób. Cechą charakterystyczną czechosłowackich rozliczeń była surowość związana z wydawaniem i wykonywaniem wyroków śmierci. Duża część spraw została jednak przerwana, aby umożliwić wysiedlenie podejrzanych Niemców z kraju. Było to związane z nakreśloną przez władze w Pradze polityką traktującą powojenne wysiedlenia jako priorytet. Przed osobnymi trybunałami osądzono także czołowych kolaborantów oraz przedstawicieli niemieckiego reżimu okupacyjnego.

Retribucja w Czechosłowacji od początku stanowiła pole konfliktu między Ministerstwem Sprawiedliwości a komunistami. W prowadzonej kampanii propagandowej lansowali oni tezy o rzekomej „pobłażliwości” sądów, posługując przy tym populistycznymi hasłami „ludowej sprawiedliwości”. Jeszcze przed przejściem pełni władzy w kraju kontrolowane przez komunistów Ministerstwo Spraw Wewnętrznych usiłowało wykorzystywać proces rozliczeń do zwalczania przeciwników politycznych.

Już po przejściu pełni władzy (w wyniku zamachu stanu z lutego 1948 r.) komuniści zdecydowali o wznowieniu procesu rozliczeń. „Druga retribucja” stała się jednak w dużej mierze nie tyle szansą na rozliczenie zbrodniarzy i kolaborantów, którzy wcześniej uniknęli sprawiedliwości, ile elementem polityki na rzecz konsolidacji nowej władzy i niszczenia przeciwników politycznych.

Historia retribucji w Czechosłowacji pokazuje, że karanie zbrodniarzy wojennych oraz kolaborantów w tym kraju odbywało się na płaszczyźnie określonej z jednej strony przez ustanowione uregulowania prawne, z drugiej zaś przez kompleks czynników związanych z meandrami polityki wewnętrznej, jak dążenia komunistów do zdobycia pełni władzy i napięcia czesko-słowackie, a także międzynarodowymi, jak wysiedlenia ludności niemieckiej i wymiana ludności z Węgrami.

Słowa kluczowe: rozliczenia, procesy, nadzwyczajne sądy ludowe, lincze, instrumentalizacja, dekret, retribucja

Łukasz Jasiński (ur. 1985) – absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na kierunku stosunki międzynarodowe, pracownik Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problematyki powojennych rozliczeń z przeszłością oraz pamięci II wojny światowej, funkcjonowania opozycji demokratycznej w PRL, a także historii Czech i Słowacji. Autor opracowania: *Kwestie międzynarodowe w myśli opozycji demokratycznej w PRL 1976–1980* (Gdańsk 2009).

Post-war Retributions in Czechoslovakia, 1945–1948 Legal Process and Political Background

The basis for the settling of accounts in Czech lands was President Edvard Beneš's decree adopted on 19 June 1945. colloquially referred to as the "Great Retribution Decree". The decree served as a basis for the creation of 24 Extraordinary People's Courts. As a supplement to the retribution laws, the so-called "Small Retribution Decree" was passed.

Retribution courts were established against the background of spontaneous retributions taking place in the spring of 1945. A lot of German soldiers and civilians, as well as Czechs accused of collaboration with the enemy fell victim to wild retributions (sometimes in the form of lynchings).

The "Great Retribution Decree" ceased to be effective on 4 May 1947, marking the end of Extraordinary People's Courts which had passed judgement on more than 21,000 people. The EPC in Prague judged many German war criminals, e.g. Karl Hermann Frank and Kurt Daluge. Separate legislative measures were adopted to judge high ranking officials of the Protectorate of Bohemia and Moravia. Based on a decree passed by President Beneš, the National Court (Narodní Soud) was established.

Since the beginning of retributions, the authorities in Prague were faced with the need to set apart the process of retributions and the displacements of Germans from Czechoslovakia. Based on the legal solutions adopted, bringing to justice a lot of people, particularly Sudeten Germans, for what they had done was blurred by the post war displacement process.

The retribution process taking place in Slovakia was also unique. The retributions were based on a decree passed by the Slovakian National Council on 15 May 1945. As opposed to what happened in the Czech part of the country, the Slovaks distinguished a few categories of the accused, depending on their nationality. The National Court (Národný Súd) was established in Bratislava. It is before this court that the famous trial was held against reverend Jozef Tiso, the former president.

Having taken over the power in Czechoslovakia in February 1948, the communists decided to reactivate the Extraordinary People's Courts. As opposed to the first phase of retributions, the "second retribution" was supposed to be based on a vague notion of "people's justice". The objective of the new government was to use the retribution process to discredit their political opponents. Similar measures aimed at instrumentalisation of the retributions had been adopted by Czech and Slovak communists even before the coup d'état of February 1948.

Key words: Retributions, trial, Extraordinary People's Courts, lynchings, instrumentalisation, decree

Liga Narodowo-Demokratyczna w latach 1957–1960

Choć od upadku PRL minęło stosunkowo niewiele czasu, w pamięci zbiorowej o tym okresie zdążyły już powstać liczne schematy i uproszczenia, wypaczające obraz rzeczywistości. Dotyczy to również powszechnego wyobrażenia o opozycji demokratycznej, w którym dominują wybrani działacze i najgłośniejsze środowiska. Tymczasem grunt pod ich popularność tworzyła długa i skomplikowana historia oporu wobec reżimu. Jednym z mniej naświetlonych jej obszarów są środowiska o profilu narodowym, na pewno kontrowersyjne i niepierwszorzędne, ale niepozbawione znaczenia¹.

Jedną z trwalszych struktur utworzonych w PRL przez narodowców była Liga Narodowo-Demokratyczna, organizacja konspiracyjna działająca w latach 1957–1960. Działalność grupy ograniczała się do wykładów i dyskusji, lecz znaczenie Ligi przekracza ramy tej aktywności. Organizacja wychowała bowiem kilku działaczy, których wpływ na historię PRL i życie polityczne III RP był niemały i wielostronny. Mimo to organizacji poświęcono dotąd stosunkowo niewiele uwagi, a w nielicznych tekstach na jej temat zdarzają się nieścisłości, co zresztą zrozumiałe w obliczu ograniczonej dostępności i zawartości źródeł².

Obóz narodowy po wojnie

Po hekatombie wojennej nowe, aktywne pokolenie było dla środowiska narodowego warunkiem dalszego istnienia. Przed wojną Stronnictwo Narodowe stanowiło największą organizację opozycyjną wobec sanacji, skupiającą ok. 200 tys. członków. Mniejszą popularnością cieszyły się Ruch Narodowo-Radykalny Falanga i Obóz Narodowo-Radykalny „ABC”, miały one za to wielkie wpływy wśród młodych działaczy,

¹ O działalności środowisk narodowych w ostatnim okresie PRL pisze Wojciech Muszyński, zob. *idem*, *Nurt narodowy w opozycji demokratycznej w PRL-u (1977–1989). Inicjatywy i środowiska w Warszawie* [w:] *Warszawa niezłomna. Antysystemowe formy opozycji i oporu społecznego w stolicy (1980–1989)*, red. B. Noszczak, Warszawa 2013.

² Lidze Narodowo-Demokratycznej kilka stron poświęca Andrzej Friszke w książce *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 224–226. Więcej informacji podaje Wojciech Muszyński w artykule prezentującym biografię jednego z przywódców grupy, Przemysława Górnego: *Niepokorny. Życie i działalność Przemysława Górnego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1–2. Rozpracowanie Ligi przez SB oraz śledztwo i proces opisuje Krzysztof Kawęcki w pracy *Liga Narodowo-Demokratyczna – pierwszy proces organizacji konspiracyjnej po 1956 roku*, „Studia Społeczne” 2012, nr 2. Książka *Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960). Dzieje nieznannej formacji opozycji niepodległościowej w PRL*, red. H. Klata, J. Żaryn, Warszawa 2013, jest zapisem poświęconej lidze konferencji, która odbyła się w styczniu 2013 r.

szczególnie na uczelniach. W czasie okupacji ważniejsi działacze endeccy byli systematycznie wyłapywani i wysyłani do obozów lub na śmierć. Wielu zdecydowało się emigrować i zorganizować działalność polityczną na wychodźstwie. Część z nich weszła do londyńskiego rządu Tomasza Arciszewskiego, utworzonego po dymisji Stanisława Mikołajczyka w 1944 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych objął w tym rządzie Zygmunt Berezowski, a tekę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego otrzymał Władysław Folkierski.

Wyparcie Niemców przez Armię Czerwoną w żaden sposób nie poprawiło sytuacji narodowców w kraju, ponieważ członkowie SN byli bardzo silnie zaangażowani w działalność podziemną. Po wojnie kierownictwo londyńskie SN zalecało kontynuowanie konspiracji i jednoczesne wycofywanie ludzi z lasu. Berezowski utworzył siatkę łączności z krajem, przede wszystkim z organizacjami narodowymi i Zarządem Głównym SN w Polsce, przekazującą pieniądze i instrukcje. Była ona jednak intensywnie inwigilowana przez władze komunistyczne, a znaczną część kurierów aresztowano i skazano, nieraz na karę śmierci³.

Część narodowców w kraju, pod kierownictwem m.in. Jana Bielawskiego, Stanisława Rymara i Kazimierza Kobylińskiego, starała się bezskutecznie o legalizację Stronnictwa Narodowego. Po cofnięciu uznania mocarstw dla londyńskiego rządu uważali oni dalszą konspirację za bezsensowną⁴. Wydawało się też, że władze są zainteresowane wznowieniem działalności partii, choć na swoich warunkach. Premier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski zachęcał do połączenia Stronnictwa Narodowego ze Stronnictwem Demokratycznym⁵. W sierpniu 1945 r. część działaczy narodowych stworzyła Komitet Legalizacyjny SN i złożyła w kancelarii Bolesława Bieruta memoriał z prośbą o uznanie legalności udziału Stronnictwa Narodowego w życiu politycznym kraju. Mimo ugodowego charakteru pisma i obiecywanej w nim pomocy w pacyfikacji kraju pozostało ono bez odpowiedzi, a część sygnatariuszy aresztowano. 4 listopada 1945 r. Krajowa Rada Narodowa wydała komunikat zakazujący wszelkich prób tworzenia nowych organizacji politycznych. Pozostała możliwość wejścia w struktury istniejących partii, przede wszystkim Stronnictwa Demokratycznego, lecz pomysł ten został powszechnie odrzucony⁶. Istniało też zainteresowanie stworzeniem partii pod kierownictwem grupy „Dziś i Jutro”, kierowanej przez Bolesława Piaseckiego, byłego przywódcę RNR Falanga. W rozmowach uczestniczyły zespoły „Tygodnika Warszawskiego”, „Tygodnika Powszechnego” oraz tygodnika „Odra”⁷. Stronnictwo Narodowe reprezentował w tych rozmowach Jerzy Redke. Swoje stanowisko uzależniał od tego, czy

³ J. Żaryn, *Wstęp* [w:] *Lista strat działaczy obozu narodowego w latach 1939–1955. Słownik biograficzny*, t. 1, red. W.J. Muszyński, J. Mysiakowska-Muszyńska, Warszawa 2010, s. 18. Na temat organizacji obozu narodowego w Polsce szerzej zob.: J. Mysiakowska-Muszyńska, *Zabiegi o legalizację Stronnictwa Narodowego w kraju w latach 1945–1947*, Warszawa 2011, s. 34–45. Funkcjonowanie siatki łączności może przybliżyć publikacja: W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 225–343.

⁴ J. Mysiakowska-Muszyńska, *Zabiegi o legalizację...*, s. 53.

⁵ J. Żaryn, *Ostatnia „legalna opozycja” polityczna w Polsce 1944–1947* [w:] *Polacy wobec przemocy 1944–1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 104.

⁶ J. Mysiakowska-Muszyńska, *Zabiegi o legalizację...*, s. 90.

⁷ J. Żaryn, *Ostatnia „legalna opozycja”...*, s. 113.

ruchowi kierowanemu przez Piaseckiego udzieli poparcia Kościół. Wobec ogłoszenia *désintéressement* przez prymasa Augusta Hlonda większość środowiska SN zrezygnowała z udziału we wspomnianym ruchu⁸.

Konspiracyjne kierownictwo SN w Polsce od początku krytycznie odnosiło się do środowiska Komitetu Legalizacyjnego. Zarząd Główny SN, do którego należeli m.in. Jan Matlachowski i Leon Mirecki, uznał nawet jego działalność za początek rozłamu⁹. Nie ufali oni Rządowi Tymczasowemu i uważali negocjacje z komunistami za ideologicznie niewłaściwe. Ten pogląd podzielało kierownictwo SN na emigracji. Jego członkowie obawiali się, że przejście stronnictwa do jawnej działalności politycznej zostanie uznane za równoznaczne z zaakceptowaniem dyktatu jałtańskiego. Na polecenie Berezowskiego w grudniu 1946 r. przybył jednak do Polski Adam Doboszyński z misją gruntownego zapoznania się z sytuacją na miejscu. Miał on również zebrać grupę osób reprezentujących środowiska katolickie i narodowe i podczas dyskusji z nimi wypracować stanowisko wobec problemów politycznych, gospodarczych i międzynarodowych. Konsolidacja środowisk narodowych i katolickich miała być wykorzystana przy załamaniu się ZSRR do stworzenia wspólnego frontu politycznego¹⁰. Doboszyński rozmawiał o tym z politykami SN, takimi jak Władysław Jaworski, Szymon Poradowski czy Jerzy Redke, i chadeckimi, jak Alojzy Targ i ks. Jan Piwowarczyk z „Tygodnika Powszechnego”, jego koncepcje nie spotkały się jednak z akceptacją¹¹. Mimo braku chęci środowiska do współpracy próba Doboszyńskiego okazała się dla obozu narodowego jeszcze fatalniejsza w skutkach niż plany legalizacji SN. Wielu działaczy zaangażowanych w konspirację skazano na karę wieloletniego więzienia. Samego Doboszyńskiego w 1947 r. aresztowano, a w 1949 skazano na śmierć¹². Po tych wydarzeniach wszyscy ważniejsi przywódcy endeccy zostali już osadzeni w więzieniach – pion polityczny Stronnictwa Narodowego został zlikwidowany.

Nie oznaczało to zakończenia prób reaktywowania organizacji narodowej. Podejmowano takie starania m.in. przy pomocy amerykańskiego wywiadu. Do takich prób należała sprawa znana jako „afera Bergu”. W grudniu 1949 r. stronnictwa polityczne na emigracji, które stały w opozycji do obozu uznającego Augusta Zaleskiego za prezydenta RP na uchodźstwie, powołały Radę Polityczną. Jej działacze chcieli stworzyć system łączności z krajem, wykorzystując aparat łączności, w dużej mierze zachowany i przejęty przez SN po wystąpieniu tej partii z rządu londyńskiego¹³. W połowie 1950 r. Rada Polityczna zawarła umowę z USA, na mocy której zbudowano siatkę wywiadowczą w Polsce. W zamian za pomoc finansową i techniczną Polacy zobowiązali się przekazywać Amerykanom i Brytyjczykom otrzymane informacje. W 1951 r. działały już dwie placówki na terenie Niemiec Zachodnich – od lokalizacji jednej z nich wzięła się potoczna nazwa sprawy – obie obsadzone niemal wyłącznie przez działaczy SN, pod

⁸ J. Mysiakowska-Muszyńska, *Zabiegi o legalizację...*, s. 204.

⁹ *Ibidem*, s. 79.

¹⁰ K. Kaczmarek, P. Tomasik, *Adam Doboszyński 1904–1949*, Rzeszów 2010, s. 34.

¹¹ J. Żaryn, *Wstęp [w:] Lista strat działaczy obozu narodowego...*, s. 21.

¹² J. Mysiakowska-Muszyńska, *Zabiegi o legalizację...*, s. 166.

¹³ F. Musiał, M. Lasota, *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*, Kraków 2003, s. 51.

bezpośrednim kierownictwem endeckiego działacza Edwarda Sojki. W kraju powstało do stu punktów informacyjnych, nie są jednak znane efekty ich pracy, szybko zresztą przerwanej. Okazało się bowiem, że działalność ta była głęboko inwigilowana przez służby wywiadowcze PRL. W 1952 r. sprawę zakończono, skazano blisko dwustu działaczy, w tym kilku na śmierć. Dodatkowo sprawa przyczyniła się do jeszcze większego podzielenia emigracji, ponieważ dla większości środowiska przyjmowanie pieniędzy od obcego wywiadu było niedopuszczalne. SN, jako partia najbardziej zaangażowana w sprawę, najwięcej też na niej straciła¹⁴.

Wreszcie w roku 1957 powstała Liga Narodowo-Demokratyczna. Wśród działaczy narodowych i katolickich przedwojennego pokolenia pięciu miało szczególny wpływ na LND.

Leon Mirecki, urodzony w 1905 r., z zawodu prawnik, przed wojną był aktywnym członkiem Młodzieży Wszepolskiej i Stronnictwa Narodowego. Został wiceprezesem SN w Ostrowi Mazowieckiej. W czasie wojny pełnił funkcję komendanta powiatowego Narodowej Organizacji Wojskowej, inspektora Okręgu Warszawa-Wschód, a po połączeniu NOW i AK – inspektora Komendy Okręgu Białostockiego AK. Brał udział w powstaniu warszawskim. Znalazł się w niewoli niemieckiej, ale udało mu się zbiec. W listopadzie 1944 r. wszedł do Zarządu Głównego SN, gdzie zajmował się organizacją i finansami, tworzył też pion wojskowy SN – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. UB pojmało go w sierpniu 1945 r. Został skazany na 5 lat więzienia, w marcu 1947 r. odzyskał wolność w wyniku amnestii, ale już w listopadzie aresztowano go ponownie w związku ze sprawą Adama Doboszyńskiego. W 1949 r. został skazany na 7 lat więzienia¹⁵.

Represjami dotknięty był również Wiesław Chrzanowski, działacz młodszego pokolenia narodowców, urodzony w roku 1923. Był prawnikiem, studia ukończył w 1945 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie wojny walczył w batalionie AK „Harnaś”, działał też w konspiracji SN i Młodzieży Wszepolskiej. Po wojnie współredagował gazety o profilu narodowym. Współpracował ze Stronnictwem Pracy Karola Popiela, został prezesem Chrześcijańskiego Związku Młodzieży „Odnowa”. W 1946 r. aresztowany przez UB, wypuszczono go jednak na wolność. Nawiązał wówczas współpracę z „Tygodnikiem Warszawskim”. Redagował dodatek „Kolumna Młodych”, mający być w założeniach katolickim organem młodzieży akademickiej w kraju. „Tygodnik Warszawski” bliski był linii politycznej Stronnictwa Pracy¹⁶. W listopadzie 1948 r. Chrzanowski ponownie został aresztowany, wraz z innymi redaktorami „Kolumny Młodych”. W 1950 r. został skazany na 8 lat więzienia¹⁷.

¹⁴ A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 147–155; J. Żaryn, *Wstęp [w:] Lista strat działaczy obozu narodowego...*, s. 21; F. Musiał, M. Lasota, *Kościół zraniony...*, s. 51–52.

¹⁵ K. Kaczmarek, *Mecenas Leon Mirecki (1905–2000) – nestor ruchu narodowego [w:] Nurt Narodowy Opozycji Demokratycznej w PRL*, skróty referatów z konferencji naukowej, Warszawa 2008, s. 13–14; idem, *Studia i szkice z dziejów obozu narodowego*, Rzeszów 2010, s. 229–232.

¹⁶ *Niezłomni w epoce fałszywych proroków: środowisko „Tygodnika Warszawskiego” (1945–1948)*, Warszawa 2013, s. 74.

¹⁷ K. Kawęcki, *Liga Narodowo-Demokratyczna...*, s. 132, przyp. 8; J. Żaryn, *Jeden z ostatnich wielkich autorytetów [w:] Wiesław Chrzanowski. Historia, polityka, idee*, red. R. Kostro, R. Kuraszkiewicz, M. Wysocki, Warszawa 2012, s. 51–54.

Ze środowiskiem narodowym mniej był związany trzeci z działaczy LND – o. Leon Szelaż. Urodził się w 1903 r., a w 1923 r. wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Księżych Marianów. W roku 1927 złożył wieczyste śluby zakonne, a w 1936 przyjął święcenia kapłańskie. Został kapłanem bielańskiej drużyny harcerskiej. W czasie wojny był kapłanem AK. W tej roli uczestniczył w powstaniu warszawskim, w Zgrupowaniu „Żubr”. Pełnił również funkcję wychowawcy w kolegium na Bielanach. Po wojnie ponownie powierzono mu to zadanie, a w 1946 r. został moderatorem Akademickiej Sodalizacji Mariańskiej. Do roku 1948 o. Szelaż zajmował się wychowaniem młodzieży męskiej, przerwał jednak tę działalność, ponieważ musiał się ukrywać przed poszukującym go UB. Udawało mu się to przez rok, ale w 1949 r. został aresztowany, a niemal dwa lata później skazany na 12 lat za utrzymywanie kontaktów z AK, posiadanie broni oraz handel zagranicznymi środkami pieniężnymi¹⁸.

W działalność konspiracyjną w niewielkim tylko stopniu zaangażował się Piotr Bogdanowicz, dlatego też ominęły go po wojnie represje. Przed wojną znany jako Jan Bogdanowicz, po 1945 r. zmienił imię, by zmylić Urząd Bezpieczeństwa. Był on rówieśnikiem Leona Mireckiego, ale jego działalność miała zupełnie inny charakter. Przed wojną jeden z czołowych przedstawicieli Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Wielkiej Polski i SN we Lwowie, skończył prawo na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie został później pracownikiem naukowym. W czasie wojny nie działał się w żadnej organizacji do 1942 r., kiedy został wykładowcą Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Po wojnie zamieszkał w Zakopanem. Do 1952 r. skończył kolejne trzy kierunki, zrobił również doktorat z historii. Istotą jego działalności dla obozu narodowego było organizowanie samokształcenia. Prowadził szkolenia nie tylko w zakresie ideologii narodowej, ale również ze wszystkich przedmiotów, które studiował, tworząc swego rodzaju „uniwersytet zakopiański”¹⁹.

Podobną aktywność wykazywał Walenty Majdański, brat abp. Kazimierza Majdańskiego. Walenty Majdański była ważną postacią w obozie narodowym przed wojną, choć nie obejmował żadnego istotniejszego stanowiska. Jako pisarz, pedagog i publicysta większość życia poświęcił obronie dzieci nienarodzonych i dzieciności narodu polskiego. W czasie wojny uczestniczył w tajnym nauczaniu, po powstaniu warszawskim zamknięty w obozie przejściowym w Pruszkowie. Po wojnie wygłaszał wykłady z socjologii rodziny w różnych instytucjach katolickich²⁰.

Działalność w rodzaju tej, jaką prowadzili Bogdanowicz i Majdański, była ostatnią, która pozostawała narodowcom w nowych warunkach. W czasie, gdy niemal wszyscy czołowi działacze pozostali przy życiu zostali zamknięci w więzieniach, jedyne, co wydawało się możliwe, to próbować wykształcić nowych i czekać na dogodniejsze okoliczności.

¹⁸ *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 274–275.

¹⁹ K. Kawęcki, *Jan Bogdanowicz – narodowiec, katolik, tradycjonalista* [w:] *Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)*..., s. 59–61.

²⁰ D. Bazyłuk, D. Krawczyk, *Walenty Majdański – gigant ducha*, <http://www.fronda.pl/blogi/poszukiwanie-prawdy/walenty-majdanski-gigant-ducha,24638.html>, listopad 2013.

Odwilż

Okazję do intensyfikacji działalności dawała odwilż w 1956 r., przejawiająca się różnymi zmianami, m.in. reformą aparatu bezpieczeństwa, dopuszczeniem nowych prądów w kulturze czy dojściem do głosu w debacie publicznej wielu nowych środowisk, w tym redakcji pisma „Po Prostu” i licznych klubów akademickich oraz stowarzyszeń z Klubem Krzywego Koła na czele. Takie nieoficjalne stowarzyszenia powstawały również w środowiskach narodowców.

Jedną z ważniejszych oznak liberalizacji systemu było uchwalenie w kwietniu 1956 r. ustawy amnestyjnej, która doprowadziła do zwolnienia z więzień rzeszy polskich inteligentów, działaczy zlikwidowanych stronnictw i byłych żołnierzy podziemia. Zwolnienia rozpoczęły się już wcześniej. Wśród wypuszczonych znajdowali się również działacze związani później z Ligą Narodowo-Demokratyczną. Leon Mirecki i Wiesław Chrzanowski wyszli już w roku 1954, o. Leon Szeląg w 1955²¹. Większość amnestiowanych natychmiast po uwolnieniu zaczęła się organizować. Ta aktywność zaskoczyła władze, które spodziewały się raczej, że większość uwięzionych zniechęciła się do jakichkolwiek inicjatyw. Tymczasem w całej Polsce powstawały nieoficjalne salony, w których dyskutowano na temat dalszych kierunków możliwej działalności oraz komentowano i oceniano sytuację w liberalizującym się – jak się wówczas wydawało – systemie²². Najważniejsze salony funkcjonowały we Wrocławiu u Szymona Poradowskiego i Władysława Jaworskiego, w Łodzi u Franciszka Sz wajdlera i w Warszawie u Tadeusza Macińskiego.

Nastąpiła wówczas intensyfikacja kontaktów z władzami SN w Londynie. Prezes SN Tadeusz Bielecki przestrzegał jednak przed tworzeniem jakiegokolwiek większej struktury oraz próbami zalegalizowania organizacji. Obojętność Zachodu wobec sytuacji na Węgrzech nie pozostawiała wątpliwości co do szans oddolnych zmian w krajach bloku wschodniego. Emigracyjne SN wciąż stało na stanowisku, że o zmianie systemu ma zdecydować wielki konflikt międzynarodowy i załamanie się ZSRR²³.

Nastroje wśród endeków w kraju były odmienne. Wśród wielu działaczy ze starszej generacji panowało przekonanie o możliwości odbudowy struktur konspiracyjnych stronnictwa, a nawet dopuszczali oni możliwość jego legalizacji. Rozmowy na ten temat prowadzili w łódzkim salonie Franciszka Sz wajdlera, członka kierownictwa SN, który w 1955 r. wrócił do Polski²⁴. Intensywne kontakty ze Sz wajdlerem utrzymywał Leon Mirecki, który również wierzył w legalizację SN na fali popaździernikowych zmian, a w razie niepowodzenia – w możliwość podjęcia nielegalnej działalności przez stwo-

²¹ T. Sikorski, „Teatr snów”. *Popaździernikowe nadzieje i rozczarowania Wiesława Chrzanowskiego* [w:] *Wiesław Chrzanowski...*, s. 33; K. Kaczmarek, *Studia i szkice...*, s. 229. *Leksykon duchowieństwa...*, t. 1, s. 275.

²² J. Żaryn, *Dziedzictwo obozu narodowego z lat 1886/7–1956 – w programie i praktyce działania LN-D* [w:] *Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)...*, s. 22–23.

²³ K. Kawęcki, *Narodowcy po 1956 roku – pierwsza próba powołania organizacji konspiracyjnej*, referat wygłoszony podczas konferencji naukowej IPN pt. „Nurt Narodowy Opozycji Demokratycznej w PRL 1955–1990”, http://gazetapatria.pl/partia_drukowana/patria_nr016.pdf, maj 2014.

²⁴ T. Sikorski, „Teatr snów”..., s. 37.

zenie „ośrodków myśli endeckiej”. W opinii bezpieki był on wówczas jednym z najaktywniejszych endeków; jeździł po całym kraju, organizując spotkania i konferencje²⁵.

Wiesław Chrzanowski do pomysłu legalizacji odnosił się sceptycznie. Głosił konieczność stworzenia warunków do uzyskania wewnętrznej suwerenności narodu przez wychowanie kolejnego pokolenia działaczy. W tym celu, w myśl dziewiętnastowiecznej koncepcji polityki czynnej, należało – zdaniem Chrzanowskiego – wykorzystać wszystkie legalne i nielegalne środki. Był on również przekonany o konieczności syntezy idei narodowych z katolicyzmem²⁶. Za najlepsze pole do prezentacji swojego programu uznał powstające masowo w całej Polsce katolickie kluby dyskusyjne.

Wśród nowych inicjatyw katolickich prym wiodły kluby założone przez działaczy wywodzących się z PAX-u. W omawianym okresie od organizacji odłączyły się dwie duże grupy działaczy. Jeszcze w 1955 r. organizację opuściła tzw. fronda, m.in. Tadeusz Mazowiecki i Janusz Zabłocki. Utworzyli oni Klub im. Emmanuela Mouniera. Secesji z PAX-u dokonała również grupa skupiona wokół Konstantego Łubieńskiego oraz Jana Frankowskiego. Młodzież, która wystąpiła z PAX-u, skupiła się przede wszystkim w Klubie „Dialog”. Powstało też wiele innych klubów, szczególnie w miastach akademickich, np. w Lublinie Koło Społeczno-Postępowe, a w Warszawie Klub Inteligencji „Odrodzenie”²⁷. Działacze katolicy, którzy udzielili w 1956 r. pełnego poparcia Gomulce, 25 października powołali Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej.

Wiesław Chrzanowski chciał skorzystać z tej nowej możliwości zaistnienia w życiu publicznym kraju. W lutym 1957 r. stanął na czele nowego Klubu Dyskusyjnego Inteligencji Katolickiej „Start”, zadeklarował również chęć włączenia klubu do OKPIK. Chrzanowski liczył na to, że zostanie wybrany do zarządu OKPIK, jednak w głosowaniu, które odbyło się w marcu, zajął drugie miejsce. Jego grupa była izolowana w środowisku, spotkania „Startu” przyciągały coraz mniej osób, a w kwietniu klub przestał istnieć²⁸. Ostatecznie władze zezwoliły na kontynuowanie działalności tylko wybranym środowiskom katolickim: redakcji „Tygodnika Powszechnego”, PAX-owi, działaczom frondy skupionym w „Znaku”, secesjonistom tworzącym Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne oraz Klubom Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Toruniu, Krakowie i Poznaniu²⁹.

Masowe powstawanie organizacji było jedną z najbardziej charakterystycznych cech polskiego Października. Imponujące rozmiary osiągnął ten proces w ruchach młodzieżowych. Od 1956 r. w Związku Młodzieży Polskiej zaczęły powstawać nieformalne „grupy rewolucyjne”, które skupiały radykalniejszych działaczy³⁰. W czasie przełomu październikowego ZMP właściwie się rozpadł. Równoległe powstały trzy duże organizacje: Komunistyczny Związek Młodzieży, Związek Młodzieży Socjalistycznej i Rewolucyjny Związek Młodzieży. Przede wszystkim ten ostatni, wspierany przez redakcję kultowego wówczas tygodnika „Po Prostu”, osiągnął wielką popularność. W artykule *Co robić*

²⁵ K. Kaczmarek, *Studia i szkice...*, s. 230.

²⁶ T. Sikorski, „Teatr snów”..., s. 38.

²⁷ J. Żaryn, *Wstęp* [w:] J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 1: 1951–1965, Warszawa 2008, s. 10–11.

²⁸ T. Sikorski, „Teatr snów”..., s. 44–46.

²⁹ J. Żaryn, *Wstęp* [w:] J. Zabłocki, *Dzienniki...*, t. 1, s. 11.

³⁰ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL...*, s. 72.

dalej? „Po Prostu” wyznaczyło tym młodym zarys programu, którego istotą były postulaty walki ze stalinizmem, głównie przez przekazanie większej władzy samorządom robotniczym i radom narodowym. Poza tym niemal w każdym większym mieście powstały jakieś organizacje, w większości nawiązujące do ideologii komunistycznej bądź socjalistycznej: Komitet Obywatelski „Polska Wiosna” w Poznaniu, Związek Młodych Komunistów we Wrocławiu, Klub Płonącego Pomidora i Tymczasowy Rewolucyjny Zarząd ZMP w Krakowie oraz wiele innych. Został również odtworzony Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”³¹.

Od tych organizacji odróżniał się charakterem Związek Młodzieży Demokratycznej, powołany do życia w maju 1955 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród inicjatorów związku znalazł się Przemysław Górny, późniejszy współzałożyciel Ligi Narodowo-Demokratycznej. Urodził się w 1932 r. Ojciec Przemysława, Stefan Górny, był robotnikiem o poglądach narodowych, w czasie wojny należał do Narodowej Organizacji Wojskowej. W 1944 r. Stefana Górnego aresztowano i wywieziono do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie został zamordowany. Jego syn, już w czasie liceum uznany za „element antysocjalistyczny”, musiał wielokrotnie zmieniać szkoły. Po dostaniu się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w 1954 r. postanowił założyć antykomunistyczną organizację³². Górny cieszył się na uniwersytecie wielką popularnością z powodu otwartego manifestowania sprzeciwu wobec władzy. W latach 1955–1959 był przewodniczącym Zrzeszenia Studentów Polskich na UW. Działał również w duszpasterstwie akademickim i współorganizował manifestację powitania prymasa Stefana Wyszyńskiego po jego zwolnieniu z internowania w listopadzie 1956 r.³³

Związek Młodzieży Demokratycznej pomyślany został jako kontynuacja organizacji młodzieżowej związanej ze Stronnictwem Demokratycznym, w 1948 r. włączonej do Związku Młodzieży Polskiej. ZMD był początkowo organizacją konspiracyjną, ale wobec braku reakcji ze strony władz prowadził swoją działalność jawnie. Nie miał jednak żadnych związków z ruchem narodowym. Postulaty zawarte w jego deklaracji obejmowały wycofanie wojsk radzieckich z kraju, demokratyzację, wolność słowa i działalności Kościoła oraz odrzucenie wszystkich najważniejszych założeń marksizmu-leninizmu w zarządzaniu państwem³⁴. Związek zadeklarował dystans do przemian, które zaszły w partii w Październiku. Nowy I sekretarz pozwolił jednak na razie na konsolidację ZMD. Na 28 listopada zwołano zjazd związku w Auditorium Maximum UW, gdzie na przewodniczącego został wybrany Przemysław Górny³⁵.

Tymczasem Stronnictwo Demokratyczne 30 listopada 1956 r. zorganizowało zjazd Związku Młodych Demokratów – nowej organizacji młodzieżowej uważającej się za ideowo najbliższą Stronnictwu Demokratycznemu. Kierownictwo Związku Młodzieży Demokratycznej podjęło decyzję o włączeniu się w ten ruch, licząc na poparcie SD

³¹ *Ibidem*, s. 83–91.

³² W.J. Muszyński, *Niepokorny. Życie i działalność Przemysława Górnego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1–2, s. 37–38.

³³ *Nota biograficzna o Przemysławie Górnym* [w:] *Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)*..., s. 93.

³⁴ P. Górny, „Związek Młodych Demokratów – nadzieje i marzenia sprzed pół wieku”, materiał niepublikowany, zbiory własne autora.

³⁵ W.J. Muszyński, *Niepokorny*..., s. 38.

w sprawie legalizacji, ponieważ sądziło, że istnienie dwóch związków o prawie identycznej nazwie nie ma sensu. Przewodniczącym nowo powstałej organizacji został Karol Głogowski, jego zastępcą zaś Przemysław Górny³⁶.

Dokumenty programowe Związku Młodych Demokratów, autorstwa Głogowskiego, sformułowane były w odmienny sposób niż deklaracja Związku Młodzieży Demokratycznej. Była w nich mowa o realizacji „polskiego modelu socjalizmu” oraz kierowaniu gospodarką przez samorządy robotnicze. Zmieniła się także zasadniczo taktyka działania – zaprzestano wiecowania na rzecz drukowania artykułów na łamach „Tygodnika Demokratycznego” i rozwoju legalnych struktur. Celem organizacji pozostawało jednak zrealizowanie zawartego w Deklaracji Ideowo-Programowej ZMD postulatu zlikwidowania faktycznej monopartyjności w PRL³⁷. To było dla władz nie do przyjęcia. Choć jeszcze 6 grudnia 1956 r. władze SD zgodziły się na działanie niezależnego ZMD, już 11 stycznia 1957 r. wycofały swoje poparcie. 16 stycznia doszło do rozwiązania organizacji. Większość działaczy weszła do Kół Młodych SD³⁸.

Inną drogę obrał Górny. Zdecydował się on mianowicie założyć konspiracyjny Centralny Ośrodek Rewolucyjny Związku Młodych Demokratów, który jednak został rozbity przez Służbę Bezpieczeństwa w ciągu dwóch miesięcy. W marcu działalność związku zawieszono na czas nieokreślony³⁹.

Działalność Ligi Narodowo-Demokratycznej nosiła cechy kontynuacji aktywności obu organizacji. Górny wśród dawnych współpracowników szukał kandydatów do uczestnictwa w nowych strukturach. Próby działalności w Związku Młodych Demokratów – jak wspomina dziś Górny – przekonały go o braku możliwości legalnej zmiany systemu oraz pozwoliły mu zrozumieć pozorność reform Gomułki⁴⁰. Krótki epizod z Centralnym Ośrodkiem Rewolucyjnym dał Górnemu pierwsze doświadczenia w konspiracji, które już parę miesięcy później mógł wykorzystać przy organizacji Ligi Narodowo-Demokratycznej.

Material źródłowy

Idea założenia Ligi Narodowo-Demokratycznej skryształizowała się parę miesięcy później, w czasie rozmowy Józefa Kosseckiego i Przemysława Górnego na Rusinowej Polanie w Tatrach. Obaj założyciele twierdzą, że LND powstała z inspiracji starszych działaczy, każdy jednak podaje inną wersję. Tak więc wokół historii istnienia Ligi od samego początku narosły nieporozumienia, które ze względu na tajny charakter organizacji trudno będzie przezwyciężyć.

Do dyspozycji są dwie grupy źródeł dotyczące historii LND. Pierwsza grupa to materiały zebrane przez SB w czasie pracowania Ligi w ramach sprawy pod kryptonimem „Związek”, akta ludzi związanych z LND oraz materiały z dochodzenia

³⁶ P. Górny, *Związek Młodych Demokratów...*

³⁷ Program Związku Młodych Demokratów omawia Bogusław Mazur w pracy *Ruch Wolnych Demokratów – geneza, program i działanie w oświetleniu źródłowym (1956–1981)*, Opole 1986, s. 9.

³⁸ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL...*, s. 93.

³⁹ W.J. Muszyński, *Niepokorny...*, s. 39–40.

⁴⁰ Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

przeprowadzonego w latach 1960–1961. Są to jednak źródła niepozbawione fundamentalnych wad. Wartościowe informacje od tajnych współpracowników SB, zajmujących się tą grupą, pojawiły się dopiero pod koniec 1959 r., kiedy to informator o pseudonimie „Zagórski” dostał się do organizacji. Donosy współpracowników SB nie są zresztą źródłem w pełni wiarygodnym, ponieważ niejednokrotnie próbowali oni wyolbrzymić znaczenie własnych informacji.

Okres sprzed donosów przedstawiony jest w teczkach jedynie w formie zeznań świadków i oskarżonych, co prowadzi do oczywistych wypaczeń. Oskarżeni starają się marginalizować swoje działania, składają sprzeczne zeznania lub też w ogóle wypierają się związku z Ligą.

Najwartościowszymi pod względem wiarygodności źródłami są zebrane przez prokuraturę dowody rzeczowe, takie jak program organizacji czy treść referatów wygłoszanych na zebraniach. Zachowały się również stenogramy z kilku spotkań. Materiały te dotyczą niemal wyłącznie sfery ideowej LND.

Wśród materiałów zebranych w aktach resortu bezpieczeństwa specjalne miejsce zajmują donosy z cel aresztowanych, gdzie umieszczało się współpracownika SB. Tzw. agenci celni często zdobywali zaufanie podejrzanych, ale najwyraźniej między współwziętami rodził się pewien rodzaj rywalizacji, skoro aresztowani decydowali się w rozmowach wyolbrzymiać własne zasługi oraz udzielać także informacji, których prawdziwości nie mogli być pewni.

Zweryfikowanie tego materiału jest niezwykle trudne, a w niektórych przypadkach zupełnie niemożliwe. Niezbędne było więc wykorzystanie drugiej grupy źródeł – współczesnych nam relacji członków Ligi. Przeprowadziłem po dwa wywiady z Przemysławem Górnym i Józefem Kosseckim – współzałożycielami organizacji – oraz z kolejnymi z jej funkcyjnymi członkami: dwa z Henrykiem Klatą, jeden z Marianem Barańskim. I tu nie obyło się bez pewnych, bardzo poważnych różnic między poszczególnymi wspomnieniami. Dotyczy to szczególnie udziału w Lidze działaczy starszego pokolenia.

LND miała strukturę hierarchiczną. Z powodów konspiracyjnych postanowiono, że niższe stopnie nie będą wiedziały o istnieniu wyższych. Dlatego o wielu sprawach dotyczących Ligi, a zwłaszcza o ewentualnym zaangażowaniu starszych działaczy mogli wiedzieć tylko dwaj założyciele – Kossecki i Górny. Niestety wspomnienia członków LND różnią się w sposób zasadniczy, wykluczający możliwość pogodzenia ich ze sobą. Przedstawię zatem obie wersje. Żeby jednak możliwa była właściwa ocena wiarygodności tych wspomnień, muszę je opatrzyć ważnym zastrzeżeniem.

Otóż Józef Kossecki utrzymuje, że po jego wyjściu z więzienia w latach sześćdziesiątych Liga Narodowo-Demokratyczna została reaktywowana, a jej przywódcą był Walenty Majdański. Nie dostarcza jednak żadnych dowodów lub choćby poszlak, które mogłyby potwierdzić tę tezę. Wszystko wskazuje na to, że powstała ona, aby usprawiedliwić jego zeznania w czasie śledztwa – obciążające Leona Mireckiego i Piotra Bogdanowicza – oraz późniejszą współpracę z reżimem. Kossecki był zarejestrowany jako współpracownik od 1963 r. jako TW „X”, później jako TW „Rybak”. On sam utrzymuje, że wpis w dzienniku rejestracyjnym został sfalszowany, a czternaście przypisanych mu teczek donosów to w rzeczywistości materiały z inwigilacji jego osoby. Zaprzeczają temu jednak wspomnienia niektórych członków Ligi Narodowo-Demokratycznej, wskazujące

Kosseckiego jako jedyne go człowieka, który mógł znać treść wiadomości zamieszczonych w donosach ich obciążających⁴¹. To znacznie zmniejsza wiarygodność jego relacji o działalności Ligi przed aresztowaniami, ale nie pozwala historykowi na ich pominięcie.

Założenie Ligi Narodowo-Demokratycznej

Liga Narodowo-Demokratyczna powstała w niemożliwych już chyba do odtworzenia okolicznościach. O tamtym momencie Przemysław Górny i Józef Kossecki – których już po kilku latach dzieliło niemal wszystko – stwierdzają zgodnie, że decyzja o założeniu przez nich tajnej organizacji została podjęta 15 sierpnia 1957 r. na Rusinowej Polanie. Wiele wskazuje na to, że nastąpiło to z inspiracji lub bezpośredniego polecenia starszych działaczy katolickich i narodowych. Jeśli tak było – nie wiadomo których.

W kaplicy na Wiktorówkach księża marianie prowadzili duszpasterstwo turystyczne. Przemysław Górny został tam zaproszony przez o. Leona Szeląga. Górny i Szeląg nie znali się wcześniej, ale sława młodego opozycjonisty była w 1957 r. na tyle duża, że o. Szeląg nawiązał z nim kontakt. Na spotkaniu w okolicy kościoła Marianów przy ul. Wileńskiej 69 pod koniec maja nie padły żadne konkretne propozycje oprócz zaproszenia na Rusinową Polanę na wakacje. Górny zgodził się i potem aż do sierpnia nie rozmawiali już ani razu⁴².

W tym samym czasie na Rusinowej Polanie znalazł się Józef Kossecki. Ten współzałożyciel Ligi Narodowo-Demokratycznej urodził się w 1936 r. w rodzinie szlacheckiej herbu Rawicz. Jego ojciec, Stefan Kossecki, był oficerem Wojska Polskiego, w czasie kampanii wrześniowej dowodził on 18. Dywizją Piechoty. W listopadzie został aresztowany przez NKWD w Brześciu nad Bugiem, a następnie prawdopodobnie zamordowany⁴³. Józefa Kosseckiego wychowywała matka, a od końca lat czterdziestych znalazł się on pod wielkim, głównie intelektualnym wpływem znajomego rodziny, Piotra Bogdanowicza. W 1957 r. Józef Kossecki studiował jeszcze na Politechnice Gliwickiej, na której wkrótce został asystentem.

Na Rusinową Polanę Kossecki przybył w towarzystwie Piotra Bogdanowicza, Leona Mireckiego i Wiesława Chrzanowskiego. Z Piotrem Bogdanowiczem bywali tam już wcześniej w celach edukacyjnych. Znali o. Szeląga i dla Kosseckiego miała to być jedna z wielu podobnych wycieczek. Według jego relacji, nie spodziewał się po niej niczego wyjątkowego. Decyzję założenia LND podjął jednak – jak opowiada po latach – wcześniej, w czerwcu, na spotkaniu z Walentym Majdańskim. Oto, co pisze na ten temat: „Pana Walentego Majdańskiego poznałem w czerwcu 1957 r. [...]. W trakcie rozmów z panem

⁴¹ P. Tomasik, *Działalność tajnego współpracownika SB ps. „X”, „Rybak”, konsultanta ps. „Rybak” w świetle własnych doniesień* [w:] *Nurt Narodowy...*, s. 10–11; wywiad z Henrykiem Klatą, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora; wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora. Dokładniej działalność TW „X” przedstawił Andrzej Friszke w książce *Anatomia buntu. Kuroń, M-dzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 86–87 (donosy przeciw środowisku Politycznego Klubu Dyskusyjnego, w tym na byłych członków LND), 160–161, 168, 202–203 (donosy przeciw Ludwikowi Hassowi oraz w sprawie *Listu otwartego*), 377–378, 409, 413, 414, 422, 424, 426, 459, 475, 546 (donosy przeciw Adamowi Michnikowi oraz z dyskusji „komandosów”).

⁴² Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁴³ H.P. Kosk, *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 1: A–L, Pruszków 1998, s. 248.

Walentym Majdańskim doszliśmy do wniosku, że teraz po przemianach październikowych można spróbować kształcić wybranych przedstawicieli młodzieży w zakresie wiedzy, której ówczesne uczelnie nie dostarczają [...] W sierpniu 1957 r. w duszpasterstwie turystycznym w Tatrach na Wiktorówkach (poniżej Rusinowej Polany) poznałem młodego studenta Uniwersytetu Warszawskiego – Przemka Górnego – z którym po dłuższych rozmowach postanowiliśmy założyć młodzieżową tajną organizację narodową⁴⁴.

Nic wspólnego z tą relacją nie ma obraz wydarzeń wyłaniający się z materiałów ze śledztwa opartych na zeznaniach Kosseckiego z 1960 r. Kossecki zmieniał zeznania kilkakrotnie, za każdym razem szerzej przedstawiając rolę starszych działaczy. Wszyscy oni podważyli je już w trakcie śledztwa, a Chrzanowski również we wspomnieniach określił je jako przesadę⁴⁵. Według ostatniej wersji zeznań Bogdanowicz namawiał swojego wychowanka do pracy nad odtworzeniem obozu narodowego przez indywidualne szkolenia. W ich rozmowach przewijało się również – według Kosseckiego – marzenie Bogdanowicza o reaktywacji Ligi Narodowej. Dlatego gdy w 1956 r. Kossecki zwierzył się nauczycielowi z planów stworzenia grupy, ten im podobno przyklasnął, polecił jednak omówić tę sprawę z Leonem Mireckim. Ponownie Kossecki miał rozmawiać o tym z Bogdanowiczem na wiosnę 1957 r. Okazji do przedyskutowania sprawy z Mireckim na razie nie było, więc w sierpniu na Rusinowej Polanie Bogdanowicz miał zaproponować Kosseckiemu szkolenie Górnego, aby ten z kolei szkolił później swoich kolegów w Warszawie, dzięki czemu uniknięto by podejrzeń o działalność zorganizowaną⁴⁶. Przed spotkaniem z Górnym Bogdanowicz miał też udzielić Kosseckiemu paru wykładów na temat struktury organizacyjnej obozu narodowego i omówić z nim wizję przyszłego narodowego państwa polskiego⁴⁷.

Bogdanowicz, obciążony przez wychowanka w czasie śledztwa w 1960 r., przyznał, że rozmawiał z Górnym na Rusinowej Polanie. Miały to być niewinne rozmowy na temat stanu polskiego rolnictwa. O tym, że Kossecki z Górnym utrzymują kontakt, miał się dowiedzieć później⁴⁸.

W świetle niedawnych wspomnień Górnego i zeznań Kosseckiego z 1960 r. spotkanie na Rusinowej Polanie było wcześniej zaaranżowane, a Kossecki wiedział już przedtem coś o Górnym i przybył tam w celu założenia organizacji. Razem z nim do tamtejszej kaplicy przyszli wszyscy trzej działacze związani później z LND. Celu tego spotkania nie znamy, ponieważ prowadzili oni rozmowy na osobności. Ojciec Szelaąg polecił Górnemu spacer z Kosseckim, na którym ten drugi wypytywał go o znajomość ideologii narodowej. Górny wyparł się jakiegokolwiek wiedzy na ten temat. Po powrocie do kościoła o. Szelaąg zapytał go o ich rozmowę i kiedy dowiedział się o jej przebiegu, pochwalił podopiecznego za ostrożne zachowanie i powiedział: „z nim, z Kosseckim, założysz organizację narodową, która będzie kontynuacją obozu narodowego”. Nie miał jednak na myśli konkretnej organizacji. Pomysł Ligi Narodowo-Demokratycznej wysunął –

⁴⁴ J. Kossecki, „Wspomnienie o Walentym Majdańskim”, materiał niepublikowany, zbiory własne autora.

⁴⁵ W. Chrzanowski, *Pół wieku polityki czyli Rzecz o obronie czynnej*, Warszawa 1997, s. 277.

⁴⁶ AIPN 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Józefa Kosseckiego, 5 VIII 1960 r., k. 382–389.

⁴⁷ AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Wniosek dotyczący dalszej realizacji sprawy kryptonim „Związek” przeciwko Kosseckiemu Józefowi i innym, 16 VIII 1960 r., k. 252.

⁴⁸ AIPN, 0364/377, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 5 X 1960 r., k. 61–62.

według Górnego – Kossecki. W czasie następnych rozmów doszło do podjęcia decyzji o jej założeniu⁴⁹.

Zupełnie inny obraz wyłania się z materiałów powstałych na podstawie rozmów z Górnym w czasie śledztwa. W celi aresztowanego Przemysława Górnego umieszczono konfidenta. Z przeprowadzonych przez nich rozmów, które były dokładnie referowane prowadzącym śledztwo, wynika, że o. Szelaąg sprzeciwiał się jakiegokolwiek działalności politycznej Górnego, ponieważ chciał go widzieć w zgromadzeniu marianów⁵⁰. Zgadza się to z zeznaniami, które złożył o. Szelaąg. Twierdził on, że zaprosił Górnego z nadzieją na zwerbowanie go do zakonu. Według tych zeznań, Kossecki i Bogdanowicz znaleźli się w tym samym czasie na Rusinowej Polanie w wyniku przypadku. Marianin dystansował się od również od ich poglądów⁵¹. Wersję tę w dużej mierze potwierdził Kossecki. Zeznawał, że o. Szelaąg, podobnie jak Górnemu, proponował mu wstąpienie do zakonu albo przynajmniej współpracę z zakonem w pracy wychowawczej z młodzieżą. Praca ta miałyby obejmować również szkolenie polityczne. W zeznaniach Kosseckiego nie pojawia się żaden bezpośredni związek o. Szelaąga z założeniem Ligi⁵².

Górny odmówił jakichkolwiek zeznań na ten temat, kierując się charakterystyczną dla siebie dewizą, którą wyjawiał agentowi ze swojej celi: „Jak będę zeznawał, to będzie śledztwo, jak nie będę zeznawał, to nie będzie materiału”⁵³. Wyjaśnień odmówił również w trakcie procesu⁵⁴.

Wiesław Chrzanowski zeznał, że w połowie sierpnia był w Zakopanem na wakacjach i postanowił odwiedzić o. Szelaąga, który był jego znajomym. Tam poznał Bogdanowicza, Kosseckiego i Górnego. Z Kosseckim przeprowadził rozmowę na temat roli masonerii oraz zachęcał go do zajęcia się socjologią. Bogdanowicz opowiedział mu o swojej działalności w czasie okupacji. Rozmawiali również na tematy religijne⁵⁵. To samo Chrzanowski mówił na ten temat we wspomnieniach wydanych w latach dziewięćdziesiątych⁵⁶. Jego wersję potwierdza w swoich zeznaniach Kossecki. Bogdanowicz na Rusinowej Polanie miał się odnosić z rezerwą do poglądów Chrzanowskiego, polecił jednak Kosseckiemu dyskutować z nim dla rozszerzenia horyzontów⁵⁷.

Co do Leona Mireckiego, nawet jeśli był on wówczas na Rusinowej Polanie, prokuratura się o tym nie dowiedziała.

Przedstawione wyżej wersje wydarzeń nie są możliwe do pogodzenia. Ewentualnego wpływu Walentego Majdańskiego na powstanie Ligi nie sposób zweryfikować, ale zastrzeżenia do relacji Kosseckiego są zbyt poważne, by traktować jego wersję jako równorzędną. Również rola Leona Mireckiego nie jest w źródłach naświetlona. Nie wiadomo nawet, czy był wówczas na Rusinowej Polanie. Jeśli jednak przyjąć hipotezę

⁴⁹ Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁵⁰ AIPN, 0235/1068, t. 3, Notatka agenturalna, 10 VI 1960 r., k. 64.

⁵¹ AIPN, 0/1286/1614, t. 5, Protokół zeznania Leona Szelaąga, 21 VII 1960 r., k. 206–208.

⁵² AIPN, 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Józefa Kosseckiego, 5 VIII 1960 r., k. 401–402.

⁵³ AIPN, 0364/377, t. 3, Doniesienie agenta celnego, 18 V 1960 r., k. 53.

⁵⁴ AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Notatka służbowa z przebiegu rozprawy głównej w sprawie IV.K,51/61 przeciwko Józefowi Kosseckiemu i innym, 5 V 1961 r., k. 397.

⁵⁵ AIPN, 0/1286/1614, t. 5, Protokół przesłuchania Wiesława Chrzanowskiego, 11 VII 1960 r., k. 200–201.

⁵⁶ W. Chrzanowski, *Pół wieku polityki...*, s. 276–277.

⁵⁷ AIPN, 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Józefa Kosseckiego, 5 VIII 1960 r., k. 390.

o inspiracji starszych działaczy, nie można wykluczyć, że Mirecki w tym uczestniczył, znał bowiem wszystkich zainteresowanych, a Kossecki wspomina, że Bogdanowicz był pod jego sporym wpływem⁵⁸. Zeznania Chrzanowskiego znajdują potwierdzenie w aktach. Inni narodowcy dystansowali się od jego poglądów, więc nawet w wypadku odgórnego tworzenia organizacji nie wydaje się, żeby Chrzanowski miał z tym coś wspólnego. Również dzisiejsze relacje nie podkreślają jego roli przy zakładaniu Ligi.

Złożona jest kwestia udziału o. Szeląga w tym przedsięwzięciu. Obaj żyjący dziś świadkowie wspomnianych wydarzeń – Górny i Kossecki – twierdzą niezależnie od siebie, że miał on decydujący wpływ na powstanie Ligi Narodowo-Demokratycznej. Zeznania o. Szeląga stoją z tym jednak w całkowitej sprzeczności, a zeznania Kosseckiego i materiały agenta umieszczonego w celi, w której więziono Górnego, zdają się potwierdzać wersję księdza marianina. Również psychologicznie nie wydaje się wiarygodne, by ksiądz zaraz po wyjściu z więzienia pchał młodych ludzi do konspiracji, zwłaszcza że było to niezgodne z zaleceniami prymasa. Wątpliwości budzą jednak nie tylko dzisiejsze relacje członków LND, lecz także korespondencja o. Szeląga z Kosseckim zawarta w aktach. Można by jeszcze uwierzyć, że Szeląg przez trzy lata próbował namówić Kosseckiego do wstąpienia do zakonu. W aktach znajduje się jednak list, w którym zakonnik pisze: „mam dla Ciebie coś bardzo ciekawego, z czego się szalenie ucieszysz, tak jak i niżej podpisany, który dotychczas nie może otrząsnąć się z radości. Mam kogoś dla Ciebie, niech się schowa Przemek”⁵⁹. Chłopak nazywał się Marek Gajkiewicz. Ojciec Szeląg zeznał, że chodziło mu o wartość moralną tego człowieka⁶⁰. Do spotkania nigdy nie doszło, Gajkiewicz wycofał się ze znajomości, więc prokuratura SB nie mogła pójść tym tropem, daje on jednak wiele do myślenia.

Jeśli doszło do inspiracji starszych działaczy przy zakładaniu Ligi, najmniej kontrowersyjny wydaje się udział Bogdanowicza. Nie stoi on w sprzeczności z żadnym źródłem poza dzisiejszymi relacjami Kosseckiego, które nie są w tej kwestii wiarygodne i z oczywistych przyczyn sprzeczne z zeznaniami samego podejrzanego. Niewątpliwie wywierał on na swojego wychowanka wielki wpływ, zależało mu na jego aktywności. Nie miał też większych doświadczeń z aparatem represji. Być może więc zeznania Kosseckiego odpowiadają prawdzie. Nie można wykluczyć również udziału Leona Szeląga i Leona Mireckiego, ale prawdopodobne wydaje się też, że Kossecki i Górny podjęli decyzję zupełnie samodzielnie.

Po powrocie do Warszawy Przemysław Górny zajął się sondowaniem znajomych ze Związku Młodych Demokratów, czy nie byłiby zainteresowani uczestnictwem w organizacji narodowej. Przyjacielowi z ZMD, Andrzejowi Glazerowi, miał według własnej relacji polecić tworzenie Oddziałów Specjalnej Akcji – zbrojnego ramienia Ligi Narodowo-Demokratycznej⁶¹. Z tych początkowych zamierzeń zwierzał się po aresztowaniu agentowi w swojej celi. Według donosu, sprzeciwił się im stanowczo Kossecki⁶².

⁵⁸ *Ibidem*, k. 383.

⁵⁹ AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Notatka służbowa kpt. Romana Dyndy, 25 V 1960 r., k. 115.

⁶⁰ AIPN, 0/1286/1614, t. 5, Protokół zeznania Leona Szeląga, 21 VII 1960 r., k. 207.

⁶¹ Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁶² AIPN, 0235/1068, t. 3, Donos z celi Górnego, 10 VI 1960 r., k. 73.

Inaczej rzecz się miała z sondażami wśród studentów. Dość szybko, mimo pobytu Górnego na winobranii we Francji jesienią 1957 r., udało się zorganizować spotkania i pogadanki na tematy narodowe. Kossecki przyjeżdżał wówczas do Warszawy na rozmowy z Wiesławem Chrzanowskim, kontaktował się również z Górnym, ale nie prowadził żadnej dyskusji z grupą zebraną przez Górnego w Warszawie aż do jesieni 1958 r. Podpowiadał za to Górnemu tematy rozmów, proponował lektury pomocnicze, a nawet wysyłał listownie całe referaty, które Górny miał przedyskutować ze znajomymi. Dwa takie listy z końca lipca 1958 r. zostały później przechwycone przez SB. Listy zawierają też wskazówki organizacyjne dotyczące późniejszej rekrutacji do LND⁶³.

Ze znalezieniem odpowiednich ludzi był w Lidze problem. Przez cały okres istnienia organizacji rotacja członków była dość duża. Ci, którzy stanowili jej trzon w momencie aresztowania, rzadko uczestniczyli w pierwszych spotkaniach. Gdy Kossecki przybył do Warszawy po raz pierwszy poprowadzić prelekcję, na spotkaniu były tylko cztery osoby. Było to jesienią 1958 r.⁶⁴ Mimo to postanowiono założyć organizację, bo chyba tak należy interpretować odczytanie i omówienie programu, które nastąpiło na jednym z tych pierwszych spotkań⁶⁵.

Program

Lektura materiałów ze śledztwa oraz relacje innych członków Ligi Narodowo-Demokratycznej każą się zastanowić, czy program organizacji był im w ogóle znany. Fakt, że został on odczytany na jednym z pierwszych spotkań, niewiele w tej sprawie mówi, ponieważ od 1958 r. do momentu rozbicia organizacji skład LND niemal całkowicie się zmienił.

Według Józefa Kosseckiego, który napisał program, przekazano go Przemysławowi Górnemu na przełomie 1958 i 1959 r., a zwrócono autorowi rok później. Przez ten czas tekst miał krążyć między członkami grupy, Kossecki jednak nie ma pojęcia, kto go widział i – jak mówi – nie interesowało go to. Dodatkowe wątpliwości zasiewają wspomnienia Górnego, który twierdzi, że programu nigdy nie miał w ręku i dowiedział się o nim w czasie pobytu w areszcie w 1960 r.⁶⁶ Tym razem pamięć mogła go zawieść, kolega z celi doniósł bowiem o programie pisany zielonym atramentem omawianym na pierwszym spotkaniu⁶⁷. Nie wiadomo jednak, o jakim dokumencie mówił Górny agentowi.

Wreszcie Marian Barański, który wstąpił do Ligi stosunkowo późno, bo na jesieni 1959 r., wspomina, że znał wówczas program tylko w strzępach i że nigdy nie był on na

⁶³ AIPN, 0/1286/1614, t. 1, Odpis listu Józefa Kosseckiego do Przemysława Górnego z 20 VII 1958 r. i 27 VII 1958 r., k. 107–114 i 116–123. Nie są to, jak pisze Kawęcki (*Liga Narodowo-Demokratyczna...*, s. 132), referaty, które Górny miał wygłosić na duszpasterskich spotkaniach studentów. Przeczy temu autor listów, Józef Kossecki (wywiad z Józefem Kosseckim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora).

⁶⁴ Nie zaś, jak pisze Kawęcki, 7 listopada 1959 r., ani – jak podaje Friszke – 14 marca 1959 r. Przeczą temu wspomnienia członków Ligi, akta zaś nie zawierają żadnej konkretnej informacji na ten temat.

⁶⁵ AIPN, 0235/1068, t. 3, Notatka agenturalna, 10 VI 1960 r., k. 69.

⁶⁶ Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁶⁷ AIPN, 0235/1068, t. 3, Notatka agenturalna, 10 VI 1960 r., k. 64.

żadnym zebraniu omawiany⁶⁸. Wiadomo również z akt, że w kwietniu 1960 r. Kossecki uznał za konieczne przeczytanie członkom Ligi na jednym z zebrań deklaracji ideowej Obozu Wielkiej Polski, stwierdzając, że jest ona podstawą programu Ligi⁶⁹. Współpracownik SB „Zagórski”, który dołączył do organizacji kilka miesięcy przed aresztowaniami, twierdził, że dokument ten znają tylko Kossecki i Górny⁷⁰. Program nie był więc znany powszechnie i członkowie organizacji, jak również autor tekstu, nie przypisywali mu szczególnie wielkiej wagi. Mimo to posiada on fundamentalne znaczenie, ponieważ najlepiej oddaje profil ideowy organizacji. Program pozwala też poznać cele, które stawiali przed sobą członkowie Ligi, i dowiedzieć się, w jaki sposób wyobrażali sobie ich osiągnięcie. Liga Narodowo-Demokratyczna nie miała być bowiem strukturą stworzoną do samokształcenia, ale do przejęcia władzy w Polsce, i wydaje się, że przynajmniej funkcyjni członkowie LND traktowali ten cel poważnie.

Według zeznań Kosseckiego, Bogdanowicz został zaznajomiony z programem i to właśnie on zabronił mu przynieść dokument na zebrania, aby zachować pozory spotkań niezorganizowanych. Bogdanowicz zaprzeczył tym informacjom⁷¹.

Tekst programu LND zaczyna się od oceny systemu komunistycznego. Wszystkie nonsensy rządów partii autor interpretował jako celowe działanie, dążące do zniszczenia narodu. W tej sytuacji – zważywszy, że wszelka jawna aktywność została zabroniona – autor uznał za konieczne założenie organizacji tajnej, aby mogła się rozwijać niezależna myśl polityczna. W warstwie ideowej organizacja miała być „kontynuacją obozu narodowego w nowych, zmienionych warunkach polityczno-społecznych”, z ideologią narodową rozumianą jako tradycja myśli Romana Dmowskiego, Jana Popławskiego i Zygmunta Balickiego⁷².

Odwołanie się właśnie do tych trzech twórców było nieprzypadkowe. Łączył ich fakt zasiadania w Komitecie Centralnym Ligi Narodowej. Była to tajna organizacja działająca na terenie trzech zaborów. Skupiała ona polską inteligencję, a celem LN było unarodowienie i aktywizacja chłopów, robotników i drobnomieszczaństwa, tak aby w sprzyjających czasach mogli stworzyć nowoczesny naród. Liga została rozwiązana kilka lat po odzyskaniu niepodległości⁷³. Kiedy powstawał program LND, sytuacja w Polsce wykazywała wiele podobieństw do tej, w której działalność prowadziła Liga Narodowa. Członkowie LND – przynajmniej według deklaracji zawartej w programie – widzieli przed sobą te same cele: rozwijanie niezależnej myśli, wychowywanie narodu i przygotowywanie go do suwerenności.

Dodanie do nazwy Ligi Narodowej słowa „demokratyczna” nie świadczy o tym, że LND była szczególnie przywiązana do ustroju demokratycznego⁷⁴. Początkowo demokracja oznaczała dla endeków umożliwienie szerokim warstwom awansu społecznego.

⁶⁸ Wywiad z Marianem Barańskim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁶⁹ AIPN, 0/1286/1614, t. 1, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Związek” oraz wnioski, 22 XI 1960 r., k. 73.

⁷⁰ AIPN, 0/1286/1614, t. 1, Agenturalne doniesienie, 25 IV 1960 r., k. 361.

⁷¹ AIPN, 0364/377, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 17 X 1960 r., k. 70.

⁷² AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Odpis programu Ligi Narodowo-Demokratycznej, k. 227.

⁷³ Na temat Ligi Narodowej zob.: S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Warszawa 2013.

⁷⁴ Tak stwierdził J. Żaryn w pracy *Dziedzictwo obozu narodowego...*, s. 17–24.

W okresie międzywojennym obóz narodowy nie wytworzył wspólnego dla wszystkich narodowców poglądu na optymalny system polityczny. Z czasem pogląd na demokrację w środowisku endeckim się zmieniał, ale tradycyjnie rozumianą liberalną demokrację, z jej pluralizmem partyjnym i pełną wolnością wyboru władzy przez obywateli – w drugiej połowie lat trzydziestych krytykowała większość środowisk. Lektura programu Ligi Narodowo-Demokratycznej dowodzi, że jego autorowi nieobca była zmiana w ocenie demokracji, a nazwę organizacji trzeba interpretować nie w kontekście postulowanego ustroju, ale jako podkreślenie chęci kontynuowania tradycji międzywojennej endecji przez działalność wzorowaną na Lidze Narodowej.

Szczególne znaczenie miały dla autora programu idee Obozu Wielkiej Polski. Organizacja ta powstała w 1926 r. w celu zjednoczenia polskiej prawicy w opozycji do rządzącej sanacji. OWP miał nie angażować się w bieżącą politykę parlamentarną, tylko przygotowywać elity do rządów i sposoby przejęcia władzy. Podobne cele postawili sobie członkowie LND. Wpływ OWP najlepiej widać w deklaracji ideowej Ligi, która jest przepisana słowo w słowo deklaracją wspomnianej organizacji⁷⁵.

Celem OWP, a za nimi LND, było wychowanie świadomego, samodzielnego narodu. By tak się stało, konieczny był według twórców deklaracji szacunek dla wiary narodu polskiego, jaką miał być rzymski katolicyzm, a także dla tradycji oraz hierarchii i karności. Zorganizowani i pracownicy Polacy mieli dbać o wielką produkcję materialną i twórczość duchową w kraju. Dopiero takie społeczeństwo miałyby stworzyć Polskę szanowaną, zapewniającą obywatelom bezpieczeństwo i dostatek, zdolną do przestrzegania prawa.

Powstawało pytanie, jak te cele osiągnąć. W tej kwestii autor programu LND miał najczęściej zdanie odmienne od twórców wskazówek programowych OWP. Proponował własne rozwiązania, zmienione niekiedy z powodu nowej sytuacji Polski po wojnie, czasami bliskie poglądom obozu narodowego radykalizującym się w trakcie wymiany pokoleniowej.

Stał na stanowisku, że trzeba działać w istniejących warunkach politycznych, nie czekając na wielkie wstrząsy w rodzaju III wojny światowej. Pierwszy etap działalności LND miał doprowadzić do uzyskania wpływu na władzę w zastanej sytuacji – dzięki tajnemu szkoleniu działaczy, stworzeniu struktury hierarchicznej, pracy nad przystosowaniem myśli narodowej do obecnych okoliczności i wreszcie dzięki przenikaniu do jawnych organizacji oraz do aparatu państwowego. Dopiero wtedy będzie można – zdaniem autora – prowadzić zamierzoną politykę przez rząd, który z czasem uzna konieczność uwzględnienia interesu narodowego.

Sytuacja polityczna Polski nie pozwalała na razie na uniezależnienie się od ZSRR, ale według Kosseckiego ścisła współpraca ze Związkiem Radzieckim i tak się opłacała, aż do uznania zachodniej granicy Polski na arenie międzynarodowej. Dopiero wówczas należałoby wyczekiwać niepomyślnej koniunktury dla ZSRR, a gdy nadejdzie, wykorzystać ją do uzyskania suwerenności i odebrania „naszych ziem wschodnich”. Przez to pojęcie Kossecki rozumiał niezwykle obszerne terytorium – na Ukrainie miało ono

⁷⁵ Porównanie na podstawie tekstu programu: AIPN 0/1286/1614, t. 2, Odpis programu Ligi Narodowo-Demokratycznej, k. 227–234, i *Deklaracji ideowej Obozu Wielkiej Polski*, Warszawa 1932.

sięgać aż Krzywego Rogu. Kiedy już ZSRR uznałyby te terytorialne zdobycze, można by było przystąpić do tworzenia państwa federalnego, złożonego z Polski, Litwy, Białorusi i prawobrzeżnej Ukrainy. Wreszcie, kiedy udałoby się osiągnąć również te cele, można by było na powrót oprzeć politykę zagraniczną na sojuszu z Rosją.

Stronnictwo Narodowe już w momencie powstania w 1928 r. przełamanie dążeń federalistycznych uznało za „najdonioślejszy czynnik w budowie odrodzonego państwa”. Z tego względu, a przede wszystkim z powodu ogromnej naiwności podobnych przewidywań, propozycje programowe dotyczące granicy wschodniej spotkały się ze sprzeciwem zarówno wewnątrz grupy, jak i Bogdanowicza⁷⁶.

W polityce gospodarczej Kossecki nie przewidywał postępowania według jakiegokolwiek systemu, sprzeciwiając się komunizmowi tak samo jak jednostronnemu kapitalizmowi – tzn. albo w pełni prywatnemu, albo w pełni państwowemu. Uważał, że naturalnym czynnikiem regulującym życie gospodarcze jest prawo własności, przewidywał jednak dla państwa dużą rolę w tym zakresie – miało ono prowadzić politykę celną i cenową, w posiadaniu państwa miał pozostać przemysł ciężki.

W tym aspekcie autor programu również nie uległ wpływom jednego stronnictwa. Program gospodarczy był pewnym kompromisem między wolnorynkowymi poglądami Romana Rybarskiego, twórcy m.in. gospodarczych wskazówek programowych dla OWP, a skrajnie etatystycznymi projektami twórców RNR Falanga, którzy przewidywali regulacje zysku w stosunku do pracy⁷⁷. Również w ONR „ABC” proponowano wprowadzenie rozwinętego systemu opieki socjalnej i popierano interwencjonizm, szczególnie w dziedzinie bankowości. ONR „ABC” chciała ponadto przeprowadzić upaństwowienie, a następnie uspołecznienie wielkich przedsiębiorstw⁷⁸. Do tych różnic w poglądach narodowców dochodzą zmiany w zapatrywaniach społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia, które przez propagandę komunistów i za sprawą skutków centralnego planowania miało często negatywne nastawienie do gospodarki rynkowej. Kossecki stanął między tymi dwiema drogami, przy czym nie zagłębia się w detale i nie uzasadnia swojego stanowiska.

Swoistym kompromisem wydają się też pomysły Kosseckiego na temat przyszłego ustroju państwa. Przewidują one powrót demokracji, ale w bardzo specyficznym wydaniu. Otóż istniałyby tylko dwie partie: obie narodowe, różniące się metodami działania, ale nie celami. Partia, która zwyciężyłaby w wolnych wyborach, otrzymałaby pełnię władzy, druga natomiast stanowiłaby konstruktywną opozycję. Taki układ wynika z przekonania autora, że system jednopartyjny prowadzi do degeneracji partii, przerodzenia się jej w klikę karierowiczów, wielopartyjny zaś – osłabia kraj na skutek tego, że daje swobodę działania wrogom narodu.

Jak wspominałem wyżej, demokracja liberalna, rozumiana jako pluralizm polityczny i przyznająca obywatelom swobodę wyboru władzy spośród różnych opcji, była w obozie narodowym powszechnie krytykowana już w okresie, kiedy powstawał OWP. Dmowski w broszurze programowej *Zagadnienie rządu* pisze, że za wcześniej jest jeszcze na określe-

⁷⁶ AIPN, 0/1286/1614, t. 3, Stenogram z zebrania grupy z dnia 21 III 1960 r., k. 245–246; *ibidem*, t. 5, Protokół przesłuchania podejrzanego Piotra Bogdanowicza z dnia 17 X 1960 r., k. 152.

⁷⁷ B. Piasecki, *Zasady programu narodowo-radykalnego*, Warszawa 1937, s. 9–11.

⁷⁸ W. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1934–1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 200–201.

nie najlepszego ustroju, ponieważ stworzyć go mają potrzeby zjednoczonego narodu⁷⁹. Ruch Narodowo-Radykalny Falanga kierowany przez Bolesława Piaseckiego doprowadził to myślenie do konsekwentnego końca. Sprzeciwiał się on demokracji, postulował zniesienie partii politycznych i zastąpienie ich jedną, powszechną, hierarchiczną Organizacją Polityczną Narodu, rządzącą na wszystkich szczeblach – od państwa do każdej pojedynczej wsi⁸⁰. Stronnictwo Narodowe pozostało na gruncie demokracji, jednak zniechęcenie do tej formy rządów widać w przedstawianych przez SN postulatach wzmocnienia władzy prezydenta. Krytykowana była również w stronnictwie idea powszechnych wyborów⁸¹.

Bez wątpienia takie wyobrażenia o przyszłym ustroju nie mogły się podobać wszystkim kandydatom na członków Ligi Narodowo-Demokratycznej, szczególnie tym, którzy wcześniej należeli do Związku Młodych Demokratów, gdzie pluralizm polityczny był jednym z najważniejszych postulatów. Być może m.in. w tym tkwi tajemnica dużej rotacji w składzie osobowym LND.

Za moralne skutki rządu komunistów Kossecki uważał pijaństwo, nieodpowiedzialność, seksualizm i neomaltuzjanizm. Ten ostatni autor programu oceniał jako szczególnie niebezpieczny. Jest to bezpośredni wpływ myśli Walentego Majdańskiego, którego działalność skupiła się na obronie życia dzieci nienarodzonych i walce z regulacją urodzeń. Demografię Majdański uważał za najważniejszy czynnik potęgi narodu. Był to w Polsce temat aktualny, ponieważ w kwietniu 1956 r. wprowadzono nową ustawę dopuszczającą aborcję ze względu na trudne warunki życiowe matki. Program ogłoszonej przez prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego rok później Wielkiej Nowenny był w dużej części odpowiedzią na zagrożenia, które – według Kościoła – spotykały rodzinę w PRL. Obronie życia i rodziny były poświęcone trzy kolejne lata Wielkiej Nowenny, od 1959 do 1962 r.

Kossecki oceniał neomaltuzjanizm jako celowe działanie wrogów narodu polskiego i postulował walkę z tym ruchem. Pisał, że „poprawianie warunków bytu należy uzyskać poprzez zmianę ustroju gospodarczego i politycznego, a nie przez mordowanie dzieci nienarodzonych, które powinno być ustawowo zrównane z każdym innym morderstwem”⁸².

Szkodliwą – według Kosseckiego – działalność międzynarodówek, przede wszystkim masonskiej, komunistycznej i żydowskiej, LND miała wykorzenić przez „prawne usunięcie ich z życia politycznego”, a w razie kontynuowania walki przeciw narodowi polskiemu – również z granic Rzeczypospolitej. Aktywność międzynarodówek i mniejszości to jednak tylko niewielka część wielkiego cywilizacyjnego problemu, przed jakim stanęła Polska według autora programu – problemu utraty tożsamości kulturowej.

Kossecki podąża w swoim rozumowaniu za polskim naukowcem okresu międzywojennego Feliksem Konecznym, historiozofem, myślicielem katolickim i twórcą własnej teorii cywilizacji⁸³. Kossecki najważniejsze założenia tej teorii umieścił w swoim

⁷⁹ R. Dmowski, *Zagadnienie rządu*, Warszawa 1927, s. 27.

⁸⁰ B. Piasecki, *Zasady programu...*, s. 3–5.

⁸¹ *Program Stronnictwa Narodowego uchwalony przez Radę Naczelną Stronnictwa dnia 7 października 1928 roku*, Warszawa [1928], s. 14.

⁸² AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Odpis programu Ligi Narodowo-Demokratycznej, k. 233.

⁸³ Zawartej przede wszystkim w pracy: F. Koneczny, *O wielości cywilizacyj*, Kraków 1935.

programie. Otóż Polska miała stać przed niebezpieczeństwem przeniknięcia do rodzimej kultury elementów kultury żydowskiej, bizantyjskiej i turańskiej z ich charakterystycznymi cechami, takimi jak supremacja materii nad duchem i tym samym przewaga litery prawa nad czynnikiem moralnym. W różnych kulturach ma się to wyrażać w potężde rządzącej jednostki lub we wszechwładnym biurokratyzmie. Takie państwo jest niezwykle silne, ale pozbawione miejsca na obywatelską postawę. Polityka w tych cywilizacjach zostaje podporządkowana nie dobru narodu, lecz woli jednostki, biurokracji lub doraźnym korzyściom, w żadnym jednak wypadku nie wartościom etycznym. Te czynniki nie mogą pozostać bez wpływu na społeczeństwo, w którym Koneczny przewidywał zanik poczucia obywatelstwa oraz moralności.

Z powodu tych zagrożeń Kossecki uważał za konieczne oczyszczenie życia publicznego z obcych wpływów i budowanie go zgodnie z zasadami cywilizacji łańskiejskiej, do których miały należeć: prymat moralności, uznanie i szacunek dla osobowości ludzkiej oraz czynne uczestnictwo obywateli we władzy. Do szczególnych cech kultury łańskiejskiej Kossecki zaliczył również związek kultury polskiej z religią rzymskokatolicką. Nawet Kościół miał być jednak objęty ścisłą kontrolą opinii publicznej.

Programowi LND można wiele zarzucić. Razi w nim obecność przedwojennych endeckich fobii, przede wszystkim antysemityzmu. Łatwo też przychodzi na myśl zarzut naiwności w opisie niektórych zagadnień, a powierzchowności w innych. Trzeba jednak pamiętać, że Kossecki, pisząc program, nie miał nawet 23 lat. W tym wieku pewien brak realizmu wydaje się naturalny. Ciekawsza jest – moim zdaniem – świadomość autora, że obalenie systemu i przejście władzy to jedynie wstęp do najważniejszych zadań – świadomość, której często brakowało w znacznie poważniejszych ruchach opozycyjnych PRL.

Struktura i działalność LND

Jak już zostało powiedziane, skład Ligi Narodowo-Demokratycznej nie był stały. Na początku 1960 r. sytuacja ta się utrzymywała, doszło jednak do pewnej stabilizacji. Grupa zasadnicza liczyła w teorii 15 osób, na zebrania zaś przychodziło zazwyczaj mniej niż 10. Werbunek przeprowadzał Przemysław Górny. Wszyscy uczestnicy, włączając tego ostatniego, przyznają, że werbunek odbywał się w niewłaściwy sposób⁸⁴. Górny był naiwny i gotowy przyjąć do organizacji każdego, kto deklarował antykomunizm. Według Mariana Barańskiego, był jeszcze jeden warunek – niechęć do Żydów, przynajmniej do tych pozostających u władzy⁸⁵. Wśród członków ligi przeważali studenci Wydziału Prawa UW, znaleźli się w niej jednak również pracownicy naukowcy i administracyjni uniwersytetów lub organizacji młodzieżowych, jeden pracownik drukarni i inni. Były to osoby pochodzące z różnych środowisk, od chłopstwa, przez robotników, po inteligencję⁸⁶.

⁸⁴ Wywiad z Marianem Barańskim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora; wywiad z Henrykiem Klatą, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora; wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁸⁵ Wywiad z Marianem Barańskim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora; AIPN, 0/1286/1614, t. 1, k. 318.

⁸⁶ Wypowiedź Zbigniewa Kwietnia w czasie panelu dyskusyjnego [w:] *Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)*..., s. 106.

Kwestie organizacji i działalności grupy warszawskiej Ligi Narodowo-Demokratycznej nie budzą kontrowersji. Zostały one opisane przez agenta inwigilującego grupę, przez jej członków w zeznaniach po aresztowaniu oraz we współczesnych wspomnieniach i relacje te w całości się pokrywają.

Działalność Ligi Narodowo-Demokratycznej w zasadzie ograniczała się do samokształcenia. Na zebraniach centralnym punktem był referat, wygłaszany zazwyczaj przez Kosseckiego, rzadziej przez Górnego. Później następowała dyskusja na dany temat albo – częściej – rozmowy organizacyjne. Członkowie Ligi nie pamiętają już tematów tych dyskusji, zachowały się jednak w materiałach sądu poszczególne referaty, stenogramy z dwóch spotkań oraz kilka zeznań. Tematy skupiały się wokół trzech zagadnień: historii Polski, fatalnej kondycji duchowej współczesnych Polaków i oceny współczesnych wydarzeń. Trzeba jednak pamiętać, że źródła obejmują tylko dwa okresy: lato 1958 r. i pierwsze miesiące roku 1960.

Poglądy na historię propagowane na zebraniach ligi można odtworzyć dzięki stenogramowi zebrania poświęconemu latom 1918–1921⁸⁷. Według Kosseckiego, który wygłaszał referat na wspomnianym zebraniu, największy wpływ na historię Polski w tym okresie wywarli Piłsudski, Dmowski oraz Żydzi współpracujący z jednej strony z Niemcami, a z drugiej wywierający wpływ na USA, wreszcie rządzący wówczas niepodzielnie w Rosji Radzieckiej. Wykład Kosseckiego przedstawia walkę Dmowskiego z Żydami (chcącymi w Wersalu uniemożliwić Polakom odzyskanie Śląska i Pomorza) oraz Piłsudskiego (walczącego z żydowskimi bolszewikami chcącymi odebrać Rzeczypospolitej ziemię na wschodzie). Są mocne podstawy, by sądzić, że podobnie wyglądały i inne wykłady, ponieważ na zebraniach rozdane zostały broszury z tekstami *Protokołów mędrców Syjonu* i *Przemówienia rabina Reinhorna* oraz *Bacność!*⁸⁸. W świetle tych tekstów Żydzi dążą w konspiracji do zdobycia władzy nad światem, wykorzystując swoje rody bankierskie, kontrolę nad prasą, masonerię oraz ideologię komunistyczną. Ten właśnie pogląd zdominował referat znany ze stenogramu i można przypuszczać, że podobnie było z pozostałymi.

Na współczesną sytuację Polski Kossecki patrzył oczywiście krytycznie, ale wobec odwilży miał mieszane uczucia. Pozytywnie oceniał Gomułkę, jako osobę pragnącą dobra ojczyzny, uważał jednak, że Żydzi skupieni we frakcji puławian dopuścili go do władzy tylko ze strachu przed utratą wpływów. Ich właśnie Kossecki obciąża odpowiedzialnością za fatalną politykę gospodarczą i pozostawienie po odwilży większości administracji w niezmiennym składzie. Rozprężone społeczeństwo może – zdaniem Kosseckiego – wziąć w karby jedynie organizacja narodowa. Uważa on to za możliwe, ponieważ władza jest osłabiona i nie odważy się użyć terroru na wielką skalę. Nie sądzi też, żeby możliwa była interwencja radziecka w Polsce, ponieważ groziłoby to powstaniem, którego ZSRR mogłoby nie opanować⁸⁹.

Kwestia kondycji duchowej Polaków pojawiła się już w programie i na spotkaniach Ligi rozwijano ją tylko w niewielkim stopniu. Kossecki głosił, że w komunistycznym

⁸⁷ AIPN, 0/1286/1614, t. 3, Stenogram z zebrania z dnia 21 III 1960 r., k. 229–251.

⁸⁸ AIPN, 0235/1068, t. 3, Odpis artykułu „Bacność”, k. 207–217.

⁸⁹ AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Odpis referatu, k. 236–240.

kraju ludzie nie wiedzą, w co wierzyć. System – przez wyłączenie obywateli z życia publicznego i ograniczenie możliwości rozwoju duchowego – doprowadził do wzmocnienia pijaństwa, chuligaństwa, seksualizmu i nieuczciwości. Zaradzić temu mogło odrodzenie idei ojczyzny, która mogłaby połączyć indywidualności w społeczeństwo i nadać ich istnieniu sens. Zdaniem Kosseckiego idea ta jest naturalna dla każdego człowieka, w przeciwieństwie do zbyt abstrakcyjnej idei ludzkości. Oprócz tego Kossecki proponuje różne rozwiązania prawne, jak np. rezygnacja państwa z monopolu na alkohol, bo monopol skłania rząd do zwiększania, a nie ograniczania sprzedaży⁹⁰.

Zachowane wykłady dają pewien obraz zainteresowań i poglądów dzielonych przez członków LND. Nie jest on pełny, być może też odrobinę zafałszowany. Trzeba też dodać, że do akt sprawy prokuratura załączała raczej takie teksty, które mogły członków Ligi obciążać. Dlatego referaty z elementami teorii na temat roli Żydów w dziejach stanowią zapewne tylko niewielką część, a nie większość wszystkich wygłoszonych przez Kosseckiego⁹¹.

Bez wątpienia prowadzone były wykłady z myśli narodowej, które jednak do dziś się nie zachowały. Znana jest za to lista lektur polecanych członkom LND, m.in.: *Niemcy, Rosja i kwestia polska*; *Kwestia robotnicza wczoraj i dziś*; *Świat powojenny i Polska czy Upadek myśli konserwatywnej w Polsce* Romana Dmowskiego; *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej* Zygmunta Wasilewskiego; *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski* Stanisława Grabskiego; *Podstawy kultury narodowej* Zdzisława Dębickiego; *Tragizm losów Polski* Jędrzeja Giertycha; *Zmierzch Izraela* Henryka Rolickiego (właśc. Tadeusza Gluzińskiego); *Naród, jednostka i klasa* Romana Rybarskiego⁹². Książki Kossecki otrzymywał przede wszystkim od Bogdanowicza i Mireckiego, a następnie przekazywał je członkom Ligi. W grupie istniała również funkcja bibliotekarza, którą pełnił Henryk Kłata. „Do moich obowiązków w tym zakresie – zeznawał – należało wyszukiwanie w antykwariatach książek według jego uznania. Funkcję tę powierzono mi, jak sobie przypominam, w marcu br. Zakupiłem tylko jedną książkę, »Zmierzch Izraela«, książkę tę kupiłem za własne pieniądze. Książki przywiezione przez Kosseckiego dostały się do mnie tylko te, których nikt nie wziął”⁹³.

Niektóre spotkania były poświęcone nie ideologii, ale kwestiom organizacyjnym. Prowadził je zazwyczaj Górny. Przedstawiano na nich m.in. zagadnienia dotyczące struktury organizacji oraz kwestie zachowania ostrożności. Twórcy Ligi wyobrażali ją sobie jako strukturę mafijną, którą przeciwstawiali konspiracji akowskiej, skupiającej według nich zbyt dużo osób. LND miała się rozwijać jak masoneria, a więc tworzyć niższe grupy i wciągać najbardziej zasłużonych coraz wyżej. Dawali więc obszerne wskazówki, szczególnie

⁹⁰ AIPN 0/1286/1614, t. 2, Odpis referatu, k. 241–245; AIPN 436/2/2, Odpis broszury „O sposobach walki z pijaństwem, seksualizmem, chuligaństwem i nieuczciwością”, k. 263.

⁹¹ O próbie demonizowania postawy Kosseckiego świadczą donosy TW „Zagórskiego Z.”, np.: „Szczególny nacisk kładzie na kwestię żydowską, widać u niego taką nienawiść, jaką aż trudno przypisać człowiekowi” (AIPN 0/1286/1614, t. 1, Doniesienie agenturalne, 24 II 1960 r., k. 309). Zaprzeczają temu wszystkie zebrane przeze mnie wspomnienia oraz deklaracja Kosseckiego w czasie zeznań, zob. AIPN 436/2/1, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Kosseckiego, 16 VIII 1960 r., k. 10.

⁹² AIPN 0/1286/1614, t. 2, Wykaz przedmiotów zakwestionowanych w czasie rewizji, k. 50–54.

⁹³ AIPN 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Henryka Klaty, 19 V 1960 r., k. 59.

Henrykowi Klacie i innemu członkowi grupy zasadniczej, Januszowi Krzyżewskiemu, gdy ci zakładali swoje podgrupy. Uczestnicy niższych grup nie mogli wiedzieć o istnieniu wyższych. Początkowo nawet nie powinni zdawać sobie sprawy, że należą do jakiejś organizacji. Klata i Krzyżewski mieli ich zachęcić do spotkań przede wszystkim krytyką ustroju gospodarczego i nauką o cywilizacjach Konecznego. Niższe szczeble miały przygotowywać działaczy do działania i angażować psychicznie. Po roku wyróżniający się uczestnicy mogliby tworzyć następne grupy. Spodziewano się, że po 5 latach organizacja będzie zrzeszała ok. 300 członków. Wtedy też Liga miała przejść do działań ofensywnych⁹⁴.

Spotkania odbywały się nieregularnie, nie częściej niż raz na dwa tygodnie. Zależało to przede wszystkim od możliwości przyjazdu Kosseckiego, który na każde zebranie musiał dojechać z Gliwic, gdzie pracował jako asystent na politechnice. Grupa pomagała mu finansowo, zbierając po 10 zł od każdego członka na pokrycie kosztów przejazdu. Pieniądze te mogły również być przeznaczone na zakup książek dla grupy. Funkcję skarbnika pełnił Marian Barański. Później pojawiło się też kilka innych pomysłów finansowania organizacji: od napadów, przez fałszerstwa, do zysków z hodowli kur⁹⁵.

Za sprawy organizacyjne odpowiadał Przemysław Górny. Jego głównym zadaniem było znajdowanie lokali oraz zebranie uczestników. Z wybraniem właściwego miejsca spotkań były duże trudności. Początkowo odbywały się one na Uniwersytecie Warszawskim. Górny jako członek zarządu Zrzeszenia Studentów Polskich w UW nie miał problemu z załatwieniem sali, ale na jesieni 1959 r. został on zawieszony w prawach studenckich z powodu organizacji zamieszek w trakcie wizyty wiceprezydenta Nixona w sierpniu tego roku. Wtedy zaczęto spotykać się w prywatnym mieszkaniu jednego z uczestników – Henryka Klaty. Ponieważ do organizacji przyjęty został wówczas Marian Barański, który jako świeżo wybrany członek Rady Wydziałowej ZSP miał do dyspozycji lokal na UW przy Małym Dziedzińcu, spotkania organizowano również tam⁹⁶. Z kolei na początku 1960 r. do LND wstąpił Andrzej Glazer, który jako zastępca kierownika Domu Akademickiego na pl. Narutowicza również mógł udostępnić Lidze lokale. Po jednym spotkaniu zorganizowano ponadto w szpitalu na ul. Płockiej, na stadionie Skry i w parku Saskim. O spotkaniach Górny informował każdego z członków osobiście lub listownie. Uczestnicy zbierali się w umówionym miejscu, a następnie w małych grupkach udawali się do lokalu wyznaczonego na dany dzień.

Pojawił się też plan korzystania z drukarni w celu powielania potrzebnych tekstów, jak również szybko zarzucony pomysł stworzenia własnego pisma – „Przeglądu Narodowego”. Powstał nawet pierwszy numer, pisany ręcznie. Drukiem miał się zająć jeden z członków Ligi, Ryszard Pachucki, który pracował w drukarni. „Powiedziałem im – zeznaje – że mogę być doradcą do spraw drukarskich, a to z racji swojego zawodu. Zygmunt [Józef Kossecki – I.M.] i Górny zgodzili się z moją propozycją. Powiedzieli, że w przyszłości, po zdobyciu drukarni, będę się zajmował obsługiwaniem drukarni nielegalnej”⁹⁷.

⁹⁴ AIPN, 0/235/1168, t. 4, Stenogram z zebrania z dnia 27 II 1960 r., k. 8–22.

⁹⁵ AIPN, 436/2/1, Protokół przesłuchania podejrzanego Janusza Krzyżewskiego, 3 VII 1960 r., k. 244.

⁹⁶ Wywiad z Marianem Barańskim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

⁹⁷ AIPN, 0/1286/1614, t. 5, Protokół przesłuchania Ryszarda Pachuckiego, 8 V 1960 r., k. 20.

Struktura Ligi, jak już wspomniałem, miała się opierać na hierarchicznym układzie grup różnego stopnia. Każdy z członków grupy zasadniczej miał założyć podgrupę, którą by samodzielnie kierował i szkolił. Do momentu aresztowania udało się zorganizować dwie takie podgrupy, kierowane przez Henryka Klatę i Janusza Krzyżewskiego. Grupa Klaty zawiązała się w marcu 1960 r. i zdążyła się spotkać pięć razy. Według jego zeznań, Kossecki kazał nadać grupie charakter dyskusyjny, a dyskusje mogły dotyczyć różnorodnej tematyki. Uczestników zebrań musiał zaakceptować Górny. Pierwsze dwa zebrania miały charakter organizacyjny, na następnych dwóch omawiano teorię cywilizacji Konecznego. Na ostatnie spotkanie przyszły tylko dwie osoby, więc niczego nie omówiono. Gromadzono się w parku Saskim i w mieszkaniu Klaty⁹⁸. Członkowie grupy zeznali dodatkowo, że Kłata dał jednemu z nich siódmy tom *Pism* Dmowskiego oraz podyktował listę lektur godnych przeczytania. Nie zdawali sobie sprawy z charakteru grupy i chodzili na zebrania w celu samokształcenia⁹⁹.

Grupa Krzyżewskiego odbyła przed aresztowaniem tylko jedno spotkanie. Przedtem Górny przedstawił Krzyżewskiemu wszystkich członków jego podgrupy, każdego osobno. Na spotkanie przyszły jednak tylko dwie osoby, rozmawiali o teorii Konecznego¹⁰⁰. Górny zdecydował, że prowadzący grupy otrzymają obserwatorów, którzy mają kontrolować, czy wszystko przebiega, jak należy, i w razie potrzeby pomagać¹⁰¹. Obserwatorami Klaty i Krzyżewskiego mieli być odpowiednio Zbigniew Kwiecień i Marian Barański. Kossecki proponował również Krzyżewskiemu prowadzenie grupy kobiecej, ewentualnie powierzenie tego jego narzeczonej, ale Krzyżewski stanowczo odmówił¹⁰².

Liga Narodowo-Demokratyczna miała w zamierzeniach objąć swoją siatką całą Polskę. Na temat funkcjonowania grup w innych miastach istnieją rozbieżne opinie, nie ulega jednak wątpliwości, że przed aresztowaniami podjęto próby rozszerzenia działalności poza Warszawę. Najobszerniejsze informacje na ten temat znajdują się w doniesieniu z celi Górnego. Wynika z nich, że istniały już grupy w Gliwicach, Krakowie, Poznaniu i Gdańsku, organizowano grupy w Częstochowie i okolicach Pruszkowa, a jesienią 1960 r. poszczególni członkowie grupy warszawskiej mieli się zająć tworzeniem komórek Ligi w Lublinie i Olsztynie. Gliwice, Kraków i Częstochowa był to teren działalności Kosseckiego. W Poznaniu i Gdańsku Górnemu udało się przekonać do założenia grup swoich znajomych z Związku Młodych Demokratów. Kierownicy grup z tych miast spotkali się trzykrotnie w celu ustalenia czasu i miejsca wspólnego obozu, na którym miało się odbyć zaprzysiężenie wyszkolonych członków i wybór władz LND¹⁰³. Kossecki i Górny potwierdzają dziś, że odbyły się takie spotkania. Górny nie potrafi jednak określić, w jakim stopniu tamte grupy były zorganizowane¹⁰⁴. Kossecki

⁹⁸ AIPN, 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Henryka Klaty, 19 V 1960 r., k. 59.

⁹⁹ AIPN, 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Leonarda Różeńskiego, 21 VI 1960 r., k. 253; *ibidem*, Protokół przesłuchania Zbigniewa Zbyszewskiego, 25 VI 1960 r., k. 277.

¹⁰⁰ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Janusza Krzyżewskiego, 14 IX 1960 r., k. 450–451.

¹⁰¹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mariana Barańskiego, 13 VI 1960 r., k. 196.

¹⁰² *Ibidem*, Protokół przesłuchania Janusza Krzyżewskiego, 14 IX 1960 r., k. 452.

¹⁰³ AIPN, 0235/1068, t. 3, Notatka agenturalna, 10 VI 1960 r., k. 69.

¹⁰⁴ Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

i Kłata uważają, że doszło tam tylko do pierwszych prób zawiązania organizacji, w fazie, w której Kossecki jeszcze nie mógł jeździć na miejsce z wykładami¹⁰⁵.

Pewne światło na tę sprawę rzuca doniesienie TW „Zagórskiego” z rozmowy z Górnym: „Po moim pytaniu powiedział, że jest grupa działająca już taki sam okres czasu jak warszawska w Katowicach, jest tam 7 osób, jest to zorganizowane pod płaszczykiem PAX-u, poza tym jest jeszcze organizująca się grupa w Krakowie, ale nie miał tam jeszcze żadnego wykładu, będzie miał dopiero na początku kwietnia, w Poznaniu też ma jakiegoś gościa, którego określa jako faszystę, który obiecał Stefanowi [czyli Kosseckiemu – I.M.] zorganizować jakąś grupę na terenie Poznania – jeszcze od niego żadnej odpowiedzi nie ma. W innych miastach się jeszcze nie zorganizował”¹⁰⁶.

Według doniesień z celi Górnego tuż przed aresztowaniem zdecydowano o zawiązaniu grup w Lublinie, gdzie znajomego miał Krzyżewski, w Olsztynie, gdzie działać miał Górny, oraz w Pruszkowie. W pruszkowskim Związku Młodzieży Wiejskiej pracował Leszek Michalski, członek LND. Udało mu się tam, w najściślejszej tajemnicy, zawiązać pierwsze struktury¹⁰⁷.

Kossecki utrzymuje dziś, że utworzył struktury Ligi niezależnie od grupy warszawskiej w Polsce Południowej. Jest to teza, która pomaga mu uwiarygodnić teorię, że Liga Narodowo-Demokratyczna działała aż do 1992 r. bez wiedzy członków grupy warszawskiej. W 1960 r. zeznał jednak, że prowadził tam tylko grupy LND w ramach działalności PAX-u, a Służba Bezpieczeństwa mimo intensywnych poszukiwań nie trafiła na ślad struktur organizacyjnych. Przy pomocy TW „Dąbkowskiego” udało się uzyskać informacje o spotkaniach w Katowicach. Omawiano tam te same zagadnienia co w Warszawie, ale uczestnicy zebrań mieli nie wiedzieć o próbach wciągnięcia ich do nielegalnej działalności¹⁰⁸. W czasie śledztwa SB nie udało się odnaleźć ani jednej osoby spoza Warszawy, którą można by oskarżyć o uczestnictwo w strukturach Ligi. Do dziś nie wiadomo o istnieniu takich osób, mimo że Kossecki twierdzi, jakoby współpracował z nimi przez kolejne dekady.

Dysponujemy jednak pewnymi poszlakami świadczącymi o tym, że mogły istnieć grupy poza Warszawą. Wspomina o nich Górny w celi. Skoro odbyły się spotkania kierowników wyszkolonych grup, które miano zaprzysiąc na obozie, a struktury w Gdańsku i Poznaniu nie były jeszcze gotowe, musiało chodzić o grupy krakowską i gliwicką. Pozostali członkowie Ligi nie mogli o nich wiedzieć z powodów konspiracyjnych. Nie ma żadnego powodu, by sądzić, że Kossecki nie znalazł poza Warszawą ludzi skłonnych do prowadzenia podobnej działalności. Również w Warszawie spotkania grupy zasadniczej LND nosiły pozory działalności w ramach PAX-u. Trzeba też zauważyć, że podgrupy Kłaty i Krzyżewskiego również nie wiedziały o charakterze organizacji¹⁰⁹. Grupy poza Warszawą były w bardzo niewielkim stopniu rozpoznane przed śledztwem. Być może po prostu SB nie potrafiła tam dotrzeć do prawdy. Zbyt dużo jest niezależnych

¹⁰⁵ Wywiad z Henrykiem Kłatą, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora; wywiad z Józefem Kosseckim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

¹⁰⁶ AIPN, 0128/1614, t. 1, Notatka agenturalna, 24 III 1960 r., k. 351–352.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

¹⁰⁸ AIPN, 0364/377, t. 5, Notatka służbowa dot. Stefana Kosseckiego, k. 78–80.

¹⁰⁹ AIPN, 0/235/1168, t. 4, Stenogram ze spotkania grupy dnia 27 II 1960 r., k. 8.

od siebie źródeł świadczących o istnieniu tych grup, by taką ewentualność wykluczyć. Bardziej prawdopodobne jest jednak to, że zebrania w Krakowie, Gliwicach i Katowicach miały jedynie charakter szkoleń z zakresu myśli narodowej, z pominięciem spraw organizacyjnych.

Dla wszystkich grup, niezależnie od tego, ile ich było i do jakiego stopnia udało im się zorganizować, LND miała zorganizować obóz. Pierwszy raz planowano go na lato 1959 r., wtedy jednak Kossecki odkrył, że jest pod obserwacją SB, i z pomysłu zrezygnował, zwłaszcza że w tym czasie i tak miał iść do wojska¹¹⁰. Powrócono do pomysłu w 1960 r. Naciskał na to głównie Kossecki, który chciał, żeby na obozie doszło do wzmocnienia struktury Ligi. Sprzeciwiał się Górny, uważając, że skupianie się w jednym miejscu jest zbyt niebezpieczne¹¹¹. Aresztowanie członków LND nie pozwoliło rozwinąć działalności w tym kierunku. Górny wspomina dziś jednak obóz duszpasterski, który trochę przez przypadek zamienił się w obóz narodowy. Nie potrafi on podać dokładnej daty obozu. Otóż pojechał on wraz ze znajomymi o podobnych poglądach na obóz finansowany przez kard. Wyszyńskiego w Orzechowie koło Szczecinka. Znalazł się tam wtedy również o. Daniel, karmelita bosy, który przez trzy dni prowadził szkolenie narodowe, m.in. wykłady o masonerii. Z Górnym miało tam pojechać ok. 70 innych narodowców i mówi on o tych wakacjach jako o swego rodzaju spełnieniu zamierzeń Ligi¹¹². Obóz ten rzeczywiście się odbył, co jest potwierdzone w aktach¹¹³.

Ostatnią, najbardziej sporną kwestią dotyczącą struktury Ligi Narodowo-Demokratycznej jest udział w niej starszych działaczy: Leona Mireckiego, Wiesława Chrzanowskiego, Piotra Bogdanowicza, Walentego Majdańskiego oraz o. Leona Szeląga. Została ona już poruszona przy okazji rozważań nad założeniem Ligi. Podobnie jak w tamtym przypadku, pojawia się w tej sprawie tyle poglądów, ile jest źródeł – od uznania, że istniał wyższy szczebel organizacyjny, na którym znajdowali się wspomniani działacze, aż do stwierdzenia, że żaden z nich nie miał wiele wspólnego z LND.

Pierwszy z tych poglądów wyraża Górny. Przez cały okres działalności Ligi chodził on na szkolenia do Leona Mireckiego i Wiesława Chrzanowskiego, którzy nie tylko uczyli go myśli narodowej, ale także dawali rady organizacyjne. Według Górnego, każdy ważniejszy członek LND, w tym Kłata i Barański, miał takiego starszego mentora¹¹⁴. Te wspomnienia dementują obaj wspomniani członkowie, którzy starszych działaczy poznali dopiero na procesie¹¹⁵. Ponieważ Górny odmówił składania zeznań, starsi działacze nie tłumaczyli się w czasie śledztwa ze znajomości z nim. Wiadomo jedynie, że Chrzanowski i o. Szeląg utrzymywali z Górnym kontakt korespondencyjny, a Mirecki i Bogdanowicz wiedzieli nieco o jego działalności z relacji Kosseckiego¹¹⁶.

¹¹⁰ AIPN, 0/1286/1614, t. 4, Protokół przesłuchania Józefa Kosseckiego, k. 129.

¹¹¹ AIPN, 0/235/1168, t. 3, Donos z celi Przemysława Górnego, k. 69.

¹¹² Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

¹¹³ AIPN, 0/235/1168, t. 4, Stenogram ze spotkania grupy dnia 27 II 1960 r., k. 8.

¹¹⁴ Wywiad z Przemysławem Górnym, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

¹¹⁵ Wywiad z Henrykiem Kłatą, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora; wywiad z Marianem Barańskim, nagranie audio, 2013, zbiory własne.

¹¹⁶ AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Notatka służbowa, 25 V 1960 r., k. 114–119; AIPN, 0364/377, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 2 X 1960 r., k. 16–18; *ibidem*, Protokół przesłuchania Leona Mireckiego, 29 X 1960 r., k. 141.

Na innym stanowisku stoi dziś Kossecki, który twierdzi, że jedyną osobą starszego pokolenia związaną z LND był Walenty Majdański, a reszta nie była w sprawę zamieszana¹¹⁷. Ponieważ jego zdaniu wierzy wielu dzisiejszych podopiecznych współzałożyciela Ligi i ponieważ takie stwierdzenie można znaleźć m.in. w Wikipedii¹¹⁸, warto przytoczyć obszerniejszy fragment donosu z celi, pokazujący, że było inaczej: „Kossecki mówi, że doszedł do wniosku, iż ukrywanie nie zda się na nic, i zeznaje prawdę. [...] Jednak odnośnie [do] Majdańskiego nie zamierza mówić prawdy, bo chce mieć choć jednego takiego, który mógłby poświadczyć w przyszłości, że nie został przez Kosseckiego zdradzony. Najbardziej Kossecki obawia się samej sprawy, gdyż jest przekonany, że wyjdzie na jaw to, że on właściwie z własnej woli zdradził wszystko odnośnie [do] kontaktów z Bogdanowiczem i innymi. Uważa, że tak musi postępować, ale obawia się, że to nie pozwoli mu już w przyszłości na działalność polityczną, gdyż nikt nie zgodzi się na pracę z takim, który sypie, więc chcąc sobie jakąś furtkę zostawić, chce ochraniać Majdańskiego”¹¹⁹. Jest to donos z celi, źródło mało godne zaufania, ale zgodność podanej w nim wersji z późniejszą rzeczywistością wydaje się aż nazbyt uderzająca. Podobne kłamstwo nie miałyoby zresztą żadnego uzasadnienia, trzeba więc uznać, że Kossecki zdradził się wtedy ze swoimi zamierzeniami. Dziś zaprzecza, jakoby rozmawiał z kimkolwiek o roli Majdańskiego w lidze¹²⁰.

W czasie śledztwa Kossecki największą rolę przypisywał Mireckiemu i Bogdanowiczowi. Przez cały czas trwania przesłuchań prowadził on pewną grę. Pojawiają się nieścisłości, które dowodzą, że próbował on mimo wszystko osłaniać w miarę możliwości tych, których obciążał. Wagę i prawdziwość jego zeznań potwierdził jednak Bogdanowicz, o czym donosi związany z nim współpracownik SB. Jego wychowankowi – jak mówił Bogdanowicz – miały pozostawać po wyjściu z więzienia tylko „samobójstwo lub habit”, co pokazuje, jaką wagę przywiązywano w środowisku narodowym do informacji, które wyjawiał Kossecki¹²¹. Jeśli chodzi o udział starszego pokolenia w LND, zeznania Kosseckiego nie zawierały jednak żadnych rewelacji. Mirecki, Bogdanowicz i Chrzanowski mieli o Lidze wiedzieć, szkolić go w ideologii narodowej i udzielić paru wskazówek organizacyjnych. Bogdanowicz mógł mieć pośredni wpływ na powstanie programu, ale od niektórych fragmentów, jak np. polityki wschodniej, miał się wyraźnie dystansować. Z zeznań nie wynika wcale, że byli oni członkami LND. Kossecki stwierdza wprawdzie, że zdawał im regularne sprawozdania z działalności oraz że dostawał od nich literaturę, ale zeznaje również, że sprzeciwiali się oni tworzeniu zwartej organizacji, przestrzegali przed pokazywaniem programu reszcie członków, wreszcie w grudniu 1959 r. mieli wprost zabronić dalszej działalności¹²².

Fakty pojawiające się w tych zeznaniach były zasadniczo potwierdzane przez Mireckiego i Bogdanowicza w czasie śledztwa, ale przedstawiane w zupełnie innym świetle. Bogdanowicz utrzymywał, że o działalności Kosseckiego w Warszawie wiedział niewiele.

¹¹⁷ Wywiad z Józefem Kosseckim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

¹¹⁸ http://pl.wikipedia.org/wiki/Liga_Narodowo-Demokratyczna [dostęp: 6 X 2014 r.]

¹¹⁹ AIPN, 0/1286/1614, t. 4, Doniesienie agenturalne, 17 VIII 1960 r., k. 231.

¹²⁰ Wywiad z Józefem Kosseckim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

¹²¹ AIPN, 0/1286/1614, t. 5, Doniesienie agenturalne, 3 IX 1960 r., k. 154.

¹²² *Ibidem*, t. 4, Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Kosseckiego, 8 VIII 1960 r., k. 130–139.

To, co chłopak nazwał sprawozdaniami, według Bogdanowicza było ogólnymi rozmowami, w których starszy działacz zdecydowanie sprzeciwiał się jakiegokolwiek nielegalnej aktywności¹²³. Kossecki twierdził, że ostrzeżenia te wynikały z nasilającej się inwigilacji, Bogdanowicz zaprzeczył jednak tej wersji wydarzeń¹²⁴. Miał on wysyłać podopiecznego do różnych organizacji, w których mógłby on w sposób legalny spożytkować swoją energię, m.in. do harcerstwa, ale również tam Kossecki miał postępować nierozważnie¹²⁵. Bogdanowicz przyznał, że swojemu wychowankowi dał adres Mireckiego¹²⁶.

Mirecki z kolei potwierdził w zeznaniach, że Kossecki przyszedł do niego z własnej woli, wiedziony potrzebą rozmowy ze starszymi działaczami o dużej wiedzy. Mieli rozmawiać o ideologii narodowej, socjologii i historii¹²⁷. Twierdzenie Kosseckiego, że omawiali jakieś sprawy organizacyjne, Mirecki uważa za przekręcenie jego słów. Według własnych zeznań, miał opowiadać jedynie o swojej działalności w czasie okupacji i tuż po wojnie¹²⁸. Wiedząc, że Kossecki lubi spotkania z doświadczonymi działaczami, Mirecki umówił go na rozmowę z Konstantym Skrzyńskim, która – według Kosseckiego – miała charakter sprawozdania z działalności, podczas gdy – według zeznań Mireckiego i Skrzyńskiego – była kolejną dyskusją ideologiczną¹²⁹. Zarówno Mirecki, jak i Bogdanowicz przyznali natomiast, że pożyczali Kosseckiemu książki o tematyce narodowej i historycznej¹³⁰.

W zeznaniach Kosseckiego i obydwu starszych działaczy pojawiają się kierowane do wychowanka ostrzeżenia przed nielegalną działalnością. Przyczyną wzrostu ostrożności starszych działaczy było prawdopodobnie wzmożone zainteresowanie SB, spowodowane wizytą, którą złożył u narodowców Jan Optat Sokołowski, emigracyjny działacz SN w USA. Jego przyjazd był związany z ożywieniem w tym środowisku na początku 1958 r. i ponownym podniesieniem kwestii zorganizowania w kraju ośrodka, który kierowałby rozwojem kształcenia w duchu narodowym. Kossecki był w pewnym stopniu wtajemniczony w te działania i to m.in. jego zeznania na ten temat tak rozwścieczyły Bogdanowicza.

Twórcą koncepcji podjęcia ograniczonej działalności konspiracyjnej był przedwojenny prezes SN w Łodzi – Franciszek Sz wajdler. Inicjatywę utworzenia Centralnego Ośrodka SN lub inaczej Ośrodka Myśli Szkoleniowej Sz wajdler ustalał z Leonem Mireckim. Sztab miało tworzyć kilka osób. Przewidywano, że początkowo zajmie się on przygotowaniem programu, a następnie tworzeniem struktury, w której każdy członek sztabu będzie pracować z pięcioma podopiecznymi, ci z następnymi itd. SB od początku kontrolowała przebieg wydarzeń i posiadała ogólne informacje na ten temat. Sprawę przerwała, wykorzystując wizytę w Polsce emigracyjnego działacza SN, wspomnianego

¹²³ AIPN, 0364/377, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 17 X 1960 r., k. 70.

¹²⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 19 X 1960 r., k. 77.

¹²⁵ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 21 X 1960 r., k. 82–85.

¹²⁶ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 24 IX 1960 r., k. 58.

¹²⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Leona Mireckiego, 28 IX 1960 r., k. 64–65.

¹²⁸ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Leona Mireckiego, 25 X 1960 r., k. 92.

¹²⁹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Leona Mireckiego, 19 IX 1960 r., k. 56; *ibidem*, Protokół przesłuchania Konstantego Skrzyńskiego, 27 X 1960 r., k. 102.

¹³⁰ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 2 IX 1960 r., k. 18; *ibidem*, Protokół przesłuchania Leona Mireckiego, 28 IX 1960 r., k. 64–65.

Jana Optata Sokołowskiego. W listopadzie 1958 r. następują aresztowania, a zeznania niektórych działaczy uniemożliwiają podjęcie zamierzonej działalności organizacyjnej¹³¹.

Równoczesność tych dwóch inicjatyw – Ośrodka Myśli Szkoleniowej i LND – wzbudziła uzasadnione podejrzenia organów bezpieczeństwa. Zważywszy na to, że w obu przodującą rolę odgrywał Leon Mirecki, wydawało się bardzo prawdopodobne, że nie był to zwykły zbieg okoliczności. Długi czas dochodzenie było prowadzone w tym kierunku, ale bez skutku. Kosseckiego rzeczywiście wprowadzili w środowisko innych starszych działaczy Mirecki i Chrzanowski. Uczestniczył w ich spotkaniach dyskusyjnych i był przez nich brany pod uwagę jako ewentualny twórca struktur młodzieżowych, ale nie został w te projekty wtajemniczony. Mirecki proponował również kandydaturę Bogdanowicza¹³². W związku z tym, że ich uczestnictwo było jedynie planowane, SB uznała, że nie mógł istnieć żaden bezpośredni związek między obiema inicjatywami.

Kossecki zeznał również, że spotykał się z Wiesławem Chrzanowskim i że ten umawiał go na spotkania z innymi działaczami. Znalaziono też u Kosseckiego listy Chrzanowskiego, które jednak świadczyły o czysto naukowym charakterze ich korespondencji. Wynikało z niej również, że Chrzanowski zna Górnego i utrzymuje z nim kontakt¹³³. Chrzanowski zaprzeczył jedynie temu, jakoby wprowadzał Kosseckiego w środowisko narodowe, przyznał zaś, że spotykał się z oboma młodymi działaczami i dyskutował z nimi oraz polecał im literaturę¹³⁴. Wersję tę podtrzymał w późniejszych wspomnieniach.

Drugi trop, na który wpadła SB w kontekście ewentualnych głębszych źródeł działalności Ligi, jest znacznie bardziej tajemniczy i nie został niestety wyjaśniony. Chodzi mianowicie o współpracę Kościoła ze środowiskiem narodowym. Z zeznań Kosseckiego za najbardziej szkodliwe dla środowiska Bogdanowicz uznał te dotyczące kontaktów z zakonami, o czym poniżej.

Kossecki wspominał, że Bogdanowicz próbował załatwić mu audiencję u prymasa Wyszyńskiego, na której młody działacz miał przedstawić referat pod tytułem *Nasze młode pokolenie* oraz zdać prymasowi sprawozdanie ze swojej działalności. Audiencję tę miała zorganizować jakaś znajoma Bogdanowicza. Bogdanowicz potwierdził pojawienie się tej propozycji, ale – jak zeznał – nie było mowy o składaniu jakiegokolwiek sprawozdania. Audiencja zresztą nie doszła do skutku.

Kossecki zeznał również, że razem z Bogdanowiczem spotkali się z o. Stanisławem Mirkiem, jezuitą, który przedstawiał im koncepcję konstytucji opartej na encyklikach papieskich. Bogdanowicz twierdził, że jest to nieszkodliwa mania o. Mirka, sam zaś jezuita nie pamiętał podobnego spotkania¹³⁵. W jednym tylko momencie pojawia się ślad bezpośrednich stosunków między Kościołem a LND. Otóż w celi Kossecki

¹³¹ K. Kawęcki, *Narodowcy po 1956 r. – pierwsza próba powołania organizacji konspiracyjnej* [w:] *Nurt narodowy...*, s. 6.

¹³² AIPN, 0/235/1168, t. 4, Streszczenie materiałów w sprawie ewidencyjno-informacyjnej nr 1043 na Leona Mireckiego, 3 IX 1960 r., k. 139.

¹³³ AIPN, 0/235/1168, t. 2, Notatka służbowa, 25 V 1960 r., k. 9–10.

¹³⁴ AIPN, 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Wiesława Chrzanowskiego, 25 VII 1960 r., k. 350–352.

¹³⁵ *Ibidem*, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 26 X 1960 r., k. 96; AIPN 0/1286/1614, t. 5, Protokół przesłuchania Stanisława Mirka, 24 X 1960 r., k. 217.

stwierdza, że może obciążać dalej Bogdanowicza, ponieważ ten przywłaszcza sobie pieniądze od jezuitów, które powinny być przeznaczone na działalność Ligi¹³⁶. Do tych słów odniósł się o. Mirek, który zeznał, że w 1958 r. prosił kilku księży o pomoc dla biedującego naukowca. Zebrał ok. 900 zł i przekazał je Bogdanowiczowi¹³⁷. Również Bogdanowicz zeznał, że w latach 1955–1957 otrzymywał on za pośrednictwem jezuitów pomoc materialną¹³⁸.

O jakichś związkach Ligi z Kościołem świadczy również współpraca jej działaczy z o. Szelażem. Do faktów wymienionych w rozdziale dotyczącym założenia LND można dodać, że podczas przesłuchania Szelaż przyznał się do organizowania wspólnie z Mireckim obozu wychowawczego, na który zaprosił Kosseckiego, i był zawiedziony, gdy ten nie przybył¹³⁹. Prawdopodobnie widział on młodego działacza jako kandydata do pracy wychowawczej z młodzieżą w duchu narodowo-katolickim i starał się go w ten sposób ukierunkowywać. Wiedza o. Szelaża na temat działalności LND pozostaje w sferze domysłów.

Ponieważ Bogdanowicz był w pierwszej połowie 1959 r. z wizytą w Londynie i Francji, prokuratura starała się również odnaleźć powiązania działalności Ligi z działaczami na emigracji. Bogdanowicz rozmawiał w Londynie m.in. z Tadeuszem Bieleckim, który miał narzekać na bierność młodzieży akademickiej w kraju¹⁴⁰. Przejęto także listy Jędrzeja Giertycha do Bogdanowicza, w których ten pierwszy pisze m.in.: „Trzeba urabiać społeczeństwo w duchu biernego oporu wobec komunizmu i nie zorganizowanego, lecz solidarnego i przepojonego ideą narodową”¹⁴¹. Szybko jednak przekonano się, że relacje Bogdanowicza z emigracją nie były najlepsze, ponieważ ten nie doceniał jej roli i głośno o tym w czasie swojej wizyty mówił. Bogdanowicz przekonał prowadzących śledztwo, że jako główne zadanie postawił sobie tam przekonanie działaczy o konieczności istnienia sojuszu z ZSRR¹⁴².

W świetle tych informacji można dość dokładnie oddać charakter związków z Ligą Bogdanowicza, Mireckiego i Chrzanowskiego. Wiedzieli o niej, prawdopodobnie długi czas pochwalali jej działalność i pomagali w jej prowadzeniu, ale nie można mówić o ich udziale w strukturach organizacyjnych. Szkolili oni wówczas tylko przywódców LND – Kosseckiego i Górnoego, reszta członków nie wiedziała nawet o ich istnieniu.

Lata po odwilży były czasem ożywienia środowiska narodowego. Liga Narodowo-Demokratyczna jest tylko jednym z jego objawów, zresztą najwyraźniejszym. Istniały być może plany włączenia ligi – może tylko niektórych jej działaczy – w jakiś bardziej ogólnonarodowy ruch, ale nic nie wskazuje na to, by zostały wprowadzone w życie.

Ewentualne związki LND z Kościołem pozostają tajemnicą, można jednak stwierdzić z całą pewnością, że pewne powiązania istniały.

¹³⁶ *Ibidem*, t. 4, Doniesienie agenturalne, 3 VIII 1960 r., k. 149.

¹³⁷ *Ibidem*, t. 5, Protokół przesłuchania Stanisława Mirka, 24 X 1960 r., k. 218.

¹³⁸ AIPN, 0364/377, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Bogdanowicza, 26 X 1960 r., k. 96.

¹³⁹ AIPN, 0364/377, t. 5, Protokół przesłuchania Leona Szelaża, 28 X 1960 r., k. 212.

¹⁴⁰ AIPN, 0/235/1168, t. 3, Tezy podlegające wyjaśnieniu w śledztwie z Janem Piotrem Bogdanowiczem, 7 IX 1960 r., k. 124.

¹⁴¹ AIPN, 0/1286/1614, t. 4, Odpis z listu J. Giertycha do P. Bogdanowicza, 2 IV 1959 r., k. 73.

¹⁴² *Ibidem*, t. 5, Tezy do sprawy Kosseckiego, Mireckiego, Bogdanowicza, 13 III 1961 r., k. 199.

Inwigilacja, aresztowanie, proces

Informacje dotyczące Ligi Narodowo-Demokratycznej docierały do SB od samego początku jej istnienia. MSW założyło sprawę ewidencyjno-obszerną na Przemysławie Górnego już w lutym 1957 r., z powodu podejrzeń o chęć kontynuowania działalności Związku Młodych Demokratów. Już wcześniej, w ramach prowadzonej przez SB sprawy „Ferma”, rozpracowywano Bogdanowicza, Mireckiego i Chrzanowskiego. Inwigilację Józefa Kosseckiego rozpoczęto w połowie 1958 r. pod kryptonimem „Asystent” w związku z przechwyceniem listu, który Kossecki wysłał do Górnego.

Regularne relacje ze spotkań z Górnym przekazywało bezpiecze kilku informatorów, m.in. „Marta”, „Bruno”, „Dąbkowski”, „Jadzia”, „Zieliński” i „Zagórski Z.”¹⁴³. Do 1959 r. w donosach nie ma jednak informacji o żadnej organizacji, choć wiadomo było, że figurant spotyka się z różnymi ludźmi i omawia referaty o treści „narodowo-klerikalnej”. Dopiero w kwietniu tego roku „Zagórski”, tzn. Andrzej Glazer, znajomy Górnego jeszcze z ZMD, donosi, że podczas rozmowy z jednym z wcześniejszych członków Ligi – Turskim – dowiedział się o istnieniu grupy skrajnych narodowców w liczbie ok. 10 osób, prowadzącej szkolenia i zamierzającej wydawać biuletyn¹⁴⁴. Od tej pory regularnie pojawiały się w jego donosach dość wyrwykowe informacje, które otrzymuje z tego samego źródła. Akcja SB pod kryptonimem „Związek”, podjęta w celu rozpracowania i rozbicia grupy, weszła w nową fazę. Nad realizacją planu czuwał wiceminister MSW Antoni Alster, kierował nią mjr Sławiński, a brali w niej udział również Tadeusz Szlubowski, Zbigniew Cieślakowski, Tadeusz Dutkiewicz i Roman Dyndo.

Sytuacja zmieniała się ponownie, gdy w styczniu 1960 r. Glazer został przyjęty do grupy. Odtąd aż do maja składał szczegółowe relacje z każdego spotkania. W jednym z pokoi Domu Studenckiego „Akademik”, który Glazer udostępnił lidze na zebrania, SB założyła podsłuch¹⁴⁵. Agentowi udało się uzyskać wiele cennych informacji. Początkowo, jak wspominają Górny i Kossecki, próbował on prowokować grupę do działań niezgodnych z prawem. Niedługo jednak dostał nakaz, by zachowywać się pasywnie. Jak sam doniósł, Górny twierdził, że „do tej pory nie można nic im zrobić, gdyż wszystkie ich kroki są skontrolowane paragrafami prawa”¹⁴⁶. Przed aresztowaniem Glazer uzyskał dla Służby Bezpieczeństwa wiele cennych wiadomości. Informował o składkach, planach rozrostu organizacji, grupach niższego stopnia oraz o istnieniu grup poza Warszawą. Przekazał również dane osobowe ośmiu członków grupy: Kosseckiego, Górnego, Krzyżewskiego, Kwietnia, Henryka Goryszewskiego, Pachuckiego, Barańskiego i Bogusława Szczepańskiego.

¹⁴³ Dane osobowe części agentów inwigilujących LND: TW „Marta” – Iwan Mirosław, TW „Bruno” – Józef Połomski, kontakt operacyjny „Broniek” – Bronisław Góra, TW „Warszawiak” – Witold Nastiuszonok, TW „Ryszard” – Bogusław Szczepański, TW „Wanda” – Anna Teresa Rozwadowska-Kucharska, TW „Heniek” – Wojciech Chrystian Kretowicz, TW „S-24” – Józef Imielski, TW „Tarnowski” – Tadeusz Stachnik. Informacje te podał Marian Barański na podstawie danych ze swojej teczki pokrzywdzonego (*Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)*..., s. 117).

¹⁴⁴ AIPN, 0/1286/1614, t. 1, Doniesienie agenturalne, 22 IV 1959 r., k. 195.

¹⁴⁵ K. Kawęcki, *Liga Narodowo-Demokratyczna*..., s. 134.

¹⁴⁶ AIPN, 0364/377, t. 6, Doniesienie agenturalne, 18 I 1960 r., k. 299.

Inwigilacja Kosseckiego przyniosła bardzo ograniczone rezultaty, ponieważ SB nie uzyskała agenturalnego dostępu do jego osoby. Udało się jedynie zdobyć informacje na temat spotkań w ramach Stowarzyszenia PAX pod kierownictwem Kosseckiego w Katowicach. Raport na ten temat złożył TW „Dąbkowski”.

Akcję rozpoczęto 30 kwietnia 1960 r., kierował nią mjr Sławiński. 7 maja w Domu Akademickim przy pl. Narutowicza milicjanci zatrzymali sześciu członków Ligi: Józefa Kosseckiego, Przemysława Górnego, Janusza Krzyżewskiego, Henryka Klatę, Mariana Barańskiego oraz Andrzeja Glazera. Tego samego dnia w miejscu zamieszkania aresztowano kolejnych sześciu: Zbigniewa Kwietnia, Henryka Goryszewskiego, Ryszarda Pachuckiego, Antoniego Michalskiego, Janusza Witkuna i Ryszarda Ostrowskiego. Przeprowadzono również rewizje w domach zatrzymanych oraz w mieszkaniu Wiesława Chrzanowskiego i trzech osób związanych z Kosseckim mieszkających w Krakowie i Katowicach – Jerzego Dwernickiego, Pawła Zatorskiego i Zenona Buchlińskiego. Skonfiskowano książki, czasopisma i broszury dowodzące zainteresowania ideologią narodową.

Początkowo przesłuchiwanymi zeznawali, że zebrania odbywały się w celu przerebienia materiału, który Kossecki omawiał w Studium Polityczno-Historycznym PAX, zgodnie z tym, co zostało ustalone wcześniej na zebraniach LND. Ta przykrywka dla działalności była jednak bardzo źle zaplanowana, a niektórzy aresztowani szybko zostali złamani. Niektórzy z przesłuchiwanym pozostających na wolności starali się ustalić wspólną linię obrony i zeznawać w taki sposób, żeby ukryć wszelkie formy organizacyjne LND i przedstawić ją jako grupę wyłącznie szkoleniową¹⁴⁷. Wszystkie te próby spełzły na niczym, ponieważ kilku członków Ligi nie wytrzymało presji przesłuchań i złożyło obszerne relacje z działalności organizacji oraz zdradziło, jakie środki ostrożności przedsięwzięli¹⁴⁸.

Początkowo śledztwo prowadzono w kierunku wykrycia innych grup poza warszawską. Przesłuchiwano wielu znajomych Kosseckiego z grup gliwickiej, katowickiej czy krakowskiej, ale nigdzie nie natrafiono na ślad powiązania ze strukturą w Warszawie. Starano się także wydobyć od przesłuchiwanym zeznania dotyczące celu działalności organizacji. Wiceprokurator Maria Pancer w lipcu przedstawiła zarzut „porozumienia w celu usiłowania dokonania przemocą zmiany ustroju”, ale trzeba było go zmienić na „udział w związku, którego istnienie, ustrój i cel pozostawały tajemnicą wobec władzy państwowej”. Członkowie Ligi szybko bowiem zdradzili szczegóły dotyczące struktury grupy, nikt zaś nie zdradził celu jej istnienia.

Najbardziej obciążające były szczegółowe zeznania Kosseckiego, złożone pod koniec maja, oraz jego rozmowa z kpt. Cieślakowskim z końca sierpnia, kiedy to wyszło na jaw istnienie programu. Odnaleziono go w starych trampkach w mieszkaniu Kosseckiego. Dowodziło to istnienia zwartej struktury zorganizowanej w celu zmiany systemu.

Zeznania Kosseckiego były przełomowe również dlatego, że stopniowo odkrywał on coraz szersze kontakty ze starszymi działaczami narodowymi. Kolejni działacze stawiali do przesłuchań, obciążani przez Kosseckiego. Władze planowały nawet przez pewien czas proces pokazowy czołowych endeków, m.in. o. Leona Szeląga, Franciszka

¹⁴⁷ Wywiad z Marianem Barańskim, nagranie audio, 2013, zbiory własne autora.

¹⁴⁸ AIPN, 0364/377, t. 1, Protokół przesłuchania Antoniego Michalskiego, 18 V 1960 r., k. 70.

Szwajdlera, Konstantego Skrzyńskiego czy Wiesława Chrzanowskiego. Bogdanowicz i Mirecki zostali aresztowani, przesłuchano wielu świadków oraz zebrano cenne dla władz informacje agenturalne, nie znaleziono jednak nic, co mogłoby dowodzić ich bliższego związku z LND. Oni sami konsekwentnie zaprzeczali zeznaniom Kosseckiego.

Umorzono sprawę członków Ligi, którzy nie pełnili w niej żadnych funkcji. Część oskarżonych – Kwiecień, Barański, Goryszewski i Klata – została zwolniona z aresztu. TW „Zagórski” inwigilował ich dalej i przekazywał SB informacje o ich nastrojach, podejrzeniach oraz linii obrony, którą chcieli przyjąć.

Rozprawa rozpoczęła się 21 kwietnia 1961 r., a zakończyła 29 maja. Przewodniczył jej sędzia Sądu Wojewódzkiego Wiesław Sikorski, prokuratorem był Edmund Górski. Oskarżonym postawiono zarzut udziału w „związku o charakterze politycznym wroгим Polsce Ludowej z wiedzą o tym, że jego istnienie, ustrój i cel pozostają tajemnicą dla władzy państwowej”¹⁴⁹. Nikt z wyjątkiem Kosseckiego nie przyznał się do winy, choć Krzyżewski, Klata, Barański i Kwiecień potwierdzili przedstawione im fakty dotyczące działalności grupy. Tłumaczyli się chęcią zdobycia wiedzy, co nie mogło przynieść szkody państwu. Starali się zmienić zeznania złożone w śledztwie, zaprzeczając, jakoby struktura organizacji miała stanowić tajemnicę dla władz. Kossecki również odwołał swoje zeznania. Twierdził, że podczas śledztwa dosypywali mu do jedzenia proszki osłabiające wolę. Symulował też chorobę psychiczną, do czego wkrótce się przyznał, twierdząc ponadto, że czynił to za namową Mireckiego. Starsi działacze konsekwentnie nie przyznawali się do winy.

Jako świadków powołano ośmiu członków grupy warszawskiej, pięciu członków podgrup Klata i Krzyżewskiego, znajomych Kosseckiego z Gliwic, Zakopanego i Poznania oraz Konstantego Skrzyńskiego. Wszyscy potwierdzili swoje zeznania ze śledztwa. Obrona powołała na świadków mających udowodnić niewinność rozmów starszych działaczy z Kosseckim oraz nieszkodliwość ich poglądów¹⁵⁰.

Wyroki, które zapadły, były proporcjonalne do znaczenia członków Ligi w jej strukturze. Kossecki i Górny zostali skazani każdy na dwa lata więzienia, Krzyżewski i Klata – na dziesięć miesięcy, Barański i Kwiecień – na sześć miesięcy z zawieszeniem na dwa lata. Bogdanowiczowi i Mireckiemu zarzucono dawanie rad organizacyjnych, zbieranie sprawozdań, dostarczanie literatury oraz pomoc w przygotowaniu referatów. Ponieważ jednak zeznania Kosseckiego były jedynymi dowodami przeciwko nim, zostali uniewinnieni¹⁵¹. Wszyscy skazani poza Kosseckim odzyskali wolność dzięki zaliczeniu im przez sąd czasu spędzonego w areszcie na poczet wyroku i dzięki zawieszeniu wykonania reszty kary.

Decyzja dotycząca Bogdanowicza i Mireckiego zaskoczyła prokuraturę, ponieważ przez cały czas trwania rozprawy dowody przeciwko nim uznawano za wystarczające do

¹⁴⁹ AIPN, 0/235/1168, t. 1, Odpis aktu oskarżenia przeciwko Józefowi Kosseckiemu, Przemysławowi Górnemu, Januszowi Krzyżewskiemu, Henrykowi Klacie, Marianowi Barańskiemu, Zbigniewowi Kwietniowi, Piotrowi Bogdanowiczowi, Leonowi Mireckiemu, k. 345.

¹⁵⁰ *Ibidem*, t. 2, Lista obrońców poszczególnych oskarżonych: Józef Kossecki – Oktaw Pietruski i Edward Majewski; Przemysław Górny – Janusz Waszczewski; Henryk Klata – Mieczysław Halski; Janusz Krzyżewski – Tadeusz Weisfeld; Marian Barański – Aleksander Warecki; Zbigniew Kwiecień – Piotr Kawałek; Piotr Bogdanowicz – Czesław Piotrowski; Leon Mirecki – Stanisław Godlewski, k. 205–208.

¹⁵¹ AIPN, 0/1286/1614, t. 2, Notatka służbowa z przebiegu rozprawy głównej, 5 V 1961 r., k. 393–396.

zasądzenia wyroku. Dodatkowo w czasie rozprawy wyszło na jaw, że Mirecki namówił Kosseckiego do udawania choroby psychicznej, aby jego zeznań nie wzięto pod uwagę. Wydawałoby się, że powinno to znacząco pogorszyć sprawę oskarżonych¹⁵².

Notatka służbowa prokuratora, zawierająca to zażalenie, porusza ciekawą sprawę. Okazuje się mianowicie, że nie tylko on zdziwiony był łagodnością sądu. Przychyłość prokuratorów wspominają dziś niektórzy członkowie Ligi, również Bogdanowicz potwierdził ją w prywatnej rozmowie w 1960 r.¹⁵³

Według Bogdanowicza, wpływ na przebieg procesu miały jego powiązania z PAX-em. Doniesienia agenturalne z rozmów z nim dowodzą, że kierownictwo PAX-u na bieżąco kontrolowało przebieg sprawy. Organizacja powiadomiła Bogdanowicza m.in. o zeznaniach obciążających wspomnianego ks. Mirka. Wynika z nich również, że władze PAX-u konsultowały się z MSW i otrzymały przyrzeczenie, że jeśli „sprawa wyjdzie z dołu, to ukręca jej łeb”¹⁵⁴. Nie jest to odosobnione źródło. 2 września 1960 r. władze przejęły gryps wysłany przez Bogdanowicza do Jerzego Hagmajera, wiceprzewodniczącego Stowarzyszenia PAX. Z rozmowy przeprowadzonej w celu przed wysłaniem wyniku, że Bogdanowicz był wprowadzony w szczegóły sprawy. W liście prosi o interwencję Bolesława Piaseckiego. Z dokumentu wynika również, że w organizacji znano Przemysława Górnego¹⁵⁵.

Wydaje się zrozumiałe, że w tak trudnej sytuacji Bogdanowicz zwrócił się o pomoc do działacza o zbliżonych poglądach i względnie mocnej pozycji w systemie. Pozycja ta była jednak niewystarczająca, by działacze PAX-u mogli wpłynąć na wyrok sądu. Mimo to Jerzy Hagmajer zjawił się na procesie jako świadek obrony i wypowiadał się w tonie życzliwym, choć jego zeznania merytorycznie – zdaniem prokuratury – niczego nie wniosły¹⁵⁶.

Być może jednak nie były potrzebne żadne wpływy. Wyroki skazanych działaczy tylko w niewielkim stopniu odbiegały od tego, czego żądał dla nich prokurator. Mireckiego i Bogdanowicza obciążały przede wszystkim zeznania Kosseckiego i to na nich oparto akt oskarżenia. Kossecki odwołał je na sali sądowej, więc nie pozostawało nic innego, jak tylko ich uniewinnić, zwłaszcza że sprawę prowadził sędzia Sikorski, wspomniany jako osoba nieulegająca wpływom propagandy i skrupulatnie trzymająca się litery prawa¹⁵⁷.

Dalsze losy

Po odzyskaniu wolności przez działaczy Ligi Narodowo-Demokratycznej nie doszło do próby odbudowy struktur organizacji. Odtąd każdy z nich będzie się starał wpływać na rzeczywistość polityczną w inny sposób.

Józef Kossecki po wyjściu z więzienia, od 1963 r., zostaje zarejestrowany jako TW „X”, później jako TW „Rybak”. W jego donosach pojawiają się informacje o byłych członkach

¹⁵² AIPN, 0/235/1168, t. 1, Notatka służbowa mjr. Dyndy, 31 V 1961 r., k. 364–365.

¹⁵³ AIPN, 0/1286/1614, t. 5, Doniesienie agenturalne, 3 IX 1960 r., k. 154.

¹⁵⁴ *Ibidem*, k. 156.

¹⁵⁵ *Ibidem*, List Piotra Bogdanowicza do Jerzego Hagmajera, 2 IX 1960 r., k. 158–159.

¹⁵⁶ *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa z przebiegu rozprawy głównej, 5 V 1961 r., k. 396.

¹⁵⁷ K. Modzelewski, *Zajeżdżymy kobylę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 167–170.

Ligi, m.in. Barańskim, Kwietniu, Goryszewskim i Klacie, ale przede wszystkim TW „X” wykorzystywany jest do inwigilacji środowiska Ludwika Hassa i – szczególnie do 1966 r. – Adama Michnika¹⁵⁸. Jednocześnie robi karierę naukową. Do 1973 r. pracuje jako adiunkt w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN, później zaś w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. Wykładał również na Uniwersytecie Warszawskim, w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR oraz w Wojskowej Akademii Politycznej. W 1974 r. wstąpił do PZPR, do której należał aż do roku 1990. Był również majorem ORMO oraz sekretarzem do spraw propagandy w ZP „Grunwald”. W 1990 r. związał się z „Partią X” Stanisława Tymińskiego, a w latach 1995–1999 r. był jej przewodniczącym.

Przemysławowi Górnemu władze uniemożliwiły rozwinięcie działalności po opuszczeniu więzienia. Zachował on postawę bezkompromisową. W 1964 r. zorganizował z Marianem Barańskim manifestację w Teatrze Dramatycznym w Warszawie na przedstawieniu *Śmierć porucznika* Sławomira Mrożka¹⁵⁹. Górny został ponownie aresztowany w 1965 r. pod fałszywymi zarzutami udziału w napadzie na bank. Aresztowani w tej sprawie zostali również Klata i Barański¹⁶⁰. Ponownie zatrzymany w styczniu następnego roku pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy i zamiaru reaktywowania Związku Młodych Demokratów na emigracji, został skazany na dwa i pół roku więzienia, ale wypuszczono go na wolność w listopadzie 1967 r. Dwa dni później trafił do szpitala, ponieważ uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. W 1968 r. przeszedł na rentę i zaprzestał działalności politycznej. Odrzucił propozycję współpracy z SB. Po 1989 r. poświęcił się pracy z młodzieżą. W 2006 r. za „wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce” przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego został odznaczony Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski¹⁶¹.

Janusz Krzyżewski od 1966 r. współtworzył wraz z Henrykiem Klatą środowisko aktywnych narodowców, współpracujących również z Episkopatem Polski. Prowadził szkolenia polityczne. Udzielał pomocy prawnej strajkującym w Hucie „Katowice” w 1980 r. i współredagował porozumienie katowickie (podpisane 11 września przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Robotniczy przy Hucie Katowice). W stanie wojennym był redaktorem naczelnym wydawanego przez Henryka Klatę pisma „Solidarność Podziemna”. Po transformacji przystąpił do Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy. Był wiceministrem przekształceń własnościowych w rządzie Jana Olszewskiego, a w 1998 r. został członkiem Rady Polityki Pieniężnej¹⁶². Zmarł w 2003 r. Henryk Klata został wybrany na posła w 1991 r. Należał do Klubu Parlamentarnego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Do ZChN należał również szeregowy członek Ligi Narodowo-Demokratycznej Henryk Goryszewski, poseł i wicepremier w rządzie Hanny Suchockiej.

Marian Barański zaangażował się przede wszystkim w obronę życia dzieci nienarodzonych. W 1977 r. stworzył Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu. Środowisko to

¹⁵⁸ A. Friszke, *Anatomia buntu...*, zob. przyp. 41.

¹⁵⁹ Wypowiedź Mariana Barańskiego w panelu dyskusyjnym [w:] *Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)*..., s. 111.

¹⁶⁰ Wypowiedź Henryka Klaty w panelu dyskusyjnym [w:] *ibidem*, s. 100.

¹⁶¹ Nota biograficzna o Przemysławie Górnym [w:] *ibidem*, s. 93.

¹⁶² J. Łopuszański, *Janusz Krzyżewski jako polityk i nauczyciel polityki* [w:] *ibidem*, s. 75–83.

zbierało podpisy przeciwko ustawie o dopuszczalności przerywania ciąży. Wydawało też czasopismo „Samoobrona Polska”, w którym popularyzowano idee narodowe i zwalczano środowisko KOR. Po transformacji Barański współtworzył różne organizacje narodowe, m.in. Stowarzyszenie Narodowe im. Romana Dmowskiego¹⁶³.

Piotr Bogdanowicz zaangażował się przede wszystkim w działalność katolicką, wysyłał wiele pism do biskupów polskich w obronie tradycji katolickiej. Opublikował wiele artykułów mediewistycznych. W latach siedemdziesiątych przystąpił do Stronnictwa Demokratycznego. W 1980 r. prowadził szkolenia dla młodzieży w zakopiańskiej strukturze NSZZ „Solidarność”, ale w stanie wojennym współtworzył Zakopiański Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowego powołany przez PZPR. Poparł stan wojenny. Zmarł w 1985 r.¹⁶⁴

Leon Mirecki kontynuował działalność jako wychowawca i nauczyciel myśli narodowej. Po śmierci Konstantego Skrzyńskiego w 1978 r. pełnił funkcję nieformalnego przedstawiciela władz emigracyjnych SN na Polskę. Pisał artykuły dla drugoobiegowych czasopism, przede wszystkim do „Przeglądu Wydarzeń Politycznych”. Po 1989 r. pełnił funkcję honorowego prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Zmarł w 2000 r.¹⁶⁵

Wiesław Chrzanowski w latach sześćdziesiątych pozostawał w coraz bliższym kontakcie z prymasem Polski, a od 1965 r. współdziałał w pracach jego sekretariatu. Do 1981 r. był członkiem Zespołu Informacyjnego przy Prymasie Polski. Współpracował z młodzieżą, za swojego nauczyciela uważali go współtwórcy Ruchu Młodej Polski. Został jednym z doradców „Solidarności”. Różnice zdań między nim a środowiskiem SN na temat tej organizacji były jedną z przyczyn założenia przez Chrzanowskiego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego w 1989 r. W III RP pełnił ważne funkcje państwowe, był m.in. marszałkiem Sejmu, a w 1991 r. został ministrem sprawiedliwości w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego¹⁶⁶.

Dalsze losy ludzi związanych z Ligą Narodowo-Demokratyczną prezentują więc cały przekrój postaw wobec reżimu: od całkowitej kontestacji do pełnej współpracy.

Słowa kluczowe: Liga Narodowo-Demokratyczna, opozycja w PRL, odwilż, obóz narodowy po II wojnie, grupa konspiracyjna

Ignacy Masny (ur. 1991) – licencjat z historii obroniony na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego w 2013 r.

¹⁶³ Wypowiedź Mariana Barańskiego w panelu dyskusyjnym [w:] *ibidem*, s. 110–114.

¹⁶⁴ K. Kawęcki, *Jan Bogdanowicz – narodowiec, katolik, tradycjonalista* [w:] *ibidem*, s. 68–71.

¹⁶⁵ K. Kaczmarek, *Studia i szkice...*, s. 231–232.

¹⁶⁶ J. Żaryn, *Jeden z ostatnich wielkich autorytetów...*, s. 55–63.

Democratic-National League in the Years 1957–1960

The article presents the history of the Democratic-National League, an opposition organization with a national profile, which operated in the years 1957–1961, in the context of events associated with the Polish national movement after World War II, as well as in the time-frame during which the movement was active – the first years of Gomułka's government. The author describes the structure of the organization and its programme, trying to find the sources of the ideas which it contained. He also tries to present the links between the Democratic-National League and national activists from outside its structures as well as the Catholic Church. Describing the historical context, the author goes back to the end of World War II, while the main part of the work covers the 1957–1961 period – from the moment of making the decision to set up the organization until its co-founders and key members were sentenced. The main sources for the article were documents from the IPN Archive and interviews with the League members.

Key words: *Democratic-National League, opposition in the People's Republic of Poland, national camp after World War II, resistance group*

Walka o przywództwo w PZPR w roku 1981 w dokumentach aparatu władzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej

Strajki na Wybrzeżu, a następnie porozumienia sierpniowe 1980 r. wywołały uzasadniony niepokój w kierownictwie Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, SED). Z jednej strony kryzys w Polsce mógł zagrozić polityce odprężenia w Europie, w tym także między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Republiką Federalną Niemiec, tymczasem pod względem gospodarczym NRD stała się coraz bardziej zależna od RFN¹. Z drugiej strony legalizacja i rozwój niezależnych od władz związków zawodowych oznaczały zakwestionowanie konstytucyjnego zapisu o Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jako „przewodniej sile politycznej”. Nawet jeśli w NRD opozycja była słaba, a nastroje społeczne nie wskazywały na groźbę rychłego wybuchu protestów, to i tak wydarzenia w PRL nie pozostawały bez wpływu na bilans handlowy i położenie geopolityczne państwa wschodnioniemieckiego. Rok później obrazowo ujął to Siergiej Łosiew, dyrektor generalny sowieckiej agencji prasowej TASS (Tielegrafnoje Agentstwo Sowietского Sojuza), w rozmowie ze swoim odpowiednikiem z Berlina Wschodniego: „Rozumiemy w pełni, co oznacza sytuacja w Polsce szczególnie dla NRD: na Zachodzie u drzwi RFN i NATO, a na Wschodzie, za plecami, kontrrewolucja”².

10 listopada 1980 r. Sąd Najwyższy w Warszawie zgodził się na rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (NSZZ „Solidarność”). Dla rządzącej w NRD ekipy Ericha Honeckera był to niezbity dowód na to, że polscy komuniści nie są zdolni rozprawić się z opozycją własnymi siłami. Honecker, sekretarz generalny SED i przewodniczący Rady Państwa, gotów był doprowadzić do interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce, aby powstrzymać przemiany postępujące w PRL. Jednak zwołana z jego inicjatywy narada, która odbyła się 5 grudnia w Moskwie z udziałem przywódców partii komunistycznych, pokazała jasno: Honecker był odosobniony w swoim radykalizmie. Inni zabierający głos dygnitarze albo stanowczo sprzeciwiali się interwencji (Nicolae Ceaușescu, János Kádár), albo przynajmniej na nią nie

¹ Zob. np.: M. Kubina, *Czy Honecker chciał zbrojnej interwencji w Polsce jesienią 1980 roku? Człowiek Moskwy w Biurze Politycznym KC NSPJ a polski kryzys na jesieni 1980 roku* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 1, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998, s. 109 i 116–117; *idem*, *SED i jej stanowisko wobec Praskiej Wiosny 1968 i kryzysu w Polsce 1980–1981*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2007, nr 1 (11), s. 75–87.

² BArch, DY/30/11587, Relacja z rozmowy Güntera Pötschkego z Siergiejem Łosiewem, Berlin, 1 XI 1981 r., k. 158.

nalegali (Gustáv Husák, Todor Žiwkow). Już zresztą Leonid Breżniew, przemawiający na wstępie, dał do zrozumienia, że – przynajmniej na razie – w Polsce nie dojdzie do interwencji z zewnątrz³.

Przed 5 grudnia Honecker starał się przede wszystkim przekonać Moskwę, że sytuacja w Polsce wymyka się spod kontroli i konieczna jest „bratnia pomoc”. Po 5 grudnia było to pozbawione sensu. W połowie lutego 1981 r. sekretarz generalny SED dostał zresztą sygnał, że Kreml ufa tandemowi Kania–Jaruzelski i wierzy, że polscy komuniści sami poradzą sobie z trudnościami⁴.

Skoro Związek Radziecki nie palił się do wysłania do Polski swych dywizji, należało intensywniej pracować nad polskimi komunistami, aby definitywnie porzucili myśl o ułożeniu się z opozycją. W rozmowie z kubańskim przywódcą Fidelem Castro, przeprowadzonej 28 lutego 1981 r. w Moskwie przy okazji XXVI Zjazdu KPZR, Honecker tłumaczył: „Wywieramy taki wpływ, żeby towarzysze w Polsce sami rozwiązali swoje sprawy”. Sekretarz generalny SED wspominał w tym kontekście o „stanie obłączenia” i „stanie wyjątkowym”⁵, być może jednak miał na myśli stan wojenny, bo tylko takie pojęcie istniało w ówczesnym systemie prawnym PRL.

Owo „wywieranie wpływu” nie miało polegać jedynie na bezpośrednich rozmowach z I sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią czy premierem Wojciechem Jaruzelskim. W trakcie spotkania z Fidelem Castro Honecker pozytywnie ocenił kontakty między komitetami okręgowymi SED i komitetami wojewódzkimi PZPR. „W ten sposób możemy wywierać wpływ” – przekonywał⁶.

Już 4 lutego 1981 r. – w dwustronicowym piśmie adresowanym do pierwszych sekretarzy komitetów okręgowych i powiatowych SED – Honecker zalecał, by ożywiać „istniejące kontakty z polskimi partnerami”, wysyłając delegacje „ze sprawdzonymi funkcjonariuszami państwowymi i partyjnymi”⁷. W ciągu kolejnych miesięcy kontakty, o których wspominał sekretarz generalny, były systematycznie wzmacniane. Starano się zresztą rozmawiać – nieoficjalnie lub pod pretekstem oficjalnych spotkań – nie tylko z lokalnymi działaczami PZPR, lecz także członkami KC czy nawet Biura Politycznego.

W materiałach Komitetu Centralnego SED, Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (Ministerium für Staatssicherheit, MfS), znanego także jako Stasi (Staatssicher-

³ Stenogram z moskiewskiego spotkania był publikowany w: *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1: *Sierpień 1980 – marzec 1981*, wybór i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2006, s. 234–280. Na temat gotowości władz NRD do interwencji zbrojnej w Polsce zob. np. M. Wilke, *Polityka interwencji SED. Pracy reformatorzy komunistyczni z 1968 roku i polski ruch demokratyczny z lat 1980–1981*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 1 (9), s. 63–91; D. MacEachin, *Amerykański wywiad i konfrontacja w Polsce 1980–1981*, Poznań 2011.

⁴ BArch, DY/30/13973, Informacja o ocenie sytuacji w Polsce przez kierownictwo sowieckie, 13 II 1981 r., k. 30–32. Adnotacja Ericha Honeckera wskazuje, że zapoznał się z dokumentem tego samego dnia.

⁵ BArch, DY/30/J/IV2/2R/86, Notatka z rozmowy Ericha Honeckera z Fidelem Castro, Moskwa, 28 II 1981 r., k. 40–46 (fragmenty dokumentu publikowane w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”. *Die SED contra Polen 1980/81: Geheimakten der SED-Führung über die Unterdrückung der polnischen Demokratiebewegung*, red. M. Kubina, M. Wilke, współpraca R. Gutsche, Berlin 1995, s. 251–253; fragmenty przetłumaczone na język polski w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 396–398).

⁶ *Ibidem*, k. 41.

⁷ „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 216–217 (polskie tłumaczenie w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 355).

heit), oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Ministerium für Auswärtige Angelegenheiten, MfAA) NRD (i podległych mu placówek dyplomatycznych w PRL) zachowały się liczne notatki i innego rodzaju dokumenty z rozmów tego typu. Źródła te stały się podstawą do opracowania niniejszego artykułu. Niektóre z nich – dostępne dziś w Bundesarchiv (Archiwum Federalnym) w Berlinie-Lichterfelde oraz Archiv des Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik (archiwum Pełnomocnika Federalnego ds. Materiałów Służby Bezpieczeństwa Państwowego byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej) – były już publikowane w języku niemieckim i polskim⁸. Przeprowadziłem jednak przede wszystkim własną kwerendę, obejmującą dodatkowo Archiwum Polityczne Ministerstwa Spraw Zagranicznych RFN (Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes), dopiero od niedawna udostępniające materiały z początku lat osiemdziesiątych.

W dokumentach Komitetu Centralnego SED, zgromadzonych w Bundesarchiv, zachowała się np. lista członków Komitetu Centralnego PZPR⁹. Dokument ten nie jest datowany, ale dzięki informacji o stanowiskach zajmowanych przez wymienione osoby możemy przyjąć, że powstał krótko przez IX Zjazdem PZPR, nie wcześniej niż pod koniec kwietnia i nie później niż w lipcu 1981 r. Najprawdopodobniej jest to ta sama lista, której kopię Honecker przekazał stronie sowieckiej w trakcie majowego spotkania z Leonidem Breżniewem¹⁰. Jej wyjątkowy charakter polega m.in. na tym, że przy niektórych nazwiskach „polskich towarzyszy” pojawia się nazwisko działacza partyjno-państwowego z NRD, a czasem instytucji, np. „konsulat generalny we Wrocławiu” lub „MfS”, czyli Stasi. Można się domyślać, że z tak oznaczonymi członkami KC PZPR były prowadzone przez stronę wschodnioniemiecką rozmowy lub przynajmniej widziano w nich potencjalnych rozmówców. W sumie wyróżniono w ten sposób 67 osób, co pokazuje skalę zjawiska. Warto wspomnieć, że byli w tym gronie członkowie Biura Politycznego: Gerard Gabryś, Stefan Olszowski i Andrzej Żabiński. Należałoby dodać również Tadeusza Grabskiego, z jakiegoś powodu pominiętego na liście, ale również spotykającego się sporadycznie z przedstawicielem Ambasady NRD.

W tej samej jednostce archiwalnej jest przechowywana lista dziewięciu pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR, z którymi – jak zanotowano – „należałoby rozmawiać”¹¹.

Trudno nie odnieść wrażenia, że sytuację w PRL kierownictwo SED rozpoznawało głównie dzięki przedstawicielom konserwatywnego skrzydła PZPR. Był to siłą rzeczy obraz skrzywiony, a w każdym razie dość jednostronny. Mimo wszystko materiały aparatu władzy NRD są dziś bardzo pomocne, jeśli chcemy odtworzyć to, co działo się

⁸ Zob. zwłaszcza: *Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2001; *PRL w oczach Stasi*, cz. 1: *Dokumenty z lat 1971, 1980–1982*, wybór, oprac. i tłum. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 1995; t. 2: *Dokumenty z lat 1980–1983*, Warszawa 1996; *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, Warszawa 2006; t. 2: *Kwiecień 1981 – grudzień 1982*, wybór i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2007. W języku niemieckim: „*Hart und kompromißlos durchgreifen*”...

⁹ BArch, DY/30/12447, Lista członków KC PZPR, b.d., k. 125–134.

¹⁰ „*Hart und kompromißlos durchgreifen*”..., s. 280 (tłumaczenie na język polski w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 35).

¹¹ BArch, DY/30/12447, Lista pierwszych sekretarzy KW PZPR wytypowanych do rozmów przez kierownictwo SED, b.d., k. 135.

w roku 1981 w (i wokół) Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tym bardziej że – oprócz różnego rodzaju notatek z rozmów, w tym także z przedstawicielami sowieckiego kierownictwa – znajdziemy tam również, przetłumaczone na język niemiecki i przypominające stenogramy, relacje z obrad KC PZPR czy IX Zjazdu PZPR.

Jaruzelski: nadzieja i rozczarowanie

Erich Honecker w czasie wspomnianej rozmowy z Fidelem Castro skarżył się, że postępowanie kierownictwa PZPR po naradzie w Moskwie z grudnia 1980 r. „nie odpowiada naszym oczekiwaniom”. Zarzucił „polskim towarzyszom” niezdecydowaną postawę i wyraził zaniepokojenie sytuacją w polskich mediach. Zarazem jednak przywódca NRD z zadowoleniem odnotował fakt objęcia funkcji premiera PRL przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Nazwał to wręcz „poważnym krokiem” i „jedyną korzystną rzeczą”¹².

Honecker nie krył nadziei, że dzięki postawieniu Jaruzelskiego na czele rządu – przy jednoczesnym zachowaniu przez niego stanowiska ministra obrony narodowej – będzie w Polsce możliwe siłowe rozprawienie się z opozycją. Już półtora tygodnia wcześniej, przy okazji wizyty Stanisława Kania w NRD, chwalił generała jako „wiernego pryncypiom, prostolinijnego działacza”. Nominacja Jaruzelskiego – tłumaczył Honecker – jest rozumiana w SED jako zamiar zdecydowanej obrony „zdobyczy socjalizmu w Polsce Ludowej”¹³.

Kania wspomniał, że nie było łatwo przekonać Jaruzelskiego do objęcia funkcji premiera. Z generałem miał rozmawiać w tej sprawie marszałek ZSRR Wiktor Kulikow. Pierwszy sekretarz KC PZPR miał też prosić o pomoc Breżniewa. Ostatecznie Jaruzelski dał się namówić. Kania przekonywał, że z generałem łączą go „długoletnia współpraca i przyjaźń, a nawet wręcz braterskie stosunki”¹⁴.

Jaruzelski niewątpliwie stał murem za Kanią w trakcie marcowego kryzysu bydgoskiego, gdy „Solidarność” groziła strajkiem generalnym. W tym gorącym okresie – 29 i 30 marca – obradowało IX Plenum KC PZPR. W kierownictwie partii już wówczas dali o sobie znać przeciwnicy polityki ugodowej.

Przebieg plenum był bacznie obserwowany przez władze SED. Informacji na ten temat dostarczał m.in. Helmut Ziebart, ambasador NRD w Czechosłowacji. Powoływał się przy tym na słowa polskiego ambasadora Jana Mitregi. Zgodnie z tą relacją, grupa konserwatywnych działaczy PZPR – Stefan Olszowski, Andrzej Żabiński, Tadeusz Grabski i Roman Ney – chciała wykorzystać IX Plenum, by obrać „marksistowsko-leninowską”

¹² BArch, DY/30/J/IV2/2R/86, Notatka z rozmowy Ericha Honeckera z Fidelem Castro, Moskwa, 28 II 1981 r., k. 40–42 (fragmenty dokumentu publikowane w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 251–253, fragmenty przetłumaczone na język polski w: *Przed i po 13 grudnia*..., t. 1, s. 396–398). Dzień wcześniej Honecker w trakcie rozmowy z włoskimi komunistami także wyraził zadowolenie z nominacją Jaruzelskiego, zob. BArch, DY/30/J/IV2/2R/86, Notatka z rozmowy Ericha Honeckera z Giancarlo Pajetta i Paolo Bufalinim z kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej, Moskwa, 27 II 1981 r., k. 47 i n.

¹³ „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 222 (tłumaczenie na język polski w: *Przed i po 13 grudnia*..., t. 1, s. 386).

¹⁴ *Ibidem*.

drogę wyjścia z kryzysu. Miało chodzić m.in. o zmiany w resortach siłowych – powołanie Franciszka Szlachcica na stanowisko ministra spraw wewnętrznych i gen. Włodzimierza Oliwy, dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, na ministra obrony narodowej. Plan ten nie powiódł się jakoby w wyniku niedyskrecji pracowników sekretariatu Biura Politycznego. Rzecz dotarła do Stefana Bratkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ten zaś zmobilizował media przeciwko rebeliantom. Czterej partyjni konserwatyści – wobec fiaska swoich zamierzeń – mieli na plenum podać się do dymisji. Edward Szymański, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego we Włocławku, miał jednak skłonić ich do pozostania na stanowiskach, apelując o jedność partii¹⁵.

Inne relacje na temat plenum, które napływały do Berlina Wschodniego, są tylko częściowo zgodne z powyższą wersją wydarzeń. Na przykład Michał Atlas, kierownik Wydziału Administracyjnego KC, w rozmowie z pracownikiem Ambasady NRD nie wspominał o planach postawienia Szlachcica i Oliwy na czele resortów siłowych. Potwierdził jedynie, że konserwatyści z Biura Politycznego oddali się do dyspozycji KC, przypisywał to jednak kampanii, którą rozpętały przeciwko nim „siły rewizjonistyczne w partii”, reprezentowane m.in. przez Stefana Bratkowskiego i Andrzeja Werblana. Atlas – zwolennik twardego kursu – z dezaprobatą wypowiadał się o nowym premierze: „Jaruzelski jest chwiejny w polityce i pozwala się sterować [wicepremierowi Mieczysławowi] Rakowskiemu, bo jest otwarty na jego koncepcję”. Kierownik wydziału KC żalił się również, że w trakcie kryzysu bydgoskiego z negocjacji z „Solidarnością” zostało faktycznie wyłączone Biuro Polityczne, a decyzje zapadały w gronie: Kania, Jaruzelski, Rakowski¹⁶.

Kryzys bydgoski zakończył się zawarciem kompromisu między władzami a „Solidarnością”¹⁷. W kolejnych tygodniach kierownictwo SED z rosnącym niepokojem obserwowało zatem rozwój sytuacji w PZPR. Ambasada NRD w Warszawie oceniała wręcz, że celem prawego skrzydła PZPR jest przekształcenie partii w socjaldemokratyczną z „silnymi akcentami klerykalnymi”¹⁸.

Porozumienie władz PRL z „Solidarnością” najwyraźniej przyczyniło się do zmiany opinii Honeckera o Jaruzelskim. Sekretarz generalny SED, rozmawiając 16 maja 1981 r. w Moskwie z Leonidem Breżniewem i Gustávem Husákiem, domagał się wręcz odwołania polskiego premiera. Sugerował też zastąpienie Kania kimś spośród czterech proponowanych kandydatów: Olszowski, Grabski, Kociołek, Żabiński. „Dobrze byłoby stworzyć kierownictwo, które wykazałoby gotowość wprowadzenia stanu wojennego i zdecydowane byłoby zwalczać kontrrewolucję” – przekonywał. Breżniew bezradnie rozłożył ręce: nie można polegać na polskim kierownictwie, ale nie ma realnej możliwości

¹⁵ BArch, DY/30/12529, Szyfrogram ambasadora NRD w Czechosłowacji Helmuta Ziebart do Hermanna Axena i innych, Praga, 30 III 1981 r., k. 111–113. Inaczej niż przytoczone tutaj szyfrogramy z Ambasady NRD w Warszawie, ten nie był adresowany do Ericha Honeckera.

¹⁶ „Hart und Kompromißlos durchgreifen”..., s. 261–267 (tłumaczenie na język polski w: *Drogi do niepodległości...*, s. 203–206; *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 429–434). Atlas nie wspominał o Neyu, spośród przedstawicieli sił „marksistowsko-leninowskich” wymieniał za to Zdzisława Kurowskiego.

¹⁷ Zob. np.: A. Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014, s. 354–369.

¹⁸ PAAA, MfAA, B 4.046, Raport informacyjny nr 7/81 Ambasady NRD w Warszawie, Warszawa, 29 IV 1981 r., b.p.

jego zastąpienia. Obecny w trakcie tej dyskusji premier ZSRR Nikołaj Tichonow uważał, że „zdrowe siły [w PZPR] nie mają wybitnego przywódcy”¹⁹. Nie oznaczało to oczywiście, że Kreml rezygnował z prób wpłynięcia na polskich komunistów. Zakulisowym dotychczas naciskom nadano wkrótce bardziej oficjalną formę.

XI Plenum KC PZPR: klęska buntowników

5 czerwca 1981 r. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego skierował niecodzienny list do KC PZPR. Wyraził w nim „wielkie zaniepokojenie o losy socjalizmu w Polsce”. Kierownictwu PZPR wytknięto „niekończące się ustępstwa wobec sił antysocjalistycznych”²⁰. Ponieważ w dokumencie wymieniono wprost Kanię i Jaruzelskiego, można to było odczytać jako zachętę do odwołania dotychczasowego kierownictwa²¹.

Tego samego dnia Pawłow, I sekretarz Ambasady ZSRR w NRD, wyraził opinię, że Jaruzelski zawiódł jako premier. „Tow. Jaruzelski może być geniuszem jako wojskowy, ale okazał się niezdolny do bycia mężem stanu”, już przed sierpniem 1980 r. był bowiem przepełniony „duchem odnowy” – tłumaczył sowiecki dyplomata. Rozczarował – jego zdaniem – także Kania, niekonsekwentny i pozbawiony jasnej koncepcji działania. Pawłow wymienił spośród niewielu członków kierownictwa PZPR, na których można „ewentualnie liczyć”, Stefana Olszowskiego, Tadeusza Grabskiego, Zdzisława Kurowskiego i Stanisława Kociołka²².

Władze NRD bardzo podobnie oceniały sytuację. Przedstawiciel wschodnioniemieckiego MfAA podkreślił przy tym, że „ze strony NRD podejmowane są wszelkie wysiłki, by przez pielęgnowanie kontaktów i stosunków wspierać polskich komunistów w walce o obronę socjalizmu”²³.

Wspomniałem już o liście członków KC PZPR, przekazanej przez Ericha Honeckera stronie sowieckiej w trakcie spotkania na Kremlu w maju 1981 r. Wynikało z niej, że – zgodnie z wycenieniami władz NRD – 51,4 proc. członków KC „może zająć pozytywne stanowisko” w kwestii rozwiązań siłowych, 41,4 proc. – stanowisko negatywne, 7,2 proc. zaś „zająłoby chwiejne stanowisko”²⁴. Identyczne szacunki znajdziemy na liście, która zachowała się w Bundesarchiv, co sugeruje, że jest to inny egzemplarz tego samego dokumentu. Przy 73 nazwiskach postawiono literę „p”, przy 54 – „n”, a przy piętnastu – znak

¹⁹ „Hart und kompromislos durchgreifen”..., s. 272 i n. (tłumaczenie na język polski w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 28 i n.). Zob. też: M. Wilke, *Polityka interwencji SED...*, s. 84–85.

²⁰ Cytaty za: S. Kania [w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem], *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa [1991], s. 265–268.

²¹ Kania po latach przekonywał, że autorom listu chodziło raczej o wprowadzenie polskiego kierownictwa „w stan popłochu i przerażenia” i skłonienie do zmiany linii politycznej, w tym do przesunięcia terminu IX Zjazdu PZPR i „uruchomienia radykalnych, siłowych działań” (zob. S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 155).

²² PAAA, MfAA, ZR 1399/84, Notatka z rozmowy pracowników MSZ NRD Herrmanna i Kuchinke-Hofera z Pawłowem, I sekretarzem Ambasady NRD w Berlinie, przeprowadzonej 5 VI 1981 r., Berlin, 9 VI 1981 r., b.p.

²³ *Ibidem*.

²⁴ „Hart und kompromislos durchgreifen”..., s. 280 (tłumaczenie na język polski w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 35).

zapytania, oznaczający zapewne „chwiejne stanowisko”. Jeśli jednak spojrzymy na listę członków Biura Politycznego, to układ sił przedstawia się już inaczej. Przeważa litera „n”. Litera „p” znalazła się jedynie przy dwóch nazwiskach: Olszowskiego i Żabińskiego²⁵.

Analiza dokumentu uprawnia do wniosku, że to w KC PZPR, a nie w Biurze Politycznym władze wschodnioniemieckie dostrzegały większość zdolną obalić Kanię. Można zaryzykować tezę, że z podobnych powodów kierownictwo KPZR skierowało swój czerwcowy list właśnie do KC, a nie – jak w grudniu 1970 r. – do Biura Politycznego.

Kluczowe dla dalszych losów Kani i Jaruzelskiego miało okazać się zwołane na 9 czerwca XI Plenum KC PZPR. Pierwsze sygnały, które Erich Honecker otrzymywał z Warszawy, dawały mu podstawy do optymizmu. 8 czerwca Horst Neubauer, ambasador NRD w PRL, informował o ostrym sporze w Biurze Politycznym KC PZPR, zwłaszcza między Grabskim a Kanią i Jaruzelskim. Obie strony sporu mobilizowały zwolenników. Strona sowiecka o treści listu miała poinformować „marksistowsko-leninowskie jądro w aktywie partyjnym”. „Rewizjoniści” zaś zadbali o to, by z dokumentem zapoznali się przedstawiciele „Solidarności” i Episkopatu Polski²⁶.

Władze NRD do końca starały się wspierać konserwatywnych działaczy PZPR. W przeddzień plenum w Warszawie gościli m.in. Egon Krenz, stojący na czele komunistycznej Wolnej Młodzieży Niemieckiej (Freie Deutsche Jugend), oraz Wolfgang Junker, minister budownictwa NRD. Krenz spotkał się ze Zdzisławem Kurowskim i Stanisławem Cioskiem, Junker zaś odwiedził Alojzego Karkoszkę²⁷.

Polscy rozmówcy twierdzili, że są przeciwni ugodowej polityce Kani, choć nie mieli jasnej wizji, jak doprowadzić do jego odwołania. Prywatnie Ciosek miał uważać, że najlepszym I sekretarzem KC byłby Grabski, zwłaszcza w razie interwencji sowieckiej. „Przeciwko towarzyszowi Grabskiemu prowadzona jest jednak istna kampania, która ma go skompromitować” – dodawał. Karkoszka z kolei wskazał na Olszowskiego. „Grabski nie ma jeszcze doświadczenia, które jest niezbędne do pełnienia funkcji I sekretarza” – przekonywał.

Karkoszka zapewnił, że na plenum KC poprze zmiany, choć oceniał, że szanse na uzyskanie większości są niewielkie. Już po spotkaniu z Junkerem, w nocy z 8 na 9 czerwca, miał jeszcze rozmawiać z gen. Oliwą. Rankiem 9 czerwca przekazał pracownikowi Ambasady NRD zapewnienie Oliwy, że ten wystąpi na plenum za zmianami.

Ciosek, wówczas już minister ds. związków zawodowych, uznał, że możliwe są dwa scenariusze: żadnych zmian albo wybór Olszowskiego na I sekretarza i powierzenie stanowiska premiera komuś z partyjnych liberałów – Kazimierzowi Barcikowskiemu lub Mieczysławowi Rakowskiemu. Taki kompromis – oceniał – zapobiegłby otwartym walkom frakcyjnym w PZPR. Minister wyróżnił w PZPR trzy grupy: ortodoksów, liberałów i niezdecydowanych. Kanię nazwał „człowiekiem liberałów”, wobec których nie

²⁵ BArch, DY/30/12447, Lista członków KC PZPR, b.d., k. 125–134.

²⁶ BArch, DY/30/12531, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 8 VI 1981 r., k. 87.

²⁷ BArch, DY/30/11583, Notatka Egona Krenza z rozmów ze Zdzisławem Kurowskim i Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonych 8 i 9 VI 1981 r. w Warszawie, Berlin, 9 VI 1981 r., k. 34 i n.; *ibidem*, Notatka Wolfganga Junkera z rozmowy z Alojzym Karkoszką, przeprowadzonej 8 VI 1981 r. w Warszawie, Berlin, 9 VI 1981 r., k. 30 i n.

krył krytycznego stosunku. Zastrzegł jednak, że I sekretarz może zostać zaatakowany również przez tę frakcję²⁸.

Tak się nie stało. 10 czerwca – drugiego dnia plenum – Grabski podał w wątpliwość możliwość dalszego funkcjonowania Biura Politycznego z Kanią na czele. Ostro polemizował z nim jednak Barcikowski. Zarządzono przerwę w obradach i zebrało się Biuro Polityczne. Kilku jego członków – m.in. Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski – wyraziło gotowość ustąpienia z zajmowanych stanowisk. Olszowski, na którego liczyli rebelianci, nie poparł jednak Grabskiego. „Teraz tow. Jaruzelski nie może zrezygnować, bo to skomplikuje sytuację. Tak samo towarzysz Kania” – apelował²⁹. Zwyciężyło przekonanie, że zmiany w kierownictwie tylko pogłębiłyby kryzys w PZPR.

Po spotkaniu Biura Politycznego Kania rozmawiał jeszcze z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich. Gdy po raz kolejny zebrało się KC, rozpatrywano wnioski, czy jest potrzebne głosowanie nad wotum zaufania dla kierownictwa. Za zmianami personalnymi w Biurze Politycznym opowiedziały się 24 osoby (w tym jego członkowie), przeciwko było 89 osób, a 5 wstrzymało się od głosu³⁰.

11 czerwca 1981 r. ambasador NRD w PRL Neubauer, informując centralę o wynikach XI Plenum KC PZPR, musiał więc donieść o porażce sił „marksistowsko-leninowskich”, które „wspierane przez KPZR i SED”, zaatakowały dotychczasowy „kapitulanski kurs Kani/Jaruzelskiego”³¹.

W kolejnych dniach na biurka Ericha Honeckera i innych osób z kierownictwa SED trafiały notatki z dalszych rozmów z „polskimi towarzyszami”. Swoją ocenę XI Plenum KC PZPR przygotowała też Centralna Grupa ds. Analiz i Informacji (Zentrale Auswertungs- und Informationsgruppe, ZAIG) MfS. Wskazywano na następujące powody porażki konserwatywnych sił w PZPR:

– Jeszcze przed plenum Stefan Bratkowski mobilizował media na rzecz Kani, „Solidarność” zawiesiła strajki, a episkopat i Watykan apelowały o umiar³². W ocenie Stanisława Cioska nie bez znaczenia była też „nocna praca” partyjnych liberałów nad członkami KC³³.

– W konkretne plany Grabskiego wtajemniczono nie więcej niż 10–15 członków KC. Celem buntowników było przede wszystkim odwołanie I sekretarza. Nic nie wskazuje jednak na to, że zaplanowano, jak miałyby wyglądać nowe kierownictwo³⁴. „Nie było

²⁸ BArch, DY/30/11583, Notatka Egon Krenza z rozmów ze Zdzisławem Kurowskim i Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonych 8 i 9 VI 1981 r. w Warszawie, Berlin, 9 VI 1981 r., k. 36 i n.

²⁹ Protokół nr 99 z posiedzenia Biura Politycznego KC 10 VI 1981 r. (w przerwie obrad XI Plenum KC) [w:] PZPR a „Solidarność” 1980–1981. *Tajne Dokumenty Biura Politycznego*, wstęp T. Kozłowski, wyd. 2, Warszawa 2013, s. 607–611.

³⁰ PAAA, MfAA, ZR 2460/85, „Przebieg i główne treści XI Plenum KC PZPR”, tłumaczenie na niemiecki tekstu polskiego z: „Zagadnienia i Materiały. Czasopismo Wydziału Ideologicznego KC PZPR”, nr 20, b.p.; zob. też: S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 161–163; A. Friszke, *Rewolucja Solidarności...*, s. 445.

³¹ BArch, DY/30/11583, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 11 VI 1981 r., k. 92.

³² *Ibidem*. Por. BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 15 VI 1981 r., k. 5.

³³ BArch, DY/30/11583, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 11 VI 1981 r. w Warszawie, k. 98.

³⁴ *Ibidem*, [wypowiedź Zastawnego], k. 99–100; por. BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, k. 6.

w Biurze Politycznym nikogo, kto był gotowy przejąć funkcję I sekretarza” – tłumaczył Tadeusz Porębski, I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu³⁵. Grabski nie przedstawił żadnej kandydatury, z tego powodu „powstało wrażenie i obawa, że Polska następnego dnia pozostanie bez przywództwa” – potwierdzał Władysław Zastawny, rektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR³⁶.

– Wśród krytyków kierownictwa PZPR brakowało – „może z wyjątkiem Olszowskiego” – osobowości dużego formatu. Według relacji zastępcy dyrektora jednego z departamentów MSW, Grabski, Kurowski i Żabiński nie cieszyli się dobrą opinią³⁷.

– Grabskiego wsparli gen. Włodzimierz Sawczuk, Albin Siwak, Kazimierz Olszewski, Janusz Prokopiak i Henryk Szablak³⁸. Wielu działaczy niezadowolonych z polityki Kani przyjęło jednak bierną postawę. Ambasador Neubauer wymienił w tym kontekście Stefana Olszowskiego, Stanisława Kociołka, Jerzego Kuberskiego, Stanisława Cioska, Władysława Zastawnego, Alojzego Karkoszkę, Kazimierza Kąkola, Gerarda Gabrysia, Józefa Masnego i Zdzisława Kurowskiego³⁹. Olszowski – w opinii Cioska – miał myśleć o tym, by nie narazić się delegatom na IX Zjazd PZPR⁴⁰.

– Partyjnym konserwatom ostro przeciwstawili się Kazimierz Barcikowski, Mieczysław Rakowski, Tadeusz Fiszbach i Roman Ney⁴¹.

– Uważano, że zmiany w tym momencie zostałyby odebrane jako dokonane pod wpływem zewnętrznym⁴²; według Porębskiego, przeważało zdanie, że ten, kto w tej chwili zgodzi się objąć władzę, będzie uchodził w partii i narodzie za sekretarza z nadania Moskwy⁴³.

– Po stronie Jaruzelskiego i Kani zdecydowanie stanęli wojskowi: generałowie Józef Baryła, Mieczysław Grudzień i Józef Urbanowicz oraz adm. Ludwik Janczyszyn⁴⁴. Urbanowicz miał pytać swoich kolegów z armii: „Chciecie wypuścić z rąk wasz ostatni instrument władzy?”⁴⁵. Grudzień miał apelować: „Na Boga, nie prowadźcie kraju do

³⁵ BArch, DY/30/11583, Notatka Ambasady NRD w Warszawie o opiniach na temat XI Plenum KC PZPR m.in. Michała Ałtasa i Tadeusza Porębskiego, [czerwiec 1981 r.], k. 107.

³⁶ *Ibidem*, Notatka Hanny Wolf z jej rozmów z Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 15 i 16 VI 1981 r., [Berlin], 16 VI 1981 r., k. 57. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 314–316; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 111–112.

³⁷ BArch, DY/30/12531, Szyfrogram Horsta Neubauera do Güntera Siebera, Warszawa, 18 VI 1981 r., k. 136.

³⁸ BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 15 VI 1981 r., k. 4.

³⁹ BArch, DY/30/11583, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 11 VI 1981 r., k. 92.

⁴⁰ *Ibidem*, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 11 VI 1981 r. w Warszawie, k. 99.

⁴¹ *Ibidem*, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 11 VI 1981 r., k. 94.

⁴² *Ibidem*. Opinię taką miał wyrazić Ney. Zob. też: BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 15 VI 1981 r., k. 8; BArch, DY/30/11583, Notatka Ambasady NRD w Warszawie o opiniach na temat XI Plenum KC PZPR m.in. Michała Ałtasa i Tadeusza Porębskiego, [czerwiec 1981 r.], k. 104; BArch, DY/30/12531, Szyfrogram Horsta Neubauera do Güntera Siebera, Warszawa, 18 VI 1981 r., k. 135.

⁴³ BArch, DY/30/11583, Notatka Ambasady NRD w Warszawie o opiniach na temat XI Plenum KC PZPR m.in. Michała Ałtasa i Tadeusza Porębskiego, [czerwiec 1981 r.], k. 107.

⁴⁴ *Ibidem*, k. 103.

⁴⁵ *Ibidem*, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym,

katastrofy! Armia nie pójdzie za żadnym innym rządem niż rząd Jaruzelskiego⁴⁶. Generałowie przestraszyli się, że dymisja Jaruzelskiego zagrozi także ich pozycji. Zdaniem Cioska, list KC KPZR był błędnie sformułowany: „Gdyby w tym liście wymieniono tylko Kanię, dowództwo armii nie wystąpiłoby po stronie Kani i Jaruzelskiego⁴⁷. Zastawny miał wręcz powiedzieć, że „Jaruzelskiego uważa za absolutne zero, ale dopóki będzie tak zdecydowanie popierany przez armię, nie ma żadnej innej możliwości niż on⁴⁸”.

– Tandem Kania–Jaruzelski poparli również pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich, zwłaszcza ci wybrani po sierpniu 1980 r. i reprezentujący „linię odnowy⁴⁹”. Oświadczyli, że partia w przypadku odwołania dotychczasowego kierownictwa znajdzie się w stanie bezkrólewia, co w obecnej sytuacji byłoby nie do przyjęcia⁵⁰.

– Wyrażano obawy, że zmiana kierownictwa doprowadzi do strajków i akcji protestacyjnych⁵¹, a nawet przelewu krwi⁵².

– Utrzymywano, że na cztery tygodnie przed zjazdem partii zmiany kadrowe nie są dobrym pomysłem⁵³.

Witalij Pawłow, w latach 1973–1984 szef rezydentury KGB w Warszawie, we wspomnieniach wydanych już po upadku ZSRR podał jeszcze inny powód. Otóż Kania miał skutecznie wmówić Jaruzelskiemu, że partyjni buntownicy zagrażają im obu, a na I sekretarza KC chcą – za przyzwoleniem Kremla – powołać Olszowskiego. „A przecież [szef KGB Jurij] Andropow jednoznacznie dał znać Jaruzelskiemu poprzez [Czesława] Kiszczaka, że Olszowski, polityczny slalomista, wahający się z jednej strony w drugą, nie może liczyć na żadne poparcie ani KPZR, ani jakichkolwiek radzieckich przedstawicielstw w Polsce” – przekonywał Pawłow⁵⁴.

Prawdą jest, że Olszowski nie był faworytem Andropowa. Już po XI Plenum KC PZPR szef KGB zdradził w rozmowie z ministrem bezpieczeństwa państwowego NRD Erichem Mielke, że we wrześniu 1980 r. kierownictwo sowieckie stawiało na Jaruzel-

przeprowadzonych 11 VI 1981 r. w Warszawie, k. 98; zob. też. BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, k. 8.

⁴⁶ BArch, DY/30/11583, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 11 VI 1981 r. w Warszawie [wypowiedź Zastawnego], k. 100.

⁴⁷ *Ibidem*, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 11 VI 1981 r. w Warszawie [wypowiedź Cioska], k. 98.

⁴⁸ *Ibidem*, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 11 VI 1981 r. w Warszawie [wypowiedź Zastawnego], k. 102.

⁴⁹ *Ibidem*, Notatka Ambasady NRD w Warszawie o opiniach na temat XI Plenum KC PZPR m.in. Michała Atlasa i Tadeusza Porębskiego, [czerwiec 1981 r.], k. 103.

⁵⁰ *Ibidem*, Notatki z rozmów Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem i Władysławem Zastawnym, przeprowadzonych 11 VI 1981 r. [wypowiedź Zastawnego], k. 101.

⁵¹ *Ibidem*, Notatka Ambasady NRD w Warszawie o opiniach na temat XI Plenum KC PZPR m.in. Michała Atlasa i Tadeusza Porębskiego, [czerwiec 1981 r.], k. 103; BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 15 VI 1981 r., k. 8.

⁵² BArch, DY/30/12531, Szyfrogram Horsta Neubauera do Günтера Siebera [wypowiedź zastępcy dyrektora jednego z departamentów MSW], Warszawa, 18 VI 1981 r., k. 136.

⁵³ BArch, DY/30/11583, Notatka Ambasady NRD w Warszawie o opiniach na temat XI Plenum KC PZPR m.in. Michała Atlasa i Tadeusza Porębskiego, [czerwiec 1981 r.], k. 104; BStU, MfS, ZAIG 13267, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 15 VI 1981 r., k. 8.

⁵⁴ W. Pawłow, *Byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994, s. 55 i n. W innym miejscu autor przyznał, że Olszowski mógł jednak liczyć na przychyłość „niektórych członków radzieckiego kierownictwa”, zwłaszcza ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Gromyki; *ibidem*, s. 139.

skiego. Gdy ten odmówił kandydowania na I sekretarza KC, pozostały dwa nazwiska: Kania i Olszowski. „Byliśmy zdania, że Olszowski jest gorszym kandydatem” – tłumaczył Mielkemu Andropow. W lipcu 1981 r. w zasadzie podtrzymywał tę opinię: „W przypadku Olszowskiego widzimy krok po kroku, że ma niezupełnie prosowieckie nastawienie. [...] Nie może być pierwszą postacią. Jego nastawienie do Zachodu nie jest jasne. Mimo to nadal z nim rozmawiamy”. Andropow zarazem nie krył pewnego rozczarowania Jaruzelskim⁵⁵.

IX Zjazd PZPR: „dalszy zwrot w prawo”?

Nieudany bunt wzmocnił pozycję Stanisława Kani. „O Kani byliśmy zdania, że jest bezwolny i słaby. Wydaje się jednak niezupełnie taki słaby. Jest cwany” – mówił Mielkemu szef KGB⁵⁶. Sowiecka delegacja na lipcowy IX Zjazd PZPR otrzymała więc dyrektywę, by wspierać „zdrowe siły wśród polskich komunistów”, jednak nie po to, by zmobilizować je do otwartego wystąpienia przeciwko Kani i Jaruzelskiemu, lecz by ograniczać wpływy „prawicowych elementów w partii”⁵⁷.

Kierownictwu NRD także nie pozostało nic innego, niż w dalszym ciągu próbować wpływać na działaczy PZPR. Bruno Mahlow, zastępca kierownika Wydziału Kontaktów Międzynarodowych Komitetu Centralnego SED, radził więc Erichowi Honeckerowi, by kontynuować „naszą dotychczasową pracę polityczną”, zwłaszcza na szczeblu województw, ale w miarę możliwości z rozszerzeniem na zakłady pracy i delegatów na IX Zjazd PZPR⁵⁸. Oczywiście znacznie trudniej było wpłynąć na prawie 2 tys. delegatów niż na sekretarzy komitetów wojewódzkich.

Gerhard Weiss, wicepremier NRD – nie bez związku z „pracą polityczną”, którą zalecał Mahlow – spotkał się nawet z Wojciechem Jaruzelskim. Generał swoim zwyczajem nie był wylewny. Uspokajał jedynie, że IX Zjazd PZPR powinien wybrać „marksistowsko-leninowski Komitet Centralny”⁵⁹. Ambasador Neubauer – odwrotnie – wieszczył, że zostanie wyłoniony „rewizjonistyczny KC”⁶⁰.

Dziś wydaje się, że obie prognozy były przesadzone. IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR (14–20 lipca 1981 r.) z pozoru utrzymał *status quo*. Kania pozostał I sekretarzem KC, nie doszło do rozłamu w partii. Ale już w składzie Komitetu Centralnego i Biura Politycznego doszło do kadrowej rewolucji. Podcięto wszakże oba partyjne skrzydła: przepadli zarówno prominentni przedstawiciele „jastrzębi” (jak Tadeusz Grabski czy Andrzej Żabiński), jak i partyjni liberałowie (Tadeusz Fiszbach czy Krystyn Dąbrowa). Z Komitetem Centralnym – często kosztem mało doświadczonych działaczy – pożegnało się wielu sekretarzy komitetów wojewódzkich. W Biurze Politycznym

⁵⁵ BStU, MfS, ZAIG 5382, Notatka z rozmów ministra Ericha Mielkego z szefem KGB Jurijem Andropowem, przeprowadzonych 11 VII 1981 r. w Moskwie, b.d., k. 14.

⁵⁶ *Ibidem*, k. 16.

⁵⁷ *Ibidem*, k. 15.

⁵⁸ BArch, DY/30/12531, Pismo Brunona Mahlowa do Ericha Honeckera, [Berlin], 16 VI 1981 r., k. 37–39.

⁵⁹ *PRL w oczach Stasi...*, t. 2., s. 75–78.

⁶⁰ BArch, DY/30/12532, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 10 VII 1981 r., k. 45–46.

uchowało się ledwie czterech dotychczasowych członków: Kania, Barcikowski, Jaruzelski i Olszowski.

Iwan Kapitonow, sekretarz KC KPZR, w rozmowie z Paulem Vernerem z Biura Politycznego Komitetu Centralnego SED dał do zrozumienia, że strona sowiecka jest zadowolona z wyników IX Zjazdu PZPR: „Skład KC oceniamy nieźle. W Komitecie Centralnym jest tylko 20 członków »Solidarności«, w Politbiurze tylko dwóch. Towarzysze Kania i Jaruzelski zostali ponownie wybrani”⁶¹. Może to sugerować, że po XI Plenum KC PZPR Kreml chwilowo pogodził się z obecnością tandemu Kania–Jaruzelski, uznając Kanię na tle Barcikowskiego czy Rakowskiego za mniejsze zło⁶².

Wydział Kontaktów Międzynarodowych KC SED był nastawiony bardziej pesymistycznie. Oceniał: „Zjazd partii przyniósł dalszy zwrot w prawo”⁶³. Pogląd ten podzielało Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego⁶⁴. Konserwatywni działacze PZPR utwierdzali ekipę Ericha Honeckera w takim przekonaniu. Oceniając nowe Biuro Polityczne, Michał Atlas zaliczył do „dobrych marksistów-leninistów” jedynie Stefana Olszowskiego, Mirosława Milewskiego, Albina Siwaka, Jerzego Romanika i Tadeusza Porębskiego. Za „rewizjonistów” uznał Hieronima Kubiaka, Jana Łabęckiego i Zofię Grzyb. Jako ciężających ku rewizjonizmowi i „Solidarności” określił też Tadeusza Czechowicza, Zbigniewa Messnera, Jana Głowczyka i Włodzimierza Mokrzyższczaka. Powtórzył również swoje wcześniejsze krytyczne opinie o Kani, Barcikowskim i Jaruzelskim⁶⁵.

Tuż po IX Zjeździe doszło tymczasem do zmian w rządzie PRL. Nowym ministrem spraw wewnętrznych – zamiast powołanego do Biura Politycznego Mirosława Milewskiego – został gen. Czesław Kiszczak. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD natychmiast dostrzegło, że Kiszczak cieszy się szczególnym zaufaniem Jaruzelskiego. „Między oboma istnieją bliskie osobiste kontakty (również intensywne kontakty rodzinne)” – czytamy w raporcie Centralnej Grupy ds. Analiz i Informacji (ZAIG), który przewidywał, że za sprawą Kiszczaka wzrośnie wpływ Jaruzelskiego i armii na działalność MSW. Nowego ministra scharakteryzowano jednak jako „godnego zaufania towarzysza i oficera z solidnym wykształceniem marksistowsko-leninowskim”, pozytywnie ustosunkowanego do NRD i zaniepokojonego rosnącym wpływem Kościoła katolickiego w Polsce. Zarazem – co akurat wydaje się oceną nietrafioną – przypisywano mu skłonność do nacjonalizmu⁶⁶.

⁶¹ BACh, DY/30/12448, Notatka z rozmowy Iwana Kapitonowa z Paulem Vernerem na temat sytuacji w Polsce, Berlin, 29 VII 1981 r., k. 52–53.

⁶² Cytowany już Andropow twierdził np., że przeciwko uzgodnionej kandydaturze Rakowskiego do Biura Politycznego KC zdecydowanie wystąpił Andriej Gromyko: BStU, MfS, ZAIG 5382, Notatka z rozmów ministra Ericha Mielkego z szefem KGB Jurijem Andropowem, przeprowadzonych 11 VII 1981 r. w Moskwie, b.d., k. 15.

⁶³ PAAA, MfAA, ZR 2494/85, Analiza Wydziału Kontaktów Międzynarodowych [KC SED] na temat rozwoju stosunków SED–PZPR i NRD–PRL po Nadzwyczajnym IX Zjeździe PZPR, Berlin, 6 VIII 1981 r., b.p. Dokument trafił do MSZ NRD.

⁶⁴ BStU, MfS, ZAIG 13272, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 20 VII 1981 r., k. 3 i n. (obszerne fragmenty przetłumaczone w: *PRL w oczach Stasi...*, t. 2, s. 115–119).

⁶⁵ BACh, DY/30/11585, Notatka z rozmowy W. Ullmanna z Michałem Atlassem, przeprowadzonej 27 VII 1981 r., Warszawa, 27 VII 1981 r., k. 2 i n.

⁶⁶ BStU, MfS, ZAIG 13273, Tygodniowa ocena zdarzeń w PRL, Berlin, 27 VII 1981 r., k. 3 i 20–21. Zob. też: T. Jaskułowski, *Przyjaźń, której nie było. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD wobec MSW 1974–1990*, Warszawa 2014, s. 429.

Jaruzelski: klucz do zmian

Wydział Kontaktów Międzynarodowych KC SED nadal zalecał, by rozwijać „intensywne kontakty ze zdrowymi siłami w kierownictwie partii (Biurem Politycznym, sekretariatem, Komitetem Centralnym) i wśród delegatów IX Zjazdu partii”, ale też z aktywistami, którzy nie zostali wybrani na zjeździe – z „doświadczonymi w walce klasowej komunistami”. Sugerowano, by udzielać im „ideologicznej, politycznej i materialnej pomocy”⁶⁷.

28 września 1981 r. ze Stanisławem Kanią spotkał się Konrad Naumann, I sekretarz komitetu okręgowego SED w Berlinie. Kania raz jeszcze dał do zrozumienia, że nie myśli o szybkim użyciu siły wobec opozycji⁶⁸.

W PZPR narastało jednak rozczarowanie ugodową polityką kierownictwa. We wrześniu i październiku – w dwóch turach – odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Nie brakowało radykalnych postulatów, w tym rozpisania wolnych wyborów do rad narodowych, a nawet sejmu. Coraz bardziej stanowczo domagano się umożliwienia związkowi dostępu do radia i telewizji. W PZPR musiało to wywoływać obawy. W aparacie władzy szerzyły się w dodatku – podsycane przez zwolenników konfrontacji – pogłoski, że „Solidarność” gromadzi broń, tworzy listy proskrypcyjne⁶⁹ i szykuje się do wieszania komunistów na latarniach.

Lektura notatek z rozmów, które dyplomaci NRD i działacze SED prowadzili w Polsce we wrześniu 1981 r., pozwala dostrzec wyraźnie zmieniające się nastroje w PZPR. W Komitecie Centralnym, od którego po IX Zjeździe PZPR oczekiwano raczej „miękkiej i nadto zbyt pojednawczej linii”, do głosu zaczęła dochodzić coraz silniejsza grupa „jastrzębi”⁷⁰. Już na III Plenum KC PZPR, które odbyło się 2 i 3 września, część uczestników żądała od kierownictwa energicznych działań „przeciwko kontrrewolucji”. „Towarzysz z Katowic” miał nawet powiedzieć: „Obecne kierownictwo partii i rząd wyrządziły partii już więcej szkód niż wszystkie poprzednie razem wzięte”⁷¹. Zmieniało się też nastawienie pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich. Przyjęli oni, jak to ujął Jerzy Golis, I sekretarz KW PZPR w Jeleniej Górze, „bardziej realną i konsekwentną postawę”⁷². Nawet ci, którzy obejmowali stanowiska jako sympatycy „Solidarności”, teraz mieli

⁶⁷ PAAA, MfAA, ZR 2494/85, Analiza Wydziału Kontaktów Międzynarodowych [KC SED] na temat rozwoju stosunków SED–PZPR i NRD–PRL po Nadzwyczajnym IX Zjeździe PZPR, Berlin, 6 VIII 1981 r., b.p.

⁶⁸ BArch, DY/30/IV2/2.035/45, Notatka Konrada Naumanna z rozmowy ze Stanisławem Kanią przeprowadzonej 28 IX 1981 r., [Berlin], 30 IX 1981 r., k. 300 i n. (fragmenty opublikowane w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 360–361).

⁶⁹ Zob. np.: A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski: 1939–1989*, wyd. 5, Warszawa 2007, s. 338–340.

⁷⁰ BArch, DY/30/11586, Notatka z rozmowy przedstawiciela SED ze Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonej 16 IX 1981 r., Warszawa, 17 IX 1981 r., k. 133. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 348–351; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia*..., t. 2, s. 242–244.

⁷¹ *Drogi do niepodległości*..., s. 212.

⁷² BArch, DY/30/11586, Informacja Hansa Modrowa o rozmowach z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR w Jeleniej Górze [Jerzym Golisem] i we Wrocławiu [Tadeuszem Porębskim], przeprowadzonych 26 IX 1981 r., [Berlin?], [29 IX 1981 r.], k. 162. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 352–353; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia*..., t. 2, s. 267–268.

drzeń „ze strachu na sam dźwięk słowa »Solidarność«”⁷³. Liberalne podejście – w opinii Golisa – zachował jedynie Tadeusz Fiszbach z Gdańska⁷⁴.

Stanisław Ciosek – chyba pierwszy – nakreślił wschodnioniemieckim rozmówcom konkretny scenariusz rozprawy z „Solidarnością”, przewidujący przejęcie władzy przez armię z jednoczesnym rozwiązaniem związków zawodowych i wszystkich partii politycznych. Po pewnym czasie miałyby zostać powołana nowa partia, ale w kierownictwie nie znalazłyby się już osoby, które straciły twarz. Za zdolnego do przeprowadzenia takiej operacji Ciosek uznał gen. Jaruzelskiego jako cieszącego się wciąż dużym autorytetem w społeczeństwie i opinią uczciwego patrioty. Ciosek przyznał co prawda, że Jaruzelski to „wielka niewiadoma”. Wyraził jednak nadzieję, że generał mógłby się zdobyć na „pozytywną decyzję, [...] gdyby strona sowiecka wywarła na niego zmasowaną presję”⁷⁵.

Kluczem do zmian była więc postawa Wojciecha Jaruzelskiego. Na przełomie września i października kierownictwo NRD zaczęło otrzymywać coraz wyraźniejsze sygnały, że generał porzuca dotychczasową linię „socjalistycznej odnowy”. Na przykład 3 października Józef Brożek, I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu, zauważył: „W ostatnim czasie można zaobserwować pewne odchodzenie Jaruzelskiego od Kani”. Brożek nie wykluczył, że na najbliższym plenum KC dojdzie do zmian w kierownictwie⁷⁶. Dzień później, 4 października, kilku „postępowych generałów armii” – zapewne ludowego Wojska Polskiego – miało doprowadzić do rozmowy z Jaruzelskim. „W rozmowie tej Jaruzelski wyraził się jakoby, że nie zgadza się już z decyzjami obecnego kierownictwa partii”. Informację taką uzyskała Grupa Operacyjna Warszawa – rezydentura kontrwywiadu Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD w PRL – od służb węgierskich⁷⁷.

13 października Michał Atlas potwierdził w rozmowie z przedstawicielem Ambasady NRD, że Jaruzelski „nieco oddalił się od Kani”⁷⁸. Dostrzegł to także Tadeusz Grabski. Kilka dni wcześniej Jaruzelski miał otwarcie powiedzieć Grabskiemu, że ten miał rację, występując na XI Plenum KC PZPR przeciwko Kani⁷⁹. Nie tylko Jaruzelski odwracał się od Kani. Pierwszy sekretarz KC PZPR w zasadzie nie mógł już liczyć na wojskowych.

⁷³ *Ibidem*, Notatka z rozmowy przedstawiciela SED ze Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonej 16 IX 1981 r., Warszawa, 17 IX 1981 r., k. 133. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 348–351; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 242–244.

⁷⁴ *Ibidem*, Informacja Hansa Modrowa o rozmowach z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR w Jeleniej Górze [Jerzym Golisem] i we Wrocławiu [Tadeuszem Porębskim], przeprowadzonych 26 IX 1981 r., [Berlin?], [29 IX 1981 r.], k. 162. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 352–353; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 267–268.

⁷⁵ *Ibidem*, Notatka z rozmowy przedstawiciela SED ze Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonej 16 IX 1981 r., Warszawa, 17 IX 1981 r., k. 138–139 (fragment opublikowany w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 350; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 243).

⁷⁶ BArch, DY/30/11587, Notatka z rozmowy z Józefem Brożkiem, przeprowadzonej 3 X 1981 r., b.d., k. 17–20.

⁷⁷ BStU, MfS, ZAIG 13622, Informacje Grupy Operacyjnej Warszawa na temat wydarzeń w Polsce, Berlin, 9 X 1981 r., k. 115.

⁷⁸ BArch, DY/30/11587, Notatka z rozmowy [W. Ullmanna] z kierownikiem wydziału KC PZPR [Michałem Atlasem], przeprowadzonej 13 X 1981 r., Warszawa, 14 X 1981 r., k. 33. (Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 370–372; w polskim tłumaczeniu w: *Drogi do niepodległości...*, s. 217–218; *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 313–314). Nazwiska rozmówców wymazano korektorem, ale można je odczytać.

⁷⁹ *Ibidem*, Notatka z rozmowy z Tadeuszem Grabskim, przeprowadzonej 14 X 1981 r., b.d., k. 42. Podpis autora notatki nieczytelny, najprawdopodobniej Horst Neubauer.

„Na XI Plenum kierownictwo armii dlatego uratowało Kanię, że walczyło o Jaruzelskiego. Obecnie już nie popiera ono Kani” – tłumaczył Grabski⁸⁰. Również Stanisław Ciosek zwracał uwagę na to, że w armii zmieniły się nastroje i gdyby powtórzyła się sytuacja z XI Plenum, generałowie już nie stanęliby w obronie Kani⁸¹.

W pierwszej połowie października 1981 r. mnożyły się w dodatku sygnały, że I sekretarz KC PZPR traci poparcie prawego skrzydła partii. 1 października Krystyn Dąbrowa, mający opinię liberała I sekretarz KW PZPR w Krakowie, miał powiedzieć: „Zasadniczo jestem za kursem porozumienia, ale uważam Kanię [za] niezdolnego do realizacji takiego kursu. Do tego trzeba strategii i zdolności taktycznych. Moim zdaniem, Kania i Biuro Polityczne nie dysponują ani jednym, ani drugim”⁸².

9 października Grupa Operacyjna Warszawa przekazała centrali relację „kierowniczego pracownika ZBoWiD i byłego członka KC”. Miał on usłyszeć w rozmowie z Kazimierzem Barcikowskim, że winę za obecną sytuację ponosi Kania. Przytoczone są nawet dużo ostrzejsze słowa: „Kania jest politycznym zerem i musi zostać odwołany ze stanowiska I sekretarza”. Można jednak mieć wątpliwości, czy to ciąg dalszy wypowiedzi Barcikowskiego, czy już opinia działacza ZBoWiD⁸³.

Tadeusz Grabski w przywołanej wyżej rozmowie z dyplomatą NRD przeprowadzonej 14 października przekazał informację, że Mieczysław Rakowski dąży do odwołania Kani, Barcikowskiego i Olszowskiego⁸⁴. Kania – mówił też Grabski – „zaciekle walczy o swoją posadę. Przy tym mniej chodzi mu o funkcję. Przede wszystkim boi się tego, że po jego ustąpieniu zostanie poruszona sprawa jego osobistej odpowiedzialności za los kraju w okresie po wydarzeniach sierpniowych 1980 r. Równie mocno obawia się ujawnienia kulis wydarzeń 1970 r.”. Zdaniem Grabskiego, Kania liczył na to, że w wyniku różnic między lewym i prawym skrzydłem partii we władzach powstanie sytuacja patowa⁸⁵.

Przeciwnicy I sekretarza nie mogli powtórzyć błędu z czerwcowego XI Plenum KC PZPR. Tym razem, chcąc odwołać Kanię, musieli znaleźć kandydata na jego następcę, i to takiego, który zyska poparcie większości KC. Grupa Operacyjna Warszawa informowała 9 października, że jako następcą Kani często jest wymieniany Stefan Olszowski. „Liczni starsi towarzysze” mieli już z nim rozmawiać i namawiać go do ostrzejszej postawy wobec „Solidarności”. „Tylko pod tym warunkiem Olszowski jest do zaakceptowania dla lewicowych sił jako kandydat” – czytamy w meldunku⁸⁶. Cytowany już Witalij Pawłow podkreślał, że Olszowski był popierany przez Honeckera. Na dowód w książce Pawłowa znalazł się fragment stenogramu z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 17 września 1981 r. Znamienne są tam słowa Breżniewa: „Tow. Honecker w rozmowie z [ambasadorem ZSRR w NRD Piotrem] Abrasimowem [...] wysunął taką propozycję: odbyć w Moskwie

⁸⁰ *Ibidem*, k. 40.

⁸¹ BArch, DY/30/11587, Notatka z rozmowy Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonej 13 X 1981 r., b.d., k. 26. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 372–374; w tłumaczeniu polskim w: *Przed i po 13 grudnia*..., t. 2, s. 310–311.

⁸² BArch, DY/30/11587, Notatka z rozmowy z Krystynem Dąbrową, przeprowadzonej 1 X 1981 r., b.d., k. 47.

⁸³ BStU, MfS, ZAIG 13622, Informacje Grupy Operacyjnej Warszawa na temat wydarzeń w Polsce, k. 116.

⁸⁴ BArch, DY/30/11587, Notatka z rozmowy z Tadeuszem Grabskim, przeprowadzonej 14 X 1981 r., b.d., k. 44. Podpis autora notatki nieczytelny, najprawdopodobniej Horst Neubauer.

⁸⁵ *Ibidem*, k. 41–42.

⁸⁶ BStU, MfS, ZAIG 13622, Informacje Grupy Operacyjnej Warszawa na temat wydarzeń w Polsce, k. 117.

spotkanie przywódców bratnich partii, zaprosić tow. Kanię i powiedzieć mu, aby podał się do dymisji, a zamiast niego na pierwszego sekretarza KC PZPR rekomendować tow. Olszowskiego⁸⁷. Jednak Olszowski – jeszcze kilka miesięcy wcześniej chwalony przez grupę „partyjnych jastrzębi” z PZPR – wczesną jesienią 1981 r. przez wielu z nich nie był już postrzegany jako gwarant zdecydowanej rozprawy z opozycją. „O ile jeszcze niedawno uchodził za »lewicowego dogmatyka« i »konserwatystę«, o tyle dziś okazuje się otwarty na wszystkie warianty, łącznie z koalicją z »Solidarnością« i Kościołem” – tłumaczył przedstawicielowi Ambasady NRD Stanisław Ciosek⁸⁸. Tadeusz Grabski twierdził wręcz, że w ostatnim czasie Olszowski *de facto* popiera stanowisko „Solidarności”, w tym ideę rządu koalicyjnego oraz zmian ordynacji wyborczej do sejmiku i rad narodowych. Miał też pozwolić na opublikowanie w „Sztandarze Młodych” wywiadu z Jackiem Kuronem⁸⁹.

Grabski powiedział wprost, że najlepszym kandydatem na I sekretarza byłby Jaruzelski. „To wprawdzie niezdecydowany i słaby charakter, ale nigdy nie zбочyłyby w prawo” – oceniał. W opinii Grabskiego, generał wciąż jednak nie czuł się gotowy do objęcia funkcji I sekretarza KC PZPR, a nawet nosił się z zamiarem ustąpienia ze stanowiska premiera, gdyby na IV Plenum ostro zaatakowano rząd. „Aktualnie sowieccy towarzysze bardzo intensywnie z nim pracują i próbują pozyskać go do tego, żeby przynajmniej przejściowo, do zwołania nowego zjazdu partii, przejął funkcję I sekretarza PZPR” – informował Grabski⁹⁰. Wiadomość o sowieckich naciskach na Jaruzelskiego potwierdził potem w rozmowie z Honeckerem Konstantin Rusakow, sekretarz KC KPZR⁹¹.

O losach Kani miało rozstrzygnąć IV Plenum KC, odbywające się od 16 do 18 października. Tuż przed plenum, 13 i 14 października, sekretarze komitetów okręgowych SED, kierując się instrukcją od Ericha Honeckera, przeprowadzili rozmowy z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR we Wrocławiu, w Zielonej i Jeleniej Górze, Opolu, Wałbrzychu i Legnicy. Uzyskali zapewnienie, że osoby te poprą zmianę kierownictwa partii⁹². Kreml z kolei – jak wyznał potem Honeckerowi Rusakow – miał inspirować do ataku na Kanię m.in. Grabskiego i Kociołka⁹³. Bezpośredni sygnał do obalenia Kani dał na plenum Czesław Stępień z Kielecczyny, członek KC i zarazem „Solidarności”, wnioskując o uzupełnienie porządku obrad o „ocenę działalności Biura Politycznego i sprawy organizacyjne (personalne)”. W trakcie dyskusji ostro krytykowano kierownictwo, w tym bezpośrednio Kanię, za beczynność i ustępliwość⁹⁴.

⁸⁷ W. Pawłowa, *Byłem rezydentem KGB...*, s. 353. Olszowski, zdaniem Pawłowa, miał realne szanse na zastąpienie Kani tylko w przypadku, gdyby Jaruzelski odmówił: *ibidem*, s. 57 i 145.

⁸⁸ BArch, DY/30/11587, Notatka z rozmowy Horsta Neubauera ze Stanisławem Cioskiem, przeprowadzonej 13 X 1981 r., b.d., k. 27. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 372–374; w tłumaczeniu polskim w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 310–311.

⁸⁹ *Ibidem*, Notatka z rozmowy z Tadeuszem Grabskim, przeprowadzonej 14 X 1981 r., b.d., k. 43. Podpis autora notatki niezbytelnym, najprawdopodobniej Horst Neubauer.

⁹⁰ *Ibidem*, k. 42–43.

⁹¹ „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 378 (polskie tłumaczenie w: *Drogi do niepodległości...*, s. 218; *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 327).

⁹² *Ibidem*, s. 375.

⁹³ *Ibidem*, s. 379 (polskie tłumaczenie w: *Drogi do niepodległości...*, s. 219; *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 328).

⁹⁴ BArch, DY/30/11587, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 18 X 1981 r., k. 67–68. Na marginesie warto dodać, że 17 października Stępień miał mówić: „Zmian nie należy teraz robić”, zob. *PZPR a „Solidarność” 1980–1981...*, s. 733.

Po drugim dniu obrad, w nocy z 17 na 18 października, Kania poinformował władze sowieckie o możliwej zmianie I sekretarza KC PZPR. Miał dodać, że jako jego następcą w grę wchodziłoby: „Jaruzelski, Olszowski i inni”. „Odpowiedzieliśmy mu, że jeśli już zmiana, to tylko na Jaruzelskiego” – relacjonował potem Honeckerowi Konstantin Rusakow⁹⁵. Stanisław Kania nie mógł już mieć wątpliwości, jaka jest wola Kremla.

W przerwie trzeciego dnia obrad KC, gdy zebrało się Biuro Polityczne, Kania wyraził gotowość ustąpienia i oddał się do dyspozycji Komitetu Centralnego⁹⁶. W tajnym głosowaniu na forum plenum 104 osoby opowiedziały się za odwołaniem I sekretarza. Głosów przeciwnych było 79. Biuro Polityczne wysunęło w tej sytuacji kandydaturę Wojciecha Jaruzelskiego⁹⁷. Komitet Centralny przyjął ją przy zaledwie czterech głosach sprzeciwu. Jeszcze tego samego dnia, 18 października wieczorem, Erich Honecker przesłał nowemu I sekretarzowi telegram gratulacyjny⁹⁸. Dwa dni później – w piśmie do szefów okręgowych struktur SED – z zadowoleniem odniósł się do odwołania Kani, podkreślając, że był to w dużej mierze skutek aktywności „zdrowych sił” w aktywie partyjnym, zwłaszcza sekretarzy komitetów wojewódzkich⁹⁹.

Jak władze NRD oceniały politykę Kani, dobitnie pokazuje dokument przygotowany krótko po wprowadzeniu w PRL stanu wojennego. Są to tezy dla ambasadora Neubauera przed jego rozmową z Tadeuszem Grabskim: „Polityka PZPR pod przywództwem Kani, zdominowana przez takie prawicowe siły w partii jak: Barcikowski, Rakowski, Kubiak i Werblan, prowadziła od jednej kapitulacji przed kontrrewolucją do następnej i w znacznej mierze zdemoralizowała partię. To była obiektywnie polityka zdrady. Kania oszukał polską klasę robotniczą i klasę robotniczą bratnich krajów socjalistycznych”¹⁰⁰.

W stronę stanu wojennego

Pamiętajmy jednak, że wiosną 1981 r. Honecker domagał się również odwołania Jaruzelskiego. Także później, w czasie wrześniowej rozmowy z Fidelem Castro w Hawanie, jednym tchem wymienił Kanię i Jaruzelskiego, mówiąc, że są „wielkim rozczarowaniem”¹⁰¹. Nieufność musiała pozostać. We wspomnianym piśmie z 20 października, adresowanym do pierwszych sekretarzy okręgowych struktur SED, sekretarz generalny wspominał więc o konieczności „dalszej pracy z polskimi towarzyszami”¹⁰².

⁹⁵ „*Hart und kompromißlos durchgreifen*”..., s. 379 (polskie tłumaczenie w: *Drugi do niepodległości...*, s. 219; *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 328).

⁹⁶ Zob. *PZPR a „Solidarność” 1980–1981...*, s. 736.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 737–738.

⁹⁸ BArch, DY/30/11587, Szyfrogram Horsta Neubauera do Ericha Honeckera i innych, Warszawa, 18 X 1981 r., k. 69–70.

⁹⁹ BArch, DY/30/11587, Pismo Ericha Honeckera do pierwszych sekretarzy kierownictw okręgowych SED, Berlin, 20 X 1981 r., k. 112 (fragment publikowany w: „*Hart und kompromißlos durchgreifen*”..., s. 376).

¹⁰⁰ PAAA, MFAA, ZR 2611/87, Plan rozmowy Horsta Neubauera z Tadeuszem Grabskim w Warszawie, b.d., b.p.

¹⁰¹ „*Hart und kompromißlos durchgreifen*”..., s. 341 (tłumaczenie na język polski w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 222).

¹⁰² BArch, DY/30/11587, Pismo Ericha Honeckera do pierwszych sekretarzy kierownictw okręgowych SED, Berlin, 20 X 1981 r., k. 118.

Henryk Szablak, I sekretarz KW w Ostrołęce, oceniał w tym czasie układ sił w KC PZPR następująco: 60 głosów po stronie prawego skrzydła PZPR, 80 głosów po stronie „zdrowych sił” i 60 do pozyskania przez jedną lub drugą stronę. Jedyna szansa – konkludował – „to zmusić towarzysza Jaruzelskiego do energiczniejszych kroków”. Szablak miał wręcz zachęcać przedstawiciela Ambasady NRD: „Proszę, powiedzcie sowieckim towarzyszom, żeby wywierali konieczny nacisk na towarzysza Jaruzelskiego”¹⁰³.

Do tego dochodziła oczywiście wewnętrzna presja ze strony polskich komunistów. 10 grudnia – w szyfrogramie adresowanym m.in. do Honeckera – ambasador Neubauer informował o narastających naciskach na Jaruzelskiego, podejmowanych przez część kierownictwa armii, MSW i pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich¹⁰⁴. Dziś trudno jednoznacznie ustalić, jak silna była ta presja. 25 września 1981 r. kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej NRD uzyskało informację, że „krąg ważniejszych generałów Wojska Polskiego” postawił Jaruzelskiemu ultimatum: albo do 5 listopada rozpocznie „zdecydowane działania przeciwko kontrrewolucji”, albo oni przeprowadzą pucz wojskowy „w celu ratowania socjalistycznego państwa”¹⁰⁵. O ultimatum wobec Jaruzelskiego – wystosowanym przez grupę „sekretarzy PZPR szczebla centralnego i terenowego” – wspominał też po kilku latach płk Ryszard Kukliński. Przepuszczał, że chodziło o Olszowskiego, Kociołka i Grabskiego, „a w wojsku gen. broni Eugeniusza Molczyka, gen. broni Włodzimierza Sawczuka, gen. dyw. Tadeusza Krepskiego i jeszcze kilku innych”¹⁰⁶. Żadna z tych dwóch wersji nie opiera się jednak na informacjach z pierwszej ręki. Kukliński powoływał się na swoją rozmowę z gen. Jerzym Skalskim z 2 listopada 1981 r.

Gdy dziś czyta się pochodzące z drugiej połowy października i z listopada 1981 r. raporty Centralnej Grupy ds. Analiz i Informacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD, widać rozczarowanie brakiem większych zmian w Biurze Politycznym KC PZPR, a zwłaszcza wątpliwości, czy Jaruzelski zdecyduje się na wprowadzenie stanu wojennego. Wątpliwości miała też zresztą część działaczy PZPR, z którymi rozmawiali pracownicy Ambasady NRD w Warszawie. 10 grudnia Honecker otrzymał jednak z dwóch źródeł informację, że w najbliższych dniach należy się liczyć ze zdecydowanymi krokami władz PRL przeciwko „Solidarności”¹⁰⁷.

Aktywność działaczy SED i dyplomatów NRD nie była decydująca ani w czerwcu, ani w październiku, gdy ważyły się losy Stanisława Kani, ani w grudniu, gdy Wojciech Jaruzelski podejmował decyzję w sprawie wprowadzenia w PRL stanu wojennego. Jesienią 1981 r. naciski ze strony NRD zbiegły się jednak z presją sowiecką, a także wystąpieniami zniecierpliwionych działaczy PZPR i oficerów ludowego Wojska Polskiego.

¹⁰³ PAAA, MfAA, ZR 2460/85, Notatka z rozmowy W. Ullmanna z Henrykiem Szablakiem, przeprowadzonej 22 X 1981 r., Warszawa, 22 X 1981 r., b.p.

¹⁰⁴ *Drogi do niepodległości...*, s. 236.

¹⁰⁵ *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 263. Por. BStU, MfS, HA XVIII 21133, Informacja o sytuacji w PRL przeznaczona dla wiceministra bezpieczeństwa państwowego NRD Rudiego Mittiga, Berlin, 18 I 1982 r., k. 5. Rezydent KGB w Polsce twierdził po latach, że plotka o spisku była wymysłem Franciszka Szlachcica, zob. W. Pawłow, *Byłem rezydentem KGB...*, s. 138.

¹⁰⁶ Cyt. za: *Wojna z narodem widziana od środka. Rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J. Kuklińskim*, [Łódź, Warszawa] 1987, s. 47–48.

¹⁰⁷ „*Hart und Kompromißlos durchgreifen*”..., s. 45–46.

Dzięki temu zostały zrealizowane dwa z celów Honeckera – odwołano Kanię i przetrącono kręgosłup polskiej opozycji.

Na czele PZPR – wbrew staraniom władz NRD – nie stanął jednak nikt spośród czwórki popieranej przez Honeckera (Olszowski, Grabski, Kociołek, Żabiński). Płonne okazały się nadzieje sekretarza generalnego SED, że do realizacji swoich koncepcji obsady personalnej zdoła pozyskać włodarzy Kremla, ci bowiem wsparli ostatecznie Jaruzelskiego. 16 grudnia 1981 r. w rozmowie telefonicznej Erich Honecker zapewnił co prawda nowego przywódcę PRL, że ma do niego pełne zaufanie¹⁰⁸, nie należy jednak rozumieć tych słów dosłownie. Chodziło raczej o zmobilizowanie generała do dalszej zasadniczej rozprawy z „Solidarnością”.

Sieć kontaktów w PZPR, intensywnie rozbudowywana przez stronę wschodniemiecką w 1981 r., okazała się niewystarczająca, by skutecznie sterować rozgrywkami w tej partii. Po pierwsze, kontakty te ograniczały się niemal wyłącznie do przedstawicieli jej konserwatywnego skrzydła. Po drugie, nawet ci rozmówcy z PZPR, którzy w trakcie spotkań w cztery oczy deklarowali zgodność swoich poglądów z linią SED, w praktyce niekoniecznie byli gotowi działać zgodnie z zapowiedzią¹⁰⁹.

Jaruzelski nie tolerował zaś nielojalności. Działacze PZPR, którzy w 1981 r. utrzymywali bliskie kontakty z przedstawicielami aparatu partyjno-państwowego NRD, byli potem stopniowo usuwani z eksponowanych stanowisk¹¹⁰. Wyjątkiem jest późniejsza kariera Stanisława Cioska. On jednak co najmniej od września 1981 r. stawał już na gen. Jaruzelskiego.

Słowa kluczowe: NRD, PZPR, Biuro Polityczne, Komitet Centralny, Wojciech Jaruzelski (1923–2014), Stanisław Kania (ur. 1927), Erich Honecker (1912–1994), „Solidarność”

Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, stypendysta Freie Universität Berlin. Pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, redaktor miesięcznika „Pamięć.pl. Biuletyn IPN”. Zajmuje się tematyką niemiecką i polsko-niemiecką. Autor książek *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008) i *Filmowcy w matni bezpieki* (2011). Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską o polityce władz NRD wobec PRL w latach 1980–1981.

The Power Struggle within the Polish United Workers' Party in 1981 in the East German Government and Party Archives

The August Agreement of 1980 and the creation of free trade unions in Poland caused anxiety among leaders of the Socialist Unity Party of Germany (SED). The development

¹⁰⁸ BArch, DY/30/11588, Protokół rozmowy telefonicznej Ericha Honeckera z Wojciechem Jaruzelskim, przeprowadzonej 16 XII 1981 r. o godz. 20.49, Berlin, 16 XII 1981 r., k. 115. Inne fragmenty tego dokumentu w: „*Hart und kompromißlos durchgreifen*”..., s. 392–393; w polskim tłumaczeniu w: *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 458–459.

¹⁰⁹ Zob. T. Jaskułowski, *Przyjaźń, której nie było...*, s. 424.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 454.

in the neighbouring People's Republic of Poland had significant impact on the geopolitical environment of the communist German Democratic Republic. The leader of the SED and the GDR head of state, Erich Honecker, strongly supported the idea of a Warsaw Pact invasion of Poland. However, other East European communist rulers were not willing to go that far, at least in the short term.

Under these circumstances, East German authorities tried to influence the leaders of the Polish United Worker's Party (PZPR), Poland's ruling communist party, and urged them to impose countrywide martial law. They pinned their hopes on general Wojciech Jaruzelski, who was designated prime minister in February 1981. However, Honecker soon became disappointed and came to the conclusion that new leadership in Poland was necessary.

At that time, SED apparatchiks and East German diplomats held many talks with their PZPR colleagues, including local leaders, members of the Central Committee and even the Political Bureau. Following on from this, those among the Polish communists unhappy with the hesitant policy of their leader Stanisław Kania were encouraged to seek for a new leadership. Honecker hoped that, at its eleventh plenary session in June 1981, the PZPR Central Committee would overthrow Kania and bring about political change in Poland. This calculation failed and in July, Kania was even re-elected party leader at the ninth PZPR congress.

No change in the politics of Poland seemed possible without Jaruzelski, the head of the army and still a popular figure. In the early Autumn of 1981, GDR authorities received hints that Jaruzelski no longer supported Kania and had become more willing to impose martial law. Kania's opponents among the Central Committee, strongly supported by the SED and the Soviets, finally managed to oust him from power in October 1981. The Committee appointed Jaruzelski its new First Secretary. Less than two months later, martial law was imposed in Poland. From Honecker's perspective, his minimum goal was reached.

Keywords: GDR, Polish United Worker's Party, Political Bureau, Central Committee, Wojciech Jaruzelski (1923–2014), Stanisław Kania (1927), Erich Honecker (1912–1994), „Solidarity”

Widmo imperiów: powracający z Gułagu a wschodnioeuropejskie rebelie i sowiecka polityka pogranicza¹

Po węgierskim kryzysie 1956 r. musiało minąć siedem lat, aby sowieccy ideolodzy wypowiedzieli się wreszcie publicznie na temat wpływu, który wywarł na politykę pogranicza ZSRS jeden z jego aspektów najdrażliwszych i dotychczas pomijanych milczeniem. Pisząc o sowieckiej polityce narodowościowej na terenach zachodniej Ukrainy, Wałentyn Małańczuk, przyszły sekretarz ds. ideologicznych w Komitecie Centralnym KP Ukrainy, zwrócił uwagę na związek między „tajną mową Chruszczowa”, powstaniem węgierskim i ożywieniem działalności antysowieckiej wśród mieszkańców regionu powracających z Gułagu.

Poza znanym już teraz powszechnie wyczuleniem Sowietów na możliwość rozprzestrzenienia się niepokoju w sowieckim imperium – zwłaszcza na jego zachodnim pograniczu – i prawdopodobnym wpływem, który miało to na decyzję o inwazji na Węgry, Małańczuk pokazał krytyczny dylemat postsowieckiego ładu. Według jego relacji, władze miały świadomość, że nie wszyscy zwolnieni (głównie byli przywódcy organizacji nacjonalistycznych i religijnych) porzucili swoje antysowieckie przekonania; po powrocie do domu wielu z nich odnowiło wrogą działalność i podjęło próby pozyskiwania nowych zwolenników. Dla nacjonalistów powracających z zesłania, jak zauważył Małańczuk, głównym problemem nie był kult jednostki, ale sam system marksistowsko-leninowski: „Kwestionowali podstawowe zasady działalności partii na zachodnich terenach Związku Sowieckiego, zwłaszcza politykę industrializacji i kolektywizacji rolnictwa oraz walkę robotników z nacjonalistami w pierwszych latach powojennych”².

¹ Wcześniejsze wersje tego artykułu zostały przedstawione na różnych warsztatach w Uniwersytecie Chicagowskim, Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa, Uniwersytecie Maryland (College Park), Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, Uniwersytecie Stanforda oraz Uniwersytecie Eberharda Karola w Tybindze. Dziękuję uczestnikom za ich konstruktywne uwagi. Szczególne podziękowanie kieruję do Karela Berkhoffa, Johna Connelly’ego, Siergieja Chomicza, Anu-Mai Koli, Stephena Kotkina, Martiny Mois, Benjamin Nathansa, Aigi Rahi, Jurija Slezkina, Jeremiego Suri, Williama Taubmana, Walerija Wasiljewa, Davida Wolffa i Siergieja Jekieliyczka oraz czytelników „Journal of Modern History” za ich wkład w powstanie tego opracowania. Hojnego wsparcia przy prowadzeniu badań i pisaniu tego artykułu udzieliły: Niemiecki Fundusz Marshalla, fundacja stypendialna W. Glenn Campbell and Rita Ricardo-Campbell and William Bark National Fellowship przy Instytucie Hoovera oraz Wydział Historii Uniwersytetu Stanforda.

² W. Małańczuk, *Torzestwo leninskoj nacjonalnoji politiki: komunistszcznaja partija – orhanizator rozwiazannija nacjalalnogo pytanija w zahidnych oblastiach URSR*, Lwiv 1963, s. 564–565. Zainteresowanie stosunkami sowieckimi z zagranicą podczas kryzysu 1956 r. jest stosunkowo niewielkie. Należy jednak zwrócić uwagę na wyjątki: Marka Kramera, Borysa Lewickiego, Romualda Misiunasa i Reina Taagepe-

Małańczuk miał rację. Nacjonaliści powracający z zesłania nie byli bynajmniej dyssydentami stawiającymi pierwsze kroki, kiedy pisał on te słowa. Stanowili bowiem w Związku Sowieckim resztkę sił opozycyjnych, które odrzucały przeciąganie oponentów na swoją stronę i reformę od wewnątrz, kwestionując podstawy systemu i dążąc do jego obalenia. Problem ten nie ograniczał się zresztą do Ukraińskiej SRR. Przez całe lata pięćdziesiąte organizacje partyjne i organy służb bezpieczeństwa na całym zachodnim pograniczu – na terenach od Bałtyku po Morze Czarne, które zostały zaanektowane przez Sowieców w latach 1939–1940 – z goryczą skarżyły się na przedwczesne zwolnienie byłych nacjonalistycznych działaczy i partyzantów. Uwolnienie tych działaczy było wynikiem błędnej oceny sytuacji, co doprowadziło do dużych niepokojów społecznych pod wpływem wydarzeń po drugiej stronie granicy – w Polsce i na Węgrzech³.

Tematem tego eseju jest skomplikowana dynamika procesów stanowiących tło obaw władz sowieckich o tereny pogranicza. Dynamika ta obejmowała kilka powiązanych ze sobą zjawisk: likwidację łagrów, w tym przede wszystkim zwolnienie znacznej liczby skazanych partyzantów i aktywistów nacjonalistycznych, którym pozwolono wrócić do domów; kolidujące ze sobą postawy ludności mieszkającej przy zachodniej granicy, które powodowały, że powracający zesłańcy byli przyjmowani lub odrzucani, zależnie od wspomnień mieszkańców z czasów przedsowieckich, doświadczeń II wojny światowej i powojennej polityki sowietyzacji; wpływ wstrząsów w Polsce i na Węgrzech, zagranicznych audycji radiowych i coraz częstszych kontaktów ze światem zewnętrznym na władze i ludność zachodnich republik; i wreszcie próby przeciwdziałania tym problemom poprzez inwigilację i utrzymywanie porządku publicznego dzięki współpracy ze społeczeństwem, odgrzewanie polityki klasowej oraz nasilenie działań na rzecz ujednoczenia struktury etnicznej i narodowościowej pogranicza.

Kryzys 1956 r. w istocie kazał szukać odpowiedzi na kilka podstawowych pytań dotyczących poststalinowskiego sowieckiego ustroju politycznego, zwłaszcza na zachodniej granicy ZSRS. Dlaczego władza tak podejrzliwa i zaprawiona w walce politycznej jak sowiecki reżim świadomie pozwoliła, by całe rzesze zaprzysięgłych i niereformalnych wrogów wróciły do swoich domów? Czy epoka socjotechniki zakończyła się wraz z zaprzestaniem masowego terroru, a jeśli tak, to co ją zastąpiło? Gdzie są granice reform? Jaką cenę reżim był gotów zapłacić za względną utratę kontroli nad przepływem informacji i komunikacją? Dlaczego powstała ogromna luka między pewnym siebie centrum a wymęczonymi peryferiami? I jaką rolę te ostatnie odgrywają w kształtowaniu polityki narodowościowej?

re, na których prace powołamy się poniżej. Pionierska próba (która niestety nie była kontynuowana) nakreślenia wpływu nowo nabytych ziem na jego sowiecki rdzeń to *The Influence of East Europe and the Soviet West on the USSR*, red. R. Szporluk, New York 1975.

³ Litewski KGB bez ogródek potępił zwolnienie antysowieckich działaczy i partyzantów, którzy „naszym zdaniem, zostali niesłusznie i przedwcześnie zwolnieni z miejsc odosobnienia” i u których, podobnie jak u innych ukrytych wrogów socjalizmu, „ostatnie wydarzenia w Polsce i na Węgrzech wzbudziły nadzieje na przywrócenie kapitalistycznego porządku w Związku Sowieckim. [...] [Byli to ludzie,] którzy nie porzucili swoich wrogich zamiarów wobec władzy sowieckiej, [którzy] wywierali negatywny wpływ na niestabilne grupy ludności [...] [i którzy] wznawiali swoje działania zmierzające do stworzenia antysowieckiego nacjonalistycznego podziemia w republice” – zob. Lietuvos Visuomenes Organizaciju Archyvas (dalej: LVOA) *fondas 1771, aprasas 190, byla 11, lapas 24–25, 41.*

Kryzysy polski i węgierski zaskoczyły Sowieców dokładnie w tym momencie, kiedy zaczęto coraz śmielej podejmować ostrożne, stopniowe próby reformowania stalinowskiego reżimu. Właśnie w tym punkcie – i to nie tylko w przenośni – spotkały się dwa sowieckie imperia: likwidowane imperium Gułagu i stworzone niedawno socjalistyczne imperium w Europie Wschodniej. Spodziewano się, że demontaż tego pierwszego przyniesie ożywienie systemu; powstanie drugiego miało zagwarantować jego bezpieczeństwo. Oba jednak zawiodły, przynajmniej na razie. Kiedy w 1956 r. powracający z łagrów zetknęli się z oddziaływaniem zbuntowanych „demokracji ludowych” w Polsce i na Węgrzech na tereny zachodniego pogranicza ZSSR, ten i tak już niestabilny region stał się ostatnią ostoją czynnej antysowieckiej opozycji i poligonem dla reżimu, stawiającego na kontynuację socjotechnicznego projektu – tyle że bez dotychczasowego głównego instrumentu w postaci masowej przemocy państwa. Taka sytuacja wymagałaby delikatnych prób pogodzenia sprzecznych interesów bez względu na czasy. Stała się zaś punktem zwrotnym, kiedy obywatele ZSRS – przeważnie po raz pierwszy w życiu – doświadczyli dezintegracji silnie zakorzenionego komunistycznego reżimu po drugiej stronie granicy, a wśród nich pojawiła się opozycja, stawiająca sobie podobne cele.

Nikt lepiej niż Nikita Chruszczow nie rozumiał dylematów i obaw związanych z próbą odejścia od stalinowskiej spuścizny, tak aby ani nie poświęcić podstaw ustrojowych, ani nie doprowadzić do upadku władzy sowieckiej. Snując refleksje nad czasem odwilży, odsunięty od władzy sowiecki przywódca przyznał, że przywództwo „świadomie opowiadało się za odwilżą”, lecz dodawał: „baliśmy się – naprawdę baliśmy się. Baliśmy się, że odwilż może wywołać powódź, której nie będziemy w stanie opanować i która nas zatopi. Jak mogła nas zatopić? Mogła przelać się przez koryto sowieckiej rzeki i utworzyć ogromną falę, która zmyłaby wszystkie bariery i mury stanowiące opokę dla naszego społeczeństwa”⁴. Warto zauważyć, że nie powstrzymało to Chruszczowa przed przeprowadzeniem reform.

Rzeczywiście, epizod lat 1956–1957 na zachodnim pograniczu odsłonił system rozdarty między nieskrępowanym optymizmem co do możliwości kontynuowania rewolucyjnego dzieła a endemicznym poczuciem słabości; między nadmiernie pewnym siebie centrum a ostrożnymi peryferiami; między jednoznacznym dążeniem do dalszego czyszczenia społeczeństwa z elementów niedających się przeciągnąć na właściwą stronę a pragnieniem zerwania z brutalniejszymi cechami niedawnej przeszłości, jak masowe deportacje i egzekucje; między wywieraniem populistycznej presji na rozłamowców a nadal potężnymi instytucjami politycznego przymusu; między przekonaniem o osiągnięciu

⁴ N. Chruszczow, *Khrushchev Remembers: The Last Testament*, tłum. i red. S. Talbott, Boston 1974, s. 78–79. Wnikliwe dyskusje dotyczące dylematów destalinizacji, zwłaszcza prób pogodzenia sprzecznych interesów w związku z odejściem od masowego terrorku i kultu zmarłego przywódcy, przy zachowaniu pozostałych filarów sowieckiego projektu (gospodarki nierynkowej i systemu jednopartyjnego), zob.: J. Armstrong, *The Politics of Totalitarianism: The Communist Party of the Soviet Union from 1934 to the Present*, New York 1961, s. 281–293, 321–333; M. Malia, *The Soviet Tragedy: A History of Socialism in Russia, 1917–1991*, New York 1994, s. 315–350 (wydanie polskie: *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, Warszawa 1998 – przyp. red.); A. Walicki, *Marxism and the Leap to the Kingdom of Freedom: The Rise and Fall of Communist Utopia*, Stanford 1995, s. 495–521 (wydanie polskie: *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996 – przyp. red.).

celu sowietyzacji w sferze stosunków etniczno-narodowościowych a koszmarną wizją presji ze strony niereformowalnych kręgów społeczeństwa w krajach socjalistycznych. Przede wszystkim, po dwudziestu latach od czasu ogłoszenia przez reżim, że jest wolny od antagonistycznych podziałów klasowych, kategoria klasowości była nadal obecna.

Ten ostatni paradoks wiązał się z podstawową cechą kryzysu na zachodnich rubieżach i całego sowieckiego życia społeczno-politycznego. W latach 1956–1957 i później wszystkich powracających z łagrów władze sowieckie uporczywie nazywały nacjonalistami, co często nie miało nic wspólnego z rzeczywistymi postawami tych ludzi. Trudno oprzeć się wrażeniu, że na terenach zachodnich, gdzie władze nadal musiały sobie radzić z reperkusjami wojny domowej, kolektywizacji i echem niepokojów po drugiej stronie granicy, pojęcie „nacjonalista” stało się etykietką nadawaną każdemu, kto sprawiał kłopoty. Pomijając fakt, że komplikuje to zadanie historyka, istnienie takiego rozżewiu między oficjalnym stanowiskiem oficjalnym a prywatną percepcją było niewątpliwie szkodliwe dla realizacji sowieckiej polityki w tym regionie. Jednak nie mogło to i nie powinno przesłaniać zdolności reżimu do kształtowania społeczeństwa przez jednostronne przypisywanie obywateli do określonych kategorii, a następnie karanie ich za domniemaną przynależność do danej kategorii przez niezliczone instytucje i praktyki. Choć wiele setek tysięcy ludzi deportowanych z zachodniego pogranicza mogło nie być nacjonalistami czy zwolennikami ich poglądów, to do tej pory ich życie było kształtowane właśnie według takiej klasyfikacji. Czy to jako więźniowie obozów i osiedli Gułagu – gdzie byli zgrupowani razem i traktowani jako jednolite nacjonalistyczne zbiorowisko i gdzie poznawali nacjonalistyczne organizacje, mitologie i ideologie – czy jako amnestionowani byli więźniowie, którzy musieli radzić sobie z trudnościami w postaci urzędowych dokumentów i stygmatyzacji społecznej prawie w każdym aspekcie życia, ci obywatele ZSRS nie mieli innego wyboru, jak tylko prowadzić życie ludzi zaszufadkowanych do tej kategorii. Efekt był typowo sowiecki. Bez względu na to, czy wskutek celowych zabiegów, czy automatycznego działania systemu, czy też obu tych czynników naraz, reżim zdołał podnieść stawkę ryzyka dla wszystkich zaangażowanych w jego projekt.

Widmo Gułagu

Bezpośrednio po śmierci Stalina zachodnie pogranicze stało się poligonem, na którym system sowiecki badał skuteczność swoich działań i zdolności do reformowania się. Era poststalinowska rozpoczęła się od przyływu optymizmu i poczucia, że nie ma powrotu do przemocy, która była plagą poprzednich piętnastu lat. Nacjonalistycznych partyzantów zlikwidowano lub zesłano, a sporadyczne zrywy nacjonalistów były z łatwością przewyciężane. Wieś została skolektywizowana, masowy przepływ ludności ustabilizował się (w tym exodus ze wsi do miast), lokalne organy partyjno-państwowe były zaś stopniowo przekazywane we władanie lokalnym działaczom, co złagodziło napięcia powstałe w 1953 r.⁵ W najbardziej widowiskowym pokazie pewności siebie seria

⁵ Sprawa napięć między miejscowymi a przysłanymi z zewnątrz członkami organizacji partyjnych na zachodnim pograniczu – zob. Centralny Derżawny Arhiw Hromadskich Objednan Ukrainy (dalej:

dekretów o amnestii umożliwiła dziesiątkom tysięcy byłych działaczy nacjonalistycznych wraz z rodzinami – największym, najlepiej zorganizowanym i najgwałtowniejszym siłom antysowieckim – powrót z Gułagu w rodzinne strony⁶.

Tylko w latach 1954–1955 do rodzinnych stron w republikach bałtyckich wróciło ok. 48 tys. więźniów, 17 tys. – na Białoruś i niemal 6 tys. do Mołdawii. Sytuacja w Ukrainie SRR była jeszcze bardziej zdumiewająca, zważywszy na to, że wśród powracających tylko na jej tereny zachodnie znalazło się ponad 20 tys. skazanych nacjonalistów, jak również kilkuset kapłanów Kościoła greckokatolickiego (unickiego) – głównego Kościoła obozu nacjonalistycznego. Nic więc dziwnego, że ukraińskich władz bynajmniej nie cieszyła perspektywa masowego powrotu ich zaprzysięgłych wrogów. Relacje o powracających były uzupełniane szczegółowymi statystykami dotyczącymi niedawnej krwawej przeszłości, która kosztowała życie ponad 150 tys. nacjonalistów i 23 tys. obywateli sowieckich, w tym 15 tys. miejscowych, którzy zginęli w latach 1944–1955. Ponadto, jak argumentowały lokalne władze, krwawy terror nie osłabł po amnestii 1955 r. Utarczki z resztkami nacjonalistycznej partyzantki antysowieckiej były nadal odnotowywane przez siły bezpieczeństwa republik bałtyckich wiosną 1957 r., a w latach 1955–1956 udokumentowano 37 przypadków morderstw i napaści na sowieckich oficerów, nie mówiąc o setkach listów z pogrózkami, konfiskowania nielegalnie posiadanej broni i aresztowania setek powracających z łagrów na całym obszarze pogranicza⁷. Dla reżimu, który dopiero co zakończył bezlitosną destrukcję masowego ruchu partyzanckiego, kilkaset incydentów związanych z powracającymi w latach 1955–1956, z czego większość zaliczono do drobnych przestępstw, było zapewne błahostką. Miejscowi jednak widzieli to inaczej.

Białoruskie władze sygnalizowały już wcześniej swój sprzeciw wobec powrotu nacjonalistów, zwłaszcza ich powrotu na tereny zachodniego pogranicza, gdzie odnotowano

CDAHOU), 1/24/2774/68-77, k. 91–95. Stopniowe przekazywanie władzy w regionie miejscowym działaczom bezpośrednio po śmierci Stalina – zob. A. Knight, *Beria: Stalin's First Lieutenant*, Princeton 1993, s. 188–189 (wydanie polskie: *Beria: prawa ręka Stalina*, Warszawa 1996 – przyp. red.); R. Misiunas, R. Taagepera, *The Baltic States: Years of Dependence, 1940–1990*, Berkeley 1993, s. 132–135; J. Armstrong, *Bureaucratic Elite: A Case Study of the Ukrainian Apparatus*, New York 1959, s. 121; B. Lewicki, *Politics and Society in Soviet Ukraine, 1953–1980*, Edmonton 1984, s. 3–5. Choć Beria odgrywał ważną rolę w tej zmianie i najprawdopodobniej postrzegał ją jako dobrą kartę w rozgrywkach o umocnienie swojej pozycji wyjściowej do walki o sukcesję, ta nowa linia nie zmieniła się po jego aresztowaniu i egzekucji.

⁶ Od 1944 do 1952 r. deportowano z zachodniej Ukrainy 203 662 osoby, przy czym większość z nich (182 543) zaliczono do kategorii nacjonalistycznych partyzantów, członków nacjonalistycznego podziemia oraz ich zwolenników i członków rodzin. 1 stycznia 1953 r. liczba deportowanych z republik bałtyckich wynosiła 172 362 osoby, które umieszczono w obozach i osiedlach specjalnych (zob. CDAHOU, 1/24/4531/76; W. Ziemiński, *Prinudatielnyje migracii is pribaltiki w 1940–1950-ch godach*, „Otieczestwiennyye Archiwy” 1993, nr 1, s. 6. Wykaz dekretów o amnestii wydanych od marca 1953 r. do maja 1956 r. zob.: Gosudarstwiennyj Arhiv Rossijskoj Fiedieracyi (dalej: GARF), 9479/1/949/11–13.

⁷ Eesti Riigiarhiivi Filiaal (dalej: ERAF), 131/1/362/39-53; M. Laar, *War in the Woods: Estonia's Struggle for Survival, 1944–1956*, tłum. T. Ets, Washington 1992, s. 194 (wydanie polskie: *Wojna w lesie. Walka Estończyków o przetrwanie 1944–1956*, Warszawa 2007 – przyp. red.); CDAHOU, 1/24/4297/4, 8–9; *Polityczny terror i terrorizm w Ukraini, XIX–XX st. Istoryczni narisy*, Kyiv 2002, 769; *Istoriya sowietskich organow gosudarstwiennoj bezopasnosti*, red. W. Czebrikow i in., Moskwa 1977, s. 524 (ten wewnętrzny podręcznik KGB został opracowany jako materiał szkoleniowy dla funkcjonariuszy; jest on nadal tajny w Rosji, lecz można się z nim zapoznać na stronie internetowej <http://projects.iq.harvard.edu/jcws/online-document-archive>); LVOA, 1771/190/11/27-28, 31–32, 37–38.

większość występów o charakterze kontrrewolucyjnym, popełnianych w republice po śmierci Stalina. Nie było miejsca na tolerancję dla wykroczeń o charakterze politycznym, zwłaszcza popełnionych podczas wojny, i Prezydium Rady Najwyższej republiki umorzyło zaledwie kilka takich spraw⁸. Trudno się dziwić, że białoruska partia sprzeciwiała się hurtowemu powrotowi byłych więźniów politycznych. Już w maju 1955 r. sekretarz partii w obwodzie grodzieńskim skarżył się Mińskowi, że antysowiecka agitacja i działalność 1356 byłych więźniów łagrów powoduje problemy polityczno-ekonomiczne. Złowieszczą zapowiedzią tego, co miało nastąpić, był fakt, że białoruskie władze skoncentrowały się głównie – choć nie tylko – na Polakach i działaczach katolickich, którzy wznowili działalność nacjonalistyczną i religijną po powrocie z zesłania. Ponadto lokalne władze nie skrywały krytyki wobec miękkiego i formalistycznego podejścia urzędników Rejonowej Prokuratury Wojskowej, którzy odpowiadali za wcześniejsze zwolnienia oraz często uchylali decyzje ostrożniejszych komisji rejonowych⁹.

Na Ukrainie zirytowani funkcjonariusze Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) i Departamentu Administracyjnego Komitetu Centralnego Ukrainy nie wahali się zakwestionować sensu dekretu o amnestii z 10 marca 1956 r., uchwalonego przez Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, który umożliwił tysiącom skazanych nacjonalistów powrót do domów na terenach zachodnich. Wspomniane dwie instytucje 4 kwietnia 1956 r. zwróciły się do I sekretarza partii Aleksieja Kiriczenki o natychmiastowe wstrzymanie powrotu ok. 80 tys. ludzi skazanych za najbrutalniejsze przestępstwa do miejsc, w których się ich dopuszczali, i gdzie nacjonalistyczne elementy nadal istniały i działały. Przedstawili całą litanię zastrzeżeń, w tym brak mieszkań (mienie deportowanych zostało już rozdzielone między sowieckie instytucje, kołchozy i repatriantów z Polski) oraz negatywną postawę powracających, którzy odmawiali pracy w kołchozach, podburzali innych, by się do nich przyłączyli, i grozili zemstą sowieckim działaczom. Powołując się na konsensus między działaczami rad i partii w poszczególnych miejscowościach, instytucje te prosiły Kiriczenkę o wystąpienie do Komitetu Centralnego w Moskwie z wnioskiem o zakaz powrotu zwolnionych nacjonalistów i ich rodzin na zachodnią Ukrainę oraz zakaz zwrotu ich mienia¹⁰.

Mimo to zwolnieni więźniowie nadal przyjeżdżali. Do 10 października 1956 r. ukraińskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MWD) zarejestrowało ponad 45 tys. byłych nacjonalistów i ich zwolenników, którzy wrócili na tereny zachodnie, w tym ok. 39 tys. skazanych za przestępstwa kontrrewolucyjne. Większość z nich (niemal 41 tys. osób) wróciła na wieś, będącą ich tradycyjnym bastionem. Ponad 16 tys. zakwalifikowano jako członków podziemia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), 14,5 tys. jako członków jednostek partyzanckich, ponad 5 tys. jako członków rodzin i zwolenników oraz ok. 5 tys. jako czynnych kolaborantów hitlerowskich. MWD odnotowało, że większość pokojowo przystosowała się do warunków w nowych miejscach pracy, a niektórzy nawet wyróżniali się w pracy w kołchozach. Około 12 tys. jednak po powrocie z zesłania pozostawało bez pracy, co było zarzewiem niepokoju i nasilających się tarć między

⁸ Nacjanalnyj Archiw Rzespubliki Bielarus' (dalej: NARB), 99/6/232/2-4.

⁹ NARB, 4/62/427/255-59, 265-66.

¹⁰ *Litopys UPA. Nova serii*, t. 1-7, Kyiv-Toronto 2001-2003, t. 7, s. 536-544.

władzami lokalnymi a centralnymi. Te ostatnie utrzymywały, że problem ma zasadniczo podłoże ekonomiczne, dlatego za konieczny warunek jego rozwiązania uważały pełne i właściwe zatrudnienie powracających. Choć Sąd Najwyższy i Rada Najwyższa Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich ustawicznie przypominały organom państwowym wszystkich szczebli o obowiązku znalezienia zatrudnienia dla powracających w ciągu dwóch tygodni od otrzymania od nich wniosku o udzielenie pomocy, realia na szczeblu lokalnym były zupełnie inne. Ośmielone tylko częściową rehabilitacją niedawnych więźniów, podejrzliwe miejscowe komisariaty milicji odmawiały powracającym z zesłania wymiany paszportów, przydzielenia im właściwego mieszkania czy przyjęcia na studia kandydatów posiadających odpowiednie kwalifikacje. Władze centralne pozostawały jednak niewzruszone. Nawet otrzymawszy informacje o narastającej przemocy między amnestionowanymi nacjonalistami a ludnością, która rzekomo sprzeciwiała się powrotowi tych ludzi do wiosek, ukraińskie MWD utrzymywało, że problem dotyczy przede wszystkim zatrudnienia i właściwej dawki propagandy. Specjalna komisja, która oceniała trudną sytuację powracających z zesłania na Litwę, poszła jeszcze dalej i wprost obciążyła winą władze lokalne. Mimo świadomości, że większość powracających została zwolniona bez prawa do odzyskania skonfiskowanego mienia, w wielu okręgach władze pogarszały jeszcze ich trudne położenie przez arbitralne ograniczanie dostępu do rynku pracy i przysługującego im prawa dochodzenia zwrotu mienia przed sądem¹¹.

Rachunek ryzyka

Nawet jak na sowieckie standardy pozwolenie byłym nacjonalistom na powrót do domu było co najmniej zaskakujące. Zaledwie cztery lata po stwierdzeniu przez władze, że odniosły ostateczne zwycięstwo nad swoim najbardziej zawziętym wrogiem, pozwoliły mu one wrócić do siebie, zdawałoby się, że bez większych obaw. Dlaczego to zrobiły? Czy w nadziei na pojednanie teraz, kiedy walka się skończyła? Czy Moskwa, Kijów, Wilno, Ryga, Tallin, Mińsk i Kiszyniów myślały, że ich najbardziej zażarci opoenenci się odmienili? W siedemdziesięcioczeroletnim okresie swojego istnienia reżim sowiecki przejawiał wiele różnych cech, ale naiwność do nich nie należała. Ponadto władze były świadome, że łagry i osiedla specjalne są miejscami rekrutacji chętnych do walki za sprawę narodową¹².

Odpowiedź zdaje się tkwić w charakterze procesu zwalniania, w dokonaniu przez następców Stalina ponownej oceny politycznej wartości dysponowania lokalnymi kadrami i przekonaniu władz sowieckich o własnej zdolności do pokonania opozycji bez masowego terroru. Polityczni zesłańcy z zachodniego pogranicza zostali wyłączeni z pierwszych dekretów o zwolnieniach z lat 1953–1954. Jednak w miarę przyjmowania kolejnych dekretów amnestyjnych, z których każdy był powiązany z następnym, te

¹¹ CDAHOU, 1/24/4307/188-95; Eesti Kultuurilooline Arhiiv (dalej: EKLA), nr 642, 46, 49; EKLA, nr 529, 34; N. Adler, *The Gulag Survivor: Beyond the Soviet System*, New Brunswick 2002, s. 166, 172–173; LVOA, 1771/190/11/126-30.

¹² Zob. np. sprawa Tadjija Terleckiego, który powiedział informatorowi KGB w czerwcu 1956 r., że właśnie w łagrze przeszedł na stronę ukraińskiego nacjonalizmu – ideologii, którą teraz zamierzał wcielić w życie po powrocie do domu (CDAHOU, 1/24/4377/125-26).

kategorie więźniów wyłączonych z amnestii były ciągle dzielone na partie, dołączane do innych grup więźniów politycznych objętych zwolnieniami. Już w sierpniu 1953 r. dekretem Komitetu Centralnego o osiedlach specjalnych został uchylony dekret z 26 listopada 1948 r., który skazywał na dożywotnie zesłanie nacjonalistów i partyzantów deportowanych podczas wojny i po jej zakończeniu; zwolnieniem zostały również objęte dzieci w wielu do lat szesnastu zaliczone do tej kategorii, bez względu na pochodzenie klasowe i powiązania polityczne¹³. Wielu zesłańców politycznych zwolniono do domów na podstawie amnestii z 17 września 1955 r. dla kolaborantów wojennych, podobnie jak ok. 5,7 tys. z samej niewielkiej Republiki Mołdawskiej¹⁴.

Stopniowo władze zaczęły mówić o możliwym zwolnieniu nacjonalistów. Dekretem z 10 marca 1956 r. Prezydium Rady Najwyższej zwolniło „szczególnie niebezpiecznych przestępców przeciwko państwu”, którzy zostali zesłani po zakończeniu odbywania wyroków wydanych na podstawie uchylonego teraz dekretu z 2 lutego 1948 r. Uprawnienia do decydowania o powrocie nacjonalistów do trzech republik bałtyckich zostały przekazane ich rządowi na podstawie indywidualnych wniosków¹⁵. 15 maja tego roku reżim ostatecznie zajął się tą grupą bezpośrednio i nakazał zwolnienie rodzin ukraińskich i białoruskich nacjonalistów. Nakaz ten objął niemal 14 tys. gospodarstw domowych. W Kijowie i Mińsku zaniepokojone i niechętnie nastawione władze szacowały, że dekrety zapowiadają powrót odpowiednio 20 tys. i 17 tys. nacjonalistów¹⁶.

Jednocześnie wydaje się, że władze rzeczywiście czyniły starania, aby proces amnestii przebiegał w ramach nowo ogłoszonej praworządności socjalistycznej, bez względu na to, jak naciągana była interpretacja tego pojęcia. Jeden z kilku pierwszych kroków stanowiło odejście od narzucania jednolitych kategorii i zarzutów. Po decyzji z 19 kwietnia 1956 r. dotyczącej utworzenia w osiedlach specjalnych komisji zajmujących się weryfikacją wyroków, popartej przez Komitet Centralny Komunistycznej Partii Estonii, estoński prokurator wskazał na niesprawiedliwości wynikające z obowiązującego podejścia, zwłaszcza wrzucania do jednego worka członków organizacji nacjonalistycznych i członków utworzonych przez Niemców w czasie wojny sił pomocniczych, głównie Omakaitse (Samoobrony)¹⁷. Ta ostatnia, jak argumentował, powinna podpadać pod amnestię z 17 września 1955 r., która objęła kolaborantów wojennych niemających na

¹³ GARF, 9479/1/612/73-77.

¹⁴ GARF, 9401s/1s/4365/36; GARF, 9479/1s/925/325-27.

¹⁵ *Reabilitacija: Kak eto bylo: dokumenty Prezidiuma CK KPSS [...] i drugie materialy*, t. 1–3, red. A. Artizov i in. Moskwa 2000–2004, t. 2: *Fievrul 1956 – naczalo 80-ch godow*, s. 19–20.

¹⁶ GARF, 9401/1a/568/338-39; CDAHOU, 1/24/4297/12; NARB, 4/62/444/512.

¹⁷ W lutym 1956 r. Komitet Centralny i Prezydium Rady Najwyższej nakazały utworzenie 65 komisji weryfikacyjnych z uprawnieniami do wydawania decyzji o natychmiastowym zwolnieniu, rehabilitacji i skróceniu wyroku. Komisjom nakazano uwzględnianie działalności skazanych przed aresztowaniem, pozycji społecznej, członkostwa w partii, roli w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, udziału w ruchu partyzanckim, stosunku do pracy w łagrach oraz wzięcie pod uwagę zagrożeń społecznych, które stanowiły ich dawne przestępstwa. Nakazano również komisjom zgłaszanie właściwym organom partii nazwisk osób winnych fabrykowania zarzutów i naruszających zasady praworządności socjalistycznej w samych łagrach. Szczegółowe instrukcje dotyczące składu i zakresu uprawnień komisji są zawarte w CDAHOU, 1/24/4306/211–19. Relacje naocznego świadka, przewodniczącego jednej z takich komisji, zob.: P. Szestest, *Sprawżnij sud istorii szcze poperedu. Spohady, szczodennyky, dokumenty, materialy*, red. J. Szapował, Kyiv 2003, s. 111–113.

swoich rękach sowieckiej krwi. Ponadto stwierdził, że ponieważ członkowie komisji weryfikacyjnych nie znali języka estońskiego, a estońscy więźniowie ledwo mówili po rosyjsku, postępowania często prowadziły do nieuzasadnionych decyzji i niepotrzebnie wydłużonego okresu pozbawienia wolności¹⁸.

Nie kwestionując bynajmniej prawa partii-państwa do obrony systemu, władze starały się ograniczyć liczbę więźniów politycznych do „mających krew na rękach” – a mianowicie do ludzi, którzy rzeczywiście pozbawiali życia sowieckich obywateli w czasie wojny i po jej zakończeniu. Jednym ze zwolnionych w ramach – jak sam to określił – „niezapomnianej wiosny 1956 roku” był Danyło Szumuk. Ten zatwardziały komunista, który przeszedł na pozycje nacjonalistyczne, a następnie zerwał z nacjonalistami w poszukiwaniu szerszej, bardziej demokratycznej drogi, opowiedział komisji weryfikacyjnej, wizytującej obóz o zaostrzonym reżimie, o swojej politycznej podróży od komunizmu do ukraińskiego nacjonalizmu. Rozczarowanie Szumuka partią komunistyczną zaczęło się od „wyzwalania” zachodniej Ukrainy w 1939 r. Był zniesmaczony „formalistycznym, biurokratycznym partyjniactwem, bezdusznymi sloganami i pompacyjnymi mowami” oraz przymusową kolektywizacją; co ciekawe, jego rozczarowanie spotęgowało się, kiedy jako żołnierz Armii Czerwonej w 1941 r. zetknął się na froncie z chłopami ze wschodniej Ukrainy, którzy opowiedzieli mu o klęsce głodu w 1933 r. i represjach w roku 1937. Wydawało się jednak, że dla komisji, która uchyliła wyrok Szumuka, większe znaczenie miało to, iż utrzymywał on, jakoby nie brał udziału w bitwach i nikogo nie zabił ani też nie sprawował żadnej kierowniczej funkcji w ruchu nacjonalistycznym. „Wasza sprawa sądowa nie ma faktycznie znaczenia; dziwię się, że zostaliście skazani na karę śmierci czy choćby na dwadzieścia lat ciężkich robót” – powiedział Szumukowi przewodniczący komisji. Ponadto komisja pozwoliła Szumukowi odwrócić sytuację na niekorzyść „wszechmocnych »udzielnych książąt« i ich opriczników”, którzy rządzą łagromi, odrzucając oskarżenia o jego antysowiecką działalność; poproszono Szumuka, by sporządził szczegółowy raport o swoim pobycie w łagrach i wysłał go do Moskwy, co też uczynił. Szumuk został zwolniony, choć pozbawiono go praw obywatelskich.

Położenie nowego nacisku na praworządność socjalistyczną było ewidentnie widoczne również przy weryfikacji innych spraw, jak sprawa Fedozija Hłoby, ongiś kandydata na członka partii i przewodniczącego kołchozu, który – poddawany ciągłemu biciu – przyznał się do fałszywych zarzutów i wskazał bardzo wielu innych komunistów jako członków OUN-UPA (Ukraińskiej Armii Powstańczej). Komisja weryfikacyjna skupiła się na metodach przesłuchania, usunęła z akt wyrok skazujący go na 25 lat przymusowych robót oraz, co równie ważne, kazała Hłobie podpisać każdą stronę nowego protokołu przesłuchania, który kończył się podpisanym oświadczeniem o zgodności tekstu z jego własnymi słowami¹⁹. Jeśli przyjąć, że sprawy Szumuka i Hłoby są

¹⁸ ERAF, 1/5/54/1-6. Decyzje estońskiej komisji państwowej, która weryfikowała wnioski o zwolnienie i zezwolenie na powrót do rodzinnych miejsc zamieszkania, nie przyjmowały schematycznych form, co samo w sobie było odstępstwem od praktyk z przeszłości. Na niektórych posiedzeniach komisja odrzucała *en bloc* apelacje złożone przez byłych członków Omakaitse, lecz na innych wyrażały zgodę na zwolnienie i powrót wszystkich wnioskodawców. Natomiast apelacje weteranów przedwojennych organizacji, jak Kaitseleit, były odrzucane w całości (ERAF, 17-2/1/46/1-14, 34-42, 112-120, 179-98; ERAF, 17-1/1/57/21-28).

¹⁹ CDAHOU, 1/24/4306/166-75.

pewną wskazówką – a na to wygląda – sugerowałyby to, że polityka zwolnień wynikała w znacznym stopniu z pragnienia jak najszybszego zlikwidowania instytucji Gułagu i odejścia od najbardziej rażących praktyk pozasądowych, które jej towarzyszyły, lub przynajmniej ograniczenia ich do minimum. Szumuk wspomina, że średnio 20 na 25 skazanych z każdej weryfikowanej grupy zwalniano, kilku skracano wyrok o połowę, a tylko w rzadkich przypadkach pozostawiano go bez zmian²⁰.

Duża część więźniów nie czekała jednak na zakończenie przez reżim stopniowego i zawilego procesu demontażu Gułagu, lecz przejmowała inicjatywę. Do początku listopada 1956 r. ponad połowę deportowanych z Mołdawii w latach 1941–1951 (ponad 8 tys. z 15 865 rodzin) zwolniono już z osiedli specjalnych. Wielu spośród zwolnionych, zwłaszcza ci, którzy służyli na froncie podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, nie tylko wbrew zakazowi wróciło na tereny republiki, lecz również zaczęło bombardować władze wnioskami o zwrot domów i oficjalne zezwolenie na zamieszkanie w Mołdawii. Podejmowane przez MWD próby zmuszenia nielegalnie powracających do podpisania zgody na wyjazd z republiki spotkały się z wrogą postawą powracających i ich rodzin. Ministerstwo uznało, że rozwiązanie to skutkuje negatywnym stosunkiem do władzy sowieckiej²¹. Wcześniej, w kwietniu 1956 r., wszechzwiązkowy minister spraw wewnętrznych wyjaśniał szefowi partii na Ukrainie, że zgodnie z rządowym dekretem z 21 października 1953 r. niemal 24 tys. nacjonalistów zwolnionych dekretem z 10 marca pozwolono na powrót do dawnego miejsca zamieszkania, o ile nie było to miejsce objęte wymogiem posiadania paszportu. W tej samej nocy minister przygotowywał grunt pod kolejny dekret, z 15 maja tegoż roku, który zezwalał członkom rodzin nacjonalistów na opuszczanie osiedli specjalnych, ponieważ – jak argumentowano – trzymanie ich tam za cudze przestępstwa było niesprawiedliwe²².

W sferze politycznej można się dopatrywać innej odpowiedzi na pytanie, dlaczego reżim chciał podejmować takie ryzyko. Otóż po śmierci Stalina zmienił się stosunek Moskwy do lokalnych kadr – podejrzliwość zastąpiono dbałością o ich kształcenie i szacunkiem. W trakcie cyklu plenów obwodowych komitetów partii w czerwcu 1953 r. funkcjonariusze partyjni byli zalewani gorzkimi skargami lokalnych komunistów na protekcyjny stosunek ich odpowiedników przybywających z obwodów wschodnich. „Nie wierzę i nie mogę wam wierzyć. Nie zostaliście wychowani w taki sposób jak my” – z taką typową ripostą spotykali się komunistyczni weterani i byli przywódcy partyjni²³. Nie przypadkiem ciąg do indygenizacji zbiegł się z naciskiem na dalszą walkę z burżuazyjnymi nacjonalistami ukraińskimi. Po porzuceniu polityki masowego terroru i przejściu do zapewnienia porządku publicznego we współpracy ze społeczeństwem, kształcenie i angażowanie lokalnych kadr uznano za kluczowe. Ponadto rodzime kadry były zainteresowane udziałem w sowieckim systemie zarówno ze względów ideologicznych, jak i osobistych. Ich przedstawiciele zaczęli piąć się w górę podczas wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu w trakcie ostrej walki z nacjonalistycznymi

²⁰ D. Szumuk, *Life Sentence: Memoirs of a Ukrainian Political Prisoner*, Edmonton 1984, s. 279, 282–285.

²¹ GARE, 9479/1/925/53-53b.

²² CDAHOU, 1/24/4306/42-43.

²³ CDAHOU, 1/24/2774/70-71.

separatystami, którzy z kolei uważali ich za zdrajców. Wykorzenienie separatystycznego nacjonalizmu było zarówno ideologicznym *credo*, jak i przepustką do wyższych eszelonów władzy. Faktycznie Marija Kich, Wasyl Behma, Mykoła Pidhornyj, Ołeksij Kiriczenko, Antanas Sniečkus, Johannes Kabin, Arvids Pelše, Kirył Mazurow i im podobni na całym zachodnim pograniczu zajmowali wobec ruchu nacjonalistycznego stanowisko bezkompromisowe, czasem ostrzejsze od przyjmowanego w Moskwie²⁴.

Konkretniej mówiąc, przywódcy w Moskwie i w republikach zdawali się przekonani o własnej zdolności do ukształtowania oponentów na swoją modłę nawet po porzuceniu podstawowego instrumentu w postaci fizycznego terroru na rzecz stałego przymusu społecznego i psychologicznego. Pewność siebie reżimu była widoczna w traktowaniu pojmanyh dowódców. Dotychczas bezpieczeństwa nie zadowalała się niczym innym niż zupełna zmiana postawy. „Musicie sobie z Orłanem zdać sprawę ze swojego położenia” – powiedział Timofiej Strokacz, szef pionu spraw wewnętrznych we Lwowie, żonie schwytanego nacjonalistycznego przywódcy Wasyla Hałasy (znanego również jako „Orłan”) podczas przesłuchania w lipcu 1953 r., które prawdopodobnie nie mogłoby już tak wyglądać zaledwie parę miesięcy później. „Nie wyjdziecie [z tego więzienia] jako ta sama osoba, z niezmienionymi poglądami i postawami. Waszą jedyną szansą na przeżycie jest odrodzenie się, stanie się innym człowiekiem. Oczywiście musiciebyście zadośćuczynić państwu, odpowiedzieć za swoje działania i szkody, które wyrządziliście. Tym razem same słowa nie wystarczą. Będziecie musieli potwierdzić to swoimi czynami. Będziecie musieli pomóc nam w likwidacji podziemia”²⁵.

Miało to być, rzecz jasna, odrodzenie w sowieckim stylu, co oznaczało pozwolenie żonie Hałasy na wyjazd z kraju, lecz bez dzieci i rodziny, przymusowo pozostawionych na zesłaniu za jej działalność – w nadziei, że to wystarczy, by zrobić z niej informatorkę donoszącą na emigracyjne grupy nacjonalistów²⁶. Działania na rzecz reedukacji i pozyskania odwiecznych wrogów jako informatorów obejmowały objazdy poddanych już sowietyzacji ukraińskich miast, jak również obchody 1 Maja i trzechsetlecia podpisania ugody perejesławskiej, na mocy której Ukraina Lewobrzeżna została poddana jurysdykcji cara. Orłanowi darowano życie po napisaniu przez niego oświadczenia, w którym wyrzekł się swojej nacjonalistycznej przeszłości. Deklaracja Orłana, wraz z oświadczeniami złożonymi przez innych schwytaných przywódców podziemia, została opublikowana i ostatecznie został on ułaskawiony, a nawet pozwolono mu kontynuować edukację i karierę zawodową.

Ponadto reżim mógł liczyć na kilka silnych ośrodków poparcia. W regionie, w którym nie zagoiły się jeszcze wojenne rany, stabilizacja i porządek były nader pożądane, zwłaszcza że znaczna część wyczerpanej ludności podzielała odrazę władz do niekontrolowanej przemocy po drugiej stronie granicy i obawę, że reakcja łańcuchowa może

²⁴ R. Sullivant, *Soviet Politics and the Ukraine, 1917–1957*, New York 1962, s. 288–291; A. Weiner, *Making Sense of War: The Second World War and the Fate of the Bolshevik Revolution*, Princeton 2000, s. 129–190.

²⁵ M. Sawczyn Pyskir, *Thousands of Roads: A Memoir of a Young Woman's Life in the Ukrainian Underground during and after World War II*, tłum. A. Savage, Jefferson 2001, s. 191.

²⁶ KGB odnotował z ewidentną satysfakcją, że byli więźniowie Gułagu stanowili ponad 60 proc. agentów zwerbowanych przez jej ukraiński oddział w latach 1956–1957 do walki z ukraińskimi nacjonalistami (*Istorijska sowietyckich organow...*, s. 523).

wzniecić niepokoje w całym regionie. Wspominając węgierski kryzys ponad dekadę po jego zakończeniu, Nikita Chruszczow był nadal rozsierdzony tą przemocą: „Odbывały się polowania na ulicach na aktywnych członków partii, a zwłaszcza na czekistów. Komitety partii i organizacje czekistowskie były niszczone. Ludzie byli mordowani, wieszani na latarniach, wieszani głową w dół”²⁷. Oczywiście sowieckiemu przywódcy leżała na sercu głównie krew komunistów i ich popleczników („było zawsze ryzyko czasowej przewagi kontrrewolucji, co mogło oznaczać mnóstwo przelanej proletariackiej krwi”²⁸), ale na zachodnich rubieżach wielu podzielało jego obawy, i to nie tylko komuniści.

Na zachodniej Ukrainie gwałtowny przebieg węgierskiej rebelii zdawał się zniechęcać nawet ludzi z młodszego pokolenia, jak grupa studentów w Drohobyczu, którzy komentowali, że „będzie tam [na Węgrzech] bałagan, dopóki nasz »ruski Iwan« nie wkroczy, [nie] pokaże, kto tu rządzi i [nie] powie im: no dobrze, chłopcy, trochę poboli, a teraz zabierajcie się do roboty”. Innych martwiła perspektywa rozlania się konfliktu na Bliskim Wschodzie, co mogłoby doprowadzić do III wojny światowej lub przerwania ich nauki przed ukończeniem studiów i podjęciem pracy. Również historyczne animozje wywoływały powszechne reakcje, jak wyrażanie zadowolenia, że sowiecka władza dała Węgom nauczkę za ich zbrodnie przeciwko Ukraińcom w 1915 r., „kiedy wieszali naszych na słupach telefonicznych”. Byli również tacy, u których ukształtowała się już tożsamość „człowieka sowieckiego” i głęboka uraza do niewdzięcznych Węgrów, którzy „mordują i wieszają komunistów, kiedy my wysyłamy im chleb”²⁹.

Istotnie powrót zwolnionych nacjonalistów spowodował rozdrapanie ran wojny domowej po zakończeniu II wojny światowej, odsłaniając linie podziału społeczeństwa wynikające z tych dramatycznych konfliktów. Miejscowe organy policji podczas przeprowadzonych przez siebie analiz sytuacji na wsi w październiku 1956 r. ustaliły, że w jednym z obwodów odbywały się krwawe porachunki, a ludność była sparaliżowana przez strach i animozje, które skutecznie eliminowały wpływy władzy sowieckiej. W niektórych wsiach ta krwawa walka stanowiła sedno życia społecznego, o czym donosili zdesperowani funkcjonariusze organów partyjno-państwowych i KGB z obwodu stanisławowskiego. Chłopi w kolchozach nie chcieli przyjmować do swojej społeczności ludzi, którzy ich terroryzowali zaledwie kilka lat wcześniej i których oni z kolei pomogli wykryć i deportować. We wsiach Pidhorode i Nowa-Skwarzawa dzieci zmarłych chłopów napadały na zwolnionych członków UPA, grożąc im samosądem, o ile natychmiast nie wyjadą, i zmuszali ich do ucieczki z wiosek. Wdowy skarżyły się gorzko na niesprawiedliwość, którą była konieczność patrzenia na powracających do normalnego życia zabójców ich mężów. „Nigdy się przede mną nie ukryjesz. I tak cię zabiję. Teraz kolej twojej żony na owdowienie” – obiecała jedna z nich byłemu nacjonalistcie po pobiciu go przy ludziach. Gdzie indziej krewni chłopów zabitych przez nacjonalistów podczas wojny domowej posługiwali się odwieczną bronią w postaci społecznego bojkotu: publicznie ignorowali amnestionowanych zesłańców lub mówili

²⁷ N. Chruszczow, *Khrushchev Remembers...*, s. 457.

²⁸ *Ibidem*, s. 459.

²⁹ CDAHOU, 1/24/4377/117-19.

ich dzieciom, że rodzice to mordercy, wypędzali byłych więźniów ze wsi, a czasem z powrotem do miejsca zesłania³⁰.

Powracający z zesłania nacjonaści zastawali zupełnie inne pogranicze niż to, które opuścili w połowie lat czterdziestych. Ojczyste strony stały się obcym krajem, o czym wielu z nich przekonało się w zetknięciu z konsternacją lub wrogością miejscowych. „Znalazłem się w nieznannej krainie. Ojczysta ziemia, która kiedyś karmiła nas chlebem i solą, teraz poi nas trującymi sokami. Wieś jest nie do poznania. Ludzie się zmienili. Miejsce miłości i przyjaźni zajęły teraz nienawiść i niesprawiedliwość, zdrada na każdym kr[oku]. Wychowują »janczarów«, z którymi trudno mi się porozumieć” – pisał do byłego współwięźnia jeden z pierwszych zesłańców, którzy powrócili do obwodu lwowskiego³¹.

Bardziej intymny aspekt powrotu też bywał bolesny. W domu Szumuk znalazł niechętnych mu żonę i syna oraz nową córkę z nieprawego łoża, spółdroną, kiedy był w łagrze. Rodzina wieś była równie obca. Zaledwie kilka osób go rozpoznało, kiedy przyjechał, a ci, którzy złożyli mu wizytę, tylko wzmocnili jego postanowienie o opuszczeniu wsi. Była to sowiecka wieś, jak uświadomił sobie przygnębiony Szumuk. Wyczerpani chaosem wielkiej wojny i wojny domowej, która po niej nastąpiła, i przywykli do wszechobecności sowieckiej władzy, niegdyś żarliwie nacjonalistyczni wieśniacy byli teraz w pełni zaangażowani w codzienne czynności w kolchozie. Liczba budynków we wsi zwiększyła się i poprawiła się ich jakość, wzrosła liczba ludzi wykształconych, ale nie było już słycać starych pieśni ludowych, które wyrażały kulturowego ducha wsi – zastąpiły je dzikie wrzaski pijaków. Mieszkańcy, jak zauważył Szumuk, spożywali więcej alkoholu w jeden dzień niż przed wojną w ciągu miesiąca. Jeśli w ogóle interesowali się jeszcze polityką, to i tak byli już skażeni sowieckością, o czym Szumuk miał się niebawem przekonać. Wyjaśnienia dotyczące powodów jego rozczarowania komunizmem, które przedstawił ciekawskim wieśniakom, zostały przekazane KGB i doprowadziły do uwięzienia go po raz drugi³².

Tymczasem w Tallinie Jaan Kross, słynny obecnie estoński pisarz, dostosowywał się do cywilnego życia po spędzeniu ośmiu lat w łagrach. W sarkastycznej opowieści o podróży pociągiem z Tallina do Tartu Kross obserwuje otoczenie oczami swojego literackiego *alter ego*³³. Zatopiony w lekturze „Rahva Hääl” [organu Komunistycznej Partii Estonii – przyp. tłum.], czytając którąś z rzędu mowę Nikity Sergejewicza (Chruszczowa) na temat produkcji pszenicy, były zesłaniec obserwuje spotkanie starszej kobiety, żony dyrektora szkoły, który niedawno wrócił z łagru, jednego z jego

³⁰ Derżawnyj Archiw Ministerstwa Wnucisznich Spraw Ukrainy (dalej: DAMWSU), Kyiv 3/1/184/29, 12-13; CDAHOU, 1/24/4297/42-43; CDAHOU, 1/24/4307/188-94; CDAHOU, 1/24/4624/11-12.

³¹ *Litopys UPA. Nowa serii...*, t. 7, s. 542. Janczarzy byli specjalną formacją piechoty w armii otomańskiej, utworzoną z żołnierzy, którzy zostali jako dzieci odebrani swoim chrześcijańskim rodzicom, a następnie wychowani i wyszkoleni na gorliwych wojowników islamu. „Patrz na nas, jakbyśmy byli bestiami” i „Mówią o powracających z zesłania, że zjeżdżą na złą drogę i znów zaczną mordować ludzi” – narzekali inni repatrianci w listach do znajomych (*Litopys UPA. Nowa serii...*, t. 7, s. 541, 543). Podobna relacja zob. D. Szumuk, *Life Sentence...*, s. 295-296.

³² *Ibidem*, s. 300-301, 303-304.

³³ J. Kross, *The Day Eyes Were Opened* [w:] *idem, The Conspiracy and Other Stories*, tłum. E. Dickens, London 1995, s. 215-237.

byłych uczniów i innych pasażerów, również przysłuchujących się dyskusji. Tym, co zobaczył, było społeczeństwo, w którym niektórzy nadal próbują poradzić sobie z lawiną nieszczęść spotykających ich w życiu w ciągu ostatnich piętnastu lat i nie boją się głośno mówić na ten temat, podczas gdy inni starają się unikać jakichkolwiek publicznych wypowiedzi o cierpieniach związanych z latami okupacji, denuncjacji i deportacji, a jeszcze innych nic to nie obchodzi. Kobieta, pani Kaasik, wyraża ostrożny optymizm, ale nadal nie może pojąć, dlaczego niewinna uwaga na temat sowieckiej flagi ze strony jej lewicującego męża, który sprzeciwiał się autorytarnemu reżimowi Konstantina Pätsa (międzywojennego prezydenta), spowodowała, że mąż wyładował w sowieckim łagrze, albo jak jego koledzy mogli bez skrupułów składać przysięgę na wierność Pätsowi, a potem Stalinowi.

Jednak najbardziej intrygujący wydaje się nakreślony przez Krossa związek między osobistymi losami i losami narodu, co było szczególnie dojmującym zjawiskiem w mniejszych krajach. Pani Kaasik nadal rozpacza po dwóch swoich synach, którzy zginęli na wojnie („jeden po dobrej stronie, a drugi po złej stronie”), lecz jeszcze większym zmartwieniem są dla niej dwaj pozostali synowie – ożenili się oni z kobietami, które nie są Estonkami, mieszkają jeden w Moskwie, a drugi w Brisbane, i wychowują dzieci na Rosjan i Australijczyków. „I co z tego? – mówi Suursepp (były student). – Skoro jest miła [rosyjska synowa] i dzieciaki też”. „Tak, jego żona jest miła – odpowiada kobieta. – I dzieci też. Nie ma konkretnego powodu do narzekania. Miłość nie wybiera. Tylko jedna myśl przychodzi mi do głowy: jeśli będzie za dużo tego rodzaju miłości, to nasz naród zniknie z powierzchni ziemi, prawda?”. Cała więc nadzieja w najmłodszej córce, która została w Estonii, uczy się estońskiego i prawdopodobnie zostanie przyjęta na uniwersytet – teraz, kiedy jej ojciec wrócił z łagru.

Jednak ta sama cecha, która pomogła przetrwać dyrektorowi szkoły, jego żonie i ich rodakom – stoicki upór – jest również źródłem czekających ich kłopotów. Pod koniec lat pięćdziesiątych upór ten, który prowadził rodzinę przez życie zarówno w łagrze, jak i poza nim, mógł tylko spotęgować ich trudności. „Estończyk jest, rzecz jasna, powolny w kwestii reedukacji” – zauważa kobieta. I choć wielu stara się zapomnieć o trudnej przeszłości, to powracający, ich rodziny i ich dostosowanie się do nowego życia stają się obiektem ordynarnych żartów. Kiedy Kaasik opowiada, jak się popłakała po powrocie męża, jeden z pasażerów puszcza oko i mówi do swojego kompana: „Słyszałeś ją, Juss! Te łzy to z tej całej uciechy i skrzypiących sprężyn w materacu, kiedy stary wrócił do domu po sześciu jałowych latach! Ale ciekaw jestem, czy Świńskie Ucho albo Soekõrv Opadnięte Ucho [jej pracodawcy] dali sobie z nią spokój, jak tatulo wrócił, wiesz, o czym mówię? He-he-he”.

Wszchemoc reżimu dawała o sobie znać powracającym z zesłania, którzy nadal szukali wśród ludności poparcia dla nacjonalistycznej sprawy, zwłaszcza kiedy porównywali sytuację z tym, jak było w Polsce. „Nadzieja, którą pielęgnowałem i przekazywałem młodemu, okazała się płonna – powiedział jeden z nich informatorowi KGB. – Bolszewikom udało się tak wyedukować młodzież, że może myśleć tylko po bolszewicku. Przeważająca większość starszych osób to bolszewicy. [...] Nie chcą niczego słuchać i mówią, zwłaszcza po wypadkach na Węgrzech, że Rosja dusi wszystko, co zaczyna się ruszać, i dlatego powinniśmy poważnie zmienić podejście, dostosowując się do so-

wieckiego sposobu myślenia³⁴. Wprawdzie byli tacy, co nie wahali się wyjść na ulice i wzywać Ukraińców do broni i walki o niepodległość czy oznajmić grupie młodzieży w autobusie, że „nadchodzi dla nas czas na rozpoczęcie tego samego procesu, który ma miejsce na Węgrzech. Koniec sowieckiej dyktatury nadchodzi”. Wątpliwe jednak, czy takie incydenty, często kwestionowane przez władze jako powstałe „pod wpływem”, były wielkim pocieszeniem dla weteranów wojny domowej i Gułagu, rozpaczliwie liczących na reakcję łańcuchową, która ogarnie pogranicze. Powód do zmartwienia dawał również masowy odpływ młodzieży za granicę³⁵.

Wreszcie, jak zobaczymy dalej, władze mogły zawsze liczyć na lojalną i zwartą społeczność weteranów Armii Czerwonej w zachodnich obwodach, którzy krwią przepięczętowali zarówno krajowy ład, jak i roszczenia terytorialne państwa sowieckiego. I kiedy przypomnimy sobie wspomniany powyżej pogląd, jakoby rozwiązanie problemu politycznego leżało zasadniczo w sferze ekonomicznej, pojawia się obraz pewnego siebie reżimu, przekonanego o swojej zdolności do poradzenia sobie z każdym wyzwaniem.

Ryzyko możliwe do przyjęcia?

Czy to jednak wystarczało do uzasadnienia podejmowanego ryzyka? Czy reformy przygotowały następców Stalina o zawrót głowy? Wszystkie sygnały docierające do władz mówiły o tym, że postawy powracających z zesłania w przededniu ich zwolnienia wróżyły znaczne kłopoty. Większość amnestionowanych nie wykazywała żadnych wyrzutów sumienia czy chęci pojednania, jak wielu etnicznych Rosjan i byłych członków partii³⁶. W styczniu 1949 r. i kwietniu 1950 r., zaledwie trzy lata przed rozpoczęciem masowych amnestii, reżim zamieniał wyroki nacjonalistów z republik bałtyckich i Ukrainy na dożywotnie zesłanie i skazywał na dwadzieścia lat ciężkich robót tych, którzy próbowali uciec. Reakcje na to odnotowywane przez reżim były różne. Niektórzy więźniowie okazywali stoicki fatalizm, a nawet uznawali prawo reżimu do stałego trzymania niektórych Ukraińców na zesłaniu, jednocześnie utrzymując, że oni sami są niewinni³⁷. Większość jednak nie była tak ugodowa, lecz zawzięcie odrzucała wszystko, co sowieckie, a często wszystko, co rosyjskie. W miejsce początkowej rozpacz przyszło więc nieposłuszeństwo. Niektórzy interpretowali dekret jako kolejną oznakę nienawiści Sowietów do wszystkiego, co ukraińskie, inni natomiast pocieszali się, że jest to czasowe niepowodzenie, które wkrótce zostanie przezwyciężone, „bo mnóstwo młodzieży wstępuje do [powstańczej] armii, a Bóg ukarze zdrajców”. Jeszcze inni przysięgali, że uciekną bez względu na konsekwencje, ponieważ „lepiej przecierpieć dwadzieścia lat ciężkich robót, niż na zawsze zostać w lesie [na wygnaniu]”³⁸. Wieści o wojnie koreańskiej wzbudzały nadzieje czy raczej mrzonki, że zachodni alianci najadą na Związek Sowiecki, obalą reżim i uwolnią

³⁴ CDAHOU, 1/24/4377/121-22.

³⁵ CDAHOU, 1/24/4377/123-24.

³⁶ O byłych więźniach wyrzekających się swoich przekonań zob.: N. Adler, *The Gulag Survivor...*, s. 81, 101; E. Ginzburg, *Journey into the Whirlwind*, tłum. P. Stevenson, M. Hayward, New York 1967, s. 417 (wydanie polskie: *Stroma ściana*, tłum. A. Mandalian, Warszawa 2009 – przyp. red.).

³⁷ GARF, 9479/1/547/3, k. 71.

³⁸ GARF, 9479/1/547/6, s. 10b, 59.

więźniów. Estońscy zesłańcy, którym kazano podpisać oświadczenie potępiające „imperialistyczną agresję”, odmawiali i ubolewali, że Amerykanie zbombardowali tylko Koreę Północną, podczas gdy powinni byli uczynić to samo ze Związkiem Sowieckim³⁹.

Najistotniejsza dla zachowań powracających do domu z zesłania była ich zacięła niechęć do kolchozów, w których wkrótce większość z nich miała się znaleźć. Zdaniem wielu więźniów, „znacznie lepiej było zostać w Karagandzie, a nawet ściągnąć tu rodzinę z zachodniej Ukrainy, [ponieważ] tam teraz powstają kolchozy. [...] Lepiej żyć tutaj i pracować w fabryce”. Inni byli przekonani o tym, że są postrachem dla władz, i chwaliли się: „nie pozwalają nam wracać do ojczyzny, bo sowiecka władza boi się rebelii. Nawet jeśli będą [próbować nas] trzymać tu końca życia, to i tak nie zostaniemy tu długo. Nasi chłopcy przyjdą i nas oswobodzą”⁴⁰. Nie była to czcza retoryka. W Workucie zesłańcy z zachodniej Ukrainy i republik bałtyckich mieli opinię najtwardszych i najbardziej agresywnych więźniów politycznych. Niemiecki więzień, który znalazł się w Workucie, gdzie Ukraińcy stanowili ponad połowę populacji więźniów, wspominał, że często byli oskarżani o zabicie informatora i ciągle powtarzali: „Chcemy broni, nic więcej! Resztę załatwimy sami”⁴¹. Estończycy zaimponowali mu bezkompromisową nienawiścią do sowieckiej władzy, wraz z odmową uczenia się „państwowego języka” rosyjskiego, nawet po sześciu latach w łagrach, oraz reputacją twardzieli, którzy za obrażenie przez obozowych strażników potrafili w odwecie ich zabić⁴². Bałtyccy i ukraińscy nacjonaliści, obok oficerów Armii Czerwonej, stali na czele strajków i powstań, których fala przetoczyła się przez łagry w latach 1953–1954⁴³. Wreszcie życie obozowe, które często powodowało konflikty między różnymi narodowościami, potrafiło ich również połączyć w nieoczekiwany sposób. Joseph Scholmer opisuje dość komiczną scenę, kiedy to wyjaśniał grupce zdziwionych i zachwyconych Estończyków, Finów, Komiaków i Węgrów, że wszyscy mają wspólne pochodzenie i język⁴⁴. Zaledwie kilka lat później takie sceny zdawałyby się mniej niezwykle, kiedy wskutek wydarzeń po drugiej stronie granicy te etniczno-lingwistyczne powiązania przekształcały się w polityczne realia.

Wielu z tych ludzi wróciło już do domu, kiedy w 1956 r. wybuchły rewolty w sąsiedniej Polsce i na Węgrzech, co wystawiło na próbę wolę reżimu, jego wiarę w reformowalność systemu i rzeczywistą wiedzę Moskwy o warunkach panujących na peryferiach. W niesłowiańskich republikach KGB przyznawał, że ma trudności z penetrowaniem środowisk byłych więźniów Gułagu, głównie ze względu na barierę językową. Na Litwie funkcjonariuszy komitetu szczególnie frustrowała niemożność inwigilowania Kościoła

³⁹ GARF, 9479/1/547/4, 11b, 57, 58, 227.

⁴⁰ GARF, 9479/1/547/3, 4, 131, 11b.

⁴¹ J. Scholmer, *Vorkuta*, tłum. R. Kee, New York 1955 / London 1954, s. 133. Zob. również: A. Solżenicyn, *Archipelag Gułag. 1918–1956: Opyt chudożestwiennogo issledowanija* (t. 1–3), Moskwa 1989, t. 3, s. 254–255 (wydanie polskie: *Archipelag Gułag*, tłum. J. Pomianowski, t. 1, 2, 3, Warszawa 2008).

⁴² J. Scholmer, *Vorkuta...*, s. 138, 140. Jeden z byłych estońskich zesłańców stwierdził z dumą, że choć wielu Estończyków miało rodziny i dzieci urodzone na zesłaniu, nie było ani jednego małżeństwa z Rosjanką czy Rosjaninem (EKLA, nr 620, 51a).

⁴³ O roli ukraińskich i bałtyckich nacjonalistów w strajkach i powstaniach zob.: *Wossatanije w stieplagie*, „Otieczestwiennyje Archivy” 1994, nr 4, s. 33–82, zwł. 52–53, 63–77; A. Solżenicyn, *Archipelag Gułag...*, t. 3, s. 305–306, 329.

⁴⁴ J. Scholmer, *Vorkuta...*, s. 139–140.

katolickiego, który postrzegali jako ostoję nacjonalistycznych, antyrosyjskich nastrojów. Po masowym powrocie niezreformowanych przywódców i księży odnowiony Kościół, podobnie jak rzesze byłych zesłańców, wydawał się niemal poza zasięgiem. Zważywszy, że zaledwie 53 proc. agentów znało miejscowy język, infiltracja tych grup była właściwie niemożliwa⁴⁵.

Co gorsza, na zachodnim pograniczu już wrzało po słynnym tajnym referacie Chruszczowa z lutego 1956 r. o kulcie jednostki. Młodzi polscy reformatorzy w pełni wykorzystali Miesiąc Przyjaźni Polsko-Ukraińskiej w październiku tego roku, aby rozgłosić swoje opinie wśród ukraińskich kolegów. W zdumiewającym artykule, który ukazał się w oficjalnym organie ukraińskiego Ministerstwa Kultury, redaktor naczelny polskiego pisma „Nowa Kultura” relacjonował, że „różni ludzie wyrażają różne poglądy. [...] My w Polsce opowiadamy się za różnorodnością trendów, różnorodnością artystycznych punktów widzenia. Nasza dyskusja odbiła się echem wśród Czechów, Jugosłowian i Węgrów. Dobrze byłoby, gdyby i ukraińscy artyści przedstawili swoje opinie na ten temat”⁴⁶.

Polski redaktor pewnie nie wiedział, że nie trzeba tu nikogo przekonywać. Na zebraniach, które odbyły się w marcu tego roku, dziesiątki pisarzy i filmowców głośno alarmowały władze o swojej niechęci do oficjalnych działań: niewolniczego hołdu dla narodu rosyjskiego, ostrego ataku na Wołodymyra Sosiurę za jego słynny poemat z 1944 r. *Kochaj Ukrainę*, likwidacji żydowskich czasopism i gazet oraz tuszowanie klęski głodu 1933 r. na XX Zjeździe KPZR. Podnosili również delikatną kwestię ukraińskich artystów represjonowanych w 1937 r. i dotychczas niezrehabilitowanych⁴⁷. W regionie pełnym dziesiątków tysięcy byłych więźniów uważających się za niewinne ofiary samo pojęcie rehabilitacji było jak bomba zegarowa. Podobnie jak w całym Związku Sowieckim, komórki partii komunistycznej w zachodnich republikach zorganizowały cykl zebrań w celu omówienia uchwał XX Zjazdu KPZR i referatu Chruszczowa o kulcie jednostki, co miało zagwarantować dotarcie jego treści pod strzechy na całym pograniczu. W znacznym stopniu reakcje miejscowych komunistów były identyczne jak te odnotowane gdzie indziej w Związku Sowieckim i w Europie Wschodniej. Niektórzy gratulowali partii zajęcia się tą kwestią i bezpośredniego angażowania w życie społeczne ludności, co było wyraźnym zerwaniem z dotychczasowymi praktykami. Inni zastanawiali się, czy kult jednostki należy postrzegać jako przejaw degeneracji i odrzucenia idei marksizmu-leninizmu, i dlaczego nikt nie mówił o pogwałceniu leninowskich zasad na XIX Zjeździe (w grudniu 1952 r.), kiedy Stalin jeszcze żył⁴⁸. II wojna światowa

⁴⁵ LVOA, 1771/190/11/37, s. 40–41, 44–47. Obawy Sowietów związane z utrzymującymi się wpływami Kościoła na życie społeczne zachodniej Ukrainy w trudnym okresie kryzysu 1956 r., zwłaszcza na wsia, zob. *Kulturne žyttja w Ukraini. Zachidni zemli*, red. J. Sływka i in., Lwiv 1996, t. 2, s. 268–271.

⁴⁶ „Radianska kultura”, 7 X 1956, cyt. za: B. Lewicki, *Politics and Society in Soviet Ukraine...*, s. 29.

⁴⁷ CDAHOU, 1/24/4255/59-63.

⁴⁸ ERAF, 1/211/5/84-85, s. 35-36, 42. Inne i podobne reakcje w całym Związku Sowieckim zob.: E. Zubkova, *Russia after the War: Hopes, Illusions, and Disappointments, 1945–1957*, tłum. i red. H. Ragsdale, New York 1998, s. 186–190; M. Kramer, *The Soviet Union and the 1956 Crisis in Hungary and Poland: Reassessments and New Findings*, „Journal of Contemporary History” 1998, t. 33, s. 195–196. Identyczne reakcje w Polsce opisuje T. Kemp-Welsh, *Khrushchev’s „Secret Speech” and Polish Politics: The Spring of 1956*, „Europe-Asia Studies” 1996, nr 2 (48), s. 181–206. Chruszczow wygłosił drugą mowę na temat

zajmowała bardzo ważne miejsce w przemysłeniach komunistów – etnicznych Rosjan, z których wielu przybyło na pogranicze po wojnie. Głosy potępiające Stalina były skupione na jego wyolbrzymionej roli podczas wojny, jego strategicznych błędach, które kosztowały życie wielu żołnierzy, irytujących pytaniach dotyczących zasadności anty-sowieckich poglądów gen. Własowa w świetle ostatnich rewelacji oraz porównywaniu zmarłego sowieckiego przywódcy z jego dwoma odwiecznymi wrogami – Hitlerem i Churchillem⁴⁹. Członkowie partii na zachodniej Ukrainie byli ostrożniejsi od swoich bałtyckich czy nawet wschodnioukraińskich odpowiedników; koncentrowali się głównie na losie represjonowanych komunistycznych weteranów. Lecz nawet tam pytania typu: „Jak wygląda sytuacja osób, które nie zostały zrehabilitowane?” albo „Czy zesłańcy wrócą w swoje ojczyste strony?” wyraźnie przypominały, że te sprawy nadal są drażliwe dla członków partii⁵⁰.

Jednak w znacznie większym stopniu władze były zaniepokojone ewidentną utratą monopolu informacji, która prowadziła do gorączkowego rozpowszechniania pogłosek, zwłaszcza po wsiach – co gorsza, o niepokojach wśród ludności w innych nierosyjskich republikach. Obawy Sowietów dotyczące zagranicznych audycji były wyraźnie widoczne: ciągle zagłuszali te audycje i próbowali konkurować z zagranicznymi programami, zwłaszcza na terenach nierosyjskich. Problem ten szczególnie dawał o sobie znać w niewielkiej Estonii, której cały obszar znajdował się w zasięgu zachodnich stacji radiowych, co władze stwierdziły na długo przed kryzysami 1956 r.⁵¹ Nawiązując do widocznego rozżewu między oficjalnym milczeniem w sprawie tajnego referatu Chruszczowa w kraju a ciągłym wspomnianiem o nim w zachodnich audycjach, mieszkańcy zachodniej Ukrainy zastanawiali się na głos, dlaczego wystąpienie Chruszczowa nie zostało opublikowane⁵². W Estonii członkowie partii informowali o różnych plotkach: o rzekomym wysłaniu 15 tys. agitatorów z Moskwy do Gruzji, aby tam odpowiadali na pytania dotyczące kultu jednostki, o powstaniu, które miało doprowadzić do zajęcia obiektów rządowych, czy egzekucji 5 tys. oficerów związanych ze sprawą Tuchaczewskiego w 1937 r. Podczas gdy w Gruzji odbywały się masowe demonstracje prostalinowskie, w całej Estonii pomniki zmarłego przywódcy były bezczeszczone. Ponadto władze nętkano pytaniami o zasadność poglądów Stalina na temat polityki narodowościowej oraz, co gorsza, o deportacje z republiki: „Czy wysiedlenie kułaków było konieczne i czy dostaną oni zgodę na powrót?” – brzmiało pytanie zadane w Türi⁵³. Sześć lat wcześ-

destalinizacji 20 marca 1956 r., z okazji specjalnego posiedzenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej po śmierci Bolesława Bieruta. Fragment warszawskiego wystąpienia zob. *Khrushchev's Second Secret Speech*, wstęp i red. L.W. Gluchowski („Cold War International History Project Bulletin” nr 10, marzec 1998), s. 44–49.

⁴⁹ Generał Andriej Własow, jeden z bohaterów bitwy pod Moskwą, został później schwytyany przez Niemców i pod ich auspicjami utworzył Rosyjską Armię Wyzwoleniczą. Po wojnie Własow i jego współpracownicy zostali skazani za zdradę i powieszani (ERAF, 1/211/5/45-46).

⁵⁰ CDAHOU, 1/46/7055/245, 251.

⁵¹ Na początku 1953 r. Komitet Centralny KPE nakazał intensyfikację zagłuszania, wraz z wezwaniem o wsparcie floty bałtyckiej, ograniczenie sprzedaży radioodbiorników dalekiego zasięgu oraz zwiększenie zaopatrzenia w radioodbiorniki krótkiego zasięgu, przy jednoczesnej poprawie jakości nieatrakcyjnych lokalnych audycji radiowych (ERAF, 1/5/52/1-3,5).

⁵² CDAHOU, 1/24/4373/177.

⁵³ ERAF, 1/211/5/44, s. 47–49. Szczegółowa relacja na temat masowych niepokojów w Gruzji po mowie

niej podjęta przez Nikolaja Karotamma, pierwszego sekretarza KC, próba utrzymania rozkułaczonych chłopów w granicach republiki kosztowała go stanowisko i partyjną karierę. Chłopi w rejonie drohobyckim na zachodniej Ukrainie zastanawiali się, jakie główne i konkretne błędy Stalin popełnił w kierowaniu gospodarką wiejską⁵⁴. W rejonie, w którym kolektywizacja była największym przekleństwem narzuconym przez sowiecki reżim, niewiele można było oszukać tym pozornie niewinnym pytaniem. W sytuacji, kiedy kułacy i działacze nacjonalistyczni wracali z zesłania, musiało dość do przywołania przykrych wspomnień o skutkach tej polityki.

Sytuacja stawała się już paląca, kiedy w dniach 23–25 października 1956 r. zwołano III Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Estonii w celu omówienia realizacji uchwał XX Zjazdu w sprawie pracy ideologicznej. Członkowie partii i agitatorzy byli krytykowani za zaniedbywanie edukacji robotników w duchu sowieckiego patriotyzmu i internacjonalizmu, za zwalczanie przejawów nacjonalizmu bez większego entuzjazmu oraz za goszczenie delegacji studentów z kapitalistycznej Finlandii. Krytyk literacki Laosson wywołał konsternację, potępiając „narodowy nihilizm” wśród elity kulturalnej sowieckiej Estonii, której niektórzy przedstawiciele „nadal mylą dumę narodową z burżuazyjnym nacjonalizmem i próbują wykuwać przyjaźń narodów kosztem pogardy dla przeszłości estońskiego narodu, jego zasług i kultury”. Inni mówcy krytykowali estońskich komunistów przybywających z innych republik, którzy nie znali miejscowych uwarunkowań i ludzi, a usiłowali funkcjonować jako najwyższa warstwa społeczeństwa. Wystąpienia te były stanowczo krytykowane, lecz pozostawiły niezatarty ślad w pamięci uczestników debaty⁵⁵. Tymczasem jeszcze przed zakończeniem estońskiego plenum sytuacja w Polsce i na Węgrzech doszła do punktu krytycznego.

Widmo Polski i Węgier

XX Zjazd KPZR i dyskusje, które po nim nastąpiły w komórkach partyjnych i poza nimi, przywołały na zachodnim pograniczu przykre wspomnienia okupacji i polityki sowietyzacji, dając działaczom antysowieckim ogromny zasób odwołań i narzędzi retorycznych do wykorzystania. Amnestie i powroty więźniów politycznych stworzyły potrzebny pretekst. Niezbędny był jednak jakiś kataklizm, który spowodowałby przełożenie tych resentymentów na działanie. Taka iskra pojawiła się za granicą, w listopadzie 1956 r. Pierwsze oznaki, że miejscowi na zachodnim pograniczu bacznie przyglądają się burzliwym wydarzeniom we wschodniej Europie, zostały już dostrzeżone zaraz po słynnej mowie Chruszczowa. Pytania o legalność czystek przeprowadzanych w satelickich państwach wschodnioeuropejskich przypominały o postrzeganiu sowieckiej władzy jako obcej i traktowaniu republiki estońskiej na równi z suwerennymi państwami. Co istotne, takie pytania napływały z partyjnych dołów. Na tle czystek, deportacji

Chruszczowa zob. W. Kozłow, *Massowyje biesporiadki w SSSR pri Chruszczowie i Breżniewie (1953 – naczalo 1980-ch)*, Nowosibirsk 1999, s. 155–183.

⁵⁴ CDAHOU, 1/24/4373/168.

⁵⁵ ERAF, 1/211/5/123, s. 125–127.

i egzekucji, które objęły tysiące miejscowych, żądanie wyjaśnienia legalności procesów opozycji trockistowsko-bucharinowskiej i prominentnych komunistów, jak Trajczko Kostow, Rudolf Slánský i László Rajk, było szczególnie kłopotliwe. Pytania kierowane do najwyższych przywódców partyjnych sugerowały związek partii z czystkami w kraju i brutalnymi działaniami za granicą: „Czy Trocki, Zinowjew i Kamieniew zostaną zrehabilitowani, jako że byli ideologicznie nieszkodliwi? Czy Stalin będzie pośmiertnie sądzony za zamordowanie wielu przywódców i tysięcy niewinnych robotników? Wielu uważa, że Stalin był również zaangażowany w zamordowanie Polaków pod Smoleńskiem” – stwierdzono w nocie dotyczącej masakry tysięcy polskich oficerów w katyńskim lesie⁵⁶. Kiedy w Polsce i na Węgrzech kilka miesięcy później wybuchły rozruchy, pytania te nabrały dodatkowej wagi.

Echa powstania na Węgrzech dały się wkrótce odczuć również na zachodniej Ukrainie. 3 listopada 1956 r., na dzień przed inwazją na Węgry, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Ukrainy przesłał do Moskwy kompleksowy raport „O niektórych wypowiedziach dotyczących wydarzeń w Polsce i na Węgrzech”. Raport ukazywał wzburzoną i podzieloną republikę. Zaczynał się od przedstawienia reakcji przychylnych reżimowi, potępiających zrywy w Polsce i na Węgrzech jako nikczemną prowokację reakcyjnych elementów krajowych współdziałających z agentami amerykańsko-brytyjskiego imperializmu. Wypowiedź robotnika ze Lwowa, który powiedział, że „jeśli wrogowie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej spróbują powtórzyć Poznań [główne ognisko niepokoju w Polsce], nie osiągną niczego poza śmiercią; wystąpienie przeciwko ludowi jest jak plucie pod wiatr” miała odzwierciedlać nastroje większości mieszkańców Ukrainy. Inni stwierdzali, że „gdyby żył ojczulek [*bat'ko*] Stalin, zesłałby połowę [Węgrów] na Syberię i na Węgrzech byłby porządek”. Prawdopodobnie silniejszy oddźwięk miały głosy weteranów wojennych, których gniew na „faszystowskie elementy w Budapeszcie i Poznaniu” cechowało wyraźnie osobiste zabarwienie. „Jako chirurg i weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej nie mogę powstrzymać się od wyrażenia głębokiego oburzenia. Czy oni nie rozumieją, ta banda opryszków i prowokatorów, że nie mogą zniszczyć nowo wzniesionego gmachu demokracji ludowej i powrócić do faszyzmu?” – ryczała jedna z nich. Jej głos był jednym z wielu. „Oswobodziliśmy Węgry. Sowiecki naród przelewał tam swoją krew.... Jeśli to będzie nadal trwać, to na Węgrzech zapanuje kapitalistyczny porządek” – oświadczył inny weteran na zebraniu we Lwowie⁵⁷. To, co zdobyto daniną krwi, nie podlegało negocjacom.

Jednocześnie raport Komitetu Centralnego ujawnił, wprawdzie niechcący, całe mnóstwo słabych punktów. Po pierwsze, geograficzny rozkład opinii pokazał istnienie ostrego podziału między Wschodem a Zachodem. Choć partia afiszowała się głosami aprobaty pochodzącymi zarówno ze wschodnich, jak i z zachodnich terenów, to słowa potępienia sowieckiej polityki wobec sąsiednich krajów, łącznie z niewygodnymi porównaniami do polityki carskiego reżimu, napływały wyłącznie z terenów zachodnich⁵⁸.

⁵⁶ ERAF, 1/211/5/35-36, k. 43.

⁵⁷ CDAHOU, 1/24/4265/3-4; CDAHOU, 1/46/7070/65; *Kulturne žyttja w Ukraini...*, t. 2, s. 213.

⁵⁸ Zob. np. sprawozdania obwodowego komitetu partii (obkomu) w Drohobyczu (CDAHOU, 1/46/7070/33-34), obkomu zakarpackiego (CDAHOU, 1/46/7070/40-41) i obkomu lwowskiego (CDAHOU, 1/46/7070/66-67, 70).

Po drugie, choć ludzie oskarżali władze o brak zaufania do społeczeństwa, przejawiający się w ukrywaniu informacji o przebiegu wydarzeń (co przyczynia się do rozprzestrzeniania prowokacyjnych pogłosek), wydawali się dobrze poinformowani. Wielu z nich uzyskiwało informacje z zachodnich audycji radiowych, z węgierskiej agencji prasowej, polskich gazet, które pozostawały w wolnej sprzedaży na zachodniej Ukrainie w czasie kryzysu i po jego zakończeniu, oraz od krewnych i znajomych przekraczających granicę⁵⁹. Utracenie przez reżim monopolu na informację ewidentnie przyczyniło się do szybkiej destabilizacji regionu, ponieważ mniejszości narodowe zaczęły po swojemu interpretować wydarzenia za granicą⁶⁰. Dla Polaków na zachodniej Ukrainie zainteresowanie wydarzeniami w ich sąsiedniej ojczyźnie wynikało głównie z żywej pamięci polskiej państwowości. „Polaków zawsze wyróżniało ogromne pragnienie wolności i niepodległości – powiedział swoim kolegom starszy wykładowca w lwowskiej uczelni ekonomicznej. – W ciągu trzydziestu lat niepodległości przyzwyczaili się do innego stylu życia”. Ktoś inny opisał sytuację jako wynik zwykłego pragnienia Polaków, by wyrwać się spod rosyjskiej władzy. Równie kłopotliwe było wyraźne oczekiwanie reakcji łańcuchowej, która wstrząsnęłaby całym sowieckim blokiem i objęła zachodnie pogranicze. Polacy zamieszkujący na tych terenach ustawicznie przywoływali nazwisko Tity, jugosłowiańskiego przywódcy, który – ich zdaniem – inspirował rządy Polski i Węgier do pójsia w jego ślady w relacjach ze Związkiem Sowieckim. Ponadto, czego Sowietnicy byli w pełni świadomi, pamięć o utraconej suwerenności była jeszcze bardziej żywa w republikach bałtyckich.

Jeszcze większe niebezpieczeństwo stanowiła konsternacja wśród niemal pięćdziesięcioletniej mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu. Kiedy wydarzenia na Węgrzech zaczęły osiągać tragiczne apogeum, opozycyjna agitacja w obwodzie stała się jawnie agresywna. Pod koniec października ulice stolicy obwodu zakarpackiego, Użhorodu, były zalepione antysowieckimi i antysemitycznymi ulotkami, a miejscowi publicznie obrażali sowieckich żołnierzy i osoby innej narodowości niż węgierska. „Tylko poczekaj. Niedługo będziesz klęczeć przede mną” – groził pewien człowiek, podobnie jak inny robotnik, który obiecywał grupie nie-Węgrów, że wszyscy „pójdą do kościoła modlić się na kolanach, kiedy Sowietnicy wyjadą z Zakarpacia, które powróci do Węgier”. Powstanie – nazywane rewolucją, co w oczach władz sowieckich było określeniem prowokacyjnym – niektórzy postrzegali jako długą oczekiwaną indygenizację władzy w ich ojczyźnie. „Naród węgierski pozbył się poprzedniego żydowskiego premiera i zastąpił go jednym z nas – Węgrem” – triumfował pracownik administracji domów komunalnych. Był też tam młody Kekesi, który przekroczył granicę, aby odwiedzić swoich rodziców we wsi

⁵⁹ Do końca listopada 1956 r. w samym tylko Lwowie było w obiegu ok. tysiąc egzemplarzy czołowych polskich gazet, z których czytelnicy zapoznawali się z reakcją jugosłowiańskiego rządu na porwanie Imrego Nagya do Rumunii, oświadczeniem Nehru o „kryzysie komunizmu”, krytycznymi esejami o realizmie socjalistycznym i „zdanowszczyźnie” w literaturze oraz doniesieniami o zgodzie polskiego rządu na amerykańską pomoc (*Kulturne žyttja w Ukraini...*, t. 2, s. 220, 274).

⁶⁰ Lwowskie władze odnotowały, że wydarzenia na Węgrzech i w Polsce oraz informacje z zagranicznych audycji radiowych i mediów bloku socjalistycznego rozpały na nowo dyskusje o drażliwych kwestiach polityki narodowościowej, kolektywizacji, źródłach sowieckiego zwycięstwa w II wojnie światowej oraz o gorzkich relacjach między ukraińskimi i rosyjskimi studentami (*Kulturne žyttja w Ukraini...*, t. 2, s. 274–275).

Tiaczew. „Niedługo będziemy mieć nowy kurs polityczny [na Węgrzech] – oświadczył. – Za dwa miesiące nie będzie już kołchozów. Jeśli Imre Nagy zostanie wybrany, pierwszą rzeczą będzie likwidacja kołchozów. [...] Rosjanie będą uciekać tak, jak Niemcy w 1944 r. [...] My, imigranci, wszyscy mamy pracę, ale tutaj nikt nic nie robi, bo każdy boi się dostać dwadzieścia pięć lat [więzienia]. [...] Będziemy nadal działać na rzecz powrotu Zakarpacia i innych ziem do Węgier. Wielkie Węgry niedługo odrodzą się w granicach z 1914 r. [...] Jeśli będzie III wojna światowa, nie utracimy już terytorium, bo Ameryka i Niemcy Zachodnie są silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej”⁶¹.

Młodzi aktywiści żydowscy, zmiany następujące w Polsce postrzegający jako odrodzenie tego samego socjalizmu demokratycznego, który Sowietci porzucili, tłumaczyli informacje na rosyjski i rozprowadzali je wśród ludności. Natomiast amnestionowani ukraińscy nacjonaliści fantazjowali o reakcji łańcuchowej, która miała wstrząsnąć pograniczem. „Po Polsce przyjdzie czas na Węgry, Czechosłowację i może Rumunię – zauważył Mykoła Rywak. – Będzie to miało ogromny wpływ na Ukrainę, Białoruś i na azjatyckie republiki ZSRS. Będzie brutalna walka między rosyjskim elementem a Ukraińcami”⁶².

Węgierscy rebelianci deportowani do Związku Sowieckiego i uwięzieni na zachodniej Ukrainie mówili o atmosferze podniecenia, mnóstwie plotek i o ludności, która zdawała się przychylnie nastawiona do sprawy węgierskiej. Węgrom przybywającym do więzień na zachodniej Ukrainie, gdzie zajmowali miejsce Polaków, strażnicy okazali sympatię i traktowali ich w przyjazny sposób, przemycali grypsy i informowali ich o wydarzeniach na Węgrzech i niepokojach wśród studentów w Związku Sowieckim⁶³.

Podobne poruszenie panowało na wsi. Danyło Szumuk, który właśnie wrócił do swojej rodzinnej wsi, wspominał, że „w obwodzie wołyńskim wśród robotników kołchozowych, a zwłaszcza kobiet, stosunek do władz stał się tak wrogi, że brygadziści i kierownik kołchozów bali się do nich zbliżyć. Kołchoźnicy zaczęli ostrzegać urzędników: »Niedługo na Ukrainie będzie się działo to samo co na Węgrzech. My też wypędzimy was z naszej ziemi«. Powstanie na Węgrzech i wydarzenia w Polsce, wraz z transportami wojsk sowieckich na zachodnie granice ZSRS, skłaniały wielu do przekonania, że rewolta wybuchnie również w Związku Sowieckim oraz że sowiecki system zostanie obalony”⁶⁴. Sowietcy aktywiści byli przerażeni powrotem byłych więźniów, z którymi – jak sądzili – mieli się już nigdy nie spotkać. W 1949 r. Hawrył Chrustiuk zignorował obecność oddziałów nacjonalistycznych w jego wsi pod Równem i uczestniczył w zakładaniu kołchozu. Teraz jednak odmówił konfrontacji z nimi: „Tak to teraz jest. Trzeba pracować rękami, a głowę mieć zamkniętą. Lepiej trzymać język za zębami, żeby nie wyskoczył, nawet jakby musiał. Dlaczego? [...] Dlatego że nie wiesz, z której strony oberwiesz. Kiedyś znałem paru bandytów i starałem się ich unikać. A teraz spróbuj zgadnąć, który z tych, co przyszli

⁶¹ CDAHOU, 1/24/4265/9.

⁶² CDAHOU, 1/24/4265/11–12.

⁶³ *United Nations Report of the Special Committee on the Problem of Hungary*, General Assembly Official Records, 11th session, suppl. no. 18 (A/3592), New York 1957, s. 125; *Sowietski Sojuz Wiengierski kryzys 1956 goda: Dokumenty*, red. W.K. Wołkow i in., Moskwa 1998, s. 652–655.

⁶⁴ B. Nahaylo, W. Swoboda, *Soviet Disunion: A History of the Nationalities Problem in the USSR*, New York 1989, s. 127; D. Shumuk, *Life Sentence...*, s. 302.

z łagru, czeka na ciebie w ciemnym zaułku. To bardzo niebezpieczna banda i trzeba na nich uważać. Czy wystąpię przeciwko nim? Wystarczy, że nawet bez zeznawania nie mogę wystawić nosa z domu wieczorami”⁶⁵.

Nasilona działalność antysowiecka byłych zesłańców spowodowała polityczno-społeczny zastój we wsiach, ponieważ przestraszeni aktywiści unikali naboru do Komso-mołu, udziału w wiejskich zgromadzeniach i konferencjach w Moskwie czy robienia im zdjęć na miejscowe wystawy. W ciągu ostatnich trzech miesięcy, jak stwierdziła partia, kołchozy zostały przejęte przez dawnych nacjonalistów.

Niepokój potęgowała drażliwa kwestia skonfiskowanego mienia, o której powracający z Gułagu nieustannie mówili od chwili osiedlenia się na nowo w rodzinnych miejscowościach. W Mołdawii władze stwierdziły, że dekret sankcjonujący zwrot mienia tylko w przypadkach udowodnienia, iż deportacja opierała się na fałszywych zarzutach, bynajmniej nie zniechęcił byłych więźniów. Ci, którzy spotkali się z odmową, bombardowali prokuraturę żądaniem pełnej rehabilitacji, twierdząc, że zostali zesłani na podstawie nieuzasadnionych donosów⁶⁶. Niektóre zakłady pracy w Estonii przyjmowały tylko byłych więźniów Gułagu, co skłaniało władze do żartów, że wystarczy otoczyć zakład drutem kolczastym, aby zarówno dyrektor, jak i pracownicy mieli tak, jak kiedyś⁶⁷. W niektórych obwodach zachodniej Ukrainy byłych więźniów witano jak bohaterów i przyjmowano z honorami oraz obdarzano pomocą materialną, która pozwalała części z nich unikać pracy. Faktycznie powracający nacjonałiści odmawiali pracy w kołchozach i większość z nich nalegała, by zatrudnić ich (jeśli już muszą pracować) w miastach lub w przemyśle. Ponadto nacjonalistyczne ugrupowania były często przedłużeniem sieci powstałych w łagrach. Te trwałe związki przyciągały byłych więźniów dotąd niezaangażowanych w żadną działalność – oferowano im wsparcie i bezpieczeństwo i terroryzowano mieszkańców wsi, którzy wcześniej pomagali władzom w zwalczaniu sił nacjonalistycznych lub zeznawali przeciw nim w sądzie⁶⁸.

W republikach bałtyckich reakcje na kryzys częściowo przypominały te, które występowały w słowiańskich republikach zachodnich, lecz także różniły od nich w istotnych aspektach. Oczekiwanie na reakcję łańcuchową mającą objąć cały region były podobne jak na zachodniej Ukrainie i Białorusi. Litewskie władze odnotowały rozpowszechnianie się propolskich i prowęgierskich nastrojów wśród ludzi, którzy mieli nadzieję, że wydarzenia na Węgrzech oznaczają „początek końca. Wkrótce kraje demokratyczne obalą znieawidzony system i oderwą się od Związku Sowieckiego. Potem rozruchy rozprzestrzenia się na kraje bałtyckie, które w końcu również wyzwolą się od Rosjan”. Zachęteni przez zagraniczne audycje radiowe i obfitą korespondencją z krajami zachodnimi, zwykli obywatele, byli więźniowie Gułagu i Polacy w republikach bałtyckich wyrażali oczekiwania identyczne jak ich bracia na zachodniej Ukrainie, przyjmowali jednak znacznie aktywniejszą postawę. Oczekując likwidacji PGR w Polsce i przywrócenia granic sprzed 1939 r., wielu z nich odmawiało pracy w kołchozach, sprzedawało

⁶⁵ CDAHOU, 1/24/4624/9-10.

⁶⁶ GARF, 9401s/1s/4444/27-27b, k. 28.

⁶⁷ EKLA, nr 519, 206.

⁶⁸ CDAHOU, 1/24/4297/43-44.

domy i występowało o zgodę na wyjazd do Polski lub czekało na możliwość wygnania Litwinów i Rosjan z rejonów, które kiedyś należały do Rzeczypospolitej⁶⁹.

Pod koniec października 1956 r. estońskie władze były coraz bardziej zaniepokojone oddziaływaniem wstrząsów w Polsce i na Węgrzech oraz lawiną zachodnich audycji. Tylko 27 października w Tallinie odbyło się szereg skoordynowanych zgromadzeń, podczas których dziesiątki dawnych absolwentów szwedzkiego i angielskiego liceum w przedwojennym Tallinie i niedawno zwolnieni antysowieccy aktywiści pozdrawiali uczestników powstań w Polsce i na Węgrzech, wznosili toasty za „wolne Węgry” i śpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Jednak to studenci i młodzież krajów bałtyckich stali się głównymi bohaterami wydarzeń, które przetoczyły się przez pogranicze, co pomaga rozwiązać zagadkę, jak to się stało, że wyczerpana ludność zdołała wiecować w tak aktywny sposób. Studenci w Tallinie, Tartu, Wilnie i Kownie, którzy zainicjowali i prowadzili największe i najlepiej zorganizowane protesty antysowieckie, z powodzeniem wykorzystali do tego istniejącą infrastrukturę organizacyjną, swoje bliższe kontakty z zewnętrznym światem, wpływ międzywojennej kultury politycznej za pośrednictwem pozostałej starszej kadry wykładowców, jak również fakt, że w odróżnieniu od starszego pokolenia w poszczególnych republikach oraz w przeciwieństwie do swoich odpowiedników w republikach słowiańskich, zdołali przejść przez trudne czasy wojny stosunkowo bez szwanku⁷⁰. Władze już wcześniej zauważyły te elementy po mowie Chruszczowa. Przeprowadzone przez Komsomoł ankiety wśród jego członków w Estonii i na Litwie wiosną 1956 r. pokazały zbiorowość, która była w ogromnej mierze odizolowana od sowieckiego życia (niektórzy nie potrafili nawet podać nazwiska pierwszego sekretarza partii komunistycznej) i głęboko antyrosyjska. Namietnie słuchali zagranicznych audycji radiowych, czerpali inspirację ze swej dawnej suwerenności i sytuacji na obecnym Zachodzie oraz niepokoił się o los rodaków przebywających w innych republikach ZSRS⁷¹. Kiedy w Polsce i na Węgrzech zawrzało, wspomniane postawy nabrały silnie politycznego znaczenia. Studenci Politechniki w Tallinie rzucili wyzwanie totalitarnemu porządkowi, zapraszając swoich kolegów z innych uczelni do utworzenia niezależnego związku, na co tamci zareagowali entuzjastycznie. „Życie staje się bardzo burzliwe [...] Jest plan utworzenia Ogólnoestońskiego Zrzeszenia Studentów. To już się naprawdę dzieje! Chłopcy są pełni entuzjazmu. Ogólnie atmosfera jest pełna napięcia” – relacjonował w liście jeden z nich.

⁶⁹ *Socjalno-politiceskaja obstanowka w Pribaltikie w 50-je gody*, „Wojennyje Archiwy Rossiji” 1993, nr 1, s. 247–248. KGB szacował, że ok. 140 tys. Litwinów koresponduje ze światem zewnętrznym, przy czym ok. 720 tys. listów nadeszło do republiki między styczniem 1956 r. i kwietniem 1957 r. Zdaniem komitetu, napływ listów zawierających treści antysowieckie radykalnie się zwiększył podczas kryzysu w Polsce i na Węgrzech. Wiele listów odsyłało korespondentów do zagranicznych audycji radiowych (LVOA, 1771/190/11/26-27). List wileńskiego studenta do ojca w Stanach Zjednoczonych, w którym opisuje antysowieckie demonstracje, zob.: „Lituanus” 1960, t. 7, nr 2, s. 65.

⁷⁰ Pracownicy naukowcy i studenci Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie często pojawiali się w raportach władz o ogniskach zapalnych powstających w związku z węgierskim kryzysem, lecz głównie jako pojedyncze osoby, a nie jako grupa zdolna do zbiorowego działania (*Kulturne žyttja w Ukraini...*, t. 2, s. 238–240, 266–277).

⁷¹ *Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socjalno-politiceskoj Istorii* (dalej: RGASPI), M-1/46/192/6-8, 10, 19–20, 179.

Na zgromadzeniu z udziałem kilku wykładowców studenci krzykali „Niech żyją Węgry!” i „Niech żyje Budapeszt!” oraz przysięgali pójść za przykładem Węgrów, o ile wystąpią podobne okoliczności. Student, który uczestniczył w tym zgromadzeniu, tak je opisał w liście do kolegi: „Nie uwierzysz, ale mieliśmy tutaj wolną dyskusję. Rok temu nawet nie ośmielilibyśmy się o czymś takim pomyśleć. Niektórzy ludzie chcą zlikwidować Komsomol i zastąpić go czymś nowym. Oczywiście wydarzenia na Węgrzech miały [na to] poważny wpływ”. Ponadto student był pełen podziwu po spotkaniu ze studentami z Finlandii, z którymi, jak twierdził, „nawiązał regularne kontakty”. Inni wyrażali podziw dla węgierskich studentów, którzy pierwsi się zbuntowali, żądając usunięcia języka rosyjskiego i marksizmu ze szkół i inspirując robotników do przyłączenia się do nich⁷².

Wszystko inne przesłoniły jednak masowe akcje na Litwie. W dobrze przygotowanych demonstracjach tysiące studentów z różnych uczelni w Wilnie pojawiły się na starym, zabytkowym cmentarzu na Rossie; według szacunków na cmentarzu w Kownie wieczorem 2 listopada 1956 r. zgromadził się tłum 35 tys. ludzi. Tradycja zapalania zniczy w dzień Wszystkich Świętych szybko przekształciła się w masowe demonstracje polityczne. Węgry były na ustach tysięcy zgromadzonych: „Bóg jedyny wie, ile modlitw odmówiono tego wieczoru za walczące Węgry” – wspominał jeden ze świadków. Po zapaleniu świec i zaśpiewaniu patriotycznych pieśni przy grobach poległych litewskich żołnierzy tłumy w obu miastach pomaszerowały do centrum i starły się z milicją, wznosząc okrzyki: „Niech żyją węgierscy bohaterowie!”, „Rosjanie precz z Litwy!” oraz „Niech żyją niepodległe Węgry, Polska i Litwa!”⁷³.

Nie umknęło też uwadze władz, że w hierarchii animozji ideologia i polityka ustąpiły miejsca tożsamości etnicznej. Ludzie rozpowszechniający antysowieckie ulotki czy wykrzykujący na ulicach „Precz z rosyjskim rządem!” i „Śmierć rosyjskim okupantom!” nie zawracali sobie nawet głowy wspomnianiem o partii komunistycznej⁷⁴. Zatrwożeni etniczni Rosjanie w Kownie, zwracając się bezpośrednio do Moskwy, mówili o swoim braku zaufania do miejscowych organów partii i KGB, które oskarżali o wprowadzanie Moskwy w błąd i celowe umniejszanie politycznego znaczenia rozruchów. Ostrzegając przed możliwą powtórką zbrodniczych napaści na nie-Litwinów z początku niemieckiej okupacji, Rosjanie lamentowali: „Taki jest los Wielkiego Października w Kownie, za które naród rosyjski walczył i poświęcił miliony istnień ludzkich... Co będzie dalej?”⁷⁵.

Analizy przeprowadzane przez partię i KGB oraz środki podejmowane przez nie w obliczu kryzysu odzwierciedlały szczególne cechy republik bałtyckich. Wprawiona w osłupienie komórka partyjna na Uniwersytecie w Tartu przyznała, że straciła kontakt z polityczną rzeczywistością w miasteczku uniwersyteckim, w tym również jeśli chodzi

⁷² ERAF, 1/211/5/108-11; RGASPI 1/46/192/147-49.

⁷³ T. Remeikis, *Opposition to Soviet Rule in Lithuania, 1945-1980*, Chicago 1980, s. 275-278; R. Misiunas, R. Taagepera, *The Baltic States...*, s. 136; *Socjalno-politicheska obstanowka w Pribaltikie w 50-je gody...*, s. 250-254.

⁷⁴ Odwołując się w swoich protestach do marksistowskiej mitologii, miejscowi posługiwali się postacią Spartakusa, przywódcy powstania niewolników przeciwko imperium rzymskiemu, podobnie jak grupa uczniów rozprowadzająca antysowieckie ulotki (ci ostatni nazwali się „Związkiem Spartakusowców”). Nastolatek, który zainicjował tę akcję, mówił, że inspiracją były dla niego audycje Głosu Ameryki, poświęcone wydarzeniom na Węgrzech (ERAF, 1/211/5/110, k. 113-114).

⁷⁵ *Socjalno-politicheska obstanowka w Pribaltikie w 50-je gody...*, s. 250.

o głęboki rozdźwięk między estońskimi i rosyjskimi studentami, ponadto nie ma środków na monitorowanie studentów, nie pojmuje reakcji studentów na rozszerzający się kryzys, a jej ocena „kapitalistycznego zagrożenia” jest dość ambiwalentna. Choć dopuszczenie „elementów burżuazyjno-nacjonalistycznych i osób amnestionowanych” na studia kładziono na karb luźnej polityki przyjęć, nikt nie potrafił wyjaśnić, jakim cudem pozwolono tym studentom bez przeszkód prowadzić agitację. Również częste spotkania z fińskimi studentami ujawniły dość dużą swobodę, która umożliwiła zapraszonym Finom nieskrępowane dyskusowanie na tematy polityczne czy witanie Estończyków odwiedzających Helsinki przedwojenną estońską flagą, na co przedstawiciele estońskiej republiki reagowali jedynie zdawkowym niezadowoleniem.

Przyjęte uchwały były ekwilibrystyczną próbą pogodzenia interesów, pozbawioną firmowej agresywnej retoryki, i odzwierciedlały ambiwalentną postawę miejscowych działaczy partyjnych. Wzywając do wzmocnienia relacji między studentami rosyjskimi i estońskimi, komórka partyjna zobowiązywała się do „szybkiego reagowania na przejawy burżuazyjnego nacjonalizmu i wielkorosyjskiego szowinizmu”, równoważyła ukierunkowaną prezentację wad i braków systemu kapitalistycznego „obiektywną marksistowską oceną osiągnięć krajów kapitalistycznych w technologii produkcji”⁷⁶. W swojej analizie niepokojów litewski KGB dodał intrygujące wyjaśnienie rozpowszechniania się nielegalnych organizacji na uczelniach – kontakty między młodzieżą studencką a starą inteligencją. Ta ostatnia była szczególnie aktywna w zbieraniu pieniędzy dla więźniów politycznych. Rzeczywiście, dziesiątki czołowych pisarzy i poetów, którzy wrócili z Gułagu w latach 1954 i 1956, ponownie przyjęto do Związku Literatów i zaczęto publikować ich prace. Choć KGB nie przedstawił szczegółowej listy przedstawicieli starej inteligencji, którzy starali się podburzać studentów, przeprowadzona wkrótce potem czystka na wileńskich uczelniach za „popęlnianie poważnych błędów ideologicznych, nabieranie skłonności nacjonalistycznych, naruszanie zasad leninizmu przy doborze kadr i nieuwzględnianie wielonarodowego składu ludności republiki” wyraźnie pokazała, że grupa ta została zidentyfikowana przez litewskie władze⁷⁷. W szczególności próbowały one uspokoić poruszonych komunistów i Rosjan, zapewniając ich, że uczestnicy rozruchów to zwykli chuligani i że cały ten epizod jest bez znaczenia.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Estonii nie zgłosił żadnych aresztowań. Ograniczył swoją reakcję do agitacji politycznej i wezwał podstawowe komórki partyjne do prowadzenia walki z ciągotami nacjonalistycznymi i antysowieckimi, zwłaszcza w obliczu nadchodzącej rocznicy rewolucji październikowej, oraz pośpiesznie przetłumaczył materiały propagandowe na estoński z przeznaczeniem dla poszczególnych miejscowości.

Jednak stosunkowo umiarkowane reakcje władz w republikach bałtyckich w niewielkim stopniu przeciwdziałały jadowi, który sączyli ludzie zainspirowani rozruchami

⁷⁶ ERAF, 151/12/2/67, 71, k. 73–74.

⁷⁷ LVOA, 1771/190/11/31-32, 42-44; R. Misiunas, R. Taagepera, *The Baltic States...*, s. 152–155. Dezorientacja, jaką demonstracje wywoływały wśród członków litewskiego Komsomołu, została trafnie przedstawiona w oparciu na faktach powieści Vytautasa Rimkeviciusa *Studentai*, Vilnius 1957, której samo wydanie świadczyło o dezorientacji. Fragmenty i ciekawe komentarze Thomasa Remeikisa i Rimvydasa Silbajorisa zob.: „Lituanus” 1960, t. 7, nr 2, s. 68–74.

na Węgrzech i marzący o życiu bez Rosjan i marksizmu-leninizmu. Partyjni agitatorzy byli bombardowani pytaniami obywateli spragnionych informacji, lecz bynajmniej niepozbawionych swojego zdania: „Siły sowieckie ingerowały w wewnętrzne sprawy Polski i Węgier. Czy to nie doprowadzi do wojny? Czy na Węgrzech będą kołchozy? Dlaczego jugosłowiańska rozgłośnia radiowa przekazuje bardziej szczegółowe informacje o sytuacji na Węgrzech niż nasze rozgłośnie? Jaki rząd był na Węgrzech przez dwadzieścia lat, jeśli musieli utworzyć nowy rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski? Dlaczego używamy hasła »Ręce precz od Egiptu!«, ale nie możemy tego powiedzieć w przypadku Węgier?». W przeddzień zaś 7 listopada pojawiły się w Tallinie i Tartu ulotki wzywające do wykluczenia Rosjan ze zrzezeń studentów, do zabicia zdrajców i wypędzenia Rosjan z Estonii⁷⁸.

Powstanie węgierskie, jak zauważyli członkowie partii, wzniciło na nowo antykomunistyczne nastroje i przemoc, która paraliżowała i tak już odizolowanych komunistów, zwłaszcza na wsi. Zebrania w kołchozach były regularnie przerywane, a członkowie partii ciągle otrzymywali pogroźki od amnestionowanych nacjonalistów, organizujących własne posiedzenia w celu omówienia możliwych działań na wypadek powstania sytuacji podobnej jak na Węgrzech⁷⁹. Przede wszystkim działacze partyjni uświadomili sobie ze zgrozą, że niektórzy z nich nie są zbyt czujni, a nawet przychylnie odnoszą się do powstania na Węgrzech. W obecności instruktora rejonowego komitetu partii, który przyszedł zaproponować pomoc w organizowaniu pracy politycznej w kolektywie, sekretarz podstawowej komórki partyjnej oznajmił, że jest pijany, i wyjaśnił: „świętuję Boże Narodzenie. Wszyscy jesteście ślepi. Nie wiecie, co się stało na Węgrzech i co może wkrótce nastąpić w Jugosławii i tutaj”. Inny komunista z podstawowej jednostki partyjnej Sądu Najwyższego republiki postanowił zaklasyfikować jako zwykły czyn chuligański występki obywateli, którzy podarli i podeptali portret Nikołaja Bułganina (przewodniczącego Rady Ministrów) i krzyczeli: „wkrótce będziemy mieli to samo, co się stało na Węgrzech”⁸⁰.

Sowieckie obawy pogarszały zarzuty dotyczące rusyfikacji kultury, zgłaszane przez delegacje z satelickich krajów socjalistycznych, co dodatkowo pogarszało wybuchowe nastroje na terenach zachodniego pogranicza – Ołeksij Kiriczenko, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego KPU, otwarcie to przyznał w szczegółowym raporcie wysłanym do Moskwy 12 listopada 1956 r. Próbuąc pogodzić sprzeczne interesy – czego można się było spodziewać po szefie drugiej republiki ZSRS – Kiriczenko wyraził obawy związane z problemem obywateli rosyjskojęzycznych, którzy muszą się borykać z brakiem wystarczającej liczby rosyjskojęzycznych gazet i niewystarczającą liczbą lekcji języka ukraińskiego w szkołach, a jednocześnie zobowiązał się do tego, że uczniowie będą mieli zagwarantowane posługiwanie się ukraińskojęzycznymi podręcznikami. Najbardziej martwiło władze to, że zarzuty rusyfikacji padały na podatny grunt – głównie wśród nacjonalistów powracających z zesłania, działaczy religijnych oraz mniejszości węgierskiej, polskiej i żydowskiej (zwłaszcza po wydarzeniach w Polsce, na Węgrzech

⁷⁸ ERAF, 1/211/5/114, 118-20, 128-32.

⁷⁹ ERAF, 1/211/6/18-19; LVOA 1771/190/11/42.

⁸⁰ ERAF, 1/211/5/48-50.

i na Bliskim Wschodzie)⁸¹. Kiriczenko pocieszał się myślą, że nacjonalistyczna demagogia nie znajduje oddźwięku wśród ogółu społeczeństwa⁸², ale jego własne słowa i czyny odzwierciedlały silny niepokój.

Było już wówczas jasne, że XX Zjazd KPZR i amnestie dla więźniów politycznych wstrząsnęły światem zarówno ludzi partyjnych, jak i bezpartyjnych, dokładnie tak, jak zapowiadali ówcześni rywale Chruszczowa na Kremlu. Było jednak również ewidentne, że kryzysy polski i węgierski, zwłaszcza widok niemal obalonego reżimu komunistycznego oraz przepływ alternatywnych informacji z mediów zachodnich i z krajów bloku socjalistycznego, stanowiły zarzewie, które skłoniło antysowieckich działaczy do wykorzystywania głęboko zakorzenionych niechęci etniczno-narodowościowych i polityczno-ideologicznych, a także do przedstawiania nadziei – czy raczej złudzeń – na realizację antysowieckich planów. Zaledwie dziesięć lat wcześniej podobne działania i złudzenia zatopiły zachodnie pogranicze w morzu krwi, o czym miejscowe władze dobrze pamiętały.

Przygotowanie do działania

Rosnący niepokój związany z zachowaniami byłych nacjonalistów skłonił Komitet Centralny KPU, aby na początku września 1956 r. zwrócić się do Moskwy z konkretnymi zaleceniami, które uznał on za konieczne, by ograniczyć rozprzestrzenianie się chaosu wywołanego powrotem zesłańców. Obawiając się, aby strumyk nie zamienił się w powódź, oraz widząc, jakie zamieszanie powodują żądania zwrotu skonfiskowanego mienia, ukraińska partia wniosowała o natychmiastowe wstrzymanie dalszego zwalniania więźniów i ich powrotów na zachodnią Ukrainę oraz o likwidację komisji rehabilitacyjnej pod auspicjami Prezydium Rady Najwyższej w Moskwie. Powołując się na liczne przypadki przedwczesnego zwolnienia aroganckich i niereformowalnych nacjonalistów (ich wypowiedzi: „Więzienie nie spowodowało mojej reedukacji. Jestem, kim zawsze byłem, i będę nadal walczyć z sowiecką władzą do końca moich dni”; „Będziemy w każdym wypadku budować niepodległą Ukrainę. Zacniemy od eksterminacji komsomolców. Nauczyliśmy się tego fachu w łagrach” itp.), żądała ustanowienia tymczasowej komisji na Ukrainie, która zbadałaby przedwczesne zwolnienia, uznania Lwowa i okolic za miasto zamknięte, a także wprowadzenia zakazu zwrotu skonfiskowanego mienia zwolnionym nacjonalistom⁸³. Poszły za tym działania: 20 września 1956 r. Rada Ministrów objęła Lwów specjalnym rygiorem paszportowym. Późniejsze zarządzenie MWD, z 4 października, upoważniło ministerstwo do wydalania naruszających ograniczenia, a mianowicie tych, którzy nie pracowali od trzech miesięcy lub odmówili rejestracji. Ministerstwo zostało upoważnione do zintensyfikowania inwigilacji osób, które powróciły z zesłania, i do ścigania tych, którzy grozili sowieckiemu personelowi lub posiadali broń. Dwa tygodnie później nowy rygor paszportowy został już naruszony przez 345 osób, wyznaczonych następnie do wydalania z miasta⁸⁴.

⁸¹ Żydzi byli wszędzie krytykowani za wyrażanie dumy z udanej wspólnej kampanii izraelsko-francusko-brytyjskiej przeciwko Egiptowi w listopadzie 1956 r. (ERAF, 1/211/6/17).

⁸² CDAHOU, 1/24/4265/1-5.

⁸³ CDAHOU, 1/24/4297/12-22.

⁸⁴ DAMSWU, Kijów 3/1/184/15-18, 46.

Ponieważ przestał być stosowany masowy terror, a w konsekwencji zmalała liczba funkcjonariuszy, KGB oczekiwał skoordynowanej reakcji ze strony władz cywilnych. Wyraźniejszy zdecydowane niezadowolenie z „nieproduktywnych i niewłaściwych” redukcji personelu w zachodnich obwodach i zażądawszy wznowienia prosowieckiej agitacji politycznej wśród byłych zesłańców, komitet wzywał, aby skuteczniej włączać ich do siły roboczej oraz położyć kres praktyce przydzielania ułaskawionych nacjonalistów z wyższym wykształceniem do pracy w zacofanych szkołach w odległych rejonach wiejskich. Ugrupowania nacjonalistyczne powinny zostać rozbite poprzez oddzielenie od reszty osób bardziej podatnych na komunistyczną agitację – zalecał KGB. Stanowiło to jednak pochodną twierdzenia, że zwolnienie dawnych nacjonalistycznych partyzantów i aktywistów z łagrów było przedwczesne. Powstrzymując się od zalecenia ponownego zesłania dla tych, którzy właśnie z niego wrócili, KGB podkreślił swój jednoznaczny sprzeciw wobec dalszych zwolnień byłych nacjonalistów i powrotów w rodzinne strony⁸⁵.

Presja na pozbycie się zwolnionych z zesłania nacjonalistów nasiliła się w październiku 1956 r., kiedy to ukraiński KGB zaapelował do Komitetu Centralnego KPU o uzyskanie zgody Moskwy na ograniczenie, a w niektórych przypadkach na uchylenie prawa do ponownego osiedlania się byłych więźniów na zachodniej Ukrainie. W pilnej nocy KGB zwrócił się do władz centralnych o przyspieszenie uchwały w tej sprawie, aby w ciągu dwóch miesięcy umożliwić wydalanie z republiki osób, które naruszały ograniczenia, ponadto wprowadzenie specjalnego rygoru paszportowego we wszystkich większych miastach zachodniej Ukrainy oraz czasowe wstrzymanie znoszenia ograniczeń w stosunku do członków rodzin skazanych działaczy nacjonalistycznych. Poproszono partię i organy państwowe o rejestrowanie każdego nacjonalisty powracającego z zesłania i o niezwłoczne przydzielanie go do pożytecznej pracy. Co najważniejsze jednak, KGB poprosił Moskwę o upoważnienie ukraińskiego rządu, by do końca roku skierował ok. 14,7 tys. osób do pracy w południowych i wschodnich obwodach republiki. Władze właściwe do spraw rolnictwa i kołchozów w tych obwodach otrzymały polecenie wybudowania odpowiednich domów dla 1,4 tys. rodzin byłych więźniów mających wkrótce tam przybyć. Komitet wezwał również do wydawania surowszych wyroków dla sprawców przestępstw oraz, wspólnie z prokuraturą, ubiegał się o uprawnienie do uchylenia zwolnienia przywódców i działaczy nacjonalistycznych, amnestionowanych na mocy różnych dekretów Prezydium Rady Najwyższej przed odbyciem wyroku lub „bez wystarczającego uzasadnienia”.

Prawdopodobnie najbardziej kontrowersyjne zalecenie dotyczyło przywrócenia artykułów kodeksu karnego Ukraińskiej SRR, które zezwalały na zsyłkę osób niebezpiecznych dla społeczeństwa; pochodziły one z sierpnia 1938 r., czasu wielkiej czystki. Przewidując dyskomfort, który takie zalecenie mogło wywoływać w 1956 r., szefowie KGB mocno się gimnastykowali, aby podkreślić „nadzwyczajny i tymczasowy” charakter tego środka, ich zdaniem koniecznego, by zachęcić przestraszonych chłopów do zeznawania przeciwko zbirom zakłócającym pracę w kołchozach. Stosownie do tego obwodowe ispołkomy (komitety wykonawcze) zostały upoważnione do wyznaczenia na zesłanie nacjonalistów, którzy powrócili z łagrów i nie uczestniczyli w „pracy

⁸⁵ CDAHOU, 1/24/4297/44, 46-48.

społecznie użytecznej”. Jednocześnie – co oznaczało wyraźne odejście od wcześniejszego jednakowego i bezwzględnego podejścia do członków obozu nacjonalistycznego – KGB wzywał do publikowania artykułów w gazetach o ludziach, którzy po odsłuzeniu wyroku zresocjalizowali się poprzez pożyteczną pracę⁸⁶.

Apel ten padł na podatny grunt, zwłaszcza że przemoc ciągle rosła. 9 listopada 1956 r. życzenie ukraińskich władz zostało spełnione, kiedy Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR wydało dekret „zakazujący byłym przywódcom i aktywnym członkom ukraińskiego podziemia narodowego, którzy zostali osądzeni i zakończyli odbywanie wyroku, powrotu do zachodnich obwodów Ukraińskiej SRR”. Naruszenie przepisów dekretu podlegało karze pięciu lat więzienia⁸⁷. Do 1 stycznia 1957 r. KGB i prokuratura w zachodnich obwodach Ukrainy otrzymały i odrzuciły 75 227 wniosków więźniów ubiegających się o powrót do swoich miejsc zamieszkania⁸⁸. 21 stycznia władze litewskie uczyniły to samo i wydały podobny dekret, który rozciągał zakaz na członków byłego rządu oraz partii burżuazyjnych i wprowadził karę pięciu lat zesłania dla naruszających przepisy dekretu. 12 października tegoż roku władze estońskie i łotewskie przyjęły podobne dekrety, dla winnych ich naruszenia wprowadzające karę ponownego zesłania na rok do trzech lat⁸⁹.

19 grudnia 1957 r. w ten proceder wreszcie wtrąciło się Prezydium Komitetu Centralnego w Moskwie i skierowało do komórek podstawowego szczebla wszystkich organizacji partyjnych niezwykle surowy i niecierpliwy list „W sprawie wzmocnienia pracy politycznej organizacji partyjnych wśród mas oraz zapobiegania atakom ze strony antysowieckich, wrogich elementów”. Wiążąc niedawne wydarzenia na Węgrzech z wpływem zachodnich audycji radiowych, w pierwszej kolejności prezydium skrytykowało komórki partyjne za utratę czujności, która doprowadziła do tego, że stały się niezdolne, by udaremnić falę negatywnych reakcji na mowę Chruszczowa o destalinizacji, a następnie zachowanie „słabeuszy” wśród inteligencji twórczej, akademików i dziennikarzy. Prezydium zwróciło szczególną uwagę na powracających zesłańców, z których część była „nieprzyjaźnie nastawiona do władzy sowieckiej, zwłaszcza byłych trockistów, prawicowych oportunistów i burżuazyjnych nacjonalistów [którzy otaczali się] elementami antysowieckimi i osobami niestabilnymi politycznie oraz próbowali wznawiać swoją wrogą antysowiecką działalność”. Ogół estońskich studentów wskazano jako szczególny przykład postaw nacjonalistycznych, podziwu dla kontrrewolucji na Węgrzech, propozycji likwidacji Komsomołu i antysowieckiej agitacji. „Nie możemy mieć dwóch różnych opinii o sposobie prowadzenia walki z wrogimi elementami – padło surowe ostrzeżenie. – Dyktatura proletariatu musi być bezlitosna dla elementów antysowieckich. Komuniści [...] muszą być czujni w poszukiwaniu wrogich elementów i zgodnie z sowieckim prawem muszą niezwłocznie położyć kres przestępczym działaniom”⁹⁰.

⁸⁶ CDAHOU, 1/24/4297/32-41.

⁸⁷ CDAHOU, 1/24/4087/377.

⁸⁸ CDAHOU, 1/24/4531/76-77. Sześćdziesięciu zwolnionych przywódców nacjonalistów odesłano z powrotem do łagrów (*Istoriya sowietskich organow...*, s. 524).

⁸⁹ CDAHOU, 1/24/4297/199-200; W. Ziemschow, *Prinudatelnyje migracii...*, s. 12-13; ERAF 17-1/1/299/86-87.

⁹⁰ Rossijskij Gosudarstwennyj Archiw Nowiejszej Istorii (dalej: RGANI), 89/6/2/1-12, zwł. k. 8, 10-11.

Na zachodnim pograniczu było niewielu (albo nie było wcale) trockistów i prawicowców i tam skupiono się niemal wyłącznie na powracających z zesłania nacjonalistach⁹¹. W swojej rodzinnej wiosce na Wołyniu Danyło Szumuk i jego dzieci odczuwali presję. Jego dom był pod obserwacją, kierownik kolchozu naciskał na niego, by podjął pracę, a KGB zaczął składać mu wieczorne wizyty. Zachęcony przez jedną z córek do przesiedlenia się do Dniepropietrowska, w połowie marca 1957 r., przy zimnych spojrzeńiach i milczeniu sąsiadów, oboje opuścili wieś⁹². Od tego momentu opowieść Szumuka przenosi się poza zachodnią Ukrainę, ale jest nadal istotna dla naszego wyводу. Zaledwie kilka miesięcy po rozpoczęciu nowego życia na Ukrainie wschodniej Szumuk, który, jak sam twierdzi, porzucił działalność polityczną po zwolnieniu go z łagru, został ponownie aresztowany i osądzony na podstawie donosów sąsiadów. Oskarżyli go oni o prowadzenie agitacji przeciwko sowieckiej władzy, sprzeciwianie się systemowi kolchozów i negatywne wypowiadanie się o sowieckich przywódcach; twierdzili ponadto, że przekroczył granicę, aby wziąć udział w węgierskim powstaniu. Oczekując na rozprawę, Szumuk został umieszczony w celi z innymi zachodnimi Ukraińcami, oskarżonymi o mordowanie lub obecność przy mordowaniu mieszkańców tej samej wsi. Skazany na dziesięć lat, Szumuk znów znalazł się w Wichorewce, obozie, z którego został zwolniony wiosną 1956 r., w towarzystwie coraz mniejszej grupy zatwardziałych nacjonalistów ukraińskich i bałtyckich.

Komitet Centralny Białoruskiej SRR 12 grudnia 1956 r. informował Kreml, że w ciągu ostatnich trzech lat do republiki wróciło ok. 17 tys. więźniów politycznych. Największa grupa składała się z 6304 kolaborujących z niemieckim okupantem, następna z 1147 „bandytów” i kolejna – z 704 rzekomych nacjonalistów. Białorusini byli zaniepokojeni nasileniem się w ostatnim czasie aktów przemocy ze strony dobrze zorganizowanych polskich i białoruskich nacjonalistów wracających z zesłania (weterani Związku Patriotów Białoruskich zostali wymienieni osobno) oraz rosnącą liczbą księży, którzy opierali się władzom. Podobnie jak ich koledzy z innych części pogranicza, Białorusini podkreślali niezadowolenie społeczeństwa z przedterminowego zwalniania tych przestępców i zezwalania im na ponowne osiedlenie się w poprzednim miejscu zamieszkania, w związku z czym prosili Moskwę o zweryfikowanie zasadności tej polityki i zakazanie nacjonalistom powrotu do pogranicznych obwodów republiki⁹³.

Dalej na północ, w Estonii, organizacje partyjna i państwowa były w rozpacz. Przy braku ludzi i starając się zatuszować nastroje panujące wśród znacznej części jej szeregowych członków, Partia Komunistyczna Estonii zdawała się przytłoczona przebiegiem wydarzeń. Kiedy podstawowe organizacje partyjne zebrały się w połowie stycznia

Protokół z posiedzenia Prezydium KC 6 grudnia, na którym dyskutowano nad wspomnianym listem i który zawiera wzmiankę o partyjnej czystce oraz uwadze Chruszczowa o niezasłużonym zwolnieniu niektórych więźniów, zob.: *Presidium TsK KPSS, 1954–1964: Czernowyye protokolnyje zapisy zassiedanii. Stienogrammy*, red. A. Fursenko, Moskwa 2003, t. 1, s. 212–213.

⁹¹ Zwrócono się również przeciwko niespokojnym studentom, choć stosowano różne środki. Władze partyjne we Lwowie zareagowały na list Prezydium KC wzmożeniem propagandy wśród studentów, łącznie z wycieczkami do kolchozów i ośrodków przemysłowych na wschodniej Ukrainie (*Kulturne žyttja w Ukraini...*, t. 2, s. 275).

⁹² D. Shumuk, *Life Sentence...*, s. 302–305.

⁹³ NARB, 4/62/444/513-14.

w celu przedyskutowania listu Prezydium KC, głównym tematem obrad była utrata monopolu na informację. W niektórych miejscowościach, jak Antsla i okolice, Głos Ameryki, nadający po estońsku i zapewniający lepszy odbiór niż stacja w Tallinie, stanowił główne źródło wiadomości. Równy niepokój budziła sympatia, z jaką amnestionowani łagiernicy byli często traktowani przez sądy, kiedy ubiegali się o zwrot swojego mienia. Bariera językowa nadal blokowała rzeczywiste przeniknięcie do grupy wiekowej młodzieży szkolnej, która – trzynaście lat po powrocie sowieckiej władzy – nadal lepiej знаła estońską „burżuazyjną” literaturę niż rosyjskojęzyczną literaturę sowiecką.

Informacja o stanie szkolnictwa potwierdziła utrwalony już we wspomnianej republice schemat, zgodnie z którym władze – wszystkich szczebli – starały się, jak mogły, by nie prac brudów publicznie i rozwiązywać trudne problemy bez angażowania swoich przełożonych czy organów zewnętrznych. Kierownicy obiektów, którzy przechowywali nazistowskie parafernalia, i nauczyciele narzekający na preferencyjne traktowanie [rosyjskich – przyp. tłum.] wojskowych kosztem miejscowej ludności, która „zostałaby powołana do walki w razie wojny”, nie byli krytykowani przez partię ani też partia nie informowała o nich. Komuniści również stanowili problem, ponieważ w ich szeregach kryli się dawni członkowie Kaitseliitu (zakazanej Estońskiej Ligi Obrony), słuchający razem audycji Głosu Ameryki, stwierdzający na zebraniach partyjnych, że gospodarka wiejska burżuazyjnej Estonii była lepiej rozwinięta od niewydolnego systemu kolchoźniczego, oraz odrzucający sowiecką propagandę jako „zbyt narzucającą się”. Argumentowali oni: „nie możemy każdemu wmuszać naszej ideologii. Oczywiście, każdy członek partii musi uznać status partii komunistycznej i poddać się decyzji większości, ale to, co się dzieje w jego duszy, to już inna sprawa, i tutaj nikt niczego nie może narzucić”⁹⁴.

Odczuwając zagrożenie, estońskie podstawowe komórki partyjne i Komitet Centralny zaczęły naciskać na Moskwę, by ograniczyła powrót byłych działaczy nacjonalistycznych do ich dawnych miejsc zamieszkania. Chłopi w kolchozie *Woschod* byli jakoby oburzeni zwróceniem skonfiskowanego mienia byłemu kupcowi i aktywnemu zwolennikowi Niemców, który został ostatnio ułaskawiony. Chłopi podobno przysięgali, że „nigdy nie wybaczą komuś, kto strzelał do naszych ludzi, bił nas, służył faszystom, a teraz żyje wśród nas”. Komórka partyjna doszła do jednomyślnego wniosku, że tacy kryminaliści, których ręce są splamione krwią uczciwych ludzi sowieckich, nie powinni mieć prawa powrotu do dawnego miejsca zamieszkania po amnestii⁹⁵. A ponieważ powracający z Gułagu stanowili większość tych, którzy nie głosowali w wyborach w marcu 1957 r. („Kiedy wybory będą tu choćby w połowie tak demokratyczne, jak w burżuazyjnej Estonii, będę głosować” – mówili ci, którzy pamiętali inne, bardziej pluralistyczne czasy⁹⁶), prowadziło to prosto do wprowadzenia stosownego zakazu w październiku.

W Mołdawii również sfrustrowany KGB przyznał, że do sierpnia 1957 r. musiał jeszcze utrzymywać pod kontrolą ponad 20 tys. byłych zesłańców, zwłaszcza w trzydziestu rejonach, gdzie jeszcze nie miał instytucjonalnego umocowania. Wielu spośród amne-

⁹⁴ ERAF, 1/211/6/18, 21-22.

⁹⁵ ERAF, 1/211/5/50-51.

⁹⁶ Problemem dla władz byli również niektórzy wierzący, którzy albo nie głosowali („Mamy już jednego Boga, nie będziemy wybierać innego”), albo udawało im się tworzyć blok przeciwko niektórym kandydatom partii (ERAF, 1/211/5/52-58).

stionowanych nie zmieniło swojego antysowieckiego światopoglądu. Ignorując wszelkie restrykcje, powracali bez zezwolenia do Mołdawii, a będąc już na miejscu, powodowali zamieszanie swoją nieustanną walką o odzyskanie skonfiskowanego mienia. Mołdawski KGB również opowiadał się za zakazem powrotu prawie wszystkich więźniów politycznych i deportowanych. Żadnym powracającym z zesłania nie pozwalano na ponowne osiedlenie się na pograniczu⁹⁷.

Rzecz jasna, działania te nie dadzą się porównać z krwawym stłumieniem trzydniowych rozruchów na Węgrzech, których skutkiem były dziesiątki tysięcy zabitych i rannych, setki tysięcy aresztowanych i setki straconych w egzekucjach⁹⁸. Jednak czyszczenie zachodniej granicy z domniemanych wicherzycieli było równie wytrwałe i dokładne.

Czystki społeczne

Poza konkretnymi obawami dotyczącymi utrzymania kontroli w burzliwych czasach w niespokojnym regionie, wydarzenia lat 1956–1957 na zachodnim pograniczu miały dużo dalej idące implikacje dla samego charakteru i ewolucji sowieckiego projektu. To właśnie tam, w najmniej oczekiwanym miejscu, poststalinowski totalitaryzm przejawiał będącą dotychczas nie do pomyślenia pewność, iż jest zdolny skłonić najbardziej niechętnych sobie członków społeczeństwa do zmiany postawy, oraz pokazał, że dysponuje imponującym asortymentem metod, które wypełniły próżnię powstałą po wyrzeczeniu się masowego terroru fizycznego. Próba wciągnięcia społeczeństwa w uprawianie państwowego terroru nie była sama w sobie niczym nowym. Część aktów tzw. sprawiedliwości rewolucyjnej dokonywała się publicznie i przy udziale społeczeństwa – w formie pokazowych procesów, publicznych rozważań i podpisywanych donosów. Pod koniec lat czterdziestych wprowadzono mnóstwo instytucji, które miały na celu rozszerzenie udziału społeczeństwa w państwowym terrorze, jak urzędy ds. mieszkań i pracy (1948), sądy honorowe (1947–1948), sądy partyjne (1951), zgromadzenia kolchozowe zobowiązane do typowania kandydatów do wywózki (1948) oraz włączenie tysięcy miejscowych w rzeczywiste akcje deportacyjne w republikach bałtyckich (1949). Były to jednak instytucje o charakterze doraźnym; najbardziej ekstremalne ekscesy planowano i opisywano w tajnych dekretach, a następnie wcielano w życie poza zasięgiem opinii publicznej.

Próby rozszerzenia udziału społeczeństwa w kampanii skierowanej przeciwko nacjonalistom na zachodnim pograniczu przed 1956 r. przyniosły mieszane efekty. Między seriami tłumnie oglądanych publicznych procesów w latach 1949 i 1951 reżim upoważnił zgromadzenia kolchozowe na zachodniej Ukrainie w maju 1950 r. do rozprawiania nad losami kandydatów do deportacji z nacjonalistycznych bastionów, gdzie kolektywizacja przebiegała kiepsko. Chłopi zdawali się upajać władzą, którą mieli nad losami tych ludzi, zmuszając ich do płacznego wyrzekania się swoich win i przysięgania zmiany, udzielając niektórym przebaczenia, a odrzucając błagania większości. Władze były jednak zmuszone przyznać, że słaba znajomość ukraińskiego wśród sędziów i zenujący

⁹⁷ V. Pasat, *Trudnyje stranicy istorii Mołdowy, 1940–1950-e gg.*, Moskwa 1994, s. 721–723, 726–729, 736–738.

⁹⁸ Zaktualizowane dane dotyczące zabitych na Węgrzech zob.: M. Kramer, *The Soviet Union and the 1956 Crisis...*, s. 210–212.

poziom pracy prokuratury jedynie jeszcze bardziej zraziły do nich społeczeństwo. Kołchozowe rozprawy odbywały się w wioskach otoczonych kordonem milicji, w atmosferze pogłosek o mających nastąpić masowych wywózkach i przy udziale starannie dobranej części miejscowej ludności⁹⁹.

Te ponure przedstawienia miały się już nie powtórzyć, kiedy władze wznowiły kampanię w następstwie niepokojów 1956 r. Kiedy u sterów władzy w Moskwie zasiadł Nikita Chruszczow, koncepcja bezpieczeństwa opartego na współpracy ze społeczeństwem powróciła ze zdwojoną siłą, tym razem jako stały i ciągle rozwijający się element sowieckiego życia społecznego. 2 stycznia 1957 r. Prezydium Komitetu Centralnego w Kijowie, w konkluzji do szczegółowego dokumentu roboczego na temat środków służących rozwiązaniu problemu nacjonalistów, którzy powrócili z zesłania, wezwało Komitet Centralny w Moskwie do rozszerzenia dekretu z 2 czerwca 1948 r. (upoważniającego zgromadzenia kołchozowe do skazywania na zesłanie poza granice republiki elementów „antyspołecznych i pasożytniczych”) na zachodnie obwody republiki – właśnie te, które zostały wyłączone z dekretu, kiedy wprowadzano go osiem lat wcześniej¹⁰⁰. Władze były już tam zajęte czyszczeniem kołchozów z elementów nacjonalistycznych.

Przedmiotem zainteresowania był m.in. kołchoz „Czerwony Partyzant” znajdujący się w rejonie demidowskim, w obwodzie rówieńskim. Wśród 369 gospodarstw domowych władze naliczyły 37 byłych nacjonalistów, którzy wrócili z zesłania, w tym 17 kiedyś służących w UPA. Wielu z nich rzekomo angażowało się w działalność antysowiecką od chwili przybycia Sowieców aż do roku 1950, popełniając najbardziej barbarzyńskie zbrodnie na sowieckich partyzantach i ich zwolennikach. Kołchoz zaczął działać dopiero po rzeczywistej likwidacji tej partyzanckiej bandy. Zdaniem kierownictwa kołchozu, którego przewodniczący był zresztą kiedyś partyzantem i dowódcą batalionu pacyfikacyjnego obwodowego Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), „Czerwony Partyzant” osiągał coraz lepsze wyniki aż do powrotu dawnych nacjonalistów. Unikali oni pracy, wznowili antysowiecką agitację i najprawdopodobniej wywierali wpływ na niektóre grupy miejscowego chłopstwa. Po spędzeniu wielu lat w łagrach nacjonałiści bynajmniej nie byli zreformowani. „Nie po to siedziałem dziesięć lat w więzieniu, żeby teraz pracować w kołchozie” – powiedział jeden z nich grupie chłopów, kiedy spytali go, dlaczego nie pracuje¹⁰¹. Do grudnia 1956 r. sześciu nacjonalistów powołano już do wojska, przeniesiono gdzie indziej albo aresztowano po powrocie do wsi z naruszeniem dekretu z 9 listopada. Ponieważ do rejonowego urzędu KGB było daleko, kierownictwo kołchozu wzięło sprawę w swoje ręce – odizolowało tych, którzy wrócili z łagrów, i pozabawiło ich mieszkania. Instruktor Komitetu Centralnego badający sytuację w kołchozie zalecił wsteczne połączenie rodzin – a mianowicie wysłanie tych przywódców i działaczy nacjonalistycznych, którzy jeszcze mieli rodziny na wygnaniu, z powrotem do osiedli

⁹⁹ Warto zauważyć, że ukraińskie Ministerstwo Sprawiedliwości zawetowało jeden z publicznych procesów na gruncie prawnym. *Litopys UPA. Nova seriia...*, t. 3, s. 375–379; CDAHOU, 1/24/31/83-93, 437-39; CDAHOU, 1/24/42/27-38; CDAHOU, 1/24/98/308-9; CDAHOU, 1/24/874/358-62.

¹⁰⁰ CDAHOU, 1/16/77/8.

¹⁰¹ Podczas akcji przeciwko powojennej kolektywizacji partyzanci mieli umieścić odcięte głowy trzech zwolenników Sowieców na palach w środku wsi i odrąbać prawe ręce dwu innym chłopom, którzy głosowali za utworzeniem kołchozów (CDAHOU, 1/24/4297/195-201).

specjalnych, a pozostałych skierowanie do ośrodków przemysłowych. Zwolniono z tego obowiązku tylko chorych i tych, którzy zdobyli zaufanie ludzi sowieckich swoją pracą i zachowaniem. Dokument instruktora kończył się wnioskiem o przyjęcie dekretu umożliwiającego zgromadzeniom kolchozowym lub komitetom wykonawczym wiejskich rad podejmowanie decyzji o zsyłce byłych nacjonalistów, którzy nie przykładali się do społecznie użytecznej pracy oraz utrudniali rozwój sowieckich struktur społecznych i państwowych w zachodnich obwodach Ukrainy. Zsyłka takich ludzi powinna nastąpić natychmiast po podjęciu decyzji przez zgromadzenie¹⁰². Nikita Chruszczow wyjechał do Moskwy już osiem lat wcześniej, ale duch i polityka Chruszczowa były ciągle żywe wśród jego następców na zachodnim pograniczu. Ponownie, pod auspicjami organów karnych, lokalnym społecznościom i przedstawicielstwom powierzono zadanie zaprowadzenia porządku i oczyszczenia swojego środowiska.

Nie jest jasne, czy ta inicjatywa nie była balonem próbnym na potrzeby wszechzwiązkowej kampanii mającej wywołać publiczną dyskusję nad projektem ustawy „o intensyfikacji walki z elementami antyspołecznymi i pasożytniczymi”. Ustawa ta upoważniała ogólne zgromadzenie obywateli – określane jako komitet uliczny albo komisja porządku publicznego urzędu ds. mieszkań w mieście lub rady wiejskiej na wsi – do wydania nakazu zesłania „sprawnych dorosłych, którzy prowadzą antyspołeczne, pasożytnicze życie, na okres od dwóch do pięciu lat z rygorem przymusowej pracy”. Setki tysięcy obywateli wciągnięto w dyskusję nad ustawą, w tym chłopów, którzy zostali deportowani w 1948 r. na podstawie podobnych zarzutów, lecz teraz występowali w roli jej głównych orędowników. Chłopi w skolektywizowanych niedawno gospodarstwach na zachodniej Ukrainie wykazywali równą gorliwość w popieraniu projektu ustawy i wysyłaniu swoich sąsiadów do pracy w zakładach przemysłowych na wschodzie¹⁰³. Jednak zbiegnięcie się tej inicjatywy w czasie z intensyfikacją publicznego ataku na *styliagi* (modnie ubranych młodzieńców), przyjęcie tej ustawy przez Radę Najwyższą Łotewskiej SRR w tym samym dniu (22 października 1957 r.), w którym przyjęła ona dekret zakazujący powrotu byłych nacjonalistycznych partyzantów i polityków do republiki, oraz rozgłos nadany całemu przedsięwzięciu w prasie ogólnokrajowej lub obwodowej sugeruje, że było to nieodłącznym elementem strategii Chruszczowa służącej wymuszeniu spójności, zgodności i jednolitości z wykorzystaniem instytucji opartych na masach ludowych oraz norm społecznych¹⁰⁴.

Przykładem tego rodzaju działania jest wieś Usteńskie Piersze w obwodzie rówieńskim. W marcu 1957 r. władze ekshumowały ciała szesnastu mieszkańców wsi, zamordowanych i wrzuconych do studni przez ukraińskich nacjonalistów podczas wojny domowej pod koniec lat czterdziestych. Choć inicjatywa przyszła z miejscowego urzędu KGB, który również bacznie obserwował reakcje społeczeństwa, do tego wydarzenia

¹⁰² CDAHOU, 1/24/4297/195–201.

¹⁰³ CDAHOU 1/24/4738/1–4, 81–83. Przydatne dyskusje na temat ustawy zob.: R. Beerman, *A Discussion on the Draft Law against Parasites, Tramps and Beggars*, „Soviet Studies” 1957, t. 9, s. 214–222; J. Armstrong, *The Politics of Totalitarianism...*, s. 324–325.

¹⁰⁴ Jeśli chodzi o młodzież, zaniepokojone władze w Tallinie odnotowały, że jeden z instruktorów tańca, który zapoznał młodzież z wulgarnym tańcem rockandroll, był wcześniej więźniem politycznym (ERAF, 1/191/46/9-10).

została wciągnięta cała ludność, przez co przekształciło się ono w bezprecedensowy masowy spektakl, jak pisał jeden ze świadków do swojego syna. Niemal 3 tys. ludzi ze wszystkich sąsiednich wsi, w towarzystwie dygnitarzy i dziennikarzy z Kijowa, pomaszerowały na cmentarz za orkiestrą w pochodzie, jakiego nikt wcześniej we wsi nie widział. Siostra jednego z zamordowanych chłopów doprowadziła ludzi do łez, opisując mord, którego była świadkiem; po niej wystąpił pisarz, który przypomniał żałobnikom, że „naszą Ukrainę najeżdżali Tatarzy, Turcy, Polacy i Niemcy, ale nikt nie był gorszy od ukraińskich nacjonalistycznych bandytów. Nasi ojcowie wykopali studnie, żeby pić z nich wodę, a przekłęci nacjonałiści zrobili z nich masowe groby. Nasza ziemia wyrzeka się ich”.

Powstało wielkie wzburzenie, kiedy krewni ofiar zidentyfikowali jako sprawców pięciu ludzi, którzy wrócili z zesłania, i zażądali wypędzenia ich ze wsi. Jefrosinia Krawczuk, której rodzice zostali zabici przez nacjonalistów, rugała sowiecką władzę za pobłażliwe traktowanie bandytów mających krew na rękach. Oni powinni zostać porąbani na kawałki, odpowiedział wzburzony wieśniak. Inny chłop wskazał pięciu byłych zesłańców jako tych, którzy brutalnie zamordowali jego rodziców, zabronili mu pochować ich jak ludzi, po czym go ograbili i wychłostali. „Powrót Szewczuka [głównego sprawcy] do naszej wsi napęłnia mnie nienawiścią i złością na sowiecką władzę, bo ona pozwoliła, żeby takie zbrodnie uszły im na sucho – wykrzyknął Bojko. – Proszę o pozwolenie na osobiste pomszczenie morderstwa moich rodziców, zrabowanie mojego majątku i pobicie mnie przez Szewczuka. Chcę, żeby on i jemu podobni zostali ukarani i żeby nacjonałiści wracający z łagru zostali usunięci z naszego obwodu. Są politycznie nieprawomyślni i zdolni do przelania krwi w każdej chwili”¹⁰⁵.

W ogarniającej wieś atmosferze zbiorowego samosądu Bojko nie musiał długo czekać. W obawie o swoje życie pięciu amnestionowanych nacjonalistów zwróciło się do przewodniczącego kołchozu o zgodę na opuszczenie obwodu. Można się zastanawiać, dlaczego KGB zadał sobie tyle trudu, aby pozbyć się kilku osób, które przecież mógł aresztować i deportować w każdej chwili. Była to jednak niewielka cena dla reżimu, starającego się nie tylko o zapewnienie stabilizacji w niespokojnym obwodzie, ale także o to, by zapobiec wskazywaniu go jako jedynej sprawcy czystek oraz – co było jeszcze ambitniejszym celem – by przyspieszyć proces kształtowania lokalnych społeczności na sowiecką modłę.

Obwodowa gazeta przypomniła czytelnikom o innych zbrodniach dokonanych przez nacjonalistów na tym terenie. Ostrzegła również przed ciągle silnym jadem nacjonalistów, którzy całkiem niedawno chcieli wykorzystać do swoich celów faszystowskie powstanie na Węgrzech i zmałiali się przeciwko socjalistycznej ojczyźnie z pomocą amerykańskich imperialistów i ich audycji radiowych. Artykuł zaczynał się od ody opiewającej sielskie piękno wsi, którego ludzkie słowa nie potrafią opisać i które zostało zbrukane zbrodniami czynami oprawców, a kończył konkluzją, że szczęśliwsza i jaśniejsza przyszłość nadejdzie, jeśli tylko usunie się owych winowajców przeklętych po wsze czasy¹⁰⁶. W tym czasie taka podżegająca retoryka już zaczęła przynosić efekty.

¹⁰⁵ CDAHOU, 1/24/4532/16.

¹⁰⁶ *Ce bilsze nie powtorty'sia*, „Chervony Prapor”, 13 III 1957.

Od 1 stycznia do 10 kwietnia 1957 r. ponownie wypędzono w sumie 315 byłych nacjonalistycznych partyzantów i działaczy z samego tylko obwodu rówieńskiego. Rejonowe urzędy KGB i specjalna komisja obwodowa zbadały sprawy 112 byłych partyzantów i zaleciły usunięcie ich z obwodu; 108 z tych decyzji zostało zatwierdzonych przez wyższą instancję. Czterdzieści jeden osób przesiedlono, kolejne 83 wyjechały w ramach obowiązku pracy do innych obwodów, a 157 wyjechało z obwodu dobrowolnie. Czternastu z tych, którym pozwolono zostać, zwerbowano jako agentów i informatorów KGB.

Jeden cel został już osiągnięty przez zasianie zamętu i desperacji w szeregach nacjonalistów. Krewni informowali więźniów politycznych, którzy nadal pozostawali na zesłaniu, o nowej polityce wypędzania z pogranicza ludzi powracających z łągrów, lecz nie potrafili wyjaśnić, dlaczego tak się działo. Powracający z Gułagu byli również zaskoczeni. „Dlaczego znów mam cierpieć? – wykrzyknął jeden z nich, kiedy po powrocie do swojej wioski dowiedział się, że musi się znów wynosić. – Moskwa [mnie] wypuściła, ale miejscowe organy nie pozwolą człowiekowi tu osiąść”. Jak doniósł jeden z informatorów, cytując słowa Ołeksandra Czernycha, chciał on tylko uczciwie i spokojnie pracować. Nawet się ożenił, żeby miejscowe władze mniej go nękały¹⁰⁷. Było to dość naiwne życzenie jak na weterana ruchu nacjonalistycznego i sowieckich łągrów, zwłaszcza w świetle nieustannej kampanii mającej wyegzorcyzmować nacjonalistyczną zmorę z jej kołyński i bastionu.

Dwa lata później, w marcu 1959 r., w obwodzie rówieńskim zastosowano ten sam mechanizm, tym razem z przeprowadzeniem publicznego procesu pięciu byłych nacjonalistów, z których trzech zostało już wcześniej deportowanych i którzy nadal przebywali na zesłaniu w Magadanie i Karagandzie, kiedy ich znów aresztowano¹⁰⁸. Ta piątka została oskarżona o popełnianie odrażających zbrodni na ludności w latach 1943–1944, od zamordowania ponad 200 osób, w tym 55 funkcjonariuszy sowieckich, po terroryzowanie i ograbianie miejscowej ludności oraz zabijanie Polaków i Żydów mających sowieckie obywatelstwo. Specjalna grupa operacyjna składająca się z funkcjonariuszy państwowych, partyjnych i KGB zapewniła maksymalny rozgłos procesowi w obwodowych i rejonowych gazetach na terenie republiki. Mowę prokuratorską i ogłoszenie wyroku transmitowano na żywo na cały region. Proces, zebrania i reakcje obywateli zostały zarejestrowane na filmie i na zdjęciach. Około 19,3 tys. ludzi w Czerwonarmijsku i w sąsiednich miejscowościach uczestniczyło w dziesiątkach zebrań, na których były podejmowane uchwały z żądaniem kary śmierci dla oskarżonych. Obwodowy sekretarz partii odnotował z ewidentną satysfakcją, że tysiące obywateli z okolicy przybywało do miasta każdego dnia procesu; miejscowa gazeta była rozchwytywana z półek w kioskach, a w prywatnych mieszkaniach i w instytucjach obywateli czytało się artykuły na głos.

¹⁰⁷ CDAHOU, 1/24/4531/60-62.

¹⁰⁸ Poniższa relacja opiera się na treści raportu przesłanego przez sekretarza rówieńskiego obkomu do Mykoły Pidhorneho, sekretarza Komitetu Centralnego Ukraińskiej SRR (CDAHOU, 1/24/ 4944/10-28). Raport z 18 września 1959 r. do Komitetu Centralnego w Kijowie stwierdzał, że w ostatnich latach zorganizowano 14 publicznych procesów w Równem, we Lwowie, w Stanisławowie, na Wołyniu i w Tarnopolu, w których osadzono 51 byłych terrorystów OUN i 24 z nich skazano na karę śmierci (CDAHOU, 1/16/85/248-49).

Postępowanie toczące się w miejscowym Pałacu Kultury miało charakter samosądu: pięciuset obecnych zakrzykiwało zeznania krewnych oskarżonych i wyrzucało ich z sali sądowej zaraz po złożeniu zeznań. Karnawał zakończył się z ogłoszeniem przez sędziego wyroków śmierci, które przyjęto niepohamowanym aplauzem i okrzykami: „Śmierć bandytom!”. W prywatnych listach do rodzin spoza obwodu miejscowi wyrażali zachwyt tym spektaklem. „Uczestniczyło wielu zagranicznych dziennikarzy i pisarzy: Wanda Wasilewska, Pawło Tyczyna i wielu innych – w sumie 150 osób” – pisała Kateryna Brosławiec. I dalej relacjonowała: „Były cztery głośniki [przekazujące przebieg procesu] ludziom na ulicy. Sędzia ogłosił, że [oskarżeni] przyznali się do popełnionych zbrodni [i opisał,] jak rabowali, zabijali, torturowali, wieszali, dusili dzieci gołymi rękami, jak grzebali ludzi żywcem w studniach. Nie dało się tego słuchać: wszyscy płakali. Było tam dziesięć tysięcy ludzi. Dwieście osób zeznawało i przedstawiało dowody [ich winy] twarzą w twarz. Wszyscy wołali i wyzywali ich od morderców, krzyczeli przez trzydzieści minut, a sąd nie był w stanie uspokoić krzyczących: »Zabić morderców«; ludzie ruszyli na nich, ale zostali powstrzymani przez milicję. [...] Nigdy w życiu nie widziałam takich ludzi. Był wiec przy studni, gdzie mordowali swoje ofiary. Wszystko było filmowane dla kina. Sąd skazał ich na rozstrzelanie. Przez trzydzieści minut wszyscy klaskali i krzyczeli: »Dobrze! Śmierć za śmierć«¹⁰⁹.

Ci z obecnych, którzy przybyli do obwodu po wojnie i nigdy się nie zetknęli z prawdziwymi nacjonalistami, z przerażeniem rozpoznawali wśród oskarżonych swoich sąsiadów, podczas gdy inni wyrażali złość na początkową pobłażliwość władzy wobec zbrodniarzy. Wielu wysyłało do krewnych artykuły i zdjęcia z gazet pokazujące ciała wydobyte ze studni, a wszyscy wyrażali przerażenie, mówiąc o zamordowaniu dzieci, wrzuceniu zwłok do studni i całkowitej obojętności sprawców, którzy śmiali się w sądzie. Jeden z nich powiedział sądowi, że „dla niego to było nic. Po prostu łapał dzieciaka za gardło, dusił i wrzucał do studni”. „Gdyby sąd nie skazał ich na śmierć, ludzie z pewnością zastrzeliliby tych bandziorów na miejscu” – pisał jeden z mieszkańców wsi do krewnego. Włączenie tysięcy ludzi do publicznego procesu sądowego w charakterze aktywnych widzów aspirujących do roli katów było spełnieniem totalitarnego marzenia (czy koszmaru) o całych społecznościach pilnujących publicznego porządku pod auspicjami wszechmocnego organizmu partyjno-państwowego.

Wprawdzie daleko było jeszcze do wizji przedstawionej przez Chruszczowa trzy lata później, kiedy wyrażał on zgodę na utworzenie Komisji Kontroli Partyjno-Państwowej: „Mamy 10 milionów członków Partii, 20 milionów członków Komsomołu, 66 milionów członków związków zawodowych. Gdybyśmy mogli połączyć wszystkie te siły w działaniu, jeśli moglibyśmy wykorzystać je do celów kontroli, to nawet komar by się nie przecisnął niezauważony¹¹⁰. Niemniej był to krok w kierunku ucieleśnienia bolszewickiej wizji komunizmu w praktyce, odwołującej się zarówno do historycznych tradycji narodowych rosyjskiej wsi, jak i idei Lenina, wyrażonej w jego książce z 1917 r. *Państwo a rewolucja*: „uniwersalna, powszechna i ogólnoludowa kontrola [nad róż-

¹⁰⁹ CDAHOU, 1/24/4944/19–20.

¹¹⁰ Cyt. za: O. Charchodin, *The Collective and the Individual in Russia: A Study of Practices*, Berkeley 1999, s. 299.

nymi sferami]; w żaden sposób niepodobna będzie uchylić się od niej, »nie będzie się gdzie podziać«. Wizja ta została porzucona po upadku komunizmu wojennego, lecz nie została zapomniana – przynajmniej nie przez tego człowieka, którego bezpośrednio doświadczenie wojennych poświęceń i osiągnięć sowieckiego narodu wzmacniało jego wiarę w obywateli i który postrzegał swoją misję jako ożywienie „prawdziwego leninizmu”: Nikitę Chruszczowa¹¹¹.

Likwidacja

Wobec perspektywy ostatecznej likwidacji osiedli specjalnych ministrowie spraw wewnętrznych republik sowieckich spotkali się w styczniu 1958 r. w celu omówienia procesu zwolnień. Zgodnie z oczekiwaniami, ukraińskie MWD zgodziło się na zwolnienie przebywających w osiedlach specjalnych pod warunkiem, że zwolnieni nie będą mieli prawa powrotu do zachodnich obwodów. Zastrzeżenia ukraińskiego ministerstwa, wynikające z rozgoryczenia brutalną walką lat powojennych i zmęczenia ożywieniem działalności nacjonalistów po wypadkach w Polsce i na Węgrzech, najwyraźniej znalazły zrozumienie w ministerstwie wszechzwiązkowym, które uparcie odrzucało takie wnioski w poprzednich miesiącach¹¹². Ministerstwa litewskie i łotewskie opowiadały się za zniesieniem wszystkich ograniczeń, argumentując, że restrykcje byłyby niepraktyczne i ich wprowadzanie wymagałoby zaangażowania aparatu kontrolnego na masową skalę. Estoński minister spraw wewnętrznych wyraził zgodę na przyznanie deportowanym prawa powrotu do republiki, z wyjątkiem rodzinnych rejonów wspomnianych deportowanych i kilku wyłączonych miast¹¹³. Nastąpiła seria dekretów o amnestii, w których wyniku do końca 1963 r. ostatecznie zwolniono z osiedli specjalnych wszystkich zesłańców. Władze lokalne nadal skarżyły się, że nacjonaści powracają bez zezwolenia, i na ciągły problem restytucji. Niemniej z ich własnych danych wynikało, że napływ powracających z zesłania został opanowany i zredukowany¹¹⁴.

Poważne ostrzeżenie, które padło mniej więcej w tym czasie z ust pierwszego sekretarza KP Litwy Snieckusa, odnosiło się do całego regionu. Aby mieć pewność, że powracający znają swoje miejsce oraz że obrazy zdławionego powstania na Węgrzech nie znikną z ich świadomości, Snieckus przypomniał delegatom na X Zjazd Komunistycznej Partii Litwy, „że każdy, kto wzniecałby antagonizm wobec narodu rosyjskiego, każdy, kto chciałby oderwać naród litewski od narodu rosyjskiego, kopałby grób dla litewskiego

¹¹¹ O głębokim wpływie wojny na Chruszczowa zob.: W. Taubman, *Khrushchev: The Man and His Era*, New York 2003, s. 147–178.

¹¹² GARF, 9479/1/949/119; GARF 9479/1/946/173, 214; GARF 9479/1/948/77-78.

¹¹³ GARF, 9479/1/949/119.

¹¹⁴ Podsumowując minioną dekadę, ukraińskie MED i prokuratura stwierdziły, że 90,5 proc. z ok. 60 tys. zesłańców politycznych, którzy wrócili na zachodnią Ukrainę, uczyniło to za zgodą miejscowych władz. 20 maja 1970 r. organy te zaproponowały ostateczne zniesienie wszystkich ograniczeń wobec byłych nacjonalistów, łącznie z możliwością ponownego osiedlenia się na zachodniej Ukrainie. Nie oznaczało to jednak rehabilitacji, a więc aktu pociągającego za sobą konieczność zwrotu skonfiskowanego mienia, nad którym organy te zachowały ścisłą kontrolę. Do stycznia 1971 r. zaledwie 6117 osób uzyskało pełną rehabilitację (CDAHOU, 1/25/637/35-41).

narodu”¹¹⁵. Jeśli przyjąć następną dekadę za wskazówkę, to widać, że jego ostrzeżenie dotarło do wszystkich. Za kulisami jednak Snieckus i inni przywódcy z republik bałtyckich propagowali bardziej wyważoną interpretację przyczyn wybuchu 1956 r., wskazując niedostateczną reprezentację rdzennej ludności we władzach lokalnych jako czynnik, który ułatwiał zadanie elementom nacjonalistycznym i demoralizował nawet komunistów. Snieckus nie wahał się rugać wszechzwiązkowe ministerstwa, które każdy awans miejscowych kadr postrzegały jako przejaw szowinizmu. Wymowne jest to, że bałtyccy przywódcy postawili na swoim i proces indygenizacji lokalnych organizacji partyjnych mimo wszystko stopniowo postępował¹¹⁶. W całym regionie władze nadal odnotowywały incydenty antyrosyjskie i antysowieckie, lecz częstotliwość ich występowania znacznie się zmniejszyła. Byli zesłańcy nadal zgłaszali żądania zwrotu mienia, estońscy studenci drwili sobie z milicji, a litewscy mieszkańcy wsi w Białoruskiej SRR protestowali przeciwko likwidacji ich szkół i kultury oraz domagali się przyłączenia do Litewskiej SRR rejonów, w których stanowili większość. Na ogół jednak zachodnie pogranicze zdawało się uspokajać¹¹⁷.

Przyspieszono przebudowę pogranicza, kiedy Moskwa powróciła z całą mocą do polityki ujednoczenia tutejszej struktury etniczno-narodowościowej¹¹⁸. Uznawszy, że nieustający sentyment powracających z Gułagu do zagranicznej ojczyzny jest kluczem do destabilizacji regionu po kryzysie w Polsce i na Węgrzech, Kreml szybko przystąpił do ograniczania liczby pozostałych na Kresach dawnych obywateli polskich. Polsko-sowiecka umowa z 25 marca 1957 r. w sprawie repatriacji osób narodowości polskiej przewidywała wyjazd ok. 74 tys. Polaków i Żydów – w tym 69 tys. z zachodnich republik – do końca roku, oprócz 27 tys. osób, które wyjechały już w ciągu poprzednich trzech miesięcy. Wprawdzie masowe repatriacje raczej nie spowodowały zagojenia blizn z lat 1939–1940, lecz w ich następstwie na miejscu zostało znacznie mniej niezadowolonych jednostek¹¹⁹. Pod koniec lat pięćdziesiątych ta niegdyś wieloetniczna i wielokulturowa mozaika zachodniego pogranicza nie miała już raczej sympatyków. Osiemnaście lat majstrowania przy strukturze klasowej, etnicznej i rasowej przez prawie każdy ruch polityczny w regionie pozostawił niewielki apetyt na pluralizm i kompromisy, których

¹¹⁵ Cyt. za: R. Misiunas, R. Taagepera, *The Baltic States...*, s. 137.

¹¹⁶ *Socjalno-politiceskaja obstanowka w Pribaltikie w 50-je gody...*, s. 260–262; ERAF, 1/4/ 2034/23-24. Udział Litwinów w organizacji partyjnej republiki wzrósł od 44,1 proc. w 1955 r. do 63,7 proc. w roku 1965 (*Komunisticeskaja partija Litwy w cyfrach, 1918–1976*, red. K. Surblys, Vilnius 1977, s. 125).

¹¹⁷ Ciągły problem mienia na wsi w zachodniej Ukrainie pod koniec lat pięćdziesiątych zob.: CDAHOU, 1/24/4944/35-36. O estońskich studentach zob.: GARE, 9401/2/ 492/187, s. 224. Żądania związane z kulturą spotkały się z pozytywną reakcją, natomiast roszczenia terytorialne zostały odrzucone i ostatecznie od nich odstąpiono po akcji zastraszania przeprowadzonej przez białoruskie władze (T. Remeikis, *Opposition to Soviet Rule in Lithuania...*, s. 313–318).

¹¹⁸ W ramach wymiany ludności w latach następujących bezpośrednio po wojnie 786 546 z 872 917 Polaków, którzy mieszkali na terenie zachodniej Ukrainy, przeprowadziło się do Polski, na ich miejsce natomiast przeniosło się 296 459 Ukraińców z Polski (W. Małańczuk, *Torzestwo leninskoj nacjonalnoj politiki...*, s. 492).

¹¹⁹ Podczas spotkania przygotowawczego z sowieckim MWD w grudniu 1957 r. polscy urzędnicy szacowali, że spośród 500 tys. Polaków uprawnionych do repatriacji ok. 300 tys. chciało skorzystać z tego prawa, choć nie było jasne, czy wszyscy z nich chcieli wyjechać do Polski. Sowietci argumentowali, że rzeczywista liczba jest znacznie mniejsza, lecz obie strony zgadzały się, że niedawny spadek liczby wniosków wynikał z kryzysu gospodarczego w Polsce. Obie strony były przekonane, że proces ten zakończy się do końca 1958 r. (RGANI, 89/67/2/1-2, 7-8; CDAHOU, 1/24/4749/31-32).

wymagał. W tym momencie stabilizacja – najbardziej pożądana wartość polityczna – była już kojarzona z konsolidacją, a nawet jednorodnością.

Wraz z zamknięciem tego epizodu na zachodnim pograniczu nastąpił powrót klasy jako kategorii operacyjnej sowieckiej polityki. Rzecz jasna, klasa była racją stanu rewolucyjnego projektu od samego początku do końca i jej koncepcja była wpisana w strukturę każdej bez wyjątku sowieckiej instytucji. Kolektywizacja i wynikająca z niej „budowa socjalizmu” doprowadziły jednak w połowie lat trzydziestych do zmniejszenia roli struktury klasowej jako paradygmatu wyjaśniającego oraz walki klasowej jako *modus operandi*. Zamiast faworyzować robotników i chłopów przy przyjmowaniu do partii, urzędów i szkół oraz angażować studentów w „prace społecznie użyteczne”, zaczęto kłaść nacisk na profesjonalizm i stabilizację oraz na elitarny, „książkowy” styl nauczania¹²⁰. Jednocześnie walka z wrogami wewnętrznymi nabierała charakteru coraz bardziej etniczno-narodowościowego. Faktycznie, przyczyną większości ofiar przedwojennego terroru były konflikty na tle politycznym i społecznym, podczas gdy zwalczanie powojennych ruchów nacjonalistycznych nadal wiązało się z ich klasowym wyalienowaniem z sowieckiego społeczeństwa. Po akcji rozkułaczania kategorię klas zastąpiła jednak kategoria mniejszości narodowych jako główne kryterium masowych wywózek. Od czasów wojny głównie narodowość decydowała o podziale na przyjaciół i wrogów, i to z tą kategorią wiązała się bezwzględna większość ofiar reżimu¹²¹.

Po dojściu Chruszczowa do władzy klasa znów stała się modna. Dla następcy Stalina klasa była główną zasadą przy przebudowie sowieckiego pejzażu, włączenie zaś „wszystkich ludzi” do procesu „kształtowania »nowego człowieka« i budowy komunizmu” – jego dwoma ulubionymi celami. Klasa była kluczem do ożywienia zduszonego życia społecznego, rozbudowy rzeszy działaczy społecznych, zastraszenia i rozbicia nepotycznych, biurokratycznych klanów (*siemiejstwienność*) oraz przywrócenia nieco zagubionych proletariackich cech ustroju politycznego. W ciągu pięciu lat, które nastąpiły po XX Zjeździe KPZR, niemal dwie trzecie nowych członków partii stanowili robotnicy i chłopci, co było znaczącą zmianą w stosunku do struktury rekrutacji za Stalina¹²². Intensywna kampania w mediach kładła akcent na honor i wartość pracy fizycznej, wychwalając obywateli, którzy nie boją się pobrudzić sobie rąk, zamiast „siedzieć w biurze i przerzucać papiery”. Miliony deputowanych do lokalnych rad i działaczy pracujących bez wynagrodzenia obejmowały obowiązki, które poprzednio wykonywała kadra kierownicza, prasa natomiast wzywała do obrony tych pierwszych przed gniewem tych ostatnich¹²³. Właściwe wychowywanie młodzieży żyjącej w warunkach komunizmu miało teraz na celu zlikwidowanie bariery między nauką a życiem przez „systematyczny udział uczniów i studentów

¹²⁰ G.S. Counts, *Khrushchev and the Central Committee Speak on Education*, Pittsburgh 1959, s. 1–23; S. Fitzpatrick, *The Cultural Front: Power and Culture in Revolutionary Russia*, Ithaca 1992.

¹²¹ O niepewnej równowadze między pochodzeniem społecznym a etnicznym i zmianach zmierzających do uprzywilejowania tego drugiego począwszy od wczesnych lat trzydziestych zob.: A. Weiner, *Making Sense of War...*, s. 138–190.

¹²² T.H. Rigby, *Communist Party Membership in the USSR, 1917–1967*, Princeton 1968, s. 302, 304.

¹²³ R.A. Feldmesser, *Equality and Inequality under Khrushchev*, „Problems of Communism” 1960, t. 9, nr 2, s. 31–39; G.W. Breslauer, *Khrushchev and Brezhnev as Leaders: Building Authority in Soviet Politics*, London 1982, s. 23–133.

w pracy w przedsiębiorstwach, w kołchozach i sowchozach, na polach doświadczalnych i w warsztatach szkolnych”. Szkoły wyższe opowiadały się za polityką przyznawania przy przyjmowaniu na studia dodatkowych punktów robotnikom, chłopom i kandydatom co najmniej po dwóch latach pracy lub służby wojskowej¹²⁴.

Zachodnie pogranicze uczestniczyło w tej zmianie, a nawet – zważywszy na jego szczególną historię i położenie – następowała tam ona w ostrzejszej formie niż gdzie indziej. Klasa była mianowicie narzędziem służącym zarówno przełamaniu izolacji komunistów wśród ogółu ludności, jak i penetrowaniu szeregów amnestionowanych nacjonalistów. Po latach stagnacji robotników i chłopów masowo przyjmowano do komórek partyjnych. W roku 1958 robotnicy i chłopci stanowili 55,9 proc. dopuszczonych do kandydowania na członka estońskiej partii, a ich udział w partii zwiększył się do 52,3 proc. Udział chłopów i robotników wśród dopuszczonych do kandydowania do partii litewskiej wzrósł z 43,4 proc. w 1953 r. do 59,1 proc. w roku 1964, co zwiększyło ich udział w partii ogółem do 52,8 proc. w tym roku. W łotewskiej partii udział wspomnianych grup wzrósł z 44,5 proc. w 1953 r. do 50 proc. w roku 1964¹²⁵. Co ciekawe, preferencje dla „klasy robotniczo-chłopskiej” przy naborze do partii stosowano w republikach bałtyckich jeszcze długo po zmianie podejścia w całym Związku Sowieckim.

Kiedy Gułag już mocno się chwiał, zesłanym nacjonalistom trzeba było zmienić kategorię. Być może mimo woli, gorzki żart Sołżenicyna o tworzeniu brygad przodowników pracy (*udarnyje brigady*) z nacjonalistycznych buntowników po zgnieceniu powstania latem 1954 r. wskazywał na coś więcej niż powrót do obozowej rutyny¹²⁶. Zmiana klasyfikacji tej grupy więźniów, choć w drugiej połowie lat pięćdziesiątych pozornie anachroniczna, stanowiła jednak posunięcie jak najbardziej racjonalne, zwłaszcza w świetle ich łagrowych doświadczeń i problemów z nacjonalistami po ich powrocie do domu. Podział klasowy był sowieckim sposobem na łamanie, przerabianie, kontrolowanie i ostatecznie ponowną integrację grup, których dotychczas nie dawało się spenetrować. Dekret Prezydium Rady Najwyższej Estońskiej SRR z 12 października 1957 r. nakazujący pozostawienie pod kluczem najbardziej zatwardziały uczestników ruchu nacjonalistycznego jednocześnie dawał komisjom rehabilitacyjnym prawo zwalniania byłych członków nacjonalistycznego podziemia i organizacji partyzanckich oraz ich rodzin, jeśli pochodzili oni z szeregów „biednego i średniozamożnego chłopstwa, robotników i pracowników umysłowych, którzy zostali wciągnięci w działalność nacjonalistyczną nieświadomie lub wskutek chwilowej słabości i zrehabilitowali się podczas pobytu w osiedlach specjalnych”¹²⁷. Zmieniło się tak dużo, a z drugiej strony tak mało. Po tych wszystkich latach klasa nadal się liczyła.

¹²⁴ *On Strengthening the Relationship of the School with Life and on the Further Development of the System of Public Education in the Country: Theses of the Central Committee of the Communist Party and the Council of Ministers of the USSR* [w:] J.S. Counts, *Khrushchev and the Central Committee Speak on Education...*, s. 38–40, 43–44, 55–56; R.A. Feldmesser, *Equality and Inequality...*, s. 36.

¹²⁵ ERAF, 1/4/2034/222; T.H. Rigby, *Communist Party Membership...*, s. 305; ERAF, 1/4/ 2286/1-2; *Komunisticeskaja partija Latwii w cyfrach, 1904–1983* gg., Riga 1984, s. 86, 91, 94, 105, 151.

¹²⁶ A. Sołżenicyn, *Archipelag Gułag...*, t. 3, s. 331. Przodownicy pracy tworzyli wzorowe brygady, których zadaniem było promowanie wydajności oraz społeczno-polityczna mobilizacja załóg zakładów pracy.

¹²⁷ ERAF, 17-1/1/299/80-81.

Wnioski

Jak na ironię, wydarzenia lat 1956–1957 stały się momentem zwrotnym w sowieckiej polityce pogranicza. Po dekadach eksperymentów z mniejszościami etnicznymi i narodowymi – od wykorzystywania ich jako przyczółków w relacjach z braćmi z diaspory, poprzez wywózki, aż po konsolidację terytorialną i narodowościową – Sowieci znów musieli odpierać tradycyjne irredentystyczne naciski, choć tym razem ze strony satelickich państw utworzonych na swój wzór i podobieństwo. Co gorsza, naciski te nastąpiły w newralgicznym momencie, kiedy u siebie Sowieci obrali reformatorski kurs. Z całą pewnością nie był to śmiertelnie groźny kryzys, ale przywołał duchy nawiedzające od wieków rosyjskie imperium, obarczone istnieniem endemicznie niestabilnych i niezasymilowanych obszarów pogranicza, które nadal nie poddawały się integracji, mimo wojen domowych i tłumionych rebelii¹²⁸. Tym razem kryzys nastąpił w sytuacji, kiedy reżim był przekonany, że poradzi sobie z ryzykiem, nawet nie uciekając się do użycia swojego podstawowego narzędzia – masowego terroru – oraz mimo świadomości, że wiele lokalnych społeczności ma nadal wrogie nastawienie i nadzieję na reakcję łańcuchową, która wstrząśnie fundamentami sowieckiego państwa.

Wydarzenia drugiej połowy lat pięćdziesiątych na terenach zachodniego pogranicza ZSRS pozostawiły jednak trwały ślad na sowieckiej polityce w kraju i za granicą. Pokazały determinację i pewność siebie Sowietów oraz imponującą elastyczność, z jaką potrafili oni przejść od masowego terroru do utrzymywania porządku publicznego w oparciu o współpracę ze społeczeństwem – i to nie byle gdzie, ale w bastionach antysowieckich ruchów nacjonalistycznych. Bez wielkiego rozlewu krwi reżim jednoznacznie udowodnił, że przeciwstawianie się siłą władzy sowieckiej nie da żadnego efektu. Ponadto reżim kontynuował etniczno-narodowościową konsolidację pogranicza bez uciekania się do masowych wywózek i zmiany granic. Raporty z inwigilacji pokazywały wreszcie, że głównymi odbiorcami zagranicznych audycji radiowych są elity polityczne i kulturalne. Znaczenie tego faktu dla wewnętrznej erozji systemu miało stać się jasne dopiero kilkadziesiąt lat później. Mówiąc wprost, świat zrobił się znacznie bardziej skomplikowany niż ten, z którym Sowieci mieli do czynienia dotychczas.

Przekazując doświadczenia tego okresu jakieś dwadzieścia lat później młodym adeptom KGB, szefowie aparatu niemal z nostalgią wspominali dawne, łatwiejsze czasy, kiedy granice dawało się kontrolować, a wróg był rozpoznawalny i bezpośredni w swojej taktyce oraz ideologii. W epoce zagranicznych audycji radiowych, rozwoju turystyki i współpracy między działaczami nacjonalistycznymi z różnych grup etnicznych, przy użyciu środków prawnych, które zapewniał sam system, można to było traktować jako zaletę. Parafazując – być może nieświadomie – dokonaną przez Stalina słynną charakterystykę nieuchwytnego nowego wroga, z którym sowiecka władza musiała się zmierzyć po okresie budowy socjalizmu, historycy KGB cytowali niewymienionego z nazwiska przywódcę ukraińskich nacjonalistów. Miał on stwierdzić, że skończyła się epoka walki zbrojnej, a zaczęła epoka obalania sowieckiej władzy od środka: „To musi być wspólna

¹²⁸ Intrygująca rozprawa o dylemacie rosyjskiego pogranicza zob.: A. Rieber, *Persistent Factors in Russian Foreign Policy* [w:] *Imperial Russian Foreign Policy*, red. H. Ragsdale, Cambridge 1993, s. 315–359.

walka, bo w przeciwnym razie niczego się nie uzyska. Nieważne, kto będzie naszym sojusznikiem – ateści, komuniści czy Żydzi¹²⁹. Gdyby przywołać losy Danyły Szumuka po 1956 r., okazałoby się, że historycy KGB nieźle trafili. W obozie 1-6 w dalekiej Mordowii Shumuk wyruszył w długą i pełną katuszy podróż, aby stać się jednym z najbardziej prominentnych dysydentów w Związku Sowieckim i żywym ogniwem między pokoleniem antysowieckiej partyzantki a młodszymi ukraińskimi dysydentami, posługującymi się metodami demokratycznymi. Wykorzystując sowieckie sądy i poparcie społeczności międzynarodowej, Szumuk zmienił kierunek prowadzonej przez siebie walki na obronę praw człowieka i współpracę między więźniami politycznymi bez względu na różnice narodowościowe, religijne, polityczne czy ideologiczne¹³⁰.

Rzeczywiście wydarzenia 1956 r. i ich pokłosie charakteryzowały się powolnym przechodzeniem z epoki opozycji dążącej do obalenia sowieckiej władzy do epoki dysydentów poszukających sposobów na zreformowanie systemu bez przemocy, przy użyciu narzędzi zapewnionych przez sam system. Napięcia te miały nadal cechować sowiecką politykę w regionie, której wahania wiązały się z koniecznością dokonywania często sprzecznych wyborów między efektywnością a stabilizacją, między zacieśnianiem politycznej pętli a eksperymentowaniem z liberalizacją gospodarki oraz między rusyfikacją a indygenizacją kultury i edukacji¹³¹. Naznaczone bolesnymi wydarzeniami poszukiwanie przez Sowietów bezpiecznej drogi z dzikiego Zachodu do okna na świat miało być kontynuowane.

Słowa kluczowe: sowiecka granica zachodnia, powracający z Gułagu, Węgry – Polska 1956 r., tajny referat Chruszczowa, zagraniczne audycje radiowe

Amir Weiner (ur. 1961 r.) – profesor historii na Uniwersytecie Stanforda. Autor książek: *Making Sense of War* (2001); *Landscaping the Human Garden* (2003), opublikował liczne artykuły naukowe i opracowania dotyczące wpływu II wojny światowej na politykę sowiecką, społecznej historii II wojny światowej oraz sowieckiej polityki granicznej. Obecnie kończy książkę pt. „Getting to Know You: The KGB and the Soviet Surveillance State”.

The Empires Pay a Visit: When Gulag Returnees Encountered East European Rebellions on the Soviet Western Frontier

This essay explores the complex dynamic that fed Soviet anxieties over the border regions. This dynamic involved several interlocking aspects: the dismantling of the Gulag, including most notably the release of a significant number of convicted nationalist guerrillas and activists, who were allowed to return to their homes; the conflicting sentiments

¹²⁹ *Istorija sowietskich organow...*, s. 494–496, 511, 522–531, 544–545.

¹³⁰ D. Shumuk, *Life Sentence...*, epilog.

¹³¹ Co chyba nie dziwi, napięcia te odzwierciedlały sowiecki kompromis między spójnością a efektywnością bloku wschodniego po 1956 r. M. Kramer, *The Soviet Union and the 1956 Crisis...*, s. 213.

on the western frontier that led locals to embrace or reject the Gulag returnees based on pre-Soviet memories, the experiences of World War II, and postwar sovietization policies; the impact of the Polish and Hungarian upheavals, foreign radio broadcasts, and increased contacts with the outside world on the authorities and populations of the western republics; and finally, the attempt to counter these problems via the proliferation of communal surveillance and policing, the revival of class-based policies, and the intensified pursuit of ethnonational homogenization of the borderlands. The 1956 crisis raised several key questions for the post-Stalinist Soviet polity, especially on the western frontier: Why did a government as suspicious and seasoned as the Soviet regime consciously let a mass of sworn, unreformed enemies back into its midst? Was the era of social engineering over in the wake of the renunciation of mass terror and, if so, what came in its place? What were the boundaries of reform? What price was the regime willing to pay for the relative loss of control over information flow and communications? What accounted for the wide gap between a confident center and its weary periphery, and what role did the latter play in shaping national policies?

Key words: Soviet western frontier, Gulag returnees, Hungary/Poland 1956, Secret Speech, Foreign radio broadcasts

„Odmówił powrotu do kraju” – ucieczki piłkarzy z PRL na Zachód

Nielegalne wyjazdy pierwszoligowych piłkarzy z Polski „ludowej” były zjawiskiem dosyć częstym, choć do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku na ogół nie nadawano im wielkiego rozgłosu w środkach masowego przekazu. Na szczególne wyróżnienie zasługuje przypadek Andrzeja Rudego – można wręcz mówić o zmasowanej kampanii propagandowej, w której reprezentant Polski występował w roli wroga publicznego numer jeden. Omówione w prezentowanym tekście przykłady sportowych emigrantów dzielą się na dwie kategorie: uciekinierów w dosłownym tego słowa znaczeniu (opuszczających zagraniczne zgrupowania drużyn klubowych i reprezentacyjnych) i osoby, które po uzyskaniu drogą legalną zgody na wyjazd do państw zachodnich (lub Jugosławii) odmawiały powrotu do kraju¹.

Należy podkreślić, że w okresie Polski „ludowej” w krajach zachodnich pozostawali również przedstawiciele innych dyscyplin sportowych, by wymienić tylko tak znane postaci, jak Władysław Skonecki (tenis ziemny), Tadeusz Teodorowicz (żużel), Jan Chłtiej (kolarstwo), Władysław Kozakiewicz (skok o tyczce), Dariusz Michalczewski (boks) czy Robert Felisiak (szermierka)². Liczna reprezentacja piłkarzy w gronie sportowców uciekinierów stanowiła konsekwencję popularności tej dyscypliny i stosunkowo dużej liczby zawodników mających możliwość podróżowania do „wolnego świata” w ramach wyjazdów klubów i kadry narodowej.

Badacze zajmujący się historią polskiego sportu nie analizowali dotąd zjawiska nielegalnej emigracji sportowców całościowo – publikowane były jedynie przyczynki, najczęściej o charakterze popularnym, omawiające poszczególne przypadki sportowych zbiegów³. Celem niniejszego artykułu jest zatem zarysowanie problematyki w odniesieniu do środowiska piłkarskiego przez omówienie najbardziej interesujących przypadków,

¹ Uwzględniono wyłącznie graczy, którzy w momencie wyjazdu z kraju znajdowali się w kadrach klubów występujących w I lidze piłki nożnej. Za granicą pozostawali także piłkarze z klubów grających w niższych klasach, występujący jednak wcześniej w ekstraklasie (m.in. Helmut Foreiter *vel* Vorreiter – Piast Gliwice, Jarosław Studzizba – Lechia Gdańsk, Bogusław Kwiecień *vel* Wolfgang April – Stal Mielec, Tadeusz Krafft – Szombierki Bytom) oraz drużyn młodzieżowych (np. Dariusz Sołtysik).

² Problematykę ucieczek przedstawiciele innych dyscyplin sportu zwięźle omawiają: M. Bortlik-Zwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009, s. 256–261; J. Michałak, *Tajemnicza ucieczka elegancika*, <http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw>, 24 V 2014 r. Na uwagę zasługuje też autobiografia Władysława Kozakiewicza, w której podejmuje on wątek emigracji do RFN: W. Kozakiewicz, M. Pol, *Nie mówcie mi jak mam żyć*, Warszawa 2013, s. 290–297.

³ Zob. m.in. T. Jagodziński, *Cwaniaczku, nie podskakuj. Afery i skandale polskiego futbolu*, Warszawa 1993, s. 43–62; Ł. Olkowicz, P. Wołosik, *Andrzej Rudy: Mogłem grać w Bayernie, wszystko potoczyłoby się inaczej*, <http://eurosport.onet.pl/pilka-nozna/kadra/andrzej-rudy-moglem-grac-w-bayernie-wszystko-potoczyloby-sie-inaczej/39s2k>, 25 VI 2014 r.

próba określenia rozmiarów zjawiska i porównania go z wybranymi przykładami z innych państw komunistycznych oraz przedstawienie działań aparatu bezpieczeństwa państwa wobec zbiegów.

Pierwszym piłkarskim nielegalnym emigrantem z PRL, którego nazwisko występuje w specjalistycznych publikacjach poświęconych historii polskiej piłki nożnej, wydaje się Herbert Henryk Pohl⁴. We wrześniu 1957 r. wyjechał on z reprezentacją Polski juniorów do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, skąd „zbiegł do NRF”⁵. Ucieczka ta musiała być zaskoczeniem dla działaczy macierzystego klubu – Górnika Zabrze, ponieważ młody bramkarz – niespokrewniony ze słynnym napastnikiem Ernestem o tym samym nazwisku – nie tylko był wysoko oceniany od strony „moralno-etycznej”, ale również politycznej, jako „pozytywnie ustosunkowany do Władzy Ludowej”, „dobry obywatel”⁶. Sprawą jego samowolnego pozostania za granicą zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa, a Komenda Miejska MO w Gliwicach prowadziła do 1959 r. sprawę operacyjną⁷. Czyn zawodnika został zakwalifikowany jako „zdrada ojczyzny”⁸.

Również w 1957 r. osiadł na stałe w Republice Federalnej Niemiec Eryk Nowara⁹. Podobnie jak w przypadku Pohla, w polskiej prasie nie ukazała się na ten temat żadna wzmianka, natomiast zachodniemiecki „Kicker” w styczniu 1959 r. pisał o zgodzie Polskiego Związku Piłki Nożnej na grę „reprezentacyjnego pomocnika z Górnika Hindenburg” w klubie TuS Lintfort¹⁰. Warto dodać, że właśnie gracze śląskich klubów (przede wszystkim Górnika) najczęściej decydowali się na nielegalną emigrację, wybierając jako miejsce osiedlenia zachodnią część Niemiec. Istotne znaczenie dla podejmowania takich decyzji miały względy rodzinne – wielu uciekinierów było w stanie udowodnić swoje niemieckie pochodzenie. Przykładem jest Eugeniusz Piechaczek¹¹ (Odra Opole) – bardziej znany pod imieniem Egon, którym posługiwał się do 1947 r., a następnie po osiedleniu się w RFN. W 1961 r. Piechaczek odłączył się od drużyny rozgrywającej

⁴ A. Gowarzewski, B.L. Zsmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze. 60 lat prawdziwej historii (1948–2008)*, Katowice 2009, s. 131.

⁵ AIPN, 1546/2090, Akta paszportowe H. Pohla; karty: E-14 z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW, PZ-26 z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Ka, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach. Zob. też: AIPN Ka, 057/614, t. 4, Kwestionariusz osobowy dotyczący Herberta Pohla opracowany w Wydziale „C” KW MO w Katowicach, 20 IX 1978 r., k. 101–102. W dokumentacji paszportowej Pohl występuje pod imieniem Henryk. Zob. też: W. Motoczyński, *Juniorzy wygrali z NRD, ale nie zachwycili*, „Przegląd Sportowy” (dalej: „PS”), 9 IX 1957.

⁶ AIPN, 1546/2090, Charakterystyka Henryka Pohla sporządzona przez Prezydium Terenowego Koła Sportowego „Górnik” Zabrze, [b.d.], k. 20.

⁷ AIPN Ka, 0297/24, Dziennik archiwalny sygnatury II WUSW w Katowicach. W 1971 r. sprawa została złożona w archiwum i zniszczona w 1988 r. Zgodnie z procedurami obowiązującymi w pionie paszportowym, w stosunku do Herberta Henryka Pohla – jako osoby zakwalifikowanej do kategorii „odmowa powrotu” – władze dwukrotnie wydały zastrzeżenie o wyjazdach zagranicznych, o czym świadczą zapisy z 1957 (ZU/57/Es) i 1971 r. (ZU/107/71). Więcej na temat rejestracji zastrzeżeń i zabezpieczeń wyjazdów zagranicznych zob. <http://inwentarz.ipn.gov.pl/slownik?znak=R,5V2014r>.

⁸ AIPN, Karty zagadnieniowe EO-7 (dwie) z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW.

⁹ W zasobie archiwalnym IPN nie odnaleziono akt paszportowych Eryka Nowary.

¹⁰ A. Gowarzewski, B.L. Zsmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 249. Do 1945 r. pozostające w granicach III Rzeszy Zabrze nosiło nazwę Hindenburg.

¹¹ AIPN, 1546/37, Akta paszportowe E. Piechaczka; karty E-14 (dwie) z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW, karta Pz-4 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW.

mecz w Berlinie, po czym przedostał się do zachodniej części miasta. Losy późniejszego trenera m.in. 1. FC Kaiserslautern i PAOK Saloniki były bardzo pogmatwane, na co decydujący wpływ miał jego udział w 1971 r. w aferze korupcyjnej, kiedy to jako szkoleniowiec Arminii Bielefeld był zaangażowany w proceder ustawiania wyników meczów w zachodniemieckiej pierwszej lidze piłkarskiej¹².

Ogromnego osłabienia w połowie lat sześćdziesiątych doznała Polonia Bytom, mistrz Polski w latach 1954 i 1962. Pierwszy – podczas powrotu z amerykańskiego *tournee* drużyny latem 1965 r., zakończonego zdobyciem klubowego Pucharu Ameryki – w Amsterdamie odłączył się od ekipy obrońca Joachim Pierzyna¹³, który dotarł następnie do RFN, gdzie poprosił o azyl. Jednokrotny reprezentant Polski wyemigrował wkrótce do USA. Tam od 1967 r. występował jako Joachim (Joe) Püls, głównie w drużynie Saint Louis Stars. Rok później Pierzyna *vel* Püls podjął starania o zalegalizowanie pobytu za oceanem. Ze stosowną prośbą zwrócił się do „Drogich Towarzyszy i Obywateli” z Konsulatu Generalnego PRL w Chicago, jako powód pozostania na emigracji podając poważną kontuzję odniesioną we wrześniu 1963 r. w meczu reprezentacji młodzieżowej z Czechosłowacją, skazującą go rzekomo na sportową emeryturę¹⁴. Starania piłkarza nie przyniosły rezultatów, mimo dwukrotnego złożenia w konsulacie pisemnych oświadczeń, że nie wypowiadał się on na temat „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w radiu, telewizji, względnie wobec oficjalnych przedstawicieli” obcych państw¹⁵. Do 1971 r. rozpracowywała go katowicka bezpieka¹⁶.

Jeszcze dotkliwsze straty osobowe bytomski klub poniósł w czerwcu 1966 r., kiedy rozgrywał w Pucharze Lata (Intertoto) mecz ze szwedzkim IFK Norrköping. Spotkanie zakończyło się porażką 1:5 oraz ucieczką reprezentanta Polski Jana Banasia¹⁷ – do 1967 r. występującego jako Heinz Dieter Banas, w przyszłości znakomitego napastnika Górnika Zabrze – oraz Norberta Pogrzeby¹⁸ i Konrada Bajgera¹⁹. W relacji ze spotkania

¹² A. Gowarzewski, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 1: *Ruch Chorzów. 75 lat „Niebieskich” – księga jubileuszowa*, Katowice 1995, s. 202.

¹³ AIPN, 1546/1318, Akta paszportowe J. Pierzyny; karta E-14 z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW, karty EO-7 (dwie) z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW, karta Pz-4 z kartoteki paszportowej MSW.

¹⁴ *Ibidem*, List Joachima Pülsa (Pierzyny) do Konsulatu Generalnego PRL w Chicago, 28 X 1968 r., k. 107–108; zob. *Bez ataku trudno wygrać. Tragedia Pierzyny w Moście. ČSRS (młodzież) – Polska (młodzież) 2:0 (1:0), „Sport”, 13 IX 1963.*

¹⁵ AIPN, 1546/1318, Oświadczenie Joachima Pülsa (Pierzyny), b.d., k. 109; *ibidem*, Oświadczenie Joachima Pülsa (Pierzyny), [styczeń 1969 r.], k. 113. Zob. *ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału V Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW do Konsulatu Generalnego PRL w Chicago, 28 IV 1969 r., k. 119.

¹⁶ Sprawa została złożona w archiwum 7 XII 1971 r., a materiały zniszczono 13 XI 1989 r. AIPN Ka, 0297/30, Dziennik archiwalny WUSW w Katowicach; karta PZ-4 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach.

¹⁷ AIPN Ka, 620/19367, Akta paszportowe J. Banasia; karty Pz-4 i Pz-4/1 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacjami o zastrzeżeniach wyjazdów za granicę: Z-262 segr. z 17 IX 1973 r.; Z-III-A/74/BPDO EAKA-748 z 15 II 1974 r.; ZU/75/15245 EAKA/KT); zob. też: AIPN, 2234/58, Ankieta osoby odmawiającej powrotu do kraju dot. Heinza Banasia, [b.d.], k. 1–2.

¹⁸ AIPN, 1546/805, Akta paszportowe Norberta Pogrzeby; 2234/2801; karty: E-14 z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW, zagadnieniowe EO-7 (dwie) z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW, PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Ka, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/66/BY 1007/7553).

¹⁹ AIPN, 2234/48; AIPN Ka, 617/4188, Akta paszportowe Konrada Bajgera (z lat 1976–1989); karty PZ-4

nie znalazła się żadna informacja o pozostaniu w Skandynawii wymienionych piłkarzy, dopiero trzy dni później opublikowano komunikat zarządu klubu na temat „dezercji z szeregu zespołu piłkarskiego” oraz oświadczenie zawodników Polonii, wyrażających „najwyższe oburzenie i potępienie” dla trzech kolegów, którzy „nie tylko zawiedli [...] zaufanie drużyny i członków klubu, ale popełnili czyn niegodny obywateli Polski Ludowej”. Jednocześnie gracze deklarowali: „uczynimy wszystko, aby niegodny postępek Banasia, Pogrzeby i Bajgera nie odbił się ujemnie na wynikach sportowych naszej drużyny”²⁰.

Banasia, urodzonego w Berlinie, do ucieczki skłonił ojciec – uznany wcześniej za zaginionego w czasie wojny, w rzeczywistości mieszkający w RFN – obiecujący mu podpisanie profesjonalnej umowy z jednym z czołowych klubów niemieckich²¹. Ostatecznie Banaś, podobnie jak Bajger, powrócił do kraju w lutym 1967 r. Skruszeni piłkarze przedstawili w prasie okoliczności odłączenia się od drużyny – według Banasia ucieczka Bajgera była dziełem przypadku, ponieważ opacznie zrozumiał on ojca, który kazał piłkarzowi namówić do pozostania w Szwecji innego obrońcę Polonii i reprezentacji Polski – Pawła Orzechowskiego. Tworzony po powrocie do kraju opis pobytu w RFN miał być dowodem bezwzględności systemu kapitalistycznego – zmuszania niezdających sobie sprawy z jego realiów młodych piłkarzy do dziesięciogodzinnego dnia pracy, udziału w treningach po wypełnieniu obowiązków zawodowych i rezygnacji z części należności w zamian za podpisanie kontraktu. Do cudzoziemców miano się odnosić jako do ludzi „podlejszego gatunku”, „gorszej kategorii, z marginesu społecznego”. Relacjonowali: „Ironia, pogarda, traktowanie z góry – oto czym karmiono nas w NRF. Wielka kariera sportowa, jaką mieliśmy zrobić, okazała się mrzonką”²². Okoliczności te – a także tęsknota za krajem – okazały się silniejsze od obaw przed konsekwencjami spodziewanymi po powrocie do Polski. Piłkarze deklarowali chęć zrehabilitowania się „dobrą i solidną pracą, a w perspektywie również grą oraz wzorową, sportową i obywatelską postawą”.

Jeszcze dramatyczniej miały wyglądać losy trzeciego z nielegalnych emigrantów – Pogrzeby, który po przejściu przez obóz dla uchodźców rzekomo utracił pracę wskutek problemów zdrowotnych. Tymczasem ostatni z uciekinierów jeszcze w 1967 r. emigrował do USA, gdzie przez rok grał w Saint Louis Stars, a następnie do 1972 r. w holenderskim NAC Breda. Przytoczony tekst bez wątpienia miał na celu zniechęcić potencjalnych uciekinierów do pozostania za granicą oraz stanowić dowód na łaskawość „władzy ludowej”, która przyjęła na łono ojczyzny uczestników kilkumiesięcznej eskapady²³.

i Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach; AIPN, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW.

²⁰ K. Weinberg, *Bolesny cios w ambicje polonistów. IFK Norrkoeping – Polonia 5:1 (4:0)*, „Sport”, 20 VI 1966; *Komunikat zarządu KS „Polonia” Bytom*, *ibidem*, 23 VI 1966; *Oświadczenie zawodników I-ligowej drużyny KS Polonia Bytom*, *ibidem*; (PAP), *Komunikat KS Polonia Bytom*, „PS”, 25 VI 1966.

²¹ *Górnoślązacy w polskiej i niemieckiej reprezentacji narodowej w piłce nożnej – wczoraj i dziś. Sport i polityka na Górnym Śląsku w XX wieku*, Gliwice–Opole 2006, s. 65–66.

²² J. Banaś i K. Bajger wrócili. *Ostrzeżenie dla naiwnych*, „Sport”, 1 III 1967.

²³ *Ibidem*.

Wydział II katowickiej KW MO prowadził wobec Banasia i Bajgera sprawę o kryptonimie „Duet”, ale obydwaj zawodnicy już w 1968 r. otrzymywali zgodę na wyjazdy zagraniczne²⁴. Podsumowując działania operacyjne wobec Banasia, pisano: „W toku prowadzenia sprawy nie stwierdzono, by prowadził wrogą działalność p[rze]ciw[ie]k PRL. Na okoliczność pobytu w NRF przeprowadzono z nim rozmowę operacyjną, wyjaśniając motywy pozostania w NRF”²⁵. Na Banasia nałożony został jednak nieformalny zakaz wyjazdów do RFN, w wyniku czego nie mógł on uczestniczyć w Igrzyskach Olimpijskich w Monachium (1972 r.) oraz w rozgrywanych dwa lata później Mistrzostwach Świata, choć występował w meczach eliminacyjnych do obu imprez²⁶. Wiele utrudnień napastnik napotkał także w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w trakcie pobytu we Francji. Dopiero w 1985 r., po długich staraniach, otrzymał paszport konsularny, dzięki czemu mógł nie tylko zalegalizować pobyt za granicą, lecz także powrócić do kraju²⁷.

Tydzień po trójce z Bytomia w RFN pozostał Waldemar Piotr Słomiany z Górnika Zabrze²⁸. On również jako okazję wykorzystał mecz Pucharu Intertoto, rozgrywany z Eintrachtem Brunzwik. Chcąc ukryć skalę zjawiska nielegalnej emigracji sportowców, prasa tym razem przemilczała kwestię kłopotliwą dla władz komunistycznych²⁹. Do momentu ucieczki Słomiany był już czterokrotnym mistrzem Polski (1963–1966) i zdobywcą Pucharu Polski (1965 r.), zawodnikiem zapowiadającym się jako rewelacyjny obrońca, który zdążył zadebiutować w reprezentacji Polski, a do drużyny klubowej trafił w tym samym czasie co Włodzimierz Lubański³⁰. Był przy tym graczem dość niefrasobliwym, co potwierdza anegdota mówiąca o tym, że w trakcie jednego z występów zawodnik powierzony jego opiece zdobył bramkę, ponieważ w tym czasie Słomiany koncentrował swą uwagę na zażywaniu kąpieli słonecznej³¹.

Decyzja o odłączeniu się Słomianego od drużyny nie była spontaniczna i nie można oceniać jej jako konsekwencji działań graczy bytomskiej Polonii. Otóż do pozostania w RFN skłonił Słomianego były rezerwowy bramkarz Górnika Bernard Kobzik, który pozostał w październiku 1964 r. w Duisburgu, gdzie zabrzanie rozgrywali barażowy mecz w Pucharze Mistrzów z Dukłą Praga³². Dodatkowo piłkarz mógł się w przyszłości

²⁴ Materiały sprawy zarejestrowanej pod nr. 11 416 złożono w archiwum 1 XII 1971 r. – zostały zniszczone 3 VI 1989 r. (AIPN Ka, karta Mkr-3 dot. Konrada Bajgera z kartoteki odtworzeniowej WUSW w Katowicach; AIPN Ka, 0297/31, Dziennik archiwalny WUSW w Katowicach).

²⁵ AIPN, karta E-14 z kartoteki Biura „C” MSW.

²⁶ Na zawodnika wielokrotnie nakładano zastrzeżenie wyjazdów, m.in. 22 III 1965 r. (anulowane 6 IV 1967 r.) i 7 II 1974 r. (AIPN, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW).

²⁷ 17 VII 1985 r. zostało anulowane kolejne zastrzeżenie (ZU/75/EAKa-15 245). AIPN, karty: Mkr-2 z kartoteki Biura „C” MSW; PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW.

²⁸ Do 1966 r. Słomiany posługiwał się wyłącznie imieniem Piotr – zob. AIPN, 1546/1586, Akta paszportowe P. Słomianego; 2234/3228; karty E-14 (dwie) z kartoteki Biura „C” MSW, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Ka, 057/617, t. 6, Kwestionariusz osobowy dotyczący Piotra Słomianego opracowany w Wydziale „C” KW MO w Katowicach, 12 IX 1977 r., k. 239–240; karta PZ-4 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/66/83 RŚ/1218).

²⁹ (G), *Pokaz ładnej gry i pewne zwycięstwo Górnika w Braunschweigu*, „PS”, 27 VI 1966.

³⁰ K. Wyrzykowski, *Ja, Lubański. Wspomnienia piłkarza*, Warszawa 1990, s. 16–17.

³¹ A. Górzewski, B.L. Szmek, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 255.

³² Kobzik od 1964 r. był rozpracowywany przez SB w ramach sprawy operacyjnej zarejestrowanej pod nr. 10 208 – materiały złożone do Wydziału „C” KW MO w Katowicach 17 XI 1971 r. zostały zniszczo-

spodziewać kłopotów z otrzymaniem paszportu na wyjazdy do krajów kapitalistycznych, ponieważ od marca 1966 r. każdorazowo wymagano do tego pozwolenia Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, co było konsekwencją pozostawania Słomianego pod dozorem kuratora sądowego³³.

W 1967 r. były defensor Górnika został pierwszym Polakiem w Bundeslidze³⁴. W 1972 r. został zdyskwalifikowany na niemal dwa lata za udział w aferze korupcyjnej, w którą zamieszany był wspomniany powyżej Piechaczek. Słomiany występował jeszcze w niższej klasie rozgrywkowej w klubie HSV Hamm (1973–1975), ale jego kariera załamała się w momencie dyskwalifikacji.

Działania operacyjne wobec uciekiniera prowadziła do 1972 r. bezpieka w Rudzie Śląskiej, założywszy teczkę zagadnieniową³⁵. Jak ustalono, „Ob. Słomiany w dniu 26 czerwca br. o godz. 3.45 wyszedł z hotelu i oddalił się w nieznanym kierunku. Współlokatorom pokoju hotelowego – Lubańskiemu Włodzimierzowi i Kuchta Rajnerowi – oświadczył, iż nie wraca do kraju i pozostaje w NRF, nie podając konkretnych motywów”. Ku niezadowoleniu szefa Misji Wojskowej PRL w Berlinie, Bolesława Koperskiego, informacja o ucieczce pojawiła się 18 sierpnia na łamach „jednego z dzienników rewizjonistycznych”, „Hindenburg Heimatbrief”, w którym zapowiadano przyznanie Słomianemu niemieckiego obywatelstwa i rychłą grę w Schalke 04 Gelsenkirchen, pomimo dożywotniej dyskwalifikacji nałożonej na piłkarza przez PZPN. Bezpieka dokładnie prześwietlała kontakty byłego zawodnika zabrzańskigo klubu, przede wszystkim usiłując zdobyć dane dotyczące kontaktów z osobami przebywającymi w kraju. Wiosną 1968 r. w działaniach operacyjnych był wykorzystywany m.in. TW „Fred”, który donosił o spotkaniach Słomianego z polskimi piłkarzami rozgrywającymi mecze w Europie Zachodniej. Uciekinier miał wówczas przekazywać paczki i listy do Polski, wyrażając przy tym zadowolenie z własnej sytuacji życiowej. Bezpieka postanowiła zarejestrować Słomianego „jako uciekiniera” (przypuszczano, że mógł po ucieczce zetknąć się z zachodnioniemieckim wywiadem) i poddać trzymiesięcznej kontroli korespondencję przychodzącą na adres, pod którym był on zameldowany w Polsce. Wyniki rozpracowania nie przyniosły zapewne spodziewanych rezultatów, poza konstatacją dosyć wysokiej stopy życiowej Słomianego w Niemczech – świadczyć o tym miał fakt, że „Zjawia się zawsze eleganckim samochodem”. Należy podkreślić, że jeszcze w lutym 1985 r. zapytania w sprawie Słomianego kierował do Wydziału „C” katowickiego WUSW tamtejszy Wydział II³⁶.

ne 10 X 1989 r. (AIPN, 1546/496, Akta paszportowe B. Kobzika, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW; AIPN Ka, 057/616, t. 1, Kwestionariusz osobowy dotyczący Bernarda Kobzika opracowany w Wydziale „C” KW MO w Katowicach, 13 VII 1978 r., k. 7–8; AIPN Ka, 0297/30, Dziennik archiwalny WUSW w Katowicach; karty E-14 (dwie) z kartoteki odtworzeniowej WUSW w Katowicach; A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 241).

³³ AIPN, 1546/1586, Akta paszportowe P. Słomianego, b.p. (adnotacja na s. 2 okładki akt paszportowych).

³⁴ Słomiany reprezentował barwy Schalke 04 Gelsenkirchen (1967–1970) i Arminii Bielefeld (1970–1972); rozegrał łącznie 98 spotkań, w których zdobył 11 bramek.

³⁵ AIPN Ka, 0297/49, Dziennik archiwalny sygnatury II WUSW w Katowicach.

³⁶ AIPN Ka, Karta E-14 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Katowicach.

W kolejnych latach w RFN osiedliło się kilku innych zawodników, głównie z klubów śląskich, m.in. Norbert Gwosdek (Górnik Zabrze)³⁷, Henryk Broja (ROW Rybnik)³⁸ i Helmut Dudek (Szombierki Bytom)³⁹. Ostatni z wymienionych, dziewiętnastoletni reprezentant Polski juniorów, w listopadzie 1976 r. wyjechał na wycieczkę do Jugosławii⁴⁰. Po dwóch latach zadebiutował w Bundeslidze w barwach Borussia Mönchengladbach – w latach siedemdziesiątych XX w. jedynej drużyny stanowiącej realną konkurencję dla Bayernu Monachium – stając się tym samym drugim polskim piłkarzem w dziejach zachodniemieckiej ekstraklasy. Co więcej, w sezonie 1978/1979 Helmut Dudek został pierwszym polskim zdobywcą europejskiego pucharu. Postać gracza dziś niemal zupełnie zapomnianego, nawet przez większość osób zawodowo zajmujących się piłką nożną, tak opisywał Andrzej Gowarzewski: „W sierpniu 1976 rozegrał jeszcze dwa mecze w swoim trzecim sezonie w polskiej ekstraklasie, ale już w końcu tego miesiąca [według dokumentacji paszportowej – w listopadzie 1976 r. – S.P.], przez Jugosławię, wyjechał z kraju. Oczywiście »nielegalnie pozostał zagranicą«, bo legalnie nie mógł tego uczynić... Dziesięć lat później pojawiła się wzmianka w naszej prasie, że to »drugi Polak w Bundeslidze«. O tym, że jako pierwszy występował w zespole, który zdobył europejskie trofeum – Puchar UEFA, nie powiedział nikt. Może nie mógł napisać, ale raczej bezpiecznie było przemilczeć. Warto jednak wiedzieć, że to właśnie Helmut Dudek jest tym pierwszym polskim futbolistą, który figuruje w gronie triumfatorów europejskich

³⁷ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Norberta Gwosdka o sygnaturze EA 79 455. Gwosdek był od 1967 r. rozpracowywany przez zabrzańską SB w ramach sprawy operacyjnej zarejestrowanej pod nr. 33 777. Jak ustalono: „W dniu 5 X 1967 r., będąc w Szwecji jako piłkarz klubu Górnik Zabrze [...], odmówił powrotu do kraju, skąd zbiegł do NRF”. Podobnie jak w przypadku Waldemara Słomianego prowadzono kontrolę korespondencji oraz przesłuchiowano członków rodziny zbiega. Materiały złożono do Wydziału „C” KW MO w Katowicach 16 III 1972 r. (AIPN, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW, karta E-14 (trzy) z kartoteki Biura „C” MSW; AIPN Ka, 014/631, Akta uciekiniera; AIPN Ka, 057/615, t. 3, Kwestionariusz osobowy dotyczący Norberta Gwosdka opracowany w Wydziale „C” KW MO w Katowicach, 21 XI 1977 r., k. 172–173; AIPN Ka, 244/435, k. 445–446; AIPN Ka, 07/29, t. 1; AIPN Ka, 0297/50, Dziennik archiwalny sygnatury II WUSW w Katowicach; AIPN Ka, karta E-14 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Katowicach; A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 236).

³⁸ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Henryka Broja, który wcześniej posługiwał się pseudonimami Ginter Feld – AIPN, karta PZ-4 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW, karty E-14-B i E-14 z kartoteki Biura „C” MSW; AIPN Ka, karty PZ-4 (dwie) z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/71/BPiDO-133/EAKa 1862 139000/XXXIV). Zawodnik ten pozostał na Zachodzie w 1971 r. przy okazji meczu ROW w Pucharze Intertoto (A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 229).

³⁹ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Helmuta Dudka o sygnaturze EA 21113 BY, zachowała się jedynie karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/76/2510 BY/14696 oraz informacją z 7 XII 1985 r. o zgodzie na zmianę obywatelstwa na niemieckie. Zastrzeżenie zostało anulowane dopiero 19 XI 1986 r.); zob. też: AIPN, karta Mkr-2 z kartoteki Biura „C” MSW, karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki „Odmowa powrotu do kraju” Biura „C” MSW.

⁴⁰ Jugosławia była dosyć często wykorzystywana jako kraj tranzytowy w drodze na Zachód, co wynikało ze stosunkowo dużych możliwości wyjazdu (obok Albanii i Kuby była zaliczana do odrębnej kategorii krajów docelowych). Dodatkowo władze jugosłowiańskie już od lat sześćdziesiątych nie czyniły wielkich trudności w przekraczaniu granicy z Austrią i Włochami. D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 211.

zmagani o pucharowe trofea klubowe. Nie zrobił wielkiej kariery [łącznie 6 meczów w niemieckiej ekstraklasie w latach 1978–1980 – S.P.], ale w roli gracza drugiego planu był przed takimi sławami jak Boniek czy Młynarczyk...⁴¹. Podobnie jak Dudek – przez Jugosławię – w 1970 r. wyjechał Stanisław Skimina (Cracovia Kraków), który po pobycie w obozach dla uchodźców we Włoszech i Austrii dotarł do Danii, aby ostatecznie osiedlić się w USA, gdzie na początku lat osiemdziesiątych przyjął obywatelstwo amerykańskie⁴².

Do serii ucieczek doszło w latach 1980–1981, co stanowiło konsekwencję liberalizacji polityki paszportowej władz, a tym samym wzrostu liczby wyjazdów do krajów kapitalistycznych⁴³. Najbardziej znanym nielegalnym piłkarskim emigranem był jednokrotny reprezentant Polski i mistrz Polski z 1980 r., Rudolf Wojtowicz⁴⁴ z Szombierek Bytom, który w maju 1981 r. nie powrócił z wyjazdu czasowego do Austrii, a następnie z powodzeniem grał w Bayerze Leverkusen i Fortunie Düsseldorf⁴⁵. Katowicki „Sport” w sierpniu 1981 r. pisał: „Z Bytomia wyjechał nagle Rudolf Wojtowicz i należy się tylko domyślać, dokąd go poniosło”⁴⁶. Trzeba podkreślić, że już 1977 r. – ze względu na odmowę powrotu z RFN ojca piłkarza, Walentego – została odrzucona prośba zawodnika o wydanie paszportu, a katowicka bezpieka podjęła decyzję o czasowym zastrzeżeniu mu wyjazdów zagranicznych⁴⁷.

Największe straty osobowe poniósł w tym okresie Górnik Zabrze, który to klub tylko latem 1981 r. opuściło czterech zawodników: bramkarz Waldemar Cimander⁴⁸ (nie

⁴¹ A. Gowarzewski i in., *Encyklopedia piłkarska Fuji*, t. 23: *Europejskie finały od A do Z*, Katowice 1999, s. 83. W zmaganiach o Puchar UEFA rozegrał cztery spotkania, w tym cały mecz w 1/8 finału przeciwko Śląskowi Wrocław. Dane dotyczące występów w pierwszej i drugiej lidze niemieckiej zamieszczone w niniejszym artykule zostały zaczerpnięte ze strony: <http://www.fussballdaten.de>. Po wyjeździe z RFN Dudek osiedlił się w USA, gdzie w latach 1980–1988 w halowej lidze MISL (w barwach Wichita Wings, Memphis Americans, Las Vegas Americans, Pittsburgh Spirit, Minnesota Strikers i Baltimore Blast) rozegrał ponad trzysta spotkań. <http://www.nasljerseys.com/MISL/Players/D/Dudek.Helmut.htm>, 16 I 2014 r.

⁴² W latach 1970–1972 Skimina był rozpracowywany przez Wydział II KW MO w Krakowie w ramach SO „Turysta”, po czym materiały złożono w Archiwum Wydziału „C” tamtejszej komendy. AIPN Ka, 010/11216. Por. A. Gowarzewski, M.G. Nowak, B.L. Szmel, *Kolekcja klubów*, t. 10: *Cracovia. 100 lat prawdziwej historii*, Katowice 2006, s. 225.

⁴³ W 1981 r. liczba osób wyjeżdżających na Zachód wzrosła o 80 proc. w porównaniu do poprzedniego roku. Do poziomu 4,6 proc. spadła też liczba odmownych decyzji w sprawach czasowych prywatnych wyjazdów do krajów zachodnich (wcześniej przekraczająca 10 proc.) – zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 164, 305.

⁴⁴ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Rudolfa Wojtowicza o sygnaturze EA 25098 BY, zachowała się jedynie karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o dwukrotnym zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZUR-1/77/By/2188–13433 oraz: ZU/81/3221/EABT/87); zob. też: AIPN, karta Mkr-2 z kartoteki Biura „C” MSW, karty Pz-35 (dwie) z kartoteki paszportowej MSW.

⁴⁵ W Bayerze Leverkusen Wojtowicz rozegrał 76 meczów i zdobył 2 gole w Bundeslidze (1982–1986), natomiast w Fortunie Düsseldorf – 86 spotkań w pierwszej i 58 w drugiej lidze niemieckiej (1986–1992).

⁴⁶ S. Penar, *Liga nr 48 już za pięć dni!*, „Sport”, 2 VIII 1981.

⁴⁷ AIPN, karta bez symbolu z kartoteki paszportowej MSW.

⁴⁸ AIPN Ka, 182/21 120, Akta paszportowe Waldemara Cimandera; karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/81/3466/GL/29418). Zob. też: AIPN, karty Mkr-2 (dwie) z kartoteki Biura „C” MSW, karta EO-7 z kartoteki zagadnieniowej „Odmowa powrotu do kraju” Biura „C” MSW. W RFN Cimander występował w Stuttgarter Kickers (1982–1988), SSV Ulm (1988–1989) i „Eintrachcie” Esslingen (1989–1993). Zob. A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 231.

powrócił z prywatnego wyjazdu wraz z rodziną do RFN) oraz pomocnicy Emil Szymura⁴⁹ (pozostał w Szwajcarii przy okazji meczu w szwajcarskim St. Gallen) i Ireneusz Lazurów⁵⁰ (wcześniej otrzymał formalną zgodę klubu na wyjazd zagraniczny, lecz bez określenia przydziału⁵¹). Jako uciekinier był także traktowany przez SB Bernard Jarzina, który pozostał w RFN wskutek przypadkowego odnowienia kontuzji, choć jako zawodnik wówczas trzydziestodwuletni otrzymał zgodę polskich władz na podpisanie kontraktu z francuskim klubem Vallengienes FC⁵². Należy przy tym dodać, że rok wcześniej zabrzański klub stracił utalentowanego pomocnika Joachima Hutkę⁵³ i stopera Zbigniewa Rolnika⁵⁴.

Wprowadzenie stanu wojennego drastycznie ograniczyło możliwości wyjazdów za granicę, co skłaniało sportowców do poszukiwania nielegalnej drogi na Zachód. W kwietniu 1982 r., po rozegraniu ćwierćfinału Mistrzostw Europy do lat 21 – meczu z Anglią (2:2), pozostali w Londynie dwaj obrońcy drużyny młodzieżowej: Wenanty Fuhl⁵⁵ (Szombierki Bytom) i Roman Geszlecht⁵⁶ (Zagłębie Sosnowiec). Jak przekonywały

⁴⁹ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Emila Szymury o sygnaturze EAKa 38701 ZA, zachowała się jedynie karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/80/1/EAK 20211 oraz informacją z 30 XII 1986 r. o zgodzie na zmianę obywatelstwa na niemieckie). W RFN Szymura występował m.in. w amatorskiej drużynie Bayeru Leverkusen. Zob. A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 258–259.

⁵⁰ AIPN Ka, 186/19 490, Akta paszportowe E. Lazurówicza, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach.

⁵¹ *Wakacje bez futbolu – niemożliwe*, „Sport”, 2 VII 1981; *Po prośbie inny Górniki*, *ibidem*, 3 VII 1981; S. Penar, *Liga nr 48 już za pięć dni!*, *ibidem*, 2 VIII 1981; J.M., *Jedni do Szwajcarii, inni do Wągrowca*, „PS”, 7 VII 1981; *Skarb kibica. I liga*, *ibidem*, 7 VIII 1988. We Francji Lazurówicz występował jedynie w lokalnych drużynach (A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 244–245).

⁵² W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Bernarda Jarziny o sygnaturze EAKa 23815, zachowała się jedynie karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/81/3517 ZB/23451). Zob. A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 238.

⁵³ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Joachima Hutki, zachowały się jedynie karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej MSW (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/80/19455 ZA/16851), karta EO-7 z kartoteki odmów powrotu do kraju Biura „C” MSW i karta Mkr-2 z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW. Hutka pozostał w Danii, następnie w sezonie 1981/1982 rozegrał 21 spotkań (1 gol) dla Fortuny Düsseldorf. W kolejnych latach, dysponując obywatelstwem niemieckim, występował głównie w lokalnych klubach belgijskich i szwajcarskich (A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 237).

⁵⁴ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Zbigniewa Rolnika o sygnaturze EAKa 41605 ZA, zachowała się jedynie karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/80/16849). W latach 1981–1983 Rolnik, który po przyjęciu niemieckiego obywatelstwa posługiwał się imieniem Christian, rozegrał 40 spotkań dla Rot Weiss Essen w drugiej lidze niemieckiej. Zob. też: A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 254.

⁵⁵ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Wenantego Fuhla o sygnaturze EAKa 11274, zachowała się jedynie karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/82/23512/EAKa). Zob. też: AIPN, karta EO-7 z kartoteki zagadnieniowej „Odmowa powrotu do kraju” Biura „C” MSW.

⁵⁶ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Romana Geszlecha o sygnaturze EAKa 17163 Ch, zachowała się jedynie karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/82/CR/23513/EAKa). Zastrzeżenie zostało anulowane dopiero 13 VII 1992 r. Zob. też: AIPN, karta Mkr-2 z kartoteki Biura „C” MSW, karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki zagadnieniowej „Odmowa powrotu do kraju” Biura „C” MSW.

władze PRL za pośrednictwem oficjalnego komunikatu Polskiej Agencji Prasowej, młodzi piłkarze zostali złapani na kradzieży w jednym z domów towarowych i postawieni przed sądem magistrackim w Londynie. Zdaniem korespondenta, „Piłkarze, którzy oświadczyli przed sądem, że są reprezentantami kraju, zostali przywołani do porządku, że są po prostu złodziejaskami”. Na tej podstawie opinia publiczna w Polsce miała wyrobić sobie zdanie na temat podsądnych, przedstawionych jako pospoliczy kryminaliści. Ku oburzeniu korespondenta PAP, sąd przychylił się do wniosku Polaków o wyrażenie zgody na pobyt na Wyspach Brytyjskich i uznał ich za osoby, „które zagrożone represjami, muszą szukać azylu i opieki za granicą”⁵⁷.

Warto podkreślić, że mechanizm ten był stosowany także wobec innych cudzoziemców, którzy stawali przed zachodnim wymiarem sprawiedliwości w związku z decyzją o nielegalnej emigracji. Doniesieniom reżimowej prasy nie dawali wiary znajomi i koledzy Geszlechta, postrzegając je w kategoriach propagandowych manipulacji⁵⁸. Ponieważ władze brytyjskie nie udzieliły zgody na przyznanie piłkarzom statusu uchodźców politycznych, po sześciu miesiącach musieli oni opuścić Anglię, skąd trafili do RFN, gdzie po zakończeniu rocznej karencji kontynuowali karierę sportową⁵⁹. Dla władz PRL kolejną okazją do dyskredytowania Geszlechta w mediach stało się przyznanie mu niemieckiego obywatelstwa i zmiana pisowni nazwiska na Geschlecht.

Pośród piętnastu reprezentantów młodzieżówki uczestniczących we wspomnianej wyprawie do Londynu do końca 1985 r. aż sześciu pozostało nielegalnie na emigracji – oprócz Geszlechta i Fuhla byli to: Aleksander Famuła, Krzysztof Frankowski, Jarosław Biernat i Janusz Turowski. Pierwszy z wymienionego grona zdecydował się na ten krok pomocnik Stali Mielec – Krzysztof Frankowski⁶⁰. Już wiosną 1982 r. ubiegał się on o legalny wyjazd, chcąc skorzystać z otrzymanego zaproszenia na pobyt we Francji⁶¹. Wobec odmowy zdecydował się na ucieczkę 15 maja tr. podczas podróży z klubową ekipą do Dijon. Informacja o tym wydarzeniu pojawiła się w prasie ogólnopolskiej ponad dwa miesiące później, kiedy to lakonicznie pisano, że: „Zabraknie tylko w kadrze Frankowskiego, który wykorzystał pobyt we Francji do szukania szczęścia w zagranicznych klubach”⁶². Inaczej

⁵⁷ PAP, *Azyl polityczny... dla złodziei*, „Sport”, 15 IV 1982.

⁵⁸ Zob. m.in. W. Todur, *Uciekł z Polski i zabrał fotkę z kangurem*, http://www.sport.pl/sport/1,67926,6431524,Uciekl_z_Polski_i_zabral_fotke_z_kangurem.html, 7 III 2014 r.

⁵⁹ W latach 1983–1988 Geszlecht ponad 100 razy wystąpił w Bundeslidze w barwach Bayeru Leverkusen, FC Homburg i Hannover 96. Fuhl natomiast rozegrał ponad 200 spotkań, głównie w drugiej Bundeslidze, w barwach FC Nürnberg i FC Saarbrücken (1985–1994).

⁶⁰ W styczniu i lutym 1981 r. Frankowski rozegrał cztery mecze towarzyskie przeciwko Japonii w pierwszej reprezentacji Polski, jednak dopiero po zatwierdzeniu przez Prezydium PZPN 26 VIII 1997 r. oficjalnego bilansu kadry narodowej spotkania te są traktowane jako mecze oficjalne – wcześniej zaliczono je do bilansu drużyny młodzieżowej (zob. A. Górzewski, S. Szczepek, *Encyklopedia piłkarska Fuji*, t. 16: *Biało-czerwoni. Dzieje reprezentacji Polski (3) 1971–1980*, Katowice 1996, s. 158–161; A. Górzewski, B. Szmel, *Encyklopedia piłkarska Fuji*, t. 35: *Biało-czerwoni. Dzieje reprezentacji Polski (5) 1997–2008*, Katowice 2008, s. 212).

⁶¹ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Krzysztofa Frankowskiego o sygnaturze EARz 58042, zachowała się natomiast karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej WUSW w Rzeszowie (AIPN Rz, 170/1). Zob. też: AIPN, karty: E-14 z kartoteki Biura „C” MSW, PZ-4/1 z kartoteki paszportowej MSW oraz zagadnieniowa EO-7 z kartoteki „Odmowa powrotu do kraju”.

⁶² Zob. *Auxerre – Stal Mielec 4:3 (3:0)*, „Sport”, 24 V 1982; *Hartowanie brązu*, *ibidem*, 30 VII 1982; J.M., *Co słycać u I-ligowców? Stal Mielec*, „PS”, 28 VII 1982.

niż w omówionych powyżej przypadkach, Wydział Paszportów KW MO w Rzeszowie zarejestrował 17 stycznia 1983 r. sprawę w kategorii „Materiały wstępne”. Dwa tygodnie później Wydział II rzeszowskiej komendy opracował meldunek adresowany do Departamentu II MSW oraz Wydziału II KW MO w Opolu. Stwierdzono, że Frankowski (zatrudniony jako ślusarz w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego – Państwowych Zakładach Lotniczych „Mielec”) „nie miał bezpośrednio dotarcia do spraw objętych tajemnicą – niemniej jednak ze względu na szerokie kontakty oraz ważność zakładu i charakter produkcji był w posiadaniu ogólnych informacji mogących zainteresować służby specjalne kk”⁶³. Co ciekawe, po raz pierwszy bezpieka zainteresowała się piłkarzem we wrześniu 1980 r., kiedy to przeprowadziła z nim rozmowę wyjaśniającą w związku z odnalezieniem przez Straż Graniczną w bagażu zawodnika ulotki Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” – Frankowski twierdził, że materiał ten otrzymał od nieznanego mężczyzny podczas pobytu w Danii.

Istotniejsze były spekulacje, prowadzone na podstawie niepotwierdzonej informacji od TW „Obserwator”, na temat domniemanych kontaktów uciekiniera z francuską policją, która miała rzekomo finansować jego pobyt w Lille. Przypuszczenia te były konsekwencją rozmowy tajnego współpracownika z działaczem polonijnym i sportowym (niejakim Henri Ballą) utrzymujących bliskie stosunki z tamtejszym Konsulatem Generalnym PRL. „Obserwator” bezskutecznie zachęcał swego rozmówcę, aby ten postarał się namówić Frankowskiego na powrót do kraju i próbował ustalić bliższe dane dotyczące perspektyw kontynuowania przez zawodnika piłkarskiej kariery we Francji. W podsumowaniu zaniepokojeni funkcjonariusze rzeszowskiego pionu II meldowali centrali, że „wg słów H. Balli Frankowski jest na usługach tamtejszej policji i jest przez nią finansowany. H. Balla nie podał bliższych szczegółów w tej sprawie ani źródła pochodzenia tej informacji”. Wobec zaistniałych okoliczności osobowe źródło informacji otrzymało zadanie „pogłębienia uzyskanej informacji”⁶⁴.

Należy przypuszczać, że podejrzenia bezpieki nie zostały potwierdzone, sprawę „MW” zakończono bowiem 13 listopada 1984 r., kiedy to były zawodnik Stali otrzymał paszport konsularny (tzw. książeczkowy) i zalegalizował tym samym stały pobyt na emigracji⁶⁵. W tym samym czasie anulowano mu zastrzeżenie wyjazdów zagranicznych. Frankowski odnosił za granicą pewne sukcesy, występując w latach 1983–1988 w barwach FC Nantes (wicemistrz Francji w 1985 i 1986 r.) i Le Havre AC. Po zakończeniu kariery piłkarskiej (jako Christophe Frankowski) znalazł zatrudnienie w roli poszukiwacza talentów w pierwszym z wymienionych klubów.

Wiosną 1982 r. reprezentacja Polski przygotowywała się do hiszpańskiego mundialu w trudnych warunkach, gdyż ze względu na wprowadzenie stanu wojennego nie rozgrywała oficjalnych meczów, odczuwając skutki bojkotu prowadzonego przez państwa

⁶³ AIPN, Kartoteka meldunków operacyjnych Departamentu II MSW, Meldunek operacyjny nr 34/83 Wydziału II KW MO w Rzeszowie do Departamentu II MSW i Wydziału II KW MO w Opolu, sygnowany przez zastępcę naczelnika wydziału kpt. Zbigniewa Kaszyce, 4 II 1983 r., k. 1.

⁶⁴ *Ibidem*, k. 2.

⁶⁵ AIPN Rz, 00176/2, Dziennik rejestracyjny WUSW w Rzeszowie; AIPN Rz, 00147/1, karta zagadnienia o tytule „Odmowa powrotu do kraju” z kartoteki zagadnieniowej WUSW w Rzeszowie; AIPN Rz, 079/3, karta Mkr-2 z kartoteki paszportowej emigracyjnej WUSW w Rzeszowie.

zachodnie. W gronie 24 zawodników uczestniczących w ostatnim, majowym, zgrupowaniu w zachodnioniemieckim Murrhardt znalazł się dwudziestoczteroletni bramkarz Śląska Wrocław – Jacek Jarecki⁶⁶. Był on rewelacją sezonu 1981/1982, w którym wrocławianie zajęli drugie miejsce w lidze, przegrawszy tytuł mistrzowski w ostatniej kolejce rozgrywek (w wyniku porażki poniesionej na własnym boisku w meczu z Wisłą, w niewyjaśnionych do końca okolicznościach).

Jarecki zdawał sobie sprawę, że ze względu na niewielkie doświadczenie i skutki drobnej kontuzji ma niewielkie szanse na wyjazd do Hiszpanii, w kadrze bowiem mogło się znaleźć tylko trzech bramkarzy. Niepodeważalna była pozycja Józefa Młynarczyka, a wyżej od Jareckiego trener Antoni Piechniczek oceniał Piotra Mowlika i Jacka Kazimierskiego⁶⁷. Najistotniejszy wpływ na decyzję zawodnika o ucieczce miały jednak okoliczności pozaspportowe – od 1981 r. w RFN mieszkała na stałe narzeczona bramkarza, tenisistka Gabriela Jarosz.

W nocy z 2 na 3 czerwca 1982 r., gdy zgrupowanie dobiegało końca, Jarecki opuścił hotel „Sonne Post” (przez kilka dni mieszkała tam też Jarosz), w czym pomógł mu dysponujący kluczem od drzwi wejściowych jeden z liderów reprezentacji, Grzegorz Lato⁶⁸. „Przegląd Sportowy” 4 czerwca 1982 r. jedynie beznamiętnie poinformował: „Z udziału w mistrzostwach sam wyeliminował się bramkarz wrocławskiego Śląska Jacek Jarecki, który już po ostatnim meczu samowolnie odłączył się od ekipy i pozostał w RFN”⁶⁹. O planach Jareckiego wiedziała część uczestników zgrupowania, nikt jednak nie zapobiegł ucieczce. Jarecki został zdyskwalifikowany na rok (następnie karę skrócono do 6 miesięcy), ale jego kariera nie rozwinęła się tak pomyślnie, jak można by się tego spodziewać. Decyzją bramkarza byli zaskoczeni jego rodzice, którzy dowiedzieli się o niej po powrocie reprezentacji do kraju. Działacze wrocławskiego klubu usiłowali sprowadzić zawodnika do Polski, nakłaniając jego ojca do przeprowadzenia rozmowy telefonicznej z synem, jednak ten ostatni zdecydowanie potwierdził chęć pozostania w RFN⁷⁰.

W styczniu 1983 r. Jarecki odwiedził polskich piłkarzy przebywających na zgrupowaniu w zachodnioniemieckim Bleiwäsche. Jak wynikało z notatki służbowej sporządzonej przez Oddział I Zarządu I Wojskowej Służby Wewnętrznej, a zawierającej informacje przekazane innym reprezentantom przez uciekiniera, „z uwagi na wysoki poziom piłkarstwa, szeroki napływ coraz to nowych, znanych zawodników z innych krajów (w tym socjalistycznych – Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, a ostatnio nawet z ZSRR) bar-

⁶⁶ W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Jacka Jareckiego o sygnaturze EAWr 112 315, zachowała się jedynie karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW we Wrocławiu. Zob. też: AIPN, karta E-14 z kartoteki Biura „C” MSW, karta PZ-1 z kartoteki paszportowej MSW, karta EO-7 z kartoteki zagadnieniowej „Odmowa powrotu do kraju” Biura „C” MSW.

⁶⁷ „Sport” rozmawia z Piotrem Mowlikiem. *Pechowiec czy mocny człowiek?*, „Sport”, 4 VIII 1982.

⁶⁸ Szczegółowo okoliczności pozostania Jacka Jareckiego w RFN omawia Artur Brzozowski, *Wielka miłość nie zna granic*, „Gazeta Wyborcza Wrocław”, 11 VII 2002, tekst cytowany również na stronie: <http://slaskgwiazdy.w.interia.pl/histjarecki1.htm>, 28 I 2014 r.]. Zob. też: T. Jagodziński, *Cwaniaczku, nie podskakuj...*, s. 48–50.

⁶⁹ *Kadrowicze już w kraju*, „PS”, 4 VI 1982. Podobnej treści informacja ukazała się w „Sporcie”: „Jak się dowiadujemy, z kadrą nie wrócił wczoraj do kraju bramkarz Jacek Jarecki” (*Kadra „22” gotowa!*, „Sport”, 4 VI 1982).

⁷⁰ A. Brzozowski, *Wielka miłość...*

dzo trudno jest znaleźć miejsce w którejś z drużyn ligowych”, a „On sam na razie jeszcze nigdzie nie dostał się”. Okoliczności te miały powodować niezadowolenie zawodnika, twierdzącego, że decyzja o nielegalnym pozostaniu za granicą była błędem – pozostawał on wraz z narzeczoną na utrzymaniu jej rodziny. Znacznie lepiej przedstawiała się sytuacja Rudolfa Wojtowicza, który również odwiedził kolegów. Piłkarze mieli możliwość obserwować go „grającego w czasie jednego z meczów transmitowanych przez telewizję zachodnioniemiecką”. Ku zadowoleniu oficera WSW „Nie stwierdzono, by szer. Jarecki lub ob. Wojtowicz nakłaniali kogokolwiek z ekipy do pozostania w RFN”. Powyższe informacje o Jareckim trafiły do WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego⁷¹.

Wspomniane kłopoty z podpisaniem kontraktu z klubem zachodnim zakończyły się dopiero w 1983 r., kiedy po nieudanej próbie zatrudnienia w Fortunie Düsseldorf Jacek Jarecki wyjechał do Austrii⁷². W drugiej połowie 1983 r., dysponując paszportem konsularnym, piłkarz odwiedził mieszkających w Bielawie rodziców⁷³. Według relacji ojca, stał się na krótko obiektem zainteresowania cywilnych i wojskowych służb specjalnych, lecz ze względu na osobistą motywację nielegalnego pozostania w Niemczech „później nie miał już żadnych nieprzyjemności”⁷⁴. Zmarł w lipcu 2002 r., przegrywając walkę z nowotworem.

W lutym 1983 r. w RFN pozostał kolejny bramkarz, wspomniany powyżej Aleksander Famuła⁷⁵ z zabrzańskiego Górnika, uważany za wielką nadzieję polskiego piłkarstwa. Podobnie jak w wypadku Frankowskiego, odmówiono mu wcześniej zgody na wyjazd. Famuła nie mógł przez to udać się do siostry mieszkającej w Berlinie Zachodnim, stąd decyzja o ucieczce. Interesujące było uzasadnienie decyzji przez Wydział Paszportów katowickiej KW MO, obrazujące zakulisowe działania wiceprezesa klubu Jana Szlachty: „W sprawie interweniował v-ce prezes klubu dyr. Szlachta, prosząc o negatywne rozpatrzenie wniosku. Zawodnik Famuła w ostatnim okresie miał kilka »wyskoków«, między innymi został zatrzymany i ukarany przez kolegium ds. wykroczeń za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym. Wśród zawodników wypowiedział się, [ze] może niedługo będzie grał gdzieś indziej. Ze wgl[ędów] taktycznych prezes wyraził mu piśmenną zgodę [na wyjazd – S.P.]”⁷⁶. Rozczarowany zawodnik wykorzystał do ucieczki pierwszą nadarżającą się okazję, jaką był powrót klubu z miesięcznego *tourneé* po Ameryce Południowej i Środkowej; bez paszportu opuścił ekipę podczas międzylądowania

⁷¹ AIPN, 2386/33583/S, Notatka służbowa oficera Oddziału I Zarządu I WSW kpt. Lecha Hrycykiewicza ze spotkania z OZ pplk. „S” odbytego 4 II 1983 r., k. 235–236 (kopia udostępniona autorowi przez dr. Sebastiana Ligarskiego z OBEP w Szczecinie).

⁷² W latach 1983–1985 występował w Wiener SC, w którym rozegrał jednak zaledwie dwa spotkania w austriackiej ekstraklasie. Po powrocie do Niemiec do 1992 r. bronił z większym już powodzeniem barw drugoligowej Fortuny Köln (166 spotkań ligowych).

⁷³ Wraz z wydaniem paszportu konsularnego 10 X 1983 r. złożone zostało zastrzeżenie wyjazdów ZU/82/3 z 9 X 1982 r. (AIPN, karta PZ-1 z kartoteki paszportowej MSW).

⁷⁴ A. Brzozowski, *Wielka miłość...*

⁷⁵ AIPN Ka, 186/54 757, Akta paszportowe A. Famuły; AIPN Ka, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/83/28384). Zob. też: AIPN, karty Mkr-2 (dwie) z kartoteki Biura „C” MSW; AIPN, karta EO-7 z kartoteki zagadnieniowej „Odmowa powrotu do kraju” Biura „C” MSW.

⁷⁶ AIPN Ka, 186/54 757, Wniosek Aleksandra Famuły o wydanie paszportu na wyjazd do Berlina Zachodniego, 3 XII 1982 r., k. 123. Por. *ibidem*, Zgoda wiceprezesa KS „Górnika” Zabrze Jana Szlachty na wyjazd Aleksandra Famuły do Berlina Zachodniego, 24 XI 1982 r., k. 129.

na lotnisku we Frankfurcie⁷⁷. Informacja o czynie Famuły (określonym jako „dezercja”) ukazała się w prasie z tradycyjnym opóźnieniem, w przededniu rozpoczęcia rozgrywek ligowych wiosną 1983 r., kiedy pisano o „prawdziwych tarapatach” Górnika, w które wpadł w związku z obsadą bramki⁷⁸. Po przyjęciu niemieckiego obywatelstwa piłkarz występował jako Alexander Famulla.

W występującej w latach osiemdziesiątych w ekstraklasie Cracovii jednym z wyróżniających się zawodników był lewoskrzydłowy Cezary Tobollik⁷⁹. Do legendy przeszła jego bramka zdobyta wiosną 1983 r. w meczu derbowym z Wisłą, kiedy bezpośrednio z rzutu różnego pokonał Janusza Adamczyka, a bohaterowi spotkania swój wiersz pt. *Rzut różny* poświęcił Cezary Harasymowicz. W tym czasie piłkarz myślał już o ucieczce na Zachód – od kilku miesięcy w RFN przebywali jego rodzice (ojciec Helmut był wcześniej ligowcem w mieleckiej Stali), którzy uzyskali zgodę na wyjazd ze względu na niemieckie korzenie. Przygotowując się do ucieczki, przed wyjazdem z Polski wszystkie posiadane w obcej walucie oszczędności zawodnik zaszył w piłce, z którą nie rozstawał się przez całą podróż do Grazu, gdzie krakowski klub rozgrywał – w ramach rozgrywek Pucharu Intertoto – mecz z miejscowym Sturmem⁸⁰. Z Cracovią pożegnał się w godnym stylu, na dwie minuty przed końcem spotkania zdobywając gola decydującego o zwycięstwie jego drużyny 2:0⁸¹. Na meczu był obecny ojciec piłkarza, który odradzał synowi pozostanie na Zachodzie, oceniając jego sytuację życiową jako dość korzystną. Przedstawiona argumentacja nie zmieniła jednak decyzji piłkarza. Początkowo Tobollik prosił członków ekipy o zgodę na przedłużenie pobytu w Austrii o trzy dni, aby spotkać się z matką. W negocjacjach uczestniczył także Helmut Tobollik, który oświadczył, że ze względu na utrudnienia ze strony klubu „zatrzymuje syna”. Ostatecznie kierownictwo klubu nie wyperswadowało Tobollikowi pomysłu odłączenia się od drużyny – przesłano jedynie jego paszport do Ambasady PRL w Wiedniu, z prośbą o informowanie o dalszym przebiegu sprawy⁸².

O decyzji piłkarza pisała prasa sportowa, stwierdzając ogólnikowo, iż „wiele wskazuje na to, że pozostanie za granicą”⁸³. Po nielegalnym przedostaniu się do RFN piłkarz pod-

⁷⁷ *Ibidem*, Wyjaśnienie kierownictwa ekipy KS „Górnik” Zabrze w sprawie ucieczki Aleksandra Famuły przesłane do Wydziału Paszportowego COS w Warszawie, 28 II 1983 r., k. 87; *ibidem*, Notatka służbowa naczelnika Wydziału Paszportowo-Wizowego COS w Warszawie Wojciecha Krawczyka, k. 88; A. Gozarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 233.

⁷⁸ *Piłkarskie vademecum „Sportu”*, „Sport”, 10 III 1983; *Sezonie otwórz się!*, *ibidem*, 5 VIII 1983. W latach 1983–1986 Famuła był zawodnikiem trzecioligowego SG Heidelberg-Kirchheim, następnie został kontraktowany w Karlsruhe SC. W Bundeslidze w latach 1986–1991 rozegrał 112 spotkań. Karierę zakończył w 1993 r. z powodu poważnej kontuzji, jako zawodnik drugoligowego FC Homburg.

⁷⁹ AIPN Kr, 37/233 603, Akta paszportowe C. Tobollika; 00142, karty Mkr-2 (dwie) z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu; 49, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu (zawierające informację o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/83/2780/KR). Zob. AIPN Kr, 37/233 603, Ankieta nr ZU-2780 dotycząca Cezarego Tobollika sporządzona w WUSW w Krakowie, 15 II 1984 r., k. 132–133.

⁸⁰ T. Bochenek, *Bohater derbów Krakowa z 1983 roku opowiada o ucieczce z Polski*, <http://www.gazetakrakowska.pl> [dostęp: 10 III 2014 r.].

⁸¹ *Zwycięstwo Cracovii i remis Bałtyku w Pucharze Lata*, „Sport”, 4 VII 1983.

⁸² AIPN Kr 37/233 603, Sprawozdanie kierownika ekipy Edwarda Czecha z wyjazdu KS „Cracovia” do Austrii przesłane do Wydziału Paszportów KW MO w Krakowie, 5 VII 1983 r., k. 140–141.

⁸³ „List.” [M. Listkiewicz], *Żle w Cracovii*, „Sport”, 12 VII 1983; *Sezonie otwórz się!*, *ibidem*, 5 VIII 1983.

piisał kontrakt z Eintrachtem Frankfurt i już 26 listopada zadebiutował w Bundeslidze. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu szefa FDP w Bundestagu, który skontaktował się z bliżej nieokreślonym „bardzo ważnym polskim politykiem”, oferując mu dwutygodniowy urlop w Hiszpanii⁸⁴. Cracovia otrzymała jedynie ekwiwalent w postaci sprzętu sportowego o wartości 65 tys. marek⁸⁵.

Mecze rozgrywane w ramach Pucharu Intertoto oraz zagraniczne zgrupowania stały się najlepszą okazją dla piłkarzy do pozostania za granicą. I tak na przykład przedsezonowy pobyt w Jugosławii do ucieczki wykorzystał Jarosław Jedynek (Śląsk Wrocław)⁸⁶. W poszukiwaniu była zaangażowana miejscowa milicja, jej działania nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów, a młody napastnik wojskowego klubu dotarł do Austrii⁸⁷. Jedynek został zarejestrowany przez wrocławski WUSW jako uciekinier, a rok później – z powodu konieczności zalegalizowania pobytu za granicą – ubiegał się o przedłużenie ważności paszportu⁸⁸. W tym czasie piłkarz był już związany kontraktem z klubem Grazer AK, w którym – po odbyciu dziesięciomiesięcznej karencji – występował do 1987 r., grając przed powrotem do Polski m.in. w Hiszpanii i Izraelu.

W Poznaniu niezwykle popularnym zawodnikiem był w latach osiemdziesiątych obrońca Lecha i reprezentacji Polski Józef Adamiec⁸⁹. Jesienią 1984 r. został on ukarany przez klub półroczną dyskwalifikacją za rzekome sprzedanie meczu z Łódzkim Klubem Sportowym. Kara ta – poza spotykającą piłkarza niechęcią kibiców – była tym bardziej dolegliwa, że uniemożliwiła Adamcowi udział w zgrupowaniu reprezentacji Polski we Włoszech⁹⁰. W czasie przerwy w grze otrzymał on zaproszenie na wyjazd do RFN i podjął decyzję o stałym osiedleniu się w zachodniej części Niemiec⁹¹. Należy wspomnieć, że decyzja działaczy klubu przekreśliła plany wyjazdu piłkarza do Hiszpanii w 1982 r., w czasie rozgrywanych tam mistrzostw świata w piłce nożnej – w Wydziale Paszportowym poznańskiej KW MO interweniował sekretarz KKS Lech z prośbą, „żeby ob. Adamiec Józef uniemożliwić wyjazd”⁹². Przypadek ten przypominał więc losy Frankowskiego i Famuły, których do pozostania na Zachodzie skłoniły skutki nieformalnych nacisków działaczy klubowych na organa paszportowe.

Znacznie głośniejszym echem niż zdarzenia przedstawione powyżej odbił się w środkach masowego przekazu wyjazd do RFN w grudniu 1985 r. dwóch wyróżniających się

⁸⁴ T. Bochenek, *Bohater derbów Krakowa...* W niemieckiej pierwszej lidze w ciągu dwóch lat Tobollik rozegrał 42 mecze, strzelił 12 goli. W latach 1986–1989 bronił barw RC Lens we Francji (90 meczów, 13 bramek).

⁸⁵ A. Gowarzewski, M.G. Nowak, B.L. Szmel, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 127.

⁸⁶ AIPN Wr, 524/129176, Akta paszportowe J. Jedyneka (zawierające karty: Mkr-1, Mkr-2, Pz-35 i E-14); AIPN, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej MSW.

⁸⁷ *Ibidem*, Pismo płk. Ryszarda Stasika do naczelnika Wydziału Paszportowo-Wizowego COS w Warszawie Wojciecha Krawczyka, 27 II 1984 r., k. 58.

⁸⁸ *Ibidem*, Podanie Jarosława Jedyneka do Ambasady PRL w Wiedniu o wznowienie ważności paszportu, 14 II 1985 r., k. 60–61.

⁸⁹ AIPN Po, 822/131 989, Akta paszportowe J. Adamca; 00193/1, t. 4, Dziennik rejestracyjny WUSW w Poznaniu; 0044/1, karta Mkr-2 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Poznaniu.

⁹⁰ A. Gowarzewski, J. Rędzioch, W. Głyk i in., *Kolekcja klubów*, t. 8: *Lech Poznań. 80 lat i jeden rok prawdziwej historii*, Katowice 2003, s. 137–138, 227.

⁹¹ Po rocznej dyskwalifikacji Adamiec został zawodnikiem trzecioligowej Wormatii Worms (1986–1990).

⁹² AIPN Po, 822/131 989, Wniosek Józefa Adamca o zgodę na wyjazd do Hiszpanii, 2 VI 1982 r., k. 62.

zawodników Pogoni Szczecin – Janusza Turowskiego⁹³ i Jarosława Biernata⁹⁴, członków m.in. reprezentacji olimpijskiej uczestniczącej w eliminacjach do igrzysk w Los Angeles w 1984 r. Z powodu nielegalnego pozostania za granicą 11 lutego 1986 r. zarejestrowano ich (wraz z towarzyszącymi im żonami) do sprawy obiektywnej „Poszukiwacze” jako „osoby podejrzane o popełnienie czynu przestępczego”⁹⁵. Informacja o wyjeździe została także włączona do materiałów gromadzonych przez Wydział III w ramach SO „Olimpiada”, której celem była „ochrona sfery życia kultury fizycznej”.

Piłkarze wyjechali do Niemiec na zaproszenie mieszkającej tam teściowej Turowskiego Wandy Wabbel, a w przesłanym 2 stycznia 1986 r. do klubu telegramie informowali, że decyzja o pozostaniu na stałe za granicą podjęta została przez ich żony, oni zaś – mając na uwadze dobro rodzin – postanowili nie wracać do Polski⁹⁶. Kilka dni później z Eintrachtu Frankfurt do Szczecina dotarł telex, w którym niemiecki klub zwracał się z prośbą o rozpoczęcie negocjacji na temat gry zbiegłych piłkarzy w RFN. Pismo to stało się podstawą do „zdemaskowania” prawdziwych intencji zawodników, a „Przeгляд Sportowy” w komentarzu redakcyjnym pisał: „A więc wyszło szydło z worka. To nie żadne względy rodzinne, względnie decyzja żon, o czym pisali dwaj uciekinierzy, zaważyły na ich pozostaniu w RFN. Zamarzyła się im gra w Bundeslidze, za marki. Jesteśmy przekonani, że zarówno oni, jak i Eintracht Frankfurt otrzymają należytą odprawę od Pogoni i ZPZN”⁹⁷.

Oficjalne wyjaśnienia nie osłabiły czujności bezpieki, która drogą operacyjną uzyskiwała dane nie tylko o planowanym przez zawodników udziale w testach w jednym z niemieckich klubów, ale też niepotwierdzoną informację o tym, jakoby w zorganizowanie ucieczki był zaangażowany kierownik piłkarskiej drużyny Pogoni Andrzej Rynkiewicz (w latach 1970–1971 inspektor Wydział Śledczego KW MO w Szczecinie)⁹⁸. Przepusz-

⁹³ AIPN Sz, 468/77 042, Akta paszportowe J. Turowskiego; karty: EO-4-A/77 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Szczecinie, EO-4/77 z kartoteki odtworzeniowej WUSW w Szczecinie. Zob. też: AIPN, karty: EO-4/77, EO-4-A/77 i E-16 z kartoteki odtworzeniowej Biura „C” MSW, Mkr-2 z kartoteki Biura „C” MSW, Pz-35 (dwie) z kartoteki paszportowej MSW.

⁹⁴ AIPN Sz, 468/45 020, Akta paszportowe J. Biernata; karty: EO-4-A/77 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Szczecinie, EO-4/77 z kartoteki odtworzeniowej WUSW w Szczecinie. Zob. też: AIPN, karty: EO-4/77, EO-4-A/77 i E-16 z kartoteki odtworzeniowej Biura „C” MSW, Mkr-2 z kartoteki Biura „C” MSW, Pz-35 z kartoteki paszportowej MSW.

⁹⁵ SO „Poszukiwacze” prowadził Wydział II KW MO/WUSW w Szczecinie od 29 XII 1971 r. do 28 XI 1990 r., a jej figurantami były osoby z podległego jednostce terenu, które pozostały nielegalnie za granicą. Zob. AIPN Sz, 0011/2142, t. 40, Arkusz informacyjny osoby podejrzanej o dokonanie czynu przestępczego dotyczący Jarosława Biernata, 11 II 1986 r., k. 615–618; *ibidem*, Arkusz informacyjny osoby podejrzanej o dokonanie czynu przestępczego dotyczący Janusza Turowskiego, 11 II 1986 r., k. 621–624; AIPN Sz, 0065/1, t. 1, Dziennik rejestracyjny WUSW w Szczecinie; AIPN Sz, karty EO-4/77 z kartoteki odtworzeniowej WUSW w Szczecinie dotyczące J. Turowskiego (nr rejestracyjny 33 759) i J. Biernata (nr rejestracyjny 33 758).

⁹⁶ AIPN Sz, 0011/2142, t. 40, Meldunek sygnałny nr 4/86 do SO „Olimpiada” sygnowany przez naczelnika Wydziału III WUSW w Szczecinie ppłk. Stefana Brylińskiego, 3 I 1986 r., k. 626.

⁹⁷ Red., *Wyszło szydło z worka*, „PS”, 10 I 1986.

⁹⁸ AIPN Sz, 0011/2141, t. 40, Meldunek sygnałny nr 4/86 do SO „Olimpiada” sygnowany przez naczelnika Wydziału III WUSW w Szczecinie ppłk. Stefana Brylińskiego, 3 I 1986 r., k. 625–626. Zob. AIPN Sz, 0019/5307, Akta osobowe funkcjonariusza Andrzeja Rynkiewicza; AIPN Sz, karta P-12/1 z kartoteki funkcjonariuszy WUSW w Szczecinie dotycząca Andrzeja Rynkiewicza; AIPN Sz, 495/119, Inwentarz akt osobowych funkcjonariuszy WUSW w Szczecinie. Zob. też: AIPN, karty Mkr-2 (dwie) z kartoteki

czenia dotyczące związku Rynkiewicza z wyjazdem Biernata i Turowskiego stają się bardziej prawdopodobne po analizie akt paszportowych działacza, który w roku 1987, a następnie 1988 przebywał w RFN na zaproszenie wspomnianej Wandy Wabbel⁹⁹. Należy dodać, że Rynkiewicz pozostawał w operacyjnym zainteresowaniu SB, a w latach 1984–1986 był zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika, zrezygnowano jednak z jego pozyskania „z powodu braku predyspozycji”¹⁰⁰.

Funkcjonariusz Wydziału III WUSW w Szczecinie por. Mirosław Knappek oceniał: „Pozostanie dwóch czołowych zawodników MKS Pogoń poza skutkiem znacznego osłabienia zespołu wywołało szereg krytycznych komentarzy w tut[ejszym] środowisku sportowym. Akcentuje się m.in. w Wojewódzkiej Federacji Sportowej w Szczecinie, że naganne postępowanie zawodników jest wynikiem głębokiej demoralizacji istniejącej w środowisku sportowym, a zwłaszcza wśród »dochodowych« dyscyplin sportowych”¹⁰¹.

Wart przytoczenia jest również komentarz trenera szczecińskiej drużyny Leszka Jezierskiego, starającego się minimalizować konsekwencje ucieczki: „Nie rozumiem, dlaczego robi się z tego tak wielką sprawę. Mówi się o wielkim osłabieniu zespołu. Ja uważam, że to wielki ubytek nie jest. Wystarczy zliczyć niewykorzystane przez Turowskiego podbramkowe sytuacje. Zachowali się po szczeciacku. Zabrali klubowe skórzane torby, »meczowe« koszulki i w ten sposób zdekompletowali nam sprzęt [sic!]”¹⁰².

Po odbyciu kary rocznego zawieszenia zawodnicy zadebiutowali w rozgrywkach niemieckiej ekstraklasy w rundzie wiosennej sezonu 1986/1987. W podsumowaniu peregrynacji dwójki graczy na łamach prasy pisano: „Tak oto zamknął się polski etap w karierze byłych reprezentantów kraju juniorów i młodzieżówki. Jeden odnalazł w RFN dziadka i teściową [Turowski – S.P.], drugi przodka w Wehrmachcie [Biernat – S.P.]. Czekamy na wiadomość, kiedy o Biernata upomni się Bundeswehra”¹⁰³. Byłych piłkarzy Pogoni przedstawiano w niekorzystnym świetle także w kolejnych latach, co było powszechnie stosowanym zabiegiem wobec wszystkich nielegalnych emigrantów. Na łamach tygodnika „Piłka Nożna” zarzucano im niechęć do mówienia po polsku, przyjmowanie z pobudek materialnych obywatelstwa niemieckiego, wytykano rzekome niepowodzenia oraz przestrzegano przed trudami codziennego życia po zakończeniu kariery sportowej¹⁰⁴. Formalnie figurantów SO „Poszukiwacze” wyrejestrowano

Biura „C” MSW, karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej MSW, karta P-12/1 z kartoteki osobowej byłych funkcjonariuszy Biura „C” MSW.

⁹⁹ AIPN Sz, 468/13 011, Zaproszenie Wandy Wabbel dla Andrzeja Rynkiewicza na złożenie wizyty w RFN, 21 X 1987 r., k. 30; *ibidem*, Zaproszenie Wandy Wabbel dla Andrzeja Rynkiewicza na złożenie wizyty w RFN, 14 IV 1988 r., k. 40.

¹⁰⁰ AIPN Sz, karta Mkr-2 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Szczecinie. Rynkiewicz został zarejestrowany w charakterze KTW pod nr. 30 117 przez Wydział III WUSW w Szczecinie 18 X 1984 r., a formalne wyrejestrowanie nastąpiło 31 VII 1986 r. Zob. AIPN Sz, 0052/98/S, Wniosek o rezygnację z pozyskania KTW „AR” do współpracy z SB, 14 VII 1986 r., k. 19; AIPN Sz, 0065/1, t. 3, Dziennik rejestracyjny WUSW w Szczecinie; AIPN Sz, 0012/518, t. 3, Dziennik archiwalny akt sygnatury I WUSW w Szczecinie.

¹⁰¹ AIPN Sz, 0011/2141, t. 40, Meldunek sygnałny nr 4/86 do SO „Olimpiada” sygnowany przez naczelnika Wydziału III WUSW w Szczecinie ppłk. Stefana Brylińskiego, 3 I 1986 r., k. 627.

¹⁰² P. Strzelecki, *Pogoń na prostej?*, „Piłka Nożna” (dalej: „PN”) 1986, nr 11.

¹⁰³ Cyt. za: AIPN Sz, 0011/2142, t. 40, *Z innych łamów. Na co się powoływali?*, [1987], k. 628.

¹⁰⁴ P. Zarzeczny, *Bundesliga mówi po polsku*, „PN” 1988, nr 19.

z ewidencji osób pozostających w operacyjnym zainteresowaniu służb specjalnych dopiero 4 lutego 1991 r.¹⁰⁵

W latach 1985–1987 wyemigrowało kilku kolejnych piłkarzy pierwszej ligi, którzy jednak nie zaistnieli w zawodowym futbolu: Eugeniusz Kamiński¹⁰⁶ (Ruch Chorzów – do Austrii, a następnie do RFN), Jarosław Ambroziak¹⁰⁷ (Lechia Gdańsk – do RFN na podstawie zaproszenia), Krzysztof Pietrowski¹⁰⁸ (GKS Katowice – do RFN, odłączając się od drużyny przebywającej na obozie przygotowawczym), Janusz Makowski¹⁰⁹ (Pogoń Szczecin – do RFN na podstawie zaproszenia), Tomasz Głowacki¹¹⁰ (Widzew Łódź – korzystając z zaproszenia do Francji). Wyjątkiem był pomocnik ostatniej z wymienionych drużyn, trzykrotny reprezentant Polski Krzysztof Kajrys¹¹¹, który po rocznej karencji został zawodnikiem drugoligowego FC Homburg.

Apogeum fali ucieczek nastąpiło w roku 1988¹¹². Pierwszy „powrotu do kraju odmówił” pomocnik Bałtyku Gdynia Jarosław Kotas¹¹³. Znacznie głośniejsza była ucieczka

¹⁰⁵ AIPN Sz, 0065/1, t. 3, Dziennik rejestracyjny WUSW w Szczecinie.

¹⁰⁶ AIPN Ka, 184/33 837, Akta paszportowe Eugeniusza Kamińskiego. W RFN po przyjęciu niemieckiego obywatelstwa piłkarz występował jako Eugen Kaminski w Hercie Berlin. Przyczyną odłączenia się od drużyny w lipcu 1985 r. był brak zgody Wojskowej Komisji Uzupelnień na turystyczny wyjazd do Grecji. Przypadek ten nie odbiegał od opisanych już okoliczności ucieczek m.in. Frankowskiego czy Jedynaka – zawodnik opuścił zgrupowanie w nocy, oddalając się bez paszportu „z rzeczami osobistymi oraz butami piłkarskimi »Adidas« z wyposażenia klubowego”. Rankiem zadzwonił jednak do hotelu, w którym przebywali piłkarze chorzowskiego klubu, i za pośrednictwem właścicieli przekazał pozdrowienia dla „kolegów zawodników”. Zgodnie z obowiązującymi wymogami, kierownik ekipy powiadomił o ucieczce punkt graniczny w Cieszynie, gdzie zdeponował paszport Kamińskiego, oraz – po ponadpięciomiesięcznej wólcie – Wydział Paszportów WUSW w Katowicach (*ibidem*, Pismo kierownika ekipy KS „Ruch” Chorzów Antoniego Krawczyka do Wydziału Paszportów WUSW w Katowicach, 28 XII 1985 r., k. 8; A. Gowarzewski, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 1: *Ruch Chorzów...*, s. 198).

¹⁰⁷ AIPN Gd, 645/202463, t. 1–2, Akta paszportowe Jarosława Ambroziaka.

¹⁰⁸ AIPN, karty: Mkr-2 z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW, Pz-35 z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Ka 184/30801, Akta paszportowe Krzysztofa Pietrowskiego; AIPN Ka 184/42487, Akta paszportowe Krzysztofa Pietrowskiego; karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/87/315/EACR/88).

¹⁰⁹ AIPN, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Sz, 468/88269, Akta paszportowe J. Makowskiego.

¹¹⁰ AIPN Łd, 533/229 971, Akta paszportowe Tomasza Głowackiego. 17 VI 1987 r. został on zarejestrowany pod nr. 55 498 w kategorii „osoba zastrzeżona” przez Inspektorat I WUSW w Łodzi; zastrzeżenie anulowano w 17 I 1990 r. ze względu na pobyt za granicą. Zob. AIPN Łd, karta E-16 z kartoteki zniszczeniowej WUSW w Łodzi; AIPN Łd, 0255/5, Dziennik rejestracyjny sieci agenturalnej WUSW w Łodzi. Po wyjeździe Głowacki grał w amatorskich drużynach we Francji, Belgii i Holandii, następnie (1988–1991) w niemieckiej Borussi Neukirchen (A. Gowarzewski, *Kolekcja klubów*, t. 5: *Widzew oraz dawni łódzcy ligowcy ETS-G, Klub Turystów, Union-Touring. 75 lat prawdziwej historii RTS (1922–1997)*, Katowice 1998, s. 162).

¹¹¹ AIPN, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Łd, 533/229 973, Akta paszportowe Krzysztofa Kajrysa. W FC Homburg w latach 1988–1991 Kajrys rozegrał 38 spotkań i zdobył 5 goli, nie zadebiutował jednak w Bundeslidze w sezonie 1989/1990.

¹¹² Wiązało się to z dalszą liberalizacją polityki paszportowej PRL, skutkującą wzrostem liczby wyjazdów, co dawało jednocześnie większe możliwości pozostania za granicą. W okresie ośmiu miesięcy 1988 r. do krajów zachodnich wyjechało ponad milion osób (w tym ponad 470 tys. do RFN i Berlina Zachodniego), co stanowiło wzrost o 46 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w roku 1987 (AIPN, 1585/16115/S, Załącznik do informacji dziennej. Ruch osobowy w okresie ośmiu miesięcy 1988 r., 11 XI 1988 r., k. 14. Więcej na ten temat: D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 334–336).

¹¹³ AIPN Gd, 645/268 939, Akta paszportowe J. Kotas. Więcej na temat okoliczności wyjazdu zob.: P. Marszałkowski, *Jarosław Kotas: „Kosztowałem poloneza”*, <http://footbar.pl>, 10 III 2014 r.

napastnika Pogoni Szczecin Marka Leśniaka¹¹⁴, który przebywał w Kopenhadze z reprezentacją rozgrywającą mecz eliminacyjny do Igrzysk Olimpijskich w Seulu. Z lakonicznego wyjaśnienia złożonego przez kierownika ekipy Kazimierza Górskiego wynikało jedynie, że 18 maja 1988 r. wieczorem po meczu (Polska przegrała 0:3) piłkarz zniknął z hotelu¹¹⁵. Tymczasem już następnego dnia zawodnik poinformował trenera Zdzisława Podedwornego o pobycie w Leverkusen¹¹⁶. Bezpośrednim powodem ucieczki Leśniaka była obawa przed powołaniem do zasadniczej służby wojskowej, czyli dwuletniej, przymusowej gry w Legii Warszawa. O tym, że nie warto odmawiać gry w warszawskim klubie, przekonał się wcześniej napastnik ŁKS Ryszard Robakiewicz (trzykrotny reprezentant Polski w latach 1987–1988), który za uchylanie się od służby wojskowej (czyli gry w Legii lub Zawiszy Bydgoszcz) w 1985 r. został skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata¹¹⁷.

Ucieczka Marka Leśniaka zmusiła szczecińską bezpiekę do podjęcia działań w ramach SO „Olimpiada”. Oficer prowadzący sprawę odnotował w środowisku sportowym rozbieżne opinie na temat zachowania piłkarza. Wiele osób próbowało usprawiedliwić jego czyn, jako winnych wskazując działaczy Legii, którzy mieli podejmować próby zablokowania planowanego transferu zagranicznego i traktowali Leśniaka jako potencjalnego następcę Dariusza Dziekanowskiego (przewidywano jego legalny wyjazd do klubu zagranicznego). W Szczecinie krążyły też sprzeczne informacje na temat miejsca pobytu napastnika Pogoni – mówiono, że wraz z rodziną przebywa już w RFN, gdzie trafił za namową zagranicznego menedżera obawiającego się fiaska negocjacji transferowych, lub przeciwnie – twierdzono, że odnalazł się w Warszawie¹¹⁸.

Czyn zawodnika stał się dla SB okazją do oceny jego postawy życiowej: „Należy stwierdzić, że M. Leśniak nie odbiegał od wizerunku przeciętnego piłkarza I ligi. Najwyższą wartością dla niego stanowiły finansowe profity oraz otrzymywane różnego rodzaju ulgi, [takie] jak szybkie uzyskiwanie i zamiany mieszkań na coraz wyższy standard, asygnaty na samochody, indywidualny tok nauczania w szkole średniej, jak i na uczelni. Wysokie zarobki niepokrywające się z umiejętnościami, demoralizująco wpływające na jego postawę, utrzymywały go w przeświadczeniu swojej dużej wartości. Prowadził on niehigieniczny tryb życia, kolidujący z etyką sportowca (palenie tytoniu, nadużywanie alkoholu)”. Jako dodatkową przyczynę podjęcia przez piłkarza decyzji o ucieczce wskazywano „brak faktycznych sankcji w stosunku do wcześniejszych uciekinierów”, czyli Biernata, Turowskiego i Makowskiego¹¹⁹. Komentarzy odmawiali działacze Pogoni,

¹¹⁴ AIPN Sz, 468/113047, Akta paszportowe M. Leśniaka. Zob. też: AIPN, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej MSW.

¹¹⁵ AIPN Sz, 468/113 047, Oświadczenie kierownika drużyny olimpijskiej Kazimierza Górskiego, 23 VI 1988 r., k. 16.

¹¹⁶ W rozmowie z przedstawicielem „Sportu” opublikowanej 23 maja trener reprezentacji olimpijskiej stwierdził, że nie otrzymał żadnych informacji na temat miejsca pobytu zawodnika (*Gdzie jest Leśniak?*, „Sport”, 23 V 1988).

¹¹⁷ AIPN Łd, 403/18, Akta sprawy przeciwko Ryszardowi Robakiewiczowi.

¹¹⁸ AIPN Sz, 0010/1310/S, Meldunek sygnałny nr 250/88 do SO „Olimpiada” sygnowany przez naczelnika Wydziału III WUSW w Szczecinie ppłk. Henryka Lewandowskiego, 24 V 1988 r., k. 30.

¹¹⁹ *Ibidem*, k. 31.

argumentujący, że zdarzenie miało miejsce podczas wyjazdu reprezentacji olimpijskiej, a nie klubu, w domyśle odsyłając zainteresowanych do PZPN¹²⁰.

Prasa sportowa zareagowała na „sprawę Leśniaka” ostrożnie – informacja o opuszczeniu przez zawodnika hotelu nie pojawiła się m.in. w relacjach z meczu z Danią¹²¹. Dopiero w piątek 20 maja, czyli dwa dni po ucieczce piłkarza, PZPN poinformował o tym zdarzeniu Redakcję Sportową Polskiej Agencji Prasowej. Związek deklarował jednocześnie chęć sfinalizowania rozmów z Bayerem Leverkusen w sprawie zmiany barw klubowych zawodnika¹²². Pisano o złożonej ofercie transferu, przestrzegając potencjalnych naśladowców przed podejmowaniem działań tego rodzaju i postulując przeprowadzenie „rachunku zysków i strat” będących konsekwencją nielegalnego pozostania na Zachodzie. Po raz kolejny przekonywano, że „ci, którzy umknęli chyłkiem”, osiągnęli mniejsze sukcesy sportowe niż zawodnicy legalnie wyjeżdżający z PRL¹²³. Ignorowano przy tym oczywisty fakt, że uciekinierzy nie dorównywali talentem najwybitniejszym polskim piłkarzom: Zbigniewowi Bońkowi, Kazimierzowi Deynie czy Włodzimierzowi Lubańskiemu.

Ze względu na możliwość uzyskania znaczącej sumy ze sprzedaży Leśniaka polskie władze zaczęły zabiegać o sprowadzenie piłkarza do kraju¹²⁴. Niespełna dwa tygodnie po jego ucieczce w prasie ukazał się krótki komunikat PAP o negocjacjach prowadzonych z niemieckim klubem, mających się zakończyć formalną zgodą na grę Leśniaka w RFN¹²⁵. Bezpośrednio przed wyjazdem do Niemiec delegaci strony polskiej od przewodniczącego Komitetu do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymali wskazówki dotyczące sposobu prowadzenia negocjacji. Po dwudniowych rozmowach udało się skłonić reprezentanta do powrotu – gwarantowano mu, po dwutygodniowym pobycie w Polsce, zgodę na grę w Leverkusen oraz na wyjazd wraz z żoną i dziećmi do RFN¹²⁶.

Po lądowaniu w Warszawie Leśniak nie mógł rozmawiać z dziennikarzami, a „wywiad” z nim przeprowadził – na polecenie Kwaśniewskiego – kierownik działu sportowego PAP Zbigniew Chmielewski. Piłkarz wyjaśniał, że motywem jego działania była obawa przed uniemożliwieniem mu gry w Bayerze i chęć osobistego sprawdzenia oferowanych warunków. Zapewniał: „Wróciłem przede wszystkim dlatego, że czuję się Polakiem. Wiedziałem, że jeśli nie wrócę, moi kibice czuliby się oszukani. Dla mnie jest to bardzo ważne”¹²⁷.

Traktowany wyjątkowo łagodnie z powodów wyłącznie finansowych, Leśniak otrzymał zgodę na dokończenie rozgrywek w barwach Pogoni, co z spotkało się z negatywną reakcją 30 tys. kibiców w Białymstoku, którzy „zgotowali mu »godne przyjęcie«”. Piłkarz konsekwentnie odmawiał rozmów z przedstawicielami prasy, odsyłając ich do przyto-

¹²⁰ *Ibidem*.

¹²¹ G. Stański, *Kulisy porażki w Aarhus*, „Sport”, 20 V 1988.

¹²² *Gdzie jest Leśniak?*, „Sport”, 23 V 1988.

¹²³ *Leśniak nie wrócił...*, „PS”, 23 V 1988.

¹²⁴ „STS” [S. Szczepłęk], *Koniec marzeń*, „PN” 1988, nr 21.

¹²⁵ PAP, *Leśniak w Leverkusen*, „PS”, 31 V 1988.

¹²⁶ T. Jagodziński, *Cwaniaczku, nie podskakuj...*, s. 51.

¹²⁷ *Sprawa Leśniaka. Pozostały wątpliwości*, „PS”, 6 VI 1988.

czonego powyżej oświadczenia¹²⁸. Publicysta „Piłki Nożnej” oceniał występ napastnika szczecińskiego klubu w kategoriach rozsądnego kompromisu, traktując ten fakt jako „wymowny znak czasu, przemian, które i nas nie omijają”¹²⁹. O konieczności przyjęcia postawy pragmatycznej mówił również uczestnik negocjacji transferowych, zastępca dyrektora Centralnego Ośrodka Sportu Jerzy Machaj. Zwracał on uwagę na bezskuteczność dożywotniej dyskwalifikacji zawodnika, która obowiązywałaby wyłącznie na terenie Polski: „Dzięki podpisaniu kontraktu Polska otrzymała niemałe środki, które zostaną przeznaczone na polski sport, piłkę nożną oraz jego macierzysty klub Pogoń Szczecin. Sądzę, że wobec takiej alternatywy nasze myślenie było racjonalne i społecznie uzasadnione”¹³⁰. Wyjaśnienia piłkarza i działacza COS nie przekonały redaktora naczelnego „Piłki Nożnej” Stefana Grzegorzcyka, przekonującego, że do powrotu do kraju skłoniła Leśniaka wyłącznie obawa przed roczną dyskwalifikacją. Twierdził, że sprawa została potraktowana po kupiecku: „Towar się odnalazł, więc trzeba było wziąć za niego pieniądze”¹³¹. W podobnym tonie wypowiadali się inni publicyści, zwracając uwagę na moralną dwuznaczność sytuacji, w której działacze kierowali się jedynie korzyściami finansowymi¹³².

Przedłużające się formalności wyjazdowe wiązały się ze statusem Leśniaka jako poborowego – w sprawę zwolnienia go z obowiązkowej służby wojskowej mieli być zaangażowani gen. Wojciech Barański (wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego i prezes Legii) oraz minister obrony narodowej gen. Florian Siwicki. Z kolei Wydział Paszportów szczecińskiego WUSW opóźnienie wydania dokumentów uprawniających do wyjazdu uzasadniał awarią maszyny do drukowania paszportów. Spowodowało to zniecierpliwienie władz klubu z Leverkusen, a w siedzibie COS pojawił się menedżer klubu Michael Mayer, by ostatecznie – tym razem pomyślnie – zakończyć sprawę¹³³. Dzięki tej interwencji w lipcu 1988 r. Leśniak zadebiutował w Bundeslidze, natomiast jeszcze w czerwcu Wydział Paszportów szczecińskiego WUSW anulował unieważnienie paszportu służbowego, wydane niespełna dwa tygodnie wcześniej¹³⁴. W wyniku prośby Wydziału Paszportowo-Wizowego Zarządu COS w trybie pilnym zgodę na wyjazd zagraniczny uzyskali także żona oraz dzieci piłkarza¹³⁵. (Po roku Marek Leśniak wystąpił w nieudanym meczu reprezentacji Polski z Anglią na stadionie Wembley. Przez trenera i środki masowego przekazu został uznany za jednego z głównych sprawców słabego występu drużyny).

¹²⁸ J. Basałaj, *Jagiellonia – Pogoń Szczecin 1:0. Zwycięski gol „Czykierka”*, *ibidem*.

¹²⁹ „Lech” [J. Lechowski], *Gratulacje*, „PN” 1988, nr 22.

¹³⁰ *Sprawa Leśniaka...*, „PS”, 6 VI 1988. Identyczne oświadczenia działacza i zawodnika ukazało się w katowickim „Sporcie”: *Transfer Leśniaka sfinalizowany*, „Sport”, 6 VI 1988. Zob. też: *Jerzy Machaj przy naszym telefonie. Panie dyrektorze, za ile sprzedacie Dziekanowskiego*, *ibidem*, 29 VI 1988.

¹³¹ „Grzeg” [S. Grzegorzcyk], *Leśniak odnaleziony. Odwrotna kolejność*, „PN” 1988, nr 23.

¹³² P. Zarzeczny, *Handel bez granic?*, *ibidem*, nr 25.

¹³³ T. Jagodziński, *Cwaniaczkę, nie podskakuj...*, s. 52.

¹³⁴ AIPN Sz, 468/113 047, Decyzja Wydziału Paszportów WUSW w Szczecinie o anulowaniu unieważnienia paszportu służbowego Marka Leśniaka, 10 VI 1988, k. 19.

¹³⁵ AIPN Sz, 468/86 460, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału Paszportowo-Wizowego COS Zbigniewa Cybulskiego do Biura Paszportów MSW i Wydziału Paszportowego WUSW w Szczecinie, 4 VI 1988 r., k. 17–19; *ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału Paszportowo-Wizowego COS Zbigniewa Cybulskiego do Wydziału Paszportowego WUSW w Szczecinie, 4 VI 1988 r., k. 19.

Konsekwencje poniesione przez piłkarza nie były więc poważne i można się zastanawiać, czy cała sprawa nie miała drugiego – resortowego – dna. Jak wynika z zachowanych dokumentów, Leśniak od 1984 r. współpracował z SB, kiedy to został zarejestrowany przez Wydział III WUSW w Szczecinie jako kontakt operacyjny do SO „Olimpiada”¹³⁶. Zawodnik Pogoni miał zapewnić dopływ informacji z klubu, a pretekstem do nawiązania z nim kontaktów operacyjnych stała się m.in. kwestia nieudanego transferu do Górnika Zabrze¹³⁷. W rozmowie z por. Mirosławem Knapkiem piłkarz prosił o nieujawnianie szczegółów negocjacji z zabrzańskim klubem, prowadzonych na przełomie 1983 i 1984 r., które nazwał „niechlubnym epizodem” w karierze. Uzyskane informacje bezpieczeństwa wykorzystywała jednak operacyjnie, przekazując je do wiadomości Wydziału IX Departamentu III MSW i Wydziału III WUSW w Katowicach.

Przebieg rozmowy skłonił funkcjonariusza do zaproponowania Leśniakowi podjęcia stałej współpracy: „Początkowo M. Leśniak zgodził się bez stawiania jakichkolwiek warunków, a dopiero w momencie sporządzania zobowiązania zmienił zdanie, twierdząc, że nie będzie tzw. kapusiem. Po dłuższej rozmowie i tłumaczeniu z mojej strony istoty współpracy rozmówca zgodził się na współpracę w charakterze KO, sporządzając pisemne zobowiązanie”. Współpraca nie była zbyt intensywna (przełożony oficera prowadzącego domagał się większej liczby spotkań z KO), niemniej Leśniak donosił m.in. o kontaktach jednego z piłkarzy Pogoni z Jarosławem Biernatem oraz o prowadzeniu przez zawodników „zbyt dużego handlu” podczas pobytu drużyny w Szwecji. We wrześniu 1987 r. „KO »ML« ocenił, że w obecnej chwili nie powinno być więcej »emigracyjnych« wyjazdów zawodników do k[rajów] k[apitalistycznych]. [...] Rozważając potencjalnych kandydatów, wymienił, że obecnie poza granicami mogą jedynie zostać kawalerzy, tj. [Jacek] Cyzio, [Jacek] Krzystolik”. Porucznik Knapiek stwierdzał wówczas, że Leśniak jest zainteresowany utrzymaniem poprawnych stosunków z SB. Co ciekawe, w omawianym okresie do funkcjonariusza, za pośrednictwem TW „Cezar”, dotarły głosy o zgłaszanych przez zawodników (w tym Leśniaka) pretensjach o przekazywanie MO informacji dotyczących drużyny. Ostatecznie 1 czerwca 1988 r. piłkarz został wyrejestrowany z sieci osobowych źródeł informacji „z powodu nieszczerości”, a tydzień później materiały złożono w archiwum¹³⁸. We wniosku o eliminację pisano: „Wykorzystywany w charakterze KO uchylał się od spotkań oraz bardziej ścisłych związków z SB. Uzyskiwane informacje cechowały się ogólnym charakterem. W trakcie współpracy demonstrował nieszczerzy stosunek do SB, z tego też powodu nie był wprowadzony na LK”¹³⁹. Ucieczka z Polski skutkowała więc nie tylko możliwością gry na Zachodzie, ale także zerwaniem czteroletnich powiązań z bezpieczeństwem.

¹³⁶ Formalnie Leśniak został zarejestrowany w charakterze KO 31 VIII 1984 r. pod nr. 29 758. AIPN Sz, 0065/1, t. 3, Dziennik rejestracyjny WUSW w Szczecinie.

¹³⁷ Nieudaną próbę przejścia latem 1984 r. do zabrzańskiegogo klubu szeroko opisywała prasa sportowa (zob. Sz. [R. Szuster], *Na co czekają Leśniak i Wandzik? Z kontraktem „w Polskę”, „Sport”, 25 VII 1984; R. Szuster, Kto zyska, kto straci, czyli... Leśniak i Wandzik zawieszeni w próżni, ibidem, 31 VII 1984; W Pogoni za argumentami, czyli... Leśniak jest nasz!, ibidem, 2 VIII 1984; S. Penar, Sezonowa przecena, ibidem, 8 VIII 1984; Jednoznaczne stanowisko „Sportu”. Transfery tak – spekulacja nie!, ibidem, 10 VIII 1984).*

¹³⁸ AIPN Sz, 0012/518, t. 3, Dziennik archiwalny akt sygnatury I WUSW w Szczecinie, karta Mkr-2 z kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Szczecinie; zob. też: AIPN, karta Mkr-2 z kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW.

¹³⁹ AIPN Sz, 0010/1310, Wniosek starszego inspektora Sekcji III Wydziału III WUSW w Szczecinie

W nocy z 25 na 26 czerwca 1988 r. po wyjazdowym meczu Pucharu Intertoto z 1. FC Kaiserslautern opuścił hotel „bez powiadomienia kogokolwiek z kierownictwa ekipy” pomocnik ŁKS Grzegorz Więzik¹⁴⁰. Dodatkowym problemem dla działaczy ŁKS był brak informacji o miejscu pobytu jego żony, zawodniczki pierwszoligowej drużyny siatkarskiej¹⁴¹. Według pojawiających się sugestii, piłkarz planował ucieczkę przed wyjazdem do RFN, licząc na pomyślnie dla siebie rozwiązanie sytuacji, znane ze „sprawy Leśniaka”. Pozyskaniem zbiega mieli być zainteresowani przedstawiciele Eintrachtu Frankfurt i Bayeru Leverkusen, wielokrotnie korzystający z możliwości gry emigrantów z za żelaznej kurtyny¹⁴². Potencjalnych naśladowców tradycyjnie przestrzegano jednak przed wyborem nielegalnej drogi do zachodnioniemieckich klubów i losem piłkarskich gasterbeiterów, narażonych – w przypadku braku sukcesów sportowych – na niechęć kibiców i borykających się z trudnościami życia na obczyźnie¹⁴³.

Starania piłkarza o podpisanie kontraktu z niemieckim klubem nie przyniosły rezultatu, wobec czego w październiku powrócił on do kraju, gdzie wystąpił w meczu ŁKS z Legią. Charakterystyczne było stanowisko klubu, wyrażającego zadowolenie z powrotu zawodnika, którego planowano sprzedać do 1. FCK po zakończeniu sezonu – tym samym Więzik uniknąłby jakichkolwiek konsekwencji swojego postępowania. Problemów z nawiązaniem relacji z powracającym zawodnikiem nie przewidywał trener Leszek Jezierski, powołujący się na własne doświadczenie z uciekinierami ze szczecińskiej Pogoni¹⁴⁴. Mniej wyrozumiały okazał się PZPN, który ukarał gracza reprezentacji olimpijskiej półroczną dyskwalifikacją, przypadającą w dużym stopniu na okres przerwy w rozgrywkach pierwszoligowych.

Nieudana próba podpisania profesjonalnego kontraktu nie zniechęciła Więzyka do kolejnego, tym razem legalnego wyjazdu w styczniu 1989 r., kiedy to – jak już wspomniano – znacznie zliberalizowane zostały przepisy paszportowe w PRL¹⁴⁵. W oświadczeniu złożonym w Wydziale Paszportów WUSW w Łodzi piłkarz przyznał, że przedłużony pobyt w RFN wiązał się z chęcią podpisania umowy z 1. FCK¹⁴⁶. Zawodnik prosił także oficjalnie o przyspieszenie wydania paszportu ze względu na chęć poddania się testom w niemieckim klubie¹⁴⁷. Ponowny wyjazd Więzyka (tym razem wraz z rodziną) do Niemiec Zachodnich był jednak zaskoczeniem dla kibiców i działaczy. Komentatorom pozostało jedynie formułowanie ostrych ocen dotyczących „braku elementarnych zasad

kpt. M. Knapka o wyeliminowanie z sieci OZI KO „ML” zatwierdzony przez zastępcę naczelnika Wydziału III WUSW w Szczecinie kpt. Andrzeja Dąbkowskiego, 1 VI 1988 r., k. 48.

¹⁴⁰ AIPN Łd, 533/221 859, Oświadczenie kierownika ekipy Łódzkiego Klubu Sportowego Stanisława Ferszta przesłane do Centralnego Ośrodka Sportu w Warszawie, 27 VII 1988 r., b.p; zob. też: AIPN, karta Mkr-3 z kartoteki paszportowej MSW (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU-0645/88/EALD, anulowanym już 22 XI 1988 r.). Zob. *Więzik opuścił ekipę*, „Głos Robotniczy”, 29 VI 1988.

¹⁴¹ (jem), *Poszukiwany, poszukiwana...*, „Tempo”, 9 VII 1988.

¹⁴² W.F. [W. Filipiak], *Po dobrym meczu piłkarze ŁKS zremisowali z Admirą (Wiedeń) 2:2*, „Głos Robotniczy”, 30 VI 1988.

¹⁴³ *Idem*, *Ostatni gasi światło?*, „Głos Robotniczy”, 1 VII 1988.

¹⁴⁴ *Dzień dobry panie Więzik*, „Sport”, 13 X 1988.

¹⁴⁵ *Do widzenia panie Więzik?*, *ibidem*, 2 III 1989.

¹⁴⁶ AIPN Łd, 533/221 859, Oświadczenie Grzegorza Więzyka, 17 I 1989 r., b.p.

¹⁴⁷ *Ibidem*, Podanie Grzegorza Więzyka o przyspieszenie decyzji o wydaniu paszportu skierowane do Wydziału paszportów WUSW w Łodzi, 24 I 1989 r., b.p.

kultury u tego kandydata na zawodowca”, który „wychodząc z ostatniego treningu, nie powiedział nawet »do widzenia«”¹⁴⁸.

Więzik ponownie znalazł się w Kaiserslautern, a przedstawiciel klubu przybył do Łodzi, by sfinalizować zmianę jego barw klubowych. Pomimo złożenia korzystnej oferty przez stronę niemiecką, władze PZPN nie zgodziły się na tryb postępowania przyjęty w „sprawie Leśniaka” i nałożyły na pomocnika ŁKS karę trzyletniej dyskwalifikacji. Piłkarz jednak przystąpił do rozgrywek Bundesligi w sezonie 1989/1990, ponieważ czerwcem 1989 r. wygaśł jego kontrakt z łódzkim klubem, w związku z czym FIFA uprawniała go do gry¹⁴⁹. Bezskuteczne okazały się dalsze działania ŁKS, który zwrócił się nawet do Konsulatu PRL w Kolonii z prośbą o niewydawanie Więżikowi paszportu konsularnego. Jak przekonywano, „Występując z powyższym wnioskiem, kierujemy się interesem całości sportu polskiego. Z przykrością stwierdzamy, że jest to w chwili obecnej jedyna forma uregulowania statusu zawodnika, który samowolnie opuścił kraj”¹⁵⁰. Stanowisko klubu uległo zmianie w listopadzie 1990 r., kiedy cytowany wniosek uznano za nieaktualny, a piłkarz, po wyjaśnieniu sytuacji prawnej, przebywał legalnie we Francji¹⁵¹.

Najgłośniejszym echem jesienią 1988 r. odbiła się ucieczka pomocnika Andrzeja Rudego¹⁵², uznawanego wówczas zgodnie za największy talent polskiej piłki nożnej. Nagłośnienie sprawy, jednostronny sposób jej relacjonowania w środkach masowego przekazu, mnogość komentarzy w prasie nie tylko sportowej uprawniają do postawienia hipotezy, że władze wykorzystały tę kwestię instrumentalnie, jako temat zastępczy do ogólnopolskiej dyskusji, mającej na celu odciążenie uwagi społeczeństwa od pogłębiającego się kryzysu politycznego i gospodarczego, w którym pogrążona była PRL. Nasuwa się tu pewna analogia do nagłośnionej w 1980 r. afery na Okęciu, kiedy cała reżimowa prasa pisała o „bandzie czworga”, tj. Zbigniewie Bońku, Władysławie Żmudzie i Stanisławie Terleckim, którzy wystąpili w obronie bramkarza Józefa Młynarczyka, zagrożonego usunięciem z kadry lecącej na Maltę na mecz eliminacji do mistrzostw świata w Hiszpanii¹⁵³.

Niemal przez cały 1988 r. polskie pisma były pełne doniesień na temat uzdolnionego pomocnika, przekazując również informacje – co w latach osiemdziesiątych nie było powszechną praktyką – także na temat jego życia prywatnego¹⁵⁴. Po ogłoszeniu list transferowych przez kluby I ligi przez kilka tygodni nieustannie dyskutowano na temat przejścia Rudego ze Śląska Wrocław do Górnika Zabrze lub Lecha Poznań, a wśród

¹⁴⁸ W.F. [W. Filipiak], *Pięć goli Widzewa – trzy ŁKS w ostatnich sparingach*, „Głos Robotniczy”, 6 III 1989.

¹⁴⁹ T. Jagodziński, *Cwaniaczku, nie podskakuj...*, s. 55.

¹⁵⁰ AIPN Łd, 533/221 859, Pismo Łódzkiego Klubu Sportowego do Konsulatu PRL w Kolonii, 14 XI 1989 r., b.p.

¹⁵¹ *Ibidem*, Claris przesłany przez Konsulat RP w Strasburgu w sprawie rozszerzenia ważności terytorialnej paszportu Grzegorza Więżika, 12 XI 1990 r., b.p.

¹⁵² AIPN Wr, 524/264 601, Akta paszportowe A. Rudego, karty Pz-35 (dwie) i Pz-27 z kartoteki paszportowej WUSW we Wrocławiu. Zob. też: AIPN, karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej MSW.

¹⁵³ Więcej na ten temat: A. Gowarzewski, S. Szczepiek, *Encyklopedia piłkarska Fuji*, t. 16: *Biało-czerwoni...*, s. 156–157; G. Majchrzak, „Banda czworga”, czyli afery na Okęciu, „Uważam Rze” 2012, nr 30; P. Szulc, „Banda czworga”, czyli alkohol i piłka nożna w czasach „Solidarności” [w:] *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna*, red. S. Ligarski, G. Majchrzak, Chorzów 2012, s. 67–83.

¹⁵⁴ M. Polkowski, *W cztery oczy z Andrzejem Rudym. Futbol to nie wszystko*, „PS”, 6 V 1988.

żądań stawianych przez gracza miały się znaleźć nie tylko mieszkanie „o nietypowych metrażach” i asygnata na samochód, lecz także willa lub wielopokojowe mieszkanie w Zakopanem¹⁵⁵. Pojawiła się również szokująca suma odstępnego – 140 mln zł, przewyższająca niemal siedmiokrotnie kwotę za transfer Dariusza Dziekanowskiego z Gwardii Warszawa do Widzewa Łódź, która w 1983 r. wywołała burzliwą debatę na temat finansowania amatorskiego sportu¹⁵⁶. Po przejściu Rudego do GKS Katowice za sumę 50 mln zł prezydium katowickiego klubu, za pośrednictwem PAP, wydało oświadczenie, w którym stwierdzono, że kwotę na zakup zawodnika uzyskano z wpływów ze sprzedaży innych graczy oraz działalności gospodarczej prowadzonej przez klub w latach 1984–1987. Zapewniano, że: „Wszelkie inne insynuowane źródła kosztów transferu są nieprawdziwe, a w szczególności nie jest prawdą, że jakkolwiek transfer GKS-u realizowany był kosztem kopalń lub ceny węgla”¹⁵⁷. Systematycznie rosnąca forma piłkarza sprawiała, że selekcjoner kadry Wojciech Łazarek planował zbudowanie wokół Rudego reprezentacji, która miała zapewnić sobie awans na rozgrywane w 1990 r. mistrzostwa świata we Włoszech.

Zgodnie z powszechnie znanymi faktami, piłkarz wraz z kadrą Polski (występującą pod nazwą „Kadra PZPN”) dotarł do Mediolanu, gdzie 12 listopada 1988 r. miał rozegrać mecz – zorganizowany z okazji dziewięćdziesiątej rocznicy powstania włoskiej federacji piłkarskiej – z reprezentacją ligi włoskiej, do której zostali powołani m.in. Diego Maradona, Claudio Cannigia, Lothar Matthäus i Careca. Już przed przylotem do Włoch kadrze towarzyszyła atmosfera skandalu, ponieważ „po konsultacji trenera reprezentacji z trenerem CWKS Legia”, na polecenie szefa ekipy i jednocześnie prezesa PZPN płk. MO Zbigniewa Jabłońskiego¹⁵⁸, z drużyny usunięto Dariusza Dziekanowskiego „ze względu na niesubordynację w stosunku do macierzystego klubu”, tj. „absencję na zajęciach szkoleniowych przez okres 3 dni”¹⁵⁹.

Piłkarze zostali zakwaterowani w hotelu „Leonardo da Vinci”, a przygotowania dzień przed meczem zakłóciło samowolne opuszczenie miejsca pobytu przez Rudego. Pułkownik Jabłoński osobiście podjął czynności wyjaśniające oraz powiadomił o całym zdarzeniu ambasadora PRL w Rzymie Józefa Wójcickiego, konsula generalnego PRL

¹⁵⁵ „GS” [W. Stański], *Andrzej Rudy na walizkach*, „Sport”, 1 VII 1988; *idem*, *Rudy prosi o spokój*, *ibidem*, 4 VI 1988. Zob. też: *Andrzej Rudy przy telefonie. 50 milionów zobowiązuje. Czas na dotarcie*, *ibidem*, 9 VIII 1988; *Andrzej Rudy przy telefonie. Plotki, a rzeczywistość*, *ibidem*, 10 VIII 1988. PZPN wprowadził listy transferowe w 1985 r. Kluby wpisywały na nie wraz z kwotą odstępnego nazwiska zawodników, którym kończyły się kontrakty. O umieszczenie na liście mógł także poprosić zainteresowany piłkarz, wówczas jednak nie określano wysokości transferu.

¹⁵⁶ *W redakcji nie wierzymy! 140 milionów za Rudego?*, *ibidem*, 8 VII 1988.

¹⁵⁷ *GKS Katowice odrzuca „insynuacje” – my mamy trzy pytania*, „Tempo”, 6 VIII 1988.

¹⁵⁸ Zbigniew Jabłoński (1933–2012), płk MO. Absolwent Wydziału Dziennikarskiego UW (1956 r.); członek PZPR; funkcjonariusz MSW (1956–1991, m.in. zastępca komendanta KS MO w Warszawie, komendant KW MO w Krakowie, dyrektor Biura Kryminalnego KG MO, zastępca dyrektora Służby Zabezpieczenia Operacyjnego MSW); prezes GTS Wisła Kraków (1972–1981); członek zarządu PZPN (od 1972 r., m.in. wieloletni wiceprezes); prezes PZPN (1986–1989); przewodniczący Klubu Seniora PZPN (AIPN, 1386/507 306, Akta paszportowe Z. Jabłońskiego); *Encyklopedia piłkarska Fuji*, t. 12: *Księża jubileuszowa 75 lat PZPN 1919–1994*, Katowice 1994, s. 150).

¹⁵⁹ AIPN Wr 524/264 601, Sprawozdanie prezesa PZPN płk. Zbigniewa Jabłońskiego z wyjazdu „Kadry PZPN” na mecz towarzyski z reprezentacją Ligi Włoskiej w Mediolanie w dniach 10–13 XI 1988r., b.d., k. 86.

w Mediolanie, włoskie władze policyjne oraz środki masowego przekazu w kraju. Jak ustalono, Rudy już tego samego dnia opuścił Włochy i dotarł do RFN, gdzie czekała na niego narzeczona Anna Dąbrowska (w 1986 r. miss Dolnego Śląska), która kilka dni wcześniej wyjechała z Polski. Zbigniew Jabłoński relacjonował: „W nocy z soboty na niedzielę zawodnik A. Rudy nawiązał kontakt telefoniczny z trenerem W. Łazarkiem, wyrażając żal z powodu zaistniałego incydentu, przeprasząc za samowolne oddalenie się z zespołu oraz zapewniając o chęci powrotu do kraju. Podjęty krok tłumaczył skomplikowaną sytuacją rodzinną, tęsknotą za konkubiną i koniecznością uporządkowania spraw osobistych. Należy podkreślić, iż fakt opuszczenia ekipy przez A. Rudego spotkał się z dezaprobatą pozostałych zawodników, którzy wielokrotnie w prywatnych rozmowach wyrażali zaskoczenie”¹⁶⁰. Do incydentu odniósł się także Zbigniew Boniek, komentując go w obecności dziennikarzy włoskich jako czyn „nieodpowiedzialny i nieuzasadniony”¹⁶¹. Prezes PZPN z oburzeniem przyjmował reakcje części włoskiej prasy, w której ukazywały się „tytuły w rodzaju »Wybrał miłość i wolność«”¹⁶². Oficjalnie jednak czytelników prasy sportowej w Polsce zapewniano o „bardzo wstrzemięźliwym” stanowisku pism włoskich wobec sprawy. Miały one unikać formułowania daleko idących ocen, choć jednocześnie nie wykluczały możliwości ubiegania się piłkarza o przyznanie azylu politycznego w RFN lub Austrii¹⁶³.

Na łamach „Przeglądu Sportowego” Maciej Polkowski grzmiał w artykule pod znamienym tytułem *Zdrajca*. Zdaniem publicysty, kolejna ucieczka polskiego piłkarza była konsekwencją pozytywnego rozwiązania „żenującej i bulwersującej sprawy Leśniaka”, czyli umożliwienia mu podpisania profesjonalnego kontraktu – z kazusu byłego piłkarza Pogoni miał korzystać nie tylko Rudy, ale także Więżik. Charakterystyczny był moralizatorski charakter przywoływanego tekstu, dalece wykraczający poza ramy publicystyki sportowej: „Warto uświadomić, że pan Rudy nie przybył do Mediolanu jako osoba prywatna, lecz jako przedstawiciel kraju, z którego zasobów korzystał, i to wcale w niepoślednim zakresie. Mimo wszystko funkcjonują jeszcze takie pojęcia jak lojalność i moralność. Andrzej Rudy z pewnością nie należał w swojej Ojczyźnie do osób, którym utrudniano życie, a wręcz przeciwnie. Trudno go także zaliczyć do grona ludzi żyjących na poziomie minimum socjalnego. A jednak zdecydował się na krok zasługujący na najsurowsze potępienie”¹⁶⁴. Polkowski żądał od PZPN, by ten w każdym przypadku

¹⁶⁰ *Ibidem*, k. 87.

¹⁶¹ Boniek zwracał uwagę na możliwość ubiegania się Rudego o legalny wyjazd oraz fakt opuszczenia ekipy przed meczem (zob. K. Marcinek, *Andrzej Rudy opuścił kolegów. Nasza liga nie gorsza od włoskiej*, „PS”, 14 XI 1988). Jako błędną oceniał decyzję Rudego także Włodzimierz Lubański, który po latach przyznał, że sam rozważał możliwość pozostania w Holandii, gdzie gościł u Janusza Kowalika (wówczas zawodnika Sparty Rotterdam) po otrzymaniu propozycji gry w Feyenoordzie. Zdaniem byłego zawodnika Górnika, ze zrozumieniem przyjmującego motywacje piłkarskich uciekinierów, Rudy ze względów sportowych powinien wyjechać za granicę w późniejszym okresie (K. Wyrzykowski, *Ja, Lubański...*, s. 66–67, 86–88).

¹⁶² AIPN Wr 524/264 601, Sprawozdanie prezesa PZPN płk. Zbigniewa Jabłońskiego z wyjazdu „Kadry PZPN” na mecz towarzyski z reprezentacją Ligi Włoskiej w Mediolanie w dniach 10–13 XI 1988r., b.d., k. 87.

¹⁶³ K. Marcinek, *Ucieczki Rudego ciąg dalszy. Kiedy poznamy całą prawdę?*, „PS”, 15 XI 1988. Por. M. Nowak, *Andrzeja Rudego droga donikąd*, „Sport”, 15 XI 1988; M. Zaranek, *Zostały buty i kurtka...*, „Trybuna Ludu”, 15 XI 1988.

¹⁶⁴ M. Polkowski, *Zdrajca*, „PS”, 14 XI 1988.

ucieczki sportowca domagał się od FIFA nałożenia dożywotniej dyskwalifikacji i nie podejmował żadnych negocjacji w kwestii Rudego. Ignorował przy tym zupełnie fakt, że światowa federacja traktowała sportowców z krajów socjalistycznych jako amatorów. W podsumowaniu niezwykle emocjonalnego wywodu autor pisał: „I niech się nasze władze futbolowe nawet nie ważą prowadzić w jego sprawie jakichkolwiek rozmów. Nigdy i z nikim. Takie »srebrniki« (dolary, liry czy zachodnie marki) nie są potrzebne naszemu sportowi”¹⁶⁵.

Podsumowując kampanię prasową, która przetoczyła się przez łamy polskich czasopism, felietonista „Przeglądu Sportowego” nie cofał się przed przywołaniem określeń, jakimi obdarzono uciekiniera („zdrajca”, „chłystek”, „gówniarz”), nie rozstrzygając jednak, „które z nich jest najbardziej adekwatne do postępków delikwenta”. Zwracał przy tym uwagę na nadmiernie rozbudzone oczekiwania finansowe sportowców i ich życie we względny – w porównaniu z większością społeczeństwa – luksusie: „Nie musiał więc [Rudy] czekać latami na mieszkanie, nie miał kłopotu z otrzymaniem talonu na samochód, nie tłoczył się, dojeżdżając rano do pracy pociągami czy tramwajem”. Bez wahania zaliczył go też do grona osób wybierających „sportową dezercję”¹⁶⁶.

W podobnym tonie był utrzymany felieton Krzysztofa Mętraka, nazywającego Rudego „prowincjonalnie ugrzecznonym chłoptysiem” i wyrachowanym „pieszczochem naszej piłki”, przedstawicielem pokolenia kierującego się „mentalnością liczykrupów”¹⁶⁷. Mianem człowieka „o zerowych prawie” walorach moralnych, działającego „w sposób nieodpowiedzialny, niepoczytalny wręcz”, określał publicznie Rudego prezes Jabłoński¹⁶⁸.

W zaistniałej sytuacji szczególnego charakteru nabrał mecz GKS Katowice – Śląsk Wrocław rozegrany 16 listopada 1988 r. w ćwierćfinale Pucharu Polski. Przed rozpoczęciem spotkania spiker odczytał katowickiej publiczności treść pisma skierowanego przez władze klubu do PZPN, a dominującym tematem na trybunach nie był przebieg samego meczu, ale właśnie afera Rudego. Otóż zarząd klubu zapowiedział – w przypadku stwierdzenia naruszenia prawa i przepisów wewnątrzklubowych – wystąpienie z wnioskiem o dyskwalifikację oraz z „roszczeniem cywilnym za granicą o zasądzenie szkód majątkowych klubu, wskutek naruszenia kontraktu zawodniczego”¹⁶⁹. Niezwykle celna była wyważona uwaga sprawozdawcy „Piłki Nożnej”, odbiegająca od wydźwięku większości ukazujących się wówczas publikacji: „Nagle okazało się – to rzecz charakterystyczna, jak łatwo jest się u nas mądrym po szkodzie – że wszyscy pamiętają teraz Rudego z jak najgorszej strony. Że »cwany«, że bufon, że megaloman. Cwaniak – bo od GKS ciężkie miliony wzięł, a przed wyjazdem zamienił wszystko na dolary i zlikwidował konto dewizowe, by całość zabrać ze sobą. Anielską miał buzię, ale duszę szatańską.

¹⁶⁵ *Ibidem*.

¹⁶⁶ W. Krajewski, *Dezercja-emigracja czy kontrakt?*, „PS”, 22 XI 1988.

¹⁶⁷ K. Mętrak, *Sprawy Rudy-mentarne*, „PN” 1988, nr 47. Zob. też: *Prawdziwy futbol obroni się sam?*, „Sport”, 22 XI 1988. Odosobniony był głos czytelnika „Sportu” wyrażającego zrozumienie dla decyzji Rudego, który w jego ocenie miał się kierować chęcią dalszego rozwoju sportowego i względami ekonomicznymi; z opinią tą nie zgadzała się redakcja dziennika, pisząc o naruszeniu przez piłkarza ogólnie uznawanych norm moralnych (*W piłkarskiej poczcie. W sprawie A. Rudego*, „Sport”, 24 XI 1988).

¹⁶⁸ *Prezes PZPN Zbigniew Jabłoński w dyskusji z Czytelnikami*, *ibidem*, 2 I 1989.

¹⁶⁹ *Gdzie jest Rudy? GKS czeka na decyzje*, *ibidem*, 16 XI 1988.

Uśpił nawet czujność prezesa Dziurawicza, a to już jest wręcz nieprawdopodobne i dodaje sprawie wymiaru ambijonalnego¹⁷⁰. Jako osobę odpowiedzialną za decyzję piłkarza o pozostaniu na Zachodzie po raz pierwszy jednoznacznie wskazano jego życiową partnerkę, Annę Dąbrowską, która na początku listopada wyjechała do RFN.

W pierwszych dniach po ucieczce Andrzeja Rudego pojawiały się głosy mówiące o przyczynach natury osobistej, które skłoniły go do odłączenia się od drużyny. Tym samym dawano do zrozumienia, że możliwy jest powrót piłkarza do Polski oraz ponowna gra w klubie i reprezentacji – asumpt do takich rozważań dawała wspomniana już rozmowa piłkarza z trenerem Łazarkiem¹⁷¹. Wkrótce zaczęły jednak dominować komentarze wskazujące na inną motywację, czyli chęć gry w Europie Zachodniej. Jako miejsce ewentualnego zatrudnienia piłkarza wskazywano: Bayern Monachium, HSV Hamburg, Borussię Dortmund, Manchester United i Derby County (miałyby tam rzekomo występować wspólnie z uciekinierami z Czechosłowacji – Lubošem Kubikiem i Ivo Knofličkiem). Spekulowano także, odwołując się do wypowiedzi sekretarza generalnego PZPN Zbigniewa Kalińskiego dla zachodniemieckiego „Die Welt”, na temat istnienia „międzynarodowej mafii, która niszczy polską piłkę, prowadząc prywatne rozmowy z zawodnikami, ściągając ich do RFN i sprzedając później klubom Bundesligi z dużym zarobkiem”. Według tych supozycji, przedstawiciele grupy mieli być zaangażowani w organizację ucieczek Leśniaka i Więzika¹⁷². Wiarygodność tych doniesień podważył w styczniu 1989 r. – mieszkający w Dortmundzie obywatel PRL – Tomasz Cybulski (na łamach „Przeglądu Sportowego” konsekwentnie wymieniany pod imieniem Andrzej), zaangażowany w transfer Marka Leśniaka do Leverkusen. Cybulski twierdził mianowicie, że dziennik sportowy zamieszczał teksty podpisane nazwiskiem nieistniejącego korespondenta, w związku z czym groził skierowaniem do sądu pozwu o naruszenie dóbr osobistych. Zaprzeczył także, jakoby miał być współorganizatorem pozostania Rudego za granicą, choć przyznał, że piłkarz kontaktował się z nim telefonicznie z pytaniem o długość karencji nakładanej na nielegalnych emigrantów¹⁷³.

Już dwa tygodnie po ucieczce Rudego trafiło do PZPN podanie klubu AS Monaco z prośbą o uprawnienie piłkarza do gry w lidze francuskiej. Wcześniej, m.in. na wniosek Wydziału Ligi, związek kategorycznie wykluczył możliwość wydania zgody na zalegalizowanie pobytu Rudego poza granicami kraju¹⁷⁴. Sprawą kilkakrotnie zajmował się Wydział Dyscypliny. Ostatecznie, w ostatnich dniach 1988 r., zapadła decyzja o nałożeniu na uciekiniera pięcioletniej dyskwalifikacji liczonej od 17 listopada, tj. momentu zawieszenia go w prawach zawodnika¹⁷⁵.

¹⁷⁰ S. Szczepłęk, *Sabrina, infamias i Bambo*, „PN” 1988, nr 47.

¹⁷¹ J. Barański, *Liga włoska – Liga polska 2:2. Gdzie jest Rudy?*, *ibidem*, nr 46.

¹⁷² L. Meisel, *Gdzie jest Andrzej Rudy? Monachium – nie. Może Hamburg...*, „PS”, 16 XI 1988; *idem*, *Rozpłynął się bez śladu*, *ibidem*, 24 XI 1988; *Gdzie jest Rudy?*, „Sport”, 16 XI 1988.

¹⁷³ P. Zarzeczny, *Wróg nr 1?*, „PN” 1989, nr 3. O udziale Cybulskiego w zaplanowaniu ucieczki Rudego zob.: P. Kobalczuk, *Zdrajcą obwołano go z dnia na dzień*, „Rzeczpospolita” (dodatek „Plus Minus”), 15 IX 2012, <http://www.rp.pl/artukul/931713.html?print=tak&p=0>, 4 III 2014 r.

¹⁷⁴ [M. Nowak], *Sekretarz generalny PZPN Zbigniew Kaliński: „Nie ma mowy o transferze”*, „Sport”, 17 XI 1988.

¹⁷⁵ *Andrzej Rudy zawieszony w prawach zawodnika*, *ibidem*, 18 XI 1988; T. Jagodziński, *Cwaniaczkę, nie podskakuj...*, s. 58–59. Decyzja o zawieszeniu zawodników, a nie dyskwalifikacji, była negatywnie odbie-

Wcześniej Rudy kilka razy kontaktował się telefonicznie z klubem, jako warunek porozumienia stawiając zgodę na zawarcie kontraktu z drużyną zagraniczną, który miałby obowiązywać od lata 1989 r. Powoływał się przy tym wprost na kasus Marka Leśniaka. Warto dodać, że do 23 lutego 1989 r. nie było znane miejsce pobytu Rudego, o którym poinformował dopiero dziennik „Kölner Stadt-Anzeiger”, opisując wędrówkę piłkarza – przez Monachium, Monaco, Paryż i Strasburg – do Kolonii¹⁷⁶. Wcześniej pojawiały się jedynie spekulacje, i tak np. „Dziennik Telewizyjny” z 11 grudnia 1988 r., na podstawie publikacji „Expressu Wieczornego”, zapowiadał rychły powrót „syna marnotrawnego” do Polski¹⁷⁷. Informacja ta nie znalazła żadnego potwierdzenia w rzeczywistości, co więcej, w lutym 1989 r. w niemieckiej prasie brukowej pojawiła się informacja o współudziale Zbigniewa Bońka w zorganizowaniu mediolańskiej eskapady Rudego, w Polsce jednak nie dano wiary sensacyjnym enuncjacjom, zapewniając „Pan Zbigniew wyraźnie potępił czyn młodszego kolegi, twierdząc, że mógł on zostać wielkim piłkarzem, a tak jego kariera stoi pod znakiem zapytania”¹⁷⁸.

Podróżujący po Europie piłkarz planował początkowo podpisanie kontraktu z Bayerem, ale monachijski klub nie skorzystał z jego propozycji, podobnie jak Bayer Leverkusen. Rudy podpisał więc pięcioletnią umowę z AS Monaco, ostatecznie jednak drużyna z księstwa z umowy się wycofała w obawie przed uwikłaniem się w zawile procedury prawne¹⁷⁹. Wówczas zainteresował się Rudym niemiecki 1. FC Köln, który zapłacił francuskiemu klubowi 150 tys. marek za zdyskwalifikowanego zawodnika, dzięki czemu w lutym 1989 r. rozpoczął on oficjalne treningi.

Pomimo ujawnienia miejsca pobytu piłkarza i podjęcia działań zmierzających do uregulowania jego sytuacji prawnej nadal przedstawiano Rudego w niekorzystnym świetle, przekonując o ostracyzmie, jaki miał go spotykać w środowisku piłkarskim w Polsce¹⁸⁰. Uciekiniera obciążano również odpowiedzialnością za ówczesny sportowy kryzys Śląska Wrocław, chociaż opuścił on klub – za zgodą jego władz – latem 1988 r.¹⁸¹ Po rozpoczęciu przez Rudego treningów w Kolonii w ironiczny sposób pisano o „gwiazdzie z Polski” i niezrozumiałym „kociokwiku” kibiców, oceniając formę sportową zawodnika jako

rana przez komentatorów sportowych, którzy działania PZPN postrzegali jako kroki mające umożliwić ewentualne negocjacje z zagranicznymi oferentami i skorzystanie tym samym z trybu postępowania wypracowanego w „aferze Leśniaka” (M. Zdziech, *Przez szparę*, „Trybuna Ludu”, 21 XI 1988).

¹⁷⁶ L. Meisel, *Za 350 tys. srebrników. Andrzej Rudy w FC Koeln*, „PS”, 23 II 1989.

¹⁷⁷ „DTV”, 11 XII 1988 r., http://www.youtube.com/watch?v=_McjDNlpJuI, 3 II 2014 r. Zob. *Andrzej Rudy wraca?!*, „Express Wieczorny. Kulisy”, 10–12 XII 1988.

¹⁷⁸ „Mak” [K. Marcinek], *Od red.*, „PS”, 23 II 1989; *idem*, *Zbigniew Boniek: „Wytargałbym Rudego za uszy!”*, *ibidem*, 24 II 1989; *idem*, *Szanujmy się nawzajem*, *ibidem*.

¹⁷⁹ Jeszcze w lutym 1989 r. Anna Dąbrowska, składając wniosek o przedłużenie ważności paszportu, pisała w uzasadnieniu o planach zawarcia związku małżeńskiego z „obywatelem PRL pracującym i przebywającym na stałe w Monaco (Monte Carlo)” (AIPN Wr, 524/244 526, Podanie Anny Dąbrowskiej do Wydziału Konsularnego Ambasady PRL w Bonn o przedłużenie ważności paszportu, 16 II 1989 r., k. 34–35).

¹⁸⁰ [K. Marcinek], *Trener GKS Katowice – Władysław Żmuda: „Już o wszystkim zapomniał!”*, „PS”, 16 II 1989.

¹⁸¹ Trener R. Szukielowicz oceniał: „Myślę, że zło w Śląsku zaczęło się właśnie od gwiazdorstwa Rudego i Dariusza Marciniaka. To rozłożyło moralnie zespół. Ci młodzi ludzie przestali w pewnym momencie zachowywać się jak zawodowcy. Niby potrafili grać, a w sumie niewiele robili, żeby podnosić swoje umiejętności” (J. Basałaj, *Romuald Szukielowicz: „Układanie” Śląska*, *ibidem*, 2 III 1989).

zenującą i straszącą perspektywą co najmniej dwuletniej dyskwalifikacji uniemożliwiającej grę w Niemczech¹⁸². PZPN nadal wykluczał możliwość negocjowania z Niemcami warunków zawarcia umowy, podkreślając rzekomo profesjonalny status Rudego jako zawodnika GKS Katowice¹⁸³. Usiłując pospieszyć nowe rozwiązania systemowe, związek wystąpił z pismem do światowej federacji piłkarskiej z wnioskiem o traktowanie wszystkich polskich piłkarzy jako profesjonalistów. Krok ten w odniesieniu do Rudego okazał się jednak spóźniony, ponieważ był podjęty już po jego wyjeździe z kraju¹⁸⁴. Kuriozalną formą dyskredytowania piłkarza, wpisującą się w atmosferę ówczesnej prasy sportowej, był też „wywiad”, w którym do pytań kibiców zadanych w trakcie dyżuru telefonicznego w redakcji „Sportu” dopisano rzekomo autentyczne przemyślenia Rudego, którymi nie podzielił się on, rzecz jasna, w otwarty sposób¹⁸⁵.

Koniec kłopotów najsłynniejszego nielegalnego piłkarskiego emigranta nastąpił dopiero 1 października 1989 r., kiedy podpisał on kontrakt z niemieckim klubem, dzięki czemu mógł debiutować w Bundeslidze. Ostatecznie GKS Katowice otrzymał za utraconego gracza 2 mln marek odszkodowania, co w polskich realiach stanowiło znaczącą sumę¹⁸⁶. Przyjęta konstrukcja prawna była niekorzystna dla Śląska Wrocław, który sprzedając Rudego do Katowic, zagwarantował sobie procentowy udział wyłącznie w sumie transferowej¹⁸⁷.

W Niemczech Rudy grał do 1996 r., po czym z sukcesami kontynuował karierę w Belgii i Holandii, gdzie jako pierwszy Polak został zawodnikiem słynnego Ajaxu Amsterdam. Do reprezentacji Polski powrócił dopiero w 1993 r., kiedy to PZPN na wniosek samego piłkarza skrócił mu pięcioletni okres dyskwalifikacji¹⁸⁸. Wtedy też po raz pierwszy na łamach polskiej prasy piłkarz przedstawił okoliczności swojego pozostania za granicą – decydujące znaczenie miała dla niego chęć gry w profesjonalnym klubie¹⁸⁹.

W 1988 r. za granicą pozostało jeszcze kilku innych piłkarzy klubów ekstraklasy. Joachim Klemenz¹⁹⁰ był czterokrotnym mistrzem Polski w barwach Górnika Zabrze (1985–1988), wcześniej reprezentantem w kategoriach juniorskich, wielokrotnie odwiedzającym w RFN mieszkającą tam rodzinę. Po wyjeździe na otrzymane legalnie zaproszenie został ukarany przez PZPN trzyletnią dyskwalifikacją, lecz nie przeszkodziło to w kontynuowaniu gry¹⁹¹. W RFN pozostali także Krzysztof Hetmański¹⁹² (GKS

¹⁸² L. Meisel, *Zimny wiatr nad Kolonią*, *ibidem*, 28 II 1989.

¹⁸³ *Afery Rudego – ciąg dalszy. Teraz szuka „szczęścia” w Kolonii*, „Sport”, 23 II 1989.

¹⁸⁴ *Na marginesie sprawy Rudego: FIFA sprzymierzeńcem czy przeciwnikiem PZPN?*, *ibidem*, 24–26 II 1989.

¹⁸⁵ A. Barteczko, *Czytanie gry. Wywiad z Rudym*, „Sport”, 24–26 II 1989.

¹⁸⁶ A. Rudy może grać FC Koeln, *ibidem*, 4 X 1989; T. Sotek, *Zezwolenie bez przebaczenia*, *ibidem*, 3 X 1989; *Zezwolono, ale nie przebaczone*, „PS”, 4 X 1989.

¹⁸⁷ K. Nowiński, *Pieniądże za Rudego są... ale smród pozostał*, „PN” 1989, nr 41. W grudniu 1989 r. w polskiej prasie pojawiła się informacja o zorganizowaniu ucieczki Rudego przez Bayer Leverkusen, usiłujący przeprowadzić transfer na zasadach analogicznych jak w przypadku Leśniaka. Ostatecznie trud wyjaśnienia niejasnej sytuacji prawnej zawodnika mieli wykorzystać działacze 1. FC Köln, którzy podjęli negocjacje z PZPN i GKS Katowice (zob. J. Barański, *O Andrzeju Rudym inaczej. Spryt prezydenta*, *ibidem*, nr 51/52).

¹⁸⁸ *Może grać!*, *ibidem*, 1993, nr 17.

¹⁸⁹ [P. Zarzeczny], *Andrzej Rudy: „Nie jestem łatwą osobą”*, *ibidem*, nr 20.

¹⁹⁰ AIPN Ka, 186/41 821, Akta paszportowe J. Klemenza, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach.

¹⁹¹ W RFN występował m.in. w drugiej lidze w barwach SC Freiburg (1989–1991), zob. A. Gowarzewski, B.L. Szmel, J. Waloszek, *Kolekcja klubów*, t. 11: *Górnik Zabrze...*, s. 240.

¹⁹² AIPN Ka, 144/25 470, Akta paszportowe K. Hetmańskiego. W kolejnych latach Hetmański był graczem

Katowice – pod pretekstem podróży na wczasy we Włoszech) oraz Robert Krzywda¹⁹³ i Robert Markowski¹⁹⁴ (obydwaj z Wisły Kraków – „w miejscowości Sinning, po rozegraniu meczu towarzyskiego, samowolnie oddalili się od ekipy, bez dokumentów paszportowych”¹⁹⁵). Z kolei we Francji osiedli dwaj zawodnicy Lecha Poznań: Adrian Szczepański (odłączył się od wycieczki)¹⁹⁶ i Marian Głombiowski¹⁹⁷. Drugi z wymienionych graczy w listopadzie uczestniczył w legendarnym dwumeczu z FC Barcelona, rozgrywanym w Pucharze Zdobywców Pucharów. W przypadku Głombiowskiego kluczem otwierającym drogę na Zachód było otrzymane zaproszenie. Na zawodnika klub nałożył pięcioletnią dyskwalifikację, skróconą przez PZPN jedynie o rok¹⁹⁸.

Na uwagę zasługuje przypadek Roberta Krzywdy, formalnie zatrudnionego na etacie szeregowego Zmotoryzowanego Odvodu Milicji Obywatelskiej WUSW w Krakowie¹⁹⁹. Ze względu na porzucenie służby szef krakowskiego WUSW, gen. bryg. Jerzy Gruba, wydał postanowienie o wszczęciu przeciwko Krzywdzie postępowania dyscyplinarnego²⁰⁰. Jak wynika z notatki służbowej kierownika Wisły Kraków przebywającej w RFN, mjr. Andrzeja Więckowskiego (jednocześnie naczelnika Wydziału III WUSW w Krakowie), 12 lipca 1988 r. przechowujący paszporty zawodników kpt. Marek Gierat, „stwierdził i natychmiast mi o tym zgłosił brak paszportu Roberta Markowskiego”. Stało się to powodem przeprowadzenia przeszukania w zajmowanym przez piłkarza pokoju, w czym uczestniczyli dwaj wymienieni funkcjonariusze oraz Leszek Lipka – kapitan Wisły („zawodnik godny zaufania”) i jednocześnie sierżant MO. Aby zapobiec spodziewanej ucieczce Markowskiego, którego paszport odnaleziono, kierownictwo ekipy zmieniło plany dotyczące ostatnich dni pobytu w Niemczech i zarządziło nocleg we wsi Sinning, ocenionej jako „miejsce eliminujące jakiegokolwiek możliwości odłączenia się od grupy”. Pomimo podjętych starań po rozegraniu kolejnego meczu towarzyskiego uciekł nie tylko Markowski, lecz także Krzywda. Analizując bieg wydarzeń, mjr Więckowski wnioskował: „R. Krzywda podjął decyzję o pozostaniu w ostatniej chwili i pod namową Markowskiego, który miał wpływ na niego” – świadczyć o tym miało dokonanie przez pierwszego z wymienionych piłkarzy „zakupów do domu”, jak również wcześniejsza próba zdobycia przez Markowskiego

FC Homburg (m.in. 28 meczów, 1 gol w Bundeslidze) oraz VfL Osnabrück i VfB Lübeck (łącznie 82 mecze i 3 bramki w drugiej lidze niemieckiej).

¹⁹³ AIPN, karta Pz-35 z kartoteki Biura Paszportów MSW, karty Ke-14 (dwie) z kartoteki osobowej byłych funkcjonariuszy MSW; AIPN Kr, 37/239 256, Akta paszportowe R. Krzywdy, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Krakowie (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/88/12486/88).

¹⁹⁴ AIPN Kr, 37/264 574, Akta paszportowe R. Markowskiego, karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Krakowie (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/88/12487/88).

¹⁹⁵ AIPN Kr, 37/264 574, Pismo GTS „Wisła” Kraków do COS w Warszawie, 18 VII 1988 r., k. 54.

¹⁹⁶ AIPN, karty Pz-4/1 i Pz-35 (dwie) z kartoteki paszportowej MSW; AIPN Po, 822/251 926, Akta paszportowe A. Szczepańskiego. Po wyjeździe od 1988 r. Szczepański grał w prowincjonalnych klubach francuskich (A. Gowarzewski i in., *Kolekcja klubów*, t. 7: *Polonia, Warszawianka, Gwardia. Prawdziwa historia trzech klubów*, Katowice 2003, s. 268).

¹⁹⁷ AIPN Bi, 454/229 602, Akta paszportowe M. Głombiowskiego; karta Pz-35 z kartoteki paszportowej WUSW w Krakowie (z informacją o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę: ZU/88/12487/88).

¹⁹⁸ Nałożona kara nie była dla niego przeszkodą do kontynuowania od 1989 r. gry w regionalnych klubach francuskich i belgijskich (A. Gowarzewski, J. Rędzioch, *Kolekcja klubów*, t. 8: *Lech Poznań...*, s. 234).

¹⁹⁹ AIPN Kr, 434/518, Akta osobowe funkcjonariusza MO Roberta Krzywdy.

²⁰⁰ *Ibidem*, Postanowienie szefa WUSW w Krakowie, gen. bryg. Jerzego Gruby, o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko szer. Robertowi Krzywdzie, 15 VII 1988 r., k. 6–7.

paszportu i zachowanie otrzymanego kieszonkowego²⁰¹. Przesłuchiwana w toku postępowania dyscyplinarnego żona Krzywdy zeznała, że ucieczka męża stanowiła dla niej ogromne zaskoczenie, z kolei Leszek Lipka mówił o rozmowach telefonicznych Markowskiego z kuzynką mieszkającą w RFN²⁰². Zeznania te potwierdzały w dużym stopniu domniemania Więckowskiego, a prowadzący postępowanie por. Piotr Kobierowski (nie stwierdził „uchybień formalnych” kierownictwa ekipy) proponował „ukarać szer. Roberta Krzywdę wydaleniem ze służby w MO”²⁰³. Do wniosku tego przychylił się gen. Gruba²⁰⁴.

Nielegalne wyjazdy sportowców nie były polską specyfiką. W wolnym świecie pozostawali także piłkarze z innych krajów pozostających pod dominacją Moskwy, w tym światowej sławy członkowie węgierskiej złotej jedenastki z lat pięćdziesiątych (m.in. Ferenc Puskas, Sándor Kocsis i Zoltán Czibor), którzy osiedlili się w Hiszpanii po krwawym stłumieniu przez Sowieców powstania w 1956 r. Emigranci, określane mianem zdrajców, kłamców i materialistów, stali się obiektem ataków prasy w państwach komunistycznych²⁰⁵.

Podobnie jak w Polsce, znaczne natężenie ucieczek w innych demoludach wystąpiło w latach osiemdziesiątych, a spektakularnym przykładem był przypadek pomocnika Steaury Bukareszt – Marcela Răducanu, który zbiegł, symulując kontuzję w przerwie meczu rozgrywanego w Dortmundzie. Jako piłkarz wojskowego klubu i kapitan rumuńskiej armii został zaocznie skazany na pięć lat i osiem miesięcy pozbawienia wolności. W latach 1982–1988 grał w Borussii Dortmund, a w czasie pobytu w RFN był wielokrotnie nękany przez Departamentul Securităţii Statului, korzystał więc okresowo z policyjnej ochrony²⁰⁶. W 1988 r. miała miejsce ucieczka innego zawodnika wspomnianego rumuńskiego klubu, Miodraga Belodediciego, który ze względu na serbskie korzenie postanowił pozostać w Jugosławii, gdzie otrzymał azyl polityczny. Po rocznej dyskwalifikacji, nałożonej w 1989 r. na podstawie sfałszowanego przez rumuńskie władze zawodowego kontraktu, występował w barwach Crveneje Zvezdy Belgrad pod nazwiskiem Belodedić. W Rumunii piłkarz był traktowany jako dezerterski (był porucznikiem rumuńskiej armii i członkiem Komunistycznej Partii Rumunii), dowodem czego miało być zaoczne skazanie na 10 lat pozbawienia wolności²⁰⁷.

²⁰¹ *Ibidem*, Notatka służbowa sporządzona przez mjr. Andrzeja Więckowskiego, 18 VII 1988 r., k. 8–10. Zob. też: *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka mjr. Andrzeja Więckowskiego, 19 VII 1988 r., k. 17–20.

²⁰² *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Joanny Krzywdy, 18 VII 1988 r., k. 13–15; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka sierż. Leszka Lipki, 20 VII 1988 r., k. 25–26.

²⁰³ *Ibidem*, Sprawozdanie z przeprowadzonego postępowania dyscyplinarnego wobec szer. Roberta Krzywdy sporządzone przez inspektora Sekcji Dyscyplinarnej Wydziału Kadr WUSW w Krakowie por. Piotra Kobierowskiego, 20 VII 1988 r., k. 31–32.

²⁰⁴ *Ibidem*, Decyzja szefa WUSW w Krakowie gen. bryg. Jerzego Gruby o wydaleniu ze służby szer. Roberta Krzywdy, 20 VII 1988 r., k. 35; *ibidem*, Rozkaz karny nr 18/88 szefa WUSW w Krakowie gen. bryg. Jerzego Gruby, 28 VII 1988 r., k. 36.

²⁰⁵ Przykładem może być publikacja zamieszczona na łamach „Przeglądu Sportowego”: W. Wieromej, *Miraże sławy i majątku zawróciły nam w głowie – mówi Gyulia Grosics. Refleksje jednego z najlepszych bramkarzy świata*, „PS”, 14 IX 1957.

²⁰⁶ Piłkarz wspominał o otrzymywanych telefonach z pogroźkami oraz braku (do 1984 r.) możliwości regularnego telefonicznego kontaktowania się z rodziną. Po ponad trzech latach od ucieczki do piłkarza dołączyła żona, podejrzewana jednak o utrzymywanie kontaktów agenturalnych z Securităte. W 1987 r., obawiając się ekstradycji do Rumunii, zawodnik odmówił wyjazdu do Jugosławii na mecz Pucharu UEFA z FK Velež Mostar (*Wrócić do kadry*, „Magazyn Piłka Nożna” 1990, nr 5, s. 17).

²⁰⁷ 26 V 1989 r. na s. 1 „Tempa” ukazała się informacja o artykule poświęconym ucieczce Belodedicia,

Odrębne zagadnienie – zarówno ze względu na skalę zjawiska, jak i jego specyfikę, tj. osiedlanie się *de facto* w innej części podzielonego decyzją mocarstw kraju – stanowili piłkarzy uciekinierzy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tragiczny był przypadek Lutza Eigendorfa, byłego gracza resortowego Dynamo Berlin, kierowanego przez szefa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego NRD Ericha Mielkego. W marcu 1979 r. Eigendorf wykorzystał towarzyski mecz macierzystego klubu z 1. FC Kaiserslautern rozgrywany w RFN, i tam kontynuował karierę piłkarską. Wschodniemieckie służby specjalne doprowadziły do rozbitcia małżeństwa zbiega, prowadząc wobec mieszkającej w NRD żony działania operacyjne, które polegały na osaczeniu jej przez adoratorów będących „na kontakcie” bezpieki. W 1983 r. piłkarz zginął w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym, a oficjalną przyczyną miało być nadużycie alkoholu. Okoliczności zdarzenia zostały wyjaśnione w 2000 r., kiedy to odpowiedzialnością za doprowadzenie do katastrofy drogowej obarczono osoby działające na zlecenie Stasi²⁰⁸.

Mniej dramatyczny przebieg miały ucieczki piłkarzy z Czechosłowacji, czego przykładem mogą być losy Luboša Kubika i Ivo Knoflička²⁰⁹. Po wspólnej ucieczce w lipcu 1988 r. podczas pobytu praskiej Slavii w RFN piłkarze mieli grać w angielskim Derby County, który wcześniej próbował – bez rezultatu – podpisać kontrakt z drugim spośród wymienionych²¹⁰. Dzięki pomocy organizujących ucieczkę Brytyjczyków Czesi dotarli do Wielkiej Brytanii, ostatecznie jednak kontynuowali legalnie kariery we Włoszech (Kubik) i RFN (Knofliček)²¹¹.

Kwerenda prasy oraz materiałów zgromadzonych w zasobie archiwalnym IPN pozwoliła na ustalenie nazwisk niemal pięćdziesięciu piłkarzy polskiej I ligi, którzy nielegalnie pozostali za granicą, a lista ta z pewnością nie jest zamknięta²¹². Trudności ze sporządzeniem całościowego zestawienia nielegalnych emigrantów wiążą się z enigmatycznymi

znajdującym się jakoby na s. 3 pisma. Ze względu na sprzeciw Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Krakowie tekst z cenzorskimi ingerencjami ukazał się dopiero po kilku dniach (zob. *Milan – Steaua 4:0. Bramki Holendrów, puchar dla Włochów!*, „Tempo”, 26 V 1989; *Globtroter, ibidem*, 29 V 1989; *Globtroter, ibidem*, 3 VI 1989). Okoliczności zdarzenia opisuje szczegółowo: J. Cierpiatka, *Puchar dla Helmutha* [w:] *Encyklopedia piłkarska Fuji*, t. 4: *Od Realu do Barcelony. Historia pucharu mistrzów*, Katowice 1992, s. 158–159.

²⁰⁸ K. Stanowski, *Jak co wtorek*, <http://www.weszlo.com>, 29 III 2014 r. Okoliczności śmierci piłkarza stały się przedmiotem dziennikarskiego śledztwa, którego efektem była publikacja: H. Schwan, *Tod dem Verräter! Der lange Arm der Stasi und der Fall Lutz Eigendorf* (Śmierć zdrajcy! Długie ręce Stasi – przypadek Lutza Eigendorfa), München 2000.

²⁰⁹ *Uciekinierzy...*, „PS”, 9 II 1989.

²¹⁰ Bezskuteczne okazało się nawet wysłanie przez właściciela angielskiego klubu, znanego wydawcy Roberta Maxwella, listu do sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Miloša Jakeša (*Piekło Knoflička, stabilizacja Kubika*, „Magazyn Piłka Nożna” 1990, nr 2, s. 10–11).

²¹¹ *Czy podadzą sobie ręce?*, *ibidem*, nr 6, s. 23.

²¹² Do grona nielegalnych emigrantów bywają błędnie zaliczani utalentowany napastnik Cracovii Kraków Janusz Kowalik (w 1966 r. wyjechał do USA, a następnie przeniósł się do Holandii) oraz zawodnik Szombierki i Polonii Bytom Joachim Siwek, który w listopadzie 1976 r. otrzymał zgodę na stały pobyt w Niemczech Zachodnich (zob. AIPN Kr, 37/13249, Akta paszportowe Janusza Kowalika, karta Pz-4 z kartoteki paszportowej WUSW w Krakowie). W zasobie IPN nie odnaleziono akt paszportowych Joachima Siwka o sygnaturze EA 15702 BY, zachowała się jedynie karta PZ-4/1 z kartoteki paszportowej WUSW w Katowicach. Siwek bez większych sukcesów kontynuował karierę piłkarską; w latach 1977–1980 był wprawdzie zawodnikiem Borussia Dortmund, zaliczył w niej jednak tylko jeden oficjalny mecz w Pucharze Niemiec w sezonie 1978/1979. Występował także w Holandii (m.in. NAC Breda) oraz Szwajcarii (m.in. BSC Young Boys Berno).

często zapisami pojawiającymi się na łamach pism sportowych (stosowano formułę: „wyjazd zagraniczny”) i brakiem w nich ostrego podziału na osoby, które uzyskały formalną zgodę na wyjazd, oraz te, które zdecydowały się na nielegalną emigrację. W zasadzie dopiero w latach osiemdziesiątych otwarciu, choć najczęściej lakonicznie, pisano o ucieczkach piłkarzy, co pozwala na dokładniejszą analizę skali zjawiska. Wydaje się więc, że nagłośnienie ucieczki trzech piłkarzy Polonii Bytom w czerwcu 1966 r. zostało uznane przez władze za taktyczny błąd, ponieważ nie tylko nie przyczyniło się w żaden sposób do zahamowania fali ucieczek, ale wręcz potwierdzało występowanie poczucia braku perspektyw życiowych w PRL, także w środowisku społeczno-zawodowym sytuowanym na poziomie ponadprzeciętnym w porównaniu z innymi grupami społecznymi.

Łączenie nieakceptowanych przez władze wyjazdów sportowców z sytuacją społeczno-gospodarczą Polski „ludowej” jest w pełni uzasadnione – nasilenie się tego zjawiska wystąpiło w ostatniej dekadzie istnienia PRL, co było nie tylko prostą konsekwencją większej niż w poprzednich latach możliwości utrzymywania kontaktów z krajami zachodnimi. Czynniki te – oraz chęć rozpoczęcia, choćby wzorem Bońka – kariery w najlepszych ligach Europy skłoniły wielu zawodników do pozostania głównie w RFN, gdzie kluby chętnie zatrudniały uciekinierów zza żelaznej kurtyny. Liczba sportowych uciekinierów rosła proporcjonalnie do stopniowo narastającej fali legalnej emigracji przedstawicieli poszczególnych dyscyplin sportu, której budżet państwa zawdzięczał uzupełnienie wpływów dewizowych²¹³. Bez wątpienia tym, co skłaniało do nielegalnego pozostania (przedłużenia pobytu) na Zachodzie, był także skomplikowany system obostrzeń znacznie ograniczający możliwości kontynuowania kariery sportowej poza granicami PRL. Przepisy faworyzowały wielokrotnych reprezentantów kraju, występujących przez co najmniej trzy lata w jednym klubie; dodatkowo przedstawiciele dyscyplin zespołowych musieli ukończyć trzydzieści lat i posiadać tzw. pierwszą klasę sportową. Odstępstwo od tych reguł było możliwe w przypadku sportowców, którzy uczestniczyli w dwóch cyklach przygotowawczych reprezentacji do igrzysk olimpijskich lub mistrzostw świata, na których zdobyli medal²¹⁴. Należy podkreślić, że żaden z wymienionych w prezentowanym tekście piłkarzy nie spełnił tych wygórowanych wymagań.

Zjawisko nielegalnych wyjazdów piłkarzy ustało wraz z końcem ustroju „realnego socjalizmu” i pełnym otwarciem granic Polski w 1989 r. Zwraca uwagę zmiana podejścia władz PRL do omówionego zjawiska, tj. rezygnacja z częstej w latach sześćdziesiątych inwigilacji zbiegów i ich rodzin prowadzonej przez SB w ramach spraw operacyjnych oraz ograniczenie się do formalnej rejestracji osób „odmawiających powrotu do kra-

²¹³ W latach 1978–1983 legalnie wyjechało na Zachód 218 sportowców (w tym 93 piłkarzy), co pozwoliło na zasilenie budżetu państwa sumą niemal 5 mln dolarów; dodatkowo do PRL trafił sprzęt sportowy o wartości ponad 900 tys. dolarów. W okresie tym znacząco wzrosła liczba wyjazdów do RFN, a tendencja ta narastała w drugiej połowie lat osiemdziesiątych (A. Pasko, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012, s. 449).

²¹⁴ Kwestię transferów zagranicznych regulowało Zarządzenie przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu z dnia 4 grudnia 1981 r. w sprawie reprezentowania barw klubów zagranicznych przez polskich zawodników, zmienione zarządzeniem nr 23 z 17 XII 1984 r., oraz Zarządzenie nr 17 Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 12 września 1986 r. w sprawie zasad i trybu zmian przynależności do stowarzyszeń kultury fizycznej w razie wyjazdu do zagranicznych klubów sportowych oraz zasad wyjazdu polskich zawodników do tych klubów (*ibidem*, s. 450–451).

„Odmówił powrotu do kraju” – ucieczki piłkarzy z PRL na Zachód

ju”, co można interpretować jako bezsilność wobec rosnącej skali problemu (nie tylko w odniesieniu do sportowców) oraz dowód potwierdzający stopniową inercję systemu.

Słowa kluczowe: ucieczki, nielegalna emigracja, piłkarze, piłka nożna, sportowcy, PRL, Służba Bezpieczeństwa, polityka paszportowa.

Sebastian Piłarski (ur. 1977) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Łodzi. Zajmuje się polityką zagraniczną Polski w okresie międzywojennym, represjami aparatu bezpieczeństwa państwa wobec osób zaangażowanych w życie społeczno-polityczne II Rzeczypospolitej oraz dziejami NSZZ „Solidarność”. Opublikował m.in.: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008), *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008) oraz wydawnictwa źródłowe: *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki* (2009), *NSZZ „Solidarność” w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa 1980–1981* (2010, współautor), *Procesy polityczne działaczy NSZZ „Solidarność” w Łodzi w okresie stanu wojennego* (2013).

“He refused to go back home” – Football Players’ Exiles from the People’s Republic of Poland to the West

Illegal emigrations of football players from the People’s Republic of Poland were quite frequent, but in most cases they were not treated as high profile in the mass media. The only exception was the 1988 escape of Andrzej Rudy, a player in Poland’s national football team. The examples of emigrating athletes discussed in the text have been divided into two categories: defectors per se (those who left their teams’ foreign training camps), and people who refused to go back to Poland after legally obtaining a consent to travel to a Western country (or Yugoslavia). The first case of an athlete illegally leaving Poland took place in the 1950s, while the last one in the last months of the break-through year of 1989. It was usually footballers playing for Silesian clubs who opted for illegal emigration to West Germany. Family reasons were often quoted as a basis for making such a decision – numerous defectors were able to prove their German roots. The 1980s saw a particular intensification of escapes, which was related both to deteriorating economic conditions in Poland and more liberal passport policies at the end of the decade. It is worth noting that the communist authorities changed their attitude towards the phenomenon. While in the 1960s the secret police would keep the defectors and their families under surveillance, 20 years later the government would simply register anyone “refusing to return to Poland”.

Key words: escapes, illegal emigration, football players, football, athletes, People’s Republic of Poland, secret police, passport policies.

Aktywność polityczna uchodźców „Solidarności” w Chicago w latach 1980–1989

Był rok 1989. Chicago. Opowiadałam emigrantowi z „Solidarności” Jarosławowi Chołodeckiemu o panelu dotyczącym polskiej gospodarki, który miał stanowić część konferencji American Association for the Advancement of Slavic Studies (Amerykańskie Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Studiów Sławistycznych). Kiedy czytałam mu listę panelistów, przerwał mi przy nazwisku Jermakowicz i się roześmiał. Po raz ostatni rozmawiał z profesorem ekonomii Władysławem Jermakowiczem 12 grudnia 1981 r., kiedy ten przemawiał do grupy polskich robotników na spotkaniu zorganizowanym przez Chołodeckiego, który później został wiceprzewodniczącym NSZZ „Solidarność” w Opolu. Tej nocy Jermakowicz zostawił kapelusz w mieszkaniu Chołodeckiego. 13 grudnia Chołodecki został internowany i następny rok spędził w więzieniu. W 1984 r. wyemigrował, bez wcześniejszego skontaktowania się z Jermakowiczem, który także wyjechał z kraju i nauczał wówczas na University of Southern Indiana. Żaden z nich nie wiedział, co stało się z tym drugim. Osiem lat później, kiedy spotkali się na konferencji w Chicago, Jermakowicz zapytał: „Czy wciąż masz mój kapelusz?”

Historia Jarka i Władka opisuje bliską relację osobistą oraz dramatyczne punkty zwrotne, które wpłynęły na losy uchodźców politycznych. Działalność opozycyjna w Polsce połączyła ich i rozdzieliła zarazem. Uchodźcy „Solidarności” zostali bowiem „wysiedleni” – wydaleny ze znanego im miejsca i przeniesieni w obcą przestrzeń. Aktywność polityczna wymagała odbudowania dawnych powiązań. Mechanizmy ponownego nawiązywania kontaktów działały jednak w sposób nieoczekiwany, jak pokazuje powyższy przykład, lub były wprawiane w ruch umyślnie. Przykładowo Mirosław Chojecki sporządził listę nazwisk i adresów członków „Solidarności” mieszkających w Ameryce Północnej i przekazał ją takim organizacjom jak „Solidarność” – Wspólnota Rozproszonych (Brotherhood of Dispersed Solidarity Members), w skrócie Wspólnota¹.

¹ List Wspólnoty, 20 XII 1986 r. List rozpoczynał się od słów „Drogi Przyjacielu” i został podpisany przez Danutę Masiak i Huberta Romanowskiego. W niniejszej pracy odwołuję się do korespondencji liderów organizacji „Solidarność” – Wspólnota Rozproszonych (Wspólnoty). Całą korespondencję Wspólnoty, cytowaną w niniejszej publikacji, otrzymałam od jej członków (Jarosława Chołodeckiego i Huberta Romanowskiego); w swoich prywatnych zbiorach mam kopie sześciu listów napisanych w latach 1985–1988 przez czołowych działaczy wspomnianej organizacji. W nagłówku znajduje się nazwa „Solidarność Wspólnota Rozproszonych / Brotherhood of Dispersed Solidarity Members” oraz adres, pod którym mieściło się mieszkanie jednego z jej członków – Wojtka Sukiennika. Pierwszy list (ze stycznia 1985 r.) przedstawia pomysł stworzenia organizacji i zaprasza innych uchodźców „Solidarności”, aby zostali jej członkami. Cztery z sześciu listów zawierają informacje o zgromadzonych i wydanych funduszach.

Więzi między uchodźcami „Solidarności” były naznaczone zobowiązaniami wobec ruchu jako takiego, jak również osobistą odpowiedzialnością za jego członków. Chołodecki opowiedział mi również inną historię – o tym, jak otrzymał telefon od uchodźcy mieszkającego w Nowym Meksyku, którego brat, nieznający angielskiego, wybierał się do Nowego Jorku. Chołodecki podał mu nazwisko i dane kontaktowe działacza „Solidarności” przebywającego wówczas w tym mieście. Inny uchodźca „Solidarności” – Kazimierz Masiak – mówił, że kiedy jego rodzina po raz pierwszy przyjechała do Chicago, została otoczona opieką innych emigrantów². Polacy, którzy emigrowali później (1984–1987), dysponowali ogólnymi informacjami o swoich poprzednikach, czasami również konkretnymi nazwiskami i adresami osób aktywnych politycznie w Chicago. Informacje te były przekazywane przez osobiste sieci kontaktów oraz w publikacjach – np. w podziemnej prasie czasami wspomniano o wsparciu finansowym lub działaniach grup członków „Solidarności” z zagranicy³.

W ramach niniejszej pracy chciałabym udowodnić, że polityczne sieci kontaktów uchodźców „Solidarności”, przerwane z powodu ich wyjazdu, zostały odbudowane w USA. Stało się tak, ponieważ przełomowe wydarzenia z lat 1980–1981 ukierunkowały ścieżki życia tych osób (prowadzące do więzienia, a następnie do Chicago) i wpłynęły na ich charakter. Zaangażowanie w działalność opozycyjną zmieniło ich system wartości i sposób myślenia, przez co byli oni skłonni do dalszej aktywności politycznej na emigracji⁴. Leszek Waliszewski (Przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ w Katowicach, który to region w 1981 r. liczył 1,5 mln członków, oraz członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”) mieszkał w Detroit w stanie Michigan, kiedy w 1985 r. napisał o tym w liście przekazanym w ramach Wspólnoty innym uchodźcom w USA: „stan wojenny, wyjazd z Polski zmieniły nasze życie, lecz nie zmieniły nas samych, naszych wartości, naszych celów. Każdy z nas wniósł wkład w tworzenie się tej idei, która nas złączyła”⁵.

Dane wykorzystane do napisania niniejszego artykułu zostały zaczerpnięte ze źródeł bezpośrednich i pośrednich, w tym: 1) obserwacji uczestniczącej w Chicago od stycznia 1987 r. do marca 1990 r. przy okazji wydarzeń publicznych (manifestacji, parad, wykładów, festiwali i wyborów w 1989 r.) i prywatnych (uroczystości, kongresów, spotkań, przyjęć organizowanych przez „Solidarność” – Wspólnota Rozproszonych); 2) rozmów, które przeprowadziłam z uchodźcami, imigrantami, tymczasowymi przyjezdnymi i Amerykanami polskiego pochodzenia (a także rozmów przeprowadzonych przez inne osoby oraz opublikowanych w książkach i czasopismach); 3) zbiorów archiwalnych (prasy codziennej, czasopism, publikacji i rocznych raportów z działalności organizacji oraz oświadczeń i prywatnych listów); a ponadto 4) dwóch ankiet, które przeprowadziłam wśród przedstawicieli

Cztery listy zostały podpisane przez jedną lub dwie osoby, podczas gdy dwa pozostałe opatrzone zostały ogólnym sformułowaniem; pierwszy kończył się zwrotem: „Zalączęm braterski uścisk”, a ostatni zakończono słowami: „Z solidarnościowym pozdrowieniem grupa z Chicago”.

² Rozmowa z Kazimierzem Masiakiem, luty 1989 r.

³ A. Krajewski, *Region USA. Działacze „Solidarności” o kraju, emigracji, o sobie*, Londyn 1989, s. 41.

⁴ Zob. D. McAdam, *The Biographical Consequences Of Activism*, „American Sociological Review” 1989, t. 54, nr 5, s. 744–761.

⁵ List Wspólnoty, 31 III 1985 r. List rozpoczynał się od słów „Drogi Przyjacielu”. Dołączone do listu sprawozdanie finansowe zostało podpisane przez „Skarbnika Wojtka Sukiennika”, a pod listem podpis złożył Leszek Waliszewski.

chicagowskiej Polonii w 1989 r.: osób głoszących w wyborach czerwcowych w 1989 r., oraz pierwszych członków Polsko-Amerykańskiego Forum Gospodarczego – Polish American Economic Forum⁶.

Warto jeszcze wyjaśnić terminologię i kategorie pojęciowe zastosowane w niniejszym artykule. Amerykanin polskiego pochodzenia to osoba o polskich korzeniach urodzona w USA, a Polak to osoba urodzona w Polsce; pierwszy z nich ma polskich przodków, a drugi jest migrantem (np. imigrantem, uchodźcą, tymczasowym przyjeźdźcą). Emigrant II wojny światowej to osoba urodzona w Polsce i przesiedlona w wyniku wydarzeń, które miały miejsce przed II wojną światową, w jej trakcie lub po jej zakończeniu. Taka osoba przyjechała do USA przed 1960 r. Termin „uchodźca »Solidarności«” (lub „uchodźca”) odnosi się do Polaków, którzy brali udział w działaniach opozycji w Polsce i którzy zostali oficjalnie przyjęci do USA w latach osiemdziesiątych XX w. jako uchodźcy lub azyłanci⁷. Uchodźcy „Solidarności” stanowili niewielką, ale dającą się usłyszeć i dostrzec grupę w obrębie najnowszej społeczności migrantów czy też „nowych Polaków”. Czasami używam terminu „emigracja »Solidarności«”, który jest pojęciem szerszym, obejmującym osoby przybyłe pod koniec lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych XX w. (jako uchodźcy, imigranci pozostający na stałe lub tymczasowo) i które uczestniczyły w działaniach politycznych wspierających ruch solidarnościowy w Polsce lub za granicą.

Emigracja „Solidarności” w perspektywie historycznej

W poniższej analizie skupiłam się na działaniach członków „Solidarności” na emigracji w Chicago – jednym z najważniejszych, choć z pewnością nie jedynym obszarze USA, na którym zaobserwować można było aktywność polityczną na rzecz Polski w latach osiemdziesiątych XX w.⁸ Szczytowa fala uchodźców przybywających do USA przypadła na lata 1982–1983. Wówczas do Stanów Zjednoczonych przybyła jedna trzecia działaczy „Solidarności” na emigracji (zob. tabela 1). Z dokumentacji wynika, że między rokiem 1983 i 1985 w Chicago osiedliło się 984 emigrantów z Polski⁹. Do 1987 r. Chicago stanowiło najpopularniejsze miejsce docelowe: 15 proc. uchodźców i azyłantów z Polski oraz 24 proc. wszystkich nowo przybyłych polskich imigrantów wskazywało właśnie Chicago jako wybrane miejsce zamieszkania¹⁰.

⁶ Aby zapoznać się z bardziej szczegółowym opisem metod i próby, zob.: M.P. Erdmans, *Opposite Poles. Immigrants and Ethnics in Polish Chicago, 1976–1990*, Penn State Press, University Park, 1998, Załącznik.

⁷ W ustawie U.S. Refugee Act z 1980 r. uchodźcę zdefiniowano jako „osobę mieszkającą poza państwem, którego obywatelstwo posiada, która nie chce wrócić do tego państwa ze względu na uzasadnioną obawę przed prześladowaniami na tle rasowym, religijnym czy narodowościowym, dotyczącymi przynależności do danej grupy społecznej lub opinii politycznych”. Azyłanci przypominają uchodźców, z tym że w chwili złożenia wniosku mieszkają już w USA lub znajdują się w punkcie wjazdu na terytorium kraju (U.S. Immigration and Naturalization Service, *Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Services, 1990*, Washington 1991, s. A.2-1 i A.2-8).

⁸ Innymi istotnymi ośrodkami były Północna i Południowa Kalifornia oraz Seattle; Detroit–Toledo–Cleveland; Nowy Jork, Boston, Waszyngton oraz Research Triangle w Północnej Karolinie.

⁹ D. Cichon, E. Gozdzia, J. Grover, *The Economic And Social Adjustment of Non-Southeast Asian Refugees*, t. 2, Washington 1986, s. 5–9.

¹⁰ U.S. Immigration and Naturalization Service, *Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Services, 1987*, Washington 1988, s. 38, 65.

Tabela 1. Polscy uchodźcy w USA (1979–1989)

	Uchodźcy przyjęci przez USA*	Uchodźcy i azylanci, którzy otrzymali prawo stałego pobytu
1979	–	878
1980	–	976
1981	–	679
1982	6312	830
1983	5520	2673
1984	3794	5601
1985	2806	4813
1986	3617	3949
1987	3737	3357
1988	3670	4243
1989	3792	3842
Ogółem	33248	30963

* Uchodźcy byli przyjmowani jako osiedleni tymczasowo, po roku zaś ich status zmieniano na osiedlonych na stałe. Brakuje danych dla uchodźców przyjętych w latach 1979–1981.

Źródło: *Refugee Arrivals Into The United States By Selected Nationalities*, „Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Service” 1988 (tabela 26), 1989 (tabela 27); *Refugees And Asylees Granted Lawful Permanent Resident Status By Selected Country Of Birth*, „Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Service”, 1988 (tabela 39), 1989 (tabela 40)

Uchodźcy z lat osiemdziesiątych XX w. stanowili końcową fazę strumienia Polskich imigrantów, który w XX w. napłynął do USA, a w szczególności do Chicago. Grupy migrantów różniły się pod względem liczebności i składu, w zależności od uwarunkowań politycznych. W latach 1891–1914 z polskich ziem wyemigrowało około 1,5 mln osób pochodzenia polskiego, z czego niemal 50 proc. wyjechało z terenu zaboru rosyjskiego, a 39 proc. – z austriackiego¹¹. Na ogół decyzja o wyjeździe wynikała z przesłanek ekonomicznych: wiązała się ze zmniejszającą się dostępnością ziemi i wzrastającą nadwyżką siły roboczej. Tę grupę migrantów tworzyli głównie wykwalifikowani i niewykwalifikowani robotnicy rolni, a także kilku wykształconych uchodźców politycznych z miast. Najintensywniejszy okres polskiej imigracji przypada na pierwszą dekadę XX w. Zanim w latach dwudziestych XX w. wprowadzono w USA limity migracyjne dla poszczególnych krajów, w samym regionie Chicago mieszkało już ok. 300 tys. Polaków i ich dzieci, a w całych Stanach Zjednoczonych było ich niemal 2,5 mln¹².

Przerwa w migracji spowodowana ograniczeniami finansowymi pozwoliła drugiemu i trzeciemu pokoleniu migrantów na amerykańską w obrębie wspólnoty etnicznej. Przy braku napływu kolejnych przybyszów z rodzinnego kraju społeczności polskie coraz

¹¹ Pierwsza (lata siedemdziesiąte XIX w.) i najmniejsza grupa przybyła z terenu zaboru pruskiego. Więcej na temat wspomnianych fal emigracji zob.: M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, rozdział 1.

¹² M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, tabela 1.2, s. 32.

bardziej asymilowały się z dominującą kulturą amerykańską. Kiedy w czasie II wojny światowej do USA przyjechali nowi imigranci, zastali zamerykanizowaną społeczność, która różniła się zarówno od nich samych, jak i od przybyłej pierwotnie grupy migrantów.

Emigranci II wojny światowej wychowali się w niepodległej Polsce (1919–1939), dzięki czemu rozwinęli silną świadomość narodową, którą wzmocniły wydarzenia po 1939 r. Wojna odebrała im nie tylko rodziny, ale również domy i ojczyznę. Polacy wyjeżdżali z kraju ze względu na wojnę toczącą się na ich ziemi, a później – z powodu przemian geopolitycznych, które doprowadziły do przesiedleń ludności ze wschodu, oraz ze względu na wprowadzanie po wojnie represyjnego ustroju komunistycznego. Ponad 200 tys. osób pochodzenia polskiego przyjechało do USA na mocy ustaw: Displaced Persons Act (Ustawa o wysiedleńcach) z 1948 r. oraz Refugee Relief Act (Ustawa o pomocy dla uchodźców) z 1953 r. Wśród nich znajdowało się niemal 18 tys. polskich żołnierzy, którzy służyli w sprzymierzonych armiach w Europie (co skłoniło niektórych do nazwania tej grupy Emigracją Żołnierzy)¹³. Ci mimowolnie emigranci często byli lepiej wykształceni, bardziej kosmopolityczni i pochodzili z wyższej klasy społecznej niż osoby z migracji za chlebem z początków XX w. Klasa społeczna, z której pierwsi z wymienionych się wywodzili, oraz wyznawany nacjonalizm utrudniały asymilację z tradycyjną, zamerykanizowaną Polonią, która w połowie wieku w znacznej części stanowiła wspólnotę etniczną przedstawicieli klasy robotniczej o niewielkim wpływie na sytuację polityczną i ekonomiczną w Stanach Zjednoczonych.

Podczas gdy dopasowanie się do tradycyjnej Polonii emigrantom II wojny światowej przychodziło z trudem, wykształcenie i umiejętności zawodowe pozwoliły im szybko znaleźć sobie miejsce w amerykańskich instytucjach. Osoby te często zapisywały się na uczelnie wyższe, gdzie podejmowały studia z zakresu inżynierii czy księgowości oraz zdobywały stopnie naukowe w dziedzinie nauk ścisłych, technologii, matematyki czy handlu. Edukacja pozwoliła im nie tylko na podwyższenie zarobków i prestiżu na rynku pracy, lecz także na poszerzenie kontaktów społecznych o przedstawicieli amerykańskiej klasy średniej. W ten sposób wspomniani imigranci strukturalnie zasymilowali się z głównym nurtem amerykańskiego społeczeństwa w ich pokoleniu. Innymi słowy, osiągnęli poziom dochodów, wykształcenia i pozycję zawodową podobne do tych, którymi cieszyli się rodowici, biali Amerykanie¹⁴.

Kolejna fala emigrantów politycznych została odnotowana dopiero w latach osiemdziesiątych XX w., choć w poprzednich dekadach do Stanów Zjednoczonych również przyjechała pewna liczba Polaków. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych rocznie przyjmowano ok. 7 tys. migrantów z Polski, ale nowelizacja prawa imigracyjnego zmniejszyła tę liczbę o połowę na kolejnych 20 lat. Niemniej liczba nowo przybyłych Polaków rosła równomiernie w ciągu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych –

¹³ U.S. Immigration and Naturalization Service, *Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Services, 1978*, Washington 1979, tabela 6E. Pasjonujące rozważania na temat diaspory emigrantów II wojny światowej zob.: A.D. Jaroszyńska-Kirchmann, *The Exile Mission: The Polish Political Diaspora and Polish Americans, 1939–1956*, Athens 2004.

¹⁴ M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 43–45. Zob. także: S. Blejwas, *Old and New Polonias: Tensions within an Ethnic Community*, „Polish American Studies” 1981, t. 38, nr 2; A.D. Jaroszyńska-Kirchman, *The Exile Mission...*, s. 163–167.

przyjęto w tym czasie ponad pół miliona imigrantów na pobyt stały i czasowy, jak również ponad 40 tys. uchodźców politycznych i azylantów (zob. tabela 2).

Tabela 2. Nowa polska migracja do USA: osiedleńcza, tymczasowa i uchodźcza (1965–1989)

	Migracja osiedleńcza*	Migracja czasowa**	Uchodźcy***
1965–1979	59 399	293 324	7 924
1980–1989	28 966	374 622	34 903
Ogółem	88 365	667 946	42 827

* Ta kategoria dotyczy migrantów oficjalnie osiedlających się w USA w ramach przyznaných limitów, bez uwzględnienia uchodźców i osób przybyłych w ramach łączenia rodzin.

Źródło: *Immigrants Admitted By Selected Class Of Admission And Region And Selected Country Of Birth*, „Annual Reports of the Immigration and Naturalization Service” 1965–1978 (tabela 6); „Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Service” 1979–1986 (tabela 7), 1982–1986 (tabela 2.3), 1987–1989 (tabela 7).

** Ta kategoria dotyczy Polaków przybyłych do USA na podstawie tymczasowych wiz turystycznych.

Źródło: *Nonimmigrants Admitted By Class Of Admission And Region And Selected Country Of Citizenship*, „Annual Reports of the Immigration and Naturalization Service” 1965–1978 (tabela 16); „Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Service” 1979 (tabela 16), 1980 (tabela 64), 1982–1985 (tabela 1.1), 1986 (tabela 38), 1987 (tabela 42), 1988 (tabela 43), 1989 (tabela 44).

*** Ta kategoria odnosi się do uchodźców przyjętych przez USA, z wyjątkiem lat 1979–1981, kiedy uwzględniano uchodźców i azylantów, którzy otrzymali prawo do stałego pobytu.

Źródło: *Refugees Admitted By Country Or Region Of Birth*, „Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Service” 1978 (tabela 6E). *Refugee Arrivals Into The United States By Selected Nationalities*, „Statistical Yearbook of the Immigration and Naturalization Service” 1988 (tabela 26), 1989 (tabela 27).

Polacy emigrowali z komunistycznej Polski z przyczyn zarówno politycznych, jak i materialnych. Wzrastające niezadowolenie z sytuacji ekonomicznej odzwierciedlała rosnąca liczba tymczasowych przyjezdnych, w szczególności „odwiedzających dla przyjemności”, nazywanych przez społeczność polonijną „wakacjuszami” lub „turystami”. Liczba „odwiedzających dla przyjemności” wzrastała od 24 tys. osób przyjmowanych rocznie w latach siedemdziesiątych, przez 36 tys. w latach osiemdziesiątych, aż do 50 tys. w latach dziewięćdziesiątych XX w. Wielu wakacjuszy pracowało bez zezwolenia. Ponadto liczni zostawali w USA dłużej, niż pozwalała im na to wiza (w niektórych przypadkach na całe dekady). W połowie lat osiemdziesiątych szacowano, że blisko jedna trzecia odwiedzających przekraczała dozwolony na mocy wizy czas pobytu oraz że 95 tys. Polaków żyło i pracowało w USA nielegalnie. Wysiłki ukierunkowane na zmniejszenie tej populacji, polegające na przyjęciu w 1986 r. Ustawy o reformie i kontroli imigracji (Immigration Reform and Control Act), objęły amnestią ponad 16 tys. Polaków i kolejne 2 tys. osób będących na ich utrzymaniu¹⁵.

¹⁵ M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 57–65. Większość osób, które skorzystały na wspomnianej amnestii, została oficjalnie „przyjęta” w latach 1989–1993.

Zgodnie ze spisem ludności z 1990 r., 9 mln mieszkańców USA deklaroowało polskie korzenie, a 10 proc. z nich mieszkało w Illinois¹⁶. Niemal wszyscy działacze polityczni w Chicago byli urodzeni za granicą. Niemniej – według moich szacunków – mniej niż 10 proc. społeczności osób obcego pochodzenia angażowało się w działalność polityczną, choć odsetek ten jest większy w przypadku imigrantów z lat osiemdziesiątych.

Uchodźcy Solidarności w USA

Wielu liderów z 23 regionów „Solidarności” emigrowało do USA w połowie lat osiemdziesiątych XX w. i rozproszyło się na terenie całego kraju. W Chicago oprócz Jarosława Chołodeckiego zamieszkałi Andrzej Dudek, Ewa Sułkowska-Berezin i Kazimierz Masiak, w Kalifornii – Czesław Kijanka, Andrzej Machalski i Mieczysław Dutkowski, a w Waszyngtonie – Stanisław Jałowiecki i przez pewien czas Czesław Kijanka. Karol Błaszczuk i Krzysztof Paszek przebywali w Detroit wraz z Waliszewskim. Na środkowym zachodzie Wacław Sikora zamieszkał w Arkansas, a Wiktor Szostało w Missouri; na południowym wschodzie, w Północnej Karolinie, osiedlili się Marek Wach i Stanisław Oleksy, natomiast na północnym wschodzie – Wacław Adamczak, Mirosław Domińczyk, Zbigniew Nieoczyn i Andrzej Błaszczyński. Wyżej wspomniane osoby były przewodniczącymi lub wiceprzewodniczącymi zarządów regionów w Polsce oraz członkami Krajowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” lub też, jak miało to miejsce w przypadku Machalskiego, przewodzili znaczącym strajkom (takim jak strajk w kopalni Piast w grudniu 1981 r.)¹⁷.

Wcześniejsze zaangażowanie wspomnianych liderów „Solidarności” budziło w nich poczucie moralnego zobowiązania wobec politycznych losów Polski oraz ich rodaków, którzy pozostali w kraju. Kiedy wspomniani działacze opowiadali o przyczynach swojej aktywności, używali słów takich jak „zobowiązanie” czy „powinność” wobec idei ruchu, lokalnych organizacji i poszczególnych osób. Czasami powinność ta wiązała się z poczuciem porzucenia ruchu w wyniku emigracji. Jarosław Chołodecki opisał sytuację, w której się znalazł po wyjściu z więzienia, jako beznadziejną. Powiedział, że wyemigrował, ponieważ był zmęczony nękaniami przez milicję i pokonany przez przenikliwy strach¹⁸. Podczas jednej z rozmów stwierdził: „Czułem, że dziewięćdziesiąt procent swojej aktywności zużywam na oganianie się, że nie idę do przodu. Nie mogłem tego zdzierżyć, i chociaż byłem wielkim przeciwnikiem wyjazdu, perswadowałem to ludziom, jak mogłem, to wreszcie sam wyjechałem”¹⁹. W grudniu 1983 r. Chołodecki

¹⁶ *Ibidem*, s. 15. Aby zapoznać się z aktualnymi danymi dotyczącymi chicagowskiej Polonii w XX w., zob.: M.P. Erdmans, *New Chicago Polonia: Urban and Suburban* [w:] *The New Chicago. A Social and Cultural Analysis*, red. J. Koval, L. Bennet, M. Bennet, F. Demissie, R. Garner, Kiljoong Kim, Philadelphia 2006, s. 115–127; M.P. Erdmans, *Polish Immigrants* [w:] *The New Americans. A Guide to Immigration Since 1965*, red. M.C. Waters, R. Ueda, Cambridge 2007, s. 570–579.

¹⁷ Przytoczona lista nie jest wyczerpująca. Inni działacze, którzy osiedlili się na pewien czas w USA, to m.in. Paweł Bąkowski (współzałożyciel wydawnictwa NOW-a, wydawca „Tygodnika Mazowsze”) oraz Piotr Mroczuk (założyciel Fundacji „Solidarność”).

¹⁸ M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 66–67. Opracowano na podstawie notatek z badań terenowych.

¹⁹ A. Krajewski, *Region USA...*, s. 36.

przyjechał do Chicago z żoną i dwojgiem dzieci – oraz z poczuciem, że uciekł od „Solidarności”. Był jednak wciąż gotów działać na rzecz tego ruchu. Jako uchodźca miał mieszane uczucia i poczucie obowiązku zarazem.

Taką samą ambiwalencję i odczucie zdrady można zauważyć w opowieści Kazimierza Masiaka. Stwierdził on, że ludzie wiedzieli o jego emigracji, ale stanowiło to problem jedynie z perspektywy osób zaangażowanych na szczeblu krajowym, takich jak Janusz Onyszkiewicz i Andrzej Milczanowski, którzy każdy wyjazd z kraju postrzegali jako stratę dla ruchu: „Tylko głosy takich zupełnie ostrych ludzi były negatywne, ci, z którymi pracowałem, przyjęli to spokojnie. Ja zdaję sobie sprawę, że uciekłem, stchórzyłem. Nie jestem zdrajcą, bo nikogo nie zdradziłem, ale zszedłem z pola walki”²⁰.

Uchodźcy łagodzili wspomniane uczucia, kontynuując swoją działalność w USA. Co więcej, nawoływali siebie nawzajem: „nie zapominaj o swoich zobowiązaniach wobec NSZZ »Solidarność«, której stale jesteś członkiem”²¹. Dla członków NSZZ jasno zdefiniowanym obowiązkiem było zapewnianie pieniędzy opozycji w Polsce. Masiak powiedział: „Dlatego uważam, że obowiązkiem tych, co wyjechali, jest pomóc tym, co zostali, przez napływ środków materialnych. To jest dla nas jedyne pole działania i moralny obowiązek jednocześnie”²². Waliszewski napisał: „Jesteśmy na emigracji, poza Polską, każdy z nas miał swoje powody wyjazdu z kraju, niepotrzebne i szkodliwe są wszelkie próby ocen moralnych takich decyzji, nie to jest ważne, lecz to, CO i JAK tutaj możemy zrobić, by pomoc tym, co zostali”²³.

Ich wsparcie miało charakter pragmatyczny, a informacje – konkretny wymiar (np. imiona i nazwiska, adresy, numery więzienne, numery telefonów). Choć część środków uchodźcy „Solidarności” wysyłali organizacjom krajowym, takim jak fundusz dla strajkujących pracowników czy fundusz wyborczy „Solidarności”, przede wszystkim przekazywali pieniądze pojedynczym działaczom w swoich miastach – Opolu, Wrocławiu, Krakowie i Gdańsku.

Ich konkretne powiązania z opozycją w Polsce miały szczególne znaczenie w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy „Solidarność” była organizacją podziemną. Opozycja komunikowała się z międzynarodowymi sojusznikami za pośrednictwem poszczególnych uchodźców, organizacji i publikacji, informując o sytuacji w Polsce oraz o tym, jakiego rodzaju wsparcie jest potrzebne. Pisma takie jak „Solidarity News” z Brukseli dostarczały informacji na temat tego, na kogo nałożono grzywnę, kto znalazł się w więzieniu, jakie ustawy i przepisy dotyczą poszczególnych spraw oraz jak przebiegają toczące się rozprawy²⁴. Uchodźcy otrzymywali wiadomości również za pośrednictwem przyjezdnych z Polski oraz przedstawicieli organizacji solidarnościowych z innych krajów, np. 5 czerwca 1986 r. Mirosław Chojecki z Brukseli rozmawiał z uchodźcami w Chicago

²⁰ *Ibidem*, s. 127.

²¹ List Wspólnoty, styczeń 1985 r. List rozpoczynał się od słów „Drogi rozproszony przyjacielu” i kończył zwrotem „Załączam braterski uścisk”.

²² A. Krajewski, *Region USA...*, s. 129.

²³ List Wspólnoty, 31 III 1985 r. List rozpoczynał się od słów „Drogi Przyjacielu”. Dołączone do listu sprawozdanie finansowe zostało podpisane przez „Skarbnika Wojtka Sukiennika”, a pod listem podpis złożył Leszek Waliszewski.

²⁴ „Solidarity News”, 15 II 1985.

o problemach niezależnych wydawców w Polsce, co doprowadziło do podjęcia wysiłków w celu zebrania pieniędzy i udzielenia wsparcia na rzecz tego rodzaju prasy²⁵.

Poczucie moralnego obowiązku sprawiło, że wielu uchodźców zmobilizowało się i nadal działało w służbie „Solidarności”. W zorganizowanej formie utrzymywali oni kontakt z lokalnymi grupami i określonymi osobami w Polsce. Dzięki tym osobistym więziom mieli dostęp do krajowego ruchu opozycyjnego, wzmacniały one poczucie obowiązku, wskazywały strategiczne kierunki działań i tworzyły sieci, za których pośrednictwem było możliwe przekazywanie pomocy podziemnej opozycji w Polsce.

Organizacje założone w Chicago

Andrzej Czuma powiedział mi kiedyś: „widzisz, Polacy lubią działać w małych grupach, z których wszystkie walczą o to samo”²⁶. Stwierdził to podczas rozmowy na temat nowego zgrupowania o nazwie Komitet na rzecz Wolnych Wyborów w Polsce, wspieranego przez sześć mniejszych grup²⁷. Jego przykład ilustrował sposób, w jaki w latach osiemdziesiątych organizowali się uchodźcy „Solidarności” w Chicago – były to grupy niewielkie, ale wszystkie starały się działać na rzecz wolnej Polski.

Do najważniejszych z nich zaliczała się organizacja Wolność dla Polski – Freedom for Poland (w skrócie Freedom) oraz wspomniana „Solidarność” – Wspólnota Rozproszonych (Brotherhood of Dispersed Solidarity Members; Wspólnota). Warto zauważyć, że członkowie tych niewielkich grup działali jednocześnie w innych, czasem starszych organizacjach. Niektórzy członkowie Freedom należeli również do Związku Narodowego Polski (Polish National Alliance, PNA), Towarzystwa Giewont (założonego w 1931 r.) oraz Komitetu na rzecz Wolnych Wyborów w Polsce (Committee on Behalf of Free Elections in Poland; wiosna 1989 r.). Członkowie Wspólnoty również należeli do innych ugrupowań i wydzielonych organizacji, nierzadko efemerycznych: PNA, Sierpień ’80 (październik 1986 r.), Klub Inteligencji Katolickiej (listopad 1986 r.), Komitet Wyborczy Solidarności (Solidarity Election Committee; wiosna 1989 r.) oraz Polsko-Amerykańskie Forum Gospodarcze (jesień 1989 r.).

Freedom for Poland założono w październiku 1984 r. – w reakcji na zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki. W nagrany wywiadzie założyciel Freedom określił cel organizacji jako „pomaganie Polakom w walce z reżimem komunistycznym”, co dokładnie w tych słowach zostało ujęte w jej statucie (sporządzonym w języku angielskim)²⁸. W dokumencie, który otrzymałam, stwierdzono, że Freedom jest „organizacją non-profit o charakterze charytatywnym i edukacyjnym” oraz że każdy, „kto wierzy w wolną Polskę

²⁵ List Wspólnoty, 20 XII 1986. List rozpoczynał się od słów „Drogi Przyjacielu” i został podpisany przez Danutę Masiak i Huberta Romanowskiego.

²⁶ Rozmowa telefoniczna z 19 czerwca 1989 r.

²⁷ *Do Polaków na Emigracji*, „Dziennik Związkowy”, 6 III 1989, s. 3.

²⁸ Rozmawiałam z trzema z założycieli Freedom w grudniu 1988 r. i w styczniu 1989 r. Podczas pierwszego wywiadu otrzymałam od nich egzemplarz statutu organizacji. Kiedy jednak w roku 1989 złożyłam do Biura Sekretarza Stanu Illinois wnioszek o przekazanie kopii ich dokumentów założycielskich, poinformowano mnie o braku dokumentacji dotyczącej Freedom for Poland (wywiad z Andrzejem Dudkiem, 15 XII 1988 r.).

w formie, w jakiej widzi ją ruch »Solidarność«, jest mile widziany jako członek”. Choć do tego grona należeli nie tylko wcześniejsi członkowie „Solidarności”, wielu liderów i członków wspomnianej organizacji było uchodźcami. Ustalono, że nowi członkowie muszą zostać poparci przez aktualnych oraz że wszyscy mają obowiązek uczestniczenia w walnych zgromadzeniach, które zdefiniowano jako kworum 20 proc. członków.

W skład komitetu wykonawczego Freedom wchodził: założyciel Andrzej Dudek (przewodniczący), były górnik i członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” Witold Szawłowski (sekretarz) oraz Waldemar Kaszubski (skarbnik), który przybył do Stanów Zjednoczonych w 1978 r. Około 50 członków Freedom płaciło miesięczną składkę wysokości 5 dolarów. W 1989 r. organizacja wydała oświadczenie dotyczące jej programu radiowego *Freedom for Poland*. W dokumencie tym stwierdzono, że głównym celem organizacji jest zbieranie pieniędzy na podziemną działalność opozycyjną oraz że od 1985 r. zgromadzono ponad 40 tys. dolarów²⁹. Freedom kierowała większość pieniędzy do Komitetu na rzecz Wspierania Opozycji Demokratycznej przy Kongresie Polonii Amerykańskiej (KPA). Kiedy zapytałam jednego z liderów Freedom, dlaczego przekazywali pieniądze KPA, odpowiedział: „oni przesyłają pieniądze do Polski i my to robimy, więc dlaczego nie”³⁰.

Członkowie Freedom organizowali demonstracje, zajmowali się rozpowszechnianiem petycji i sponsorowaniem lub przekazywaniem środków w celu wsparcia odwiedzających liderów opozycji (np. przekazali tysiąc dolarów Marianowi Jurczykowi i 600 dolarów Andrzejowi Gwieździe)³¹. Zbierali pieniądze przed kościołami, na festiwalach, demonstracjach, paradach i podczas innych publicznych wydarzeń z udziałem chicagowskiej Polonii. Na przykład 1858 dolarów zebrali podczas Taste of Polonia (Smak Polonii), trzydniowego festiwalu zorganizowanego głównie przez Amerykanów polskiego pochodzenia, oraz 466 dolarów – podczas demonstracji przed polskim konsulem 31 sierpnia 1988 r.³² Większość pieniędzy przekazywano przez KPA, ale część funduszy przesyłano bezpośrednio tym działaczom opozycji w Polsce, którzy nie otrzymywali środków od ogólnopolskiej „Solidarności” (ponieważ byli za mało znaczący w skali kraju lub zbyt radykalni, jak np. Kornel Morawiecki)³³.

„Solidarność” – Wspólnotę Rozproszonych założono z kolei pod koniec 1984 r. W okresie największej aktywności liczyła ona ok. 30 członków w całych Stanach Zjednoczonych, z których 10 mieszkało w Chicago. Założyciele Wspólnoty – Jarosław Chołodecki, Leszek Waliszewski i Waław Sikora – byli przewodniczącymi regionów „Solidarności”. Sikora stał na czele Zarządu Regionu w Krakowie oraz należał do Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Spośród trzech wspomnianych osób jedynie Chołodecki mieszkał w Chicago, które jednak było siedzibą główną Wspólnoty.

²⁹ „Dziennik Związkowy”, 10 X 1989, s. 3. W tym samym oświadczeniu poinformowano, że umowa dotycząca działania programu radiowego nie zostanie odnowiona ze względu na problemy z personelem i kłopoty finansowe.

³⁰ Wywiad z Andrzejem Dudkiem, 15 XII 1988 r.

³¹ Wywiad z Ireną Halicką, 4 II 1989 r.

³² „Zgoda”, 6 IX 1988, s. 1.

³³ Nie znalazłam dowodów na to, aby Freedom współpracowała z biurem w Brukseli lub jakąkolwiek inną organizacją z ramienia „Solidarności” na świecie.

Do najaktywniejszych członków Wspólnoty w tym mieście zaliczali się Hubert Romanowski, Wojciech Sukiennik i Kazimierz Masiak. Romanowski obronił doktorat z chemii fizycznej na Uniwersytecie Wrocławskim i pracował jako wykładowca na Politechnice Wrocławskiej, kiedy w 1981 r. zaczął współpracować z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia pomocy zamkniętym w więzieniu działaczom „Solidarności” oraz przekazywania informacji ich rodzinom. Był dwukrotnie aresztowany – za każdym razem na miesiąc. Kiedy po raz drugi wyszedł z aresztu, przyjął grant pozwalający na prowadzenie badań w USA, po czym złożył wniosek o azyl polityczny i go otrzymał³⁴. Sukiennik, który przyjechał w 1984 r. z Krakowa (gdzie wcześniej m.in. redagował pismo „Krzyż Nowohucki”), został sekretarzem Wspólnoty oraz koordynatorem wielu wydarzeń. Kazimierz Masiak, inżynier z Gdańska (który pracował w stoczni, działał w związku w latach 1980–1981 i trafił do więzienia w stanie wojennym), został członkiem Wspólnoty krótko po swoim przyjeździe w roku 1986³⁵.

Od początku głównym celem organizacji było pomaganie opozycji w Polsce i jednoczenie uchodźców „Solidarności”. W deklaracji programowej napisano: „Celem Wspólnoty jest jednoczyć członków NSZZ »Solidarność« na kontynencie amerykańskim”. Powiązanie Wspólnoty z „Solidarnością” uwidaczniało się w określaniu składki członkowskiej, którą uważano za składkę związkową. Podstawa składki została wyznaczona w taki sam sposób jak składka związkowa w Polsce – 1 proc. rocznego dochodu (w Ameryce odpowiadało to 10–20 dolarom miesięcznie). Poniżej zostały zamieszczone fragmenty pierwszej deklaracji Wspólnoty. Dokument wydrukowano na papierze z czerwono-czarnym nagłówkiem: „Solidarność Wspólnota Rozproszonych (Brotherhood of Dispersed Solidarity Members) oraz tradycyjnym logo „Solidarności”. Choć nagłówek był po polsku i angielsku, deklaracja została napisana jedynie po polsku.

„Założycielami faktycznymi i duchowymi tej organizacji jest wielu naszych kolegów, m.in. Jarek Chołodecki, Wacek Sikora, Leszek Waliszewski i wielu innych, którzy tu na gościnnej ziemi amerykańskiej znaleźli swój dom na zawsze lub tylko na krótko [...] chcemy pomóc naszym kolegom w kraju – pomóc w sposób szczególny poprzez przekazywanie różnymi kanałami pieniędzy i zamówionych materiałów do możliwie jak najszerszego grona odbiorców [...] Chcielibyśmy, aby członkowie Wspólnoty tworzyli prężną i stale rozwijającą się rodzinę [...] Chcielibyśmy, żebyś nie zapominał o swoich zobowiązaniach wobec NSZZ »Solidarność«, której stale jesteś członkiem. [...] Celem Wspólnoty jest jednoczyć członków NSZZ »Solidarność« na kontynencie amerykańskim [...] Na życzenie przesyłać będziemy Wiadomości Komitetu Koordynacyjnego NSZZ »Solidarność« za Granicą (Bruksela), z którym jesteśmy w kontakcie”³⁶.

³⁴ Romanowski pracował jako adiunkt na Uniwersytecie Chicagowskim oraz Northwestern University (zob. A. Rohrer, *Émigré Students Promote Solidarity's Fight*, „The Northwestern Review”, 2 IV 1986, s. 3, 5).

³⁵ Wywiad z Kazimierzem Masiakiem, 18 I 1989 r. Zob. także: A. Krajewski, *Region USA...*, s. 126–130. Masiak powiedział, że kiedy był internowany, postanowił wyemigrować, ale dopiero wtedy, kiedy wszyscy, którzy wraz z nim zostali pozbawieni wolności, zostaną uwolnieni. Po amnestii z lipca 1984 r. w więzieniu pozostał jedynie Bogdan Lis i Masiak zdecydował się na wyjazd. Ze względu na zagrożenie kolejnym internowaniem Masiak ubiegał się o przyznanie statusu uchodźcy.

³⁶ Deklaracja Wspólnoty, styczeń 1985 r. Deklaracja rozpoczynała się od słów „Drogi rozproszony przyjacielu”, a kończyła zwrotem „Załączam braterski uścisk”.

W swoim pierwszym piśmie założyciele Wspólnoty wskazali sytuację w Polsce jako przyczynę założenia organizacji, uznali pomoc za swój obowiązek i podkreślili konieczność pozostawania ze sobą w kontakcie działaczy „Solidarności” w USA oraz utrzymywania relacji z międzynarodową siecią „Solidarności”. W dokumencie tym wspomniano również o nieformalnym charakterze organizacji oraz o wadze przekazywania wieloma kanałami pomocy Polsce – zarówno krajowym organizacjom, jak i lokalnym grupom oraz pojedynczym osobom.

Wspólnota wysyłała pieniądze do swoich ludzi w kraju – osób, które z nimi współpracowały, brały udział w wydawaniu podziemnej prasy lub płaciły grzywny za swoją działalność. Formalnie działano w porozumieniu z Biurem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” w Brukseli, ale w praktyce pieniądze Wspólnoty były przekazywane bezpośrednio konkretnym osobom i lokalnym grupom w Polsce³⁷. Drugie pismo Wspólnoty, sporządzone 31 marca 1985 r., informowało, że do tej pory zebrano 1770 dolarów i przekazano 1285 dolarów działaczom NSZZ w Opolu, we Wrocławiu i w Krakowie – miastach rodzinnych Chołodeckiego, Romanowskiego i Sukiennika. Później przesłano pieniądze na Górny Śląsk (tj. do regionu, z którego pochodził Waliszewski), a niedługo po przyjeździe Masiaka w 1986 r. – do Gdańska³⁸.

Powiązania organizacyjne z Kongresem Polonii Amerykańskiej

Od czasu utworzenia w 1944 r. zagraniczną działalność Kongresu Polonii Amerykańskiej kształtowali emigranci pokolenia II wojny światowej³⁹. Taki stan rzeczy utrzymywał się w latach osiemdziesiątych XX w., kiedy niemal wszyscy z 30 stałych członków Komitetu do spraw Polskich (Polish Affairs Committee) wydziału KPA w Illinois byli imigrantami, w tym głównie z czasów II wojny światowej oraz, w kilku przypadkach, nowymi przyjezdnymi.

³⁷ 21 listopada 1986 r. odbyło się spotkanie liderów KPA, członków Wspólnoty i działaczy „Solidarności” rozproszonych po Europie i Ameryce, wśród których była Joanna Pilarska z Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Brukseli. Później tego wieczoru Joanna i Andrzej Rozpłochowscy spotkali się z Chołodeckim, Romanowskim, Sukiennikiem i Masiakiem, aby porozmawiać o strategiach współpracy między emigracją „Solidarności” i biurem w Brukseli na rzecz wspierania podziemnej opozycji w Polsce (zob. List Wspólnoty, 20 XII 1986 r.). We wspomnianym liście napisano również, że reprezentant „Solidarności” w Wielkiej Brytanii, Marek Garztecki, zobaczył się z nimi w Chicago na spotkaniu zorganizowanym przez Studium Spraw Polskich w Muzeum Polskim w Chicago. Powiązania były jednak ograniczone. Lista Conference of Solidarity Support Organizations (CSSO, Porozumienie Organizacji Wspierających NSZZ „Solidarność”), sporządzona na potrzeby spotkania, które miało się odbyć w dniach 23–24 maja 1987 r. w Toronto, nie obejmowała ani Wspólnoty, ani Freedom (Central Connecticut State University, Box 2, Folder 17, Conference Of Support Solidarity Organizations).

³⁸ Chołodecki powiedział, że Wspólnota przekazywała środki do miast takich jak Kraków, Wrocław czy Lublin, „bo wydawało [im] się, że tam sporo się dzieje, a mniej dociera pomocy z Europy, z kanałów oficjalnej »Solidarności«” (A. Krajewski, *Region USA...*, s. 41). Zgodnie ze sprawozdaniami finansowymi przekazywanymi członkom co kwartał, w latach 1985–1988 Wspólnota zebrała ponad 6 tys. dolarów, które przesłano działaczom i organizacjom w Krakowie, Wrocławiu, Opolu, Gdańsku, na Górnym Śląsku i w Warszawie (kolejność zgodna z wysokością przekazanych kwot).

³⁹ Kompleksowe studium o działalności Kongresu Polonii Amerykańskiej – zob. D. Pienkos, *For Your Freedom Through Ours. Polish American Efforts on Poland's Behalf 1863–1991*, New York 1991. Część poświęcona jego działaniom politycznym zob.: *ibidem*, s. 178–196. Dodatkowo rozdział 6 dotyczy pracy Fundacji Charytatywnej KPA w latach osiemdziesiątych XX w.

Podczas gdy KPA z otwartymi ramionami przyjmował wspomnianych emigrantów, imigrantów i uchodźców jako nowych członków, nowo przybyli migranci chcieli czegoś więcej niż tylko obowiązku płacenia składki i bycia bierną częścią organizacji. Polityczni nowicjusze pragnęli przewodzić, wpływać na politykę, siadać przy stole z wpływowymi członkami władz stanowych i federalnych USA. Choć nowi imigranci mieli świeższe spojrzenie i aktualniejsze informacje na temat Polski niż drugie czy trzecie pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia oraz emigranci z II wojny światowej – nakazywano im czekać na swoją kolej.

Emigranci z czasów II wojny od lat sześćdziesiątych dominowali w stanowych i krajowych komitetach KPA, które koncentrowały się na sprawach związanych z Polską⁴⁰. Amerykanów polskiego pochodzenia i emigrantów II wojny światowej silnie jednociły przekonania antykomunistyczne. Retoryka ta przemawiała również do Polaków przybyłych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, którzy mieli bardzo krytyczne nastawienie do PRL i komunizmu w ogóle.

Niektórzy przedstawiciele tej przedsolidarnościowej emigracji założyli nowe organizacje polityczne, z których czołową był Pomost. Organizacja ta toczyła jedne z najbardziej kontrowersyjnych publicznych batalii z KPA na początku lat osiemdziesiątych. Wyłoniła się z organizacji studenckiej, działającej pod koniec lat siedemdziesiątych na kampusie Circle Uniwersytetu Illinois, do której należeli Christopher Rac, Waldemar Włodarczyk i Marian Sromek – imigranci przybyli do USA w latach sześćdziesiątych. Swoją działalność rozpoczęli oni w 1979 r. od publikowania kwartalnika politycznego „Pomost”, adresowanego do czytelników znających język polski. Czasopismo ukazywało się przez pięć lat. Ponad 90 proc. zawartych w nim artykułów było napisanych po polsku, a ponad połowa dotyczyła bezpośrednio wydarzeń politycznych w Polsce. W swoim szczytowym okresie, który nastąpił zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, Pomost drukował 7 tys. egzemplarzy swojego kwartalnika. W tym czasie doliczono się 900 członków płacących składki oraz 6 tys. sympatyków organizacji w całych Stanach Zjednoczonych⁴¹.

Pomost coraz bardziej angażował się w publiczną batalię z KPA. Członkowie tej organizacji stali się radykalniejsi po wprowadzeniu stanu wojennego – przykuwali się do ogrodzenia Konsulatu PRL, rzucali jajkami w stronę budynku, byli nawet z tego powodu aresztowani. Takie demonstracje w partyzanckim stylu skłoniły radnego z Chicago, Romana Pucińskiego, dyrektora KPA w Illinois, do nazwania działalności Pomostu chuligaństwem. Puciński zniechęcał ludzi nawet do udziału w noworocznej demonstracji przed konsulem w 1981 r. Pomost nawoływał ponadto do bojkotowania polskich produktów – liderzy KPA krytykowali również takie działania. Ponadto Prezes KPA Alojzy Mazewski odmówił podpisania listu otwartego do prezydenta Reagana opublikowanego w „The New York Times”, w którym domagano się wyraźniejszego poparcia dla wolnościowych dążeń Polaków. Scysje między Pomostem i KPA dotyczyły bardziej fundamentalnych kwestii, takich jak kampania *Renounce Yalta* (Unieważnić Jałtę). Pomost oskarżał KPA o to, że działa zgodnie z polityką zagraniczną opracowaną przez

⁴⁰ M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 47–48.

⁴¹ *Ibidem*, s. 126–128.

rząd amerykański i w jego interesie, zamiast próbować taką polityką kierować lub ją zmienić. Z drugiej strony pojawiały się oskarżenia, że ktoś w szeregach Pomostu miał być szpiegiem komunistów, prowokatorem lub przynajmniej podbierać środki. Sedno konfliktu stanowiła walka o polityczne przywództwo nad społecznością – kto ze środowiska Polonii będzie reprezentował Polskę przed amerykańskimi prawodawcami. Pomost przegrał tę batalię⁴².

Kryzys Pomostu mógł stanowić ostrzeżenie dla Freedom i Wspólnoty – organizacji utworzonych z pozostałości grupy z Illinois. Dlatego też liderzy Freedom i Wspólnoty dystansowali się od Pomostu, który w połowie lat osiemdziesiątych nie był już aktywny, i wyrażali chęć współpracy z KPA, a nie działania przeciwko niemu. Kongres również deklarował chęć współdziałania z tymi nowymi organizacjami – niewielkimi i nieskłonnyymi do konfrontacji.

Od połowy do końca lat osiemdziesiątych Freedom i Wspólnota współdziałały z KPA (najczęściej z wydziałem KPA w Illinois) przy organizowaniu demonstracji przed polskim konsulatem w Chicago w kolejne rocznice „Solidarności” (31 sierpnia) oraz wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia), a także z okazji wydarzeń specjalnych, np. w celu okazania poparcia strajkującym w Polsce robotnikom (wiosna 1988 r.). Obie grupy współpracowały z emigrantami z II wojny światowej (którzy byli również członkami KPA), wspierając takie imprezy jak Dzień Czarnej Wstążki, wydarzenia związane z Armią Krajową czy obchody Tygodnia Narodów Ujarmionych. Obie organizacje popierały również publiczne zbiórki pieniędzy dla strajkujących robotników w Polsce, w ramach pomocy humanitarnej dla kraju, oraz zbierały fundusze na pomnik zbrodni katyńskiej.

Dodatkowo Freedom i KPA organizowały okolicznościowe wydarzenia polityczne na terenie parafii, zwykle po ostatniej porannej mszy niedzielnej. Freedom nie walczyła z KPA. Jej członkowie chcieli być częścią wspólnego środowiska i zbierali środki razem z KPA. Jeżeli nie zgadzali się z daną polityką – np. podczas omawianych poniżej wyborów z 1989 r. – po prostu tworzyli własne organizacje. Nie dyskredytowali publicznie starszych liderów z KPA czy PNA⁴³.

Członkowie Wspólnoty współpracowali z liderami KPA i emigrantami II wojny światowej – Kazimierzem Łukomskim i Janem Moralewskim – także przy organizacji wykładów, dyskusji i konferencji poświęconych polskiej tematyce. Większość treści zawartych w trzeciej deklaracji Wspólnoty (z 3 maja 1986 r.) dotyczyła działań planowanych wraz ze wspomnianymi emigrantami w ramach Sojuszu Przyjaźni Narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Historyczne spotkanie przywódców „Solidarności” na emigracji i członków KPA odbyło się w Chicago w dniach 30–31 stycznia 1987 r. Czternastu uchodźców „Solidarności” z całych Stanów Zjednoczonych spotkało się wtedy z działaczami KPA. Czterech przedstawicieli „Solidarności” mieszkało w Chicago (Chołodecki, Masiak, Dudek i Sułkowska-Berezin), trzech w Detroit (Waliszewski, Błaszczyk i Paszek), a pozostali –

⁴² Eadem, *Conflict and Cooperation between Pomost and the Polish American Congress*, „Polish American Studies” 1995, t. 52, nr 1, s. 52–69. Zob. także: D. Pienkos, *For Your Freedom Through Ours...*, s. 540. Pienkos nazywa organizację Pomost jednym z „najpoważniejszych przeciwników Mazewskiego wśród Polskich emigrantów”.

⁴³ M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 188–189.

w Bostonie, Seattle, Sacramento, Waszyngtonie, Nowym Jorku, Raleigh i Hot Springs⁴⁴. Wśród uczestników znaleźli się trzej założyciele Wspólnoty (Chołodecki, Waliszewski i Sikora), jak również Masiak i lider Freedom – Dudek. Sukiennik i Romanowski, dwaj inni członkowie Wspólnoty, także pomagali w przygotowaniu tego wydarzenia.

Wieczorem ostatniego dnia konferencji „Solidarność”–KPA, 31 stycznia 1987 r., organizatorzy wydali przyjęcie w sali spotkań należącej do Wojciecha Sukiennika. Uczestniczyli w tym przyjęciu uchodźcy „Solidarności”, emigranci II wojny światowej i inni nowo przybyli imigranci z Polski, jak również garstka amerykańskich przyjaciół i obserwatorów. Po wstępach i przemowach (wszystko odbywało się po polsku) odczytano bliżej nieznaną wiersz. Starsze pokolenie emigrantów potem wyszło, a uchodźcy „Solidarności”, którzy pozostali, uformowali koło i zaczęli śpiewać patriotyczne oraz solidarnościowe pieśni – niektórzy solo, inni razem. Uczestnicy spotkania mieli poczucie wspólnoty losów ludzi, którzy doświadczyli serii przełomowych zdarzeń w tym samym okresie swojego życia. Wspominali szaleńczy okres lat 1980–1981, załamanie i rozpacz związane ze stanem wojennym, upokorzenie i poczucie beznadziei, które doprowadziły ich do emigracji, a teraz mieli nadzieję, że mogą ponownie połączyć się na obcej ziemi, aby po raz kolejny pomagać w kształtowaniu przyszłości Polski⁴⁵.

Zamierzeniem konferencji „Solidarność”–KPA było doprowadzenie do spotkania czołowych działaczy związku na emigracji oraz przywódców politycznych Polonii. Celem była współpraca, a wynikiem – obietnica jej podjęcia. Na zakończenie konferencji dwie grupy wystosowały wspólny komunikat do Lecha Wałęsy i utworzyły grupę roboczą, która miała sporządzić listę wszystkich członków „Solidarności” mieszkających w USA. Niedługo po tych wydarzeniach grupa robocza rozesłała list podpisany „w imieniu Grupy Roboczej”, który zachęcał odbiorców do przesyłania jej danych kontaktowych innych uchodźców: „Tak jak się zobowiązaliśmy, nawiązać musimy kontakt ze wszystkimi grupami »Solidarności« w USA”. Zaproponowano również zorganizowanie „funduszu ubezpieczeniowego wydawnictw niezależnych w kraju”⁴⁶. KPA nakłaniał uchodźców do współpracy przy jego Komitecie Spraw Zagranicznych oraz do zasilania jego funduszy na rzecz robotników strajkujących w Polsce.

Podczas gdy organizacja Freedom pod koniec lat osiemdziesiątych bardziej się angażowała w ramach KPA, członków Wspólnoty frustrowała bezczynność Kongresu. W ostatnim liście z 3 maja 1988 r. liderzy Wspólnoty napisali, że z historycznego spotkania z KPA nie wynikło „po prostu nic”⁴⁷. Nie było tam wzmianki o innych wspólnych inicjatywach organizacji i KPA. W zamian za to list zawierał wykaz działań Wspólnoty: sprzedaż koszulek, wspieranie AK i Dnia Czarnej Wstążki, organizacja debat z przyjezdnymi z Polski, w tym z Leszkiem Moczulskim, Janem Stanisławskim i Jackiem Fedorowiczem. Na koniec liderzy dziękowali członkom za ich zaangażowanie na rzecz kraju. Do listu załączono zestawienie darowizn otrzymanych w 1987 r. i w pierwszym

⁴⁴ Dysponuję oficjalną listą 16 nazwisk członków „Solidarności” oraz 15 innych organizatorów tego spotkania, którą otrzymałam od Jarosława Chołodeckiego.

⁴⁵ Notatki z badań terenowych, 1 II 1987 r.

⁴⁶ List z 10 lutego 1987 r., nie miał nagłówka ani podpisu Chołodeckiego.

⁴⁷ List Wspólnoty, 3 V 1988 r. List rozpoczął się od słów „Drogi Przyjacielu” i kończył zwrotem „z solidarnościowym pozdrowieniem grupa z Chicago”.

kwartale 1988 r., jak również celów, na które przekazano pieniądze. W 1988 r. w wykazie znalazły się m.in. lokalne organizacje Wrocław Solidarność i Solidarność Walcząca.

We wspomnianym piśmie przypomniano też członkom Wspólnoty, że jednym z założeń organizacji było wspieranie „nowych emigrantów »Solidarności«”. Jak zauważono, jedynie w poprzednim roku do Chicago przyjechało pięć rodzin potrzebujących pomocy: „Niestety zderzenie twardej rzeczywistości z wyobrażeniem o Ameryce przeżywają oni bardzo ciężko”. Chołodecki nieustannie utrzymywał, że działania obejmują wspomaganie uchodźców, którym potrzebna jest pomocna dłoń przy szukaniu domu, pracy, auta, szkoły i zaspokajaniu innych podstawowych potrzeb⁴⁸.

Trzy miesiące po napisaniu tego ostatniego pisma, 3 sierpnia 1988 r., zmarł Alojzy Mazewski – prezes KPA i PNA. Choć głównym łącznikiem między Wspólnotą i KPA był Kazimierz Łukomski, wiceprezes KPA, to Mazewski doprowadził do nawiązania relacji między organizacjami. Nie inicjował on później żadnych działań, ale i nie hamował współpracy, szczególnie kiedy wspomniane organizacje funkcjonowały po cichu, zamiast wyważać drzwi. Kiedy nowym liderem KPA/PNA został Edward Moskał, relacje między Wspólnotą i organizacjami KPA szybko się pogorszyły. Krytyka nie była wyrażana głośno w mediach anglojęzycznych, ale było ją słychać w mediach polonijnych⁴⁹. Niemniej wydarzenia wiosny 1989 r., rozmowy przy okrągłym stole i następnie czerwcowe wybory znów połączyły nowe i stare grupy.

Wybory z czerwca 1989 roku

Wybory były przełomowym wydarzeniem nie tylko dla Polski, lecz także dla wielu uchodźców „Solidarności”. Jednym z najbardziej spektakularnych rezultatów rozmów przy okrągłym stole, zakończonych na początku kwietnia 1989 r., było porozumienie dotyczące zorganizowania częściowo wolnych wyborów. Komitet Obywatelski – grupa 120 osób publicznych pełniąca funkcję nieformalnego zespołu doradczego Lecha Wałęsy – miał jedynie dwa miesiące na wybranie 261 kandydatów (161 miejsc w niższej izbie i 100 miejsc w senacie), przygotowanie platform wyborczych i przeprowadzenie głosowania. Komunistyczny rząd umożliwił kandydatom „Solidarności” uzyskanie ograniczonego dostępu do mediów państwowych: trzydzieści minut emisji radiowej i trzydzieści minut emisji telewizyjnej na tydzień. „Solidarność” potrzebowała pieniędzy na zakup materiałów i sprzętu technicznego na potrzeby kampanii. Dlatego też uchodźcy rozpoczęli zbiórkę pieniędzy na wyżej wspomniane cele.

Co ważne, uchodźcy „Solidarności” uważali, że frekwencja wyborcza w Chicago powinna być wysoka. Chołodecki powiedział: „możemy coś zmienić... Jeżeli wiele osób pójdzie do urn tu, w Chicago, dzień przed wyborami w Polsce, będzie to wielką zachętą dla ludzi [w Polsce], którzy wciąż nie są pewni, czy będą głosować”⁵⁰. Grupa uchodźców – wśród nich również członkowie Wspólnoty – pojechała do Polski wios-

⁴⁸ Rozmowy z autorem (1989 r.). Zob. także: A. Krajewski, *Region USA...*, s. 40–41.

⁴⁹ Aby zapoznać się ze słowami krytyki ze strony nowo przybyłych Polaków pod adresem KPA, zob.: M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 90–91.

⁵⁰ A. Cassel, *Chicago's Poles Are Key Players In Polish Vote*, „The Philadelphia Inquirer”, 2 VI 1989, s. 8.

ną 1989 r. i spotkała się z liderami „Solidarności”, aby podkreślić wagę umożliwienia polskim obywatelom oddania głosu w USA w przeddzień wyborów. Komitet Obywatelski przyznał im rację i pomógł zmobilizować wyborców, zamieszczając w polskojęzycznych dziennikach i czasopismach apele do Polaków na emigracji o udział w głosowaniu.

Wspólnota była zaangażowana w te wybory na wielu płaszczyznach. Wspierała lokalne kampanie wyborcze w Polsce, przekazując środki finansowe, sprzęt wideo i audio oraz wysyłając fakсы, aby pomóc osobom pracującym przy tych przedsięwzięciach. Pieniądze pochodziły ze składek członkowskich Wspólnoty oraz innych darowizn, środki na magnetofony i mikrofony – ze specjalnego Funduszu KPA na rzecz Wyborów „Solidarności”. Pieniądze na ten fundusz zbierano podczas kampanii społecznych, jak również za pośrednictwem programu radiowego Chołodeckiego *Na serio*. Fakсы natomiast zostały sfinansowane z dotacji dwóch prawników, Amerykanów polskiego pochodzenia – Lawrence’a Lecka i Toma Gobby’ego, założycieli Fair Elections in Poland, Inc.⁵¹ Kilku członków Wspólnoty wiosną 1989 r. zawiozło do Polski opracowane materiały i rozpowszechniało je w swoich miastach rodzinnych (Wrocławiu i Opolu) oraz w Warszawie. Po tej początkowej wizycie w Polsce wsparcie materialne Wspólnoty na rzecz wyborów przekazywano za pośrednictwem Funduszu na rzecz Wyborów „Solidarności”.

Członkowie Wspólnoty byli również zaangażowani w działania Komitetu Wyborczego „Solidarności”, który organizował głosowanie w Chicago. Komitet ten rozwieszał plakaty wyborcze, rozdawał przypinki okolicznościowe, a także rozpowszechniał informacje o kandydatach „Solidarności” i procedurze głosowania – jak głosować, na kogo i gdzie. Pięciu z piętnastu członków Komitetu Wyborczego „Solidarności”, w tym Chołodecki, Romanowski i Masiak, należało do Wspólnoty, a pozostałe osoby zaangażowały się jako słuchacze programu radiowego Chołodeckiego. Wspomniany komitet nominował dziesięciu sędziów i dwóch komisarzy wyborczych, którzy nadzorowali przebieg

⁵¹ Przekazali oni Wspólnocie 3 tys. dolarów w celu zakupienia faksów dla Polski. Tom Gobby był prezesem Fair Elections in Poland, Inc., a w skład zarządu wchodził Polacy i nie tylko, w tym jeden z liderów Wspólnoty. W liście do Nancy Soderberg, doradcy ds. polityki zagranicznej senatora Edwarda Kennedy’ego, Gobby napisał: „Współpracowaliśmy również z organizacją Brotherhood of Dispersed Solidarity Members z siedzibą w Chicago [...] [która] bardzo nam pomagała, dostarczając aktualnych i dokładnych informacji dotyczących warunków i rozwoju wydarzeń w Polsce”. List wysłany do potencjalnych zwolenników zawierał następujące słowa: „Fair Elections in Poland, Inc. utworzono w celu promowania i wspierania uczciwych i wolnych wyborów, jak również gospodarczego i ekonomicznego rozwoju w Polsce przez amerykańskich obywateli... Krótko rzecz ujmując, postęp gospodarczy nie jest możliwy bez postępu politycznego”. Zebrane przez nich fundusze były przekazywane bezpośrednio na oficjalne konto walutowe Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” w Warszawie. Rachunek ten został otwarty za zgodą polskiego rządu. Środki finansowe przesyłane „Solidarności” miały zostać wykorzystane na produkcję prezentacji wideo, druk gazet i publikacji wyborczych oraz dystrybucję tych materiałów, jak również na wynagrodzenia dla osób zaangażowanych w kampanię. Fair Elections zapewniła też autokary przewożące wyborców z polskich dzielnic w Chicago do konsulatu w dniu wyborów. Ponadto działania Fair Elections obejmowały prowadzenie kampanii informacyjnej, dotyczącej wyborów na szczeblu lokalnym, krajowym i międzynarodowym. W Komitecie Honorowym znaleźli się amerykańscy politycy bez polskich korzeni (np. Bill Bradley, Cecil ParTEE, Stephen Solarz), urzędnicy państwowi będący Amerykanami polskiego pochodzenia (np. William Lipinski), znamiennicy emigranci z Polski (np. Zbigniew Brzeziński, Czesław Miłosz czy Leszek Kołakowski), a także trener drużyny futbolowej Chicago Bears Mike Ditka (zob. M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 202–203).

głosowania w Chicago. Każda z tych dwunastu osób została zaaprobowana przez Państwową Komisję Wyborczą w Warszawie.

Pieniądze zebrane w ramach ogóln amerykańskiego i stanowego funduszu na rzecz wyborów w Polsce zostały przekazane kierownictwu „Solidarności” za pośrednictwem Komitetu Obywatelskiego, który stanowił punkt kontaktowy z niektórymi uchodźcami. Wywołało to pewne spięcia KO z kilkoma grupami polonijnymi, w tym z organizacją Freedom for Poland. Ten stan rzeczy miał dwie przyczyny. Po pierwsze, wspomniane grupy uważały, że część środków powinna zostać przyznana kandydatom takim jak np. Leszek Moczulski, lider Konfederacji Polski Niepodległej. Po drugie, kwestionowano wolny charakter tych jedynie częściowo demokratycznych wyborów. Choć wspomniane wyżej grupy były skłonne przyznać, że głosowanie stanowiło krok we właściwym kierunku, ich zdaniem, nie były to w 100 proc. wolne wybory. Freedom została częścią Komitetu na rzecz Wolnych Wyborów w Polsce, który żądał „wolnych, demokratycznych i niesfałszowanych wyborów w Polsce”⁵².

KPA bronił swojego stanowiska i przysyłał pieniądze jedynie Komitetowi Obywatelskiemu, argumentując, że zbierał je pod egidą „Solidarności”, co oznaczało, że środki te nie mogą zostać przekazane niezależnym kandydatom. Prezes wydziału w Illinois, Roman Puciński, powiedział, że ze względu na to, iż hasło brzmiało: „Fundusze dla »Solidarności«”, KPA miał ograniczone możliwości dysponowania zgromadzonymi środ-

⁵² *Do Polaków Na Emigracji*, „Dziennik Związkowy”, 6 III 1989, s. 3. Komunikat ten został podpisany przez ponad dwadzieścia osób, w tym czterech członków Freedom, członków Alliance for Independence i organizacji weteranów II wojny światowej, jak również liderów Konfederacji Polski Niepodległej i Solidarności Walczącej. Komitet wysłał petycję do USA. Kongres Polonii Amerykańskiej nakłaniał swoich członków do wpłynięcia na polski rząd, aby ten zorganizował całkowicie wolne wybory. Podpisy pod petycją zbierano przed kościołami i na paradach. Na paradzie zorganizowanej 3 maja 1989 r., upamiętniającej konstytucję z 1791 r., plakaty głosiły: *Democracy not Bargains: Free Elections* (Demokracja, nie układy: wolne wybory). Mimo wyrażanej przez siebie krytyki względem rozmów przy okrągłym stole i ich ustaleń, Konfederacja Polski Niepodległej pod koniec kwietnia wyraziła swoje poparcie dla wyborów. Stwierdzono, że choć „wybory te nie będą wolne”, Konfederacja Polski Niepodległej zdecydowała się wziąć w nich udział, ponieważ chciała „wyborów konfrontacyjnych z rządem, a nie wyborów konfrontacyjnych z »Solidarnością«” (*Apel do Polaków w Kraju i Na Obczyźnie*, „Dziennik Związkowy”, 24 IV 1989, s. 5). Solidarność Walcząca również początkowo bojkotowała wybory, ale potem jeden z jej członków postanowił w nich kandydować. Freedom poparła wstępny pogląd Konfederacji Polski Niepodległej i zbojkotowała wybory, następnie jednak złagodziła swe stanowisko.

Kontestatorzy wyborów znajdowali się w całym kraju. Wielu uchodźców „Solidarności”, z którymi rozmawiałam w północnej Kalifornii, również sprzeciwiało się wyborom ze względu na to, że nie były one w 100 proc. wolne. Jeden z nich zastanawiał się, czy wolne miejsca oznaczają demokratyczny wybór, jeśli „wróg, który jest nim od 40 lat, znajduje się po jednej stronie, a wszyscy jego przeciwnicy wywodzą się z jednej partii. Oczywiście trzeba wybrać drugą opcję, ale to nie wydaje się wolnym wyborem”. Członkowie organizacji Americans for an Independent Poland (Amerykanie dla Niepodległej Polski) podzielali ten punkt widzenia. Jeden z nich był sceptycznie nastawiony do stwierdzenia, że wybory stanowią reformę: „Kiedy pył opadnie, władze mają nadzieję nadal mocno trzymać władzę (z pewnym dotychczas nieistniejącym przyzwoleniem), zdyskredytowana »Solidarność« będzie mimowolnie obwiniana za katastrofę gospodarczą, społeczeństwo utraci swoich bohaterów, a Zachód popuści pasa, pozwalając, aby miliardy dolarów trafiły na wschód, gdzie pochłonie je najbardziej nieskuteczny i nieludzki ustrój w historii ludzkości” (Z. Kruczkowski, *The Story Behind Poland's Reforms*, „Transcript-Telegram”, 18 III 1989, s. 6). Inni pisali o krótkim czasie na przygotowanie wyborów, podkreślając przy tym swój gniew powodowany faktem, że wolne wybory obejmują jedynie 35 proc. miejsc w niższej izbie parlamentu. Napisano nawet: „Wielkie zwycięstwo Wałęsy stanowi porażkę Polaków” (A.M. Cisek, *Polish Elections Won't Be Free*, „Gannett Westchester Newspapers”, 20 IV 1989, s. 2).

kami, „więc Moczulski nie mógł otrzymać wsparcia, gdyż oznaczałoby to naruszenie umowy z ludźmi. Mówiliśmy im, że zbieramy dla Wałęsy i »Solidarności«. Co więcej, kongres chciał przekazywać pieniądze legalnymi kanałami, aby nie zagrozić panującej sytuacji. Puciński powiedział: „Nie chcieliśmy zrobić niczego, co dałoby [polskiemu] ustrojowi pretekst do zarzucenia nam faulu”⁵³.

W Chicago w sobotę 3 czerwca, w przeddzień wyborów w Polsce, głos oddało 5361 osób⁵⁴. Podczas głosowania niewiele osób korzystało z zapewniających prywatność kabin wyborczych, wręcz przeciwnie – głos oddawano przy stole, siedząc na podłodze przy stoliku do kawy, rozmawiając ze sobą, sprawdzając, czy zrobiło się wszystko właściwie, spoglądając na przyniesione instrukcje głosowania „Solidarności”. Te ostatnie były wycięte z gazety lub stanowiły złożone ulotki, które wyborcy wkładali do kieszeni. Przed konsulem utworzyła się długa kolejka. Członkowie Komitetu wyborczego „Solidarności” pomagali w zorganizowaniu kolejki, odpowiadali na pytania dotyczące sposobu i miejsca głosowania, a później rozdawali kiełbasę, jabłka i herbatę ludziom, którzy godzinami czekali na swoją kolej. Od czasu do czasu czekający skandowali hasło „Solidarność”. Później tego samego dnia niezidentyfikowany mężczyzna z gitarą śpiewał polskie piosenki. W pewnej chwili podjechała limuzyna, wysiedli z niej państwo młodzi w strojach ślubnych. Wszyscy pozwolili im przejść na początek kolejki. Ludzie wznosili polską flagę i transparent „Solidarności” nad ulicą biegnącą od konsulatu. To był radosny dzień⁵⁵.

Wszyscy trzej kandydaci „Solidarności”, na których można było głosować w USA, dostali się do Senatu (Anna Radziwiłł zdobyła 4919 głosów, Witold Trzeciakowski – 4880 głosów, a Władysław Findeisen – 4861 głosów). W wyborach do Sejmu Andrzej Łapicki otrzymał 5255 głosów, a Jerzy Urban – 77⁵⁶.

Uchodźcy „Solidarności” zaangażowani w działania Komitetu Wyborczego zyskali uwagę opinii publicznej i pochwały za organizację głosowania w Chicago. Spotkali się z aprobatą wśród Polonii, dostrzeżeniem politycznym i medialnym w USA, a także z poważaniem Polaków na całym świecie. Uchodźcy zyskali także uznanie rodaków w Polsce, ponieważ Komitet Obywatelski polegał na nich w zakresie prowadzenia kampanii za granicą. Uchodźcy zaczęli odwiedzać Polskę. Hubert Romanowski, jeden z komisarzy wyborczych (i członek Wspólnoty) był w kraju sześć razy, po tym, jak nie przyjeżdżał tam od czasu emigracji na początku lat osiemdziesiątych. Kontakt twarzą w twarz z nowo wybranymi członkami rządu w Polsce pomógł mu w lobbowaniu na rzecz aprobaty dla nowych liderów Polonii w Chicago. Rok po wyborach – jesienią 1990 r. – Romanowski został mianowany pierwszym od czasów II wojny światowej niekomunistycznym polskim konsulem generalnym w Chicago⁵⁷.

⁵³ Cassel, *Chicago's Poles...*, s. 8.

⁵⁴ W dniu wyborów przeprowadziłam ankietę wśród 464 głosujących – 90 proc. z nich przyjechało do USA po 1978 r., a 60 proc. – po roku 1984. Jedynie 17 wyborców było obywatelami USA. 47 proc. stanowili imigranci z wizą czasową i ponad połowa z nich przyznała, że przekroczyła dozwolony (na mocy nieważnej już wizy) okres pobytu (zob. M.P. Erdmans, *Kto głosował w Chicago*, „Kurier” 1989, nr 58, s. 14–16).

⁵⁵ M.P. Erdmans, *Kto głosował w Chicago...*, s. 14–16.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ Hubert Romanowski, *Polish Ex-Consul General*, „Chicago Tribune”, 9 V1993.

Polsko-Amerykańskie Forum Gospodarcze

Wybory doprowadziły do rozwiązania Freedom for Poland i „Solidarności” – Wspólnoty Rozproszonych. Kiedy „Solidarność” zyskała dostęp do władzy w Polsce, uchodźcy nie mieli już podziemnej opozycji, którą mogliby wspierać. Liderzy Wspólnoty porzucili zatem swoją działalność opozycyjną na rzecz organizacji związanych z gospodarką, takich jak Polsko-Amerykańskie Forum Gospodarcze (Polish American Economic Forum).

Założono je w Chicago niedługo po wyborach i zarejestrowano w Illinois w październiku 1989 r. Głównym celem Forum było pomaganie nowo wybranemu rządowi w Polsce w budowaniu gospodarki wolnorynkowej. Strategia organizacji polegała na promowaniu inwestycji zagranicznych i pomocy ekonomicznej dla Polski. Forum działało jako przekaznik informacji handlowych między Amerykanami, którzy chcieli inwestować w Polsce, a wschodzącym tam rynkiem sektora prywatnego.

Założyciele organizacji czuli, że pomoc ekonomiczna dla nowego rynku jest formą wsparcia politycznego dla wywodzącego się z opozycji rządu, co odzwierciedlał jeden ze sloganów Forum: „Protestuj dolarami”. Niektórzy uchodźcy wiązali rozwój gospodarczy z demokratyzacją, przez podkreślanie potrzeby większej i mocniejszej bazy przedsiębiorców, profesjonalistów i menedżerów. Mówiąc o ambicjach Forum, Jarosław Chołodecki stwierdził: „Nie próbujemy zaatakować Forda ani General Motors. Naszym celem jest stworzenie klasy średniej w Polsce. Klasa średnia jest niezbędna, aby polska rewolucja trwała”⁵⁸. Znaczna część działań marketingowych koncentrowała się na przyciąganiu inwestorów *venture capital*. W pierwszym akapicie „Arkusza Informacji”, sporządzonego w języku angielskim, napisano:

„[Forum] utworzyli amerykańskie polskiego pochodzenia i osoby, które przyjechały z Polski po wprowadzeniu stanu wojennego w tym kraju w 1981 r. Ci ostatni działali na rzecz »Solidarności« i w większości uzyskali azyl polityczny w USA. Choć teraz odnoszą sukcesy w środowisku akademickim i biznesowym w Ameryce, naturalnie utrzymują relacje z rodziną i przyjaciółmi w Polsce, z których wielu piastuje dziś stanowiska na najwyższych szczeblach prawodawczych i administracyjnych organów rządowych. Obecnie Forum liczy ponad 500 członków w USA i w Kanadzie”⁵⁹.

W przeciwieństwie do małych i zamkniętych grup działaczy, które tworzyły rdzeń Freedom i Wspólnoty, Polsko-Amerykańskie Forum Gospodarcze stało się stosunkowo duże i sformalizowane w bardzo krótkim czasie, osiągnąwszy liczbę 170 członków (roczna składka członkowska wynosiła 100 dolarów) przed spotkaniem inauguracyjnym, które odbyło się w październiku 1989 r. Dwa miesiące później liczba członków Forum wzrosła o 200 proc., a na jego I Dorocznej Konwencji pojawił się Lech Wałęsa. Otwarto biura organizacji w Chicago i Warszawie. Co więcej, Forum przyciągało uwagę urzędników i polityków w USA i w Polsce, jak również lokalnych, krajowych i międzynarodowych agencji informacyjnych⁶⁰.

⁵⁸ R. Karwath, *Poles in Chicago Help Export a Way of Life*, „Chicago Tribune”, 17 XI 1989, s. 1.

⁵⁹ „Arkusze Informacji” został rozdystrybuowany na I Dorocznej Konwencji. Jego kopię posiadam w swoich prywatnych zbiorach.

⁶⁰ W związku z tym pojawiły się artykuły w lokalnych amerykańskich dziennikach („Chicago Sun Times”, „Chicago Tribune” i „Northwestside Press”), gazetach krajowych i międzynarodowych („Time” i „London

Przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji, Andrzej Drawicz, był obecny na otwarciu biura Forum w Chicago. Na spotkaniu inauguracyjnym przemawiali m.in. senator Andrzej Celiński z Warszawy i Maciej Kozłowski, dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, który później odegrał znaczącą rolę w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Lista osób obecnych na I Dorocznej Konwencji była jeszcze bardziej imponująca: Lech Wałęsa i Janusz Onyszkiewicz, współzałożyciel NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze; Lech Jeziorny, wiceprezes Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego; Dariusz Ledworowski, wiceminister handlu zagranicznego; Michał Wojtczak, wiceminister rolnictwa; posłowie Jan Krzysztof Bielecki i Andrzej Arendarski.

Wielu uchodźców „Solidarności” było członkami Rady Dyrektorów Forum i pełniło w organizacji ważne funkcje, tak jak Jarosław Chołodecki, Hubert Romanowski, Wojciech Sukiennik. W Radzie Forum zasiadali również uchodźcy „Solidarności” z Indiany (Władysław Jermakowicz), Ohio (Krzysztof Cios), Pensylwanii (Antoni Moskwa), Connecticut (Andrzej Błaszczński) i Kalifornii (Mieczysław Dutkowski), a także Krzysztof Kasprzyk, przedstawiciel emigracji przedsolidarnościowej.

Uchodźcy „Solidarności” byli głównymi organizatorami Forum i wielu z nich przyjęło jego członkostwo. Ankieta przeprowadzona wśród jednej czwartej członków organizacji wykazała, że 77 proc. respondentów przyjechało do USA po 1975 r., a 22 proc. z osób, które imigrowały po 1979 r., otrzymało status uchodźcy⁶¹. Wśród 27 polskich dyrektorów 20 było nowo przybyłymi imigrantami z Polski, 6 – Amerykanami polskiego pochodzenia, a 1 – emigrantem II wojny światowej. Bankier Mitch Kobeliński, Amerykanin polskiego pochodzenia, był przewodniczącym Forum, a Chołodecki – prezesem.

Podczas gdy Kobeliński i inni Amerykanie polskiego pochodzenia koncentrowali się na finansowych korzyściach płynących z Forum, w uszach niedawno przybyłych migrantów pobrzmiwało hasło: *Dollars are political* (Dolary mają znaczenie polityczne). Według ankietowanych niemal trzy czwarte członków dołączyły do Forum, „aby pomagać Polsce”. Jeden z nich powiedział: „jesteśmy zobowiązani do pomagania naszemu narodowi”. Inni podzielali ten punkt widzenia, opisując swoją działalność w ramach Forum jako obowiązek i powinność, mające na celu pomaganie Polsce, ich ojczyźnie⁶².

Podsumowanie

Więzi nawiązane w Polsce przez członków „Solidarności”, którzy znaleźli się w Stanach Zjednoczonych, przetrwały rewolucję, którą w ich życiu była migracja. Przyznany im status uchodźcy i wcześniejsze zaangażowanie w działania ruchu ukształtowały ich

Daily Herald”), a także w polskojęzycznej prasie w USA („Kurierze”, „Dzienniku Związkowym” i „Nowym Dzienniku”) i w Polsce („Tygodniku Solidarność”, „Gazecie Wyborczej” czy „Rzeczpospolitej”). Kanał CNN nadał blok o Polsko-Amerykańskim Forum Gospodarczym, a lokalne stacje telewizyjne w Chicago relacjonowały wizytę Wałęsy na I Dorocznej Konwencji i przeprowadziły wywiady z liderami organizacji. Głos Ameryki i Radio Wolna Europa, jak również polskojęzyczne audycje radiowe (*Studio D*, *Na Serio* i *Rozmawiać*) nadawały wywiady z czołowymi postaciami Forum.

⁶¹ Kwestionariusz wypełniło 25 proc. (109 z 436) członków Forum wiosną 1990 r. (zob. M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, tabela A3). 92 proc. ankietowanych urodziło się w Polsce.

⁶² M.P. Erdmans, *Opposite Poles...*, s. 173–174.

tożsamość, lojalność i sieć kontaktów. Stały się one również podstawą zaangażowania w rekonstrukcję polskiej opozycji poza granicami kraju. Udział w działaniach „Solidarności” zapewnił uchodźcom sieć kontaktów na emigracji (z innymi uchodźcami) oraz w Polsce (z podziemną opozycją). Wspomniana sieć kontaktów była o tyle znacząca, że zapewniała powiązania z ludźmi o podobnych poglądach i poczuciu ciągłego dążenia do celu oraz konkretną łączność z Polską, co definiowało strategię działania uchodźców. Choć wyruszyli oni w rejs ze swojej ojczyzny, ich statek płynął pod banderą „Solidarności”. Utrzymywane więzi – zarówno osobiste, jak i ideologiczne – kształtowały zarazem działalność uchodźców w Ameryce.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, wielu z nich, angażujących się w politykę w Chicago w latach osiemdziesiątych, wróciło do kraju lub rozpoczęło prace dla polskiego rządu. Jak wspomniano, Hubert Romanowski został mianowany polskim konsulem generalnym w Chicago w 1990 r. Od 1991 r. był dyplomatą w zakresie nauki i technologii w konsulacie w Waszyngtonie. Niestety jego kariera zakończyła się, kiedy Romanowski tragicznie zginął w wypadku samochodowym w Tennessee 10 maja 1993 r. Innym działaczem lat osiemdziesiątych w Chicago, który przyjął w polskiej służbie dyplomatycznej stanowisko konsula generalnego (w Nowym Jorku), był Krzysztof Kasprzyk, notabene nigdy niebędący uchodźcą w prawnym rozumieniu tego słowa.

Wielu innych działaczy z tego kręgu wróciło do Polski. Jarosław Chołodecki zrobił to w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy zakończyła się emisja jego audycji radiowej w WPNA (pod kontrolą Związku Narodowego Polski). Po przyjeździe do kraju najpierw został współwłaścicielem stacji radiowej w Szczecinie (Radio ABC), a następnie otworzył Boutique Bed&Breakfast w Warszawie⁶³. Wojciech Sukiennik pozostał w Chicago i otworzył biuro podróży Archer Tours and Travel. Ewa Sułkowska-Bierezin mieszkała w Stanach Zjednoczonych jeszcze po roku 2000, pracując jako dziennikarka „Dziennika Związkowego” i „Nowego Dziennika”. W Polsce spędziła ostatnie lata życia. W 2013 r. zmarła w wieku 78 lat w swoim rodzinnym mieście – Łodzi. W poruszającym nekrologu napisanym przez Macieja Wierzyńskiego wyraźnie wyczuć można bliskość, która łączyła tych działaczy, zarówno w ich aktywności w Polsce w okresie rozkwitu „Solidarności”, jak i ich działaniach na emigracji, a potem w relacjach podtrzymywanych w okresie rewitalizacji kraju po 1989 r.⁶⁴

Słowa kluczowe: uchodźcy „Solidarności”, Polonia w Chicago, ruchy społeczne, sieć kontaktów.

Mary Patrice Erdmans (ur. 1959) – adiunkt na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Case Western Reserve w Cleveland w stanie Ohio. Doktorat z socjologii uzyskała na uczelni Northwestern University w 1992 r. Spośród jej publikacji wymienić można *Opposite Poles. Immigrants and Ethnics in Polish Chicago, 1976–1990* (1998) oraz *The Grasiński Girls. The Choices They Had and the Choices They Made* (2004). Publiko-

⁶³ https://www.facebook.com/radio.abc.szczecin/page_map; http://bbwarsaw.com/index.php?bb_warsaw=innkeeper, [dostęp: 27 X 2014 r.].

⁶⁴ M. Wierzyński, *Pożegnanie Ewy Sułkowskiej-Bierezin*, „Dziennik Związkowy”, 22 VII 2013.

Aktywność polityczna uchodźców „Solidarności” w Chicago w latach 1980–1989

wała artykuły w licznych czasopismach, m.in. w „Polish American Studies”, „Journal of American Ethnic History”, „Przeglądzie Polonijnym”, „Sociological Quarterly”, „North American Review”, „Sociological Inquiry” oraz „Humanity and Society”.

Political Activism among Solidarity Refugees in Chicago, 1980–1989

Social movements emerge from established networks, and movement participation strengthens existing solidarities and alters identities. How do these solidarities survive the disruption of emigration? This paper focuses on the activities of Solidarity refugees in Chicago during the 1980s, and, in particular, the organizations Freedom for Poland and Solidarnosc Wspolnota Rozproszonych /Brotherhood of Dispersed Solidarity Members, as well as organizations formed around the 1989 elections and the economic and political changes in its aftermath. Data were collected through participant observation, interviews, organizational archives, and surveys. This case study shows that there were strong concrete and ideological ties between Solidarity refugees in Chicago and the opposition in Poland. In sum, while emigration dispersed refugees, commitment (to the movement), pre-existing networks (to Poland), and renewed networks (in the U.S.) helped Solidarity refugees reconstitute on foreign soil and continue “to fight the good fight” from abroad.

Key words: Solidarity refugees, Chicago Polonia, social movements, networks

Nieznane dokumenty dotyczące próby wydostania ministra Józefa Becka z Rumunii w 1944 roku

Okoliczności internowania władz polskich we wrześniu 1939 r. cieszą się nadal dużym zainteresowaniem historyków¹. Uwagę przyciągają także dalsze dzieje członków polskiego rządu, a w szczególności losy Józefa Becka, który przez wiele lat sprawował urząd ministra spraw zagranicznych. Polityk ten – jeden z najbliższych współpracowników marszałka Józefa Piłsudskiego, wiernie realizujący jego koncepcje w zakresie polityki zagranicznej – w odróżnieniu od innych przedstawicieli władz przedwrzesniowych nigdy nie opuścił terytorium Rumunii, gdzie zmarł na gruźlicę 5 czerwca 1944 r.² Czym należy tłumaczyć ten fakt?

Niewątpliwie Beck należał do osób szczególnie zniechwalonych przez kręgi opozycji antysanacyjnej, która objęła władzę na wychodźstwie we Francji po klęsce wrześniowej. Był on przez nią postrzegany przede wszystkim jako człowiek, który swoimi działaniami doprowadził do narodowej klęski. Obawiano się także rzeczywistych lub domniemyanych ambicji politycznych Becka, co dodatkowo zagęszczało atmosferę wokół niego i nie sprzyjało podjęciu jakichkolwiek działań zmierzających do jego uwolnienia. Istnieją zresztą przesłanki wskazujące na to, że niektórzy przeciwnicy polskiego ministra świadomie przeciwdziałali podobnym próbom³. Bardzo wiele przemawia

¹ Z nowszych prac zob.: M. Kwiecień, *Wśród potępionych swarów. Prawne aspekty rozliczeń politycznych wśród uchodźstwa polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii 1939–1943*, Kraków 2013, s. 23–43; P. Duber, *Okoliczności internowania władz polskich we wrześniu 1939 roku*, „Arcana”, nr 1–2, 2012, s. 183–193; M. Kornat, *Wstęp [w:] W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, Gdańsk 2011, s. 7–77; H. Walczak, *Internowanie władz polskich w Rumunii we wrześniu 1939 r.* [w:] *Wrzesień 1939 roku. Geneza II wojny światowej w polskiej perspektywie*, t. 2: *Wojsko, wojna, jeniecstwo*, red. J. Faryś, T. Sikorski, P. Słowiński, Gorzów Wielkopolski 2010, s. 145–153; M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, s. 390–396; M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003, s. 178–183; A. Adamczyk, *General dywizji Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Zarys biografii politycznej*, Toruń 2002, s. 263–273.

² Szerzej o okolicznościach śmierci byłego polskiego ministra zob.: T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 112–118; A.M. Cienciała, *Czy los ministra Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół (cz. II–VI 1940 – VI 1944)*, „Niepodległość” 1991, t. 24, s. 37–38.

³ Jednak zdaniem Tadeusza Dubickiego, analizującego przyczyny fiaska, którym zakończyła się ucieczka Becka jesienią 1940 r., nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć tej kwestii (zob. T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 69–90). Warto zaznaczyć, że zagadnienie to wpisuje się w ówczesną atmosferę rozliczeń z sanacją, panującą wśród uchodźstwa polskiego w Rumunii (zob. T. Dubicki, J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993; T.P. Rutkowski, *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000, s. 122–126).

jednak za tym, że szczególnie ważną rolę w uniemożliwieniu Beckowi wyjazdu za granicę odegrał Berlin, gdzie słusznie uważano go za człowieka, który pierwszy czynnie przeciwstawił się ekspansjonistycznym planom III Rzeszy. Niemcy wywierali także stały nacisk na Bukareszt w celu zaostrożenia środków ostrożności, uniemożliwiających polskiemu ministrowi ucieczkę. Sprawą tą interesował się podobno sam Hitler. Mimo tak niesprzyjających warunków Beck, wspierany przez swoich zwolenników, nie rezygnował z planów wyjazdu z Rumunii, licząc m.in. na poparcie rządów anglosaskich, które w odróżnieniu od Francuzów ustosunkowały się do niego pozytywnie. Starano się również wykorzystać stanowisko Turcji, gdzie na rzecz jego uwolnienia działał ambasador Michał Sokolnicki. Warto także podkreślić, że mimo niechęci gen. Władysława Sikorskiego, żywionej wobec Becka, premier rządu na uchodźstwie obawiał się jednak, że były minister wpadnie w ręce Niemców. Fakt ten skłonił nawet władze polskie do podjęcia działań, aby wydostać Józefa Becka z Rumunii, były one jednak nieskuteczne i słabo zorganizowane, często towarzyszyła im również zła wola⁴.

Dotychczas w publikacjach opisujących losy polskiego ministra w latach 1939–1944 nie znalazły się niemal żadne wzmianki na temat Szwajcarii. Jedynie Tadeusz Dubicki, powołując się na dokument przechowywany w Archiwum Akt Nowych, wspomniął w przypisie, że 9 maja 1944 r. poseł polski w Bernie Aleksander Ładoś zwrócił się za pośrednictwem Wydziału Interesów Cudzoziemskich Federalnego Departamentu Politycznego (Division des intérêts étrangers du Département politique fédéral – tamtejszego odpowiednika MSZ) do przedstawiciela tego kraju w Bukareszcie, René de Wecka, żeby poprosić go o interwencję w sprawie umożliwienia polskiemu politykowi wyjazdu do Egiptu lub Szwajcarii z powodu złego stanu zdrowia. W dokumencie tym znalazła się informacja, że radca Poselstwa RP w Bernie Stefan Ryniewicz trzy dni wcześniej rozmawiał w tej sprawie z jednym ze szwajcarskich urzędników⁵. Można się domyślać, że pewną rolę w inicjatywie polskiego rządu odegrała nie tylko wzmiankowana wcześniej obawa przed Niemcami, lecz także groźba zajęcia terytorium Rumunii przez wojska sowieckie. Warto pamiętać, o czym Dubicki nie wspomina, że co najmniej z dwóch powodów wybór władz szwajcarskich nie był przypadkowy. Po pierwsze, istniał precedens w postaci wyjazdu do tego kraju prezydenta Ignacego Mościckiego posiadającego, jak wiadomo, obywatelstwo szwajcarskie⁶. Po drugie, co było ważniejsze, Konfederacja Szwajcarska sprawowała wówczas w Rumunii opiekę nad obywatelami polskimi, była więc państwem, które niejako z urzędu powinno stać się adresatem podobnego wniosku⁷. Warto zresztą pamiętać, że Szwajcaria, będąc państwem neutralnym, reprezentowała interesy wielu krajów uczest-

⁴ Szerzej na ten temat, poza wcześniej wspomnianymi publikacjami Cieniały i Dubickiego, zob. także: D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw wydobywania Józefa Becka z pułapki rumuńskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 33–57.

⁵ T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 111; AAN, Poselstwo RP w Bernie, 30, List Aleksandra Ładosia do posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Konfederacji Szwajcarskiej w Bukareszcie, René de Wecka (wraz z listem przewodnim), 9 V 1944 r., k. 145–146, kopia.

⁶ Okoliczności, w których do tego doszło, zostały już szczegółowo opisane (zob. C. Fedrigo, J. Sygnarski, *Ignacy Mościcki (1867–1935). De l'Université de Fribourg à la présidence de la Pologne*, Fribourg 1994, s. 97–105; S.M. Nowinowski, *Prezydent Ignacy Mościcki*, Warszawa 1994, s. 126–128).

⁷ Zachowała się dosyć duża liczba dokumentów świadczących o reprezentowaniu interesów polskich w Rumunii przez dyplomację szwajcarską (zob. AAN, Poselstwo RP w Bernie, 30).

niczących w wojnie. W celu należytego wywiązania się z tych obowiązków władze szwajcarskie jeszcze w 1939 r. zdecydowały się na powołanie wspomnianego wcześniej specjalnego Wydziału Interesów Cudzoziemskich w Federalnym Departamencie Politycznym⁸.

W książce Dubickiego nie znalazła się żadna informacja na temat skutków interwencji Ładosia, tym samym w historii usiłowań wydostania Becka z rumuńskiej pułapki urywa się wątek szwajcarski. Okazuje się jednak, że w wykorzystywanych przez tego historyka materiałach archiwalnych proveniencji polskiej można natrafić na dokumenty, z których jednoznacznie wynika, iż dyplomacja helwecka poczyniła pewne starania w celu uwolnienia Becka. Wicepremier rumuńskiego rządu Mihai Antonesco poinformował szwajcarskiego posła de Wecka, że osobiście podjął starania o ewakuację w głąb kraju byłych polskich ministrów: Józefa Becka, Antoniego Romana, Juliusza Ulrycha i Tadeusza Kasprzyckiego (zob. dokument nr 1)⁹. Rumuński polityk z nieznanymi powodów wprowadził swojego rozmówcę w błąd, wiadomo bowiem, że jeszcze przed interwencją polskiego posła Beck wraz ze swoim najbliższym otoczeniem przeniósł się do małej miejscowości nieopodal Bukaresztu, gdzie pozostał aż do swojej śmierci¹⁰. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czym należy tłumaczyć to dziwne zachowanie wicepremiera. Być może Antonesco nie chciał po prostu podjąć żadnych działań na rzecz polepszenia losu dawnych dygnitarzy sanacyjnych, zbył więc szwajcarskiego dyplomatę zdawkową odpowiedzią. Nie można także wykluczyć, że jego słowa zostały przez de Wecka błędnie zrozumiane, co znalazło odzwierciedlenie w treści wspomnianego pisma. Są to jednak oczywiście tylko przypuszczenia.

Okazuje się, że nie był to koniec zabiegów polskiego rządu o uwolnienie byłego ministra. Świadczą o tym dwa kolejne – nieznane wcześniej – dokumenty przechowywane w Schweizerisches Bundesarchiv (Szwajcarskim Archiwum Federalnym) w Bernie. Wynika z nich jednoznacznie, że władze polskie podjęły kolejną próbę ratowania Becka, tym razem zwracając się w tej sprawie bezpośrednio do Marcela Pileta-Golaza, radcy federalnego kierującego od czterech lat dyplomacją szwajcarską (zob. dokumenty 2 i 3). Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że inicjatywa ta była spóźniona i z góry skazana na niepowodzenie. Zresztą działo się to zaledwie na kilka dni przed śmiercią Becka, o czym 10 czerwca 1944 r. Federalny Departament Polityczny poinformował oficjalnie Poselstwo RP w Bernie¹¹.

Publikowane poniżej dokumenty zostały sporządzone oryginalnie w języku francuskim i zostały przeze mnie przetłumaczone na język polski. Przy ich publikacji pominąłem odręczne adnotacje o charakterze kancelaryjnym, niemające bezpośredniego związku z ich zawartością. W treści dokumentów zachowałem oryginalną pisownię małych i wielkich liter, poprawiłem natomiast interpunkcję oraz zniekształcony zapis polskich nazwisk.

⁸ Szerzej na ten temat zob.: E. Bonjour, *Histoire de la neutralité suisse pendant la seconde guerre mondiale*, t. 6, Neuchâtel 1970, s. 130.

⁹ W wydanych drukiem zapiskach tego szwajcarskiego dyplomaty nie znalazła się żadna wzmianka na temat rozmów prowadzonych przez niego w celu wydostania Becka z Rumunii (zob. R. de Weck, *Journal de guerre (1939–1945). Un diplomate suisse à Bucarest*, Genève 2001).

¹⁰ T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 113; M. Kornat, *Wstęp...*, s. 62.

¹¹ AAN, Poselstwo RP w Bernie, 30, Pismo Federalnego Departamentu Politycznego do Poselstwa RP w Bernie, 10 VI 1944 r., k. 170.

Nr 1

1944 maj 25, Berno – Pismo Federalnego Departamentu Politycznego Wydział Interesów Cudzoziemskich Konfederacji Szwajcarskiej do Poselstwa RP w Bernie w sprawie ewakuacji polskich dygnitarzy

Berno, 25 maja 1944 r.

Do Poselstwa RP w Bernie

Federalny Departament Polityczny Wydział Interesów Cudzoziemskich ma zaszczyt poinformować Poselstwo Polskie, że Pan Mihai Antonesco, Wiceprezydent Rady Ministrów Rumunii i Minister Spraw Zagranicznych, poinformował Pana de Wecka, Ministra Szwajcarii w Bukareszcie, że przez władze rumuńskie zostały podjęte niezbędne kroki, aby Ministrowie i dygnitarze polscy, którzy przebywają w stolicy rumuńskiej, mogli być ewakuowani w głąb kraju.

Pan Mihai Antonesco dodał, że zajął się osobiście sprawą ewakuacji Panów Becka, Romana, Ulrycha i Kasprzyckiego, dawnych ministrów polskich, i że zrobił wszystko, co było w jego mocy w celu polepszenia stanu zdrowia dawnego Ministra Spraw Zagranicznych Polski.

W sprawie paszportów zainteresowanych Władze rumuńskie obarczyły organy policyjne zadaniem podjęcia poszukiwań w celu próby ich odnalezienia. W rezultacie postępowania toczą się w Herculane¹, Govora² i jeszcze w innych miejscowościach, gdzie te osobistości polskie poprzednio zamieszkiwały.

Departament Polityczny korzysta z okazji, aby przekazać ponownie wyrazy swojego najwyższego szacunku.

Źródło: AAN, Poselstwo RP W Bernie, 30, k. 152, oryginał, mps; tłumaczenie z języka francuskiego: Paweł Duber

¹ Chodzi zapewne o Băile Herculane.

² Chodzi zapewne o Băile Govora.

Nr 2

1944 czerwiec 1, [Berno] – Notatka na temat rozmowy polskiego chargé d'affaires Aleksandra Ładosia ze szwajcarskim radcą federalnym Marcelem Piletem-Golazem o możliwościach wyjazdu Józefa Becka do Szwajcarii

1 czerwca 1944 r.

Notatka

Polski chargé d'affaires przekazał Panu Piletowi-Golazowi, że Pułkownik Beck, dawny Minister Spraw Zagranicznych, który schronił się w Rumunii, jest umierający. Rząd polski pragnąłby, aby mógł on schronić się w Szwajcarii. Panu Ładosiowi polecono zapytać, czy Rząd szwajcarski byłby skłonny pozwolić mu wjechać na swoje terytorium, przy czym należy rozumieć, że przybyłby za wiedzą Rumunów i Niemców.

Pan Pilet-Golaz polecił mi skonsultować to zagadnienie z Departamentem Sprawiedliwości i Policji, Policja ds. Cudzoziemców (Département de justice et police, Police des étrangers)¹.

Bonna^{a2}

Źródło: Schweizerisches Bundesarchiv, E2001D, 1000/1553/270, oryginał, mps, tłumaczenie z języka francuskiego: Paweł Duber

^a *Podpis odręczny.*

¹ Departament Sprawiedliwości i Policji był odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne na terenie Konfederacji Szwajcarskiej. Policja Federalna ds. Cudzoziemców (Police fédérale des étrangers) w 1933 r. została włączona w skład Wydziału Policji, jednej z najważniejszych jednostek organizacyjnych tego departamentu.

² Pierre Bonna (1891–1945), szwajcarski dyplomata, w latach 1935–1944 szef Wydziału Spraw Zagranicznych Federalnego Departamentu Politycznego (Division des affaires étrangères du Département politique fédéral).

1944 czerwiec 5, Berno – Pismo szefa Wydziału Spraw Zagranicznych Federalnego Departamentu Politycznego do dyrektora Policji Federalnej ds. Cudzoziemców.

Berno, 5 czerwca 1944 r.

Do Policji Federalnej ds. Cudzoziemców,
Berno

Panie Dyrektorze¹,

mam zaszczyt poinformować Pana, że przy okazji rozmowy zostaliśmy zaskoczeni przez Poselstwo RP prośbą Rządu polskiego, który pragnąłby, żeby Pułkownik Beck, dawny Minister Spraw Zagranicznych tego kraju, obecnie przebywający jako uchodźca w Rumunii, który jest umierający, otrzymał pozwolenie schronienia się w Szwajcarii. Jest zrozumiałe, że w przypadku, gdyby prośba ta spotkała się z przychylnym przyjęciem, zainteresowany przybyłby do Szwajcarii za zgodą władz rumuńskich i niemieckich.

Byłoby dla nas cenne, aby przed wypowiedzeniem się w tej sprawie poznać Pańską opinię.

Proszę przyjąć, Panie Dyrektorze, wyrazy naszego najwyższego szacunku.

Szef Wydziału Spraw Zagranicznych
P. Bonna

Źródło: Schweizerisches Bundesarchiv, E2001D, 1000/1553/270, kopia, mps; tłumaczenie z języka francuskiego: Paweł Duber

Paweł Duber (ur. 1977) – historyk, doktor nauk humanistycznych. Autor lub współautor czterech książek oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych, popularnonaukowych oraz recenzji. Opublikował m.in.: *Działalność polityczna Kazimierza Świtalskiego w latach 1926–1939* (2013); *Diariusz. Uzupełnienie z lat 1919–1932* (2012; z prof. Włodzimierzem Suleją); *Działalność polityczna Kazimierza Bartla. Z dziejów „liberalnego skrzydła” obozu sanacyjnego* (2014). Jego zainteresowania naukowe koncentrują się przede wszystkim na historii Polski i Szwajcarii w XX w., ze szczególnym uwzględnieniem okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz II wojny światowej. Pracuje w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

¹ Paul Baechtold (1890–1968), szwajcarski publicysta i urzędnik, od 1929 r. dyrektor Policji Federalnej ds. Cudzoziemców.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych

Przybierająca na sile od połowy lat pięćdziesiątych odwilż objęła swoim zasięgiem także życie kulturalne. W dziedzinie teatru przejawiała się ona w zjawiskach o bardzo różnym charakterze. Za jej początek można uznać premierę *Łażni* Władimira Majakowskiego, którego komedie, mimo zaangażowania ich autora w komunizm, były dotychczas zakazane. Przedstawienie wyreżyserowane przez Kazimierza Dejmka¹ pojawiło się na scenie kierowanego przez niego Teatru Nowego w Łodzi w grudniu 1954 r. Następne dwa lata to czas nadrabiania zaległości. Wiązało się to przede wszystkim z powrotem na sceny polskiego repertuaru romantycznego oraz twórczości Stanisława Wyspiańskiego². Zaczęły się pojawiać również sztuki twórców – polskich, a przede wszystkim zachodnich – które w latach ubiegłych nie miały szans na realizację. Byli to pisarze o różnych temperamentach i twórczych osobowościach, reprezentowali różne style i upodobania tematyczne, ale łączyło ich to, że ich utwory nie mieściły się w ideologicznej ramie wytyczonej przez władze i nie spełniały wymogów realizmu socjalistycznego³. Jednocześnie polscy dramatopisarze coraz odważniej zaczęli się wyłamywać z gorsetu socrealizmu. Szerokim echem, ze względu na rozrachunkowy charakter sztuki, odbiła się premiera dramatu Jerzego Lutowskiego *Ostry dyżur*⁴. Natomiast jako swoiste epitafium dla okresu kończącego się w październiku 1956 r. można potraktować napisaną na konkurs

¹ Kazimierz Dejmek (1924–2002) – reżyser. Kierował Teatrem Nowym w Łodzi (trzykrotnie), Teatrem Narodowym i Teatrem Polskim w Warszawie. W latach 1993–1996 był ministrem kultury i sztuki.

² M. Napiontkowa, *Pozorna normalizacja. O powrocie klasyki polskiej na scenę [w:] Październik '56. Odwilż i przełom w życiu literackim i kulturalnym Polski. Materiały ogólnopolskiej sesji naukowej, Rzeszów 23–25 września 1996 roku*, red. A. Kulawik, Kraków 1996, s. 247–262; M. Fik, *Trzydzieści pięć sezonów. Teatry dramatyczne w Polsce w latach 1944–1979*, Warszawa 1981, s. 103–116.

³ Spośród pisarzy polskich należy wymienić Stanisława Ignacego Witkiewicza, Witolda Gombrowicza, Jerzego Szaniawskiego, Jerzego Zawieyskiego, Romana Brandstaettera, Annę Świrszczyńską. Z twórców zagranicznych – Bertolta Brechta, Jeana Paula Sartre'a, Alberta Camusa, Samuela Becketta, Eugène'a Ionesco, Tennessee Williamsa, Arthura Millera, Friedricha Dürrenmatta, Maxa Frischa (M. Napiontkowa, *Teatr polskiego Października*, Warszawa 2012, s. 226–228, M. Fik, *Trzydzieści pięć sezonów...*, s. 144–153).

⁴ Jerzy Lutowski (1923–1985) – pisarz, dramatopisarz, scenarzysta filmowy, lekarz. Po raz pierwszy *Ostry dyżur* wystawił Erwin Axer w Teatrze Narodowym. Premiera odbyła się 21 lipca 1955 r. W roku 1956 sztuka ukazała się również w wydaniu książkowym (M. Jarmułowicz, *Sezony błędów i wypaczeń. Socrealizm w dramacie i teatrze polskim*, Gdańsk 2003, s. 168–172; M. Napiontkowa, *Teatr polskiego Października...*, s. 224–226).

dramaturgiczny w 1944 r. sztukę Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego *Święto Winkelrieda*, która doczekała się prapremiery⁵ dopiero nieco ponad miesiąc przed VIII Plenum KC PZPR⁶.

Czas odwilży sprzyjał również powstawaniu nowych teatralnych bytów. Szczególną aktywnością wykazało się tu środowisko studenckie. Do najważniejszych należały warszawski STS⁷, gdański Bim-Bom⁸ i łódzki „Pstrąg”⁹. Oprócz nich w tym okresie rozpoczęły swą działalność m.in. Teatr na Tarczyńskiej¹⁰, Teatr Cricot 2¹¹ czy Pantomima Wrocławska¹². W 1956 r. z inicjatywy Adama Tarna¹³ zaczęło się ukazywać poświęcone współczesnej dramaturgii pismo „Dialog”, które odegrało niebagatelną rolę w polskim życiu teatralnym.

Władysław Gomułka krótko po dojściu do władzy przystąpił do ograniczania osiągniętych w Październiku swobód. Przejawiało się to we wzmożeniu partyjnej kontroli i zaostrzeniu cenzury. Pierwszą ofiarą tych działań stało się środowisko dziennikarskie. Dokonano zmian personalnych w wielu redakcjach. Likwidacji uległo wiele powstałych na fali odwilży tytułów, w tym tygodnik „Po Prostu”, będący jednym z głównych symboli październikowych przemian¹⁴. Z krytyczną oceną czynników partyjnych spotkała się również sytuacja „na odcinku” wydawniczym. Za błędy popełnione w dziedzinie

⁵ Jerzy Andrzejewski (1909–1983) – pisarz, publicysta, dramatopisarz; Jerzy Zagórski (1907–1984) – poeta, tłumacz, dramatopisarz. *Święto Winkelrieda* w reżyserii Kazimierza Dejmka miało swoją prapremierę 14 września 1956 r. w Teatrze Nowym w Łodzi.

⁶ M. Jarmułowicz, *Sezony błędów i wypaczeń...*, s. 88–89.

⁷ Studencki Teatr Satyryków (STS) – teatr działający w latach 1954–1975. Od 1970 r. pod nazwą Teatr Satyryków STS, w 1972 r. przymusowo połączony z Teatrem Rozmaitości. Z STS związani byli m.in. Agnieszka Osiecka, Andrzej Jarecki, Jarosław Abramow, Witold Dąbrowski, Ziemowit Fedeci, Stanisław Tym, Jerzy Markuszewski.

⁸ Bim-Bom – działający w latach 1954–1960 w Gdańsku teatr skupiający studentów Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Związani z nim byli m.in. Zbigniew Cybulski, Jacek Fedorowicz, Wowo Bielicki, Bogumił Kobiela, Jerzy Afanasjew.

⁹ Studencki Teatr Satyry „Pstrąg” – teatr działający od 1954 r. w łódzkim środowisku akademickim.

¹⁰ Teatr na Tarczyńskiej – działał od 1955 r. w mieszkaniu Lecha Emfazezgo Stefańskiego przy ul. Tarczyńskiej w Warszawie. Oprócz gospodarza tworzyli go Miron Białoszewski i Bogusław Choiński. W latach 1959–1963 w swoim mieszkaniu przy pl. Dąbrowskiego Białoszewski wraz z Ludmiłą Murawską i Ludwikiem Heringiem tworzył Teatr Osobny.

¹¹ Teatr Cricot 2 – założony w 1955 r. przez Tadeusza Kantora. Swą nazwą nawiązywał do działającego w latach 1933–1939 awangardowego teatru Cricot. Pierwsze spektakle oparte były na motywach ze sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza. W 1975 r. odbyła się premiera najsłynniejszego przedstawienia tego teatru *Umarła klasa*, które stało się manifestem nowego nurtu w działalności teatralnej Kantora, określanego mianem „teatru śmierci”.

¹² Pantomima Wrocławska – teatr założony w 1956 r. przez Henryka Tomaszewskiego. Początkowo działał jako Studio Pantomimy przy Państwowych Teatrach Dramatycznych we Wrocławiu, od 1958 r. jako teatr zawodowy, początkowo pod nazwą Miejski Teatr Pantomimy, a później Wrocławski Teatr Pantomimy.

¹³ Adam Tarn (1902–1975) – dramatopisarz, pisarz, tłumacz, kierownik literacki teatrów. W 1968 r. usunięty ze stanowiska redaktora naczelnego „Dialogu” i kierownika literackiego Teatru Współczesnego w Warszawie, emigrował do Kanady, gdzie pracował na uniwersytetach w Calgary i Ottawie. Zmarł w Szwajcarii.

¹⁴ T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*. *Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003; D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008; K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006, s. 26–44; W. Władyka, *Lata 1956–1960 [w:] Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011, s. 137–168.

kinematografii¹⁵ w kwietniu 1958 r. stanowiskiem zapłacił minister kultury Karol Kuryluk. W sztukach plastycznych z coraz większą otwartością krytykowano oderwanie się od życia, zamknięcie na sztukę realistyczną oraz hołdowanie abstrakcjonizmowi¹⁶.

Restrykcje w polityce wydawniczej i zaostrzenie cenzury uderzyły także w pisarzy. Propozycje Stefana Żółkiewskiego¹⁷, który doradzał władzom partyjnym podtrzymanie liberalnej polityki październikowej, dialog ze środowiskiem literackim oraz złagodzenie cenzury, pozostały bez echa. Władze obrały inną strategię. Jej głównym wyznacznikiem stała się walka z opozycją w łonie Związku Literatów Polskich, która była utożsamiana z Antonim Słonimskim¹⁸ oraz niedoszłymi członkami redakcji miesięcznika „Europa”¹⁹. Zjazd ZLP w grudniu 1959 r. należy uznać raczej za porażkę związkowej opozycji. Stanowisko prezesa po Słonimskim objął Jarosław Iwaszkiewicz²⁰. Również proporcje w składzie zarządu związku mogły napawać władze umiarkowanym optymizmem²¹.

Zaostrzenie kursu znalazło odbicie również w polityce personalnej oraz kształcie instytucji mających rozstrząsać kontrolę nad sferą kultury. W miejsce zdymisjonowanego Karola Kuryluka na ministra kultury został powołany Tadeusz Galiński, związany do tej pory głównie z aparatem propagandowym partii. 30 października 1959 r. ze stanowiska sekretarza KC odpowiedzialnego za sprawy kultury zrezygnował Jerzy Morawski. Kilka dni później Biuro Polityczne podjęło decyzję o likwidacji Komisji Kultury przy KC²² i przywróceniu Wydziału Kultury, co ostatecznie dokonało się w styczniu roku

¹⁵ 25 kwietnia 1958 r. Biuro Polityczne wydało negatywną ocenę filmu Aleksandra Forda *Ósmy dzień tygodnia* na podstawie opowiadania Marka Hłaski, co wiązało się z zakazem rozpowszechniania filmu w Polsce i decyzją o niewysłaniu go na zagraniczny festiwal. Działo się to już po wydaniu przez Instytut Literacki w Paryżu dwóch powieści Hłaski, *Cmentarzy* i *Następnego do raju*. Biuro Polityczne podjęło jednocześnie decyzję o powołaniu dwóch komisji. Pierwsza z nich miała zbadać sytuację w Naczelnym Zarządzie Kinematografii oraz zreorganizować działającą przy nim komisję kolaudacyjną, druga zaś miała dokonać przeglądu planu produkcji filmowej (A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna kierownictwa PZPR w latach 1957–1963* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 119).

¹⁶ *Ibidem*, s. 116–119.

¹⁷ Stefan Żółkiewski (1911–1991) – historyk i teoretyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, twórca Instytutu Badań Literackich PAN. Redaktor naczelny „Kuźnicy” i „Polityki”. Poseł na sejm, w latach 1948–1968 członek KC PZPR, 1955–1956 kierownik Wydziału Kultury i Nauki KC, 1956–1959 minister szkolnictwa wyższego.

¹⁸ Antoni Słonimski (1895–1976) – poeta, publicysta, krytyk teatralny, dramatopisarz. W latach 1956–1959 prezes ZLP.

¹⁹ Pierwszy numer miesięcznika „Europa” miał się ukazać jesienią 1957 r. Negatywna reakcja Gomułki spowodowała jednak, że zgoda na wydawanie pisma została cofnięta. W proteście kilku członków redakcji złożyły legitymacje partyjne. Byli wśród nich Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Adam Ważyk i Jerzy Żuławski.

²⁰ Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980) – poeta, pisarz, dramatopisarz. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa ZLP.

²¹ A. Friszke, *Kultura czy ideologia?...*, s. 120–124; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 133–182.

²² W miejsce zlikwidowanego po VIII plenum KC PZPR Wydziału Kultury KC powstał początkowo Sekretariat do spraw Kultury, przekształcony w styczniu 1957 r. w kolegialne ciało pod nazwą Komisja Kultury przy KC PZPR. W założeniach Sekretariatu KC komisja miała stać się ciałem symbolizującym przejście od arbitralnego sposobu zarządzania kulturą do zarządzania opartego na kompromisie. Przewodniczącym został Leon Kruczkowski, jego zastępcami Włodzimierz Sokorski i Erwin Axer, sekretarzem zaś etatowy pracownik KC Tadeusz Daniłowicz. Niedługo po powołaniu komisji z jej prac wycofali się Mieczysław Jastrun i Julian Przyboś, którzy wystąpili z partii, oraz Kazimierz Brandys i Jan

następnego. Na czele wydziału stanął były dziennikarz, od jesieni 1956 r. sprawujący funkcję pierwszego sekretarza KW PZPR w Poznaniu, Wincenty Kraśko. Sekretarzem KC, który miał nadzorować kierowany przez Kraśkę wydział, został niemający większego doświadczenia w sprawach kultury Edward Ochab. Czas pokazał, że również wielokrotnie głos decydujący w tej dziedzinie miał najbliższy współpracownik Gomułki – Zenon Kliszko²³. Wkrótce przy odtworzonym Wydziale Kultury powstała Komisja Kultury, mająca spełniać funkcję ciała doradczego. W jej skład weszli przede wszystkim przedstawiciele aparatu partyjnego, administracji rządowej oraz zaufani twórcy. W rzeczywistości komisja nie odegrała większej roli, a jej wpływ na kształtowanie polityki wydziału okazał się fikcyjny²⁴.

W tym samym czasie dokonywały się zmiany o charakterze systemowym, polegające na decentralizacji życia kulturalnego. Proces ten polegał na wyłączeniu instytucji kultury spod kontroli władz centralnych i przekazywaniu nadzoru nad nimi radom narodowym. W dziedzinie teatru działo się to w latach 1955–1958. Pod bezpośrednim nadzorem Ministerstwa Kultury i Sztuki pozostało pięć teatrów: Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Teatr Polski w Warszawie, Teatr Narodowy, Opera Warszawska i Opera Objazdowa. Rady narodowe przejęły budżety teatrów i odpowiedzialność za wykonanie planów. W gestii ministerstwa pozostały kwestie kluczowe, m.in. zatwierdzanie planów repertuarowych i zmian na stanowiskach kierowniczych w teatrach. Tak rozumianej decentralizacji sprzeciwiało się Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu²⁵, które podkreślało konieczność przeniesienia punktu ciężkości w zarządzaniu teatrami do samych teatrów i ich dyrekcji oraz nieprzygotowanie pracowników rad narodowych do sprawowania nadzoru nad teatrami. Stowarzyszenie krytykowało również zbyt szybkie tempo decentralizacji i postulowało wprowadzenie rozwiązań ewolucyjnych²⁶.

Z procesem decentralizacji ściśle wiązała się kolejna reorganizacja Ministerstwa Kultury i Sztuki, przygotowywana od połowy 1958 r. Po opisanych wyżej zmianach utrzymywanie centralnych zarządów z rozbudowaną strukturą, w tym Centralnego Zarządu Teatrów, pochłaniało za dużo pieniędzy i okazało się po prostu niepotrzebne. Ostateczna zmiana została przeprowadzona w maju 1959 r. Miejsce CZT zajął Zespół do spraw Teatru.

Zaostrzenie kursu wobec środowisk kultury, wzmocnienie cenzury i zwiększenie ideologicznej pryncypialności w połączeniu z decentralizacją mogą wywoływać wrażenie, że próbowano wlać stare treści w nowe ramy instytucjonalne. Przeprowadzenie decentralizacji do końca – oczywiście w ograniczonym wymiarze, jaki od początku był zakładany – może świadczyć o tym, że partyjni decydenci widzieli w niej narzędzie bar-

Świdzki. Stosunkowo niewielki wpływ komisji na politykę kulturalną należy przypisać jej niejasnym i zmieniającym się kompetencjom, niezgodności politycznej jej członków oraz niechęci urzędników KC i Ministerstwa Kultury do rezygnacji z arbitralnego kierowania polityką kulturalną (A. Friszke, *Kultura czy ideologia?*..., s. 124; M. Napiontkowa, *Teatr polskiego Października*..., s. 101–105).

²³ A. Friszke, *Kultura czy ideologia?*..., s. 126–127.

²⁴ K. Rokicki, *Literaci*..., s. 185.

²⁵ Stowarzyszenie twórcze, powstałe w 1950 r., po likwidacji Związku Artystów Scen Polskich.

²⁶ *Mały Słownik Teatru Polskiego (1944–1964)*, „Pamiętnik Teatralny” 1965, nr 3–4, s. 237–238; M. Napiontkowa, *Teatr polskiego Października*..., s. 142–147.

dziej efektywnego wdrażania nowych/starych koncepcji. Stało się inaczej. To właśnie decentralizacja uzależniała życie kulturalne od większej liczby czynników, pozwoliła dojść do głosu interesom i potrzebom lokalnych instancji partyjnych i administracyjnych. W grę wchodził tu również snobizm urzędników, którzy chcieli uchodzić za mecenasów kultury, oraz ich wyczulenie na kontakty ze znanymi artystami²⁷. Wszystkie te czynniki ułatwiały podejmowanie przez środowisko artystyczne działań prowadzących do osłabiania ideologiczno-politycznej presji władz.

Zasygnalizowane powyżej tendencje nie ominęły teatru i dramaturgii. W pochodzącej prawdopodobnie z końca 1959 r. analizie Komisji Kultury przy KC czytamy: „Po r. 1956 wkroczyła na nasze sceny współczesna sztuka zachodnia o różnorodnym warsztacie artystycznym i reprezentująca różne treści ideowo-społeczne: od socjalistycznych i postępowych do dyskusyjnych ideologicznie, a często rozwijające obce nam teorie filozoficzno-moralne. Teatr nasz oderwany w latach minionych od teatru krajów kapitalistycznych często bezkrytycznie sięgał do tych nieznanych mu nurtów i prądów. [...] Niepodobno akceptować na scenie państwa socjalistycznego pytań podających w wątpliwość sens ludzkich poczynań, sięgających niewiarę w budowę lepszego życia w kraju, kiedy głównym wiodącym nurtem w naszym teatrze winna być ofensywa ideowa socjalizmu, mobilizacja szlachetnych uczuć ludzkich, społeczno-wychowawczy kierunek oddziaływania. Realizowana obecnie polityka kulturalna Partii, tak, jak została sformułowana na naradzie kulturalno-oświatowej w grudniu 1958 r., a później przez III Zjazd Partii²⁸, pozwala na rywalizację różnych stylów artystycznych i dopuszcza do ograniczonego upowszechniania na małych scenach w miejscowościach o większej ilości teatrów także sztuk nieopowiadających się bezpośrednio za socjalizmem, eliminuje jednak w sposób zdecydowany sztuki antysocjalistyczne. Problem właściwego miejsca dla repertuaru dyskusyjnego jest głównym przedmiotem sporu ze środowiskami twórczymi. [...] W centralnym nurcie naszego repertuaru muszą się zawsze wybijać sprawy życia ideowego jednostki i społeczeństwa, ponieważ teatr działający na emocje i wyobraźnię musi być przede wszystkim środkiem szerzenia socjalistycznych i postępowych idei. [...] Uznając prawo teatrów do eksperymentu, jako niezbędnego czynnika rozwoju życia artystycznego, należy zapewnić kierownictwu niektórych teatrów możliwość utrzymania małych scen, tzw. teatru propozycji, zaspakajających potrzeby intelektualne i warsztatowe środowisk twórczych, rozszerzających źródła inspiracji artystycznych. [...] Unikać przy tym trzeba mechanicznego przenoszenia repertuaru eksperymentalnego lub dyskusyjnego z wielkich skupisk twórczych, dysponujących wieloma scenami, do miejscowości, gdzie jest tylko jedna scena. Należy eliminować sztuki nawet o wysokich walorach artystycznych i warsztatowych, jeżeli wyraźnie kolidują z naszymi założeniami ideowymi²⁹. W cytowanym dokumencie nieco miejsca poświęcono również współczesnej polskiej dramaturgii: „[...] pisarze stronią raczej od ostrzejszych problemów społecznych, a uciekają do spraw obyczajowych i psychologicznych. Należy tu również

²⁷ A. Friszke, *Kultura czy ideologia?*..., s. 144.

²⁸ Kilkakrotnie odkładany w czasie zjazd odbył się w marcu 1959 r.

²⁹ AAN, KC PZPR, 237/XVIII-241, Informacja o sytuacji programowej teatrów w Polsce, b.d., k. 48, 51, 108-109.

uwzględnić lęk pisarzy przed cenzurą, słusznie uczuloną na przedstawienia problemów życia współczesnego, od których niepodobna uciec w utworach mówiących o nich. Pisarze, często również partyjni, wysuwają postulat możliwości głoszenia pełnej prawdy o życiu ze swojego punktu widzenia, o jego dobrych i złych stronach, ostrego krytykowania rzeczywistości. Najczęściej jednak wielu pisarzy nie chce uwzględnić w swym rozumowaniu i nie chce się liczyć ze stanem świadomości społeczeństwa, ze złożoną sytuacją wewnętrzną i ostrymi nieraz konfliktami społecznymi. Na przestrzeni ostatnich lat powstało wiele utworów krytycznych wobec socjalizmu – a najwyższy już czas na twórczość mówiącą o osiągnięciach i perspektywach socjalistycznego ustroju. Te postulaty zaś traktują pisarze jeszcze ciągle jako nawoływanie do schematycznej twórczości. Oto – z grubsza – krąg dylematów utrudniających szybszy rozwój zaangażowanej społecznie twórczości dramaturgicznej³⁰. Ten obszerny cytat świetnie obrazuje kierunki polityki władz w obrębie teatru i dramaturgii po III Zjeździe partii, a jednocześnie stanowi tło konferencji dramatopisarzy, która odbyła się w dniach 5–6 marca 1961 r.

Z inicjatywą zorganizowania wspomnianej konferencji wystąpił Zarząd Główny ZLP³¹. Władze reprezentowali Kraśko³², Galiński, dyrektor Zespołu do spraw Teatru MKiS Jerzy Jasiński oraz Leon Kruczkowski³³. Kierownik Wydziału Kultury KC w ogóle nie zabrał głosu. Z kolei minister Galiński obraził się na reakcje audytorium podczas wystąpienia Jasińskiego, a także zapewne na ostre wystąpienia innych prelegentów, i nie wygłosił oczekiwanego przez uczestników przemówienia. Jerzy Zawieyski, który przewodniczył obradom, tak w swoim dzienniku opisał całą sytuację: „Dalszy ciąg konferencji dramaturgów. Wielki atak na zespół do spraw teatru, zwłaszcza na Jasińskiego. Zabrał głos. Mówił w taki sposób, że sala ryczała ze śmiechu. Nie mogłem opanować porządku i kilkakrotnie nawoływałem, by nie przeszkadzano mówcy. Jasi[e]ński padł nie tyle pod atakami, ile na skutek ośmieszenia się. Minister Galiński ponadto obrażony i na popołudniowe posiedzenie nie przyszedł³⁴. Tak więc prezentacja stanowiska władz, oprócz wspomnianego wyżej Jasińskiego, przypadła w udziale Kruczkowskiemu.

Warto zauważyć, że sposób, w jaki potraktowano dyrektora Zespołu do spraw Teatru, wysoka temperatura i ostry ton niektórych przemówień oraz reakcja ministra Galińskiego zupełnie nie idą w parze z postępowaniem środowiska literackiego w tym okresie, przez Konrada Rokickiego nazwanym „spokojnymi latami 1960–1963”, w których „społeczność literacka zastygła w oczekiwaniu na gesty porozumienia ze strony

³⁰ *Ibidem*, k. 62.

³¹ Decyzja o konieczności zwołania spotkania poświęconego współczesnej dramaturgii została podjęta podczas XI Zjazdu ZLP, który odbył się w Sopocie w dniach 25–26 listopada 1960 r.

³² Wincenty Kraśko obecny był pierwszego dnia konferencji. Trudno stwierdzić, czy przysłuchiwał się obradom dnia następnego.

³³ Leon Kruczkowski (1900–1962) – pisarz, dramatopisarz, poeta. W latach 1945–1948 wiceminister kultury i sztuki, 1949–1956 prezes ZLP. Członek KRN, a następnie poseł na sejm. Od 1957 r. członek Rady Państwa. Kruczkowski nie cieszył się sympatią środowiska literackiego. Mimo niewątpliwych sukcesów tego autora na polu literackim duża część tego środowiska uważała go przede wszystkim za funkcjonariusza partyjnego. Pamiętano mu, że w latach 1949–1956 był jedną z głównych postaci kształtujących państwową politykę kulturalną. Jego wystąpienie podczas konferencji, którą współorganizował, również było zgodne z ówczesną linią partii wobec środowisk kulturalnych. Brak oklasków po wystąpieniu Kruczkowskiego potwierdza zachowywaną wobec niego rezerwę.

³⁴ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2, Warszawa 2012, s. 95. Zapis z 6 marca 1961 r.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

władz”³⁵. Szczególnie widać to w porównaniu ze spokojnym przebiegiem wcześniej-
szego o kilka miesięcy zjazdu ZLP w Sopocie czy późniejszego o kilka miesięcy zjazdu
w Katowicach³⁶. Być może powodem tego był szerszy krąg uczestników konferencji, na
których wybór władze nie miały takiego wpływu jak w przypadku zjazdów ZLP. Decy-
denci chyba jednak potraktowali tę konferencję jako wypadek przy pracy w układaniu
poprawnych relacji ze związkiem, skoro w tym samym roku MKiS zwiększyło budżet
ZLP mniej więcej o milion złotych³⁷.

* * *

Poniżej zamieszczono obszernie wypowiedzi uczestników opisanej wyżej
konferencji. Podstawą edycji jest stenogram konferencji przechowywany w Archiwum
Akt Nowych pod sygnaturą AAN, KC PZPR 237/XVIII-210³⁸. Kluczowym kryterium
wyboru wypowiedzi były kwestie ukazujące styk polityki i twórczości, a mówiąc ściślej
– sprawy relacji między organami kształtującymi i nadzorującymi politykę wobec współ-
czesnej dramaturgii i teatru a środowiskami reprezentującymi te dziedziny. Pominęto
natomiast wystąpienia lub fragmenty wystąpień podejmujące problemy warsztatowe,
z wyjątkiem przemówienia Leona Kruczkowskiego, w którym stanowią one element
prezentowanej przez niego, a pożądanej przez władze, wizji współczesnej dramaturgii.
Poprawione zostały błędy ortograficzne, gramatyczne, interpunkcja oraz błędna pisow-
nia nazwisk, nazw partyjnych i ministerialnych instancji.

³⁵ K. Rokicki, *Literaci...*, s. 194, 208.

³⁶ *Ibidem*, s. 190–197.

³⁷ *Ibidem*, s. 194.

³⁸ Streszczenie wszystkich wystąpień ogłoszonych podczas konferencji zob.: *Trudności współczesnej dra-
maturgii polskiej*, „Dialog” 1961, nr 4, s. 114–140.

1961 marzec 5–6, Warszawa – Stenogram konferencji dramaturgów, dotyczącej sytuacji polskiej dramaturgii współczesnej (fragmenty)

Stenogram z obrad konferencji dramaturgów w dniach 5–6 marca 1961 r.

[...] **Ob. Adam Tarn:** Proszę koleżanek i kolegów!

Zagajając dyskusję pierwszego od jedenastu lat zjazdu dramaturgów i – choć na poprzednim zjeździe, w Oborach¹, nie byłem – pomny jego plonu, przystępuję do rzeczy z największą pokorą. Gdyby nawet sztuki, które wyszły z Obór², nie były dla nas przestrożą, to wraz z dramatem werystycznym³ zestarzeliliśmy się od tego czasu, przebyliśmy lata pięćdziesiąte – antyteatr, dramat absurdalny⁴ – i stanęliśmy wobec zagadnień, o których nam się nie śniło.

[...] Nasz dramat był zawsze dramatem idei i dzisiaj właściwie nie ma różnicy zasadniczej między nami pisarzami i ludźmi teatru a kierownikami naszej polityki kulturalnej, którzy nie narzucają nam roli agitatorów, jak było to w okresie „produkcyjniaków”, my się rwiemy, po prostu rwiemy się do dramaturgii jak najbardziej zaangażowanej w nasze sprawy współczesne. Każdy z nas ma coś na wątrobie, jeśli idzie o te sprawy. Każdy ma coś do powiedzenia. Zdawałoby się, [że] kierownicy naszej polityki kulturalnej powinni tylko w tej sytuacji trzymać nas za połą, wołając: „Wolnego, nie samą polityką człowiek żyje. Daliście dla rozumu, dajcież coś dla ducha”.

A tymczasem nie ma sztuk. Teatry już nawet przestały na nas liczyć. Gdy zwracają się do mnie z różnych miast jako do redaktora „Dialogu”, pytając, czy szykujemy coś nowego, a ja pytam, czy idzie o współczesną sztukę polską, odpowiadają: Polskich sztuk przecież nie ma, ale może macie przekład. Istotnie, te sztuki polskie, które są, jeśli tylko legitymują się jakimś takim rzemiosłem, bez trudu trafiają do teatrów. Słabe utwory debiutanckie podawane są z rąk do rąk niczym cenna porcelana. Jeden z teatrów stołecznych ogłosił nawet konkurs dla debiutantów, choć uprzedzałem dyrektora⁵, że my w „Dialogu” – mimo ostrzeżenia drukowanego w każdym numerze, że „rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca” – otrzymujemy ok. 300 debiutanckich sztuk rocznie i w ciągu 5 lat z 1500 maszynopisów wyłowiliśmy tylko jedną, jeśli się nie mylę, pełnospektaklową rzecz, którą uznaliśmy za wartą druku: *Kucharki* Nory Szczepańskiej⁶.

¹ I Krajowa Narada Teatralna w Oborach odbyła się w dniach 18–19 czerwca 1949 r. W jej trakcie uznano realizm socjalistyczny za główną metodę twórczą w polskim teatrze.

² Gra słów i wyraźna aluzja do tzw. sztuk wiejskich, które stanowiły jeden z nurtów dramaturgii socrealistycznej.

³ Chodzi o dramaturgię socrealistyczną.

⁴ Teatr absurdu – jeden z nurtów w dwudziestowiecznej dramaturgii. Główni przedstawiciele: Samuel Beckett, Eugène Ionesco, Harold Pinter, Jean Genet, Arthur Adamov. Z polskich twórców do tego kręgu zaliczani są Witold Gombrowicz, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Sławomir Mrożek i Tadeusz Różewicz.

⁵ Janusz Warmiński (1922–1996) – reżyser, dramaturg, aktor. W latach 1952–1958 i 1960–1996 dyrektor Teatru Ateneum w Warszawie. Teatr ten od 1961 r. organizował Konkurs Debiutu Dramaturgicznego.

⁶ Nora Szczepańska (1914–2004) – poetka, autorka powieści dla młodzieży. Prapremiera jej sztuki miała miejsce 28 maja 1964 r. w PWST w Krakowie w reżyserii Jerzego Jarockiego (N. Szczepańska, *Kucharki*, „Dialog” 1961, nr 1, s. 5–35).

Jak to – powie ktoś – nie ma sztuk współczesnych, a cóż wy drukujecie w „Dialogu”, i ileż to sztuk, których nie drukujecie, zapowiada i streszcza biuletyn wydawany przez Zespół do spraw Teatru? [...]”⁷

Nie będę dalej wyliczał, bo z tytułów, które już podałem, widać od razu, że coś się tu nie zgadza, i to podwójnie. Z jednej strony zachodzi zasadnicza sprzeczność między moim twierdzeniem, że dosłownie rwiemy się do sztuk zaangażowanych w sprawy współczesne, a materiałem zawartym w dwóch rocznikach „Dialogu” – [...] przynajmniej, że gdybym wymienił tytuły sztuk drukowanych w „Dialogu” od jego powstania, kontrast [...] byłby jeszcze jaskrawszy, a z drugiej strony – ilość tytułów wymienionych przeze mnie zdaje się przeczyć temu, że nie ma sztuk polskich. Są – powie ktoś, tylko mają po jednej premierze, więc to chyba świadczy o ich słabości? Otóż nie, nie o słabości. Nie chcę wnikać w walory tych sztuk, ale wystarczy [...] zestawić dwie premiery *Kartoteki*⁸, którą interesuje się wiele krajów, skąd przychodzą do nas listy – z olbrzymią ilością teatrów polskich, które wystawiły *Kuglarzy*⁹. Zastanówmy się jednak nad zasadniczą sprzecznością, na którą wskazałem. Jeśli prawdą jest, że problematyka współczesna leży nam, pisarzom i ludziom teatru na sercu tak samo jak kierownikom polityki kulturalnej, to dlaczego nie mogłem wymienić ani jednego utworu, który by dotyczył tej problematyki, a przynajmniej nie tak marginesowo jak *Wszędzie są studnie*¹⁰ i nie tak aluzyjnie jak *Kartoteka* czy *Indyk*¹¹? Dlaczego np. Brandstaetter, po *Milczeniu* w r. 1956, napisał tylko *Medeę*¹²? Dlaczego Lutowski po *Oстрыm dyżurze* dał w r. 1957 tylko jednoaktówkę *Oswobodziciele i oswobodzeni*, a w roku ub. jednoaktówkę *Fala*¹³? Dlaczego Kruczkowski, który jest pisarzem najbardziej z nas wszystkich zaangażowanym, nie dał po *Odwiedzinach* w roku 1955¹⁴ ani jednej rzeczy dziejącej się współcześnie? Czemu

⁷ W tym miejscu Tarn wymienia tytuły polskich sztuk współczesnych opublikowanych w „Dialogu” w latach 1959–1960. W 1959 r. ukazało się 12 sztuk pełnospektaklowych, w roku następnym zaś 8 sztuk pełnospektaklowych i 4 jednoaktówki.

⁸ Tadeusz Różewicz (1921–2014) – poeta, dramatopisarz, pisarz. Jego *Kartoteka* miała swoją prapremierę w Teatrze Dramatycznym w Warszawie 25 marca 1960 r. Reżyserem była Wanda Laskowska. Kolejną polską realizacją było przedstawienie w Teatrze Lalek „Groteska” w Krakowie w reżyserii Zofii Jaremy. Premiera odbyła się 10 lutego 1961 r. (T. Różewicz, *Kartoteka*, „Dialog” 1960, nr 2, s. 5–20).

⁹ Sztuka Zdzisława Skowrońskiego *Kuglarze* nie była publikowana w „Dialogu”. Jej premiera odbyła się 5 maja 1960 r. w Teatrze Nowym w Łodzi, w reżyserii Kazimierza Dejmka i Jerzego Antczaka. Na początku lat sześćdziesiątych pojawiła się na scenach kilkunastu teatrów.

¹⁰ Prapremiera sztuki Tymoteusza Karpowicza, granej pod tytułem *Studnie*, odbyła się w Teatrze Ateneum 30 stycznia 1960 r. w reżyserii Jana Kulczyńskiego (T. Karpowicz, *Wszędzie są studnie*, „Dialog” 1960, nr 1, s. 5–34).

¹¹ Sławomir Mrożek (1930–2013) – dramatopisarz, pisarz, rysownik, satyryk. Prapremiera *Indyka* miała miejsce 25 lutego 1961 r. w Starym Teatrze w Krakowie. Przedstawienie wyreżyserowała Lidia Zamkow (S. Mrożek, *Indyk*, „Dialog” 1960, nr 10, s. 5–36).

¹² Roman Brandstaetter (1906–1987) – poeta, pisarz, dramatopisarz. Prapremiera *Milczenia* odbyła się na scenie Teatru Wybrzeże 2 kwietnia 1957 r., w reżyserii Tadeusza Żuchniewskiego. *Medea* nie doczekała się żadnej realizacji (R. Brandstaetter, *Milczenie*, „Dialog” 1956, nr 6, s. 3–28; *idem*, *Medea*, „Dialog” 1959, nr 4, s. 5–40).

¹³ Sztuka *Oswobodziciele i oswobodzeni* nie została wystawiona. Jednoaktówka *Fala* stanowiła drugą część przedstawienia pod tytułem *Okulary*, wystawianego w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Premiera w reżyserii Krystyny Berwińskiej odbyła się 4 marca 1961 r. (J. Lutowski, *Oswobodziciele i oswobodzeni*, „Dialog” 1957, nr 1, s. 57–66; *idem*, *Fala*, „Dialog” 1960, nr 5, s. 34–46).

¹⁴ Prapremiera *Odwiedzin* miała miejsce w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie 30 września

Maliszewski, który napisał *Wczoraj i przedwczoraj*¹⁵, nie pisze o tym, co jest dziś? Albo Zawieyski, Korcelli, Gruszczyński, Wydrzyński? Albo Auderska czy Świrszczyńska¹⁶? Ale pytam Was, koleżanki i koledzy – jesteście na tej sali, czy myślę się, twierdząc, że to, co macie na wątrobie, należy właśnie do bolączek społecznych? Czy nie żyjecie tym samym, czym żyje cały kraj? Czy nie o tym przede wszystkim chcielibyście pisać?

Rzucam pytania retoryczne, które może nawet niektórym z Was wydadzą się naiwne, ale już najwyższy czas, byśmy mówili bez ogródek i bez obawy, że może to nam ktoś poczytać za złe. Nie piszemy o tym, co nas najbardziej obchodzi – a jeśli piszemy, to posługujemy się kostiumem, aluzją, alegorią, bo albo sami doświadczyliśmy „absolutnej niemożności”, albo nie chcemy się „wychylić”, ale zakładamy, że to wszystko tabu. Oczywiście, każdy z nas może się powołać na fakty. Niejeden z nas sparzył się w ciągu tych lat. Walczyłem kiedyś przed 4 laty o sztukę Natalii Rolleczek¹⁷ o dziewczynie z Nowej Huty, która szukając szczęścia, idzie do Komitetu PZPR z naiwną wiarą, że jej tam pomogą. Sztuka miała urok świeżości, była pełna fantazji i [wdzięku]^a. Teatr Nowohucki nie chciał jej co prawda grać, uważał ją za słabą, ale postanowiliśmy ją [wy]-drukować. Niestety, cenzura jej nie puściła. Ostateczny werdykt brzmiał: Rzecz jest dobra, politycznie słuszna i miałaby chyba powodzenie w teatrze, ale funkcjonariusze partyjni czuliby się dotknięci; nie możecie jej drukować.

Oczywiście trudne sprawy dramaturgii komplikuje jeszcze związek dramatu z teatrem, którego rola politycznej trybuny poddaje dramat kryteriom raczej chwiejnym i zmiennym. Największą jednak trudnością jest niewątpliwie to, że kryteria te stosują właśnie nie politycy, ale drżący w swych posadach urzędnicy administracyjni, którzy pośredniczą między nami, pisarzami i ludźmi teatru, a kierownictwem naszej polityki kulturalnej. Mamy bowiem instrukcje, wytyczne – jakimi administracja ma się kierować – dawno już zostały poszerzone przez kierownictwo partyjne. Od postępowych pod względem politycznym sztuk pisarzy obcych, poprzez sztuki dyskusyjne, do sztuk obojętnych politycznie, wszystko można wystawiać w naszych teatrach, jeśli sztuka ma artystyczne walory. I to jest wielki krok naprzód.

Ale w ciągu długich lat, kiedyśmy o tych sprawach nie mówili publicznie, powstała dziwna sytuacja: znaleźliśmy się pod kuratelą. Nasza niezaradność, bierność polityczna, brak odwagi cywilnej, wszystko to złożyło się na ubezwłasnowolnienie nas jako twórców. Dzisiaj administracja może nam dyktować, co mamy pisać i jak mamy pisać, co

1955 r. Przedstawienie wyreżyserował Józef Karbowski. Kilka dni później, 8 października 1955 r., odbyła się premiera w Teatrze Polskim w Warszawie w inscenizacji Mariana Wyrzykowskiego.

^a *W stenogramie w tym miejscu widnieje niezrozumiałe słowo dźwięki.*

¹⁵ Aleksander Maliszewski (1901–1978) – poeta, dramaturg, pisarz, tłumacz. Prapremiera *Wczoraj i przedwczoraj* w reżyserii Stanisława Miłskiego odbyła się w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie – Elblągu 22 lipca 1950 r.

¹⁶ Jerzy Zawieyski (1902–1969) – dramaturg, pisarz, aktor. W latach 1957–1969 poseł na sejm z ramienia Znak, 1957–1968 członek Rady Państwa; Kazimierz Korcelli (1903–1987) – dramaturg, pisarz, redaktor „Dialogu”; Krzysztof Gruszczyński (1925–1992) – pisarz, dramaturg; Andrzej Wydrzyński (1921–1992) – pisarz, dramaturg, scenarzysta, publicysta; Halina Auderska (1904–2000) – dramaturg, pisarka, scenarzystka, autorka słuchowisk radiowych, w latach osiemdziesiątych posłanka na sejm, prezes ZLP; Anna Świrszczyńska (1909–1984) – poetka, dramaturg, autorka książek dla dzieci.

¹⁷ Natalia Rolleczek (ur. 1919) – pisarka, dramaturg, autorka książek dla dzieci.

wystawiać i jak to wystawiać. Przed decentralizacją we wszystkich władzach ówczesnego systemu administracyjnego można było przynajmniej odwołać się bardzo wysoko, aż do Biura Politycznego włącznie, w sprawach artystycznych. Dzisiaj o wystawieniu każdej sztuki – stanowi, czy raczej nie stanowi – i Wydział Kultury Rady Narodowej, i Komitet Wojewódzki, i Zespół do spraw Teatru¹⁸. Więc nie sposób przekonać jednych, by sprzeciwili się drugim. I *veto* każdego z nich równa się zakazowi. Bo na „nie” każdy z nich łatwo się decyduje; gdy mówi „tak”, przyjmuje odpowiedzialność.

Przytoczę tu tylko jeden przykład, ale jakże symptomatyczny. W roku ubiegłym łódzki Teatr Powszechny wstawił do repertuaru sztukę debiutanta, aktora tegoż teatru Karola Obidniaka pt. *Pokój pełen dymu*. Zespół do spraw Teatru sprzeciwił się jej wystawieniu. W opinii Zespołu do spraw Teatru sztuka była „szmirą” – i tak oświadczone wręcz autorowi. Teatr Powszechny nie dał za wygraną. Zwrócił się do łódzkiego KW. Pierwszy sekretarz KW tow. Tatarkówna¹⁹ osobiście wstawiła się za sztuką Obidniaka. Zespół do Spraw Teatru zmiękł, ale postawił jako warunek, że sztuka będzie grana tylko w Łodzi i nie więcej niż 20 razy, po czym zejdzie z afisza. Teatr, *nolens volens*, przyjął to dyktando.

[...] Dodam [...], że przeczytałem tę sztukę jednym tchem. Być może nie wydrukowalibyśmy jej w „Dialogu”, nie jest to utwór literacki, ale sądzę, że każdy dobry fachowiec uznałby *Pokój pełen dymu* za materiał sceniczny, z którego reżyser może coś zrobić. Znacie, koledzy, ten rodzaj sztuki. Są żywe postaci, acz uproszczone w rysunku, ostro postawiony konflikt. Dialog jakby przepisany z taśmy magnetofonowej, ale niepozbawiony spięć i świadczący o tym, że autor ma tzw. nerw sceniczny.

Mój Boże! Ileż to gorszych, prymitywnych i pretensjonalnych zarazem sztuk tego rodzaju sprowadzamy z zagranicy, płacąc za nie w dewizach, i podajemy publiczności jako „kawał życia” młodzieży amerykańskiej²⁰.

¹⁸ Po decentralizacji system kontroli repertuaru teatralnego składał się z kilku ogniw. Pierwsze ogniwo stanowiły komisje repertuarowe przy wydziałach kultury Rad Narodowych oraz wydziały propagandy miejskich bądź wojewódzkich komitetów PZPR. Z tymi właśnie instancjami dyrekcje teatrów prowadziły pierwsze konsultacje dotyczące repertuaru planowanego na dany sezon. Następnie plany repertuarowe były przysyłane do Centralnego Zarządu Teatrów w MKiS, a po reorganizacji ministerstwa w 1959 r. do Zespołu do spraw Teatru, gdzie poddawano je dalszym analizom i konsultacjom z zaproszonymi dyrektorami teatrów i odpowiedzialnymi za sprawy teatralne przedstawicielami władz terenowych. Kolejnym ogniwem był GUKPPiW oraz jego wojewódzkie struktury, które wydawały ostateczną decyzję o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu sztuki do wystawienia. Na tym jednak rola cenzury się nie kończyła, i było to związane ze specyfiką procesu kontroli repertuaru teatralnego. Władze nigdy nie mogły być pewne, że zawarte w tekście i zatwierdzone idee nie zostaną wypaczone w trakcie realizacji przedstawienia przez jego twórców. Stąd wizyty cenzorów nie tylko na zarezerwowanych dla nich próbach generalnych, ale nierzadko także podczas wcześniejszych prób (w szczególności „niebezpiecznych” przypadkach obecni byli również przedstawiciele ministerstwa i różnych instancji partyjnych), niekiedy na dosyć wczesnym etapie pracy nad spektaklem, gdzie ingerowano np. w sposób ujęcia roli i interpretacji tekstu przez aktorów lub w zaproponowane przez reżysera rozwiązania sytuacyjne. O roli cenzora jako współtwórcy zob.: M. Fik, *Cenzor jako współautor* [w:] *Literatura i władza*, red. B. Wojnowska, Warszawa 1996, s. 131–147.

¹⁹ Michalina Tatarkówna-Majkowska (1908–1986) – w latach 1953–1955 I sekretarz KW PZPR w Łodzi, 1955–1964 I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi. Członek KC PZPR, posłanka na sejm.

²⁰ Sztuka Obidniaka ukazywała grupę tak zwanej trudnej młodzieży, która po dokonaniu morderstwa na przypadkowym człowieku barykaduje się w mieszkaniu jednego z nich. Tam, w pełnym papierosowego dymu pokoju, pijąc wódkę, oczekują na nadejście milicji. Przy okazji ujawniają się różnego rodzaju

A przy tym sztuka *Obidniaka* jest nie tylko wolna od politycznych herezji – jeśli mnie nie wierzycie, to wierźcie tow. Tatarównie – ale, jak mawiał min[ister] Sokorski – załatwia nam problem. I tej sztuce przeciwstawił się jako szmirze Zespół do spraw Teatru. Gdy zaś po 20 przedstawieniach zdjęto sztukę z afisza, kilka teatrów zainteresowało się nią. Przełożono ją na niemiecki i na rosyjski. ZAiKS²¹ zamieścił o niej wzmiankę w wydawanym przez siebie obcojęzycznym biuletynie. Nadeszły propozycje z Czechosłowacji i Jugosławii. Nic nie dało się zrobić. Żaden teatr polski nie mógł grać sztuki *Obidniaka*. ZAiKS otrzymał zakaz wysyłania tekstu za granicę. Zespół do Spraw Teatru był nieugięty.

Proszę koleżanek i kolegów, wypadków tego typu jest więcej. Nie zawsze idzie o sztukę, której trudno jest przypiąć łatkę polityczną, jak w tym wypadku, i rzadko się zdarza, by I sekretarz KW interweniował w takiej sprawie.

Przypomnę więc tylko, że Zespół do spraw Teatru bardzo utrudniał wystawienie *Policji Mrożka* poza Warszawą²² i że jeśli *Kartoteka Różewicza* miała tylko 2 premiery – nie ma to nic wspólnego z walorami tej sztuki ani gotowością wielu teatrów do wzięcia jej na warsztat.

Tak samo rzecz się ma w dziedzinie dramaturgii obcej. Zatwierdzając do wystawienia trzeciorzędne sztuczki importowane z Zachodu – Zespół do spraw Teatru z reguły przeciwstawia się sztukom o wysokiej randze artystycznej, głębokiej treści filozoficznej, które na Zachodzie mają opinię sztuk postępowych, lewicowych i są atakowane przez prasę reakcyjną. Zespół do spraw Teatru kwestionuje te sztuki z punktu widzenia ich przydatności do budowy socjalizmu w Polsce. Zarzuca im czarnowidztwo albo brak moralności, przy czym interpretuje je nieraz w sposób wręcz humorystyczny.

Diabeł i Pan Bóg – wielki sukces artystyczny i polityczny Teatru Dramatycznego²³ – utwór, o którym grupa dramaturgów i krytyków radzieckich, zwiedzających nasze teatry, mówiła z zachwytem nie tylko dla kreacji Gustawa Holoubka, reżyserii Ludwika René²⁴ i scenografii Jana Kosińskiego, ale dla treści, które ten dramat przynosi, był przez Zespół do spraw Teatru po prostu torpedowany. Brałem udział w posiedzeniu ówczesnej Komisji Kultury Komitetu Centralnego, na którym nikt, absolutnie nikt nie miał zastrzeżeń do tej sztuki Sartre'a, a mimo to przez kilka miesięcy jeszcze po tym posiedzeniu Zespół do spraw Teatru robił wszystko, co mógł, by nie dopuścić do jej wystawienia.

problemy w relacjach z rodzicami i patologie ówczesnej rzeczywistości. Po przybyciu milicji dochodzi do strzelaniny. Utwór kończy scena w sądzie, gdzie bohaterowie sztuki ponoszą odpowiedzialność za swój bandycki wybryk.

²¹ Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych, utworzony w 1918 r. Zajmuje się ochroną praw autorских, egzkwowaniem honorariów i tantiem oraz propagowaniem polskiej twórczości za granicą.

²² Prapremiera *Policji*, granej pod tytułem *Policjanci*, odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie 27 czerwca 1958 r. Reżyserem przedstawienia był Jan Świdorski. Od czasu prapremiery do momentu rozpoczęcia konferencji poza Warszawą odbyły się cztery premiery tej sztuki: w teatrach w Katowicach, Kielcach, Łodzi i Wrocławiu (S. Mrożek, *Policja*, „Dialog” 1958, nr 6, s. 55–75).

²³ Sztuka Jeana Paula Sartre'a została wystawiona w Teatrze Dramatycznym w Warszawie przez Ludwika Renégo. Premiera odbyła się 28 maja 1960 r.

²⁴ Ludwik René (1914–1999) – reżyser, związany głównie z Teatrem Dramatycznym w Warszawie.

Ale dużo częściej przegrywamy batalię. Jeśli czytaliście, koleżanki i koledzy, znakomitą sztukę Brendana Behana o walce irlandzkiej o niepodległość, sztukę pt. *Zakładnik*²⁵, która jest powszechnie na Zachodzie uznana jako najwybitniejsze angielskie dzieło dramatyczne ostatnich lat 20, to zdziwi was zapewne zakaz wystawienia jej w Polsce, wydany przez Zespół do spraw Teatru dlatego, że jak oficjalnie stwierdzono, rzecz dzieje się w burdelu. Tak, rzecz dzieje się w burdelu. Jeśli znacie sztukę, to wiecie, że jest to zarzut nonsensowny, ponieważ nic, ani jedna kwestia, ani jedna sytuacja nie może zgorszyć nawet naszych własnych ciotek. Pod tym względem sztuka jest równie szokująca co *Opera za trzy grosze* Brechta²⁶, któremu zresztą autor niejedno zawdzięcza. Jeśli sztuki nie znacie, to ją przeczytajcie, bo dzięki Zespołowi do spraw Teatru nie zobaczycie jej na scenie.

Również *Urodziny Stanleya* – sztuka jednego z najwybitniejszych w Anglii młodych dramaturgów, Harolda Pintera²⁷, została zakazana przez Zespół do spraw Teatru. Ale tę historię muszę Wam pokrótce opowiedzieć. Rzecz jest z ducha Kafki – o lęku człowieka. Dwaj osobnicy, o których właściwie nic nie wiadomo, zjawiają się w małym pensjonacie nadmorskim, żeby uprowadzić jedyne go przebywającego tam gościa – o którym również nic nie wiadomo, poza tym, że jest bezrobotnym muzykiem kawiarnianym i że ma na imię Stanley. Od chwili, gdy ci dwaj się zjawiają, Stanley ich się boi, oni zaś zachowują się tajemniczo. I zaraz prawie poddają go absurdalnemu przesłuchaniu, biorąc go w tzw. krzyżowy ogień pytań, ale pytań pozbawionych wszelkiego sensu, pytań wręcz karykaturalnych, pod którymi jednak Stanley się załamuje i, w trzecim akcie, zidiociałego, wywożą go dokądś. Jest to tragifarsa naprawdę wstrząsająca. Otóż Zespół do spraw Teatru zakazał jej wystawienia, decyzję swoją motywując tym, że sztuka jest... antysemicka. Bo jeden z uprowadzających nazywa się Goldberg. Oczywiście, w ten sam sposób można by dowodzić, że sztuka jest antyirlandzka czy antykatolicka, bo drugi z uprowadzających nazywa się McCann. Nawiasem mówiąc, i autor sztuki jest Żydem, i ja, tłumacz sztuki, jestem Żydem – i tak się złożyło, że dyrektor, który chciał sztukę wystawić, jest Żydem. (Huczne oklaski). Ale nie ma argumentów, które by dotarły do niewzruszonego w swej politycznej mądrości i wszechwiedzy artystycznej, literackiej, dramaturgicznej Zespołu do spraw Teatru.

Czymże jednak kierują się urzędnicy wydający takie zakazy? Skąd ta pewność siebie w dziedzinie, w której każdy z nas chyba ma wątpliwości? Przy czym postawienie sprawy w ten sposób, że my, artyści, nie mamy rozumu politycznego, a oni, działacze kulturalni, chcą nam tylko pomóc, jest postawieniem sprawy na głowie. Pisarz czy reżyser tworzący w kraju socjalistycznym jest działaczem kulturalnym w pełnym tego

²⁵ Brendan Behan (1923–1964) – irlandzki poeta, pisarz, dramatopisarz (B. Behan, *Zakładnik*, „Dialog” 1960, nr 12, s. 49–89).

²⁶ Bertolt Brecht (1898–1956) – dramatopisarz, reżyser, pisarz, poeta. W listopadzie 1949 r., po decyzji o osiedleniu się w NRD, stworzył zespół teatralny pod nazwą Berliner Ensemble i stanął na jego czele.

²⁷ Harold Pinter (1930–2008) – dramatopisarz, pisarz, scenarzysta. Jeden z głównych przedstawicieli nurtu w dwudziestowiecznej dramaturgii określanego mianem teatru absurdu. W 2005 r. Pinter otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. *Urodziny Stanleya* pojawiły się na polskiej scenie dopiero w 1966 r. Przedstawienie w Teatrze Polskim w Warszawie wyreżyserował Jerzy Kreczmar (H. Pinter, *Urodziny Stanleya*, „Dialog” 1960, nr 10, s. 37–77).

słowa znaczeniu. I jesteśmy świadomi swojej odpowiedzialności. Więcej. Bierzymy ją na siebie otwarcie, informując [*sic!*] to, co robimy – i stając przed sądem opinii publicznej nie tylko dziś, ale i jutro, i pojutrze, jeśli nie będziemy zapomniani. Więc dlaczego i kto chce nas prowadzić za rączkę?

Chyba że kierownicy naszego życia kulturalnego – ale to rzecz nie do pomyślenia – uważają nas za wrogów socjalizmu, zakapturzonych przeciwników politycznych. Ale, powtarzam, to nie do pomyślenia. I tak jak śmieszne byłoby przypuszczenie, że kierownictwo partyjne z zasady nie ma zaufania do pisarzy i ludzi teatru – czy to partyjnych, czy bezpartyjnych – że z zasady przydziela nam opiekunów, tak samo nie można sobie wyobrazić, by decydując już przed laty o tym, że komenderowanie sztuką zostaje zniesione, że pozostaje tylko administrowanie, kierownicy naszego państwa chcieli powierzyć urzędnikom pisanie i wystawianie sztuk teatralnych. Najlepszy dowód – to, że gdy Zespół do spraw Teatru wystąpił niedawno – na Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki – z wnioskiem, by utworzono dodatkowo dwa etaty dla pracowników, którzy by zatwierdzali, cytuję: „egzemplarze reżyserskie sztuk mogących być niewłaściwie odczytanymi przez poszczególne teatry”, żeby, cytuję: „Zespół do spraw Teatru interesował się realizacją poszczególnych pozycji w trakcie przygotowywania ich przez teatry” – minister wniosek ten odrzucił²⁸.

Ale do czego już dochodzi, proszę koleżanek i kolegów. Jeszcze krok, a Zespół do spraw Teatru zaproponuje ministrowi kultury, żeby pisarze konsultowali się z Zespołem w trakcie pisania dramatów – żeby Zespół do spraw Teatru czuwał nad przygotowaniem tekstów literackich. Zresztą ten krok został prawie zrobiony. Innym bowiem z jego wniosków na wspomnianym kolegium było reaktywowanie Sekcji Tłumaczy Związku Literatów Polskich, by Zespół do spraw Teatru mógł czuwać nad przekładami sztuk. Oczywiście, i ten wniosek minister odrzucił.

Samo zjawisko jednak jest groźne. Wygląda na coraz to zwiększający się apetyt twórczy – jeśli mogę tak się wyrazić – urzędników administracyjnych, choć nie o to idzie, że chcieliby reżyserować sztuki albo przynajmniej czuwać nad reżyserią Axera²⁹, Renégo czy Dejmka. To się tylko tak wydaje. Byliby bardzo zażenowani, bardzo zakłopotani, gdyby naprawdę mieli to robić. Rzecz w tym, że Zespół do spraw Teatru po prostu się boi. Boi się, że sztuka będzie uznana za nieprawomyślną, pesymistyczną. Otarli się już trochę o teatr i wiedzą, że w realizacji scenicznej niejedno można stuszować, wypunktować, wyolbrzymić, że aktora można różnie ustawić. A Zespół do spraw Teatru przecież odpowiada za wydźwięk. Każdy teatr w Polsce – nie wiem, czy koledzy zdają sobie z tego sprawę, każdy teatr w Polsce musi wylegitymować się wobec Zespołu do spraw Teatru, dlaczego chce wziąć na warsztat taką sztukę, a nie inną. Ale kto wie, czy aprobując daną sztukę, Zespół się nie wkopie. Może się okazać, że rzecz wypadnie inaczej – że zamiast krotoczwili będzie sztuka „czarna”. Może happy end jest... aluzyjny? (Huczne oklaski). Niby wszystko w porządku, wszystko dobrze się kończy, pobierają się, śpiewają *Międzynarodówkę* – w tekście nie ma nic podejrzanego – a teatr robi taki kawał, że *Międzynarodówka* będzie brzmiała jak *Boże, Caria chrani!*³⁰.

²⁸ Minister mógł zrobić to z czystym sumieniem, gdyż było to zadanie cenzury.

²⁹ Erwin Axer (1917–2012) – reżyser. W latach 1949–1981 kierował Teatrem Współczesnym w Warszawie.

³⁰ *Boże, chroń cara*, rosyjski hymn państwowy w latach 1833–1917.

Otóż jest to błędne koło. Ponieważ nikt z nas nie ma możliwości wypowiedzenia się na tematy aktualne inaczej niż za pomocą aluzji, z tzw. mruganiem do widza – ponieważ sprawy dnia dzisiejszego, z wyjątkiem takich marginaliów jak nadużycia w MHD czy garbarniach, czy garmażeriach, to temat zakazany – i szukamy sposobów, by poważne zagadnienia przemycić bodaj w farsie – jak to robi Mrozek, więc cokolwiek mówimy, jest podejrzane. Teatr sobie jeszcze radzi. Wielki repertuar klasyczny, jak każda wielka sztuka, pozwala snuć głębsze refleksje, unaoczniać podobieństwa, wyciągać wnioski, odnosząc się również do współczesności. Co prawda i tutaj napotykałyśmy przeszkody. Ale, dla teatru, *est modus in rebus*³¹. Natomiast my, autorzy dramatyczni, jesteśmy bezsilni. Nie każdemu leży rodzaj, którego *exemplum* jest *Kartoteka*. Sztuki pseudohistoryczne i alegoryczne łatwo dają się odczytać jako krytyka panujących u nas stosunków, a że nie może to być krytyka specyficzna – że nie można stawiać kropek nad „i” – więc gdy autor bije, dajmy na to, w zakłamanie, w fałsz, w karierowiczostwo, to zatyka mu się usta, jak gdyby nie było u nas zakłamania, fałszu, karierowiczostwa w ogóle – żeby widz nie pomyślał, że sztuka mówi o budowie socjalizmu w Polsce.

I im silniejszy jest nacisk, im ostrzej wszelkiego rodzaju wymaginowane aluzje są tępię, tłamszone, tym widz staje się czujniejszy. Nie ma takiego problemu, tematu, wydarzenia, które by widz dzisiejszy – przekonany, że każde słowo padające ze sceny musi mieć ukryty sens – nie przyjął jako czegoś, o czym się nie mówi. I dlatego tyle bzdurnych przedstawień, tyle lipy ideowej, odnosi sukcesy. Amerykańskich „beatników”³² – których brody i brudne swetry są protestem przeciwko supercywilizacji klas posiadających, czymś w rodzaju nieustającej demonstracji anarchistycznej – naśladuje się u nas jako bohaterów nonkonformizmu. Młodzieży bowiem jest obojętne, o jaki tu konformizm idzie. Sam bunt, wyraz buntu przeciwko wszystkiemu, co zakłamanie, drętwe, apeluje do niej swoją rewolucyjnością. Taki jest sens, świadomie czy nieświadomie podkreślany, imprez teatralnych w rodzaju Teatru Białoszewskiego³³, Teatru 38³⁴, Teatru 13 Rzędów³⁵, rocznych Teatrów Propozycji³⁶ rozsianych po całym niemal kraju, które są tolerowane na zasadzie *il faut bien que jeunesse se passe* – trudno, niech się młodzież wyszumi. I na podobnej zasadzie toleruje się tzw. spektakle elitarne – *Krzeseł* Ionesco, *Czekając na Godota* Becketta³⁷ czy *Kartotekę* Różewicza, byle cicho, bez szumu, w jakiejś małej salce.

³¹ W tym kontekście: jest sposób na wszystko.

³² Beatnicy – ruch społeczno-literacki, który narodził się w latach pięćdziesiątych w USA. Bunt beatników wymierzony był w tradycyjną obyczajowość mieszczańską i zachodnią cywilizację.

³³ Miron Białoszewski (1922–1983) – poeta, pisarz, dramatopisarz.

³⁴ Teatr 38 – założony w 1957 r. w Krakowie przez malarza, scenografa i reżysera Waldemara Krygiera.

³⁵ Teatr 13 Rzędów – działający od 1958 r. w Opolu teatr założony przez małżeństwo Stanisławę Łopuszańską-Ławską i Eugeniusza Ławskiego. Od 1959 r. kierowany przez Jerzego Grotowskiego i Ludwika Flaszena. Od marca 1962 r. działał pod nazwą Teatr-Laboratorium 13 Rzędów. Pod koniec 1964 r. teatr przeniósł się do Wrocławia, gdzie funkcjonował od 1965 r. jako Teatr Laboratorium.

³⁶ Chodzi o różne grupy teatralne o charakterze efemerycznym, działające przed wszystkim w środowisku akademickim.

³⁷ Eugène Ionesco (1909–1994) – dramatopisarz, pisarz; Samuel Beckett (1906–1989) – dramatopisarz, pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1969 r. Czołowi przedstawiciele teatru absurdu. Polska prapremiera *Krzeseł* odbyła się w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego 18 maja 1957 r. Reżyserem był Józef Wyszymirski. W 1957 r. sztuka miała jeszcze dwie premiery na polskich scenach. Następną realizacją miała miejsce w Teatrze Dramatycznym w Warszawie dopiero w 1979 r. Z kolei *Czekając*

Oczywiście dobre i to. Nie skarżę się. Stwierdzam. Chociaż coraz trudniej „przemycić” taką sztukę, bo jak już wskazałem, ktoś się za nas boi.

Muszę więc ponad głowami tych, którzy się boją, zwrócić się teraz do właściwych głów. Czyżby nie chcieli z nami rozmawiać? Czy trzeba nam pośredników, którzy by za każdym razem, przy każdej sztuce mierzyli stopień naszego zaangażowania i w gruncie rzeczy nie dopuszczali wyższej temperatury społecznej jak tylko gorączka konsumenta, gdy go się okrada w sklepie? Wiecie przecież, towarzysze, że nam publicystyka nie zastąpi dramaturgii, że nawet wielka publicystyka nie stworzy dobrej dramaturgii. Ale zagadnienia społeczne, zagadnienia moralności, odpowiedzialności, konfliktów – w każdym ustroju, a tym bardziej w naszym stanowią właściwą domenę dla pisarza i dla teatru. Mówię: tym bardziej w naszym ustroju, ponieważ marzenia artysty, jego dążenia pokrywają się z celami socjalizmu, z walką o równość i szczęście człowieka. Teatr przez tysiące lat był tą trybuną polityczną, z której apelowano do sumienia narodu, wzywano naród do walki, tępiono zdrajców, szydzono z świętoszków. My, ludzie teatru i piszący dla teatru, jesteśmy nie tylko działaczami kulturalnymi. Jesteśmy, a przynajmniej chcielibyśmy być również trybunami, heroldami. Dlaczego więc nie możemy przemawiać z tej trybuny? Dlaczego jesteśmy jak ów Wielki Mówca, na którego cały czas czeka się w *Krzesłach* Ionesco – i który gdy się wreszcie zjawia, okazuje się niemową?

Chciałbym więc i mam nadzieję, że koledzy wypowiedzą się na ten temat, chciałbym zaproponować pewną reformę, która by stworzyła odpowiednie warunki i dla pisarzy, i dla teatru. Nie trzeba nam nagród, jak to postulował niedawno jeden z naszych krytyków teatralnych. Na przynętę finansową nie złowi się dobrych sztuk. Ani konkursy nic nie zdziałają. (Oklaski). Nawet gdyby nam podwyższono tantiemy, chociaż mało zarabiamy³⁸, nie zmobilizuje to dramatopisarzy ani nie zachęci innych pisarzy, którzy

na *Godota* po raz pierwszy w Polsce wystawił Jerzy Kreczmar w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Premiera odbyła się 25 stycznia 1957 r. (E. Ionesco, *Krzesła*, „Dialog” 1957, nr 3, s. 46–68; S. Beckett, *Czekając na Godota (fragmenty)*, „Dialog” 1956, nr 1, s. 88–98).

³⁸ Należy podkreślić, że w Polsce nie było w zasadzie autorów, którzy utrzymywali się wyłącznie z pisania sztuk teatralnych. Dramatopisarstwo było przeważnie jednym z kilku zajęć, obok innej działalności, zazwyczaj literackiej czy publicystycznej. Finansowym wsparciem twórców zajmowało się Ministerstwo Kultury. Najczęściej stosowaną formą subwencjonowania autorów (w dokumentach ministerialnych stosowano określenie „popieranie polskiej twórczości dramaturgicznej”) były zamówienia. Inną, choć stosunkowo rzadko stosowaną, formę pozyskiwania utworów dramatycznych stanowiły zakupy przez ministerstwo gotowych sztuk. Od 1968 r. ministerstwo zaczęło przydzielać stypendia na napisanie sztuki. Po raz pierwszy stypendia otrzymała grupa dramatopisarzy, którzy zobowiązali się napisać sztuki na zamknięty konkurs ogłoszony przez Ministerstwo Kultury i Związek Literatów Polskich z okazji dwudziestopięciolecia Polski Ludowej. W latach następnych stypendia przydzielano średnio 8–10 autorom rocznie, którzy zgłaszali się do ministerstwa z pomysłami nowych sztuk. Nieefektywność systemu stypendialnego spowodowała, że coraz rzadziej stosowano tę formę wsparcia, co przyczyniło się do tego, że np. w roku 1974 przyznano jedynie dwa stypendia. Dużo lepsze efekty przynosiły zamówienia i zakupy sztuk pisanych w porozumieniu z konkretnymi teatrami. Mimo sygnałów płynących ze środowiska literackiego i teatralnego ministerstwo dostrzegło ten fakt dopiero w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Poszło za tym zwiększenie kwot na te formy wsparcia kosztem kwot wydatkowanych na stypendia. Dla porównania w pierwszym półroczu 1974 r. na stypendia wydano jedynie 20 tys. zł, natomiast na zamówienia prawie 253 tys. zł. Poczynając od 1949 r., wynagrodzenie za napisanie sztuki wynosiło maksymalnie 5 tys. zł. W 1954 r. minister kultury i sztuki ustanowił stawkę od 3 do 6 tys. zł za sztukę dla teatrów dramatycznych i od 1 do 4 tys. zł za sztukę dla teatrów lalkowych. Rok później na wniosek Zarządu Głównego ZLP minister zgodził się na podwyższenie stawek za sztuki przeznaczone

dotychczas nie parali się dramaturgią. Ale gdyby kierownictwo partyjne w procesie decentralizacji posunęło się jeszcze o krok i zamiast dyrektorów i naczelników wydziałów obarczyło odpowiedzialnością same teatry, gdyby kosztem usankcjonowania hierarchii, jaka przecież faktycznie istnieje i jest uznana przez wszystkich, ustanowiono kilkanaście teatrów jako, że tak powiem, zeroekranowe, produkujące, a nie reprodukujące i tym teatrom dano wolną rękę, gdybyście, towarzysze, polegali na kierownictwie artystycznym tych teatrów, tych wybranych, tak jak polegacie na urzędnikach administracyjnych, którzy przecież nie mogą przewidzieć, jaki kształt sceniczny przyjmie dana sztuka, jaki będzie jej wydźwięk, byłby to olbrzymi krok naprzód. Gdyby pisarz miał pewność uzyskaną w ten sposób, że może swoją sztukę wystawić, że będziecie ją sądzili nie według maszynopisu, który jest partyturą, ale ze sceny – byłby to istotny bodziec dla niego. Zresztą to, co proponuję, równa się tylko zniesieniu cenzury prewencyjnej, która nie jest stosowana w prasie ani w wydawnictwach książkowych, przynajmniej nie jako reguła. Dlaczego więc mają jej podlegać teatry – gdzie jest najmniej uzasadniona, bo lektura maszynopisu a obejrzenie spektaklu to jednak bardzo różne rzeczy.

A my, pisarze, przyjmując spadającą na nas w tym układzie część odpowiedzialności, moglibyśmy nareszcie związać się z teatrem. W układzie bowiem, w którym rola teatru jako współtwórcy nabrałaby znaczenia politycznego, teatr stanowiłby dla pisarza oparcie. Tylko że tutaj czyha na nas niebezpieczeństwo w postaci tzw. inscenizatora – scenografa czy reżysera, uzurpującego sobie najwyższe prawa i przywileje. Inscenizator tego typu potrafi tak wypaczyć sens sztuki, że równa się to odebraniu pisarzowi głosu.

dla teatrów dramatycznych od 4 do 10 tys. zł. Takie same stawki od 1958 r. dotyczyły sztuk dla teatrów lalkowych. Przeciętne wynagrodzenie w połowie lat pięćdziesiątych wynosiło 1008 zł, więc minimalna stawka za napisanie sztuki stanowiła prawie 4 średnie pensje, maksymalna zaś – prawie 10 średnich wynagrodzeń. Ustalone w połowie lat pięćdziesiątych stawki obowiązywały formalnie przez całe lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Jednak spadek wartości pieniądza zmusił ministerstwo w połowie lat siedemdziesiątych do, w zasadzie pozaprawnego, podwyższenia stawek do sumy od 10 (co stanowiło niewiele ponad dwa średnie wynagrodzenia w tym okresie) do 20 tys. zł. (czyli prawie pięciokrotność średniej płacy), a w szczególnych przypadkach, za zgodą ministra kultury, nawet do 30 tys. zł. Pod koniec lat siedemdziesiątych maksymalną stawkę podwyższono do 50 tys. zł, co stanowiło 10 średnich pensji. W przypadku stypendiów maksymalna stawka wynosiła 18 tys. zł (po 3 tysiące miesięcznie przez pół roku trwania stypendium) i stosowana była wyjątkowo, przeważnie dla autorów realizujących specjalne zamówienia, jak np. pisanie sztuk na trzydziestolecie Polski Ludowej albo z okazji trzydziestej rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego. Najczęściej stypendia wynosiły około 10 tys. zł. Od początku lat sześćdziesiątych wśród dramatopisarzy, którzy otrzymywali subwencję, zaczęli przeważać autorzy stawiający pierwsze kroki na polu dramaturgii. Początek lat siedemdziesiątych przyniósł załamanie się tej tendencji i w ogóle całego programu wspierania twórczości dramatycznej. Spowodowane to było nasileniem cenzury w końcu lat sześćdziesiątych i stosunkowo niewielką atrakcyjnością finansową ministerialnego systemu, co z kolei wywołało zniechęcenie i odejście od dramaturgii wielu autorów. Natomiast sztukami autorów, którzy otrzymali wsparcie resortu kultury, w wielu wypadkach teatry w ogóle nie były zainteresowane, a ich żywot zamiast na scenie kończył się w szafach ministerialnych urzędników. Pod koniec pierwszej połowy lat siedemdziesiątych ministerstwo zwróciło się więc w stronę dramatopisarzy doświadczonych, a za tym poszło również wspomniane wyżej znaczne podwyższenie stawek autorskich. Ponadto każdy autor wystawionej sztuki otrzymywał tantiemy w wysokości 10 proc. wpływów kasowych ze spektaklu. Wysokość wpływów kasowych od lat pięćdziesiątych przez następne dwie dekady pozostawała mniej więcej na tym samym poziomie, co w rezultacie wywołało stopniowe obniżanie realnej wartości tantiem.

[...] Wiązać się z takimi inscenizatorami [...] i, na dobitkę, dzielić z nimi odpowiedzialność za nasz trud, przyjmować ich do artystycznej spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością polityczną, tego – w moim przekonaniu – nie można ryzykować. Ale nie powinniśmy się obawiać odcięcia się od nich i pozostawienia im swobody działania tam, gdzie najmniej mogą szkodzić – w obrębie wielkiej klasyki.

[...] Bo nawet zakładając, że kierownicy naszej polityki kulturalnej wyjdą nam na przeciw i stworzą warunki, w których będziemy mogli nareszcie mówić pełnym głosem, wcale nie jestem pewien, czy głos nam nie zadrzy, czy się nie załamie. Proponuję więc, byśmy w dyskusji najwięcej miejsca, największą uwagę poświęcili sprawom warsztatu. [...] (Oklaski). [...]

Ob. Morstin³⁹:

[...] Trzeba naszym dramaturgom zostawić wolny wybór tematu i tego odcinka życia współczesnego, który chce i czuje się na siłach odtworzyć artystycznie. Niczego się w tej dziedzinie nie osiągnie dyrektywami.

Nie tylko honorariów i honorów potrzebują twórcy, ale potrzebują warunków raczej artystycznych. Oczywiście może się narodzić albo już się narodził jakiś twórca, który napisze wielki dramat współczesny. Może go już napisał – ale na to liczyć nie można. Kontentujmy się tym, co jest. A jestem przekonany, że nasza twórczość współczesna, dramatyczna nie jest gorsza, a może nawet lepsza od twórczości zagranicznej.

Miałem zresztą tego dowody na samym sobie, że dajmy na to, będąc w Wiedniu na *Policjantach* Mrożka, widziałem, jak ta polska twórczość bierze publiczność, tylko trzeba przełamać wielkie opory, które istnieją, żeby się ta twórczość na Zachód dostała. A jeszcze wobec przepisów dewizowych, choć się jakiś autor na Zachód dostanie, to zamiast żeby robić reklamę twórczości polskiej – musi czym prędzej wrócić do kraju, aby nie być posądzony, że zrobił przestępstwa dewizowe. Te wszystkie opory sprawiają, że dzisiaj nasza sztuka nie jest tak znana na Zachodzie, jak byłaby znana, gdyby się tam mogła przedostać. Tyle o sztuce współczesnej.

[...] Ponieważ mówimy sobie tutaj wszystko szczerze – kilka słów co do tych spraw związanych z wrażliwością tematu. Ja w roku 1933 napisałem sztukę pt. *Rzeczpospolita poetów* [...]. Teraz sztukę tę chcieli wydać w wydawnictwie zbiorowym moich dzieł. Cenzura najpierw kazała szereg rzeczy skreślić, potem się namyśliła i całą sztukę skreśliła już po wydrukowaniu, twierdząc, że to jest temat aktualny dzisiaj, bo tam jest temat władzy. To jest sztuka arystotelowska, napisana z uśmiechem. Jeżeli były aluzje, to do władzy sanacyjnej. Nie widzę powodu, dla którego sztuka już wydrukowana została przez cenzurę polską odrzucona. To nie zachęca autora, który pisał sztuki o wrażliwych tematach i składał je do teatru, gdzie cenzura byłaby na pewno jeszcze ostrzejsza.

Jednym słowem, nie jest tak źle. Autorzy nasi piszą dobre sztuki, lepsze niż na Zachodzie. Dobrze będzie, jak one będą grane, gorzej, jak się na scenę nie dostaną. [...] (Oklaski). [...]

³⁹ Ludwik Hieronim Morstin (1886–1966) – dramaturg, pisarz, kierownik literacki teatrów, publicysta, przedwojenny dyplomata.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

Ob. Rolleczek:

Usprawiedliwieniem mojego przemówienia będzie to, że będzie krótkie, a do zabrania głosu skłoniło mnie głębokie poczucie wstydu i przygnębienia, które mnie ogarnia w miarę uczestniczenia w tych obradach.

Dlatego poczucie wstydu, że nasza rozmowa bardzo kulturalna i udokumentowana przykładami bardzo na poziomie, coraz bardziej mi przypomina onanię umysłową, która w końcu do niczego nie doprowadza i przypomina bardzo niesławne nasze zebrania sprzed wielu laty, kiedy tu grasował Grzesio Lasota⁴⁰ i nie dochodziliśmy nigdy do konkretnych wniosków. Do poczucia rozpaczki skłania mnie przeświadczenie, że mieliśmy mówić o sytuacji dramaturga w Polsce i bardzo konkretnie o tematach współczesnych.

Nie mam zamiaru tutaj wmawiać, jestem zanadto rozsądna, a Wy zbyt cwani, żeby wmawiać, że napisałam kapitalną sztukę, która nie została wystawiona, że z tego jest niepowetowana strata w Teatrze Polskim, który dlatego nie osiągnie wyzyna, których nigdy nie osiągnie.

Jeżeli wracam do tego, że od trzech lat doświadczam na sobie metod postępowania z dramaturgiem, to tylko dlatego, że uważam to za przykład klasyczny, że dramaturg młody, dobrze się zapowiadający od 10 lat, jak ja, jest w sytuacji gorszej niż defraudant, bo defraudant ma adwokata, ma prawo głosu w sądzie i wie, z jakim zespołem sędziowskim ma do czynienia. A dramaturg taki jak ja ma do czynienia z siłami anonimowymi i jeżeli bym czegoś pragnęła, to żeby się ujawniły i powiedziały, czego żądają, jakie mają zarzuty, ażebym się mogła poprawić i być lepsza.

Nie będę mówiła o pierwszej sztuce, o której wspominał red. Tarn. To się działo przed 4 laty. Ostatnio napisałam sztukę, którą podam w trzech zdaniach, żeby kolegów nie nudzić.

Biedne miasteczko, takie jakich mamy tysiące w Polsce. Parę tysięcy mieszkańców, jest ksiądz proboszcz i sekretarz, którzy nawet ze sobą rozmawiają, bo z kim ma rozmawiać sekretarz w takim małym miasteczku, gdzie się śmiertelnie nudzi.

Ale nie można ich podejrzewać o żadną czystość ideologiczną we wzajemnych stosunkach. Miasteczko jest strasznie biedne. Pewnego dnia przyjeżdża do miasteczka afezystka i ogłasza fałszywy cud. Na tle tego fałszywego cudu oczywiście ksiądz bardzo zyskuje. Ale sekretarz całą swoją energią przeciwstawia się temu, wtedy kiedy ksiądz, znając stanowisko starszyny kościelnej, nabiera wody w usta i milczy. Sekretarz walczy z tym cudem i kiedy wreszcie udowodnił wszystkim, że to jest cud fałszywy, wtedy tłum w ferworze jego ogłasza za świętego.

Ta sztuka bardzo się podoba Komitetowi Wojewódzkiemu w Krakowie, chcą ją wystawić. Kiedy dyr. Krzemiński⁴¹ dostał ją w swoje ręce, oszalał ze strachu. Powiada: ja jestem przecież Żydem, jeżeli wystawię taką sztukę, to wszystkie kościoły i seminaria mnie zbojkotują, i kto wtedy będzie chodził do teatru. Ja wtedy milknę i nagle zaczynają grać siły, anonimowe potęgi, o których nie mogę nic wiedzieć. Mianowicie sprawa zostaje

⁴⁰ Grzegorz Lasota (1929–2014) – dziennikarz, krytyk literacki „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”, reżyser filmów dokumentalnych.

⁴¹ Władysław Krzemiński (1907–1966) – aktor, reżyser, pedagog. W latach 1954 i 1957–1963 był dyrektorem Starego Teatru w Krakowie.

przekazana do Zespołu do spraw Teatru. Tam są wybitni marksiści, tow. Pastuszko, tow. Jasiński, tow. Zakrzewska⁴². Uczeni marksiści, ale może zbyt mało demokratyczni na to, ażeby porozmawiać osobiście z autorem i wytłumaczyć mu swoje stanowisko. Mam wrażenie, że każda z tych wybitnych postaci, które wymieniałam, jest rzeczywiście marksistą, ale ma swojego własnego patrona, ducha świętego, wywodzącego się z Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, Mao Tse Tung a i aktualnego ministra kultury i sztuki, i na tej podstawie tworzy sobie swój osobisty sąd. Ja nic nie wiem, co się dzieje z moją sztuką i jakie są jej losy. Kiedy miałam okazję podejść do towarzyszk Zakrzewskiej i zapytać się, co się dzieje z moją sztuką, wtedy udzielono mi odpowiedzi: dowiedcie się w swoim czasie. Otóż nigdy w swoim czasie nie dowiedziałam się, jakie były zarzuty i dlaczego sztuka nie poszła.

Natomiast jest mi wiadomo, że przyszedł jakiś telefon do dyrekcji teatru i dyrekcja teatru nigdy już nie może wystawić tej sztuki, bo co by powiedziało 150 kościołów w Krakowie, 20 seminariów i wszystkie siostry zakonne.

Jeżeli tow. Zakrzewska, Pastuszko i Jasiński są tylko parawanem dla jakichś wyższych potęg, które decydują z góry, co wolno, a czego nie wolno, to w takim razie ja bym pragnęła wiedzieć, dlaczego z nami nie rozmawiają wprost i nie powiedzą: zrobiliście takie i takie sztuki szkodliwe, one nam przeszkadzają budować socjalizm, przeszkadzają budować Turowsów, Konin itd. Dlaczego z nami nie rozmawiają? Czy jesteśmy aż tak źli? Czy dopuściliśmy się aż takich defraudacji moralnych, ażeby nas nie obdarzać kredytem zaufania i bez pośredników, bez czynników administracyjno-dyrektorskich nie porozmawiać z nami?

Dlaczego tow. Kruczkowski nie zrobi tego, żeby nam pomóc, ażeby móc porozmawiać z tymi wielkimi potęgami. Towarzyszka Zakrzewska, Pastuszko i jeszcze inne poobielane groby czy potęgi być może mają najlepsze chęci, ale mają taki rozkaz z góry. Co to jest w ogóle za nomenklatura – rozkaz z góry?

Moi drodzy. Ja nigdy bym tu nie stała i raczej byłabym jakąś służącą, gdyby nie Polska Ludowa. Zdaje sobie z tego doskonale sprawę, bo jaki jest mój życiorys, to wicie chociażby z *Drewnianego różańca*⁴³. Inny rodzaj istnienia w Polsce Ludowej nie może

⁴² Jan Zbigniew Pastuszko (1913–1999) – działacz kulturalny, krytyk teatralny, wicedyrektor Centralnego Zarządu Teatrów, a następnie Zespołu do spraw Teatru. W latach 1973–1975 kierował Filmoteką Narodową; Jerzy Jasiński (1913–2008) – prawnik, pianista, krytyk muzyczny. Po wojnie organizator życia muzycznego w województwie pomorskim. Od 1949 r. piastował różne funkcje w MKiS. W latach 1957–1959 dyrektor CZT, a następnie ZdsT. W latach 1964–1966 dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie, a w latach 1966–1968 Teatru Wielkiego w Warszawie. W latach osiemdziesiątych wicedyrektor Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. Inicjator wielu festiwali muzycznych, badacz twórczości Ignacego Jana Paderewskiego; Halina Zakrzewska (1909–2005) – absolwentka polonistyki i rusycystyki na Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną nauczycielka. W czasie okupacji w Oddziale II (Informacyjno-Wywiadowym) KG AK ps. „Beda”, „Wanda” (od września 1944 r. w randze kapitana). Żona szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK Bernarda Zakrzewskiego ps. „Oskar”, „Hipolit”. Po wojnie pracowała w redakcji słuchowisk Polskiego Radia oraz wykładała w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie z siedzibą w Łodzi. W latach 1946 i 1949–1954 więziona. Później stała na czele Wydziału Repertuarowego CZT, a następnie Wydziału Teatrów Dramatycznych ZdsT. W okresie dyrekcji Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym pełniła funkcję sekretarza literackiego. W latach 1971–1978 konsultantka literacka w Teatrze Ateneum.

⁴³ *Drewniany różaniec* – wydana w 1953 r. autobiograficzna powieść Natalii Rolleczek, opowiadająca o jej dwuletnim pobycie w sierocińcu siostr felicjanek. Władze wykorzystały książkę Rolleczek do walki z Kościołem. W 1964 r. Ewa i Czesław Petelscy nakręcili na jej podstawie film.

dla mnie egzystować i nie wyobrażam go sobie, ale dlaczego te wyższe potęgi zakładają ten stopień nieufności w stosunku do mnie czy innych pisarzy w moim pokoleniu? To jest sytuacja, która staje się wprost tragiczna. Ja mam trzy lata zmarnowane nad jedną, drugą, trzecią sztuką, w stosunku do której nikt nie powie uczciwie z tych wyższych czynników, dlaczego ona nie zostanie uznana.

Ja zawsze wyobrażałam sobie, że w Polsce Ludowej w kulturze są potrzebni żywi twórcy, a dzisiaj ogarnia mnie przerażenie, bo widzę, że potrzebni są grabarze administracyjni do grzebania tych rzeczy.

To jest straszne uczucie. Myśmy nie powinni z tego się śmiać. Czy my mamy znowu wyjść jak cała kupa idiotów stąd! Nic się nie zmienia! To wszystko jest jakieś strasznie zawstydzające. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. My pragniemy tego, ażeby z nami po partyjnemu uczciwie porozmawiać. Macie takie i takie zarzuty, proszę, pokażcie nam, czego pragniecie, czego od nas oczekujecie, mówcie otwarcie z nami. Ja nie chcę tego, ażeby ideologia marksistowska była używana wobec mnie jako młot na czarownicę, że ja tworzę złe rzeczy, antysocjalistyczne, i dlatego dostaję obuchem po głowie, bo to jest nieprawda, bo to są tylko wydedukowane przesłanki administracji, która woli ze strachu takiej rzeczy nie puścić. To chciałam właśnie powiedzieć. Dziękuję. (Długotrwałe oklaski)⁴⁴. [...]

Ob. Miller⁴⁵:

Nie bez pewnego niepokoju przysłuchiwałem się wczoraj przebiegowi dyskusji nad referatami. Pierwszy referat kol. Tarna udokumentowany, poważny, głęboki w tezach i w udokumentowaniu znalazł zaraz ripostę w postaci referatu czy raczej koreferatu kol. Csató⁴⁶. A wszystkie tezy kol. Tarna zostały delikatnie, eufemistycznie przewekslowane, w sposób niewątpliwie zręczny zróżniczkowane, ale neutralizujące wszystkie te ważne jakże sprawy, postulaty, które wysnuł kol. Tarn. Nie zaszedłbym może tak daleko w optymizmie jak kol. Tarn, który stwierdził, że przecież za ten stan rzeczy należy winić ogniwa pośredniczące, nie jakieś nadrzędne czynniki. Może – ale od wieków się ludzie tak przyzwyczaili i nie zawsze z rozwojem sytuacji czy jakichś tam warunków. Nie sądzę, żeby te pasy transmisyjne nie łączyły się z motorkiem centralnym, więc czasem autorzy będą swe pretensje zgłaszać, ale fakt faktem, że dobrze nie jest, że jest raczej sytuacja żałości godna.

Niezupełnie zgodziłbym się z optymizmem kol. Csató, który stwierdził, że znowu nie jest tak najgorzej, bo jest trochę lepiej jak gorzej, bo w hierarchii sztuk można wskazać kilka pozycji niewątpliwie wartościujących [*sic!*] itd. To jest słuszne. Ale koniec końcem

⁴⁴ Jerzy Zawieyski określił wystąpienie Rolleczek jako grafomańskie (J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 2, s. 95).

⁴⁵ Jan Nepomucen Miller (1890–1977) – krytyk literacki i teatralny, publicysta, poeta, dramatopisarz. Przed wojną związany z prasą lewicową. W czasie okupacji i krótko po jej zakończeniu prezes Oddziału Warszawskiego ZLP. Wraz z Marią Dąbrowską redagował zbliżony do PSL tygodnik „Warszawa”. We wrześniu 1965 r. Miller został skazany na 3 lata więzienia za opublikowanie pod pseudonimem Stanisław Niemira kilku artykułów w londyńskich „Wiadomościach”, w których krytycznie odnosił się do polityki kulturalnej władz. Na mocy amnestii wyrok zawieszono i zmniejszono do półtora roku. Wystąpienie Millera było pierwszym głosem w drugim dniu konferencji.

⁴⁶ Edward Csató (1920–1968) – krytyk i historyk teatru. Redaktor naczelną pisma „Teatr”.

nie o wyjątkach mówimy, lecz o normie, i raczej interesuje nas ta norma, bo ona jest świadectwem poziomu, świadectwem takiego czy innego wspięcia, a to wspięcie nie jest wysokie. Dlaczego? Kol. Tarn dostatecznie to umotywował, nie będę powtarzał jego tez, zresztą zostało to wypowiedziane z pewnym akcentem – dlatego można je tylko rozcieńczać. Kol. Csató podkreślił natomiast, że nie o to chodzi, że warunki są takie czy inne nie-sprzyjające, że są te czy owe trudności, ale że brak zaplecza intelektualnego. Jakże może być, u Pana Boga i wszystkich świętych, zaplecze u dramaturgów w tych warunkach? Przecież my się na ogół żyjemy tylko czołówkami pism codziennych. Przez 10–15 lat zarówno literatura nasza, jak i dramaturgia mogła tylko rozcieńczać tezy umieszczane w czołówkach pism codziennych. Jakże tu mówić o zapleczu intelektualnym itd. Podobno mamy możliwość zbliżenia się do pewnego zróżniczkowania pojęć. Kol. Csató zaczął te pojęcia różniczkować i tak różniczkował, że zneutralizował wszystko, co było rzeczowego i udokumentowanego w referacie kol. Tarna.

Dyskusja, naturalnie była tak czy owak ciekawa, wzbogaciła pod tymi czy innymi względami, ale też rozplynęła się raczej w przyczynkach. Należałoby więc wrócić do postulatu wyjściowego kol. Tarna. Postulaty te są – przyznać trzeba – są raczej minimalistyczne, ale wydaje się w takich warunkach, że to minimum jest właściwie maksimum. Bądźmy więc nie bolszewikami, a mienszewikami w tym wypadku, i żeby choć kilka tych zeroekranowych teatrów miało możliwość na własne ryzyko sztuki wystawiać, bez tych 17 sit pośrednich, które zneutralizują wszystko tak skutecznie, że zanim ktoś dojdzie do tego, żeby jego sztuki były grane, zanim będzie miał możliwość jakiegokolwiek ujawnienia się, to naturalnie wszystkie określniki, wszystkie metafory, wszystko to diabli wezmą i... „Ala lubi kota czy kot Alę”. Gdzież tu mówić o zróżniczkowaniu, o zapleczu intelektualnym, kiedy wciąż jesteśmy w obrębie abecadła i nie wolno nam się wychylać.

Trochę się zajmuję literaturą nową, zajmuję się – powiedzmy – filozofią marksistowską, trochę próbuję się zbliżyć do dialektycznego marksizmu – mówię „zbliżyć się”, ale właściwie tkwię teoretycznie w tym od wielu, wielu lat. Otóż muszę z niepokojem stwierdzić, że u nas w sąsiedztwie od lat 40 nie spotkałem ciekawszych, bardziej roz-powszechnionych ujęć rozwidlenia tych pojęć.

Jest coś niepokojącego w tej scholastycznej martwocie, która nie może nas intelektualnie zapłodnić. Przeciwnie, my, artyści, musimy ją zapładniać. I nie łudźmy się, sztuka – do siedmiu diabłów – może sobie rościć pretensje do torowania drogi zarówno pojęciom, jak i uczuciom, i zawsze tę rolę spełniała. Dlaczego w tej chwili sądzonym jej tylko jak pieskowi służyć, dlaczego ciągle jesteśmy w przedszkolu, dlaczego ciągle ALA LUBI KOTA, kiedy ten kot może być pstrokaty, kulawy, a Ala garbuska. Sytuacja jest niepokojąca. W granicach tych pojęć żaden dramat, żadna sztuka, nic się nie rozwinię, co najwyżej to, na co nie bez pewnej racji patrzymy z niepokojem, a więc rozwój poezji, malarstwa raczej w obrębie abstrakcji, kształtu, metafory itp. Bo w tych granicach to uchodzi za niewinną zabawkę, więc bawcie się, ale gdy sztuka próbuje odegrać prawdziwą rolę życiową, gdy się chce zaangażować społecznie, to ALA LUBI KOTA. Nic ponad to, broń Boże, wróćmy do punktu wyjścia. Właściwie nie warto się rozrzucać. Popieram najgoręcej wszystkie tezy kolegi Tarna, uważając je za minimalistyczne; jeżeli tylko o to można w danych warunkach walczyć, to walczmy, jeżeli choć w tych granicach można coś zrobić. A w gruncie rzeczy jeżeli możemy czegoś oczekiwać od

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

sztuki polskiej, która ma ambicje i czołowe tradycje, to nie ludźmy się, że ona w tych warunkach cośkolwiek osiągnie i czegoś dokona. (Oklaski). [...]

Ob. Kruczkowski:

Proszę kolegów, chciałbym zacząć od kilku słów w nawiązaniu do referatów, a w szczególności do referatu kol. Tarna. Otóż referat ten, tak jak inne tego rodzaju utwory, zawierał rzeczy słuszne obok spornych i mniej słusznych. Z czym się nie zgadzam w referacie kol. Tarna? Przede wszystkim z bardzo przesadzoną w referacie oceną możliwości, że tak powiem, niszczycielskich Zespołu do spraw Teatru. Nie wierzę i chyba nikt nie wierzy na serio, żeby skądinąd sympatyczny dyr. Jasieński czy pani Zakrzewska byli w stanie naprawdę przeszkodzić komuś z nas w pisaniu takich sztuk, na jakie nas stać, tak samo jak nie mogą nam w tym dopomóc.

Ja oczywiście upraszczam sprawę, bo kol. Tarnowi chodziło o to, że urząd, o którym mowa, jakoby przeszkadza nam pośrednio przez swoje funkcje, jak to określił kol. Tarn „prewencyjnej cenzury”, stwarzając w ten sposób niedobłą atmosferę, onieśmielającą pisarza dramaturga. Na pewno się zdarzały i zdarzają się poszczególne wypadki, o których konkretnie wczoraj słyszeliśmy, wypadki ingerencji tego urzędu o charakterze prewencyjnym, czasem bardzo niefortunnej ingerencji. Ale przecież nie stawiamy tej sprawy na głowie. Przecież w gruncie rzeczy nie można przyjąć tego rodzaju zasady, bo to byłaby utopia i fantastyka, że każda napisana przez autora, także polskiego, sztuka musi być wystawiona. Takiej zasady nie ma oczywiście w żadnym układzie stosunków współczesnych i czy sam teatr, czy taki lub inny „czynnik” mający w tych sprawach coś do powiedzenia dokonują jakiegos wyboru pod takim czy innym kątem. Nie ma kraju, nie ma stosunków społecznych takich, w których cała produkcja wychodząca z pracowni pisarskiej dostaje się niejako automatycznie na scenę. Wybór jest dokonywany szerzej, mniej szeroko, wg takich czy innych kryteriów – politycznych, artystycznych, kasowych itd., ale zawsze ten wybór jest dokonywany.

Zatem sam fakt, że cała bieżąca produkcja dramatyczna nie jest prezentowana na scenie, jest sam przez się naturalnym faktem. Oczywiście można i trzeba się bić o to, żeby szerokość tego wyboru była jak największa, ale nie można się bić o zasadę, by wszystko, co jest napisane, było wystawione niejako automatycznie. Jakikolwiek słuszne czy bzdurne mogą być przyczyny dyskwalifikowania określonego utworu przez takie czy inne czynniki administracyjne czy przez sam teatr, zazwyczaj o takich faktach dowiadujemy się przypadkowo i zresztą nie o wszystkich. Natomiast istotną sprawą, która nas powinna interesować, jest to, o czym wszyscy wiemy, notorycznie, na co dzień, i to od kilku lat, to, o czym mówił wczoraj w dyskusji kol. Kott⁴⁷, mianowicie brak współczesnego tematu, związanego z dzisiejszym naszym życiem, z dzisiejszą Polską. Mówił o tym kol. Csató, w referacie kol. Tarna też należało szerzej tę sprawę uwzględnić. Bardzo interesująco mówił o tym również kol. Kott w swoim wczorajszym wystąpieniu.

⁴⁷ Jan Kott (1914–2001) – krytyk teatralny i literacki, teoretyk teatru, publicysta, tłumacz. Członek redakcji tygodnika „Kuźnica”. Jeden z propagatorów realizmu socjalistycznego. W 1957 r. wystąpił z PZPR. Od 1966 r. mieszkał w Stanach Zjednoczonych.

Natomiast bardzo trafnie i słusznie kol. Tarn zwrócił uwagę na inne jeszcze niebezpieczeństwo, które zaczyna rysować się niepokojąco dla naszej współczesnej dramaturgii, niebezpieczeństwo ze strony niektórych ludzi teatru. Mam na myśli to, co kol. Tarn mówił wczoraj o koncepcjach tzw. teatru integralnego, pod którą to piękną nazwą kryją się coraz jawniej formułowane przy różnych okazjach postulaty „wyzwolenia teatru od literatury”. W ten sposób niemal dosłownie to się formułuje, przy czym jesteśmy tutaj na szczęście w dobrym towarzystwie, bo ci sami, którzy wysuwają to hasło, idą dalej, żądając również wyzwolenia teatru od aktora (na sali wesołość). To są niebezpieczne tendencje, na szczęście jeszcze nie dominujące, ale są one coraz śmieiej wypowiedane i co gorsza realizowane na niektórych naszych scenach.

[...] I chyba na pewno istnienie takich tendencji i zjawisk stanowi jakiś współczynnik tych wszystkich złożonych przyczyn, które peszą czy płoszą i bez tego dość płochliwy naród naszych dramaturgów. Po prostu niepokoją i przeszkadzają w swobodnym rozwijaniu możliwości twórczych. Dobrze byłoby, żebyśmy i o tych sprawach mówili, mówiąc o trudnościach przeżywanych przez naszą dramaturgię.

Chciałbym teraz przejść do najważniejszych z tych trudności, do tych, które – moim zdaniem – powodują brak tematu współczesnego w naszej dramaturgii. Można określić je jako trudności warsztatowe, ale w szerokim rozumieniu, jako warsztatu koncepcyjnego, badawczego itd.

Słuszne było we wczorajszym wystąpieniu kol. Kotta stwierdzenie faktu, że nasza sytuacja w dziedzinie teatru jest dość wyjątkowa w świecie, zarówno w stosunku do Zachodu, jak i krajów socjalistycznych. Zdaniem kol. Kotta, zasadniczym nurtem w dramaturgii współczesnej w krajach kapitalistycznych nie jest nurt awangardowy, stanowi on tam dość wąski margines, dominują natomiast, jak dawniej, konwencje mniej lub więcej realistyczne oraz tematyka obyczajowa, psychologiczna, odzwierciedlająca dzisiejsze życie tamtych krajów. Jeżeli chodzi o kraje socjalistyczne, i tam również dominuje teatr realistyczny o zakresach tematycznych właściwych tym krajom. Natomiast nasza sytuacja jest wyraźnie różna od tamtych obydwu. Skąd ta wyjątkowość, skoro do niedawna mieliśmy sytuację dość podobną do sytuacji w innych krajach obozu socjalistycznego? Przecież i nasza dramaturgia, cała zresztą nasza literatura, usiłowała w pewnym okresie wejść w łożysko realizmu socjalistycznego i na tej drodze szukać nowych twórczych możliwości. Ta sytuacja – jak wiemy – kilka lat temu dość gwałtownie zmieniła się. Zmieniła się w sposób, który można by określić jako gwałtowne wypadnięcie z obranego na pewien czas toru rozwoju. Wiemy, że były określone przyczyny tego „wypadnięcia z toru”, ale jakie mogły być jego skutki. Skutkiem takiego wypadnięcia nie mógł być, oczywiście, lekki powrót do sytuacji, jaka była w naszej literaturze przed tym okresem, okresem pierwszych prób tworzenia socjalistycznej dramaturgii, realizmu socjalistycznego. Tego powrotu być nie mogło, powrotu do teatru sprzed roku 1949, czyli – w tej dziedzinie – powrotu do przedwojennej sytuacji literackiej. Dlaczego nie mogło być tego powrotu – to jasne. Po pierwsze, inna stała się nasza rzeczywistość społeczna, polityczna, gospodarcza, ustrojowa.

Po drugie, przez lata ubiegłe narosły w nas samych określone, nowe doświadczenia, nowe elementy świadomości, które nie pozwalały nam na prosty mechaniczny powrót do stanu rzeczy, jaki był przed wojną czy w pierwszych latach po wyzwoleniu. Te rzeczy,

które w nas po roku 1945 narosły, nie dały się już wyrugować i dlatego niemożliwe było po kryzysie lat 1955–[19]56 wrócić do sytuacji sprzed dziesięciu lat. Zdarzyło się więc coś innego i to dość paradoksalnego, że nasza dramaturgia i nasza literatura w ogóle, jakimś bardzo szerokim frontem wzięła ostry kurs na to, co w krajach zachodnich stanowi właśnie margines – na „awangardę”. Było to dość zresztą zrozumiałe, bo właśnie w kierunkach awangardowych pisarze nasi znaleźli nie tylko pożądaną odmianę poetyki, ale i odpowiadający ich nastrojom klimat filozoficzny, a więc wspólnotę uczuć katastroficznych, filozofię osamotnienia, bezsensu życia itd. To właśnie z natury rzeczy było bliskie wielu naszym pisarzom po przeżyciu katastrofy „wykolejenia”. Ale istotę awangardy, jak wiemy, stanowi to, że ona właśnie jest jakąś „czołówką” albo jakimś marginesem w stosunku do jakiegoś zasadniczego zjawiska, do czegoś „akademickiego”, oficjalnego, większościowego. Tymczasem u nas zapanowała sytuacja dość osobliwa, na „awangardę” zaczęło się równanie całego frontu kulturalnego, szczególnie wystąpiło to w plastyce, ale nie tylko w plastyce. Mieliśmy więc do czynienia z jakimś konformizmem *à rebours*, ze zjawiskiem, które jest sprzeczne z samą istotą awangardy, która jeśli staje się powszechna, jeżeli wszyscy czy większość jest „awangardowa”, to kończy się awangarda, jej „upowszechnienie” zabija jej istotę. Dodajmy, że ta „zmasowana” awangarda nie miała w gruncie rzeczy z kim walczyć, nie napotykała na większe opory, a nawet przeciwnie, sama zaczęła trochę tyranizować, narzucać określone konwencje, określone gusty i antygusty. Oczywiście w tych warunkach straciła coś, co normalnie decyduje o żywotności, o płodności, o sensie awangardyzmu.

Tak, ale i to jeszcze nie wystarcza do pełnego wyjaśnienia sytuacji naszej dramaturgii i naszych trudności, nie wyjaśnia najważniejszego zjawiska: nieobecności tematu współczesnego w naszej dramaturgii. Bo przecież mógłby ktoś powiedzieć, że nie wszyscy ulegamy pokusom awangardowym, że wielu z nas pozostało realistami, pisarzami uznającymi potrzebę sztuk zaangażowanych politycznie, potrzebę społecznikostwa w literaturze. Są tacy pisarze, jest ich niemało u nas. Dlaczego i u nich widzimy to samo zjawisko nieobecności tematu współczesnego?

Na pewno niejednen z nas myśli o tym, odczuwa bardzo żywo potrzebę podjęcia właśnie tego nieszczęsnego tematu współczesnego, chciałby się dobrać do tego, nawet może krąży nieraz dokoła pewnych konkretnych pomysłów. Jednak lata mijają, a rezultatów konkretnych nie ma. Tutaj dopiero dochodzimy do najistotniejszych trudności, które oczywiście nie mogą być wyczerpane w krótkim wystąpieniu dyskusyjnym.

Ograniczę się więc tylko do zaawizowania, rzucenia dwóch spraw natury czysto praktycznej z punktu widzenia twórczości, warsztatu w szerszym pojęciu. Jakie są te trudności, na czym one polegają? Jest ich oczywiście znacznie więcej. Chciałbym rzucić tylko dwa takie przykłady. Otóż weźmy naprzód pewien motyw sytuacyjny, który jest bardzo częsty w dorobku dramaturgii światowej na przestrzeni setek lat, aż do najnowszej – motyw sytuacji „bohaterskiej”. Mam na myśli sytuację człowieka, który w imię i na rzecz jakiejś nadrzędnej idei, w którą wierzy, poświęca swoje życie, swoje szczęście, swoje takie czy inne osobiste walory, które są dla niego cenne.

Jak wiemy, jest niezliczona ilość utworów dramatycznych w literaturze wszystkich krajów i wszystkich czasów, których ten schemat sytuacji „bohaterskiej” stanowi główny motyw utworu.

Jak przełożyć ten motyw sytuacji bohaterskiej na nasze czasy, na nasze warunki, to znaczy, używając naszej potocznej formuły, jak przełożyć ją na język literacki kraju budującego socjalizm? Otóż u nas mówi się nieraz o bohaterstwie pracy, o bohaterach pracy, o samej pracy jako bohaterze współczesnej socjalistycznej literatury. Łatwo jednak dostrzec, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które mieści się w tych konwencjach widzenia świata, do jakich przywykliśmy, w jakich się wychowaliśmy i w jakich akceptujemy tyle starych utworów operujących formułą „sytuacji bohaterskiej”. I nie tylko akceptujemy stare, ileż to powstało u nas po wojnie tęgich dzieł literackich, także dramatycznych, choćby o ludziach naszego ruchu oporu, dających życie w walce z okupantem!

Tymczasem bohater naszych czasów powinien być bohaterem, który nie ginie, ale żyje, który ma żyć i którego bohaterstwo polega m.in. na codziennych wysiłkach i wyrzeczeniach w imię budowy lepszego ustroju, w imię socjalizmu. Chodzi więc o rzecz najtrudniejszą, bo zupełnie nową, nieobecną w zespole dziedziczonych przez nas konwencji literackich: o znalezienie klucza do tego nowego typu bohaterstwa, bohaterstwa pracy, aby ono stało się przekonujące [*sic!*] jako materiał, jako tworzywo w rękach dramaturga. I widocznie cała rzecz polega na tym, że tego odkrywczego klucza nie umieliśmy jeszcze znaleźć.

Albo weźmy inny przykład. Weźmy dla odmiany nie motyw sytuacyjny, ale postać, postać sceniczną. Weźmy postać dyrygenta gospodarczego, dobrze znaną z teatru XIX-wiecznego, nawet XX-wiecznego. Znamy postać dyrygenta gospodarczego w sensie kapitalistycznym, fabrykanta, rekina przemysłowego, jakiegoś „lewiatańczyka”⁴⁸. Ta postać występuje w bardzo wielu dobrych sztukach.

A jak wygląda ten „dyrygent” w warunkach naszych, socjalistycznych? Będzie to jakiś dyrektor centralnego zarządu czy zjednoczenia przemysłowego lub po prostu wielkiej fabryki. Porównując te dwie postacie, widzimy, że ta pierwsza jest niesłuchanie krwista, malownicza, bo to jest człowiek, w którego rękę leży pełna decyzja w stosunku do setek ludzi, którzy pracują na jego własnym warsztacie. To jest w pełni postać sceniczna, władcza, która może wchodzić w takie czy inne dramatyczne bardzo nieraz konflikty z masami ludzkimi czy ze swoimi współpracownikami. Tymczasem nasz „dyrygent” jest człowiekiem, który nie może działać na zasadzie „władcy”, który pracuje zawsze w ramach jakiegoś kolektywu (wesołość na sali).

Nie chodzi o to, ażebyśmy tęsknili do tamtego pierwszego, a chcieli zlikwidować tego drugiego, ale patrząc na obu oczyma dramaturgów, widzimy, że tamten jest postacią „suwerena”, człowieka zdolnego własną indywidualną wolą tworzyć konflikty w całym tego słowa znaczeniu, a ten drugi jest człowiekiem, który też oczywiście może przeżywać określone konflikty, ale przecież skala tych możliwości dramatycznych, jakie tkwią w jednej i drugiej postaci, jest dosyć nieporównywalna.

I znowu zachodzi konieczność znalezienia klucza do tego nowego typu dyrygenta gospodarczego, który jest jakimś elementem naszego życia, tak jak tamten był elementem dawnego życia. Rzecz w tym, aby ten „nasz” w naszych dramatach był postacią

⁴⁸ Chodzi o istniejący od 1919 r. Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów (w 1932 r. przekształcony w Centralny Związek Przemysłu Polskiego), powszechnie nazywany Lewiatanem.

sceniczną równie żywą jak tyle postaci fabrykantów w dawnej dramaturgii. Zadanie to nie jest łatwiejsze, przeciwnie, znacznie trudniejsze.

To są te przykłady. Można by wyliczyć ich znacznie więcej. Mówię po prostu o pewnych konwencjach, nie czysto formalnych, ciasno warsztatowych, bo to łatwo zmienić, łatwo stosunkowo wyskoczyć z jednych, a wskoczyć w drugie, jak wiemy z doświadczeń ostatnich, nie ma nic łatwiejszego. Ale tu chodzi o konwencje w głębszym znaczeniu, o konwencje widzenia świata, filozoficzne, ideologiczne, o znalezienie nowych, takich, aby możliwe było dostrzeganie tego całego żywiołu dramatycznego, jaki jest niewątpliwie i w naszym współczesnym życiu.

Nie pretendując ani do precyzji, ani do wyczerpania tych zagadnień, chciałem po prostu rzucić konkretne przykłady w przekonaniu, że zasługują one na bardziej rozwiniętą dyskusję, gdyż tylko na tej drodze dojść możemy do wyjaśnienia przyczyn, tych najgłębszych, faktu najbardziej niepokojącego, mianowicie braku tematu współczesnego w naszej dramaturgii lat ostatnich.

Mnie się wydaje, że dopóki się do tego nie dobierzemy, nie przewentylujemy tego kręgu zagadnień jak te, które przypadkowo tu poruszyłem, to nasze narady daleko nas nie zaprowadzą. Oczywiście mogą być bardzo pożyteczne osądy działalności takiej czy innej instytucji – w tej liczbie i Zespołu do spraw Teatru, ale to nie są sprawy, które decydują. Decydować będzie znalezienie tych kluczy, które nam pozwolą otwierać współczesne życie, ludzi, sytuacje itd. i znajdować równowartościowe odpowiedniki tych sytuacji i tych żywych postaci scenicznych, które znamy i pamiętamy z dobrej dramaturgii przeszłości. [...]

Kol. Lutowski:

[...] Zainteresowała mnie wypowiedź kol. Kruczkowskiego, który powiedział, że- byśmy zajęli się tutaj problemem warsztatowym, jakiejś możliwości podjęcia czy niemożności podjęcia tematu współczesnego. Byłbym szczęśliwy, gdybym uczestniczył za jakiś czas w takim zebraniu, w którym będziemy mówili o swoich trudnościach warsztatowych i będziemy pracowali nad doskonaleniem naszego warsztatu. Zdaje się, że w tej chwili na tym zebraniu jeszcze jest niezupełnie na to czas.

[...] Powinniśmy znaleźć powód bardziej istotny, dlaczego jest tak trudno i dlaczego to zebranie musiało być zorganizowane?

Mam bardzo świeże odczucie z pobytu w Łodzi, gdzie byłem na prapremierze sztuki⁴⁹. Opowiem kolegom dyskusję nad sztuką i atmosferę, w jakiej tę sztukę się próbowało. Przyjeżdżam do Łodzi na jedną z prób, o godz. drugiej w nocy jest telefon do drukarni, aby wstrzymać druk afiszów, druk programu w gazetach, gdyż są poważne zastrzeżenia ze strony czyjejś, dokładnie nie wiem – czy ze strony Centralnego Zarządu⁵⁰, czy ze strony Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk, czy ze strony Min[isterstwa] Kultury, czy ze strony Kurii Biskupiej.

Odbywa się próba w bardzo nerwowej atmosferze, na próbie jest 10 osób nieznanych mi, twarze dość jednolite (wesołość). Zaczyna się później dyskusja i w dyskusji

⁴⁹ Zob. przyp. 13.

⁵⁰ Centralny Zarząd Teatrów MKiS istniał do 1959 r. W jego miejsce utworzono Zespół do spraw Teatru.

w drugiej części tej sztuki – tę całą sztukę być może koledzy znają, tak żywo i sprężysto zapowiedzianą przez kol. Tarna, [pt.] *Fala*. Rzecz się dzieje w czasie inkwizycji. Obok ludzi, którzy decydują o wystawieniu sztuki, jest delegatka z Komitetu Wojewódzkiego, która powiada, że sztuka obraża uczucia całego narodu polskiego, bo sztuka mówi, że cały naród polski jest antysemicki, że możemy zadrażnić wszystkich nazistów i rasistów. Wreszcie opinia koleżanki, która powiedziała o tym, że ją to wszystko wzrusza, bo ona jest Żydówką, że wszyscy Żydzi mogą się poczuć obrażeni. Opinia głównej cenzorki w Łodzi⁵¹, która inteligentnie i kulturalnie mówiła o całości, ale ponieważ sztuka mówi, że przed 16 laty mury w całej Asturii [...]b, czy nie mogło być wobec tego bez tych 16 lat, bo 16 lat istnieje Polska Ludowa.

Boję się ludzi, którzy nie wierzą w naszą rzeczywistość i sugerują niemożliwą do przyjęcia reakcję. Przyjechał przedstawiciel Głównego Urzędu Kontroli z Warszawy, była dyskusja, w czasie której nikt nie zajął stanowiska. Postanowiono zrobić 5 zamkniętych przedstawień i zobaczyć, jak zareaguje publiczność. Jest premiera sztuki, jest wzmianka w gazecie, że Teatr Powszechny ma przedstawienie zamknięte. Kierownik wychodzi przed scenę i informuje, że będzie grana sztuka Jerzego Lutowskiego pt. *Okulary*, bo nikt nie wiedział w zakładach, na co poszedł do teatru.

Kiedy szły trzy sztuki Dejmka⁵², wstał cenzor (nazwisko mogę podać do protokołu) i powiedział, że dwie jednoaktówki mogłyby pójść, a co do trzeciej mam zastrzeżenia, bo może w narodzie wzbudzić ona sympatię do monarchii.

Kto decyduje o naszych utworach, o tym, czy jesteśmy za czym, czy jesteśmy przeciw, kto ośmiela się mówić za widza, za krytykę, za ludzi, którzy są odbiorcami sztuki, kto ma prawo do decydowania w takich sprawach, bo ci ludzie jednak decydują. To są dla nas rzeczy śmieszne, budziły nawet śmiech na tej sali. Byłyby bardzo śmieszne, gdybyśmy byli na widowni, ale w tej całej farsie jesteśmy na scenie, gramy jedną z głównych ról.

[...] Kol. Kruczkowski powiedział, że chcielibyśmy napisać o tym czy o tym. Rzeczywiście tworzy się błędne koło, bo my, którzy jesteśmy zaangażowani, nie mamy możliwości walczenia po tej stronie barykady, nas się widzi jako potencjalnych wrogów, w każdym słowie widzi się beczkę dynamitu, którą chcemy rzucić pod gmach Polski Ludowej.

[...] Jak to towarzyszka z Łodzi powiedziała, że wyjdą na ulicę i wybiją szyby. Abstrahując od tego, że sklepów żydowskich nie ma w Łodzi.

[...] W każdym kraju istnieje jakaś kontrola tego, co się mówi ze sceny – i to jest zrozumiałe. Tylko w każdym kraju istnieje większy margines co do tej kontroli i trzeba mieć większe zaufanie do autora. Może apelować do tego, aby stworzyć instytucję redaktorów odpowiedzialnych, więc w teatrze dyrektora odpowiedzialnego, który po prostu pójdzie siedzieć – my się możemy złożyć na rodzinę (na sali wesołość). Póki tej

^b W stenogramie brak tekstu, fragment wykropkowany.

⁵¹ Chodzi o Naczelnik WUKPPiW w Łodzi, Marię Lorber, która później pełniła funkcję zastępcy redaktora naczelnego tygodnika satyrycznego „Karuzela”. W 1968 r. usunięta z partii i zwolniona z pracy, wyemigrowała najpierw do Danii, a następnie do Izraela.

⁵² Chodzi zapewne o program składany pt. *Album jednoaktówek*. Weszły na niego trzy jednoaktówki: *Siążyć i Kamil Arago* Stanisława Cata-Mackiewicza oraz *Król w szafie* Jarosława Marka Rymkiewicza. Reżyserem całości był Jerzy Antczak. Dejmek sprawował kierownictwo artystyczne nad tym przedsięwzięciem. Premiera odbyła się w Teatrze Nowym w Łodzi 22 XI 1960 r.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

sprawy nie rozstrzygniemy – nie będziemy się mogli posunąć naprzód. I ciągle będzie się słyszeć: słuchajcie, chcemy sztuki zaangażowanej, w której ludzie cierpią, ale rzeczywistość w końcu zwycięży.

Jeżeli będziemy krępowani w tym, co jest najbardziej szczerze w naszej pozycji – nigdy nie będzie ona mogła być realizowana. Jak długo nie będziemy ponosić odpowiedzialności my, tak długo współczesna literatura nie powstanie w Polsce. (Oklaski). [...]

Dyr. Axer:

Proszę państwa, po to, byśmy mogli zadośćuczynić wypowiedanym wczoraj z tego miejsca pragnieniom i żądaniom tekstów, potrzebne są, jak mi się wydaje, pewne zmiany, pewne reformy życia teatralnego. Ograniczam się do projektów takich, które uważam za stosunkowo łatwe do wprowadzenia, stosunkowo realne. Nie wiem, czy to jest sprawa wiadoma wszystkim obecnym tutaj i jasna całkowicie, że ogromna większość teatrów w Polsce, a to są z reguły teatry miejskie⁵³, poza kilkoma, podlega dwóm, w rzeczywistości trzem, może czterem, a może nawet pięciu ośrodkom dyspozycyjnym. Są to oczywiście: wydziały kultury Rad Narodowych, Zespół do spraw Teatru przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, miejskie komitety PZPR i w pewnym sensie, w sensie działania pośredniego (gdzie nie chodzi o państwowe teatry⁵⁴) Wydział Kultury KC. Piątym, i nie w najmniejszym stopniu wpływającym na życie teatru dyspozytorem stał się, zwłaszcza w ostatnim roku, Urząd Kontroli Prasy. Nie potrzeba nawet u audytorium niewtajemniczonego w zawile arkany planowania i realizowania planów zbyt wielkiej wyobraźni, żeby domyślić się trudności teatru uwikłanego w często sprzeczne, a zawsze nieskoordynowane dyspozycje, kryteria, żądania, obawy, nadzieje tych wszystkich czynników. A nie wątpię, że całkowite zrozumienie sytuacji znajdzie się w audytorium, które z racji swoich funkcji literackich urzędowo obdarzone jest wyobraźnią i nieraz bardzo dokładną znajomością spraw sceny.

Jest to sprawa niewątpliwie trudna, może i przykra, ale wydaje mi się, że kształtowanie teatru, tak samo jak i kształtowanie dramaturgii, będzie, było i jest zawsze tylko w rękach dramatopisarza, aktorów i reżysera. Niełatwo jest im pomóc, łatwo zaszkodzić im przy najlepszej nawet woli. Niemożliwością zaś jest obok nich, poza nimi i zamiast nich tworzyć repertuar, tworzyć teatr. Obecny układ spraw, choć się to może wydać paradoksem, niemal do tego zmierza. Ubezważnowolniając nas czy też zmierzając do ubezważnowolnienia w zakresie planowania i realizowania repertuaru, wytrąca się nam z rąk inicjatywę, sprawia, że gramy to, czego grać nie zamierzaliśmy, a nie gramy tego, co zamierzaliśmy grać, że przedstawienia przybierają kształt niejednokrotnie przypadkowy, niezamierzony przez nas ani oczywiście przez tych, którzy taki stan rzeczy spowodowali, a zmierzali do całkiem innych, znacznie piękniejszych i wyższych celów.

Jeżeli mówimy, a mówiono tutaj wiele o prawie artysty do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za swoją pracę, o prawie do zaufania ze strony społeczeństwa i jego kierowników, to bynajmniej nie w mniemaniu iluzorycznym, że na mocy zarządzenia

⁵³ Chodzi o teatry pozostające pod kontrolą lokalnych rad narodowych.

⁵⁴ Mówiąc o „państwowych teatrach”, Axer zapewne miał na myśli te sceny, które nie zostały w wyniku decentralizacji przekazane radom narodowym, tylko podlegały bezpośrednio MKiS.

pana ministra kultury i sztuki, na mocy decyzji Wydziału Kultury KC państwo od dnia jutrzejszego wyrzeknie się jakiegokolwiek kontroli, jakiegokolwiek ingerencji, jakiegokolwiek prawa do współdecydowania o przeznaczeniu pieniędzy, które teatrom przekazuje do dyspozycji ze swojej państwowej puli. Nie jest to zresztą naszym zamiarem domagać się tego ani namawiać kogoś na to. Zamiarem naszym jedynie jest namawiać usilnie na to, by ilość ośrodków dyspozycyjnych, ośrodków sprawujących opiekę nad teatrami zmniejszyć do granic rozsądnych, tzn. maksymalnych granic. Sytuacja, w której jeden ośrodek, Zespół do spraw Teatru, notabene nieposiadający ani odpowiednich uprawnień, ani odpowiednich kwalifikacji do wypełniania powierzonych mu zadań bardzo rozległych, odpowiada za „ideologię”, za wszystkie sprawy związane z reprezentacją, wyrazem artystycznym i nie poczuwa się do odpowiedzialności, bo nie odpowiada za finanse, natomiast Rada Miejska⁵⁵, dyspozytor kwot subwencyjnych, odpowiadająca za gospodarkę teatru, ma tylko i to bardzo ograniczony głos we wszystkich sprawach poza pieniężnymi – jest sytuacją niezdrową, sytuacją, w której muszą upadać i upadają teatry.

Skoro, jak wiadomo, nie ma powrotu do centralizacji, należy wzmocnić decentralizację, należy znieść ogniwo pośrednie w postaci Zespołu do spraw Teatru, względnie pozostawić mu jedynie funkcję koordynacyjną i ewentualnie funkcje hamulca bezpieczeństwa, którego – wiemy to z praktyki podróżniczej – używa się tylko w ostatecznym wypadku. Gros planowania i odpowiedzialności artystycznej, politycznej i finansowej powinny ponosić teatry, reprezentowane przez swoich dyrektorów, którzy i tak konsekwencje polityki teatralnej ponoszą. Teatry współpracujące z ministerstwem, gdy są teatrami państwowymi, a z miastem, gdy są teatrami miejskimi. To byłby pewien wniosek praktyczny, organizacyjny, wniosek pierwszy, jaki mi się wydaje, praktycznej natury i, jak sądzę, wniosek możliwy do zrealizowania.

Druga sprawa, z którą pragnę wystąpić, dotyczy innego ośrodka dyspozycyjnego.

Od pewnego czasu stosujemy nie tylko, jak się to od lat utarło, cenzurę normalną, orzekającą w przeddzień premiery, w zetknięciu z dojrzałym kształtem przedstawienia o możliwości dopuszczenia lub niedopuszczenia do publicznej eksploatacji spektaklu. Stosuje się od pewnego czasu, i to nie wyjątkowo, ale z reguły, cenzurę prewencyjną. Taką cenzurę, a niczym innym jest działalność Zespołu do spraw Teatru, taką cenzurę stosuje, wbrew swoim oficjalnie zaleconym zadaniom, Urząd Kontroli Prasy. Oczywiście wiedzą o tym władze, państwo o tym wiedzą i my wiemy o tym, że cenzura prewencyjna ma zalety nie do pogardzenia. Pozwala to uniknąć rażących błędów politycznych, czasem nawet artystycznych w niektórych teatrach. Przede wszystkim zaś oszczędza państwu setki tysięcy złotych bezpowrotnie wydanych, bezpowrotnie zainwestowanych w sztuki, które w dniu próby generalnej, a zdarzały się takie wypadki, chociaż rzadko, trzeba wycofać z planu publicznych przedstawień. Na pozór te korzyści zdają się tak wielkie, że trudno zrozumieć, dlaczego partia, ministerstwo miałyby się decydować na rezygnację z cenzury prewencyjnej, dlaczego my, ludzie teatru, zamiast domagać się jej zniesienia, nie powinniśmy raczej prosić o utrzymanie jej błogosławionego działania.

⁵⁵ Chodzi o rady narodowe.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

Każda rzecz ma dwa aspekty, a cenzura prewencyjna w większym stopniu jeszcze niż inne zjawisko jest tworem o dwu obliczach. Jedno próbowaliśmy odmalować. Jest i drugie.

Państwo rozumieją, że próba generalna przedstawienia zawierającego wiele wątpliwych elementów, o których nie wiadomo, jak zagrają za dzień, dwa lub trzy wobec wypełnionej widowni, to jest kłopotliwa sprawa. Niełatwo jest ponieść ciężar odpowiedzialności za zniweczenie wielomiesięcznego wysiłku artystów, trudu autora lub tłumacza, którego też uważamy za autora, za unicestwienie wydatkowanych kwot, które z reguły sięgają (bo z mego doświadczenia mogę sądzić), są to sumy sięgające ćwierć miliona złotych. Są teatry, w których są to sumy znacznie wyższe. Toteż decyzję zdjęcia przedstawienia w okresie prób generalnych podejmuje się zazwyczaj z większym namysłem, z większym poczuciem odpowiedzialności w stosunku do państwa, do siebie samego i do opinii publicznej, której przedstawiciele stanowią obecni na próbie generalnej aktorzy, robotnicy, zaproszeni widzowie, goście, z większym poczuciem odpowiedzialności aniżeli sekretne, często niedomyślane, nie dość odpowiedzialne i nieugruntowane dostateczną znajomością przedmiotu decyzje prewencyjnej cenzury.

Proszę Państwa. Nie tylko polityk, nie tylko działacz administracji kulturalnej, nie nawet najbardziej doświadczony i fachowy aktor, reżyser, pisarz nie jest w stanie z całkowitą pewnością określić na podstawie egzemplarza sztuki jej przewidywanego kształtu artystycznego, ostatecznej wymowy ideowej. Jestem dlatego głęboko i całkowicie przekonany, dlatego właśnie, a nie z innych przyczyn, nie widzę innej drogi dla zapewnienia teatrowi polskiemu i polskiej dramaturgii należnych jej warunków rozwoju, jak zapewnienie artyście teatru, pisarzowi, reżyserowi czy aktorowi, czy inscenizatorowi plastycznemu największych możliwości, szans samodzielnego i odpowiedzialnego działania.

Cenzura prewencyjna stanowi tu niemalże czynnik hamujący i szkody wyrządzone przez nią nawet w ciągu tych ubiegłych kilku miesięcy intensywnej akcji, jakkolwiek ukryte przed oczyma społeczeństwa, przerastają te szkody, które mogłoby wyrządzić i zapewne w przyszłości jeszcze wyrządzi, zastosowanie w ostatecznych wypadkach normalnych środków interwencyjnych w postaci zdjęcia gotowego przedstawienia. W drugim przypadku bowiem chodzi o szkody materialne. W pierwszym brak warunków do trafnego rozstrzygnięcia, ponadto tzw. asekuranctwo, czasami nawet zła wola czynią szkody, których nie da się określić w kategoriach materialnych.

Gorąco namawiałbym, w interesie artystycznego i ideowego rozwoju pracy pisarza i ludzi teatru, o zrezygnowanie z prewencyjnego działania w stosunku do literatury dramatycznej, zarówno polskiej, jak i obcej.

To byłby mój drugi wniosek praktycznej natury, wniosek – jak mi się wydaje – możliwy do zrealizowania. (Oklaski) [...]

Dyr. Jerzy Jasiński:

[...] Istotnie – Zespół do spraw Teatru jest tą jednostką, komórką administracyjną w ramach resortu Kultury i Sztuki. Odpadły od niego wszystkie sprawy administracyjne i nawet do pewnego stopnia organizacyjne i Zespół do praw Teatru w zasadzie powinien się zajmować tylko niemal wyłącznie sprawami merytorycznymi, a więc właściwie sprawami repertuaru, sprawami równocześnie i kształtu scenicznego repertuaru, jaki

dochodzi do widza, to jest na drodze oczywiście analizy, na drodze jakichś sugestii, na drodze również i dyskusji z teatrami. Tej funkcji chyba nie sposób odebrać Zespołowi do spraw Teatru. Można to robić gorzej, można robić lepiej. W miarę naszych sił staramy się jak najlepiej to robić.

Jeżeli chodzi konkretnie całkowicie o sprawy dramaturgii, Zespół do spraw Teatru pragnie stworzyć takie warunki, ażeby dramaturgia polska jak najlepiej się rozwijała. Oczywiście jakim instrumentem może Zespół do spraw Teatru działać? Padło wprawdzie w referacie wprowadzającym słowo, że Zespół do spraw Teatru może narzucać temat, może wkraczać w warsztat pisarza. Otóż mnie się wydaje, że na przestrzeni ostatnich już kilku dobrych lat nigdy coś podobnego się nie zdarzyło. Zespół do spraw Teatru nigdy nie narzucał żadnego tematu i nigdy nie wkraczał w sam warsztat, aż do chwili otrzymania gotowego dzieła.

Jeżeli chodzi [...] o ocenę gotowego dzieła, staramy się zawsze nie sami [...] oceniać gotowy produkt poetycki czy literacki. Zawsze – chciałbym to bardzo mocno podkreślić – korzystamy z pomocy właśnie ludzi pióra, teoretyków, krytyków, samych członków Związku Literatów Polskich.

Opinie są – tak mnie się przynajmniej wydaje – jak najbardziej życzliwe. Nie staramy się tych opinii chować pod sukno. Oczywiście w wielu wypadkach bez podpisu krytykującego, oceniającego zawsze do rąk twórcy donosimy. Tutaj, konkretnie rzecz biorąc, padły zarzuty poparte przykładami specjalnie dwóch sztuk, mianowicie *Pokój pełen dymu* Obidniaka i *Cudowne zjawisko* Natalii Rolleczek. Były podane streszczenia, dość frapujące niewątpliwie było wystąpienie pani Rolleczek, która też swój utwór streściła niewątpliwie w ten sposób, że można było jakoś z tą propozycją się zgodzić.

Proszę mi darować, a[le] proszę pozwolić, że ja odczytam opinię, recenzję o sztuce Karola Obidniaka *Pokój pełen dymu*.

(Głos z sali: Czyja recenzja?).

Niestety, nie mogę podać. (Na sali wesołość i wrzawa). Jeżeli wszyscy piszący dla nas zgodzą się, aby podawać nazwiska – będę zwolniony od słowa.

(Głosy z sali: To lepiej nie czytać, albo z nazwiskami, albo wcale).

Ob. Zawieyski: Jeżeli nie można przytoczyć nazwisk, to może rzeczywiście lepiej nie czytać *in extenso*, tylko może pan dyrektor zechce omówić.

(Głos z sali: Omówienie jest w referacie kol. Csató).

Ob. Zawieyski: Proszę kolegów! Zwrócilibyśmy się do pana dyrektora, aby dał ogólne omówienie.

Dyr. Jasiński: Opinia jest bardzo niedobra i po przeanalizowaniu jej u nas w Zespole do spraw Teatru zgodziliśmy się z tą opinią, że sztuka jest jakaś nieporadna, w wielu wypadkach ujmująca temat całkowicie opacznie, i że ta sztuka może przynieść szkodę specjalnie widzowi młodemu. Państwo prosicie, aby podawać recenzję z nazwiskiem, była recenzja publiczna Jacka Frühlinga⁵⁶, którego wszyscy znacie. Wyraźnie było postawione pytanie: po co i w jakim celu była wystawiana?

(Głos z sali: W prasie, to mu wolno).

Byliśmy na próbie generalnej tej pozycji, o którą tak żarliwie walczył referent. Mnie

⁵⁶ Jacek Frühling (1892–1976) – krytyk teatralny, tłumacz.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

się wydaje, że reżyseria pogłębiła słabości sztuki i wymowę tej sztuki, z jaką miała ona dojść do widza. Prawda, że myśmy zgodzili się na te 20 przedstawień, że później miała miejsce duża dyskusja i bardzo wielu przyznało rację, że ta sztuka nie powinna się być ukazać w teatrze. Nawet sami aktorzy występujący w tej sztuce występowali przeciwko niej, aczkolwiek to ich kolega był jej autorem. To nie wyklucza, że Obidniak, jako znający warsztat i teatr, może napisać bardzo interesującą sztukę, i nie wyrzekamy się tego. I zamawiać będziemy u niego i jeśli to będzie sztuka, która i artystycznie będzie nam odpowiadać, i ideowo, to na pewno będziemy ją propagować.

Jeżeli chodzi o *Cudowne zjawisko* Natalii Rolleczek – chciałem również przytoczyć opinię fachowców, ale nie będę jej podawał.

Ob. Zagórski: Jeżeli anonimowa – nie dla nas. Była uchwałą w naszych wydawnictwach, że nie przyjmujemy anonimowych recenzji.

Dyr. Jasiński: Wobec tego my stracimy to grono piszące dla nas.

Ob. Zagórski: Zmienić to grono.

Dyr. Jasiński: Dla nas jest to grono miarodajne.

Ob. Zagórski: Dla nas nie.

Dyr. Jasiński: Jeżeli nawet w tej samej sztuce tak wygląda, że i sekretarz gminy i miejskiej organizacji partii, i przewodniczący rady narodowej padają na kolana przed szarlatanką, jeżeli proszą sami, by została, bo jest potrzebna.

N. Rolleczek: Nieprawda, tego nie ma w tekście.

Dyr. Jasiński: Wówczas to bardzo wielki budzi w nas sprzeciw.

(Głos z sali: Proszę o głos w kwestii formalnej).

Przewodniczący: Nie w trakcie przemówienia.

(Głos z sali: Ale ja chciałem zabrać głos w związku z tym, co będzie cytowane).

Dyr. Jasiński: Już nie będzie. Była bardzo mała ilość sztuk, które Zespół do spraw Teatru nie zalecał do grania, względnie które odrzucił. Żeby nie być gołosłownym, chcę podać trochę statystyki, która może rzucić światło na cały problem, jak dochodzi nasza dramaturgia do teatru. Najpierw może piętnastolecia, a później ostatnie trzy sezony.

W piętnastoleciu w latach 1945–[19]60 napisanych zostało ok. 706 utworów dramatycznych, z których wystawiono 316. Łącznie odbyły się 832 premiery, nie wystawiono 390 sztuk. Gdyby to jakoś ująć procentowo, to blisko połowa została wystawiona.

Spośród 59 adaptacji wystawiono 44, odbyło się 128 premier, nie wystawiono 15 adaptacji. Procent wystawionych adaptacji sięga 75 proc. Bliższe dane za ostatnie 3 sezony 1957–[19]60. Zespół do spraw Teatru względnie teatry zamówiły 86 utworów dramatycznych, 7 utworów dla dzieci i młodzieży i 3 adaptacje dla Teatru Żydowskiego.

Z 86 utworów dramatycznych dotychczas scenicznie zrealizowano 35 – łącznie 56 premier. Dla młodzieży z 7 utworów – 4, dla Teatru Żydowskiego wystawiono wszystkie 3 utwory. Łącznie zamówiono 86 utworów dramatycznych, z których 46 wystawiono, dalsze 14 znajdują się w planach repertuarowych na sezon bieżący w teatrach.

Sumując więc, na 86 sztuk zamówionych – 56 zostało już bądź zostanie w bieżącym roku zrealizowanych scenicznie przez nasze teatry. Dane nie obejmują tzw. nadscenek teatru propozycji czy realizacji radiowej, bo niektóre były realizowane w radiu.

Procentowy stosunek realizacji jest lepszy niż od 15 lat, gdyż wynosi około 55 proc. Dodać należy, że teatry zrealizowały w ostatnim czteroleciu dalsze 32 utwory pełno-

spektaklowe niezamówione, tzn. napisane przez dramaturgów bez zwracania się o zamówienie do zespołu. (Głos: Co z tego wynikło?).

88 realizacji, procentowo jeszcze bardziej wzrasta, do 77 proc., w teatrach [dramatycznych] w ciągu ostatnich trzech sezonów. W teatrach lalkowych jest o wiele lepiej, tam przeważnie jest realizowany repertuar polski i polskie adaptacje. 70 proc. całości. To jedna sprawa.

Druga sprawa – ktoś robi zespół, by popularyzować względnie wprowadzić te nowo uzyskane sztuki na deski sceniczne. Jasna rzecz, nie jesteśmy biurem pośrednictwa czy przedsiębiorstwem dramaturgów, aczkolwiek w wielu wypadkach jesteśmy [tym] wszystkim, w bardzo wielu wypadkach.

Proszę wziąć do ręki nasz biuletyn, gdzie w każdym biuletynie 5, 6 pozycji polskich najnowszych jest omawianych. Robimy całe zestawy. Kol. Marczak-Oborski⁵⁷ ostatnio opracował całą dramaturgię polską piętnastolecia, która została wydrukowana w naszym biuletynie. W tym roku uzupełniamy rokiem sześćdziesiątym. Po co to robimy? Żeby można było zwrócić uwagę teatrom na te propozycje dramaturgiczne, których w tej chwili się nie gra, a które zostały napisane, w wielu wypadkach znane, żeby można było do nich wrócić. To się nam udało. W bieżącym sezonie spotykaliśmy często wznowienia z uprzednich lat. Z tego powodu bardzo się cieszyliśmy.

Może nie warto o tym mówić, wspomnę jednak, że nie ma chyba rozmowy kogośkolwiek z przedstawicielstwa wydziału repertuarowego czy dyrekcji zespołu z kierownictwem artystycznym i literackim teatru, żeby się nie mówiło o współczesnej polskiej dramaturgii. To jest po prostu niemalże kanon w naszych rozmowach.

Doprowadziliśmy do tego również, że o ile uprzednio, w czasie minionych trzech lat, przyjmowaliśmy puste kratki w planach przewidzianych na współczesne sztuki, od dwóch i pół lat nie przyjmujemy białych krutek, tylko prosimy o wypełnienie konkretną sztuką, o podanie, jaką konkretną sztukę polską chce dany teatr wystawić. I to nam się o tyle udaje, biorąc pod uwagę możliwości ekonomiczne teatru, możliwości aktorskie ([na przykład] nie sposób grać *Śmierci generała* Kruczkowskiego, nie posiadając odpowiedniego aktora); biorąc pod uwagę sytuację województwa, miasta, gdzie są potrzebne pewne tematy, na które gospodarz terenu chce zwrócić uwagę; biorąc pod uwagę rozmiary sceny itd. Ten procent, który przytoczyłem – 77 proc. nowej dramaturgii jest realizowany. Chyba rzuca to odpowiednie światło na stan faktyczny.

[...] Inna sprawa, proszę Państwa, to sprawa realizacji. Prawdę powiedział red. Tarn, mówiąc, że co innego jest pozycja, a co innego realizacja. Spotykamy się z tym niejednokrotnie. Jednocześnie były takie wypadki, kiedy prosiliśmy przy bardzo ryzykownej sztuce, żeby teatr pokazał w pierwszych próbach scenicznych przedstawienie bez żadnych nakładów finansowych. Okazało się, że już były pewne nakłady, że trudno było odstąpić od tej pozycji. Antycypowaliśmy pewne niebezpieczeństwo na to, żeby się zapoznać z główną ideą, jaki ma kierunek reżyser w doprowadzeniu do widza chociażby *Diabła i Pana Boga*, zdaje się, że krytyka, że ingerowaliśmy, to chyba nawet na dobre

⁵⁷ Stanisław Marczak-Oborski (1921–1987) – historyk teatru, krytyk teatralny, publicysta, kierownik literacki teatrów, poeta. Pracownik Centralnego Zarządu Teatrów MKiS. Od 1956 r. pracownik Instytutu Sztuki PAN.

Mówić pełnym głosem. Władze wobec dramatopisarzy i środowiska teatralnego

teatrowi wyszła (wesołość na sali), kiedy poprosiliśmy o to, żeby pokazać, jakie główne akcenty z tej wielości słowa w *Diable i Panu Bogu* reżyser chce doprowadzić do widza. To jest potrzebne przed rozmową z cenzurą. Nie chcę ukrywać, że *Ciemności kryją ziemię* Andrzejewskiego wymagały wielu długich dyskusji z Urzędem Prasy. Przekonaliśmy, że można wystawić i może należy.

Dalej, były wypadki nieprzygotowania, jak *Nie-Boska komedia*⁵⁸ i *Słońce krąży wokół ziemi*⁵⁹. Jeżeli wiemy, jeżeli mamy argumenty, łatwiej jest dochodzić do wspólnego wniosku, ale oczywiście nie ma mowy o tym, nie przyznaję się ja przynajmniej do tego, czy Urząd Kontroli Prasy jest potrzebny, czy nie – chyba żeby pomóc w dyskusjach – to jest dobrze, jeżeli wiemy o głównej idei. Bardzo żałuję – przyznam się otwarcie – że nie wniknęliśmy bardziej choćby w *Nosorożca* krakowskiego⁶⁰, który ostatnio został wystawiony, bo może zwrócilibyśmy uwagę na pewne niebezpieczeństwo. Bo nam się w wielu wypadkach udawały pewne rzeczy. Jeżeli mówimy o jakiejś w dalszym ciągu wielkiej życzliwości w stosunku do polskiej dramaturgii, to chcę powiedzieć, że ostatnio właśnie min[ister] Galiński zgodził się na to, że będziemy przyznawali doraźne nagrody za najlepszą pozycję dramaturgiczną i za najlepszą inscenizację. Fundusz interwencyjny jest, on nie jest duży, ale w różnych wypadkach na współczesną twórczość można z tego funduszu korzystać. [...]. (Oklaski). [...]

Źródło: AAN, KC PZPR 237/XVIII-210, mps

Michał Rosenberg (ur. 1980) – ukończył historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 21 numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” opublikował artykuł *Dziwne przypadki (?) „Dziadów” Dejmka*. Pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera przygotowuje pracę doktorską na temat polityki władz wobec środowiska teatralnego w latach 1956–1981.

⁵⁸ Prawdopodobnie chodzi o spektakl w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego w Teatrze Nowym w Łodzi, którego premiera odbyła się 19 czerwca 1959 r.; o ingerencjach w kształt tego przedstawienia zob.: M. Napiontkowa, M. Raszewska, *Bohdan Korzeniewski. Kalendarium życia i twórczości*, „Pamiętnik Teatralny” 1994, nr 1–2, s. 52; M. Rosenberg, *Dziwne przypadki (?) „Dziadów” Dejmka*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2013, nr 21, s. 322.

⁵⁹ Mowa o przedstawieniu w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku. Sztukę Andrzeja Wydrzyńskiego wyreżyserował Tadeusz Żuchniewski. Premiera miała miejsce 12 sierpnia 1958 r.

⁶⁰ Premiera *Nosorożca* Eugène’a Ionesco w reżyserii Piotra Pawłowskiego odbyła się w Starym Teatrze w Krakowie 25 lutego 1961 r.



RECENZJE



Polski przypadek szczególny. Recenzja książki Johna Connelly'ego, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce. 1945–1956*, tłum. Witold Rodkiewicz, Instytut Historii Nauk PAN, Warszawa 2014, ss. 427

Geneza i założenia książki

John Connelly jest obecnie profesorem historii na uniwersytecie w Berkeley. Ukończył studia na uniwersytetach w Georgetown oraz w Michigan, w latach osiemdziesiątych XX w. odbywał studia uzupełniające w Heidelbergu oraz w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na jego zainteresowania Europą Środkową, szczególnie Polską, wpłynęło zapewne doświadczenie „Solidarności”, a następnie upadku komunizmu. Na Uniwersytecie Harvarda w 1995 r. Connelly obronił pracę doktorską o sowietyzacji uniwersytetów w Europie Środkowej. Właśnie ta praca stanowi podstawę omawianej tu książki.

Pierwsze wydanie *Zniewolonego uniwersytetu* ukazało się w roku 2000. Polska edycja została opatrzona dodatkowym wstępem autora, ale w treści książki trudno dostrzec ślady aktualizacji w odwołaniu do wyników badań prowadzonych po 2000 roku, a można by tu wskazać kluczowe dla tematu publikacje m.in. Tadeusza Rutkowskiego¹, Zbigniewa Romka², Piotra Franaszka³, Ryszarda Terleckiego⁴, Alicji Kuleckiej⁵, Patryka Pleskota⁶, Krzysztofa Tarki⁷, a ostatnio Doroty Gałaszewskiej-Chilczuk⁸. Powstały

¹ T. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007.

² Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010.

³ P. Franaszek, „Jagiellończyk”. *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach osiemdziesiątych XX w.*, Kraków 2012.

⁴ R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002.

⁵ A. Kulecka, T. Rutkowski, *Oczami agenta. Środowiska naukowe i archiwalne w doniesieniach TW „Zyg” – Zygmunta Kolankowskiego*, Warszawa 2012.

⁶ *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, t. 1: *Materiały Służby Bezpieczeństwa (1967–1987)*, wybór, wstęp i oprac. P. Pleskot, T. Rutkowski, Warszawa 2009.

⁷ K. Tarka, *Kontakt operacyjny „Mediewista”. Profesor Aleksander Gieysztor i wywiad PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2010, nr 1.

⁸ D. Gałaszewska-Chilczuk, „Wrogie” uniwersytety. *Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944–1969)*, Warszawa 2013.

wartościowe prace zbiorowe, m.in. w ramach projektu Instytutu Pamięci Narodowej „Dziennikarze – Twórcy – Naukowcy”⁹. Ukazały się też liczne wspomnienia¹⁰ oraz zbiory korespondencji¹¹. Książka Connelly’ego trafia zatem do polskiego czytelnika z opóźnieniem. Szkoda, że dyskusja wokół niej nie odbyła się wcześniej. Niemniej debata na temat historii nauki w PRL, losów uczonych oraz studentów trwa nadal, i choć wiedzy przybywa, wyzwań badawczych nie brakuje, o czym przekonują uczestnicy rozmowy pt. *Nieoczekiwane dziedzictwo i niedokonany rachunek sumienia*, opublikowanej w 2014 r. na łamach dwumiesięcznika „Arcana”¹².

Niestety, cieniem na ocenie książki Connelly’ego kładzie się jej fatalna edycja. Zdumiewa liczba literówek, błędów interpunkcyjnych, przekreślonych słów i nazwisk (np. Ludwik Widerszal zamienił się w Ludwika Widerszpila). Co gorsza, na skutek edytorskiego niechlujstwa z bibliografii wypadł wykaz źródeł archiwalnych, choć przypisy wskazują na wszechstronną kwerendę przeprowadzoną przez autora w archiwach polskich, czeskich i niemieckich, a także na liczne zebrane przez niego relacje.

We wstępie Connelly wymienia trzy założenia badawcze. Pierwsze z nich to zaprezentowanie powojennej historii z perspektywy inteligencji, ośrodków akademickich, polityki oświatowej i społecznej władz komunistycznych. Drugie to ukazanie zjawiska uniformizacji szkolnictwa wyższego po roku 1948, ale też próba zbadania tego, co kryło się za instytucjonalną fasadą w poszczególnych krajach. Trzecim jest dążenie do uchwycenia różnorodności Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Polski jako przypadku wyjątkowego.

Rosja a Europa Środkowa i Zachodnia

Książka zaczyna się od porównania tradycji uniwersyteckich w Europie Zachodniej, Środkowej i w Rosji. Connelly podkreśla, że zasadniczą różnicę widać tu w relacjach między uniwersytetem a państwem (s. 41). Na Zachodzie wcielano w życie Humboldtowską ideę autonomii nauki, podczas gdy w Rosji uczelnie były wpisane w biurokrację państwową. Nawet po cząstkowych reformach w 1905 r. w Rosji dochodziło do takich wydarzeń jak zwolnienie w 1911 r. z Uniwersytetu Moskiewskiego 130 wykładowców i około 6 tys. studentów (s. 43–44) – rzecz nie do pomyślenia wówczas w jakimkolwiek kraju na zachód od Rosji.

⁹ Np. *Naukowcy władzy, władza naukowcom*. *Studia*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010.

¹⁰ Zob. np.: M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas historykach*, Warszawa 2010; K. Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013; J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013; *Magdalka i cały świat. Rozmowa biograficzna z Witoldem Kieżunem przeprowadzona przez Roberta Jarockiego*, Warszawa 2013; S. Salmonowicz, „Życie jak osioł ucieka...”. *Wspomnienia*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.

¹¹ Zob. np.: *Korespondencja z lat 1947–1990*. Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013.

¹² *Nieoczekiwane dziedzictwo i niedokonany rachunek sumienia (1989–2014). Debata o uczelniach wyższych (z udziałem naukowców: Andrzeja Nowaka, Henryka Głębockiego, Elżbiety Orman, Wojciecha Frazika, Tadeusza Rutkowskiego, Piotra Franaszka)*, „Arcana” 2014, nr 1, s. 39–85; zob. także: *Postscriptum – miniankieta „Arcanów” (wypowiedzi Zbigniewa Romka, Jana Prokopa, Andrzeja A. Zięby)*, *ibidem*, s. 86–92.

Connelly stawia tezę, że uniwersytet sowiecki, choć deklaratywnie zrywał z przeszłością, pozostał w pewnej mierze dziedzicem tradycji carskich. Nie był gotowym projektem, lecz wynikiem improwizacji, które trwały kilkanaście lat. Punkt wyjścia stanowił rewolucyjny radykalizm, objawiający się ograniczeniem wstępnych wymagań dla kandydatów na studia (braki wiedzy miały być uzupełniane na przyspieszonych kursach przygotowawczych, tzw. *rabfakach*), zniesieniem stopni i tytułów naukowych, a także likwidacją wydziałów uznanych za zbędne w nowym ustroju bądź reakcyjne. Dopelnieniem tych zmian była deportacja ok. 100–150 uczonych w 1922 r. (s. 13, 45).

Na początku lat trzydziestych wczesnobolszewicki radykalizm został jednak wyhamowany, a model sowieckiego uniwersytetu uległ redefinicji. Stopniowo przywracano niektóre przedrewolucyjne formy uniwersyteckie, jak wykłady czy indywidualne egzaminy. W 1932 r. ograniczono specjalne preferencje w przyjęciach na studia. W 1934 r. Komitet Centralny WKP(b) wyraził zgodę na otwarcie wydziałów historii na Uniwersytecie Moskiewskim i Uniwersytecie Leningradzkim, nadając zarazem tym uczelniom charakter pokazowy. W 1937 r. wprowadzono nowy system stopni naukowych. W 1940 r. zlikwidowano *rabfaki* (s. 48–50).

Zmiany te nie oznaczały jednak, co podkreśla Connelly, nawiązania do Humboldtowskiej idei uniwersytetu. Przeciwnie. Służyć miały z jednej strony stabilizacji państwa, a z drugiej – kształceniu specjalistów na potrzeby planowania gospodarczego (s. 53). W rezultacie doszło do rozdrobnienia szkolnictwa wyższego na wąskie specjalizacje, podporządkowane bieżącym wymogom planistów. Miało to i ten skutek, że nie licząc wzorcowych uniwersytetów – głównie w Moskwie i Leningradzie – sowieckie uczelnie, w ocenie Connelly'ego, mimo szyldu szkoły wyższej sprawiały raczej wrażenie techników (s. 46, 51, 53).

Integralną częścią kształcenia akademickiego było szkolenie ideologiczne. Wszyscy studenci, niezależnie od specjalizacji, musieli uczyć się na zajęcia z filozofii marksistowsko-leninowskiej i ekonomii politycznej. Prowadzili je m.in. absolwenci działającego od 1921 r. Instytutu Czerwonej Profesury, w 1938 r. przekształconego w Wyższą Szkołę Marksizmu-Leninizmu, a w 1946 r. w Akademię Nauk Społecznych przy KC WKP(b). Connelly szacuje, że do lat pięćdziesiątych przedmioty te stanowiły mniej więcej jedną dziesiątą ogółu zajęć (s. 52).

Implementowanie sowieckiego wzorca

Sowiecki model szkolnictwa wyższego został narzucony wszystkim krajom zdominowanym przez ZSRS w 1945 r. Niemniej Connelly podkreśla, że do zastosowania sowieckiego wzorca prowadziły różne drogi, pomijając już odmienne okoliczności społeczne i polityczne w każdym z krajów opisywanych w książce.

Najszybciej model ten wprowadzono w Niemczech Wschodnich, głównie za sprawą sowieckiej Administracji Wojskowej. Do roku 1947 nastąpiła niemal całkowita wymiana kadr naukowych, z jednej strony na skutek denazyfikacji (uderzającej zresztą we wszystkich przeciwników komunizmu), z drugiej – exodusu wschodnioniemieckich naukowców na Zachód. Z administracji oświatowej usunięto wszystkich urzędników niezwiązanych z SED. Całkowita unifikacja wschodnioniemieckiej nauki z modelem

sowieckim nastąpiła jednak dopiero po 1968 r., kiedy został wprowadzony sowiecki system stopni naukowych. Wcześniej podtrzymywano, zdaniem Connelly'ego, pozory organizacyjnej jedności nauki niemieckiej, głównie z powodów politycznych (s. 63, 68, 70, 74).

Na przeciwnym biegunie znalazła się Polska. Wprawdzie w latach 1945–1947 podjęto tu próbę z jednej strony zmiany składu socjalnego studentów, z drugiej – objęcia uczelni kontrolą organizacji partyjnych, jednak „strukturalny opór” zarówno polskich uczonych, jak i większości studentów okazał się na tyle silny, że komuniści zaczęli wytracać ideologiczny impet (s. 59, 66). Odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało, została poświęcona znaczna część książki Connelly'ego (o czym za chwilę).

Wyjątkowa sytuacja wytworzyła się w Czechosłowacji, co najlepiej oddaje hasło „studentokracja”. W 1945 r. doszło w Czechach do swoistej rewolty młodzieży, zwłaszcza studentów, głównie w Pradze i Brnie, wymierzonej w dotychczasowy porządek instytucjonalny, a przede wszystkim w postawy większości społeczeństwa w okresie okupacji niemieckiej. Młodzież ta przeważnie sympatyzowała ze Związkiem Sowieckim i komunizmem, choć niekoniecznie była gotowa podporządkować się organizacyjnie KPCz (część sympatyzowała z ludowymi socjalistami). Studencka rewolta uderzyła również w czeską profesurę, oskarżaną o bierność i kunktatorstwo. Władzę na czeskich uczelniach przejęły w 1945 r. komitety studenckie. To one właśnie ogłaszały wznowienie nauki, opracowywały plany zajęć, wyznaczały wykładowców, co prowadziło siłą rzeczy do zachwiania tradycyjnej hierarchii uniwersyteckiej. Jak wskazuje Connelly, po komunistycznym zamachu stanu w lutym 1948 r. studentokracja nie osłabła, lecz – po dokonaniu czystek wśród studentów i naukowców – stała się elementem systemu władzy KPCz. Wymowne są tu liczby. W 1949 r. na praskich uczelniach do KPCz należało 6410 osób, w tym 5489 studentów i 394 wykładowców, np. na wydziale filozofii Uniwersytetu Karola do organizacji partyjnej wstąpiło 731 studentów i 27 wykładowców (s. 277–278). Zdaniem Connelly'ego, na wielu czeskich uczelniach zapanowały wówczas „studenckie rządy strachu”, o czym świadczą dziesiątki książek i broszur z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Autorzy tych prac potępiali kolegów i siebie samych (s. 68, 280, 284). Studentokracja pozostała jednak anomalią ustrojową, choć pod pewnymi względami przypominała ona proletariacki ruch studencki w Związku Sowieckim w końcu lat dwudziestych czy późniejszą rewolucję kulturalną w Chinach. „Studentokracja” została ograniczona w 1953 r. Inaczej niż w Polsce, w Czechosłowacji stalinizacja uniwersytetów nastąpiła po śmierci Stalina (s. 281).

Ograniczenia wzorca sowieckiego

Jak zauważa Connelly, recepcja modelu sowieckiego była bardziej skomplikowana, niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka. Zaznacza przy tym, że Sowieci przykładali mniejszą wagę do oświaty niż do innych obszarów funkcjonowania państwa, jak bezpieczeństwo, polityka zagraniczna czy strategiczne gałęzie przemysłu (s. 78).

Istotne były też inne czynniki. Zdaniem Connelly'ego, również w przypadku szkolnictwa objawiła się sowiecka obsesja poufności. Skutkowała ona ograniczeniem bezpośrednich kontaktów, a także utajnieniem programów studiów czy materiałów na-

ukowych (s. 78). Jak ustalił Connelly, kwestię udostępniania materiałów naukowych uregulowano dopiero w styczniu 1951 r. W rezultacie nawet Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR miał tylko pojedyncze prace z zakresu sowieckiej literatury filozoficznej, historycznej i ekonomicznej (s. 81–82).

Co może ważniejsze, Związek Sowiecki nie dysponował kadrami, które mogłyby na szerszą skalę wesprzeć szkolnictwo w krajach satelickich (s. 78). Za źródło wiedzy o sowieckim modelu oświatowym posłużyli w tej sytuacji głównie miejscowi komuniści, którzy znali Związek Sowiecki z autopsji. W tej roli wystąpili: w Czechosłowacji Arnost Kolman, w Niemczech Wschodnich Paul Wandel, a w Polsce Stanisław Skrzyszewski, jego zastępczyni Eugenia Krassowska, jak również Adam Schaff, który w 1944 r. uzyskał stopień doktora filozofii na moskiewskim uniwersytecie (s. 79). To wystarczało, by dość wiernie zmultiplikować model sowiecki, nie starczało jednak, by wypełnić go właściwą treścią. Charakterystyczne jest i to, że oficjalne delegacje mające uzyskać dokumentację (swoiste *know-how*) na temat sowieckich uczelni docierały do Związku Sowieckiego z opóźnieniem, a otrzymywały w sumie niewiele; przykładem polska delegacja na czele ze Skrzyszewskim w 1949 r.

Nie oznacza to jednak, że sowiecka profesura nie odegrała żadnej roli w szkolnictwie wyższym w Europie Środkowej. Jak szacuje Connelly, między 1946 a 1955 r. na polskich uczelniach pojawiło się – na krócej czy dłużej – łącznie 61 profesorów sowieckich. W ocenie autora *Zniewolonego uniwersytetu* postawy tych profesorów przeważnie wahały się między neutralnością a obojętnością; nie bez znaczenia był tu brak wyraźnych instrukcji z Moskwy oraz lęk przed ujawnieniem „tajemnicy państwowej”. Można też wskazać przypadki szczególne, jak prof. Borys Grekow, którego związki z Polską sięgały jeszcze okresu sprzed rewolucji 1905 r., gdy studiował w Warszawie. Profesor Grekow, jako dyrektor Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRS, mógł się przyczynić do nominacji prof. Tadeusza Manteuffla na stanowisko dyrektora Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk¹³. Z kolei w Czechosłowacji sowieccy profesorowie sceptycznie czy niechętnie zapatrywali się na tamtejszą studentokrację, wzywali nawet do złagodzenia antyintelektualnego kursu (s. 86). Z drugiej strony można tu wskazać nagonkę – podsycaną przez sowieckich naukowców – na prof. Jerzego Konorskiego z powodu jego zbyt krytycznego stosunku do teorii Pawłowa (s. 87). Mimo wszystko, zdaniem Connelly’ego, sowieccy eksperci nie wpłynęli zasadniczo na kształt szkolnictwa wyższego w państwach satelickich, przynajmniej nie w Polsce (s. 87–88).

Osobna kwestia to wymiana naukowa. Jak zaznacza Connelly, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych jedynie sporadycznie zapraszano do Związku Sowieckiego uczonych z Europy Środkowej. Władze sowieckie udostępniły natomiast swoje uczelnie studentom z tego regionu, a także z innych części świata. Zdaniem Connelly’ego, zdecydowała tu wiara w skuteczność sowieckiej edukacji w pierekowce młodych umysłów. Dane przytaczane przez Connelly’ego wydają się wręcz zaskakujące. Liczba polskich

¹³ Najnowsze badania, prowadzone w archiwach postsowieckich przez Jana Szumskiego, wskazują, że w tym czasie pozycja Borysa Grekova była zagrożona, gdyż wraz z grupą współpracowników został oskarżony o „burżuazyjny obiektywizm” – zob. J. Szumski, *Z dziejów sowieckiej „polityki historycznej” i systemu kontroli nad kontaktami naukowymi w Polsce. (Na przykładzie nadzoru WKP(b)/KPZR nad publikacją źródeł do dziejów Powstania Styczniowego)*, „Arcana” 2014, nr 1, s. 147.

studentów w Związku Sowieckim wzrosła z 46 w 1948 r. do 1655 (oraz 113 doktorantów) w roku 1954. Z Niemiec Wschodnich w latach 1951–1956 przyjeżdżało ok. 100–200 studentów rocznie. W połowie lat pięćdziesiątych uczyło się w Związku Sowieckim również 1211 studentów czechosłowackich. Przeważnie studiowali oni nauki techniczne, przyrodnicze i medyczne (s. 91).

Powracający ze studiów w Związku Sowieckim absolwenci byli też źródłem wiedzy o tamtejszym modelu szkolnictwa wyższego (s. 82). Oczekiwano od nich, że staną się zaczynem nowej inteligencji.

Przejawy sowietyzacji uczelni

Z zarysowanego powyżej obrazu mogłoby wynikać, że sowiecka presja na szkolnictwo wyższe w krajach satelickich była ograniczona. Pod względem formalnym, organizacyjnym i administracyjnym proces uniformizacji postępował jednak w szybkim tempie. Connelly uważa, że postronny turysta, który na początku lat pięćdziesiątych odwiedził Polskę, Czechosłowację oraz NRD i przyjrzał się tamtejszym uniwersytetom, dostrzegłby mniej więcej to samo.

Jakie były zatem najważniejsze przejawy sowietyzacji uniwersytetów? Po pierwsze, nadzór kierownictwa partyjno-rządowego. W każdym z opisywanych tu krajów ministerstwa szkolnictwa wyższego – wspólnie z odpowiednio dobranymi ekspertami (przeważnie pod szyldem Rady Szkolnictwa Wyższego) – decydowały o planach nauczania i programach studiów, powoływały i likwidowały wydziały, przenosiły i usuwały pracowników naukowych (s. 96). Ministrowie odpowiadali przed wydziałami nauki komitetów centralnych. W latach 1946–1947 wydziały te utworzono we wszystkich trzech partiach rządzących we wszystkich wymienionych krajach¹⁴. Stanowiska prorektorów, dziekanów, prodziekanów i dyrektorów administracyjnych uniwersytetów należały do partyjnej nomenklatury i nominacje na nie musiały być zatwierdzone przez Komitet Centralny lub Biuro Polityczne (s. 109).

Po drugie, we wszystkich trzech krajach narzucono podobną strukturę uniwersytetów, wzorowaną na Związku Sowieckim. Pozostawiono wprawdzie wydziały (choć nie wszystkie!), ale nowe znaczenie nadano katedrze, rozumianej już nie jako etat profesorski (jak w Polsce przed wojną), lecz jako jednostka organizacyjna, co w zamyśle miało osłabiać pozycję profesorów (zwłaszcza w Polsce) (s. 97).

Po trzecie, szkolnictwo wyższe zostało podzielone na wąskie specjalizacje (s. 98). Rozparcelowanie uniwersytetów szczególnie daleko zaszło w Polsce. W roku akademickim 1949/1950 wydziały medyczne i farmaceutyczne przekształcono w akademie medyczne, podporządkowane Ministerstwu Zdrowia. Między 1951 i 1953 r. wyłączono z uniwersytetów także wydziały rolnictwa i teologii. Katedry ekonomii odłączono od wydziałów prawa, a Szkołę Główną Handlową przekształcono w Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Zasadniczym celem stawało się przygotowanie specjalistów do realizacji poszczególnych zadań w obrębie planów gospodarczych (s. 97). W celu przyspieszenia

¹⁴ W Polsce pierwszym kierownikiem Wydziału Nauki KC został biolog Kazimierz Petruszewicz. W kwietniu 1952 r. zastąpiła go Zofia Zemankowa.

edukacji od roku akademickiego 1949/1950 wprowadzono studia dwustopniowe. Od tego czasu większość studentów kończyła studia po trzech latach i była przydzielana do pracy zgodnie z potrzebami planistów. W Polsce ze studiów dwustopniowych zrezygnowano w 1954 r., przy czym zdecydowały tu obawy decydentów przed obniżeniem poziomu specjalistów i niewykonaniem planu sześcioletniego (s. 105).

Po czwarte, we wszystkich krajach satelickich radykalnie ograniczono rozwój nauk humanistycznych i prawniczych. O ile do 1948 r. filozofię wykładano na każdym polskim uniwersytecie (z wyjątkiem UMCS), o tyle później – już tylko w Warszawie. Nadal na każdej uczelni można było studiować historię, ale przeważnie tylko w ramach trzyletnich kursów dla niższych urzędników albo nauczycieli. Tradycyjne studia magisterskie w dziedzinie prawa finansowego, prawa międzynarodowego oraz teorii państwa i prawa przetrwały tylko w Warszawie, a prawa kryminalnego i cywilnego – w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Po roku 1951 Wydział Prawa w Toruniu nie przyjmował już więcej studentów. W celu wykształcenia nowych prawników na potrzeby administracji PRL Ministerstwo Sprawiedliwości wsparło natomiast wiele szkół pozauniwersyteckich, szczególnie Centralną Szkołę Prawniczą im. Teodora Duracza, na czele z Igiorem Andrejewem – o którym, niestety, z książki niczego się nie dowiemy¹⁵. Zbieżne tendencje można obserwować w NRD i Czechosłowacji. Szczególnie w Niemczech Wschodnich, jak pisze Connelly, doszło wręcz do atrofii humanistyki (s. 99, 101).

Po piąte, zmianie uległy studia doktoranckie. Na początku lat pięćdziesiątych polskie i czeskosłowackie władze skopiowały sowiecki model dwustopniowego doktoratu, z podziałem na stopnie kandydata i doktora nauk, zamiast doktoratu i habilitacji. Ubocznym skutkiem tych zmian okazał się jednak spadek liczby chętnych do uzyskaniu stopni tego rodzaju. W Polsce tradycyjne stopnie (doktorat, habilitacja) przywrócono w 1956 r. Z kolei w NRD odejście od doktoratu i habilitacji nastąpiło w 1968 r. (s. 107).

Z punktu widzenia codziennego życia studenckiego uniformizacja szkolnictwa wyższego miała ten skutek – jak pisze Connelly – że kultura inteligenckiej cyganerii została zastąpiona koszarową musztrą. Studenci utracili możliwość wyboru zajęć i spędzali ok. 35 godzin tygodniowo na ćwiczeniach w grupach liczących 20–30 osób (s. 101). Aktywiści organizacji młodzieżowych (ZMP w Polsce czy FDJ w NRD) dbali zaś o to, by po zajęciach studenci spędzali czas w sposób zaplanowany.

Kulturowa odmienność Polski

Dochodzimy tu do najważniejszej części książki. Connelly wraca do pytania postawionego we wstępie: co kryło się za instytucjonalną fasadą szkolnictwa? Najwięcej uwagi poświęca Polsce, gdzie wytworzyła się odrębna sytuacja – mimo sowieckiego sztafażu. To, co czyniło polski przypadek szczególnym, uważa Connelly, to przede wszystkim etos środowiska profesorskiego oraz postawy większości studentów (s. 117–118). Autor *Zniewolonego uniwersytetu* akcentuje tu pięć czynników.

¹⁵ Centralna Szkoła Prawnicza im. T. Duracza od 1950 r. funkcjonowała pod szyldem Wyższej Szkoły Prawniczej im. T. Duracza, a od 1953 r. – jako Ośrodek Szkolenia Kadr Sędziowskich i Prokurator-skich.

Pierwszy i najważniejszy to zbiorowa tożsamość polskiej inteligencji, która – w opinii Connelly’ego – nie ma odpowiedników w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej (s. 122). Znamienne, pisze dalej Connelly, że spośród trzech omawianych w książce krajów „tylko w Polsce istniało rdzenne określenie siatki tradycyjnych więzi, jakie konstytuowały uniwersytet: **środownisko**” (s. 219–220). W ocenie Connelly’ego etos inteligencji został ukształtowany przez stan szlachecki, stąd wartość takich zasad, jak gościnność, odwaga, honor czy lojalność (s. 123). Ci, którzy wywodzili się ze środowisk mieszczańskich czy (rzadziej) chłopskich, włączając się w społeczność akademicką, na ogół przejmowali inteligencko-szlachecki etos i przekazywali go dalej. Etos ten utrwalił się na skutek doświadczenia rozbiorów i okupacji. Z tego wynikał sceptyczny stosunek polskiej inteligencji do omnipotencji państwa. Connelly zwraca uwagę, że w Czechosłowacji i NRD państwo – również państwo socjalistyczne – nie było postrzegane jako zagrożenie dla narodowej tożsamości, „w każdym razie nie w takim stopniu jak w Polsce” (s. 125). O ile w Czechach i w Niemczech uniwersytety stawały się w XIX w. instytucjami państwowotwórczymi, o tyle uniwersytety polskie (w Krakowie, Wilnie, we Lwowie) trwały przede wszystkim jako „wspólnota tradycji i wartości”. Siłę środowiska profesorskiego w Polsce wzmacniały więzi towarzyskie, rodzinne, niekiedy sąsiedzkie – najsilniejsze w Krakowie, gdzie znaczna część uczonych mieszkała w granicach Starego Miasta. Jak pisze obrazowo Connelly, „obecny rektor, Aleksander Koj, mieszka w tym samym mieszkaniu co Teodor Marchlewski, jego poprzednik w latach stalinowskich. Wszedł on w posiadanie tego mieszkania nie jako rektor, ale jako mąż córki Marchlewskiego, prof. Anny Marchlewskiej-Koj. Sam Marchlewski był synem Leona Marchlewskiego, rektora w latach trzydziestych”. I dalej: „kalendarz Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1947/[19]48 wymienia wśród pracowników ponad osiemdziesięciu krewnych pierwszego stopnia i tuziny bardziej odległych krewnych”. W warunkach komunizmu ten środowiskowy bastion okazał się dla komunistów niemal nie do zdobycia. Nowi inteligenci aspirowali zaś raczej do zaakceptowania przez tradycyjne „środowisko” niż do wątpliwych zaszczytów oferowanych przez „władzę ludową” (s. 258). Powiązania rodzinne czy sąsiedzkie mogły też sprawiać, że podział na partyjnych i bezpartyjnych na co dzień stawał się drugorzędny.

Drugi czynnik decydujący o polskiej odmienności to kulturowa i polityczna rola katolicyzmu. Connelly zwraca uwagę na to, że diagnoza Czesława Miłozza, jakoby po wojnie (czy na skutek doświadczenia wojny) „religia utraciła w Europie wcześniejsze znaczenie, jest prawdziwa niemal wszędzie – poza Polską” (s. 118). Co ważne, po wojnie wyłoniła się w Polsce nowa generacja katolickich intelektualistów, ukształtowana przez idee Jacques’a Maritaina czy François Mauriac, posługująca się językiem, który okazał się dość skuteczny w polemikach z marksizmem. Wyjątkową rolę odgrywały tutaj również duszpasterstwa akademickie (s. 119). Natomiast w Czechach (choć chyba nie na Słowacji) wytworzyła się sytuacja odwrotna: Kościół katolicki nie tylko nie odgrywał podobnej roli jak w Polsce, lecz był postrzegany jako instytucja zagrażająca narodowej odrębności (s. 121). Z kolei w NRD Kościoły utraciły, zdaniem Connelly’ego, wiarygodność na skutek współpracy z reżimem narodowosocjalistycznym – z czym można by zresztą dyskutować (s. 122).

Trzeci czynnik konstytuujący polskie środowisko profesorskie to doświadczenie obrony niezależności akademickiej w II RP. Connelly wskazuje, że do pierwszej kon-

frontacji profesury z państwem doszło już w 1924 r., a do kolejnej, już poważniejszej – w roku 1930, gdy ponad 320 profesorów podpisało rezolucję potępiającą internowanie więźniów politycznych (s. 130–131). Ze zdecydowanym oporem spotkały się wszelkie próby ograniczenia autonomii akademickiej, i to niezależnie od sympatii politycznych. Przykładem może być prof. Adam Krzyżanowski, członek BBWR, który zrzekł się mandatu poselskiego w 1931 r. w proteście przeciwko represjom wobec posłów opozycji (s. 131). Podobnych doświadczeń raczej nie miała profesura czeska. Z kolei w Niemczech środowiska akademickie udzieliły znacznego poparcia NSDAP, co pozbawiło je po wojnie moralnego autorytetu (s. 134).

Czwarty czynnik to etyczna i polityczna legitymizacja polskich profesorów za sprawą doświadczenia okupacji. Wprawdzie w pierwszej fazie okupacji, w latach 1939–1941 profesurę polską i czeską dotknęły podobne represje, a w obu krajach zostały zamknięte uniwersytety, później jednak losy Protektoratu Czech i Moraw oraz Generalnego Gubernatorstwa potoczyły się odmiennie. Polska profesura (ta, która ocalała) odpowiedziała na niemiecką okupację oporem, organizując na skalę niespotykaną w okupowanej Europie tajne nauczanie. Connelly przytacza szacunki, z których wynika, że liczba studentów w roku 1942 mogła być o kilkanaście procent wyższa niż w roku 1938 (s. 139). W tajne nauczanie zaangażowało się kilkuset wykładowców, czyli większość zatrudnionych przed wojną, a po uwzględnieniu straty kadry akademickiej zwłaszcza z lat 1939–1941, wskaźnik ten byłby jeszcze wyższy. Udało się wykształcić ok. 700 magistrów. Jak trafnie zauważa Connelly, „wiele karier akademickich miało swój początek w konspiracji”; przykładem Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Andrzej Zahorski, Andrzej Wyczański czy Zbigniew Wójcik. Do tego dziesiątki profesorów i studentów były świadkami sowietyzacji oświaty w Wilnie i Lwowie w latach 1939–1941 (s. 145). Czeska profesura okazała się przeważnie (choć nie wyłącznie) bierna i przystosowawcza, do czego przyczyniła się dość zręczna polityka Niemców. Connelly podaje, że w 1943 r. w Protektoracie wyszły 3 mln egzemplarzy beletrystyki, literatury naukowej, religijnej i szkolnej w języku czeskim. Kontynuowała działalność Czeska Akademia Sztuki i Literatury. Co więcej, w 1942 r. Niemcy zgodzili się na założenie Czeskiego Towarzystwa Socjologicznego (s. 143). Ambiwalentna postawa czeskiej profesury w okresie okupacji to jedna z przyczyn rewolty młodzieżowej po wojnie i zjawiska studentokracji.

Piąty czynnik to rola środowiska akademickiego w odbudowie życia po wojnie. Katolicki Uniwersytet Lubelski wznowił działalność już w sierpniu 1944 r. Lukę po wykładowcach zamordowanych przez Niemców częściowo wypełnili uczeni ze Lwowa i z Wilna (s. 160–161). Jak pisze Connelly, znakiem odrodzenia polskiej nauki stało się ponowne otwarcie Uniwersytetu Jagiellońskiego w lutym 1945 r. (s. 161). W ocenie Connelly’ego, pomyślany jako alternatywa dla UJ i innych tradycyjnych uczelni Uniwersytet Łódzki nie zyskał renomy ani szerszej akceptacji w dawnych ośrodkach akademickich (s. 163). Z kolei w dwóch nowych ośrodkach – we Wrocławiu i w Toruniu – istotną rolę odegrała profesura ze Lwowa i z Wilna; stąd zresztą skargi i donosy aktywistów PPR na panującą tam sowietofobię (s. 164–165). Jak pisze Connelly, polscy uczeni „nigdy nie oddali inicjatywy w sprawach uniwersyteckich” (s. 165). Podobny front w obronie uniwersytetu nie pojawił się wśród czeskiej profesury (s. 181). Z kolei w Niemczech Wschodnich reakcją na sowietyzację stał się exodus na Zachód (s. 191).

Autorytet polskiej profesury okazał się na tyle silny, że komuniści nie potrafili go osłabić, a nawet mu ulegali. Co więcej, nasilając represje, likwidując wydziały humanistyczne czy wymuszając rezygnacje części uczonych, wpisywali się w rolę odgrywaną niedawno przez okupantów, co tym bardziej budziło opór (s. 147).

Represje, opór, *modus vivendi*

Nie oznacza to jednak, by obeszło się bez walki o uniwersytet czy strat pośród niezależnej profesury oraz wśród studentów. W każdym z trzech krajów komuniści dążyli do złamania lub dezintegracji środowiska akademickiego. W Polsce fala represji przetoczyła się przez uniwersytety w 1946 r., gdy studenci zaprotestowali w obronie kolegów aresztowanych w Krakowie po obchodach święta 3 Maja. Na przykład w Poznaniu zatrzymano 633 studentów. W kolejnych latach doprowadzono do likwidacji niezależnych organizacji studenckich (jak towarzystwa bratniej pomocy), eliminowano też niepokornych studentów z kół naukowych.

Niemniej i w tym przypadku, zdaniem Connelly'ego, zaznacza się odmiennosc Polski. Zamiast frontального ataku, jak w NRD czy w Czechosłowacji, polscy komuniści podejmowali raczej różne próby nękania i osaczania. Nierzadko okazywały się one bardzo dotkliwe. Wybitni przedstawiciele lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej, Kazimierz Ajdukiewicz, Tadeusz Czeżowski, Maria Kokoszyńska i Tadeusz Kotarbiński, zostali sprowadzeni do roli wykładowców logiki. Władysława Tatarkiewicza i Jana Bystronia w 1949 r. wysłano na płatne „wakacje” i w ogóle nie mogli wykładać. Na emeryturę musiał przejść w 1948 r. Władysław Konopczyński. Stanisław i Maria Ossowsky nie mogli ani wykładać, ani publikować przez cały okres stalinizmu. Ekonomista Wacław Fabierkiewicz w Łodzi został najpierw przeniesiony w stan spoczynku, a następnie oddelegowany do łódzkiego Instytutu Włókiennictwa w roli konsultanta (s. 210). Uczonym uznanym za reakcyjnych na różne sposoby próbowano ograniczać kontakty ze studentami. Toruński filolog Konrad Górski został wysłany na „bezterminowy urlop w celu prowadzenia badań naukowych”. Tadeusz Sinko stracił swoją katedrę. Innym ograniczano liczbę wykładów. Część profesorów zmuszono do zmiany miejsca pracy, np. Henryk Wereszycki został przeniesiony z Krakowa do Wrocławia (s. 210–211). Podobnych przykładów można by wskazać znacznie więcej.

W każdym z opisywanych tu krajów władze podjęły próbę stworzenia nowej, socjalistycznej profesury. W Polsce szczególną rolę odegrał Adam Schaff, założyciel Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych¹⁶. Connelly dostrzega jednak dwoistość postawy Schaffa, którą przypisuje temu, że choć doktorat obronił on w Moskwie, był absolwentem polskiego uniwersytetu we Lwowie. Stąd być może specyficzne połączenie w IKKN studiów ideologicznych z bardziej otwartymi seminariami. W tych ostatnich brali udział m.in. Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Adam Kersten, Czesław Madajczyk czy Jerzy Holzer, choć wątpliwe, by ci wybitni później uczeni akurat Schaffowi zawdzięczali

¹⁶ Od 1954 r. Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR, od 1957 r. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR. W 1984 r. z połączenia Wyższej Szkoły Nauk Społecznych i Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu powstała Akademia Nauk Społecznych.

swoje wykształcenie (s. 237). Niemniej tego rodzaju odchylenia od ideologicznego scenariusza nie byłyby możliwe w Czechosłowacji czy zwłaszcza w NRD.

W ocenie Connelly'ego represje, jakie spadły na polską profesurę, nie dorównywały czystkom w Niemczech Wschodnich w latach 1945–1946 i w Czechosłowacji w latach 1948–1951. Connelly zwraca uwagę, że w Polsce raczej nie pozbawiano statusu profesora, nie odbierano środków do życia, nie doprowadzano do społecznej deklasacji. Mimo wszystko rdzeń dawnej profesury przetrwał, a niekiedy został nawet wzmocniony dzięki ekspatriantom ze Lwowa i z Wilna. Nawet na KUL, dotkniętym szczególnie dotkliwymi represjami po 1949 r., mimo likwidacji Wydziału Prawa i Wydziału Nauk Ekonomicznych, udało się ocalić przynajmniej Wydział Humanistyczny (s. 216).

Connelly dochodzi do wniosku, że inaczej niż w Czechosłowacji i NRD, w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zarysował się swoisty *modus vivendi* między komunistyczną władzą a profesurą, co ważne, nie tyle na skutek ugodowości polskich komunistów, ile w rezultacie strukturalnego oporu, który tu napotkali. Dla Connelly'ego symboliczny jest fakt, że odsetek wstępujących do partii wśród kadry akademickiej po roku 1948 nadal był w Polsce o połowę niższy niż w sąsiednich krajach, co powodowało – z punktu widzenia komunistów – nierozwiązywalne problemy kadrowe (s. 193).

W jakiejś mierze polscy komuniści ulegli też iluzji, że profesurę nastawioną nieradko krytycznie wobec dorobku II RP uda się wykorzystać do własnych celów. Jak zauważa Connelly, komuniści – nie przewidując przełomów w latach 1953 i 1956 – zakładali, że mają dużo czasu, by z jednej strony skłonić profesurę do współpracy, a z drugiej – zastąpić ją nową elitą (s. 227).

W tym kontekście warto spojrzeć na Konferencję Metodologiczną Historyków Polskich w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 r. Connelly zwraca tu uwagę głównie na to, co działo się za jej kulisami. Zaznacza przy tym, że w roli apologetów stalinizmu wystąpili naukowcy o miernym lub z racji wieku niewielkim dorobku, niecieszący się respektem w środowisku, niezbyt też poważani przez kierownictwo PZPR. Connelly sygnalizuje niejednoznaczność postawę gości sowieckich, którzy – jak wspomniany już prof. Grekow – sugerowali raczej współpracę z uznanymi uczonymi. A co najważniejsze, liderzy środowiska historycznego, jak Tadeusz Manteuffel, wnieśli się wówczas na wyżyny kunsztu dyplomatycznego, dzięki czemu – w zamian za akceptację wzorowanych na Związku Sowieckim rozwiązań instytucjonalnych – uzyskali swobodę ograniczoną wprawdzie, ale i tak o wiele większą niż w podobnych instytucjach w Czechosłowacji i NRD (s. 228). Stefan Kieniewicz, którego relację Connelly zdążył jeszcze uzyskać, miał wspominać rok 1952 jako czas – paradoksalnie – kiedy można było „lżej oddychać” (s. 234). Zważywszy, że trzy lata później rozpocznie się polityczna odwilż, można zgodzić się z poglądem Connelly'ego, iż „w środowisku historyków stalinizm trwał stosunkowo krótko” (s. 234). Dodajmy, że miało to i ten skutek, że projektowana od 1950 r. marksistowsko-leninowska synteza dziejów Polski przybrała po 1956 r. inny kształt, niż początkowo zakładano.

Poza tym oferta polskich komunistów okazała się mało atrakcyjna nie tylko pod względem intelektualnym, lecz także – materialnym. W połowie lat pięćdziesiątych pensja pracownika naukowego po doktoracie nie starczała na kupno zwykłego garnituru (s. 298). Ubóstwo zmuszało naukowców do podejmowania pracy na dodatkowych

etatach, a ponadto umacniało nastawienie na środowiskową samowystarczalność. Ubocznym skutkiem tego stanu rzeczy była swoista migracja uczonych po różnych ośrodkach akademickich – możliwa dzięki środowiskowej solidarności – co z punktu widzenia rządzących oznaczało zarazem krążenie idei i poglądów, które chcieli wyprzeć. Odmienna sytuacja miała miejsce w NRD, gdzie nowe kadry otrzymały solidne wsparcie finansowe, również pod wpływem obawy przed dalszym exodusem na Zachód (s. 297).

Konkluzje Connelly'ego

Autor *Zniewolonego uniwersytetu* dochodzi do następujących wniosków, które w największym stopniu odnoszą się do Polski.

Po pierwsze, historia polskiego życia intelektualnego w czasach stalinizmu wymyka się kategoriom „zdrady klerków” oraz „heroicznego oporu”. Wedle Connelly'ego „życie uniwersyteckie oznaczało ciągłe negocjacje i kompromisy, sięgające w głąb partii i aparatu państwowego” (s. 266). Ilustratywna, dodajmy, mogłaby tu być powojenna historia Uniwersytetu Warszawskiego, która wciąż czeka na napisanie.

Po drugie, w przypadku Polski metodologiczne skutki marksizmu okazały się ograniczone. W ocenie Connelly'ego w wykładach i publikacjach „wielu starych profesorów metodologia marksistowska pojawia się jako cienka warstewka pokostu przykrywająca zwykłą historię polityczną i społeczną”. Z kolei uczeni zainteresowani marksizmem jako metodologią, m.in. Witold Kula czy Marian Małowist, okazali się oporni wobec traktowania marksizmu jak politycznej ortodoksji (s. 263).

Po trzecie, przetrwanie – mimo represji – uniwersyteckiego etosu sprawiło, że studenci, którzy szukali wzorów do naśladowania, „mieli przed sobą prosty wybór”: „mogli identyfikować się z uczonymi o wybitnej erudycji”, jak Adam Vetulani czy Stanisław Pigoń, albo z „niedokształconymi i znajdującymi się w mniejszości przedstawicielami marksistowsko-leninowskiej nauki” (s. 264). Podobnego wyboru nie mieli studenci w NRD ani na większości uczelni czeskosłowackich.

Po czwarte, propagowany przez komunistów tzw. awans społeczny przyniósł w Polsce specyficzne skutki. Komuniści nie przewidzieli, że młodzi ludzie, nawet ze środowisk postrzeganych jako zaplecze społeczne partii komunistycznej, nie zechcą stać się nową komunistyczną inteligencją na wzór sowiecki, lecz będą woleli dołączyć do inteligencji tradycyjnej, której etos podtrzymywali wybitni uczeni. Można by wprawdzie wskazać również swoistych janczarów systemu, ale to raczej nie oni decydowali o kształcie życia intelektualnego (s. 304, 336).

Wątpliwości

Ta ostatnia kwestia powraca w trzeciej, ostatniej części książki, która wydaje się najbardziej kontrowersyjna. Jakby wbrew temu, co napisał wcześniej, Connelly zdaje się tu przyjmować logikę komunistycznego projektu modernizacji i rozliczać komunistów z jego realizowania. To prowadzi autora do dwuznacznych rozważań na temat pozytywnej dyskryminacji, parytetów płciowych i ideologii równościowej. Nasuwa się jednak pytanie, czy fakt, że w latach sześćdziesiątych w Czechosłowacji czy Polsce ślusarz

mógł zarobić więcej od prawnika, a tokarz od lekarza, nie tłumaczy lepiej postrzegania szkolnictwa wyższego przez robotników i chłopów niż roztrząsania, w jakiej mierze komuniści wywiązali się z programu pozytywnej dyskryminacji.

Książka Connelly'ego pokazuje, jak trudną sztuką jest komparatystyka. Niezależnie od takich czy innych zastrzeżeń, może imponować to, że autor potrafił tak głęboko wniknąć w specyfikę Europy Środkowej. Z polskiego punktu widzenia komparatystyka skutkuje jednak nieuniknioną relatywizacją doświadczenia komunizmu. W porównaniu z Czechosłowacją i zwłaszcza NRD, a zapewne też Rumunią, Bułgarią czy Węgrami, komunistyczna rewolucja w Polsce może się wydawać rzeczywiście łagodna. Trzeba wszakże podkreślić, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych komuniści przeprowadzili w Polsce brutalny zamach na niezależność nauki, a jego ofiarami padło nie tylko wielu wybitnych uczonych, ale też trudna do zliczenia rzesza zdolnych młodych ludzi, którym nie było dane podążać drogą naukową. Nie dowiemy się już, ile ważnych książek nie powstało.

Komparatystyczna metoda Connelly'ego siłą rzeczy zmuszała go do poszukiwania przewodników po opisywanych krajach. W przypadku Polski jednym z nich okazał się Jan Tomasz Gross. Niektóre z jego poglądów Connelly powtórzył bezkrytycznie. Zrównanie w ślad za Grossem „doświadczenia oporu wobec Sanacji i niemieckiego narodowego socjalizmu” budzi stanowczy sprzeciw (s. 379–380). Kuriozalny wydaje się pogląd, również powtarzany za Grossem, jakoby „podczas okupacji nazistowskiej Polacy cieszyli się swobodami, jakich nie znali od stulecia”, a to dlatego, że „wewnątrz polskiego społeczeństwa żadna władza nie mogła skutecznie ograniczać, limitować czy tłumić swobodnego wyrażania wszystkich możliwych odcieni opinii politycznych” (s. 147). Można się też zastanawiać, czy rzeczywiście rozczarowanie dorobkiem II RP czy traumatyczne doświadczenie śmierci Ludwika Widerszala „uwolniło T. Manteuffla czy A. Gieysztorę od wszelkich sentymentów w kierunku przedwojennej Polski” (s. 132). Szczęśliwie w omawianej publikacji przeważają analizy innego rodzaju.

Wątpliwości może wzbudzać rozdział książki poświęcony politycznej genealogii środowiska akademickiego. Connelly sugeruje tu, że jednym z czynników spajających profesurę był nacjonalizm. Pomijając już fakt, że po wojnie pojęcie nacjonalizmu nabrało nacechowania pejoratywnego, co powinno skłaniać do ostrożności w posługiwaniu się nim, mamy tu przykład intelektualnego uproszczenia. Jako „nacjonalistę”, który legitymizuje „władzę ludową” i kształt terytorialny PRL, Connelly wymienia m.in. dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu Zygmunta Wojciechowskiego. Problem polega na tym, że badań prof. Wojciechowskiego nie da się sprowadzić jedynie do „usiłowania udowodnienia odwiecznej obecności Słowian na Śląsku i Pomorzu”, a co ważniejsze, podstawowe jego prace, wskazujące na konieczność przesunięcia Polski na Zachód, powstały już przed wojną (s. 239). Wręcz skandaliczne wydaje się porównanie uczonych sympatyzujących z Narodową Demokracją do niemieckich narodowych socjalistów (s. 240, 241). W tych partiach książki, w których autor porusza problem nacjonalizmu, zdaje się tracić umiar i naukowy dystans.

Praca Connelly'ego ukazuje przede wszystkim perspektywę gigantów nauki, jak Tadeusz Manteuffel, Stefan Kieniewicz, Henryk Wereszycki, Roman Ingarden czy Stanisław Pigoń. Można by się zastanawiać, czy oddolne badania nie wpłynęłyby na wyniki

obserwacji Connelly'ego. Wspominana już książka Doroty Gałaszewskiej-Chilczuk o polityce władz wobec KUL i UMCS sugeruje, że raczej w stopniu niewielkim, niemniej pytanie pozostaje otwarte. Paradoksalnie mogłoby się okazać, że stworzenie „socjalistycznej inteligencji” powiodło się dopiero po 1956 r., dzięki tworzeniu nowych uczelni oderwanych od intelektualnej elity, jak filie uniwersytetów czy wyższe szkoły pedagogiczne. Film Krzysztofa Zanussiego *Barwy ochronne* (1976) to metafora, ale i diagnoza dojrzałego PRL.

Momentami nasuwa się wątpliwość, czy autor *Zniewolonego uniwersytetu* jednak nie nazbyt angażuje się w obronę środowiska, czy nie ulega myśleniu korporacyjnemu i czy nie skutkuje to pomniejszaniem roli tych, którzy z czasem stali się sławnymi uczonymi, lecz w młodości odegrali istotną rolę w sowietyzowaniu uniwersytetów. Można się zarazem zastanawiać, czy podział na partyjnych i bezpartyjnych był w okresie stalinowskim rzeczywiście tak nieistotny, jak sugeruje Connelly. Badania Hanny Świdy-Ziemby (do nich autor się nie odwołuje) prowadziły do odmiennych wniosków¹⁷. Chciałoby się też skonfrontować opinie Connelly'ego ze wspomnieniami takich uczonych, jak Anna Pawełczyńska, Witold Kieżun czy Stanisław Salmonowicz.

Dyskusyjne wydaje się pomniejszanie wpływu marksizmu na polską naukę. Widać go przecież dość wyraźnie w historiografii, literaturoznawstwie, nie wspominając już o warszawskiej szkole historyków idei, wyrastającej z seminariów Bronisława Baczki i (wcześnie) Leszka Kołakowskiego. Żadna inna doktryna – zwłaszcza z kręgu liberalizmu czy konserwatyzmu – nie oddziaływała na humanistykę z siłą porównywalną do marksizmu. Nie jest przypadkiem, że wiele klasycznych prac (np. Ludwiga von Misesa¹⁸) zostało przetłumaczonych na język polski dopiero w ostatnich latach.

Sporna pozostaje kwestia zakresu inwigilacji i infiltracji środowisk uniwersyteckich przez aparat bezpieczeństwa (przed 1956 r.). Sugestia Connelly'ego, jakoby w polskim środowisku naukowym tylko dwie osoby dopuszczały się denuncjacji, w świetle najnowszych badań jest raczej nie do obrony (s. 261)¹⁹. Inna rzecz, że autor w czasie pracy nad książką nie mógł mieć dostępu do zasobów archiwum Instytutu Pamięi Narodowej. Można jednak ubolewać, że godząc się na polską edycję, Connelly nie uwzględnił tutejszych monografii poświęconych tym zagadnieniom. Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że mechanizmy zarządzania polską nauką (w tym rola UB/SB) wciąż podlegają badaniom, a do ostatecznych wniosków prowadzić będzie jeszcze długa droga.

Mimo mankamentów studium Johna Connelly'ego wyznacza standard badań nad losami nauki w krajach zdominowanych po wojnie przez Związek Sowiecki. Choć od napisania *Zniewolonego uniwersytetu* minęło już kilkanaście lat, a w tym czasie powstało wiele nowych opracowań, większość obserwacji Connelly'ego pozostaje aktualna, na co wskazuje też cytowana na początku debata zorganizowana przez dwumiesięcznik „Arcana”. Również metoda komparatystyczna Connelly'ego może stanowić wzór i inspirację dla przyszłych badaczy. Książkę *Zniewolony uniwersytet* trzeba zaliczyć do

¹⁷ H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnątrz zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychosocjologiczna*, Warszawa 1997, s. 107–111, 183.

¹⁸ Np. L. von Mises, *Teoria a historia. Interpretacja procesów społeczno-gospodarczych*, tłum. G. Łuczkiwicz, Warszawa 2011.

¹⁹ Connelly ma tu na myśli Żannę Kormanową i Bolesława Skarżyńskiego.

najważniejszych prac z historii najnowszej, co nie oznacza, że wszelkie poglądy autora warto przyjmować bezkrytycznie.

Krzysztof Kosiński

Krzysztof Kosiński (ur. 1974) – doktor habilitowany, prof. Instytutu Historii PAN, autor m.in. książek *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956* (2000), *Życie oficjalne i prywatne młodzieży w PRL* (2006), *Historia pijaństwa w czasach PRL* (2008), *Wiwisekcja powszedniości. Studium wczesnej twórczości Marka Nowakowskiego (1957–1971)* (2014). Autor artykułów i recenzji publikowanych m.in. na łamach „Dziejów Najnowszych” oraz „Polski 1944/45–1989. Studia i Materiały”.



Women and Men at War. A Gender Perspective on World War II and its Aftermath in Central and Eastern Europe, red. Maren Röger, Ruth Leiserowitz, Deutsches Historisches Institut, Osnabrück 2012, ss. 342

Wydany przez Niemiecki Instytut Historyczny (Deutsches Historisches Institut) tom studiów jest pokłosiem interesującej konferencji pt. „Dynamizacja ról płci w czasie wojny: II wojna światowa i jej następstwa w Europie Wschodniej” (*Dynamization of Gender Roles in Wartime: World War II and its Aftermath in Eastern Europe*), która odbyła się w warszawskiej placówce instytutu wiosną 2011 r. Organizatorkom konferencji i redaktorkom tomu – Maren Röger i Ruth Leiserowitz – udało się zgromadzić kilkadziesiąt badaczek i badaczy (z przewagą tych pierwszych) zajmujących się historią II wojny światowej z perspektywy historii kobiet i *gender*. Wojna stanowi bardzo interesujący i „wdzięczny” temat z tej perspektywy badawczej, gdyż jest doświadczeniem niecodziennym, zdolnym zachwiać życiem jednostek i społeczeństw we wszelkich jego wymiarach. Prowadzi to do istotnych zmian społecznych i obyczajowych. Obie wojny światowe były pod tym względem szczególne, ponieważ po raz pierwszy zinstytucjonalizowano udział kobiet w zmilitaryzowanej gospodarce i w armii¹.

Najogólniejsze zatem i kluczowe dla tej problematyki pytanie brzmi: czy, a jeśli tak, to w jaki sposób II wojna światowa wpłynęła na dynamizację ról kobiet i mężczyzn oraz na przemiany wzorców kobiecości i męskości? Pytanie to spaja wszystkie artykuły i stanowi punkt wyjścia pogłębionej refleksji obecnej we wstępie autorstwa redaktorek tomu.

Wstęp ów należy do ciekawszych tekstów opublikowanych w omawianej książce. Warto przytoczyć jego główne myśli, gdyż stanowią one podsumowanie wyników badań przedstawionych w poszczególnych artykułach, na których dokładniejsze omawianie nie ma tutaj miejsca. Redaktorki tomu podsumowują też pewien etap badań nad genderową historią II wojny oraz stawiają interesujące tezy, które mogą stać się drogowskazem czy inspiracją dla dalszych badań, również tych prowadzonych w Polsce. Stwierdzeniem bowiem oczywistym jest, że dorobek polskiej historiografii w tym zakresie dopiero zaczyna się tworzyć².

¹ M.R. Higonnet, P.L.R. Higonnet, *The Double Helix* [w:] *Behind the Lines. Gender and the Two World Wars*, red. M.R. Higonnet i in., New Haven–London 1987, s. 32.

² Za szczególnie osiągnięcie nowszej historiografii można uznać *Pleć powstania warszawskiego* Weroniki Grzebalskiej (Warszawa 2013). Ukazało się jednak sporo publikacji naukowych i wspomnieniowych na temat udziału kobiet w II wojnie. Wydawnictwa te są ważnym punktem wyjścia do badań wykorzystujących nowsze perspektywy metodologiczne (zob. m.in. W. Sadurska, *Kobiety w łączności Komendy Głównej i Okręgu Warszawskiego ZWZ-AK*, Warszawa 2002; E. Ostrowska, *Wojskowa Służba Kobiet w Powstaniu* [w:] *Powstanie Warszawskie 1 sierpnia – 2 października 1944. Służby w walce*, red. R. Świeniąwa-Szypkowski, Warszawa 1994; tomy *Służba Polek na frontach II wojny światowej* wydane przez Fundację „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Kobiet”, Toruń 1997–2006; *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, red. E. Bukowska i in., Londyn 1985; *By nie odeszły w mrok zapomnienia. Udział kobiet polskich w II wojnie światowej*, Warszawa 1976). Publikowane są także wydawnictwa o charakterze popularyzatorskim, np.: *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku... Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945*, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2006 (praca ta cytuje także ciekawe źródła). Stan badań nad udziałem polskich kobiet w II wojnie światowej podsumowuje Joanna Dufurat:

Jak zauważają redaktorki książki, ta luka jest jednak widoczna niestety nie tylko w Polsce (s. 19)³.

Stopień rozwoju historiografii płci w II wojnie światowej odzwierciedla generalny stan badań nad dziejami kobiet; wojna jako temat nie stanowi tu żadnego wyjątku. Jak piszą Röger i Leiserowitz, w Europie Środkowej i Wschodniej powolny rozwój badań nad wojną z perspektywy historii płci jest spowodowany także tym, że po 1989 r. pierwszą potrzebą w tych krajach stało się opisanie przemilczanych do tej pory bądź fałszowanych historii wojennych oraz napisanie patriotycznej opowieści, zawierającej obraz zjednoczonego narodu. Nie doceniano też w tym regionie źródeł osobistych (s. 15–16). W ocenie redaktorek brakuje na rynku wydawnictw o wojnie prac sytuujących doświadczenie wojenne w szerszym kontekście, ukazujących zmiany i trwanie od międzywojnia do powojnia (s. 17).

Historyczki z DHI odwołują się do klasycznego już tekstu o metaforze podwójnej spirali⁴. Teza ta, sformułowana w latach osiemdziesiątych, mówi, że przemiany ról kobiet i mężczyzn w obu wojnach światowych nie zachwiały porządkiem płci. Wojny te jednocześnie zmieniały role i relacje płci i przyczyniały się do utrwalania innych tradycyjnych ról. Na przykład kobiety podejmowały pracę w zawodach uznawanych za męskie, ale było to tymczasowe – po wojnie zostały zmuszone, by powrócić do dawnych ról. „Kiedy zmiana nie jest zmianą?” – pytali Margaret i Patrice Higonnetowie. Metafora podwójnej spirali odzwierciedla pogląd, że zmiana aktywności kobiet podczas wojny nie wpłynęła na podwyższenie ich statusu. „Obraz podwójnej spirali pozwala nam dostrzec, że chociaż role kobiet i mężczyzn są odmienne w zależności od kultury, to ich wzajemne relacje pozostają stałe”⁵.

Jak model ten funkcjonuje w konkretnym regionie, jakim jest Europa Środkowo-Wschodnia? Autorki stawiają tezę, że specyficzne doświadczenia wojny i okupacji na tych terenach prowadziły do „czasowej i jedynej w swoim rodzaju deformacji” spirali. Charakterystyczna dla tej części Europy była brutalność wojny i (podwójnej) okupacji. „Jeśli chodzi o upłciowione [gendered] doświadczenia i role płciowe, istniały jasne różnice z Zachodem” – piszą. Zwracają przy tym uwagę, że polityka okupantów często nie zważała na płeć okupowanych – ofiar⁶. Kobiety jednak nie tylko stawały się ofiarami podobnie do mężczyzn; również podobnie jak oni angażowały się w walkę. Udział kobiet w oporze przeciw okupantom był tu znaczniejszy niż na Zachodzie (s. 11).

Co więcej, deformacja relacji płci okazała się trwała przynajmniej przez kilka lat po wojnie. Sprzyjały temu demograficzne konsekwencje wojny. System sowiecki w krajach regionu nie starał się zmienić ról społecznych, korzystał w dużej mierze ze zmian, które zaszły już wcześniej. Kobiety nie zostały zatem odesłane do domu, jak to się stało

Stan badań nad dziejami kobiet w Polsce – I wojna światowa, okres międzywojenny, II wojna światowa [w:] *Dzieje kobiet w Polsce. Dyskusja wokół przyszłej syntezy*, red. K.A. Makowski, Poznań 2014, s. 123–131.

³ Jeśli chodzi o prace porównawcze, trzeba wymienić *Gender and War in twentieth-century Eastern Europe*, red. N.M. Wingfield, M. Bucur, Bloomington 2006.

⁴ M.R. Higonnet, P.L.R. Higonnet, *The Double Helix...*, s. 31–47.

⁵ *Ibidem*, s. 34.

⁶ Nie było tak oczywiście zawsze. Na przykład niemiecka polityka zatrudnienia w Generalnym Gubernatorstwie czyniła rozróżnienie na płeć pracowników (zob. A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codzienność polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011).

w zachodniej Europie (s. 12). „W powszechnej świadomości rola »upolitycznionej« i walczącej kobiety była obecna jak nigdy dotąd, i z tego powodu opór wobec nowej roli kobiet nie był wielki” (s. 13). Jednakże wpływ powojennej sytuacji politycznej odcisnął swoje negatywne piętno na pamięci o udziale w wojnie: niektórzy jej uczestnicy byli instrumentalizowani w celach politycznych, inni – wykluczeni (s. 14).

Jak piszą redaktorki tomu, „autorzy widzą upłciowione wymiary II wojny światowej i okresu powojennego w Europie Środkowej i Wschodniej przede wszystkim w dwóch aspektach”: w odniesieniu do wartości, norm społecznych i modeli ról⁷, oraz w odniesieniu do doświadczenia ciała (*bodily experiences*) w sytuacjach ekstremalnych. Jeśli chodzi o ten pierwszy wątek, niektórzy autorzy wskazali na znaczne i częściowo przynajmniej trwałe zachwianie norm i ról społecznych podczas wojny i po niej. „Doświadczenie ciała” zaś to – podejmowany również przez wielu autorów – problem przemocy seksualnej⁸.

Książka składa się z czterech części. Pierwsza nosi tytuł *Gender rules. The power of ideologically and autobiographically gendered interpretive models* (Zasady płci. Siła ideologicznie i autobiograficznie upłciowionych modeli interpretacyjnych) i łączy w istocie bardzo różne teksty. Wszystkie one jednak skupiają się na analizie dyskursu dotyczącego kobiet i jego roli w polityce. Tekst Elizabeth Harvey na temat przesiedleń niemieckich mniejszości (*Homelands on the Move: Gender, Space and Dislocation in the Nazi Resettlement of German Minorities from Eastern and Southeastern Europe* – Ojczyzny w ruchu: gender, przestrzeń i przemieszczenia w nazistowskim osiedlaniu mniejszości niemieckiej ze wschodniej i południowo-wschodniej Europy) dowodzi znaczenia, które w tym procesie – w propagandzie i w tożsamości jego uczestników – miały role płciowe. Mara Lazda przedstawiła różne koncepcje kobiecych ról i porządku płci, promowanych pod niemiecką i sowiecką okupacją Łotwy (*The Discourse of Power through Gender in World War II Latvia – Dyskurs władzy przez płęć na Łotwie w czasie II wojny światowej*). Propaganda ta miała na celu pozyskanie Łotyszy do współpracy. Dyskurs dotyczący płci znalazł odzwierciedlenie również w narracjach o wojnie.

Druga część książki poświęcona jest rolom i problematyce tożsamości płciowej w armiach, trzecia – partyzantce; częściom tym poświęcę niżej nieco więcej miejsca. Ostatnia, czwarta część książki obejmuje trzy studia na temat powojnia. Irina Rebrova pisze o narracjach rosyjskich kobiet na temat doświadczeń wojennych (*Russian Women about the War* – Rosyjskie kobiety o wojnie), Vita Zelče zaś o łotewskich kobietach po wojnie (*Latvian Women After World War II*). W tej części znalazł się również artykuł o powojennej polityce pronatalistycznej w Polsce, autorstwa Barbary Klich-Kluczewskiej (*Making Up for the Losses of War: Reproduction Politics in Post-War Poland* – Uzupelnąć straty wojenne: polityka reprodukcyjna w powojennej Polsce). To ostatnie studium porusza problem, którym do tej pory polska historiografia niemal się nie interesowała⁹.

⁷ Jak dwukrotnie piszą redaktorki, owe normy i wartości „są zawsze upłciowione”. Czy z pewnością jest tak zawsze? Na to pytanie (między innymi) badania nad płcią kulturową powinny odpowiadać, nie zaś przyjmować je jako założenie.

⁸ Jak piszą redaktorki, właściwszym terminem jest tutaj *sexualized violence* zamiast *sexual violence* (dla podkreślenia, że seksualność nie jest głównym celem tego rodzaju przemocy).

⁹ W tym samym roku co omawiany tom ukazało się udane studium dotyczące ustawy z 1956 r.: A. Czajkowska, *O dopuszczalności przerywania ciąży. Ustawa z dnia 27 kwietnia 1956 r. i towarzyszące jej*

Bogactwo wątków poruszonych na konferencji zmusza do dokonania wyboru i przedstawienia kilku najbardziej interesujących i nowych interpretacji. Chcę podkreślić subiektywność tej selekcji; wyróżnienie części artykułów z omawianego tomu nie oznacza, że pozostałe nie są warte uwagi. Wybór mój jest ponadto podyktowany dążeniem do przedstawienia polskiemu czytelnikowi różnorodności tematów i ujęć, które mieszczą się w historii pisanej z perspektywy *gender*.

Ostatni tekst w części pierwszej zawiera analizę powojennych procesów o kolaborację na Węgrzech, autorstwa Andrei Pető (*Women as Victims and Perpetrators in World War II. The Case of Hungary* – Kobiety jako ofiary i zbrodniarze w II wojnie światowej. Przypadek Węgier). Kobiety – członkinie ruchu Strzałokrzyżowców (w liczbie 15 tys.), biorące udział w jego zbrodniach, traktowano w tych procesach inaczej niż mężczyźni. Za takie samo przestępstwo otrzymywały cięższe wyroki; jeżeli jednak zeznawały, że pozostawały pod wpływem męża lub brata, sądy były dla nich znacznie łaskawsze. „Nie mieściło się to w retoryce mobilizacji politycznej kobiet lansowanej przez partię komunistyczną, by przyznać, że istniała inna masowa partia, której udało się zmobilizować kobiety” – tłumaczy Pető. Dlatego zbrodnie popełnione przez kobiety zostały objęte zumą milczenia. Po 1989 r. zaczęto zaś postrzegać kobiety sądzone za zbrodnie w czasie wojny jako ofiary komunizmu... „Ramy narracyjne »wiktyologii« to pułapka, która [...] zależy od zmian politycznych” – stwierdza autorka. Równoległym wątkiem artykułu są gwałty popełnione na Węgierkach przez Armię Czerwoną, który to problem Pető bada od lat.

W części drugiej znajduje się artykuł Maren Röger (*Sexual Contact between German Occupiers and Polish Occupied in World War II* – Kontakty seksualne między niemieckimi okupantami i polskimi okupowanymi w czasie II wojny światowej w Polsce)¹⁰. W ciekawym i dobrze udokumentowanym studium autorka opisuje różne typy tego rodzaju relacji oraz motywacje angażujących się w nie Niemców i Polek. Zwraca uwagę, że kontakty intymne esesmanów z Polkami były tak powszechnym zjawiskiem, że władze niemieckie nie ściagały konsekwentnie bądź nie karały surowo za przewinienia tego rodzaju. Nie zmienia to faktu, że znaczenie intymnych relacji Niemców i Polek było przez obie strony (okupujących i okupowanych) postrzegane jako wykraczające poza sferę prywatną. Polskie podziemie karało Polki wiążące się z Niemcami, nawet w przypadku, gdy chodziło o prostytutkę przetrwania (*survival prostitution*). Kobiece ciało – wedle tradycyjnych wzorców kulturowych – było postrzegane jako reprezentujące naród. Do tego, jak podkreśla Röger, po stronie niemieckiej doszła polityka rasowa, zabraniająca kontaktów seksualnych z kobietami niższej rasy. Autorka kończy wnioski ciekawą tezą, która być może wymagałaby szerszego rozwinięcia: jej zdaniem, koncepcja rasy panów zawierała również wymiar tożsamości płciowej.

Tekstem obfitującym w interesujące obserwacje i wnioski oraz przywołującym ciekawe źródła jest kolejny artykuł w tomie, autorstwa Franki Maubach. W tekście zatytu-

dyskusje [w:] *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, red. i wstęp M. Kula, Warszawa 2012, s. 99–186.

¹⁰ Zob. także: M. Röger, *(Nie)codziennosc podczas niemieckiej okupacji w zachodniej i wschodniej Europie: prostytutka, stosunki intymne i „dzieci wojny” we Francji, Belgii i w Polsce* [w:] *Okupowana Europa. Poddobieństwa i różnice*, red. W. Grabowski, Warszawa 2014, s. 76–95.

łowanym (*Love, Comradeship, and Power – German Auxiliaries and Gender Relations in the Occupied Territories* – Miłość, koleżeństwo i władza – niemieckie pomocnice i relacje płci na terenach okupowanych) badaczka historii kobiet w armii niemieckiej pokazuje, że tradycyjne role i hierarchia płci¹¹ zostały zachwiane właśnie w Wehrmachcie. Służyło w nim podczas wojny pół miliona kobiet; ich służba zresztą tylko z pozoru była pomocnicza. Klucz do zniesienia tradycyjnego porządku płci stanowiło pojęcie i doświadczenie koleżeństwa – bycia towarzyszką. Jak zauważa autorka, owo zakorzenione w tradycyjnej męskiej kulturze wojskowej pojęcie zostało w III Rzeszy rozciągnięte na całą populację (co wiązało się z ideologią rasową). Przytaczając niezwykle dobrze udokumentowany przypadek miłosnej relacji między żołnierzem niemieckim a jego towarzyszką ze służby pomocniczej – zachowało się trzysta listów, które pisali oni do siebie podczas wojny – autorka dowodzi, że doświadczenie koleżeństwa przełamowało tradycyjny podział ról między płcie. Dobrym symbolem zmiany jest wymiana korespondencji między narzeczonymi dotycząca planowanego ślubu – oboje są zgodni co do tego, że dziewczyna powinna wystąpić w mundurze. Model wojennego i wojskowego koleżeństwa stawał się do pewnego stopnia nowym modelem relacji płci.

Bycie towarzyszką – jak przekonująco przedstawia to Maubach – dawało kobietom władzę i równość, chroniło także przed seksualnym wykorzystaniem przez mężczyzn w armii. Jednocześnie nowy porządek płci nie był stabilny: obie płcie nie były pewne swej roli. Widać to na przykładzie konfliktu, który zaistniał między oczywistą w armii koniecznością salutowania z zachowaniem hierarchii a obyczajowością, nakazującą mężczyźniem pozdrawiać kobietę. W okupowanym Paryżu zdarzało się nieraz, że żołnierze niemieccy ustępowali miejsca w tramwaju Francuzkom (uważanym za wzór elegancji i kobiecości), nie zaś swym towarzyszkom. Niektóre żołnierki doświadczały także zażenowania z powodu sprawowania władzy nad mężczyznami – przedstawicielami okupowanych narodowości. Nie zmienia to faktu, że władzę tę posiadały – dzięki uznaniu za żołnierki i dzięki ideologii rasowej; jak pisze Maubach, kategoria rasy była ważniejsza niż kategoria płci¹². Niemki na froncie doświadczały entuzjazmu i poczucia władzy, chętnie wyruszały też na wojnę¹³.

Interesujący jest również epilog krótkiej historii kobiecego triumfu i władzy podczas wojny. Otóż kobiety służące w pomocniczych oddziałach Wehrmachtu pierwsze poczuły się zagrożone odwetem wroga, gdy III Rzesza zaczęła przegrywać wojnę. Szybko też ich towarzysze i opinia publiczna zaczęły postrzegać je jako dziwki, kierując się w akcesie do armii w najlepszym wypadku chęcią znalezienia kandydata na męża. Sekualizacja, oskarżenie o niemoralność i powrót do tradycyjnej hierarchii i ról okazały się jednak do pewnego stopnia korzystne dla tych kobiet. Stereotyp chronił je bowiem przed wzięciem odpowiedzialności za udział w pełnej okrucieństwa okupacji – którą w rzeczywistości współtworzyły. Mogły się skryć za „obrazem kobiecej niewinności”.

¹¹ Mianem tradycyjnej hierarchii płci (porządku płci) określa się w literaturze przedmiotu dominującą w kulturze męskość (mężczyzn) i zdominowanie kobiet.

¹² Podobne obserwacje poczyniła wcześniej w swoich badaniach Elizabeth Harvey.

¹³ W przeprowadzonych przez autorkę wywiadach były żołnierki Wehrmachtu opowiadają o okresie wojennym jako najlepszym w życiu. Stworzenie dobrej atmosfery podczas takiej rozmowy stanowi – jak zauważa autorka – prawdziwy problem etyczny dla badacza.

Część swojego artykułu Maubach poświęciła równie wartościowej refleksji teoretycznej, postulując „zintegrowaną genderową historię II wojny światowej i niemieckiej okupacji” (*a gender integrated history of World War II and the German occupation*). Historia ta powinna, zdaniem autorki, „nie tylko dekonstruować oficjalny dyskurs płci, lecz także analizować relacje między realnymi mężczyznami i kobietami”, poszukiwać doświadczeń kobiet i mężczyzn. Postulat ten można odnieść do całej historiografii płci kulturowej; zatrzymywanie się na opisywaniu i interpretowaniu oficjalnego dyskursu z pominięciem funkcjonowania wyobrażeń o męskości i kobiecości w praktyce pozabia nieraz tę historiografię kontaktu z rzeczywistością.

Ciekawym i dobrym przykładem opisu okoliczności zaangażowania kobiet w walkę zbrojną jest tekst Barbary N. Wiesinger (*Gendered Resistance: Women Partisans in Yugoslavia (1941–45)* – Upłciowiony opór: kobiety partyzanci w Jugosławii). Partyzantki stanowiły do 15 proc. oddziałów, co autorka uznała za wysoki odsetek, zważywszy na tradycyjne normy obyczajowe dotyczące płci obowiązujące w tym kraju. Z początku partia komunistyczna nie planowała włączać kobiet do walki, wkrótce jednak (w 1942 r.) zdecydowała się na ich mobilizację. Stało się tak z dwóch powodów: z potrzeby zapewnienia opieki medycznej i pielęgnarskiej (tym samym kobiety zostały zaangażowane do wykonywania tradycyjnych dla siebie ról w armii), jak również z powodu nacisku samych kobiet na wstępowanie w szeregi partyzantki. Jak przekonuje autorka, ich motywacja do podjęcia czynnej walki z okupantem była na tyle silna, że pozwalała przezwyciężyć opory natury obyczajowej czy przeszkody w postaci braku przeszkolenia wojskowego. Mimo oficjalnego zaakceptowania kobiet jako żołnierzy ich udział w walce stale budził kontrowersje, one same zaś musiały się zmagać z niedostatkiem umiejętności wojskowych¹⁴.

W obrazie propagandowym trudno odnaleźć ślady przeciwstawienia przemocy naturze kobiecej; definicje płci zostały na czas wojny niejako zawieszane. Jednak już w 1944 r., gdy pojawiły się większe możliwości rekrutowania mężczyzn, zaczęto odsyłać kobiety z frontu, kierować je do zadań cywilnych. Ten scenariusz stanowi przykład tego, jak umowne i tymczasowe mogło być podczas wojny naruszenie tradycyjnego porządku płci. Jak też dowodzi ten przykład – i inne zawarte w książce (choćby kolejny tekst, analizujący udział ukraińskich kobiet w działalności UPA¹⁵) – kwestionowanie tradycyjnego podziału ról między płcie w pewnym sensie ułatwiała radykalizacja postaw patriotycznych czy nacjonalistycznych. Inkluzywność podziemnych armii wynikała z jednoczącej siły walki z wrogiem, jej uczestniczki zaś chętnie porzucały tradycyjne role, by nie pozostać obojętnymi w konfliktach na śmierć i życie.

W dalszej części swojego studium Wiesinger porusza problem miejsca partyzantek w pamięci o wojnie. Problem miejsca kobiet w narracjach wojennych pojawia się zresztą w większości tekstów zamieszczonych w książce. Zarówno dla samych uczestniczek, jak i dla współczesnej pamięci historycznej (i upamiętniania) istotne jest bowiem zjawisko

¹⁴ Scenariusz ten jest zaskakująco podobny do opisywanych przez Weronikę Grzebalską historii powstań warszawskich.

¹⁵ *Anatomy of the Unsaid: Along the Taboo Lines of Female Participation in the Ukrainian Nationalistic Underground* (Anatomia niewypowiedzianego: tabu kobiecego udziału w UPA).

postrzegania pamięci z perspektywy płci. Jak wiele innych zjawisk kulturowych i społecznych, pamięć również podlega kształtowaniu wedle stereotypów płciowych. Po wojnie w jednych społeczeństwach udział kobiet w walce był idealizowany i podkreślany przez propagandę, w innych kobiety funkcjonowały w pamięci głównie jako niewinne ofiary; inny scenariusz to przemilczenie i zapomnianie.

W większości przypadków okazuje się, że kobiece doświadczenie nie znajduje miejsca w dominujących narracjach o wojnie. Nawet jeśli o kobietach się mówi, narracja ta ulega stereotypizacji i nieraz przemilcza realne doświadczenia. Z jednej strony, stereotypizacja stanowi skutek kulturowych definicji płci; kobiety zwykle pamiętane są jako ofiary, nie jako sprawczynie przemocy. „Zdolność do zadawania ran jest męska, podczas gdy podatność na zranienie – kobieca” – podsumowuje Olena Petrenko (s. 259). Z drugiej strony, nie bez znaczenia był i jest polityczny kontekst budowania pamięci. Na przykład sowiecka propaganda po wojnie przedstawiała kobiety walczące w szeregach UPA jako bezwolne narzędzia w rękach mężczyzn; ta opowieść pasowała bowiem do wizji władzy sowieckiej jako jedynej zapewniającej kobietom równość i zdolnej wyciągnąć je z zacofania.

Przychodzą tu na myśl poruszające historie żołnerek Armii Czerwonej, przywołane w słynnej książce Swietłany Aleksijewicz *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*. Bohaterki wywiadów przez dziesięciolecia nie opowiadały o swoich przeżyciach, ponieważ ta opowieść nie mieściła się w kanonach pamięci o wojnie ojczyźnianej¹⁶. Na ten temat ciekawie pisze w omawianym tu tomie Irina Rebrova (we wspomnianym już artykule *Russian Women about the War*). Do lat dziewięćdziesiątych nie były możliwe szersze projekty zbierania relacji; historia pisana oddolnie (*history from below*) stanowiła zawsze zagrożenie dla oficjalnej narracji o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, kształtowanej wedle wytycznych Komitetu Centralnego KPZR. W teże narracji kobiety przedstawiano jako odważne i waleczne, równe mężczyznom – towarzyszom broni. Inny obraz – pisze Rebrova – wyłania się z opowieści kobiet. Jednym z wątków przemilczanych przez kilkadziesiąt lat była przemoc seksualna sowieckich żołnierzy. Obraz gwałciela nie przystawał do wizerunku bohatera. Również zjawisko żony frontowej nie znajdowało miejsca w historiografii II wojny światowej. Jako rodzaj prostytucji przetrwania takie relacje odzwierciedlały tradycyjny porządek płci. Tymczasem w oficjalnej narracji relacje kobiet i mężczyzn były przedstawiane jako przyjacielskie.

Warto zauważyć, że kanony pamięci mogą pomijać czy deformować także doświadczenia mężczyzn; ich udział w walce podlega nieraz heroizacji. Ta perspektywa jest skromnie reprezentowana w tomie. W książce znalazły się natomiast – w części poświęconej armiom – dwa teksty skupiające się na rozumieniu męskości: studium Kerstin Bischl *Telling Stories. Gender Relationships and Masculinity in the Red Army 1941–1945* (Opowiadanie historii: relacje płci i męskość w Armii Czerwonej) oraz tekst Łukasza Kielbana (o którym jeszcze wspomnę).

Artykuły opublikowane w tomie *Women and Men at War*, choć wszystkie mieszczą się w nurcie historii kobiet i *gender*, prezentują różne podejścia metodologiczne. Omawiany tom jest więc także jednym z przykładów na różnorodność w obrębie historio-

¹⁶ S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, tłum. J. Czech, Wołowiec 2010.

grafii *gender*. Składające się na książkę teksty „odzwierciedlają nie tylko indywidualne rozumienie historii płci, lecz [także] różne kultury akademickie” (wstęp, s. 20). Pierwszy krok w analizowaniu historii kobiet stanowi zwykle gromadzenie podstawowej wiedzy o uczestnictwie i aktywności kobiet w przeszłości. To ustalanie faktów bywa czasem utrudnione, źródła bowiem także pozostają pod wpływem stereotypów płciowych, jest jednak zabiegiem koniecznym. Przykładem tekstu zbierającego taką podstawową wiedzę może być artykuł na temat udziału bułgarskich kobiet w II wojnie światowej¹⁷, którego autorzy (Georgeta Nazarska i Sevo Yavashchev) przedstawiają dane liczbowe oraz zastanawiają się nad proporcjami nowych i dawnych ról społecznych kobiet podczas wojny. Wielu autorów uczyniło jednak również krok następny, którym jest „uhistorycznienie pojęć kobiecości i męskości”. Teksty te świadczą o tym, w jak różny sposób można ujmować historię płci kulturowej: od próby dotarcia do rozumienia tożsamości płciowej przez aktorów społecznych w konkretnych sytuacjach historycznych po refleksję nad rolą płci kulturowej w kształtowaniu porządku politycznego; od analizy dyskursów na temat płci po charakteryzowanie rzeczywistych relacji między kobietami a mężczyznami.

Oczywisty walor książki stanowi perspektywa porównawcza. Jest ona ograniczona, ponieważ żaden z problemów nie został omówiony w odniesieniu do wszystkich czy nawet większości krajów regionu, niemniej przedstawiony materiał daje asumpt do formułowania uogólnień. Z pewnością – co jest wnioskiem dość banalnym – większość kobiet angażujących się w działania militarne (armie i partyzantki) pełniła tradycyjne funkcje pomocnicze, takie jak służba medyczna czy zaopatrzeniowa. W jednym tylko tekście podkreślono rolę kobiet jako łączniczek (O. Petrenko, *Female participation in the Ukrainian Nationalistic Underground*, s. 225); jest to wątek o tyle ciekawy, że łączniczki wykorzystywały stereotypy płciowe w swojej działalności: kobiety wzbudzały bowiem mniej podejrzeń¹⁸. Wiele kobiet jednak – co już nie jest tak oczywiste – podejmowało się także tradycyjnie męskich zadań, takich jak walka z bronią w rękę. To przesunięcie ról następowało zwykle w warunkach szczególnie trudnych dla armii i oddziałów partyzanckich, zwłaszcza pod koniec wojny. Z jednej strony zaczynało brakować mężczyzn, z drugiej – radykalizowały się postawy kobiet wobec konfliktu.

Większość tekstów w tomie rzeczywiście potwierdza główną tezę: w Europie Środkowej i Wschodniej podczas II wojny światowej doszło do istotnego naruszenia obowiązującego porządku płci. Kobiety (a także – do pewnego stopnia – towarzyszący im mężczyźni) przekraczały granice wyznaczone przez kulturowe definicje kobiecości i męskości. Działo się tak za sprawą ideologii (jak w III Rzeszy), ale chyba częściej z powodu skrajnych doświadczeń. Na przykład u kobiet wstępujących do komunistycznej partyzantki w Jugosławii motywacja ideologiczna odgrywała bardzo niewielką rolę (B.N. Wiesinger, *Women Partisans in Yugoslavia (1941–45)*, s. 229). Za to brutalność wojny i okupacji na wiele sposobów podważała porządek społeczny i obyczajowy. Jak pokazuje przykład udziału kobiet w partyzantce, motywację do przekroczenia norm i wejścia w nowe i trudne role stanowiły niejednokrotnie doświadczenia graniczne,

¹⁷ *Change in Gender Roles: The Participation of Bulgarian Women in World War II* (Zmiana ról płciowych: udział kobiet bułgarskich w II wojnie światowej).

¹⁸ Jest to temat, który z można by rozwinąć, badając przypadek również polskiej konspiracji.

takie jak świadomość zbliżającej się zagłady (u przebywających w wileńskim getcie Żydówek), wymordowanie przez okupanta całej rodziny bądź też strach przed gwałtem. Często gotowość wejścia w typowo męskie role – walki z bronią w rękę – wynikała z dążenia do obrony własnego narodu. Obrona ta, szczególnie w warunkach wojennych, była jednak dotąd męskim zadaniem, dlatego wzięcie go na siebie wymagało od kobiet przekroczenia ustalonego porządku. Z drugiej strony, często armie i inne zbrojne formacje decydowały się rekrutować kobiety z powodów pragmatycznych. W ten sposób zakwestionowanie tradycyjnego podziału ról między płcie odbywało się niejako mimochodem. To, że przemiany ról płciowych były skutkiem ubocznym wojny, wpłynęło na powojenny status tych przemian.

Można jeszcze zadać pytanie o zróżnicowanie kulturowe omawianych krajów przed II wojną światową. Autorki niektórych tekstów przybliżają lokalną specyfikę porządków płci przed wojną, co jest niezbędne dla głębszego zrozumienia przemian dokonujących się w jej trakcie. Choć tzw. tradycyjny porządek płci był w omawianych krajach podobny, nie można tracić z oczu specyfiki wynikającej z konkretnych uwarunkowań. Nawet sytuacja prawna kobiet była różna – np. w II Rzeczypospolitej cieszyły się one prawami wyborczymi, podczas gdy w Bułgarii otrzymały je dopiero w latach 1937–1938, nie wspominając już o uwarunkowaniach religijnych czy wynikających z tradycji militarnych.

Jako zaletę tomu można również wspomnieć włączanie innych poza płcią kategorii do opisu wojennych doświadczeń kobiet i porządku płci. Za jedną z najważniejszych uwzględnionych przez badaczy kategorii należy uznać narodowość (w sensie etnicznym). W tekstach na temat litewskiej i jugosłowiańskiej partyzantki autorki (odpowiednio Ruth Leiserowitz i Barbara N. Wiesinger) zwróciły uwagę na odmienność doświadczeń Żydówek w tych krajach.

Zdecydowana większość artykułów zebranych w książce charakteryzuje się wykorzystaniem bogatego materiału źródłowego. Szczególne miejsce zajmują źródła mówione. *Oral history* jest metodą chętnie wykorzystywaną przez badaczki i badaczy historii kobiet i płci. Jak podkreślają redaktorki tomu, wywiady i inne źródła osobiste (*ego-documents*) są istotne dla realizacji postulatu wydobywania norm, wartości i tożsamości formułowanego przez historiografię *gender* (s. 20). W przypadku niektórych zjawisk wojennych wywiady pozostają niemal jedynym źródłem. Nie oznacza to, że doskonałym – poza obciążeniem specyfiką pamięci – problemem bywa mówienie „męskim językiem” o „kobiecy doświadczeniu” (*Russian Women about the War*, s. 269). Opowieści kobiet często cechuje skromność narracji: najważniejsze czyny przypisywane są w nich mężczyznom, większą wagę kobiety przywiązują do wydarzeń spoza pól bitewnych (m.in. do życia codziennego); wreszcie – są bardziej skoncentrowane na emocjach (s. 272 i n.).

Kolejnym walorem omawianego tomu jest skrupulatne przywoływanie bibliografii. Publikacja ukazuje więc nie tylko – z konieczności niepełny – obraz relacji płci podczas wojny (i zaraz po niej), lecz stanowi także dobry przewodnik po literaturze przedmiotu, przede wszystkim tej dostępnej w językach angielskim i niemieckim.

Większość książki *Women and Men at War* została poświęcona armiom i partyzantom. Zabrakło natomiast refleksji nad kolejnym wielkim tematem – konspiracją. Inne pominięte wątki to wywiad w czasie II wojny i Holocaust, choć wynika to być może z faktu, że istnieje już relatywnie bogata literatura poświęcona tej problematyce (co też

podkreśliły we wstępie redaktorki, s. 16). Z krajów regionu wskazanego w podtytule zabrakło Czechosłowacji i Rumunii. Trudno jednak czynić z tego zarzut redaktorkom temu, gdyż temat „kobiety i mężczyźni na wojnie” jest zbyt szeroki, by wyczerpać go na kilkuset stronach. Co więcej, wydana przez nie książka przedstawia ostatecznie obraz jednocześnie różnorodny i spójny. Stanowi on świetny punkt wyjścia i inspirację do badań lokalnych i porównawczych w przyszłości.

Na zakończenie trudno oprzeć się pokusie nakreślenia wizji rozwoju historiografii wojny z perspektywy kobiet i *gender* w Polsce – i podejmującej badania nad polskimi kontekstami. Jak wyglądałaby genderowa historia Polskiego Państwa Podziemnego? Polska konspiracja wojenna była wyjątkowa na tle ruchów oporu w Europie; czy miała też swoją genderową specyfikę? Jakie było miejsce kobiet w poszczególnych ugrupowaniach podziemia? Czy bycie żołnierzem Armii Krajowej i innych formacji zbrojnych wymagało od kobiet przyjęcia nowej tożsamości? Jaka rolę odegrały wcześniejsze tradycje udziału Polek w konspiracji? Istnieje, jak już wspomniałam, wiele publikacji dokumentujących udział kobiet w walce z okupantem, nie wychodzą one jednak poza faktograficzny opis i heroiczną narrację, nie zadając pytań o płć. Narracja na ten temat jest często esencjonalistyczna i stereotypowa: „Wkład kobiet w tę walkę [...] stanowi dowód ich głębokiego patriotyzmu, poświęcenia i oddania sprawie wolności. Na szczególne podkreślenie zasługuje zwłaszcza zmuszona, codzienna, często nieefektywna, szara i usługowa działalność kobiet, chociaż równie niebezpieczna jak inne formy walki. Szczególnie ważną była dla ZWZ-AK działalność kobiet w poszczególnych służbach łączności, gdzie często były nie do zastąpienia. Predestynowały je do tej służby między innymi takie cechy jak intuicja, pomysłowość i ofiarność, uzupełniające walory żołnierzy podziemia – odwagę i patriotyzm”¹⁹. Dlaczego kobiety były nie do zastąpienia? Dlaczego służbę łączniczek nazywa się szarą i usługową oraz nieefektywną (czy efektywne jest tylko strzelanie)? Te i inne określenia tworzy w większej mierze płć kulturowa niż realia wojenne. Autorka cytowanych słów pisze zresztą w kolejnym akapicie, że łączność to służba „szczególnie ważna” i „należąca do najcięższych w konspiracji”. Jak pogodzić te dwie wizje?

W czasie II wojny – jak w omawianym tomie pokazał Łukasz Kielban w swoim studium o polskich oficerach w niewoli niemieckiej (*Honor and Masculinity in the Polish Officer Corps during World War II in Captivity. Escapes and Courts of Honor: The Case of Oflag VII-A Murnau* – Honor i męskość w polskim korpusie oficerskim w niewoli podczas II wojny światowej. Ucieczki i sądy honorowe) – dezaktualizowały się uświęcone tradycją militarne obyczaje. Weronika Grzebalska pokazuje z kolei w swojej książce, jakim konfliktem tożsamościowym było dla kobiet wejście w rolę żołnierki walczącej z bronią w rękę w powstaniu warszawskim²⁰. Chęć walki wymagała bowiem wejścia w świat męskich wartości i zachowań. Jaki był zatem wpływ warunków II wojny na polską kulturę wojskową i obecne w niej kategorie płci? Pomimo pojawienia się wspomnianych pionierskich badań pełna odpowiedź na to pytanie nie jest jeszcze możliwa.

¹⁹ W. Sadurska, *Kobiety w łączności...*, s. 9.

²⁰ W. Grzebalska, *Płć powstania warszawskiego...*, s. 96–107.

W 1944 r. w polskich regularnych jednostkach wojskowych pełniło służbę 14 tys. kobiet. Powstały już monografie poświęcone żołnierzkom Polskich Sił Zbrojnych²¹. Na swoich badaczy czeka problem Polek walczących w 1. i 2. Armii WP oraz w komunistycznej partyzantce; potrzebne jest nowe spojrzenie na to doświadczenie. Czy, a jeśli tak, to w czym relacje płci w tych formacjach były podobne do tych panujących w Armii Czerwonej?

Niezwykle istotne wydaje się także bliższe przyjrzenie się okupacyjnej codzienności z perspektywy *gender* – niewiele jest w tym zakresie badań dotyczących okupacji niemieckiej, nie wspominając już o sowieckiej. Uwarunkowania i skutki szczególnie dużych strat ludnościowych, a w ich konsekwencji – poważnego zachwiania proporcji płci – były badane rzadko, i to głównie w kontekście życia po wojnie²². Jak na porządek płci wpływały represje, jeżeli ich autorzy nie brali pod uwagę płci ofiar? Z drugiej strony, istotny jest nie tylko temat ofiar przemocy, ale też jej sprawców i sprawczyń. Ponadto potrzebna jest refleksja nad wojennymi i tużpowojennymi migracjami w kontekście płci.

Próba zbadania dynamizacji ról płciowych byłych obywateli II Rzeczypospolitej podczas wojny pozwoliłaby nam również lepiej zrozumieć historię powojenną. Na przykład, jak pokazują badania Katherine Jolluck, ważnym elementem antysowiectwu Polaków były przekonania o naruszaniu przez Sowietów tradycyjnych (i skojarzonych z polskością) ról płciowych kobiet²³. Okres okupacji oraz deportacje i praca w obozach pozostawiły po sobie багаż doświadczeń, z którym ofiary – kobiety i mężczyźni – żyli w powojennej, sowiecizującej się Polsce.

Natalia Jarska

Natalia Jarska (ur. 1981) – doktor historii, pracuje w Biurze Edukacji Publicznej IPN. Interesuje się historią społeczną i historią kobiet w PRL. Autorka książki „*Idealne kobiety*”. *Sekcja Kobięca Falangi 1934–1950* (2011) oraz *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960* (2015 [w druku]), współredaktorka (z Janem Olszkiem): *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym* (2014).

²¹ Np. E.M. Car, *Kobiety w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1940–1948*, Warszawa 1995.

²² Zob. np. M. Fidelis, *Nowy matriarchat? Kobiety bez mężczyzn w Polsce po drugiej wojnie światowej* [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006.

²³ K.R. Jolluck, *Exile and Identity. Polish Women in the Soviet Union during World War II*, Pittsburgh 2002.

Patryk Pleskot

Nauki społeczne na Dzikim Zachodzie. Coroczna konferencja Western Social Science Association, Albuquerque (Nowy Meksyk), 2–5 kwietnia 2014 roku

Nie trzeba nikogo przekonywać, że z racji wielkości geograficznej, liczby uczelni i możliwości organizacyjnych pozycja nauk społecznych w Stanach Zjednoczonych jest nieporównywalna do sytuacji w Polsce, a i z perspektywy europejskiej może wywierać duże wrażenie. O tej sile najlepiej jednak przekonać się na własnej skórze. Tak uczynił autor niniejszych słów dzięki uczestnictwu w 56. corocznej konferencji organizowanej przez WSSA – Western Social Science Association (Stowarzyszenie Nauk Społecznych na Zachodzie) w Albuquerque (Nowy Meksyk) w dniach 2–5 kwietnia 2014 r.

Kierownictwo WSSA tworzą Leslie R. Alm z Boise State University (przewodnicząca), Tom Isern z North Dakota State University (tzw. *immediate past-president*, co można przetłumaczyć jako „aktywny były przewodniczący”), N. Prabha Unnithan z Colorado State University (przewodniczący elekt) oraz Theodore S. Ransaw z Michigan State University (wiceprzewodniczący i sekretarz). W 2015 r. do trzyosobowej Rady Wykonawczej wejdą zaś Mary Jo Tippeconnic Fox (University of Arizona), Kristina Lybecker (Colorado College) i Reynold Nesiba (Augustana College)¹. Stowarzyszenie to wcale nie należy do największych w USA, nie reprezentuje też najważniejszych uniwersytetów amerykańskich. Z zasady skupia uczelnie stanowe i prywatne położone w zachodnich regionach Stanów Zjednoczonych.

Mimo tych ograniczeń takie spotkanie jak to zorganizowane przez WSSA, gdyby odbyło się w Europie, należałoby do kategorii największych imprez naukowych, przynajmniej w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych. Czterodniowe obrady przyciągnęły ok. 800 badaczy – trzeba jednak od razu zastrzec, że zgodnie z profilem organizacji w zdecydowanej większości przyjechali oni z amerykańskich uczelni, a część chętnych ostatecznie do Nowego Meksyku nie dotarła. Program spotkania, zawierający tytuły referatów, zajął ponad 170 stron.

Konferencja, odbywająca się w hotelu Hyatt Regency Albuquerque, została podzielona na 32 sekcje. Warto je skrótowo wymienić, ponieważ pokazują one główne kierunki zainteresowań badaczy z zachodnich Stanów Zjednoczonych. Były to zatem: studia afrykanistyczne i afroamerykańskie, studia nad Indianami, studia amerykańskie, antropologia, studia geograficzne i nad pustkowiami, studia przygraniczne, studia kanadyjskie, studia

¹ Western Social Sciences Association, *56th Annual Conference Program*, Albuquerque 2014, s. ii.

latynoskie i latynoamerykańskie (dwie sekcje), przewlekłe choroby i niepełnosprawność, komunikacja społeczna, komunikacja masowa, sprawiedliwość prawna i kryminologia, ekonomia (trzy sekcje), strategie środowiskowe i zarządzanie zasobami naturalnymi, globalizacja i rozwój, historia, ekologia człowieka, studia nad Australią i Nową Zelandią, nauki polityczne, administracja publiczna, finanse publiczne, studia agrarne, studia slawistyczne, psychologia społeczna, prace społeczne, socjologia, studia urbanistyczne oraz *gender*².

Konferencję uzupełniały elementy typowe dla tego typu spotkań: oficjalne przyjęcie, spotkanie Rady Wykonawczej WSSA, wystawa wydawnictw amerykańskich oraz wręczenie corocznych nagród stowarzyszenia. W 2014 r. nagrody te otrzymali Angela Smith z North Dakota State University (nagroda dla młodego badacza), Blake Davis i Scott Menard z Sam Houston State University (nagroda za najlepszy artykuł³), Naomi Tom z Arizona State University (najlepsza prezentacja studencka), Benjamin Jones z University of New Mexico (honorowe wyróżnienie) oraz Anne Luna-Gordinier z Howard University za rozprawę *Women's Leadership in Urban Indian Centers: Organized Resistance to Dispossession and Patriarchy* (John Wicks Award)⁴.

Przy takim nagromadzeniu sekcji (podzielonych w większości na kilka, kilkanaście paneli, rozciągniętych na dwa lub trzy dni) i mnogości referatów nie sposób było skorzystać z więcej niż kilku procent oferty konferencyjnej. Tak niewielka próbka pozwala jednak na dostrzeżenie kilku tendencji charakterystycznych dla 56. corocznego spotkania WSSA.

Aktualnym trendem w naukach społecznych Nowego Świata, wychodzącym poza ramy tego pojedynczego spotkania, jest skupienie się na tematyce amerykańskiej, a szczególnie na kwestiach latynoskich i indiańskich, zarówno w aspekcie historycznym, geograficznym, jak i (przede wszystkim) współczesnym. To naturalna inklinacja takiego stowarzyszenia jak WSSA. Na poziomie ogólniejszym dominacja perspektywy amerykańskiej jest bezsporna; poza tym obszarem geograficznym najwięcej zainteresowania budziły wątki związane z państwami sąsiednimi oraz regionem Oceanii i Azji. Europa znalazła się zdecydowanie na dalszym planie.

Badacza z Polski uderzyć przy tym może neutralnie rozumiana polityczna poprawność, widoczna w większości tekstów – przynajmniej tych, których autor mógł wysłuchać. Referenci bardzo uważali, by z ich słów nie dało się odczytać jakiegokolwiek przejawu nietolerancji, seksizmu, rasizmu itp. Otwarte pozostaje pytanie, jak dalece tak ostrożna postawa może wpłynąć na obiektywizm prowadzonych analiz oraz projektowanie dzisiejszych pojęć na przeszłą rzeczywistość. Można odnieść wrażenie, że spora grupa badaczy popełnia błąd prezentyzmu, to znaczy mechanicznie nakłada współczesne kalki pojęciowe na zjawiska, wydarzenia i sytuacje, które występowały w odmiennym kontekście historycznym.

Schemat sekcji uwidacznia charakterystyczny sposób postrzegania nauk społecznych w USA oraz miejsce nauk historycznych w tej kategorii. Dodajmy, że miejsce to

² *Ibidem*, s. vi.

³ B. Davis, S. Menard, *Long-term Impact of Youth Sports Participation on Illegal Behavior*, „The Social Science Journal” 2013, nr 1, s. 34–44.

⁴ *56th Annual Conference Program...*, s. vii.

jest kontestowane – i to nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także zachodniej Europie⁵. Zawieszona gdzieś między klasycznymi przedmiotami akademickimi (z filozofią, filologią klasyczną i historią sztuki na czele) a ofensywnymi naukami społecznymi (z antropologią, socjologią czy ekologią społeczną), historia ma kłopot z odnalezieniem swojej tożsamości. Między innymi właśnie to rozdwojenie spowodowało, że tylko jedna z 32 sekcji miała *stricte* historyczny charakter. Pod tak ogólnym tytułem (po prostu „Historia”) w tej skromnej, dwudniowej sekcji umieszczono następujące panele: „Europejska tożsamość i kolonizacja”, „Kultura popularna”, „Etniczność i przestrzeń publiczna w historii Ameryki”, „Wpływowe kobiety na Zachodzie”, „Traktat z Sevres” oraz „Amerykańska polityka zagraniczna i polityka zimnej wojny”. W obrębie tego ostatniego panelu znalazły się referaty o wyspie Guam w początkach XX w., powojennej Japonii oraz amerykańskiej pomocy dla Rosji w czasie II wojny światowej. Dobór tematów w tej sekcji sprawiał wrażenie chaotycznego.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że większość sekcji obrała formę interdyscyplinarną. Dotyczyło to szczególnie części tematycznych (takich jak studia kanadyjskie, azjatyckie czy latynoamerykańskie), ale widoczne było w większości referatów, których autorowi udało się wysłuchać. Interdyscyplinarność ta nie zawsze implikuje ożywcze spojrzenie, niemniej stanowi – wraz z zasadą politycznej poprawności – niezbędne i niejako naturalne wyposażenie amerykańskich specjalistów w dziedzinie nauk społecznych.

Polskiego czytelnika szczególnie może zainteresować część poświęcona studiom sławistycznym. Co znamienne, należała ona do najmniejszych i składała się z zaledwie dwóch paneli i siedmiu referatów. Pierwszy panel dotyczył historii Bałkanów w XX w., drugi zaś – również dwudziestowiecznej problematyki związanej z Rosją i obszarem ZSRS. Co jeszcze bardziej znamienne, wszyscy prelegenci tej sekcji pracowali na uniwersytetach amerykańskich, choć korzenie niektórych sięgały regionu Europy Wschodniej. Dominacja wątków rosyjskich w studiach sławistycznych nie jest tylko i wyłącznie cechą uczonych amerykańskich; występowała zresztą już przed 1989 r.⁶ Warto jednak odnotować trwałość tej tendencji.

Autor tych słów wziął czynny udział w jednym z paneli sekcji „nauki polityczne” pt. „Stosunki międzynarodowe i ruchy społeczne”, wygłaszając oparty na wieloletnich badaniach referat poświęcony zachodnim reakcjom politycznym na „Solidarność” w okresie 1980–1989⁷. Okazało się, że politolodzy z zachodnich uczelni amerykańskich bardzo niewiele wiedzą o historii Polski w latach osiemdziesiątych – przynajmniej ci, którzy wzięli udział w dyskusji panelowej. Choć z racji swych zainteresowań badawczych orientują się w zagadnieniach historii najnowszej, to jednak ich wiedza jest wyraźnie

⁵ Przynajmniej w krajach anglosaskich i we Francji. Autor nie ma wystarczającej wiedzy, by zdefiniować postrzeganie historii w Niemczech czy państwach regionu śródziemnomorskiego. W Polsce historię zalicza się najczęściej do kategorii nauk humanistycznych, a nie społecznych.

⁶ Por. P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales” 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 622–625.

⁷ Zob. np.: *idem*, *Determinacja, appeasement czy Realpolitik? Polityczne reakcje państw zachodnich wobec fenomenu „Solidarności” (1980–1989)* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 7: *Wokół Solidarności*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 81–165; *idem*, *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, Warszawa 2013.

amerykocentryczna. Poza hasłami „Solidarność”, „Wałęsa” czy „Jaruzelski” nie potrafią dużo więcej powiedzieć na temat schyłkowego PRL. Co ciekawe, spośród poruszanych w referacie wątków zaintrygowały słuchaczy nie tyle analizy postaw zachodnich, ile nieznane im uwarunkowania wewnątrzpolskie. Największe zainteresowanie wzbudził proces transformacji ustrojowej, kojarzący się słuchaczom z rządami junt wojskowych w Ameryce Łacińskiej i Południowej. Pytali również o możliwości badań źródłowych i dziwili się, że polscy uczeni mają dostęp do materiałów służb specjalnych PRL.

Warto, by w takich spotkaniach częściej uczestniczyli goście spoza Stanów Zjednoczonych. Zarazem byłoby dobrze, gdyby badacze związani z WSSE i innymi organizacjami tego typu częściej zagranicznych gości zapraszali. Taka wymiana doświadczeń i poglądów niewątpliwie przynosi korzyści intelektualne i poznawcze obu stronom.

Relacja z sesji naukowych zorganizowanych na European Social Science History Conference przez uczestników Centralnego Projektu Badawczego IPN „Polska emigracja polityczna 1939–1989”, Wiedeń, 23–26 kwietnia 2014 roku

W dniach 23–26 kwietnia 2014 r. odbyła się w Wiedniu międzynarodowa konferencja naukowa skupiająca badaczy z obszaru nauk społecznych i humanistycznych European Social Science History Conference – ESSHC. Jak napisano w programie liczącym ponad dwieście stron, konferencja ta jest wydarzeniem cyklicznym, organizowanym co dwa lata w różnych miastach Europy, dotąd obradowano w: Noordwijkerhout, Amsterdamie, Lizbonie, Berlinie, Gandawie, Glasgow. Wiedeńska konferencja była dziesiątą, jubileuszową, a przy tym rekordową pod względem liczby uczestników. W tegorocznej ESSHC wzięło udział ponad 2 tys. naukowców.

Uczestnictwo w konferencji nie jest związane z członkostwem w towarzystwie naukowym, dzięki czemu referat czy całą sesję mogą zgłaszać badacze reprezentujący różne dyscypliny, studiujący różne epoki i regiony świata. Zgłoszenia mogą dotyczyć dowolnego zagadnienia, a jedynym kryterium kwalifikacji jest jakość merytoryczna. W procesie selekcji referatów i układania programu kluczową rolę odgrywają tzw. sieci (*networks*), koordynowane przez dwu-, trzyosobowe zespoły wybitnych uczonych (*network chairs*) – ekspertów w zakresie konkretnych obszarów badawczych. W 2014 r. sieci obejmowały np. badania regionalne (Afryka, Ameryka Południowa, Azja), zagadnienia związane z historią społeczną, gospodarczą, polityczną, czy skupiały badaczy konkretnych epok (starożytność, średniowiecze). Pełna lista sieci wraz z kontaktami jest dostępna na stronie konferencji¹. Zespoły koordynujące wspomniane sieci zajmują się pracami organizacyjnymi związanymi z konferencją, a ponadto są animatorami współpracy i działają na rzecz poszerzania kontaktów między naukowcami studiującymi podobne zagadnienia.

Od 1996 r. organizatorem konferencji niezmiennie pozostaje Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej (International Institute of Social History – IISH) przy Akademii

¹ Str. Int. European Social Science History Conference, <https://esshc.socialhistory.org/networks/list>, 23 VII 2014 r.

Nauk Królestwa Niderlandów (Royal Netherlands Academy of Arts and Sciences), niejednokrotnie korzystający z pomocy instytucji partnerskich. W roku 2014 konferencję współorganizował Uniwersytet w Wiedniu, w którego salach wykładowych odbywały się wszystkie sesje naukowe i panele dyskusyjne (433). Pełen program konferencji jest dostępny w Internecie².

W tegorocznej konferencji ESSHC wyraźnie zaznaczyli swoją obecność uczestnicy Centralnego Projektu Badawczego IPN „Polska emigracja polityczna 1939–1989”, kierowanego przez dr. Sławomira Łukasiewicza. Organizatorką dwóch sesji przyjętych przez ESSHC była dr Anna Mazurkiewicz z Uniwersytetu Gdańskiego, odpowiedzialna za moduł dotyczący emigracji środkowoeuropejskich w ramach wyżej wymienionego projektu.

Pierwsza ze zgłoszonych sesji, która odbyła się w piątek 24 kwietnia 2014 r., nosiła tytuł „Używanie i wykorzystywanie przez Zachód wschodnioeuropejskich intelektualistów na uchodźstwie w czasie zimnej wojny” (*The Uses and Abuses of the East European Exiled Intellectuals in the West during the Cold War*). Została ona przyjęta do programu konferencji w ramach sieci „Etniczność i migracje” (*Ethnicity and Migration*). Sesja, w której udział wzięli badacze z USA, Bułgarii, Francji i Szwecji, była poświęcona zagadnieniom związanym z wykorzystaniem potencjału wschodnioeuropejskich intelektualistów – literatów, specjalistów różnych branż, młodzieży akademickiej – starających się odbudować swoje życie zawodowe na emigracji. Jak byli traktowani w krajach osiedlenia? Jakie mieli związki z krajem ojczystym? Czy świadomie angażowali się w walkę z komunizmem? Czy stawali się narzędziami w służbie zachodniej propagandy (wywiadu)? Czy potrafili się odnaleźć w nowej rzeczywistości i w pełni wykorzystać swój potencjał? Czy sam fakt ucieczki przed komunizmem jest wystarczający, by wskazać na wspólne elementy ich losu? Na te i inne pytania starali się odpowiedzieć uczestnicy wspomnianej sesji, inicjując przy tym dialog poświęcony problemom adaptacji i integracji przekraczający tradycyjne granice historiografii narodowej.

Pierwszy referat w tej sesji wygłosiła dr Detelina Dineva z Instytutu Studiów Historycznych Bułgarskiej Akademii Nauk. W wystąpieniu zatytułowanym „Mistrz wielu branż i historyk: historie dwóch bułgarskich intelektualistów na uchodźstwie w czasie zimnej wojny” (*The Master of Several Trades and the Historian: The Stories of Two Exiled Bulgarian Intellectuals during the Cold War Years*) autorka porównała Petera Uvalieva (alias Pierre’a Rouve’a, 1915–1998) ze Spasem Raikinem (ur. 1922), wskazując na ich pochodzenie, wykształcenie i okoliczności opuszczenia kraju rodzinnego. Chociaż każdy z nich przyjął inną postawę wobec komunistycznej Bułgarii, obaj byli przekonani, że ich działalność na rzecz kraju nie powinna się zakończyć wraz z opuszczeniem jego terytorium. Wszechstronnie wykształcony i utalentowany Uvaliev, dyplomata, który pozostał w Londynie w latach czterdziestych i podjął tam pracę dla BBC, był bardziej umiarkowany w swych poglądach niż Raikin, który na początku lat pięćdziesiątych uciekł z kraju przez zieloną granicę, a na emigracji zaangażował się w działalność pra-

² Programme, 10th European Social Science History Conference, Vienna, 23-26 April 2014, https://esshc.socialhistory.org/sites/esshc.socialhistory.org/files/docs/esshc_2014_vienna_programme_book.pdf, 23 VII 2014 r.

wicowych i radykalnie antykomunistycznych organizacji. W życiorysach obu referentka znalazła jednak wspólne doświadczenia: samotności na emigracji oraz poczucie wykorzystania ich potencjału przez zachodnią propagandę. Dineva podkreśliła przy tym, że obaj, korzystając z wolności twórczej czy walcząc piórem, zaskarbili sobie sympatię i uznanie w kraju rodzinnym. Tym samym referat zakończył się pytaniem o realny wpływ ich działalności na uchodźstwie.

W kolejnym wystąpieniu prof. Vessela S. Warner, wykładowczyni historii teatru na Uniwersytecie Alabama w Birmingham, porównała dwóch bułgarskich twórców, którzy wyemigrowali w późniejszym okresie – w latach sześćdziesiątych. Warner omówiła mianowicie losy Dimitara Inkiowa i Georgija Markowa, na uchodźstwie – współpracowników Radia Wolna Europa (tytuł referatu: *Bulgarian Emigrant Writers and Radio Free Europe in the 1970s: The Cases of Dimitar Inkyov and Georgi Markov*). Mimo istotnych różnic ich droga wiodąca od pracy w przemyśle po literackie pióro, zaangażowanie ideowe, aż po pracę w RWE sprawia, że zaproponowane przez Warner porównanie jest bardzo intrygujące. Obaj twórcy doświadczyli goryczy cenzury. Obaj przeżyli utratę dotychczasowego statusu społecznego i zawodowego (jeden jeszcze będąc w kraju, drugi już na emigracji). Obaj mieli istotne problemy z kontynuacją twórczości w obcym języku dla obcych odbiorców. Obaj zaangażowali się w atakowanie komunistycznych elit w Bułgarii, czym obaj narazili się reżimowi Żiwkova, a co z dzisiejszej perspektywy – ponieważ robili to błyskotliwie – stanowi ukoronowanie ich twórczości. Obu próbowano uciszyć, przy czym Markow swoją działalność przypłacił życiem. Referentka podkreśliła, że chociaż obaj byli wykorzystywani przez propagandę zachodnią, istnieją przesłanki, by wysoko ocenić wpływ ich działalności na złagodzenie cenzury w Bułgarii, a przede wszystkim jakość ich twórczości i płynącą z niej inspirację dla młodego, powojennego pokolenia.

Veronika Durin-Horniyk z Université Paris Est przedstawiła następnie referat dotyczący funkcjonowania Uniwersytetu Wolnej Europy, który założono dla młodych uchodźców z Europy Wschodniej i który funkcjonował w Strasburgu dzięki wsparciu Amerykanów (temat wystąpienia: *Free Europe University in Exile Inc. Collège de l'Europe libre: Training Youth for U.S. Foreign Policy Purposes in the Cold War (1951–1965)*). Tym samym problematyka sesji przesunęła się na kolejne pokolenie uchodźców zimnowojennych. Referentka przedstawiła dwa etapy funkcjonowania FEU; pierwszy to lata 1951–1958, kiedy to Komitet Wolnej Europy starał się zapewnić młodym ludziom zza żelaznej kurtyny możliwość kontynuowania nauki, by w przyszłości mogli wrócić do swoich ojczyzn i szerzyć wartości zaszczerpione im w Strasburgu, oraz drugi – lata 1959–1965, kiedy wyraźnie położono nacisk na stypendia nie tylko dla młodych wschodnich Europejczyków, ale także dla młodzieży z krajów Trzeciego Świata, w celu ich indoktrynacji – kształtowania agentów demokratyzacji. Referentka nie zapomniała jednak przy tym wyjaśnić, że pierwotni pomysłodawcy utworzenia uczelni dla młodych uchodźców i ratowania intelektualistów zostali wyłączeni z praktycznej realizacji tego projektu. Oceniając funkcjonowanie uczelni, Durin-Horniyk podkreśliła, że mimo niezmiennego podporządkowania programu zajęć celom amerykańskiej polityki zagranicznej, w latach 1951–1965 blisko tysiącu młodych ludzi umożliwiono ukończenie studiów.

Ten humanitarny wątek działalności względem uchodźców rozwinął w kolejnym wystąpieniu Łukasz Gorniok z Umeå University. Chociaż tytuł jego referatu zamieszczony w programie konferencji brzmiał: „Zmiany szwedzkiej polityki migracyjnej w czasie zimnej wojny, 1968–1975”, autor przedstawił referat na temat szwedzkich działań pomocowych dla polskich Żydów w latach 1968–1969 (*Sweden's Early Efforts to Assist Polish Jews, 1968–1969*), w którym wskazywał na politykę państwa wobec uchodźców, nie zapominając przy tym o wątku aktywności samych migrantów. Gorniok podkreślił, że zimnowojenni emigranci (polityczni i ekonomiczni jednocześnie) stanowili element migracji przymusowej, a tym samym problem z obszaru polityki międzynarodowej. W tych warunkach interesy państwa mogły być przecież zabezpieczone, ale i zagrożone przez przybycie rzeszy uchodźców, aktywnych emigrantów politycznych, intelektualistów. Referent omówił formy mobilizacji członków diaspory, skutki imigracji – humanitarne, ale i pragmatyczne (m.in. gospodarcze) – oraz odpowiedź państwa na te wyzwania.

Sesję poprowadziła i podsumowała Anna Mazurkiewicz. W komentarzu końcowym zauważyła, że we wszystkich referatach pojawiły się zbliżone obserwacje. Uchodźcy starali się mianowicie wykorzystać dostępne środki i stwarzane im możliwości kontynuacji pracy – literackiej, politycznej, organizacyjnej, naukowej. Pragnęli czuć się użyteczni. Jednocześnie jednak w zimnowojennej konfrontacji „słowa były jak broń” – jak powiedziała Warner – i dlatego też uchodźcy intelektualiści często byli dołączani do arsenału propagandy zachodniej. Nie można przy tym zapominać, że mobilizacja potencjału uchodźców stanowiła przedmiot rywalizacji między krajem wyjścia (reżimem komunistycznym, starającym się ich pozyskać bądź zdyskredytować) a krajem osiedlenia, w którym niejednokrotnie jedynym sposobem na kontynuowanie działalności twórczej był kompromis. We wszystkich referatach pojawił się wątek utraty dotychczasowego statusu społecznego i pozycji w środowisku twórców, utraty publiczności. Stąd też pytania o pozafinansowe powody podjęcia współpracy z zachodnią propagandą. W wystąpieniach powracała ponadto kwestia narastającej frustracji i rozczarowania (Zachodem, a potem i wyzwolonym Wschodem), a w ślad za tym poczucie zmarnowanego potencjału. Najważniejszym pytaniem, które wypełniło dyskusję po zakończeniu pierwszej części sesji, było to, jaki realny wpływ mieli uchodźcy intelektualiści na bieg wydarzeń w ich macierzystych krajach. Jednoznacznej konkluzji w tej kwestii nie przyjęto.

24 kwietnia 2014 r. odbyła się sesja plenarna, w trakcie której m.in. wręczono nagrodę im. Jana Lucassena, przeznaczoną dla najlepszego referatu ogłoszonego na ESSHC przez doktoranta (zgłoszenia należy wysłać przed rozpoczęciem konferencji). Tego samego dnia wieczorem burmistrz Wiednia, dr Michael Häupl, zaprosił uczestników konferencji na przyjęcie w ratuszu miejskim, w pięknych wnętrzach Festsaal. Natomiast następnego dnia, 25 kwietnia, uczestnicy CPB IPN odbyli spotkanie robocze, podczas którego dyskutowano nad formami dalszej współpracy przy tworzeniu tomu poświęconego zimnowojennej emigracji politycznej z krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

W sobotę 26 kwietnia odbyła się kolejna sesja z udziałem uczestników CPB IPN, zatytułowana: „Uchodźcy z Europy Wschodniej i ponadnarodowy przepływ informacji w czasie zimnej wojny” (*East European Exiles and Transnational Information Flow during the Cold War*). Sesji miał przewodniczyć Béla Nóvé, ale niestety musiał odwołać przyjazd z Budapesztu. Jego miejsce zajęła prof. Marou Schrover z Uniwersytetu

w Lejdzie, jedna z osób kierujących siecią *Ethnicity and Migration*. Wspomniana sesja została zakwalifikowana do sieci migracyjnej, a jednocześnie do sieci „Polityka, obywatelstwo i narody” (*Politics, Citizenship, and Nations*). Przedmiotem dyskusji miały być wysiłki polityków i twórców na uchodźstwie, zmierzające do przekazywania informacji „ujarzmionym” rodakom, a z drugiej strony – służące podtrzymywaniu zainteresowania sytuacją za żelazną kurtyną w wolnym świecie. Autorzy referatów z Polski, Czech i Węgier przedstawili różne metody opracowywania, przygotowywania, dystrybucji, ale także zabezpieczania i przechowywania informacji w warunkach emigracyjnych.

Pierwszy referat wygłosił dr Sławomir Łukasiewicz, który w swoim wystąpieniu przedstawił obraz działalności partii politycznych na uchodźstwie („Partie polityczne i polityka partyjna na uchodźstwie: suplement do politycznej historii zimnej wojny” – *Political Parties and Party Politics in Exile: Supplement to the Political History of the Cold War*). W warunkach braku kontaktu z elektoratem, braku powszechnych wyborów funkcjonowanie partii politycznych często może się sprowadzać do przywołanej przez Łukasiewicza polityki schizmy, kurczowego przywiązania do zasady legitymizmu i wierności mandatowi otrzymanemu przed wyjazdem bądź ucieczką z kraju. Referent przedstawił jednak argumenty świadczące za potrzebą studiowania działalności partii politycznych na emigracji z uwagi na ich dorobek intelektualny w zakresie myśli politycznej, a także znaczenie mobilizujące i aktywizujące emigrację zimnowojenną, często w obszarze ponadnarodowym.

Następnie dr Anna Mazurkiewicz wygłosiła referat zatytułowany „Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych: centrum informacyjno-edukacyjne w Nowym Jorku (1954–1972)” (*Assembly of Captive European Nations: Information and Education Center in New York (1954–1972)*). Prezentując ACEN jako nowojorskie centrum informacji mające ambicje lobby politycznego, Mazurkiewicz zwróciła uwagę na szerszy kontekst publicznego dyskursu w USA i w Europie Zachodniej wykorzystującego pojęcie narodów ujarzmionych, a także na światowy zasięg kampanii informacyjnych przeprowadzanych przez tę organizację.

W następnym referacie dr Patryk Pleskot, analizując późniejszy okres w dziejach emigracji politycznej, przedstawił próbę teoretycznego ujęcia problemów związanych z emigracją solidarnościową. W wystąpieniu pt. „Polskie migracje polityczne w latach osiemdziesiątych. Trudności z definiowaniem i wyzwania metodologiczne” (*Polish Political Migration during 1980s. Definition Difficulties and Methodological Challenges*) jednym z zaproponowanych przez referenta rozwiązań było eklektyczne podejście do teorii migracyjnych, pozwalające na przekroczenie tradycyjnego podziału na emigrację polityczną i zarobkową. W tym nowym podejściu do analizy emigracji solidarnościowej może pomóc zwłaszcza kategoria deprywacji, propagowana ostatnio przez Dariusza Stołę, jak również badania prowadzone przez reprezentantów różnych dyscyplin naukowych: Danièle Joly, Stéphane’a Dufoix czy Gerarda Haberkorna.

Kolejny referat przedstawiony w ramach tej sesji dotyczył sposobów przechowywania archiwaliów wypracowanych przez intelektualistów działających na emigracji. W wystąpieniu zatytułowanym „Czechosłowackie Centrum Dokumentacyjne i jego rola w zachowywaniu zimnowojennej historii Czechosłowacji” (*The Czechoslovak Documentation Center and Its Role in the Preservation of Cold War-Era Czechoslovak History*) prof. Francis D. Raška omówił działalność centrum, powołanego w 1986 r. za sprawą czeskiego

historyka na emigracji Viléma Prečana. Instytucja ta – zdaniem referenta – odegrała kluczową rolę w gromadzeniu i rozpowszechnianiu istotnych dokumentów związanych z dziejami kraju, opozycji antykomunistycznej oraz działalności uchodźców politycznych.

Olga Zaslavska w referacie „Przemycznicy czy bohaterowie? Symboliczne znaczenie przemytu w czasach zimnej wojny” (*Smugglers or Heroes? Symbolic Power of Smuggling in Cold War Times*) zwróciła uwagę na liczne utrudnienia w przepływie informacji w warunkach drugiego obiegu. Przemyt przez granicę publikacji (samizdat – tamizdat) wiązał się nie tylko z ryzykiem podejmowanym przez osoby przewożące materiały, ale także – co podkreśliła autorka – problemem zerwania naturalnej linii komunikacyjnej między autorem a odbiorcą tekstu. W referacie konferencyjnym Zaslavska analizowała motywacje przebywających na Zachodzie – inicjujących i wspierających przerzut materiałów drukowanych za żelazną kurtynę, jak również oczekiwania przedstawicieli tego środowiska wobec osób, które miały stać się ich odbiorcami. Szczególną uwagę referentka zwróciła na rolę wschodnioeuropejskich emigrantów jako twórców symbolicznej wartości w postaci publikacji drugiego obiegu drukowanych poza krajem, powstającej w wyniku heroicznego aktu ich przemycenia do kraju.

Po wysłuchaniu wszystkich referatów wystąpienia podsumowała prof. Marlou Schrover. Wskazała na potrzebę badań porównawczych, a jej interesujące komentarze wywołane wystąpieniami w ramach sesji niewątpliwie świadczyły o dalszej potrzebie rekonstruowania obrazu analizowanych zjawisk. Po wymianie myśli i uwag z prof. Schrover wywiązała się dyskusja ogólna, która sprowadziła się do próby oceny skali i znaczenia prowadzonej przez uchodźców działalności. Podobnie jak w przypadku rozważań na zakończenie pierwszej sesji, omówionej powyżej – od ostatecznej konkluzji dzielą nas kolejne lata badań.

Poza uczestnikami dwóch sesji omówionych powyżej, zorganizowanych w ramach projektu badawczego IPN, w wiedeńskiej konferencji wzięli także udział inni członkowie CPB IPN, m.in. prof. Dariusz Stola, który jest jednym z przewodniczących sieci *Ethnicity and Migration* na ESSHC. Przez cały czas trwania konferencji jej obradom towarzyszyły spotkania osób zainteresowanych działalnością poszczególnych sieci oraz spotkania promocyjne organizowane przez wydawców. W czasie konferencji wydawnictwo Brill ogłosiło powstanie nowego periodyku poświęconego migracjom – „Journal of Migration History”, którego zakres jest bliski badaczom skupionym w CPB IPN. W komitecie redakcyjnym nowego pisma znajdują się Marlou Schrover, Philippe Rygiel, Dariusz Stola i Henry Yu.

Znakomicie zorganizowana konferencja – a w zasadzie kongres, który zgromadził uczestników z całego świata – dobiegła końca 26 kwietnia 2014 r. Wiadomo już, że kolejna ESSHC odbędzie się w Walencji w 2016 r. Zdecydowanie warto tam zaprezentować wyniki prowadzonych badań. Niezależnie od lokalizacji, językiem konferencji jest język angielski.

Anna Mazurkiewicz (ur. 1975) – historyk z Uniwersytetu Gdańskiego, doktor, autorka dwóch książek poświęconych reakcji Stanów Zjednoczonych na wybory prezydenckie i parlamentarne w Polsce w latach 1947 i 1989 (2007, 2009). Jej zainteresowania naukowe obejmują amerykańską politykę i dyplomację w czasie zimnej

wojny i aktywność polityczną uchodźców z Europy Środkowo-Wschodniej w USA po II wojnie światowej. Prowadzone obecnie badania skupiają się na dziejach Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych. Autorka artykułów i rozdziałów w pracach zbiorowych publikowanych w kraju i za granicą, a także redaktorka dwutomowego wydawnictwa poświęconego migracjom z Europy Środkowo-Wschodniej: *East Central Europe in Exile*, t. 1: *Transatlantic Migrations*, t. 2: *Transatlantic Identities* (2013) oraz 5. tomu serii „Studia Historica Gedanensia” wydawanej przez Wydział Historyczny UG (we współpracy z Muzeum Emigracji w Gdyni): *Od exsilli do exile. Migracje przymusowe w perspektywie historycznej* (2014).

Od Wolnej Europy do wolnej Europy. Sprawozdanie z konferencji „From Free Europe to Free Poland. Free Europe Committee in the Cold War”, Gdańsk, 5–6 września 2014 roku

Badania dotyczące Komitetu Wolnej Europy i Radia Wolna Europa dla Polaków, a także roli tych inicjatyw w przełamywaniu monopolu władz PRL na informację są prowadzone już od wielu lat. Do tej pory badania te zaowocowały zarówno intrygującymi i dobrze znanymi publikacjami wspomnieniowymi¹, jak i dogłębnymi monografiami². Wciąż jednak zbyt rzadko patrzymy na tę amerykańską inicjatywę z ogólnej perspektywy wszystkich sekcji narodowych tworzących rozgłośnie. A przecież Sekcja Polska była tylko jedną z wielu. Organizatorzy konferencji „From Free Europe to Free Poland. Free Europe Committee in the Cold War” (Od Wolnej Europy do wolnej Polski. Komitet Wolnej Europy w czasie zimnej wojny) postanowili obrąć ten ambitniejszy i ciekawszy badawczo punkt widzenia, umożliwiając zestawienie i porównanie charakterystycznych cech poszczególnych sekcji RWE, a także spojrzenie na ich działalność z punktu widzenia amerykańskich gospodarzy.

Istnieją dwie podstawowe metody organizacji konferencji naukowych pod względem merytorycznym. Pierwsza polega na wyborze stosunkowo ogólnie zdefiniowanego tematu badawczego i skonstruowaniu *call for papers*, który jest publicznie ogłaszany i możliwie szeroko nagłaśniany. Program konferencji powstaje wtedy na zasadzie selekcji napływających zgłoszeń. Niewątpliwym plusem takiego rozwiązania stanowi to, że jest ono demokratyczne (wszyscy mogą wziąć udział) i oferuje otwarcie się na nieznaną organizatorom środowiska i wątki badawcze. Minusem jest pewne uzależnienie ostatecznej formuły konferencji od nadesłanych zgłoszeń i związana z tym niepewność co do zgodności powstałego programu z pierwotnymi zamiarami. Organizatorzy nie są w stanie dokładnie przewidzieć struktury takiej imprezy i muszą dostosowywać idealny schemat do realnych możliwości.

Druga metoda polega na wymyśleniu szczegółowego planu seminarium i dobieraniu prelegentów przez samych organizatorów do konkretnych tematów. W ten sposób

¹ Zob. przede wszystkim: J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2000.

² Zob. przede wszystkim: P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”, *walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007.

mają oni pełną kontrolę nad merytoryczną stroną przygotowywanej konferencji i mogą realizować swoją wizję. Wadą takiego rozwiązania może być ryzyko zamknięcia się na środowiska i wątki nieznanne pomysłodawcom, kiedy jednak organizatorzy dysponują bogatą bazą kontaktów (najlepiej międzynarodowych), mogą takiego zamknięcia uniknąć, a wtedy efekty tej metody okazują się bardzo wartościowe.

Taką sieć kontaktów niewątpliwie posiadają główni organizatorzy konferencji „Od Wolnej Europy do wolnej Polski”: A. Ross Johnson (Wilson Center i Instytut Hoovera, USA)³, Katalin Kádár Lynn (Uniwersytet im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie)⁴, Anna Mazurkiewicz (Uniwersytet Gdański)⁵ oraz Giles Scott-Smith (Uniwersytet w Lejdzie)⁶. Dzięki ich świetnemu rozeznaniu w międzynarodowej grupie badaczy specjalizujących się w problematyce migracji z obszaru Europy Wschodniej w czasie zimnej wojny oraz aktywności środowisk imigrantów (jak również amerykańskich organizacji i służb specjalnych) udało się zaprosić do Gdańska ok. 50 uczestników z różnych krajów, z przeważającym udziałem Polaków i Amerykanów.

Pszczegółne punkty programu konferencji można uszeregować w czterech kategoriach. Pierwsza obejmowała pięć paneli tematycznych. W panelu początkowym Jakub Tyszkiewicz (Uniwersytet Wrocławski, prowadzący), Scott Lucas (Uniwersytet w Birmingham), Anna Mazurkiewicz i Hugh Wilford (Uniwersytet Stanowy w Kalifornii) analizowali problematykę uchodźstwa politycznego w kontekście amerykańskiej polityki zagranicznej i działań CIA w pierwszych latach zimnej wojny, starając się podczas dyskusji dostrzec punkty wspólne i różnice w kreowaniu tej strategii odnośnie do poszczególnych grup etnicznych. W drugim panelu, zatytułowanym „Początki Komitetu Wolnej Europy i uruchomienie Radia Wolna Europa”, wzięli udział A. Ross Johnson (przewodniczący), Anna Bischof (Uniwersytet Monachijski), Paweł Machcewicz (ISP PAN, Muzeum II Wojny Światowej), András Mink (Open Society Archives, Budapeszt) i Ioana Macrea-Toma (Open Society Archives, Budapeszt). Zróżnicowany zespół panelistów pozwolił – zgodnie z założeniami konferencji – wyjść poza problematykę polską i objąć spojrzeniem całokształt działań Komitetu Wolnej Europy (KWE) i RWE.

Trzeci panel, pod przewodnictwem Katalin Kádár Lynn, dotyczył programów wsparcia dla uchodźców politycznych prowadzonych przez KWE. Veronika Durin-Hornik (Uniwersytet Paris-Est) mówiła o Uniwersytecie Wolnej Europy na Obczyźnie; Jonathan H. L'Hommedieu (Armstrong Atlantic State University, Savannah) – o Estończykach, Łotyszach i Litwinach w perspektywie amerykańskiej; Marius Petraru (Uniwersytet Stanowy w Kalifornii) – o Rumuńskim Komitecie Narodowym; a Francis D. Raška (Uniwersytet Karola, Praga) – o Komitecie Wolnej Czechosłowacji, podkreślając wyjątkowo ostre spory w obrębie tej organizacji.

Czwarty panel otrzymał tytuł „Od ulotek po książki: programy dystrybucji słowa drukowanego prowadzone przez KWE” i był prowadzony przez Władysława Bułhaka z IPN. Grono panelistów tworzyli Leonard Baldyga (emerytowany pracownik Agencji

³ Zob. A. Ross Johnson, *Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Lata CIA i późniejsze*, Wrocław 2014.

⁴ Zob. *The Inauguration of „Organized Political Werfare”*, red. K. Kádár Lynn, Budapeszt 2013.

⁵ Zob. *East Central Europe in Exile*, t. 1–2, red. A. Mazurkiewicz, Cambridge 2013.

⁶ Zob. *Transnational Anti-Communism and the Cold War*, red. L. Van Dongen, S. Rouliin, G. Scott-Smith, Basingstoke 2014.

Informacyjnej Stanów Zjednoczonych – USIA), który opowiadał m.in. o swoich doświadczeniach z pracy w Polsce⁷, a także Małgorzata Choma-Jusińska (IPN Lublin) i Paweł Sowiński (ISP PAN), którzy próbowali nakreślić syntezę problematyki podanej w tytule panelu.

Ostatni, piąty panel tematyczny został poświęcony inicjatywie propagandowej „Krucjata wolności” (*Crusade for Freedom*), podjętej w USA w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w., a mającej na celu zbieranie funduszy na rzecz RWE⁸. O jej znaczeniu zarówno w Ameryce, jak i za żelazną kurtyną debatowali Giles Scott-Smith (przewodniczący), Richard Cummings (były pracownik RWE, obecnie badacz niezależny), Kenneth Osgood (Colorado School of Mines), Richard Rowson (Council for a Community of Democracies, Waszyngton) oraz Prokop Tomek (Instytut Historii Wojskowej, Praga).

Warto podkreślić, że poszczególni referenci mieli tylko po 10 minut na przedstawienie głównych tez; w ten sposób dużo miejsca pozostawiono na dyskusję. Niekiedy jest to zabieg ryzykowny, może skutkować nastaniem krępującej ciszy na sali – w przypadku tej konferencji tak się jednak nie stało, a dyskusje były co najmniej tak ciekawe jak same wystąpienia.

Drugą kategorię spotkań składających się na program konferencji tworzyła część wspomnieniowa. I ona wyszła poza polską perspektywę, dzięki zaproszeniu Roberta Gilette, byłego korespondenta „Los Angeles Times” w Warszawie i Moskwie. Panel świadków historii zdominowali jednak Polacy: wybitny działacz opozycji Mirosław Chojecki (barwnie opisujący mechanizmy przemykania książek do PRL), a także zastrzeni pracownicy RWE: Andrzej Mietkowski (również wspominający metody przerzutu publikacji) i Witold Pronobis (podkreślający wagę nagłaśniania zakazanych w PRL książek na falach Wolnej Europy). Być może zasadne byłoby dodanie do tego grona Leonarda Baldygi, o którym była mowa przed chwilą, a którego wystąpienie również miało charakter wspomnieniowy.

Do trzeciej kategorii zalicza się punkt imprezy bodaj najciekawszy z merytorycznego punktu widzenia: ponadtrzygodzinny warsztat badawczy. W zamkniętej dla publiczności sesji wzięło udział ponad 40 naukowców – zarówno referentów, jak i osób zaproszonych specjalnie na tę dyskusję. Prowadzący ją Giles Scott-Smith wyróżnił kilka wątków tematycznych, które stały się pretekstem do wymiany doświadczeń, postulatów badawczych i propozycji. Najwięcej czasu poświęcono na analizę trudności związanych z dostępem do źródeł dotyczących Komitetu Wolnej Europy i działań CIA, a także organizacji emigranckich. Ważną konstatacją, zaakceptowaną przez wszystkich dyskutantów, było podkreślenie potrzeby konfrontowania źródeł polskich (wschodnich) z zachodnimi. Zgodzono się co do konieczności stworzenia bazy danych o archiwach dotyczących szeroko rozumianej emigracji z krajów bloku wschodniego w okresie zimnej wojny. Trudno przecenić wartość takiego postulatu.

⁷ Baldyga (w źródłach MSW zapisywany też jako Bałdyga) pracował w Ambasadzie USA w Warszawie w połowie lat siedemdziesiątych. Przez kontrwywiad MSW był uznawany za kadrowego pracownika CIA, zob. AIPN, 001708/555, Józef Tarasiuk, Działalność ambasady USA na odcinku dywersji ideologicznej, Legionowo 1978, b.p. [k. 37–38, 42–42, 55].

⁸ Por. M.J. Medhurst, *Eisenhower and the Crusade for Freedom. The Rhetorical Origins of a Cold War Campaign*, „Presidential Studies Quarterly” 1997, t. 27, nr 4, s. 646–661.

W dyskusji pojawiły się też wątki związane z IPN. Niektórych badaczy z Zachodu, borykających się na co dzień z trudnościami w wydobyciu materiałów CIA (i innych służb), wciąż jeszcze zaskakuje duża dostępność dokumentacji PRL-owskich służb specjalnych. Anna Mazurkiewicz i Patryk Pleskot wspomnieli o Centralnym Projekcie Badawczym IPN „Polska emigracja polityczna 1939–1990” i wskazali trudności logistyczne w opracowaniu tak określonej tematyki. Najaktywniejsi pozostawali jednak dominujący liczebnie (obok Polaków) Amerykanie: zwłaszcza Michael Warner, którego świeżo opublikowana monografia o historii wywiadu cieszyła się wyjątkową popularnością wśród uczestników konferencji⁹, i Hugh Wilford, a także Katalin Kádár Lynn z Węgier.

Wreszcie ostatnią kategorię, którą wyróżniono w tym sprawozdaniu, można określić mianem politycznej. Organizatorzy konferencji nie tylko uzyskali honorowy patronat prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, lecz także osiągnęli niemały sukces, namówiwszy do wygłoszenia prelekcji Stephena Mulla – obecnego ambasadora USA w Polsce. Ambasador, który rozpoczął swą karierę dyplomatyczną w naszym kraju w połowie lat osiemdziesiątych, dzielił się swymi wspomnieniami i żartował z działań SB, uważającej go za szpiega¹⁰.

Jeszcze większym osiągnięciem było nakłonienie do wygłoszenia referatu prezydenta Estonii Toomasa Hendrika Ilvesa, który przyleciał do Polski specjalnie na tę konferencję. Prezydent Ilves, perfekcyjnie posługujący się językiem angielskim (wyszkolcił się w USA), sam był emigrantem, a w latach osiemdziesiątych pracował w RWE. Przemawiał blisko godzinę, a następnie odpowiadał na pytania słuchaczy. Jego wystąpienie daleko odbiegało od sztywnej mowy dyplomatycznej. Było barwne, ciekawe, a przy tym zaskakująco pesymistyczne. W pierwszej części prezydent skupił się na wątkach historycznych. Postawił m.in. ciekawą tezę, że emigrantów z Europy Wschodniej na Zachodzie niejako automatycznie zaliczano do antykomunistycznej reakcji, choć oni po prostu opowiadali o tym, co sami przeżyli, a niemała część nie określiłaby siebie jako jakiegokolwiek reakcji.

W drugiej części referatu – tej bardziej pesymistycznej – Toomas Hendrik Ilves nawiązał do współczesnych problemów i wyzwań w kontekście funkcjonowania autorytarnych, jak je określił, rządów w Rosji oraz agresywnej polityki zagranicznej Władimira Putina. Z przekonaniem bronił przy tym zasług i wartości liberalnej demokracji. Uznał ten system za zagrożony nie tylko w obliczu konfliktu na Ukrainie, lecz także odradzania się nacjonalizmów wewnątrz Unii Europejskiej.

Wystąpienie prezydenta Ilvesa wykroczyło poza wymiar konferencji naukowej. Można powiedzieć, że stała się ona forum dla realizowania estońskiej polityki zagranicznej. Obecność prezydenta pozwala też na poruszenie kolejnego wątku: wyjątkowej akcji nagłaśniającej konferencję, podjętej przez jej organizatorów. Wymiar polityczny udziału ostatnich wspomnianych prelegentów – dyplomaty i polityka – wybitnie się do takiego nagłośnienia przysłużył. Podobny efekt miało skłonienie do współpracy różnorodnych instytucji, co było możliwe dzięki zróżnicowanej przynależności instytucjonalnej

⁹ M. Warner, *The Rise and Fall of Intelligence. An International Security History*, Washington 2014.

¹⁰ Zob. P. Pleskot, *Dyplomata czyli szpieg? Działalność służb kontrwywiadowczych PRL wobec zachodnich placówek dyplomatycznych w Warszawie (1956–1989)*, cz. 2: *Exempla*, Warszawa 2013, s. 611, 621.

organizatorów. I tak w imprezę zaangażowały się: Europejskie Centrum Solidarności (m.in. umożliwiając uczestnikom specjalnie dla nich przeznaczoną wycieczkę po nowo otwartej siedzibie centrum i muzeum „Solidarności”), Uniwersytet Gdański, Instytut Pamięci Narodowej oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych; z instytucji zagranicznych zaś – Uniwersytet w Lejdzie, Wilson Center, Open Society Archives (Budapeszt) oraz dom wydawniczy Helena History Press, który wraz z IPN zorganizował ekspozycję publikacji historycznych, towarzyszącą obradom.

Akcja informacyjna miała także wymiar medialny. Impreza, odbywająca się w ramach uroczystości rocznicowych pod patronatem prezydenta Bronisława Komorowskiego związanych z przełomem 1989 r. (akcja „25 Years of Freedom”), cieszyła się zainteresowaniem Polskiego Radia, a ponadto była na żywo transmitowana przez YouTube na kanale IPN TV. Obecnie druga ekipa filmowa pracuje nad zmontowaną wersją relacji z konferencji. W ten sposób jej przekaz może dotrzeć do znacznie szerszego grona słuchaczy i widzów.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że konferencja „From Free Europe to Free Poland” wyrosła ponad poziom typowej konferencji międzynarodowej organizowanej w Polsce. Dotyczy to zarówno płaszczyzny merytorycznej, jak i logistyczno-organizacyjnej omawianego przedsięwzięcia. Byłoby to zapewne niemożliwe bez ogromnego zaangażowania organizatorów, a szczególnie Anny Mazurkiewicz – nieustrudzonej, życzliwej, a przy tym efektywnej i zaradnej. Tę postawę w pełni docenili współorganizatorzy, wręczając dr Mazurkiewicz bukiet czerwonych róż.

Jak mogliśmy się przekonać, tematyka konferencji nie skupiła się wyłącznie na problematyce polskiej. Choć ten wątek był dominujący, oficjalny tytuł konferencji niesłusznie umniejsza jej rzeczywiste ambicje. Być może zasadniej byłoby ją nazwać „Od Wolnej Europy do wolnej Europy”.

Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
AIPN Bi	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku
AIPN Gd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku
AIPN Ka	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach
AIPN Kr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
AIPN Łd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi
AIPN Po	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu
AIPN Rz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
AIPN Sz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie
AIPN Wr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu
AJS	– Archiwum Józefa Sigalina
APO, KW PZPR	– Archiwum Państwowe w Opolu, akta Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu
APW	– Archiwum Państwowe m.st. Warszawy
AZK	– Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie
BArch	– Bundesarchiv (Archiwum Federalne)
BStU	– Archiv des Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik (Archiwum Pełnomocnika Federalnego do spraw Materiałów Państwowej Służby Bezpieczeństwa NRD, tzw. urzędu Gaucka)
CDA	– Centralen Dyrżawen Archiw (Centralne Archiwum Państwowe w Sofii)
CDAHOU	– Centralnyj Derżawnyj Archiw Hromadśkich Objednań Ukrainy (Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy)
DAMWSU	– Derżawnyj Archiw Ministerstwa Wnucrisznich Spraw Ukrainy (Państwowe Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy)
EKLA	– Eesti Kultuurilooline Arhiiv
ERAF	– Eesti Riigiarhiivi Filiaali
GARF	– Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie)
LVOA	– Lietuvos Visuomenės Organizacijų Archyvas (Litewskie Archiwum Organizacji Społecznych)
NARB	– Nacjanalnyj Archiw Riespubliki Bielarus’ (Archiwum Narodowe Republiki Białoruś)
PAAA	– Politisches Archiv des Auswärtigen Amts (Archiwum Polityczne Ministerstwa Spraw Zagranicznych)
PKF	– Polska Kronika Filmowa

- RGANI – Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Nowiejszej Istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Najnowszej w Moskwie)
- RGASPI – Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socyalno-politicheskoj Istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie)
- SAPMO – Stiftung Archiv der Parteien und Massenorganisationen der DDR (Kolekcja Dokumentów Partii i Organizacji Masowych NRD w Niemieckim Archiwum Federalnym)
- SZO – spis zdawczo-odbiorczy

Informacja dla autorów „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przysyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: ibidem, idem (eadem), passim, op. cit., loc. cit. (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji nad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, to po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułu:

- a. streszczenia o objętości do 2500 znaków;
- b. listy słów kluczowych;
- c. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym;
- d. wypełnionego oświadczenia autorskiego.

Objaśnienie dotyczące rzetelności edytorskiej. Zapora „ghostwriting”

Rzetelność w nauce stanowi jeden z jej jakościowych fundamentów. Czytelnicy powinni mieć pewność, że autorzy publikacji w sposób przejrzysty, rzetelny i uczciwy prezentują rezultaty swojej pracy, niezależnie od tego, czy są jej bezpośrednimi autorami, czy też korzystali z pomocy wyspecjalizowanego podmiotu (osoby fizycznej lub prawnej).

Dowodem etycznej postawy pracownika naukowego oraz najwyższych standardów redakcyjnych powinna być jawność informacji o podmiotach przyczyniających się do powstania publikacji (wkład merytoryczny, rzeczowy, finansowy etc.), co jest przejawem nie tylko dobrych obyczajów, ale także społecznej odpowiedzialności.

Przykładami przeciwstawnymi są „ghostwriting” i „guest authorship”. Z „ghost-writing” mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie publikacji bez ujawnienia swojego udziału jako jeden z autorów lub bez wymienienia jego roli w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji. Z „guest authorship” („honorary authorship”) mamy do czynienia wówczas, gdy udział autora jest znikomy lub w ogóle nie miał miejsca, a pomimo to jest autorem/współautorem publikacji. [...]

Aby przeciwdziałać przypadkom „ghostwriting”, „guest authorship” redakcja czasopisma powinna wprowadzić odpowiednie procedury swoiste dla reprezentowanej dziedziny bądź dyscypliny nauki lub wdrożyć poniższe rozwiązania:

1. Redakcja powinna wymagać od autorów publikacji ujawnienia wkładu poszczególnych autorów w powstanie publikacji (z podaniem ich afiliacji oraz kontrybucji, tj. informacji, kto jest autorem koncepcji, założeń, metod, protokołu itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji), przy czym główną odpowiedzialność ponosi autor zgłaszający manuskrypt.

2. Redakcja powinna wyjaśnić w „Instrukcjach dla autorów”, że „ghostwriting”, „guest authorship” są przejawem nierzetelności naukowej, a wszelkie wykryte przypadki będą demaskowane, włącznie z powiadomieniem odpowiednich podmiotów (instytucje zatrudniające autorów, towarzystwa naukowe, stowarzyszenia edytorów naukowych itp.).

3. Redakcja powinna uzyskać informację o źródłach finansowania publikacji, wkładzie instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów („financial disclosure”).

4. Redakcja powinna dokumentować wszelkie przejawy nierzetelności naukowej, zwłaszcza łamanie i naruszanie zasad etyki obowiązujących w nauce.

Za: http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Lista_czasopism/20111128_FAQ.pdf; 12 I 2012 r.

Oświadczenie

Przedłożone dzieło (tytuł)

.....
.....

nie było dotychczas publikowane ani złożone do innej redakcji w celu opublikowania.

Dzieło ma charakter oryginalny i nie narusza w żaden sposób praw autorskich osób trzecich. Wszystkie osoby, które przyczyniły się do powstania dzieła zostały ujawnione jako współautorzy lub w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji.

Wymienione zostały podmioty finansujące powstanie dzieła, a także ujawniono wkład instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i in.

Zapoznałam/em się z objaśnieniem dotyczącym zapewnienia rzetelności edytorskiej (m in. przeciwdziałania przypadkom „ghostwriting” i „guest autorship”) dostępnym na stronie internetowej „Pamięci i Sprawiedliwości”.

Wyrażam zgodę na dokonanie koniecznych zmian dzieła, wynikających z opracowania redakcyjnego.

.....
data i podpis Autora

Procedura recenzowania

1. Wszystkie nadesłane materiały są wstępnie oceniane przez członków redakcji pisma. Zaakceptowane teksty są przekazywane recenzentom.
2. Do oceny każdej publikacji powołuje się dwóch recenzentów. Jednym z recenzentów jest pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, a drugim – osoba, która nie jest zatrudniona w Instytucie, nie jest członkiem Rady Programowej pisma ani nie jest zatrudniona w jednostce macierzystej autora.
3. Recenzenci posiadają stopień co najmniej doktora.
4. Recenzje są przygotowywane z zachowaniem anonimowości, tzn. autorzy i recenzenci nie znają swojej tożsamości.
5. Recenzje są przygotowane z zachowaniem poufności, tzn. z treścią recenzji są zapoznawani tylko autorzy tekstów oraz członkowie redakcji pisma.
6. Recenzje mają formę pisemną i kończą się jednoznacznym wnioskiem co do dopuszczenia artykułu do publikacji lub jego odrzucenia.
7. W przypadku jeśli jedna z recenzji jest pozytywna, a druga negatywna, redakcja pisma powoła trzeciego recenzenta. Publikowane są artykuły, które otrzymały dwie recenzje pozytywne.
8. Lista recenzentów jest publikowana w ostatnim numerze ukazującym się w danym roku kalendarzowym oraz jest dostępna na stronie internetowej czasopisma.

Deklaracja o wersji pierwotnej „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości” informuje, że wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wydanie papierowe (ISSN 1427-7476). Po ukazaniu się drukiem nowego tomu Redakcja zamieszcza na stronie internetowej czasopisma jego spis treści. Wersja elektroniczna pisma jest umieszczana na stronie internetowej miesiąc po ukazaniu się numeru w wersji papierowej.

